

# Franciszek Grucza

Tom  
**3**  
Dzieła  
zebrane



## *O języku, językach i lingwistyce*



Wydawnictwo Naukowe  
Instytutu Komunikacji Specjalistycznej i Interkulturowej  
Uniwersytet Warszawski

# Franciszek Grucza

## Dzieła zebrane. Tom 3

### O języku, językach i lingwistyce

Wydanie jubileuszowe z okazji 80. rocznicy urodzin

Pod redakcją naukową  
Sambora Gruczy, Magdaleny Olpińskiej-Szkielko,  
Moniki Płużyczki, Ilony Banasiak, Marcina Łączka

Przy współpracy  
Anny Bonek, Agnieszki Kalety, Alicji Sztuk



Wydawnictwo Naukowe  
Instytutu Komunikacji Specjalistycznej i Interkulturowej  
Uniwersytet Warszawski

Warszawa 2017

### **Komitet redakcyjny**

prof. Sambor Grucza, dr hab. Magdalena Olpińska-Szkielko,  
dr hab. Monika Płużyczka, dr Ilona Banasiak, dr Anna Bonek,  
dr Marcin Łączek, dr Alicja Sztuk, mgr Agnieszka Kaleta

### **Skład**

Sambor Grucza  
Agnieszka Kaleta

### **Projekt okładki**

Jacek Loks

### **Druk**

PWP „No Problems” s.c.  
biuro@noproblems.pl  
www.noproblems.pl

Okładka: fragment obrazu Ferdynanda Ruszczyca *Skala w morzu*

ISBN 978-83-64020-48-3

Wydanie pierwsze



Publikacja *Franciszek Grucza, Dzieła wybrane* jest dostępna na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autora. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją–pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania autora jako właściciela praw do tekstu. Treść licencji jest dostępna na stronie: <http://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/3.0/pl/>

### **Adres redakcji**

Instytut Komunikacji Specjalistycznej i Interkulturowej  
ul. Szturmowa 4, 02-678 Warszawa  
tel. (+48 22) 55 34 253 / 248  
e-mail: [iksi@uw.edu.pl](mailto:iksi@uw.edu.pl)  
[www.iksi.uw.edu.pl](http://www.iksi.uw.edu.pl)

# Spis treści

## I.

Zum Begriff der Sprachkompetenz, Kommunikationskompetenz und Kulturkompetenz .....	5
O komunikacji międzyludzkiej – jej podstawach, środkach, rodzajach, płaszczyznach, składnikach i zewnętrznych uwarunkowaniach .....	21
Język, ludzkie właściwości językowe, językowa zdolność ludzi .....	43
Zagadnienia ontologii lingwistycznej: o językach ludzkich i ich (rzeczywistym) istnieniu .....	71
O wieloznaczności nazwy „język”, heterogeniczności związanych z nim desygnatów i istocie rzeczywistych języków ludzkich .....	97
Języki ludzkie a wyrażenia językowe, wiedza a informacja, mózg a umysł ludzki .....	127
Problemy historii i genezy języków ludzkich .....	141
Od lingwistyki wyrazu do lingwistyki tekstu i dyskursu: o wielości dróg rozwoju lingwistyki i kryteriów jego oceny .....	173
Zum ontologischen Status menschlicher Sprachen, zu Ihren Funktionen, den Aufgaben der Sprachwissenschaft und des Sprachunterrichts .....	199
Antropocentryczna a paradygmatyczna (tradycyjna) lingwistyka (stosowana) i kulturologia (stosowana) .....	215
Zum Gegenstand und zu den Aufgaben der anthropozentrischen Linguistik, Kulturologie und Kommunikologie sowie zur Gegenseitigen Vernetzung dieser Erkenntnisbereiche .....	251

## II.

Terminologia. Jej przedmiot, status i znaczenie .....	303
O językach specjalistycznych (= technolektach) jako pewnych składnikach rzeczywistych języków ludzkich .....	333
Języki specjalistyczne – indykatory i/ lub determinanty rozwoju cywilizacyjnego .....	355
O językach dotyczących europejskiej integracji i Unii Europejskiej i potrzebie ukonstytuowania ogólnej lingwistyki języków specjalistycznych .....	369
O tekstach nazywanych „ustawami”, językowych brakach ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, lingwistyce legislatywnej .....	403
Akademickie akty immatrykulacji i inauguracji ze stanowiska komunikologii ogólnej .....	435



# Zum Begriff der Sprachkompetenz, Kommunikationskompetenz und Kulturkompetenz <sup>1</sup>

## 1.

Der Begriff der Sprachkompetenz ist bekanntlich von N. Chomsky in die linguistische Diskussion eingeführt worden. In den „Aspects of the Theory of Syntax“ (1965: 4) hat er die Sprachkompetenz als „die Kenntnis des Sprecher-Hörers von seiner Sprache“ (the Speaker hearer’s knowledge of his language) charakterisiert. Einerseits hat er sie dabei der praktischen Sprach- verwendung, dem aktuellen Sprachgebrauch (performance) gegenübergestellt, andererseits aber mit dem letzteren geradezu verbunden, indem er erklärte, dass die Sprachkompetenz als die Kenntnis des dem Sprachgebrauch zugrundeliegenden Regelwerks (generativen Systems) zu interpretieren ist, dessen sich der Sprecher-Hörer bedient, wenn er sprachlich aktiv wirkt (spricht, zuhört, schreibt oder liest). Die Sprachkompetenz ist deshalb nach N. Chomsky als ein Stück mentaler Realität zu begreifen und die sich auf sie beziehende linguistische Theorie als eine Art mental- stischer Theorie zu kennzeichnen.

N. Chomsky interessierte sich jedoch nicht für die Sprachkompetenz konkreter Sprecher-Hörer, sondern für die eines idealen Sprecher-Hörers, d.h. eines solchen, für den gilt, dass er die Sprache einer völlig homogenen Sprachgemeinschaft perfekt beherrscht, völlig immun gegen alle möglichen Störeinflüsse (Gedächtnisschwäche, Zerstretheit etc.) ist und also im Sprachgebrauch überhaupt keine Fehler macht. Zumindest insofern spiegelt das Konzept der Sprachkompetenz den von F. de Saussure eingeführten Begriff der *langue* wider, denn auch dieser ist das Ergebnis einer methodologischen Idealisierung des *homo loquens*. Beide Begriffe lassen die menschlichen Sprachen als einzigartige (*engl.* unique) und autonome Systeme innerhalb der gesamten mentalen Sphäre der Menschen erscheinen und „rechtfertigen“ damit einerseits die Nichteinbeziehung des Kontextes – sowohl des inneren, als auch des äußeren – bei ihrer Untersuchung und andererseits die Einschränkung der Linguistik auf die Erforschung ihrer immanenten Struktur. Man kann wohl die in diesen Begriffen zusammengefasste methodologische Einstellung als die dominierende in der Linguistik unseres Jahrhunderts bezeichnen, denn ihr waren nicht nur die meisten Nachfolger von F. de Saussure, sondern auch L. Bloomfield und seine Schüler verpflichtet. Demgegenüber haben die beispielsweise von E. Sapir, J.R. Firth und den Vertretern der Prager Schule unternommenen Versuche, die menschlichen Sprachen nicht nur in ihrer ganzen Komplexität und Variabilität, sondern zugleich als defektive Systeme im Kontext ihrer Funktionalität zu betrachten, keine nachhaltige Resonanz gefunden.

Auf eine grundsätzliche Art und Weise ist die linguistische Tendenz zur Idealisie-

---

<sup>1</sup> Oryginal: *Zum Begriff der Sprachkompetenz, Kommunikationskompetenz und Kulturkompetenz*, (w:) N. Honsza/ H.-G. Roloff (red.), Daß eine Nation die andere verstehen möge. Festschrift für M. Szyrocki zu seinem 60. Geburtstag (= Chloe. Beihefte zu Daphnis 7), Amsterdam 1988, 309–331.

rung und Autonomisierung der menschlichen Sprache zunächst außerhalb der eigentlichen Linguistik überwunden worden. Vor allem hat dazu die Kulturanthropologie beigetragen. Aber auch die Soziologie und die Psychologie haben sich weitgehend an der Überwindung dieser Tendenz beteiligt. Es sind Disziplinen, die sich ebenfalls für menschliche Sprachen interessieren, jedoch in der Regel nur soweit sie Erscheinungen anderer menschlicher Faktoren bzw. Aktivitäten sind. Über das Wesen der Sprache befragen sie die Linguistik als die sich primär damit beschäftigende Wissenschaft. Oft begnügen sie sich jedoch nicht mit der Rolle passiver Abnehmer linguistischer Ideen, sondern versuchen zugleich, sie mit ihren eigenen Befunden zu konfrontieren: Sobald sie diese Aufgabe wahrnehmen, werden sie zu Nachprüfern der linguistischen Theorien. Deshalb darf man sie kaum als bloße Anwendungsgebiete der Linguistik bezeichnen, wie es fälschlicherweise J. Baudouin de Courtenay und später auch viele „angewandten“ Linguisten getan haben; sie sind vielmehr als Disziplinen zu betrachten, die die aus der Linguistik übernommenen Konzeptionen, Theorien etc. auswerten und eventuell für ihre eigenen Erkenntniszwecke verwerten (vgl. dazu F. Grucza 1983).

Als erster hat wohl D. Hymes (1966) in einem Vortrag, der später in revidierter Fassung unter dem Titel *On linguistic theory, communicative competence and the education of disadvantaged children* (D. Hymes 1971 und 1972) erschien, ausdrücklich darauf hingewiesen, dass der Begriff der Sprachkompetenz in der von N. Chomsky vorgeschlagenen Fassung innerhalb der sich mit konkreten Sprachbenutzern und ihren sprachlichen Problemen beschäftigenden Forschung nicht akzeptiert werden kann: In Wirklichkeit gibt es weder einen Menschen mit einer ganz perfekten Sprachkompetenz noch eine völlig homogene Sprachgemeinschaft; es gibt lediglich mehr oder weniger heterogene Sprachgemeinschaften, deren Mitglieder nur über eine mehr oder weniger ausgebaute, aber immer von verschiedenen soziokulturellen Faktoren abhängige Sprachkompetenz verfügen. Jeder normale Mensch erwirbt zwar auch eine Sprachkompetenz, die ihn befähigt, grammatikalisch akzeptable Sätze zu produzieren, aber nicht nur eine so eingeschränkte Kompetenz. D. Hymes machte mit Recht darauf aufmerksam, dass ein normaler Sprecher-Hörer nicht nur die Kriterien der grammatischen Akzeptabilität, sondern auch die Kriterien der soziokulturellen Angemessenheit von Sätzen kennt. Die berühmte Formel, in der er diese Idee zusammenfasste, lautet folgendermaßen (D. Hymes 1972: 277): „He or she acquires competence as to when to speak, when not, and as to what to talk about with whom, when, where, in what a manner.“ Zwei Sätze weiter erklärte er dazu noch (ibidem, 277 f.): „This competence, moreover, is integral with attitudes, values, and motivations concerning language, its features and uses, and integral with competence for, and attitudes toward, the interrelation with the other code of communicative conduct.“ Es ist dies die Art der Kompetenz, der er den Terminus „kommunikative Kompetenz“ zugeordnet hat.

Später hat sich D. Hymes (1974: 75) zu dem Unterschied zwischen dem Begriff der Sprachkompetenz und dem der kommunikativen Kompetenz noch anders geäußert:

Linguistic theory treats of competence in terms of the child's acquisition of the ability to produce, understand, and discriminate any and all of the grammatical sentences of a language. A child from whom any and all of the grammatical sentences of a language might come with equal likelihood would be of course a social monster. Within the social matrix in which it acquires a system of grammar a child acquires also a system of its use, regarding persons, places, purposes, other modes of communication, etc. all the components of communicative events, together with attitudes and beliefs regarding them. There also develop patterns of the sequential use of language in conversation, address, standard routines, and the like. In such acquisition resides the child's sociolinguistic competence (or, more broadly, communicative competence), its ability to participate in its society as not only a speaking but also a communicating member.

Sowohl die kritischen Bemerkungen, die D. Hymes zum Chomskyschen Begriff der Sprachkompetenz vorgetragen hat, als auch der von ihm eingeführte Begriff der kommunikativen Kompetenz haben sehr schnell eine weitgehende Anerkennung gefunden – vor allem innerhalb der Sprachlehr- und Sprachlernforschung, aber auch in der Sozio- sowie Psycholinguistik. Trotzdem ist aber das Verhältnis zwischen den beiden Kompetenzbegriffen noch lange nicht zufriedenstellend geklärt worden.

Am weitesten sind wohl die folgenden beiden Meinungen verbreitet: Einerseits wird behauptet, dass D. Hymes den Begriff der Sprachkompetenz durch den der kommunikativen Kompetenz ersetzt hat, andererseits aber, dass er ihn lediglich erweitert hat, und zwar so, dass zutrifft, was H.H. Stern (1983: 229) folgendermaßen formulierte: „Communicative competence no doubt *implies* linguistic competence...“ (Hervorhebung von H.H. Stern selbst). Nicht nur unterschiedlich, sondern zum Teil – wie mir scheint – sogar widersprüchlich, wird aber auch der von D. Hymes eingeführte Begriff der kommunikativen Kompetenz selbst interpretiert. So schreibt beispielsweise R.A. Hudson (1980: 219 f.) darüber: „Communicative competence is knowledge needed by a speaker or hearer, but is much more broadly based than the ‘linguistic competence’ of Chomskyan linguistics. Instead of referring only to the knowledge of linguistic forms, it includes our knowledge – perhaps ‘ability’ would be a better term – of how to use linguistic forms appropriately.“ Dagegen meint M. Hartig (1985: 52), dass ein solches „Konzept der kommunikativen Kompetenz“ immer noch zu eng ist, dass man es noch um „eine Komponente der sozialen Handlungsfähigkeit“ ergänzen muss, „die bei Dell Hymes noch nicht auftaucht“. Zusammenfassend schreibt er (ibidem): „Zur Sprachkompetenz muss eine soziale Handlungskompetenz gestellt werden, die von der Befähigung zu regelgeleitetem sozialen Handeln bestimmt ist.“ Allerdings klärt auch diese Erläuterung nicht, ob M. Hartig die kommunikative Kompetenz als eine Art Summe der Sprach- und der Sprachgebrauchskompetenz oder als einen bloß mit der letzteren identischen Bereich verstanden haben will, denn zuvor äußerte er sich dazu folgendermaßen (ibidem):

Der Sprachperformanz muss eine konstitutive Ebene vorgeschaltet werden, die die Bedingungen der Verwendung von Äußerungen reguliert. Ohne eine solche Sprachgebrauchskompetenz kann nicht erklärt werden, wie sich die Sätze einer Äußerung mit den handlungsspezifischen Intentionen verbinden lassen. Ohne die kommunikative Kompetenz könnte nicht erklärt werden, warum die Äußerung bestimmter Sätze in bestimmten Situationen und gegenüber bestimmten Personen wie auch im Zusammenhang mit bestimmten Wünschen und Bedürfnissen unangemessen sind.



## 2.

Bei der Rekonstruktion des Hymesschen Begriffes der kommunikativen Kompetenz sowie seines Verhältnisses zum Chomskyschen Begriff der Sprachkompetenz ist zunächst folgendes zu beachten: D. Hymes hat ausdrücklich darauf hingewiesen, dass er allein die bloße Einführung des Begriffes der Sprachkompetenz für die weitere linguistische Forschung als sehr vorteilhaft eingeschätzt hat, unter anderem aus folgendem Grund (D. Hymes 1972: 273): „*Competence and performance* much more readily suggest concrete persons, situations, and actions.“ Eben deshalb hielt er diese Termini für zutreffender als ihre Saussureschen Entsprechungen *langue* und *parole*. D. Hymes wandte sich also nicht gegen den Begriff der Sprachkompetenz überhaupt, sondern gegen seine zu enge, ausschließlich auf rein sprachliche Faktoren eingeschränkte Fassung. Hinzu lehnte er aber auch die abstrakte und aprioristisch idealisierte Interpretation der Sprachkompetenz ab. Er gab aber andererseits auch ganz offen zu, dass er den Begriff der kommunikativen Kompetenz erst vor dem Hintergrund entwickeln konnte, den N. Chomsky zuvor dadurch geschaffen hat, dass er die Sprachkonzeption der „inneren“ Linguistik mit Hilfe des Begriffes der Sprachkompetenz auf eine zugespitzte und zugleich ganz explizite Art und Weise zum Ausdruck brachte. Zumindest insofern ist der Beitrag von D. Hymes nur als ein Schritt vorwärts auf demselben Weg zu werten, den auch N. Chomsky betreten hat.

Wenn es also stimmt, dass D. Hymes den Begriff der Sprachkompetenz abgelehnt hat, dann nur im Sinne einer kritischen Auseinandersetzung mit der Chomskyschen Fassung. Im Ergebnis der Auseinandersetzung mit den Ausführungen von N. Chomsky zur Sprachkompetenz hat D. Hymes nicht nur den berühmten Begriff der kommunikativen Kompetenz, sondern auch einen allgemeinen Kompetenzbegriff entwickelt. Beinahe völlig unbemerkt ist jedoch dabei nicht nur dies, sondern auch die Tatsache geblieben, dass er zu dem Begriff der kommunikativen Kompetenz sozusagen auf eine zweifache Art und Weise gelangte: Einerseits prägte er ihn infolge der schon erwähnten Kritik an dem Begriff der Sprachkompetenz von N. Chomsky, der seiner Meinung nach nur einen Teil der in der konkreten Kommunikation auftretenden Phänomene erfasst; andererseits hat er ihn aber aus dem allgemeinen Kompetenzbegriff abgeleitet. In der D. Hymes nachfolgenden Diskussion über den Begriff der kommunikativen Kompetenz wird in den meisten Fällen lediglich auf die berühmte Formel verwiesen, nach der kommunikativ kompetent ist, wer weiß, wann, wo, mit wem, worüber und in welcher Weise gesprochen bzw. nicht gesprochen werden darf. Damit ist aber – wenn man so sagen darf – nur die eine Seite des Begriffs der kommunikativen Kompetenz von D. Hymes charakterisiert worden. Für die Erfassung der anderen muss man den allgemeinen Begriff der Kompetenz heranziehen. Zum letzteren äußerte sich D. Hymes (1972: 288) unter anderem folgendermaßen:

I should take *competence* as the most general term for the capabilities of a person... Competence is dependent upon both (tacit) *knowledge* and (ability for) *use*. *Knowledge* is distinct, then, both from competence (as its part) and from systemic possibility (to which its relation is an empirical matter).

Daraus folgt ganz eindeutig, dass das, was N. Chomsky die Sprachkompetenz nannte, bei D. Hymes zum Bestandteil eines erweiterten, oder vielleicht besser: eines

verlängerten Sprachkompetenzbegriffs reduziert wird, denn Chomsky hat in seiner Definition der Sprachkompetenz lediglich die Kenntnis (knowledge) einer Sprache, nicht aber die sich auf die Sprache beziehende Gebrauchsfähigkeit. Nach D. Hymes dagegen impliziert die kommunikative Kompetenz immer zugleich die Kenntnis der Sprache und die dazugehörige Gebrauchsfähigkeit erwähnt. Dies ist aber nur eine erste Dimension der „zweiten Seite“ des Begriffs der kommunikativen Kompetenz von D. Hymes. Eine andere, die gleichzeitig berücksichtigt werden muss, besteht darin, dass seiner Auffassung nach vier Aspekte (Parameter) jeder Kommunikationsart, egal ob sie mit Hilfe der Sprache oder mit Hilfe von anderen.

Ausdruckssystemen vollzogen wird, zu unterscheiden und zu beachten sind, und dass in Bezug auf jeden von diesen vier Aspekten, sowohl von einer Kenntnis (*knowledge*), als auch von einer Gebrauchsfähigkeit (*ability for use*) gesprochen werden darf. Für die Ausgliederung der vier Parameter hat er die vier folgenden Fragen formuliert (D. Hymes 1972: 281):

1. Whether (and to what degree) something is formally *possible*;
2. Whether (and to what degree) something is *feasible* in virtue of the means of implementation available;
3. Whether (and to what degree) something is *appropriate* (adequate, happy, successful) in relation to a context in which it is used and evaluated;
4. Whether (and to what degree) something is in fact done, actually performed, and what its doing entails.

Für unsere Überlegungen ist vor allem die Tatsache wichtig, dass nach D. Hymes die genannten Parameter in der konkreten Kommunikation stets in Kombination miteinander auftreten; darauf hat er unter anderem auch in der folgenden Zusammenfassung mit Nachdruck hingewiesen (1972: 286):

In sum, the goal of a broad theory of competence can be said to be to show the way in which the systematically possible, the feasible, and the appropriate are linked to produce and interpret actually occurring cultural behavior.

Was ergibt sich daraus für die Rekonstruktion des Hymesschen Begriffs der kommunikativen Kompetenz? Mit Sicherheit darf zunächst behauptet werden, dass die Kenntnis einer Sprache zwar einen wesentliche, aber nicht den einzigen konstitutiven Faktor dieses Begriffs bildet. Die Kenntnis der Sprache ist nach D. Hymes fest mit der Fähigkeit zur Benutzung der Sprache verbunden: Keiner von diesen Faktoren kann allein eine Kompetenz in dem ihr von ihm zugeordneten Sinn bilden. Deshalb ist es nicht zutreffend, wenn die kommunikative Kompetenz so dargestellt wird, als ob man sie in eine Sprachkompetenz und eine Sprachgebrauchskompetenz zerlegen könnte. Der von Chomsky geprägte Begriff der Sprachkompetenz ist von D. Hymes aufgelöst und zusammen mit der Sprachgebrauchsfähigkeit zu einem neuen (erweiterten) Kompetenzbegriff verarbeitet worden.

Ganz fest steht ferner, dass D. Hymes den Begriff der kommunikativen Kompetenz nicht ausschließlich auf die Kenntnis und die Gebrauchsfähigkeit eines bloßen Sprachsystems beschränkt hat. Es gibt mehrere Hinweise darauf, dass er mit dem Begriff noch etwas Zusätzliches erfasst haben wollte.

Er hat jedoch nicht präzisiert, worauf dieser kommunikative Zusatz genau zu beziehen ist. Klar ist lediglich, dass er damit verschiedene nichtsprachliche soziokulturelle Faktoren gemeint hat. Unklar ist aber, welche von ihnen in den Begriff der kommunikativen Kompetenz integriert werden sollen. Es gibt dabei zumindest die folgenden zwei Interpretationsmöglichkeiten: (A) Der Begriff der kommunikativen Kompetenz umfasst nicht nur die Kenntnis und die Gebrauchsfähigkeit der Sprache, sondern auch die Kenntnis und die Gebrauchsfähigkeit aller anderen Kommunikationssysteme, deren sich die in Betracht gezogene Sprachgemeinschaft bedient. (B) Er bleibt zwar grundsätzlich auf die Kenntnis einer Sprache und die Fähigkeit, sie zu gebrauchen, beschränkt, wird jedoch in dem Sinne erweitert, dass er nicht nur den Grammatikalitätsfaktor (= formale Zulässigkeit), sondern auch Faktoren berücksichtigt, die D. Hymes mit den Termini *feasible* und *appropriate* gekennzeichnet hat.

Für die Lösung (B) scheint die Tatsache zu sprechen, dass Hymes in dem Buch *Foundations in Sociolinguistics* (vgl. D. Hymes 1974-75) neben der kommunikativen noch eine sozio- linguistische (sociolinguistic) Kompetenz erwähnt und zugleich darauf hingewiesen hat, dass ihr Bereich enger als der Bereich der ersteren zu fassen ist. Für die erste Möglichkeit scheint sich dagegen ein Argument daraus zu ergeben, dass D. Hymes den Begriff der kommunikativen Kompetenz (dies scheint sicher) auch in einem semantischen Zusammenhang mit dem allgemeinen Begriff der Kommunikation konstituiert hat und dass er diesen nicht nur auf die Sprache, sondern stets auch auf alle anderen Kommunikationssysteme bezog, die er einmal *communicative means*, einmal *forms of communication* und auch *modes of communication* nannte. Die Einbeziehung aller dieser Faktoren hat ihn übrigens an einer Stelle zur Gleichsetzung der Kommunikation mit der Kultur verleitet (vgl. D. Hymes 1972: 281).

### 3.

Für den hier letztlich verfolgten Zweck ist es jedoch nicht entscheidend, ob Hymes den Begriff der kommunikativen Kompetenz im Sinne der Lösung (A) oder (B) oder noch einer anderen verstanden hat. Wir sollten aber trotzdem die gewonnenen Interpretationsmöglichkeiten des Begriffs der kommunikativen Kompetenz bei den weiteren Überlegungen im Auge behalten. Ich will sie deshalb schon an dieser Stelle auch terminologisch voneinander trennen. Aus den dargestellten Erörterungen folgt zunächst, dass es einen wesentlichen Unterschied zwischen dem allgemeinen Kompetenzbegriff von Chomsky und dem von D. Hymes gibt: Chomsky hat „Kompetenz“ mit „Kenntnis“ gleichgesetzt. Nach D. Hymes umfasst aber Kompetenz immer zugleich auch den Fähigkeitsfaktor. Ich will hier den letzteren, allgemeinen Kompetenzbegriff übernehmen. Von N. Chomsky übernehme ich aber dennoch den Terminus „Sprachkompetenz“. Den mit diesem Terminus benannten Begriff will ich also im Sinne des Kompetenzbegriffes von D. Hymes verstehen, oder anders ausgedrückt: „Sprachkompetenz“ wird hier nicht nur auf die Kenntnis der Sprache bezogen, sondern zugleich auch auf die Fähigkeit, sie zu gebrauchen. Die so verstandene Sprachkompetenz ist immer zugleich auch eine Art kommunikativer Kompetenz.

Weiterhin will ich zwischen einer isolierten (reinen) und einer soziokulturell kon-

textualisierten Sprachkompetenz unterscheiden. Die letztere ist im Sinne der oben erwähnten zweiten, d.h. der mit (B) gekennzeichneten Interpretationsmöglichkeit des Begriffs der kommunikativen Kompetenz zu verstehen, die erste dagegen im Sinne einer lediglich um die generative Gebrauchsfähigkeit erweiterten Kenntnis eines Sprachsystems. Im Folgenden will ich jedoch den Terminus „Sprachkompetenz“ in der Regel nur auf die soziokulturell kontextualisierte Sprachkompetenz beziehen, und zwar deshalb, weil wir es in der menschlichen Kommunikationswirklichkeit grundsätzlich nur mit ihr zu tun haben. Die andere Begriffsvariante ist dagegen lediglich im Sinne eines Abstraktionskonstruktes zulässig: Wenn nur sie gemeint wird, will ich von „reiner Sprachkompetenz“ sprechen. Für die genaue Benennung der erweiterten, d.h. der soziokulturell kontextualisierten, Sprachkompetenz eignet sich am besten der Ausdruck „die kommunikative Sprachkompetenz“: er ist nur scheinbar tautologisch.

Nach dem Vorbild der Sprachkompetenz kann man nun verschiedene nichtsprachliche kommunikative Kompetenzarten unterscheiden und jeweils als die Kenntnis eines der nichtsprachlichen Kommunikationssysteme in Verbindung mit der sich auf das betreffende System beziehenden Gebrauchsfähigkeit interpretieren. Vor allem sind dabei verschiedene Parasprach- und Extrasprachkompetenzen zu berücksichtigen (vgl. dazu beispielsweise G.L. Träger 1952, G.W. Kolschanski 1977). Wir wollen uns hier mit ihnen nicht genauer beschäftigen. Es sei nur vermerkt, dass die nichtsprachlichen Kommunikationssysteme von verschiedenen Autoren zwar unterschiedlich eingeteilt und auch eingeschätzt werden, aber hier will ich sie in lediglich zwei Kategorien einteilen und nur ich die parasprachlichen von den extrasprachlichen unterscheiden. Zu den ersteren zähle ich nur die weitgehend konventionalisierten nichtsprachlichen Systeme der Gestaltung (Formung) von Laut- und/ oder Körperäußerungen, zu den letzteren dagegen solche, die, wie beispielsweise das Lachen, Husten, Erröten, Gähnen, Flüstern oder die Heiserkeit, zugleich auch als stark biologisch determinierte Kommunikationsfaktoren angesehen werden müssen. Hier können wir uns jedoch mit der allgemeinen Feststellung begnügen, dass einer jeden Art von para- und/ oder extrasprachlichen Kommunikationssystemen, egal ob sie akustischer, optischer (mimischer, gestischer, okulesischer etc.), haptischer (Tasten, Anfassen etc.) temporaler, räumlicher (proxemischer) oder noch anderer Natur ist (vgl. dazu E. Oksaar 1985), eine entsprechende Kompetenzart zugeordnet werden muss. Und diese muss auch unabhängig von der Frage geschehen, ob und inwiefern das jeweilige para- und/ oder extrasprachliche Kommunikationssystem beispielsweise als ein selbständiges oder als ein sprachabhängiges, als ein sprachersetzendes oder als ein sprachbegleitendes System funktioniert.

Obwohl es sich in Wirklichkeit jeweils um einen Komplex (ein Bündel) von mehreren miteinander gekoppelten para- und/ oder extrasprachlichen Kommunikationsmitteln handelt, will ich hier einfachheitshalber zunächst nur von einer Parasprachkompetenz und auch nur von einer Extrasprachkompetenz reden, das heißt so verfahren, als ob es sich in beiden Fällen um singuläre Phänomene handle.

Worauf es hier ankommt, ist nicht so sehr die innere Differenzierung der para- bzw. extrasprachlichen Systeme, sondern vor allem die Tatsache, dass sich die Mit-

glieder einer konkreten Kommunikationsgemeinschaft nicht nur einer Sprache, sondern zugleich auch einer Para- und einer Extrasprache kommunikativ bedienen, dass sie nicht nur ihre Sprech- und Hör- bzw. ihre (zumeist unberücksichtigt gelassenen) Schreib- und Leseorgane, sondern auch sonstige Körperteile für Kommunikationszwecke einsetzen und dass man deshalb all diese Faktoren letztlich in einem kommunikativen Kompetenzbegriff vereinen muss.

Dies ist schon deshalb wichtig, weil – wie bereits erwähnt – die verschiedenen Kommunikationsmittel, d.h. die Sprache, die Parasprache und die Extrasprache, miteinander funktional verbunden (kommunikativ gekoppelt) sind: Die mit ihrer Hilfe erzeugten Äußerungen können einander begleiten (verstärken, oder abschwächen), substituieren, illustrieren, modulieren etc. Hinzu kommt noch die Tatsache, dass nicht nur die Verwendung, das Funktionieren der einzelnen, sondern auch die Koppelung verschiedener Mittel konventionalisiert ist, obzwar sowohl die Konventionalisierung als auch die Stärke der Koppelung von Fall zu Fall sehr unterschiedlich sein kann.

Mit einer recht starken und zugleich weitgehend konventionalisierten gegenseitigen Verbindung haben wir es beispielsweise sowohl im Deutschen, als auch im Polnischen zwischen bestimmten Äußerungsellipsen und entsprechenden hinweisenden Kopf-, Hand-, oder Fingerbewegungen, der Frage und einem entsprechenden Gesichtsbzw. Augenausdruck, der Bestätigung und dem Nicken zu tun.

Die Schlußfolgerung, die daraus gezogen werden darf, kann man so formulieren: Das Funktionieren der menschlichen (Haupt)- Sprache ist mit dem Funktionieren der jeweiligen Para- und/ oder Extrasprache verflochten. Wer sich an der sprachlichen Kommunikation voll beteiligen will, muss deshalb außer der Sprachkompetenz sowohl im Besitz der mit ihr gekoppelten Parasprachkompetenz als auch der Extrasprachkompetenz sein: Er muss im Besitz einer komplexen Kompetenz sein, die ich die Kommunikationskompetenz nennen will.

Vor dem Hintergrund der komplexen Kommunikationskompetenz ist die Sprachkompetenz als eine Teilkompetenz zu charakterisieren. Gleichzeitig muss aber hinzugefügt werden, dass sie nicht nur den Hauptteil, sondern zugleich den weitgehend größten Teil der Kommunikationskompetenz ausmacht. Den beiden übrigen Teilbereichen der Kommunikationskompetenz darf deshalb eine jeweils nur sehr beschränkte Rolle zuerkannt werden.

Ähnlich wie die Sprachkompetenz ist aber dennoch die Parasprach- als auch die Extrasprachkompetenz als jeweils eine Art von kommunikativer Kompetenz zu begreifen; auch sie umfassen nicht nur die Kenntnis des entsprechenden Kommunikationssystems im Sinne eines generativen Regelwerkes, sondern auch die dazugehörige Gebrauchsfähigkeit.

#### 4.

Der bislang verwendete Begriff der Sprachkompetenz muss zumindest unter zwei Aspekten ergänzt werden. Zunächst deshalb, weil D. Hymes in seinem Begriff der kommunikativen Kompetenz lediglich die Sprachkenntnis berücksichtigt hat, die N. Chomsky von vornherein auf Satzstrukturen begrenzt hat. Eine Gleichsetzung der Sprachkompetenz mit der Satzstrukturkompetenz ist aber schon deshalb unzulässig,

weil in Wirklichkeit die sprachliche Kommunikation nicht mit Hilfe von Sätzen, sondern mit Hilfe von Äußerungen geschieht. Nur ganz konkrete Äußerungen können in der wirklichen Kommunikation die Funktion von Kommunikationsmitteln erfüllen. Sätze sind lediglich Struktureinheiten der Äußerungen, obwohl sicherlich die wichtigsten. Aber sie sind nicht die einzigen Struktureinheiten von Äußerungen. Es gibt auch einerseits Äußerungen, die aus mehreren Sätzen bestehend verschiedene Text- und/ oder Diskursstruktureinheiten implizieren, und andererseits gibt es die sog. Ein-Wort-Äußerungen (vgl. hierzu G. Lakoff 1972, Z. Wawrzyniak 1980, K. Brinker 1985). Die letzteren werden zwar jeweils vor dem Hintergrund einer entsprechenden Satzstruktur interpretiert, aber konkret implizieren sie diese Struktur nicht.

Der Umfang des Begriffs der Sprachkompetenz muss also zunächst so erweitert werden, dass er einerseits die Kenntnis von verschiedenen (Satz-, Text-, Diskurs-) Äußerungsstrukturen und andererseits zugleich auch die Fähigkeit umfasst, sich ihrer kontextgemäß praktisch zu bedienen.

Aber auch der so erweiterte Begriff der Sprachkompetenz erfasst noch nicht alle Faktoren der menschlichen Fähigkeit, sich an der sprachlichen Kommunikation nicht nur beteiligen, sondern sie voll ausüben zu können. Zwar bildet die Fähigkeit, sprachliche Äußerungen kontextgemäß formen und hervorbringen bzw. wahrnehmen und verstehen zu können, eine notwendige Voraussetzung einer jeden sprachlichen Kommunikationsfähigkeit, sie kann aber mit der letzteren noch deshalb nicht gleichgesetzt werden, weil die sprachliche Kommunikation genauso wie jede andere Kommunikationsart letztlich ein interaktives Handeln, oder – wie es einmal W. von Humboldt (1960) sagte – ein Wechselspiel von „Anrede und Erwiderung“ ist. Daraus ergibt sich, dass der bisher gekennzeichnete Umfang des Begriffs der Sprachkompetenz durch die Komponente einer interaktiven Sprachhandlungskompetenz erweitert werden muss, worauf beispielsweise – wie erwähnt – auch schon M. Hartig (1985) hingewiesen hat (vgl. dazu auch B. Badura 1972, N. Dittmar 1973, D.C. Kochan (red.) 1973).

Die sich aus dieser Erweiterung ergebende Kompetenz will ich nun die kommunikative Sprachkompetenz *sensu largo* nennen. Sie besteht aus der Sprachkompetenz *sensu stricto*, die die Grundlage der Fähigkeit bildet, sprachliche Äußerungen formen, hervorbringen, wahrnehmen und verstehen zu können, und aus einer interaktiven Sprachhandlungskompetenz. Als Beispiele von verschiedenen Teilbereichen der letzteren seien hier die Gesprächs-, die Konversations-, die Briefwechsel-, die Diskussions-, die Frage- und die Argumentationskompetenz genannt. In einer vollständigen Sprachhandlungskompetenz wären auch alle möglichen Kommunikationsstrategien und -gewohnheiten und ähnliche Faktoren zu berücksichtigen (vgl. hierzu beispielsweise Ch. Goodwin 1981, M. Canale/ M. Swain 1980, W. Mötsch/ D. Viehweger 1981, C. Faerch/ G. Kasper 1983).

Auf eine andere Art und Weise muss der Begriff der sprachlichen Kompetenz noch deshalb ergänzt werden, weil ein konkreter Sprecher-Hörer in der Regel zugleich mehrere Varianten einer Sprache, also nicht nur die standardisierte hochsprachliche, sondern zumindest auch 'eine lokale umgangssprachliche oder eine soziolektale bzw. dialektale Variante kennt und über eine mehr oder weniger ausgebaute Fähigkeit verfügt, sich ihrer praktisch – wenigstens „passiv“ – zu bedienen. Und darüber hinaus

kann er auch noch im Besitz verschiedener stilistischer Ausformungen der einzelnen Variante sein. Die Sprachkompetenz ist deshalb als ein Bündel bzw. ein Komplex von verschiedenen Sprachvarianzkompetenzen zu begreifen. Auch in diesem Sinne geht die in der Linguistik immer noch weitgehend dominierende Vorstellung von einer homogenen *langue*, samt den sich daraus ergebenden Arbeitshypothesen, an der sprachlichen Wirklichkeit vorbei, um so mehr, als viele Menschen nicht nur über mehrere auf 'natürliche' Art und Weise erworbene Sprachvarianten, sondern zugleich auch über mehrere Sprachen verfügen. In die Gruppe der SprecherHörer, die eine mehrsprachige Kompetenz besitzen, sind aber letztlich auch alle diejenigen aufzunehmen, die sich eine bzw. mehrere Fremdsprachen über den gesteuerten Sprachunterricht (besser oder schlechter) angeeignet haben. Und die Zahl dieser Sprecher-Hörer nimmt ständig zu.

Wenn wir nun das, was in der Regel als Sprachvariante bezeichnet wird, hier mit dem Wort „Lekt“ benennen, dann können wir zusammenfassend sagen, dass die konkreten Sprecher-Hörer in der Regel über eine multilektale Sprachkompetenz und oft darüber hinaus auch über eine multilinguale Kompetenz verfügen, was – anders ausgedrückt – heißt, dass jede wirkliche (durchschnittliche) Sprachkompetenz von Natur aus eine multilektale und oft sogar eine multilinguale Kompetenz ist. Darüber hinaus muss aber noch die schon erwähnte Tatsache berücksichtigt werden, dass jede Sprachkompetenz in Wirklichkeit mit einer bestimmten Para- sprach- sowie einer Extrasprachkompetenz gekoppelt ist: Die sich daraus ergebende komplexe Kommunikationskompetenz kann man nun vor dem Hintergrund der getroffenen Unterscheidungen die multimediale Kommunikationskompetenz nennen. Sie ist deshalb zu unterscheiden, weil die verschiedenen lektalen Kompetenzen mit unterschiedlichen Varianten der para- und der extrasprachlichen Kompetenzen auftreten können: Es gibt sowohl para- als auch extrasprachliche Verhaltensweisen, die in Verbindung mit einem Lekt als zulässig (akzeptabel), mit einem anderen aber als unangemessen gewertet werden.

In der praktischen Forschung ist ferner zu beachten, dass sich die Sprachkompetenzen verschiedener Sprecher-Hörer nicht nur dadurch unterscheiden, dass sie einerseits auf einen einzigen Lekt einer einzigen Sprache eingeschränkt sein können und andererseits (fast beliebig) viele Lekte, Sprachen und Medien umfassen können, sondern auch dadurch, dass die konkreten Sprecher-Hörer jeweils über unterschiedliche Kenntnisse der verschiedenen Systeme sowie auch unterschiedliche Fähigkeiten, sie zu gebrauchen, verfügen können. Wenn also von einer minimalen, durchschnittlichen oder gar maximalen Sprachkompetenz gesprochen wird (vgl. N. Dittmar 1973: 202), dann sind dabei zumindest diese beiden Aspekte zu berücksichtigen.

Im allgemeinen gilt auch für die in einer Sprachkompetenz gekoppelten und sich somit in kommunikativem Kontakt befindenden Sprachen all das, was zuvor in Bezug auf die in einer monolingualen Kommunikationskompetenz zusammengeschlossenen Kommunikationsmittel festgestellt wurde, denn auch sie können sich gegenseitig kommunikativ, funktional oder situativ ergänzen, einander stärken bzw. ersetzen. Aber sowohl die in einer komplexen Sprachkompetenz zusammengeschlossenen

Lekte als auch die sich im kommunikativen Kontakt befindenden verschiedenen Sprachen und/ oder Medien können auch einander störend beeinflussen. Wir haben es hier also nicht mit einer einfachen funktionalen Kooperation der verschiedenen Kommunikationsfaktoren zu tun; in beiden Fällen müssen wir sowohl mit einer funktionalen als auch einer substantiellen gegenseitigen Interferenz der in einer komplexen Kommunikationskompetenz zusammengeschlossenen Lekte, Sprachen und Medien rechnen.

Im Zusammenhang mit dem Begriff der kommunikativen Sprachkompetenz muss noch wenigstens ganz kurz auf folgenden Aspekt der menschlichen Sprachen hingewiesen werden: Ihr kommunikatives Funktionieren ist nicht nur deshalb als lediglich relativ autonom anzusehen, weil es in Wirklichkeit immer – wie schon erwähnt – mit nichtsprachlichen Mitteln gekoppelt ist, sondern darüber hinaus auch deswegen, weil der Gebrauch der Sprache in jedem konkreten Fall stets die Kooperation verschiedener an sich extrakommunikativer mentaler (kognitiver, evaluativer und emotionaler) Systeme voraussetzt bzw. erzwingt. Im Längsschnitt – wenn man-so sagen darf – der an der sprachlichen Kommunikation beteiligten Faktoren sind die extrakommunikativen Systeme sicherlich unterhalb des sprachlichen, also noch tiefer in der gesamten mentalen Sphäre des Menschen, anzusetzen. Das ist aber noch kein ausreichender Grund dafür, ihnen eine dem Sprachsystem gegenüber lediglich untergeordnete Rolle im gesamten Kommunikationsprozess zuzuerkennen.

All zu oft wird in der Diskussion über die kommunikative Sprachkompetenz übersehen, dass die menschlichen Sprachen zwar funktional zunächst als Produktionssysteme von Mitteln für die Äußerung von kognitiven, evaluativen und/ oder emotionalen Inhalten anzusehen sind, dass sie aber andererseits nicht nur an der Erstellung der zu äussernden Inhalte, sondern auch an der inhaltlichen Verarbeitung der wahrgenommenen Äußerungen beteiligt sind und dass sie deshalb auch als ein konstitutiver Faktor des Begriffs einer vollständigen Kommunikationskompetenz betrachtet werden müssen. Hinzu sind aber diese Systeme selbst ebenfalls infolge von bestimmten kognitiven, evaluativen und/ oder emotionalen Verarbeitungsprozessen der Wirklichkeit (der Welt) geschaffen worden und als solche stets auch Träger der Ergebnisse dieser Prozesse, oder anders ausgedrückt: Sie sind immer zugleich auch Exponenten einer bestimmten Weltsegmentierung (Weltkategorisierung), Weltwertung und Weitsicht. In der wirklichen Kommunikation haben wir es auch mit einem Wechselspiel all dieser Faktoren zu tun.

Die sprachlichen Äußerungen geben zwar grundsätzlich in erster Linie immer einen bestimmten außersprachlichen Inhalt wieder, aber weil die Äußerungen jeweils 'konkret-sprachlich' gefasst, d.h. nur mit Hilfe der in der jeweiligen Sprache vorhandenen Mittel zum Ausdruck gebracht werden können, spiegeln sie immer zugleich auch die an ihnen haftenden kategorialen (genetischen) Aspekte wider. Auf diese Weise wird nicht nur die Äußerung, sondern zum Teil auch ihr Inhalt gewissermaßen durch die jeweilige Sprache prädeterminiert.

Daraus ergibt sich, dass in den Begriff einer vollständigen kommunikativen Kompetenz auch eine gewisse linguistische Teilkompetenz aufzunehmen ist, die nicht nur



Wissen über das Phänomen der sprachlichen Kommunikation einschließt, sondern zugleich auch die Fähigkeit, über die sprachliche Prädetermination der Äußerungen zu dem tatsächlich intendierten Inhalt zu gelangen. Weil verschiedene Sprachgemeinschaften die Welt mental und zugleich sprachlich unterschiedlich verarbeitet haben und weil das sprachliche System jeweils mit einer bestimmten Weltwertung (Weit-sicht) kooperativ verbunden ist, genügt es nicht, sich lediglich die Sprache als Produktionsmittel von Äußerungen anzueignen, um die Träger dieser Sprache, ihre Interaktionen, ihr Verhalten gegenüber der Welt etc. zu begreifen. Hierzu muss man auch ihre außersprachliche Mentalität (ihre Weltkenntnis, ihre Religion, ihre politischen, ethischen, ästhetischen etc. Wertsysteme, ihre phylo- und ontogenetischen Erfahrungen etc.) kennen und darüber hinaus fähig sein, sie mental nachzuvollziehen.

## 5.

Was den Begriff der Kultur anbetrifft, so hat bekanntlich schon Herder (1784–1791) bemerkt, dass es kaum einen zweiten gibt, der so unterschiedlichen Interpretationsversuchen ausgesetzt worden wäre. Es gibt in der Öffentlichkeit sehr viele und sehr differenzierte Vorstellungen und Auffassungen darüber, was Kultur ist. Aber besonders gern wird der Begriff der Kultur einerseits mit sonntäglich-feierlichen Phänomenen und andererseits mit der hohen Kunst assoziiert.

Dennoch scheint sich, zumindest in der Forschung, mehr und mehr die von der modernen Anthropologie vertretene Auffassung durchzusetzen. Kultur ist danach alles, was Menschen geschaffen, erfunden bzw. geformt haben, gleichgültig, ob es sich auf sie selbst oder auf ihre Umwelt bezieht, ob es als Bestandteil ihrer selbst, ihres Bewusstseins, ihrer Mentalität in ihnen (internalisiert) zurückgeblieben oder zu externalisierten Objekten verarbeitet worden ist. Das heißt jedoch nicht, dass damit all den zusammengeschlossenen Kategorien gleichwertige Rollen für die Konstituierung des Kulturbegriffes zuerkannt worden sind. Es ist offensichtlich, dass der anthropologische Kulturbegriff sich primär auf die im Menschen internalisierten Faktoren bezieht. Und dies ist zumindest insofern gerechtfertigt, als für jedes externalisierte menschliche Produkt angenommen werden darf, dass ihm im mentalen Bereiche eine Idee vorausgegangen ist.

Kennzeichnend für die anthropologische Auffassung ist auch, dass sie den Begriff der Kultur vom Feierlich-Exklusiven befreit und ihn vor allem, wenn auch nicht ausschließlich, auf das Alltäglich-Typische bezieht. „Kultur“ bezieht sich dieser Auffassung nach in erster Linie auf solche menschlichen Faktoren, die einerseits – sowohl das geistige als auch das körperliche – Verhalten und Tun der Menschen (ihr Denken, ihre Arbeit, ihre Einstellung zu sich selbst und zu ihrer Umwelt etc.) bestimmen und andererseits selbst als Ergebnis früherer menschlicher Aktivitäten geschaffen worden sind.

Die wichtigsten Merkmale der anthropologischen Kulturauffassung hat W.H. Goodenough (1964: 36) folgenderweise zusammengefasst:

As I see it, a society's culture consists of whatever it is one has to know or believe in order to operate in a manner acceptable to its members, and do so in any role that they accept for any one of themselves. Culture, being what people have to learn as distinct from their

biological heritage, must consist of the end product of learning: knowledge, in a most general, if relative, sense of the term. By this definition, we should note that culture is not a material phenomenon; it does not consist of things, people, behavior, or emotions. It is rather an organization of these things. It is the forms of things that people have in mind, their models for perceiving, relating, and otherwise interpreting them.

Was W.H. Goodenough hier letztlich dargestellt hat, geht jedoch weit über den Bereich des Kulturbegriffs hinaus, den ich hier in einer gewissen Parallelität zum generativen Begriff der Sprache vorschlagen möchte. In diesem Sinne können im Grunde genommen zunächst nur die Regeln, die Prinzipien bzw. die Erkenntnisse oder die Wissens-, die Überzeugungs bzw. Glaubenselemente, und/ oder -Systeme als Kulturfaktoren bezeichnet werden, vorausgesetzt, dass sie als von Menschen erdachte, erfundene, gesetzte etc. Determinanten, oder besser: Formanten, ihres Verhaltens, Tuns etc. funktionieren. Konsequenterweise kann man daher nicht nur von Kulturelementen oder -faktoren, sondern auch von Kultursystemen, -teilsystemen etc. sprechen.

Die als ein Regel-, Prinzipien-, und/ oder Wissens-, Glaubenssystem etc. verstandene Kultur ist natürlich von der Fähigkeit zu unterscheiden, das jeweilige System praktisch zu verwenden, von ihm Gebrauch zu machen, sich seiner zu bedienen, sich ihm gegenüber angemessen zu verhalten etc. Ferner muss der Begriff der Kultur aber auch von dem Begriff der Kulturkenntnis unterschieden werden. (In der bisherigen Diskussion über den Kulturbegriff werden diese beiden Phänomene notorisch vermischt.) Die Kenntnis eines Kultursystems bildet die notwendige Voraussetzung einer Kulturkompetenz. Der Begriff der Kulturkompetenz umfasst jedoch darüber hinaus auch die sich auf die Kultur beziehende Gebrauchsfähigkeit. Vor dem Hintergrund dieser Unterscheidungen kann man sagen, dass W.H. Goodenough den Begriff der Kultur mit dem der Kulturkompetenz verwechselt hat. Jedenfalls ist es ihm nicht gelungen, die beiden Begriffe voneinander zu trennen.

Damit sind aber noch lange nicht alle Konsequenzen genannt, die sich aus der Parallelisierung der Begriffe der Kultur und der Kulturkompetenz mit ihren linguistischen Entsprechungen ergeben. Ich hoffe, dass schon vor dem Hintergrund der dargestellten Bemerkungen unter anderen auch die zwei folgende Feststellungen offensichtlich geworden sind:

(a) Der angedeutete Begriff der Kultur schließt den Begriff der Kommunikationsmittel und damit zugleich auch den der Sprache ein. (b) Der Begriff der Kulturkompetenz impliziert den Begriff der Kommunikationsmittel und mit ihm zugleich auch den der Sprachkompetenz.

Aus diesen Feststellungen folgt wiederum, dass nicht nur alle expliziten, sondern auch alle impliziten Gegenüberstellungen der Sprache und der Kultur grundsätzlich falsch sind. Deshalb kann ich D. Hymes (1974: 10), soweit er in der folgenden Äußerung die kulturellen Fähigkeiten mit den phonologischen kontrastiert, nicht zustimmen:

Just as analysis of phonological capabilities must determine what set of phonological features is to be taken as relevant to identification and distinction of phonological sound on the part of the possessors of those capabilities, so analysis of cultural capabilities generally must determine what set of features are to be taken as relevant to identification and contrast of cultural behavior on the part of the participants.

Um das Verständnis zwischen dem Begriff der Kultur- und dem der Kommunikationsmittel einerseits und zwischen dem Begriff der Kulturkompetenz und dem der Kommunikationskompetenz andererseits eindeutig bestimmen zu können, müßte man vorerst entscheiden, welche von den zwei folgenden Interpretationsmöglichkeiten der oben mit den Buchstaben (a) und (b) gekennzeichneten Relationen zutreffendest: (1) Der Umfang des Kulturbegriffes fällt mit dem Komplex der Kommunikationsmedien zusammen; (2) Der Kulturbegriff ist umfangreicher als der komplexe Begriff der Kommunikationsmedien. Eine genaue Untersuchung dieser Frage ist jedoch an dieser Stelle nicht möglich. Ich beschränke mich hier auf die folgenden Bemerkungen:

Dafür, dass sich D. Hymes eher für die erste Lösung entschieden hat, scheint die Tatsache zu sprechen, dass er – wie erwähnt – an einer Stelle die Kommunikation mit der Kultur gleichgesetzt hat (vgl. D. Hymes 1972: 281). Obwohl es zunächst eher überraschend wirkt, wird man ihm letztlich zumindest insofern zustimmen müssen, als alles, was im oben angedeuteten Sinne als Kultur bezeichnet werden kann, der Formung von interaktiven Verhaltensweisen, Handlungen etc. der Menschen dient. Alle von Menschen geschaffenen Objekte und Formen „enthalten“ immer auch einen kommunikativen Wert, zumindest insofern, als sie stets zugleich auch als bestimmte Äußerungen ihrer Ideen, Vorstellungen, Absichten, Motive etc. aufgefasst werden können.

Die verschiedenen Bestandteile (Teilbereiche) des global (holistisch) aufgefassten Kultursystems einer menschlichen Gemeinschaft unterscheiden sich unter anderem dadurch, dass die einen der Schaffung bzw. der Gestaltung von Objekten (Äußerungen) dienen, die primär kommunikative Funktionen zu erfüllen haben, die anderen aber der Schaffung bzw. Gestaltung von Objekten, denen lediglich sekundär kommunikative Funktionen zugeordnet werden, oder dadurch, dass die einen von allen Mitgliedern einer Gemeinschaft, die anderen aber nur von manchen praktisch gebraucht werden, oder noch anders, indem zwar beide von allen Mitgliedern der in Betracht gezogenen Gemeinschaft, jedoch die einen dauernd (systematisch), die anderen aber nur gelegentlich eingesetzt werden.

Man kann sicherlich darüber streiten, in welche Teilbereiche die Gesamtkultur einer Gemeinschaft aufzugliedern ist, sowie auch darüber, wo die Grenzen zwischen den unterschiedlichen Kategorien ihrer Bestandteile genau verlaufen, aber fest steht trotzdem, dass nicht alle Teilbereiche der Gesamtkultur gleichartig, gleichmäßig und gleich intensiv kommunikative Funktionen erfüllen. Wenn auch angenommen werden sollte, dass nicht nur die Para-, sondern auch die Extrasprache genauso wie die eigentliche Sprache der Gestaltung von Objekten dient, die primär für kommunikative Zwecke hervorgebracht werden, so müsste man die Sprache *sensu stricto* dennoch von den beiden anderen Kulturfaktoren schon deshalb unterscheiden, weil ihr eine unvergleichbar größere kommunikative Potenz und Selbständigkeit (Autonomie) zuerkannt werden muss. Innerhalb des Sprachbereichs ist wiederum die Lautsprache von der Schriftsprache schon deshalb zu unterscheiden, weil für die erstere eine universelle Kompetenz vorausgesetzt werden darf, in Bezug auf die letztere aber nicht. Die Musik, zumindest soweit man sie als ein System von Regeln für die Schaffung, Gestal-

tung, Interpretation etc. von lautlichen Äußerungen zuerkennen. Zugleich muss jedoch zugegeben werden, dass die Eigenständigkeit sowohl der Sprachkompetenz innerhalb der Kommunikationskompetenz, als auch die der Kommunikationskompetenz innerhalb der gesamten Kulturkompetenz relativ groß ist.

## Bibliographie

- Badura B. 1972, *Kommunikative Kompetenz, Dialoghermeneutik und Interaktion. Eine theoretische Skizze*. In: B. Badura/ K. Gloy (Hg.), *Soziologie der Kommunikation*. Stuttgart/ Bad Cannstatt, 246–264.
- Badura B./ K. Gloy (Hg.) 1972, *Soziologie der Kommunikation*. Stuttgart/ Bad Cannstatt.
- Bausinger, H. 1975, *Zur Problematik des Kulturbegriffs*. In: A. Vierlacher (Hg.), *Jahrbuch Deutsch als Fremdsprache* 1, 1–6.
- Bierwisch M. 1982, *Semantische und konzeptuelle Repräsentation lexikalischer Einheiten*. In: *Studia Grammatica*, XXII, 61–99.
- Brinker K. 1985, *Linguistische Textanalyse. Eine Einführung in Grundbegriffe und Methoden*. Berlin.
- Canale M./ M. Swain 1980, *Theoretical Bases of Communicative Approaches to Second Language Teaching and Testing*. In: *Applied Linguistics*, 1, 1–47.
- Chomsky N. 1965, *Aspects of the Theory of Syntax*. Cambridge, Mass.
- Dittmar N. 1973, *Soziolinguistik: Exemplarische und kritische Darstellung ihrer Theorie und Anwendung*. Frankfurt a. M.
- Faerch C./ G. Kasper (Hg.) 1983, *Strategies in Interlanguage Communication*. Harlow.
- Goodwin Ch. 1981, *Conversational Organisation. Interaction between Speakers and Hearers*. New York etc.
- Goodenough W.H. 1964, *Cultural Anthropology and Linguistics*. In: D. Hymes (Hg.), *Studies in the history of linguistics. Traditions and paradigms*. Bloomington/ London, 36–39.
- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Hartig M. 1985, *Angewandte Linguistik des Deutschen I: Soziolinguistik*. Bern/ Frankfurt a. M./ New York.
- Henne H. 1975, *Sprachpragmatik*. Tübingen.
- Herder J.G. (1784–1791), *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit*, Werke in zehn Bänden, hrsg. von Martin Bollacher. Frankfurt a. M. 1989.
- Hymes D. 1971, *On Linguistic Theory, Communicative Competence and the Education of Disadvantaged Children*. In: M.L.Wax/ S. Diagmond/ F.O. Gearing (Hg.), *Anthropological Perspectives on Education*. New York.
- Hymes D. 1972, *On Communicative Competence*. In: J.P. Pride/ J. Holmes (Hg.), *Sociolinguistics: Selected Readings*. Harmondsworth, 269–293.
- Hymes D. 1974, *Foundations in Sociolinguistics. An Ethnographic Approach*. Philadelphia.
- Hymes D. 1985, *Toward Linguistic Competence*. In: *AJLA Review*, 2, 9–23.
- Hymes D. (Hg.), 1964, *Language in Culture and Society*. New York/ Evanston/ London.

- Hudson R.A. 1980, *Sociolinguistics*. London/ New York.
- Humboldt W. von 1960, *Werke*, Bd. III (hrsg. von A. Flitner/ K. Giel). Darmstadt.
- Kloskowska A. 1983, *Sociologia kultury*. Warszawa.
- Kmita J. 1985, *Kultura i poznanie*. Warszawa.
- Kmita J./ T. Kostyrko, 1983, *Elementy teorii kultury*. Poznań.
- Kochan D.C. (Hg.), 1973, *Sprache und kommunikative Kompetenz*. Stuttgart.
- Kolschanski G.W. 1977, *Paralinguistik*, Leipzig.
- Labuda G. 1985, *Innowacje w nauce i kulturze*. In: B. Suchodolski/ J. Kubin (Hg.), *Nauka w kulturze ogólnej*, Bd. I. Wrocław, 9–13.
- Lakof G. 1977, *Linguistic Gestalts*. In: W. Beach/ S.E.Fox/ Sh. Philosoph (Hg.), *Papers from the Thirteenth Regional Meeting Chicago Linguistic Society*. Chicago, Ill, 236–287.
- Lock A. (Hg.) 1978, *Action, Gesture and Symbolic: The Emergence of Language*. London/ New York/ San Francisco.
- Motsch W. 1982, *Überlegungen zu den Grundlagen der Erweiterung des Lexikons*. In: *Studia Grammatica*, XXII, 101–119.
- Motsch W./ D. Viehweger 1981, *Sprachhandlung, Satz und Text*. In: J. Rosengren (Hg.), *Sprache und Pragmatik II*. Lund, 125–153.
- Oksaar E. 1985, *Sprachkultur und mündliche Kommunikation*. In: *Der Deutschunterricht*, 37/ 1, 6–20.
- Pride J.B./ J. Holmes (Hg.) 1972, *Sociolinguistics: Selected Readings*. Harmondsworth.
- Sandig B. 1978, *Stilistik. Sprachpragmatische Grundlegung der Stilbeschreibung*. Berlin.
- Stern H.H. 1983, *Fundamental Concepts of Language Teaching*. Oxford/ New York/ Toronto.
- Träger G.L. 1952, *A First Approximation*. In: *Studies in Linguistics*, 13, 1–12.
- Wawrzyniak Z. 1980, *Einführung in die Textwissenschaft. Probleme der Textbildung im Deutschen*. Warszawa.

## **O komunikacji międzyludzkiej – jej podstawach, środkach, rodzajach, płaszczyznach, składnikach i zewnętrznych uwarunkowaniach <sup>2</sup>**

### **1.**

Zagadnieniami dotyczącymi międzyludzkiej komunikacji zajmowaliśmy się już niejednokrotnie w czasie poprzednich sympozjów zorganizowanych przez ILS, szczególnie intensywnie w ramach III, które poświęcone było rozważaniu zagadnień glottodydaktycznych na tle modeli komunikacji językowej. Odbyło się ono w 1975 roku w Białowieży, a materiały z tego sympozjum ukazały się nakładem Wydawnictw Uniwersytetu Warszawskiego w 1978 roku pt. „Teoria komunikacji językowej a glottodydaktyka”. W ciągu lat, które minęły od tamtego sympozjum, nieraz powracaliśmy też przy innych okazjach do problemów podjętych w czasie jego trwania. Nad różnymi aspektami komunikacji międzyludzkiej pracowano i dyskutowano w różnych miejscach, w ramach wielu innych imprez i zespołowych przedsięwzięć naukowych. Wiele czasu i energii poświęcono im także w obrębie różnych studiów indywidualnych. W rezultacie nasza wiedza o międzyludzkiej komunikacji bardzo się wzbogaciła. Niektórzy twierdzą nawet, że „komunikacja międzyludzka” jest już tematem całkowicie wyeksploatowanym, że nie warto już organizować dyskusji specjalnie poświęconej temu tematowi. Czyż mają rację?

Otóż moim zdaniem nie mają racji. Po prostu ulegają złudzeniu. Natomiast można się zgodzić co do tego, że wyraz „komunikacja” stał się wyrazem bardzo popularnym i że wskutek nadmiernej eksploatacji, tzn. zbyt częstego używania, zatracił swą pierwotną funkcję wyrażenia specjalistycznego. Można się też zgodzić, że pewien zasób wiedzy o komunikacji, w tym również o komunikacji międzyludzkiej ma obecnie znacznie więcej ludzi niż kiedyś, że dziś na temat komunikacji potrafi coś powiedzieć niemal każdy, kto ukończył szkołę średnią. Jednocześnie trzeba zauważyć, że wiedza, która się na ten temat upowszechniła, uległa pewnego rodzaju petryfikacji. Większość nie tylko „laickich”, lecz również tzw. specjalistycznych wypowiedzi na temat komunikacji z reguły kończy się powtórzeniem mniej więcej tych samych ogólników. W bardzo wielu publikacjach poświęconych tej sprawie nie znajdzie się niczego poza parafrazami pewnych – często zgoła banalnych – schematów, przedstawiających jedynie najprostsze elementy lub aspekty niektórych przejawów międzyludzkiej komunikacji.

Myli się jednak, kto sądzi, iż na temat komunikacji międzyludzkiej zostało już wszystko „ustalone”; że nie sposób już powiedzieć o niej czegoś nowego; że komunikację międzyludzką trzeba uznać za zjawisko dostatecznie poznane, a nawet więcej

---

<sup>2</sup> Oryginał: *O komunikacji międzyludzkiej – jej podstawach, środkach, rodzajach, płaszczyznach, składnikach i zewnętrznych uwarunkowaniach*, (w:) W. Woźniakowski (red.), *Modele komunikacji międzyludzkiej*. Materiały z XV Sympozjum Instytutu Lingwistyki Stosowanej oraz Polskiego Towarzystwa Lingwistyki Stosowanej (Łąck, 26–28 kwietnia 1989), Warszawa 1992, 9–30.

– wiedzę na jej temat za wystarczająco upowszechnioną, i że dlatego w ogóle nie warto się tym tematem zajmować. Kto tak sądzi, jakby zapomina, że z faktu częstego powtarzania pewnych modeli międzyludzkiej komunikacji lub tych czy innych na jej temat stwierdzeń wcale jeszcze nie wynika, iż są one adekwatne i jedynie możliwe. Jest prawdą, że coraz więcej osób posługuje się wyrazem „komunikacja”, ale nie jest to wystarczającym dowodem, że coraz więcej osób wie (rozumie), czym jest komunikacja i ma na ten temat wiedzę dostatecznie adekwatną, głęboką itd. Nie jest tak już choćby dlatego, że ludzie często posługują się różnymi terminami nie po to głównie, by wyrazić jakąś wiedzę, czy poinformować o czymś, lecz przede wszystkim po to, by swej wypowiedzi nadać cechy wypowiedzi specjalistycznej: zdarza się też, że czynią to głównie po to, by nie tyle cokolwiek wyjaśnić, ile raczej po prostu zamącić w głowach swych „odbiorców”.

## 2.

Z twierdzeniem, że dziś wiemy o międzyludzkiej komunikacji więcej niż na przykład wówczas, gdy o niej dyskutowaliśmy w Białowieży, nie można się – na pierwszy rzut oka – nie zgodzić. Pogląd ten wypadnie jednak nieco inaczej ocenić, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że owa dodatkowa wiedza, jaką udało się od tej pory zdobyć, po pierwsze, niejako wymusiła zadanie całkiem nowych pytań o międzyludzką komunikację i, po drugie, postawiła pod znakiem zapytania część akceptowanych wcześniej zdań na jej temat. Pytania te i wątpliwości są swoistą konsekwencją epistemiczną odkrycia „nowych” aspektów czy „głębszych” pokładów tego, co się nazywa międzyludzką komunikacją. W świetle tej wiedzy inaczej jawi się nam nawet rzeczywistość określana jako języki ludzkie. Na jej tle trzeba inaczej niż dotychczas zinterpretować ich funkcjonowanie.

Wystarczy wziąć pod uwagę chociażby tylko te fakty, by zrozumieć, że w żadnym razie nie można powiedzieć, iż wiemy już wszystko o międzyludzkiej komunikacji. Nie można powiedzieć tego nawet w odniesieniu do funkcjonowania samych tylko ludzkich języków. Fakty te podważają jednak nie tylko słuszność stwierdzenia, że o międzyludzkiej komunikacji wiemy już wszystko, lecz w jakiejś mierze poddają w wątpliwość również tezę, iż obecnie wiemy o międzyludzkiej komunikacji – pod każdym względem – więcej niż lat temu piętnaście. Nie jest bowiem wykluczone, że relatywnie wiemy dziś o niej mniej. W każdym razie jest tak, że z jednej strony obecnie potrafimy powiedzieć o międzyludzkiej komunikacji niewątpliwie więcej niż dawniej, z drugiej jednak strony wiedza, jaką na jej temat posiadamy, wywołuje znacznie więcej pytań niż owa poprzedzająca ją – znacznie skromniejsza. W dodatku pytania stawiane przez tę „nową” wiedzę są coraz trudniejsze.

Kto uważa, że komunikacja międzyludzka nie kryje już żadnej tajemnicy, że już zrozumiał i potrafi wyjaśnić do końca, na czym polega i jak się dokonuje międzyludzkie porozumiewanie, jakie współczynniki biorą w niej udział itd., ten raczej nie zna wyników najnowszych badań na jej temat, a już na pewno nie zdaje sobie sprawy z kognitywnych skutków postępu, jaki dokonał się w ciągu ostatnich lat w lingwistyce i innych naukach zajmujących się międzyludzkim porozumiewaniem się; kto wygłasza takie sądy, ten po prostu nie dostrzega problemów, jakie postępu ten wywołał.

Być może, że zabrzmiał to poniekąd paradoksalnie, niemniej uważam, iż akurat z uwagi na postęp, jaki się w minionych latach w tej dziedzinie dokonał, warto – a nawet trzeba – zająć się ponownie modelowaniem komunikacji międzyludzkiej od podstaw. Nie ulega wątpliwości, że przynajmniej niektóre z przedstawionych wcześniej rozwiązań i odpowiedzi trzeba zrewidować dlatego, że dziś nie można się już zadowolić modelami komunikacji międzyludzkiej ujmującymi wyłącznie jej powierzchniowe przejawy. Obecnie trzeba próbować wniknąć niejako w głąb komunikujących się ze sobą ludzi. Jednocześnie trzeba starać się wykryć i zrozumieć funkcjonowanie ich całego komunikacyjnego „wyposażenia”, ustalić, w jakim stopniu jest ono wrodzoną właściwością ludzi, a w jakim ich właściwością nabytą, w jakiej mierze jest ono ich właściwością uniwersalną, a w jakiej wspólnotową (grupową) lub wreszcie indywidualną.

W niniejszym referacie pragnę uzupełnić i/ lub skorygować model komunikacji międzyludzkiej przedstawiony przeze mnie w czasie sympozjum białowieskiego. W każdym razie wydaje mi się, że niektóre jej aspekty trzeba obecnie naświetlić dokładniej i zarazem dogłębniej. Ale przede wszystkim należy obecnie model komunikacji międzyludzkiej uzupełnić o te jej wymiary, których wtenczas nie dostrzegaliśmy jeszcze wcale. Głównie pragnę się tu skupić na trzech następujących aspektach międzyludzkiej komunikacji – na jej interakcyjności, na środkach jej realizacji oraz na jej kompleksowości. Zanim jednak zajmę się tymi zagadnieniami, pragnę najpierw poświęcić kilka słów samemu modelowaniu międzyludzkiej komunikacji.

### 3.

Modele tego rodzaju przedmiotów co komunikacyjne wyposażenie ludzi, funkcjonowanie tegoż wyposażenia itd. nie odwzorowują bezpośrednio swych oryginałów (fragmentów rzeczywistości), lecz odzwierciedlają najpierw i przede wszystkim to, jak je sobie aktualnie wyobrażamy. W żadnym razie nie można ich więc traktować jako modeli deskryptywnych sensu stricto. W istocie są one modelami rekonstruktywnymi, tzn. pewnymi hipotezami czy teoriami odzwierciedlającymi wyniki naszych usiłowań, zmierzających do zrozumienia modelowanych zjawisk, ich struktury, funkcjonowania itd.

Modele komunikacji międzyludzkiej trzeba tak właśnie traktować, ponieważ to, co stanowi rzeczywistość zwaną międzyludzkim porozumiewaniem się, zachodzi po większej części „w głębi” komunikujących się ludzi i nie jest dostępne bezpośredniej obserwacji poznawczej. Jako faktycznie opisujące można je potraktować w najlepszym razie tylko o tyle, o ile odwzorowują one całkiem zewnętrzne przejawy komunikacji międzyludzkiej. Jednakże modele odzwierciedlające tę tylko sferę w gruncie rzeczy „tłumacz” jedynie pewne przejawy międzyludzkiej komunikacji, natomiast nie są w stanie – jak zobaczymy – „wytłumaczyć” najważniejszych „momentów” tego zjawiska. Natomiast zdecydowanie negatywnie trzeba ocenić owe parcjalne czy fragmentaryczne modele komunikacji międzyludzkiej, gdy przedstawiane są jako modele komunikacji międzyludzkiej w ogóle.

Należy zdać sobie sprawę również z tego, że od stopnia adekwatności przedstawianych przez nas modeli międzyludzkiej komunikacji zależy nie tylko prawidłowość



wyciąganych z nich „teoretycznych” wniosków, lecz niejednokrotnie także trafność wyprowadzanych z nich konsekwencji praktycznych. Z nieadekwatnych modeli z reguły wyprowadzane są błędne wnioski aplikatywne. Kto na przykład wychodzi z założenia, że wypowiedzi językowe w sensie dosłownym zawierają „przekazywane” informacje, ten może nie zrozumieć, iż odbiorca często nie dlatego nie „odbiera” nadanych informacji, że nie chce, lecz dlatego, że po prostu nie potrafi ich odgadnąć. Kto nie rozumie, że nadawca rzeczywiście nadaje tylko niektóre informacje, które pragnie odbiorcy „przekazać”, ten nie rozumie również, że rola odbiorcy wcale nie sprowadza się tylko do przyjmowania nadanych informacji, lecz niejednokrotnie wymaga samodzielnego ich rekonstruowania. Nie rozumiejąc tego, nadawca może niesłusznie posądzić odbiorcę o złą wolę i zamiast porozumieć się z nim, wywołać konflikt. Kto tego nie rozumie, ten nie pojmie też, że w odniesieniu do wielu tekstów żadnego sensu nie ma mówienie o ich właściwej interpretacji, o ich jedynie słusznej „wykładni”, że jest wiele tekstów, które każdy odbiorca może „odebrać” bardzo osobiście (indywidualnie). Warto zdać sobie sprawę również z tego, iż ani określenia „nadawca”, ani „odbiorca” nie należy interpretować dosłownie.

Adekwatność każdego modelu zależy najpierw od tego, czy odwzorowuje on całość przedmiotu, o który nam chodzi, czy tylko jakieś jego fragmenty. W drugim przypadku rzecz w tym, czy wiemy (pamiętamy), że nasz model nie ujmuje całego oryginału i zdajemy sobie sprawę z tego, jaki(e) fragment(y) oryginału odwzorowuje oraz jak ma się odwzorowywana część do innych składników oryginału. W skrócie możemy powiedzieć, że adekwatność jakiegokolwiek modelu zależy przede wszystkim od sposobu zakreślenia granic modelowanego oryginału. To z kolei, czy w ogóle lub w jakim stopniu potrafimy wyraźnie wyznaczyć te granice zależy od tego, co wiemy o modelowanym oryginale. Kolejne modele wypada zatem traktować jako kolejne próby przybliżenia się do jak najdokładniejszego poznania tego, co nas interesuje czy zgoła intryguje.

W naszym przypadku wyznaczenie granic oryginału nie jest sprawą łatwą przede wszystkim dlatego, że – jak już wspomnieliśmy w większej części nie jest on dostępny bezpośredniej obserwacji. Jest jednak jeszcze inny powód. Otóż w rzeczywistości, tzn. w sferze, o której zakładamy, że faktycznie istnieje nasz oryginał, czyli to, co nazwaliśmy komunikacyjnym wyposażeniem ludzi, nie jest w żadnym razie wyraźnie wyodrębniony. Można nawet powiedzieć, że mamy do czynienia z czymś, co nie ma żadnych wyraźnych granic naturalnych. A jeśli tak jest, to rzecz jasna można różnie wyznaczyć zakres oryginału, do którego będziemy odnosili wyrażenie „międzyludzka komunikacja”. Myślę, że dlatego właśnie warto się najpierw zastanowić nad tym, jak na tle naszej współczesnej wiedzy należy ocenić dotychczasowe sposoby wyodrębniania rzeczywistości zwanej komunikacją międzyludzką i co można na ten temat powiedzieć dziś. Następnie warto, jak sądzę, zastanowić się ponownie nad strukturą komunikacyjnego wyposażenia ludzi, nad tym, jakie zależności istnieją między jego różnymi składnikami.

#### 4.

Bardzo często pojęcie komunikacji międzyludzkiej ogranicza się apriorycznie do samej tylko językowej komunikacji międzyludzkiej, a pojęcie tej ostatniej do komunikacji realizowanej za pomocą samych tylko języków sensu stricto, tzn. na podstawie mentalnie wyodrębnionych języków kojarzonych z tego rodzaju nazwami, jak język polski, niemiecki czy angielski. W rzeczywistości komunikacja realizowana za pomocą języków, które będziemy tu nazywali językami podstawowymi lub właściwymi, stanowi tylko pewien specyficzny rodzaj szerzej rozumianej językowej komunikacji międzyludzkiej, a ta z kolei stanowi też tylko pewien rodzaj międzyludzkiej komunikacji w ogóle.

Chcąc zrozumieć, na czym polega specyfika językowej komunikacji międzyludzkiej, w szczególności specyfika międzyludzkiej komunikacji realizowanej za pomocą języków właściwych, trzeba zdać sobie sprawę najpierw z tego, na czym polegają, w jaki sposób dokonują się prostsze i zarazem powszechniejsze od nich rodzaje międzyludzkiej komunikacji. Specyficznie ludzka komunikacja bazuje bowiem ostatecznie na całkiem prostych rodzajach czy sposobach komunikacji – występujących także w świecie zwierząt, a poniekąd również w świecie roślin. Zaczynanie analizy międzyludzkiej komunikacji od jej najbardziej specyficznych i zarazem najbardziej skomplikowanych rodzajów, bez uprzedniego zbadania, na czym polegają jej prostsze rodzaje, jest zasadniczym błędem metodologicznym.

Najbardziej specyficznym rodzajem komunikacji międzyludzkiej jest niewątpliwie ta, która dokonuje się za pomocą języków właściwych. To jednak, co – jak się zdaje – odróżnia komunikowanie się ludzi od komunikowania się wszystkich innych istot żywych, nie jest ograniczone tylko do niej. Z tego punktu widzenia za specyficznie ludzkie trzeba uznać wiele innych rodzajów komunikacji realizowanej za pomocą znaków. To jednak, co ludzi wyróżnia, polega nie tylko na tym, że jedynie ludzie potrafią się posługiwać pewnymi – bardziej skomplikowanymi – znakami, lecz na tym przede wszystkim, że potrafią je samodzielnie ustanawiać (konstituować), a nie wyłącznie uczyć się odtwarzać już ustanowione. Z drugiej natomiast strony trzeba zdać sobie sprawę z tego, że wszelka znakowa komunikacja międzyludzka, nawet ta najbardziej skomplikowana, tzn. również komunikacja realizowana za pomocą języków właściwych, opiera się na najprostszej komunikacji, którą będziemy nazywali komunikacją sygnałową.

Jednakże o komunikacji sygnałowej będziemy tu mówić nie tylko w odniesieniu do sygnałowej warstwy komunikacji znakowej, lecz także w odniesieniu do wszelkiego reagowania jakichkolwiek podmiotów (istot żywych) na docierające do nich sygnały (bodźce), niezależnie od tego, czy sygnały te zostały nadane i/ lub odebrane celowo (świadomie), czy całkiem przypadkowo lub nawet zupełnie mechanicznie. Natomiast według różnych współczynników towarzyszących ich nadawaniu i/ lub odbieraniu będziemy dzielić komunikację sygnałową na różne rodzaje.

#### 5.

Reprezentowane przez nas stanowisko metodologiczne można w skrócie scharakteryzować następująco: analizę komunikacji międzyludzkiej trzeba zacząć z jednej strony

od możliwie jak najszerszego wycinka rzeczywistości, w której się ona dokonuje, a z drugiej od jej najprostszych i zarazem najpowszechniejszych warstw czy form, a nie od najbardziej specyficznych i zarazem najbardziej skomplikowanych rodzajów. W sumie oznacza to po prostu, że, naszym zdaniem, trzeba ją zacząć od obserwacji komunikacyjnych zachowań całego człowieka. Ludzie „komunikują się” bowiem wszystkimi składnikami swego ciała, wszystkimi posiadanymi zmysłami, całymi swymi postaciami, swoją nagością i swoim ubiorem, swoją fryzurą i swoim makijażem, swoją „pięknością” i swoją „brzydotą”. Poniekąd ludzie komunikują się ponadto też swoim otoczeniem, sposobem jego zorganizowania i przetworzenia, zarówno jego uporządkowaniem, jak też jego zaśmieceniem. Komunikacyjną funkcję spełniają w jakimś stopniu wszystkie zachowania i działania człowieka. Człowiek „przemawia” do człowieka po prostu całą swoją osobą, wszystkim co ma i czym jest, wszystkimi swoimi dokonaniem (dziełami), wszystkimi zachowaniami, wszystkim, co robi i czego nie robi, a nie tylko tym, co specjalnie „w celach komunikacyjnych” wyraża, a już na pewno nie tylko tym, co wyraża słowami.

W żadnym razie analizy międzyludzkiej komunikacji nie należy zaczynać od analizy komunikacji znakowej, a analizy komunikacji znakowej od analizy komunikacji dokonywanej za pomocą języków. Z kolei analizy komunikacji językowej nie należy zaczynać od analizy komunikacji realizowanej za pomocą języków właściwych. Obszar analizy komunikacji międzyludzkiej trzeba zrazu zakreślić tak, by objął on również te jej rodzaje, które realizowane są za pomocą tzw. para- i/ lub ekstrajęzyków.

Stwierdzenia, że człowiek komunikuje się za pomocą wszystkich swoich zmysłów, nie należy jednak interpretować w ten sposób, jakbyśmy już wszystko o nich wiedzieli. Wbrew temu, co się na ogół na ten temat sądzi, wcale jeszcze nie wiemy wszystkiego o całym potencjale (wyposażeniu) komunikacyjnym ludzi, nie znamy jeszcze wszystkich możliwości komunikacyjnych człowieka. Na razie potencjał ten jest rozpoznany tylko częściowo. Nie ulega wątpliwości, że komunikacja międzyludzka kryje w sobie jeszcze niejedną tajemnicę, niejedną zagadkę, także na poziomie nadawania i odbierania sygnałów (bodźców). W moim przekonaniu, do końca nie są jeszcze poznane nawet ludzkie możliwości w zakresie komunikacji sygnałowej. Dotychczas (częściowo) poznane zostały tylko niektóre możliwości nadawcze człowieka i też tylko niektóre zmysły, za pomocą których człowiek jest zdolny odbierać sygnały. Wciąż bardzo mało wiemy na przykład o wzrokowych możliwościach nadawczych człowieka. Są ponadto podstawy ku temu, by przypuszczać, że człowiek jest wyposażony w „zmysły”, o których jeszcze nic lub prawie nic nie wiemy. Aprioryczne odrzucanie informacji na temat telepatycznych możliwości komunikacyjnych człowieka jest równie irracjonalne, co ich bezkrytyczne przyjmowanie.

## 6.

Niewątpliwie słusznie twierdzi się, że elementarną cechą konstytutywną wszelkiej komunikacji jest jej interakcyjność: by mogła się dokonać jakakolwiek komunikacja, „potrzebne” są – co najmniej – dwa obiekty (elementy). Komunikacja jest czymś, co może się dokonać jedynie między różnymi obiektami. O komunikacji i/ lub interakcji można mówić tylko pod tym warunkiem, że między (co najmniej) dwoma obiektami

zachodzi tego rodzaju stosunek, iż któryś z nich reaguje na bodźce innego. Zarazem zachodzenie tego stosunku trzeba uznać za warunek wystarczający do tego, by można było mówić zarówno o komunikacji, jak i o interakcji. W sumie wynika z tego, że o komunikacji można mówić o tyle, o ile jest ona interakcją, i że o każdej interakcji można powiedzieć, iż jest ona w gruncie rzeczy pewnym rodzajem komunikacji.

Natomiast nie można się zgodzić ani z twierdzeniem, że komunikacja międzyludzka nie jest niczym więcej jak tylko interakcją, ani z poglądem, według którego interakcja jest czymś, co może się dokonać tylko między podmiotami, z których każdy jest zdolny zarówno nadawać bodźce (sygnały), jak też je odbierać. Według mnie, nie należy ani pojęcia międzyludzkiej komunikacji, ani interakcji od razu zawężyć do takich tylko przypadków, w których oba „realizujące” czy spełniające je obiekty (człony) są zdolne zarówno nadawać, jak i odbierać nadawane sygnały, albowiem ludzie komunikują się nie tylko za pomocą celowo (świadomie) nadawanych sygnałów (bodźców), lecz także swoimi postaciami. Z międzyludzką komunikacją mamy do czynienia także w takich sytuacjach, kiedy ktoś jest po prostu postrzegany przez kogoś innego, niezależnie od tego, czy osoba postrzegana wie o tym, zdaje sobie z tego sprawę, życzy sobie tego itd. Wyrażając się nieco przewrotnie można powiedzieć, że ludzie są zdolni wystąpić w interaktach komunikacyjnych nie tylko w roli określonych podmiotów, lecz także w roli całkiem prostych przedmiotów (obiektów).

Innymi słowy, ludzie komunikują się nie tylko na zasadzie interakcji pełnej (zwrotnej), lecz także na zasadzie interakcji parcjtalnej (jednostronnej), trzeba więc pojęcie komunikacji międzyludzkiej na początku tak szeroko zdefiniować, by obejmowało ono możliwie wszystkie jej formy, tzn. zarówno te najbardziej złożone, jak i te najprostsze. W każdym razie będziemy tutaj mówili zarówno o komunikacji, jak też interakcji międzyludzkiej również w odniesieniu do takich przypadków, w których ktoś, tzn. jakaś dowolna osoba A, odbiera kogoś, tzn. dowolną inną osobę B, choćby A „odbierała” B za pośrednictwem sygnałów nie tyle przez B rzeczywiście nadawanych, ile tylko przez nią „odbijanych”. Słowem: komunikację międzyludzką będziemy traktowali jako interakcję, która może się dokonać także między osobami, z których tylko jedna jest w stanie odebrać sygnały nadawane przez drugą.

Z punktu widzenia naszego pojęcia komunikacji międzyludzkiej, na początku nie jest ważne, czy odbierane sygnały są przez osobę nadającą samodzielnie emitowane, czy tylko odbijane (reflektorowane), czy są one nadawane świadomie (celowo), czy bezwiednie, przypadkowo, czy systematycznie. Ważne jest najpierw tylko to, czy nadawane sygnały są odbierane. Zgodnie z tym pojęciem, o komunikacji można mówić wtedy i tylko wtedy, gdy nadawane przez kogoś sygnały są przez kogoś innego odbierane. Odbieranie nadawanych sygnałów traktujemy tu po prostu jako warunek, którego spełnienie jest konieczne i zarazem wystarczające, by można było mówić o komunikowaniu się kogoś z kimś.

## 7.

O ile porozumiewanie się ludzi za pomocą języków właściwych można uznać za najbardziej specyficzny rodzaj komunikacji międzyludzkiej, o tyle za najbardziej podstawowy jej rodzaj trzeba potraktować informowanie się ludzi za pomocą sygnałów.

Ludzie komunikują się najpierw i przede wszystkim za pomocą sygnałów. Należy przy tym pamiętać, że tylko niektóre rodzaje sygnałów spełniają funkcje znakowe, natomiast każdy rodzaj komunikacji znakowej oparty jest z konieczności na komunikacji sygnałowej.

Nie tu miejsce na dokładne przedstawienie tej sprawy. Trzeba jednak w ramach tych rozważań przynajmniej zasygnalizować, na czym polega, naszym zdaniem, różnica między sygnałami i znakami. Otóż w skrócie można powiedzieć, że jako sygnały traktujemy wszystko, co ze swej natury jest zdolne wpłynąć na czyjeś receptory, wyprowadzić je ze stanu spoczynku. Sygnały są zjawiskami materialno-energetycznymi. Można je podzielić na naturalne i wywoływane sztucznie. Pojęcie sygnału jest jednak pojęciem względnym. To, czy jakieś zjawiska materialno-energetyczne są w stanie spełnić funkcję sygnałów, zależy nie tylko od ich natury, lecz jednocześnie od możliwości percepcyjnych ich odbiorców. Sygnały są sygnałami zawsze tylko z uwagi na tych, którzy je postrzegają lub są w stanie postrzec. W związku z tym, trzeba odróżniać sygnały realne i potencjalne.

Znaki natomiast są sygnałami spełniającymi funkcje zastępcze. Oznacza to jednocześnie, że każdy znak jest w swej warstwie materialno-energetycznej po prostu pewnym sygnałem. Zwykle myli się zarówno (konkretne) znaki, jak i sygnały z ich formami-matrycami. W umysłach (w pamięci) nie są magazynowane ani znaki, ani sygnały, lecz jedynie ich formy oraz sposoby ich realizowania, tzn. wytwarzania i/ lub identyfikowania. W przypadku znaków dodatkowo magazynowana jest wiedza o tym, co zastępują, o ich znaczeniu, w miejsce czego są stosowane, a także o tym, w jakich okolicznościach można się nimi posłużyć. W rezultacie tych stwierdzeń, definicje określające języki ludzkie jako pewne systemy znaków trzeba uznać za nieadekwatne, a poniekąd po prostu za mylne. W żadnym razie nie można się nimi posłużyć, gdy chodzi o przyswajanie języków. Uczenie się jakiegokolwiek języka nie polega na przyswajaniu sobie jakiegoś systemu znaków, lecz na przyswajaniu sobie umiejętności wytwarzania określonych sygnałów i posługiwania się nimi w funkcji znaków.

## 8.

W rozważaniach dotyczących komunikacji międzyludzkiej przeważnie zapominamy, że ludzie komunikują się nie tylko za pomocą celowo wytworzonych sygnałów, lecz także takich, które „nadawane” są przez nich niejako mechanicznie, a nawet całkiem bezwiednie, jak to się na przykład dzieje, gdy jedynie odbijają docierające do nich światło, lub gdy promieniują wytwarzaną przez siebie energią cieplną czy wydzielają określone zapachy itd. Wreszcie przeważnie nie uwzględnia się też faktu, iż ludzie nie komunikują się wyłącznie za pomocą znaków czysto językowych, lecz także za pomocą innych rodzajów znaków – przede wszystkim para- i ekstrajęzykowych.

Wydaje się, że w rozważaniach nad komunikacją międzyludzką warto ponadto rozróżnić (a) komunikowanie się ludzkich organizmów oraz (b) komunikowanie się ludzkich umysłów. W pierwszym przypadku mamy do czynienia wyłącznie z komunikacją sygnałową, z komunikacją typu „bodziec vs. reakcja”, natomiast w drugim

z komunikacją znakową. Komunikacja znakowa dokonuje się, jak już wspominaliśmy, także za pomocą, czy może lepiej: za pośrednictwem, sygnałów, jednakże w tym przypadku sygnały nie występują w funkcji samodzielnej (autonomicznej), lecz w funkcji zastępczej. Inaczej mówiąc, w tym przypadku nie o to ostatecznie chodzi, co komunikują nadawane i odbierane sygnały jako takie, tzn. o sobie i/ lub o ich źródle, lecz o to, co jakby reprezentują. Organizmy ludzkie komunikują się za pomocą sygnałów na mniej więcej tych samych zasadach, na podstawie których komunikują się także inne organizmy. To, co organizmy ludzkie wyróżnia na tym poziomie, sprowadza się w gruncie rzeczy do faktu, że w sumie są komunikacyjnie bogaciej wyposażone niż inne organizmy, choć w poszczególnych zakresach dysponują niekiedy bogatszym wyposażeniem.

Co się natomiast tyczy komunikacji międzyludzkiej na poziomie ich umysłów, to warto podkreślić, że chociaż ostatecznie dokonuje się ona na zasadach całkiem wyjątkowych, to jednak trzeba ją jednocześnie rozpatrywać również jako pewną konsekwencję owych najprostszych rodzajów komunikacji międzyludzkiej. W skrócie można powiedzieć, że owa specyficznie międzyludzka komunikacja znakowa stanowi pewien rodzaj nadbudowy nad komunikacją międzyorganizmową, a owe wyższe formy komunikacji znakowej pewien rodzaj nadbudowy nad komunikacją kodową. W przypadku komunikacji wyłącznie sygnałowej będziemy mówili o informowaniu się, natomiast tylko w przypadku komunikacji znakowej o porozumiewaniu się.

## 9.

Z przedstawionych stwierdzeń wynika między innymi, że komunikować mogą się tylko odpowiednio wyposażone obiekty (organizmy lub umysły), a także to, iż ich możliwość komunikowania się jest funkcją ich wyposażenia komunikacyjnego. Z tego z kolei wynika, że trzeba odróżnić z jednej strony wyposażenie komunikacyjne organizmów i umysłów, a z drugiej wrodzone i nabyte wyposażenie komunikacyjne jednych i drugich. Szczególnym rodzajem wrodzonego wyposażenia komunikacyjnego jest zdolność organizmów i/ lub umysłów rozbudowywania wrodzonej wrażliwości sygnałowej. Zdolność ta może dotyczyć zarówno tworzenia i nadawania, jak też odbierania i poznawania sygnałów.

Całkiem niezwykły rodzaj wyposażenia komunikacyjnego umysłów ludzkich stanowi ich zdolność z jednej strony do samodzielnego ustanawiania znaków, a z drugiej do posługiwania się znakami złożonymi. Jeszcze bardziej niezwykła jest ich zdolność do wytwarzania, a także do tzw. przyswajania sobie systemów reguł umożliwiających tworzenie i poznawanie, czyli dyferencjowanie i identyfikowanie, nieskończenie wielu znaków, a więc także takich, których nikt przedtem jeszcze nie wytworzył.

## 10.

Zarówno sygnałowe, jak i znakowe wyposażenie komunikacyjne ludzi można podzielić na różne rodzaje, między innymi na nadawcze i odbiorcze, na medialne i sprawnościowe. Tym jednak nie będziemy się tutaj zajmować. Natomiast trzeba tu zwrócić uwagę na fakt, że dotychczasowe modele komunikacji międzyludzkiej zwykle od-

wzorowywały, czy brały pod uwagę, tylko niektóre rodzaje wyposażenia komunikacyjnego ludzi i tylko niektóre odcinki czy fazy procesu międzyludzkiego porozumiewania się. W zależności od tego, które z nich zostały wzięte pod uwagę lub na których się one skupiały, można je podzielić na różne typy.

Jest swoistym paradoksem historycznym, że próbując zrozumieć, na czym polega międzyludzkie porozumiewanie się, jak się ono dokonuje, od razu zaczęto konstruować modele międzyludzkiej komunikacji językowej, nie troszcząc się specjalnie o poznanie najpierw podstawy, na której się ona opiera. Zastanawiający jest też fakt, że jednocześnie, jak już wspominaliśmy, jakby apriorycznie ograniczono zakres pojęcia komunikacji międzyludzkiej wyłącznie do porozumiewania się językowego. Z drugiej jednak strony, w przedstawianych modelach brano zrazu pod uwagę tylko sygnałową warstwę międzyludzkiego porozumiewania się i nadto tylko jej fazę zewnętrzną, tzn. tylko to, co dzieje się na drodze między nadawcą i odbiorcą sygnału.

W każdym razie pierwotnie nie interesowano się nadmiernie tym, co dzieje się wewnątrz nadawcy i odbiorcy, albo mówiąc jeszcze ogólniej – zrazu nie starano się odwzorować tego, co dzieje się niejako w głębi komunikujących się osób. Fazę tworzenia i odtwarzania sygnałów traktowano po prostu jako tzw. „czarną skrzynkę”; zajmowanie się tym, co się w niej dzieje, niekiedy całkiem programowo usuwano poza nawias działalności naukowej. Ze sfery wewnętrznej uwzględniano w konstruowanych wówczas modelach w najlepszym razie fizjologiczne (fonetyczne) ogniwa międzyludzkiej komunikacji, tzn. artykulację i percepcję sygnałów językowych, choć tę ostatnią tylko w wyjątkowych przypadkach.

Jako przykład tego rodzaju podejścia do modelowania komunikacji międzyludzkiej można wymienić koncepcję L. Bloomfielda. Natomiast ogólnie można powiedzieć, że do tej kategorii należą wszystkie modele stworzone na podstawie koncepcji metodologicznej (poznawczej) behawioryzmu. W późniejszym okresie, do tej samej kategorii dołączyły także wszystkie modele skonstruowane w wyniku pewnego poddania się lingwistyki koncepcjom powstałym w obrębie ogólnej teorii komunikacji, wyraźnie zdominowanej pierwotnie ideami technicznymi (telekomunikacyjnymi). Modelowanie komunikacji międzyludzkiej, a poniekąd także ogólna teoria komunikacji międzyludzkiej, w ogóle zrodzone zostały przede wszystkim z potrzeb technicznych, a nie humanistycznych *par excellence*. Humanisci interesowali się, a w dużej mierze nadal interesują się, głównie bądź tym, co jest piękne, czyli estetycznymi aspektami komunikacji, bądź ustalaniem warunków jej poprawności – czysto językowej lub logicznej.

Jest rzeczą ciekawą, że te pierwotne modele komunikacji językowej przez dość długi okres zadowalały nawet tych, którzy zajmowali się zagadnieniami glottodydaktycznymi, tzn. problemami nauczania i przyswajania języków. Podejrzewam, że upowszechniły się one głównie z uwagi na swą prostotę, tzn. dlatego, że niemal każdy potrafił je zrozumieć. Natomiast fakt, że mało kto dostrzegał, iż modele te w żadnym razie nie wyjaśniały istoty międzyludzkiego porozumiewania się, że „technizując” ją nadmiernie upraszczały obraz międzyludzkiej komunikacji i jednocześnie wypaczały go, świadczy między innymi o tym, jak szybko dochodzi również w obrębie nauki do petryfikacji, a często nawet do dogmatyzacji poglądów.

## 11.

Tym, co dzieje się w głębi komunikujących się ludzi, czyli tym, co dzieje się w mózгах lub umysłach mówców-słuchaczy, tzn. tworzeniem i poznawaniem wypowiedzi językowych, na szerszą skalę zaczęto się interesować znacznie później niż samym ich nadawaniem i odbieraniem. Stosunkowo wcześniej podjęte przez J. Baudouina de Courtenay próby włączenia w obręb zainteresowań lingwistyki zagadnień dotyczących tworzenia i poznawania sygnałowych (substancjalnych) podstaw wypowiedzi językowych zostały zrazu – głównie z powodów metodologicznych (proceduralnych) – po prostu odrzucone.

Działania komunikacyjne dokonujące się w umysłach mówców-słuchaczy, zaczęto na szerszą skalę uwzględniać w modelach komunikacji międzyludzkiej właściwie dopiero w rezultacie wystąpień N. Chomsky'go. Pewien paradoksalny aspekt można dostrzec w tym, że proces poszerzania perspektywy tych modeli zaczął się od uwzględnienia najpierw zagadnień dotyczących wytwarzania i rozpoznawania gramatycznych struktur wypowiedzi językowych, a nie od wytwarzania i rozpoznawania ich struktur fonematycznych czy grafematycznych. Być może, że N. Chomsky odniósł sukces właśnie dlatego, iż od razu przystąpił do rozważania zagadnień gramatycznych, ponieważ w ten sposób – choć zapewne nieświadomie – od razu sprowokował, a tym samym zainteresował, najbardziej konserwatywne, a to znaczy jednocześnie: główne, odłamy językoznawstwa.

W każdym razie można powiedzieć, że N. Chomsky'emu udało się przełamać tendencję do zawężania perspektywy modeli komunikacji międzyludzkiej i zainicjować tendencję odwrotną: od czasu ukazania się jego pierwszych publikacji stale poszerza i/ lub pogłębia się obszar rzeczywistości obejmowany tymi modelami. Jednakże nie wszystkie ich poszerzenia są zasługą N. Chomsky'go. Niektóre podjęte zostały niejako przeciw niemu. W ten sposób dokonano na przykład poszerzenia obszaru rozważanych zagadnień o zagadnienia dotyczące większych jednostek gramatycznych niż zdania, a także o zagadnienia semantyczno-pragmatyczne. Natomiast przede wszystkim N. Chomsky'emu zawdzięczamy poszerzenie poznawczego nastawienia do komunikacji międzyludzkiej.

Nie można jednak uznać, iż obszar obejmowany przez modele międzyludzkiej komunikacji został już dostatecznie poszerzony, że w obecnie przedstawianych modelach uwzględnia się już wszystkie współczynniki. Nie można tak powiedzieć dlatego, ponieważ wciąż jeszcze odkrywane są nowe aspekty i czynniki międzyludzkiego porozumiewania się, a także dlatego, że zbyt wiele jest jeszcze pytań na jej temat, na które bądź jeszcze w ogóle nie mamy odpowiedzi, bądź mamy odpowiedzi wątpliwe lub zgoła sprzeczne. Na przykład – wbrew pozorom – wciąż jeszcze nie mamy zadowalającej odpowiedzi nawet na tak zasadnicze pytanie, jak to, w jaki sposób ludzie przekazują sobie tzw. treści czy znaczenia, jak je „odczytują”, jak je uzgadniają itd. Istnieje kilka konkurujących ze sobą „teorii” na ten temat. Ale żadna z nich nie jest w stanie wytłumaczyć tego zjawiska do końca. Dotyczy to przede wszystkim tzw. teorii kodowej: choć jest to teoria bodaj najbardziej rozpowszechniona i często uznawana za jedynie prawdziwą, to jednak faktycznie „tłumaczy” ona tylko niektóre zagadki dotyczące sfery międzyludzkiego porozumiewania się, w dodatku tylko te najprostsze.



## 12.

Całkiem słuszne nie jest ani twierdzenie, że komunikacja międzyludzka jest interakcją dokonującą się między dwoma podmiotami zdolnymi do kodowania i nadawania oraz odbierania i dekodowania nadawanych sygnałów, ani ograniczanie pojęcia międzyludzkiej komunikacji wyłącznie do zakresu interakcji sensu stricto. Niektóre akty międzyludzkiej komunikacji są jakby uboższe od tego rodzaju interaktów, a inne z kolei jakby znacznie bogatsze. W obrębie międzyludzkiej komunikacji mamy bowiem do czynienia zarówno z przypadkami, w których jedna z komunikujących się osób nie występuje w roli działającego podmiotu, lecz jedynie w roli „odbieranego” przedmiotu, jak również z przypadkami obejmującymi nic tylko „kodowe” współdziałanie komunikujących się podmiotów, lecz ponadto też indywidualne (autonomiczne) działania każdej z nich. Każdy człowiek może wystąpić względem innego człowieka nie tylko jako współdziałający podmiot, lecz również jako najzwyczajniejszy obiekt, tzn. jako coś, co jest „odbierane” (postrzegane) na tej samej zasadzie, co inne elementy świata względem człowieka zewnętrznego, a więc dlatego, że „odbija” określone sygnały. Jednocześnie każdy człowiek jest w stanie nic tylko wziąć udział we właściwych interaktach komunikacyjnych, lecz – w jakiejś mierze – poprzedzić je samodzielnym obmyśleniem (treści i/ lub formy) swych wypowiedzi, a także niejako przedłużyć je tego rodzaju działaniami jak domyślanie się motywów nadawcy, rekonstruowanie „głębszej” treści odebranych wypowiedzi, wnioskowanie itd.

Jeśli nie uwzględnimy pierwszego rodzaju interaktów, nie będziemy w stanie zrozumieć podstawowego aksjomatu teorii międzyludzkiej komunikacji, w myśl którego, kto wchodzi z kimkolwiek w kontakt sygnałowy – obojętne, czy „czyni” to świadomie, czy całkiem nieświadomie – nie jest w stanie *nie-komunikować się*: a nie rozumiejąc tego, nie będziemy potrafili wyjaśnić najprostszyc przejawów międzyludzkiej komunikacji. Jeśli nie uwzględnimy drugiego uzupełnienia, nie będziemy potrafili wyjaśnić z kolei, dlaczego ludzie bardzo często nie potrafią się zrozumieć, choć posługują się tym samym językiem (kodem), choć potrafią nim równie dobrze operować i w dodatku bardzo pragną się porozumieć; w takim razie nie zrozumiemy też, dlaczego między ludźmi dochodzi do niepożądanych nieporozumień, do rozbieżności komunikacyjnych, w szczególności interpretacyjnych.

## 13.

Włączenie dodatkowych obszarów rzeczywistości w zakres modelowania międzyludzkiej komunikacji powoduje jednocześnie konieczność rozszerzenia pojęcia komunikacji międzyludzkiej. Tutaj kierunek tej zmiany zasygnalizowaliśmy za pomocą odróżnienia komunikacji między ludzkimi organizmami i umysłami. Pojęcia komunikacji międzyludzkiej nie można ograniczać ani do pierwszego tylko zakresu, ani wyłącznie do drugiego. Zjawiska międzyludzkiej komunikacji nie da się wytłumaczyć ani wyłącznie w kategoriach racjonalnych, ani tylko w kategoriach biologicznych, a już w żadnym razie poprzez odwołanie się do samych tylko kategorii technicznych czy technologicznych. Porozumiewanie się ludzi implikuje zarówno bardzo proste, jak też niezwykle złożone działania i zasady. Można w nim odnaleźć takie elementy

czy aspekty, którymi „nacechowane” są również prostsze komunikacyjnie układy biologiczne, a także techniczne.

Jednocześnie porozumiewanie międzyludzkie implikuje całkiem wyjątkowe zasady; i takie, o których wciąż jeszcze wiemy bardzo niewiele. Przede wszystkim dlatego trzeba się zdecydowanie sprzeciwić przedstawianiu międzyludzkiej komunikacji w taki sposób, jakby można ją było adekwatnie odwzorować za pomocą tych samych modeli, co każdy inny rodzaj komunikacji nie tylko biologicznej, lecz również technicznej.

Jednym z negatywnych skutków nadmiernego uzależnienia modeli międzyludzkiej komunikacji od wzorców komunikacji technicznej jest tendencja do traktowania i rozpatrywania komunikujących się ludzi jako swego rodzaju automatów działających wyłącznie według pewnych, jakby z góry danych (wyuczonych) programów (kodów). Tej tendencji N. Chomsky nie przewyciężył. Przeciwnie – raczej ją wzmocnił poprzez połączenie jej z wprowadzoną do lingwistyki już przez F. de Saussure’a tendencją do traktowania języków ludzkich jako kodów nie tylko „autointerpretujących się”, lecz nadto doskonałych. Kwintesencję swego pierwotnego modelu międzyludzkiej komunikacji N. Chomsky przedstawił w postaci idealnego mówcy-słuchacza: jeśli mu się przyjrzymy dokładniej, to zauważymy, że ów idealny mówca-słuchacz w gruncie rzeczy nie jest niczym innym, jak pewnym modelem (wzorcem) doskonale działającego automatu.

Bardzo szybko okazało się jednak, że tego rodzaju modele nie są w stanie „wyłumaczyć” wielu faktów, z jakimi mamy do czynienia w obrębie porozumiewania się rzeczywistych mówców-słuchaczy. Dziś wiemy między innymi, że traktowanie języków ludzkich jako doskonałych programy (kody, systemy) „auto-interpretujące się” jest błędem. Po pierwsze, języki ludzkie nie są ani doskonałe, ani nie funkcjonują bezkontekstowo, a po drugie, ludzie posługują się nimi z reguły w powiązaniu z wieloma innymi programami (systemami) komunikacyjnymi – zarówno wyrażeniowymi, jak i interpretacyjnymi.

#### 14.

Teoria międzyludzkiej komunikacji powinna obecnie przede wszystkim starać się przewyciężyć skutki tendencji do traktowania komunikujących się ludzi jako automaty. Czas najwyższy, by zacząć rozpatrywać rzeczywistych mówców-słuchaczy jako samodzielne podmioty, zdolne nie tylko odtwarzać, lecz także tworzyć wypowiedzi, potrafiące samodzielnie dobierać i kojarzyć ich znaczenia, umiejące je nie tylko odczytywać, lecz także rekonstruować. Czas najwyższy, by został im przywrócony status podmiotów wyposażonych w zdolność do kreatywności faktycznej, a nie tylko zaprogramowanej.

Jeśli teoria komunikacji międzyludzkiej zacznie traktować mówców-słuchaczy jako podmioty – przynajmniej w jakimś stopniu – samodzielnie tworzące akty komunikacyjne i przestanie przedstawiać ich jako automaty działające według z góry danych i przyswojonych przez nie kodów i programów, a zwłaszcza jeśli przestanie się domagać, by mówcy-słuchacze działali wyłącznie w zgodzie z tymi programami i kodami, to teoria międzyludzkiej komunikacji przekształci się w poważną dziedzinę,

zdolną do dostarczania nie tylko – jak było dotychczas – stosunkowo trywialnych opisów tego, co się dzieje między osobami komunikującymi się, lecz także hipotez umożliwiających zrozumienie tego, w jaki sposób dochodzi między nimi do rzeczywistego porozumienia w sprawach dotyczących świata niematerialnego.

Nie oznacza to jednak, że teoria międzyludzkiej komunikacji powinna w związku z tym odrzucić tezę, iż ludzie porozumiewając się, posługują się różnymi kodami, że ich działalność komunikacyjna podlega różnego rodzaju prawom. Obecnie teoria komunikacji międzyludzkiej musi sobie – poniekąd ponownie – postawić przede wszystkim następujące pytania: Czy ludzie posługują się tylko tymi kodami, które braliśmy pod uwagę dotychczas? Czy kody te rzeczywiście „funkcjonują” w ten sposób, jak to sobie dotąd wyobrażaliśmy? W jakim stopniu międzyludzkie porozumiewanie się opiera się na wyuczonych kodach, a w jakim na naturalnych zdolnościach umysłów ludzkich? W jakiej mierze jest ono zdeterminowane z góry „zadanymi” prawami, a w jakiej jest indywidualną twórczością realizujących je organizmów i/ lub umysłów?

## 15.

Za bodaj najważniejszy pośród rezultatów osiągniętych w ostatnich latach w dziedzinie badań i rozważań nad międzyludzką komunikacją trzeba według mnie uznać odkrycie, że na podstawie samej tylko teorii kodowej nie sposób ani zrozumieć właściwie roli języków ludzkich w aktach międzyludzkiej komunikacji, ani prawidłowo ocenić ich możliwości, ograniczenia i powiązania funkcjonalne, ani zdać sobie sprawę z wielkości całego komunikacyjnego potencjału ludzi, w szczególności ich umysłów. Innymi słowy: niektóre, bardziej „wymyślne”, (interakty międzyludzkiego porozumiewania się obejmują również takie człony, których teoria kodowa po prostu „nie przewiduje”.

Następne miejsce na liście najważniejszych dokonań w obrębie rozważań nad międzyludzką komunikacją wypada, moim zdaniem, przyznać odkryciu, iż w konkretnych aktach międzyludzkiej komunikacji ludzie „posiłkują się” zwykle jednocześnie różnymi elementami swego wyposażenia komunikacyjnego, że z reguły mamy w nich do czynienia z użyciem określonych kompleksów z jednej strony wyrażeniowych, a z drugiej interpretacyjnych (rekonstrukcyjnych). Odkrycie, że bez uwzględnienia faktu, iż ludzie wykorzystują komunikacyjnie różne faktory – zarówno wewnętrzne (wiedzę o świecie, o partnerach; znajomość kultury, przekonań, wiary; doświadczenie komunikacyjne itp.), jak i zewnętrzne (kontekst), nie sposób wytłumaczyć zjawiska międzyludzkiego porozumiewania się, doprowadziło, jak wiadomo, do błyskawicznego rozwoju badań „pragmatycznych”.

Na trzecim miejscu tej listy trzeba, jak sądzę, wymienić dostrzeżenie faktu, że w każdym konkretnym akcie bezpośredniej komunikacji nadawane i odbierane są jednocześnie różnego rodzaju informacje, że w każdym z nich ludzie komunikują się – również jednocześnie – za pomocą różnych środków i jakby na różnych poziomach, że w dużej mierze dzieje się tak zupełnie niezależnie od ich woli. W żadnym jednak razie nie należy tego stwierdzenia rozumieć w ten sposób, jakby już powszechnie zda-

wano sobie sprawę z tego, iż ludzie nie komunikują się tylko językowo, że komunikując się za pomocą języka mówionego, komunikują się – niejako z natury rzeczy – jednocześnie na różnych poziomach sublingwalnych – całymi swymi osobami, wszystkimi zachowaniami itd. Fakty te są na razie brane pod uwagę w zasadzie tylko w obrębie ogólnych rozważań nad międzyludzką komunikacją. W rozważaniach „czysto” lingwistycznych przeważnie nadal nie uwzględnia się nawet tego, że języki właściwe ani nie są jedynymi „środkami” międzyludzkiej komunikacji, ani nie funkcjonują całkiem samodzielnie.

## 16.

Z drugiej jednak strony, w rozważaniach lingwistycznych zaczęto w ostatnich latach respektować fakt, że nawet akty komunikacji międzyludzkiej rozpatrywane w taki sposób, jakby były one realizowane za pomocą niejako całkiem samodzielnie, tzn. w izolacji, funkcjonujących języków właściwych, jawią się jako akty wielowarstwowe, a nie, jak się dotąd sądziło, jednorodne; że w aktach tych „przekazywane” są nie tylko informacje na jakiś temat, lecz jednocześnie także informacje o nadawcy, o sytuacji czy okolicznościach komunikacyjnych, o intencjach komunikacyjnych itp. Zwrócenie większej uwagi na ten fakt przyczyniło się niewątpliwie do istotnego rozwoju myśli nie tylko lingwistycznej, lecz także teorii międzyludzkiej komunikacji w ogóle. I dlatego fakt ten również trzeba wymienić na liście najważniejszych zdarzeń w ostatnim okresie w dziedzinie rozważań nad międzyludzkim porozumiewaniem się.

Bardzo ważne miejsce należy na tej liście przyznać też zwróceniu większej uwagi na interakcyjną naturę międzyludzkiej komunikacji, chociaż jednocześnie trzeba zauważyć, że spowodowało to skutki nie tylko pozytywne, lecz także negatywne. W rezultacie nadmiernego koncentrowania się na interakcyjnym aspekcie czy członie międzyludzkiej komunikacji często – niejako ponownie – utożsamia się cały proces komunikowania się z tym, co dzieje się między komunikującymi się osobami, zapominając lub w ogóle nie uświadamiając sobie, że wyższe formy czy głębsze warstwy międzyludzkiej komunikacji zaczynają się i kończą samodzielnie (autonomicznie) realizowanymi aktami twórczymi.

Przede wszystkim pragnę tu jednak zwrócić uwagę na fakt, że również interakty komunikacyjne trzeba podzielić w zależności od tego, czy realizowane są one na podstawie naturalnych czy raczej wytworzonych (kulturowych) zasad, a te ostatnie, w zależności od stopnia ich skomplikowania, na przykład na proste czy zgoła prymitywne, bardziej rozwinięte, wysoko rozwinięte oraz całkiem „wymyślne”. W każdym razie należy pamiętać, że także pod tym względem komunikacja międzyludzka przedstawia się w sposób zróżnicowany, że również w obszarze interakcyjnym może się dokonywać na różnych zasadach. Jeśli nie weźmie się pod uwagę faktu, że w pewnych okolicznościach każdy człowiek komunikuje się również na podstawie zupełnie elementarnych naturalnych (prymitywnych) zasad, nie zrozumiemy na przykład prawdy (aksjomatu), że ludzie nie są w stanie niekomunikować się. Niezależnie od tego, czy dzieje się tak z jego woli czy nie, wystarczy, że ktoś jest w jakiś sposób postrzegany przez kogoś innego, by można było powiedzieć, iż komunikuje się. W gruncie rzeczy,

w pewnych okolicznościach można się komunikować nawet poprzez swą nieobecność. Następnie każdy komunikuje się formą swego ciała, jego ułożeniem itd., swoim ubraniem, swoją fryzurą itp.

Należy też wspomnieć, że w ostatnim okresie pojawiły się w obrębie rozważań nad międzyludzką komunikacją pewne „nowe” tendencje negatywne. O ile dotąd niesłusznie koncentrowano się – jeśli nie wyłącznie, to w każdym razie głównie – na sygnałowej warstwie międzyludzkiej komunikacji, o tyle teraz pojawiła się tendencja niejako do całkowitego ignorowania jej. Zagłębiając się coraz bardziej w sferę rozważań nad kognitywnymi procesami zachodzącymi w ludzkich mózgach, próbując zrozumieć, w jaki sposób ludzie „nadają” znaczenia swym wypowiedziom i je „odbierają”, w jaki sposób się ostatecznie dogadują, coraz częściej piszący o międzyludzkiej komunikacji zapominają teraz z kolei o tych najbardziej – powiedzmy tak – prymitywnych warstwach i rodzajach komunikacji międzyludzkiej, czyli o tym między innymi, że – po pierwsze – ludzie nadal, i to także ludzie w najwyższym stopniu „cywilizowani”, posługujący się najbardziej rozwiniętymi i skodyfikowanymi kulturami, komunikują się nie tylko za pomocą wyuczonych systemów czy programów znakowych (kodowych), lecz także zwykłych sygnałowych (analogowych), oraz że – po drugie – każdy program znakowy oparty jest na jakimś programie sygnałowym, że nawet najbardziej „wymyślne” kodowe (znakowe) rodzaje komunikacji opierają się w jakiejś mierze na owych najprostszych sygnałowych warstwach i formach komunikacji. Zwykle jest po prostu tak, że ludzie komunikują się jednocześnie różnymi sposobami i na różnych poziomach.

Modelując międzyludzką komunikację trzeba zdać sobie po prostu sprawę z tego, że z owych najprostszych form komunikowania się korzystają wszyscy ludzie, choć oczywiście w różnym stopniu, że na korzystanie z nich w jakiejś mierze wszyscy ludzie są z natury rzeczy „skazani”, że nikt nie może się bez nich obejść. Natomiast co się tyczy najwyższych form porozumiewania się, to posługiwać się nimi potrafią tylko niektórzy; jedynie ci, którzy je albo sami wytworzyli, albo je sobie przyswoili, ich się nauczyli. Ponadto potrafią się nimi posługiwać też dlatego tylko niektórzy, ponieważ są one realizowane nie tylko na podstawie z góry danych kodów, lecz także dzięki naturalnym zdolnościom poszczególnego mówcy-słuchacza, w szczególności jego umysłu.

## **17.**

Spróbujmy teraz zebrać najważniejsze wyniki przedstawionych uwag na temat wyróżnionych w części wstępnej aspektów międzyludzkiej komunikacji.

### **17.1.**

Otóż uwzględniając te uwagi można w skrócie powiedzieć o interakcyjnej naturze międzyludzkiej komunikacji, co następuje:

- a) Każdy rodzaj komunikacji międzyludzkiej implikuje pewien rodzaj interakcji: żeby mogła się dokonać jakakolwiek międzyludzka komunikacja, muszą się w jakiś sposób skontaktować ze sobą co najmniej dwie osoby. Każda interakcja jest jednocześnie pewnym rodzajem komunikacji.

- b) Nie można się jednak zgodzić z traktowaniem międzyludzkiej komunikacji w taki sposób, jakby była ona tylko i wyłącznie interakcją. Niektóre rodzaje międzyludzkiej komunikacji obejmują nie tylko interakcyjne, lecz także in-  
trakcyjne człony.
- c) Komunikacja międzyludzka dokonuje się nie tylko według wysoko rozwinię-  
tych schematów, lecz także według schematów zupełnie prostych – natural-  
nych. W obrębie komunikacji międzyludzkiej można odnaleźć zarówno naj-  
prostsze, jak też najbardziej złożone (wyrafinowane) schematy interakcyjne.
- d) Z najprostszym rodzajem międzyludzkiej komunikacji i zarazem interakcji  
mamy do czynienia w sytuacjach, w których tylko jedna z komunikujących  
się osób jest komunikacyjnie aktywna, natomiast druga występuje w roli po-  
strzeżanego obiektu.
- e) Najprostsze rodzaje międzyludzkiej komunikacji obejmują mniej niż pełne  
(właściwe) interakty, natomiast najbardziej rozbudowane rodzaje między-  
ludzkiej komunikacji obejmują więcej niż same tylko interakty.
- f) Najbardziej elementarne kryterium międzyludzkiej komunikacji zawiera się  
w pytaniu, czy ktoś „kogoś” innego odbiera, tzn. czy jakakolwiek osoba od-  
biera sygnały „nadawane” przez jakąkolwiek inną osobę. Natomiast pytania,  
czy odbierane sygnały są nadawane całkiem bezwolnie, tzn. „z natury rzeczy”,  
przypadkowo, celowo itp. pozwalają odróżnić najprostszy rodzaj międzyludz-  
kiej komunikacji od coraz bardziej złożonych (rozwiniętych).

## 17.2.

Uwagi poczynione w odniesieniu do środków międzyludzkiej komunikacji można podsumować w postaci następujących stwierdzeń:

- a) Podstawę wszelkiej międzyludzkiej komunikacji stanowi naturalna zdolność  
ludzi do interakcji sygnałowej. Najprostszy rodzaj międzyludzkiej komunika-  
cji jest całkowicie zbieżny ze zwykłą interakcją sygnałową.
- b) Specyficznie międzyludzka komunikacja zaczyna się na poziomie komunika-  
cji znakowej (kodowej). Trzeba jednak pamiętać, że wszelka komunikacja  
znakowa opiera się na komunikacji sygnałowej. Nie ma komunikacji znako-  
wej bez komunikacji sygnałowej.
- c) Ogólnie można powiedzieć, że każdy wyższy poziom, każda wyższa warstwa  
międzyludzkiej komunikacji niejako implikuje wszystkie fundujące ją war-  
stwy: jeśli mamy do czynienia z komunikacją znakową, to jednocześnie mamy  
do czynienia też z komunikacją sygnałową. Natomiast odwrotna implikacja  
nie zachodzi.
- d) Ludzie komunikują się, po pierwsze, nie tylko za pomocą wypowiedzi języ-  
kowych, lecz także za pomocą innych, prostszych, znaków, a po drugie, nie  
zawsze za pomocą znaków, lecz często za pomocą samych tylko sygnałów.
- e) Ludzie stosują czy wykorzystują komunikacyjnie zarówno najprostsze, jak  
i najbardziej „wymyślne” środki interakcyjne, zaczynają swe życie i kończą  
od posługiwania się najprostszymi (naturalnymi) środkami, tzn. takimi, jak  
spojrzenie, uśmiechy czy proste gesty.

- f) Każdy uczy się posługiwać „wymiślniejszymi” środkami komunikacyjnymi dzięki umiejętności posługiwania się prostszymi. Przyswajanie sobie wyższych form komunikacji wcale nie jest równoznaczne z „zapominaniem” owych elementarnych. Natomiast w procesie socjalizacji (kulturyzacji) posługiwanie się nimi poddawane jest pewnej regulacji.
- g) Możliwości komunikacyjne każdego człowieka zależą z jednej strony od jego wyposażenia naturalnego (genetycznego), a z drugiej od objętości i jakości nabytych (wyuczonych) „środków” komunikacyjnych, a także od stopnia ich opanowania. Innymi słowy, wyposażenie komunikacyjne każdego człowieka można między innymi podzielić na naturalne i wyuczone oraz na medialne i sprawnościowe.
- h) Skala naturalnych możliwości komunikacyjnych człowieka zależy najpierw od zakresu jego wyposażenia odbiorczo-nadawczego, czyli od zakresu jego fizjologicznych (zmysłowych) zdolności reagowania na docierające doń sygnały, ich dyferencjonowania, identyfikowania itp., a także od zakresu jego zdolności do sygnałowego wpływania na innych.
- i) Następnie skala tych możliwości zależy od zdolności mózgu do zapamiętywania (magazynowania) form sygnałów, sposobów ich „realizowania” itp. Wreszcie zależy ona też od zakresu zdolności umysłu ludzkiego – najpierw do „nadawania” sygnałom funkcji znakowych i posługiwania się sygnałami w funkcji znakowej, a w końcu także od zdolności umysłu ludzkiego do realizowania z pomocą znaków tego rodzaju „gier” mentalnych jak na przykład tzw. wnioskowanie, kalkulowanie, „wycenianie” ważności (relewancji) lub po prostu domyślanie się.

### 17.3.

Wreszcie to, co nazwaliśmy kompleksowością międzyludzkiej komunikacji, można w skrócie scharakteryzować następująco:

- a) Ludzie przeważnie realizują komunikację za pomocą różnych środków i różnych kanałów jednocześnie. Poniekąd fakt ten uwzględniliśmy już w stwierdzeniu, że ludzie posługując się bardziej wymyślnymi sposobami komunikowania się korzystają jednocześnie – w dużej mierze z konieczności – z fundujących je prostszych sposobów komunikowania się, tzn. że ilekroć komunikują się za pomocą znaków, komunikują się zarazem za pomocą sygnałów. Kompleksowość międzyludzkiej komunikacji wyraża się jednak nie tylko w tym fakcie. Przede wszystkim polega ona na tym, że ludzie komunikując się bezpośrednio za pomocą języka właściwego, z reguły komunikują się jednocześnie za pomocą różnych – skorelowanych z nim – zarówno para-, jak i ekstrakanałów, że komunikując się bezpośrednio za pomocą mowy, jednocześnie komunikują się wzrokowo, a niejednokrotnie też dotykowo i nawet węchowo.
- b) O kompleksowości międzyludzkiego porozumiewania się można poza tym mówić z uwagi na fakt, że ludzie wykorzystują komunikacyjnie nie tylko specjalnie dla tych celów tworzone środki, lecz całe swoje wyposażenie naturalne

i wszystko, co nabyli – zarówno umiejętności, jak i wiedzę oraz doświadczenie – a także wszystko, co ich otacza. W sposób specjalny wykorzystują oczywiście wiedzę i doświadczenie komunikacyjne; dzięki nim potrafią między innymi „obliczać” prawdopodobieństwa komunikacyjne i „posługiwać się” tzw. relewancją komunikacyjną.

- c) Kompleksowy charakter ma jednak nie tylko międzyludzka komunikacja rozpatrywana w całości. Wysoki stopień kompleksowości wykazują także niektóre jej rodzaje rozpatrywane w oderwaniu od pozostałych. W najwyższym stopniu kompleksowe jest niewątpliwie porozumiewanie się międzyludzkie dokonywane za pomocą języków właściwych, choć z drugiej strony można w jego obrębie wyróżnić bardziej i mniej złożone podrodzaje.

## 18.

Na zakończenie pragnę specjalnie wyróżnić następujące wnioski wynikające z poczynionych uwag:

- a) Ludzie w żadnym razie nie są automatami komunikacyjnymi, nie porozumiewają się wyłącznie według z góry ustalonych programów. Ludzie w dużej mierze zachowują się (działają) również w sferze komunikacyjnej twórczo. Dotyczy to zarówno strony nadawczej, jak i odbiorczej. Ludzie realizują w zasadzie tylko niższe (sygnałowe) rodzaje komunikacji jako z góry (wyposażeniem i zaprogramowaniem) zdeterminowane automaty, natomiast wyższe rodzaje porozumiewania ludzie realizują jako podmioty zdolne do całkiem samodzielnej twórczości i gry.
- b) Cechą charakterystyczną międzyludzkiej komunikacji jest jej różnorodność. Jest ona wieloraka pod wieloma względami, między innymi dlatego, że ludzie korzystają jednocześnie z różnych środków i kanałów, z sygnałowych i znakowych sposobów komunikowania się, z prostych bądź bardzo skomplikowanych itd. Ludzie komunikują się całymi swymi osobami i wykorzystują w tym celu wszystkie swoje zdolności – zarówno zmysłowe, jak i intelektualne.
- c) Specyficzną cechą międzyludzkiej komunikacji jest też jej wielopłaszczyznowość; specjalny rodzaj tej ostatniej polega na tym, że w każdym akcie międzyludzkiej komunikacji mamy do czynienia z pewną płaszczyzną faktów, działań i elementów wspólnych nie tylko dla nadawcy i odbiorcy, lecz dla wszystkich członków danej wspólnoty komunikacyjnej, i jednocześnie z pewną płaszczyzną całkiem indywidualnych faktów, operacji i działań. Każdy akt komunikacyjny jest więc zarazem pewnym zdarzeniem natury społecznej i indywidualnej (osobistej), choć proporcje między tymi wymiarami mogą się zmieniać.
- d) Najbardziej wyrafinowane i zarazem specyficzne są te człony międzyludzkiej komunikacji, które dokonują się w głębi mówców-słuchaczy – w głębi ich mózgów, czyli w ich umysłach. Jest więc rzeczą zdumiewającą, że lingwistyka, a w każdym razie spore jej odłamy, dystansują się od tej fazy czy od tych ogniw międzyludzkiej komunikacji i programowo pozostawiają zajmo-



wanie się nimi psychologii lub neurologii, że nadal często apriorycznie ograniczają swe zainteresowania do tekstów lub do rozważania właściwości abstrakcyjnego (idealnego) mówcy-słuchacza i opisywania tego, co F. de Saussure nazwał *langue*.

## Bibliografia

- Badura B./ K. Gloy (red.) 1972, *Soziologie der Kommunikation*. Stuttgart/ Bad Cannstatt.
- Berger Ch.R./ S.H. Chaffee (red.) 1987, *Handbook of Communication Science*. Newbury Park, Cal.
- Brunner G. 1987, *Kommunikation in institutioneilen Lehr-Lernprozessen. Diskurs-analytische Untersuchungen zu Instruktionen in der Betrieblichen Ausbildung*. Tübingen.
- Chomsky N. 1965, *Aspects of the Theory of Syntax*. Cambridge, Mass.
- Coseriu E. 1988, *Sprachkompetenz*. Tübingen.
- Dretsche F. 1981, *Knowledge and the Flow of Information*. Oxford.
- Ehlich K./ J. Rehbein 1982, *Augenkommunikation. Methodenreflexion und Beispiels-analyse*. Amsterdam.
- Fieler R. 1982, *Kommunikation und Kooperation. Theoretische und empirische Un-tersuchungen zur kommunikativen Organisation kooperativer Prozesse*. Berlin-Einhorn.
- Goodwin Ch. 1981, *Conversational Organisation. Interaction between Speakers and Hearers*. New York etc.
- Grucza F. (red.) 1978, *Teoria komunikacji językowej a glottodydaktyka*. Warszawa.
- Grucza F. 1978, *Glottodydaktyka w świetle modeli komunikacji językowej*, (w:) F. Gru-cza (red.) *Teoria komunikacji językowej a glottodydaktyka*. Warszawa, 7–26.
- Grucza F. 1988, *Zum Begriff der Sprachkompetenz, Kommunikationskompetenz und Kulturkompetenz*, (w:) N. Honsza/ H.G. Roloff (red.), *Daß eine Nation die andere verstehen möge. Festschrift für M. Szyrocki zu seinem 60. Geburtstag*. Amster-dam, 309–331.
- Grucza F. 1989, *Języka kultura, bilingwizm a bikulturyzm: Lingwistyczne i glottody-daktyczne aspekty interlingwalnych i interkulturowych różnic oraz zbieżności*, (w:) F. Grucza (red.), *Bilingwizm, bikulturyzm – implikacje glottodydaktyczne*. Warszawa, 9–49.
- Grucza F. 1993). *Języki ludzkie, ludzkie właściwości językowe, językowa zdolność lu-dzi*, (w:) J. Piontek/ A. Wierciński (red.), *Szkice z antropologii ogólnej*. Poznań, 151–174.
- Gumperz J. (red.) 1982, *Language and Social Identity*. London.
- Gumperz J. 1982, *Discourse Strategies*. London.
- Hymes D. 1985, *Toward Linguistic Competence*, (w:) *AILA Review*, 2, 9–23.
- Kalaga W. 1986, *The Literary Sign: A Triadic Model*. Katowice.
- Kolschansk, G.W. 1977, *Paralinguistik*. Leipzig.
- Kostyrko T. (red.) 1985, *O komunikacyjnej funkcji przedstawień symbolicznych*. Warszawa.

- Lang K.P. 1985, *Language and Cognition*. Tübingen.
- Leach E. 1978, *Kultur und Kommunikation*. Frankfurt a. M.
- McCroskey J.C/ C.E Larson/ M.E Knapp 1971, *An Introduction to Interpersonal Communication*. Englewood Cliffs, N.J.
- Meggel G. 1980, *Grundbegriffe der Kommunikation*. Berlin.
- Michel G. (red.) 1985, *Fragen der Kommunikationsbefähigung*. Leipzig.
- Mikulowski Pomorski J. 1988, *Informacja i komunikacja – pojęcia, wzajemne relacje*. Kraków.
- Scherer K.R./ H.G. Wallbott (red.) 1979, *Nonverbale Kommunikation: Forschungsberichte zum Interaktionsverhalten*. Weinheim/ Basel.
- Shimanoff S.B. 1980, *Communication Rules – Theory and Research*. Beverly Hills, Ca.
- Sperber D./ D. Wilson 1986, *Relevance: Communication and Cognition*. Oxford.
- Steinmetz H. 1987, *Verstehen, Mißverstehen, Nichtverstehen*, (w:) *Germanisch-Romanische Monatschrift*, 37, 387–398.
- Strecker B. 1981, *Strategien des kommunikativen Handelns*. Düsseldorf.
- Vetulani Z. 1989, *Linguistic Problems in the Theory of Man-Machine Communication in Natural Language*. Bochum.
- Watzlawick P./ J.H. Beavin/ D.D. Jackson 1972, *Menschliche Kommunikation: Formen, Störungen, Paradoxien*. Bern/ Stuttgart/ Wien.
- Weber H. (red.) 1976, *Landeskunde im Fremdsprachenunterricht*. München.



## Język, ludzkie właściwości językowe, językowa zdolność ludzi <sup>3</sup>

### 1.

Pewnego rodzaju paradoksem jest, że pierwsza trudność, z jaką uporać się musi każdy poszukujący odpowiedzi na pytanie, czym jest język, jaka jest jego natura, na czym polega jego istota itd., ma ze swej strony również charakter właśnie pewnego faktu językowego. Na pytania te trudno bowiem odpowiedzieć najpierw z tego powodu, że użyty w nich wyraz „język” jest z jednej strony obciążony bardzo różnorodnymi znaczeniami, a z drugiej – jakby dodatkowo – także bardzo zróżnicowanymi asocjacjami, emocjami i przekonaniami. „Język” jest ponadto wyrazem występującym zarówno w dyskursach i kontekstach całkiem codziennych, potocznych, jak i specjalistycznych, fachowych. Obszar rzeczywistości, którą wyraz ten jak gdyby obsługuje znaczeniowo, jest tak rozległy i jednocześnie tak wielowarstwowy, że zrazu nie sposób ogarnąć go jakąkolwiek wspólną ramą pojęciową. Nadto z różnymi elementami tej rzeczywistości związane są nie tylko różne wartości natury komunikacyjno-informacyjnej, lecz także estetycznej, a nierzadko również politycznej i nawet religijnej. W dodatku różnym faktom językowym przypisywane są też różne funkcje dyferencyacyjne, między innymi w takich perspektywach, jak np. etniczna, społeczna czy kulturowa.

Inna trudność, którą musi pokonać, kto pragnie przedstawić, czym jest język w swej istocie, polega na tym, że przeważnie był on i nadal jest pojmowany i charakteryzowany jako coś materialnego, gdy w rzeczywistości jest on jedynie pewnym rodzajem czystej formy, albo może lepiej – czystą strukturą pewnych funkcji mózgu ludzkiego. Jako taki, tzn. jako pewien system strukturalny, ma język naturę całkiem niematerialną. Błędem jest jednak dość rozpowszechnione traktowanie języka ludzkiego jako czegoś abstrakcyjnego. Język ludzki jest czymś rzeczywiście istniejącym, ale czymś zatopionym tak bardzo głęboko w człowieku i czymś z nim tak mocno zespolonym, że nie sposób doń inaczej dotrzeć i inaczej go poznać, jak drogą rekonstrukcyjnej abstrakcji. I dlatego też między innymi jest on wciąż jeszcze czymś mało zbadanym. Przez wieki całe, a nawet i tysiąclecia, mówiono i pisano wprawdzie o języku, faktycznie zajmowano się jednak nie samym językiem, lecz jedynie filologicznymi, historiograficznymi lub filozoficznymi aspektami pewnych jego przejawów. Systematyczne zajmowanie się językiem jako autonomiczną wartością poznawczą zaczęło sobie pozyskiwać należne mu miejsce w instytucjonalnym kosmosie nauk dopiero w czasach najnowszych. Jednakże w naszym kraju – jeśli w ogóle – to badania nad językiem jako pewną specyficzną ludzką właściwością uprawiane są nadal w najlepszym razie jedynie marginalnie przez kilku językoznawców. Nic więc dziwnego, że wiedza lingwistyczna jest u nas wiedzą mało upowszechnioną. Większość członków naszego społeczeństwa, jeśli ma w ogóle jakieś wyobrażenie o tym, czym jest

---

<sup>3</sup> Oryginał: *O komunikacji międzyludzkiej – jej podstawach, środkach, rodzajach, płaszczyznach, składnikach i zewnętrznych uwarunkowaniach*, (w:) W. Woźniakowski (red.), *Modele komunikacji międzyludzkiej. Materiały z XV Sympozjum Instytutu Lingwistyki Stosowanej oraz Polskiego Towarzystwa Lingwistyki Stosowanej* (Łąck, 26–28 kwietnia 1989), Warszawa 1992, 9–30.

język, jeśli „wyrobiła” sobie w ogóle jakieś jego pojęcie, wiąże je nie tyle z samym językiem, ile raczej z tymi lub innymi jego powierzchniowymi jedynie aspektami. I stąd nadal jest tak, że ze wszystkich „kwestii językowych” najchętniej „dyskutowane” są pytania dotyczące różnych warstw normatywnej poprawności wypowiedzi językowych – ortoepicznej, ortogramatycznej, ortograficznej lub dotyczące różnych wartości znaczeniowych wypowiedzi – logicznych (czy są prawdziwe), estetycznych (czy są „piękne”) oraz etycznych (czy są „przyzwoite”). Stąd też lingwista nadal uchodzi przede wszystkim za znawcę pisowni, wymowy, gramatyki, a czasem za znawcę jakiegoś języka obcego.

Brak głębszego zainteresowania językiem w ogóle tłumaczy się być może tym, że aczkolwiek język jest czymś głęboko skrytym w ludzkich mózгах, to jednak jako pewien współczynnik wszelkiego międzyludzkiego porozumiewania się jest on jednocześnie czymś tak bardzo powszechnym, czymś, co jest częścią każdego normalnego człowieka, niezależnie od tego, kim on jest i gdzie mieszka, że język wydaje się jednocześnie być czymś tak dalece „naturalnym” i jakby oczywistym, że aż niegodnym specjalnego zainteresowania. Zaciekawienie budzi z reguły to tylko, co jest odległe w przestrzeni lub czasie, albo inne niż my sami lub nasze najbliższe otoczenie. I dlatego zapewne ludzie rzadko kiedy „zastanawiają się” nad tym, że w ogóle mówią językiem. Natomiast budzi zdziwienie, gdy ktoś nie mówi żadnym językiem, lub mówi, ale językiem innym niż ich własny. Stąd też często bardziej zaciekawieni są „językiem zwierząt” (w szczególności małp) niż swoim własnym – ludzkim językiem. Dziwne, że bez głębszego namysłu gotowi są te w istocie całkiem różne języki utożsamiać. Zastanawiające jest to lekceważenie zarówno samego języka ludzkiego, jak i ludzkiej zdolności władania nim dlatego zwłaszcza, że wszystko, co jest w bytach ludzkich istotne, zdeterminowane jest przecież funkcjami języka głównie.

## 2.

Wyraz „język” jest wieloznaczny nie tylko w funkcji wyrazu powszechnego, lecz także w funkcji terminu specjalistycznego. Jego wieloznaczność trzeba wobec tego rozpatrzyć w kilku różnych płaszczyznach.

### 2.1.

Pierwsza warstwa wieloznaczności wyrazu „język” polega na tym, że jest on nie tylko nazwą znaczącą tyle co „środek porozumiewania się”, lecz także nazwą jednej z części ciała ludzkiego i (lub) zwierzęcego, a mianowicie mięśnia umiejscowionego w jamie ustnej. Zbieżność nazewnictwa obu tych kategorii przedmiotowych nie jest dziełem przypadku, lecz jest odbiciem pewnego historycznego etapu pojmowania i uzmysławiania sobie języka. Wzięła się ona stąd, iż kiedyś kategorie te po prostu utożsamiano. Język-mięsień traktowano pierwotnie jako centralny organ porozumiewania się, jako instrument, którego posiadanie zdawało się decydować o możliwości porozumiewania się. Tymczasem okazuje się, że język-mięsień jest wprawdzie rzeczywiście bardzo ważnym organem międzyludzkiego porozumiewania się, ale że jest nim tylko z punktu widzenia jednego z kilku różnych możliwych sposobów materialnego uzewnętrzniania wypowiedzi, jednego z kilku różnych możliwych sposobów ich

substancjalizacji. Choć nie ma żadnej wątpliwości co do tego, że i współcześnie substancjalizacja dźwiękowa (fonetyczna, artykulacyjna, mowna), w której język-mięsień spełnia jedną z głównych ról, pozostaje niezmiennie podstawowym i zarazem powszechnym rodzajem językowego wyrażania się, to jednak zauważyć trzeba też, że tzw. rozwój cywilizacyjny ogromnie zwiększył rolę i zakres pisemnego porozumiewania się, a do pewnego stopnia także rolę innych sposobów „wypowiadania się”. Tak jednak czy inaczej język-mięsień nie jest ani siedliskiem języka-środka porozumiewania się, ani nawet organem pełniącym jakieś funkcje sensu stricto językowe, lecz jedynie środkiem komunikacyjnej realizacji wypowiedzi językowych, ich uzeńtrzniania.

Następną płaszczyznę wieloznaczności wyrazu „język” trzeba wydzielić z tego powodu, że bardzo różnoznaczny jest też wyraz ten wzięty w samej tylko funkcji nazwy środka porozumiewania się. Czasem używa się go tak, jakby obejmował on swym znaczeniem wyłącznie międzyludzkie porozumiewanie się za pomocą tzw. naturalnych środków i sposobów, natomiast kiedy indziej tak, jakby zakres jego znaczenia obejmował również tzw. sztuczne, czyli świadomie wytworzone przez ludzi środki i sposoby międzyludzkiego porozumiewania się, tego rodzaju jak np. esperanto lub tzw. formalne systemy skonstruowane przez logików, matematyków bądź informatyków. Nadto używa się wyrazu „język” nie tylko w odniesieniu do faktycznie istniejących języków naturalnych, lecz także dla określenia pewnych (re)konstruktów lingwistycznych, tego rodzaju jak np. tzw. język prasłowiański czy praindoeuropejski. Bywa, że ponadto stosuje się wyraz „język” również dla nazwania różnego rodzaju (czasem bardzo ubogich) zbiorów komend, wytworzonych np. dla sterowania zachowaniem się zwierząt, lub zbiorów terminów, traktowanych jako tzw. języki fachowe czy specjalistyczne. Ale często używa się wyrazu „język” w znaczeniu jeszcze szerszym, obejmując nim poza wszelkiego rodzaju środkami i sposobami międzyludzkiego porozumiewania się także różne środki i sposoby zwierzęcego komunikowania się, a ostatnio coraz częściej również i te, które stosowane są w tzw. komunikacji międzymaszynowej, w szczególności jako systemy sterowania pracą maszyn, zwłaszcza komputerów. Wreszcie stosunkowo powszechne stały się też takie wyrażenia jak na przykład „język kina”, „język muzyki”, „język poezji” czy też „język baletu”. Ten ostatni sposób posługiwania się wyrazem „język” jest o tyle inny, że odnosi się on do środków jednostronnego, albo lepiej – jednokierunkowego przekazywania informacji, jednokierunkowego oddziaływania; w oparciu o nie wyłącznie nie są możliwe zwrotne sprzężenia komunikacyjne. I dlatego należy ten sposób stosowania wyrazu „język” oddzielić od pozostałych.

Z poczynionych uwag wyłania się następujący obraz struktury znaczeniowej wyrazu „język”:

## 2.2.

Myli się jednak, kto sądzi, że wieloznaczność wyrazu „język” polega jedynie na tym, iż może się on odnosić już to do jednego tylko, już to do kilku (dowolnie) wybranych lub do wszystkich wymienionych wyżej obiektów jednocześnie i że wobec tego

można go ujednoznaczyć poprzez odpowiednią „obudowę przymiotnikową”, tworząc na przykład określenia w rodzaju „naturalny (żywy) język ludzki”. Nie ulega wątpliwości, że w ten sposób rozbudowane wyrażenie jest mniej wieloznaczne niż sam tylko wyraz „język”. Niemniej i tego wyrażenia nie sposób uznać za jednoznaczne. A nie można tak postąpić co najmniej z trzech następujących powodów. Po pierwsze dlatego, że z jednej strony może się ono odnosić do języka ludzkiego w ogóle, tzn. do tego, co jest jakby wspólnym składnikiem wszystkich języków w wymiarze całego ludzkiego gatunku i co zatem jednocześnie gatunek ludzki wyróżnia, a z drugiej do języka poszczególnego człowieka – nie tylko A. Mickiewicza czy J. Słowackiego, lecz także do języka jakiegokolwiek przeciętnego „Kowalskiego”. W każdym razie w zakres znaczeniowy wyrazu „język” mogą wchodzić różne – dowolnej wielkości i jakości – zbiory istniejących środków i sposobów porozumiewania się międzyludzkiego – od zbioru, którym posługuje się dowolna pojedyncza osoba, począwszy, aż po taki, który nazwać można by zbiorem wszechobejmującym. To ten właśnie ciąg zbiorów jest brany pod uwagę, gdy wyróżnia się języki różnych grup czy wspólnot etnicznych (np. plemiennych lub narodowych), społecznych, zawodowych itp., albo języki różnych grup zdeteminowanych przestrzennie (geograficznie) i/ lub czasowo (historycznie). Natomiast w niewyraźnym odróżnieniu wynikających stąd różnych znaczeń wyrazu „język (ludzki)” tkwi – jak sądzę – główny powód sporów o to, czy język określonej grupy ludzi, w szczególności jakiejś wspólnoty, jest dialektem jakiegoś „obszerniejszego” języka, tzn. języka jakiejś większej wspólnoty (np. narodowej), czy też językiem odrębnym, samodzielnym (por. w tym związku na przykład znany spór o status kaszubszczyzny). Pytanie, czy dialekt, gwara, żargon itp. warianty realizacyjne języków są językami czy nie są, a jeśli są (nie są), to w jakim sensie są nimi (lub nie są), wymaga po prostu w ogóle dokładniejszego rozważenia.

Druga przyczyna wieloznaczności wyrażenia „naturalny (żywy) język ludzki” wiąże się z faktem, iż to, co czasem nazywa się „językiem”, kiedy indziej nazywa się „mową”, „mówieniem” itp. Nadto raz „językiem” nazywa się same tylko czyjeś wypowiedzi (zdania, teksty) – niezależnie od tego, czy zostały one zrealizowane ustnie czy pisemnie, a raz tylko tzw. system, w oparciu o który czyjeś wypowiedzi zostały lub mogły zostać zrealizowane, a jeszcze innym razem zarówno zrealizowane (konkretne) wypowiedzi, jak i ów system, w oparciu o który zostały one lub mogłyby zostać zrealizowane.

Trzeci wreszcie rodzaj wieloznaczności wyrażenia „naturalny (żywy) język ludzki” ma swe źródło w tym fakcie, że jednoznaczny nie jest ani użyty w nim wyraz „ludzki”, ani wyraz „naturalny”. Ludzie porozumiewając się korzystają bowiem z różnych znajdujących się w ich dyspozycji środków i sposobów, a więc nie tylko ze specyficznie ludzkich, lecz posługują się także takimi, które znajdują się również w dyspozycji przynajmniej niektórych zwierząt. Czasem korzystają przy tym z różnych dostępnych im (wrodzonych i/ lub wyuczonych) środków i sposobów porozumiewania się przemienne, a czasem uzupełniają „mowę artykułowaną” owymi innymi, lub postępują odwrotnie. A skoro ludzie posługują się nimi, to środki te i sposoby wypada uznać również za ludzkie, choćby skądinąd należało je potraktować jako zwierzęce czy prymitywne.

Co się natomiast tyczy wyrazu „naturalny”, to nie sposób uznać go za jednoznaczny choćby z tego tylko powodu, że nie jest sprawą całkiem oczywistą, czy tzw. języki literackie oraz inne typy skodyfikowanych postaci języków ludzkich, a w tym przynajmniej niektóre tzw. języki specjalistyczne różnych dziedzin zawodowych i różnych dyscyplin naukowych, są tworamami „naturalnymi” czy raczej sztucznymi, skoro przynajmniej do pewnego stopnia są one wytworami całkiem świadomego działania ludzkiego. Nieco dokładniejsze zastanowienie się nad tą sprawą prowadzi do wniosku, iż w odniesieniu do tych form języków kategorię „naturalny” traktować trzeba raczej jako miarę stopniowalną: im bardziej prymitywne są dane środki i sposoby komunikowania się, tym bardziej są one jednocześnie naturalne, i odwrotnie – im bardziej są one rozwinięte czy rozbudowane, tym bardziej są one sztuczne. Najmniej naturalne i jednocześnie najbardziej sztuczne są te, które człowiek w całości sam wytworzył, a zwłaszcza te, które ponadto jeszcze świadomie i celowo skodyfikował. Ale do jakiego stopnia człowiek rzeczywiście świadomie wytworzył jakikolwiek język?

### 2.3.

Myli się również, kto sądzi, że wyraz „język” jest wieloznaczny jedynie w funkcji wyrazu powszechnego, bowiem również w funkcji specjalistycznego terminu jest on stosowany w bardzo różnych znaczeniach. Żadne z jego znaczeń „naukowych” nie jest akceptowane powszechnie. Niemal każda z nauk posługujących się nazwą „język” odnosi ją już to do zgoła innego fragmentu (odcinka) rzeczywistości komunikacyjnej, już to do tego samego wprawdzie fragmentu, ale tym niemniej do innych jego aspektów. A nauk zajmujących się w jakiś sposób językiem jest bardzo wiele. Należą do nich bodaj wszystkie nauki humanistyczne, większość nauk społecznych oraz niektóre nauki przyrodnicze, zwłaszcza biologia, a szczególnie te jej dziedziny, które zainteresowane są tzw. biokomunikacją. Ostatnio coraz intensywniej językiem zajmują się też niektóre nauki techniczne – przede wszystkim elektronika i informatyka. Natomiast już od dawna był on przedmiotem zainteresowania zarówno logików, jak i matematyków. Jednakże naturalnymi językami są zainteresowane faktycznie tylko niektóre z wyliczonych tu nauk. Większość z nich jest poza tym zainteresowana nie tyle samym językiem, ile raczej niektórymi jego funkcjami. Przeważnie zainteresowanie to jest ponadto ograniczone wyłącznie do pewnych aspektów wypowiedzi językowych.

Co się tyczy znaczeniowych funkcji terminu „język”, to szokujące może się wydać stwierdzenie, że ani jednolitości, ani jednoznaczności w sposobach jego używania nie ma również w obrębie samych tylko nauk humanistycznych, ani nawet w obrębie samej jedynie lingwistyki, samego językoznawstwa. Żeby się o tym przekonać, wystarczy zajrzeć chociażby tylko do kilku różnych leksykonów terminologii lingwistycznej lub do kilku tzw. „wstępów” czy „zarysów” lingwistyki. Jednakże w gruncie rzeczy „odkrycie” to nie powinno szokować dlatego przede wszystkim, że z podobnie bogatą wielorakością i wieloznacznością terminologiczną mamy do czynienia nie tylko w lingwistyce, lecz także w obrębie wielu innych nauk humanistycznych, społecznych, a także przyrodniczych i technicznych. Nauki humanistyczne są przy tym



jakby apriorycznie skazane na pewien „zamęt” terminologiczny. Zajmują się one bowiem rzeczywistością niesłychanie złożoną i zarazem niedostępną czysto empirycznym badaniom, często rzeczywistością niepowtarzalną (jednorazową) i szybko przemijającą. Z taką rzeczywistością mamy do czynienia przede wszystkim w sferze mentalno-duchowych operacji językowych. Ale do pewnego stopnia taki właśnie charakter mają też tzw. fakty językowe.

## 2.4.

Rozważania na temat języka, a zwłaszcza dyskusja w tej sprawie, jest jednak trudna nie tylko z tego względu, iż nazwa „język” jest nazwą niezwykle wieloznaczną i to jednocześnie w kilku płaszczyznach. Dodatkowo utrudnia ją jeszcze i ten fakt, że tak w języku polskim, jak i w wielu innych językach w użyciu są też inne wyrazy traktowane raz jako całkowite synonimy wyrazu „język”, a raz jako znaczeniowo zbieżne z nim tylko po części, a jeszcze innym razem jako znaczeniowo wprawdzie z nim związane, ale odnoszące się do czegoś innego. W języku polskim do tego zbioru wyrazów należą takie określenia, jak „mowa”, „mówienie”, „mowa artykułowana”, „kompetencja językowa”, „gramatyka”, „system językowy”, „system komunikacyjny”, „system gramatyczny”, „system znakowy (semiotyczny)”, „środek komunikacji”, „dialekt”, „gwara”, „żargon”, „nowomowa”, „język literacki” i wiele innych, w tym także zapożyczone z języka francuskiego „langue” i „parole”.

Wszystkie te wyrazy-nazwy obciążone są również tradycją różnych dziedzin, szkół, kierunków, jak i różnymi funkcjami emocjonalnymi, estetycznymi, a czasem także konotacjami politycznymi. Z tego właśnie powodu chciałbym się najpierw względem wszystkich tych nazw i terminów zdystansować i zaproponować ich zapomnienie. Inaczej mówiąc – zamiast zaczynać od uściślenia ich znaczeń i/ lub rekonstruowania oraz ewentualnego korygowania ukrytych za nimi niewyraźnych pojęć, proponuję zacząć od jakby analitycznego rozważenia tego właśnie wycinka rzeczywistości, do którego fragmentów i/ lub aspektów wszystkie te nazwy jakoś się odnoszą. Myślę, że w rezultacie tej analizy będziemy mogli zarówno lepiej pojęciowo uchwycić istotę tego, czym jest język w ogóle, jak również lepiej pokazać specyfikę tego, czym jest język ludzki, i wreszcie także lepiej zdefiniować znaczenie nie tylko samej nazwy „język”, lecz także znaczenia niektórych ze wspomnianych tu nazw powiązanych z nią tematycznie. A sprecyzowanie ich znaczenia jest z kolei ważne choćby tylko dlatego, że od stopnia, w jakim uda się tego dokonać, zależy przecież możliwość przeprowadzenia jakiegokolwiek sensownej dyskusji nad zagadnieniami dotyczącymi istoty języka ludzkiego; inaczej nie do pomyślenia jest zwłaszcza interdyscyplinarne porozumienie się w tej sprawie.

## 3.

Granicę proponowanych rozważań trzeba zrazu tak szeroko zakreślić, by zmieściła się w nich cała rzeczywistość komunikacyjna, czyli to wszystko, co składa się na konkretne akty porozumiewania się ludzi ze sobą za pomocą wypowiedzi, tzn. za pomocą bądź dźwiękowych (mownych, fonetycznych), bądź optycznych (pisemnych, graficznych), bądź jeszcze innych rodzajów sygnałów. Ograniczyć możemy się jednak na

początku do obszaru porozumiewania się za pomocą wypowiedzi dźwiękowych, tzn. wypowiedzi materialnie realizowanych w postaci ciągów dźwiękowych (akustycznych). Uczyniwszy tak możemy powiedzieć, że w obręb naszych zainteresowań wchodzi to wszystko, co składa się na zdarzenia, które K. Bühler (1934) nazwał „konkretnymi zdarzeniami mownymi”. Zdarzenia te to – inaczej mówiąc – konkretne akty komunikacji mownej. Ale prócz nich samych musimy jednocześnie wziąć też pod uwagę i to wszystko, co składa się (bądź składało się) na ich konkretne otoczenie, na ich sytuację. Komunikacyjnie ważne są bowiem także niektóre przynajmniej okoliczności towarzyszące realizacji aktów mownych.

W obrębie tak zarysowanej rzeczywistości można wyróżnić co najmniej trzy rodzaje konkretnych, zdeterminowanych czasowo i przestrzennie, obiektów: (1) konkretnych ludzi spełniających funkcje mówców-słuchaczy, (2) wypowiedziane i/ lub słyszane przez nich wypowiedzi (ciągi dźwiękowe), (3) sytuacje konkretnych aktów mownych. Te ostatnie można nadto podzielić na zewnętrzne warunki czy okoliczności towarzyszące spełnianiu aktów mownych oraz wewnętrzne (psychiczne, emocjonalne, intelektualne itp.) stany spełniających je lub uczestniczących w nich osób.

Kto pragnie poznać i zrozumieć istotę aktów mownych, musi – rzecz oczywista – zacząć od ich obserwacji i ich zewnętrznego opisu, ale nie może na tym poprzestać. Musi bowiem następnie postawić też pytanie, na jakiej podstawie (zasadzie) mówcy-słuchacze tworzą i kształtują, odbierają i rozpoznają (segmentują, identyfikują i dyferencjują) wypowiedzi oraz, co pozwala im interpretować je i rozumieć, a także, w jaki sposób mówcy-słuchacze nadają (przypisują) wypowiedziom nie tylko określone wartości znaczeniowe (semantyczne), lecz także inne oraz, w jaki sposób wartości te „odczytują”? Z kolei pytania te wywołują – poniekąd automatycznie – dalsze; między innymi następujące: Czy właściwości, na których opiera się rozpoznawanie (segmentacja, identyfikacja i dyferencjacja) wypowiedzi z jednej strony oraz ich rozumienie (interpretacja znaczeniowa) z drugiej są ich właściwościami naturalnymi? A jeśli są, to w jakim sensie? Czy i w jakim stopniu funkcje znaczeniowe wypowiedzi, ich wartości semantyczne i inne, zależne są od sytuacji, w jakich są tworzone i/ lub odbierane?

### 3.1.

Zanim przejdziemy do formułowania odpowiedzi na te i inne pytania, zauważmy najpierw, że ludzie spełniając funkcje mówców-słuchaczy tworzą i nadają oraz odbierają i interpretują wypowiedzi i że skoro potrafią działania te wykonywać, to wolno po prostu założyć, że posiadają potrzebne do tego umiejętności oraz że umiejętności te stanowią pewien zbiór ich właściwości. Dla uproszczenia sprawy umiejętności te nazwiemy całkiem zwyczajnie właściwościami językowymi. Analogicznie powiedzieć możemy też, że tak jak mówcy-słuchacze, tak i wypowiedzi językowe – jako również pewien rodzaj całkiem fizykalnych obiektów – posiadają pewne właściwości językowe. O ile jednak wszelkie właściwości językowe mówców-słuchaczy są ich inherentnymi składnikami, o tyle jest tak tylko w odniesieniu do niektórych właściwości językowych wypowiedzi.

Inherentnymi komponentami wypowiedzi są tylko te ich właściwości, na których

opiera się możliwość ich substancjalnej identyfikacji i dyferencjacji, czyli ich fonemiczna i gramatyczna poznawalność. Stwierdzenie, że na przykład wyraz „koń” oraz „woń” muszą się jakoś różnić po to, by można je było potraktować jako dwa odmienne wyrazy, jest stwierdzeniem poniekąd banalnym. Natomiast przestaje ono być takim z chwilą, gdy doda się, iż wyrazy te muszą być jednocześnie tak ukształtowane, by ich akustyczne postacie zawierały w sobie takie komponenty, iżby każdy konkretny ich egzemplarz realizacyjny, niezależnie od tego, kto i kiedy go wytworzy, można było zidentyfikować jako realizację „tego samego” wyrazu „koń” lub „woń”. W tej postaci stwierdzenie to nie jest banalne już choćby z tego względu, że nawet ten sam mówca – jak wiadomo – nie jest w stanie wyartykułować „ten sam” wyraz choćby tylko dwa razy w taki sposób, by oba jego egzemplarze realizacyjne można było uznać za obiekty akustycznie całkiem identyczne.

Natomiast zupełnie inny jest charakter tych właściwości wypowiedzi, które są im przypisywane jakby w rezultacie spełnianych przez nie funkcji znakowych (semantycznych). Rzecz w tym, że właściwości te nie wynikają z ich natury, lecz zostały wypowiedziom umownie przyporządkowane. Jako takie nie są one ich inherentnymi komponentami. Chociaż często tak się mówi, to jednak w rzeczywistości wypowiedzi wzięte wyłącznie jako ciągi dźwiękowe (sygnałowe) nie zawierają w sobie żadnej treści znaczeniowej. Znaczenie wypowiedzi jest wartością przypisaną jej na zasadzie umowy (konwencji) tego samego typu, co umowa, w oparciu o którą banknotom przyporządkowana jest ich wartość płatnicza. Można zatem powiedzieć, że znaczenie wypowiedzi zależne jest od stosunku zajętego wobec niej z jednej strony przez jej twórcę, a z drugiej przez jej odbiorcę (adresata) i interpretatora.

Co się jednak tyczy owych pierwszych, tzn. inherentnych, właściwości wypowiedzi, to należy dodać, że ich wartości fonematyczne i/ lub gramatyczne są do pewnego stopnia także rezultatem pewnej umowy (konwencji). A jest tak dlatego, że chociaż są one rzeczywistymi składnikami wypowiedzi, to jednak ich relewancja językowa nie jest zależna wyłącznie od ich wartości naturalnej, wynikającej z miejsca zajmowanego przez nie w fizycznej strukturze wypowiedzi, lecz od tego przede wszystkim, czy zostały one przez daną wspólnotę komunikacyjną (językową) wyróżnione w charakterze właściwości identyfikacyjno-dyferencyjnych (dystynktywnych) czy też nie. Rzecz w tym, że z jednej strony każda wspólnota językowa wyróżnia jako istotne i tym samym funkcyjnie nacechowuje tylko niektóre z właściwości posiadanych, czy może lepiej: niesionych przez wypowiedzi, a z drugiej strony jest tak, że właściwości traktowane przez jedną wspólnotę jako istotne, mogą być traktowane przez inną jako obojętne.

### **3.2.**

Powtórzmy najpierw, że ludzie, by mogli uczestniczyć w aktach komunikacji, muszą być wyposażeni w określone właściwości, muszą posiadać pewne umiejętności; z jednej strony są to umiejętności tworzenia i odpowiedniego kształtowania (formowania) wypowiedzi, a z drugiej umiejętności ich rozpoznawania oraz rozumienia ich znaczeń. Podkreślić należy przy tym, że tak jak w przypadku wypowiedzi podstawowe

są ich właściwości czysto akustyczne (materialne), bowiem po to, by mogły coś zna-  
czyć, muszą najpierw jakby otrzymać jakieś wyróżniające je właściwości, tak w przy-  
padku ludzi pragnących uczestniczyć w aktach komunikacji mownej sprawą podsta-  
wową jest posiadanie przez nich odpowiednich właściwości fizjologiczno-psychicz-  
nych, warunkujących ich zdolność tworzenia, nadawania, odbierania i poznawania  
dźwięków (ciągów dźwiękowych) w ogóle, a także ich zdolność zapamiętywania oraz  
kojarzenia (asocjowania) wypowiedzi z pojęciami, obrazami, wyobrażeniami itp.  
mentalnymi tworam.

Ale chociaż posiadanie tych właściwości jest niezbędnym warunkiem możliwości  
uczestniczenia w aktach komunikacji mownej, to jednak same przez się nie są one ani  
faktami językowymi, ani nawet składnikami języka sensu stricto. Właściwości te są  
w tym samym sensie naturalnymi właściwościami ludzi, co na przykład „zdolność”  
wytworzonych przez ludzi wypowiedzi (ciągów dźwiękowych) do przemieszczania  
się w przestrzeni od nadawcy do odbiorcy. Nadto nie są to właściwości specyficznie  
ludzkie, posiada je bowiem także wiele gatunków zwierząt.

Specyficznie językowa cecha tego wszystkiego, co dzieje się w aktach komuni-  
kacji mownej, polega na tym, iż osoby uczestniczące w nich tworzą i formują oraz  
odbierają i rozpoznają wypowiedzi, a także interpretują i rozumieją je w sposób wy-  
soce systematyczny, tzn. w sposób regularny – w przeważającej mierze wspólny dla  
nadawcy i odbiorcy. Charakteryzujące te zachowania reguły to jakby swoiste prawa  
fundujące i zarazem determinujące komunikację międzyludzką. Odtąd będą reguły te  
nazywał po prostu regułami językowymi. Natomiast zbiór wszystkich reguł będących  
w posiadaniu pojedynczego mówcy-słuchacza, pojedynczej osoby i przez nią stosowa-  
nych nazywał będę jej idiolektem, a zbiór wszystkich reguł językowych, wspól-  
nych dla określonej grupy ludzi (mówców-słuchaczy), polilektem. Polilekt to zatem  
tyle co część wspólna zbiorów reguł wchodzących w skład idiolektów wszystkich  
osób będących członkami danej grupy ludzkiej. Istnieje oczywiście także możliwość  
zdefiniowania polilektu jako sumy zbiorów reguł składających się na poszczególne  
idiolekty osób stanowiących daną grupę, ale tej możliwości nie będę tutaj brał pod  
uwagę.

W konsekwencji tych definicji możemy powiedzieć, że idiolekt jest językiem  
(lektem) konkretnej (pojedynczej) osoby, natomiast polilekt językiem (lektem) jakiejś  
grupy osób. Fakt, że w oparciu o różne kryteria kwantytatywne i/ lub jakościowe  
można wydzielić grupy ludzkie różnej wielkości i/ lub jakości, pociąga za sobą ko-  
nieczność odróżnienia też różnego rodzaju polilektów. Z punktu widzenia kwantyta-  
tywnego najmniejszym polilektem jest – rzecz jasna – polilekt dwóch osób, natomiast  
największym – polilekt wszystkich ludzi w ogóle. Wyrażenie „wszystkich” można  
przy tym zinterpretować bądź jako obejmujące tylko wszystkich istniejących synchro-  
nicznie, bądź jako obejmujące także wszystkich istniejących w przekroju diachronicz-  
nym. Przykładami polilektów wyróżnionych w oparciu o kryteria jakościowe są  
z kolei nie tylko dialekty, gwary lub socjolety (w tym także tzw. żargony), lecz rów-  
nież różne etno- i nacjolety. Te ostatnie to języki grup etnicznych definiujących się,  
względnie zdefiniowanych, jako narody. Dodajmy jeszcze, że grupa (zbiór) ludzi po-

sługujących się tym samym językiem (lektem) stanowi określoną wspólnotę językową.

### 3.3.

Gwoli ścisłości trzeba przedstawione pojęcie reguł językowych opatrzyć jeszcze uwagą, iż w żadnym razie nie należy ich mieszać z umiejętnością posługiwania się nimi. Chociaż w rzeczywistości są to rzeczy ze sobą całkowicie powiązane, to jednak w ujęciu analitycznym trzeba je koniecznie od siebie odróżnić. Ale nadto trzeba jeszcze odróżnić wąskie i szerokie pojęcie umiejętności językowej, w zależności od tego, czy rozumie się je w przedstawiony co dopiero sposób, czyli jako umiejętność posługiwania się określoną regułą językową, czy też w sposób implikujący tę regułę. W drugim rozumieniu reguła językowa traktowana jest jako część składowa umiejętności językowej. Jednakże niezależnie od tego, którą z tych ewentualności wybierzemy, trzeba umiejętności językowe odróżnić od ich posiadania lub nieposiadania przez daną osobę względnie grupę osób. Następnie wszystkie te rzeczy należy odróżnić od wiedzy na ich temat, a więc także od różnego rodzaju „prywatnych” teorii odzwierciedlających różne wyobrażenia faktów językowych i/ lub sądy o nich. Wreszcie trzeba też odróżnić wiedzę tę od jej posiadania. Z jednej strony winniśmy zatem odróżnić (a) reguły językowe, (b) umiejętności posługiwania się nimi oraz (c) wiedzę na temat (a) i (b), a z drugiej (d) właściwości ludzi wynikające z bycia w posiadaniu danych reguł językowych, (e) z bycia w posiadaniu umiejętności posługiwania się nimi lub wreszcie (i) z bycia w posiadaniu jakiejś wiedzy na temat (a) i (b).

Jest oczywiste, że reguły językowe użyte w analitycznej izolacji nie są wiedzą. Jasne jest także, że dotyczy to każdego dowolnego zbioru reguł językowych, czyli każdego fragmentu jakiegokolwiek języka (lektu) rozważanego w abstrakcji od jego nosiciela. Natomiast jako pewien rodzaj wiedzy traktować można reguły językowe, ich dowolne zbiory, w powiązaniu z posiadaniem ich przez konkretne osoby. I tak np. o osobach umiejących się posługiwać określonym językiem można powiedzieć i też mówi się tak czasem, że „znają” dany język. Zapewne ten właśnie fakt skłonił N. Chomsky’ego (1965) do wprowadzenia do przedstawionych przezeń rozważań lingwistycznych pojęcia kompetencji językowej mówców-słuchaczy i scharakteryzowania tejże kompetencji jako pewnego rodzaju wiedzy. Pojęcie to niesłychanie upowszechniło się, mimo że N. Chomsky ewidentnie pomieszał w nim nie tylko reguły językowe z umiejętnością posługiwania się nimi, ale ponadto także same te umiejętności z ich posiadaniem oraz z wiedzą na ich temat i jej posiadaniem. Jeśli ktoś wiedzą nazwie też stan polegający na tym, że ktoś jest po prostu w posiadaniu określonych reguł językowych, ten winien wyraźnie wiedzę tę odróżnić przynajmniej od wiedzy o nich. Osobiście pierwszą nazywam wiedzą językową, a drugą wiedzą lingwistyczną. Tej ostatniej nie należy jednak traktować jako wiedzy pochodzącej jedynie od lingwistów, ani utożsamiać jej z wiedzą naukową. Wiedzą lingwistyczną jest każda wiedza prezentująca się jako wiedza o języku, obojętne czy jest ona wiedzą naukową, prawdziwą, fałszywą, powszechnie uznawaną, czy tylko całkiem „prywatną teorią” jakiegoś dowolnego mówcy-słuchacza.

I jeszcze jedna kwestia: pod względem ontycznym reguły językowe nie różnią się

na przykład w żaden istotny sposób od tzw. praw biologicznych czy praw natury w ogóle, tzn. praw będących z jednej strony programem zanurzonym jakby w obiektach żywych, a z drugiej charakteryzujących ich zachowania i ich działania. Natomiast geneza reguł językowych jest zapewne inna niż geneza praw natury; poniekąd odmiennie są także sposoby funkcjonowania reguł językowych.

### 3.4.

Przedstawiona tu koncepcja jest w kilku punktach zbieżna z tym, co na temat języka napisał już wcześniej J. Baudouin de Courtenay, niewątpliwie najwybitniejszy polski lingwista i prawdziwy prekursor autonomicznego podejścia badawczego do języka. Całkowicie zgadzam się z nim przede wszystkim co do tego, że „język nie może istnieć niezależnie od człowieka, że, co więcej, język jako język, fizycznie wcale nie istnieje” (por. J. Baudouin de Courtenay 1974). Słusznie uważał on, że (1903): „Język istnieje tylko w mózgach indywidualnych, tylko w duszach, tylko w psychikach indywidualów czyli osobników, składających daną społeczność językową. Język narodowy jest abstrakcją i konstrukcją uogólniającą, wytworzoną z całego szeregu języków indywidualnych, jest sumą skojarzeń językowo-pozajęzykowych, właściwych indywidualom i przeciętnie, abstrakcyjnie, ludom i plemionom”.

Natomiast pewnego skorygowania wymaga pogląd J. Baudouina de Courtenaya (1903), że język „może być pojmowany jako zdolność mówienia”. W rzeczywistości język jest bowiem z jednej strony jedynie pewnym składnikiem tej zdolności, a z drugiej jest czymś więcej niż ona i wykracza poza jej obręb. Do składu języka nie należy ani włączona doń przez J. Baudouina de Courtenaya „zdolność innerwacji i uruchamiania odpowiednich mięśni”, ani „zdolność percepcji i odprowadzania wrażeń do centrum nerwowego i psychicznego (tj. do mózgu i centralnej psychiki)”. Podobnie nie jest składnikiem zdolności mówienia wiedza potrzebna człowiekowi do sensownego spełnienia aktu porozumiewania się. Nie sposób też zgodzić się z określeniem języka jako sumy skojarzeń językowo-pozajęzykowych. Język bowiem nie jest ani tylko, ani nawet nie jest przede wszystkim zbiorem wytworzonych w nim wyrazów, lecz w pierwszej kolejności jest to zbiór reguł tworzenia z jednej strony wyrazów i innych środków wyrażania się, a z drugiej konkretnych wypowiedzi.

Znacznie mniej konsekwentny niż J. Baudouin de Courtenay jest w swych wypowiedziach na temat sposobu istnienia języka, jego ontycznego statusu, F. de Saussure, uznawany niemal powszechnie – ale tym niemniej niesłusznie – za głównego twórcę podwalin współczesnej lingwistyki. Z jednej strony twierdził on między innymi, że język istnieje w mózgach konkretnych ludzi, ale w taki sposób, że w żadnym z nich nie jest reprezentowany w całości, z drugiej natomiast, że język jest faktem społecznym, że jest społeczną częścią „mowy”, sugerując, iż część ta istnieje jakby poza jednostką, że jest własnością określonej grupy ludzi. Moim zdaniem w twierdzeniach tych F. de Saussure przede wszystkim pomylił pytanie o sposób istnienia języka z pytaniem o sens jego istnienia. Ten ostatni jest niewątpliwie zakotwiczony w płaszczyźnie rzeczywistości społecznej. Nie zmienia to jednak faktu, że konkretnie język może istnieć tylko w konkretnych mózgach. Główny mankament koncepcji F. de Saussure’a jest zatem pochodną nie dość wyraźnego oddzielenia pojęcia języka jako

idiolektu od pojęcia języka jako polilektu. Ten ostatni jest – jak to słusznie zauważył był już J. Baudouin de Courtenay – pewną abstrakcją, pewnym konstruktem intelektualnym, który w rzeczywistości w ogóle nie istnieje, a więc nie istnieje także w żadnym konkretnym mózgu.

### 3.5.

Pewne – czasem całkiem zasadnicze – błędy w poglądach dotyczących języka mają, jak mi się zdaje, swoje źródło w nieadekwatnych sposobach mówienia o nim, i odwrotnie: niektóre błędne sposoby mówienia o nim są pochodną fałszywych koncepcji w sprawach języka.

Z rozważań naszych wynika, iż w najlepszym razie można powiedzieć, że język jest pewną właściwością ludzi, pewnym wyposażeniem ich mózgow, a więc pewnym ich składnikiem. Natomiast w żadnym razie nie jest on jakąś samoistną rzeczą. Tym niemniej od dawien dawna traktuje się go właśnie w taki sposób, jak gdyby był on jakimś konkretnym obiektem, jakąś rzeczą istniejącą niezależnie od człowieka. W fakcie tym przejawia się zapewne jakaś uniwersalna tendencja do reifikacji wszelkich zjawisk tego świata. Ale niezależnie od tego, czego tendencja ta jest przejawem, jej skutkiem są różne błędne wyobrażenia na temat języka, a także błędne sposoby jego traktowania.

Pewnym, jakby jeszcze dalej idącym wariantem tejże tendencji do reifikacji języka jest tendencja, którą można nazwać tendencją do jego animizacji; przejawia się ona w przypisywaniu językowi cech czegoś żywego. Czasem na fali tej tendencji poddaje się język wręcz jak gdyby mentalnej biologizacji i traktuje się go jak jakiś żywy organizm. Prekursorem takiego podejścia do języka był niewątpliwie F. von Schlegel; a stał się nim pod wpływem wykładów z zakresu fizjologii, których słuchał swego czasu w Paryżu. Ale swój punkt szczytowy tendencja ta osiągnęła dopiero w pracach K.F. Beckera oraz przede wszystkim A. Schleichera. Druzgocącej krytyce poddał prace te H. Steinthal, a później także J. Baudouin de Courtenay. Wprawdzie dziś nikt już nie traktuje języka jak żywego organizmu, niemniej do dziś pokutują w mówieniu o nim pewne refleksy biologicznego doń podejścia. Poza takimi wyrażeniami, jak na przykład, że „język rozwija się”, że „język nie pozwala”, lub że „językowi naturalnemu przysługuje także zdolność do przemieszczania komunikatu”, odzwierciedla je także i dziś dość powszechnie stosowany podział języków na „żywe” i „martwe”.

Podobnie jak tendencja do biologizacji języka pojawiła się na skutek przenoszenia przyrodniczych koncepcji na grunt lingwistyki, tak w ostatnich dziesięcioleciach pod wpływem cybernetyki i elektroniki pojawiła się tendencja do traktowania języka jako swoistego „urządzenia” (ang. *device*) lub po prostu instrumentu, czyli do jego technizacji. Jednakże zalążki tej tendencji można znaleźć już w starożytnych koncepcjach języka traktujących go jako narzędzie, jako organ.

Określenie języka jako narzędzia (instrumentu) komunikacyjnego, wzięte w sensie dosłownym, mija się z prawdą. Natomiast można je dopuścić jako metaforyczny sposób scharakteryzowania sensu istnienia języka. W rzeczywistości narzędziem (środkiem) komunikacji są bowiem wypowiedzi językowe jako konkretne ciągi dźwiękowe spełniające funkcje materialnych przenośników wartości znaczeniowych.

Natomiast o samym języku możemy w najlepszym razie powiedzieć, że jest on narzędziem służącym do tworzenia (formowania) wypowiedzi oraz do ich semantycznego wartościowania, a także do tworzenia określonych elementów budowy wypowiedzi.

Wydaje mi się ponadto, że traktowanie jakichkolwiek składników człowieka jako jego narzędzi jest wprawdzie bardzo sugestywnym sposobem wyjaśniania ich funkcji, ale jednocześnie prowadzącym w jakiś ślepy zaułek. Ostatecznie kończy się ono bowiem wnioskiem, że człowiek składa się z różnego rodzaju narzędzi, że jest sumą narzędzi spełniających względem siebie jakieś funkcje. Ale stwierdzając, że tak jest, wcale nie odpowiedzieliśmy na pytanie, kim jest sam człowiek, lecz wyjaśniliśmy tylko funkcje poszczególnych jego narzędzi oraz ewentualnie także służebną rolę ich sumy. Jednocześnie traktując poszczególne części człowieka jako jego narzędzia uzewnętrzniiliśmy je względem niego, albo odwrotnie – wyjęliśmy z nich człowieka.

Tak jednak czy inaczej określenie języka jako narzędzia czy środka tworzenia, formowania, odbierania i rozumienia wypowiedzi wyjaśnia w najlepszym razie to tylko, czemu służą składające się nań reguły. W sensie ogólnym narzędziem lub środkiem są bowiem w takim razie również reguły (zasady) determinujące jakiegokolwiek inne, tzn. też niejęzykowe zachowanie i/ lub działanie, w dodatku nie tylko człowieka, lecz także innych istot żywych; w tym sensie pewnymi narzędziami są więc między innymi również reguły determinujące np. chodzenie, oddychanie, przyjmowanie pokarmu itd. zarówno ludzi, jak i zwierząt. Inaczej mówiąc, stwierdzenie, że język jest narzędziem komunikacyjnym człowieka wskazuje na pewien sens jego istnienia, natomiast wcale nie wyjaśnia jego istoty.

### 3.6.

Z innych, ale równie zasadniczych, powodów trzeba odrzucić koncepcję, według której „język jest (pewnym) systemem znaków”. Jest to koncepcja niezwykle upowszechniona, do czego przyczynił się przede wszystkim „Kurs językoznawstwa ogólnego” wydany przez uczniów F. de Saussure’a po jego śmierci w oparciu o jego wykłady (por. F. de Saussure 1967).

Pomijając tutaj szczegóły można powiedzieć, iż przeciw traktowaniu języka jako jakiegoś systemu znaków przemawiają między innymi następujące argumenty: po pierwsze, nie jest jasne, czy zdaniem zwolenników „definicji” języka jako pewnego rodzaju systemu znaków mieści się w mózgach ludzi czy raczej istnieje poza nimi, np. w postaci konkretnie zrealizowanych wypowiedzi. Przyjmując pierwszą ewentualność, co jakby sugerował też sam F. de Saussure, zmuszeni jesteśmy spytać, w jakiej postaci w mózgach ludzkich mogą w ogóle istnieć jakieś znaki językowe i czym są te znaki istniejące ewentualnie w mózgach – wyrazami, zdaniami, tekstami? Po drugie, aczkolwiek już sam brak jasnej odpowiedzi na poprzednie pytanie czyni określenie języka jako systemu znaków bezużytecznym, to jednak warto ponadto zauważyć, iż niezależnie od tego, jaką by odpowiedź ta nie była, traktowanie języka jako systemu znaków zadaje gwałt jego naturze przynajmniej o tyle, że ogranicza go do czegoś statycznego i skończonego (przeliczalnego). Na gruncie tej koncepcji nie sposób wytłumaczyć, na czym zasadza się językowa umiejętność ludzi pozwalająca im nie tylko reprodukować już znane im (zapamiętane) „znaki” – wypowiedzi, ale także tworzyć



takie, których nigdy przedtem nie słyszeli. Po trzecie, w koncepcji traktującej język jako (pewien) system znaków w nadmiernym stopniu uwypukla się aspekty znaczeniowe języka, ale w zasadzie tylko języka jednocześnie zawężonego do leksykalnego podsystemu, natomiast w niedostatecznym stopniu uwzględnia się w niej morfosyntaktyczną warstwę języka, a zwłaszcza jej właściwości generatywne. Po czwarte, przyjmując zaproponowaną w „Kursie” F. de Saussure’a koncepcję języka jako systemu znaków zlokalizowanego w mózgach ludzkich w postaci pewnych psychicznych „obrazów słuchowych” wypowiedzi skojarzonych z pojęciami, można w najlepszym przypadku wytłumaczyć, na jakiej podstawie ludzie rozumieją wypowiedzi, tzn. rozpoznają ich znaczenia, natomiast nie sposób wytłumaczyć z jej pomocą możliwości tworzenia i nadawania wypowiedzi.

Ogólnie rzecz ujmując można powiedzieć, że koncepcji F. de Saussure’a nie można zaakceptować przede wszystkim dlatego, że z jednej strony określił on język jako pewien system znaków, natomiast z drugiej jako coś psychicznego, co zmusza do potraktowania także znaków jako swego rodzaju obiektów psychicznych. I dlatego chcąc utrzymać koncepcję tę w mocy, wielu autorów zdecydowało się na przeformułowanie pojęcia znaku tak, by nie wiązało ich ze sferą obiektów psychicznych i umożliwiło traktowanie ich jako konkretnych wypowiedzi, w szczególności jako wypowiedzi mających formy zdaniowe. Jeśli jednak przyjrzymy się tym próbom nieco dokładniej, to z łatwością dostrzeżemy, iż wcale nie udoskonaliły one definicji języka jako systemu znaków, lecz przeciwnie – uczyniły ją jeszcze bardziej nie do przyjęcia. Odniesienie pojęcia znaków do konkretnych wypowiedzi powoduje bowiem, iż znakom nadaje się charakter obiektów względem mówcy-słuchacza zewnętrznych. W rezultacie definiując język jako pewien system tego rodzaju obiektów traktuje się go także jako coś istniejącego poza obrębem mówcy-słuchacza, w szczególności poza granicami jego mózgu. Tak rozumiany język byłby już nie tylko czymś całkowicie statycznym i skończonym (przeliczalnym), lecz jednocześnie przestałby być narzędziem służącym do wytwarzania czegokolwiek, natomiast stałby się wytworem, jako że byłby to system obejmujący wyłącznie wypowiedzi faktycznie zrealizowane. Wreszcie o tak rozumianym języku nie można powiedzieć, że mówca-słuchacz jest w jego posiadaniu. Dodajmy, że z tych samych powodów odrzucić musimy też pojęcie języka ograniczone do jakiegokolwiek – choćby największego – zbioru zdań. Lingwistycznego pojęcia języka nie wolno utożsamiać z tym, którym posługuje się logika.

### 3.7.

Język jako pewien składnik ludzkich właściwości mownych i umiejętności tworzenia, formowania itd. wypowiedzi, a także posługiwania się nimi, jest czymś, co w swej istocie nie jest żadnym zbiorem psychicznych obrazów wypowiedzi zmagazynowanych w pamięci konkretnych mówców-słuchaczy. W pamięci ludzie magazynują zwykle elementarne jednostki znakowe – morfemy i leksemy, natomiast nie gromadzą w niej zdań, a już wcale nie zapamiętują tekstów większych od zdań, chyba że ich się specjalnie wyuczili. Ale choć ludzie memoryzują wyrazy i morfemy, to jednak język nie jest ani żadnym leksykonem, ani nawet morfemikonem.

Odrzucić trzeba też dość ostatnio powszechne identyfikowanie pojęcia języka z

wprowadzanym przez Chomsky'ego pojęciem kompetencji językowej. Pomijając fakt, że N. Chomsky pojęcia tego nigdy wyraźnie nie zdefiniował, warto zauważyć, że wprowadzając je do swych rozważań sam nie utożsamia go z pojęciem języka, lecz zinterpretował go jako „wiedzę mówcy-słuchacza o swym języku” (por. N. Chomsky 1965:4). Nadto pamiętać należy, że w swej pierwszej książce, opublikowanej w 1957 roku pt. „Syntactic Structures”, N. Chomsky opowiedział się po prostu za wspomnianą już wyżej definicją języka jako pewnego zbioru zdań.

#### 4.

Spróbujmy teraz nieco dokładniej scharakteryzować właściwości językowe ludzi. Stwierdzenia, że są to właściwości składające się na ludzką zdolność do porozumiewania (komunikowania) się za pośrednictwem wypowiedzi, nie można uznać za zadowalające już chociażby z tego względu, że przynajmniej niektóre ze składających się na nią fizjologicznych zdolności elementarnych „służą” także spełnianiu innych funkcji przez posiadające je organizmy ludzkie, zwykle – z punktu widzenia ich egzystencji – bardziej zasadniczych niż mówienie; należą do nich takie na przykład funkcje jak oddychanie. Generalnie można powiedzieć, że „zdolność językowa” ludzi jest zdolnością jak gdyby nadbudowaną nad ich zdolnościami skądinąd czysto fizjologicznymi oraz że jest zdolnością „dostosowaną” do tych ostatnich i jednocześnie przez nie zdeterminowaną. Specyficznie „językowych organów” można zatem, i zapewne też trzeba, poszukiwać wyłącznie w głębszych pokładach mózgu ludzkiego. Jednakże zanim sprawą tą będziemy mogli się zająć dokładniej, musimy najpierw poddać właściwości językowe ludzi chociażby tylko pobieżnej taksonomii.

Przede wszystkim trzeba je podzielić na dwie grupy. Nazwijmy je odpowiednio formacyjnymi oraz funkcyjnymi właściwościami językowymi ludzi. Pierwsze są właściwościami, na których opiera się zdolność mówców-słuchaczy do tworzenia, kształtowania, nadawania, odbierania (percypowania) oraz rozpoznawania (identyfikowania i dyferencjowania) wypowiedzi językowych wziętych wyłącznie jako ciągi dźwięków, czyli jako pewne sygnały akustyczne. Natomiast funkcyjnymi właściwościami językowymi są te, które składają się na zdolności (umiejętności) ludzi do posługiwania się sygnałami dźwiękowymi w funkcji znaków, czyli z jednej strony zdolność do wyrażania za ich pomocą określonych – jak to się zwykle mówi – treści, a z drugiej zdolność do tego, co się nazywa odbieraniem nadanych treści.

Między obu tymi rodzajami właściwości istnieje tego rodzaju hierarchiczna zależność, że wypowiedziami w funkcji znakowanej może się posłużyć tylko ktoś, kto potrafi je odpowiednio nadawać i/ lub odbierać. Można wobec tego powiedzieć, że funkcyjne właściwości (umiejętności) językowe są warunkowane przez formacyjne. Ale jednocześnie dodać należy, że funkcyjne właściwości ludzi warunkują – przynajmniej do pewnego stopnia – ich właściwości kognitywne, w tym mianowicie sensie, że wyższe formy myślenia możliwe są tylko w oparciu o określone operacje językowe. Natomiast formacyjne właściwości (zdolności) językowe ludzi są ze swej strony, jak to już wspomniałem, oparte na, a tym samym także zdeterminowane przez odpowiednie fizjologiczne zdolności ludzi, tzn. zdolności pozwalające ludziom najpierw w ogóle nadawać i odbierać dźwięki, następnie modulować je według z góry

zadanych parametrów, i wreszcie rozpoznawać nadane dźwiękom formy. Ale ani owe – powiedzmy tak – czysto fizjologiczne zdolności ludzi, ani ich zdolności oparte na ich właściwościach językowych – w tym przede wszystkim ich zdolności kognitywne, nie są właściwościami językowymi. Ponieważ jednak jedne z nich jakby warunkują pewne właściwości językowe, a drugie są warunkowane właściwościami językowymi, więc owe fizjologiczne właściwości wykorzystywane w komunikacji językowej można nazwać prejęzykowymi właściwościami ludzi, natomiast owe kognitywne właściwości – ich właściwościami postjęzykowymi.

#### 4.1.

Problem prejęzykowych właściwości ludzi ważny jest nie tylko w płaszczyźnie rozważań teoretycznych, lecz także z punktu widzenia pewnych całkiem praktycznych zagadnień. Szczególnie ostro jawi się on np. w perspektywie pytania o możliwość nabycia właściwości potrzebnych do komunikowania się drogą substytucji brakujących lub uszkodzonych zdolności nadawania i odbierania jednego rodzaju sygnałów (np. akustyczno-audialnych) zdolnością nadawania i odbierania innego rodzaju sygnałów (np. wizualnych lub taktylnych). Podobnie sprawa ta przedstawia się też, gdy chodzi o odpowiedź na pytanie, czy i jakie istnieją możliwości przywrócenia utraconych, zniekształconych, odchylonych itp. subjęzykowych właściwości ludzi. Dotychczas zajmowano się tymi zagadnieniami przeważnie tylko w odniesieniu do różnego rodzaju stanów patologicznych czy powstałych w wyniku mechanicznych uszkodzeń. Tymczasem wydaje się, że równie istotne są one, gdy chodzi o możliwość wzmacniania normalnych, tzn. zdrowych, subjęzykowych właściwości ludzi, przedłużania ich produktywności, przeciwdziałania ich zanikowi w miarę starzenia się ludzi itd. Szczególnie ważne są te kwestie z punktu widzenia potrzeb w zakresie przyswajania sobie języków obcych, ale nie tylko. Zastanović warto się bowiem też nad tym na przykład, czy i jakie istnieją możliwości przyspieszenia i/ lub ułatwienia nauki czytania lub pisanía tekstów ojczystojęzycznych.

Przy okazji zauważmy też, że możliwość przyswojenia sobie jakiegokolwiek języka, a więc zarówno pierwszego, jak i dalszych, ludzie „zawdzięczają” temu faktowi, iż są wyposażeni w specyficzny rodzaj właściwości prejęzykowych, które nazwać można ich właściwościami lingwogeneratywnymi lub glottogennymi. Są to właściwości, na których oparta jest na przykład zdolność do nabycia umiejętności wykonywania z jednej strony skomplikowanych generatywnych czynności (działań morfologicznych), a z drugiej również skomplikowanych operacji semantyczno-pragmatycznych. Jest to zatem całkiem inny rodzaj właściwości prejęzykowych aniżeli właściwości leżące u podstaw umiejętności nadawania i odbierania dźwięków w ogóle.

#### 4.2.

Sensu stricto językowe właściwości ludzi trzeba z jednej strony podzielić w zależności od rodzaju opartych na nich operacyjnych umiejętności językowych, a z drugiej w zależności od tego, czy oparte na nich umiejętności są umiejętnościami elementarnymi czy też kompleksowymi (złożonymi). I tak można na przykład powiedzieć, że

wspomniany już podział właściwości językowych na formacyjne i funkcyjne został dokonany w oparciu o pierwsze z tych kryteriów oraz że z drugiego punktu widzenia trzeba uznać oba rodzaje tych właściwości za właściwości złożone.

Właściwości formacyjne trzeba dalej podzielić przede wszystkim na substancyjne i gramatyczne, z kolei substancyjne jeszcze dalej na kenemiczne i realizacyjne, a gramatyczne na morfologiczne i syntaktyczne. Substancyjne właściwości realizują się na ogół, tzn. we wszystkich normalnych przypadkach, w postaci umiejętności artykulatoryjno-fonetycznych i fonetyczno-audytywnych, a następnie w postaci pisarsko-graficznych i graficzno-czytelniczych. Ale bywa też, że przejawiają się one w postaci określonych umiejętności mimicznych, gestykulacyjnych lub taktylnych. Jednakże obojętne, którą z tych ewentualności weźmie się pod uwagę, sama umiejętność tworzenia sygnałów, ich substancjalnej realizacji, to – jak już wcześniej stwierdziliśmy – jedna sprawa, natomiast umiejętność nadawania im odpowiednich kształtów, czyli formowania ich według z góry założonych programów tak, by można je było identyfikować i dyferencjować, to sprawa druga. I stąd właśnie bierze się potrzeba wyróżnienia właściwości kenemicznych jako specjalnego rodzaju właściwości językowych. W przypadku sygnałów realizowanych w postaci sygnałów fonicznych właściwości kenemiczne przejawiają się jako właściwości fonematyczne, natomiast w przypadku sygnałów realizowanych w postaci sygnałów graficznych jako właściwości grafematyczne.

Jeśli jednak realizacyjne umiejętności, tzn. umiejętności materialnego urzeczywistniania sygnałów, potraktujemy zgodnie z przedstawioną wcześniej sugestią, jako pewien rodzaj przejękowych właściwości ludzi, to w płaszczyźnie czysto językowych właściwości formacyjnych wypadnie kenemiczne właściwości potraktować na równi z gramatycznymi. Różnica między obu tymi rodzajami właściwości formacyjnych polega na tym, że o ile kenemiczne właściwości pozwalają ludziom formować ciągi sygnałowe (np. dźwiękowe), czyli wypowiedzi wzięte jakby niezależnie od ich funkcji znaczeniowych w taki sposób, by można je było identyfikować i dyferencjować, o tyle właściwości gramatyczne składają się na umiejętności ludzi pozwalające im formować wypowiedzi jakby w płaszczyźnie ich funkcji znaczeniowych. Z tego punktu widzenia gramatyczne formowanie wypowiedzi jest wyższym rodzajem ich formowania i jest jak gdyby formowaniem nakładającym się na ich formowanie kenemiczne. W konkretnym jednak przypadku oba te rodzaje formowania są splecione nie tylko wzajemnie, lecz nadto są one też wykonywane jednocześnie z sygnałową substancjalizacją realizowanych wypowiedzi.

Podobnie rzecz przedstawia się także w obrębie językowych właściwości funkcyjnych. Z jednej bowiem strony pragmatyczne właściwości są ściśle powiązane z semantycznymi, a z drugiej zarówno jedno, jak drugie można podzielić w zależności od wielkości branych pod uwagę wyrażeniowych jednostek językowych – morfemów, laksemów, tagmenów (zdań), tekstemów. Zagadnienia tego nie będę tu jednak podejmował. Natomiast co się tyczy różnicy między właściwościami semantycznymi i pragmatycznymi, to ograniczę się tu jedynie do stwierdzenia, że pierwsze określają znajomość funkcji znaczeniowych różnych jednostek znaczących, jak również znajo-

mość charakterystycznych dla nich zwyczajowych dozwoleń i/ lub ograniczeń w zakresie kombinatoryki znaczeniowej, ale tylko w płaszczyźnie samego systemu językowego, natomiast właściwości pragmatyczne warunkują z jednej strony umiejętność właściwego (stosownego) doboru językowych środków wyrażania się w zależności od konkretnej sytuacji, w jakiej dany akt komunikacyjny jest realizowany i/ lub jakie cele pragnie się za jego pośrednictwem spełnić, a z drugiej umiejętność właściwej oceny funkcyjnej dobranych przez nadawcę środków, odpowiedniego ich zrozumienia itp.

## 5.

Spróbujmy teraz podsumować przedstawione tu rozważania i wyciągnąć z nich kilka wniosków w sprawie natury języka z jednej strony oraz językowej zdolności ludzi z drugiej.

(a) Istnieje wiele różnych sposobów rozumienia wyrazu (nazwy) „język”. W bardzo różnych znaczeniach jest on używany nie tylko w płaszczyźnie tzw. potocznej komunikacji, lecz także w tekstach specjalistycznych. Nawet w obrębie samej tylko lingwistyki nie ma jednolitego i powszechnie uznawanego pojęcia języka. Naganny jest ten stan rzeczy przede wszystkim dlatego, że między innymi powoduje on, iż również współcześnie przywoływane bywają, i to w sposób zupełnie bezkrytyczny, koncepcje języka, które w głównym nurcie lingwistyki światowej już dawno zostały przewyciężone.

We współczesnej lingwistyce zdecydowanie dominuje podejście do języka (języków) naturalnego (naturalnych) zainicjowane w ramach kierunku, który pierwotnie nazywano „gramatyką generatywną”. Jego inspiratorem był – jak wiadomo – Noam Chomsky. Przewrót, jaki się pod jego wpływem dokonał w myśleniu lingwistycznym, wielu nazywa – w ślad za Th.S. Kuhnem (1962) – rewolucją naukową. Niemniej wciąż jeszcze są autorzy piszący o języku i wypowiadający się na jego temat w taki sposób, jakby rozwój wiedzy lingwistycznej zatrzymał się był gdzieś na początku naszego wieku.

(b) Na gruncie współczesnej lingwistyki język rozważany jest przede wszystkim jako pewien skomplikowany system hierarchicznie skoordynowanych podsystemów reguł operacyjnych będących składnikami ludzkich właściwości (umiejętności) porozumiewania się za pośrednictwem specjalnie w tym celu tworzonych i nadawanych oraz odbieranych wypowiedzi. Tak rozumiany język jest systemem złożonym z wielu różnych podsystemów reguł, wzajemnie skorelowanych i współzależnych. Na język składają się z jednej strony reguły formacyjne, a z drugiej funkcyjne; reguły formacyjne obejmują kenemiczne i gramatyczne, natomiast w skład funkcyjnych wchodzi gramatyczne i pragmatyczne. Ale każdy z tych podsystemów można jeszcze dalej podzielić. Przy tym zarówno „cały” język, jak i każdy z jego podsystemów ma charakter generatywny. Poszczególne (pod)systemy reguł zbudowane są w taki sposób, że w oparciu o nie można nie tylko odtwarzać już wcześniej utworzone wypowiedzi, lecz także tworzyć wypowiedzi całkiem nowe. Nadto język jest i w tym sensie systemem dynamicznym, że w sposób zgoła nieograniczony rozbudowywać można też różne

zbiory wytworzonych w nim środków wyrażania się, zarówno leksykalnych, jak i gramatycznych. Tymi właśnie faktami charakteryzuje się niezwykła wręcz moc generatywna naturalnych języków ludzkich: nawet najbardziej prymitywny (prosty) język ludzki „zawiera w sobie” możliwości tworzenia nieskończonej ilości wypowiedzi. Nadto każdy, a więc również i ten nawet najbardziej prymitywny język ludzki „zawiera w sobie” możliwość rozbudowania go do rozmiarów języka najbardziej rozwiniętego. Możliwość taką „zawierały w sobie” tak wszystkie przekazane tradycją „martwe” języki, jak i wszystkie „prajęzyki”. I dlatego mówienie o językach prymitywnych jest w istocie pewnym nieporozumieniem. Zarówno te najstarsze, jak i te najmniej „ucywilizowane” języki charakteryzują się w zasadzie równie bezgraniczną mocą generatywną.

(c) Języki ludzkie nie są ani słownikami, ani korpusami jakichkolwiek wypowiedzi. W szczególności nie wolno ich utożsamiać ze zbiorami tekstów literackich: językami naturalnymi są nie tylko tzw. języki literackie. „Literacka” funkcja jakiegoś naturalnego języka jest jedną z jego funkcji; nadto w żadnym razie nie jest ona jego funkcją najważniejszą.

Równie bezpodstawne i błędne jest utożsamianie języka z mową; dotyczy to także zrównywania go z tzw. mową artykułowaną. Po pierwsze dlatego, że „mowa” niesłusznie ogranicza zakres pojęcia języka do faktów dźwiękowych, a po drugie dlatego, że „mowa” znaczy bądź tylko tyle, co „mówienie”, czyli realizowanie jedynie fonetycznych operacji językowych, bądź tyle, co „rezultaty mówienia”; nawet gdyby przyznać „mowie” znaczenie obejmujące jedno i drugie zarazem, to i tak nie obejmie ona swym znaczeniem pojęcia języka jako systemu umożliwiającego tworzenie i nadawanie oraz odbieranie i rozumienie wypowiedzi we wszystkich możliwych postaciach substancjalnych. Z drugiej strony „mowa” nadaje językowi jakby cechy materialno-fizjologiczne, których on nie ma. Język jest systemem leżącym nie tylko u podstaw mówienia, lecz również systemem umożliwiającym słuchanie ze zrozumieniem, pisanie, czytanie, działania gestyczno-mimiczne i wiele innych rodzajów czynności komunikacyjnych. Jeden i ten sam język może się przejawiać na różne sposoby operacyjne i w różnych wariantach substancjalnych.

(d) Reguły formowania wypowiedzi mownych (ciągów dźwięków artykułowanych fonemicznie i gramatycznie) są naturalnie pewnym składnikiem języka, ale jednocześnie jest to składnik języka podporządkowany jego warstwie funkcyjnej. Skłonność do traktowania obu tych składników języka w taki sposób, jak gdyby istniała między nimi odwrotna zależność hierarchiczna jest pewnym paradoksem, który tłumaczy się, jak sądzę, tym, że obserwacyjnie o wiele bardziej dostępną jest sygnałowa warstwa faktów językowych. Niemniej z fenomenologicznego punktu widzenia jest rzeczą całkiem jasną, że wypowiedzi tworzy się i nadaje po to, by wypowiedzieć coś, co nie jest samą wypowiedzią, a nie odwrotnie. O tyle miał zresztą rację F. de Saussure, gdy w swej koncepcji języka główny nacisk położył na znakowanej naturze faktów językowych. Ta jest bowiem rzeczywiście uniwersalnym aspektem języka, natomiast reguły formowania sygnałowej warstwy faktów językowych mają w przeważającej mierze charakter „regionalny”.

(e) Jednakże moim zdaniem w ostatnich latach w rozważaniach lingwistycznych

kładzie się mimo tego zbyt wielki nacisk na uniwersalne aspekty faktów językowych. Jest to tak samo jednostronne ich traktowanie, jak to, które przejawiało się – w upowszechnionym przez tzw. młodogramatyków – „jednostkowym” podejściu do spraw języka. Natomiast w rzeczywistości z językami ludzkimi jest tak, jak jest z samymi ludźmi – nie ma dwóch idiolektów identycznych, ale też nie ma dwóch całkowicie różnych. W swej zasadniczej części wszystkie są zbieżne, ale w swych warstwach peryferyjnych (realizacyjnych) wszystkie są odmienne. I dlatego wolno wprawdzie powiedzieć, że języki naturalne różnią się między sobą głównie na powierzchni, natomiast w głębszych pokładach mają strukturę identyczną, ale jednocześnie nie wolno ignorować ani jednej, ani drugiej z tych warstw.

(f) W charakterze szczególnych właściwości języków ludzkich dotychczas przeważnie wymieniano ich następujące aspekty:

- tzw. podwójną artykulację wypowiedzi językowych, czyli ich dwojaki formowanie segmentalne, ale dokonywane jednocześnie (jednakże faktycznie jest tych „artykulacji” więcej niż dwie);
- charakter znakowy wypowiedzi językowych oraz to, że jest on rezultatem konwencjonalnego i tym samym arbitralnego uzusu społecznego i że wobec tego nie jest on oparty na związkach przyczynowo-skutkowych (w rzeczywistości wynikiem pewnych konwencji są w dużej mierze także formacyjne parametry poszczególnych języków);
- społeczny i zarazem kulturowy wymiar języka (języków) ludzkiego (ludzkich).

(g) Okazuje się, iż najbardziej charakterystyczną cechą języków naturalnych jest ich bezprecedensowa kompleksowość strukturalna z jednej strony, oraz wynikająca z niej ich – wspomniana już – ogromna moc generatywna. Natomiast wymienione w poprzednim punkcie wyróżniki języków ludzkich są oczywiście także ich bardzo ważnymi cechami dystynktywnymi, ale tym niemniej tylko drugorzędnymi. Dodać jednakże warto, że w sferze funkcyjnych właściwości języków naturalnych unikalność ich polega przede wszystkim na tym, że w oparciu o nie można tworzyć nieskończenie długie ciągi metawypowiedzi. W każdym języku ludzkim istnieje możliwość opatrzenia każdej wypowiedzi wypowiedzią „mówiącą o niej”.

Niekiedy w charakterze specyficznych właściwości języków ludzkich wyróżnia się też takie zjawiska jak np. posługiwanie się przez ludzi falą dźwiękową w funkcji podstawy sygnałowej wypowiedzi, krótkotrwałość wypowiedzi dźwiękowych, a także ich linearność temporalną i przestrzenną. W istocie nie są to jednak w ogóle żadne specyficzne cechy języków ludzkich, lecz są to jedynie cechy pewnych realizacyjnych elementów komunikacji językowej. Ponadto „posługiwanie się” w komunikacji językowej falą dźwiękową jest wprawdzie zdeterminowane pewnymi „racjami” fizjologiczno-fizykalnymi, ale tym niemniej z punktu widzenia całego spektrum ludzkich możliwości realizacyjnych jest to wybór tylko jednego spośród różnych możliwych sposobów materializowania wypowiedzi językowych, utworzonych najpierw w postaci jak gdyby czystych form relacyjnych. Z tego punktu widzenia dźwiękowość wypowiedzi językowych jest czymś przynajmniej do pewnego stopnia arbitralnym, a jako taka tym bardziej nie może ona uchodzić za jakąś zasadniczą cechę języka ludzkiego. Natomiast cechy w rodzaju „krótkotrwałości” czy „linearności” nie sposób

w ogóle uznać za specjalne cechy wypowiedzi językowych, są one bowiem cechami wszelkich sygnałów dźwiękowych.

(h) Moc generatywna języków ludzkich jest tak ogromna, iż można zaryzykować twierdzenie, że już z tego tylko względu nie można ich postawić w jednym rzędzie z żadnym innym systemem komunikacyjnym odkrytym dotychczas w świecie zwierząt. Wystarczy wziąć pod uwagę chociażby tylko wielkość ludzkich słowników i porównać je ze słownikami jakichkolwiek zwierząt, by zrozumieć, że już same tylko różnice natury kwantytatywnej w zakresie środków ludzkiego wyrażania językowego są tak kolosalne, iż w ogóle trudno porównywać języki ludzkie z jakimikolwiek systemami nazywanymi „językami zwierząt”. W istocie mamy tu do czynienia z systemami zgoła innej jakości. I dlatego lepiej byłoby zwierzęcych systemów komunikacyjnych w ogóle nie określać za pomocą nazwy „język”.

## 6.

Organami, w których zlokalizowane są języki ludzkie, są – jak to powszechnie dziś wiadomo – mózgi ludzkie. Jednocześnie mózgi ludzkie są też „urządzeniami” wykonawczymi wszelkich operacji językowych, czyli procesorami językowymi. Ale dobrze wiadomo też, że ani funkcji „pamięci językowej”, ani funkcji językowego procesora nie spełnia cały mózg ludzki, lecz że są one spełniane przez pewne wyspecjalizowane „centra” lub części składowe mózgow ludzkich. Natomiast w dalszym ciągu mało wiemy o rzeczywistej lokalizacji w mózgach poszczególnych fragmentów języka. Nadal trudno też w sposób zdecydowany odpowiedzieć na pytanie, które specyficzne językowe funkcje spełniane są przez które części składowe mózgu.

### 6.1.

Z punktu widzenia interesującej nas tym razem kwestii nie jest to jednak sprawa najważniejsza. Bowiem niezależnie od tego, jak wypadnie odpowiedź na te pytania, możemy – a poniekąd nawet musimy – uznać następującą implikację: jeśli mózgi ludzkie są nie tylko w stanie „wchłonać” i pomieścić w sobie (zapamiętać) tak skomplikowane systemy, jak języki naturalne, lecz są ponadto zdolne także realizować „przewidziane” w tych językach operacje, a w dodatku są w stanie realizować je w sposób niemal błyskawiczny, to trzeba po prostu założyć, iż mózgi ludzkie wyposażone być muszą „z natury” w niezwykle pojemną pamięć językową i w ogromną moc operacyjną, czyli – mówiąc krótko – w odpowiednio rozbudowaną zdolność językową.

Głębsza analiza tej zdolności doprowadziła badaczy zajmujących się kognitywną strukturą mózgow ludzkich do sformułowania hipotezy, w myśl której należy przyjąć istnienie w obrębie mózgow ludzkich specjalnego – jak go nazwał N. Chomsky (1977) – „mentalnego organu językowego”, lub – jak to określił B. Klein (1977) – specjalnej „struktury kognitywnej odpowiedzialnej za język”.

D. Caplan, jeden z czołowych specjalistów w tym zakresie, w następujący sposób określił właściwości języków ludzkich, które niejako „zmusiły” do sformułowania hipotezy zakładającej istnienie owego mentalnego organu językowego (por. D. Calpan 1984: 8 i n.):



Language as we conceive of it pretheoretically is unique to humans. Though many animals have systems of signal and sign display that allow for restricted types of communication, for expression of individual, social, and species identity, and for other functions served by language, our impressions are that what humans call language is not found in comparable form in other species, and that human language and other systems differ in qualitative rather than simply qualitative ways. The qualitative differences are felt to exist at the levels of formal structure, semantic power, and social and personal utility.

Language is universally present in humans. Except in cases of neurological impairment and failure to be exposed to linguistic environments, all humans develop language in auditory-oral modes. Humans born deaf and raised in communities and families of the deaf develop language in manual-visual modes, and the language they develop is within limits imposed by the mode of expression, highly similar in form and probably in semantic power to the auditory-oral language that hearing humans achieve.

Humans learn language without explicit instruction. In comparison with the highly structured input that characterizes educational efforts in other domains (consider simple arithmetic), linguistic input to children is quite unstructured and poorly reinforced. Furthermore, children appear to acquire in regular sequences, despite diverse exposure conditions and sequences of exposure, and they acquire knowledge about language that goes well beyond mastery of the actual exemplars to which they are exposed. It would appear, therefore, that language acquisition does not utilize environmental input in the same way as is the case in other domains in which „learning” takes place.

Zarówno N. Chomsky oraz B. Klein, jak i D. Caplan oraz wielu innych neurolingwistów twierdzi, iż posiadanie mentalnego organu językowego, czy specyficznie językowej struktury mózgowej, jest cechą wyróżniającą ludzi wśród wszystkich innych istot żywych. Zdaniem tych badaczy mózgi nie-ludzi (ang. *nonhumans*) nie posiadają żadnych organów kognitywnych podobnych do ludzkiego mentalnego organu językowego. I dlatego tylko ludzie są zdolni „przyswajać” sobie i posługiwać się tak skomplikowanymi systemami jak języki naturalne.

D. Caplan jest ponadto zdania, że niektóre struktury językowe, zwłaszcza niektóre struktury syntaktyczne, a także implementujące je procesy mentalne, są wysoce specyficzne i całkiem odmienne od wszelkich opisanych dotychczas niejęzykowych aktywności mentalnych ludzi. Z tego powodu należy je uznać za unikalne i autonomiczne. Natomiast fakt, że procesy językowe uruchamiają jednocześnie wiele innych procesów mentalnych, wywołuje pytanie o strukturę tych interakcji. Ale choć D. Caplan zdecydowanie opowiada się za tezą o unikalnej naturze językowej niektórych procesów psychicznych (*uniqueness to language of certain psychological processes*) oraz o ich autonomii, a tym samym także o konieczności oddzielenia ich od wszystkich innych struktur i procesów kognitywnych, czyli o ich modularności, to jednak uważa on, iż na razie nie sposób rozstrzygnąć kwestii, czy mentalny organ językowy ludzi realizuje się w postaci odrębnych elementów neuronowych, czy też zawiera się on w specyficznej strukturze neuronowej mózgow ludzkich i/ lub w specyficznej strukturze mózgowej. Tę kwestię rozstrzygnąć będzie można jedynie na drodze badań empirycznych. Ale jednocześnie D. Caplan przestrzega badaczy przed mylnym interpretowaniem danych uzyskanych w obrębie badań ograniczonych do analizy mózgu, robionej z punktu widzenia pytania o ogólne korelacje między głównymi częściami (regionami) mózgu i funkcjami językowymi. Konieczne są tu badania o wiele bardziej

„subtelne”. Także autorzy innych prac zamieszczonych w D. Caplan (1984) bardzo krytycznie oceniają dotychczasowe ogólnikowe neuroanatomiczne opisy funkcji językowych mózgu.

## 6.2.

Zmiany, jakie dokonały się w ciągu trzech ostatnich dziesięcioleci w poglądach na naturę i istotę języków ludzkich, są tak głębokie, że musiały doprowadzić także do zgoła radykalnej rewizji tradycyjnych poglądów w sprawie ontogenezy języków poszczególnych ludzi, ich idiolektów. O ile dawniej w najlepszym razie przyznawano ludziom posiadanie pewnych wrodzonych specyficznych predyspozycji językowych, w sensie pewnych szczególnych zdolności do przyswajania sobie języków, o tyle teraz przeważnie przyjmuje się, że człowiek rodzi się nie tylko z pewną genetycznie przekazaną zdolnością do przyswajania sobie języków, lecz ponadto także z zawartą w jego strukturze mózgowej podstawową „wiedzą” językową w postaci pewnej uniwersalnej struktury językowej. W rezultacie przyswajanie sobie konkretnego języka przez konkretne osoby należy interpretować raczej jako pewien rodzaj konkretyzacji (wypełniania) owych ogólnych struktur językowych, konkretyzacji przyjmującej postać takiego lub innego idiolektu w zależności od natury dopływających z zewnątrz do mózgu konkretnych danych językowych, tzn. wypowiedzi innych ludzi.

W ramach tego artykułu nie sposób podjąć się szczegółowego rozważenia tej kwestii. Czytelnika zainteresowanego nią głębiej odsyłam do materiałów opublikowanych w E. Wanner i L. R. Gleitman w 1982 r. Natomiast sam ograniczę się tutaj do stwierdzenia jedynie, że choć – w przeciwieństwie do N. Chomsky’ego – nie interpretuję gramatyki (struktury morfosyntaktycznej) języków naturalnych jako struktury opisującej wiedzę ludzką, lecz interpretuję ją jako pewną strukturę od tej wiedzy niezależną (por. w tej sprawie J. Katz 1981), to jednak zgadzam się z nim, że procesu przyswajania sobie języka nie sposób wytłumaczyć zadowalająco przyjmując jedynie, iż dokonuje się on w całości na drodze indukcyjnych uogólnień. Jednocześnie podkreślić pragnę, że w sprawie ontogenezy języka świat lingwistów i neurolingwistów daleki jest jeszcze od jednomyślności i że także w tej sprawie poglądy poszczególnych „szkół” rozbiegają się przede wszystkim w zależności od tego, jak pojmuje się istotę języków naturalnych i w jaki sposób odwzorowuje się czy modeluje je, i tym samym rozumie ich strukturę. Dlatego również do tej sprawy należy podchodzić z dużą ostrożnością. Kto jednak chce wytłumaczyć „tajemnicę” przyswajania sobie przez ludzi języka, musi między innymi wytłumaczyć, w jaki sposób ludzie przyswajają sobie ich – jak powiedzieliśmy – niezwykle skomplikowaną strukturę w oparciu o, w gruncie rzeczy, niewielki korpus (zbiór) wypowiedzi – często w dodatku defektywnych. Następnie wytłumaczyć musi także fakt, że „przyswojona” przez ludzi struktura języka pozwala im tworzyć nieskończenie wiele wypowiedzi, w tym również takich, których nikt przed nimi nie wytworzył. Nadto, kto chce wytłumaczyć to zjawisko, musi wziąć też pod uwagę, że wszystkie normalne dzieci przyswajają sobie języki bez specjalnych instrukcji dydaktycznych w sposób niezwykle szybki, bez specjalnego nakładu energii, w tym samym mniej więcej okresie życia, przechodząc – niezależnie od tego, jaki przyswajają sobie język – przez analogiczne stadia (fazy) strukturalne,

bez względu na cechujące je różnice w zakresie inteligencji, pochodzenia społecznego itp., i wreszcie, że zdolne są do tego w zasadzie tylko w tzw. krytycznym okresie ich życia, tzn. w dzieciństwie.

### **6.3.**

Zajęte tu stanowisko względem natury i istoty języków ludzkich, jak również wyprowadzone zeń wnioski co do genetycznego wyposażenia językowego mózgow ludzkich, zmuszają także do podjęcia rewizji dotychczasowych poglądów nie tylko na filogenezę języków ludzkich, lecz także na filogenezę ludzi jako istot zdolnych do przyswajania sobie języków i do posługiwania się nimi.

#### **6.3.1.**

Przede wszystkim wypada zauważyć, że uprawiane dość często dywagacje na temat ewolucji języka (języków) ludzkiego (ludzkich) są wynikiem całkiem zasadniczego nieporozumienia najpierw z tej prostej przyczyny, że języki ludzkie nie są żadnymi istotami żywymi. Pojęcie ewolucji języków naturalnych jest przykładem fatalnych skutków werbalnej (pojęciowej) biologizacji tychże języków. W tym, co zwykle łącznie nazywa się rozwojem poszczególnych języków, pomieszane są w rzeczywistości dwa całkiem różne typy procesów. Z jednej strony są to procesy, które dokonują się wprawdzie bez świadomego udziału ludzi będących użytkownikami danego języka, ale te akurat procesy nie wpływają w żaden istotny sposób na jego funkcyjną wydolność: należą do nich różnego rodzaju zmiany fonetyczne i fonematyczne, a do pewnego stopnia także morfologiczne, tego rodzaju jak np. przekształcanie się języków syntetycznych w analityczne. Z drugiej natomiast strony rozwojem nazywa się też procesy polegające na rozbudowie zasobu leksykalnego danego języka, czyli wytworzonego na jego kanwie słownictwa, oraz do pewnego stopnia także rozbudowywanie istniejących w jego ramach środków syntaktycznych, np. wytwarzania tzw. złożonych struktur zdaniowych itp. Ten rodzaj rozwoju danego języka jest z kolei efektem całkiem świadomych i celowych działań ludzi posługujących się nim, tych lub innych jego użytkowników. Z drugiej strony ten akurat rodzaj rozwoju danego języka nie jest w istocie niczym więcej jak tylko wypełnianiem (realizowaniem) już uprzednio istniejących w nim możliwości strukturalnych. Jeśli przyrównalibyśmy język do systemu reguł gry w szachy, to wypełnienia te moglibyśmy przyrównać do realizacji możliwych w niej, a tym samym też jakby z góry przewidzianych w systemie tej gry posunięć. Określenie „prymitywny” można z sensem odnieść do czyjejs gry lub do stanu realizowanej przez kogoś gry, ale mylenie tych rzeczy z samym systemem gry jest całkiem zasadniczym błędem. Jednakże jeszcze większym błędem jest mylenie rozwoju systemu gry w szachy z rozwojem konkretnie rozgrywanej partii tej gry.

Na tle równania natury języków ludzkich z systemem gry w szachy można powiedzieć, że to, co nazywa się rozwojem języka (języków), nie jest w gruncie rzeczy niczym więcej jak zwiększeniem stopnia wykorzystania tkwiących w nim (nich) możliwości realizacyjnych. Natomiast chcąc wykazać jakieś zmiany rozwojowe samego języka, trzeba by wykazać dokonanie się istotnych zmian w zakresie jego mocy generatywnej, a więc na przykład, że w jakiś istotny sposób zmniejszył się lub zwiększył

zbiór możliwych w systemie danego języka „posunięć” realizacyjnych. Na razie wszystko zdaje się jednak przemawiać za tezą, iż – jak już wspomniałem – wszystkie istniejące, jak również wszystkie historycznie zrekonstruowane języki ludzkie cechuje równie ogromna moc generatywna; każdy z nich zawierał i/ lub zawiera w sobie możliwość tworzenia w nim zarówno nieskończonej ilości środków wyrażeniowych (np. wyrazów), jak i wypowiedzi, a także zrealizowania w nim dowolnego ciągu operacji metajęzykowych.

### 6.3.2.

W moim przekonaniu dotychczasowe rozważania na temat ewolucji zdolności językowej ludzi mają charakter całkiem spekulatywny. Zdolność ta przejawia się raz

w tym, że ludzie potrafią w scharakteryzowany wyżej sposób „opanować” określony język naturalny, a raz w tym, że potrafią się nim posługiwać. Jak dotąd nie ma żadnych empirycznych dowodów na istnienie jakiejś grupy (np. jakiegoś plemienia) ludzi wyposażonych w zasadniczo słabszą zdolność językową niż inne grupy ludzi (np. plemiona). Na istnienie tego rodzaju różnicy nie ma też żadnych „dowodów” historycznych. Natomiast fakt, że wszystkie znane języki ludzkie wykazują zasadniczo taką samą moc strukturalną, upoważnia do założenia, iż „nosiciele” tych języków musieli być wyposażeni w zasadniczo równie mocną zdolność językową, albo mówiąc inaczej: w równie mocny mentalny organ językowy. Wiadomo w każdym razie, że z jednej strony polskie dzieci są w stanie opanować np. język chiński tak samo łatwo i tak samo prędko jak dzieci chińskie i że dzieje się tak także w sytuacji odwrotnej, oraz że z drugiej strony dzieci rodziców należących do choćby najbardziej „prymitywnych” szczepów ludzkich są w stanie opanować nawet najbardziej „cywilizowany” język tak samo łatwo i tak samo prędko jak dzieci rodziców należących do grupy nosicieli tegoż języka. Obecnie wiem też, że podobnie sprawa ta przedstawia się tak w przekroju różnicowań społecznych, jak i w przekroju różnicowań kulturowych, choć jeszcze nie tak dawno różnicowania te „uzasadniano” różnicowaniem biologicznym (genetycznym) właśnie.

Kto zatem pragnie pozostać na gruncie faktów, nie może konceptualizować ewolucji człowieka z pominięciem tego, co na temat istoty i struktur języka (języków) ludzkiego (ludzkich) ma do powiedzenia lingwistyka. Przede wszystkim nie może też ignorować wynikających stąd wniosków co do natury i rozmiarów (mocy) zdolności językowej ludzi.

Już teraz można powiedzieć, że przyrównywanie języków ludzkich do systemów komunikacyjnych jakichkolwiek innych znanych istot żywych jest z punktu widzenia ich mocy generatywnej takim samym, a może nawet jeszcze większym nieporozumieniem, jak przyrównywanie liczydła do najbardziej skomplikowanych komputerów lub przerzuconego przez ramię kija z najbardziej skomplikowanym okołoziemskim systemem satelitarnym na tej tylko zasadzie, że oba pierwsze urządzenia nazywa się „maszynami liczącymi”, a drugie „środkami transportu”. Między językami ludzkimi

a wszelkimi innymi znanymi ze świata zwierząt systemami komunikacyjnymi istnieje tak ogromny dystans strukturalny, tak wielka przepaść jakościowa, że kto chce

je mimo tego ze sobą „rozwojowo” powiązać, winien uczynić to raczej z pomocą pojęcia rewolucji niż ewolucji.

## 7.

Na zakończenie jeszcze dwie następujące uwagi:

Po pierwsze, języki ludzkie są z jednej strony czymś, jak to wynika z przedstawionych tu rozważań, zakotwiczonym głęboko w naturze ludzi, w biologicznej strukturze ich mózgów, a z drugiej są one do pewnego stopnia także wytworem ludzkim, czyli efektem ich kultury. Jak mają się do siebie obie warstwy języków naturalnych? Otóż w żadnym razie nie są one ich składnikami przeciwstawnymi, lecz się wzajemnie uzupełniają.

W naturze ludzkiej zakotwiczony i wobec tego poniekąd biologicznie zdeterminowany jest tylko ich trzon strukturalny, to, co jest w nich uniwersalne, natomiast wytworzone w nich i zgromadzone środki wyrażeniowe są przeważnie produktem kultury ludzkiej. Nieco upraszczając tę sprawę można zatem powiedzieć, że uniwersalna warstwa języków ludzkich jest pochodną natury, natomiast specyficzna sfera poszczególnego języka jest pochodną kultury jego użytkowników. Kultura przejawia się zresztą w ogóle w przetwarzaniu natury i w różnorodności rezultatów tego przetwarzania, w „dystansie dyferencyjnym” dzielącym różne ludzkie twory jak to ujął C. Lévi-Strauss (1975).

To, co różni poszczególne języki, jest jednak z punktu widzenia ich ogólnej mocy generatywnej, jak również ich mocy funkcjonalno-wyrażeniowej, czymś zupełnie drugorzędnym. Jednocześnie są jednak akurat te „dystansy dyferencyjne” wykorzystywane w charakterze kryteriów podziału ludzi na różne grupy – plemienne, narodowe, regionalne, społeczne. I nic w tym złego. Ale tylko tak długo, jak długo tychże „dystansów dyferencyjnych” nie traktuje się jako właściwości zdeterminowanych biologicznie, na przykład rasowo lub klasowo (warstwowo). Są one bowiem bądź wynikiem niemal całkiem mechanicznie przebiegających procesów – tak jak to się dzieje np. w płaszczyźnie fonetycznej, bądź efektem rozwoju (albo zastoju) kulturowego i/ lub społecznego, a także oczywiście gospodarczego danej wspólnoty językowej.

## Bibliografia

- Bühler K. 1934) [wyd. 2 1965], *Sprachtheorie. Die Darstellungsfunktion der Sprache*. Stuttgart.
- Caplan D./ A.R. Lccours/ A. Smith (red.) 1984, *Biological Perspectives on Language*. Cambridge, Mass.
- Chomsky N. 1957, *Syntactic Structures*. Gravenhage.
- Chomsky N. 1965, *Aspects of the Theory of Syntax*. Cambridge, Mass.
- Chomsky N. 1977, *Essays on Form and Interpretation*. Amsterdam.
- Baudouin de Courtenay, J.N. 1903, *Język i Języki, Językoznawstwo*, (w:) Wielka Powszechna Encyklopedia Ilustrowana, t. 33, 266–296.
- Baudouin de Courtenay J.N. 1974, *Dziela wybrane, t. 1*. Warszawa.

- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki: Lingwistyka, jej przedmiot – lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Ilockett Ch.F. 1960, *The Origin of Speech*, (w:) *Scientific American*, 203, 88–96.
- Katz J. 1981, *Language and other Abstract Objects*. Totowa, N. J.
- Klein B. 1977, *What is the Biology of Language*, (w:) E. Walker (ed.), *Explorations in the Biology of Language*. Montgomery, Vt., 1–14.
- Kuhn Th.S. 1962, *The Structure of Scientific Revolutions*. Chicago.
- Lévi-Strauss C. 1975, *Strukturelle Anthropologie, t. II*. Frankfurt a. M.
- Saussure F. de 1967, *Cours de linguistique generale* (wyd. krytyczne R. Englera). Wiesbaden.
- Vermeer J. 1978, *Sprache und Kulturanthropologie. Ein Plädoyer für interdisziplinäre Zusammenarbeit in der Fremdsprachendidaktik*, (w:) *Jahrbuch Deutsch als Fremdsprache*, 4, 1–21.
- Wanner E./ L.R. Gleitman (red.) 1984), *Language Acquisition: The State of the Art*. Cambridge etc.



## Zagadnienia ontologii lingwistycznej: o językach ludzkich i ich (rzeczywistym) istnieniu<sup>4</sup>

### 1.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że nasza wiedza o językach ludzkich – ogólnie rzecz biorąc – stale się poszerza i zarazem pogłębia, a zajmująca się nimi nauka, tj. lingwistyka, bezustannie rozwija się i umacnia, choć w jednych okresach wolniej, a w innych zgoła rewolucyjnie. Również w ciągu naszego wieku lingwistyka rozwinęła się – zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. W trzech ostatnich dziesięcioleciach przeżyła rozwój nawet burzliwy. W każdym razie wiemy dziś niewątpliwie o wiele więcej niż nasi poprzednicy o językach różnych wspólnot ludzkich, o ich pochodzeniu, o ich budowie, o ich funkcjonowaniu itd. Zdecydowanie więcej wiemy też o języku jako pewnej powszechnej właściwości ludzkiej. W sumie jesteśmy dziś w stanie nierównie dokładniej odpowiedzieć na pytanie, czym jest i w jaki sposób istnieje to, co się nazywa, „językiem ludzkim”. Znacznie poszerzone i zarazem umocnione zostały w ostatnich dziesięcioleciach metodologiczne podstawy badań i rozważań lingwistycznych.

Nie jest jednak prawdą, że w ciągu tego wieku dokonał się równie wyraźny postęp w każdej poddziedzinie i na wszystkich poziomach lingwistyki. Przeciwnie – niektóre rodzaje zagadnień lingwistycznych zostały w tym czasie raczej zaniedbane. Ponadto wyniki uzyskane w obrębie niektórych sektorów lingwistyki, czy na jej niektórych poziomach, nie zostały „skonsumowane” przez całą lingwistykę, przez jej wszystkie poddziedziny, odmiany lub kierunki, słowem: przez jej wszystkie podmioty częściowe. Prawdą nie jest też, że wszystkie współczesne poglądy lingwistyczne są dostatecznie i/ lub równie dobrze uzasadnione. Wreszcie – nie każdy współczesny sąd o ludzkich językach jest rzeczywiście trafniejszy od sądu przezeń wypartego. Także wśród twierdzeń, które uchodzą za główne filary współczesnej lingwistyki i uznawane są za ostateczne rozstrzygnięcia lub niepodważalne kanony lingwistyczne, są takie, które w istocie wcale nie są pewne, a nawet takie, które są zdecydowanie błędne. W każdym razie nad niejednym z tych kanonów warto się zastanowić ponownie.

Na nowo warto też rozważyć niejedno z pytań, które intrygowały naszych poprzedników, ale w ciągu tego wieku zostały zapomniane lub zarzucone, a w każdym razie mocno zaniedbane. Do tego rodzaju kwestii trzeba zaliczyć przede wszystkim pytanie o ontologiczną metrykę tego, co się nazywa, „językiem ludzkim”, tzn. pytanie, gdzie i w jakiej formie lub w jakiej postaci języki ludzkie istnieją jako określone fakty przedpoznawcze (prelingwistyczne), w jakim obszarze rzeczywistości przedpoznawczej języki ludzkie istnieją prymarnie, w czym się zawierają, gdzie należy ich poszukiwać, jak można do nich dotrzeć itd.

---

<sup>4</sup> Oryginał: *Zagadnienia ontologii lingwistycznej: O językach ludzkich i ich (rzeczywistym) istnieniu*, (w:) *Opuscula Logopaedica in honorem Leonis Kaczmarek*, Lublin 1993, 25–47.



Jest rzeczą zdumiewającą, że współczesna lingwistyka pytania te „systematycznie” pomija milczeniem, że nie próbuje na nie sama odpowiedzieć i nie zajmuje wyraźnego stanowiska wobec odpowiedzi udzielonych na nie wcześniej – z reguły bowiem ani ich nie obala, ani nie potwierdza. Można oczywiście powiedzieć, że dzieje się tak dlatego, ponieważ za najważniejsze, a często nawet za jedynie sensowne współczesna lingwistyka uznaje tzw. „funkcjonalne” pytania. Można nawet uznać, że w gruncie rzeczy współczesne myślenie lingwistyczne zaczęło się w momencie zastąpienia pytań o ontologiczny status języków ludzkich pytaniami o ich (podstawowe) funkcje. Nie ulega wątpliwości, że podjęcie pytań funkcjonalnych doprowadziło do istotnego wzbogacenia myśli lingwistycznej, do ukonstytuowania nowego, niezwykle produktywnego, paradygmatu lingwistycznych poszukiwań. Niemniej trudno pozytywnie ocenić fakt, że lingwistyka współczesna podejmując pytania funkcjonalne jednocześnie przestała się interesować pytaniami ontologicznymi. Wywołał on bowiem też skutki niewątpliwie ujemne. Głównie z tego powodu jej myślenie, w tym także – rzecz paradoksalna – jej refleksja „funkcjonalna”, bardzo prędko uległy daleko idącemu skostnieniu, co przejawia się w tym między innymi, że na pytanie o funkcje języków ludzkich udziela na ogół odpowiedzi całkiem stereotypowych, ale niemniej pod wieloma względami ułomnych.

## 2.

Bardzo często twierdzi się na przykład, że „języki ludzkie są narzędziami międzyludzkiej komunikacji”, i zarazem, że „są one urządzeniami służącymi do wytwarzania wyrażen (zdań)”, choć nietrudno zauważyć, iż stwierdzenia te się w gruncie rzeczy wzajemnie wykluczają, że uznawszy za prawdziwe drugie z nich, nie możemy jednocześnie uznać za takie zdania pierwsze i odwrotnie. Jeśli bowiem ktoś twierdzi, że „języki ludzkie są urządzeniami służącymi do tworzenia wyrażen”, to tym samym uznaje, że ich głównym (istotnym) wyróżnikiem jest ich właściwość produkcyjna, tzn. że ich najważniejszą cechą konstytutywną i zarazem dystynktywną jest ich funkcja produkcyjna (generatywna), a nie komunikacyjna. „Narzędziami”, czy „środkami”, służącymi do spełniania funkcji komunikacyjnych można w takim razie nazwać tylko faktycznie wytworzone wypowiedzi (teksty). Inaczej mówiąc, „funkcji komunikacyjnej” nie można traktować w taki sposób, jakby była ona cechą przysługującą w tym samym stopniu językom, co (wy)tworom językowym.

Nie ma racji, kto tego rodzaju nieścisłości traktuje jako mało ważne, jako usterki jedynie formalnej „natury”, a zajmowanie się ich ujawnianiem i usuwaniem jako przejaw zbędnej pedanterii, kto sądzi, że tego rodzaju usterki nie powodują żadnych zasadniczych zakłóceń informacyjnych. Nie można mu przyznać racji już choćby z tego względu, że każda nauka, niezależnie od tego, czym się zajmuje, co opisuje, rekonstruuje, objaśnia itd., jest z definicji zobligowana do postępowania możliwie najbardziej pedantycznego, do eliminowania nawet najdrobniejszych nieścisłości ze swych wypowiedzi: również „diabeł” myślenia naukowego najczęściej i najchętniej ukrywa się w tzw. detalach i/ lub kwestiach oczywistych!

Wspomnianych uchybień nie wolno lekceważyć, ponieważ z reguły są one nie

tyle „niedomówieniami”, ile swoistymi symptomami braku dostatecznej wiedzy i ponadto wywołują zupełnie poważne nieporozumienia. W każdym razie nie jest prawdą, że wszyscy należycie rozumieją stwierdzenia, według których „języki ludzkie są narzędziami międzyludzkiej komunikacji”. Niewłaściwie pojmując się na ogół nawet stwierdzenia określające języki ludzkie jako „urządzenia służące do wytwarzania wyrażeń”.

Zwykle tak pierwsze, jak i drugie są rozumiane dosłownie, gdy w rzeczywistości wolno im przyznać tylko pewien sens metaforyczny. Ponadto pierwsze z nich przedstawia się i pojmuje przeważnie w taki sposób, jakby języki były jedynymi „narzędziami” międzyludzkiej komunikacji, a tak nie jest. Natomiast „definicje” określające języki ludzkie jako „urządzenia służące do wytwarzania wyrażeń” są bardzo często interpretowane z jednej strony w taki sposób, jakby języki ludzkie spełniały tylko tę funkcję, gdy w rzeczywistości są one „urządzeniami” umożliwiającymi ponadto nadawanie wypowiedziom znaczeń, „odczytywanie” znaczeń nadanych już wytworzonym wyrażeniom i wypowiedziom itd., a z drugiej tak, jakby tylko urządzenia zwane „językami” służyły tworzeniu wyrażeń i/ lub wypowiedzi, nadawaniu im znaczeń, ich interpretowaniu itd. A jest przecież inaczej.

Fakt, że tego rodzaju odpowiedzi na pytanie o funkcje języków ludzkich są uznawane nie tylko za zadowalające, lecz nawet za ostateczne, musi dziwić też z następujących powodów. Z jednej strony dlatego, że w gruncie rzeczy wciąż jeszcze niewiele wiemy o sposobach dokonywania się w mózgach ludzkich rzeczywistych aktów międzyludzkiego porozumiewania – dokładnie nie znamy jeszcze ani składu współczynników biorących w nich udział, ani roli, jaką odgrywają w nich współczynniki nazywane „językami”. Z drugiej strony ze względu jakby przeciwnego, pomimo to jest bowiem już całkowicie pewne, że „językowe” współczynniki spełniają nie tylko funkcję „narzędzi” umożliwiających interpersonalną komunikację, lecz także funkcję „narzędzi kognitywnych”, tzn. „narzędzi” umożliwiających poszczególnym osobom, a za ich pośrednictwem też różnym wspólnotom ludzkim, pozyskiwanie, gromadzenie i odzwierciedlanie wiedzy o sobie i o świecie. Absolutnie pewne jest ponadto, że języki ludzkie są narzędziami umożliwiającymi także „obiektywizowanie” pozyskanej wiedzy – zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz umysłów ludzkich, „umożliwiają” bowiem przyporządkowanie jej różnym elementom odpowiednich reprezentacji nazewniczych, dzięki którym można się zajmować wiedzą jako czymś istniejącym jakby niezależnie od umysłu ludzkiego i dokonywać różnego rodzaju operacji metapoznawczych.

Wobec tego należałoby niejako dowartościować dotychczasową „funkcjonalną” charakterystykę języków ludzkich. Przedstawiając je jako pewne „urządzenia”, trzeba powiedzieć, że są one wielofunkcyjne. Przede wszystkim trzeba dodać, że są „urządzeniami” umożliwiającymi spełnianie nie tylko określonych celów społecznych, lecz także celów całkiem osobistych (indywidualnych), nie tylko celów komunikacyjnych, lecz także kognitywnych – tak „poznawczych”, jak i „metapoznawczych”. Oczywiście równie zasadnie można by języki ludzkie „zdefiniować” też jako „urządzenia” umożliwiające spełnianie innych jeszcze funkcji – zarówno „duchowych” (na przy-

kład estetycznych lub religijnych), jak i biologicznych (emocjonalnych czy nawet egzystencjalnych). Nie chodzi tu jednak o „wyczerpujące” wyliczenie ich funkcji, lecz jedynie o egzemplifikację niektórych istotnych braków „definicji” przedstawiających języki ludzkie jako „urządzenia” służące jakoby wyłącznie spełnianiu funkcji społecznych i/ lub komunikacyjnych.

### 3.

Zdumiewające jest, że w wielu współczesnych odpowiedziach na pytanie o to, czym języki ludzkie są, nie uwzględnia się ani tego wszystkiego, co – ogólnie rzecz biorąc – już o nich wiemy, ani tego, czego o nich nadal nie wiemy, że – mówiąc inaczej – odpowiedzi te bardzo często formułuje się po prostu według pewnego stereotypu redukującego funkcjonalne bogactwo języków ludzkich na miarę pewnego wyłącznie „społeczno-komunikacyjnego” urządzenia. Ale poniekąd jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że nawet ta, aż tak daleko idąca, pojęciowa redukcja języków ludzkich nie zaowocowała ujednoznaczeniem nazwy „język ludzki”, lecz przeciwnie – spowodowała raczej zwiększenie jej pierwotnej wieloznaczności.

Ogólny zbiór znaczeń wyrazu „język”, jest bowiem dziś obszerniejszy niż kiedykolwiek przedtem, jako że obok różnych „nowych” nadal funkcjonują też – niemal wszystkie – „stare” sposoby pojmowania „języka”. Zdarza się nawet, że jedno i drugie są akceptowane jednocześnie (dokładniej na ten temat w: F. Grucza 1993). Ponieważ lingwistykę zwykle określa się jako dziedzinę zajmującą się językiem lub językami ludzkimi, więc w konsekwencji mamy dziś do czynienia z równie wielkim rozchwianiem pojęć i określeń przedmiotu lingwistyki.

Nie podzielam poglądu, że stan ten odzwierciedla pewnego rodzaju bogactwo myśli lingwistycznej, wielostronność zainteresowań językami ludzkimi czy różnorodność lingwistycznych „punktów widzenia”, że w obrębie „humanistycznie” rozumianej lingwistyki należy go uznać za pewien stan „naturalny”, a nawet za stan do pewnego stopnia pożądany. W moim przekonaniu odzwierciedla on raczej poważne niedostatki niż bogactwo współczesnej myśli lingwistycznej. Lingwistyka pretendująca do miana nauki nie może się z jego istnieniem pogodzić pod żadnym pozorem, lecz musi jak najpilniej podjąć systematyczne poszukiwanie przyczyn tego stanu rzeczy i próbować znaleźć klucz do ujednoznaczenia zarówno nazwy „język ludzki” w ogóle, jaki jej różnych wariantów „szczegółowych”. Według mnie opisany stan rzeczy jest negatywnym skutkiem przede wszystkim wspomnianego już niemal całkowitego zaniedbania pytań o ontologiczny i/ lub epistemologiczny status tego, co się nazywa językiem lub językami ludzkimi, a następnie także owego stosunkowo wczesnego zrutynizowania, a poniekąd nawet zdogmatyzowania, „funkcjonalnej” myśli lingwistycznej.

Pytań ontologicznych zapewne nie stawia się głównie dlatego, że ogół lingwistów nie tyle zadowala się odpowiedziami zawartymi w *Kursie* F. de Saussure'a, ile jakby przywykł do ich niemal mechanicznego powtarzania. Ta niezwykła „spolegliwość” wielu współczesnych lingwistów przejawia się między innymi w tym, że z reguły nie wyciągają żadnych wniosków nawet ze stosunkowo jawnych sprzeczności *Kursu* de Saussure'a. W ciągu naszego wieku powstał po prostu swego rodzaju kult idei *Kursu*.

Jego wyznawcy zamiast zająć się krytyczną analizą przedstawionych w nim sądów, z góry ograniczają się do ich nabożnego powtarzania, do rekonstruowania ich genezy, do ukazywania rozmiarów jego wpływów – słowem, do przedstawiania różnych drugorzędnych aspektów *Kursu*. Swoistym paradoksem jest jednak to, że im bardziej wielbią *Kurs*, tym bardziej sprzeniewierzają się jego twórcy, albowiem de Saussure w żadnym razie nie traktował swoich stwierdzeń jako prawd ostatecznych, lecz przeciwnie – wyraźnie zachęcał do ich rozwijania.

Oczywiście znaleźli się też tacy, którzy podjęli to wezwanie de Saussure'a. Jako bodaj pierwszy zajął się ich ponownym i zarazem krytycznym rozważeniem Karl Bühler. Zajęli się tym też inni autorzy. Rzecz jednak w tym, że większość krytycznych uwag na temat *Kursu* została przez ogół lingwistów całkowicie zignorowana, że zdecydowana większość lingwistów po dzień dzisiejszy nie bierze ich pod uwagę i nadal posługuje się *Kursem* de Saussure'a całkiem bezkrytycznie. Większość cytujących czy prezentujących go „nie zdążyła” jeszcze zauważyć nawet krytycznych uwag, jakie poczynił na jego temat K. Bühler, choć od ich opublikowania minęło już ponad pół wieku. Szerszy rozgłos zdobyły w gruncie rzeczy dopiero uwagi N. Chomsky'ego. Warto jednak zauważyć, że N. Chomsky poglądu de Saussure'a nie odrzucił, lecz go w istocie tylko przeformułował i nieco rozszerzył. N. Chomsky postąpił z podstawowym założeniem de Saussure'a podobnie, jak później Dell Hymes z jego główną ideą.

Chcąc uporządkować poglądy na temat języków ludzkich, trzeba w moim przekonaniu najpierw możliwie gruntownie zastanowić się nad ontologicznym statusem tego, co nazywamy lub pragniemy nazywać „ludzkim językiem”. Bez udzielenia wyraźnej odpowiedzi na to pytanie nie sposób bowiem dokładnie określić ani, czym się naprawdę zajmujemy lub zająć pragniemy, ani dróg czy metod dotarcia do interesujących nas współczynników rzeczywistości, tzn. sposobów ich kognitywnego (poznawczego) zrekonstruowania. Tym bardziej nie sposób bez tej odpowiedzi określić, jakie współczynniki spełniają te funkcje. Słowem – jest wiele powodów, by znów podjąć systematyczną dyskusję nad pytaniem tak o referencjalne odniesienie określenia „język ludzki”, jak też o ontologiczny status tego, czego określenie to prymarnie dotyczy. Dyskusję tę pragnę otworzyć. Jednakże w ramach tego artykułu ograniczę się do przedstawienia samej tylko ontologicznej charakterystyki języków ludzkich. Nie mogę się tu zająć ani gruntowną krytyką *Kursu* F. de Saussure'a, ani systematyczną analizą koncepcji N. Chomsky'ego.

#### 4.

Zacznę od stwierdzenia, że według mnie na „ontologiczne” pytanie o języki ludzkie znacznie trafniej niż F. de Saussure odpowiedział J. Baudouin de Courtenay. Bodaj najbardziej zdecydowaną i zarazem jednoznaczną na nie odpowiedź przedstawił J. Baudouin de Courtenay w artykule, który ukazał się w 1903 r. w *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* (por. J. N. Baudouin de Courtenay 1903: 334). Oto najważniejsze tezy tego tekstu:

- a) „Język może być pojmowany jako zdolność mówienia i jako cecha rodzaju ludzkiego”.
- b) „Język istnieje tylko w mózgach-indywidualnych, tylko w duszach, tylko

w psychikach indywidualów czyli osobników, składających daną społeczność językową”.

- c) „Język plemienny i narodowy jest abstrakcją i konstrukcją uogólniającą wytworzoną z całego szeregu języków indywidualnych, jest sumą skojarzeń językowo-pozajęzykowych, właściwych indywidualom i przeciętnie, abstrakcyjnie, ludom i plemieniom”.
- d) „... powierzchownym jest uważanie języka, a zwłaszcza języka plemiennego i narodowego, za organizm w znaczeniu biologicznym”.
- e) „W zakresie języków indywidualnych stwierdzamy fakt, że każdemu człowiekowi właściwą jest mowa osobna, mowa indywidualna, tak ze strony zewnętrznej, brzmieniowej, jako też ze strony wewnętrznej, ideowej.”

Całkowicie zgadzam się z Baudouinem de Courtenay, iż języki ludzkie, dokładniej: ten współczynnik rzeczywistości, który nazywa się „językami ludzkimi”, albo jeszcze dokładniej: do którego nazwa ta się prymarnie odnosi, istnieją faktycznie, tzn. w pełni, tylko wewnątrz konkretnych ludzi, wewnątrz poszczególnych osób, w ich mózgach. Poglądy dopatrujące się ich istnienia poza obrębem ludzkich mózgów są moim zdaniem z gruntu błędne. Całkowicie odrzucam wszelkie „teorie” traktujące języki ludzkie jako „abstrakcyjne systemy” czy jakież byty zgoła idealne. Odrzucam też poglądy, według których języki ludzkie zawierają się w słownikach lub innych zbiorach (korpusach) wyrażen językowych. Rzeczywiste języki ludzkie nie zawierają w żadnych zewnętrznych zbiorach wyrażen językowych – ani w słownikach, ani w żadnych zbiorach tekstów. Tym bardziej nie zawierają się w żadnych „pojedynczych” tekstach. Sprzeciwić trzeba się także utożsamianiu języków ludzkich z jakimikolwiek zewnętrznymi zbiorami wyrazów (słów), zdań czy tekstów: uzewnętrznione (zrealizowane) wyrazy, zdania czy teksty, mają się tak do rzeczywistych języków ludzkich jak określone produkty do programów, na podstawie których zostały wytworzone. To samo odnosi się także do ich graficznych reprezentacji (zapisów).

A. Heinz (1990) najwidoczniej nie zrozumiał tekstu J. Baudouina de Courtenay, uznając zupełnie niesłusznie, jakoby Baudouin de Courtenay identyfikował „mówienie indywidualne” (*parole*) z językiem (*langue*). Moim zdaniem teksty Baudouina de Courtenay nie dają do tego żadnej podstawy. Natomiast zupełnie wyraźnie zaświadcza, że ich autor zdawał sobie sprawę z tego, iż każde rzeczywiste „mówienie” jest z natury rzeczy czymś „indywidualnym”. Czy równie wyraźną świadomość tego miał A. Heinz, nie jest pewne. Użyte przezeń wyrażenie „mówienie indywidualne”, zdaje się bowiem wskazywać, że dopuszczał też możliwość „mówienia nieindywidualnego”.

Teksty Baudouina de Courtenay zaświadcza, ponadto, że w przeciwieństwie do wielu „późniejszych” lingwistów zdawał sobie sprawę także z tego, iż konkretne mówienie w żadnym razie nie dokonuje się na podstawie jakiegokolwiek „systemu abstrakcyjnego”, lecz dokonuje się zawsze na podstawie jakiegoś konkretnego systemu: jakiegokolwiek konkretne mówienie może się dokonać wyłącznie na podstawie języka zinternalizowanego (uwewnętrznionego) przez podmiot tego mówienia, czyli na podstawie jakiegoś języka indywidualnego. Bardzo wielu współczesnych, wśród nich

także A. Heinz, po prostu mylili pytanie o miejsce istnienia języków ludzkich z pytaniem o sposób ich istnienia, przede wszystkim z pytaniem o ich substancjalne urzeczywistnienie. W każdym razie notorycznie miesza się „asubstancjalne” pojęcie czy rozumienie języków ludzkich z elementami rzeczywistości, której pojęcia te dotyczą; w rezultacie przypisuje się również tym ostatnim status bytów „asubstancjalnych”. Aspektów tych „systematycznie” nie odróżnia większość „ortodoksyjnych” strukturalistów.

Ponadto nie zgadzam się z A. Heinzem, „że J. Baudouin de Courtenay świadomie lub nieświadomie przygotował grunt do abstrakcyjnego rozumienia systemu językowego na płaszczyźnie fonicznej”. Twierdzę, że J. Baudouin de Courtenay raczej starał się przeciwdziałać traktowaniu języków ludzkich w taki sposób, jakby były one czymś abstrakcyjnym. I słusznie. Zajmowanie się „abstrakcyjnymi systemami”, o których twierdzi się, że nie są umiejscowione w mózгах ludzkich, jest bowiem czymś zupełnie innym niż zajmowanie się rzeczywiście funkcjonującymi językami ludzkimi, tzn. językami faktycznie „używanymi” przez konkretnych (żywych) ludzi. Jest rzeczą oczywistą, że można się zajmować różnego rodzaju „abstrakcyjnymi systemami”. Kto jednak twierdzi, że zajmuje się wykrywaniem czy rekonstruowaniem tego rodzaju systemów, winien wyraźnie odpowiedzieć, gdzie są one jego zdaniem zlokalizowane w postaci prymarnej? Gdzie i w jakiej postaci istnieją prymarnie?

Wbrew temu, co sądził A. Heinz, twierdzenie, że języki ludzkie rzeczywiście istnieją „tylko w mózгах indywidualnych, tylko w duszach, tylko w psychikach indywidualów czy osobników”, w żaden sposób nie zagrażało i nie zagraża autonomii lingwistyki. Dla obrony jej samodzielności nie trzeba konstruować żadnych „abstrakcyjnych systemów”. Naukową specyfikę lingwistyki można wykazać równie dobitnie bez uciekania się do tego rodzaju zabiegów (por. w tej sprawie F. Gucza 1983). W przeciwieństwie do A. Heinza uważam, że „psychologizm” późnego J. Baudouina de Courtenay wcale nie rzuca cienia na jego wcześniejsze osiągnięcia, lecz je jeszcze bardziej umacnia, świadczy bowiem o wytrwałości, z jaką Baudouin de Courtenay poszukiwał „realistycznej” odpowiedzi zarówno na pytanie o funkcje języków ludzkich, jak i o ich naturę: Baudouin de Courtenay nigdy nie uległ ani koniunkturze czyścigo strukturalizmu, ani pokusom „czystej” semiologii.

Dopiero dziś można ocenić, jak wielką genialnością odznaczał się lingwistyczny instynkt J. Baudouina de Courtenay, który pod niejednym względem wyprzedził nie tylko swych konkurentów, lecz także wielu następców, zwłaszcza dogmatycznych strukturalistów. Trzeba przestać oceniać jego poglądy wyłącznie przez pryzmat koncepcji de Saussure'a, albowiem niejednym jego sąd wypada dziś uznać za trafniejszy od analogicznego sądu de Saussure'a. Dotyczy to przede wszystkim poglądu Baudouina de Courtenay w sprawie istnienia języków ludzkich.

## 5.

Języki ludzkie można najpierw wyróżnić i zarazem określić jako pewien składnik czy pewną część wyposażenia konkretnych osób, w szczególności ich mózgov (umysłów), które przejawia się w postaci ich określonych praktycznych umiejętności. Jakkolwiek praktyczne umiejętności można potraktować albo jako pewne całości

obejmujące zarówno fundującą je praktyczną wiedzę, jak i sprawności posługiwania się nią, albo jako pewne kompozycje, składające się z określonej wiedzy praktycznej oraz ze sprawności posługiwania się nią. W drugim przypadku posiadaną wiedzę praktyczną oraz sprawność posługiwania się nią uznaje się za dwie różne właściwości, natomiast w pierwszym za dwa składniki tej samej właściwości.

W związku z tym można odróżnić szersze i węższe rozumienie wyrażenia *język ludzki*. W szerszym rozumieniu *język ludzki* to pewien zakres praktycznych umiejętności dowolnej osoby, czyli pewien zakres jej praktycznej wiedzy wraz z posiadaną przez nią sprawnością posługiwania się tą wiedzą, natomiast w węższym rozumieniu *język ludzki* to sama tylko wiedza praktyczna, fundująca wyodrębnione praktyczne umiejętności dowolnej osoby. Tutaj będę się posługiwał nazwą „język ludzki” w zasadzie tylko w rozumieniu drugim, tzn. węższym. Piszę „w zasadzie”, ponieważ w rzeczywistości ani wiedza, ani sprawność praktyczna nigdy nie istnieje w całkiem „czystej” postaci; rzeczywiście istnieją one zawsze tylko we wzajemnym powiązaniu, tzn. w postaci umiejętności wykonania określonej praktycznej operacji. Umiejętność wykonania jakiegokolwiek operacji językowej będę nazywał *umiejętnością językową*, natomiast samą tylko (analitycznie odseparowaną) sprawność posługiwania się określoną praktyczną wiedzą *sprawnością językową*.

Możemy teraz określić znaczenie nazwy „język ludzki” nieco dokładniej: *język ludzki* to praktyczna wiedza poszczególnej osoby, na podstawie której (a) tworzy ona formy (struktury) wyrażen/ wypowiedzi określonego typu i substancjalizuje (uzewnętrznia) je, (b) realizuje (spełnia) określone cele za pomocą wyrażen/ wypowiedzi tego typu, tzn. posługuje się nimi jako pewnymi środkami, (c) przypisuje im określone wartości, przede wszystkim funkcje znakowe, (d) poznaje analogiczne wyrażenia/ wypowiedzi wytworzone przez inne osoby, tzn. identyfikuje je i dyferencjuje, (e) odczytuje i rozumie nadane im wartości, przede wszystkim ich znaczenia.

Praktyczna wiedza, składająca się na poszczególne języki, to po prostu pewien rodzaj czy zakres posiadanej przez konkretne osoby wiedzy operacyjnej, tj. wiedzy umożliwiającej jej „wykonanie” określonych ruchów, działań, aktów itp. zarówno mózgowych (umysłowych), jak i cielesnych (mięśniowych). Wiedza ta stanowi oczywiście zawsze pewien system. Jednakże nie stanowi ona ani jakiegoś systemu idealnego, ani funkcjonującego całkiem autonomicznie. Ponadto nie jest to system z natury wyraźnie ograniczony (zamknięty). Jest raczej przeciwnie.

Zakres (systemu) poszczególnego *języka ludzkiego* można wyznaczyć różnie, można doń „zaliczyć” węższy lub szerszy obszar praktycznej wiedzy ludzkiej. Można nim objąć wiedzę praktyczną leżącą u podstaw umiejętności tworzenia, uzewnętrzniania itd. (a) wszelkich rodzajów wyrażen/ wypowiedzi dźwiękowych, (b) tylko pewnej kategorii wyrażen/ wypowiedzi dźwiękowych, (c) tylko niektórych rodzajów wyrażen/ wypowiedzi zarówno dźwiękowych, jak i graficznych itd. Obszar ten równie dobrze można poszerzyć tak, by objął także wiedzę praktyczną, na podstawie której poszczególne osoby tworzą, uzewnętrzniają, wykorzystują itd., (d) nie tylko dźwiękowe i „pisemne” wyrażenia/ wypowiedzi, lecz również niektóre inne rodzaje wyrażen/ wypowiedzi (na przykład mimiczne, gestowe itd.) lub nawet (e) wszystkie rodzaje ludzkich wyrażen/ wypowiedzi.

## 6.

Z punktu widzenia celu niniejszych rozważań nie jest ważne dokładne określenie obszaru wiedzy praktycznej, do którego odniesiemy nazwę *język ludzki*, tzn. nie jest tu ważne, czy zawężymy go tylko do tego, czy innego obszaru wiedzy praktycznej, wyłącznie do tych, czy innych praktycznych umiejętności poszczególnych osób, czy raczej pozostawimy tę sprawę otwartą. Istotny jest tu przede wszystkim fakt, że każdy język ludzki jest w istocie pewnym rodzajem (zakresem) wiedzy praktycznej, pewnym składnikiem określonych praktycznych umiejętności i że jako taki żaden język ludzki nie może istnieć inaczej niż jako pewna właściwość jakichś konkretnych osób.

By zapobiec nieporozumieniom, zauważmy, że stwierdzenie to nie dotyczy wszystkiego, co się nazywa *językiem*, lecz tylko tego, do czego odnosi się nazwa *język ludzki* w znaczeniu prymarnym, tzn. tylko do tego wycinka (obszaru) rzeczywistości przedpoznawczej, z którym wypada związać pierwotne, czy podstawowe znaczenie nazwy „język ludzki”. Z drugiej jednak strony twierdzę, że jakiegokolwiek pojęcie języka ludzkiego i/ lub języków ludzkich można uznać za realistyczne tylko o tyle, o ile jest ono albo zbieżne z ich pojęciem prymarnym (pierwotnym), albo jakąś jego logiczną konsekwencją. Inaczej mówiąc, przedstawione tu prymarne pojęcie języków ludzkich jest moim zdaniem jedynie możliwym pojęciem wyjściowym jakiegokolwiek realistycznego rozumienia tego, co się nazywa „językiem ludzkim” lub „językami ludzkimi”. Oznacza to jednocześnie, że jakimkolwiek innym sposobom rozumienia nazwy „język ludzki” i/ lub „języki ludzkie” można przyznać co najwyżej status określonych pojęć wtórnych.

Każdy konkretny język ludzki jest pewnym systemem, ale żaden nie jest systemem asubstancjalnym. Każdy rzeczywisty język ludzki istnieje bowiem w postaci jakiejś substancji mózgowej: konkretne języki ludzkie albo istnieją w postaci określonej substancji, albo nie istnieją w ogóle. *Tertium non datur!* Status czegoś asubstancjalnego można przyznać w najlepszym razie mentalnym modelom (wyobrażeniom) lub rekonstrukjom rzeczywistych języków ludzkich. Wprowadzenie do rozważań nad językami ludzkimi pojęcia *systemu (asubstancjalnego)* i potraktowanie ich jako pewne kompleksy *czystych struktur* zrazu niewątpliwie zrewolucjonizowało myślenie lingwistyczne. Jednakże niebawem doprowadziło też do pewnego wypaczenia obrazu języków ludzkich, albowiem posługując się nim zapomniano, że asubstancjalne nie są języki funkcjonujące w obrębie rzeczywistości przedpoznawczej, lecz odwzorowujące je kognitywne (poznawcze) systemy, tzn. systemy wytworzone w wyniku mentalnej desubstancjalizacji tych pierwszych. Zamazanie różnicy między tymi płaszczyznami spowodowało, że wkrótce „wyjściowe” pojęcie języków ludzkich oderwano niemal całkowicie od ich konkretnych nosicieli, że *języki ludzkie* zaczęto traktować jako pewne byty nie tylko całkowicie samodzielne (autonomiczne), lecz ponadto jako byty zupełnie idealne. Mówiąc krótko, pomysł pojęciowej *desubstancjalizacji języków* ludzkich, choć w zasadzie słuszny i pożyteczny, spowodował, że zamiast rekonstruować rzeczywiste języki ludzkie, zaczęto je apriorycznie idealizować. Przypisując językom ludzkim naturę systemów abstrakcyjnych, pomieszano rzeczywistość istniejące języki z ich lingwistycznymi modelami i/ lub rekonstrukcjami. Zarazem pomieszano też prymarny przedmiot lingwistyki z jej celem poznawczym.



Jednakże zaczęło się tak dziać nie tyle za przyczyną samego F. de Saussure'a, ile przede wszystkim z winy jego nadgorliwych uczniów i wyznawców. Jak się zdaje, zinterpretowali oni mylnie wprowadzone przez de Saussure'a pojęcie *langue* (por. w tej sprawie H. Glinz 1986). Przede wszystkim niesłusznie uznali, że tylko *langue* rozumianemu jako pewien *byt czy fakt* społeczny przysługuje charakter systemowy. W istocie można, a nawet trzeba, każdy rodzaj „zawartej” w mózgach ludzkich wiedzy praktycznej potraktować jako pewien system, ale żadnego nie można uznać za „system idealny”. Ponadto niesłusznie uznali, jakoby twierdzenie, iż rzeczywiście języki ludzkie istnieją tylko w mózgach konkretnych osób, było sprzeczne z ich dążeniem do ukonstytuowania „językoznaństwa autonomicznego”.

## 7.

Stwierdzenie, że rzeczywiście (w pełni) ludzkie języki istnieją wyłącznie w mózgach konkretnych (żywych) ludzi, predeterminuje jednocześnie, tzn. jakby z góry wyznacza, do pewnego stopnia sposoby sensownego uprawiania lingwistycznej pracy poznawczej. Ze stwierdzenia tego wynika bowiem, że empirycznie możemy w najlepszym razie poznać tylko języki poszczególnych konkretnych osób, lub mówiąc inaczej: poszczególnych rzeczywistych mówców-słuchaczy. Skądinąd wiemy jednak, że również do nich nie mamy zbyt wiele bezpośredniego dostępu empirycznego, że wszystkie sposoby wyobrażania sobie języków ludzkich, wszystkie ich pojęcia powstały przede wszystkim na podstawie tego, co zdają się o nich „mówić” różne „powierzchniowe przejawy” już zrealizowanych lub aktualnie wykonywanych w oparciu o nie operacji, w szczególności wytworzone na ich podstawie wypowiedzi oraz wywoływane przez nie efekty (skutki). Słusznie twierdzi się, że pragnąc poznać czykolwiek język, musimy najpierw poddać analizie (wy)tworzone przezeń wypowiedzi językowe. Natomiast nie jest prawdą, że cel ten można osiągnąć poprzez badanie samych tylko wypowiedzi językowych, tzn. w oderwaniu zarówno od ich twórców, jak i odbiorców. Przeniesienie poznawczej roli tekstów ma swoje źródło w głębokiej tradycji filologicznej. Dodatkowo tendencja ta została wzmocniona ideami neopoztywistycznymi.

Faktycznie żaden lingwista nie opiera się wyłącznie na tym, co „mówią” badane wypowiedzi (teksty). Świadomie lub nieświadomie każdy korzysta jednocześnie z własnej praktycznej wiedzy językowej, z własnego doświadczenia komunikacyjnego itd. Ponadto każdy bierze pod uwagę nie tylko same wypowiedzi, lecz także różne inne elementy (pełnych) aktów językowych, czy ogólniej: komunikacyjnych, i wreszcie każdy uwzględnia nie tylko ich różne właściwości fizyczne i/ lub strukturalne, lecz także przypis(yw)ane im wartości, wywoł(yw)ane przez nie skutki itd. I słusznie. Produktami językowymi są bowiem nie tylko same wypowiedzi i też nie tylko same akty ich tworzenia (generowania), lecz wszystko, co składa się na pełne akty komunikacyjne.

Możliwość zrekonstruowania języka jakiegokolwiek mówcy-słuchacza, stopień dokładności i pełności, jaki można w tym zakresie osiągnąć, zależy najpierw od tego, czy mamy bezpośredni, czy tylko pośredni dostęp do interesującej nas osoby, tzn. czy

możemy obserwować realizowane przez nią rzeczywiste akty komunikacyjne, czy jedynie jej jakoś utrwalone wypowiedzi. Następnie zależy to również od takich czynników, jak czas dostępu do badanego mówcy-słuchacza, ilość i jakość dostępnych wyrażań badanego mówcy-słuchacza, jakość utrwalonych postaci tych wypowiedzi, jakość instrumentów badawczych, którymi możemy się posłużyć, itd. Kto nie ma żadnego bezpośredniego dostępu do realizowanych przez danego mówcę-słuchacza aktów komunikacyjnych, kto w ogóle nie ma żadnej możliwości obserwowania jego zachowań komunikacyjnych, ten może zrekonstruować jego język co najwyżej poprzez analogię do już zrekonstruowanych języków lub w oparciu o własną wiedzę językową. Owoc tego rodzaju rekonstrukcji trzeba z natury rzeczy inaczej potraktować niż wynik rekonstrukcji opartej na pełnym materiale oryginalnym.

Między innymi wynika z tego, że nie wolno automatycznie przenosić pojęcia *języków rzeczywiście istniejących* na rekonstrukcje *języków dawniej istniejących*. Nikt nie jest w stanie w sensie dosłownym opisać języka jakiegokolwiek mówcy-słuchacza, który (już) nie istnieje, nie żyje. Jego język można zrekonstruować co najwyżej pośrednio, tylko w pewnym bardzo ograniczonym stopniu. Oznacza to jednocześnie, że jego rekonstrukcja będzie z natury rzeczy „odzwierciedlała” nie tyle to, co jest rzeczywiście „zawarte” w utrwalonych wypowiedziach (tekstach) interesującej nas osoby, ile przede wszystkim praktyczną wiedzę językową (intuicję lingwistyczną) badacza, który rekonstrukcję sporządził.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że zarówno każda konkretna wypowiedź, każde konkretne zdanie, każdy konkretny tekst, każdy konkretny zapis jakiegokolwiek wypowiedzi i/ lub składających się na nią wyrażań, jak też każdy konkretny odbiór, każde konkretne zrozumienie czy odczytanie jakiegokolwiek wypowiedzi, jakiegokolwiek zdania lub tekstu jest „wytworem”, czynem czy aktem (a) jakiegoś konkretnego, a nie abstrakcyjnego (idealnego) mówcy-słuchacza, (b) jakiegoś indywidualnego, a nie kolektywnego lub zbiorowego podmiotu. Oznacza to między innymi, że ani żadnej konkretnej wypowiedzi, ani żadnego konkretnego aktu językowego (komunikacyjnego) nie wolno całkowicie utożsamiać z żadną inną konkretną wypowiedzią lub innym konkretnym aktem językowym (komunikacyjnym).

Każdy wytwór językowy odzwierciedla najpierw tylko język swego twórcy: żaden nie jest tworem społecznym; każdy jest dziełem indywidualnym. Jako taki żaden nie jest „faktem społecznym”. Natomiast każdy jednocześnie implikuje pewien „fakt społeczny”. Ani żadnych wyrażań, ani żadnych wypowiedzi językowych nie wolno „uspołecznić” w całości. Przede wszystkim nie wolno tak traktować własnej wiedzy językowej, własnych językowych przyzwyczajęń, upodobań itd. Czym innym jest ustalenie, czy lub jak dalece dany fakt językowy odzwierciedla „wspólną wiedzę”, a czym innym uznanie go za „fakt społeczny” w ogóle. Czymś jeszcze innym jest przypisanie mu funkcji wzorca, obowiązującej normy lub innej tego rodzaju „wartości dodatkowej”.

## 8.

Wyniki badań neurolingwistycznych coraz wyraźniej pokazują, że wiedza składająca się na języki poszczególnych konkretnych mówców-słuchaczy nie istnieje w ich móz-

gach w postaci żadnych wyraźnie odrębnych urządzeń, narzędzi czy organów. I dlatego lepiej tych określeń w ogóle unikać, z reguły wywołują one bowiem mylne skojarzenia. Wyniki tych badań zaświadczały też, że wiedza językowa nie istnieje też w postaci żadnych całkiem „zamkniętych” systemów.

Chociaż nie ulega żadnej wątpliwości, że języki są w mózgach ludzkich „zrealizowane” w jakiejś substancjalnej postaci, to jednak na razie nie wiadomo jeszcze dokładnie, w jakiej postaci są różne elementy tych języków, tzn. różne rodzaje składającej się na nie praktycznej wiedzy, w mózgach ludzkich „zmagazynowane” („zmaterializowane”) – czy w postaci odrębnych zespołów komórek, czy raczej w postaci specyficznych składników lub form określonych komórek, w postaci specyficznych powiązań między określonymi komórkami, czy raczej w postaci powiązań między niektórymi elementami określonych komórek lub wreszcie w postaci specyficznych powiązań między określonymi zespołami komórek itd., czy raczej w różnych postaciach zarazem.

Na razie niezbyt wiele wiemy też na temat tzw. mózgowych ośrodków językowych. Najnowsze badania każą jednak przyjąć, że prócz tzw. ośrodków Broki i Wernickego w konkretnych operacjach językowych bierze też udział wiele innych ośrodków, że np. różne kategorie dźwięków, wyrazów, struktur gramatycznych itd., a także tzw. pierwsze, drugie, trzecie itd. języki są „magazynowane” w różnych miejscach ludzkich mózgow (por. G. A. Ojemann 1991). Jednocześnie wyniki tych badań wskazują, że poszczególne mózgi ludzkie „magazynują” i organizują „przyswajane” języki różnie (indywidualnie), a także, że językowa sprawność poszczególnych osób zależy między innymi od umiejscowienia i zorganizowania języka w jej mózgu (por. A. R. Damasio 1990): ogólnie sprawność językowa zdaje się zależeć między innymi od stopnia skupienia języka w odpowiednich ośrodkach mózgowych, albo, inaczej mówiąc, od wielkości obszaru, na którym fundujący ją język jest rozlokowany. Ponadto zdaje się ona zależeć też od ogólnej mobilności danego mózgu, tzn. od tego między innymi, ile różnego rodzaju ośrodków operacyjnych dany mózg jest zdolny jednocześnie uruchomić, jak szybko uruchomione ośrodki są w stanie działać itd. Badania te pokazują też wyraźnie, że operacje językowe wykonywane w ramach rzeczywistych aktów komunikacyjnych są „koncertami” angażującymi nie tylko „czysto” językowe ośrodki mózgowe, lecz także różne ośrodki „czysto” kognitywnych operacji.

W sumie można powiedzieć, że najnowsze wyniki badań neurolingwistycznych nie potwierdzają ani tezy, że w mózgach ludzkich istnieją jakieś wyraźnie ograniczone obszary praktycznej wiedzy językowej, ani tezy, że wiedza ta istnieje w postaci jakichś wyraźnie odrębnych (zamkniętych) systemów. Raczej potwierdzają tezę, że w mózgach ludzkich nie istnieje żaden tego rodzaju „z natury” całkiem odrębny zakres praktycznej wiedzy, który „z góry” zmuszałby do związania nazwy „język ludzki” z nim i tylko z nim.

Jeszcze mniej zasadne jest w świetle tych wyników sugerowanie, jakoby w mózgach ludzkich istniał jakiś całkiem autonomiczny organ, z którym nie tylko można, lecz koniecznie trzeba łączyć nazwę, „język ludzki”. W gruncie rzeczy w świetle

tych wyników nie jest pewne, czy języki ludzkie istnieją w mózgach ludzkich w jakiegokolwiek wyraźnie wyodrębnionej (z góry ograniczonej) postaci. Raczej trzeba uznać, że są one nie tyle odrębnymi składnikami mózgow ludzkich, ile „zrealizowanymi” postaciami określonego potencjału „całych” mózgow ludzkich. W każdym razie języki ludzkie są całkowicie zintegrowanymi składnikami ludzkich mózgow.

Nie oznacza to jednak, że nie można ich w ogóle wyodrębnić. Chodzi tylko o to, by nie sugerować, że są one systemami, urządzeniami, organami itd. istniejącymi nie tylko w jakiejś postaci samodzielnej, lecz w dodatku posiadającymi z natury całkiem wyraźne granice. Stosunkowo łatwo można wyróżnić tylko niektóre rodzaje ludzkich umiejętności i ludzkiej wiedzy praktycznej jako konstytutywne składniki (podsystemy) tego, co się nazywa „językiem” lub „językami ludzkimi”. Jednakże „zewewnętrzne” granice obszaru ludzkich umiejętności językowych i ludzkiej wiedzy praktycznej, dającej się objąć nazwą „język”, można zakreślić szerzej lub wężej. W postaci naturalnej, tzn. w rzeczywistości mózgowej, obszar ten nie ma żadnych jednoznacznych granic, lecz jest pod niejednym względem ściśle powiązany z innymi rodzajami ludzkiej wiedzy praktycznej.

Każde „definitywne” ograniczenie pojęcia języków ludzkich ma charakter decyzji w jakiejś mierze arbitralnej. Inaczej mówiąc, decyzji ograniczających pojęcie języków ludzkich do tego tylko lub innego zakresu wiedzy praktycznej, tzn. do wiedzy leżącej u podstaw tego tylko lub innego rodzaju ludzkich umiejętności i/ lub operacji (mentalnych i/ lub motorycznych), nie należy traktować w taki sposób, jakby odzwierciedlały one wyłącznie jakieś wyraźnie dające się „odczytać” granice „naturalne”, jakby były one decyzjami jedynie możliwymi (słusznymi).

Nawet wiedza, w oparciu o którą mówcy-słuchacze tworzą i uzewnętrzniają (artykułują) wyrażenia/ wypowiedzi językowe, tzn. nawet fonematyczno-gramatyczne składniki poszczególnych języków, istnieją w postaci pewnych tylko względnie autonomicznych (pod)systemów. W rzeczywistości funkcjonują one w ścisłym powiązaniu nie tylko z innymi podsystemami „czysto” językowymi (semantycznym czy pragmatycznym), lecz także z różnymi innymi podsystemami zinternalizowanej (uwewnętrznionej) przez daną osobę kultury komunikacyjnej, zwłaszcza ze składającymi się na nią para-i ekstrajęzykami (dokładniej w F. Grucza 1988). Z drugiej jednak strony jest prawdą, że niektóre podsystemy poszczególnych języków cechuje wyższy stopień funkcjonalnej autonomii niż inne. I tak na przykład wiedza, na podstawie której ludzie tworzą i uzewnętrzniają wyrażenia/ wypowiedzi językowe, czyli wiedza fonologiczno-gramatyczna, tworzy podsystem niewątpliwie bardziej autonomiczny niż wiedza, na podstawie której ludzie nadają swym wypowiedziom znaczenia i/ lub je odczytują, a ta z kolei tworzy podsystem w wyższym stopniu autonomiczny niż wiedza fundująca umiejętność posługiwania się wypowiedziami.

## 9.

Również z badań nad komunikacyjnymi zachowaniami rzeczywistych mówców-słuchaczy, czy ogólniej: nad rzeczywistą komunikacją międzyludzką, przede wszystkim z badań prowadzonych nad nią w obrębie lingwistyki stosowanej, wynika, że zarówno praktyczną wiedzę językową, jak i sprawności językowe trzeba uznać za właściwości

mózgów ludzkich, funkcjonujące w (bardziej lub mniej ścisłym) powiązaniu z ich różnymi innymi właściwościami. Badania te potwierdzają bowiem wyraźnie, że konkretne akty komunikacyjne nie są realizowane na podstawie samej tylko „czystej” wiedzy językowej, tzn. jako całkiem „czyste” akty językowe, lecz zawsze w postaci pewnych aktów kompleksowych.

Fakt, że języki ludzkie nie istnieją w postaci żadnych wyraźnie odrębnych części lub struktur, oznacza jednocześnie, że ich wyodrębnienie i określenie trzeba uznać za jeden z celów poznawczego zajmowania się nimi. Zajęcie się już na samym wstępie badań lingwistycznych samymi językami ludzkimi i tylko nimi nie jest w ogóle możliwe. Zrazu trzeba wziąć pod uwagę „cały” kompleks komunikacyjnych właściwości badanych osób, ich „całe” komunikacyjne wyposażenie. Dopiero w trakcie zajmowania się nim można kompleks ten, niejako krok po kroku, rozczłonować na różne składniki, ustalić zachodzące między nimi relacje itd.

Zatem lingwistyka pragnąca poznać rzeczywiste języki ludzkie, czyli języki rzeczywistych mówców-słuchaczy, nie może swego celu „z góry” ograniczyć do badania tylko niektórych, w ten czy inny sposób apriorycznie wybranych, właściwości komunikacyjnych interesujących ją mówców-słuchaczy w całkowitym oderwaniu od ich innych właściwości komunikacyjnych. Przeciwnie – od początku do końca swej pracy musi brać pod uwagę ich całkowite wyposażenie komunikacyjne. Nie oznacza to jednak wcale, że każdy lingwista, każdy podmiot lingwistyki, musi się interesować wszystkimi właściwościami komunikacyjnymi branych pod uwagę mówców-słuchaczy w równym stopniu. Poszczególne tak indywidualny, jak i zbiorowy podmiot lingwistyki może swoje zainteresowania ograniczyć dowolnie do tych lub innych właściwości tego lub innego mówcy-słuchacza, do tych lub innych mówców-słuchaczy. Rzecz w tym, by nie stracił przy tym z pola widzenia „reszty” wybranego czy wybranych mówców-słuchaczy, by „pamiętał”, że zajmuje się tylko pewnym fragmentem znacznie większej całości, i nie przedstawiał części, którą się zajmuje, jako całkiem samodzielnego „urządzenia” czy „organu”.

Zarówno przypisywanie językom ludzkim statusu bytów zdolnych do całkiem samodzielnego istnienia, tzn. do istnienia poza obrębem jakichkolwiek żywych podmiotów, jak też przedstawianie ich w taki sposób, jakby funkcjonowały one całkiem autonomicznie, tzn. niezależnie od innych składników wyposażenia ich „nosicieli”, wypada w sumie uznać za równie absurdalne, co traktowanie (całego) umysłu ludzkiego jako bytu całkiem samodzielnego i/ lub autonomicznego względem mózgu, którego funkcją jest on.

Każdy człowiek niejako z natury rzeczy zawiera w sobie swój język. Każdy człowiek i jego język stanowią w tym samym sensie pewną „nierozłączną” i zarazem jednorazową całość, co każdy człowiek i jego umysł. Czas najwyższy, by uwolnić się od tradycyjnych sposobów wyobrażania sobie ludzkich języków. Rzeczywiste języki ludzkie nie są ani samoistnymi rzeczami, ani bytami idealnymi, ani abstrakcyjnymi systemami, ani – tym bardziej – żywymi organizmami. Trzeba przewyciężyć nie tylko tendencję do ich animizacji (do nadawania im cech samodzielných istot żywych), lecz także tendencję do ich pojęciowej reifikacji (do nadawania im statusu

samodzielnych rzeczy). Ponadto trzeba też przezwyciężyć tendencję do ich apriorycznej idealizacji, tzn. do traktowania ich jako byty istniejące niezależnie od człowieka. W tym celu trzeba przede wszystkim przestać apriorycznie oddzielać język od człowieka i człowieka od jego języka. Czas najwyższy, by zarówno język, jak i lingwistykę „uczłowieczyć” od podstaw. Jest bowiem swoistym paradoksem, że psycho-, neuro-, a także socjolingwistykę wciąż jeszcze traktuje się jako pewne uzupełnienia, a nie jako trzon lingwistyki „właściwej”.

Skoro rzeczywiste języki ludzkie istnieją tylko w postaci pewnych wewnętrznych właściwości żywych osób, skoro każdy „rozwinięty” język ludzki jest pewnym specyficznym stanem „zawierającego” go mózgu, skoro języki ludzkie nie istnieją w mózgach jako całkiem autonomiczne czy „czysto-językowe” systemy, organy itd., to na początku i zarazem w centrum lingwistyki „właściwej” trzeba jak najprędzej postawić „całego” człowieka. Języki ludzkie są integralnymi składnikami konkretnych osób. Każdy konkretny język jest z jednej strony pewną konsekwencją gatunkowego oraz indywidualnego wyposażenia genetycznego poszczególnych osób, a z drugiej pewną konsekwencją tradycji kulturowej środowiska, w którym wypadło mu żyć. „Przyswajanie” języków jest procesem polegającym przede wszystkim na rozwijaniu owego genetycznego wyposażenia, a nie, jak się zwykle sądzi, na ich „wchłanianiu” z zewnątrz. Faktem jest natomiast, że nie jest to proces „samowywołujący się”. Ale choć najpierw dokonuje się on wyłącznie pod wpływem określonych sygnałów zewnętrznych, to jednak z czasem poniekąd „usamodzielnia się”.

## 10.

Co się tyczy twierdzenia, że języki ludzkie rzeczywiście istnieją tylko w postaci pewnych właściwości poszczególnych konkretnych osób, to oczywiście zdają sobie sprawę z tego, iż Baudouin de Courtenay nie był ani pierwszym, ani jedynym głoszącym je lingwistą. Pogląd ten wyznawali niemal wszyscy młodogramatycy. Ale uznać można, że w jakiejś mierze wyznawał go już Francis Bacon, gdy twierdził, że w swej istocie gramatyki wszystkich języków ludzkich są podobne, a także G. W. Leibnitz, gdy uznał języki ludzkie za najlepsze zwierciadła ludzkich umysłów. W jakimś stopniu pogląd ten podzielał także F. de Saussure. Podzielali go też inni strukturaliści. W gruncie rzeczy uznaje go również N. Chomsky.

Jednakże dotychczas nie respektowano konsekwencji, jakie przyjęcie tego poglądu wywołuje względem pytania o przedmiot lingwistyki. Przeciwnie – zamiast nakłaniać lingwistykę do zajęcia się najpierw badaniem konkretnych mówców-słuchaczy i „wydobywaniem” z nich ich języków, dotychczas raczej przekonywano ją do tego, by w ogóle przestała się interesować konkretnymi mówcami-słuchaczami, a zwłaszcza ich mózgami, ich psychikami, ich rzeczywistymi operacjami językowymi itd. Zamiast „urealnaczyć” lingwistykę, starano się ją przekształcić w dziedzinę zajmującą się –jeśli nie wyłącznie, to przynajmniej w pierwszej kolejności – tego rodzaju konstruktami czy apriorycznie wyidealizowanymi przedmiotami, jak owo (społeczne) *langue* wykreowane przez następców F. de Saussure'a lub owa *kompetencja językowa idealnego mówcy-słuchacza* N. Chomsky'ego.

Zadziwiający jest fakt, że tego rodzaju programy, odwracające uwagę lingwistyki

od rzeczywistości, znajdują tak wielu zwolenników. Dlaczego się tak dzieje? Na czym polega atrakcyjność tendencji do apriorycznej idealizacji przedmiotu lingwistyki? Czy rzeczywiście „zwycięża” ona tylko dlatego, że pozwala uniknąć trudności, na które natrafia każdy, kto próbuje respektować konsekwencje metodologiczne wynikające z faktu, że języki ludzkie naprawdę istnieją tylko w konkretnych mózгах ludzkich? Myślę, że dzieje się tak też z innych powodów.

Najpierw warto zauważyć, że tendencja do apriorycznej idealizacji przedmiotu lingwistyki jest znacznie starsza niż *Kurs* de Saussure'a. Swymi korzeniami sięga ona co najmniej średniowiecza, a w zasadzie nawet starożytności. Pewnym rezultatem apriorycznej idealizacji było zarówno helleńskie „wywyższenie” języka greckiego ponad języki „barbarzyńskie”, jak i średniowieczne pojęciowe przeciwstawianie języków „klasycznych” czy „świętych” językom „wulgarnym” lub „prymitywnym”. Na tej tradycji opiera się również nowożytny pogląd, że czymś zupełnie innym są tzw. języki „sceniczne”, „szlachetne” („arystokratyczne”) czy „literackie” oraz tzw. dialekty, narzecza, gwary czy żargony. Na niej opiera się też wciąż jeszcze bardzo rozpowszechnione przekonanie, że tylko niektóre języki (tzn. owe „klasyczne”, „sceniczne”, „szlachetne” itp.) mają gramatykę, a inne (dialekty, gwary itd. czy języki „prymitywne”) nie mają gramatyki w ogóle lub że mają gorszą niż pierwsze.

W sumie można powiedzieć, że tendencja do apriorycznej idealizacji języków ludzkich jest tendencją bardzo starą i bardzo rozpowszechnioną, głęboko zakorzenioną w myśleniu o językach ludzkich. To samo można powiedzieć o tendencji do traktowania języków ludzkich jako samoistnych organów, urządzeń czy nawet organizmów. W moim przekonaniu siła obu tych tendencji tkwi przede wszystkim w ich niezwykle długiej tradycji.

Kto pragnie zastosować się do konsekwencji wynikających z faktu, iż języki ludzkie rzeczywiście istnieją tylko w mózгах konkretnych mówców-słuchaczy, musi uporać się najpierw z wielowiekowym obciążeniem myślenia lingwistycznego, musi wyzwolić się z jego okowów. Następna trudność, z którą musi się uporać, jest pewną pochodną faktu, że nowożytna lingwistyka zajmująca się „językami żywymi” w gruncie rzeczy nie tyle opisywała, ile tworzyła przedmiot swych zainteresowań, a w każdym razie kształtowała go lub przynajmniej starała się nań wpłynąć, i że na ogół czynności te mieszała, a jeśli w ogóle odróżniała, to jedynie „w teorii”.

Podobnie postępuje też z reguły lingwistyka współczesna. Można nawet powiedzieć, że również te jej odłamy, których reprezentanci werbalnie odżegnywali się od preskrytywizmu (tzn. od chęci formułowania normatywnych przepisów językowych), w praktyce koncentrowali się nie tyle na opisywaniu, ile przede wszystkim na przekształcaniu tych lub innych języków „barbarzyńskich” czy „wulgarnych” w języki „szlachetne”, „arystokratyczne” czy „literackie”, tzn. w języki podobne do owych uznanych za „klasyczne” lub zgoła „idealne”; nie tyle na rekonstruowaniu (poznawczym odtwarzaniu) języków rzeczywiście istniejących, ile na przekształcaniu odziedziczonego obrazu języków „klasycznych” na miarę języków „opisywanych” lub odwrotnie. Inaczej mówiąc – „badane” języki opisywano nie tyle poprzez rekonstrukcję (odtworzenie) ich własnego porządku, ile poprzez autorytatywne przystosowanie ich do pewnego apriorycznie przyjętego modelu „języka idealnego”.

Do końca nie zdołał uwolnić się od tej tradycji nawet tak radykalny deskrytywista, tzn. ktoś tak zdecydowanie ograniczający swój program badawczy do czystego opisu, jak L. Bloomfield. I on był w gruncie rzeczy tylko deklaratywnym deskrytywistą. Ostatecznie opisywał bowiem również język pewnej apriorycznie wyidealizowanej wspólnoty językowej (speech community), tzn. apriorycznie uznanej za wspólnotę składającą się z członków pod względem językowym całkiem identycznych. Być jednak może, że nie zdawał sobie sprawy ze sprzeczności, w jaką popadał, twierdząc jednocześnie, że „język” ten można „opisać obiektywnie”. Jedną z niewątpliwych zasług N. Chomsky'ego jest wykrycie i ujawnienie istoty apriorycznej idealizacji przedmiotu lingwistyki, a także całkiem świadome i zarazem wyraźne oparcie swej koncepcji na tym zabiegu. Natomiast ogół lingwistów nadal posługuje się tym zabiegiem całkiem nieświadomie, albo zataja, że go stosuje.

## 11.

Choć oceniam tę sprawę inaczej, to jednak uważam, że niewątpliwą zasługą N. Chomsky'ego jest też to, iż wyraźnie wymienił powody, ze względu na które dokonał apriorycznej idealizacji przedmiotu lingwistyki (por. N. Chomsky 1965). Oczywiście nie neguję, że nie jest łatwo „pogodzić” badania lingwistyczne ze wszystkimi konsekwencjami stwierdzenia, iż języki ludzkie istnieją tylko w konkretnych mózgach. I nie przeczę też, że każdy, kto zechce konsekwencje te respektować, napotka na spore trudności badawcze, ponieważ nie tylko języki, lecz całe wyposażenia komunikacyjne poszczególnych konkretnych mówców-słuchaczy „z natury” (i z definicji) różnią się pod niejednym względem. Jednakże za pomocą apriorycznej idealizacji można moim zdaniem wynikające stąd trudności pokonać tylko pozornie. W istocie w ten sposób nie tyle się je usuwa, co jedynie przesuwają na plan dalszy. Wcześniej czy później pojawią się one ponownie, albowiem na którymś etapie lingwistycznego opisu trzeba będzie owe wyidealizowane „języki” po prostu „urzeczywistnić”.

Właśnie z tego powodu już od dłuższego czasu „uzupełnia się” lingwistyczne obrazy poszczególnych języków o wciąż jakby nowe elementy czy składniki – semantyczne, pragmatyczne, tekstowe, realizacyjne, komunikacyjne, regionalne, dialogowe itd. Z tego samego powodu stale poszerza się też ramy ogólnego przedmiotu lingwistyki – między innymi od *langue* do kompetencji językowej, od kompetencji językowej do kompetencji komunikatywnej itd. Z tego też powodu stale wydłuża się lista różnego rodzaju „nowych” lingwistyk – o takie, jak np. lingwistyka tekstu, dyskursu czy dialogu (tzn. lingwistyka zajmująca się specjalnie badaniem tekstów, dyskursów czy dialogów), lub o takie, jak psycho- lub neurolingwistyka, albo o takie, jak socjo- czy pragmalingwistyka, a także o takie, jak lingwistyka języka mówionego i lingwistyka języka pisanego. I nic by w tym nie było złego, gdyby nie fakt, że jednocześnie coraz bardziej kurczy się trzon, który owe lingwistyki cząstkowe mają niby uzupełniać.

Jeden z głównych paradoksów współczesnej lingwistyki polega na tym, że zamiast umacniać jej „jedność”, mające temu służyć założenia metodologiczne rozczłonkują ją, że zamiast ułatwić, w gruncie rzeczy utrudniają osiągnięcie jej głównego celu. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że to głównie owa aprioryczna



idealizacja uniemożliwia sporządzenie adekwatnego obrazu (opisu) rzeczywistych języków ludzkich, i w ogóle poznanie ich rzeczywistego funkcjonowania. Lingwistyka posługująca się tym zabiegiem nie jest w ogóle w stanie adekwatnie odwzorować komunikacyjnego funkcjonowania ludzkich mózgów. Skonstruowane przez nią „teorie języków”, w tym również „gramatyk”, wcale nie są najlepszymi, jak sądził F. Bacon, zwierciadłami rzeczywistych umysłów ludzkich.

W sumie uważam, że zabieg apriorycznej idealizacji nie tyle usuwa jakiegokolwiek rzeczywiste trudności, ile tworzy dodatkowe. Poza tym nie jest prawdą, że trudności tych nie można pokonać bez tego zabiegu. Jak można je przewyciężyć, już dawno pokazała między innymi dialektologia, a w dużej mierze również tzw. lingwistyka antropologiczna (zajmująca się językami ludów prymitywnych). W każdym razie praktyka badawcza tych „odłamów” czy „kierunków” lingwistyki współczesnej jest w wysokim stopniu zgodna, choć zapewne tylko przypadkowo, z konsekwencjami wynikającymi z twierdzenia Baudouina de Courtenay. Ich przedstawiciele od początku skupiali bowiem swą uwagę na konkretnych mówcach-słuchaczach po to, by poznać ich rzeczywiste języki. Jeśli kogokolwiek, to w pierwszej kolejności należy uznać przedstawicieli tych właśnie „lingwistyk” za deskrytywistów.

## 12.

Zastanówmy się teraz, jakie wnioski trzeba z przedstawionych uwag wyprowadzić w odniesieniu do pojęcia tzw. języków „etnicznych”, „plemiennych” czy „narodowych”, a także „regionalnych”, czyli „dialektów” oraz różnego rodzaju „socjolektów”. Jak trzeba zinterpretować na tle tych uwag znaczenie tego rodzaju nazw?

Zacznę od stwierdzenia, że nie podzielam poglądu Baudouina de Courtenay, jakoby wyrażenia „język plemienny” lub „język narodowy” można było zinterpretować wyłącznie jako nazwy pewnych abstrakcji lub konstrukcji. Myślę, że Baudouin de Courtenay potraktował to zagadnienie błędnie, ponieważ nie zdołał dostatecznie wyraźnie oddzielić od siebie najpierw płaszczyzny nazw (wyrażeń) „język narodowy”, „język plemienny” itd. od płaszczyzny (z)wiązanych z nimi pojęć, a następnie obu tych płaszczyzn od płaszczyzny rzeczywistości, do której się zarówno wyrażenia te, jak i pojęcia odnoszą. Twierdzenie Baudouina de Courtenay jest słuszne w odniesieniu do samej tylko sfery pojęciowej: pojęcia związane na ogół z tego rodzaju nazwami, jak „język narodowy”, „język plemienny” itd. rzeczywiście nie są niczym więcej, jak tylko pewnymi abstrakcjami lub konstrukcjami uogólniającymi.

Natomiast w sensie ogólnym twierdzenie Baudouina de Courtenay nie jest trafne, ponieważ możliwa jest też pewna realistyczna interpretacja tego rodzaju nazw jak „język narodowy” lub „język plemienny”. Inaczej mówiąc, możliwe jest też przypisanie czy nadanie im znaczenia pozwalającego uznać to, do czego się je odniesie lub co będą określać, za coś rzeczywiście istniejącego, za pewien składnik określonej rzeczywistości językowej. Otóż możliwe stanie się to, jeśli, po pierwsze, zgodzimy się na użycie w tym przypadku wyrazu „istnieją” w nieco innym sensie niż uczyniliśmy to w odniesieniu do języków poszczególnych osób, i jeśli, po drugie, interesującymi nas tu wyrażeniami będziemy się posługiwali wyłącznie jako nazwami „stwierdzającymi” faktyczne właściwości konkretnych członków określonej grupy, wspólnoty czy

społeczności ludzkiej.

Przyjęcie tych warunków pozwala mówić o rzeczywistym istnieniu tego, do czego odnoszą się tego rodzaju nazwy, jak „język plemienny” lub „język narodowy”, czyli o rzeczywistym istnieniu języka plemiennego lub narodowego, albo ogólnie: o rzeczywistym istnieniu języka jakiejkolwiek grupy ludzi, gdy traktuje się go bądź jako:

(1) wspólną część języków jej (żyjących) członków, bądź jako

(2) sumę języków jej wszystkich (żyjących) członków.

Ponieważ zagadnienie to bardzo często interpretuje się mylnie, zauważmy, że o rzeczywiście wspólnym języku jakiejkolwiek grupy ludzi, w tym także jakiejkolwiek wspólnoty, można mówić tylko w pierwszym przypadku. W drugim mamy bowiem do czynienia nie tyle ze wspólnym, co raczej z kolektywnie pojętym językiem danej grupy czy wspólnoty (społeczności). Na razie nie traktuje się ani języków nazywanych „narodowymi” czy „plemiennymi”, ani języków nazywanych „dialektami” czy „socjolektami” jednorodnie. Zwykle określa się je po części w myśl pierwszej możliwości, a po części według drugiej: gramatyki języków różnych wspólnot ludzkich „ujmuje się” na ogół w myśl pierwszego podejścia, natomiast ich słowniki przeważnie według drugiego.

Język dowolnej osoby będę nazywał jej idiolektem, natomiast język dowolnej wspólnoty lub grupy ludzkiej rozumiany zgodnie z pierwszą możliwością, będę nazywał jej polilektem wspólnym, a język jakiejkolwiek wspólnoty lub grupy rozumiany w myśl drugiej możliwości – jej polilektem kolektywnym. Polilekt, ujęty częściowo według pierwszej, a częściowo według drugiej z tych możliwości, będę nazywał polilektem heterogenicznym. Polilekt dowolnej etnicznej wspólnoty nazywam etnolektem, natomiast tzw. języki narodowe – nacjolektami. Zarówno nacjolekty, jak i dialekty (właściwe) są pewnymi rodzajami etnolektów, natomiast socjolekty oraz tzw. języki specjalistyczne (fachowe), czyli technolekty, są pewnymi wariantami lub składnikami określonego etnolektu. Co się tyczy nacjolektów, to dodać warto jeszcze, że nie istnieje żadna obligatoryjna korelacja między uwewnętrznionym językiem narodowym a narodową przynależnością jego „nosicieli”. Ponadto warto zauważyć, że o tym, czy którykolwiek etnolekt należy zaliczyć do zbioru nacjolektów czy dialektów, nie decydują kryteria czysto lingwistyczne, ani nawet etniczne, lecz przede wszystkim polityczne (obywatelskie wybory).

O aktualnym istnieniu jakiegokolwiek polilektu, a więc także jakiegokolwiek etnolektu, można mówić tylko pod warunkiem, że do jego składu zalicza się wyłącznie elementy języków znajdujących się faktycznie w mózgach (umysłach) żyjących członków danej grupy czy wspólnoty. Trzeba je wyraźnie odróżnić od polilektów historycznych, tzn. od polilektów wspólnot już nie istniejących. Polilektami historycznymi są też polilekty wszystkich wspólnot, które „poprzedziły” dowolną wspólnotę aktualnie istniejącą.

Tradycyjne pojęcia etnolektów, zwłaszcza nacjolektów, trzeba też z tego względu uznać za niejednorodne, ponieważ przeważnie „sumują” one, choć niestety bardzo wybiórczo, różne elementy języków nie tylko żyjących, lecz także już nie żyjących mówców-słuchaczy, czyli, inaczej mówiąc, dlatego, że traktują „rzeczy” już nie istniejące na równi z aktualnie istniejącymi. Ich główny mankament polega jednak na

tym, że nie są zgodne z żadnym względnie jednorodnym lingwistycznym pojęciem *języka*. Z reguły pojęcia te „obejmują” również *wypowiedzi językowe*. Inaczej mówiąc, przeważnie pojęcia te mieszają język leżący jakby u podstaw umiejętności tworzenia wypowiedzi oraz wytworzonych „z jego pomocą” produktów językowych. Słowem, pojęcia te nie respektują faktu, że ani żadnych „zrealizowanych” wypowiedzi, ani żadnych zapisów czyichkolwiek wypowiedzi nie wolno utożsamiać z jakimikolwiek elementami rzeczywiście istniejących (funkcjonujących) języków.

Konkretne wypowiedzi nie są elementami ani jakiegokolwiek idio-, ani polilektu, lecz są produktami wytworzonymi na podstawie określonego idiolektu, tzn. języka uwewnętrznionego (zinternalizowanego) przez ich twórcę. W jeszcze wyższym stopniu dotyczy to zapisów zarówno wypowiedzi, jak i różnego rodzaju form wyrażeniowych. Ani żadnych graficznych (przedstawionych w słownikach), ani żadnych magnetycznych, ani dygitalnych (cyfrowych) zapisów wypowiedzi/ wyrażeń nie wolno zaliczyć do składu jakiegokolwiek sensu stricto etnolektu. Dotyczy to w równej mierze zapisów pojedynczych wyrazów i grup wyrazowych, co zapisów zdań i tekstów. Dotyczy to także wszelkiego rodzaju opisów: żadne, choćby „najdokładniejsze”, opisy jakichkolwiek elementów rzeczywistego języka nie są elementami języka. Nie są nimi też żadne opisy jakichkolwiek wypowiedzi językowych. Nie są nimi również żadne „normy” (programy) językowe.

Dotychczas tego rodzaju nazwy jak „język polski”, „język angielski”, „język niemiecki” itd. są używane z reguły jednocześnie w wielu różnych, ale przeważnie „nieuświadomionych” i zarazem „niedookreślonych”, funkcjach znaczeniowych. Wiązane z nimi pojęcia są po prostu wysoce heterogeniczne. Fakt, że wciąż jeszcze obejmuje się nimi zarówno określone rzeczywiste etnolekty, jak i różne zbiory zapisów wytworzonych na ich podstawie wypowiedzi, a poniekąd także opisy jednych i drugich, odzwierciedla w istocie jeszcze większe „pomieszenie rzeczy” niż posługiwanie się takimi nazwami, jak „gramatyka języka angielskiego”, „gramatyka języka niemieckiego” itd., zarówno w odniesieniu do pewnej części rzeczywistych języków, jak i w odniesieniu do ich opisów, a także do książek zawierających tego rodzaju opisy.

Nazywanie „językiem angielskim”, „językiem niemieckim” itd. nie tylko tak czy inaczej określonych rzeczywistych języków, lecz także wytworzonych na ich podstawie wypowiedzi, jak też ich opisów, a poniekąd nawet różnych „językowych” projektów, zwłaszcza normatywnych, jest oczywiście „uświęcone” stosunkowo długą tradycją. Niemniej dziś nie można się już pod żadnym pozorem zgodzić na ich utożsamianie w obrębie rozważań naukowych.

### 13.

Podsumujmy: rzeczywiście istnieją tylko języki poszczególnych żywych osób, tylko języki uwewnętrznione (zinternalizowane) w mózgach konkretnych ludzi. Fakt ten zmusza do uznania konkretnych mówców-słuchaczy, ich (całego) wyposażenia komunikacyjnego, za te elementy rzeczywistości, które konstytuują (stanowią) prymarny przedmiot badania lingwistycznego. Przyjmując ten punkt widzenia, można połączyć w sensowną całość i zarazem uporządkować zbiór powstałych w ostatnich

dziesięcioleciach różnych lingwistik cząstkowych. Ponadto można w ten sposób znacząco zwiększyć aplikatywną relewancję (praktyczną wartość) całej lingwistyki, przede wszystkim jej znaczenie praktyczne dla poszczególnych ludzi, w tym także jej przydatność dydaktyczną (więcej na ten temat w F. Grucza 1990).

Poznać rzeczywiście istniejące języki ludzkie znaczy tyle, co zrekonstruować (odkryć i przedstawić) wiedzę językową nosicieli tych języków, czyli konkretnych mówców-słuchaczy. Na tym polega jej podstawowe zadanie. Najpełniej można wiedzę tę zrekonstruować, gdy istnieje możliwość bezpośredniego obserwowania aktów komunikacyjnych realizowanych przez jej nosicieli. W znacznie mniejszym stopniu jest to możliwe, gdy dostępne są jedynie uzewnętrznione przez nich wypowiedzi językowe, w jeszcze mniejszym stopniu, gdy dostępne są tylko zapisy ich wypowiedzi. Możliwość ta zależy też od ilości, jakości dostępnych wypowiedzi lub ich zapisów i tym podobnych czynników.

Każdy badacz języków ludzkich, każdy lingwista pragnący zrekonstruować najgłębsze warstwy i/ lub struktury jakiegokolwiek języka ludzkiego po prostu musi z natury rzeczy w jakiejś mierze skorzystać z własnej wiedzy językowej i intuicji lingwistycznej. „Pozytywistyczne” dążenie do tzw. obiektywizacji badań lingwistycznych przyczyniło się zarówno do ich rozwoju, jak i do ich zubożenia. Podobnie trzeba ocenić też lingwistyczny „antypsychologizm”. W gruncie rzeczy lingwistyka jest tylko o tyle nauką zajmującą się rzeczywiście istniejącymi językami ludzkimi, o ile jest psycho- (lub lepiej) neurolingwistyką. Lingwistyka pragnąca poznać rzeczywiste języki ludzkie, ich strukturę, budowę itd. po prostu musi się zająć ludzkimi mózгами (umysłami) jako źródłem tych języków i zarazem jako ich siedliskiem. Z kolei dziedziny pragnące poznać strukturę mózgów ludzkich, ich potencjał funkcjonalny itd., muszą starać się zrozumieć „naturę” języków ludzkich.

„Głębszą” wiedzę o rzeczywistych językach ludzkich można uzyskać tylko poprzez „zglobienie” ludzkich mózgów. Traktowanie języków ludzkich w taki sposób, jakby były one jakimiś bytami istniejącymi niezależnie od mózgów ludzkich, jest tak samo sprzeczne z ich naturą, jak traktowanie wypowiedzi językowych w taki sposób, jakby języki ludzkie zawierały się w nich. Żadne wypowiedzi językowe nie zawierają żadnego języka, lecz co najwyżej odzwierciedlają niektóre właściwości języka, na podstawie którego zostały wytworzone. Kto twierdzi, że opisuje jakiś ludzki język wyłącznie na podstawie dostępnych mu wypowiedzi, albo nie opisuje żadnego rzeczywistego języka, albo nie zdaje sobie sprawy z tego, że korzysta też z wielu innych „źródeł informacji”.

Lingwiści czerpali i nadal czerpią swą „wiedzę teoretyczną” nie tylko z obserwacji działań komunikacyjnych i/ lub wypowiedzi interesujących ich mówców-słuchaczy, lecz także, a często nawet głównie, z „własnej” wiedzy językowej i/ lub intuicji lingwistycznej, tzn. z własnego „wnętrza”. I słusznie. Posługiwanie się „introspekcyjną analogią” trzeba już choćby z tego powodu uznać za postępowanie racjonalnie uzasadnione, że tak mózgi, jak i języki wszystkich ludzi są zasadniczo podobne, ponieważ są one „ludzkie”. Pozbawiając się możliwości korzystania z „introspekcji” musielibyśmy albo uznać, że głębsze poznanie języków ludzkich w ogóle nie jest możliwe, albo cel ten programowo zarzucić. Obie opcje są jednak całkowicie

sprzeczne z ogólnym sensem nauki. Choć w pełni istnieją i funkcjonują tylko języki poszczególnych osób (indywidualów), to jednak w pewnym sensie można też mówić o rzeczywistym istnieniu języka dowolnego zbioru ludzi – od zbiorów dwuosobowych poczynając, a na zbiorze wszystkich ludzi kończąc. Można mówić o rzeczywistym istnieniu języka jakiegokolwiek wspólnoty, czyli o istnieniu jej polilektu, albo w sensie logicznej sumy języków osób stanowiących daną wspólnotę, albo w sensie logicznego przekroju ich języków. O aktualnym istnieniu jakiegokolwiek polilektu można jednak mówić tylko pod warunkiem, że do jego składu zaliczy się wyłącznie elementy języków znajdujących się rzeczywiście w posiadaniu (w mózgach) osób stanowiących daną grupę czy wspólnotę. Odróżnić trzeba polilekty wspólnot aktualnie istniejących od polilektów wspólnot już nie istniejących. Żadne historyczne zapisy nie są elementami tych ostatnich.

Status podstawowego (wyjściowego) pojęcia języków ludzkich można przyznać tylko pojęciu odwzorowującemu języki konkretnych osób, czyli idiolektu. Wszystkie inne pojęcia języków ludzkich mają realistyczny sens tylko o tyle, o ile wyraźny jest ich stosunek do niego. Traktowanie jakiegokolwiek „uogólnionego” lub „uogólniającego” pojęcia języków ludzkich (tzn. pojęcia jakiegokolwiek polilektu) jako ich pojęcia prymarnego (wyjściowego) jest zupełnym nieporozumieniem. Poważnym nieporozumieniem jest też aprioryczne ograniczanie zakresu pojęcia wspólnego języka do polilektów pewnych wspólnot etnicznych i/ lub politycznych (zob. niżej).

Żadnego polilektu nie sposób zrekonstruować (odkryć i opisać) inaczej niż poprzez badanie języków osób składających się na daną wspólnotę. Inaczej nie sposób też ustalić, czy lub w jakim stopniu „postulowany język” jest rzeczywistym polilektem, tzn. częścią wspólną lub sumą języków faktycznie zinternalizowanych (uwewnętrznionych) przez członków jakiejś wspólnoty. Skoro pracy poznawczej lingwistyki nie można zaczynać od badania jakiegokolwiek polilektu, to nie można uznać, że stanowią one prymarne (wyjściowe) przedmioty badania lingwistycznego. W istocie polilekty „wyznaczają” różne cele poznawcze lingwistyki, czyli jej różne przedmioty wtórne. Natomiast prymarny przedmiot badań lingwistyki stanowią języki konkretnych osób, czyli w gruncie rzeczy konkretni ludzie jako mówcy-słuchacze. Konkretni mówcy-słuchacze wyznaczają początek i zarazem stanowią ostateczny miernik wszelkiego poznania lingwistycznego.

Języki poszczególnych osób można oczywiście badać z różnych punktów widzenia, można się nimi interesować ze względu na różne cele. Na przykład może chodzić o to przede wszystkim, co je różni lub o to raczej, co je łączy; o to głównie co łączy/ dzieli języki różnych osób lub o to raczej, co łączy/ dzieli języki mówców-słuchaczy reprezentujących różne wspólnoty; albo o to tylko, czy dana osoba lub grupa osób posługuje się tą czy inną regułą, czy wszyscy członkowie danej wspólnoty posługują się tą lub inną regułą, w jakim stopniu ją respektują itd. Jednakże żadnego z tych celów (częstkowych) nie sposób zrealizować inaczej, niż poprzez ustalenie najpierw składu (struktury) języków poszczególnych członków branej pod uwagę grupy osób czy wspólnoty. Ale z drugiej strony żadnego idiolektu nie sposób „opisać” inaczej niż w opozycji do innych idiolektów: każdy „opis” lingwistyczny jest w jakiejś mierze opisem konfrontatywnym (porównawczym).

*Langue* rozumiane jako pewien „fakt społeczny” nie stanowi ani jedyne­go przedmiotu lingwistyki, ani jej przedmiotu podstawowego (wyjściowego). Nie jest też prawdą, że tylko na jego podstawie można ukon­stytuować „prawdziwie” naukową lingwistykę. Jest raczej odwrotnie – na tej podstawie nie sposób ukon­stytuować żadnej rzeczywiście deskryptywnej (opisowej) lingwistyki. To samo odnosi się (mutatis mutandis) zarówno do całkowicie homogenicznej (jednorodnej) wspólnoty językowej L. Bloomfielda, jak i do idealnego mówcy-słuchacza Chomsky'ego. Natomiast twierdzenie, że podstawowym przedmiotem lingwistyki są jakieś „abstrakcyjne systemy”, jest absurdalne.

Pewnym systemem jest każdy język ludzki – zarówno każdy idiolekt, jak i każdy polilekt, a nie tylko *langue* rozumiane jako pewien fakt społeczny. Jednocześnie każdy język ludzki jest w jakiejś mierze wspólny. Pewnym *wspólnym językiem* czyli pewnym *langue*, „dysponują” nie tylko wspólnoty o charakterze narodowym, lecz każdy dowolny zbiór ludzi, każda ludzka wspólnota – zarówno „etniczna”, jak i „geo­graficzna”, „zawodowa”, „wiekowa”, „klasowa” itd., a także każda całkiem przypadkowa. W jakiejś mierze „wspólny” jest każdy dialekt, każda gwara, każdy żargon itd. O „wspólnym języku” można mówić nawet w odniesieniu do zbioru ludzi posługują­cych się z pozoru całkiem różnymi językami, różnymi gwarami czy żargonami. Wreszcie o wspólnym języku można też mówić w odniesieniu do zbioru wszystkich ludzi.

W szczególności tzw. języki standardowe, sceniczne czy literackie nie są jedy­nym, lecz tylko pewnym specyficznym rodzajem wspólnych języków. Ponadto nie są one językami *całkowicie* wspólnymi. O ich rzeczywistym istnieniu można bowiem mówić tylko o tyle, o ile są one faktycznymi polilektami, a nie jedynie pewnymi „pla­nami” czy „programami”. Inaczej mówiąc rzeczywiście istnieją one tylko o tyle, o ile istnieją jakieś „zawierające” je „języki indywidualne”. A zatem rzeczywiście istnieją one tylko w postaci mniej lub bardziej różniących się języków jakiejś grupy konkretnych ludzi. *Rzeczywiście* nie istnieje żadna całkiem homogeniczna wspólnota mów­ców-słuchaczy, tzn. żadna wspólnota ludzi posługujących się całkowicie identycz­nymi idiolektami: nie było i nie ma choćby tylko dwóch takich osób, które posługi­wałyby się zupełnie *tym samym językiem*. Zarazem nigdy nie było, nie ma i nie będzie nawet dwóch takich osób, które posługiwałyby się dwoma *całkowicie różnymi języ­kami*.

Każdy język ludzki jest zarazem pewnym faktem czy tworem indywidualnym oraz społecznym (grupowym). Każdy spełnia zarówno określone funkcje *intra-* oraz *interpersonalne*. W ciągu naszego wieku z reguły przeceniano te drugie i na ogół nie doceniano pierwszych. W szczególności nie doceniano ich roli poznawczej (kogni­tywnej). W ogóle nie brano pod uwagę faktu, że są one w pierwszej kolejności „nar­zędziami” wewnętrznego formowania się poszczególnych ludzi, ich samorealizowa­nia się, że rozwój „genetycznego” wyposażenia językowego jest konieczny nie tylko ze względów społecznych, lecz najpierw i przede wszystkim z powodów całkiem in­dywidualnych.

## Bibliografia

- Arens H. 1969, *Sprachwissenschaft. Der Gang ihrer Entwicklung von der Antike his zur Gegenwart*. Munchen/ Freiburg (2. wyd.).
- Baudouin de Courtenay J.N. 1903, *Język i języki*, przedruk (w:) J. N. Baudouin de Courtenay, 1990, *Dziela wybrane*, t. IV. Warszawa, 332–354.
- Besch W./ K.L. Mattheier (red.) 1985, *Orissprachenforschung. Beiträge zu einem Bonner Kolloquium*. Berlin.
- Bloomfield L. 1933, *Language*. New York.
- Bühler K. 1965, *Sprachtheorie: Die Darsiellungsfunktion der Sprache*. Stuttgart (1. wyd. 1934).
- Caplan D. 1987, *Neurolinguistic and linguislic aphasiology. An introduction*. Cambridge etc.
- Cartmill M. 1984, *Innate grammars and the evolutionary presumptions*, (w:) Behavioral and Brain Sciences, 7 (2).
- Chomsky N. 1965, *Aspects of the theory of syntax*. Cambridge, Mass.
- Chomsky N. 1966, *Cartesian linguistics*. New York/ London.
- Chomsky N. 1975, *Reflexions on language*. Glasgow.
- Chomsky N. 1980, *Rules and repesantations*. New York.
- Chomsky N. 1986, *Knowledge of language: its nature, origin, and use*, New York.
- Coseriu E. 1972, *Georg von der Gabelenz und die synchrone Sprachwissenschaft*, (w:) G. von der Gabelenz (red.), *Die Sprachwissenschaft, ihre Aufgaben, Methoden und bisherige Ergebnisse*. Tübingen, 3–35.
- Damasio A. R. 1990, *Category-related recognition defects as a clue to the neural substrates of knowledge*, (w:) Trends in Neuroscience, 13, 95–98.
- Fodor J. 1983, *The modularity of mind*, Cambridge, Mass.
- Gabelenz G. von der 1972, *Die Sprachwissenschaft, ihre Aufgaben, Methoden und bisherigen Ergebnisse*. Tübingen (1. wyd. 1891 w Lipsku).
- Geschwind N. 1970, *The organization of language and the brain*, (w:) Science, 170, 940–944.
- Glinz H. 1986, *Vierzig Jahre Umgang mit dem „Cours“ von Saussure*, (w:) L. Jäger/ Ch. Tetter (red.), *Zeichen und Verstehen. Akten des Aachener Saussure-Kolloquiums 1983*. Aachen, 151–184.
- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Grucza F. 1988, *Zum Begriff der Sprachkompetenz, Kommunikationskompetenz und Kulturkompetenz*, (w:) N. Honsza/ H.G. Roloff (red.), *Daß eine Nation die andere verstehen möge. Festschrift für M. Szyrocki*. Amsterdam, 309–331.
- Grucza F. 1989, *Język a kultura, bilingwizm a bikulluryzm: lingwistyczne i glottodyktyczne aspekty interlingualnych i inlerkulturowych różnic i zbieżności*, (w:) F. Grucza (red.), *Bilingwizm, bikulturyzm – implikacje glottodyktyczne*. Warszawa, 9-49.
- Grucza F. 1990, *Über den Status der Angewandten Linguistik*, (w:) W. Kühlwein/ A. Raasch (red.), *Angewandte Linguistik heute*. Frankfurt a. M. etc, 19-34.
- Grucza F. 1993, *Język, ludzkie właściwości językowe, językowa zdolność ludzi*, (w:)

- J. Piontek/ A. Wierciński (red.), Człowiek w perspektywie ujęć biokulturowych. Poznań, 151–174.
- Heinz A. 1990, *Jan Baudouin de Courtenay jako teoretyk języka i indoeuropeista*, (w:) J. N. Baudouin de Courtenay, 1990, *Dzieła wybrane*, t. IV., Warszawa, 7–31.
- Kaczmarek B.L.J. 1986, *Platy czołowe a język i zachowanie człowieka*. Wrocław etc.
- Kaczmarek L. 1983, *Jan Baudouin de Courtenay –prekursor nowoczesnej logopedii*, (w:) *Logopedia*, 14/ 15, 5–14.
- Koerner E.F.K. 1973, *Ferdinand de Saussure: Origin and development of his linguistic thought in western studies of language*. Braunschweig.
- Löffler H. 1980, *Probleme der Dialektologie. Eine Einführung*. Darmstadt.
- Marquardt B. 1984, *Die Sprachedes Menschen undihre biologische Voraussetzungen*. Tübingen.
- Mugdan J. 1984, *Jan Baudouin de Courtenay (1845-1929): Leben und Werk*. München.
- Nowak E. 1983, *Sprache und Individualität. Die Bedeutung individueller Rede für die Sprachwissenschaft*. Tübingen.
- Oesterreicher W. 1979, *Sprachtheorie und Theorie der Sprachwissenschaft*. Heidelberg.
- Ojemann G.A. 1991, *Cortical organization of language*, (w:) *The Journal of Neuroscience*, 11 (8), 2281–2287.
- Paradis M. 1990, *Language lateralisation in bilinguals: enough already!*, (w:) *Brain and Language*, 39, 576–586.
- Paul H. (1880, *Prinzipien der Sprachgeschichte*. Halle a. S.
- Polański K. 1991, *Wprowadzenie*, (w:) F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Warszawa (wyd. 2., poprawione), 5–22.
- Richter H./ H.G. Tillman 1969, *Practical implicability of linguistic concepts*, (w:) *IKP-Forschungsberichte des Insituts für Kommunikationsforschung und Phonetik der Universität Bonn*, 20 (69/ 5).
- Rieger J./ M. Szymczak/ S. Urbańczyk (red.) 1989, *Jan Niecislaw Baudouin de Courtenay a lingwistyka światowa*. Wrocław etc.
- Saussure F. de 1991, *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Warszawa (wyd. 2., poprawione).
- Scheerer, M.T. 1980, *Ferdinad de Saussure*. Darmstadt.
- Tracy R. 1991, *Sprachliche Strukturentwicklung. Linguistische und kognitions-psychologische Aspekte einer Theorie des Erstspracherwerbs*. Tübingen.
- Wanner E./ L.R. Gleitman (red.) 1983), *Language acquistition: the state of the art*. Cambridge etc.





## O wieloznaczności nazwy „język”, heterogeniczności związanych z nim desygnatów i istocie rzeczywistych języków ludzkich<sup>5</sup>

### 1.

Do czego odnosi się wyraz „język”? Jaką *naturę* przypisuje się związanym z nim desygnatom? Czym są języki ludzkie w istocie? W jakiej postaci istnieją rzeczywistości?

Oto pytania, którymi pragnę się tu zająć przede wszystkim. Są to fundamentalne zagadnienia lingwistyki (= językoznawstwa *sensu stricto*), ale tym niemniej bardzo zaniedbane. Większość językoznawców albo się nimi w ogóle nie zajmuje, albo ich nie dostrzega, albo traktuje je w taki sposób, jakby były to kwestie już całkiem wyjaśnione, i w rezultacie zadowala się przytoczeniem tej lub innej tzw. definicji języka. Tymczasem okazuje się, że dotychczas sformułowane odpowiedzi w sprawie „języków ludzkich” są albo zbyt wąskie, zbyt jednostronne, by można je było uznać za zadowalające, albo niejako z góry całkowicie wypaczają naturę rzeczywistych języków ludzkich. Z reguły cechują je obydwie mankamenty, tzn. uwzględniają tylko niektóre istotne aspekty *języków ludzkich* i jednocześnie przedstawiają je w jakiejś mierze fałszywie.

Kto pragnie znaleźć odpowiedź na postawione tu pytania, musi się najpierw uporać z jednej strony z dotychczasowymi – nie tylko znaczeniowymi obciążeniami wyrazu „język”, a z drugiej przezwyciężyć niezwykle bogatą tradycję wyobrażania sobie i „definiowania” jego desygnatów. Nie jest to zadanie łatwe. Wyraz „język” jest bowiem związany nie tylko z różnorodnymi pojęciami czy wyobrażeniami, lecz jest ponadto „obciążany” różnymi dodatkowymi przekonaniem, asocjacja, a czasem także emocjonalnymi balastami.

W dodatku wyraz „język” jest używany zarówno w dyskursach i kontekstach codziennych, potocznych, jak i specjalistycznych, fachowych, ale nie tylko lingwistycznych. Ponadto obsługiwany (denotowany) przezeń zakres rzeczywistości i zbiór obiektów jest tak rozległy, tak wielowarstwowy i tak różnorodny, że trudno go ogarnąć jakąkolwiek wspólną ramą pojęciową. Z różnymi elementami *rzeczywistości językowej* (z)wiązane są nie tylko różne komunikacyjno-informacyjne wartości, lecz także estetyczne, a nierzadko również polityczne i nawet religijne. Przypisywane są im na przykład także bardzo różne funkcje etniczne, społeczne, kulturowe, a także fachowe.

Nie jest też łatwo rozprawić się z dotychczasową tradycją „instrumentalnego” pojmowania i charakteryzowania „języków ludzkich”. Jest to bowiem tradycja niezwykle głęboko i zarazem mocno zakorzeniona. Na rzecz ujmowania „języków ludzkich” w taki sposób, jakby były one pewnymi ludzkimi „narzędziami”, „przemawiają” ty-

---

<sup>5</sup> Oryginał: *O wieloznaczności nazwy „język”, heterogeniczności związanych z nią desygnatów i istocie rzeczywistych języków ludzkich*, (w:) „Przegląd Glottodydaktyczny”, 13 (1994), 7–38.

sięcia. Niemniej trzeba się tej tradycji przeciwstawić. Jest ona bowiem błędna. Zarazem trzeba się uporać z biorącą się stąd stosunkowo powszechną tendencją do (pojęciowego) *reifikowania* ich i zarazem *autonomizowania języków ludzkich*, tzn. do traktowania ich jako czegoś względem człowieka *szluzebnego*, a tym samym jakby istniejącego względem niego *odrębnie*. W rzeczywistości *języki ludzkie* są nie tyle pewnymi *narzędziami*, ile przede wszystkim pewnymi istotnymi (inherentnymi) *właściwościami* poszczególnych ludzi, w szczególności ich mózgów. Słowem: *języki ludzkie* są pewnymi składnikami *współstanowiącymi* ludzkie istoty. Traktowanie ich jako *narzędzia* jest co najmniej w takim samym stopniu mylne, co uznanie jakichkolwiek istotnych części samochodu, na przykład kół, za jego *narzędzia*.

Przeciwstawić trzeba się też równie powszechnej, choć znacznie „młodszej”, tradycji, zgodnie z którą przedstawia się je w taki sposób, jakby były one jakimiś „z natury” *abstrakcyjnymi* bytami (systemami, strukturami). W tym przypadku po prostu miesza się *języki* z ich opisami, teoretycznymi rekonstrukcjami, wyobrażeniami, pojęciami czy modelami. Te ostatnie są tworam abstrakcyjnymi, natomiast *reprezentowane* przez nie *przedmioty*, czyli *rzeczywiste języki ludzkie* nie są żadnymi *abstrakcjami*. Konceptje przypisujące *językom ludzkim* cechy bytów abstrakcyjnych są niewątpliwie równie błędne, co konceptje reifikujące je. Zarówno jedne, jak i drugie fałszują ich rzeczywistą naturę. W jeszcze wyższym stopniu dotyczy to konceptji niejako kojarzących oba te podejścia do *języków ludzkich*, tzn. konceptji traktujące je jako pewne *abstrakcje* i zarazem jako *konkretne narzędzia*. Te są już nie tylko błędne, lecz zgoła paradoksalne.

Kolejna trudność, jaką pokonać musi każdy zainteresowany znalezieniem odpowiedzi na postawione tu pytania, jest niejako pochodną faktu, że *języki ludzkie* nie są (na razie?) dostępne żadnej bezpośredniej obserwacji. Są one zatopione tak niezwykle głęboko w człowieku (w jego mózgu) i zarazem tak ściśle zespolone z jego istotą, że nie sposób do nich inaczej dotrzeć i inaczej je poznać jak tylko drogą teoretycznej rekonstrukcji. Przede wszystkim dlatego wciąż jeszcze funkcjonuje tak wiele nieporozumień, a także zgoła fałszywych wyobrażeń na ich temat. Przez wieki całe, a nawet przez całe tysiąclecia, mówiono i pisano wprawdzie o *języku ludzkim*, jednakże faktycznie wcale do niego nie docierano. Przeważnie zatrzymywano uwagę na jego tych lub innych *przejawach* (*lektalnych* konkretyzacjach) albo tych lub innych *lektalnych wytworach* (= wyrazach, zdaniach lub tekstach), na ich filologicznej, estetycznej, semantycznej lub historiograficznej analizie.

Systematyczne prace mające na celu dotarcie do *jądra* rzeczywistości językowej i znalezienie odpowiedzi na postawione tu na wstępie pytania zaczęto podejmować dopiero w czasach najnowszych. Na swego rodzaju paradoks zakrawa jednakże fakt, że przeważnie prace te nie są podejmowane przez *językoznawców*, lecz głównie przez przedstawicieli innych dziedzin zainteresowanych *językiem*. W naszym kraju *językiem* jako pewną specyficzną ludzką właściwością zajmuje się w gruncie rzeczy tylko kilku językoznawców i to w dodatku jedynie marginalnie. Nic więc dziwnego, że wiedza lingwistyczna *sensu stricto* jest u nas wiedzą mało upowszechnioną. Większość członków naszego społeczeństwa, jeżeli ma w ogóle jakieś wyobrażenie, czym jest ich ję-

zyk, jeżeli „wyrobiła” sobie w ogóle jakieś pojęcie w tej sprawie, to z reguły interpretuje nazwę *język ludzki* raczej „filologicznie” lub „językoznawczo” w sensie dosłownym. Notorycznie utożsamia się *język ludzki* z jego tą lub inną *konkretyzacją etniczną*, czyli z *językiem polskim, niemieckim* itd., w dodatku tylko z pewnym *normatywnym uogólnieniem* tej ostatniej, tzn. z jej „arystokratycznym”, „literackim”, „scenicznym” czy „standardowym” wariantem.

Ze wszystkich „kwestii językowych” najchętniej „dyskutowane” są pytania dotyczące *poprawności* różnych wytworów językowych *wyrazów, zdań, tekstów*, tzn. pytania, czy są one ortograficzne, ortoepiczne, (orto)gramatyczne, logiczne (sensowne), etyczne („przyswoite”), sympatyczne, poetyckie (literackie) itd. Przeważnie zajmują się nimi językoznawcy występujący w naszych środkach masowego przekazu, więc nic dziwnego, że *językoznawca* uchodzi u nas przede wszystkim za znawcę pisowni, wymowy, gramatyki itp. Równie często jest on „interpretowany” dosłownie, tzn. jako *znawca* jakiegoś obcego języka. Nadal bardzo często utożsamia się *językoznawców* z *filologami*. Tymczasem *lingwistę (sensu stricto)*, a tym samym też *lingwistykę* zajmują, a w każdym razie powinny zajmować przede wszystkim kwestie wymienione na wstępie tego artykułu. Natomiast ani pytania poprawnościowe, ani filologiczne nie są jego sprawą.

Brak większego zainteresowania *językiem* jako pewną właściwością ludzkich istot tłumaczy się zapewne z jednej strony tym, że jest on, jak już wspomniałem, czymś głęboko skrytym w ludzkich mózгах, natomiast z drugiej strony tym, że w jakiś sposób występuje on (uwidacznia się) we wszelkim międzyludzkim porozumieniu się i w rezultacie jest czymś tak bardzo powszechnym, czymś cechującym każdego normalnego człowieka, niezależnie od tego, kim jest i gdzie mieszka, czymś tak dalece „naturalnym” i jakby oczywistym, że aż niegodnym specjalnego zainteresowania. Zaciekawienie budzi bowiem z reguły to raczej, co jest odległe w przestrzeni lub czasie, albo inne niż my sami, niż nasze najbliższe otoczenie. Ludzie wcale nie „dziwią się”, że w ogóle *mówią* jakimś *językiem*. Natomiast są „zdziwieni”, gdy ktoś nie potrafi mówić *żadnym* językiem, lub mówi, ale jakimś *innym* językiem niż ich własny. I stąd są często bardziej zaciekawieni *językami zwierzęcymi* (w szczególności *małpimi*) niż swoimi własnymi – ludzkimi. Ciekawe, że niezwykle często są przy tym gotowi bez jakiegokolwiek oporu różne w istocie bezgranicznie uboższe *języki zwierzęce* utożsamiać z własnymi. Zastanawiające jest, że z reguły lekceważy się nie tylko *same* języki ludzkie, lecz także ludzką *zdolność językową* w ogóle, tzn. zdolność do tworzenia i rozwijania różnych *konkretnych lektów* (= językowych wariantów) oraz do ich „opanowywania” i do „władania” nimi. Są to przecież *rzeczy* tak niezwykle (dziwne), tak jednorazowe i tak zarazem ważne, że powinien się nad nimi zastanowić każdy, kto pragnie zrozumieć, kim jest. Właściwie wszystko, co jest w bytach ludzkich istotne, jest w jakiejś mierze zdeterminowane *językowo*.

## 2.

Wyraz „język” należy do tych, które funkcjonują zarówno jako wyrazy powszechne, jak i jako specjalistyczne terminy. Zarazem jest on wieloznaczny na obu tych płaszczyznach. Można wobec tego powiedzieć, że jest on wyrazem wielofunkcyjnym

i w dodatku obarczonym co najmniej dwupłaszczyznową wieloznacznością.

## 2.1.

Na pierwszą warstwę wieloznaczności wyrazu „język” składają się jego znaczenia wynikające z tego, że (nadal) używa się go nie tylko jako nazwy znaczącej tyle co „środek porozumiewania się”, lecz także jako nazwę jednej z części ciała ludzkiego i (lub) zwierzęcego, a mianowicie mięśnia umiejscowionego w jamie ustnej. Nawiasem mówiąc, zbieżność nazw obu tych kategorii przedmiotowych nie jest dziełem przypadku, lecz jest odbiciem pewnego historycznego etapu pojmowania i uzmysławiania sobie tego, czym jest *ludzki język*. Wzięła się ona stąd, iż kiedyś kategorie te po prostu utożsamiano. *Język mięsień* traktowano pierwotnie jako centralny organ porozumiewania się, jako *instrument*, którego posiadanie zdawało się decydować o możliwości międzyludzkiego porozumiewania się. Tymczasem okazuje się, że *język mięsień* jest wprawdzie rzeczywiście bardzo ważnym organem międzyludzkiej komunikacji, ale tylko z punktu widzenia jednego z kilku różnych możliwych sposobów materialnego uzewnętrznienia wypowiedzi (= wyrażania się), jednego z kilku różnych możliwych sposobów ich *substancjalizacji*. Chociaż nie ma żadnej wątpliwości, co do tego, że i współcześnie substancjalizacja dźwiękowa (fonetyczna, artykulacyjna, mowna), w której *język mięsień* spełnia jedną z głównych ról, pozostaje niezmiennie podstawowym i zarazem najbardziej powszechnym rodzajem językowego wyrażania się, to jednak zauważyć trzeba, że tzw. rozwój cywilizacyjny ogromnie zwiększył rolę i zakres pisemnego porozumiewania się, a do pewnego stopnia także rolę innych sposobów „wypowiadania się”, przede wszystkim wizualnego. Tak jednak czy inaczej, *język mięsień* nie jest ani siedliskiem *jądra* językowego porozumiewania się, ani nawet organem pełniącym jakieś funkcje *sensu stricto* językowe, lecz jedynie środkiem komunikacyjnej realizacji wypowiedzi językowych, ich uzewnętrzniania.

Następną jakby płaszczyznę wieloznaczności wyrazu „język” wypada wydzielić z tego powodu, że bardzo zróżnicowany jest też wyraz ten wzięty w samej tylko funkcji nazwy *środka* porozumiewania się. Czasem używa się go tak, jakby obejmował on swym znaczeniem tylko międzyludzkie porozumiewanie się za pomocą tzw. *naturalnych języków*, natomiast kiedy indziej tak, jakby zakres jego znaczenia obejmował również tzw. *sztuczne*, czyli świadomie przez ludzi wytworzone, środki i sposoby międzyludzkiego porozumiewania się, tego rodzaju jak np. esperanto lub tzw. formalne systemy skonstruowane przez logików, matematyków lub informatyków. Nadto używa się wyrazu „język” nie tylko w odniesieniu do faktycznie istniejących języków naturalnych, lecz także dla określenia pewnych wytworów, dokładnie: (re)konstruktów lingwistycznych, jak np. tzw. język prasłowiański czy praindoeuropejski. Nierzadko stosuje się wyraz „język” również dla nazwania różnego rodzaju (czasem bardzo ubogich) zbiorów komend, wytworzonych np. dla sterowania zachowania się zwierząt, a także jako określenie pewnych zbiorów terminów, traktowanych jako tzw. języki fachowe czy specjalistyczne. Niekiedy używa się wyrazu „język” w znaczeniu jeszcze szerszym, obejmując nim – poza wszelkiego rodzaju środkami i sposobami międzyludzkiego porozumiewania się – także różne środki i sposoby

zwierzęcego komunikowania się, a ostatnio coraz częściej również te, które stosowane są w tzw. komunikacji międzymaszynowej, w szczególności jako systemy sterowania pracą maszyn, przede wszystkim komputerów. Wreszcie stosunkowo powszechne stały się też takie wyrażenia jak na przykład „język kina”, „język muzyki”, „język poezji”, czy też „język baletu”. Ten ostatni sposób posługiwania się wyrazem „język” jest o tyle inny, że odnosi się on do środków jednostronnego, albo lepiej: jednokierunkowego przekazywania informacji, jednokierunkowego oddziaływania. W tym przypadku nie jest możliwe zwrotne sprzężenia komunikacyjne. I dlatego należy ten sposób stosowania wyrazu „język” wyraźnie oddzielić od pozostałych.

Z poczynionych uwag wyłania się następujący obraz struktury znaczeniowej wyrazu „język”, przedstawionej na następującym rysunku:



## 2.2.

Wieloznaczność wyrazu „język” polega jednakże nie tylko na tym, że ma on różne znaczenia, lecz jednocześnie na tym, iż czasem używa się go w odniesieniu do jednego tylko, a kiedy indziej do kilku (dowolnie) wybranych lub nawet do wszystkich wymienionych wyżej obiektów jednocześnie. Oczywiście do pewnego stopnia można tę „wieloznaczność” zredukować poprzez odpowiednią „przymiotnikową obudowę” wyrazu „język”, tworząc na przykład określenia w rodzaju „naturalny (żywy) język ludzki”.

Nie ulega wątpliwości, że w ten sposób rozbudowane wyrażenia są mniej wieloznaczne niż sam tylko wyraz „język”. Myli się jednak, kto sądzi, że wyrażenia te można uznać za jednoznaczne. Nie są one takimi co najmniej z trzech powodów: po pierwsze dlatego, że z jednej strony mogą się one odnosić do *języka ludzkiego* w ogóle, tzn. do tego, co jest jakby wspólnym składnikiem wszystkich *ukonkretyzowanych języków* w wymiarze całego ludzkiego gatunku i co zatem jednocześnie gatunek ludzki wyróżnia, a z drugiej do *języków* poszczególnych ludzi (osób), a więc nie tylko do *języka* Adama Mickiewicza czy Juliusza Słowackiego, lecz także do *języka*

jakiegokolwiek „Kowalskiego”. W każdym razie zakres znaczeniowy wyrażenia *język ludzki* może obejmować różne – dowolnej wielkości i jakości – zbiory środków czy sposobów międzyludzkiego porozumiewania się, począwszy od zbioru (wszystkich lub niektórych) środków komunikacyjnych znajdujących się w dyspozycji dowolnej pojedynczej (konkretnej) osoby, aż po taki, który można nazwać zbiorem sumującym wszystkie ludzkie możliwości komunikacyjne.

Daleko idące konsekwencje wynikają stąd między innymi dla pojęcia *języków* różnych grup czy wspólnot etnicznych (np. plemiennych lub narodowych), społecznych, zawodowych itd., a także dla pojęcia *języków* różnych wspólnot ludzkich „zdefiniowanych” przestrzennie (geograficznie) i/ lub czasowo (historycznie). Niestety, zwykle w ogóle nie bierze się ich pod uwagę. Według mnie, przede wszystkim w braku świadomości, że do pewnego stopnia wyrażenie „język (ludzki)” jest wieloznaczne „z natury rzeczy”, że w żadnym razie nie można jego znaczenia „definitywnie” ograniczyć do tego tylko lub innego rodzaju „lektalnej konkretyzacji” ogólnego *języka ludzkiego*, tkwi główny powód sporów o to, czy „język” określonej grupy ludzi, w szczególności jakiejś wspólnoty, jest tylko pewnym „dialektem” jakiegoś *obszerniejszego języka*, tzn. *języka* jakiejś większej wspólnoty (np. narodowej), czy też *językiem* „odrębnym” lub „samodzielnym” (por. na przykład znany spór o status *Kaszubszczyzny*). Pytanie, czy dialekt, gwara, żargon itp. warianty realizacyjne (konkretyzacje) są językami czy nie są, a jeśli są (nie są), to w jakim sensie są nimi (lub nie są), wymaga w ogóle dokładniejszych rozważenia.

Druga przyczyna, wskutek której wyrażen typu „naturalny (żywy) język ludzki” nie można uznać za jednoznaczne, wiąże się z tym, że to, co czasem nazywa się „językiem”, kiedy indziej określa się „mową”, „mówieniem” itp. Nadto raz „językiem” nazywa się same tylko czyjeś wypowiedzi (zdania, teksty) niezależnie od tego, czy zostały one zrealizowane ustnie, czy pisemnie, a raz tylko tzw. system, dzięki któremu czyjeś wypowiedzi zostały lub mogły zostać zrealizowane, a jeszcze innym razem zarówno zrealizowane (konkretne) wypowiedzi, jak i system, na którego podstawie zostały one lub mogłyby zostać zrealizowane.

Trzeci wreszcie powód uznania wyrażenia w rodzaju „naturalny (żywy) język ludzki” za wieloznaczne, ma swe źródło w tym, że jednoznaczny nie jest ani użyty w nim wyraz „ludzki”, ani wyraz „naturalny”. Ludzie porozumiewając się korzystają bowiem przeważnie z różnych znajdujących się w ich dyspozycji środków i sposobów – nie tylko ze specyficznie ludzkich, lecz posługują się także takimi, które znajdują się również w dyspozycji przynajmniej niektórych zwierząt. Czasem korzystają przy tym z różnych dostępnych im (wrodzonych i/ lub wyuczonych) środków i sposobów porozumiewania się przemiennie, a czasem niejako dublują funkcję „mowy artykułowanej”. Bywa też, że postępują odwrotnie. A skoro ludzie posługują się nimi, to środki te i sposoby wypada uznać również za „ludzkie”, choćby skądinąd należało je potraktować jako „zwierzęce” czy zgoła „prymitywne”.

Co się natomiast tyczy wyrazu „naturalny”, to nie sposób uznać go za jednoznaczny choćby z tego tylko powodu, że nie jest całkiem oczywiste, czy tzw. języki literackie oraz inne typy skodyfikowanych postaci *języków ludzkich*, w tym przynajm-

niej niektóre tzw. *języki specjalistyczne* różnych dziedzin zawodowych i różnych dyscyplin naukowych, są tworamami „naturalnymi”, czy raczej sztucznymi, skoro przynajmniej do pewnego stopnia są one wytworami całkiem świadomego działania ludzkiego. Nieco dokładniejsze zastanowienie się nad tą sprawą prowadzi do wniosku, iż w odniesieniu do tych form czy postaci *języków ludzkich* kategorię „naturalny” trzeba traktować raczej jako stopniowalną: im bardziej prymitywne są dane środki i sposoby komunikowania się, tym bardziej są one jednocześnie naturalne, i – odwrotnie – im bardziej są one rozwinięte, rozbudowane czy „wykształcone”, tym bardziej są one sztuczne. Najmniej naturalne i zarazem najbardziej sztuczne są z tego punktu widzenia te, które człowiek w całości świadomie wytworzył, a zwłaszcza te, które ponadto jeszcze świadomie i celowo skodyfikował (unormował). Ale do jakiego stopnia człowiek rzeczywiście wytworzył jakikolwiek *język*? I do jakiego stopnia uczynił to rzeczywiście całkiem świadomie?

### 2.3.

Już z dotychczasowych rozważań wynika jasno, że wyraz „język” jest wieloznaczny nie tylko w funkcji wyrazu powszechnego, lecz także w funkcji specjalistycznego terminu. Również jako terminu używa się go w bardzo różnych znaczeniach. W dodatku żadne z jego znaczeń „naukowych” nie jest akceptowane powszechnie. Niemal każda z nauk posługująca się nazwą „język” odnosi ją do zgoła innego fragmentu (odcinka) rzeczywistości komunikacyjnej, a jeśli do tego samego, to uwzględnia inne jego aspekty. A nauk zajmujących się w jakiś sposób *językiem* jest bardzo wiele.

Należą do nich bodaj wszystkie nauki humanistyczne, większość nauk społecznych oraz coraz więcej nauk przyrodniczych, zwłaszcza biologia, a szczególnie te jej dziedziny, które zainteresowane są tzw. biokomunikacją. Ostatnio coraz intensywniej językiem zajmują się ponadto niektóre nauki techniczne, przede wszystkim elektronika i informatyka. Natomiast już od dawna był on przedmiotem zainteresowania zarówno logików, jak i matematyków. Jednakże „naturalnymi językami” zainteresowane są faktycznie tylko niektóre z wyliczonych tu nauk. Większość z nich bada nie tyle sam język, ile raczej niektóre jego funkcje, ograniczając się przeważnie wyłącznie do pewnych aspektów wypowiedzi językowych.

Co się tyczy znaczeniowych funkcji terminu „język”, to szokującym może się na pierwszy rzut oka wydawać stwierdzenie, że dalekie od jakiegokolwiek jednolitości i jednoznaczności są też sposoby posługiwania się nim nie tylko w obrębie nauk humanistycznych, lecz także w samym językoznawstwie, w samej lingwistyce. Żeby się o tym przekonać wystarczy zajrzeć chociażby tylko do kilku leksykonów terminologii lingwistycznej lub do paru tzw. „wstępów do” czy „zarysów” lingwistyki. Dodać do tego trzeba jednakże, że podobnie „bogata” wielorakość i wieloznaczność terminologiczna występuje nie tylko w lingwistyce, lecz także w obrębie wielu innych nauk humanistycznych, społecznych, a poniekąd także przyrodniczych i technicznych. Nauki humanistyczne są w dodatku niejako apriorycznie skazane na pewnego rodzaju pluralizm terminologiczny. Zajmują się bowiem rzeczywistością niesłychanie złożoną i zarazem niedostępną empirycznej obserwacji, często rzeczywistością niepowtarzalną, jednorazową czy jednoegzemplarzową i ponadto krótkotrwałą, czasem



zgoła błyskawicznie przemijającą. Z tego rodzaju rzeczywistością mamy do czynienia m.in. w sferze mentalno-umysłowych operacji językowych. Taki charakter ma w gruncie rzeczy większość tzw. faktów językowych.

#### 2.4.

Rozważania na temat *języka*, a zwłaszcza jakakolwiek interdyscyplinarna dyskusja w tej sprawie, jest jednak trudna nie tylko z tego powodu, iż nazwa „język” jest nazwą niezwykle wieloznaczną i to jednocześnie w kilku płaszczyznach. Dodatkowo dyskusję utrudnia to, że tak w języku polskim, jak i w wielu innych (konkretnych) językach w użyciu są też inne wyrazy traktowane raz jako całkowite synonimy wyrazu „język”, a raz jako częściowo z nim znaczeniowo zbieżne, a jeszcze innym razem jako wprawdzie znaczeniowo z nim związane, ale odnoszące się do czegoś innego. W języku polskim należą do tego zbioru wyrazów nie tylko takie określenia jak „mowa”, „mówienie”, „mowa artykułowana”, lecz także takie jak „kompetencja językowa”, „gramatyka”, „system językowy”, „system komunikacyjny”, „system gramatyczny”, „system znakowy (semiotyczny)”, „środek komunikacji”, „dialekt”, „gwara”, „żargon”, „nowomowa”, „język literacki” i wiele innych, w tym także zapożyczone z języka francuskiego „langue” i „parole”.

Wszystkie te wyrazy-nazwy obciążone są również określoną tradycją różnych dziedzin nauki, szkół, kierunków, jak też różnymi funkcjami emocjonalnymi, estetycznymi, a czasem także pewnymi konotacjami politycznymi. Z tego właśnie powodu chciałbym się najpierw względem wszystkich tych nazw i terminów zdystansować i zaproponować jak gdyby ich zapomnienie. Inaczej mówiąc: zamiast zaczynać od uściślenia ich znaczeń i/ lub rekonstruowania oraz ewentualnego korygowania ukrytych za nimi niewyraźnych pojęć, proponuję od razu zacząć od analitycznego oglądu całego wycinka rzeczywistości, do którego różnych fragmentów i/ lub aspektów wszystkie te nazwy jakoś się odnoszą. Mam nadzieję, że w rezultacie tej analizy uda się nam wyłonić i ująć istotę *języka w ogóle*, pokazać specyfikę *języka ludzkiego*, i wreszcie zdefiniować znaczenie nie tylko samej nazwy „język”, lecz także znaczenia niektórych ze wspomnianych tu nazw powiązanych z nią tematycznie. A sprecyzowanie ich znaczenia jest z kolei ważne nie tylko dlatego, że od stopnia, w jakim uda się tego dokonać, zależy możliwość przeprowadzenia jakiegokolwiek sensownej dyskusji nad zagadnieniami dotyczącymi istoty jakiegokolwiek *konkretnego* języka ludzkiego; inaczej nie do pomyślenia jest zwłaszcza interdyscyplinarne porozumiewanie się w tej sprawie.

#### 3.

Granicę proponowanych rozważań trzeba zakreślić tak szeroko, by zmieściła się w nich cała rzeczywistość komunikacyjna, czyli to wszystko, co składa się na konkretne akty porozumiewania się ludzi ze sobą za pomocą wypowiedzi, a więc niezależnie od tego, czy są one realizowane za pomocą dźwiękowych, fonetycznych, optycznych (pisemnych, graficznych) czy jakichkolwiek innych rodzajów sygnałów. Jednakże na samym początku możemy „egzemplarycznie” pole naszej obserwacji ograniczyć do obszaru porozumiewania się za pomocą wypowiedzi dźwiękowych,

tn. wypowiedzi materialnie realizowanych w postaci określonych ciągów dźwiękowych (akustycznych). Uczyniwszy tak, możemy powiedzieć że w obręb naszych zainteresowań włączymy zrazu tylko to wszystko, co składa się na zdarzenia, które Karl Bühler (1934) nazwał „konkretnymi zdarzeniami mownymi”. Zdarzenia te to – inaczej mówiąc – konkretne akty komunikacji mownej. Ale prócz nich samych musimy wziąć pod uwagę też to wszystko, co składa się (lub składało się) na ich konkretne otoczenie, na ich (kon)sytuację. Komunikacyjnie ważne są bowiem także niektóre okoliczności niejako towarzyszące realizacji aktów mownych.

W tak zarysowanej rzeczywistości można wyróżnić co najmniej trzy rodzaje konkretnych, tzn. zdeterminowanych czasowo i przestrzennie, obiektów: konkretnych ludzi spełniających funkcje mówców-słuchaczy; wypowiediane i/ lub słyszane przez nich wypowiedzi (ciągi dźwiękowe); sytuacje konkretnych aktów mownych. Te ostatnie można nadto podzielić na zewnętrzne warunki czy okoliczności towarzyszące spełnianiu aktów mownych oraz wewnętrzne (psychiczne, emocjonalne, intelektualne itp.) stany spełniających je lub uczestniczących w nich osób.

Kto pragnie poznać i zrozumieć istotę aktów mownych, musi najpierw jak najdokładniej opisać to wszystko, co da się zaobserwować w trakcie spełniania aktów komunikacyjnych, a także tego, co z nich wynika, ale nie może na tym poprzestać. Następnie powinien postawić pytanie, na jakiej podstawie (zasadzie) mówcy-słuchacze tworzą i kształtują, odbierają i rozpoznają (segmentują, identyfikują i dyferencjują) wyrażenia (wypowiedzi) oraz, co pozwala im interpretować je i rozumieć, a także, w jaki sposób, mówcy-słuchacze nadają (przypisują) wypowiedziom nie tylko określone wartości znaczeniowe (semantyczne) lecz także inne, oraz w jaki sposób wartości te „odczytują”? Nadto musi się zastanowić nad kwestiami poniekąd automatycznie wynikającymi z poprzedniego pytania: czy właściwości, na których opiera się rozpoznawanie (segmentacja, identyfikacja i dyferencjacja) wyrażen (wypowiedzi) z jednej strony oraz ich rozumienie (interpretacja znaczeniowa) z drugiej są ich właściwościami naturalnymi? A jeśli są, to w jakim sensie? Czy i w jakim stopniu funkcje znaczeniowe wypowiedzi, zwłaszcza ich wartości semantyczne, ale także inne, zależne są od sytuacji, w jakich są tworzone i/ lub odbierane?

### 3.1.

Zanim przejdziemy do formułowania odpowiedzi na te i inne pytania, zauważmy najpierw, że ludzie spełniając funkcje mówców-słuchaczy tworzą i nadają oraz odbierają i interpretują wypowiedzi i że skoro potrafią działania te wykonywać, to wolno po prostu założyć, że posiadają potrzebne do tego umiejętności oraz że umiejętności te stanowią pewien zbiór ich właściwości. Nazwiemy je tu całkiem zwyczajnie ich właściwościami językowymi. Analogicznie do tego można też stwierdzić, że tak jak mówcy-słuchacze, tak i wyrażenia (wypowiedzi) językowe – jako również pewien rodzaj całkiem fizykalnych obiektów – posiadają pewne właściwości językowe.

O ile jednak wszelkie właściwości językowe mówców-słuchaczy są ich inherentnymi składnikami, o tyle taki status mają tylko niektóre właściwości językowe wypowiedzi.

Inherentnymi komponentami wypowiedzi są tylko te ich właściwości, na których

opiera się możliwość ich substancjalnej identyfikacji i dyferencjacji, czyli ich fonemiczna i gramatyczna poznawalność. Stwierdzenie, że na przykład wyraz „koń” oraz „woń” muszą się jakoś różnić po to, by można je było potraktować jako dwa odmienne wyrazy, jest stwierdzeniem poniekąd banalnym. Natomiast przestaje ono być takim z chwilą, gdy doda się, iż wyrazy te muszą być jednocześnie tak ukształtowane, by ich akustyczne postacie zawierały w sobie takie komponenty, iżby każdy konkretny ich egzemplarz realizacyjny, niezależnie od tego, kto i kiedy go wytworzy, można było zidentyfikować jako realizację „tego samego” wyrazu „koń” lub „woń”. W tej postaci stwierdzenie to nie jest banalne już choćby z tego względu, że nawet ten sam mówca – jak wiadomo – nie jest w stanie wyartykułować „ten sam” wyraz choćby tylko dwa razy w taki sposób, by oba jego egzemplarze realizacyjne można było uznać za obiekty akustycznie całkiem identyczne.

Natomiast zupełnie inny jest charakter tych właściwości wypowiedzi, które są im przypisywane jakby w rezultacie spełnianych przez nie funkcji znakowych (semantycznych). Rzecz w tym, że właściwości te nie wynikają z ich natury, lecz zostały im (umownie) przyporządkowane. Jako takie nie są one ich inherentnymi komponentami. Chociaż często tak się mówi, to jednak w rzeczywistości wypowiedzi wzięte wyłącznie jako ciągi dźwiękowe (sygnałowe) nie zawierają w sobie żadnej treści znaczeniowej. Znaczenie wypowiedzi jest wartością przypisaną jej na zasadzie umowy (konwencji) tego samego typu, co umowa w oparciu o którą banknotom przyporządkowana jest ich wartość płatnicza. Można zatem powiedzieć, że znaczenie wypowiedzi zależne jest od stosunku zajętego wobec niej z jednej strony przez jej twórcę, a z drugiej przez jej odbiorcę (adresata) i interpretora.

Co się jednak tyczy inherentnych, właściwości wypowiedzi, to należy dodać, że ich wartości fonetyczne i/ lub gramatyczne są do pewnego stopnia także rezultatem pewnej umowy (konwencji). A jest tak dlatego, że chociaż są one rzeczywistymi składnikami wypowiedzi, to jednak ich relewancja językowa nie jest zależna wyłącznie od ich wartości naturalnej, wynikającej z zajmowanego przez nie miejsca w fizycznej strukturze wypowiedzi, lecz od tego przede wszystkim, czy zostały one przez daną wspólnotę komunikacyjną (językową) wyróżnione w charakterze właściwości identyfikacyjno-dyferencyjnych (dystyngtownych), czy też nie. Rzecz w tym, że z jednej strony każda wspólnota językowa wyróżnia jako istotne i tym samym funkcyjnie nacechowane tylko niektóre z właściwości posiadanych, czy może lepiej: niesionych przez wypowiedzi, a z drugiej strony jest tak, że właściwości traktowane przez jedną wspólnotę jako istotne, mogą być traktowane przez inną za obojętne.

### 3.2.

Powtórzmy najpierw, że ludzie muszą być wyposażeni w określone właściwości, muszą posiadać pewne umiejętności, aby mogli uczestniczyć w aktach komunikacyjnych – z jednej strony są to umiejętności tworzenia i odpowiedniego kształtowania (formowania) wypowiedzi, a z drugiej umiejętności ich rozpoznawania oraz rozumienia ich znaczeń. Podkreślić należy przy tym, że tak jak w przypadku wypowiedzi podstawowymi są ich właściwości czysto akustyczne (materialne), bowiem po to, by mogły coś znaczyć, muszą najpierw otrzymać jakieś wyróżniające je właściwości, tak

w przypadku ludzi pragnących uczestniczyć w aktach komunikacji mownej sprawą podstawową jest posiadanie przez nich odpowiednich właściwości fizjologiczno-psychicznych, warunkujących ich zdolność tworzenia, nadawania, odbierania i poznawania dźwięków (ciągów dźwiękowych) w ogóle, a także ich zdolność zapamiętywania oraz kojarzenia (asocjowania) wypowiedzi z pojęciami, obrazami, wyobrażeniami, mentalnymi tworam i itp.

Chociaż posiadanie tych właściwości jest niezbędnym warunkiem możliwości uczestniczenia w aktach komunikacji mownej, to jednak one same nie są ani faktami językowymi, ani nawet składnikami języka *sensu stricto*. Właściwości te są w tym sensie naturalnymi właściwościami ludzi, co na przykład „zdolność” wytworzonych przez nich wypowiedzi (ciągów dźwiękowych) do przemieszczania się w przestrzeni od nadawcy do odbiorcy. Nadto nie są to właściwości specyficznie ludzkie, ma je bowiem także wiele gatunków zwierząt. Specyficznie językowa cecha aktów komunikacji mownej polega na tym, iż osoby w nich uczestniczące tworzą i formują oraz odbierają i rozpoznają wypowiedzi, a także interpretują i rozumieją je w sposób wysoce systematyczny, tzn. w sposób regularny – w przeważającej mierze wspólny dla nadawcy i odbiorcy.

Charakteryzujące te zachowania reguły to jakby swoiste prawa fundujące i zarazem determinujące komunikację międzyludzką. Odtąd będę reguły te nazywał po prostu „regułami językowymi”. Natomiast zbiór wszystkich reguł będących w posiadaniu pojedynczego mówcy-słuchacza, pojedynczej osoby, i przez niego stosowanych nazywał będę jego *idiolektem*, a zbiór wszystkich reguł językowych, wspólnych dla określonej grupy ludzi (mówców-słuchaczy), *polilektem*. Można powiedzieć, że *polilekt* to tyle co „część wspólna” zbiorów reguł wchodzących w skład *idiolektów* wszystkich osób będących członkami danej grupy (wspólnoty) ludzkiej. Istnieje oczywiście także możliwość zdefiniowania *polilektu* jako *sumy* zbiorów reguł składających się na poszczególne *idiolekty* osób stanowiących daną grupę, ale tej możliwości nie będę tutaj brał pod uwagę. Zarówno *idio-*, jak i *polilekty* są pewnymi kategoriami skonkretyzowanych *ludzkich języków*, czyli *lektów*.

W konsekwencji tych definicji możemy powiedzieć, że *idiolekt* jest *językiem-lektem* konkretnej (pojedynczej) osoby, natomiast *polilekt* – *językiem-lektem* jakiejś grupy osób lub wspólnoty.

Fakt, że na podstawie różnych kryteriów kwantytatywnych i/ lub kwalitatywnych można wydzielić grupy ludzkie rozmaitej wielkości i/ lub jakości, pociąga za sobą konieczność odróżnienia też różnego rodzaju *polilektów*. Z punktu widzenia kwantytatywnego najmniejszym *polilektem* jest – rzecz jasna – *polilekt* dwóch osób, natomiast największym *polilekt* wszystkich ludzi w ogóle. Wyrażenie „wszystkich” można przy tym zinterpretować bądź jako obejmujące tylko wszystkich istniejących synchronicznie, bądź także wszystkich istniejących w przekroju diachronicznym. Przykładami *polilektów* wyróżnionych w oparciu o kryteria kwalitatywne są z kolei nie tylko różne *dialekty*, *gwary* lub *socjolekt* (w tym także tzw. *żargony*), lecz również różne *etno-* i *nacjolekty*. Te ostatnie to „języki” pewnych grup etnicznych definiujących się, względnie zdefiniowanych, jako narody. Dodajemy jeszcze, że grupa (zbiór) ludzi posługujących się tym samym *lektem* stanowi określoną *wspólnotę językową*.

### 3.3.

Gwoli ścisłości trzeba przedstawione pojęcie reguł językowych opatrzyć jeszcze uwagą, iż w żadnym razie nie należy ich mieszać z umiejętnością posługiwania się nimi. Chociaż w rzeczywistości są to rzeczy ze sobą ściśle powiązane, to jednak w ujęciu analitycznym trzeba je koniecznie od siebie odróżnić. Ale nadto trzeba jeszcze odróżnić *wąskie* i *szerokie pojęcie umiejętności językowej*, w zależności od tego, czy rozumie się je w co dopiero przedstawiony sposób, czyli jako umiejętność posługiwania się określoną regułą językową, czy też w sposób implikujący tę regułę. W drugim rozumieniu reguła językowa traktowana jest jako część składowa umiejętności językowej.

Niezależnie od tego, którą z tych możliwości wybierzemy, trzeba umiejętności językowe wyraźnie odróżnić od ich posiadania lub nieposiadania przez daną osobę, względnie grupę osób. Następnie należy wszystkie te rzeczy odróżnić od wiedzy na ich temat, w tym także od różnego rodzaju „prywatnych” teorii odzwierciedlających różne wyobrażenia faktów językowych i/ lub sądy o nich. Wreszcie trzeba też odróżnić wiedzę tę od jej posiadania.

W sumie mamy zatem z jednej strony (a) reguły językowe, (b) umiejętności posługiwania się nimi oraz (c) wiedzę na temat (a) i (b), a z drugiej właściwości ludzi wynikające z przyswojenia (d) danych reguł językowych i (e) umiejętności posługiwania się nimi lub wreszcie (f) z przyswojenia wiedzy na temat (a) i (b).

Jest oczywiste, że reguły językowe ujęte w analitycznej izolacji nie są wiedzą. Jasne jest także, że dotyczy to każdego dowolnego zbioru reguł językowych, czyli każdego fragmentu jakiegokolwiek *języka-lektu* rozważanego w abstrakcji od jego nosiciela.

Natomiast jako pewien rodzaj wiedzy traktować można reguły językowe, ich dowolne zbiory, w powiązaniu z posiadaniem ich przez konkretne osoby. I tak na przykład o osobach umiejących się posługiwać określonym *lektem* można powiedzieć i tak też czyni się czasem, że „znają” dany język. Zapewne ten właśnie fakt skłonił N. Chomsky'ego (1965) do scharakteryzowania wprowadzonego do przedstawionych przezeń rozważań lingwistycznych pojęcia kompetencji językowej mówców-słuchaczy jako pewnego rodzaju wiedzy. Pojęcie to bardzo upowszechniło się, mimo że N. Chomsky ewidentnie pomieszał w nim nie tylko reguły językowe z umiejętnością posługiwania się nimi, lecz ponadto także same umiejętności z ich posiadaniem oraz z wiedzą na ich temat i jej posiadaniem.

Jeśli ktoś *wiedzą* nazwie też stan polegający na tym, że ktoś jest w posiadaniu określonych reguł językowych, to powinien wyraźnie wiedzę tę odróżnić przynajmniej od wiedzy o nich. Pierwszą nazywam *wiedzą językową*, a drugą *wiedzą lingwistyczną*. Tej ostatniej nie należy jednak traktować jako wiedzy pochodzącej jedynie od lingwistów, ani utożsamiać każdego jej rodzaju z wiedzą naukową. Wiedzą lingwistyczną jest każda wiedza prezentująca się jako *wiedza o języku*, obojętne czy jest ona wiedzą naukową, prawdziwą, fałszywą, powszechnie uznawaną, czy jedynie całkiem „prywatną teorią” jakiegoś dowolnego mówcy-słuchacza. Natomiast za naukową można uznać tylko niektóre rodzaje wiedzy lingwistycznej.

I jeszcze jedna kwestia: pod względem ontycznym reguły językowe nie różnią się

na przykład w żaden istotny sposób od tzw. praw biologicznych, czy praw natury w ogóle, tzn. praw stanowiących z jednej strony pewnego rodzaju programy zanurzone jakby w obiektach żywych, a z drugiej charakteryzujące (determinujące) ich zachowania i ich działania. Natomiast geneza przeważającej części reguł językowych jest zapewne inna niż geneza tzw. praw natury; poniekąd odmienne są także sposoby funkcjonowania reguł językowych.

### 3.4.

Przedstawiona tu koncepcja jest w kilku punktach zbieżna z tym, co na temat języka napisał już wcześniej Jan Baudouin de Courtenay, niewątpliwie najwybitniejszy polski lingwista i prawdziwy prekursor autonomicznego podejścia badawczego do języka.

Całkowicie zgadzam się z nim przede wszystkim co do tego, że „język nie może istnieć niezależnie od człowieka, że, co więcej, język jako język, fizycznie (tzn. „niezależnie”, F.G.) wcale nie istnieje” (por. J. Baudouin de Courtenay 1974). Słusznie uważał on, że (1903): „Język istnieje tylko w mózgach indywidualnych, tylko w duszach, tylko w psychikach indywidualów czyli osobników, składających daną społeczność językową. Język narodowy jest abstrakcją i konstrukcją uogólniającą, wytworzoną z całego szeregu języków indywidualnych, jest sumą skojarzeń językowo pozajęzykowych, właściwych indywidualom i przeciętnie, abstrakcyjnie, ludom i plemionom”.

Natomiast pewnego skorygowania wymaga pogląd J. Baudouina de Courtenaya (1903), że język „może być pojmowany jako zdolność mówienia”. W rzeczywistości *język* jest bowiem z jednej strony jedynie pewnym składnikiem tej zdolności, a z drugiej jest czymś więcej niż ona i wykracza poza jej obręb. Do składu *języka* nie należy ani włączona doń przez J. Baudouina de Courtenaya „zdolność innerwacji i uruchamiania odpowiednich mięśni”, ani „zdolność percepcji i odprowadzania wrażeń do centrum nerwowego i psychicznego (tj. do mózgu i centralnej psychiki)”. Podobnie nie jest składnikiem zdolności mówienia wiedza potrzebna człowiekowi do sensownego spełniania aktu porozumiewania się. Nie sposób też zgodzić się z jego określeniem *języka* jako sumy skojarzeń językowo pozajęzykowych. *Język* bowiem nie jest ani tylko, ani nawet nie jest przede wszystkim zbiorem wytworzonych w nim wyrazów, lecz w pierwszej kolejności jest zbiorem reguł tworzenia z jednej strony wyrazów i innych środków wyrażeniowych, a z drugiej konkretnych wypowiedzi.

Znacznie mniej konsekwentny niż J. Baudouin de Courtenay jest w swych wypowiedziach na temat sposobu istnienia języka, jego ontologicznego statusu, F. de Saussure, uznawany niemal powszechnie – ale tym niemniej niesłusznie – za głównego twórcę podwalin współczesnej lingwistyki. Z jednej strony twierdził on między innymi, że *język* istnieje w mózgach konkretnych ludzi, ale w taki sposób, że w żadnym z nich nie jest reprezentowany w całości, z drugiej natomiast, że *język* jest faktem społecznym, stanowi społeczną część *mowy*, sugerując, iż część ta istnieje jakby poza jednostką, że jest własnością określonej grupy ludzi. W twierdzeniach tych F. de Saussure przede wszystkim pomylił, jak sądzę, pytanie o sposób istnienia języka z pyta-

niem o sens jego istnienia. Ten ostatni jest niewątpliwie zakotwiczony na płaszczyźnie rzeczywistości społecznej. Nie zmienia to jednak faktu, że konkretnie *język* może istnieć tylko w konkretnych mózгах. Główny mankament koncepcji F. de Saussure'a jest zatem pochodną nie dość wyraźnego oddzielania pojęcia języka jako idiolektu od pojęcia „języka” jako *polilektu* z jednej strony i jako *idiolektu* z drugiej. Ten ostatni jest – jak to słusznie zauważył już J. Baudouin de Courtenay – pewną abstrakcją, pewnym konstruktem intelektualnym, który w rzeczywistości w ogóle nie istnieje, a więc nie istnieje także w żadnym konkretnym mózgu, a nawet więcej – w żadnym z nich istnieć nie może.

### 3.5.

Pewne – czasem całkiem zasadnicze – błędy w poglądach dotyczących *języka* mają, jak mi się zdaje, swoje źródło w nieadekwatnych sposobach mówienia o nim, i odwrotnie: niektóre błędne sposoby mówienia o nim są pochodną fałszywych koncepcji w sprawach *języka*.

Z rozważań naszych wynika, iż w najlepszym razie można powiedzieć, że „język” jest pewną właściwością ludzi, pewnym wyposażeniem ich mózgov, a więc zarazem ich składnikiem. W żadnym jednak razie nie jest on jakąś samoistną rzeczą. Tym niemniej od dawien dawna traktuje się go właśnie w taki sposób, jak gdyby był on jakimś konkretnym obiektem, jakąś rzeczą istniejącą niezależnie od człowieka. W fakcie tym przejawia się zapewne jakaś uniwersalna tendencja do reifikacji wszelkich zjawisk tego świata.

Ale niezależnie od tego, czego tendencja ta jest przejawem, jej skutkiem są różne błędne wyobrażenia na temat języka, a także błędne sposoby jego traktowania.

Pewnym, jakby jeszcze dalej idącym, wariantem tendencji do reifikacji języka jest tendencja do jego animizacji, przejawiająca się w przypisywaniu mu cech istot żywych. Czasem na fali tej tendencji poddaje się *język* nawet pewnego rodzaju mentalnej biologizacji i traktuje go jak jakiś żywy organizm. Prekursorem takiego podejścia do języka był niewątpliwie F. von Schlegel; stał się nim pod wpływem wykładów z zakresu fizjologii, których słuchał swego czasu w Paryżu.

Swój punkt szczytowy tendencja ta osiągnęła dopiero w pracach K.F. Beckera, a następnie w teoriach A. Schleichera. Druzgocącej krytyce poddał prace te H. Steintal, a później także J. Baudouin de Courtenay. Wprawdzie dziś nikt już nie traktuje języka jak żywego organizmu, niemniej do dziś pokutują w mówieniu o nim pewne refleksy biologicznego doń podejścia. Poza takimi wyrażeniami jak na przykład to, że „język rozwija się”, że „język nie pozwala” lub że „językowi naturalnemu przysługuje także zdolność do przemieszczania komunikatu”, odzwierciedla je także wciąż jeszcze dość powszechnie stosowany podział języków na „żywe” i „martwe”.

Podobnie jak tendencja do biologizacji *języka* pojawiła się jako pewien skutek przenoszenia przyrodniczych koncepcji na grunt lingwistyki, tak w ostatnich dziesięcioleciach pod wpływem cybernetyki i elektroniki ukonstytuowała się tendencja do traktowania „języka” jako pewnego rodzaju „urządzenia” (ang. device) lub „instrumentu”, czyli słowem: tendencja do technizacji *języka*. Ale choć dopiero w ostatnich czasach tendencja ta się wyraźnie uwidoczniła, to jednak jej załączki można znaleźć

już w starożytnych koncepcjach języka traktujących go jako „organom”.

Określenie *języka* jako narzędzia (instrumentu) komunikacyjnego, wzięte w sensie dosłownym, fałszuje – jak już wspomniałem na wstępie – rzeczywistą naturę *języka*. W najlepszym razie można je dopuścić jako pewien metaforyczny sposób charakteryzowania egzystencjalnego sensu *języka*. Rzeczywistymi narzędziami (środkami) komunikacyjnymi są wypowiedzi językowe jako konkretne ciągi dźwiękowe spełniające funkcje materialnych przekaźników wartości znaczeniowych. Natomiast o *języku* możemy w najlepszym razie powiedzieć, że jest on narzędziem służącym do tworzenia (formowania) wypowiedzi oraz do ich semantycznego wartościowania, a także do tworzenia określonych elementów budowy wypowiedzi. Ale lepiej nie określać go w ogóle mianem narzędzia.

Traktowanie jakichkolwiek składników człowieka jako jego narzędzi zdaje się wprawdzie wyjaśniać ich funkcjonalny sens, ale jednocześnie kieruje nasze rozważania w pewnego rodzaju ślepy zaułek. Ostatecznie wymusza ono bowiem wniosek, że wszystko, co jest jakimkolwiek składnikiem człowieka, jest jego jakimś narzędziem, że człowiek jest zatem czymś, co składa się wyłącznie z różnego rodzaju narzędzi, że jest jakby sumą swych narzędzi, ale sumą narzędzi, które spełniają swe funkcje w istocie nie tyle względem niego, ile raczej względem siebie samych. Wynika z tego, że zamiast odpowiedzieć na pytanie, kim jest człowiek, raczej je skomplikowaliśmy. Traktując bowiem poszczególne części (składniki) człowieka jako jego narzędzia nadajemy im status czegoś, co go nie stanowi, tzn. że je w ten sposób niejako uzewnętrzniamy względem niego, czyli w gruncie rzeczy nie traktujemy ich jako istotne składniki człowieka.

Tak jednak czy inaczej, określenie *języka* jako narzędzia czy środka tworzenia, formowania, odbierania i rozumienia wypowiedzi wyjaśnia w najlepszym razie to tylko, czemu służą składające się nań reguły. W sensie ogólnym za narzędzia lub środki trzeba w takim razie uznać również reguły (zasady) determinujące jakiegokolwiek inne, tzn. też niejęzykowe zachowanie i/ lub działanie, w dodatku nie tylko człowieka, lecz także innych istot żywych; w tym sensie pewnymi narzędziami są więc między innymi również reguły determinujące nie tylko chodzenie, oddychanie, przyjmowanie pokarmu itd., lecz także rozwijanie czy dojrzewanie jakiegokolwiek istoty żywej, tzn. zarówno ludzi, jak i zwierząt. Inaczej mówiąc, stwierdzenie, że „język jest narzędziem komunikacyjnym człowieka” tłumaczy jedynie (pewien) sens jego istnienia, natomiast wcale nie wyjaśnia jego istoty.

### 3.6.

Z innych, ale równie zasadniczych, powodów trzeba odrzucić koncepcję, według której „język jest (pewnym) systemem znaków”. Jest to koncepcja niezwykle rozpowszechniona. Przyczynił się do tego przede wszystkim *Kurs językoznawstwa ogólnego* napisany i wydany przez uczniów F. de Saussure'a po jego śmierci na podstawie notatek z jego wykładów (por. F. de Saussure 1967).

Pomijając szczegóły można powiedzieć, iż przeciw traktowaniu *języka* jako jakiegoś systemu znaków przemawiają głównie następujące argumenty:

Po pierwsze, nie jest jasne, czy zdaniem zwolenników „definicji języka” jako



pewnego rodzaju systemu znaków *język* mieści się w mózgach ludzi, czy raczej istnieje poza nimi. Zakładając, że istnieje poza nimi, trzeba spytać następnie, gdzie istnieje lub w jakiej postaci? Pierwsza ewentualność, jak się zdaje, preferowana przez F. de Saussure'a, wywołuje natychmiast pytanie, w jaki sposób miałyby do wnętrza mózgów ludzkich przenikać jakiegokolwiek znaki, w jaki sposób miałyby w nich istnieć i jak wydostawać się z nich, skoro podstawy konkretnych znaków są (materialnymi) sygnałami? Otóż w najlepszym razie można powiedzieć, że w mózgach istnieją określone formy (matryce) znakowe i uznać, że *języki* są pewnymi systemami form znakowych. Natomiast założenie, że „języki” są systemami znaków istniejącymi poza ludzkimi mózgami prowadzi do jeszcze większych trudności: zupełnie bezsensowne są na przykład sugestie jakoby *języki* istniały w tekstach.

Po drugie, aczkolwiek już brak jasnej odpowiedzi na poprzednie pytanie czyni określenie języka jako systemu znaków bezużytecznym, to jednak warto ponadto zauważyć, iż niezależnie od tego, jaką by była ta odpowiedź, traktowanie języka jako systemu znaków wypacza „*naturę języka*” przynajmniej o tyle, że ogranicza ją do czegoś statycznego i skończonego (przeliczalnego). Na gruncie tej koncepcji nie sposób wytłumaczyć, na czym polega językowa umiejętność ludzi pozwalająca im nie tylko reprodukować już znane im (zapamiętane) wyrażenia/ znaki, ale także tworzyć takie, których nigdy przedtem nie słyszeli.

Po trzecie, w koncepcji traktującej *język* jako (pewien) system znaków w nadmiernym stopniu uwypukla się aspekty znaczeniowe języka, którego zakres w dodatku zawężono w zasadzie do tzw. leksykalnego podsystemu. Natomiast w niedostatecznym stopniu uwzględnia się w niej morfo-syntaktyczną warstwę języka, a zwłaszcza jej właściwości generatywne.

Po czwarte, przyjmując zaproponowaną w *Kursie* F. de Saussure'a koncepcję *języka* jako systemu znaków zlokalizowanego w mózgach ludzkich w postaci pewnych psychicznych „obrazów słuchowych” wyrażen skojarzonych z pojęciami można w najlepszym przypadku wytłumaczyć, na jakiej podstawie ludzie rozumieją wypowiedzi, tzn. rozpoznają ich znaczenia, natomiast nie sposób wytłumaczyć z jej pomocą możliwości tworzenia i nadawania wypowiedzi.

Wynika z tego, że koncepcji F. de Saussure'a nie sposób zaakceptować dlatego, że z jednej strony określenie *języka* jako pewnego systemu znaków w istocie uniemożliwia umiejscowienie go w ludzkich mózgach, natomiast z drugiej, o ile *język* uznaje się wraz z F. de Saussurem za fakt psychiczny, zmusza do potraktowania także znaków jako swego rodzaju obiektów psychicznych. Autorzy pragnący utrzymać w mocy określenie *języka* jako systemu znaków zwykle odrzucają „psychiczne implikacje” koncepcji F. de Saussure'a i z reguły „konkretyzują” zarówno *język*, jak i (według nich) składające się nań „znaki”. Ostatecznie stawiają po prostu znak równości między *znakiem* i *wyrażeniem/ wypowiedzią* oraz między *językiem* i (pewnym) *systemem znaków*. Za podstawowe *znaki językowe* uznają przeważnie *zdania*.

Jeśli jednak przyjrzymy się tym próbom ratowania „znakowej koncepcji języka” nieco dokładniej, to z łatwością dostrzeżemy, iż w gruncie rzeczy wcale jej nie udoskonalili, lecz przeciwnie przekształcili ją w koncepcję o wiele bardziej ułomną. Odniesienie pojęcia znaków do konkretnych wypowiedzi powoduje bowiem, że nie tylko

znakom, lecz także językowi nadaje się naturę czegoś względem mówcy-słuchacza zewnętrznego, w szczególności czegoś z definicji istniejącego poza granicami jego mózgu. Tak „zdefiniowany” język jest już nie tylko czymś całkowicie statycznym i zarazem skończonym (przeliczalnym), lecz staje się ponadto czymś, czego nie można uznać za jakiegokolwiek narzędzie służące do wytwarzania czegokolwiek; raczej trzeba go w takim razie uznać za określony wytwór, jako że jest system obejmujący wyłącznie wyrażenia/ wypowiedzi faktycznie zrealizowane. Wreszcie o tak rozumianym języku nie można z sensem mówić ani o jego jakiegokolwiek akwizycji, ani internalizacji. Z tych przede wszystkim powodów odrzucić musimy pojęcie języka jako – choćby największego – zbioru zdań. Lingwistycznego pojęcia języka nie wolno utożsamiać z tym, którym posługuje się logika.

### 3.7.

Język jako pewien składnik ludzkich właściwości mownych, ludzkich umiejętności tworzenia, formowania itd. wypowiedzi, a także posługiwania się nimi, jest czymś, co w swej istocie nie jest ani żadnym zbiorem psychicznych obrazów jakichkolwiek wyrażań czy wypowiedzi zmagazynowanych w pamięci konkretnych mówców-słuchaczy. W pamięci ludzie magazynują zwykle tylko niektóre rodzaje elementarnych jednostek znakowych, morfemy i leksemy. W zasadzie nie gromadzą w niej zdań, natomiast teksty większe od zdań zapamiętują tylko w bardzo nielicznych przypadkach i tylko wtedy, gdy się ich specjalnie wyuczili. Ale choć ludzie memoryzują wyrazy i morfemy, to jednak *jądro języka* nie jest ani żadnym leksykonem, ani nawet morfemikonem.

Odrzucić trzeba też ostatnio dość często spotykane identyfikowanie pojęcia języka z wprowadzonym przez N. Chomsky'ego pojęciem kompetencji językowej. Pomijając fakt, że N. Chomsky tego ostatniego nigdy wyraźnie nie zdefiniował, warto zauważyć, że wprowadzając je do swych rozważań sam nie utożsamiał go z pojęciem języka, lecz zinterpretował go jako „wiedzę mówcy-słuchacza o swym języku” (por. N. Chomsky 1965:4). Nadto pamiętać należy, że w swej pierwszej książce, opublikowanej w 1957 roku pt. *Syntactic Structures*, N. Chomsky opowiedział się po prostu za wspomnianą już wyżej definicją języka jako pewnego zbioru zdań.

### 4.

Spróbujmy teraz nieco dokładniej scharakteryzować właściwości językowe ludzi. Stwierdzenia, że składają się one na ludzką zdolność do porozumiewania (komunikowania) się za pośrednictwem wypowiedzi, nie można uznać za zadawalające już chociażby z tego względu, że przynajmniej niektóre ze składających się na nią fizjologicznych zdolności elementarnych „służą” także spełnianiu innych funkcji przez posiadające je organizmy ludzkie, zwykle – z punktu widzenia ich egzystencji – bardziej zasadniczych niż mówienie. Należą do nich takie na przykład funkcje jak oddychanie. Generalnie można powiedzieć, że „zdolność językowa” ludzi jest zdolnością jak gdyby nadbudowaną nad ich zdolnościami skądinąd czysto fizjologicznymi oraz że jest zdolnością „dostosowaną” do tych ostatnich i jednocześnie przez nie zdeterminowaną.

Specyficznie „językowych organów” można zatem, i zapewne trzeba, poszukiwać wyłącznie w głębszych pokładach mózgu ludzkiego. Jednakże zanim sprawą tą będziemy mogli się zająć dokładniej, musimy najpierw poddać właściwości językowe ludzi chociażby tylko pewnej doraźnej taksonomii.

Przede wszystkim trzeba je podzielić na dwie grupy. Nazwijmy je odpowiednio formacyjnymi oraz funkcyjnymi właściwościami językowymi ludzi. Pierwsze są właściwościami, na których opiera się zdolność mówców-słuchaczy do tworzenia, kształtowania, nadawania, odbierania (percypowania) oraz rozpoznawania (identyfikowania i dyferencjowania) wypowiedzi językowych wziętych wyłącznie jako ciągi dźwięków, czyli jako pewne sygnały akustyczne. Natomiast funkcyjnymi właściwościami językowymi są te, które składają się na zdolność (umiejętności) ludzi do posługiwania się sygnałami dźwiękowymi w funkcji znaków, czyli z jednej strony zdolność ludzi do wyrażania za pomocą sygnałów określonych treści, a z drugiej do realizowania tego, co się nazywa odbieraniem nadanych treści.

Między obu tymi rodzajami właściwości istnieje tego rodzaju hierarchiczna zależność, że wypowiedziami w funkcji znakowej może się posłużyć tylko ktoś, kto potrafi je odpowiednio nadawać i/ lub odbierać. Można wobec tego powiedzieć, że funkcyjne właściwości (umiejętności) językowe są warunkowane przez formacyjne. Ale jednocześnie dodać należy, że funkcyjne właściwości ludzi determinują przynajmniej do pewnego stopnia – ich właściwości kognitywne, w tym mianowicie sensie, że wyższe formy myślenia możliwe są tylko dzięki oparciu na określonych operacjach językowych. Natomiast formacyjne właściwości (zdolności) językowe ludzi są ze swej strony – jak to już wspominałem – zdeterminowane przez odpowiednie fizjologiczne zdolności ludzi, tzn. zdolności pozwalające ludziom w ogóle nadawać i odbierać dźwięki, następnie modulować je według z góry zadanych parametrów, i wreszcie rozpoznawać nadane dźwiękom formy.

Jednakże ani owe – nazwijmy je w ten sposób – czysto fizjologiczne zdolności ludzi, ani ich zdolności oparte na ich właściwościach językowych – w tym przede wszystkim ich zdolności kognitywne, nie są właściwościami językowymi. Ponieważ jednak jedne z nich w pewnym stopniu warunkują określone właściwości językowe, a inne są determinowane właściwościami językowymi, więc owe fizjologiczne właściwości wykorzystywane w komunikacji językowej można nazwać prejęzykowymi właściwościami ludzi, natomiast owe kognitywne właściwości ich właściwościami postjęzykowymi.

#### **4.1.**

Problem prejęzykowych właściwości ludzi jest ważny nie tylko na płaszczyźnie rozważań teoretycznych, lecz także z punktu widzenia pewnych całkiem praktycznych zagadnień. Szczególnie ostro jawi się on np. w perspektywie pytania o możliwości nabycia właściwości potrzebnych do komunikowania się poprzez substytucję nieposiadanych lub uszkodzonych zdolności nadawania i odbierania jednego rodzaju sygnałów (np. akustyczno-audialnych), zdolności nadawania i odbierania innego rodzaju sygnałów (np. wizualnych lub taktylnych). Podobnie sprawa ta przedstawia się

też, gdy chodzi o odpowiedź na pytanie, czy lub jakie istnieją możliwości przywrócenia utraconych, zniekształconych, odchylonych itp. subjęzykowych właściwości ludzi. Dotychczas zajmowano się tymi zagadnieniami przeważnie tylko w odniesieniu do różnego rodzaju stanów patologicznych czy powstałych w wyniku mechanicznych uszkodzeń. Tymczasem wydaje się, że równie istotne są one, gdy chodzi o możliwość wzmacniania normalnych, tzn. zdrowych, subjęzykowych właściwości ludzi, przedłużania ich produktywności, przeciwdziałania ich zanikowi w miarę starzenia się ludzi itd. Szczególnie ważne są te kwestie z punktu widzenia potrzeb w zakresie przyswajania sobie języków obcych, ale nie tylko. Zastanović warto się bowiem też nad tym na przykład, czy lub jakie istnieją możliwości przyspieszania i/ lub ułatwiania nauki czytania lub pisania tekstów ojczystojęzycznych.

Przy okazji zauważamy też, że możliwość przyswajania sobie jakiegokolwiek języka, a więc zarówno pierwszego, jak i dalszych, ludzie „zawdzięczają” temu faktowi, iż są wyposażeni w specyficzny rodzaj właściwości prejęzykowych, które nazwać można ich właściwościami lingwogeneratywnymi lub glottogennymi. Są to właściwości, na których oparta jest na przykład zdolność do „nabycia” umiejętności wykonywania z jednej strony skomplikowanych generatywnych czynności (działań) morfo-syntaktycznych, a z drugiej również skomplikowanych operacji semantyczno-pragmatycznych. Jest to zatem całkiem inny rodzaj właściwości prejęzykowych aniżeli właściwości leżące u podstaw umiejętności nadawania i odbierania dźwięków w ogóle.

#### 4.2.

*Sensu stricto* językowe właściwości ludzi trzeba z jednej strony podzielić w zależności od rodzaju opartych na nich operacyjnych umiejętności językowych, a z drugiej w zależności od tego, czy oparte na nich umiejętności są umiejętnościami elementarnymi czy też kompleksowymi (złożonymi). I tak można na przykład powiedzieć, że wspomniany już podział właściwości językowych na formacyjne i funkcyjne dokonany został w oparciu o pierwsze z tych kryteriów oraz że z punktu widzenia drugiego trzeba uznać oba rodzaje tych właściwości za właściwości złożone.

Właściwości formacyjne należy dalej podzielić przede wszystkim na substancyjne i gramatyczne, z kolei substancyjne jeszcze dalej na kenemiczne i realizacyjne, a gramatyczne na morfologiczne i syntaktyczne. Substancyjne właściwości realizują się na ogół, tzn. we wszystkich normalnych przypadkach, w postaci umiejętności artykularyjno-fonetycznych i fonetyczno-audytywnych, a następnie w postaci pisarsko-graficznych i graficzno-czytelniczych. Ale bywa też, że przejawiają się one w postaci określonych umiejętności mimicznych, gestykulacyjnych lub taktylnych. Jednakże obojętne, którą z tych ewentualności weźmie się pod uwagę, sama umiejętność tworzenia sygnałów, ich substancjalnej realizacji, to – jak już wcześniej stwierdziliśmy – jedna sprawa, natomiast umiejętność nadawania im odpowiednich kształtów, czyli formowania ich według z góry założonych programów, tak, by można je było identyfikować i definiować, to sprawa druga. I stąd właśnie bierze się potrzeba wyróżniania właściwości kenemicznych jako specjalnego rodzaju właściwości językowych. W przypadku sygnałów realizowanych w postaci sygnałów fonicznych właściwości

kenemiczne przejawiają się jako właściwości fonematyczne, natomiast w przypadku sygnałów realizowanych w postaci sygnałów graficznych jako właściwości grafematyczne.

Jeśli jednak realizacyjne umiejętności, tzn. umiejętności materialnego urzeczywistnienia sygnałów, będziemy uważać, zgodnie z przedstawioną wcześniej sugestią, za pewien rodzaj prejęzykowych właściwości ludzi, to na płaszczyźnie czysto językowych właściwości formacyjnych wypadnie kenemiczne właściwości potraktować na równi z gramatycznymi. Różnica między obu tymi rodzajami właściwości formacyjnych polega na tym, że o ile kenemiczne właściwości pozwalają ludziom formować ciągi sygnałowe (np. dźwiękowe), czyli wypowiedzi wzięte jakby niezależnie od ich funkcji znaczeniowych, w taki sposób, by można je było identyfikować i definiować, o tyle właściwości gramatyczne składają się na umiejętności ludzi pozwalające im formować wypowiedzi jakby na płaszczyźnie ich funkcji znaczeniowych. Z tego punktu widzenia gramatyczne formowanie wypowiedzi jest wyższym rodzajem ich formowania i jest jak gdyby formowaniem nakładającym się na ich formowanie kenemiczne. W konkretnym jednak przypadku oba te rodzaje formowania są splecione nie tylko wzajemnie, lecz nadto są one zwykle wykonywane jednocześnie z sygnałową substancjalizacją realizowanych wypowiedzi.

Podobnie rzecz przedstawia się także w obrębie językowych właściwości funkcyjnych. Z jednej bowiem strony pragmatyczne właściwości są ściśle powiązane z semantycznymi, a z drugiej zarówno jedno, jak drugie można podzielić w zależności od wielkości branych pod uwagę wyrażeniowych jednostek językowych – morfemów, laksemów, tagmenów (zdań), tekstemów. Zagadnienia tego nie będę tu jednak rozwijał. Co się z kolei tyczy różnicy między właściwościami semantycznymi i pragmatycznymi, to ograniczę się tu jedynie do stwierdzenia, że pierwsze określają znajomość funkcji znaczeniowych różnych jednostek znaczących, jak również znajomość charakterystycznych dla nich zwyczajowych dozwoleń i/ lub ograniczeń w zakresie kombinatoryki znaczeniowej, ale tylko na płaszczyźnie samego systemu językowego, natomiast właściwości pragmatyczne warunkują z jednej strony umiejętność właściwego (stosowanego) doboru językowych środków wyrażania się w zależności od konkretnej sytuacji, w jakiej dany akt komunikacyjny jest realizowany i/ lub jakie cele pragnie się za jego pośrednictwem spełnić, a z drugiej umiejętność właściwej oceny funkcyjnej dobranych przez nadawcę środków, odpowiedniego ich zrozumienia itp.

## 5.

Spróbujmy teraz podsumować przedstawione dotąd stwierdzenia i wyciągnąć z nich kilka wniosków w sprawie *natury języka* z jednej strony oraz językowej zdolności ludzi z drugiej.

(a) Istnieje wiele różnych „interpretacji znaczeniowych” wyrazu (nazwy) „język”. W bardzo różnych znaczeniach jest on używany nie tylko przez laików, czyli w obrębie tzw. potocznej komunikacji, lecz także przez specjalistów, w ich tekstach. Nawet w obrębie samej tylko lingwistyki nie ma żadnego jednolitego i powszechnie uznanego pojęcia języka. Przeciwnie, lingwistyka jest pod tym względem niezwykle

pluralistyczna. Naganny jest ten stan rzeczy przede wszystkim o tyle, o ile „umożliwia” on wydobywanie koncepcji języka z „lingwistycznego lamusa”, tzn. koncepcji w głównym nurcie lingwistyki światowej już dawno „przewycięzonych”.

We współczesnej lingwistyce zdecydowanie dominuje podejście do *języka* (*języków*) naturalnego (naturalnych) zainicjowane w ramach kierunku, który pierwotnie nazywano „gramatyką generatywną”. Jego inspiratorem był – jak wiadomo – Noam Chomsky. Przewrót, jaki się pod jego wpływem dokonał w myśleniu lingwistycznym, wielu nazywa – w ślad za Th.S. Kuhnem (1962) – pewnego rodzaju rewolucją naukową. Niemniej wciąż jeszcze są autorzy piszący o języku i wypowiadający się na jego temat w taki sposób, jakby rozwój wiedzy lingwistycznej zatrzymał się na samym początku naszego wieku, na *Kursie* F. de Saussure'a.

(b) Na gruncie współczesnej lingwistyki *język* rozważany jest przede wszystkim jako pewien skomplikowany system hierarchicznie skoordynowanych podsystemów reguł operacyjnych będących składnikami ludzkich właściwości (umiejętności) porozumiewania się za pośrednictwem specjalnie w tym celu tworzonych i nadawanych oraz odbieranych wyrażen (wypowiedzi). Tak rozumiany *język* jest systemem złożonym z wielu różnych podsystemów reguł, wzajemnie skorelowanych i współzależnych. Na *język* składają się z jednej strony reguły formacyjne, a z drugiej funkcyjne; reguły formacyjne obejmują kenemiczne i gramatyczne, natomiast w skład funkcyjnych wchodzi gramatyczne i pragmatyczne. Ale każdy z tych podsystemów można jeszcze dalej podzielić. Przy tym zarówno „cały” *język*, jak i każdy z jego podsystemów ma charakter generatywny.

Poszczególne (pod)systemy reguł zbudowane są w taki sposób, że na ich podstawie można nie tylko odtwarzać już wcześniej utworzone wypowiedzi, lecz tworzyć również całkiem nowe. Nadto *język* jest i w tym sensie „dynamiczny”, że umożliwia zgoła nieograniczone rozbudowywanie różnych zbiorów wytworzonych z jego pomocą środków wyrażania się, zarówno leksykalnych, jak i gramatycznych. Te właśnie fakty charakteryzują wręcz niezwykłą moc generatywną naturalnych *języków ludzkich*: nawet najbardziej prymitywny (prosty) *język ludzki* „zawiera w sobie” możliwości tworzenia nieskończonej ilości wyrażen i wypowiedzi. Każdy, a więc również najbardziej prymitywny *język ludzki*, „zawiera w sobie” możliwość rozbudowania go do rozmiarów *języka* najbardziej rozwiniętego. Możliwość taką „zawierały w sobie” tak wszystkie przekazane tradycją „martwe języki”, jak i wszystkie „prajęzyki”. I dlatego mówienie o *językach prymitywnych* jest w istocie pewnym nieporozumieniem. Zarówno te najstarsze, jak i te najmniej „ucywilizowane” *języki* charakteryzują się w zasadzie równie bezgraniczną mocą generatywną.

(c) *Języki ludzkie* nie są ani żadnymi słownikami, ani korpusami jakichkolwiek wypowiedzi. W szczególności nie wolno ich utożsamiać z jakimikolwiek zbiorami tekstów literackich: *językami naturalnymi* są nie tylko tzw. języki literackie. „Literacka” funkcja jakiegokolwiek „naturalnego języka” jest tylko jedną z jego funkcji; nadto w żadnym razie nie jest ona jego funkcją najważniejszą.

Równie bezpodstawne i błędne jest utożsamienie *języka* z *mową*; dotyczy to także zrównywania go z tzw. mową artykułowaną. Po pierwsze dlatego, że *mowa* niesłusznie ogranicza zakres pojęcia *języka* do faktów dźwiękowych, a po drugie dlatego, że

znaczy ona bądź tylko tyle, co „mówienie”, czyli realizowanie jedynie fonetycznych operacji językowych, bądź tyle, co „rezultaty mówienia”; nawet gdyby przyznać, że „mowa” łączy jedno i drugie znaczenie, to i tak nie obejmie ona nim *języka* jako systemu umożliwiającego tworzenie i nadawanie oraz odbieranie i rozumienie wypowiedzi we wszystkich możliwych postaciach substancjalnych. Z drugiej strony „mowa” nadaje językowi jakby cechy materialno-fizjologiczne, których on nie ma. *Język* nie jest ani mową, ani mówieniem, lecz pewnym systemem leżącym niejako u podstaw mówienia, ale nie tylko; jest on bowiem systemem umożliwiającym także słuchanie ze zrozumieniem, pisanie, czytanie, działania gestyczno-mimiczne i wiele innych rodzajów czynności komunikacyjnych. Jeden i ten sam *język* może się przejawiać na różne sposoby operacyjne i w różnych wariantach substancjalnych.

(d) Reguły formowania wypowiedzi mownych (ciągów dźwięków artykułowanych fonemicznie i gramatycznie) można, a nawet trzeba uznać za pewne składniki języka; ale jednocześnie należy zauważyć, że są to składniki języka podporządkowane jego warstwie funkcyjnej. Skłonność do traktowania obu tych składników języka w taki sposób, jak gdyby istniała między nimi odwrotna zależność hierarchiczna, tłumaczy się – jak sądzę – tym, że dla obserwacji o wiele bardziej dostępna jest sygnałowa warstwa faktów językowych. Niemniej z fenomenologicznego punktu widzenia jest rzeczą całkiem jasną, że wypowiedzi tworzy się i nadaje po to, by wypowiedzieć coś, co nie jest samą wypowiedzią, a nie odwrotnie. O tyle miał zresztą rację F. de Saussure, gdy w swej koncepcji języka główny nacisk położył na „znakowy charakter” faktów językowych. Jest to bowiem rzeczywiście pewien całkiem zasadniczy i zarazem uniwersalny aspekt ludzkich języków.

(e) Choć niewątpliwie trzeba je brać pod uwagę, to jednak nie należy przeceniać ani uniwersalnych, ani społecznych aspektów języków ludzkich. Moim zdaniem w nowoczesnych rozważaniach lingwistycznych kładzie się na nie zbyt wielki nacisk. Jest to tak samo jednostronne ich traktowanie, jak reprezentowane głównie przez tzw. młodogramatyków „jednostkowe” czy „atomistyczne” podejście do zagadnień językowych. W rzeczywistości z językami ludzkimi jest tak, jak jest z samymi ludźmi: nie ma dwóch idiolektów identycznych, ale też nie ma dwóch całkowicie różnych. W swej zasadniczej części wszystkie są zbieżne, ale w swych warstwach peryferyjnych (realizacyjnych) wszystkie są odmienne. I dlatego wolno wprawdzie powiedzieć, że języki naturalne różnią się między sobą głównie na powierzchni, natomiast w głębszych pokładach mają strukturę całkiem analogiczną, a nawet identyczną. Ignorować nie wolno ani jednej, ani drugiej z tych warstw.

(f) Jako specyficzne cechy *języków ludzkich* dotychczas przeważnie wymieniano ich następujące właściwości:

- tzw. podwójną artykulację wyrażen językowych, czyli ich dwojaki, ale dokonywane jakby jednocześnie formowanie (jednakże faktycznie są one „artykułowane” nie tylko na tych dwóch płaszczyznach);
- znakowy charakter wypowiedzi językowych oraz to, że ich funkcja znakowa jest rezultatem konwencjonalnego i tym samym arbitralnego uzusu społecznego i że wobec tego nie opiera się ona na związkach przyczynowo-skutkowych (w rzeczywistości wynikiem pewnych konwencji są w dużej mierze także

formacyjne reguły poszczególnych języków);

– społeczny i zarazem kulturowy wymiar języka (języków) ludzkiego (ludzkich).

(g) Tymczasem okazuje się, iż najbardziej charakterystyczną cechą języków naturalnych jest ich bezprecedensowa kompleksowość strukturalna z jednej strony, oraz wynikająca z niej – wspomniana już – ogromna, zgoła nieograniczona, moc generatywna. Wymienione w poprzednim punkcie wyróżniki języków ludzkich są oczywiście także ich bardzo ważnymi cechami dystynktywnymi, ale tym niemniej tylko drugorzędnymi. Jednakże w sferze funkcyjnych właściwości unikalność języków naturalnych polega przede wszystkim na tym, że w oparciu o nie można tworzyć nieskończenie długie ciągi *metawypowiedzi*: w każdym języku ludzkim można każdą sformułowaną w nim wypowiedź „opatrzyć” wypowiedzią „mówiącą o niej”; możliwość taką stwarzają tylko języki ludzkie. Niekiedy w charakterze specyficznych właściwości języków ludzkich traktuje się też takie zjawiska jak np. posługiwanie się przez ludzi falą dźwiękową w funkcji podstawy sygnałowej wypowiedzi, krótkotrwałość wypowiedzi dźwiękowych, a także ich linearność temporalną i przestrzenną. W istocie nie są to jednak specyficzne cechy języków ludzkich, lecz jedynie cechy pewnych wytworów językowych (wrażań) i poniekąd także całych aktów komunikacji językowej. Ponadto „posługiwanie się” falą dźwiękową dla celów komunikacyjnych jest wprawdzie zdeterminowane pewnymi „racjami” fizjologiczno-fizykalnymi, ale tym niemniej z punktu widzenia całego spektrum ludzkich możliwości sygnałowych stanowi wybór tylko jednego spośród różnych możliwych sposobów materializowania (substancjalizowania) wypowiedzi językowych, utworzonych najpierw w postaci pewnych form relacyjnych w mózgu. Biorąc to pod uwagę, dźwiękowość wypowiedzi językowych trzeba uznać za ich właściwość przynajmniej do pewnego stopnia przypadkową; w żadnym razie nie może ona uchodzić za jakąś całkiem zasadniczą cechę. Natomiast „krótkotrwałości” czy „linearności” nie sposób w ogóle uznać za specjalne cechy wypowiedzi językowych, są one bowiem w równej mierze charakterystyczne dla wszelkich sygnałów dźwiękowych.

(i) Moc generatywna języków ludzkich jest tak ogromna, iż wolno zaryzykować twierdzenie, że już z tego tylko względu nie można ich postawić w jednym rzędzie z żadnym innym systemem komunikacyjnym odkrytym dotychczas w świecie istot żywych, w szczególności w świecie zwierząt. Wystarczy wziąć pod uwagę chociażby tylko wielkość ludzkich słowników i porównać je ze słownikami jakichkolwiek zwierząt, by zrozumieć, że już same tylko różnice natury kwantytatywnej w zakresie podstawowych środków językowego wyrażania się są tak kolosalne, iż w ogóle nie sposób porównywać języki ludzkie z jakimikolwiek systemami nazywanymi „językami zwierząt”. W istocie mamy tu do czynienia z systemami zgoła innej jakości. I dlatego lepiej byłoby zwierzęcych systemów komunikacyjnych w ogóle nie nazywać „językami”.

## 6.

Stwierdziliśmy już, że rzeczywiste języki ludzkie są zlokalizowane w ludzkich mózgach i tylko w nich. Dodać teraz trzeba, że mózgi ludzkie są zarazem tymi organami, które nazwać można „urządzeniami wykonawczymi wszelkich operacji językowych”,



czyli słowem: „procesorami językowymi”. Ale ani funkcji „pamięci językowej”, ani funkcji „językowego procesora” nie spełnia cały mózg lecz pewne jego wyspecjalizowane „centra” lub części składowe. Są to już kwestie stosunkowo dobrze poznane. Natomiast w dalszym ciągu mało wiemy o rzeczywistej lokalizacji w mózгах poszczególnych fragmentów języków. Nadal brak też zdecydowanej odpowiedzi na pytanie, które specyficznie językowe funkcje spełniane są przez które części składowe mózgu.

### 6.1.

Z punktu widzenia interesującej nas tutaj kwestii nie jest to jednak sprawa najważniejsza. Bowiem niezależnie od tego, jak wypadnie odpowiedź na te pytania, możemy – a poniekąd nawet musimy – uznać następującą implikację: jeśli mózgi ludzkie są nie tylko w stanie „wchłonąć” i pomieścić w sobie (zapamiętać) tak skomplikowane systemy operacyjne jak języki naturalne, lecz ponadto także realizować „przewidziane” w tych językach operacje, i to w dodatku w sposób niemal błyskawiczny, to trzeba po prostu założyć, iż mózgi ludzkie wyposażone być muszą „z natury” w niezwykle pojemną pamięć językową i ogromną moc operacyjną, czyli – mówiąc krótko – w odpowiednio rozbudowaną zdolność językową.

Głębsza analiza tej zdolności doprowadziła badaczy zajmujących się kognitywną strukturą mózgow ludzkich do sformułowania hipotezy, w myśl której należy przyjąć istnienie w obrębie mózgow ludzkich specjalnego – jak go nazwał N. Chomsky (1977) – „mentalnego organu językowego”, lub – jak to określił B. Klein (1977) – specjalnej „struktury kognitywnej odpowiedzialnej za język”.

D. Caplan, jeden z czołowych specjalistów w tym zakresie, wyliczył następujące językowe właściwości ludzi, które niejako zmuszają do sformułowania hipotezy zakładającej istnienie owego mentalnego organu językowego (por. D. Caplan 1984: 8 n.):

Language as we conceive of it pretheoretically is unique to humans. Though many animals have systems of signal and sign display that allow for restricted types of communication, for expression of individual, social, and for other functions served by language, our impressions are that what humans call language is not found in comparable form in other species, and that human language and other systems differ in qualitative rather than simply quantitative ways. The qualitative differences are felt to exist at the levels of formal structure, semantic power, and social and personal utility.

Language is universally present in humans. Except in cases of neurological impairment and failure to be exposed to linguistic environments, all humans develop language in auditory oral modes. Humans born deaf and raised in communities and families of the deaf develop language in manual visual modes, and the language they develop is within limits imposed by the mode of expression, highly similar in form and probably in semantic power the auditory oral language that hearing humans achieve.

Humans learn language without explicit instruction. In comparison with the highly structured input that characterizes educational efforts in other domains (consider simple arithmetic), linguistic input to children is quite unstructured and poorly reinforced. Furthermore, children appear to acquire in regular sequences, despite diverse exposure conditions and sequences of exposure, and they acquire knowledge about language that goes well beyond mastery of the actual exemplars to which they are exposed. It would appear, therefore, that language acquisition does not utilize environmental input in the same way as is the case in other domains in which „learning” takes place.

Zarówno N. Chomsky oraz B. Klein, jak i D. Caplan oraz wielu innych neurolingwistów twierdzi, iż posiadanie mentalnego organu językowego, czy specyficznie językowej struktury mózgowej, jest cechą wyróżniająca ludzi wśród wszystkich innych istot żywych. Zdaniem tych badaczy mózgi nie ludzi (ang. *nonhumans*) nie posiadają żadnych organów kognitywnych podobnych do ludzkiego mentalnego organu językowego. I dlatego tylko ludzie są zdolni „przyswajać” sobie tak skomplikowane systemy jak języki naturalne i posługiwać się nimi.

D. Caplan jest ponadto zdania, że niektóre struktury językowe, zwłaszcza niektóre struktury syntaktyczne, a także niejako implikujące je procesy mentalne, są wysoce specyficzne i całkiem odmienne od wszelkich opisanych dotychczas niejęzykowych aktywności mentalnych ludzi. Z tego powodu należy je uznać za unikalne i autonomiczne. Natomiast fakt, że procesy językowe uruchamiają jednocześnie wiele innych procesów mentalnych, wywołuje pytanie o strukturę tych interakcji.

Jednakże choć D. Caplan zdecydowanie opowiada się za tezą o unikalnej naturze językowej niektórych procesów psychicznych (*uniqueness to language of certain psychological processes*) oraz o ich autonomii, a tym samym także za koniecznością oddzielenia ich od wszystkich innych struktur i procesów kognitywnych, czyli za ich modularnością, to jednak przyznaje jednocześnie, iż na razie nie sposób rozstrzygnąć kwestii, czy mentalny organ językowy ludzi realizuje się w postaci jakichś odrębnych elementów neuronowych, czy raczej „zawiera się” w specyficznej strukturze neuroanatomii mózgu ludzkiego i/ lub w ich specyficznym składzie modularnym. Tę kwestię rozstrzygnąć będzie można jedynie na drodze badań empirycznych. Jednocześnie D. Caplan przestrzega przed pochopnym interpretowaniem danych uzyskanych w wyniku badań co prawda empirycznych, ale ograniczonych do analizy mózgu wykonywanej wyłącznie z punktu widzenia pytania o ogólne korelacje między głównymi częściami (regionami) mózgu i funkcjami językowymi. Konieczne są tu badania o wiele bardziej „subtelne”. Także autorzy innych prac zamieszczonych w *Biological Perspectives on Language* (D. Caplan 1984) bardzo krytycznie oceniają dotychczasowe ogólnikowe neuroanatomiczne opisy funkcji językowych mózgu.

## 6.2.

Zmiany, jakie dokonały się w ciągu ostatnich dziesięcioleci w poglądach na naturę i istotę języków ludzkich, są tak głębokie, że musiały doprowadzić do zgoła radykalnej rewizji tradycyjnych poglądów w sprawie ontogenezy języków poszczególnych ludzi, ontogenezy ich idiolektów. O ile dawniej w najlepszym razie „przyznawano” ludziom posiadanie pewnych wrodzonych specyficznych predyspozycji językowych, w sensie pewnych szczególnych zdolności do przyswajania sobie języków, o tyle teraz przeważnie przyjmuje się, że człowiek rodzi się nie tylko z pewną genetycznie przekazaną zdolnością do przyswajania sobie języków, lecz ponadto także „z zawartą” w jego strukturze mózgowej podstawową „wiedzą” językową w postaci pewnej uniwersalnej struktury językowej. W rezultacie trzeba tzw. przyswajanie sobie konkretnego języka przez konkretne osoby zinterpretować raczej jako pewien rodzaj konkretyzacji (wypełniania) owych ogólnych struktur językowych, konkretyzacji

przybierającej postać takiego lub innego idiolektu w zależności od natury dopływających z zewnątrz do mózgu konkretnych danych językowych, czyli konkretnych wypowiedzi innych ludzi.

W artykule tym nie sposób podjąć się szczegółowego rozważenia tej kwestii. Czytelnika zainteresowanego nią odsyłam do materiałów opublikowanych w pracy E. Wannera i L. R. Gleitmana, (1982). Natomiast tutaj ograniczę się do stwierdzenia jedynie, że choć – w przeciwieństwie do N. Chomsky'ego – nie interpretuję gramatyki (struktury morfo-syntaktycznej) języków naturalnych jako struktury opisującej wiedzę ludzką, lecz interpretuję ją jako pewną strukturę od tej wiedzy niezależną (więcej na ten temat w: J. Katz 1981), to jednak zgadzam się z nim, że procesu tzw. przyswajania sobie języka nie sposób wytłumaczyć zadawalająco przyjmując jedynie, iż dokonuje się on w całości na drodze indukcyjnych uogólnień. Jednocześnie podkreślić pragnę, że w odniesieniu do ontogenezy języka świat zarówno lingwistów, jak i neurolingwistów daleki jest jeszcze od jednomyślności i że także w tej sprawie poglądy poszczególnych „szkół” rozbiegają się przede wszystkim w zależności od tego, jak pojmują istotę języków naturalnych, w jaki sposób odwzorowują czy modelują ją, i tym samym pojmują ich strukturę. Dlatego również do tej sprawy należy podchodzić z dużą ostrożnością. Kto jednak chce wytłumaczyć „tajemnicę” przyswajania sobie przez ludzi języków, musi między innymi wytłumaczyć, w jaki sposób ludzie przyswajają sobie ich – jak powiedzieliśmy – niezwykle skomplikowaną strukturę na podstawie w gruncie rzeczy niewielkich korpusów (zbiorów) wypowiedzi często w dodatku defektywnych. Następnie wytłumaczyć musi także fakt, że „przyswojona” przez ludzi struktura języka pozwala im tworzyć nieskończenie wiele wypowiedzi, w tym również takich, których nikt przed nimi nie wytworzył. Nadto, kto chce wytłumaczyć to zjawisko, musi wziąć też pod uwagę, że wszystkie normalne dzieci przyswajają sobie języki bez specjalnych instrukcji dydaktycznych, w sposób – wbrew pozorom – niezwykle szybki, bez specjalnego nakładu energii, w tym samym mniej więcej okresie życia, przechodząc niezależnie od tego, jaki przyswajają sobie język przez analogiczne stadia (fazy) strukturalne, bez względu na cechujące je różnice w zakresie inteligencji, pochodzenia społecznego itp. I wreszcie musi wytłumaczyć też, dlaczego zdolne są do tego w zasadzie tylko w tzw. krytycznym okresie ich życia.

### **6.3.**

W rezultacie zajętogo tu stanowiska względem natury i istoty języków ludzkich oraz wyprowadzonych wniosków co do genetycznego wyposażania językowego mózgu ludzkich trzeba koniecznie poddać rewizji także dotychczasowe poglądy nie tylko na filogenezę języków ludzkich, lecz także na filogenezę ludzi jako istot zdolnych do przyswajania sobie języków i do posługiwania się nimi.

#### **6.3.1.**

Przed wszystkim zauważyć wypada, że uprawiane dość często dywagacje na temat ewolucji języka (języków) ludzkiego (ludzkich) są wynikiem całkiem zasadniczego nieporozumienia najpierw z tej prostej przyczyny, że języki ludzkie nie są żadnymi istotami żywymi. Pojęcie ewolucji języków naturalnych jest przykładem fatalnych

skutków werbalnej (pojęciowej) biologizacji tychże języków.

Ponadto w tym, co zwykle łącznie nazywa się rozwojem poszczególnych języków, pomieszczone są w rzeczywistości dwa całkiem różne typy procesów. Z jednej strony są to procesy, które dokonują się wprawdzie bez świadomego udziału ludzi będących użytkownikami danego języka, ale te akurat procesy nie wpływają w żaden istotny sposób na jego funkcyjną wydolność: należą do nich różnego rodzaju zmiany fonetyczne i fonematyczne, a do pewnego stopnia także morfologiczne, tego rodzaju jak np. przekształcanie się języków syntetycznych w analityczne. Z drugiej natomiast strony pod „rozwojem języka” subsumuje się też procesy polegające na rozbudowie zasobu leksykalnego danego języka, czyli wytworzonego na jego kanwie słownictwa, oraz do pewnego stopnia także rozbudowywanie istniejących w jego ramach środków syntaktycznych, np. wytwarzania tzw. złożonych struktur zdaniowych itp. Ten rodzaj rozwoju danego języka jest z kolei efektem całkiem świadomych i celowych działań ludzi posługujących się nim, tych lub innych jego użytkowników. Ale w istocie ten akurat rodzaj rozwoju danego języka „nie jest w istocie niczym więcej jak tylko wypełnianiem (realizowaniem) już uprzednio istniejących w nim możliwości strukturalnych”. Jeśli przyrównalibyśmy język do systemu reguł gry w szachy, to „wypełnienia” te moglibyśmy przyrównać do realizacji możliwości w tej grze, a tym samym jakby z góry przewidzianych w jej systemie, posunięć. Określenie „prymitywny” można z sensem odnieść do czyjejs gry lub do stanu realizowanej przez kogoś gry, ale mylenie tych rzeczy z samym systemem gry jest całkiem zasadniczym błędem. Jednakże jeszcze większym błędem jest mylenie rozwoju systemu gry w szachy z rozwojem konkretnie rozgrywanej partii tej gry.

W wyniku porównania języków ludzkich z systemem gry w szachy możemy po prostu powiedzieć, że to, co nazywa się rozwojem języka (języków), nie jest w gruncie rzeczy niczym więcej jak zwiększaniem stopnia wykorzystania tkwiących w nim (nich) możliwości realizacyjnych. Natomiast chcąc wykazać jakieś zmiany rozwojowe samego języka, trzeba by wykazać dokonanie się istotnych zmian w zakresie jego mocy generatywnej, a więc na przykład, że w jakiś istotny sposób zmniejszył się lub zwiększył zbiór możliwych w systemie danego języka „posunięć” realizacyjnych. Na razie wszystko zdaje się jednak raczej przemawiać za tezą, iż – jak już wspomniałem – wszystkie istniejące, jak również wszystkie historycznie zrekonstruowane języki ludzkie cechuje równie ogromna moc generatywna: każdy z nich zawierał i/ lub zawiera w sobie możliwość tworzenia w nim zarówno nieskończonej ilości środków wyrażeniowych (np. wyrazów), jak i wypowiedzi, a także zrealizowania w nim dowolnego ciągu operacji metajęzykowych.

### 6.3.2.

W moim przekonaniu dotychczasowe rozważania na temat ewolucji zdolności językowej ludzi mają charakter całkiem spekulatywny. Zdolność ta przejawia się, po pierwsze, w tym, że ludzie potrafią w scharakteryzowany wyżej sposób „opanować” określony język naturalny, oraz, po drugie, w tym, że potrafią się opanowanym językiem posługiwać kreatywnie. Jak dotąd nie ma żadnych empirycznych dowodów na istnienie jakiegokolwiek grupy (jakiegoś plemienia czy jakiejś rasy) ludzi wyposażonych

w zasadniczo słabszą zdolność językową niż inne grupy ludzi (plemiona). Na występowanie tego rodzaju różnicy nie ma też żadnych „dowodów” historycznych. Natomiast fakt, że wszystkie znane języki ludzkie wykazują zasadniczo taką samą moc strukturalną, upoważnia do założenia, iż „nosiciele” tych języków musieli być wyposażeni w zasadniczo równie mocną zdolność językową, albo mówiąc inaczej: w równie mocny mentalny organ językowy. Wiadomo w każdym razie, że z jednej strony polskie dzieci są w stanie opanować np. język chiński tak samo łatwo i tak samo prędko jak dzieci chińskie i że dzieje się tak także w sytuacji odwrotnej, oraz że z drugiej strony dzieci rodziców należących do choćby najbardziej „prymitywnych” szczepów, „klas” czy „warstw” ludzkich są w stanie opanować nawet najbardziej „cywilizowany” czy „wykształcony” język tak samo łatwo i tak samo prędko jak dzieci rodziców należących do grupy nosicieli tegoż języka (lektu). Obecnie wiemy też, że podobnie sprawa ta przedstawia się tak w przekroju zróżnicowań społecznych, jak i w przypadku zróżnicowań kulturowych, choć jeszcze nie tak dawno zróżnicowania te „uzasadniono” zróżnicowaniem biologicznym (genetywnym) właśnie.

Kto zatem pragnie pozostać na gruncie faktów, nie może konceptualizować ewolucji człowieka z pominięciem tego, co na temat istoty i struktury języka (języków) ludzkiego (ludzkich) ma do powiedzenia lingwistyka. Przede wszystkim nie może ignorować wynikających stąd wniosków co do natury i rozmiarów (mocy) zdolności językowej ludzi.

Już teraz powiedzieć można, że przyrównanie języków ludzkich do systemów komunikacyjnych jakichkolwiek innych znanych istot żywych jest z punktu widzenia ich mocy generatywnej takim samym, a może nawet jeszcze większym, nieporozumieniem jak przyrównanie liczydła do najbardziej skomplikowanych komputerów lub przerzuconego przez ramię kija z najbardziej skomplikowanym okołoziemskim systemem satelitarnym na tej tylko zasadzie, że oba pierwsze urządzenia nazywa się „maszynami liczącymi”, a drugie „środkami transportu”. Między językami ludzkimi a wszelkimi innymi ze świata zwierząt systemami komunikacyjnymi istnieje tak ogromny dystans strukturalny, tak wielka przepaść jakościowa. Kto chce je pomimo to ze sobą „rozwojowo” powiązać, winien uczynić to raczej z pomocą pojęcia rewolucji niż ewolucji.

## 7.

Na zakończenie dodam jeszcze dwie następujące uwagi: po pierwsze, języki ludzkie, ich wszelkie lektalne konkretyzacje, są z jednej strony czymś, jak to wynika z przedstawionych rozważań, zakotwiczonym głęboko w ludzkiej naturze, w biologicznej strukturze ich mózgow, a z drugiej po prostu pewnym ludzkim wytworem, pewnym efektem ich kultury. Jak mają się do siebie te jakby dwie strony języków naturalnych?

Otóż w żadnym razie nie są one ich aspektami przeciwstawnymi, lecz raczej uzupełniającymi się wzajemnie. W naturze ludzkiej zakotwiczony i wobec tego poniekąd biologicznie zdeterminowany jest tylko ich trzon strukturalny, ich niejako najogólniejszy zarys, natomiast składające się na ich lektalne postacie konkretne reguły i środki wyrażeniowe są produktem kultury ludzkiej. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że uniwersalna warstwa języków ludzkich pochodzi z natury, natomiast

specyficzna warstwa poszczególnego języka lektu jest pochodną kultury jego użytkowników. Kultura przejawia się zresztą w ogóle w przetwarzaniu natury i w różnorodności rezultatów tego przetwarzania, w „dystansie dyferencyjnym” dzielącym różne ludzkie twory jak to kiedyś ujął C. Levi Strauss (1975).

To, co różni poszczególne języki, jest jednak z punktu widzenia ich ogólnej mocy generatywnej, jak również ich mocy funkcyjno-wyrażeniowej, czymś zupełnie drugorzędnym. Z drugiej jednak strony akurat owe „dystansy dyferencyjne” są wykorzystywane jako kryteria podziału ludzi na różne grupy plemienne, narodowe, regionalne, społeczne. I nic w tym złego. Ale tylko tak długo, jak długo tychże „dystansów dyferencyjnych” nie traktuje się jako właściwości zdeterminowanych biologicznie, na przykład rasowo lub klasowo (warstwowo). Są one bowiem bądź wynikiem niemal całkiem mechanicznie przebiegających procesów tak jak to się dzieje np. na płaszczyźnie fonetycznej, bądź efektem rozwoju (albo zastoju) kulturowego i/ lub społecznego, a także oczywiście gospodarczego, danej wspólnoty językowej.

## Bibliografia

- Bühler K. 1934/ 1965, *Sprachtheorie. Die Darstellungsfunktion der Sprache* (wyd. 2). Stuttgart.
- Caplan D./ A.R. Lecours/ A. Smith (red.) 1984, *Biological Perspectives on Language*. Cambridge, Mass.
- Chomsky N. 1957, *Syntactic Structures*. Gravenhage.
- Chomsky N. 1965, *Aspects of the Theory of Syntax*. Cambridge, Mass.
- Chomsky N. 1977, *Essays on Form and Interpretation*. Amsterdam.
- Baudouin de Courtenay, J.N. 1903, *Język i Języki. Językoznawstwo*, (w:) Wielka Powszechna Encyklopedia Ilustrowana, t. 33, 266–296.
- Baudouin de Courtenay J.N. 1974, *Dziela wybrane, t. I*. Warszawa.
- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki: lingwistyka, jej przedmiot lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Grucza F. 1993, *On concepts of human language(s), the subject and goals of linguistics*, (w:) J. Darski/ Z. Vetulani (red.), *Sprache – Kommunikation – Informatik, Akten des 26. Linguistischen Kolloquiums (Poznań 1991) Bd.1*. Tübingen, 3–13.
- Grucza F. 1993b, *Zagadnienia ontologii lingwistycznej: o językach ludzkich i ich (rzezywistym) istnieniu*, (w:) *Opuscula logopaedica in honorem Leonis Kaczmarek*. Lublin, 25–47.
- Hockett Ch.F. 1960, *The Origin of Speech*, (w:) *Scientific American*, 203, 88–96.
- Katz J. 1981, *Language and other Abstract Objects*. Totowa, N.J.
- Klein B. 1977, *What is the Biology of Language?* (w:) E. Walker (red.), *Explorations in the Biology of Language*. Montgomery, Vt., 1–14
- Kuhn Th.S. 1962, *The Structure of Scientific Revolutions*. Chicago.
- Levi Strauss C. 1975, *Structurelle Antropologie, t. II*. Frankfurt a. M.
- Saussure F. de 1967, *Cours de linguistique generale* (wyd. krytyczne R. Englera). Wiesbaden.

- Vermeer H.J. 1978, *Sprache und Kulturanthropologie. Ein Plädoyer für interdisziplinäre Zusammenarbeit in der Fremdsprachendidaktik*, (w:) Jahrbuch Deutsch als Fremdsprache, 4, 1–21.
- Wanner E./ L.R. Gleitman (red.) 1984, *Language Acquisition. The State of the Art*. Cambridge etc.

# Języki ludzkie a wyrażenia językowe, wiedza a informacja, mózg a umysł ludzki <sup>6</sup>

## 1.

Już pod koniec XIX w. coraz wyraźniej zaczął się wyczerpywać lingwistyczny potencjał innowacyjny młodogramatyków. Najpóźniej w okresie międzywojennym funkcje motoru napędzającego dalszy rozwój myśli lingwistycznej przejęli strukturaliści. Ich wysiłki doprowadziły do ukształtowania się kolejnego „nowego” paradygmatu lingwistyki. Strukturaliści zrewolucjonizowali przy tym nie tylko, jak się zwykle sądzi, młodogramatyczną perspektywę badawczą, lecz także, a może nawet przede wszystkim, młodogramatyczne rozumienie języków ludzkich, a w konsekwencji również perspektywę, w świetle której ich poprzednicy konstytuowali przedmiot lingwistyki.

Nie wszystkie strukturalistyczne innowacje okazały się jednak równie słuszne. Dziś wiemy, że przedstrukturalistyczne poglądy w sprawie istoty języków ludzkich były trafniejsze od strukturalistycznych. Do trwałych dokonań strukturalistów należą natomiast ich główne innowacje metalingwistyczne, tzn. innowacje, w których wyniku w istotny sposób zmieniło się pojmowanie lingwistyki. Za ich najważniejsze osiągnięcie w tym zakresie należy uznać niewątpliwie doprowadzenie do naukowego ukonstytuowania deskryptywnego członu lingwistyki, do ostatecznego „unaukowie-  
nia” synchronicznej analizy języków ludzkich.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że bardzo pozytywną rolę odegrały przy tym „proceduralne” aspiracje strukturalistów. Nie podzielam ocen uznających ich wysiłki zmierzające do urzeczywistnienia tych aspiracji za bezużyteczne. To prawda, że strukturalistom nie udało się, bo z przyczyn całkiem zasadniczych nie mogło się udać, praktycznie zrealizować postawionych celów proceduralnych. Zgadzam się, że dziś wypada uznać, iż po prostu nie ma żadnej szansy na znalezienie poszukiwanych przez nich analitycznych metod (procedur), które umożliwiłyby „mechaniczne” wykrywanie, a w konsekwencji zupełnie „obiektywne” opisanie zarówno elementarnych (segmentalnych), jak i składniowych (kompozycyjnych) systemów językowych. Niemniej w moim przekonaniu to właśnie te poszukiwania pozwoliły zrozumieć nie tylko sens, lecz także potrzebę synchronicznych rekonstrukcji lingwistycznych, albo inaczej mówiąc: to w trakcie tych właśnie poszukiwań strukturaliści zdolali wykazać niesłuszność poglądów głoszonych przez młodogramatyków, jakoby naukowa analiza synchroniczna języków ludzkich nie była w ogóle możliwa.

Ale w sumie strukturaliści osiągnęli oczywiście znacznie więcej. Dowiedli bowiem nie tylko, że naukowa analiza synchroniczna języków ludzkich jest możliwa, lecz także, że jest ona nieodzowna – między innymi także z punktu widzenia celów lingwistyki historycznej. Wykazali mianowicie, że to nie kwestie diachroniczne, lecz

---

<sup>6</sup> Oryginał: *Języki ludzkie a wyrażenia językowe, wiedza a informacja, mózg a umysł ludzki*, (w:) F. Grucza/ M. Dakowska (red.), *Podjęcie kognitywne w lingwistyce, translatoryce i glottodydaktyce. Materiały z XX Sympozjum zorganizowanego przez Instytut Lingwistyki Stosowanej UW i Polskie Towarzystwo Lingwistyki Stosowanej* (Grzegorzewice, 12–14 stycznia 1996), Warszawa 1997, 7–21.



zagadnienia synchroniczne konstytuują początek i koniec wszelkiego systematycznego myślenia lingwistycznego. Z jednej bowiem strony pokazali, że każdy element językowy jest składnikiem jakiegoś systemu, jest jakoś uwikłany w obrębie jego struktury, z drugiej natomiast, że każda zmiana jakiegokolwiek elementu językowego automatycznie pociąga za sobą przekształcenie się całego systemu językowego, którego jest on elementem.

W każdym razie, w konsekwencji prób zmierzających do realizacji metodologicznych aspiracji strukturalistów dokonała się, zresztą poniekąd mimochodem, radykalna zmiana sposobu ujmowania inicjalnego przedmiotu lingwistyki. I ta właśnie zmiana, a nie strukturalistyczne innowacje proceduralne zrewolucjonizowały młodogramatyczny paradygmat lingwistyki. To w jej konsekwencji doszło do ukonstytuowania lingwistyki jako pewnej względnie samodzielnej nauki empirycznej. Fakt, że strukturalistom nie udało się zrealizować ich marzeń proceduralnych, nie ma z tego punktu widzenia żadnego znaczenia. Dziś wiemy, że naukowa wartość efektów lingwistycznej analizy synchronicznej nie zależy aż w takim stopniu od (za)stosowanych w niej procedur, jak sądzili strukturaliści, że czasem nie zależy ona od nich w ogóle. Podobnie jak proceduralnych poszukiwań strukturalistów w ogóle, tak też opracowanych przez nich metod analitycznych nie należy potępiać apriorycznie. Zarówno jedne, jak i drugie poważnie przyczyniły się do dalszego rozwoju myśli lingwistycznej.

## 2.

Poważny zarzut trzeba natomiast uczynić strukturalistom z tego powodu, że w pewnym momencie zdogmatyzowali swoje poglądy, ponieważ od tej chwili zaczęły one krępować dalszy rozwój lingwistyki.

Poza tym na zdecydowaną krytykę zasługują wyniki ze strukturalistycznego proceduralizmu konsekwencje konceptualne w zakresie tak ontologicznego, jak i funkcjonalnego pojmowania i charakteryzowania języków ludzkich. Na całkiem negatywną ocenę zasługuje przede wszystkim to, że strukturaliści doprowadzili do pełnego wyłączenia z zakresu zainteresowań lingwistycznych całego obszaru mentalnej rzeczywistości językowej, a w konsekwencji do kategorycznego ograniczenia badań lingwistycznych do „mechanicznej” analizy zgromadzonych zbiorów (zapisów) wyrażeń językowych. To bowiem te decyzje metalingwistyczne spowodowały, że języki ludzkie zaczęto utożsamiać z badanymi korpusami lub traktować badane korpusy tak, jakby języki ludzkie były czymś zawierającym się w nich, ich pewnego rodzaju immanentną strukturą, jakby między tą strukturą a językami ludzkimi można było postawić znak równości. W każdym razie strukturalistom zaczęło się niebawem wydawać, że to, co nazywa się językami ludzkimi, można po prostu wydobyć z zebranych korpusów wyrażeń (znaków) językowych, jeżeli opracuje się odpowiednie procedury analityczne.

Nic więc dziwnego, że na gruncie strukturalistycznych koncepcji zaczęto języki ludzkie znów traktować jako jakieś byty istniejące niezależnie od ludzi, czyli jako byty nie tylko wysoce autonomiczne w obrębie mentalnej sfery ich „nosicieli”, lecz jako byty również od nich niezależne. Zarazem zaczęto je znów coraz bardziej idea-

lizować. Tylko nieliczni lingwiści, zwłaszcza skupieni w tzw. kole praskim, przypominali, że w rzeczywistości języki ludzkie są systemami defektywnymi. Ponadto w konsekwencji wyłączenia z pola obserwacji wspomnianej rzeczywistości mentalnej strukturaliści brali pod uwagę wyłącznie międzysobowe, czyli społeczne funkcje języków ludzkich, natomiast całkowicie ignorowali ich funkcje, nazwijmy je tak, wewnątrzsobowe, w tym między innymi ich funkcje kognitywne. Na ogół mylili przy tym funkcje języków ludzkich z funkcjami wytworzonych na ich podstawie wyrażen językowych. Zresztą przez całe wieki zajmowano się nie tyle ludzkimi językami, co przede wszystkim różnymi językowymi wytworami.

### 3.

Proces ponownego wiązania języków ludzkich z ich nosicielami, czyli z konkretnymi osobami, zapoczątkował dopiero N. Chomsky, a mianowicie w momencie, gdy przeniósł punkt ciężkości rozważań lingwistycznych z korpusów językowych na tzw. kompetencję językową (por. N. Chomsky 1965). Konieczność tego przesunięcia tkwiła wprawdzie już poniekąd w jego pierwotnych założeniach generatywnych, niemniej na początku swojej drogi lingwistycznej N. Chomsky szedł jeszcze śladem strukturalistów i zdecydowanie ograniczał swoje zainteresowania badawcze do analizy samych tylko (korpusów) wyrażen językowych. Żeby się o tym przekonać, wystarczy przyrzeć się nieco dokładniej jego definicji języków naturalnych przedstawionej w „Syntactic Structures”. Brzmiała ona następująco (por. N. Chomsky 1962: 13): „...I will consider a *language* to be a set (finite or infinite) of sentences, each finite in length and constructed out of a finite set of elements”. W tamtym okresie N. Chomsky zdecydowanie sprzeciwiał się utożsamianiu jego gramatyki generatywnej z jakąkolwiek gramatyką wewnętrzną, czyli z gramatyką „zinternalizowaną” przez jakiegoś konkretnego człowieka. Dopiero kilka lat później zaczął wiązać (formalne) rekonstrukcje generatywne badanych zbiorów zdań z wspomnianą kompetencją językową mówców-słuchaczy, choć najpierw tylko z kompetencją tzw. idealnego mówcy-słuchacza. Niemniej już ta innowacja przyczyniła się do ponownego rozkwitu zainteresowań mentalną (psychiczną) rzeczywistością językową, choć zrazu nie przyjmowano jeszcze do wiadomości, że to ta rzeczywistość konstytuuje prymarny przedmiot lingwistyki, a nie jakieś języki pojmowane idealnie. Rzecz ciekawa, że na początku również psycholingwistyka ograniczała się apriorycznie do badania jedynie tzw. psychicznej rzeczywistości lingwistycznych (re)konstruktów (gramatyk), natomiast nie interesowała się rzeczywistością odwrotną. Na początku całkiem podobnie postępowała też neurolingwistyka.

Następny krok na drodze prowadzącej do ponownego związania języków ludzkich z ludźmi uczynił Dell Hymes, gdy wzbogacił pojęcie kompetencji językowej o pojęcie tzw. kompetencji komunikatywnej (por. Dell Hymes 1971 oraz F. Grucza 1988 i 1992). Jego koncepcja dała, jak wiadomo, początek zarówno tzw. socjolingwistyce, jak i lingwistycznej pragmatyce. Zarazem zapoczątkowała proces rozszerzania perspektywy badawczej lingwistyki, albo mówiąc inaczej: proces poszerzania ram jej przedmiotu inicjalnego. O ile tak lingwistyka strukturalna, jak i klasyczna lingwistyka generatywna z góry ograniczały się do analizy samych tylko wyrażen językowych

sensu stricto, w dodatku tylko „idealnie oczyszczonych”, o tyle teraz zaczyna się programowo brać pod uwagę fakt, że w rzeczywistości nie tylko wyrażenia językowe, lecz także języki autorów tych wyrażen są wysoce zróżnicowane, że w rzeczywistości tak jedne, jak i drugie zawsze występują w postaci jakiegoś wariantu. Ponadto zaczęto zwracać uwagę na to, że faktycznie wyrażenia językowe nigdy nie występują samodzielnie, lecz zawsze w otoczeniu jakichś elementów para- i/ lub ekstrajęzykowych. Dokładniej problem ten przedstawiłem w F. Grucza 1988, 1992.

Tutaj chcę zwrócić uwagę jeszcze tylko na fakt, że zagadnieniem różnych funkcjonalnych powiązań języków ludzkich w sferze mentalnej – zarówno psychicznej, jak i neurologicznej – zaczęto się interesować, i to od razu stosunkowo intensywnie, już pod koniec lat sześćdziesiątych, jednakże aż do początku lat osiemdziesiątych uwzględniano w zasadzie tylko pewien wycinek całokształtu ludzkiej rzeczywistości mentalnej. Aż do tego czasu brano bowiem pod uwagę właściwie tylko powiązania języków z innymi zintemalizowanymi systemami wiedzy komunikacyjnej (wyrażeniowej), albo inaczej mówiąc: aż do tego czasu zwracano uwagę w zasadzie tylko na te mentalne uwikłania języków ludzkich, które zdawały się w jakiś sposób wpływać na funkcje formowanych na ich podstawie i uzewnętrznianych wyrażen. Słowem: aż do początku lat osiemdziesiątych traktowano języki ludzkie przeważnie tylko jako swoiste „urządzenia komunikacyjne”, w dodatku podchodzono do nich w taki sposób, jakby były one jakimiś „urządzeniami” funkcjonującymi niemal całkiem autonomicznie.

Dopiero w najnowszych czasach zaczęły się potęgować lingwistyczne próby zmierzające do systematycznej rekonstrukcji pozakomunikacyjnego uwikłania języków ludzkich, zwłaszcza ich współdziałania w procesach kognitywnych. Dopiero teraz zaczęto dostrzegać i brać pod uwagę wewnętrzne (mentalne) uwikłania języków ludzkich, w szczególności ich rolę kognitywną, czyli ich zanurzenie w całokształcie mentalnego wyposażenia poszczególnych ludzi, jak również ich rolę w konstytuowaniu tegoż wyposażenia.

Z wysiłków tych wyrosła tzw. lingwistyka kognitywna, dziedzina rozwijająca się w ostatnich latach szczególnie intensywnie. W moim przekonaniu jest to z punktu widzenia zainteresowań aplikatywnych kierunek poszukiwań najbardziej obiecujący ze wszystkich dotąd ukonstytuowanych. Dlatego postanowiliśmy poświęcić mu specjalne sympozjum naszego Instytutu.

#### 4.

Koncepcje powstałe na gruncie lingwistyki kognitywnej związały języki ludzkie znacznie mocniej z konkretnymi ludźmi niż nawet najdalej idące koncepcje N. Chomsky'ego i jego zwolenników. Ale i one nie doprowadziły jeszcze procesu ponownego wiązania języków ludzkich z ludźmi do końca. W wypowiedziach kognitywistów często pobrzmiewają jeszcze wyraźne echa koncepcji traktujących języki ludzkie w taki sposób, jakby istniały one prymarnie w jakiejś postaci niezależnej od ludzi, gdzieś poza konkretnymi osobami. Tego rodzaju echa pobrzmiewają na przykład dość chętnie w pracach kognitywistów mówiących o „mentalnych reprezentacjach” języków ludzkich lub ich różnych składników.

Tymczasem nie ulega żadnej wątpliwości, iż języki ludzkie w ogóle nie istnieją na zewnątrz konkretnych ludzi. Za tym bardziej błędne trzeba uznać założenie, jakoby istniały gdzieś poza nimi prymarnie, a w nich były jedynie „reprezentowane”. Języki ludzkie są po prostu pewnymi konstytutywnymi współczynnikami konkretnych osób – najpierw ich mózgów, a potem także umysłów. To te konkretne (idiolektalne) postaci języków ludzkich są ich (języków ludzkich) prymarnymi postaciami. W mózgach konkretnych osób (i zresztą tylko w nich) języki ludzkie istnieją rzeczywiście. Natomiast pewnymi abstrakcjami są, jak to już całkiem trafnie zauważył Jan Baudouin de Courtenay, wszelkie denotaty tego rodzaju nazw jak „języki plemienne” lub „narodowe”, czyli mówiąc krótko: wszelkie polilektalne postaci języków ludzkich. Żaden tego rodzaju język nie istnieje rzeczywiście, lecz jest w istocie tylko pewną, jak to ujął Baudouin de Courtenay, „konstrukcją uogólniającą, wytworzoną z całego szeregu języków indywidualnych”. Dokładniej zagadnienia te omówiłem w F. Grucza 1992, 1994. Tutaj chcę jedynie przypomnieć, że w mózgach konkretnych osób lokalizowali, i to całkiem wyraźnie, języki ludzkie już młodogramatycy. Żadnej wątpliwości nie pozostawił na przykład H. Paul (por. F. Grucza 1997). Właśnie z tego powodu wypada ocenić strukturalistyczne koncepcje języków ludzkich jako wsteczny krok w rozwoju ontologicznej myśli lingwistycznej.

Prawie całkowicie zbieżne z moimi są prezentowane na gruncie lingwistyki kognitywnej poglądy „funkcyjne”. W każdym razie przedstawiciele tego kierunku lingwistyki (por. np. A. Kertesz 1995) zaczynają również dostrzegać fakt, że sens funkcjonalny języków ludzkich wcale nie wyczerpuje się w ich funkcji interakcyjnej czy interpersonalnej (społecznej), lecz jest co najmniej równie mocno zakotwiczony w osobistej (jednostkowej, czasem całkiem prywatnej) sferze poszczególnych ludzi. W moim przekonaniu nie należy tych wewnętrznych powiązań i funkcji języków ludzkich z góry ograniczać do ludzkiej sfery kognitywnej. Ważne są też ich powiązania ze sferą emocjonalną, (meta)świadomościową i tożsamościową (więcej na ten temat w F. Grucza 1997). Z tego powodu uznaję również perspektywę metodologiczną lingwistyki kognitywnej za zbyt wąską.

## 5.

Bardzo ważną rolę na gruncie lingwistyki kognitywnej odgrywa pojęcie wiedzy. W przeciwieństwie do lingwistyki generatywnej stawia się tu bowiem nie tylko pytania dotyczące operacyjnej (formacyjnej) wiedzy językowej, lecz także pytania o wiedzę funkcjonalną – tak semantyczną (znaczeniową), jak i pragmatyczną. Poza tym lingwistyka kognitywna nie ogranicza swych zainteresowań do wiedzy językowej, lecz programowo bierze pod uwagę także wiedzę pozajęzykową, czyli wiedzę o świecie. Z definicji jest ona zainteresowana usytuowaniem języka w obrębie całego kognitywnego wyposażenia człowieka, a zwłaszcza rolą języka w konstytuowaniu (zdobywaniu, tworzeniu, przetwarzaniu itd.), gromadzeniu, kategoryzowaniu itd. wiedzy o świecie, w tym także wiedzy człowieka o sobie.

Z reguły kognitywiści nie stawiają jednak pytań o samą wiedzę. W szczególności nie pytają o to, czym jest wiedza, jak istnieje itd. Zapewne dlatego zwykle mówi się w ich pracach o wiedzy w sposób wysoce niewłaściwy. Przede wszystkim popełnia

się w nich poważne błędy natury ontologicznej. Przeważnie są to błędy całkiem podobne do tych, o których wspomniałem już w związku z pojęciem języków ludzkich. Również o wiedzy mówi się na ogół w taki sposób, jakby istniała ona, albo przynajmniej mogła istnieć, też poza człowiekiem, jakby w ludzkich mózgach istniała jedynie jakaś reprezentacja pewnego rodzaju autonomicznej wiedzy. Niemal powszechnie traktuje się ją jako coś istniejącego lub zawartego w różnych wyrażeniach językowych albo ich zapisach – w wyrazach, zdaniach, tekstach, a zwłaszcza w książkach.

Jednakże w rzeczywistości ani wyrazy, ani zdania, ani teksty nie zawierają żadnej wiedzy. Nie zawierającej ani poszczególne litery, ani żadne, nawet najdłuższe i najlepiej uporządkowane ciągi liter. Nie ma jej również w książkach. Choć tak się często mówi, to jednak nikt nie przelewa swej wiedzy na papier. Więcej: nikt nie jest w stanie tego uczynić. Bo jak miałby to zrobić? Jak miałby przelać swą wiedzę na papier? Żyłami? Poprzez pióro, długopis, ołówek? Zresztą gdyby przelewanie wiedzy na papier lub przekazywanie jej było możliwe, nie należałoby tego robić bez głębszego namysłu, ponieważ byłoby to równoznaczne z pozbywaniem się jej.

Tak samo jak każdy rzeczywisty język ludzki tak też wiedza istnieje i może istnieć tylko w żywych istotach, przede wszystkim w ich mózgach. Dotyczy to w równej mierze wszelkiej wiedzy, jej wszystkich rodzajów, a więc zarówno wiedzy językowej, jak i pozajęzykowej, tak wiedzy „teoretycznej” (tzn. deskryptywnej, eksplikatywnej, prognostycznej itd.), jak i aplikatywnej oraz praktycznej, tak wrodzonej (genetycznej), jak i „nabytej” (wytworzonej), zarówno prawdziwej, jak też fałszywej, zarówno uświadomionej, jak i nieuświadomionej, tak wiedzy podstawowej, jak i wiedzy o wiedzy itd. Słowem: ontologiczny status wszystkich rodzajów wiedzy jest taki sam.

Posiadanie wiedzy nie jest jednak wyłączną właściwością ludzi, ich mózgów. W pewien zakres wiedzy wyposażane są genetycznie wszystkie istoty żywe, zwłaszcza te, które dysponują mózgami. Wiele „nie-ludzkich” mózgów „dziedziczy” ponadto również zdolność „przyswajania” sobie (przede wszystkim drogą odtwarzania, ale często także w sensie wytwarzania) dodatkowej wiedzy w ciągu swego życia. W każdym razie nie jest ani tak, że tylko ludzie otrzymują wiedzę z natury, ani tak, że tylko ludzie są genetycznie wyposażeni w zdolność wiedzotwórczą. W pewnym sensie o posiadaniu wiedzy można mówić nawet w odniesieniu do roślin. Również one „wiedzą” przecież, kiedy, w jakich warunkach, o jakiej porze roku itd. mogą, powinny lub nie powinny np. kiełkować, wypuścić liście, zakwitnąć itd. Pewien zasób wiedzy jest zgromadzony w każdym ziarnku, w każdym owocu, w każdym ziemniaku i oczywiście także w każdym zapłodnionym jajku.

Całkiem ogólnie można wiedzę zdefiniować jako pewien stan czy pewną właściwość wszystkich istot żywych, albo nawet jako pewną specyficzną właściwość wszystkiego, co żyje. Ale równie dobrze można jej pojęcie zawęzić. Można je na przykład ograniczyć tylko do mózgów istot żywych i zdefiniować wiedzę jako pewną specyficzną właściwość tychże. W każdym przypadku musimy od razu odróżnić wiedzę dziedziczną przez uwzględnione organizmy lub mózgi, czyli ich wiedzę pochodzącą z genetycznego przekazu, i wiedzę „nabytą” przez nie w ciągu ich życia, czyli ich wiedzę zgromadzoną w wyniku doświadczenia, oglądu świata, praktyki lub po-

chodzącą z namysłu, z rozumowania. Od razu trzeba też obok wiedzy wyróżnić naturalną zdolność organizmów, w szczególności ich mózgów do odtwarzania, przetwarzania i/ lub wytwarzania wiedzy – jej różnych rodzajów. I wreszcie trzeba też od razu odróżnić wiedzę i umiejętność. Wiedza jest składnikiem umiejętności – każda umiejętność implikuje jakąś wiedzę, w szczególności pewną porcję wiedzy praktycznej. Z drugiej strony wiedza może też istnieć samodzielnie – można wiedzieć, jak coś należałoby zrobić, ale nie potrafić tej czynności wykonać. Samodzielnie nie istnieje natomiast „czysta” sprawność.

Zarówno wiedzę, jak i zdolność wiedzotwórczą trzeba traktować z jednej strony jako pewną właściwość komparatywną, tzn. jako właściwość, którą można mieć lub nie mieć, a z drugiej jako pewną właściwość gradualną tzn. jako właściwość, której można mieć więcej lub mniej. Jej występowanie można przy tym badać zarówno w perspektywie diachronicznej (tak filo-, jak i ontogenetycznej), jak też w perspektywie synchronicznej. Ponadto można pytać o jej występowanie w obrębie całego świata istot żywych, albo tylko w ramach jego jakiejś części, np. w granicach tego lub innego gatunku istot żywych. Poza tym można przy tym pytać o to, czy dane organizmy są wyposażane genetycznie w jakąś wiedzę i/ lub zdolność wiedzotwórczą w ogóle, albo o to, czy są wyposażane w ten lub inny rodzaj wiedzy i/ lub zdolności wiedzotwórczej. Wreszcie można też pytać o to, w jakiej mierze wykorzystały/ udało się im wykorzystać dziedziczną zdolność wiedzotwórczą.

Dziedziczną wiedzę trzeba zacząć klasyfikować z punktu widzenia całego świata istot żywych. Najpierw trzeba mianowicie wyróżnić wiedzę zupełnie podstawową (powszechną), tzn. taką w którą wyposażone są wszystkie istoty żywe, następnie wiedzę, którą z natury otrzymuje wiele gatunków istot żywych, potem wiedzę, w którą wyposażane są tylko niektóre z nich, itd., a dopiero na końcu wiedzę, w którą wyposażani są tylko ludzie. Podobnie można też podzielić dziedziczną zdolność wiedzotwórczą. Odwrotnie trzeba natomiast postąpić w odniesieniu do wiedzy nabytej (nabywanej). W tym przypadku trzeba najpierw wyróżnić lub określić wiedzę, którą tylko ludzie są w stanie odtworzyć, przetworzyć lub wytworzyć, a dopiero potem można zapytać o wiedzę, którą są w stanie sobie przyswoić niektóre gatunki istot żywych itd.

W pewien zasób wiedzy są genetycznie wyposażane wszystkie istoty żywe, ale nie wszystkie równie bogaty. Wszystkie zdają się przy tym otrzymywać też pewien zasób „wspólnej” (podstawowej) wiedzy. Jednocześnie każdy gatunek otrzymuje też pewien zasób wiedzy specyficznej. Nie jest natomiast pewne, czy wszystkie gatunki istot żywych są wyposażane w jakiś potencjał wiedzotwórczy. Te, które go otrzymują, na pewno nie są wyposażane w równie mocną zdolność wiedzotwórczą.

Ale niezależnie od tego, jak jest naprawdę, możemy wszystkie istoty żywe podzielić na gatunki, które otrzymują z natury tę lub inną wiedzę, otrzymują jej więcej lub mniej, są wyposażane w słabszą lub mocniejszą zdolność do akwizycji wiedzy, są lub nie są w stanie wytworzyć czy „przyswoić sobie” albo przetworzyć tego lub innego rodzaju wiedzy, są lub nie są w stanie uczynić tego dokładniej, prędzej itd. W zależności od tego, w jaką wiedzę i/ lub zdolność wiedzotwórczą różne gatunki

istot żywych są lub nie są z natury wyposażane, można je podzielić na całkiem prymitywne, mniej prymitywne, bardziej rozwinięte itd.

O wspólnej i specyficznej wiedzy dziedziczonej oraz zdolności wiedzotwórczej możemy też mówić w ramach poszczególnych gatunków. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że wszyscy ludzie są genetycznie wyposażani w pewien zasób wiedzy wspólnej, czyli ogólnoludzkiej; zarazem każdy człowiek otrzymuje z natury pewien specyficzny potencjał zarówno wiedzy, jak i zdolności wiedzotwórczej. Poszczególne egzemplarze tego samego gatunku można następnie klasyfikować w zależności od tego, w jakiej mierze wykorzystały „odziedziczony” potencjał wiedzotwórczy i ile jakiej wiedzy wytworzyły w ciągu swego życia lub jak dalece ją przetworzyły.

Ludzie otrzymują z natury najbogatszy potencjał wiedzy i zarazem najpotężniejszą zdolność do odtwarzania, tworzenia i przetwarzania wiedzy o świecie, zdolność nieporównywalnie mocniejszą od tej, w którą wyposażane są inne gatunki najbardziej skądinąd podobnych do ludzi istot żywych. Poza tym ludzi wyróżnia otrzymywany przez nich z natury załazek bardzo specyficznej wiedzy językowej oraz potencjał niebywale potężnej zdolności językotwórczej, dokładniej: lektotwórczej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że każdy człowiek jest w stanie rozwinąć otrzymany z natury załazek wiedzy językowej i przekształcić go w określony lekt lub nawet w kilka lektów. Natomiast nie jest pewne, czy można powiedzieć to samo o otrzymywanym przez ludzi potencjale lingwogeneratywnym. Wiele przemawia jednak za tym, że w pewnej mierze można wpływać również na rozwój odziedziczonej przez poszczególne osoby zdolności tak wiedzo-, jak i językotwórczej. Nie ulega jednak wątpliwości, że możliwość taka istnieje co najwyżej w pewnym początkowym okresie życia człowieka. Przez znacznie dłuższy okres życia zdaje się natomiast istnieć możliwość racjonalizowania i efektywizowania obu zdolności poprzez odpowiednie ćwiczenia.

Możliwość wytworzenia, przetworzenia itd. większej lub mniejszej ilości wiedzy przez poszczególnych ludzi w ciągu ich życia zdaje się w każdym razie zależeć nie tylko od wielkości i/ lub jakości otrzymanego potencjału wiedzotwórczego, lecz także od tego, czy i jak wpływano na rozwój tegoż potencjału, czy rozwój ten pobudzano, wymuszano itd., czyli od tego, jak dany mózg został w ogóle kognitywnie wyćwiczony i „oprzyrządowany”.

Natomiast ilość wiedzy rzeczywiście zgromadzonej w jakimś konkretnym mózgu zależy nie tylko od jego naturalnej (odziedziczonej) zdolności i/ lub pojemności, lecz także od wysiłku, a często również od „szczęścia” jego właściciela, od tego na przykład, w jakiej rodzinie, w jakim środowisku się urodził, do jakiej szkoły chodził, jakich miał nauczycieli itd. Ważną rolę odgrywa w tym zakresie również tradycja (kultura) środowiska, w którym się znalazł. Są bowiem kultury, w których istnieje przymus edukacyjny, są z góry określone poziomy kognitywne itd., i są kultury, w których niczego takiego nie ma.

## 6.

Na razie nie wiemy dokładnie, w jaki sposób wiedza jest genetycznie przekazywana, w jakiej postaci istnieje w ludzkich mózgach, jak materializuje się w poszczególnych

komórkach, jaką postać przybierają różne rodzaje wiedzy wytworzonej – komponentalną, strukturalną, chemiczną czy elektryczną. Być może, iż niektóre rodzaje wiedzy stanowią pewnego rodzaju reprezentacje czy modele lub nawet swoiste „odbicia” rzeczywistości. Pewne jest jednak, że nie można potraktować w ten sposób wszystkich rodzajów wiedzy ludzkiej. Z całą pewnością nie można tego powiedzieć na przykład o wiedzy pochodzącej z natury. Niewłaściwe są poza tym wyrażenia typu „mózgowa reprezentacja wiedzy lub języka”. Trzeba ich unikać, albowiem sugerują one, jakoby istniała jakaś wiedza względem tych reprezentacji pierwotna, jakiś autonomiczny prototyp wiedzy. Z sensem można mówić jedynie o zewnętrznych reprezentacjach wiedzy, ale nie o jej reprezentacjach wewnętrznych. Dotyczy to zarówno wiedzy językowej, jak i pozajęzykowej.

Wiedza jest właściwością, której nikt nie jest w stanie nikomu bezpośrednio przekazać. Nikt nie jest też w stanie jakiegokolwiek wiedzy przyswoić sobie w sensie dosłownym. Ludzie ani nie przekazują sobie wiedzy bezpośrednio, tzn. w taki sposób, w jaki przekazują sobie inne rzeczy, ani jej sobie nie przyswajają tak, jak przyswajają sobie np. pokarm lub „powietrze”. Z wiedzą rzecz ma się tak samo jak z językami: jej natura jest tego rodzaju, że nikt nie jest w stanie swej wiedzy nikomu bezpośrednio przekazać i też nikt nie jest w stanie sobie wiedzy od nikogo przyswoić. Każdy musi ją sam wytworzyć lub odtworzyć (zrekonstruować). Akty międzyludzkiej komunikacji wcale nie polegają na tym, że nadawca przekazuje w nich odbiorcy wiedzę, a odbiorca ją sobie przyswaja.

Bez zdania sobie sprawy z tych faktów nie sposób zrozumieć, a tym bardziej wyjaśnić, na czym polegają operacje ściśle językowe, czyli lektalne, a na czym operacje komunikacyjne; jak niezwykle skomplikowane jest to, co się nazywa „międzyludzkim porozumiewaniem się”; dlaczego ludzie tak często nie „dogadują się” nawet wtedy, gdy tego bardzo chcą. Oczywiście nie sposób też bez tego usprawnić komunikacyjnych wysiłków ludzi, zefektywizować ich działań zmierzających do wzajemnego zrozumienia się i/ lub porozumienia. Akty międzyludzkiego porozumiewania się implikują niezwykle złożone kompleksy bardzo skomplikowanych operacji.

Nie tu jednak miejsce na dokładne wyjaśnienie, jakie operacje ludzie wykonują w tych aktach i co w istocie przekazują sobie, gdy mówią, że przekazują sobie, albo że transferują wiedzę lub wiadomości, że informują się wzajemnie lub powiadamiają itd. Muszę się tutaj ograniczyć do przedstawienia jedynie najważniejszych wniosków wynikających ze stwierdzenia, iż ludzie nie są w stanie przekazywać sobie wiedzy bezpośrednio. Właśnie dlatego ludzie posługują się językami, właśnie z tego powodu wymyślili je.

W rzeczywistości ludzie przekazują sobie w aktach wzajemnego komunikowania się jedynie sygnałowe zastępniki wiedzy, jej mniej lub bardziej adekwatne znaki, czyli mniej lub bardziej zarówno formalnie, jak i funkcjonalnie „zdefiniowane” sygnały. „Przekazywane” lub „odbierane” znaki są zawsze jakimiś fizycznymi zdarzeniami (= sygnałami, bodźcami) lub jakimiś konkretnymi rzeczami czy przedmiotami. Znaki są zewnętrznymi reprezentacjami wiedzy, choć oczywiście nie tylko one ją reprezentują (wyrażają). Reprezentują ją wszelkie ludzkie twory, wszystkie ludzkie dzieła i czyny, a także zachowania.



Wszystkie znaki są przynajmniej o tyle ludzkimi produktami, że ludzie z jednej strony albo „nadają” im odpowiednią formę, albo przypisują posiadanej przez nie formie status właściwości relewantnej, a z drugiej ustalają ich znaczenie, czyli to, zamiast czego będą się nimi posługiwali, w miejsce jakiej wiedzy będą je podstawiali itd. Niektóre znaki ludzie formują przy tym w trwalszej materii czy substancji, a inne w szybko przemijającej. Dźwiękowe znaki są produktami wytwarzanymi przez ludzi za każdym razem „od nowa”. Wszystkie znaki są obiektami względem ludzi zewnątrz, a nie istniejącymi w nich. W ludzkich mózгах „zinternalizowana” jest jedynie wiedza o ich formie i ewentualnie sposobie ich realizowania, o ich znaczeniu itd.

W świetle tych ustaleń wyraźnie widać, że traktowanie języków ludzkich w taki sposób, jakby były one systemami znaków, jest niedorzeczne. Jak miałby ludzie przyswajać sobie jakiegokolwiek znaki? Jak miałyby one istnieć w ludzkich mózгах? Jak miałby je ludzie wyrażać (uzewnętrzniać)? Lokalizowanie znaków w ludzkich głowach, w ich mózгах jest absurdalne. W najlepszym razie można by powiedzieć, że języki ludzkie są systemami form znaków. Ale i to stwierdzenie nie jest adekwatne. Sugeruje bowiem, że ludzie jedynie reprodukują znaki według zinternalizowanych form znaków. Tymczasem N. Chomsky słusznie zwrócił uwagę na to, że ludzie znający jakiś język-lekt potrafią też (z)identyfikować, zrozumieć i nawet wytworzyć zupełnie nowe wyrażenia-znaki. Do tego należy jedynie dodać, iż dotyczy to nie tylko, jak by to wynikało z jego uwag, wyrażień-zdań, lecz także pojedynczych wyrazów, a przede wszystkim tekstów.

Język w operacyjnym (generatywnym) znaczeniu w żadnym razie nie obejmuje tylko wiedzy (praktycznej) składającej się na umiejętność odtwarzania „przyswojonych” (zrekonstruowanych) przez ludzi czy zinternalizowanych w nich form znakowych. Nawet tylko w tym, przecież bardzo wąskim rozumieniu, język obejmuje także wiedzę pozwalającą im rozumieć, a także tworzyć zupełnie nowe formy znakowe i je realizować. Ale na język w ogóle składa się nie tylko formacyjna i realizacyjna wiedza wchodząca w skład umiejętności wyrażeniowych – tak mownych, jak pisemnych, lecz także spora porcja wiedzy funkcyjnej. Ponadto trzeba sobie uświadomić, że zarówno semantyka, jak i pragmatyka składająca się na rzeczywiste języki ludzkie obejmuje nie tylko czystą wiedzę funkcyjną, czyli wiedzę o znaczeniach morfemów, leksemów, frazemów itd., lecz także sporo wiedzy praktycznej składającej się na odpowiednie umiejętności. Wreszcie trzeba chociażby tylko wspomnieć, że wiedza semantyczna styka się bezpośrednio, krzyżuje, w pewnej mierze pokrywa z wiedzą o świecie lub przeciwnie – znajduje się z nią w konflikcie, natomiast wiedza pragmatyczna jest często ściśle powiązana z wiedzą kulturową, zwłaszcza z regułami zachowania.

## 7.

Bardzo często „wiedzę” utożsamia się znaczeniowo z „informacją”. Tymczasem wydaje się, że warto, a poniekąd nawet trzeba różnicować znaczenia tych wyrażen. Z deskryptywnego punktu widzenia bardzo potrzebne jest bowiem jakieś ogólne określenie dla różnic, na podstawie których wszystkie istoty żywe, w szczególności ich

mózgi, segmentują i dyskryminują, a także kategoryzują docierające do nich ze świata zewnętrznego sygnały i ich źródła, czyli postrzegany za ich pośrednictwem świat zewnętrzny. Otóż wydaje się, że te właśnie różnice sygnałów warto nazwać „informacjami”. Takie bowiem „materialne” rozumienie pojęcia informacji zdaje się najdalej wychodzić naprzeciw pojęciu informacji ukonstytuowanemu w ramach matematycznej teorii informacji. Ponadto pozwoli to posługiwać się tym wyrażeniem zarówno w odniesieniu do istot żywych, jak też do wszelkiego rodzaju urządzeń technicznych, zwłaszcza elektronicznych. Tu jednak ograniczę się do kilku uwag o informacji w świecie istot żywych.

Informacja to – w proponowanym tutaj znaczeniu i ograniczeniu – postrzegana przez daną istotę żywą niekwalifikowana różnica stanu docierającego do niej i odbieranego (percypowanego) przez nią sygnału. Każdy docierający do jakiegokolwiek odbiorcy sygnał „przynosi” mu jednak zawsze co najmniej dwa rodzaje informacji – pierwsza informacja to informacja o tym, że w ogóle jakiś sygnał doń dotarł; natomiast druga to informacja, na podstawie której odbiorca może go zidentyfikować zarówno indywidualnie, czyli jako pewne zdarzenie jednostkowe, jak też kategorialnie, czyli potraktować jako egzemplarz jakiegoś zbioru.

Pierwszy rodzaj informacji jest pochodną „nacisku” danego sygnału na określony receptor odbiorcy; konstytuuje się ona już w momencie wytrącenia tegoż receptora z dotychczasowego stanu, albo jeszcze inaczej mówiąc: w momencie wywołania przez dany sygnał jakiejś zmiany poprzedniego stanu pobudzonego receptora i „spostrzeżeniu” powstałej różnicy przez „centralę” danej istoty żywej. Słowem: pierwsza informacja konstytuuje się już w momencie „zderzenia się” danego sygnału z zewnętrznym receptorem odbierającej go istoty żywej.

Drugi typ informacji konstytuuje się dopiero „w głębi” istoty odbierającej dany sygnał, dopiero w sferze, w której pierwsza informacja niejako zderza się z już zgromadzoną wiedzą o sygnałach – o ich cechach czy ich właściwościach; ta informacja pozwala odbiorcy „uznać” odebrany sygnał za „taki sam” lub za „inny”, czyli mówiąc inaczej: „ujawnia się” ona dopiero po „przetworzeniu” czy po „opracowaniu” pierwszej informacji w (mózgowym) ośrodku identyfikacyjno-dyskryminacyjnym danej istoty żywej.

Informacja „definiuje się”, jak z tego wynika, przede wszystkim z perspektywy odbiorcy, a nie z punktu widzenia nadawcy sygnału. Można natomiast, a właściwie nawet trzeba, wprowadzić dodatkowe rozróżnienie między sygnałami docierającymi do odbiorcy mimowolnie, tzn. z otaczającego odbiorcę świata, oraz sygnałami docierającymi doń z czyjegoes celowego „nadania”. Mocno trzeba podkreślić przy tym, że w międzyludzkim porozumiewaniu mamy do czynienia nie tylko, jak się zwykle, zakłada, z drugim, lecz także z pierwszym rodzajem sygnałów.

Następnie trzeba zdać sobie sprawę z tego, że każdy sygnał – zarówno mimowolny (przypadkowy), jak też celowy – zawsze „informuje” odbiorcę tylko o sobie samym. Ale informuje go o sobie w dwojakim sensie. Po pierwsze o tym, że zaistniał i dotarł do niego. Po drugie o tym, że jest taki a nie inny. To wszakże, czy zostanie „uznany” przez odbiorcę, dokładniej: przez odbierającą go istotę żywą, za „taki sam”, tzn. za kopię jakiegoś wcześniej poznanego sygnału, lub za „inny”, zależy nie tylko

od danego sygnału, od jego cech czy właściwości, lecz w dużej mierze od odbiorcy – od jego zdolności percepcyjnych oraz od jego zdolności kategoryzacyjnych, a w przypadku ludzi również od zgromadzonej przez nich wiedzy, od zinternalizowanych w nich stereotypów, od ich kulturowej tradycji itd.

Z kolei sygnały nadawane i/ lub postrzegane jako zastępniki czegoś, czyli jako znaki, mają powiadamiać odbiorcę dodatkowo o czymś, czym same nie są. Jednakże odbiorca może odebrany znak zinterpretować jako intencję nadawcy prawidłowo i zrozumieć jego znaczenie tylko o tyle, o ile, po pierwsze, wie, że odebrany sygnał pełni funkcję znaku, po drugie, potrafi rozpoznać jego formę i zidentyfikować go kategoryalnie i po trzecie, wie lub potrafi się domyśleć w zastępstwie czego nadawca go nadał. Natura sygnałów pełniących funkcję znaków nie jest bowiem pod żadnym względem inna od natury sygnałów nie pełniących takiej funkcji. Zasadnicza różnica między obu rodzajami sygnałów nie tkwi w nich samych, lecz w ich nadawcach i w ich odbiorcach, w szczególności w ich intencjach lub „domysłach” oraz w ich wiedzy formacyjno-funkcyjnej. Nadawca i odbiorca potrafią się zrozumieć tylko o tyle, o ile ich wiedza formacyjno-funkcyjna pokrywa się.

Inna natomiast sprawa, że to, czy zdołają się rzeczywiście porozumieć zależy nie tylko od tego warunku. Między innymi zależy to również od tego, jak dalece pokrywa się ich wiedza o świecie. Zauważyć przy tym należy, że pewnym składnikiem wiedzy o świecie jest między innymi wiedza o sobie i o partnerze komunikacyjnym, w tym także wiedza o swoim i o jego języku-lekcje. Oznacza to zarazem, że do zakresu wiedzy o świecie trzeba zaliczyć całą wiedzę o wiedzy, całą metawiedzę.

## 8.

Poza już wymienionymi warto poczynić jeszcze następujące rozróżnienie, które w moim przekonaniu powinno pomóc lepiej uporządkować rozważania kognitywne. Dotyczy ono znaczenia wyrażen „mózg” i „umysł”. Z reguły wyrażenia te używa się zamiennie, a w każdym razie bez wyraźnego rozdzielenia ich zakresów znaczeniowych. Co się tyczy „mózgu”, to można się w tym miejscu zadowolić stwierdzeniem, że wyrażenie to określa centralny informacyjno-dyspozycyjny organ pewnych gatunków istot żywych, zwłaszcza ludzi. Natomiast wyrażenie „umysł” proponuję zarezerwować dla określania kognitywno-komunikacyjnego, w tym przede wszystkim językowo-lektalnego i „logistycznego” „oprzyrządowania” oraz „wypełnienia” mózgu, obejmującego zarówno powstałe i zinternalizowane w nim systemy operacyjne (reguły praktyczne), jak też zgromadzoną w nim wiedzę wynikłą tak z jego doświadczenia życiowego, jak z celowego kształcenia. W konsekwencji tego ustalenia trzeba odróżnić z jednej strony niejako „czysty” mózg, jego postać wyjściową (zerową), a z drugiej jego różne stany postsocjalizacyjne i postedukacyjne.

Mózg ludzki „zawiera”, jak wiadomo, około 100 miliardów neuronów, a każdy neuron jest połączony z około 50 tysiącami innych neuronów. Poza tym każdy nawet najprostszy neuron ma niezwykle skomplikowaną wewnętrzną strukturę. W sumie mózg ludzki przedstawia się jako niewyobrażalnie skomplikowana centrala sieci połączeń. Można założyć, że z jednej strony w każdym mózgu istnieją połączenia (linie komunikacyjne) wynikłe z odpowiednich programów genetycznych, a z drugiej też

bardzo wiele takich, które powstają dopiero w trakcie dokonywania się odpowiednich procesów socjalizacyjno-kulturowych, pedagogicznych, edukacyjnych itd. Przede wszystkim te drugie składają się na umysł, stanowią go.

W skrócie można wobec tego powiedzieć, że umysł to suma wytworzonej w mózgu wiedzy oraz powstałych w nim kanałów wewnętrznej komunikacji „wykorzystywanej” w trakcie odtwarzania, tworzenia lub przetwarzania zarówno informacji, jak i wiedzy. To te kanały, ich sprawność itd. składają się na tzw. zdolność myślenia poszczególnych ludzi.

## Bibliografia

- Chomsky N. 1962, *Syntactic Structures*. S-Gravenhag.
- Chomsky N. 1965, *Aspects of the Theory of Syntax*. Cambridge
- Chomsky N. 1986, *Knowledge of Language*. New York/ Westport, Conn./ London.
- Chomsky N. 1995, *The Minimalist Program*. Cambridge, Mass./ London.
- Felix S.W./ Ch. Habel/ G. Rickheit (red.) 1994, *Kognitive Linguistik. Repräsentation und Prozesse*. Opladen.
- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Grucza F. 1988, *Zum Begriff der Sprachkompetenz*, (w:) N. Honsza/ H.G. Roloff (red.), *Daß eine Nation die andere verstehen möge. Festschrift für M. Szyrocki zu seinem 60. Geburtstag*. Amsterdam, 309–331.
- Grucza F. 1989, *Język a kultura, bilingwizm a bikulturyzm: lingwistyczne i glottodydaktyczne aspekty interlingwalnych i interkulturowych różnic i zbieżności*, (w:) F. Grucza (red.), *Bilingwizm, bikulturyzm – implikacje glottodydaktyczne*. Warszawa, 9–49.
- Grucza F. 1992, *Kulturowe determinanty języka oraz komunikacji językowej*, (w:) F. Grucza (red.), *Język kultura – kompetencja kulturowa*. Warszawa, 9–70.
- Grucza F. 1997, *Problemy historii i genezy języków ludzkich*, (w:) A. Dębski (red.), *Plus ratio quam vis. Festschrift für Aleksander Szulc zum 70. Geburtstag*. Kraków, 77–99.
- Hillert D. 1987, *Zur mentalen Repräsentation von Wortbedeutunge*. Tübingen.
- Hillert D. 1990, *Sprachprozesse und Wissensstrukturen*. Opladen.
- Hymes D. 1971, *Competence and performance in linguistic theory*, (w:) R. Huxley/ E. Ingram (red.), *Acquisition of Language: Models and Methods*. London, 3–28.
- Hymes D. 1971a, *On Linguistic Theory, Communicative Competence and the Education of Disadvantaged Children*, (w:) M.L. Wax/ S.A. Diamind/ P.O. Gearing (red.), *Anthropologic Perspectives on Education*. New York, 51–66.
- Kempson R.M. (red.) 1988, *Mental Representations. The Interface between Language and Reality*. Cambridge.
- Kertesz A. (red.) 1995, *Sprache als Kognition – Sprache als Interaktion. Studien zum Grammatik – Pragmatik – Verhältnnis*. Frankfurt a. M.
- Langacker R.W. 1987, *Foundations of Cognitive Grammar*. Stanford.

- Müller R.A. 1991, *Der (un)teilbare Geist. Modularismus und Holismus in der Kognitionsforschung*. Berlin/ New York
- O'Connor J./ J. Seymour 1996, *NLP. Wprowadzenie do programowania neurolingwistycznego*. Poznań.
- Schwarz M. 1992, *Einführung in die kognitive Linguistik*, Tübingen.
- Sucharowski W. 1996, *Sprache und Kognition. Neuere Perspektiven in der Sprachwissenschaft*. Opladen.
- Taylor J.R. 1991, *Linguistic Categorization. Prototypes in Linguistic Theory*. Oxford.

## Problemy historii i genezy języków ludzkich <sup>7</sup>

Typically, when questions are more sharply formulated, it is learned that even elementary phenomena had escaped notice, and that intuitive accounts that seemed simple and persuasive are entirely inadequate. If we are satisfied that an apple falls to the ground because that is its natural place, there will be no serious science of mechanics. The same is true if one is satisfied with traditional rules for forming questions, or with the lexical entries in the most elaborate dictionaries, none of which come close to describing simple properties of these linguistic objects. (N. Chomsky 1995:4)

### 1.

W ciągu ostatnich mniej więcej stu lat historycy języków prawie wcale nie zajmowali się problemami ontologii lingwistycznej. Na płaszczyźnie metodologicznej niemal cały wysiłek skupiali w tym okresie na wyprowadzaniu dla lingwistyki historiograficznej wniosków ze strukturalistycznego ujmowania języków ludzkich jako pewnego rodzaju wysoce autonomicznych systemów służących spełnianiu społecznych (wspólnotowych) funkcji komunikacyjnych.

Nie ulega przy tym żadnej wątpliwości, że ogólnie rzecz biorąc, przeniesienie na grunt lingwistyki historiograficznej metodologicznych innowacji strukturalistycznych przyczyniło się do umocnienia podstaw i dalszego rozwoju lingwistycznych badań i rozważań anagnostycznych (diachronicznych). Niemniej w pewnym zakresie strukturalistyczna wizja języków ludzkich wywołała na gruncie lingwistyki anagnostycznej również skutki negatywne. Między innymi przyczyniła się do zaniechania zapoczątkowanej pod koniec XIX w. językoznawczej refleksji ontologicznej, co z kolei dość szybko doprowadziło do zubożenia konceptualnego horyzontu lingwistyki anagnostycznej, a w konsekwencji do sporych błędów w rysowanych przez tę dziedzinę obrazach historii języków ludzkich.

Koncentrując się nadmiernie na adaptacji głównych idei strukturalistycznych, historycy języków nowszej doby zaniedbali, a potem całkowicie zapomnieli o „młodogramatycznych” rozważaniach na temat sposobów rzeczywistego istnienia czy rzeczywistej natury języków ludzkich oraz naturalnego podłoża czy kontekstu ich rozwoju i dokonujących się w nich zmian. W efekcie zaczęli w ślad za strukturalistami traktować języki ludzkie w taki sposób, jakby były one „z natury” jakimś *systemami* nie tylko *abstrakcyjnymi*, lecz w dodatku istniejącymi i rozwijającymi się zupełnie niezależnie od ludzi, gdzieś poza nimi. Nic więc dziwnego, że w konsekwencji wypowiedzieli się na ich temat często prawie tak samo jak August Schleicher, choć

---

<sup>7</sup> Oryginał: *Problemy historii i genezy języków ludzkich*, (w:) A. Dębski (red.), *Plus ratio quam vis. Festschrift für Aleksander Szulc zum 70. Geburtstag*, Kraków 1997, 77–99.

*expressis verbis* nie przyznawali im już cech samodzielnych organizmów. Na płaszczyźnie analitycznej (proceduralnej) traktowali je przeważnie tak, jakby zawierały się one w tekstach lub odpowiednich korpusach zdań albo wyrazów i jakby zadanie lingwisty polegało li tylko na wydobywaniu ich z owych tekstów lub korpusów.

Tymczasem okazuje się, że strukturalistyczna charakterystyka ontologiczna języków ludzkich jest o wiele mniej trafna niż ta, którą sformułowali ich poprzednicy. Ci ostatni bowiem, choć żyli i pracowali wcześniej, całkiem wyraźnie zdawali sobie sprawę z tego, że języki ludzkie nie istnieją i istnieć nie mogą gdzie indziej (czy inaczej) niż w mózgach poszczególnych konkretnych, tzn. żywych ludzi. Bodaj najwyraźniejsze świadectwo tej świadomości pozostawił Jan Baudouin de Courtenay w artykule pt. *Język i języki* opublikowanym w 1903 r. w XXXIII tomie „Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej”.

W pracy tej Baudouin de Courtenay (por. 1990: 334) odróżnił już całkiem wyraźnie trzy następujące znaczeniowe (pojęciowe) korelaty wyrazu „język”:

- język rozumiany „jako zdolność mówienia i jako cecha rodzaju ludzkiego”,
- język indywidualny, czyli język konkretnej osoby (jej idiolekt) oraz
- język plemienny i/ lub narodowy, czyli odpowiednio etno- i nacjolekt.

Baudouin de Courtenay zauważył zarazem w tej pracy całkiem trafnie, że rzeczywiście istnieją tylko języki indywidualne, natomiast to, co nazywa się „językiem plemiennym” lub „narodowym”, jest w istocie tylko pewną „abstrakcją i konstrukcją uogólniającą, wytworzoną z całego szeregu języków indywidualnych (...)”. Trzeba dodać, że już w odczycie „O ogólnych przyczynach zmian językowych”, wygłoszonym w 1888 r. w Dorpacie, Baudouin de Courtenay wypowiedział się w tej sprawie podobnie, a mianowicie tak oto:

Język plemienny lub narodowy, jako całość, jako zbiornik wszystkiego, co do niego należy, co się do niego odnosi, istnieje tylko w ideale. Pojęcie pewnego języka a jego urzeczywistnienie nie idą wcale ręką w rękę. Wszystko to np., co należy do pojęcia języka polskiego, może nigdy nie było urzeczywistnionym, nigdy nie było odczucym (por. Baudouin de Courtenay 1974: 187–188).

Niestety, następcy Baudouina de Courtenay po prostu zignorowali te prawdy. Rzeczą zupełnie paradoksalną jest przy tym, że jego ocenę języków plemiennych i narodowych zignorowali też ci z nich, którzy na płaszczyźnie ogólnych ujęć strukturalistycznych niejako z zasady zaczęli „definiować” języki ludzkie jako pewnego rodzaju *abstrakcyjne* lub nawet całkiem *idealne systemy* (dokładniej o tej sprawie w: F. Grucza 1983). Natomiast jako pewnego rodzaju systemową konsekwencję konceptualnego „wyprowadzenia” języków ludzkich poza granice ludzkich mózgów można potraktować fakt, że strukturalistycznie nastawieni lingwiści zaczęli ignorować ontologiczny związek korelatów znaczeniowych „języka indywidualnego” i „języka plemiennego” oraz „narodowego” z korelatami takich wyrażen jak „zdolność mówienia” czy „ludzka zdolność językowa”. Pozostawmy jednak na razie na uboczu pytania dotyczące tej ostatniej sprawy i przyjrzyjmy się najpierw nieco dokładniej ontologicznym relacjom wiążącym dwa pozostałe rodzaje korelatów określenia „język(i) ludzki(e)”.

## 2.

Historycy języków ludzkich nie uwzględniający zasygnalizowanych przez Baudouina de Courtenay ontologicznych różnic oraz zależności zachodzących między ludzką *zdolnością językową*, *idiolektami*, *polilektami* i korelatami tego rodzaju określił jak „języki plemienne” lub „języki narodowe” obciążają swoje rozważania już na samym wstępie całkiem poważnymi błędami konceptualnymi. W konsekwencji zignorowania tych różnic i zależności niesłusznie uznają z reguły *języki plemienne* i/ lub *narodowe* za prymarne, a często nawet za jedyne korelaty wyrażenia „język(i) ludzki(e)”. Natomiast w efekcie traktowania tych ostatnich jako pewnego rodzaju autonomicznych systemów strukturalnych przeważnie przedstawiają je w taki sposób, jakby stanowiły one główne lub nawet jedyne i zarazem samodzielnie funkcjonujące obiekty (urządzenia, automaty) strukturalne. Oto najważniejsze argumenty przemawiające przeciw takiemu podejściu do nich:

### 2.1.

Kto „definiuje” *języki ludzkie* jako pewnego rodzaju *abstrakcje* (*systemy abstrakcyjne*) czy *uogólnienia*, nadaje im tym samym (i to z definicji) charakter pewnego rodzaju pojęciowych tworów ludzkiego intelektu, czyli obiektów utworzonych na podstawie jakichś innych obiektów. W tym ujęciu można im zatem przyznać jedynie status pewnego rodzaju wtórnych, a nie prymarnych obiektów intelektualnych. Już z tego chociażby powodu nie można ich traktować jako obiektów konstytuujących prymarny przedmiot lingwistyki. Ten mogą ukonstytuować tylko jej obiekty prymarne.

W rzeczywistości nie jest jednak prawdą, że wszystkie korelaty referencjalne wyrazu „język” są jakimiś *abstrakcyjnymi systemami*. Pewnego rodzaju *abstrakcjami* są tylko kolektywnie ujmowane korelaty wyrażenia „język”, czyli wszystkie te korelaty, które nazywam *polilektami*. Żadnymi abstrakcjami nie są natomiast *języki indywidualne*, czyli *idiolekty* poszczególnych (żywych) ludzi. *Idiolekty* są rzeczywistymi właściwościami konkretnych osób, właściwościami istniejącymi w tym samym sensie, co ich nosiciele czy właściciele. Tak rozumiane *języki ludzkie* są po prostu całkiem konkretnymi składnikami konkretnych osób. I dlatego tylko one mogą stanowić, i w rzeczywistości stanowią, punkt wyjścia wszelkich rozważań lingwistycznych. Dodajmy, że poszczególny *idiolekt* może być bogatszy lub uboższy, mniej lub bardziej rozbudowany, że *idiolektem* jest zarówno język zinternalizowany przez dziecko, jak i język osoby dorosłej, że z „naturalnego” punktu widzenia o żadnym *idiolektcie* nie można powiedzieć, ani że jest błędny, ani że jest kompletny itd. (więcej o *idio-* i *polilektach* w: F. Grucza 1983,1993).

Co się natomiast tyczy *polilektów*, to każdy jest wprawdzie pewną „uogólniającą konstrukcją”, jednakże nie każdy „uogólnia” (odwzorowuje) jakiś rzeczywisty stan językowy w obrębie jakiegoś wyróżnionego zbioru ludzi, czyli stan *idiolektów* osób zbiór ten stanowiących. Z ontologicznego punktu widzenia trzeba *polilekty* podzielić na dwa podstawowe rodzaje, a mianowicie na *polilekty realne* i *idealne*. Pierwsze odwzorowują w pełni dany rzeczywisty stan językowy w obrębie jakiegoś zbioru lu-



dzi czy jakiejś wspólnoty, drugie natomiast czynią to tylko po części, a po części projektują jakąś nową rzeczywistość. O realnych polilektach można mówić tylko pod warunkiem, że dają się one zdefiniować albo jako *logiczny przekrój* (*wspólna część*), albo jako *logiczna suma* idiolektów osób stanowiących interesującą nas wspólnotę (ogólniej: zbiór ludzi). Z reguły nie są realnymi polilektami korelaty takich wyrażeń jak „język plemienny” lub „język narodowy”. W żadnym razie nie można o nich powiedzieć, że są tworam powstałymi wyłącznie w wyniku „oddolnego” uogólnienia rzeczywistego stanu językowego w obrębie wyróżnionego plemienia lub narodu.

O *polilektach* możemy mówić w odniesieniu do każdej, tzn. nawet zupełnie przypadkowej grupy ludzi. Całkiem obojętne są przy tym kryteria wyróżnienia danego zbioru ludzi. Nie jest ważne, czy są to kryteria etniczne (genetyczne), narodowe, państwowe, socjalne, profesjonalne, temporalne, lokalne, geograficzne, czy jakieś całkiem okazjonalne. Obojętne jest w szczególności, czy dany zbiór ludzi stanowi jakąś wspólnotę, czy nie stanowi żadnej.

## 2.2.

Z tych samych powodów, ze względu na które trzeba odróżnić konkretne języki (czyli idiolekty) od języków rozumianych kolektywnie, czyli polilektów, wypada odróżnić konkretną zdolność językową, czyli zdolność poszczególnej osoby, od zdolności potraktowanej jako coś wspólnego wszystkim ludziom lub wszystkim członkom wyróżnionego zbioru ludzi, czyli jako pewnej (gatunkowej) cechy czy właściwości całego rodzaju ludzkiego, lub jako cechy czy właściwości wszystkich członków wyróżnionego zbioru ludzi.

W drugim przypadku interesująca nas zdolność nabiera, i to w tym samym sensie co języki – polilekty, charakteru pewnego rodzaju intelektualnej abstrakcji. W żadnym jednak razie nie wolno stawiać tego abstraktu na tej samej płaszczyźnie konceptualnej, na której umieściliśmy korelaty znaczeniowe „języka – polilektu”. Każdy język – polilekt jest bowiem pewnego rodzaju następstwem czy pewną konsekwencją określonych idiolektów. Natomiast zdolność językowa, jej mózgową bazą, jest akurat czymś, co warunkuje możliwość pojawienia się czy zaistnienia jakiegokolwiek języka-lektu, a więc zarówno jakiegokolwiek idiolektu, jak i jakiegokolwiek polilektu.

Zasygnalizowane zależności można w skrócie scharakteryzować następująco: żaden idiolekt nie może zaistnieć bez uprzedniego zaistnienia odpowiedniej zdolności językowej, a każdy polilekt istnieje rzeczywiście tylko o tyle, o ile istnieją implemencujące go lub składające się nań idiolekty. Z kolei interesująca nas zdolność językowa może zaistnieć w konkretnym przypadku, czyli w konkretnym człowieku, tylko o tyle, o ile zaistnieje (rozwinie się) w nim faktycznie odpowiednia baza materialna (neuralna) lub strukturalna.

## 2.3.

Idiolekty można, a nawet należy ujmować jako pewnego rodzaju systemy. Nie wolno ich jednak rozważać w całkowitym oderwaniu od poszczególnych osób. Każdy z nich jest bowiem pewnym konkretnym systemem całkowicie zanurzonym w konkretnym

człowieku. Każdy jest nie tylko pewnym integralnym składnikiem jakiegoś konkretnego człowieka; każdy jest zarazem jego składnikiem konstytutywnym. A skoro tak jest, to nie wolno „odrywać” ani żadnego idiolektu od człowieka, ani człowieka od jego języka.

Zasadniczo nie ma ani człowieka bez języka, ani ludzkiego języka bez człowieka. W rzeczywistości człowiek i jego język stanowią nierozzerwalną jedność. Pojęcie człowieka całkowicie *bezjęzykowego* jest pojęciem z gruntu fałszywym. Pojęcie człowieka implikuje obligatoryjnie pojęcie języka, a wyrażenia typu „człowiek i jego język” trzeba uznać za nieadekwatne, a nawet za mylne.

Człowiek jest ze swej natury *istotą językową*. Każdy (normalny) człowiek jest, po pierwsze, od samego początku swego istnienia wyposażony w komponent, określony przez Baudouina de Courtenay jako „zdolność mówienia”, czyli w to, co dziś przeważnie nazywa się „językową zdolnością ludzi”, wobec czego zasadnie można mówić co najwyżej o człowieku *bezlektalnym*, tzn. o człowieku, który (np. jeszcze) nie wykorzystał swego naturalnego potencjału językowego i nie wytworzył żadnego idiolektu. Po drugie, każdy wytworzony idiolekt nie tylko bazuje na określonej (indywidualnej) zdolności językowej, lecz ją (jej materialne wykładniki) poniekąd implemencjuje (do sprawy tej jeszcze wrócimy).

Nie tylko przedstawione pojęcie idiolektu, lecz także podstawowe pojęcie polilektu, tzn. pojęcie polilektu realnego, jest ściśle związane z konkretnymi osobami (ludźmi). Zgodnie z przyjętą tu definicją można bowiem o jakimś tak rozumianym polilekcie mówić tylko w odniesieniu do jakiegoś zbioru czy jakiejś wspólnoty konkretnych ludzi aktualnie żyjących lub takich, względem których zakłada się, że żyli w przeszłości, oraz tylko o tyle, o ile każdy element wyróżnionego polilektu rzeczywiście znamionuje (znamionował) każdego członka danej grupy (wspólnoty), czyli stanowi (lub stanowił) pewien współczynnik jego idiolektu, albo o tyle, o ile przynajmniej większość elementów wyróżnionego polilektu spełnia ten warunek, a jego pozostałe elementy stanowią pewien współczynnik idiolektu przynajmniej jednego członka wyróżnionej wspólnoty.

#### 2.4.

Tylko w przypadku, gdy dany polilekt rzeczywiście, a nie tylko postulatywnie, pokrywa się z logicznym przekrojem idiolektów wszystkich osób stanowiących interesującą nas grupę czy wspólnotę, możemy go zasadnie nazwać *wspólnym językiem (lektem)* danej grupy czy wspólnoty.

Z definicji nie są *językami wspólnymi* ani polilekty stanowiące sumę logiczną idiolektów wszystkich członków danej wspólnoty, ani żadne polilekty idealne. Językami wspólnymi w przedstawionym sensie nie są też zatem ani żadne tradycyjnie pojmowane korelaty (poli)lektalne takich nazw jak „język narodowy” czy „język plemienny”, ani takich jak „dialekt” czy „gwara”. Nie są nimi z tego powodu, że ani zbiory leksykalne prezentowane jako ich słowniki, ani zbiory reguł traktowane jako ich gramatyki nie reprezentują logicznych przekrojów odpowiednich słowników lub gramatyk idiolektalnych, lecz co najwyżej pewnego rodzaju logiczne sumy tych ostatnich. Natomiast gramatyki przedstawiane jako gramatyki języków narodowych nie są

nawet rzeczywistymi sumami odpowiednich gramatyk idiolektalnych, albowiem nie tylko nie uwzględnia (nie odwzorowuje) się w nich wszystkich istniejących w obrębie danej wspólnoty gramatyk idiolektalnych, lecz ponadto te uwzględnione traktuje się wysoce selektywnie – przeważnie „wybiera się” z nich tylko to, co uchodzi za „gramatyczne”, czyli za zgodne z pewnym prototypem gramatyki uznanym niejako z góry za „właściwy”.

Oznacza to między innymi, że korelatów znaczeniowych wyrażen typu „język narodowy” nie można uznać ani za realne wspólnotowe przekroje lektalne, ani za realne logiczne sumy lektalne, czyli mówiąc krótko: za realne polilekty. W istocie *etno-*, a zwłaszcza *nacjolekty*, składają się tyleż z pewnego rodzaju uogólnień, co intelektualnych konstruktów: są to polilekty tyleż odwzorowujące pewną zastaną rzeczywistość językową (lektalną), co (normatywnie) projektujące nową.

## 2.5.

Rzeczywiste języki (lekty) ludzkie nie istnieją poza człowiekiem, lecz tylko w nim, w jego mózgu. Nie zawierają ich żadne, nawet największe, zbiory tekstów, korpusy wyrażen językowych czy słowniki. Konkretnie (= zrealizowane) wyrazy, ciągi wyrazów czy teksty, obojętne czy zostały one tylko wypowiedziane, czy też zapisane, są natomiast pewnymi wytworami językowymi, dokładniej: obiektami wyprodukowanymi przez jakąś konkretną osobę lub jakiś zespół konkretnych osób na podstawie jej idiolektu lub ich idiolektów. W dodatku nie są one w istocie niczym więcej jak tylko pewnymi ciągami dźwięków lub liter, ciągami nie zawierającymi w sobie niczego poza swą materialną substancją. Dlatego zaproponowane przez N. Chomsky'ego (1986: 19) pojęcie „języka zewnętrznego” (*E-language*) jest w gruncie rzeczy równie absurdalne, co jego pierwotne twierdzenie, jakoby język był jakimś zbiorem zdań.

Natomiast jest oczywiście prawdą, że wytwory językowe, tak jak wszelkie ludzkie wytwory, odzwierciedlają niektóre reguły, według których ich twórcy je wytworzyli. Jednakże żadne wytwory nie są w stanie odzwierciedlić (ujawnić) całego idiolektu (systemu językowego) jego twórcy. Kompletnego idiolektu nie jest w stanie odzwierciedlić żaden zbiór wyrażen, żaden ich korpus, żaden słownik – niezależnie od jego objętości. Dlatego każdy lingwista z konieczności, choć często nieświadomie, korzysta też z innych sposobów „dotarcia” do interesującego go idiolektu.

W każdym razie: zadanie lingwisty nie polega i nie może polegać na prostym wydobyciu interesującego go systemu ze stojących do jego dyspozycji wyrażen językowych lub ich zapisów. Jego zadanie nie polega też na opisywaniu interesującego go systemu. W sensie dosłownym nikt nie jest w ogóle w stanie go opisać, bo nikt nie ma bezpośredniego dostępu do jego głębszych warstw. Faktycznie lingwista nie opisuje, lecz (racjonalnie) rekonstruuje język-lekt interesującej go osoby lub wspólnoty, stawiając coraz to dokładniejsze (ściślejsze) hipotezy, tzn. takie, które zarazem umożliwiają coraz skrupulatniejszą kontrolę stopnia ich adekwatności. Jest przy tym prawdą, że zadanie to lingwista realizuje na podstawie wyników analizy (oglądu) dostępnego (zachowanego) materiału wyrażeniowego. W żadnym jednak razie nie jest jednak prawdą, że korzysta on tylko z pozyskanych w ten sposób informacji. W każdym

przypadku lingwista wykorzystuje bowiem poza tym zarówno własną, zinternalizowaną wiedzę językową, jak też już zgromadzoną, lingwistyczną wiedzę o językach ludzkich.

Postępuje tak zarówno w przypadku lektu osoby żyjącej (osób żyjących), jak i wtedy, gdy usiłuje „poznać” jakiś lekt historyczny, czyli lekt jakiejś osoby już nieżyjącej, tyle tylko, że w pierwszym przypadku może w razie potrzeby skonfrontować z nią (z nimi) hipotezy postawione na temat właściwości językowych interesujących go ludzi i ewentualnie uzupełnić zebrany materiał, a w konsekwencji zrekonstruować interesujący go język-lekt dokładniej, a w drugim jest w stanie to uczynić (przedstawić odpowiednie hipotezy) tylko na miarę zachowanego materiału.

I jeszcze jedna uwaga: choć w rzeczywistości każdy badany materiał językowy odzwierciedla tylko jakiś konkretny idiolekt, tzn. idiolekt twórcy tego materiału, w praktyce bardzo często włącza się (wy)twory językowe różnych mówców czy pisarzy, czyli różnych członków jakiejś wspólnoty, do jednego korpusu analitycznego, a następnie zrekonstruowane na ich podstawie elementy (w istocie) różnych idiolektów traktuje tak, jakby były one w równej mierze własnością wszystkich członków tejże wspólnoty, lub przedstawia się je w taki sposób, jakby były one składnikami idiolektu jakiegoś „uogólnionego” czy zgoła idealnego reprezentanta danej wspólnoty, tzn. kogoś w rodzaju *Polaka, Niemca czy Francuza w ogóle*.

### 3.

Z przedstawianych uwag wynika najpierw, że właściwego przedmiotu lingwistyki anagnostycznej (historiograficznej), podobnie jak właściwego przedmiotu lingwistyki diagnostycznej, nie stanowią żadne wyrażenia ani teksty. Naprawdę przedmiot tak jednej, jak i drugiej konstytuują po prostu konkretni ludzie, ich rzeczywiste właściwości językowe, czyli ich idiolekty. Głównym celem każdej z nich jest zrekonstruowanie właściwości języka-lektu twórców badanego (dostępnego) materiału, czyli badanych wyrażeń językowych i/ lub ich zapisów.

Różnica między obu dziedzinami lingwistyki polega na tym, że w przypadku lingwistyki diagnostycznej chodzi o aktualne właściwości ludzi aktualnie żyjących, a w przypadku lingwistyki anagnostycznej albo o ich już nieaktualne właściwości, tzn. o takie, których się na przykład już wyzbyli lub które zmienili, albo o właściwości językowe ludzi już nieżyjących. Z tego z kolei wynika, że ściśle rzecz biorąc, trzeba odróżnić dwa rodzaje historii języków-lektów, po pierwsze, ontogenetyczną, tzn. historię rozwoju idiolektu jednej osoby lub polilektu zbioru osób żyjących w tym samym czasie i stanowiących jedną generację, i po drugie, filogenetyczną, zajmującą się rozwojem jakiegoś polilektu w ciągu istnienia więcej niż jednej generacji. Na razie historycy języków-lektów biorą pod uwagę właściwie tylko tę drugą.

Następnie z uwag tych wynika, że ogólną historię języków ludzkich trzeba podzielić na historię *języka – zdolności językowej* oraz historię *języka-lektu*, natomiast historię *języka-lektu* na historię *konkretnych idiolektów* oraz historię ukonstytuowanych na ich podstawie *polilektów* różnych ludzkich wspólnot, wreszcie tę ostatnią na historię *polilektów realnych* oraz *polilektów idealnych*, obejmującą przede wszystkim

historię formowania poszczególnych *etno-* oraz *nacjolektów*. Ponadto z przedstawionych uwag wynika, że wszystkie wyróżnione rodzaje historii (rozwoju) języków ludzkich są ze sobą ściśle powiązane, jako że stan *zdolności językowej* determinuje zakres możliwych realizacji (potencjalnych konkretyzacji) na poziomie idiolektów, a od stanu tych ostatnich zależy szerokość pasma (bogactwo) polilektów. Wreszcie wynika z nich też, że opis ogólnej historii języków ludzkich należy rozpocząć od przedstawienia historii filogenetycznego rozwoju ludzkiej zdolności językowej. Tymczasem historycy języków ostatnią kwestię najchętniej pomijają milczeniem. Tutaj poświęcę jej kilka uwag, ale najpierw przedstawię najważniejsze konsekwencje, jakie wynikają ze sformułowanych tu uwag dla lingwistyki zajmującej się historią ludzkich języków rozumianych jako lekty.

### 3.1.

Otóż przede wszystkim warto zauważyć, że przedstawione uwagi całkowicie potwierdzają tezę, iż wszelki rozwój i wszelkie zmiany w obrębie jakichkolwiek ludzkich języków-lektów mają swój początek czy swoje źródło w konkretnych ludzkich mózgach i że każdy rozwój i każda zmiana w obrębie jakiegokolwiek polilektu ma swój początek w jakimś konkretnym idiolektcie.

Inaczej mówiąc, z uwag tych wynika, że historia poszczególnych języków – polilektów, w tym także etno- i nacjolektów, to najpierw i przede wszystkim historia zmian idiolektalnych, czyli zmian dokonujących się (świadomie lub nieświadomie) w mózgach poszczególnych (konkretnych) ludzi, w obrębie zinternalizowanych w ich mózgach systemów form (wzorców) wyrażeniowych, reguł semantyczno-pragmatycznych, tekstologicznych, dyskursywnych itd.

W konkretnych mózgach konkretnych osób mają swoje źródło zarówno wszelkie zmiany dokonujące się w ciągu trwania tej samej generacji, jak i zmiany dokonujące się na przestrzeni czy w okresie trwania wielu generacji. W konkretnych mózgach dokonuje się też adaptacja (lub odrzucenie) wszelkich pojawiających się zmian i/ lub innowacji językowych. W każdym razie z całą pewnością wiemy dziś, że żaden język, jakkolwiek rozumiany, nie zmienia się sam, że tylko konkretni ludzie mogą zmieniać swoje (ludzkie) języki. A więc sam nie zmienia się też żaden polilekt – ani żaden etnolekt, ani żaden nacjolekt. Historia polilektów to w gruncie rzeczy historia upowszechniania się zainicjowanych przez jakąś konkretną osobę (dokładniej: w jej mózgu) zmian, czyli historia adoptowania ich i respektowania przez inne osoby, a w rezultacie historia powstawania (tworzenia się) nowych (mniejszych lub większych) wspólnot językowych.

### 3.2.

Współczesna lingwistyka historiograficzna, czy mówiąc dokładniej: anagnostyczna, powinna jak najszybciej powrócić do uwag poczynionych w sprawie rozwoju języków ludzkich już w 1880 r. przez Hermanna Paula, są bowiem wśród nich spostrzeżenia niezwykle „nowoczesne”. Do takich należy na przykład następujące:

Die (...) psychischen Organismen sind die eigentlichen Träger der historischen Entwicklung. Das wirklich Gesprochene hat keine Entwicklung. Es ist eine irreführende Ausdrucksweise, wenn man sagt, dass ein Wort aus einem in einer früheren Zeit gesprochenen Worte entstanden sei. Als physiologisch-physikalisches Produkt geht das Wort spurlos unter, nachdem die dabei in Bewegung gesetzten Körper wieder in Ruhe gekommen sind. Und ebenso vergeht der physische Eindruck auf den Hörenden (H. Paul 1909: 28).

Całkowicie zgodna ze współczesnym stanem lingwistycznej wiedzy jest też taka oto (niewątpliwie odnosząca się do języka – polilektu) uwaga H. Paula (1909: 29):

Um den Zustand einer Sprache vollkommen zu beschreiben, wäre es eigentlich erforderlich, an jedem einzelnen der Sprachgenossenschaft angehörigen Individuum das Verhalten der auf die Sprache bezüglichen Vorstellungsmassen zu beobachten und die an den Einzelnen gewonnenen Resultate untereinander zu vergleichen. In Wirklichkeit müssen wir uns mit etwas viel Unvollkommenerem begnügen, was mehr oder weniger, immer aber sehr beträchtlich hinter dem Ideal zurückbleibt.

Wczesnych strukturalistów zniechęcało do studiowania tekstu Paula zapewne to, że odwołuje się on w nim do świata psychicznego i posługuje wyrażeniami typu „organizmy psychiczne”. Ale dziś nie powinny one już nikogo odstraszać. Posługuje się bowiem nimi już nie tylko psycholingwistyka, lecz także współczesna lingwistyka kognitywna. Osobiście wolę jednak nie wiązać języków ludzkich bezpośrednio ze sferą psychiczną. I dlatego mówię, że każda zmiana językowa i każdy rodzaj językowego rozwoju ma swój początek w konkretnym mózgu, a nie w psychice jakiejś konkretnej (żywej) osoby.

### 3.3.

Twierdzenia, że każda zmiana, każdy rozwój językowy dokonuje się i dokonać może tylko w jakimś konkretnym mózgu, nie należy jednak rozumieć w taki sposób, jakby było ono równoznaczne z tezą, według której każda zmiana i każdy rozwój językowy ma zawsze tylko jedno i to samo źródło, że ma zawsze tylko jakiegoś jednego autora. W tej sprawie całkiem trafnie wypowiedział się już J. Baudouin de Courtenay. We francuskim streszczeniu swej rozprawy *O prawach głosowych* (przedruk w: J. Baudouin de Courtenay 1990: 452-471) ogłoszonym w 1910 r. w „Roczniku Sławistycznym”, a przetłumaczonym przez E. Stankiewicz na język angielski i opublikowanym w tej wersji w 1972 r. możemy przeczytać na ten temat, co następuje (por. E. Stankiewicz 1972: 275–276):

Certainly any change, in nature or in social life, must have some starting point, must originate in some individual “soul”, but this does not exclude the *simultaneous beginning of certain tendency, of certain trend in different places and in different minds*. This simultaneity should not be interpreted in strictly mathematical sense. The difference of a second or even of several days (which cannot be pinned down *a posteriori*) is, from a historical point of view, still a case of simultaneity. In any event, I definitely *reject the opinion* that ascribes *to one man* the introduction of a linguistic innovation in the entire development of a language of a given ethnic group.

Dodajmy do tego, że nikt nie może swego idiolektu, rozumianego jako jego inherentna właściwość czy pewien współczynnik, zmieniać całkiem dowolnie, tzn. pod

każdym względem, lecz tylko w pewnych granicach. Nie można tego czynić, ponieważ nie tylko wspomniana ogólnoludzka zdolność językowa, lecz także języki w rozumieniu lektalnym nie są „w całości” ludzkimi (wy)tworami i wobec tego (wbrew temu, co na ten temat napisał H. Paul, a co wielu nadal sądzi) nie należą wyłącznie do zakresu ludzkiej kultury. Do pewnego stopnia są one owocem i zarazem pewnym składnikiem ludzkiej natury – są w niej jakby zakorzenione i przez nią zdeterminowane. I właśnie dlatego dzieje się tak, że niektóre składniki idiolektów mogą się zmieniać mimowolnie, niejako z natury rzeczy, tzn. pod wpływem czynników całkiem podobnych do tych, pod których wpływem zmieniają się różne czysto fizjologiczne współczynniki poszczególnych osób, natomiast inne ich współczynniki mogą się zmieniać tylko w efekcie mniej lub bardziej świadomych decyzji ich „właścicieli” itd.

### 3.4.

Odrębny dział ogólnej historii języków stanowi historia upowszechniania się różnych zmian i innowacji lektalnych w obrębie różnych wspólnot oraz konstituowanie się nowych wspólnot językowych. Na razie jest to jednak wciąż jeszcze obszar bardzo zaniedbany. W każdym razie dotychczas historycy języków z reguły nie zajmowali się nim systematycznie. W tym miejscu ograniczę się do zasygnalizowania przynajmniej następującej sprawy, z punktu widzenia zadań lingwistyki historiograficznej niezwykle ważnej.

Otóż lingwistyka zajmująca się rekonstrukcją historii polilektów, zwłaszcza polilektów różnych wspólnot etnicznych i/ lub narodowych, musi koniecznie odróżnić przede wszystkim dwa rodzaje upowszechniania (się) w obrębie danej wspólnoty poszczególnych zmian lub innowacji – naturalne i wymuszone. Z pierwszym rodzajem, który nazwać można też dobrowolnym lub spontanicznym, mamy do czynienia wtedy, gdy zainicjowana zmiana lub zaproponowana innowacja jest przez innych akceptowana (głównie) ze względu na nią samą, tzn. na przykład z uwagi na jej jakąś funkcjonalną wartość. Natomiast o drugim możemy mówić wówczas, gdy ktoś, kto ich nie akceptuje, musi się liczyć z nieprzyjemnościami lub nawet z różnego rodzaju sankcjami czy zgoła represjami.

Dodatkowo można jeszcze wyróżnić autorytatywne upowszechnianie (się) zmian i innowacji językowych, które zachodzi wtedy, gdy dana zmiana lub innowacja jest akceptowana głównie z uwagi na autorytet jej autora lub ze względu na autorytet osoby albo instytucji wspierającej jej autora. Trzeba jednak zarazem wziąć pod uwagę fakt, że autorytet różnych osób lub instytucji może pochodzić z różnych źródeł, może on bowiem być funkcją zarówno autentycznych, dobrowolnie przez innych uznanych zasług, dokonań itd., jak też tylko funkcją zajmowanego stanowiska, posiadanej władzy, dostępu do środków masowego przekazu itd., wobec czego upowszechnianie autorytatywne wypada zaliczyć po części do zakresu upowszechniania dobrowolnego, a po części do zakresu upowszechniania wymuszonego.

Historia nacjolektów to w poważnej, jeśli nie przeważającej mierze historia wymuszona. Tylko w niewielkim stopniu ich rozwój dokonywał się drogą naturalnego upowszechniania się różnych zmian i innowacji. I też tylko niewielką rolę odegrały w niej autorytety akceptowane zupełnie dobrowolnie. Znacznie większy wpływ na

historię (rozwój) nacjolektów wywierały różnego rodzaju „autorytety formalne”, tzn. autorytety wspierane przez instytucje dysponujące możliwością zastosowania różnego rodzaju sankcji.

Do instytucji od dawna wymuszających akceptację „odgórnie” ustalonych norm językowych wypada zaliczyć przede wszystkim szkołę (zwłaszcza obowiązkową), urzędy państwowe, kościół i wojsko. Oczywiście akceptacja (lub zaniechanie) różnych reguł językowych, wyrażeń, a także sposobów lub form komunikacyjnych może być wymuszana w sposób stosunkowo łagodny lub całkiem rygorystyczny. Względnie łagodny charakter ma wymuszanie akceptacji (zaniechania) za pośrednictwem różnych „autorytetów” telewizyjnych, radiowych lub prasowych. Jednakże w przeszłości nierzadko mieliśmy do czynienia również z wymuszaniem o charakterze jawnie represyjnym. Poniekąd funkcjonuje ono także dziś, choć jego autorzy często nie zdają sobie z tego sprawy, że nakładają na osoby nie stosujące się do „uznanych norm” nie tylko różnego rodzaju sankcje społeczne (np. negatywne „oceny”), lecz także dyskryminują je funkcjonalnie, zawodowo itd.

Wymuszanie odgrywało i nadal odgrywa szczególnie ważną rolę na poziomie nacjolektów, i to nie tylko gdy chodzi o upowszechnianie różnego rodzaju innowacji, lecz także w procesie ich terytorialnego rozprzestrzeniania. Bardzo poważną rolę wymuszanie odgrywało w upowszechnianiu i rozprzestrzenianiu się zarówno składających się na poszczególne nacjolekty systemów sygnałowych (fonematycznych, grafematycznych itd.), jak i znakowych, czyli morfologicznych, leksykalnych, gramatycznych, syntaktycznych, a także pragmatycznych. Odróżnić trzeba przy tym ich upowszechnianie się poziome, tzn. na przykład w obrębie określonej warstwy społecznej, od ich upowszechniania pionowego, dokonującego się niejako drogą przeniesienia ich z jednej warstwy społecznej do innej (por. F. Grucza 1994b: 51n.).

W każdym razie trzeba koniecznie odróżnić naturalny rozwój nacjolektów od ich rozwoju wymuszonego i zrewidować z tego punktu widzenia dotychczas sporządzone rekonstrukcje historii formowania i rozprzestrzeniania się różnych nacjolektów, na razie odnośne procesy traktowano bowiem z reguły w taki sposób, jakby dokonywały się one wyłącznie lub przynajmniej głównie drogą rozwoju naturalnego. Tymczasem nacjolekty nie są w żadnym wypadku tworam naturalnymi, lecz w dużej mierze wynikły z celowych działań kulturowo-politycznych. Zdaje się, że tak mniej więcej widzi teraz tę sprawę także N. Chomsky (1995).

#### 4.

Jak już wspomniałem na wstępie, adaptacja podstawowych strukturalistycznych innowacji metodologicznych wywołała na gruncie historiografii lingwistycznej także zdecydowanie pozytywne skutki. Dotyczy to zarówno strukturalistycznego pojmowania poszczególnych języków-lektów jako pewnego rodzaju systemów składających się z różnych podsystemów, jak i odkrytej przez strukturalistów tzw. podwójnej artykulacji poszczególnych języków-lektów, słusznie uznanej przez Aleksandra Szulca (1991: 13) za ich najważniejszą specyfikę strukturalną.



#### 4.1.

Jednakże na razie lingwistyka anagnostyczna (historiograficzna) nie zdołała jeszcze wyprowadzić z tych niezwykle ważnych innowacji metodologicznych wszystkich, niejako tkwiących w nich wniosków. Między innymi wciąż jeszcze nie uświadomiono sobie dostatecznie wyraźnie, że języków (lektów) rozumianych jako pewne strukturalne systemy nie sposób, jak już wspomniałem, opisać, że systemy te nie są (przynajmniej na razie) dostępne żadnej bezpośredniej obserwacji, i że wobec tego lingwistyka może sobie postawić co najwyżej zadanie polegające na dążeniu do modelowej rekonstrukcji (struktury) owych systemów i to zarówno wtedy, gdy chodzi o systemy, co do których zakłada, że aktualnie istnieją w mózgach ludzi współcześnie żyjących, jak i wtedy, gdy chodzi o systemy, w odniesieniu do których zakłada, że istniały (funkcjonowały) w mózgach ludzi żyjących kiedyś.

Właściwych wniosków nie wyprowadzono na razie ani z pojęcia systemu, ani ze wspomnianej „zasady” podwójnej artykulacji faktów językowych. Właściwie zadowolono się stwierdzeniem, że każda zmiana jakiegoś elementu wchodzącego w skład dowolnego systemu powoduje zmianę całego systemu. Nie zauważono natomiast faktu, a w każdym razie nie wyprowadzono z niego żadnych wniosków, że każdy z (wyróżnionych we wspomnianej „zasadzie” podwójnej artykulacji) poziomów zawiera systemy o zupełnie innej naturze, że cechującej je różnicy nie da się scharakteryzować w sposób zadowalający za pomocą samej tylko opozycji „systemy otwarte – systemy zamknięte”.

Ale zanim będziemy mogli zająć się tą sprawą dokładniej, trzeba najpierw zdać sobie sprawę z tego, że wspomniana „zasada” nie odwzorowuje w pierwszej kolejności systemów „segmentowania” czy „analizowania” już przez kogoś wytworzonych i uzewnętrzniionych językowych ciągów wyrażeniowych, lecz tylko systemy ich formowania, czyli generowania ich struktury. Najważniejszą (prymarną) właściwością strukturalnie rozumianych systemów językowych (lektalnych) jest ich wydolność, ich potencjał generatywny, czyli to, ile różnych form (struktur) wyrażeniowych można wytworzyć na ich podstawie czy za ich pomocą.

#### 4.2.

Jeśli porównamy ze sobą potencjał generatywny obu rodzajów systemów językowych wyróżnionych w „zasadzie” podwójnej artykulacji, tzn. potencjał systemów artykulacji sygnałowej (fonemicznego, sylabemicznego itd.) i systemów artykulacji znakowej (morfemicznego, leksemicznego itd.), to okaże się, że potencjał generatywny systemów sygnałowych nie zależy w żaden istotny sposób od ilości składających się na nie elementów wyjściowych, że z punktu widzenia ich generatywnej wydolności systemy fonematyczne składające się na różne języki-lekty są w zasadzie jednakowo mocne. Zarazem okaże się, że inaczej sprawa ta przedstawia się w odniesieniu do systemów artykulacji znakowej. Ponadto okaże się jeszcze, że w sposób istotny oba rodzaje systemów różnią się też tym, iż pierwszych, tzn. systemów sygnałowych, nie można „samowolnie” ani zmieniać, ani wzbogacać, ani traktować selektywnie, natomiast drugie, tzn. systemy znakowe, można.

Między innymi z tego powodu nie jest możliwe mówienie o rozwoju systemów

sygnałowych w tym samym sensie, co o rozwoju systemów znakowych. Fakt, że jakiś język-lekt ma więcej fonemów, czyli bogatszy system fonematyczny, wcale nie znaczy, że tym samym możemy go uznać za bogatszy lub bardziej rozwinięty język-lekt niż jakiś inny język-lekt „posiadający” mniej fonemów, czyli uboższy system fonematyczny. O rozwoju jakiegoś systemu generatywnego możemy mówić w gruncie rzeczy tylko wtedy, gdy przekształca się on z mniej wydolnego w bardziej wydolny. Mówienie o rozwoju systemów fonematycznych nie ma zatem w ogóle większego sensu. W odniesieniu do nich można mówić z sensem właściwie tylko o zmianach. Również dlatego nie należy stawiać tych systemów w jednym szeregu z systemami znakowymi.

Przede wszystkim nie należy jednak obu rodzajów systemów językowych stawiać w tym samym szeregu dlatego, że postępując tak, niejako automatycznie stawiamy je na tej samej płaszczyźnie, co jest ewidentnie sprzeczne z główną prawdą odwzorowaną w „zasadzie” podwójnej artykulacji (dwuklasowości) językowych ciągów wyrażeniowych. Mówiąc inaczej: „zasada” ta podkreśla przede wszystkim konieczność rozpatrywania na innej płaszczyźnie systemów artykulacji sygnałowej i na innej systemów artykulacji znakowej. Zatem uznając ją, musi ona zastosować kryterium „systemy zamknięte – otwarte” „podwójnie” – raz (na innej płaszczyźnie) do systemów formowania i/ lub członowania ciągów wyrażeniowych na poziomie sygnałowym, a raz, do systemów ich formowania i/ lub członowania znakowego.

Gdy chodzi o systemy artykulacji znakowej, to trzeba się w związku z poczynionymi uwagami poważnie zastanowić, czy takie procesy jak stopniowa redukcja systemu fleksyjnego z jednej strony i towarzyszące temu procesowi rozbudowywanie systemu przyimkowego z drugiej, czyli przechodzenie od syntetycznego do analitycznego wyrażania różnych kategorii gramatycznych (np. przypadków) należy traktować jako rozwój (wzbogacanie), czy tylko jako pewien rodzaj zmian nie wywołujących istotnych skutków generatywnych.

Generalnie nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że moc (wydolność) generatywna (i zarazem komunikatywna) takich (pod)systemów artykulacji znakowej jak (pod)system morfemów leksykalnych, leksemów (czyli wytworzonych wzorców wyrazów czy słów), tagmemów (wzorców zdaniowych), tekstemów lub dialogemów zależy w istotny sposób od ilości (bogactwa lub ubóstwa) składających się na te systemy strukturalnych elementów (form, wzorców) i reguł operowania i posługiwania się nimi. W odniesieniu do tych systemów można zatem mówić z sensem o rozwoju, czyli o przekształcaniu tych systemów z generatywnie uboższych (prymitywniejszych) w bogatsze.

#### **4.3.**

Dla lingwistyki historiograficznej, zajmującej się rekonstrukcją rozwoju poszczególnych języków-lektów, z uwag przedstawionych w tym rozdziale wynika przede wszystkim konieczność odróżnienia, po pierwsze, historii składających się na dany język-lekt systemów artykulacji sygnałowej od historii (rozwoju) jego systemów znakowych, po drugie, historii (rozwoju) generatywnej mocy (wydolności) poszczegół-

nych podsystemów danego języka-lektu od historii zaszłych w nich zmian, nie mających żadnych istotnych skutków generatywnych.

Zajmując się historią tych ostatnich, lingwistyka anagnostyczna musi zdać sobie ponadto sprawę, że w przypadku takich podsystemów jak leksykalny (słowotwórczy) czy tagmemiczny (składniowy) czym innym jest ich moc generatywna, a czym innym wielkość zbioru (ilość, bogactwo) już wytworzonych na ich podstawie form (wzorców) leksykalnych, zdaniowych itd. Ilość tych ostatnich świadczy jedynie o stopniu funkcjonalnego wykorzystania ogólnego potencjału generatywnego danego systemu, a nie o jego generatywnej mocy w ogóle. Ponieważ w każdym lekcie można, jak się zdaje, wytworzyć nieskończenie wiele takich wzorców wyrażen znaczących, jak leksemy, tagmemy czy tekstemy, to możliwe jest stwierdzenie, że ogólna moc generatywna odpowiednich systemów znakowych wszystkich języków-lektów jest taka sama.

Pośrednio bogactwo/ ubóstwo zbioru morfemowych, leksemowych itd. form (wzorców) wytworzonych na podstawie danego lektu świadczy naturalnie źle lub dobrze o poziomie potrzeb intelektualnych i/ lub stopniu aktywności komunikacyjnej jego nosicieli (właścicieli, użytkowników). Ale jako „prymitywne” lub „rozwinięte” można oceniać poszczególne języki-lekty tylko z uwagi na stopień wykorzystania potencjału generatywnego składających się na nie poszczególnych systemów znakowych, a więc tylko z uwagi na ilość albo jakość wytworzonych (lub zaadaptowanych) na ich podstawie wzorców (krótszych lub dłuższych) wyrażen znakowych, a także wzorców różnego typu aktów lub łańcuchów komunikacyjnych. Natomiast nie ma żadnych racjonalnych podstaw do opatrywania ogólnego potencjału generatywnego jednych języków-lektów kwalifikatorem „rozwinięty”, a innych kwalifikatorem „prymitywny”. Nie widzę też żadnych racjonalnych podstaw do tego rodzaju kwalifikacji systemów sygnałowych wchodzących w skład różnych języków-lektów.

## 5.

Powróćmy teraz do wspomnianej już językowej zdolności ludzi i zastanówmy się przez chwilę nad jej historią. Przede wszystkim musimy zdać sobie sprawę z tego, że po to, by móc odpowiedzieć na pytanie, jak zdolność ta rozwijała się, trzeba ustalić nie tylko, w jaki sposób się ona przejawia, lecz także, z czego wynika, co ją funduje. W każdym razie: rekonstrukcja, a tym samym także opis historycznego rozwoju interesującej nas zdolności zależy przede wszystkim od tego, jak odpowiemy na drugi człon tej kwestii, albowiem właśnie w tej sprawie mamy do czynienia z bodaj najgłębszą kontrowersją.

Istnienie pewnego rodzaju specyficznie ludzkiej zdolności językowej dopuszczają czy zakładają oczywiście wszyscy poważni badacze zajmujący się zagadnieniem „człowiek a język”; już tylko nieliczni wierzą nadal, że uda im się znaleźć sposoby, które umożliwiłyby (przynajmniej niektórym) zwierzętom przyswojenie sobie jakiegoś generatywnie rozumianego ludzkiego języka-lektu.

Różni autorzy odpowiadają jednak różnie na pytanie o bazę materialną ludzkiej zdolności językowej, czyli na pytanie o to, z czego zdolność ta wynika, co ją funduje.

Jedni traktują ją jako pewną wypadkową ogólnego wyposażenia (bogactwa, potencjału) kognitywnego mózgu ludzkiego; na gruncie tego poglądu uznaje się, że mózgi ludzkie są genetycznie wyposażone tylko w określone nośniki owej ogólnej zdolności kognitywnej. Inni uważają natomiast, że jest ona pochodną pewnego specyficznego genetycznego wyposażenia ludzkich mózgów i zakładają, po pierwsze, że w trakcie osobniczego rozwoju wyposażenie to nabiera postaci pewnego zbioru odrębnych komponentów, albo swoistych struktur (czyli interkomponentalnych powiązań) lub jednych i drugich zarazem, oraz po drugie, że równoległe z rozwojem tych komponentów lub struktur rozwija się w nich czy powstaje pewien specyficzny (uniwersalny) program (język) bazowy tego rodzaju, że każdy może go – w określonych, genetycznie zdeterminowanych granicach – skonkretyzować jako taki lub inny język-*lekt* w zależności od dostarczanych mu z zewnątrz wzorców.

Pierwsza interpretacja ludzkiej zdolności językowej nie daje żadnej podstawy do mówienia o prenatalnym rozwoju językowym poszczególnych ludzi. W tym przypadku zakłada się po prostu, że do momentu urodzenia się mózg żadnego człowieka nie jest jeszcze w żaden sposób językowo oprogramowany, że stan językowy mózgów ludzi dopiero rodzących się jest zerowy, że – mówiąc jeszcze inaczej – każdy mózg ludzki pojawia się na świecie jako pewna tablica jeszcze w żaden sposób językowo niezapisana. W odniesieniu do okresu prenatalnego możemy w ramach tego poglądu mówić tylko o ogólnym (kognitywnym) rozwoju mózgu, a nie o jego rozwoju językowym.

Natomiast w drugim przypadku musimy podzielić ontogenetyczny rozwój językowy każdej osoby na dwa okresy – na okres pre- i postnatalny. W tym przypadku możemy założyć, że w okresie prenatalnym dokonuje się przede wszystkim biologiczny rozwój specyficznych neuronalno-strukturalnych nośników ludzkiej zdolności językowej, czyli już wspomnianego uniwersalnego programu językowego, natomiast w okresie postnatalnym dokonuje się przede wszystkim proces kulturowego (socjalizacyjnego) „wypełniania” poszczególnych mózgów, czyli mówiąc dokładniej: proces (idio)lektalnej konkretyzacji już w dużej mierze rozwiniętego uniwersalnego potencjału językowego danego mózgu. Ponadto w drugim okresie – jak się zdaje – dalej toczy się biologiczny proces zaczęty w pierwszym okresie. Zauważmy przy okazji, że w odniesieniu do tego procesu wcale nie musimy zakładać, jakoby polegał on na tworzeniu się (dojrzwaniu czy rozwijaniu) jakiegoś specyficznego „organu językowego”, jak to w pewnym okresie zakładał N. Chomsky.

Na gruncie każdej z tych opcji inaczej, jak widać, przedstawia się proces nazywany akwizycją językową, czyli proces powstawania czy tworzenia się konkretnych idiolektów w mózgach poszczególnych osób. Otóż przyjmując pierwszą możliwość, czyli uznając, że ludzie wytwarzają swoje idiolekty na podstawie swej ogólnej zdolności kognitywnej, przyjmujemy jednocześnie, iż każdy człowiek wytwarza swój idiolekt „w całości”, czyli od zera, dopiero po urodzeniu się. Ponadto zakładamy w tym wypadku zarazem, że proces tworzenia się (powstawania) poszczególnego idiolektu ma charakter wyłącznie kulturowy (socjalizacyjny). Na gruncie drugiej opcji wczesna akwizycja językowa jawi się natomiast jako proces biologicznego dojrzewa-

nia i zarazem kulturowej konkretyzacji wspomnianego genetycznego przekazu językowego, tzn. owego uniwersalnego programu językowego i jego materialno-strukturalnych nośników. Z kolei „prelektalny” język ludzki jawi się w tym przypadku jako pewnego rodzaju genetyczny załączek językowo-lektalny.

## 6.

Nie możemy jednak poprzestać na zinterpretowaniu samego tylko osobniczego (ontogenetycznego) rozwoju interesującej nas ludzkiej zdolności językowej. Nie możemy też poprzestać na zinterpretowaniu jej roli w procesie ontogenetycznej akwizycji językowej. Koniecznie musimy jednocześnie starać się odpowiedzieć na pytanie o jej rozwój filogenetyczny, czyli o jej rozwój rozumiany jako rozwój pewnego współczynnika ogólnego rozwoju (historii) gatunku ludzkiego czy człowieka w ogóle. Oba zagadnienia są ze sobą ściśle powiązane.

W rozważaniach nad pochodzeniem (genezą) języków ludzkich zwykle stawia się tylko pytanie o pochodzenie ludzkich języków-lektów, niejako w oderwaniu od pytania o pochodzenie (genezę) ludzkiej zdolności językowej. Tymczasem okazuje się, że odpowiedź na pierwsze pytanie jest w zasadniczy sposób zależna od odpowiedzi na drugie. Możliwość zaistnienia czy wytworzenia w czymkolwiek mózgu jakiegokolwiek języka-lektu jest w całkiem zasadniczy sposób zależna od uprzedniego, a przynajmniej równoczesnego, zaistnienia w tymże mózgu odpowiedniej (biologicznej) zdolności językowej.

Mówiąc inaczej: zagadnienie genezy i rozwoju ludzkich języków-lektów trzeba koniecznie rozważać w bezpośrednim powiązaniu z zagadnieniem genezy i rozwoju ludzkiej zdolności językowej. Ponadto trzeba przy tym pamiętać, że o istotnym rozwoju ludzkich języków-lektów można mówić w gruncie rzeczy tylko o tyle, o ile w efekcie tego rozwoju zwiększa się ich wydolność generatywna w ogóle lub przynajmniej wydolność generatywna konstytuujących je podsystemów, w szczególności znakowych. Z tego punktu widzenia nie mają większego znaczenia odpowiedzi na takie pytania jak na przykład to, czy te lub inne języki-lekty pochodzą z jakiegoś jednego prajęzyka czy też nie, albo to, czy wszystkie języki-lekty mają jedno, czy raczej więcej praźródeł. O rozwoju w przyjętym tu sensie można by mówić tak w jednym, jak i w drugim przypadku, gdyby udało się wykazać, że zrekonstruowany prajęzyk lub praprajęzyk był generatywnie znacznie słabszy niż jego pochodne. Na razie nic jednak na to nie wskazuje. Fakt, że kiedyś ludzie dysponowali mniejszymi zasobami różnych form wyrażeniowych niż dziś, nie jest żadnym dowodem na to, że ich języki-lekty były generatywnie słabsze od naszych (współczesnych).

Sprawa genezy i rozwoju ludzkiej zdolności językowej, a tym samym języków ludzkich w ogóle, nie jest sprawą łatwą do wytłumaczenia. Wszystkie przedstawione dotychczas teorie na ten temat mają bardzo poważne luki. Dotyczy to również koncepcji wychodzących ze stanowiska ogólnej teorii ewolucji. Można oczywiście założyć, że językowa zdolność rozwijała się ewolucyjnie. Ale w takim razie musimy odpowiedzieć zarazem na pytanie o biologiczne przyczyny pojawienia się tej zdolności, jak i na pytanie o przyczyny jej stopniowego rozwoju, czyli o przyczyny stopniowego zwiększania się jej mocy.

Na razie nie ma jednak żadnych przesłanek językoznawczych, które dawałyby podstawę do poważnego przypuszczenia, że moc ludzkiej zdolności językowej w ogóle ulegała jakiemuś rozwojowi, że się zwiększała, lub inaczej mówiąc: że była kiedyś o wiele słabsza niż dzisiaj. Historia ludzkich języków-lektów przesłanek do takich przypuszczeń w żadnym razie nie dostarcza. Nawet najstarsze jakoś zaświadczone języki-lekty były pod względem generatywnym w istocie równie mocne, co języki-lekty współczesne. Wyprowadzanie na podstawie rekonstrukcji odnośnych języków-lektów jakichkolwiek wniosków w stosunku do biologicznego stanu mózgów historycznych właścicieli tychże języków-lektów jest niedopuszczalne. Co najwyżej można wnioskować na ich podstawie o stanie kulturowych czy cywilizacyjnych potrzeb tych ludzi, a więc na przykład, że potrzeby te nie zmusiły ich do znaczniejszego wykorzystania mocy generatywnej swych języków-lektów. Przeciw przypuszczeniu, że ludzka zdolność językowa rozwijała się, przemawia, jak się zdaje, też fakt, że nie ma ludzi (ludów, szczepów, warstw społecznych), których dzieci nie byłyby w stanie „wygenerować” (przyswoić sobie) nawet najbardziej rozwiniętych (strukturalnie bogatych) języków-lektów, ich fonemiki, gramatyki itd.

Gdybyśmy jednak pomimo tych faktów założyli, że interesująca nas zdolność rozwinięła się w ludziach ewolucyjnie, tzn. od pewnego stanu zerowego do stanu współczesnego, to w takim przypadku musielibyśmy jednocześnie wytłumaczyć, z jakiego powodu rozwój ten się dokonał. Jasne, że możemy w takim razie powiedzieć, iż doszło do niego pod naciskiem rosnących potrzeb lektalnych ludzi i że te rozwijały się z kolei z powodu rozrastania się międzyludzkich potrzeb komunikacyjnych itd.

Myli się jednak, kto sądzi, że przedstawienie tego rodzaju przyczynowej zależności między rozwojem ludzkiej zdolności językowej a „lektalnym wypełnieniem” ludzkich mózgów tłumaczy interesującą nas kwestię w sposób zadowalający. Zadowolici odpowiedź ta mogłaby nas jedynie wówczas, gdyby jednocześnie udało się wykazać, że zależność ta zachowywała charakter zależności proporcjonalnej przez cały czas trwania interesującego nas rozwoju, czyli inaczej mówiąc: że pojemność ludzkiej zdolności językowej stale odpowiadała mniej więcej ludzkim potrzebom w zakresie językowo-lektalnym, że stale powiększała się na miarę tych potrzeb.

Tymczasem wiemy skądinąd, że pojemność językowa ludzkich mózgów jest wielokrotnie większa niż pojemność czy moc językowa potrzebna nie tylko przeciętnemu człowiekowi, lecz nawet osobom językowo najbardziej aktywnym.

Rzeczą paradoksalną jest przy tym, że ludzie zdają się dysponować tym większą nadwyżką mocy czy pojemności językowej, im prymitywniejszy jest poziom ich potrzeb językowo-lektalnych, a nie odwrotnie.

Generalnie można powiedzieć, że pojemność czy moc ludzkiej zdolności językowej jest tak wielka, że właściwie nikt nie jest w stanie jej wyczerpać. Każdy nowo narodzony człowiek jest w stanie mniej więcej równie szybko zrekonstruować (= opanować, przyswoić sobie) nawet najbardziej rozbudowany język-lekt. Każdy jest zarazem w stanie zrekonstruować (= pomieścić) w swoim mózgu na pewno więcej niż jeden język-lekt, i to niezależnie od tego, w jak prymitywnej wspólnoty przyszedł na świat.

Rodzą się wobec tego między innymi następujące niezwykle istotne pytania, dotychczas niestety nie stawiane: z jakich powodów czy w jakim celu natura wytworzyła w procesie filogenetycznej ewolucji w ludzkich mózgach ten kolosalny zapas mocy kognitywnej czy pojemności językowej? Dlaczego w procesie ontogenetycznym moc kognitywna czy pojemność językowa każdego mózgu rozwija się tak bardzo ponad miarę realnych potrzeb jego właściciela? Z jakich powodów moc ta czy pojemność „osiągnęła” także w mózgach ludów (szczerpów, plemion) cywilizacyjnie całkiem prymitywnych w zasadzie ten sam poziom, co w mózgach ludów żyjących od dawna w centrach najwyżej rozwiniętych kultur? Wszystkie te pytania musimy na razie pozostawić bez odpowiedzi.

W rozważaniach nad rozwojem ludzkiej zdolności językowej i ludzkich języków-lectów trzeba poza tym wziąć pod uwagę problem językowej świadomości ludzi. Sprawa ta wiąże się bowiem również ze sprawą pojemności i/ lub mocy ogólnego językowego wyposażenia ludzi. W każdym razie wiele wskazuje na to, iż świadomość ta jest w istotny sposób zależna od możliwości dokonywania w mózgu operacji metajęzykowych *sensu stricto*, czyli – mówiąc całkiem ogólnie – od możliwości (poniekąd jednoczesnego) formułowania w mózgu (w pamięci) jakby wypowiedzi (zdań, tekstów) na temat innych wypowiedzi, w tym także własnych dopiero co sformułowanych, choć niekoniecznie przewidzianych do konkretnego wyartykułowania. Nie chodzi jednak tylko o te operacje, które nazwać można metajęzykowym monitoringiem normalnej artykulacji językowej. Chodzi także o operacje, które człowiek wykonuje, gdy pragmatycznie interpretuje cudze wyrażenia, stawia hipotezy co do intencji ich (wy)twórcy, w szczególności swojego rozmówcy, czyli interpretuje jego wyrażenia i zachowania językowe, itd. Wydaje się, że możliwość wykonywania (realizowania) na nich operacji metajęzykowych stanowi jedną z najważniejszych cech istotnych ludzkich języków-lectów, a także ludzkiej zdolności językowej.

Tutaj ważne jest to przede wszystkim, że możliwość zaistnienia jakiegokolwiek świadomości językowej zależy od tego, czy mózg (człowiek) dysponuje językiem – lektem odpowiednio mocnym (wydajnym) strukturalnie i zarazem zdolnością językową odpowiednio mocną (pojemną) pod względem akwizycyjnym oraz operacyjnym, a więc zdolnością językową na tyle pojemną, by można było na jej podstawie lub w jej ramach wytworzyć język-lect dopuszczający praktyczną realizację świadomości językowej. Z tego, co wiemy na ten temat, wynika po pierwsze, że wszyscy ludzie, a więc również członkowie najbardziej prymitywnych społeczności, dysponują na tyle pojemną zdolnością językową, że są w stanie bez trudu przyswoić sobie języki-lekty umożliwiające realizację „świadomościowych” operacji metajęzykowych, oraz po drugie, że wszystkie znane ludzkie języki-lekty nie tylko umożliwiają dokonywanie tego rodzaju operacji, lecz są tak skonstruowane, że w każdej chwili można dowolnie rozbudować również ich potencjał metajęzykowy.

## 7.

Podsumujmy: ogólna historia rozwoju języków ludzkich to w istocie historia współzależnego (wzajemnie warunkującego się) rozwoju akwizycyjnej pojemności oraz

operacyjnej wydolności ludzkiej zdolności językowej (jej neuronalno-strukturalnych nośników) z jednej strony, i rozwoju generatywnej mocy ludzkich języków-lektów, dokładniej: składających się na nie systemów sygnałowych i znakowych, z drugiej. Na wszelki wypadek powtórzmy, że historię rozwoju mocy generatywnej ludzkich języków-lektów trzeba odróżnić od historii realizacyjnego wykorzystania tej mocy.

Kto pragnie przyczynić się do racjonalnego wyjaśnienia, do racjonalnej rekonstrukcji historii rozwoju mocy ludzkiej zdolności językowej, ten musi przede wszystkim szukać odpowiedzi na następujące pytania: dlaczego wszyscy ludzie dysponują zdolnością językową o pojemności wielokrotnie przekraczającej ich rzeczywiste potrzeby? Co spowodowało, że wszyscy posiadają zgoła niewyczerpalną, a tym samym mniej więcej równie mocną zdolność językową, niezależnie od tego, jak skromne lub jak rozbudowane są i były ich potrzeby językowo-lektalne oraz komunikacyjne? Jak to się stało, że wszyscy ludzie, w tym także członkowie ludów cywilizacyjnie najprymitywniejszych, wykazują zarówno w zakresie swej ogólnej zdolności językowej, jak w sferze swego wyposażenia językowo-lektalnego aż tak ogromną nadwyżkę mocy?

Ustosunkować trzeba się w tym związku również do kwestii następującego typu: w jakim momencie systemy sygnałowe ludzkiego praprajęzyka-lektu lub ludzkich prajęzyków-lektów osiągnęły stan swej generatywnej kompletności? Jak należy (można) wyobrazić sobie proces strukturalnego dochodzenia do tego stanu? Dlaczego w pewnym momencie, jak się zdaje, ich wydolność generatywna przestała się rozwijać? Od kiedy przestały się one pod tym względem rozwijać? Kiedy i w jaki sposób człowiek rozwinął swój język-lekt, dokładniej: rozbudował jego podsystemy generowania odpowiednich struktur znakowych tak, że umożliwiły mu one realizację metajęzykowych operacji świadomościowych? Jak doszło do pojawienia się ludzkiej potrzeby realizowania tego rodzaju operacji, skoro w pierwotnym, tzn. „przedludzkim” mózgu potrzeba taka nie „mieściła się” (nie była przewidziana)?

*Last but not least* trzeba przynajmniej postawić także takie pytania jak te oto: od którego momentu można mówić o „pełnej językowej zdolności” (pojemności, mocy) ludzkich mózgów? Od jakiego momentu można zasadnie mówić o człowieku jako istocie już w pełni „ujęzykowionej”, czyli istocie genetycznie wyposażonej w odpowiednią zdolność zarówno językową, jak i metajęzykową? Czy ewolucja ludzkiej zdolności językowej dokonywała się w taki sam sposób jak ewolucja innych zdolności człowieka? Czy dokonywała się bez jakiegokolwiek udziału jego woli, czy też pod jej jakimś wpływem?

Zwłaszcza pojawienie się wspomnianej ludzkiej zdolności metajęzykowej trudno zadowalająco wytłumaczyć bez odwołania się do ludzkiej woli językowej. Jednakże odwołanie się do niej rodzi natychmiast pytanie, jak mogło dojść do jej uświadomienia sobie w mózgu przecież z założenia jeszcze do tego niezdolnym?

Choć w gruncie rzeczy znajdujemy się dopiero na początku poważnych rozważań na temat genezy i historii rozwoju języków ludzkich rozumianych w sensie pewnych integralnych składników ludzkiej natury, to jednak już teraz konieczne wydaje się założenie, że rozwój najistotniejszych parametrów tak ludzkiej zdolności językowej, jak



i ludzkich języków-lektów dokonywał się nie tyle stopniowo (ewolucyjnie), ile skokowo (rewolucyjnie).

## Bibliografia

- Baudouin de Courtenay J.N. 1974, *Dziela wybrane*, t. XI. Warszawa.
- Baudouin de Courtenay J.N. 1990, *Dziela wybrane*, t. IV. Warszawa.
- Besch W./ O. Reichmann/ S. Sonderegger (red.) 1984, *Sprachgeschichte. Ein Handbuch zur Geschichte der deutschen Sprache und ihrer Erforschung*, cz. I. Berlin/ New York.
- Caplan D. (red.) 1980, *Biological Studies of Mental Processes*. Cambridge, Mass./ London.
- Chomsky N. 1986, *Knowledge of Language*, New York/ Westport, Conn./ London.
- Chomsky N. 1995, *The Minimalist Program*. Cambridge, Mass./ London.
- Gessinger, J./ W. von Rahden (red.) 1989, *Theorien vom Ursprung der Sprache*, t. 1–2. Berlin/ New York.
- Gipper H. 1984, Sprache als Voraussetzung und Medium der kulturellen Entwicklung, (w:) *Sprachgeschichte*, 8–18.
- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana*. Warszawa
- Grucza F. 1993, *Zagadnienia ontologii lingwistycznej: O językach ludzkich i ich rzeczywistości, istnieniu*, (w:) *Opuscula Logopaedica in honorem Leonis Kaczmarek*. Lublin, 25–46.
- Grucza, F. 1994a, *O wieloznaczności wyrazu „język”, heterogeniczności wiązanych z nim desygnatów i istocie rzeczowych języków ludzkich*, (w:) *Przegląd Glottodydaktyczny*, 13, 7–38.
- Grucza, F. 1994b, *O upowszechnianiu się wiedzy naukowej i jego językowych współczynnikach*, (w:) *Nauka*, 4, 31–55.
- Marquardt B. 1984, *Die Sprache des Menschen und ihre biologischen Voraussetzungen*. Tübingen.
- Müller R.A. 1991, *Der unteilbare Geist. Modularismus und Holismus in der Kognitionsforschung*. Berlin/ New York.
- Müller H.M. 1989, *Sprache und Evolution. Grundlagen der Evolution und Ansätze einer evolutionstheoretischen Sprachwissenschaft*. Berlin/ New York.
- Paul H. 1909, *Prinzipien der Sprachgeschichte*. Halle a. S. (4. wyd.).
- Polenz P. von 1984, *Die Geschichtlichkeit der Sprache und der Geschichtsbegriff der Sprachwissenschaft*, (w:) W. Besch/ R. Oskar/ S. Sonderegger (red.), *Sprachgeschichte. Ein Handbuch zur Geschichte der deutschen Sprache und ihrer Erforschung*. T. 1. Berlin, 1–7.
- Schnelle H. 1991, *Die Natur der Sprache. Die Dynamik der Prozesse des Sprechens und Verstehens*. Berlin/ New York.
- Shapiro M. 1971, *The Sense of Language. Language as History*. Bloomington/ Indianapolis.
- Slobin D.I. (red.) 1971, *The Ontogenesis of Grammar. A Theoretical Symposium*. New

- York/ San Francisco/ London.
- Stankiewicz E. (red.) 1972, *A Baudouin de Courtenay Anthology*. Bloomington/ London.
- Szulc A. 1991, *Historia języka niemieckiego*. Warszawa.
- Wescott R.W. (red.) 1974, *Language Origins*. Mintwood, Maryland.

# Mehrsprachigkeit in Mitteleuropa und der Europäischen Union Traditionen – Gefahren – Ausblicke<sup>8</sup>

## 1. Einführende Bemerkungen

Mehrsprachigkeit (im Folgenden: MS) ist ein uraltes Phänomen. Seit eh und je haben Menschen überall auf der Welt mit verschiedenen Konsequenzen der MS zu tun. Eine Besonderheit ihrer europäischen Variante rührt daher, dass sie hier im Zusammenhang mit dem Prozess der Herausbildung und Etablierung der National- und/ oder Amtssprachen „offiziell“ auf diese eingeschränkt wurde. Das hat einerseits eine Einschränkung ihres Bedeutungsbereichs und andererseits eine Erweiterung ihrer axiologischen Konnotationen (Funktionen) verursacht.

Zweifelsohne verdient es die europäische MS, allein wegen der angesprochenen Werte bewahrt zu werden. Doch auch sie hat eine Kehrseite: Die Bewahrung der MS impliziert das Aufrechterhalten all ihrer negativen Nebenwirkungen. Dazu gehört vor allem der Umstand, dass die MS jede transnationale zwischenmenschliche Kommunikation behindert, ja in vielen Fällen diese völlig verhindert. Mit der Erweiterung der EU wird die europäische MS noch stärker als bisher die zwischenmenschlichen Kontakte innerhalb der EU beeinträchtigen. Sprachen sind einfach Faktoren, die zwar manche Menschen miteinander verbinden, andere aber voneinander trennen (können), und dies nicht nur kommunikativ, sondern auch bezüglich ihrer Identität.

Fragen nach der Zukunft der MS in der EU berühren *volens nolens* von vornherein Fragen nach der Zukunft der EU überhaupt. Wer zur Festigung ihrer Fundamente beitragen will, der muss nach Lösungen suchen, die eine Überwindung oder zumindest eine Linderung der negativen Konsequenzen der europäischen MS in Aussicht stellen. Die zu findenden Lösungen sollten es aber zugleich möglich machen, die europäische MS (genauer: alle europäischen Sprachen und alle mit ihnen verbundenen Werte) zu bewahren.

Um Missverständnissen vorzubeugen, müsste ich diese Ausführungen mit einer gründlichen Revision der gängigen Auffassungen von menschlichen Sprachen beginnen. Dies wäre aber auch deshalb angebracht, weil infolge der strukturalistischen und später der generativen Sprachkonzepte die Funktionen menschlicher Sprachen zu Unrecht auf die eines Mittels, ja – eines außerhalb des Menschen existierenden, jedenfalls autonomen Mittels reduziert wurden, worin ich eine der Hauptursachen dafür sehe, dass Sprachproblemen bislang noch nicht der ihnen gebührende Stellenwert in der Diskussion um die Zukunft der EU eingeräumt wurde. In Wirklichkeit handelt es sich bei jeder menschlichen Sprache um viel mehr als nur um ein Kommunikationsmittel oder generatives „Gerät“.

Eine systematische Auseinandersetzung mit dem Problem „menschliche Sprache“ wäre auch deswegen den folgenden Ausführungen vorzuschicken, weil man ja für

---

<sup>8</sup> Oryginal: *Mehrsprachigkeit in Mitteleuropa und der Europäischen Union: Traditionen – Gefahren – Ausblicke*, (w:) J. Besters-Dilger/ R. de Cillia/ H.-J. Krumm/ R. Rindler Schjerve (red.), Mehrsprachigkeit in der erweiterten Europäischen Union, Klagenfurt 2003, 15–27.

jede wissenschaftliche Analyse ein möglichst genau vordefiniertes begrifflich-terminologisches Instrumentarium braucht. Die tradierten linguistischen Begriffe und Termini sind aber so vieldeutig, dass man mit ihrer Hilfe nicht einmal den Gegenstand „Sprache“ in allen seinen Facetten, Komponenten und Vernetzungen adäquat beschreiben und alle seine Implikationen deutlich machen kann. Unter anderem wird deswegen bei Diskussionen über Sprachenpolitik der linguistische Sprachbegriff oft mit einem politischen vermennt, so beispielsweise, wenn von „Amtssprachen“ oder „anerkannten Sprachen“ die Rede ist.

Im Rahmen dieses Beitrags kann ich mich jedoch aus Platzgründen nicht auf eine systematische Analyse dieser Fragen einlassen. Notgedrungen werde ich mich auf ein paar knapp formulierte Bemerkungen beschränken. Ich gehe zunächst kurz auf das begrifflich-terminologische (fachsprachliche) Instrumentarium ein, das bei einer sorgfältigen Analyse menschlicher Sprachen anzuwenden wäre, und versuche dann aus den dargestellten Bemerkungen einige Konsequenzen bezüglich der MS zu ziehen.

Die hier aufgegriffenen Sachfragen gehören größtenteils in den Bereich der Sprachenpolitik. Als solche fokussieren sie nicht nur wissenschaftliches, sondern auch praktisches Interesse. Sehr oft werden jedoch beide Gesichtspunkte miteinander vermennt – u. a. deshalb, weil sowohl die wissenschaftliche, insbesondere auf Anwendung ausgerichtete als auch die praktische Sprachenpolitik Direktiven formulieren. Ihr Sinn ist jedoch jeweils ein ganz anderer. Im Falle der praktischen Sprachenpolitik werden mit ihrer Hilfe Beschlüsse und/ oder (mehr oder weniger) verbindliche Weisungen, auf der wissenschaftlichen Ebene aber applikative Informationen oder Vorschläge zum Ausdruck gebracht. Letztere setzen stets ein „wenn“ voraus: „Wenn man Integration (nicht) will, dann muss man (nicht)“. Trotz ihrer formalen Ähnlichkeit sind die Direktiven in beiden Fällen streng auseinander zu halten. Im Folgenden wird es sich ausschließlich um wissenschaftliche Direktiven handeln.

## **2. Zur begrifflich-terminologischen Basis der Ausführungen**

Bei jeder systematischen Auseinandersetzung mit menschlichen Sprachen ist zunächst ausdrücklich zu unterscheiden zwischen Sprache qua Idiolekt, d. h. qua Ausstattung (Besitz) eines Individuums, und Sprache qua Polilekt (= soziales Phänomen). Traditionell werden Polilekte mal als logische Summe und mal als logischer Durchschnitt der Idiolekte aller Mitglieder der einschlägigen Gemeinschaft aufgefasst. In Bezug auf das Lexikon der Polilekte wird hauptsächlich das erste Kriterium, auf ihre Grammatik aber das zweite angewandt.

In der Regel konzentriert man sich fast ausschließlich auf Sprachen im Sinne von Polilekten, ja – meistens werden nur jene Polilekte in Betracht gezogen, denen der Status einer Nationalsprache zuerkannt wurde. Wissenschaftlich lässt sich diese Einschränkung aber nicht rechtfertigen. In Wirklichkeit gehört zur Kategorie „menschliche Sprache“ nicht nur jeder Natiolekt, sondern genauso jeder andere Polilekt – egal, ob er als Ethnolekt, Dialekt, Technolekt oder Mundart bezeichnet wird.

Die Sprache eines Individuums, sein Idiolekt, bildet einen wesentlichen konstitutiven Bestandteil des Individuums. Es ist grundsätzlich falsch, wenn sie so dargestellt

wird, als ob sie etwas dem Individuum (ihrem Besitzer) gegenüber Externes, Transzendentes wäre, als ob es das Individuum und getrennt von ihm seine Sprache gäbe. Eine solche Trennung lässt sich nur auf der analytischen Ebene im Zuge einer Abstraktion vollziehen. Doch auch auf dieser Ebene ist Folgendes zu beachten: Sobald die Sprache eines Individuums von diesem weggedacht wird, darf das „Rest-Individuum“ nicht mehr mit dem „Ausgangs-Individuum“ gleichgesetzt werden. Dasselbe gilt *mutatis mutandis* auch für jede Sprachgemeinschaft.

Jeder Idiolekt ist aufs engste mit der internen Kultur des betreffenden Menschen vernetzt. Menschliche Sprache existiert nicht in kulturleeren Räumen (Gehirnen). Jede ist mit entsprechenden para- und extrasprachlichen Elementen aufs engste verbunden, aber lockerer auch mit vielen anderen Faktoren menschlicher Kultur, insbesondere mit verschiedenen Elementen der jeweiligen körperlichen und mentalen Verhaltens- und Handlungskultur. Zu unterscheiden ist dabei zwischen der Kultur eines Individuums (= Idiokultur) und der einer Gemeinschaft (= Polikultur).

Der Idiolekt und die mit ihm vernetzten Bestandteile der „persönlichen“ Kultur (der Idiokultur) gehören zu den wichtigsten Konstituenten der Identität eines Menschen – seiner Idio-Identität. Ebenso konstituieren der Polilekt und die mit ihm vernetzten Bestandteile der „gemeinsamen“ Kultur (die Polikultur) die Identität einer Gemeinschaft – die Poli-Identität.

### **3. Zur Mehrsprachigkeit im Allgemeinen**

Mit MS haben wir es nicht nur dann zu tun, wenn gleichzeitig zwei oder mehr „nationale Hochsprachen“, „Amtssprachen“ oder „imerkannte Sprachen“ im Spiel sind. Vielmehr haben wir es in jedem Fall mit MS zu tun, wenn sich zwei verschiedene Idio- bzw. Polilekte gleichzeitig im Besitz eines Individuums oder einer Gemeinschaft befinden. Die Beschränkung der MS nur auf die Kategorien von Sprachen, denen der Status eines Natiolekts oder Ethnolekts „offiziell“ zuerkannt wurde, ist eine Folge der Anwendung von politisch motivierten Kriterien. Wissenschaftlich lässt sich keine derartige Einschränkung rechtfertigen.

Von einer gewissen MS kann man auch dann reden, wenn sich die sprachliche Ausstattung eines Menschen aus mehreren Sprachvarianten zusammensetzt, die er funktional, sozial oder lokal getrennt einsetzt und deren Gebrauch oft dazu führt, dass Übersetzung, Interpretation oder Deutung seiner Aussagen (Texte) benötigt werden.

Mit jeder Sprache (Sprachvariante, Fachsprache) wird zugleich bis zu einem bestimmten Grad die mit ihr vernetzte Kultur – auch sie ist eine graduierbare Entität – internalisiert, so dass jedes mehrsprachige Individuum bis zu einem gewissen Grad immer zugleich nicht nur über eine bestimmte MS (= Pluri-Lingualität), sondern auch über eine Pluri-Kulturalität und über eine – wenn Sie mir den Ausdruck gestatten – Pluri-Identität verfügt. *Mutatis mutandis* bezieht sich dies auch auf jede mehrsprachige Gemeinschaft.

Theoretisch sind zumindest die folgenden Kategorien von mehrsprachigen Gemeinschaften zu unterscheiden: a) Gemeinschaften, denen Menschen mit unterschiedlichen Sprachen angehören, b) Gemeinschaften, die sich aus Teilgemeinschaften zusammensetzen, die jeweils unterschiedliche Sprachen benutzen, und schließlich c)

Gemeinschaften, deren Mitglieder zwar eine gemeinsame Sprache sprechen, die sich aber aus Teilgemeinschaften zusammensetzen, die außerdem jeweils noch eine weitere Sprache internalisiert haben (mehr dazu in K.R. Bausch 1995).

Begriffe wie „Muttersprache“, „Fremdsprache“ oder „fremde Kultur“ sind im Zusammenhang mit MS mit Vorsicht zu verwenden. Jede Sprache und jede von einem Individuum internalisierte Kultur ist *seine* Sprache und *seine* Kultur, egal wie „fremd“ sie diesem Individuum vor der Internalisierung vorgekommen sein mag. Insbesondere ist es so in mehrsprachigen Familien. Für eine adäquate Beschreibung des Phänomens der MS brauchen wir neue Begriffe.

#### **4. Zur sprachlich-kulturellen Integration der EU**

Früher oder später werden die Befürworter der EU sowohl ihre politische als auch ihre sprachlich-kulturelle Integration voranbringen müssen, weil davon die Chance abhängt, ob bzw. wie lange sie funktionsfähig bleiben wird. Die Zukunft einer jeden menschlichen Gemeinschaft ist von der Stärke (Tiefe) ihrer internen Integration abhängig. Diese kann mit Hilfe unterschiedlicher Faktoren angestrebt werden. Dazu gehören beispielsweise verschiedene politische Maßnahmen ebenso wie wirtschaftliche, kulturelle und/ oder wissenschaftliche. Jedoch nicht jede von ihnen vermag menschliche Gemeinschaften gleich „stark“ und gleich langfristig zu integrieren. Gemeinsame politische Institutionen sind notwendig. Von sprachlicher Integration hängt aber ihre Funktionsfähigkeit ab.

Jede Integration kann einerseits als ein bestimmter Zustand einer beliebigen menschlichen Gemeinschaft aufgefasst werden und andererseits als ein Prozess. Bei jeder Integration im letzteren Sinn, d. h. unabhängig von den dabei eingesetzten Mitteln, handelt es sich um graduierbare Ergebnisse. Bei jeder Integration können, ja müssen, verschiedene Stufen oder Etappen unterschieden werden. Das bezieht sich übrigens gleichermaßen auch auf den mit dem Wort „Integration“ bezeichneten Anpassungsprozess, der den Beitritt oder die Aufnahme einer weiteren (Teil)Gemeinschaft in die EU zum Ziel hat: Im Grunde genommen handelt es sich dabei um eine Art Wiederholung des internen Integrationsprozesses, den die „alten“ Mitglieder der EU „schon“ vollzogen haben.

Generell ist sprachliche Integration einer beliebigen Gemeinschaft dann gegeben, wenn deren Mitglieder – im optimalen Fall: alle ihre Mitglieder – über eine Möglichkeit verfügen, sich gegenseitig zu verständigen. Im Falle der EU darf aber der semantische Bezug des Ausdrucks „Mitglieder der Gemeinschaft“ nicht auf Parlamente und/ oder Regierungen der Mitgliedsstaaten beschränkt werden. Sein Bedeutungsbereich ist vielmehr von Anfang an so weit zu fassen, dass er alle Bürger der Gemeinschaft einschließt.

Im Falle der sprachlichen Integration können (müssen) verschiedene Integrationsstufen beispielsweise je nachdem unterschieden werden, ob sich alle oder nur einige Mitglieder der gegebenen Gemeinschaft miteinander verständigen können. In Abhängigkeit davon kann man von vollständiger vs. unvollständiger sprachlicher Integration sprechen. In beiden Fällen ist ferner zwischen direkter und indirekter sprachlicher In-

tegration zu unterscheiden. Direkte Integration ist dann gegeben, wenn sich die betroffenen Menschen ohne irgendwelche Sprachmittler verständigen können, indirekte, wenn sie zu ihrer Verständigung Sprachmittler brauchen und diese ihnen auch zur Verfügung stehen. Weitere Kategorien sprachlicher Integration würden wir erhalten, wenn wir beide Kriterien miteinander kombinierten. Über das Endziel der sprachlich-kulturellen Integration der EU, d. h. darüber, welche Art, wie viel sprachliche Integration usw. wir brauchen und wie sie am besten verwirklicht werden könnte, muss natürlich politisch entschieden werden. Die Wissenschaft hat lediglich solche Fragen zu beantworten wie: a) was mit welcher Art der sprachlichen Integration erreicht werden kann, b) welche Vor- und Nachteile jede von ihnen hat und c) welche Variante zu wählen ist, damit die politisch vorbestimmten Ziele (am besten) erreicht werden können.

### **5. Zur Spezifik der europäischen Mehrsprachigkeit**

Die Besonderheit der „offiziellen“ Auffassung von MS in Europa ist, wie schon angedeutet, infolge ihrer Politisierung entstanden, der sie schon vor etwa drei Jahrhunderten unterworfen wurde. Dieser Prozess wurde jedoch nicht von Politikern angestoßen, sondern vielmehr von Gelehrten, insbesondere von Vertretern der Aufklärung, die sich gegen das traditionelle dynastisch-feudale Staatswesen wandten und für den Aufbau von Nationalstaaten einsetzten. Im Zusammenhang damit sind bekanntlich nicht nur Begriffe wie „Muttersprache“ oder „Nationalsprache“, sondern auch Begriffe wie „Amtssprache“ oder „anerkannte Sprache“ entstanden. Eine besondere Folge dieses Prozesses ist die mentale Fixierung der (beinahe obligatorischen) funktionalen Rückkoppelung zwischen den Begriffen „Nationalsprache“ und „Nationalstaat“. Eben dieses Phänomen hat die schon eingangs erwähnte „offizielle“ Einschränkung des Begriffs der MS in Europa auf die Ebene der „anerkannten Sprachen“ verursacht, was wiederum eine gewisse „offizielle“ Diskriminierung anderer Kategorien von Sprachen, insbesondere der Sprachen mancher ethnischer Minderheiten, aber auch verschiedener Heimatsprachen (Dialekte) zur Folge hatte. Ob man es will oder nicht will, überall verursachten die Bemühungen um die Schaffung und/ oder Etablierung einer nationalen Gemeinsprache beinahe automatisch eine mehr oder weniger deutliche Bekämpfung der „inoffiziellen“ MS.

Innerhalb der EU darf es keine sprachliche Diskriminierung geben. Es müssen Konzepte erarbeitet werden, die alle Arten und alle Ebenen der europäischen MS „anerkennen“. Alle Konsequenzen des Prinzips, wonach jeder Mensch und jede menschliche Gemeinschaft das Recht auf ihre Sprache haben, sind zu respektieren. Auf diesem Gebiet sind keine Abstriche und auch keine Vereinfachungen zulässig.

### **6. Möglichkeiten sprachlich-kultureller Integration der EU**

Auf den ersten Blick mag es als das Einfachste erscheinen, zum Zweck der sprachlichen Integration der EU allen in ihr vertretenen Nationalsprachen denselben Status zu verleihen. Schaut man aber genauer hin, so stellt sich sofort heraus, dass sich auf diesem Weg keine vollständige direkte sprachliche Integration der EU erreichen ließe. Als realisierbar wäre sie ja nur dann einzustufen, wenn ernsthaft vorausgesetzt werden

könnte, dass alle Bürger der EU in der Lage seien, alle in der EU vertretenen Sprachen zu lernen, denn nur so könnten sie sich ja direkt miteinander verständigen. Das kann aber niemand gewissenhaft tun.

Als unrealistisch ist bei Gleichberechtigung aller in der EU vertretenen Nationalsprachen auch eine vollständige indirekte sprachliche Integration der EU einzustufen. Denn von dieser könnte erst dann die Rede sein, wenn nicht nur allen einschlägigen Regierungen, sondern auch allen Bürgern der EU permanent die Möglichkeit einer indirekten gegenseitigen Verständigung zur Verfügung stünde. Doch dies wäre weder bezahlbar, noch praktikabel, ganz abgesehen davon, dass man auf diese Weise nur die „offizielle“ MS fördern würde, nicht aber die MS in ihrer ganzen Breite.

Denkbar ist natürlich auch eine Integrationsvariante, die nicht alle, sondern nur einige in der EU vertretene Sprachen im Sinne gleichberechtigter Amtssprachen zuübe. Doch sehr schwer wäre schon die Frage zu beantworten, welchen Sprachen dieser Status zuzuerkennen sei. Abgesehen davon könnte man jeder von ihnen höchstens den Status einer Teil oder Quasi-Eurosprache zubilligen, was zwangsläufig zur Folge hätte, dass sie von vornherein in einem Konkurrenzverhältnis stünden und daher eher zur Desintegration als zur Integration der EU beitragen würden. Und dann würde diese Variante die europäischen Völker in zwei Klassen teilen – in solche, deren Sprachen gelernt werden müssten, und solche, deren Sprachen bestenfalls gelernt werden könnten. Eine vollständige sprachliche Integration der EU ließe sich bei diesem Konzept nur unter der Bedingung sicherstellen, dass (a) alle Bürger der EU alle „anerkannten“ (Teil) Eurosprachen lernen würden, oder dass (b) allen Bürgern ein indirekter Sprachservice in allen diesen Sprachen im Sinne einer begleitenden Maßnahme zur Verfügung stünde. Wer könnte aber bzw. sollte die sich daraus ergebenden Kosten tragen? Man braucht darüber nicht lange nachzudenken, um festzustellen, dass sich mit Hilfe dieser Variante höchstens eine unvollständige sprachliche Integration der EU erreichen ließe.

Jede unvollständige sprachliche Integration der EU ist aber deshalb als nicht akzeptabel zu erklären, weil sie die Europäer von vorn herein in mindestens zwei verschiedene Kategorien einteilen würde – in sprachlich Bevorzugte (= Bürger erster Klasse) und in sprachlich Benachteiligte (= Bürger zweiter Klasse). Und sprachliche Benachteiligung impliziert nicht nur weniger Chancen am Arbeitsmarkt, sondern auch weniger bürgerliche Mündigkeit (wobei letzteres hier besonders zu betonen ist, da es in der Regel wenig Beachtung findet). Die EU-Gremien müssten sich also im Falle der Entscheidung für eine unvollständige sprachliche Integration der Gemeinschaft den berechtigten Vorwurf gefallen lassen, hinsichtlich der sprachlichen Mitbestimmungsrechte Ausgrenzungspolitik zu betreiben.

Die dritte und zugleich radikalste Variante sieht die Einigung auf nur eine einzige Eurosprache vor. Bei der Wahl dieser Variante wäre es ohne weiteres möglich, eine vollständige sprachliche Integration der EU zu erreichen und so allen ihren Mitgliedern gleiche Chancen am Arbeitsmarkt ebenso wie hinsichtlich der bürgerlichen Mündigkeit zu sichern. Doch hat auch diese Option ihre Kehrseite. So sind beispielsweise viele Menschen, darunter auch viele Experten, der Überzeugung, dass die Einführung einer gemeinsamen Sprache (eines einzigen Euro-Polilekts) nicht nur die Zukunft der



europäischen MS, sondern auch die der europäischen kulturellen Vielfaltigkeit sowie die traditionellen nationalen Identitäten gefährden würde.

Diese Überzeugung und die hinter ihr sichtbar werdenden Ängste sind natürlich ernst zu nehmen, was jedoch nicht heißt, dass man sie akzeptieren muss. Man sollte sie aber auf jeden Fall einer möglichst sorgfältigen Analyse unterziehen. Doch schon auf Anhieb lässt sich feststellen, dass sie zumindest insofern unbegründet sind, als selbst die höchste Stufe der radikalsten Variante der direkten sprachlichen Integration der EU keineswegs impliziert, dass die zu stiftende gesamteuropäische Identität künftig die einzige Identität aller Mitglieder (aller Bürger) der EU werden muss. Ihre Verwirklichung muss weder zu einer völligen sprachlich-kulturellen, noch zu einer Identitäts-Uniformierung der EU führen.

Mit der Einführung einer allgemein-europäischen Sprache – genauer: mit der Erzeugung eines gemeinsamen Euro-Polilekts – wird keine der lokalen Sprachen, insbesondere keine der europäischen Nationalsprachen und -kulturen und auch keine der mit ihnen verbundenen Identitäten automatisch zum „Aussterben“ verurteilt. Dies ist genauso wenig zwingend, wie es das Aussterben aller Dialekte und aller regionaler Identitäten als Folge der Einführung einer Nationalsprache innerhalb einer Gemeinschaft (eines Staates) war oder ist. Es handelt sich hier lediglich um etwas Zusätzliches – nicht um eine Reduzierung oder Verflachung der bestehenden sprachlich-kulturellen Wirklichkeit, sondern vielmehr um eine Bereicherung sowohl der traditionellen Pluri-Lingualität und Pluri-Kulturalität als auch der bisherigen Pluri-Identität. Sie alle (die Pluri-Lingualität etc.) wären im Endergebnis zu stratifizieren nicht nur in eine lokale, eine regionale, eine nationale und eine großräumige (beispielsweise mitteleuropäische), sondern darüber hinaus noch in eine gesamteuropäische Schicht.

Es gibt keinen Widerspruch zwischen dem Konzept, das die Einführung einer gemeinsamen Sprache in der EU vorsieht und den Bemühungen um die Bewahrung der traditionellen MS und der unterschiedlichen sprachlich-kulturellen Identitäten. Es ist durchaus möglich, die EU sprachlich völlig zu integrieren und zugleich ihre interne sprachliche Differenzierung, ihre traditionelle MS zu bewahren, ja es ist sogar möglich, diese zugleich über die Grenzen der „nationalsprachlichen“ MS hinaus auszuweiten. Dies lässt sich jedoch nur unter der Bedingung erreichen, dass man sich auf Ausbildungsprogramme einigt, die jeweils außer der (noch zu bestimmenden) gemeinsamen Euro-Sprache und der jeweiligen Nationalsprache eine bis zwei weitere Sprachen umfassen würden. Besonders zu beachten wären auf der letzteren Ebene Sprachen, die in größeren geographischen Gebieten Europas im Sinne transnationaler Sprachen fungieren, also beispielsweise in Mitteleuropa die deutsche Sprache, und andererseits Sprachen, die quasi unterhalb der Nationalsprachen, in kleineren Regionen, benutzt werden, also die Sprachen verschiedener ethnischer Minderheiten (z. B. das Kaschubische in Polen oder das Sorbische in Deutschland) sowie verschiedene dialektale Sprachvarianten (= Beimatsprachen). In keinem Fall sollte man die Programme auf die Euro- und die jeweilige Muttersprache beschränken.

Das sich daraus für die europäischen Schulen ergebende Sprachenprogramm würde letztlich drei bis vier Sprachebenen umfassen – die Ebenen (a) des Eurolekts, (b) eines transnationalen Regiolekts, (c) eines Natiolekts und schließlich (d) eines

Ethnolekts oder Dialekts. Mit europaweiter Vereinheitlichung hätten wir es dabei nur auf der höchsten Ebene zu tun, auf allen anderen aber mit einer Variabilität. Unterschiedlich dürfte – auf lokaler Ebene – auch darüber entschieden werden, welche Sprache bzw. Sprachvariante quasi vollständig in der Schule gelernt werden sollte. Die Entscheidung aber, welche von den in das Ausbildungsprogramm aufgenommenen Sprachen als Muttersprache zu werten ist, sollte grundsätzlich den Lernern und/oder ihren Familien überlassen bleiben. Der Unterricht sollte insbesondere mit dem Attribut „Fremdsprache“ nicht von vornherein belastet werden. Das Programm soll ja-letztlich dem Ziel dienen, dass alle in ihm jeweils vertretenen Sprachen zu „eigenen“ Sprachen der Lernenden werden, so dass sich die Menschen eines Tages nicht nur mit ihren jeweiligen Natio- bzw. Ethnolekten, sondern auch mit dem Eurolekt sowie mit dem jeweiligen Regiolekt identifizieren.

Keine Frage, dass der Weg zur vollständigen direkten sprachlichen Integration der EU ein sehr langer und mühsamer sein wird. Die Einigung auf ein entsprechendes Sprachenprogramm würde erst seinen Anfang bedeuten. Von der höchsten Stufe der sprachlich-kulturellen Integration der EU wird man aber auch dann noch nicht reden können, wenn sich die Bürger der EU eine gemeinsame Sprache (einen Euro-Polilekt) angeeignet hätten. Diese wird erst dann erreicht sein, wenn darüber hinaus bei allen, zumindest aber bei den meisten Bürgern der EU eine gemeinsame sprachlich-kulturelle Euro-Identität entstanden ist, also erst dann, wenn zumindest die meisten Bürger der EU die internalisierte gemeinsame Sprache als „ihre Sprache“ empfinden, d. h. als einen Bestandteil ihrer internen Kultur erleben werden.

Jedes einzelne Mitglied und jede Teilgemeinschaft der EU wird demzufolge genügend Zeit haben, um sich gründlich überlegen zu können, ob überhaupt bzw. inwiefern es/ sie sich an diesem Prozess beteiligen will. Auf jeden Fall muss dabei allen freie Hand gelassen werden. In sprachlich-kulturellen Fragen, insbesondere aber in Fragen sprachlich-kultureller Integration darf nicht gegen den Willen der betroffenen Menschen, sondern nur mit ihrem Einverständnis vorgegangen werden. Mit Zwängen oder Verordnungen lässt sich keine sprachlich-kulturelle Integration herbeiführen. Davor kann nur gewarnt werden. Die in früheren Jahrhunderten übliche

Vorgehensweise, Fragen der Sprachpraxis autoritär, also von oben her, allenfalls auf der Grundlage von Expertenvorlagen zu regeln, ist nicht vereinbar mit den Ideen der modernen Demokratie. Die betroffenen Menschen haben das Recht, sich an der Gestaltung dieses Prozesses von Anfang an zu beteiligen.

Ein erster, wenn auch recht bescheidener Versuch, über praktische Sprachfragen demokratisch zu entscheiden, wurde in den deutschsprachigen Ländern im Zusammenhang mit der letzten Orthographiereform unternommen. Jeder, der sich an dieser Reform beteiligte, weiß ein Lied zu singen von den Schwierigkeiten, die dabei zu überwinden waren. Im Falle des hier zur Debatte stehenden Prozesses ist aber mit vielfach größeren Schwierigkeiten zu rechnen, vor allem deswegen, weil es sich in unserem Fall nicht nur um die sprachlich-kulturelle Integration, sondern zugleich, um die Integration der EU überhaupt handelt, also darum, welche Kompetenzen an die EU-Kommission zu delegieren sind und welche in den nationalen Regierungszentren behalten werden.

## 7. Historische Erfahrungen: Mitteleuropa

Die Probleme, mit denen bei der Einführung einer gemeinsamen Eurosprache innerhalb der EU zu rechnen ist, sind nichts absolut Neues. In Europa wurden auch schon mehrmals Versuche unternommen, die Mitglieder verschiedener politischer Gemeinschaften sprachlich zu integrieren – einerseits im Zusammenhang mit der Bildung verschiedener europäischer Nationalstaaten und andererseits innerhalb solcher politischer Gebilde wie das Polen der Jagiellonen oder die k.u.k. Monarchie Österreich-Ungarn. Jedenfalls ist die Geschichte unter diesem Blickwinkel nochmals zu befragen, um aus ihr lernen zu können, was man lassen sollte und was zu unternehmen ist.

Besonders interessant scheint in unserem Zusammenhang die Geschichte der Integration deutscher Kleinstaaten zu einem Großstaat während des 18. und 19. Jahrhunderts zu sein. Sie war wohl deshalb möglich, weil zuvor eine einheitliche Schriftsprache geschaffen worden war, und weil sich die wichtigsten Vertreter fast aller deutscher Kleinstaaten zu dieser gemeinsamen Sprache bekannten und sich (früher oder später) mit ihr identifizierten. Eine ähnliche Rolle hat Gemeinsprache bei der Integration vieler anderer Völker gespielt. Besonders deutlich ließe sich dies auch am Beispiel Italiens zeigen.

Zugleich scheint die Geschichte die Befürchtungen zu widerlegen, die Einführung einer einheitlichen Sprache führe zwangsläufig zum Niedergang der MS. Fast überall haben ja trotz der Einführung einer entsprechenden Gemeinsprache die meisten Dialekte, Mundarten und regionalen sprachlichen Varianten überlebt. Heute lässt sich in vielen Ländern sogar ihre Renaissance beobachten – und dies trotz mancher Versuche von „Sprach-Experten“ sie abzuwerten, sie zu primitiven Sprachen zu deklarieren.

Die sprachliche Geschichte Europas zeigt ferner, dass Menschen oft nicht nur ihre Nationalsprache als ihre eigene Sprache empfunden und sich nur mit ihr identifiziert haben. Insbesondere haben die Menschen in Mitteleuropa seit eh und je zwei, drei und nicht selten vier Sprachen gleichzeitig als ihre Sprachen benutzt und empfunden. Hier hat jahrhundertlang Deutsch im Sinne einer transnationalen (Regio)Sprache fungiert. Eine ähnliche transnationale Rolle hat ein anderes Deutsch – nämlich das Mittelniederdeutsch – jahrhundertlang in Nordeuropa innerhalb der Hanse „füllt“. Übrigens: Weil sich viele Menschen in Mitteleuropa nicht bloß mit ihrer jeweiligen nationalen Sprache, sondern auch mit der deutschen Sprache identifizierten, sollte man sie begrifflich nicht auf die Ebene einer *lingua franca* herabsetzen. Um dieser Tendenz entgegen zu wirken, habe ich an anderer Stelle den Begriff „Deutsch vor Ort“ eingeführt.

Nicht zuletzt kann man aus der Geschichte auch lernen, dass es fast überall, wo man Menschen eine sprachliche Vereinheitlichung, sprich Integration, ausdrücklich gegen ihren Willen aufzuzwingen versuchte, zu heftigen Widerständen gekommen ist, so dass man auf diesem Wege oft genau das Gegenteil des Angestrebten erreichte. Weil Sprachen zum innigsten Eigentum der Menschen gehören, versuchen sie seit eh und je ihr sprachlich-kulturelles Erbe umso hartnäckiger zu verteidigen, je stärker sie unter Druck gesetzt werden. Andererseits ließe sich aber zugleich zeigen, dass auch auf diesem Gebiet nur insofern sinnvolle Ergebnisse zu erwarten sind, wie man sich dabei auf entsprechende zuvor beschlossene Programme stützen kann.

## 8. Zur Wahl und zum Status der Euro-Sprache

Die Frage, welcher Sprache die Funktion der Euro-Sprache anzuvertrauen ist, kann nicht die Wissenschaft entscheiden. Es ist auch nicht Sache der Wissenschaft zu entscheiden, ob die Euro-Sprache (a) lediglich im Sinne eines Kommunikationsmittels (einer bloßen *lingua franca*), oder (b) einer „vollständigeren“ Sprache, die auch eine tiefer greifende zwischenmenschliche Verständigung ermöglichen soll, oder schließlich (c) einer Sprache, die darüber hinaus auch zur Erzeugung einer gesamteuropäischen Identität und damit zur Realisierung der höchsten Stufe der europäischen Integration beitragen sollte. Über diese Fragen muss „politisch“ entschieden werden. Aufgabe der Wissenschaft ist es aber, Überlegungen darüber anzustoßen und eventuell auszuführen, welche Möglichkeiten zur Verwirklichung der verschiedenen Integrationsaufgaben/ -optionen es überhaupt gibt und wie der Status der künftigen Euro-Sprache zu bestimmen ist, damit die ihr „anvertraute(n)“ Funktion(en) am besten erfüllt werden können.

Was die Frage anbelangt, welcher Sprache die Funktion der Euro-Sprache anvertraut werden kann, so gibt es zunächst zwei Optionen: (a) die Wahl oder die Schaffung einer künstlichen Sprache, (b) die Wahl einer der in der EU vertretenen Amtssprachen (Nationalsprachen).

Für die erste Option scheint auf den ersten Blick die bisherige Praxis der EU zu sprechen, bei Gesetzen, Banken oder der Währung zum Zweck der Integration teils das Vorgefundene zu vereinheitlichen, teils völlig neue Gegebenheiten zu schaffen. Für diese Option spricht wohl auch der Umstand, dass sie mit keiner konkreten nationalen oder ethnischen Gemeinschaft vernetzt und daher nicht mit Problemen wie Prestige oder Dominanz belastet wäre. Gegen die Wahl einer künstlichen Sprache spricht aber die Tatsache, dass bisher kein einziger Versuch, eine „künstlich“ erzeugte Sprache praktisch umzusetzen, zu nennenswertem Erfolg geführt hat, was wohl darauf zurückzuführen ist, dass es sich bei allen künstlichen Sprachen um „reine“ Kommunikationsmittel handelt, um Entitäten also, denen jede kulturelle Vernetzung und damit auch die Fähigkeit fehlt, Identitätsgefühle zu erzeugen.

Im Fall der Wahl einer Nationalsprache zur Euro-Sprache hätten wir es mit dem umgekehrten Verhältnis von Vor- und Nachteilen zu tun: Für diese Wahl spricht, was das Manko der erstgenannten ist und gegen sie, was bei der Wahl einer künstlichen Sprache ein Vorteil wäre. Doch die Erfahrung mit künstlichen Sprachen dürfte den Ausschlag geben für die Wahl einer natürlichen Sprache.

Zur Zeit scheint das Englische die größte Chance zu haben, die Funktion der gemeinsamen Eurosprache zu übernehmen. Für Englisch spricht jedoch nicht nur die Tatsache, dass es sowohl in Europa als auch weltweit die populärste Sprache ist, sondern auch der Umstand, dass es schon lange nicht mehr die Sprache der Englisch sprechenden Länder allein und schon gar nicht der Engländer allein ist, obwohl es nach wie vor Englisch heißt. Infolge der Globalisierung des Englischen sind verschiedene Weltvarianten dieser Sprache entstanden. Und das hat wiederum dazu geführt, dass Englisch sprechende Menschen mit der größten „normativen Toleranz“ rechnen können – ihre Fehler werden leichter übersehen bzw. überhört als im Fall anderer Sprachen. Praktisch wird jedenfalls nicht nur das Oxford-Englisch akzeptiert.

Außer dem Englischen hat nur noch das Deutsche eine reale Chance zur Euro-Sprache zu werden. Das Interesse an Französisch ist in der Zeit nach dem Zweiten Weltkrieg sehr stark zurückgegangen. Die Verbreitung des Deutschen hat sich dagegen in den letzten Jahrzehnten in West-, Mittel- und Osteuropa unterschiedlich entwickelt. In Westeuropa ist es seit der Nachkriegszeit zurückgegangen. In Mittel- und Osteuropa jedoch hat es in dieser Zeit stark zugenommen, insbesondere nach 1990. Deutsch ist hier die zweitpopulärste Sprache im Schulunterricht (nach Englisch) und mancherorts sogar gleich populär.

Die sog. Ost-Erweiterung der EU beinhaltet demzufolge eine zusätzliche Chance für das Deutsche, die Funktion der Euro-Sprache übernehmen zu können. Ob diese Chance wirklich genutzt wird, hängt jedoch in erster Linie davon ab, wie sich die native speakers der deutschen Sprache gegenüber künftig verhalten werden – ob sie genügend „normative Toleranz“ den non-native-speakers gegenüber hervorbringen, ob sie bereit sein werden, außer „ihrem“ Deutsch auch noch das Deutsch der „Nicht-Deutschen“ zu akzeptieren, und vor allem davon, wie viel Englisch sie selbst statt Deutsch bei verschiedenen „offiziellen“ Anlässen – in Politik, in Wissenschaft usw. – benutzen werden. Davon hängt übrigens auch die Chance des Deutschen ab, wieder zu einer mitteleuropäischen transnationalen (Regio)Sprache aufzusteigen.

Doch egal welche Nationalsprache letztlich zur Euro-Sprache gewählt wird, in jedem Fall wird zu beachten sein, dass eine Nationalsprache erst in dem Augenblick zur echten Euro-Sprache werden wird, in dem sie mindest von der Mehrheit der EU-Bürger als ihr Eigentum erlebt wird. In diesem Augenblick hört sie zugleich auf, ausschließliches Eigentum ihrer ursprünglichen native speakers zu sein. Infolge dieses Prozesses wird die jeweilige Ausgangssprache gewissermaßen zweigeteilt – außer beispielsweise der englischen Sprache der Engländer, der Amerikaner etc. oder der deutschen Sprache der Deutschen, der Österreicher und der Schweizer wird es das Euro-Englisch bzw. das Euro-Deutsch geben. Vertreter der „alten“ native speakers werden ihren ursprünglichen Anspruch auf ihre jeweilige Sprache einschränken müssen. So werden beispielsweise die Briten ihn nur auf *ihr* Englisch, auf das Englische als ihre Nationalsprache, behalten, hätten aber – wie alle anderen Mitglieder der EU – nur einen beschränkten Anspruch auf das Euro-Englisch. Gleiches würde sich in einem solchen Fall auch auf das Deutsche beziehen.

Keine Nationalsprache, d. h. keine Sprache, die das Eigentum nur einer Nation ist, kann die transnationale Integration der ganzen EU, all ihrer Mitglieder, vollbringen. Das ist einfach eine offensichtliche *contradictio in adiecto*. Diese Funktion kann nur eine transnationale Sprache erfüllen, d. h. eine Sprache, mit der sich alle Bürger der EU gleichermaßen identifizieren und als ihre Sprache empfinden können. Nur eine solche Sprache kann zum Bestandteil ihrer gemeinsamen Identität werden. Nur auf eine solche Sprache kann man die Bezeichnung „wirkliche Euro- Sprache“ beziehen.

## **Od lingwistyki wyrazu do lingwistyki tekstu i dyskursu: o wielości dróg rozwoju lingwistyki i kryteriów jego oceny**<sup>9</sup>

### **1.**

Artykuł ten powstał w ścisłym związku z rozważaniami, których najważniejsze rezultaty zebrałem w rozprawie „O tekstach nazywanych ‘ustawami’, językowych brakach ustawy ‘Prawo o szkolnictwie wyższym’ oraz lingwistyce legislatywnej”. Ta rozprawa powstała z kolei w ścisłym związku z rozważaniami przedstawionymi w pracy „Metanaukowa metalingwistyczna wizja lingwistyki (stosowanej)”. Pierwsza z nich ukazała się w 1. tomie nowego czasopisma „Lingwistyka stosowana”; druga ukaze się niebawem w 2. tomie tego czasopisma (zob. F. Grucza 2009). Rozważania zreferowane w tych rozprawach pobudziły mnie do głębszego namysłu nad pewnymi zagadnieniami metalingwistycznymi, jak i nad pewnymi zagadnieniami lingwistycznymi, których rezultatów nie przedstawiłem w nich. Zrazu zamierzałem poświęcić ich zreferowaniu dwie oddzielne rozprawy. Jednakże ostatecznie postanowiłem przedstawić je w niniejszym artykule „łącznie” – głównie z powodu wspomnianej wspólnej przyczyny podjęcia rozważań, których rezultat one stanowią.

Analizując ustawę „Prawo o szkolnictwie wyższym” poczułem się w pewnym momencie wręcz zmuszony do głębszego zastanowienia się nad problemami typu: „Czym są tzw. ustawy?”, „Czym różni się to, co się nazywa „ustawą”, od stanowiącego ją tekstu?”, „Co ustawy zawierają w sobie rzeczywiście, a czego nie zawierają w sobie?”, „Na czym polegają akty tzw. uchwalania ustaw?”, „Na czym polega specyfika języków ustaw?”, „Czy są to rzeczywiście, jak się przeważnie sądzi, języki należące w całości do kategorii języków prawnych?”. Z kolei analiza tych kwestii „zmusiła” mnie do ponownego zastanowienia się nie tylko nad tekstami ustaw w ogóle, nad tworzeniem tekstów ustaw (nazywanym też „ich formułowaniem” lub po prostu „ich pisanem”), nad naturą języków specjalistycznych, za pomocą których ich autorzy je tworzą i nad aktami nadawania wytworzonym tekstom statusu ustaw. Analiza tych i podobnych zagadnień „zmusiła” mnie zarazem do podjęcia ponownego namysłu także nad tekstami w ogóle oraz wszelkiego rodzaju sposobami posługiwania się tekstami, czyli także nad interpersonalnymi dyskursami. A rezultaty tej analizy skłoniły mnie z kolei do głębszego (metalingwistycznego) namysłu (a) nad stanem tych dziedzin lingwistyki, które deklarują, że zajmują się badaniem tekstów i/ lub dyskursów w sposób szczególny, (b) nad konsekwencjami, jakie z tych badań wynikają dla dotychczasowego rozumienia lingwistyki w ogóle, i (c) nad wnioskami, jakie z analizy tych konsekwencji trzeba wyprowadzić w odniesieniu do rozumienia rozwoju (historii) lingwistyki.

---

<sup>9</sup> Oryginał: „Od lingwistyki wyrazu do lingwistyki tekstu i dyskursu: o wielości dróg rozwoju lingwistyki i kryteriów jego oceny”, (w:) J. Lukszyn (red.), *Publikacja jubileuszowa, Bd. III: Lingwistyka stosowana – języki specjalistyczne – dyskursy zawodowe*, Warszawa 2010, 13–56.

Mówiąc krótko: artykuł ten napisałem też w celu rozwinięcia i/ lub uściślenia niektórych stwierdzeń już wyrażonych przeze mnie i innych autorów w sprawie rozumienia *tekstów* oraz *dyskursów* i zajmujących się nimi dziedzin, sformułowanych z punktu widzenia lingwistyki antropocentrycznej, w szczególności z punktu widzenia dziedzin nazywanych „antropocentryczną lingwistyką tekstu” i/ lub „antropocentryczną analizą dyskursu”, czyli z punktu widzenia dziedzin, których systematycznym metalingwistycznym fundowaniem jako pierwszy zajął się S. Grucza (por. spis publikacji). Nawiasem mówiąc: związek niniejszego artykułu z pracami tego Autora w sposób wyraźny ujawnia między innymi jego tytuł (por. S Grucza 2004).

## 2.

Odpowiedź na pytanie, czy dowolną dziedzinę pozna(wa)nia, traktowaną przez dowolny zbiór podmiotów jako odrębną (relatywnie samodzielną) dziedzinę nauki (naukowego poznawania), można uznać za taką rzeczywiście, trzeba w pierwszej kolejności uzależnić od tego, czy reprezentujące ją podmioty potrafią w sposób przekonujący wykazać odrębność (inność) *przedmiotu*, którego poznawaniem się zajmują (zamierzają się zajmować). Analogicznie przedstawia się sprawa odrębności poszczególnych dziedzin cząstkowych jednej i tej samej dziedziny ogólnej: za zasadne można uznać wydzielenie którejkolwiek z nich tylko o tyle, o ile jej podmioty są w stanie wykazać, że odkryły jakiś relatywnie odrębny współczynnik ogólnego przedmiotu danej dziedziny (ogólnej) i deklarują, że swą uwagę skupiają (pragną skupić) na jego poznawaniu. W skrócie: za akt prymarnie konstytuujący dowolną (pod)dziedzinę nauki jako (relatywnie) autonomiczną trzeba uznać akt wyróżnienia jej przedmiotu, czyli tego, czego pozna(wa)niem zajmują się (pragną się zajmować) jej podmioty. Na wszelki wypadek dodam, że w kontekście wyrażenia „przedmiot poznania” wyrazowi „przedmiot” przypisuję pewne specjalne znaczenie, że nie posługuję się nim w tym kontekście w jego potocznym rozumieniu (więcej na ten temat w F. Grucza 1983, 2007).

### 2.1.

Z powodu wymienionej konstytutywnej roli, jaką wyróżnione przedmioty poznania spełniają względem poszczególnych dziedzin i/ lub poddziedzin pracy poznawczej, za istotny wskaźnik poziomu rozwoju osiągniętego przez odnośną dziedzinę lub poddziedzinę wolno, a nawet trzeba, uznać jakość (przede wszystkim stopień trafności i ścisłości) odpowiedzi udzielanych przez jej podmioty na pytanie, co stanowi właściwy przedmiot i cel ich pracy poznawczej. Inaczej mówiąc: z przedstawionych uwag wynika, że o poziomie rozwoju poszczególnych dziedzin wolno wnioskować między innymi na podstawie jakości odpowiedzi udzielanych przez ich podmioty w sprawie (składu) przedmiotu oraz celu realizowanej przez nie pracy poznawczej, że poziom ten wolno, a nawet należy, oceniać w zależności od stopnia ścisłości (ich bliskości lub oddalenia od jednoznaczności) i trafności tychże odpowiedzi.

Szczególnie ważną rolę wypada przyznać temu kryterium w przypadku oceny stanu rozwoju poszczególnych dziedzin nauki, jak i ich różnych poddziedzin zajmujących się przedmiotami, których najistotniejsze (specyficzne) współczynniki nie są

dostępne żadnej bezpośredniej obserwacji zmysłowej zajmujących się nimi podmiotów. Zarazem trzeba zdać sobie sprawę z tego, że akurat w przypadku tego rodzaju dziedzin znalezienie trafnej i wystarczająco ścisłej odpowiedzi na pytanie, co stanowi właściwy przedmiot ich poznawania, jest sprawą szczególnie trudną. Znalezienie trafnej odpowiedzi na pytanie o przedmiot ich pracy poznawczej jest tym trudniejsze, im mniej dostępne jakiegokolwiek zmysłowej obserwacji są najistotniejsze współczynniki przedmiotu, którego poznaniem zajmują (pragną się zajmować) podmioty danej dziedziny (poddziedziny).

Do zbioru dziedzin zajmujących się przedmiotami, których najistotniejsze współczynniki nie są dostępne żadnej bezpośredniej obserwacji zmysłowej, należy niewątpliwie lingwistyka. Ta okoliczność sprawia, że zdecydowana większość podmiotów lingwistyki miała i ma nadal spore trudności ze sformulowaniem prawidłowej odpowiedzi na pytanie o przedmiot swej pracy poznawczej, czyli na pytanie, czym jest i w jakiej postaci istnieje to, co pragną poznać (dokładniej: powinni chcieć poznać), jak i kwestii, co stanowi właściwy cel czy właściwe zadanie ich pracy poznawczej.

W miarę dokładnie udało się sformułować odpowiedź na pytanie o rzeczywisty przedmiot lingwistyki i jej zadania poznawcze dopiero w konsekwencji systematycznego odróżnienia rzeczywistości językowej od rzeczywistości lingwistycznej i w ślad za tym rzeczywistych języków konkretnych ludzi od bytów wyróżnionych za pomocą wyrażen typu „język polski” lub „język angielski” oraz oddzielenia lingwistyki na zajmującą się tymi pierwszymi od lingwistyki zajmującej się tymi drugimi i potraktowania ich jako dwóch dziedzin zajmujących się innym przedmiotem i realizujących inne cele poznawcze. Główny deficyt tzw. tradycyjnej lingwistyki polega na tym, że jej podmioty z reguły mieszają ze sobą zajmowanie się rzeczywistymi językami ludzkimi z zajmowaniem się bytami wyróżnianymi za pomocą wyrażen typu „język polski” lub „język angielski”.

Mieszanie tych bytów ze sobą nie dziwi w przypadku podmiotów starożytnej lub średniowiecznej myśli językoznawczej, ani nawet, gdy chodzi o podmioty zajmujące się językami w XIX lub w pierwszej połowie XX wieku. Natomiast dziwić musi, że również wiele, a w gruncie rzeczy nawet większość, współczesnych podmiotów lingwistyki nie zdaje sobie sprawy z konieczności zasadniczego odróżnienia rzeczywistych języków ludzkich od bytów wyróżnianych za pomocą wyrażen typu „język polski” lub „język angielski”, że tylko pierwsze z nich stanowią współczynniki rzeczywistości językowej (komunikacyjnej), natomiast drugie stanowią „tylko” pewien rodzaj intelektualnych konstruktów.

W każdym razie: zdecydowana większość podmiotów współczesnej lingwistyki notorycznie miesza byty wyróżniane za pomocą wyrażen typu „język polski” lub „język angielski” z rzeczywistymi językami ludzkimi, a nawet gorzej: z reguły wyrażenie „język(i)” odnosi do tych pierwszych i w konsekwencji traktuje rzeczywiste języki ludzkie tak, jakby stanowiły one jakieś wtórne a nie prymarne współczynniki rzeczywistości językowej. Tymczasem owe konstrukty intelektualne (wyróżniane za pomocą wyrażen typu „język polski”) nie stanowią żadnych współczynników rzeczywistości językowej, lecz tylko pewne (względem tych ostatnich zewnętrzne) wzorce lub



regulatory aktywności dokonywanych w ramach rzeczywistości komunikacyjnej. Jednakże w dalszym ciągu niniejszych rozważań nie będę się nimi zajmował szczegółowo.

Właściwy (ostateczny) przedmiot lingwistyki, którą swego czasu nazwałem „lingwistyką antropocentryczną”, konstytuuje przede wszystkim (a) zbiór wybranych przez jej podmioty konkretnych ludzi oraz (b) zbiór pewnych właściwości ludzi stanowiących zbiór (a) – właściwości, względem których badające je podmioty zakładają, że wzięci pod uwagę ludzie je posiadali, posiadają lub mogą posiadać. Pewien podzbiór tych właściwości nazywa się zwykle językowymi właściwościami ludzi lub w skrócie ich językami. Główny problem poznawczy podmiotów lingwistyki polega na tym, że, jak już wspominałem, właściwości, które pragną poznać, nie są dostępne żadnej zmysłowej obserwacji, żadnemu poznaniu empirycznemu.

Językowe właściwości konkretnych ludzi to pewien podzbiór ich właściwości „zanurzonych” głęboko w ich mózgach – to pewne elementy (porcje) ich wiedzy fundujące ich umiejętności rozpoznawania (identyfikowania i dyferencjowania) fizycznych postaci wyrażen językowych (konkretnych tekstów) i rozumienia ich znaczeń (spełnianych przez nie funkcji) oraz wytwarzania konkretnych wyrażen językowych (tekstów) i znakowego posługiwania się nimi. Ale tak czy inaczej: przez długie wieki podmioty lingwistyki mylnie utożsamiały zbiór obiektów konstytuujących przedmiot ich pracy poznawczej z pewnymi zbiorami tych lub innych rodzajów ludzkich wytworów językowych. W konsekwencji przypisywały im właściwości, których te w ogóle nie posiadają i rozważały je w całkowitym oderwaniu od ich konkretnych twórców i właściwości tychże, na podstawie których ci je wytworzyli. Wiele podmiotów lingwistyki popełnia ten błąd też dziś.

## 2.2.

Rozwój lingwistyki jako pewnej specjalistycznej dziedziny ludzkiego poznawania, dokładniej: jako pewnej dziedziny zajmującej się poznawaniem pewnego zakresu rzeczywistości, nie dokonywał się, i nie dokonuje, jak się często sądzi, tylko, a już w żadnym razie wyłącznie, (a) drogą doskonalenia sposobów (metod) myślenia (poznawania) realizowanego przez jej podmioty. Faktycznie rozwój ten dokonywał się, i nadal dokonuje, także drogą: (b) doskonalenia odpowiedzi na pytanie o jej przedmiot właściwy i finalny cel lingwistycznego poznawania; (c) poszerzania granic branowej przez jej podmioty pod uwagę zakresu rzeczywistości dokonywanego w rezultacie albo odkrywania coraz to nowych współczynników rzeczywistości spełniających (również pewne) funkcje językowe i/ lub komunikacyjne, albo zrozumienia, że bez uwzględnienia „dalszych” współczynników tejże rzeczywistości i/ lub ich funkcji (językowych albo komunikacyjnych) nie sposób wyjaśnić sensu i/ lub funkcji tego, co je interesuje; oraz (d) coraz dalej idącej kategorialnej segmentacji (dyferencjacji) branowej pod uwagę rzeczywistości i konstytuowania w ślad za tym coraz to „nowych” parcjalnych dziedzin lingwistyki.

Ale i ta – wzbogacona – lista dróg rozwoju lingwistyki jako pewnej dziedziny nauki nie uwzględnia wszystkich i tym samym nie pozwala dokonać jego wyczerpującej oceny. Okazuje się bowiem (więcej na ten temat w F. Grucza 1983, 2007), że

ocenę stanu rozwoju poszczególnych dziedzin naukowego poznawania, w tym lingwistyki, trzeba poza tym uzależnić od bogactwa i (linearnego) uporządkowania zbioru kwestii stawianych przez jej podmioty względem interesującego je przedmiotu (poznawania), a przede wszystkim od tego, na które z wyróżnionych kategorii pytań są one w stanie w momencie ich oceny udzielić odpowiedzi zgodnie z zasadami pracy naukowej. A więc na przykład od tego, czy stawiają one (lub są w stanie stawiać) jedynie pytania (a) diagnostyczne, (b) diagnostyczne i anagnostyczne, (c) nie tylko diagnostyczne i anagnostyczne, lecz także prognostyczne, w tym również pytania dotyczące wiedzy aplikatywnej. Z tego punktu widzenia sprawa oceny osiągniętego przez tę lub inną *konkretną lingwistykę* (reprezentujący ją podmiot indywidualny lub zbiorowy) poziomu rozwoju jawi się następująco: osiągnięcie wyższego poziomu rozwoju wypada zaświadczyć *lingwistycę* zdolnej stawiać i rozwiązywać kwestie o charakterze aplikatywnym (stosowanym), natomiast gorzej trzeba ocenić pod tym względem *lingwistykę* do tego nie zdolną lub z góry rezygnującą ze stawiania i rozwiązywania tego rodzaju kwestii.

Przypominam: *lingwistyka stosowana* w ścisłym rozumieniu (przedstawionym przez mnie we wspomnianych monografiach) stanowi ostatni etap (ostatnią fazę) prognostycznego członu (naukowego) poznawania przedmiotu lingwistyki. W tym rozumieniu *lingwistyka stosowana* nie jest żadną odrębną dziedziną – żadną *inną lingwistyką*, lecz pewną dziedziną cząstkową zajmująca się tym samym przedmiotem, którym zajmuje się *lingwistyka diagnostyczna* (podstawowa, czysta), wyróżniającą się tym, że stawia wobec niego pytania innego rodzaju. Przypominam również, że każda dziedzina nauki zajmująca się poznawaniem przedmiotu, względem którego zakłada, że konstytuujące go obiekty i ich właściwości istnieją rzeczywiście, choć niekoniecznie w sposób dostępny bezpośredniej obserwacji zmysłowej (czyli każda empiryczna dziedzina nauki), jest zobowiązana dążyć do ukonstytuowania w pewnym momencie swego rozwoju także fazy badań stosowanych i ich należytego ufundowania metodologicznego. I że ma obowiązek dążyć do tego nie tylko z uwagi na jakieś związane z nim potrzeby praktyczne, lecz także, a w gruncie rzeczy przede wszystkim, dlatego, że tylko poprzez testowanie wiedzy wytworzonej (pozyskanej) na etapie aplikatywnym może „zapewnić” najwyższy stopień wiarygodności (prawdopodobieństwa) także wiedzy wytworzonej na etapie podstawowego poznawania tegoż przedmiotu, czyli na etapie jego diagnozowania.

### 2.3.

Wyrażenie „rzeczywistość”, dokładniej: „zakres rzeczywistości interesującej dowolny podmiot poznawania”, w jego tu przyjętym rozumieniu w żadnym razie nie jest równoznaczne z wyrażeniem „przedmiot (poznawania)”. Za pomocą pierwszego wyróżniam współczynniki lub zakresy świata, względem których zakładam (suponuję), że istnieją one w jakiejś postaci niezależnie od tego, czy ktokolwiek zdaje sobie sprawę z ich istnienia czy nie, czyli niezależnie od stopnia ich poznania i/ lub stanu zainteresowań nimi kogokolwiek. Natomiast za pomocą wyrażenia „przedmiot (poznawania)” wyróżniam tylko współczynniki (dokładniej: segmenty i właściwości segmentów) wziętej przez dowolny podmiot poznawania pod uwagę rzeczywistości,

które podmiot ten wyraźnie wyróżnił nie tylko w tym sensie, że je jakoś nazwał, lecz ponadto w tym sensie, że deklaruje już to, że zajmuje się ich poznawaniem, już to, że pragnie je poznać.

Wyróżnione (indywidualnie lub kategoryalnie) przez dowolny podmiot za pomocą odpowiednich nazw segmenty rzeczywistości nazywam „obiettami”, bez względu na to, czy zostały one wyróżnione trafnie, czy nietrafnie. Ale nie odnoszę tego wyrażenia tylko do nich. Odnoszę je do wszystkiego, co jakiegokolwiek podmioty poznania traktują *rzeczownikowo*, czyli w taki sposób, jakby to coś, co tak lub inaczej nazwali, istniało teraz lub w przeszłości albo będzie istniało w postaci jakiejś *rzeczy* lub jakiegoś *bytu*. I odnoszę je do tego wszystkiego bez względu na to, czy językowo (dokładniej: wyrażeniowo) wyróżnione (suponowane) przez jakiś podmiot *rzeczy* lub *byty* istnieją rzeczywiście, czy nie istnieją; i też bez względu na to, jak lub gdzie istnieją one według podmiotów, które je wyróżniają (suponują). To samo dotyczy właściwości wyróżnionych (suponowanych) *rzeczy* lub *bytów*, czyli w skrócie: *obiettów*. Każdy tak rozumiany *przedmiot* pozna(wa)nia to zatem pewien konstrukt stanowiący rezultat (a) nominalnego wyróżnienia jakiegoś zbioru *obiettów* oraz pewnego zbioru właściwości tychże obiektów.

*Przedmiot* pozna(wa)nia dowolnego podmiotu mogą konstytuować (stanowić) równie dobrze obiekty rzeczywiście istniejące, czyli stanowiące pewne współczynniki rzeczywistości, jak i obiekty tylko pomyślane (idee, wyobrażenia, intelektualne rekonstrukcje czy modele). I równie dobrze mogą go konstytuować (stanowić) zarówno *właściwości* wziętych przezeń pod uwagę *obiettów*, które obiekty te posiadają rzeczywiście, jak i *właściwości* jedynie przypisane (domniemane) przez tenże podmiot. Podkreślam: znaczeń tak rozumianych wyrazów „przedmiot” i „obiekt” nie wolno utożsamiać. Poza tym: w świetle tych ustaleń *przedmiot* czyjegokolwiek *pozna(wa)nia*, dokładniej: jego *rozumienie*, jawi się jako pewna funkcja (stopnia) poznania wziętej pod uwagę rzeczywistości, a jego opis jako przejaw wiedzy opisującego go podmiotu o interesującej go rzeczywistości.

A to oznacza, że każdy *przedmiot poznania* trzeba traktować jako pewną wielkość dynamiczną. I co najważniejsze: jako dynamiczny (zmienny) współczynnik dziedziny zajmującej się poznawaniem wyróżnionego zakresu rzeczywistości (parcjalnego świata), jako jej współczynnik zależny od stanu wiedzy jej podmiotu (indywidualnego lub zbiorowego) o tym ostatnim. Natomiast poznawaną rzeczywistość trzeba traktować jako coś stałego przynajmniej w tym sensie, że stanowi ona coś istniejącego niezależnie od poznających (pragnących ją poznać) podmiotów. Inna sprawa, że nie ma pewności, czy jakimkolwiek współczynnikiem tzw. ziemskiej rzeczywistości można zasadnie przypisać statusu czegoś niezmiennego w ogóle.

Pewne jest w każdym razie, że z powodów całkiem zasadniczych nie można tego uczynić w odniesieniu do rzeczywistości interesującej podmioty lingwistyki, jako że jest to rzeczywistość znajdująca się w stanie stałego rozwoju, ale dodajmy, z całkiem innego powodu niż ten, z którego jako coś z natury dynamicznego trzeba traktować przedmiot poznania (podmiotu) lingwistyki.

## 2.4.

Najogólniej rzecz biorąc można powiedzieć, że na rzeczywistość interesującą podmioty lingwistyki zawsze i wszędzie „składały się”, albo inaczej mówiąc: że w jej obrębie zawsze i wszędzie występowały i nadal występują, następujące rodzaje współczynników: (a) (jacyś) konkretni ludzie, (b) ich pewne działania, (c) ich właściwości (umiejętności), na podstawie których wykonywali (wykonują) oni te działania, (d) konkretne wyrażenia (wytwory tekstowe) powstałe (wytworzone) w wyniku tych działań i (e) skutki (rezultaty) wywoływane celowo lub przypadkowo przez te wytwory, w tym przede wszystkim konkretne rozumienia tzw. odebranych wyrażeń językowych innych ludzi. Ale ani zawsze, ani wszędzie żaden z tych rodzajów współczynników rzeczywistości interesującej podmioty lingwistyki nie były jej współczynnikiem niezmiennym. Inaczej mówiąc: ani w wymiarze filogenetycznym, ani ontogenetycznym ludzie nie cechowały i nie cechują zawsze i wszędzie te same właściwości językowe, ani nawet analogiczne zbiory właściwości językowych. I też ani w wymiarze filogenetycznym, ani ontogenetycznym ludzie nie wytwarzali (nie wytwarzają) zawsze i wszędzie wyrażeń (tekstów) o tej samej jakości (złożoności); więcej: ludzie nie byli (nie są) zdolni zawsze i wszędzie to czynić.

Jeden z całkiem poważnych deficytów tradycyjnej lingwistyki polega na notorycznym przemilczaniu faktu, że zarówno interesująca ją rzeczywistość językowa, jak i rzeczywistość komunikacyjna były kiedyś inne niż dziś. Dziś obie rzeczywistości są o wiele bogatsze niż kiedyś. Jest tak między innymi z powodu rozwoju interesujących nas tu szczególnie języków specjalistycznych, ale również z tego względu, że w obrębie niejednej rzeczywistości językowej mamy dziś do czynienia nie tylko z rzeczywistymi językami, lecz też z wspomnianymi już bytami wyróżnianymi za pomocą wyrażeń typu „język polski” lub „język angielski”. Że w obrębie jednych ludzie mają dziś na co dzień do czynienia z pisemnymi tekstami, a w obrębie innych nadal co najwyżej przy okazji jakiegoś „święta”. Że w obrębie jednych teksty pisemne mają wciąż jeszcze charakter czegoś nadzwyczajnego, a w obrębie innych nie, i że podobnie sprawa ta przedstawia się w odniesieniu do tzw. tekstów medialnych. W każdym razie: status powszechnych i zarazem ponadczasowych – uniwersalnych – współczynników zakresów rzeczywistości interesujących podmioty lingwistyki można przyznać tylko niektórym z tych, które „występują” w ich obrębie współcześnie.

Za najistotniejsze współczynniki rzeczywistości interesującej podmioty lingwistyki wypada bez wątpienia uznać wspomniane już elementy (porcje) wiedzy konkretnych ludzi fundujące ich współczynniki wymienione w punkcie (c), czyli elementy (porcje) wiedzy fundujące umiejętności konkretnych ludzi, na podstawie których wykonywali (wykonują) oni działania interesujące podmioty lingwistyki. Problem w tym, że akurat te jej współczynniki, jak również spora część realizowanych na ich podstawie działań i wytworów (przynajmniej na razie) nie jest dostępna ludzkiej obserwacji zmysłowej, że dostępne są jedynie niektóre rodzaje współczynników rzeczywistości wymienionych w punktach (b) i (d). Te ostatnie nazywam „zewnętrznymi działaniami (czynnościami) i/ lub zewnętrznymi wytworami językowymi”, pozostałe „mentalnymi działaniami (czynnościami) i/ lub mentalnymi wytworami językowymi”.

Wszelkie zewnętrzne wytwory językowe, czyli wszelkiego rodzaju językowe wyrażenia, nazywam „tekstami” niezależnie (a) od ich długości oraz (b) od tego, w jakiej postaci fizycznej (pisemnej czy mownej) zostały one (dokładniej: ich sygnałowe podstawy) zrealizowane. Natomiast zdecydowanie odróżniam (1) *konkretne teksty* (ich poszczególne egzemplarze) od (2) ich *wzorców*, a te dzielę na (2a) mentalne (językowe) i (2b) zewnętrzne (lingwistyczne). Poza tym odróżniam *konkretne teksty* (ich poszczególne egzemplarze) od ich kopii. I wreszcie rozróżniam (kategoryzuję) konkretne teksty w zależności od ich konkretnych substancjalnych realizacji, a więc np. w zależności od rodzaju lub wielkości albo koloru liter, którymi posłużono się dla ich pisemnej realizacji.

Właściwości konkretnych ludzi pozwalające im wytwarzać lub rozpoznawać *konkretne teksty* nazywam ich „rzeczywistymi językami”, dokładniej: ich „rzeczywistymi właściwościami językowymi”. Natomiast właściwości (w tym ich umiejętności) pozwalające im wytwarzać teksty celowo po to np. by za ich pośrednictwem wywołać u innych ludzi pożądane skutki, nazywam ich „rzeczywistymi właściwościami komunikacyjnymi”. Zbioru tych właściwości poszczególnej osoby nie należy utożsamiać ze zbiorami właściwości wyróżnianymi od pewnego czasu (mniej lub bardziej trafnie) za pomocą wyrażenia „kompetencja komunikacyjna”. Tak rozumianych rzeczywistych języków ludzkich nie wolno utożsamiać z ich lingwistycznymi modelami (językami-modelami) wyróżnianymi za pomocą wyrażen typu „język polski”, „język niemiecki” itd. Wszelkiego rodzaju *języki-modele* to, jak wynika z poczynionych uwag, pewne zewnętrzne wytwory (konstrukty) poznawczej aktywności (lingwistycznej) ludzi, acz niekoniecznie naukowej. Natomiast *rzeczywiste języki* to konstytutywne, a w każdym razie inherentne, współczynniki konkretnych ludzi – w skrócie nazywam je ich „idiolektami”.

Za pomocą wyrażenia „rzeczywistość językowa” wyróżniam zakres rzeczywistości, na który składają się konkretni ludzie, ich idiolekty oraz konkretne działania wykonywane na ich podstawie. Natomiast całość zakresu rzeczywistości interesującej lingwistykę nazywam niekiedy „rzeczywistością komunikacyjną”. Tak rozumiana *rzeczywistość językowa* stanowi prymarnie konstytutywny współczynnik tak rozumianej *rzeczywistości komunikacyjnej*, ale nie jej współczynnik jedyny. Za istotne współczynniki *rzeczywistości komunikacyjnej*, z jaką mamy do czynienia dziś w obrębie niektórych odpowiednio rozwiniętych *światów* parcjalnych wypada uznać też odpowiednio *języki-modele*. Podkreślam: nie było tak zawsze i nie jest tak wszędzie. Poza tym: czym innym jest *rzeczywistość komunikacyjna* i *rzeczywistość językowa*, a czym innym są ich (różne) lingwistyczne rekonstrukcje – dotyczące ich wyobrażenia czy mniemania; czym innym jest wyróżniony i opisany przez podmioty lingwistyki *przedmiot* ich poznawania, a czym innym interesująca je *rzeczywistość*. Podkreślam także, że zarówno trafność *opisu przedmiotu* poznawania, jak i właściwego celu tegoż poznawania zależy od stopnia poznania rzeczywistości, na podstawie oglądu której rozważany *przedmiot* został ukonstytuowany.

### 3.

Przez wiele wieków podmioty lingwistyki koncentrowały swą uwagę poznawczą

(wiele robi to nadal) głównie na zewnętrznych działaniach i/ lub wytworach językowych ludzi w taki sposób, jakby przynajmniej niektóre z najistotniejszych współczynników rzeczywistości tak językowej, jak i komunikacyjnej zawierały się w nich. W konsekwencji takiego ich rozumienia podmioty lingwistyki „definiowały” swoje zadanie poznawcze w taki sposób, jakby polegało ono niejako na „wydobyciu” interesujących je *języków* z obserwowanych (badanych) zewnętrznych działań lub wytworów językowych.

W każdym razie: przez wieki dominowało przekonanie, że nie tylko ich znaczenia, lecz również języki po prostu zawierają się w badanych (językowych) tworach – wyrażeniach, czyli tekstach, że można z nich wszystko wydobyć, czym podmioty te były zainteresowane. W konsekwencji przez wieki podmioty lingwistyki „badały” niemal wyłącznie językowe wytwory, w tym przede wszystkim ich własne, dostępne bezpośredniej obserwacji zmysłowej. Natomiast analizę odpowiednich mentalnych właściwości lub aktywności twórców branych pod uwagę konkretnych tekstów z reguły „programowo” pozostawiały podmiotom innych dziedzin poznawania, w szczególności psychologii, a ostatnio także neurologii. Innymi słowy: przez wieki podmioty lingwistyki mylnie traktowały wytwory językowe (teksty) jako obiekty konstytuujące właściwy przedmiot ich pracy poznawczej i w konsekwencji przynajmniej „deklaratywnie” ograniczały swoje zadanie do poznania (opisu) ich właściwości – „deklaratywnie”, bo w istocie wbrew swym deklaracjom podmioty te notorycznie wykorzystywały w swych analizach własne mentalne aktywności językowe.

### 3.1.

Ogólnie rzecz biorąc można powiedzieć, że historia lingwistyki zaczęła się w momencie, w którym ktoś poddał namysłowi (mentalnej analizie) jakieś ze swoich lub cudzych zewnętrznych językowych działań i/ lub jakiś ze swych lub czyichś wytworów dostępnych jego zmysłowej obserwacji i spowodował, że też inni członkowie jego wspólnoty zaczęli się zastanawiać nad nimi (lub innymi zewnętrznymi działaniami albo wytworami językowymi) i tym samym spełniać rolę podmiotów lingwistyki. Zrazu działo się tak tylko od przypadku do przypadku i (z dzisiejszego punktu widzenia) na zasadzie działań amatorskich oraz bez wyraźnej świadomości spełniania pewnych specyficznych aktów poznawczych – aktów namysłu o charakterze metajęzykowym. Zawodowo ich poznawaniem zaczęto się zajmować w każdym razie o wiele później. Czy doszło do tego, jak sugerują niektórzy historycy lingwistyki, najpierw w starożytnej Grecji, nie sposób potwierdzić z całą pewnością. Dokładnie nie sposób odpowiedzieć też na pytanie kiedy i gdzie podmioty interesujące się nimi zaczęły się specjalizować w ich poznawaniu, czyli kiedy i gdzie lingwistyka zaczęła się wyłaniać jako pewna dziedzina zawodowo i zarazem w sposób specjalistyczny uprawianego poznawania pewnego zakresu rzeczywistości.

Jeśli chodzi o zewnętrzne wytwory (obiekty) językowe nazwane tu „tekstami”, to (ze zrozumiałych względów) najwcześniej lingwistycznej refleksji zostały poddane najkrótsze z nich, czyli te, które dziś (ogólnie rzecz biorąc) wyróżnia się za pomocą wyrażenia „wyraz(y)”. Wyrażeniami (tekstami, językowymi obiektami), które dziś wyróżnia się za pomocą wyrażenia „zdanie/ zdania” zaczęto się zajmować o wiele

później niż obiektami wyróżnianymi za pomocą wyrażenia „wyraz(y)”. W czasie od starożytności, po drugą połowę XX wieku podmioty lingwistyki zajmowały się głównie, jeśli nie wyłącznie, *wyrazami* i *zdaniami*. W dodatku głównie, rzecz paradoksalna, ich postaciami pisemnymi, a nie dźwiękowymi.

Wytworami językowymi (obiektami) wyróżnianymi za pomocą wyrażenia „teksty” w ich tradycyjnym rozumieniu, czyli (upraszczając nieco tę sprawę) *tekstami* dłuższymi niż *teksty jednozdaniowe*, podmioty lingwistyki zaczęły się zajmować w sposób systematyczny dopiero w drugiej połowie XX wieku. Również dopiero wówczas zaczęły poddawać systematycznej analizie obiekty i/ lub działania wyróżniane za pomocą wyrażenia typu „dyskursy”. W każdym razie dopiero wówczas zaczęły wyodrębniać się poddziedziny lingwistyki, których podmioty deklarowały, że w centrum swej uwagi poznawczej lokują *teksty i/ lub dyskursy*. Wcześniej zajmowali się nimi przedstawiciele dziedzin wyróżnianych jako „retoryka” lub „stylistyka” – dziedzin wiązanych aż po czasy nowożytne raczej z literaturoznawstwem niż z językoznawstwem. Ale dodać do tego trzeba, że co prawda już w starożytnej Grecji pewnymi aspektami *tekstów* dłuższych niż *teksty jednozdaniowe* zaczęły się zajmować podmioty, dla wyróżnienia których wykorzystano tam prawzór wyrażenia „filolog/ filologdy”, jednakże podmioty te nie zajmowały się poznawaniem ich właściwości analogicznych do tych, których poznawaniem zajmowali się tzw. gramatycy. Lingwiści, którzy w czasach najnowszych dostrzegli potrzebę poddania analizie także *teksty* dłuższe od *tekstów jednozdaniowych*, zaczęli w konsekwencji konstytuować nową (pod)dziedzinę badań naukowych oraz wyróżniać ją za pomocą wyrażenia „lingwistyka tekstu”. Natomiast lingwiści, którzy w sposób szczególnie w czasach najnowszych zainteresowali się *dyskursami*, nazywali i zwykle nadal nazywają konstytuowaną przez nich (pod)dziedzinę badań „analizą dyskursu” (więcej w: S. Grucza 2005, 2008, 2009; A. Duszak 1998). Większość tak jednych, jak i drugich traktowała przy tym, i nadal traktuje, *lingwistykę tekstu* i *analizę dyskursu* jako dwie odrębne poddziedziny lingwistyki w ogóle. Ale są pośród nich też tacy, którzy wyróżniają zrazu jedną poddziedzinę lingwistyki – szeroko rozumianą *lingwistykę tekstu* – obejmującą obie wymienione łącznie, i dopiero tę dzielą na wąsko rozumianą *lingwistykę tekstu* oraz *lingwistykę (analizę) dyskursu*. To rozwiązanie jest moim zdaniem trafniejsze niż pierwsze.

*Lingwistykę tekstu* i *analizę dyskursu* traktują jako dziedziny od początku odrębne te podmioty lingwistyki, które posługują się (w moim przekonaniu niesłusznie) nadal wyrażeniem „tekst” w wąskim rozumieniu, obejmującym tylko niektóre rodzaje konkretnych wytworów (wyrażeń) językowych. Dokładniej: zwolennicy rozdzielnego podejścia do wymienionych dziedzin odnoszą wyrażenie „tekst(y)” w zasadzie tylko do *tekstów wielozdaniowych* i w dodatku tylko do tekstów (na)pisanych (drukowanych), a wyrażenie „dyskurs(y)” w zasadzie tylko do pewnych ciągów tekstów mownych. Tymczasem z punktu widzenia zarysowanego wyżej rozumienia wyrażenia „tekst(y)” oddzielne traktowanie *lingwistyki tekstu* i *analizy dyskursu* jawi się jako całkiem bezzasadne już choćby z tego powodu, że wprawdzie obie zajmują się niekoniernie tymi samymi rodzajami tekstów i też niekoniernie w ten sam sposób czy z tego samego punktu widzenia, ale ani wchodząca ewentualnie w grę ich tekstowa

wybiórczość, ani inność ich podejścia do *tekstów* nie zmienia faktu, że zajmują się *tekstami* jako pewnymi konkretnymi wyrażeniami (wytworami) językowymi. Słowem: ani wspomniana wybiórczość, ani inność podejścia nie jest wystarczającym powodem do tego, by je traktować jako różne dziedziny.

### 3.2.

Problematyczny jest jednakże nie tylko sposób traktowania związków między tymi dziedzinami, lecz też sposób traktowania przez podmioty tych dziedzin swych zadań, pośrednio odzwierciedlony w ich nazwach: „lingwistyka tekstu” i „analiza dyskursu”. W każdym razie: nazwy te sugerują, jakoby zadaniem tych dziedzin było badanie *tekstów* i/ lub *dyskursów* ze względu na nie same, czyli w sensie pewnego rodzaju obiektów lub zdarzeń samoistnych, a w każdym razie jakoby poznanie *tekstów* i/ lub *dyskursów* stanowiło ich finalne zadanie. A tak nie jest. Dodam, że problematyczne są również sugestie twórców zarówno (tradycyjnej) *lingwistyki tekstu*, jak i *analizy dyskursu* oraz większości ich następców, jakby dziedziny te stanowiły (należało je traktować jako) pewnego rodzaju uzupełnienia *tradycyjnej lingwistyki* i jakby tę można było również po ukonstytuowaniu *lingwistyki tekstu* i/ lub *analizy dyskursu* uprawiać na tych samych zasadach, na których uprawiano ją wcześniej, czyli przed włączeniem *tekstów* i *dyskursów* w obręb regularnych zainteresowań *lingwistyki*; i jakoby wobec tego oprócz *lingwistyki tekstu* i *lingwistyki (analizy) dyskursu* można było odrębnie uprawiać *lingwistykę zdania*, a nawet *lingwistykę wyrazu*, jako pewne względnie autonomiczne (odrębne) poddziedziny *lingwistyki* w ogóle.

By zrozumieć, dlaczego wszystkie te sposoby traktowania zarówno (tradycyjnej) *lingwistyki tekstu*, jak i *analizy dyskursu* wypada uznać za co najmniej problematyczne, wystarczy przez chwilę zastanowić się nad nimi z punktu widzenia *lingwistyki antropocentrycznej*. W skrócie rezultaty ich oglądu z tego punktu widzenia można sformułować następująco: są to koncepcje błędne przede wszystkim z tego powodu, że bazują na z gruntu mylnym (tradycyjnym) założeniu, jakoby zarówno teksty, jak i dyskursy stanowiły pewne rodzaje obiektów i/ lub zdarzeń autonomicznych, albo inaczej mówiąc: na przypisaniu tak jednemu, jak i drugiemu właściwości, których one nie posiadają, dodajmy: na przypisaniu im tych właściwości zapewne wskutek braku należytego zrozumienia natury *obiektów* i/ lub *zdarzeń*, których analizą (badaniem) podmioty tych dziedzin się zajmują. Mój pogląd w sprawie natury obiektów nazywanych „wyrazami”, „zdaniami”, „tekstami” i/ lub „dyskursami” nieco dokładniej przedstawię w następnej części tego tekstu. Tu poczynię jedynie kilka dodatkowych ogólnych uwag o *lingwistyce* w ogóle, jej zadaniach poznawczych oraz obiektach (zdarzeniach) dostępnych zmysłowej obserwacji jej podmiotów.

(1) Każdy (tak indywidualny, jak i zbiorowy) podmiot *lingwistyki* deklarujący, że „bada” (jakaś) konkretną rzeczywistość językową i/ lub komunikacyjną, ma do spełnienia to samo ogólne zadanie i zarazem (ogólnie rzecz biorąc) te same możliwości zrealizowania tego zadania, niezależnie od tego, jak nazywa (się) uprawiane przezeń badania – „*lingwistyką wyrazu*”, „*lingwistyką zdania*”, „*lingwistyką tekstu*”, „*lingwistyką dyskursu*” czy jeszcze inaczej.



(2) Właściwym zadaniem każdego podmiotu lingwistyki zainteresowanego jakąkolwiek częścią rzeczywistości językowej i/ lub komunikacyjnej jest przyczynienie się do możliwie adekwatnego i zarazem wyczerpującego (pełnego) zrozumienia (poznania) tekstotwórczych i dyskursywnych właściwości (umiejętności) konkretnych ludzi lub zbiorów konkretnych ludzi (w tym wspólnot) konstytuujących braną przezeń pod uwagę rzeczywistość. Chcąc tę rzeczywistość zrozumieć, każdy podmiot lingwistyki musi zrozumieć najpierw naturę, strukturę i funkcje *rzeczywistych języków* wziętych przezeń pod uwagę osób, a następnie także ich zdolności lingwogeneratywne (językotwórcze), czyli ich naturalny (genetyczny) potencjał lingwalny. *Rzeczywiste języki* nie są żadnymi bytami samoistnymi, a tym bardziej żadnymi istotami żywymi, lecz pewnymi (dodajmy: konstytutywnymi) współczynnikami konkretnych osób. Ponieważ są one niedostępne bezpośredniej obserwacji, nie można ich *opisać* w dosłownym sensie tego wyrazu. Z tego samego powodu nie sposób (przynajmniej na razie) opisać żadnego naturalnego potencjału lingwalnego jakiegokolwiek konkretnej osoby, ale tę kwestię pozostawię tu na uboczu.

(3) *Rzeczywiste języki* nie zawierają się ani w żadnych wytworzonych za ich pomocą tekstach, ani w żadnych realizowanych na ich podstawie działaniach. *Rzeczywiste języki* – ich naturę, strukturę i funkcje – można poznać (zrozumieć) jedynie „drogą” ich racjonalnej rekonstrukcji (realizowanej na zasadzie prób i błędów) na podstawie rezultatów obserwacji i analizy (a) konkretnych wytworów konkretnych ludzi, czyli konkretnych *wyrażeń językowych (tekstów* w przyjętym tu ich rozumieniu), (b) zewnętrznych faz (członów) aktów tworzenia tychże i/ lub posługiwania się nimi oraz (c) wywołanych przez nie (obserwowalnych) skutków.

(4) Brane przez podmioty lingwistyki pod uwagę konkretne wytwory i/ lub działania językowe (komunikacyjne) stanowią lingwistyczny materiał, a nie właściwy przedmiot badań lingwistyki. Badanie konkretnych wytworów oraz konkretnych działań językowych (komunikacyjnych) i ich skutków nie jest ani ostatecznym celem, ani ostatecznym zadaniem lingwistyki. Powtórzmy: ostatecznym celem analizy wytworów i/ lub działań językowych, jak również ich skutków, jest „zdobycie” możliwie wyczerpującej wiedzy o *rzeczywistych językach*, czyli o właściwościach konkretnych osób, na podstawie których te (i) wytworzyły badane wytwory, (ii) zrealizowały analizowane działania i (iii) wywołały rozważane dostrzeżone komunikacyjne skutki.

Za wyczerpującą (pełną) można uznać zgromadzoną (wytworzoną) wiedzę o *rzeczywistych językach* konkretnych ludzi (lub zbiorów konkretnych ludzi) tylko o tyle, o ile umożliwi ona formułowanie zasadnych odpowiedzi nie tylko na odpowiednie pytania typu diagnostycznego (np. czym są i/ lub z czego składają się albo jakie funkcje spełniają rzeczywiste języki ludzkie lub ich różne współczynniki), lecz także na odnośne pytania typu prognostycznego, w tym również typu aplikatywnego, czyli na pytania w rodzaju, co trzeba uwzględnić lub uczynić, by osoby formułujące różnego rodzaju *teksty* lub realizujące różnego rodzaju *dyskursy* były w stanie formułować je lub realizować nie tylko w sposób „poprawny”, lecz także, a w gruncie rzeczy przede wszystkim, w sposób „skuteczny”, czyli umożliwiający rzeczywiste wzajemne porozumienie.

### 3.3.

Pogląd, jakoby jedyna zmiana, jaką wywołało pojawienie się *lingwistyki tekstu* i *lingwistyki (analizy) dyskursu* w odniesieniu do *tradycyjnej lingwistyki*, czyli w odniesieniu *lingwistyki zdania* i *wyrazu*, polegała na ich uzupełnieniu, jest mylny. Poprzez włączenie ich w obręb lingwistyki w ogóle, zmienił się, i to w sposób zasadniczy, status zarówno tradycyjnej *lingwistyki zdania*, jak i *lingwistyki wyrazu*. Włączenie w obręb inicjalnych zainteresowań lingwistyki, czyli w obręb jej inicjalnego materiału, również *tekstów wielozdaniowych* i *dyskursów* „wywołało” kolejną radykalną zmianę rozumienia punktu wyjścia lingwistycznego poznawania, dokładniej: kolejne kategoriałne, a nie tylko kwantytatywne, poszerzenie perspektywy inicjalnego oglądu (zakresu) rzeczywistości interesującej lingwistykę – kolejne poszerzenie perspektywy inicjalnego oglądu lingwistyki porównywalne z tym, które wcześniej dokonało się w momencie włączenia w obręb jej regularnych zainteresowań lingwistyki tekstów nazywanych „zdaniami”.

Każda z tych zmian ustanowiła początek pewnego „nowego” etapu *przedmiotowego* rozwoju lingwistyki w ogóle i zarazem potrzebę przeformułowania jej dotychczasowego ogólnego metanaukowego obrazu, niezależnie od tego, czy podmioty, które ją wywołały zdawały sobie z tego sprawę, czy nie. Nie wdając się na razie w szczegóły, można powiedzieć, że istota każdej z tych zmian polegała na (z reguły tylko milczącym) przyznaniu innej kategorii współczynników rzeczywistości językowej i/ lub komunikacyjnej statusu prymarnych współczynników (obiektów lub zdarzeń) materiału lingwistyki, czyli statusu elementów, od których analizy lingwistyka ma obowiązek zaczynać swą pracę poznawczą. To z tego powodu wypada uznać, że wymienione innowacje nie uzupełniały „zastanej (tradycyjnej) lingwistyki”, lecz ją transformowały, a w każdym razie wywoływały konieczność przetworzenia metanaukowego obrazu lingwistyki dotychczasowej (zastanej). Choć ani twórcy lingwistyki tekstu, ani twórcy analizy dyskursu tego raczej nie dostrzegli, to jednak zaproponowane przez nich innowacje zmieniły w sposób zasadniczy materiałową podstawę lingwistyki. Zarazem każda z nich zmieniła (wzbogaciła) odziedziczone rozumienie celu wszelkiego lingwistycznego poznawania, czyli poznania tego, co wyróżnia się za pomocą wyrażenia „język(i)”.

Na razie przedstawię w sprawie tych zmian tylko trzy uwagi generalne. Po pierwsze, zmiana wywołana wskutek włączenia *zdań* w obręb regularnych zainteresowań lingwistyki polegała na, jak już wspomniałem, przyznaniu *im* (obiektom wyróżnianym za pomocą wyrażenia „zdania”) statusu prymarnych elementów materiału lingwistyki (czyli statusu obiektów, od których analizy trzeba zaczynać proces lingwistycznego poznawania) i jednoczesnym „odebraniu” tego statusu *wyrazom*. Po drugie, zmiana wywołana wskutek włączenia w obręb regularnych zainteresowań lingwistyki „tradycyjnie” rozumianych *tekstów*, czyli wyrazów wielozdaniowych, polegała na przyznaniu *im* (obiektom wyróżnianym za pomocą tradycyjnie rozumianego wyrażenia „teksty”) statusu prymarnych elementów materiału lingwistyki i jednoczesnym odebraniu tego statusu obiektom wyróżnianym wcześniej za pomocą wyrażenia „zdania”. Po trzecie, zmiana wywołana wskutek włączenia w obręb regularnych zainteresowań lingwistyki konkretnych *dyskursów* językowych polegała według mnie na

przyznaniu dyskursywnym aktom językowym statusu prymarnych (inicjalnych) współczynników materiału lingwistyki (aktów, dodajmy od razu, komunikacyjnie (interakcyjnie) „wiązących” teksty z ich twórcami i/ lub odbiorcami) i odebraniu (samym) *tekstom* statusu obiektów samodzielnych.

Można zatem powiedzieć, że w konsekwencji tych innowacji status pewnej dziedziny relatywnie samodzielnej utraciła nie tylko (tradycyjna) lingwistyka zdania, lecz także klasyczna lingwistyka tekstu, że w ich konsekwencji obie stały się inherentnymi częściami pewnej „nowej” lingwistyki – lingwistyki, której początek wyznacza analiza współczynników rzeczywistości nazwanych „dyskursywnymi (i tym samym tekstowymi) aktami językowymi”. Inaczej mówiąc: pojawienie się *lingwistyki tekstu* spowodowało, że traktowanie lingwistycznej analizy obiektów nazywanych „zdaniami” jako analizy samodzielnej przestało mieć charakter przedsięwzięcia zasadnego, a pojawienie się *lingwistyki dyskursu* spowodowało, że charakter zasadnego przedsięwzięcia przestała mieć (również) analiza tekstów w oderwaniu od ich twórców i/ lub odbiorców. Poza tym każda z tych zmian wywołała zmianę ostatecznego zadania lingwistyki: w konsekwencji pojawienia się lingwistyki tekstu przestała nim być rekonstrukcja „tylko” składających się na języki ludzkie (stanowiących je) reguł zdaniotwórczych, odtąd stanowi go rekonstrukcja języków obejmujących również (składające się na nie) reguły tekstotwórcze, a pojawienie się lingwistyki dyskursu spowodowało, że przestała nim być rekonstrukcja „tylko” języków „obejmujących” nawet te reguły, odtąd stanowi go rekonstrukcja języków obejmujących także reguły posługiwania się tekstami, w tym też reguły decydujące o rozumieniu tekstów, w tym także reguły kontekstowego rozumienia tekstów.

Inaczej mówiąc: od chwili włączenia w obręb regularnych zainteresowań lingwistycznych (tradycyjnie rozumianych) *tekstów* i *dyskursów* każda *lingwistyka*, a nie tylko wąsko (tradycyjnie) rozumiana *lingwistyka tekstu* i/ lub *dyskursu*, ma obowiązek zaczynać swoje badania od ich analizy. Odtąd żadna z nich nie może już na samym początku swej pracy poznawczej (czyli z góry) ograniczyć się do analizy tylko tego lub innego *rodzaju tekstów* i/ lub *dyskursów*, na przykład do analizy tylko *tekstów jednozdaniowych*, tylko *tekstów literackich* lub tylko *tekstów poprawnych (gramatycznych)*. Odtąd (każda) *lingwistyka* ma obowiązek brać pod uwagę także *teksty niepoprawne* – a więc także teksty wytworzone przez ludzi, którzy nie opanowali (jeszcze) „do końca” języka, w którym je sformułowali, i to niezależnie od powodu „niekompletności” ich języka. Odtąd *lingwistyka* ma obowiązek poddawać analizie także *rozumienia tekstów* wytworzonych przez osoby o „niekompletnych językach”.

Nie oznacza to jednak, że odtąd każdy podmiot cząstkowy lingwistyki musi objąć swym zainteresowaniem poznawczym wszystkich członków wybranej wspólnoty i ich wszystkie wytwory oraz działania językowe, jak również wszystkie skutki tychże. Na poziomie praktyki badawczej każdy cząstkowy podmiot lingwistyki może, a nawet musi, ograniczyć swoje badania do konkretnych osób i ich konkretnych wytworów i/ lub działań językowych. Rzecz w tym, że odtąd każdy podmiot lingwistyki ograniczając swoje konkretne badania do analizy wybranych konkretnych językowych wytworów albo działań konkretnych osób ma obowiązek zdawać sobie sprawę

z tego, że (1) dokonuje najpierw pewnej segmentacji rzeczywistości interesującej lingwistykę, a następnie pewnego wyboru jej wyróżnionych współczynników (elementów); oraz że (2) to nie ich analiza (czyli analiza wybranego materiału) stanowi jego właściwe zadanie poznawcze, lecz przyczynienie się do poznania właściwości językowych, na podstawie których ich twórcy wytworzyli je lub zrealizowali; że (3) szansa ich wyczerpującego poznania zależy najpierw od doboru branego pod uwagę (analizowanego) materiału językowego, następnie od tego, czy analizę swą z góry ogranicza do pozyskiwania wiedzy tylko diagnostycznej i/ lub anagnostycznej o danym przedmiocie, czy stara się realizować także dotyczące go badania o charakterze prognostycznym, w tym również o charakterze badań stosowanych (aplikatywnych).

#### 4.

W konsekwencji przedstawionych uwag konieczne staje się odróżnienie szeroko i wąsko rozumianej *lingwistyki tekstu* od *analizy dyskursu*. Okazuje się bowiem, że uczyniwszy obiektami prymarnej analizy lingwistycznej *teksty* w ogóle (wszelkiego rodzaju *teksty*), trzeba całą *lingwistykę* uznać za *lingwistykę tekstu*, a nie tylko tę, która zajmuje się analizą *tekstów* w ich tradycyjnym rozumieniu. I że całkiem podobną konieczność zmiany „tradycyjnego” rozumienia lingwistyki „wymusza” uznanie *dyskursów* (dokładniej: dyskursywnych aktów) za współczynniki zbioru obiektów i/ lub zdarzeń stanowiących jej inicjalny materiał badawczy. Zmiana ta jest konieczna tym bardziej, że wraz z istotnym kategoryalnym wzbogaceniem zbioru współczynników inicjalnego materiału lingwistyki istotnemu „wzbogaceniu” ulega zarazem zbiór (finałnych) zadań poznawczych lingwistyki w ogóle.

Co się tyczy zarówno wąsko rozumianej *lingwistyki tekstu*, jak i wąsko rozumianej *lingwistyki (analizy) dyskursu*, to wprawdzie można je również w przedstawionym ich tu rozumieniu nadal, traktować jako pewne kontynuacje ich prawzorów, przynajmniej o tyle, o ile interesują się one głównie tekstami i/ lub dyskursami rozumianymi tradycyjnie, jednakże w żadnym razie nie wolno ich (całkowicie) utożsamiać z ich pierwowzorami, czyli z pierwotną lingwistyką tekstu lub z pierwotną analizą dyskursu. W przedstawionym jej tu rozumieniu lingwistyka tekstu sensu stricto stanowi pewien dział (szeroko rozumianej) lingwistyki (tekstu) – jej dział zajmujący się analizą nie tylko analizą tradycyjnie rozumianych tekstów, czyli analizą tylko jednego rodzaju tekstów – tylko tekstów wielozdaniowych. Podobnie przedstawia się sprawa „nowej” lingwistyki dyskursu. Ale nią nie będę się tu zajmował szczegółowo. Dodam, że jako pewien specyficzny poddział tak rozumianej lingwistyki tekstu można rozpatrywać lingwistykę zainteresowaną głównie analizą tzw. tekstów literackich, albo inaczej mówiąc: że pewien rodzaj dziedziny tradycyjnie nazywanej „literaturoznawstwem” można traktować jako pewną poddziedzinę szeroko rozumianej lingwistyki tekstu (analizy tekstów).

#### 4.1.

Poważne wysiłki intelektualne zmierzające do metanaukowego (dokładniej: metalin-

gwistycznego) ukonstytuowania podstaw szeroko rozumianej lingwistyki tekstu i dyskursu podjęte zostały dopiero pod koniec XX wieku. Bez wątpienia najciekawsze wyniki przyniosły te, które podjęte zostały z pozycji lingwistyki antropocentrycznej. Zainicjował je i jak na razie najintensywniej rozwija Sambor Grucza 2004, 2008). Niewątpliwie udało się temu Autorowi skutecznie wykonać kilka istotnych działań mających na celu metalingwistyczne przeformułowanie zastanego obrazu lingwistyki tekstu, a w szczególności lingwistyki tekstów specjalistycznych. W dużej mierze udało Mu się zarazem dokonać odpowiedniej transformacji dotychczasowego rozumienia zarówno inicjalnego przedmiotu badań, jak i właściwego celu poznawczego tych dziedzin, zgodnego z koncepcją lingwistyki antropocentrycznej.

Jeden z najważniejszych rezultatów analiz S. Gruczy można streścić następująco: po pierwsze, lingwistyka języków specjalistycznych nie jest dziedziną zajmującą się ani wyłącznie, ani nawet przede wszystkim, analizą *terminów* (dokładniej: wyrazów nazywanych „terminami”); po drugie, lingwistyka języków specjalistycznych nie jest też dziedziną zajmującą się ustalaniem (kodyfikacją) ich znaczeń; po trzecie, lingwistyka języków specjalistycznych jest dziedziną zajmująca się analizą tekstów specjalistycznych (dokładniej: tekstów traktowanych przez ich twórców i/ lub użytkowników jako teksty specjalistyczne) w celu rekonstrukcji języków, na podstawie których zostały one wytworzone i/ lub (dodam) dokonuje się (specjalistyczne) rozumienie tekstów; po czwarte, lingwistyka języków specjalistycznych poddaje (ma obowiązek poddawać) analizie nie tylko wielozdaniowe, lecz wszelkiego rodzaju teksty specjalistyczne, a więc także teksty jednowyrazowe; po piąte, lingwistyka języków specjalistycznych ma obowiązek poddawać analizie także wszelkiego rodzaju specjalistyczne dyskursy.

Wyrażenie „język specjalistyczny” nie jest na gruncie lingwistyki języków specjalistycznych S. Gruczy w żadnym razie równoznaczne z wyrażeniem „terminologia”; nie jest z nim równoznaczne nawet wtedy, gdy wyrażenie „terminologia” postraktuje się (zgodnie ze stosunkowo powszechnym uzusem) jako nazwę zbiorów jednostek leksykalnych obejmujących nie tylko jednostki spełniające funkcje rzeczywistych terminów, lecz także jednostki spełniające funkcje niby-terminów w ramach języka tej lub innej konkretnej dziedziny pracy specjalistycznej.

Osobiście wyrażenia „terminologia” w ogóle nie odnoszę do żadnych zbiorów jednostek leksykalnych, lecz wyróżniam za jego pomocą dziedzinę zajmującą się badaniem i/ lub ustalaniem terminów (zresztą w zgodzie z sugestią tytułu pracy W. Zmarzer i J. Lukszyzna 2001), ale badaniem tylko *terminów rzeczywistych*, a nie również badaniem niby-terminów. „Rzeczywistymi terminami” nazywam tylko takie jednostki leksykalne, których znaczenia zostały zdeterminowane w sposób jednoznaczny. Zbioru (rzeczywistych) terminów dowolnej dziedziny nie należy utożsamiać ze słownikiem (leksykonem) składającym się na jej język specjalistyczny, ten może bowiem obejmować również jednostki leksykalne o charakterze niby-terminów, czyli jednostki wprawdzie nazywane „terminami”, ale w istocie nie będące nimi z uwagi na przykład na ich wieloznaczność lub znaczeniową niejasność. Nawiasem mówiąc: jednostki leksykalne ostatniego rodzaju nazywam „specjalistycznymi nazwami”. A co się tyczy znaczenia wyrażenia „język specjalistyczny”, to dodam, że różnicuję

je w zależności od tego, czy odnosi się ono do języka konkretnego (indywidualnego) specjalisty, czy do wspólnego języka jakiegoś zbioru specjalistów wykonujących podobną pracę, o czym więcej w pracach S. Gruczy 2004, 2008).

#### 4.2.

W myśl antropocentrycznej koncepcji lingwistyki właściwy przedmiot poznania lingwistycznego stanowią pewne właściwości konkretnych ludzi – ich właściwości, względem których podmioty lingwistyki zakładają, że umożliwiają (umożliwiały) one wziętym pod uwagę ludziom (a) (wy)tworzenie (wytwarzanie) konkretnych tekstów, czyli wyrażen w funkcji środków porozumiewania się z innymi ludźmi, lub (b) (z)rozumienie odebranych tekstów wytworzonych i uzewnętrznionych przez innych ludzi lub wyrażen potraktowanych jako teksty.

Pewien podzbiór właściwości konkretnych ludzi, konstytuujących przedmiot lingwistyki, słusznie nazywa się „umiejętnościami”. Natomiast niesłusznie traktuje się zbiór wszystkich lingwistycznie relewantnych właściwości konkretnych ludzi w taki sposób, jakby obejmował on wyłącznie właściwości, które można nazwać „umiejętnościami”. Faktycznie składają się nań też takie właściwości, których nie sposób zasadnie nazwać „umiejętnościami”. Również niesłusznie zbiór ten traktuje się zwykle w taki sposób, jakby składały się nań wyłącznie umiejętności tekstotwórcze (tekstogeneratywne) i tekstoanalityczne oraz odpowiednie umiejętności pragmatyczne (komunikacyjne), czyli umiejętności umożliwiające ludziom celowe posługiwanie się tekstami (konkretnymi wyrażeniami) w funkcji środków porozumiewania się.

Do zbioru właściwości (konkretnych) ludzi, których poznawaniem powinny zajmować się podmioty lingwistyki, w szczególności lingwistyki antropocentrycznej, trzeba poza tym koniecznie włączyć podzbiór właściwości konkretnych ludzi nazywanych przeze mnie od pewnego czasu ich „właściwościami językotwórczymi” lub „lingwogeneratywnymi”. Tekstotwórcze i tekstoanalityczne umiejętności ludzi umożliwiają im dokonywanie aktów tekstualizacji oraz detekstualizacji wiedzy, wyobrażeń, odczuć itd., natomiast ich właściwości lingwogeneratywne dokonywanie aktów lingwalizacji wiedzy, wyobrażeń, odczuć itd. Ale te ostatnie pozostawię na uboczu dalszego ciągu niniejszych rozważań.

Zbiór tekstogeneratywnych i tekstoanalitycznych właściwości (w tym umiejętności) konkretnej osoby nazywam jej „rzeczywistym językiem sensu stricte”, natomiast zbiór jej właściwości obejmujący także właściwości tekstopragmatyczne (komunikacyjne) nazywam jej „rzeczywistym językiem sensu largo”. Inaczej mówiąc: pierwsze z nich traktuję jako rdzenne współczynniki językowe konkretnych osób. Osoby te są bowiem w stanie spełniać (realizować) jakiegokolwiek akty (procesy) tekstowych interakcji tylko o tyle, o ile są w stanie tworzyć i/ lub rozumieć teksty. Natomiast tworzyć i/ lub rozumieć je są w stanie tylko o tyle, o ile „znają” odpowiedni język – są w posiadaniu odpowiedniego języka, i o ile, rzeczywiste języki tych osób są zbieżne (pokrywają się) zarówno w zakresie składających się na nie form wyrażeniowych, jak i stanowiących je form (porcji wiedzy) znaczeniowych. Przypominam: czym innym są rzeczywiste języki poszczególnych osób (ich idiolekty), czym innym rzeczywiste języki różnych wspólnot (ich rzeczywiste polilekty) i jeszcze czym innym ich polilekt

sumaryczny (logiczna suma idiolektów członków tych wspólnot).

Główny problem poznawczy lingwistyki usiłującej poznać rzeczywiste języki konkretnych ludzi polega na tym, że poznać można je jedynie drogą racjonalnej rekonstrukcji bazującej na wynikach obserwacji odpowiednich działań (zachowań) wziętych pod uwagę konkretnych ludzi oraz wytworów tych działań, w tym przede wszystkim konkretnych tekstów, oraz wywoływanych przez nie skutków, w tym przede wszystkim ich konkretnych rozumień. Właściwości konkretnych ludzi stanowiące zarówno ich wąsko, jak i szeroko rozumiane rzeczywiste języki to właściwości głęboko zanurzone w ich mózgach. Rzeczywiste języki nie są żadnymi zbiorami wyrazów, ani zdań, ani tekstów, ani nawet ich wzorców, lecz zbiorami (systemami) reguł, dokładniej: fundujących je elementów wiedzy, istniejących w mózgach konkretnych osób, albo: współczynnikami ich wiedzy umożliwiającymi im tworzenie tekstów.

Powtarzam: rzeczywiste języki nie są żadnymi autonomicznymi – samoistnymi – bytami, lecz konstytutywnymi współczynnikami konkretnych ludzi, są pewnymi podzbiorami (systemami) elementów wiedzy konkretnych ludzi, w tym wiedzy fundującej ich odnośne umiejętności. Również tzw. znaczenia (z)wiązane przez konkretne osoby z mentalnymi formami wyrażen stanowią pewne elementy ich wiedzy. Podzbiór (system) elementów wiedzy stanowiący rzeczywisty język dowolnej osoby to podzbiór elementów jej wiedzy umożliwiający tworzenie i uzewnętrznianie konkretnych wyrażen w zastępstwie elementów jej innej (niejęzykowej) wiedzy i/ lub umożliwiający wywoływanie pożądanych efektów u innych ludzi, w tym rozumień „odebranych” cudzych wyrażen językowych (tekstów).

Utożsamianie rzeczywistych języków ludzkich z jakimikolwiek zbiorami konkretnych wyrazów, zdań lub ich wzorców jest pełnym nieporozumieniem. Konkretnie wyrazy, zdania, jak również dowolne ciągi konkretnych wyrazów i zdań to pewne rodzaje konkretnych tworów językowych konkretnych osób – tworów, które nazywam, „(konkretnymi) tekstami”. Ponieważ tylko tego rodzaju twory oraz zewnętrzne przejawy językowych działań i komunikacyjnych zachowań ich twórców i odbiorców są dostępne bezpośrednio obserwacji podmiotów lingwistyki, trzeba im przyznać status elementów prymarnego materiału badawczego lingwistyki, a jego analizę uznać za inicjalne ogniwo realizacji jej poznawczego zadania. Przypominam: ostatnie ogniwo realizacji tego zadania stanowi rekonstrukcja tekstotwórczych i tekstoanalitycznych oraz dyskursywnych właściwości osób, których teksty, działania lub zachowania zostały poddane analizie, a jego dodatkowe ogniwo stanowi rekonstrukcja ich potencjałów językotwórczych (lingwogeneratywnych).

Postulaty zgłaszane przez zwolenników tzw. lingwistyki empirycznej, by ograniczyć poznawcze (badawcze) zadania lingwistyki do samej tylko analizy tych lub innych elementów zaobserwowanego i zebranego inicjalnego materiału, trzeba uznać za całkiem zasadnicze nieporozumienie najpierw z tego powodu, że, jak już wspominałem, rzeczywiste języki ludzkie nie są tożsame z żadnym ze składających się nań zbiorów elementów, w szczególności tekstów, a następnie dlatego, że też nie zawierają się w żadnym z nich. Mówiąc inaczej, rekonstrukcji rzeczywistych języków nie sposób dokonać poprzez ich jakieś wydobywanie czy wypreparowanie z analizowanego

materiału. Ale za z gruntu mylnie wypada uznać te postulaty również dlatego, że bazują one na z gruntu mylnym założeniu, jakoby teksty (czyli wszelkie konkretne wyrażenia językowe) były bytami (obiektami) samoistnymi.

Faktycznie samoistnymi bytami są tylko *wyrażeniowe postacie* konkretnych tekstów – ich realizacje fizyczne, głównie dźwiękowe lub literowe, ale w pewnej mierze też neuronowe. Tylko nimi można się zajmować niezależnie od ich twórców oraz odbiorców. Rzecz jednakże w tym, że czym innym są same postacie tekstów i czym innym postacią te rozważane jako obiekty pełniące funkcje znaczeniowe (komunikacyjne). Bowiem postacie tekstów ani nie zawierają w sobie, ani nie transportują (w dosłownym sensie wyrażenia „transportować”) swych najważniejszych właściwości językowych, czyli tego, co nazywa się ich „znaczeniami”. *Znaczenia tekstów* nie są inherentnymi współczynnikami ich (substancjalnych) postaci.

Konkretne wyrażenia językowe spełniają funkcje tekstów (znaków) – obiektów znaczących – tylko względem osób posiadających wiedzę o tym, że te funkcje spełniają, a w szczególności względem osób wiedzących, co one zastępują. Konkretne wyrażenia językowe są rzeczywistymi tekstami (znakami) tylko o tyle, o ile ktoś traktuje je jako zastępniki czegoś, czym nie są ich substancjalne postacie. Jeden z najważniejszych mankamentów tradycyjnej lingwistyki polega na utożsamianiu *tekstów* z ich *wyrażeniowymi postaciami* i traktowaniu tych ostatnich w taki sposób, jakby zawierały one w sobie swoje znaczenia. W każdym razie: wyrażeniowe podstawy tekstów to pewne ciągi sygnałowe, natomiast teksty to sygnałowe (wyrażeniowe) ciągi spełniające funkcje znaczeniowe (komunikacyjne) lub traktowane jako takie. Wyrażeniowe postacie *tekstów* nie są *tekstami* same przez się – ze swej fizycznej (materialnej) natury, lecz z powodu wartości przypisywanych im przez ich konkretnych twórców i/ lub odbiorców.

W uzupełnieniu dodam, że czym innym są konkretne teksty (wyrażenia językowe), czym innym ich postacie mentalne („pomyślane”), czym innym mentalne (generatywne i/ lub analityczne) wzorce (algorytmy) ich tworzenia (wytwarzania), czyli *tekstemy*, a te jeszcze czym innym niż *archi-tekstemy*, czyli pewnego rodzaju konstrukty „sumujące” *tekstemy mowne, pisemne, drukowe* itd. Ponieważ mentalne postacie, jak i mentalne (w tym generatywne) wzorce tekstów istnieją jako konkretne porcje wiedzy w mózgach osób „znających” je, porcje wiedzy stanowiące ich generatywne wzorce (algorytmy) można (trzeba) potraktować jako pewne składniki idiolektów konkretnych osób. Natomiast żadnymi składnikami rzeczywistych języków nie są żadne lingwistyczne wzorce tekstów. Z natury rzeczy należą one do zakresu wiedzy o języku/ językach konkretnych ludzi, czyli do zakresu (odpowiedniej) wiedzy meta-językowej. Reprezentujące tę wiedzę lingwistyczne teksty trzeba wobec tego potraktować jako pewien specyficzny rodzaj tekstów lingwistycznych (specjalistycznych).

## 5.

Spróbujmy teraz podsumować najważniejsze rezultaty przedstawionych rozważań i uwag w sprawie lingwistyki, jej przedmiotu i materiału oraz jej głównego zadania.



## 5.1.

Każda „porządnie ufundowana” lingwistyka jest zrazu pewnego rodzaju lingwistyką tekstu i dyskursu zarazem, a mianowicie o tyle, że każda musi z konieczności zaczynać swoją pracę poznawczą od obserwacji i analizy obiektów lub działań nazwanych „tekstami” lub „dyskursami”. Natomiast żadna dojrzała lingwistyka nie jest ani lingwistyką tekstu, ani lingwistyką dyskursu, ponieważ za dojrzałą można ją uznać tylko o tyle, o ile ani badania dostępnych jej konkretnych tekstów, ani badania konkretnych działań nazywanych „dyskursami” nie traktuje jako swego finalnego zadania poznawczego. Finalnym zadaniem każdej lingwistyki deklarującej, że pragnie poznać języki, na podstawie których konkretni ludzie wytworzyli badane przez nią wytwory (teksty) lub zrealizowali zaobserwowane dyskursy, jest racjonalna rekonstrukcja rzeczywistych języków tychże ludzi. W sposób wyraźny taki właśnie cel finalny stawia sobie lingwistyka antropocentryczna.

Rekonstrukcja żadnego rzeczywistego języka nie jest możliwa na podstawie analizy samych tylko wyrażeniowych postaci tekstów potraktowanych jako byty (obiekty) samoistne (fizyczne), czyli bez uwzględnienia przypisanych im wartości przez ich konkretnych twórców lub odbiorców. Jest to niemożliwe niezależnie od tego, jak bogatym zbiorem tak rozumianych tekstów dysponuje ktoś usiłujący zrekonstruować jakiś rzeczywisty język. Lingwiści sugerujący, jakoby byli w stanie zrekonstruować jakikolwiek rzeczywisty język wyłącznie na tej podstawie, po prostu nie zdają sobie sprawy z tego, że faktycznie zamiast zrekonstruować odnośne właściwości rzeczywistych twórców/ odbiorców badanych tekstów, rekonstruują swoje właściwości językowe i/ lub komunikacyjne.

Natomiast to, jak wyczerpująco uda się komukolwiek zrekonstruować rzeczywisty język jakiegokolwiek osoby zależy od jakościowego bogactwa zbioru wziętych przezeń pod uwagę językowych wytworów i działań teje osoby. Nieco bardziej skomplikowana jest odpowiedź na pytanie, od czego zależy to, jak wyczerpująco uda się komukolwiek zrekonstruować rzeczywisty wspólny język jakiegokolwiek wspólnoty (jakiegokolwiek zbioru ludzi). Tu powiem na ten temat tylko tyle, że zależy to między innymi od wielkości wziętych pod uwagę podzbioru członków teje wspólnoty oraz ich rzeczywistych języków (idiolektów) oraz od tego, jak wyczerpująco zostały one zrekonstruowane.

## 5.2.

Podmiot lingwistyki biorący pod uwagę tylko czyjeś teksty (wyrażenia) jednowyrazowe jest w stanie zrekonstruować „tylko” rzeczywisty język ich autora pozwalający mu wytwarzać wyłącznie tego rodzaju teksty. Jest to ważne, ponieważ w konsekwencji takiego podejścia można wywołać niesłuszne wrażenie, jakoby dana osoba dysponowała „tylko” tak ubogim językiem. Rzeczywisty język dowolnej osoby umożliwiającej jej tworzenie tekstów (jedno)zdaniowych może zrekonstruować tylko podmiot lingwistyki mający do dyspozycji i poddający analizie wytworzone przez tą osobę teksty (jedno)zdaniowe.

Każde kategoriale wzbogacenie inicjalnego materiału badawczego lingwistyki skutkuje poszerzeniem rozumienia rzeczywistych języków ludzkich o coraz to nowe

kategorii właściwości (elementów wiedzy) ich posiadaczy – analizowanych ludzi. I odwrotnie: chcąc zrekonstruować rzeczywisty język w jego poszerzonym znaczeniu (nazywany czasem „kompetencją komunikacyjną”) trzeba wzbogacić inicjalny materiał tak, by realizacja tego zadania stała się możliwa.

Kto pragnie zrekonstruować nie tylko tekstotwórcze i tekstoanalityczne właściwości badanych ludzi, lecz też ich właściwości (w tym umiejętności) dyskursywne, na podstawie których realizują oni konkretne interakcje (procesy) tekstowe (za pomocą tekstów), czyli konkretne *dyskursy językowe*, musi najpierw zebrać odpowiedni materiał lingwistyczny, czyli zarejestrować przykłady tego rodzaju interakcji, i następnie poddać analizie również ten materiał, a nie same tylko (wy)tworzone w ramach tego rodzaju interakcji i uzewnętrzniane lub odebrane i (jakoś) zrozumiane (zinterpretowane) konkretne *teksty* (wyrażenia językowe), pomimo, że te ostatnie stanowią niewątpliwie ich współczynniki centralne – prymarnie konstytutywne.

Podmiot lingwistyki pragnący poznać interesującą go rzeczywistość językową i komunikacyjną w jeszcze szerszym zakresie, winien poza tym poddać analizie okoliczności (w tym konteksty i konsytuacje), w których dokonywane są owe tekstowe (komunikacyjne) interakcje i ustalić między innymi, czy są to okoliczności powszechne czy wyjątkowe. Jeśli okaże się, że ma do czynienia z drugim rodzajem okoliczności, to musi zbadać, na czym polega specyfika tych okoliczności – czy na tym na przykład, że dokonywane są przez konkretne osoby tylko w pewnych dniach (np. świątecznych) lub miejscach, czy raczej na tym, że nie są dokonywane przez wszystkich członków wziętej pod uwagę wspólnoty, lecz tylko przez jej niektórych członków.

### 5.3.

Jednym z rezultatów systematycznej analizy okoliczności dokonywania tekstowych interakcji jest podział zarówno dyskursów, jak i tekstów na powszechne i specjalistyczne, i następnie także podział rzeczywistych języków na powszechne (ogólne) i specjalistyczne. Języki ogólne, to języki, za pomocą których ludzie realizują swoje powszechne (codzienne) interakcje tekstowe, natomiast języki specjalistyczne to języki, w których ludzie realizują swoje specjalistyczne interakcje tekstowe. Na ogólne i specjalistyczne wypada podzielić rzeczywiste języki ludzkie niezależnie od tego, czy kwalifikujemy je jako standardowe, czy jako dialekty. Inaczej mówiąc: ze specjalistycznymi językami mamy do czynienia nie tylko na poziomie (w obrębie) standardowej, lecz także na poziomie (w obrębie) dialektalnej rzeczywistości komunikacyjnej i językowej. Podkreślam to stwierdzenie mocno.

Mocno podkreślam też, po pierwsze, że ze *specjalistycznymi tekstami* i *dyskursami* możemy mieć do czynienia nie tylko na płaszczyźnie *tekstów pisemnych*, lecz równie dobrze na płaszczyźnie *tekstów* i *dyskursów mownych* (historycznie te ostatnie z reguły pojawiają się najpierw); po drugie, *teksty* specjalistyczne są *tekstami specjalistycznymi* nie dlatego, że składają się na nie inne współczynniki (w szczególności leksykalne) niż na języki ogólne, lecz dlatego, że są *tekstami* występującymi w interakcjach (dyskursach) realizowanych przez ludzi uznających się (uznawanych) za

specjalistów; po trzecie, *języki specjalistyczne* są *językami specjalistycznymi* (wyróżnia się je jako języki specjalistyczne) dlatego, że odpowiedni specjaliści formułują i wyrażają w nich swoje teksty specjalistyczne; po czwarte, zupełnie niedopuszczalne jest utożsamianie języków specjalistycznych ze składającymi się na nie zbiorami jednostek leksykalnych nazywanych „terminologiami”, a ich poszczególnych elementów (terminów) z reprezentowaną przez nie specjalistyczną wiedzą; i po piąte, języki specjalistyczne są *językami specjalistycznymi* niezależnie od stopnia zbieżności ich różnych części (w tym fonemiki i gramatyki) z odpowiednimi językami ogólnymi (więcej na ten temat w S. Grucza 2008).

Przy okazji dodam, że w międzyczasie zrezygnowałem z wyróżniania języków specjalistycznych za pomocą wyrażenia „technolekty”. Nazwa ta sugeruje bowiem zbyt mocno, jakoby języki specjalistyczne miały charakter czegoś technicznego, jakoby stanowiły pewne wyróżniki charakteryzujące tylko tzw. dziedziny techniczne. Tymczasem okazuje się, że tak nie jest – swoje języki specjalistyczne mają też (aczkolwiek nie tego samego rodzaju) różne dziedziny humanistyczne i społeczne, a nawet różne dziedziny sztuki. I dlatego proponuję wyróżniać wszelkiego rodzaju języki specjalistyczne za pomocą wyrażenia „specjolekty”, a za pomocą wyrażenia „technolekty” wyróżniać tylko ich pewien rodzaj – ich pewną kategorię.

#### 5.4.

Zasygnalizowana w punkcie 5.1. zależność rekonstrukcyjnych możliwości podmiotów lingwistyki od (przede wszystkim kategoryjnego) bogactwa wziętego przez nie pod uwagę językowego lub dyskursywnego materiału ma też swoją drugą stronę. Inaczej mówiąc: jest to zależność dwustronna. Z jednej strony każdy podmiot lingwistyki jest bowiem w stanie zrekonstruować czyjkolwiek rzeczywisty język, czyli wykonać swoje finalne zadanie, tylko na miarę (bogactwa) dostępnego mu i wziętego przezeń pod uwagę materiału, a z drugiej strony każdy z nich jest w stanie dostrzec potrzebę odpowiedniego wzbogacenia swego inicjalnego materiału tylko za pośrednictwem swej wiedzy pozyskanej w konsekwencji dokonanych uprzednio (aczkolwiek niekoniecznie naukowych) rekonstrukcji rzeczywistych języków i/ lub aktów porozumiewania się ludzi ze sobą, czyli za pośrednictwem swego już wytworzonego *rozumienia* (*wyobrażenia*) interesującej go rzeczywistości językowej i/ lub komunikacyjnej, w szczególności za pośrednictwem swego *rozumienia* (*wyobrażenia*) tego, co się wyróżnia za pomocą wyrażen „język(i)” i „językowe porozumiewanie się ludzi”.

Wzajemna ścisła zależność zachodzi też między rozumieniem danego podmiotu lingwistyki (lingwistycznego myślenia) czyli tego, co się wyróżnia za pomocą wyrażen „język(i)” i „językowe porozumiewanie się ludzi” z jednej strony, i jego rozumieniem przedmiotu i finalnego celu swej pracy poznawczej z drugiej. Inaczej mówiąc: stopień trafności (adekwatności) „podzielanego” przez dowolny podmiot lingwistyki rozumienia przedmiotu i finalnego celu jego pracy poznawczej zależy w sposób istotny od stopnia trafności jego rozumienia tego przede wszystkim, co się wyróżnia za pomocą wyrażen „język(i)” i „językowe porozumiewanie się ludzi”. I odwrotnie. Obie zależności znamionują nie tylko lingwistykę, lecz wszystkie empiryczne dzie-

dziny trudniące się poznawaniem przedmiotów, których najistotniejsze współczynniki nie są dostępne zmysłowej obserwacji. I przypomnę, że atrybutem „empiryczne” opatruję tylko te dziedziny, które przynajmniej milcząco zakładają, że współczynniki interesujących je przedmiotów istnieją rzeczywiście, że stanowią lub stanowiły albo mogą stanowić pewne współczynniki jakiejś konkretnej rzeczywistości językowej lub komunikacyjnej. Atrybutem tym nie opatruję dziedzin deklarujących wyraźnie, że zajmują się jakimiś przedmiotami abstrakcyjnymi.

Reprezentowane zarówno synchronicznie, jak diachronicznie przez różne podmioty lingwistyki rozumienia uprawianej przez nie dziedziny można w konsekwencji poczynionych uwag podzielić na węższe lub szersze (a) w zależności od kategorialnego bogactwa branego pod uwagę materiału i/ lub (b) w zależności od wielkości branego pod uwagę zbioru obiektów i ich właściwości uznanych przez nie za obiekty lub ich właściwości konstytuujące ogólny (prymarny) przedmiot i finalny cel ich pozna(wa)nia, czyli w zależności od wielkości i wewnętrznego bogactwa zakresu rzeczywistości językowej lub komunikacyjnej, którą pragną poznać.

Ale na węższe lub szersze trzeba podzielić też rozumienie aktywności kognitywnych wyróżnianych za pomocą wyrażenia „pozna(wa)nie”. Odpowiedź na pytanie, czy w danym przypadku mamy do czynienia z jego węższym lub szerszym rozumieniem (i tym samym odpowiednim węższym lub szerszym rozumieniem lingwistyki) zależy od tego, jakie człony i/ lub składowe kompletnego procesu naukowe poznawania empirycznego realizują (lub są w stanie zrealizować) wzięte pod uwagę podmioty – realizuje wzięta pod uwagę lingwistyka. Z kolei odpowiedź na pytanie, jaki poziom (wyższy czy niższy) naukowości reprezentują podmioty ocenianej lingwistyki (lub dowolnej innej dziedziny poznania) zależy przede wszystkim od stopnia ścisłości wzajemnego powiązania poszczególnych członów (ogniw) i/ lub etapów (kompletnego ciągu czy łańcucha) naukowego poznawania.

W świetle tych stwierdzeń okazuje się, że historyczny rozwój lingwistyki (lingwistycznego myślenia) trzeba rozważać niejako rozwój jedno-, lecz jako rozwój wielowymiarowy. Z grubsza można go podzielić na następujące ciągi i etapy: (a) od lingwistyki wyrazu do lingwistyki zdania i od lingwistyki zdania do lingwistyki tekstu/ dyskursu; (b) od lingwistyki deskryptywno-eksplikatywnej do lingwistyki normatywnej (konstruującej wzorce); (c) od lingwistyki deskryptywno-eksplikatywnej do lingwistyki rekonstruktywnej (w tym antropocentrycznej); (d) od lingwistyki deklaratywnie nie- aplikatywnej (tzw. czystej) do lingwistyki obejmującej programowo również człon badań stosowanych (o tej ostatniej więcej we wspomnianym artykule „O tekstach ...”, F. Grucza 2009).

## 5.5.

Rekonstrukcja rzeczywistych języków ludzkich (zarówno ogólnych, jak i specjalistycznych) podejmowana zgodnie z ich rozumieniem wytworzonym na gruncie *lingwistyki antropocentrycznej* wymusza włączenie w obręb inicjalnej analizy lingwistycznej o wiele bogatszego zbioru elementów (zakresu) bezpośrednio obserwowanej rzeczywistości aniżeli ich rozumienie reprezentowane przez przedstawicieli lingwistyki tradycyjnej, albo inaczej mówiąc: aniżeli rozumienie rzeczywistych języków

ludzkich „uznawane” na gruncie tradycyjnej *lingwistyki zdania*, i oczywiście zarazem też o wiele bogatsze aniżeli rozumienie rzeczywistych języków ludzkich wytworzone przez *lingwistykę wyrazu*.

Podejście *lingwistyki antropocentrycznej* do tzw. wspólnych języków różni się tym od tradycyjnego podejścia do nich, że (1) ich rekonstrukcji nie czyni jedynym, ani nawet pierwszym zadaniem swych badań, i (2) nie ogranicza z góry swego zadania do rekonstrukcji rzeczywistych wspólnych języków (polilektów) ludzi stanowiących jakąś wspólnotę (etniczną, narodową, kulturową czy zawodową), lecz obejmuje nim także rekonstrukcje języków zbiorów ludzi należących do różnych wspólnot, czyli rekonstrukcję polilektów wspólnot wielojęzycznych i wielokulturowych. Inaczej mówiąc: (3) *lingwistyka antropocentryczna* wyróżnia się między innymi tym, że jako pewien składnik swego ogólnego zadania traktuje rekonstrukcję właściwości umożliwiających i/ lub utrudniających ludziom realizację tzw. dyskursów interkulturowych, w tym rekonstrukcję właściwości ludzi skłaniających ich do wywoływania lub prowadzenia tzw. interkulturowych wojen.

*Lingwistyka antropocentryczna* wyróżnia się też tym, że (4) nie eliminuje z góry z analizowanego inicjalnego materiału ani dyskursów, ani wytworzonych (występujących) w ich ramach tekstów niepoprawnych czy ułomnych i (5) nie ogranicza z góry swego zadania poznawczego do pozyskiwania i gromadzenia diagnostycznej lub anagnostycznej wiedzy w swym przedmiocie, lecz włącza w jego obręb także pozyskiwanie i gromadzenie prognostycznej, w tym również aplikatywnej (stosowanej), wiedzy o nim. Następnie *lingwistyka antropocentryczna* wyróżnia się tym, że (6) właściwości, na podstawie których ludzie dokonują tekstualizacji swej wiedzy, swych wyobrażeń czy swych emocji, rozpatruje w powiązaniu ze stanem (jakością) ich rzeczywistych języków, a ich stan (jakość) z właściwościami (umiejętnościami) dokonywania lingwalizacji świata, w którym żyją i którego doznają. I wreszcie *lingwistyka antropocentryczna* wyróżnia się tym, że (7) obiektami inicjalnej analizy lingwistycznej czyni rzeczywiste akty dyskursywnych (tekstowych) interakcji i bierze pod uwagę wszystkie występujące w nich współczynniki spełniające jakiegokolwiek role komunikacyjne, a nie tylko te, które tradycyjnie traktuje się jako ich współczynniki językowe.

Ponadto: (8) *lingwistyka antropocentryczna* już na samym początku swej pracy poznawczej włącza do interesującego ją materiału nie tylko czysto-językowe, lecz także tzw. para-językowe oraz ekstra-językowe współczynniki konkretnych interakcji tekstowych – współczynniki tradycyjnie zaliczane do zakresu (wąsko rozumianej) kultury, a nie do zakresu języków osób uczestniczących w tych interakcjach zarówno w roli twórców, jak i odbiorców tekstów. Oznacza to, że na gruncie *lingwistyki antropocentrycznej* wyrażenie „tekst”, w jego najogólniejszym rozumieniu, wyróżnia nie tyle *teksty* (nazwijmy je tak) czysto-językowe, ile pewne kompleksy składające się ze ściśle ze sobą powiązanych współczynników czysto-językowych, para-językowych, ekstra-językowych i ewentualnie jeszcze innych współczynników kulturowych. Poza tym uważam, że o ile wyróżniane za ich pomocą obiekty spełniają jakieś role komunikacyjne, trzeba stosować względem nich wyrażenia typu „tekst parajęzykowy”, „tekst malarski” czy „tekst muzyczny”.

## Bibliografia

- Angermeier J. (red.) 2001, *Diskursanalyse: Theorien, Methoden, Anwendungen*. Hamburg.
- Barker Ch./ D. Galasinski 2001, *Cultural studies and discourse analysis: A dialogue on language and identity*. London.
- Chouliaraki L./ N. Fairclough 1999, *Discourse in Late Modernity: Rethinking Critical Discourse Analysis*. Edinburgh.
- Diaz-Bone R. 2002, *Kulturwelt, Diskurs und Lebensstil*. Opladen.
- Duszak A. 1998, *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*. Warszawa.
- Duszak A./ N. Fairclough (red.) 2008, *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*. Kraków.
- Fairclough N. 1995, *Critical Discourse Analysis. The critical study of language*. London/ New York.
- Foucault M. 1974, *Die Ordnung des Diskurses*. München.
- Foucault M. 1983, *Beyond Structuralism and Hermeneutics*. Chicago.
- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Grucza F. 1988, *O filologii, neofilologii i kształceniu nauczycieli języków obcych*, (w:) Grucza F. (red.) *Problemy kształcenia nauczycieli języków obcych*. Warszawa, 17–67.
- Grucza F. 1996, *O przeciwstawności ludzkich interesów i dążeń komunikacyjnych, interkulturowym porozumiewaniu się oraz naukach humanistyczno-społecznych*, (w:) F. Grucza/ K. Chomicz-Jung (red.), *Problemy komunikacji interkulturowej: Jedna Europa – wiele języków i wiele kultur*. Warszawa, 11–31.
- Grucza F. 2000, *(Neu-)Philologien – Fremdsprachenlehrerausbildung – Glottodidaktik/ Sprachlehrforschung*, (w:) B. Helbig/ K. Kleppin/ F.G. Königs (red.), *Sprachlehrforschung im Wandel. Beiträge zur Erforschung des Lehrern und Lernens von Fremdsprachen. Festschrift für Karl-Richard Bausch zum 60. Geburtstag*. Tübingen, 97–111.
- Grucza F. 2007, *Lingwistyka Stosowana. Historia – zadania – osiągnięcia*. Warszawa.
- Grucza F. 2009, *Metanaukowa i metalingwistyczna wizja lingwistyki (stosowanej)*, (w:) *Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik*, 1, 19-39.
- Grucza S. 2004, *Od lingwistyki tekstu do lingwistyki tekstu specjalistycznego*. Warszawa (2. wyd. poprawione i uzupełnione: Warszawa 2007).
- Grucza S. 2005, *Lingwistyczne badania nad dialogiem w Niemczech. Zarys historii*, (w:) *Orbis Linguarum*, 28, 343–352.
- Grucza S. 2008, *Lingwistyka języków specjalistycznych*. Warszawa.
- Grucza, S. 2008, *Lingwistyka tekstu a Analiza dialogu – w sprawie nieporozumień wokół ich przedmiotowej dyferencjacji*, (w:) *Przegląd Glottodydaktyczny*, 24, 7–18.
- Grucza S. 2009, *O nieporozumieniach w sprawie siły lingwistyki*, (w:) *Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik*, 1, 99–114.
- Hałas B. 1995, *Terminologia języka prawnego*. Zielona Góra.
- Jopek-Bosiacka A. 2008, *Przekład prawny i sądowy*. Warszawa.
- Kielar B.Z. 1996b, *Translating statutory texts: in search of meaning and relevance*,

- (w:) M. Thelen/ B. Lewandowska-Tomaszczyk (red.), *Translation and Meaning*, Part 4. Maastricht, 393–398.
- Kielar B.Z. 2007, *Językowe aspekty tłumaczenia tekstu „Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy” podpisanego w 2004 roku*, (w:) S. Grucza (red.), *W kręgu teorii i praktyki lingwistycznej. Księga pamiątkowa ofiarowana profesorowi Jerzemu Lukszynowi w 70. rocznicę urodzin*. Warszawa, 147–156.
- Kielar B.Z. 1977, *Language of the Law in the Aspect of Translation*. Warszawa.
- Kielar B.Z. 1996a, *Na manowcach tłumaczenia tekstu prawnego: prawdopodobieństwo wywołania szoku kulturowego*, (w:) F. Grucza/ K. Chomicz-Jung (red.), *Problemy komunikacji interkulturowej: Jedna Europa – wiele języków i wiele kultur*. Warszawa, 135–141.
- Kielar B.Z. 1999, *Aspects of Legal Language and Legal Translation*, (w:) J. Tomaszczyk (red.), *Aspects of Legal Language and Legal Translation*. Łódź, 183–190.
- Kielar B.Z. 2003, *Zarys translatoryki*. Warszawa.
- Kierzkowska D. 2002, *Tłumaczenie prawnicze*. Warszawa.
- Sander G.G. 2004, *Deutsche Rechtssprache. Ein Arbeitsbuch*. Tübingen/ Basel.
- Stawecki T./ P. Winczorek 1995, *Wstęp do prawodawstwa*. C. H. Beck.
- Zmarzer W./ J. Lukszyn 2001, *Teoretyczne podstawy terminologii*. Warszawa.

## **Zum ontologischen Status menschlicher Sprachen, zu Ihren Funktionen, den Aufgaben der Sprachwissenschaft und des Sprachunterrichts**<sup>10</sup>

### 1.

Menschliche Sprachen werden bislang in der Regel als bestimmte Mittel dargestellt, genauer: als Mittel, die es Menschen ermöglichen, miteinander zu kommunizieren, sich zu verständigen. Weiterhin werden sie meistens als von Menschen unabhängig existierende Gegenstände (Objekte) behandelt. Sehr häufig werden sie dabei als bestimmte Zeichensysteme charakterisiert. Tatsächlich sind aber wirkliche menschliche Sprachen, d.h. die Sprachen konkreter Menschen (Personen), keine autonomen Entitäten. Wirkliche menschliche Sprachen existieren nicht unabhängig von ihren Sprechern, und demzufolge funktionieren sie auch nicht unabhängig von ihnen. Jede wirkliche menschliche Sprache existiert ausschließlich innerhalb des Gehirns ihres Sprechers/ -in, d.h. als ein konkreter Bestandteil des Gehirns. Insbesondere bildet jede wirkliche Sprache eine Komponente der sog. mentalen (geistigen) Sphäre des Gehirns ihres Sprechers/ -in. Kurz: *de facto* existieren wirkliche menschliche Sprachen ausschließlich als bestimmte Komponenten mentaler Sphären der Gehirne konkreter Menschen. Besonders zu unterstreichen ist dabei, dass sie wesentliche, ja konstitutive, Bestandteile (Koeffizienten, Merkmale) konkreter menschlicher Wesen sind; dass – mit anderen Worten – wirklichen menschlichen Sprachen der Status konstitutiver Bestandteile (Merkmale) konkreter Menschen (menschlicher Wesen) zuzuerkennen ist, übrigens gleichermaßen wie ihrer Fähigkeit, wirkliche Sprachen zu entwickeln – zu generieren.

Ich sehe zwei Hauptgründe dafür, dass bislang menschliche Sprachen in der Regel so dargestellt werden, als ob sie im Sinne von ontisch autonomen Entitäten zu behandeln wären, d. h. so, als ob sie außerhalb konkreter Menschen existieren könnten, ja – sogar so, als ob sie Entitäten wären, die primär autonom existieren. Den einen Grund bildet meiner Meinung nach die Tatsache, dass der Ausdruck „menschliche Sprache(n)“ schon vor Jahrhunderten, wenn nicht bereits vor Jahrtausenden, von konkreten Menschen weggedacht und von den über sie nachdenkenden Subjekten auf ihre (mehr oder weniger deutlichen) Vorstellungen (Meinungen) darüber bezogen wurde, was menschliche Sprachen sind bzw. wie sie zu gebrauchen, zu entwickeln etc. seien. Mit anderen Worten: den einen Grund dafür, weshalb der Ausdruck „menschliche Sprache(n)“ in der Regel als eine Bezeichnung autonom existierender Entitäten gedeutet wird, sehe ich in der Tatsache, dass er seit geraumer Zeit auf bestimmte Meinungen (idealisierte Vorstellungen) darüber bezogen wird, was Sprachen seien bzw. wie sie zu handhaben sind.

Eine besondere Kategorie linguistischer Vorstellungen darüber, was Sprachen

---

<sup>10</sup> Oryginal: *Zum ontologischen Status menschlicher Sprachen, ihren Funktionen, den Aufgaben der Sprachwissenschaft und des Sprachunterrichts*, (w:) „Kwartalnik Neofilologiczny“, 3/ 2010, 257–274.



sind, bilden jene, deren Erzeuger Anspruch darauf erheben, ihre Vorstellungen in Übereinstimmung mit entsprechenden Regeln wissenschaftlicher Arbeit gewonnen und textuell geäußert zu haben. Demzufolge sind alle mit Hilfe entsprechender Texte (Bücher) geschaffenen Modelle menschlicher Sprachen einerseits in zwei Kategorien einzuteilen je nachdem, ob bezüglich dieser Modelle der Anspruch erhoben oder nicht erhoben wird, sie seien wissenschaftliche Erzeugnisse, und andererseits je nach dem, ob dieser Anspruch als gerechtfertigt oder eher als nicht gerechtfertigt zu werten ist.

Den anderen Grund dafür, dass bislang menschliche Sprachen in der Regel so dargestellt werden, als ob sie im Sinne von ontisch autonomen Entitäten zu behandeln wären, sehe ich in der Tatsache, dass der Ausdruck „menschliche Sprache(n)“ seit eh und je in erster Linie auf bestimmte konkrete sprachliche Äußerungen (Texte) bezogen wurde und nicht auf die mentalen Faktoren (Systeme von Einheiten und/ oder Regeln), die der Fähigkeit konkreter Menschen zu Grunde liegen, konkrete (sprachliche) Äußerungen hervorzubringen und/ oder als solche zu erkennen und zu verstehen. Derartige Interpretationen des Ausdrucks „menschliche Sprache(n)“ bejahen offensichtlich vor allem Anhänger der Charakterisierung menschlicher Sprachen, wonach sie als bestimmte Zeichensysteme zu begreifen sind, denn die sog. bezeichnenden Komponenten (Körper) von Zeichen müssen, und zwar naturgemäß, konkrete (sinnlich wahrnehmbare) Entitäten sein.

## 2.

Eine Folge davon, dass der Ausdruck „menschliche Sprache(n)“ auch innerhalb der Linguistik in der Regel nicht auf wirkliche menschliche Sprachen bezogen wird, sondern in erster Linie auf bestimmte (ideale) Modelle menschlicher Sprachen (jedoch nicht nur auf solche, denen der Status wissenschaftlicher Rekonstruktionen zuerkannt werden kann) und/ oder auf bestimmte Mengen (Korpora) sprachlicher Erzeugnisse (vgl. die gängige Interpretation des Ausdruckes „Fachsprache“), bildet wiederum die Tatsache, dass bislang in der Regel auch nicht nur der ontologische Status wirklicher menschlicher Sprachen, sondern auch ihre Funktionen unzutreffend dargestellt werden. Darin sehe ich auch den Grund dafür, dass menschlichen Sprachen recht oft Funktionen zuerkannt werden, die sie in Wirklichkeit nicht erfüllen, ja – gar nicht erfüllen können. Hinzugefügt sei, dass infolgedessen nicht nur die Natur menschlicher Sprachen, sondern zugleich auch die Natur ihrer „Inhaber“ – konkreter Menschen – weitgehend entstellt wird.

Mit beiden Entstellungen (Verfälschungen) haben wir es nicht nur dann zu tun, wenn der Ausdruck „menschliche Sprache(n)“ so verwendet wird, als ob er ausschließlich Entitäten bezeichnen (hervorheben) würde, die als bestimmte von Menschen autonom existierende Mittel (Entitäten) zu begreifen wären, sondern auch dann, wenn sie zwar als bestimmte Faktoren mentaler Sphären konkreter Menschen dargestellt (charakterisiert) werden, jedoch nach wie vor so, als ob ihnen der Status von Mitteln zuzuerkennen wäre, die ontisch von ihren Trägern strikt zu trennen sind. Denn wer einer derartigen Beschreibung wirklicher menschlicher Sprachen zustimmt, der teilt die mentale Sphäre eines jeden konkreten Menschen in eine solche, die den Menschen als sprachlich handelndes Subjekt ausmacht, und in eine solche, die er seine Sprache nennt.

Mit anderen Worten: wer eine derartige Beschreibung wirklicher menschlicher Sprachen präsentiert, der stellt Menschen (menschliche Wesen) so dar, als ob sie über eine doppelte Sprachlichkeit verfügen würden, oder aber erweckt den Eindruck, die Sprachlichkeit sei nicht unbedingt im Sinne eines konstitutiven Faktors menschlicher Wesen zu behandeln, jeder Mensch sei auch ohne seine Sprache als ein und derselbe Mensch anzusehen. Im Folgenden lasse ich die Frage nach den Funktionen linguistischer Modelle wirklicher menschlicher Sprachen völlig außer Betracht. Aber auch mit der Frage nach den Funktionen wirklicher menschlicher Sprachen werde ich mich hier nicht systematisch auseinander setzen. Ich werde hier im Grunde genommen nur einige Beispiele gängiger Charakterisierungen ihrer Funktionen kurz unter die Lupe nehmen, vor allem solche, die meiner Überzeugung nach falsche Vorstellungen über die von wirklichen menschlichen Sprachen ausgeübten Funktionen wecken.

### 3.

Die gängigen Vorstellungen über die Funktionen wirklicher menschlicher Sprachen sind vor allem deshalb einer Kritik zu unterziehen, weil infolge ihrer Popularisierung bereits seit längerer Zeit menschlichen Sprachen Rollen zuerkannt werden, die sie in Wirklichkeit nicht ausüben, ja – nicht ausüben können. Und derartige Rollen werden ihnen beispielsweise zuerkannt, indem behauptet wird, sie seien Mittel, mit deren Hilfe Menschen einander Wissen, Informationen, Emotionen etc. liefern. Tatsächlich ist diese Behauptung schlichtweg falsch, und zwar unabhängig davon, ob die Designate des Ausdruckes „menschliche Sprache(n)“ dabei als bestimmte von Menschen unabhängig existierende Entitäten oder als bestimmte Komponenten ihrer mentalen Sphären begriffen werden. Wirklichen menschlichen Sprachen darf bestenfalls die Funktion von Mitteln zuerkannt werden, mit deren Hilfe Menschen konkrete Medien (die Körper konkreter Äußerungen, konkrete Texte) erzeugen (können), und diese einerseits in der Funktion von Stellvertretern ihres Wissens, ihrer Informationen, ihrer Emotionen etc. zu senden und andererseits als solche zu erkennen und zu verstehen. Zu betonen ist dabei erstens, dass der physikalische Körper keiner sprachlichen Äußerung in der Lage ist, Wissen, Emotionen etc. im Sinne einer Ladung oder eines Inhalts zu transferieren, oder anders ausgedrückt: die Funktion eines Transportmittels (im primären Sinne dieses Wortes) zu erfüllen, und zweitens, dass in Wirklichkeit Menschen überhaupt weder in der Lage sind, ihr Wissen, ihre Emotionen etc. als solche zu senden, noch derartige Entitäten zu empfangen. Tatsächlich liefern sie einander lediglich entsprechende sprachliche Stellvertreter ihres Wissens, ihrer Emotionen etc.

Einen anderen Grund dafür, weshalb die gängigen Vorstellungen über die Funktionen wirklicher menschlicher Sprachen in der Regel unzulänglich sind, bildet die Tatsache, dass sie meistens derart dargestellt werden, als ob sie es den Menschen ermöglichen könnten, Mittel zu erzeugen, mit deren Hilfe sie ausschließlich positive Ziele (Intentionen) verwirklichen, beispielsweise ihr Wissen, ihre Emotionen etc. anderen Menschen, wenn auch nur indirekt, zugänglich zu machen. Tatsächlich ermöglichen wirkliche Sprachen ihren Sprechern gleichermaßen auch die Realisierung ausgesprochen negativer Ziele (Intentionen). Wirkliche menschliche Sprachen versetzen

Menschen in die Lage, andere Menschen zu belügen, zu beleidigen, irrezuführen und dergleichen. Eine weitere Quelle von wesentlichen Defiziten der gängigen Meinungen über die Funktionen wirklicher menschlicher Sprachen sehe ich in der Tatsache, dass bei der „Beschreibung“ ihrer Funktionen meistens nicht von vorn herein darauf hingewiesen wird, dass infolge einer jeden konkreten Versprachlichung menschlichen Wissens, menschlicher Erfahrungen, Empfindungen etc. das jeweilige Wissen sowie die jeweiligen Erfahrungen, Empfindungen etc., gewissermaßen petrifiziert werden. Und dass die sich daraus ergebenden sog. Sprachbilder oft, manchmal sogar weitgehend, die Weitsicht sowie die Art und Weise bestimmen, in der sie sich selbst sowie andere Menschen „begreifen“. Jedenfalls: einerseits ermöglichen wirkliche Sprachen ihren Sprechern, ihr Wissen über die Welt, ihre Meinungen, Empfindungen, Erfahrungen etc. greifbar und kommunizierbar zu machen, andererseits erschweren sie ihnen, die Welt, sich selbst sowie andere Menschen unbefangen zu „erfassen“.

Des Weiteren halte ich die gängigen Meinungen über die Funktionen wirklicher menschlicher Sprachen deswegen für unzulänglich, weil ihnen nach menschliche Sprachen in der Regel so (verstanden und) dargestellt werden, als ob ausschließlich sie es den Menschen ermöglichen würden, sich zu verständigen, Verbindungen zu anderen Menschen aufzunehmen etc. in Wirklichkeit erfüllen diese Funktionen nicht nur die linguistisch definierten (eigentlichen) menschlichen Sprachen, sondern alle Bestandteile menschlicher internalisierter Verhaltens- sowie Handlungsregeln, wenn auch nicht gleich intensiv. Ja, man kann diesen Satz sogar zuspitzen: die Chance einer wirklichen zwischenmenschlichen Verständigung hängt in konkreten Fällen nicht allein vom Stand der „Beherrschung“ entsprechender rein sprachlicher, sondern vom Stand der „Beherrschung“ aller anderen Faktoren menschlicher Verhaltens- sowie Handlungskultur sowie davon (nicht selten sogar in erster Linie) ab, inwiefern das Wissen, die Erfahrungen, der Glaube etc. der sich zu verständigen suchenden Menschen übereinstimmt.

#### 4.

Besonders zu beachten ist bei der Beantwortung der Frage nach den Funktionen menschlicher Sprachen der folgende, sich aus den dargelegten Bemerkungen ergebende Sachverhalt: Wirkliche Sprachen werden nicht bloß in der Funktion eines verschiedenen Menschen verbindenden Mediums, sondern oft auch in gegenteiliger Rolle eingesetzt; um bereits bestehende zwischenmenschliche Verständigung zu stören; um Menschen voneinander zu trennen oder gar abzugrenzen. Kurz: „mit Hilfe“ wirklicher Sprachen werden nicht nur zwischenmenschliche Brücken, sondern auch zwischenmenschliche Gräben erzeugt.

Die letzten Rollen werden menschlichen Sprachen, wenn auch nicht immer bewusst, „zugespielt“, wenn aufgrund ihrer Kenntnis bzw. Unkenntnis, genauer: ihres Sprecher-Seins oder Nicht-Seins, darüber geurteilt wird, ob jemand als Angehöriger der eigenen oder einer fremden Gemeinschaft, als Vertrauens würdiger oder unwürdiger etc. einzuschätzen und zu behandeln ist. In einem besonders hohen Maße wird diese Funktion anhand von den angesprochenen idealen Modellen (Mustern) der sog. Nationalsprachen erfüllt. Oft wird aber darüber auch anhand bestimmter Merkmale

von Dialekten, ja sogar von Soziolenkten, geurteilt. Jedenfalls: Aufgrund von Sprachen wird über ethnische Zugehörigkeit von Menschen entschieden, ja sogar darüber, ob sie als Freunde oder als Feinde anzusehen sind. Merkwürdig ist dabei, dass Sprachen eine Abgrenzungsfunktion auch unabhängig davon „zugewiesen“ wird, ob sie gegenseitig „verständlich“ oder „unverständlich“, weit voneinander entfernt oder eng verwandt sind.

## 5.

Schwerwiegende Unzulänglichkeiten der gängigen Meinungen sowohl darüber, was Sprachen sind, als auch darüber, welche Funktionen sie ausüben, sind zweifelsohne eine Folge der bereits zu Beginn der Neuzeit vollzogenen Koppelung des Begriffes *Sprache* mit jenem der *Nationalsprachen*, genauer: mit den idealen Mustern (Modellen) von Sprachen, denen man derartige Bezeichnungen wie „die polnische“, „die deutsche“, „die englische Sprache“ oder „die türkische Sprache“ zuordnete und die man bis auf den heutigen Tag so zu bezeichnen pflegt. Infolge dieser Koppelung wurde zum einen die Bedeutung des Ausdruckes „Sprache“ apriorisch mit jener des Ausdruckes „Nationalsprache“ gleichgesetzt, und zum anderen der Begriff Sprache mit jenem eines (idealen) Sprachmusters (Sprachmodells) vermengt. „Zu verdanken“ haben wir diese aus linguistischer Sicht recht mangelhafte Versprachlichung der einschlägigen sprachlichen Wirklichkeit den Erzeugern der sog. Nationalsprachen. Erstaunlich ist aber vor allem die Tatsache, dass sie bislang seitens der Sprachwissenschaft generell akzeptiert wird, was unter anderem daran zu erkennen ist, dass die Sprachwissenschaft zwar noch verschiedene andere Arten von Mustern menschlicher Sprachen, etwa Dialekte, Soziolenkte oder Fachsprachen (Technolenkte) unterscheidet, betrachtet sie aber in der Regel als untergeordnete Varianten einer übergeordneten Nationalsprache. Man braucht sich nicht besonders anzustrengen, um einzusehen, dass bei einem derartigen Vorgehen kein „deutscher“, „polnischer“ oder „russischer“ Dialekt, Soziolenkt oder Technolenkt sich nicht im Sinne von einem bestimmten Bestandteil davon auffassen lassen, was „die deutsche“, „die polnische“ oder „die russische Sprache“ genannt wird.

Übrigens: Es ist kein Zufall, sondern unter anderem eine Folge der Koppelung des Begriffes *Sprache* mit dem der *Nation*, dass nun nicht nur so viele neue „Nationalsprachen“, sondern auch so viele neue Staaten konstituiert werden: Eine Gemeinschaft, die sich politisch verselbständigen will, muss unter anderem ihrer Sprache, genauer: dem idealen Muster der Sprache ihrer Mitglieder, den Status einer Nationalsprache verschaffen (erkämpfen). Und umgekehrt – eine jede Gemeinschaft, die ihrer Sprache (ihrem Sprachmuster) diesen Status verschafft hat, darf staatliche Selbständigkeit einfordern. Einer Gemeinschaft aber, deren Mitgliedern lediglich zugestanden wird, dass ihrem Sprachmuster nur der Status einer Variante einer Nationalsprache zuerkannt werden „darf“, wird das Recht auf Selbständigkeit von vorne herein verweigert. Einen Sonderfall bilden diesbezüglich die sog. deutschsprachigen Länder – zumindest insofern, als den menschlichen Gemeinschaften dieser Länder der Status verschiedener Nationen zubilligt, darf man die deutsche Sprache (dem einschlägigen Sprachmuster) nicht im Sinne einer typischen Nationalsprache, d.h. im Sinne der Sprache einer Nation, behandeln.

Infolge der Belastung wirklicher menschlicher Sprachen mit derartigen „artfremden“ Funktionen sind ihre primären – ganz privaten, persönlichen – Funktionen aus dem Bewusstsein der Menschen verdrängt, durch ihre „soziale“, vor allem aber durch ihre „nationale“ Dimension ersetzt. Es ist eine Folge dieser Entwicklung, dass es kaum noch möglich ist, irgendeine Sprache ganz einfach als die Sprache eines anderen Menschen, einer anderen Familie usw. zu lernen oder zu verwenden. Nicht nur jede „fremde“, sondern auch die „eigene“ Sprache wird zunächst als die Sprache einer Nation – der „eigenen“ oder einer „fremden“ Nation – begriffen.

Tatsächlich ist aber eine jede wirkliche menschliche Sprache zunächst immer eine Sprache eines konkreten Menschen, eines Individuums, und nicht einer Gemeinschaft, und schon gar nicht einer Nation. Soziale Funktionen erfüllen nicht wirkliche menschliche Sprachen, sondern lediglich die mit ihrer Hilfe erzeugten Äußerungen (Texte). Demgegenüber erfüllen die Designate derartiger Ausdrücke wie „die polnische“, „die deutsche“, „die englische Sprache“ oder „die türkische Sprache“, d.h. die idealen Sprachmuster (-modelle), denen der Status entsprechender Nationalsprachen zuerkannt wurde, keine persönlichen, sondern lediglich soziale, vor allem bestimmte nationale, Funktionen.

Rein linguistisch lässt sich die „nationale“ Bestimmung und Belastung keines Musters (Modells) menschlicher Sprachen rechtfertigen. Die „nationale“ Funktion wird nicht durch alle, sondern nur durch die Muster der Sprachen mancher menschlicher Gemeinschaften, genauer: nur durch Sprachmuster erfüllt, denen sie zugeeignet (zuerkannt) wurde. Deshalb kann sie nicht zu den primären (natürlichen) Funktionen menschlicher Sprachen gezählt werden. Generell wurde sie erst in der Neuzeit einigen Sprachen, genauer: Sprachmustern, zugeteilt. In der Regel wird sie aber nichtsdestoweniger derart behandelt, als ob sie nicht nur eine völlig natürliche, sondern auch eine primäre Funktion menschlicher Sprachen, und als ob diese Ansicht wissenschaftlich abgesichert wäre.

## 6.

Um Missverständnissen vorzubeugen, sei Folgendes hinzugefügt: Es ist nicht meine Absicht, jene Meinung für grundsätzlich falsch zu erklären, dass auch wirkliche menschliche Sprachen unter anderem als bestimmte gesellschaftliche Phänomene zu betrachten sind, und zwar in demselben Sinne, in dem auch ihre Träger als bestimmte gesellschaftliche Phänomene erscheinen – als Phänomene, die auch bestimmte gesellschaftliche Funktionen erfüllen, ja sogar menschliche Gemeinschaften konstituieren. Für völlig falsch halte ich zum einen die Verabsolutierung der sozialen Dimensionen wirklicher menschlicher Sprache, und zum anderen die Vermengung ihrer sozialen Rollen einerseits mit jenen der mit ihrer Hilfe erzeugten Äußerungen (Texte) und andererseits mit jener der idealen Sprachmuster, insbesondere mit jener der sog. Nationalsprachen. Mit einer derartigen Verabsolutierung und/ oder Vermengung haben wir es immer dann zu tun, wenn bei der Hervorhebung sozialer Aspekte menschlicher Sprachen nicht ausdrücklich darauf hingewiesen wird, dass sie nicht nur immer zugleich, sondern sogar primär als bestimmte Eigenschaften (Faktoren) konkreter Men-

schen anzusehen sind und in erster Linie persönliche (vor allem kognitive) Bedürfnisse ihrer konkreten Träger als bestimmter Individuen erfüllen.

Die traditionelle Überbetonung der sozialen Dimensionen menschlicher Sprachen ist sicherlich eine Folge davon, dass sie seit eh und je in der Regel als bestimmte extraindividuelle Phänomene begriffen und meist so dargestellt werden, als ob sie (genauer: die Designate des Ausruckes „Sprache(n)“) irgendwo außerhalb menschlicher Gehirne existieren würden. Jedenfalls halte ich vor allem die inadäquate Einschätzung der ontischen Natur menschlicher Sprachen für verantwortlich dafür, dass nur ihre sozialen Funktionen bemerkt und sie dadurch funktional einseitig charakterisiert werden. Dieselbe Quelle provoziert und speist die dominierenden, jedoch trotzdem unzutreffenden, Vorstellungen sowohl von der Gleichheit menschlicher Sprachen als auch ihrer Verschiedenheit.

## 7.

Es ist völlig richtig, dass sich die Sprachen verschiedener menschlicher Gemeinschaften unterscheiden. Es stimmt jedoch keineswegs, dass es menschliche Gemeinschaften gibt, deren Angehörige eine und dieselbe Sprache internalisiert haben und demzufolge eine und dieselbe Sprache „sprechen“: Auch jeder Mensch, der als Sprecher einer (standardisierten) Nationalsprache angesehen wird, bedient sich einer persönlichen, individuellen Sprache, kurz: seines Idiolekts, d.h. einer Sprache, die sich von den Sprachen (Idiolekten) aller anderen Mitglieder dieser Gemeinschaft mehr oder weniger unterscheidet. Dafür, dass die Ansicht, es gäbe Gemeinschaften, deren Mitglieder sich einer und derselben Sprache bedienen, immer noch für grundsätzlich richtig gehalten wird, ist die traditionelle Sprachwissenschaft, zumindest insofern verantwortlich, als sie nach wie vor nicht nur die angesprochenen Vermengung wirklicher menschlicher Sprachen mit bestimmten idealen Sprachmustern, sondern auch den sie implizierenden Schulunterricht in den Schulen duldet.

In Wirklichkeit gibt es weder zwei völlig gleiche (identische), noch zwei völlig verschiedene wirkliche Sprachen. Alle wirklichen menschlichen Sprachen, oder genauer: die Sprachen aller Menschen sind – wie die Menschen selbst – in einem bestimmten, wenn auch nicht demselben Ausmaß sowohl gleich als auch verschieden. Das gilt auch für die Sprachen aller Menschen, die für Träger einer Nationalsprache gehalten werden. Auch voneinander so entfernte Sprachen wie die eines Chinesen und die eines Polen oder die eines Deutschen und die eines Arabers implizieren sowohl gleiche als auch verschiedene generative wie semiotische Prinzipien.

Alle menschlichen Sprachen sind ähnlich, weil sie im Grunde nur eine bestimmte Konkretisierung (Ausformung) einer allgemeinen sprachlichen genetischen Vorlage (Fähigkeit) darstellen, mit der alle (normalen) Menschen genetisch gleich, wenn auch nicht in jeder Hinsicht gleich ausgestattet werden: Konkrete menschliche Sprachen sind von und für Menschen geschaffen. Zugleich spiegeln sie wesentliche Möglichkeiten (Potenziale) und Einschränkungen (Defizite) menschlicher Hirne sowie das Ausmaß der Nutzung der Möglichkeiten (Potentiale) durch ihre Träger wider.

## 8.

Gegenwärtig ist zu unterscheiden zwischen einer Linguistik, die sich vornehmlich mit der Erzeugung, Entwicklung etc. entsprechender idealer Sprachmuster beschäftigt, und einer Linguistik, die ihren Fokus vor allem auf wirkliche menschliche Sprachen richtet. Die gängige Meinung, Linguistik sei eine akademische Disziplin, die sich vor allem mit derartigen Fragen beschäftigt, welche Aussprache bzw. Schreibweise richtig und welche falsch ist, haben „mediale“ Vertreter der traditionellen Sprachwissenschaft zu verantworten. Ihr ist entschieden entgegenzutreten.

Die moderne Linguistik ist eine Disziplin, die sich mit wesentlichen, ja – konstitutiven Faktoren menschlicher Individuen und menschlicher Gemeinschaften beschäftigt. Sie ist *ex definitione* eine empirische Wissenschaft. Und wie jede andere empirische Disziplin ist auch die Linguistik grundsätzlich in der Lage, nicht nur sog. reines Wissen zu liefern, d.h. Wissen über das Wesen, die Bedingungen und Funktionen ihres Gegenstandes, sondern auch applikatives („praktisches“) Wissen, d.h. Wissen darüber, was zu unternehmen ist, um die positiven Funktionen wirklicher menschlicher Sprachen zu steigern und ihre negativen Rollen zu minimieren oder gar völlig zu eliminieren. Ich selbst gehe noch weiter. Meiner Meinung nach ist jede empirische Wissenschaft verpflichtet, entsprechendes applikatives Wissen zu liefern, zumindest aber sich darum zu bemühen, d.h. Schritte zu unternehmen, um in die Lage zu kommen, derartiges Wissen bieten zu können.

Und was die Linguistik anbelangt, so hat sie unter anderem systematisch der Frage nachzugehen, was in ihrem Bereich geändert bzw. unternommen werden muss, um ihre Fähigkeit (ihr Potential) zu steigern, sich an der Lösung der wichtigsten Aufgabe aller Geisteswissenschaften zu beteiligen, d.h. an der Lösung der Frage, was zu tun und was zu unterlassen ist, um helfen zu können, einerseits Menschen trennende geistige Barrieren (Grenzen) abzubauen, und andererseits interkulturelle Brücken zu errichten. Ich deute meine Antwort auf diese Frage in den folgenden Punkten an.

Um ihr diesbezügliches Potential zu steigern, muss die Linguistik vor allem die traditionelle Auffassung von ihrem Forschungsgegenstand revidieren. Will sie ihren Beitrag zur Lösung der wichtigsten Aufgabe aller Geisteswissenschaften verbessern, kann sie sich nicht fortwährend nur mit Sprachen als idealen Mustern (abstrakten Systemen) beschäftigen, sondern muss sich in erster Linie konkreten, tatsächlich miteinander kommunizierenden Menschen zuwenden und ihre kommunikativen Aktivitäten insgesamt zum Ausgangspunkt ihrer Forschung machen und die Erforschung (Rekonstruktion) der ihnen zugrunde liegenden Befähigung (der sog. Kompetenz) zum Hauptziel erklären.

Und dass heißt unter anderem, dass die Linguistik den sie besonders interessierenden Bereich der menschlichen kommunikativen Kompetenz, den man Sprache(n) nennt, nicht *a priori*, sondern *a posteriori* (d.h. infolge der Erforschung der jeweiligen kommunikativen Kompetenz) heraus gliedern und deren Grenzen bestimmen darf. Sie darf aber nicht bloß den sprachlichen, sondern auch keinen anderen Bereich der kommunikativen Kompetenz (Befähigung) der sie interessierenden Menschen schon zu Beginn ihrer Erforschung von diesen wegdenken und idealisieren. Sie muss von An-

fang an auch die kommunikativen Defizite konkreter Menschen, sowohl ihre gelungenen als auch ihre misslungenen kommunikativen Aktivitäten, ihre kommunikative Sättigung und ihre unerfüllten Bedürfnisse, Wünsche, ja sogar Träume berücksichtigen. Sie muss die natürlichen kommunikativen Eigenschaften und Defizite, die Möglichkeiten und Beschränkungen, die positiven wie negativen Vorgehensweisen konkreter Menschen als Individuen und Mitglieder verschiedener, vor allem natürlicher, Gemeinschaften in den Vordergrund ihrer Interessen rücken. Die sekundären Funktionen menschlicher Sprachen, darunter auch die nationalen, muss sie vor dem Hintergrund ihrer natürlichen Rollen betrachten. Der umgekehrte Weg führt zu Missdeutungen und Missverständnissen.

Alle erwähnten Aktivitäten muss die Linguistik gleichzeitig als Bestandteile des Ausgangsgegenstandes und des Bezugsgegenstandes ihrer Forschung behandeln. Das heißt, dass sie nicht nur die kommunikative Befähigung, sondern auch die kommunikativen Bedürfnisse, Wünsche und die Vorgehensweisen der Menschen sowohl im Bereich des Gegenstandes, den sie zu beschreiben, theoretisch zu deuten und in applikativer Hinsicht zu erwägen hat, als auch in den Bereich des Gegenstandes einbeziehen muss, an dem die Wirkungskraft der Linguistik und damit zugleich auch die Glaubwürdigkeit ihrer Theorien zu testen ist. Der Ausgangsgegenstand wird zum Bezugsgegenstand, indem er die Rolle eines Prüfsteins übernimmt, an dessen Reaktionen entschieden werden soll, inwiefern die vorgeschlagenen linguistischen Beschreibungen, Theorien und applikativen Konzepte als zutreffend oder unzulänglich zu deklarieren sind.

### **8.1.**

Dass die Sprachwissenschaft sich mit den Sprachen konkreter Menschen zu befassen hat, heißt also weder, dass sie sich menschlichen Sprachen von Beginn an, noch dass sie sich ausschließlich Sprachen qua bestimmten Modellen oder qua Entitäten zuwenden darf, die aufgrund von bestimmten Modellen a priori ausgegrenzt wurden. Will sie ihr Potential erhöhen, sich an der höchsten Aufgabe aller Geisteswissenschaft effektiv beteiligen zu können, muss sie künftig sowohl zu Beginn als auch am Ende ihrer Forschung die gesamte kommunikative Befähigung der untersuchten Menschen in Betracht ziehen. Und sie muss dies tun, weil die als „menschliche Sprachen“ bezeichneten Bestandteile dieser Befähigung keine autonom existierenden Entitäten sind und weil sie auch innerhalb der mentalen Sphären menschlicher Gehirne nicht als autonome und deutlich abgegrenzte Faktoren existieren. In Wirklichkeit existieren sie und funktionieren in engster Verflechtung mit vielen anderen Faktoren menschlicher mentaler Sphären, vor allem mit jenen, die als (wirkliche) menschliche Kultur und/ oder (wirkliches) menschliches Wissen bezeichnet werden. Die als „wirkliche menschliche Sprachen“ zu bezeichnenden Faktoren menschlicher mentaler (geistiger) Sphären können nur infolge einer analytischen Entscheidung ausgegrenzt werden. Das heißt zugleich, dass man ihren Bereich unterschiedlich – weiter oder enger – bestimmen kann.

Aus der Feststellung, dass die Linguistik als eine empirische Wissenschaft notwendigerweise von der gesamten kommunikativen Befähigung konkreter Menschen



auszugehen hat und keineswegs apriorisch „definierte“ Sprachen zu ihrem Ausgangsgegenstand erklären darf, ergibt sich aber noch eine andere Folge für die Bestimmung des Bereichs ihres Ausgangsgegenstandes. Die bisherige Sprachwissenschaft hat den als Sprache bezeichneten Bereich der kommunikativen Wirklichkeit grundsätzlich im Sinne von Einsprachigkeit interpretiert. Die einzelsprachlichen Sprachwissenschaften haben sich im Grunde genommen *ex definitione* mit jeweils nur einer Sprache beschäftigt. Und die Träger der sie interessierenden Sprache wurden bisher, wenn auch in der Regel nicht ausdrücklich, von ihnen so behandelt, als ob sie grundsätzlich monolinguale Wesen, ja sogar monolektale Personen, wären.

Ich weiß wohl, dass die Sprachwissenschaft schon längst sowohl die Mehrsprachigkeit als auch die Diglossie thematisiert und sich mit diesen Phänomenen gelegentlich sogar sehr intensiv beschäftigt hat. Mir geht es jedoch hier nicht darum, ob sie ihnen insgesamt bisher genügend oder zu wenig Aufmerksamkeit gewidmet hat. Worauf es mir hier vor allem ankommt, ist folgendes: Wenn sich die Sprachwissenschaft bisher mit der Mehrsprachigkeit und der Diglossie beschäftigt hat, dann grundsätzlich nur im Sinne einer Zutat, einer Ergänzung oder Erweiterung ihres grundsätzlich, *sit venia verbo*, monolingualen Ausgangsgegenstandes.

Meiner Meinung nach muss nun die traditionelle monolinguale Ausgangsperspektive der Sprachwissenschaft durch eine polylinguale, genauer: durch eine polylektale, ersetzt werden. Diese Änderung muss vorgenommen werden, weil die moderne Linguistik von der gesamten kommunikativen Befähigung menschlicher Gehirne auszugehen hat. Durch die monolinguale Sicht wird die sprachliche Wirklichkeit apriorisch idealisiert und damit auch entstellt. Und zwar deshalb, weil es, zumindest in der modernen Welt, kaum noch monolektale Menschen gibt, und weil die Zahl der mehrsprachigen Menschen bereits seit längerer Zeit rapide wächst und künftig noch schneller wachsen wird.

In Kürze: Heute ist die Einsprachigkeit, vor allem aber die Monolektalität, als ein Sonderfall der Mehrsprachigkeit bzw. der Polylektalität zu behandeln und die Mehrsprachigkeit bzw. Polylektalität als der Normalfall anzusehen. Die Mehrsprachigkeit, vor allem aber die Polylektalität, ist zum Ausgangspunkt der linguistischen Forschung zu machen und nicht als eine Ergänzung oder Erweiterung der Einsprachigkeit, und schon gar nicht der Monolektalität, zu behandeln, weil alle im Gehirn einer konkreten Person existierenden und funktionierenden Dia-, Sozio- oder Technolekte sowie Realisierungen entsprechender Nationalsprachen nicht nur eng miteinander verflochten sind, sondern darüber hinaus mit einem umfassenderen Sprach- und Weltbewusstsein, mit dem jeweiligen gesamten „Kognitionsorgan“ konkreter Menschen korreliert sind. Mehrsprachigkeit umfasst mehr als nur die Kenntnis mehrerer Sprachen. Sie ist mehr als nur die Summe aus etlichen Einsprachigkeiten. Sie impliziert nicht nur eine komplexere Kommunikationskompetenz, sondern auch eine anders strukturierte kognitive und emotionale Kompetenz. Gleiches bezieht sich auf die Polylektalität.

Indem die Mehrsprachigkeit bzw. Polylektalität zum Ausgangsgegenstand der Linguistik deklariert wird, muss die Mehrsprachigkeit bzw. Polylektalität zugleich zu ihrem eigentlichen Bezugsgegenstand avanciert werden: In einem solchen Fall kann

darüber, ob linguistische Theorien als zutreffend oder unzutreffend einzuschätzen sind, letztlich nur in dem Ausmaße entschieden werden, in dem sie neue Möglichkeiten eröffnen, Kommunikationskonflikte binnen mehrsprachiger, zumindest aber binnen polylektaler Gemeinschaften zu tilgen, und multilinguale (und damit zugleich auch multikulturelle) sowie polylektale Kommunikationsgemeinschaften sinnvoll und kollisionsfrei zu bilden und zu „leiten“. Die Beteiligung an der Lösung derartiger Fragen ist zu den wichtigsten Aufgaben der Linguistik zu zählen, denn die Zukunft unserer Welt hängt, wie schon erwähnt, im wesentlichen Ausmaß von der Befähigung der Menschen zur gegenseitigen Verständigung ab, die ihrerseits auch im wesentlichen Ausmaß davon abhängig ist, inwieweit es den Menschen gelingt, ihre grundsätzlich monolinguale und monokulturelle Weitsicht durch eine primär multilinguale und multikulturelle zu ersetzen.

## 8.2.

Die Linguistik muss aber nicht nur den Bereich ihres bisherigen Gegenstands, sondern auch die bisherige Liste ihrer Aufgaben wesentlich erweitern, will sie ihr Potential zur Lösungen der erwähnten Aufgabe stärken. Vor allem muss sie ihre Forschungsaufgaben ausdrücklich um eine systematische Erörterung applikativer Fragen ergänzen. Hinzugefügt sei, dass sie dies zunächst aus wissenschaftsimmanenten Gründen zu tun hat und nicht bloß deshalb, weil sie nicht nur die kommunikative Befähigung zu erforschen, sondern auch darüber nachzudenken hat, wie sie Menschen helfen kann, ihre kommunikativen Bedürfnisse, Wünsche und sogar Träume zu erfüllen.

Die Aufgaben der Sprachwissenschaft erschöpfen sich jedoch keineswegs in der Forschung allein. Sie hat auch Aufgaben wahrzunehmen und systematisch zu untersuchen, die außerhalb der Grenzen der Forschung im engeren Sinne liegen. Die Liste ihrer Verpflichtungen ist nämlich ausdrücklich um die Aufgabe zu ergänzen, sich systematisch um die praktische, und zwar sowohl um die bereits geschehene als auch um die künftige, Umsetzung ihrer wissenschaftlichen Erkenntnisse zu kümmern. Vor allem muss sie künftig dem Sprachunterricht und der Ausbildung von Sprachlehrern mehr Aufmerksamkeit als bisher widmen.

In erster Linie muss sie sich für eine Neubestimmung der Ziele des Sprachunterrichts einsetzen. Die Wirkung des Sprachunterrichts hängt keineswegs nur von der Intensität oder der didaktischen Qualität seiner Ausübung ab, sondern im Wesentlichen auch davon, was dabei unter „Sprache“ verstanden wird, wie die Natur menschlicher Sprachen interpretiert und ihr Bereich abgegrenzt wird. Die Kenntnis von Sprachen im Sinne von Lexikon und Grammatik gehört sicherlich zu den wichtigsten Determinanten zwischenmenschlicher Verständigung, garantiert sie jedoch nicht allein. Es stimmt weder, dass sie die erste und wichtigste, noch dass sie die einzige Voraussetzung für die Verständigung bildet. Zu allererst hängt das Gelingen der zwischenmenschlichen Verständigung von der kommunikativen Einstellung der Menschen zueinander ab, davon also, inwiefern der eine bereit ist, den anderen wahrzunehmen, ihn so zu akzeptieren, wie er ist. Verständigung ist demzufolge von vorne herein nicht nur als ein Ziel, sondern auch als eine Aktivität zu thematisieren. Zu betonen ist dabei erstens, dass letztere die Fähigkeit zu ihrer Ausführung voraussetzt. Zweitens, dass

diese Fähigkeit systematisch konstituiert und geübt, dass sie ausgebaut und entwickelt werden kann. Und drittens, dass ihre „Entwicklung“ jedoch nicht in jedem Fall automatisch das Potential konkreter Menschen, sich mit anderen Menschen zu verständigen, erweitert oder stärkt, dass nicht selten dabei eher das Gegenteil erzielt wird, wenn auch oft ungewollt.

Soll der Sprachunterricht wirklich die Konstituierung und/ oder Entwicklung einer komplexen Kommunikationskompetenz fördern, so ist er in einen Kulturunterricht zu verwandeln. Die Aufgabe des Sprachunterrichts, auch des sog. muttersprachlichen Sprachunterrichts, darf dann nicht darauf beschränkt bleiben, den Lernenden den Erwerb bloß einer monolektalen, und auch nicht nur einer monolingualen, Kommunikationskompetenz zu ermöglichen. Auch der muttersprachliche Unterricht ist in einem solchen Fall so zu gestalten und auszuführen, dass er von vorn herein auf den Erwerb einer multilingualen und multikulturellen Kompetenz sowie einer multikulturellen Weitsicht ausgerichtet ist. Auch ihm ist die Aufgabe zu stellen, die Lernenden auf eine Begegnung mit Menschen vorzubereiten, die sich anderer Sprachen und Kulturen bedienen und anders den Sinn der Welt sowie ihres Lebens einschätzen.

### 8.3.

Aufgabe des Sprachunterrichts muss es künftig ausdrücklich sein, nicht nur praktische Sprach- und Kommunikationsfähigkeiten der Lernenden zu entwickeln, sondern auch auf ihr Sprach- und Kulturbewusstsein so einzuwirken, dass es zur Verständigung über alle Grenzen hinweg befähigt. Eine der wichtigsten Aufgaben des Sprachunterrichts sollte sein, zum Abbau der negativen Konsequenzen des national eingebundenen Sprachbegriffes und zur Aufklärung der Natur wirklicher menschlicher Sprachen als bestimmter Teile der gesamten menschlichen kommunikativen Befähigung beizutragen. Besondere Aufmerksamkeit ist dabei einerseits der Alterität sowohl rein sprachlicher, als auch anderer kultureller und kognitiver Bestandteile menschlicher kommunikativer Befähigung und andererseits ihrer Universalität zu schenken. Der Sprachunterricht muss unter anderem seine Teilnehmer darüber aufklären, dass jeder normale Mensch nicht nur mit einem grundsätzlich analogen genetischen „Organ für Sprache“, sondern auch mit einem grundsätzlich analogen „Organ für Kultur und Kognition“ zur Welt kommt, dass beide Organe verschiedener Menschen nicht nur im funktionalen, sondern auch im biologischen Sinne analoge Organe sind.

Die Linguistik muss künftig jedenfalls der Tendenz zur Verabsolutierung der nationalen Dimension und Funktion menschlicher Sprachen stärker als bisher entgegenwirken. Wenn die traditionellen nationalen Gemeinschaften allmählich ihren funktionalen Sinn zu Gunsten stets größerer internationaler oder multinationaler Gemeinschaften „einbüßen“, dann muss zwangsläufig auch der traditionelle Wert, den man bisher der nationalen Dimension menschlicher Sprachen beimaß, neu bestimmt werden. Und umgekehrt: Die Verwirklichung der Träume von einer zwischenmenschlichen Verständigung über alle Grenzen hinweg ist unter anderem davon wesentlich abhängig, inwiefern es in der Zukunft gelingt, die trennenden Funktionen der Nationalsprachen abzuschwächen, die ihnen traditionell beigemessenen „nationalen“ durch „allgemein menschliche“ Werte zu ersetzen.

Aus der Sicht der neuen übernationalen Gemeinschaften kann den nationalen Sprachen im Grunde genommen nur noch ein ähnlicher regional relativierter Wert zugeordnet werden wie etwa der, den man bislang den Dialekten innerhalb der nationalen Gemeinschaften beigemessen hat. Vor diesem Hintergrund müssen sowohl die Ziele der „nationalen“ Sprachwissenschaften als auch die Aufgaben der „nationalen“ Sprachdidaktiken neu durchdacht und definiert werden. Die „soziale“ Dimension menschlicher Sprachen muss dabei nicht nur differenziert und relativiert, sondern zugleich auch auf die „übernationalen“ Gemeinschaften ausgeweitet werden.

So kann beispielsweise schon deshalb nicht ohne weiteres dem künftigen Sprachunterricht die philologische Aufgabe gestellt werden, Liebe zur „eigenen“ Muttersprache zu wecken, weil im Falle mehrsprachiger Menschen nicht von vorn herein klar ist, welche ihrer Sprachen als ihre „Muttersprache“ anzusehen ist. Vor allem ist aber vorweg zu fragen, warum mehrsprachigen Menschen eine derartige Entscheidung überhaupt treffen sollten und warum nur die Einstellung zur „eigenen“, gegebenenfalls als die „muttersprachliche“ angesehenen, sprachlichen „Ausstattung“ positiv emotionalisiert werden soll? Ist nicht zu befürchten, dass mit der Realisierung der Aufgabe „Liebe zur eigenen Muttersprache zu wecken“ zugleich die Einstellung zu den Sprachen und Kulturen anderer Menschen negativ stigmatisiert wird?

## 9.

Die Verwirklichung der neuen Aufgaben des Sprachunterrichts und damit zugleich auch der wichtigsten gesellschaftlichen Aufgabe der Sprachwissenschaft hängt in erster Linie davon ab, inwiefern es gelingt, die traditionelle Ausbildung der Sprachlehrer – der Mutter- und der Fremdsprachenlehrer – im Einklang mit diesen Aufgaben zu gestalten. Eins steht fest: Um die neuen Aufgaben effektiv bewältigen zu können, müssen sie anders als die bisherigen Philologen ausgebildet werden. Fest steht auch, dass es nicht genügt, die bisherigen philologisch fundierten Ausbildungsprogramme um weitere Zusätze zu ergänzen. Die Ausbildung von „modernen“ Sprachlehrern ist von Grund auf neu zu konzipieren. Sie kann sich nicht mehr allein auf den Erwerb von philologischen Einstellungen, Kenntnissen und/ oder Fähigkeiten konzentrieren, sondern muss von vorn herein auf ein Studium und eine Aneignung einer komplexen multilingualen und -kulturellen Kommunikationskompetenz sowie einer multikulturellen Weitsicht konkreter Menschen abzielen.

Die Ausbildungsprogramme müssen den Studierenden die Möglichkeit bieten, sich sowohl entsprechendes Wissen über die kommunikative Befähigung der Menschen, über ihre Bedürfnisse, Wünsche und Defizite zu erwerben als auch sich die zu studierenden Kompetenzen wenigstens teilweise „praktisch“ anzueignen. Als Lehrer werden sie generell nur Kenntnisse, Fähigkeiten, Einstellungen etc. bei ihren Lernenden wecken können, die sie zuvor selbst erworben haben. Diese, an sich triviale, Regel ist aber gleichermaßen auch auf die Ausbilder von Sprachlehrern zu beziehen. Das heißt zugleich, dass es der Linguistik nur insofern gelingen wird, sich stärker als bisher am Aufbau der neuen Welt zu beteiligen, als es ihr gelingt, zuvor die eigenen Grundlagen neu zu konstituieren. Und deshalb ist sie, wie übrigens jede andere (vor allem empi-

rische) Wissenschaft, unter anderem auch zur möglichst systematischen metawissenschaftlichen Reflexion verpflichtet.

## Bibliographie

- Baumgartz G./ R. Stephan (Hg.) 1987, *Fremdsprachenlernen als Beitrag zur internationalen Verständigung. Inhaltliche und organisatorische Perspektiven der Lehrerfortbildung in Europa*. München.
- Bonacchi S. 2009, *Zur Vieldeutigkeit des Ausdrucks Kultur und zur anthropozentrischen Kulturtheorie*. In: *Kwartalnik Neofilologiczny*, LVI, 1/ 2009, 25–45.
- Bonacchi S. 2010, *Zum Gegenstand der anthropozentrischen Kulturwissenschaft*. In: *Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik*, 2/ 2010, 69–81.
- Bonacchi S. 2010, *Pragmatische und soziokulturelle Funktionen der sprachlichen Höflichkeit*. In: *Komunikacja Specjalistyczna*, 3, 2010, 51–64 .
- Bonacchi S. 2010, *Kilka uwag o roli kompetencji dyskursywnej w procesie translacyjnym*. In: S. Grucza/ A. Marchwiński/ M. Płużyczka (Hg.), *Translatoryka. Koncepcje – Modele – Analizy*. Warszawa, 219–231.
- Burkart R. 1995, *Kommunikationswissenschaft. Grundlagen und Problemfelder. Umriss einer interdisziplinären Sozialwissenschaft* (2. Aufl.). Wien/ Köln/ Weimar.
- Chomsky N. 1986, *Knowledge of Language, its Nature, Origin and Use*. New York/ Westpoint Conn./ London.
- Grucza F. 1988, *Zum Begriff der Sprachkompetenz, Kommunikationskompetenz und Kulturkompetenz*. In: N. Honsza/ H.-G. Roloff (Hg.), *Daß eine Nation die andere verstehen möge. Festschrift für M. Szyprocki zu seinem 60. Geburtstag*. Amsterdam, 309–331.
- Grucza F. 1989, *Język a kultura, bilingwizm a biculturyzm: lingwistyczne i glottodydaktyczne aspekty interlingwalnych i interkulturowych różnic oraz zbieżności*. In: F. Grucza (Hg.), *Bilingwizm, biculturyzm – implikacje glottodydaktyczne*. Warszawa, 9–49.
- Grucza F. 1992, *Kulturowe determinanty języka oraz komunikacji językowej*. In: F. Grucza (Hg.), *Język, kultura – kompetencja kulturowa*. Warszawa, 9–70.
- Grucza F. 2000, *Kultur aus der Sicht der angewandten Linguistik*. In: H.D. Schlosser (Hg.), *Sprache und Kultur*. Frankfurt a. M. et al., 17–29.
- Grucza F. 2002, *Język (narodowy) – tożsamość (narodowa) – integracja (europejska)*. In: E. Jeleń / M. Rauen/ M. Świętek/ J. Winiarska (Hg.), *Zmiany i rozwój języka oraz tożsamości narodowej – trendy w procesie integracji europejskiej*. Kraków, 25–49.
- Grucza F. 2002, *Theoretische Voraussetzungen einer holistischen Fremdsprachenpolitik*. In: U. Haß-Zumkehr/ W. Kallmeyer/ G. Zifonun (Hg.), *Ansichten der deutschen Sprache*. Tübingen, 439–461.
- Grucza F. 2003, *Mehrsprachigkeit in Mitteleuropa und der Europäischen Union: Traditionen – Gefahren – Ausblicke*. In: J. Besters-Dilger/ R. de Cillia/ H.-J. Krumm/ R. Schjerve –Rindler (Hg.), *Mehrsprachigkeit in der erweiterten Europäischen Union*. Klagenfurt, 15–27.
- Grucza F. 2004, *Integration – Wort und Phänomen*. In: M. Hałub/ I. Bartoszewicz/

- A. Jurasz (Hg.), *Werte und Wertungen. Sprach-, literatur- und kulturwissenschaftliche Skizzen und Schätzungen*. Wrocław, 513–524.
- Grucza F. 2010, *Od lingwistyki wyrazu do lingwistyki tekstu i dyskursu: o wielości dróg rozwoju lingwistyki i kryteriów jego oceny*. In: J. Lukszyn (Hg.), *Lingwistyka stosowana – języki specjalistyczne – dyskurs zawodowy*. Publikacja jubileuszowa z okazji 10-lecia Katedry Języków Specjalistycznych Uniwersytetu Warszawskiego. T. III. Warszawa, 13–56.
- Grucza S. 2009, *Fachwissen – Fachsprache – Fachtexte: Fachdiskursanalyse aus der Sicht der anthropozentrischen Sprachtheorie*. In: F. Grucza/ M. Olpińska/ H.J. Schwenk (red.), *Diskurse als Mittel und Gegenstände der Germanistik*. Warszawa, 15–28.
- Grucza S. 2009, *Kategoryzacja języków (specjalistycznych) w świetle antropocentrycznej teorii języków ludzkich*. In: *Komunikacja Specjalistyczna*, 2/ 2009, 15–30.
- Grucza S. 2010, *Specyfika uczenia języków specjalistycznych w świetle antropocentrycznej teorii języka*. In: A. Waszczuk-Zin (Hg.), *Lingwistyka stosowana – języki specjalistyczne – dyskurs zawodowy*. Publikacja jubileuszowa z okazji 10-lecia Katedry Języków Specjalistycznych Uniwersytetu Warszawskiego. T. III. Warszawa, 107–130.
- Grucza S. 2010, *Główne tezy antropocentrycznej teorii języków*. In: *Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik*, 2, 41–68.
- Grucza S. 2010, *Język a poznanie – kilka uwag na temat rozważania ich wzajemnych relacji*. In: S. Grucza/ A. Marchwiński/ M. Płużyczka (Hg.), *Translatoryka. Konceptje – Modele – Analizy*. Warszawa, 54–67.
- Hymes D. 1985, *Toward Linguistic Competence*. In: *AILA Review*, 2/ 1985, 9–23.
- Kramsch C.L. 1989, *Container-Collage-Montage: Baukasten zu einer Kulturpädagogik des Sprachunterrichts*. In: W. Hackl/ B. Ortner/ H. Saxer (Hg.), *Moderner Unterricht. Deutsch als Fremdsprache – Anspruch und Wirklichkeit*. Tagungsbericht der IX. Internationalen Deutschlehrertagung. Wien, 32–48.
- Krumm H.J. 1986, *Lehrerfortbildung im Bereich Deutsch als Fremdsprache*. München.
- Labuda G. 1982, *Gegenstand und Methoden der Kulturgeschichte*. In: *Acta Academiae Scientiarum Poloniae*, 3–4, 3–28.
- Labuda G. 2008, *Rozważania nad teorią i historią kultury i cywilizacji. Wybór studiów i rozpraw*. Poznań.
- Labuda G. 2003, *Rozwój metod dziejopisarskich od starożytności do współczesności*. T. I. Poznań.
- Labuda G. 2010, *Rozwój metod dziejopisarskich od starożytności do współczesności*. T. II. Poznań.
- Rehbein J. 1985, *Interkulturelle Kommunikation*. Tübingen.
- Roch J. 2001, *Interkulturelle Sprachdidaktik*. Tübingen.
- Stierstofer K./ L. Volkmann/ W. Gehring (Hg.) 2002, *Interkulturelle Kompetenz*. Tübingen.
- Stierstofer K./ L. Volkmann (Hg.) 2005, *Kulturwissenschaft interdisziplinär*. Tübingen.



# Antropocentryczna a paradygmatyczna (tradycyjna) lingwistyka (stosowana) i kulturologia (stosowana)<sup>11 12</sup>

## 1. Uwagi wstępne

Tekst ten napisałem w celu przedstawienia kilku rezultatów zrealizowanych przeze mnie w ciągu ostatnich mniej więcej pięciu lat rozważań, po pierwsze, nad znaczeniami nazw<sup>13</sup> „lingwistyka” i „kulturologia”, a w szczególności nad znaczeniami nazw „lingwistyka stosowana” i „kulturologia stosowana”, i po drugie, nad wyróżnianymi przeze mnie za pomocą tych nazw desygnatami, czyli, ogólniej rzecz ujmując, nad odpowiednimi zakresami poznawania/ pracy poznawczej albo jeszcze inaczej: nad odpowiednimi zakresami ludzkich aktywności poznawczych oraz ich rezultatami. Dokładniejszą i zarazem pełniejszą wersję opisu tych rozważań i ich rezultatów przedstawię niebawem w monografii, której roboczy tytuł brzmi następująco: „Lingwistyka, kulturologia i komunikologia antropocentryczna: dyferencjacja i integracja świata poznawania komunikacyjnych właściwości ludzi”.

By ułatwić lekturę dalszych części niniejszego tekstu, zasygnalizuję już w tym miejscu, że od pewnego czasu ani desygnatów nazwy „lingwistyka antropocentryczna”, ani desygnatów nazwy „kulturologia antropocentryczna”, czyli wyróżnianych za ich pomocą zakresów świata poznawania (pracy poznawczej), nie utożsamiam z desygnatami nazw „lingwistyka” lub „kulturologia”, że, inaczej mówiąc, nazwy „lingwistyka antropocentryczna” nie przeciwstawiam wyrażeniom typu „inaczej rozumiana lingwistyka w ogóle”, a nazwy „kulturologia antropocentryczna” wyrażeniom typu „inaczej rozumiana kulturologia w ogóle”.

Podkreślam mocno: po pierwsze, że za pomocą nazw „lingwistyka antropocentryczna” i „kulturologia antropocentryczna” wyróżniam od pewnego czasu tylko pewną część (dokładniej: jedną z dwóch części) świata pracy poznawczej wyróżnianego przeze mnie za pomocą wyrażań/ nazw „lingwistyka w ogóle” lub „kulturologia w ogóle”; po drugie, że analogiczne funkcje desygnacyjne wiążę od pewnego czasu z nazwami „antropocentryczna lingwistyka stosowana” i „antropocentryczna kulturologia stosowana”; po trzecie, że desygnacyjną funkcję nazwy „antropocentryczna kulturologia” zdecydowanie przeciwstawiam desygnacyjnym funkcjom nazw typu „kulturoznawstwo” (więcej na temat w: F. Gucza 2012); po czwarte, że desygnacyjną

---

<sup>11</sup> Oryginał: *Antropocentryczna a paradygmatyczna (tradycyjna) lingwistyka (stosowana) i kulturologia (stosowana)*, w: „Lingwistyka Stosowana”, t. 6, Warszawa 2012, 5-43.

<sup>12</sup> Jest to kolejny tekst powstały na kanwie wykładu, którego wygłoszenie zainauguowało naukową konferencję Polskiego Towarzystwa Lingwistyki Stosowanej, która odbyła się w dniach 8-9.04.2011 r. w Lublinie. Pierwszy z nich ukazał się w 2009 roku w 1. tomie czasopisma „Lingwistyka Stosowana” pt. *Metanaukowa i metalingwistyczna wizja lingwistyki (stosowanej)*.

<sup>13</sup> Za pomocą wyrażań „nazwa”/ „nazwy” wyróżniam elementy leksykalne potraktowane jako pewne elementy jakiegoś (odpowiedniego) języka specjalistycznego, natomiast za pomocą wyrażań „wyraz”/ „wyrazy” wyróżniam elementy leksykalne języków powszechnych, a za pomocą wyrażań „termin”/ „terminy” tylko nazwy jednoznaczne.



funkcję nazwy „lingwistyka antropocentryczna” przeciwstawiam desygnacyjnym funkcjom wiązanim z nazwami typu „językoznawstwo”.

Mocno pragnę już w tym miejscu też podkreślić, że znaczenia związanego tu z wyrażeniem „antropocentryczna” w żadnym razie nie należy utożsamiać ani ze znaczeniem wiązanim z tym wyrażeniem przez filozofów i/ lub teologów, ani ze znaczeniem wiązanim z nazwą „antropologiczna” w takich kontekstach typu „lingwistyka antropologiczna”. W każdym razie: znaczenia wyrażenia „antropocentryczna” nie przeciwstawiam tu znaczeniu wyrażenia „teocentryczna”. Natomiast można powiedzieć, że przeciwstawiam je znaczeniu wyrażenia „glottocentryczna”, o ile człon „glotto-” tego ostatniego potraktuje się jako wyrażenie reprezentujące znaczenie, które nadal mu J. N. Baudouin de Courtenay w tekście opublikowanym w 1909 roku. Biorąc ten tekst za punkt wyjścia używam od pewnego czasu nazwy „glottologia antropocentryczna” jako równoważnika nazwy „lingwistyka antropocentryczna”.

## **2. Rozważania metajęzykowe v. rozważania/ analizy metalingwistyczne, metakulturologiczne**

Rozważania nad znaczeniami (analiza znaczeń) tak wyrażen typu „lingwistyka” i/ lub „kulturologia”, jak i wyrażen typu „lingwistyka stosowana” i/ lub „kulturologia stosowana” to rozważania lingwistyczne, które zaliczam do zakresu rozważań o charakterze metajęzykowym sensu stricte. Język, za pomocą którego poszczególne autor formułuje/ sformułował teksty w celu przedstawienia/ wyrażenia ich rezultatów, nazywam jego „metajęzykiem sensu stricte”, dokładniej: jego „meta-idiolektem sensu stricte”<sup>14</sup>. Na płaszczyźnie ścisłych rozważań trzeba rozważania nad znaczeniami wyrażen typu „lingwistyka”, „kulturologia” itd. w każdym razie odróżnić od rozważań dotyczących desygnatów tych wyrażen, czyli inaczej mówiąc: zakresów rzeczywistości wyróżnianych za ich pomocą.

Rozważania nad znaczeniami (analiza znaczeń) tak wyrażen typu „lingwistyka” i/ lub „kulturologia”, jak i wyrażen typu „lingwistyka stosowana” i/ lub „kulturologia stosowana” to rozważania lingwistyczne, które zaliczam do zakresu rozważań o charakterze metajęzykowym sensu stricte. Język, za pomocą którego poszczególne autor formułuje/ sformułował teksty w celu przedstawienia/ wyrażenia ich rezultatów, nazywam jego „metajęzykiem sensu stricte”, dokładniej: jego „metaidiolektem sensu stricte”. Na płaszczyźnie ścisłych rozważań trzeba rozważania nad znaczeniami wyrażen typu „lingwistyka”, „kulturologia” itd. w każdym razie odróżnić od rozważań dotyczących desygnatów tych wyrażen, czyli inaczej mówiąc: dotyczących zakresów rzeczywistości wyróżnianych za ich pomocą.

Te ostatnie należą do zakresu rozważań metalingwistycznych lub (odpowiednio) metakulturologicznych sensu stricte, albo ogólniej rzecz ujmując: do zakresu wąsko rozumianej metalingwistyki lub metakulturologii<sup>15</sup>. W konsekwencji tych decyzji trzeba (przynajmniej na płaszczyźnie ścisłych rozważań) wyróżnić języki, za pomocą

---

<sup>14</sup> W sprawie różnicy dzielącej rozumienia nazwy „język” i w konsekwencji także posługiwanie się nazwą „metajęzyk” reprezentowane przez lingwistów i logików zob. m.in. E. Grodziński 1969 oraz F. Gruzca 1983.

<sup>15</sup> W sprawie rozważań o charakterze metalingwistycznym zob. F. Gruzca 1983.

których poszczególni autorzy sformułowali/ formułują dowolne teksty przedstawiające rozważania ostatniego rodzaju i/ lub ich rezultaty. Te języki nazywam odpowiednio „językami metalingwistycznymi” lub „językami metakulturologicznymi”, a gdy zachodzi potrzeba ich dokładniejszego określenia: „metalingwistycznymi idiolektami” lub „metakulturologicznymi idiolektami” autorów branych pod uwagę tekstów/ wypowiedzi o lingwistyce lub kulturologii.

Celem podjętych w tym tekście rozważań metajęzykowych nie jest jednak tylko opisanie i/ lub wyjaśnienie zastanego stanu rzeczy na polu wziętych pod uwagę języków lingwistycznych i/ lub językoznawczych oraz kulturologicznych i/ lub kulturoznawczych. Ich prymarnym celem jest przedstawienie głównych elementów leksykalnych języków specjalistycznych powstałych/ wytworzonych w konsekwencji zrealizowania odpowiednich aktów ujęzykowania elementów wiedzy wytworzonych (a) w rezultacie oglądu i/ lub teoretycznej eksplikacji rzeczywistości językowej, kulturowej i/ lub komunikacyjnej, albo inaczej mówiąc: aktów namysłu nad rzeczywistymi językami, kulturami i/ lub kompetencjami (potencjałami) komunikacyjnymi konkretnych ludzi, oraz (b) w rezultacie oglądu i/ lub teoretycznej eksplikacji rzeczywistości lingwistycznej, kulturologicznej lub komunikologicznej.

Zarówno języki (idiolekty) metalingwistyczne, jak i języki (idiolekty) meta-kulturologiczne dzielę na wąsko i szeroko rozumiane. Istotny składnik i zarazem wyróżnik każdego szeroko rozumianego lingwistycznego i/ lub kulturologicznego metajęzyka (metaidiolektu) stanowi jego współczynnik będący rezultatem podjętego przez podmiot namysłu nad lingwistyką i/ lub kulturologią, nad poznawaniem w ogóle i wzbogacenia swego wąsko rozumianego metalingwistycznego i/ lub metakulturologicznego języka (idiolektu) o odpowiednie leksykalne elementy języków wytworzonych przez podmioty zajmujące się głównie poznawaniem poznawania w ogóle, czyli o niektóre leksykalne elementy języków (idiolektów), które można wyróżnić za pomocą nazw „języki (idiolekty) gnoseologiczne” lub „języki (idiolekty) epistemologiczne”. Na wszelki wypadek dodam, że wszystkie rodzaje wymienionych tu języków (idiolektów) to pewne rodzaje języków (idiolektów) specjalistycznych.

Nie wdając się w tym miejscu w szczegóły, można, sumując powyższe uwagi, powiedzieć, że zarówno w obrębie szeroko zakrojonych rozważań metalingwistycznych (ogólniej: szeroko rozumianej metalingwistyki), jak i w obrębie szeroko zakrojonych rozważań metakulturologicznych (ogólniej: szeroko rozumianej metakulturologii) trzeba wyróżnić co najmniej trzy zakresy rozważań specyficznych: po pierwsze, odpowiednie, ale dotyczące czego innego, rozważania natury metajęzykowej; po drugie, zakres rozważań metalingwistycznych sensu stricte lub zakres rozważań metakulturologicznych sensu stricte; po trzecie, analogiczne, a w gruncie rzeczy pokrywające się, zakresy rozważań natury epistemologicznej.

Zarówno rozważania metalingwistyczne, jak i metakulturologiczne trzeba podzielić na (z)realizowane przypadkowo oraz (z)realizowane w sposób systematyczny. W obrębie tych ostatnich trzeba wyróżnić metalingwistyczne i/ lub metakulturologiczne rozważania realizowane systematycznie na zasadzie rozważań możliwie analitycznych i niejako z natury rzeczy zaliczyć je do zakresu rozważań naukowych. Jako

pewien specyficzny rodzaj rozważań zarówno metalingwistycznych, jak i metakulturowych trzeba wyróżnić rozważania realizowane przez podmioty o ambicjach naukowych lub traktowane jako podmioty nauki.

W każdym razie: tak rozważania metalingwistyczne, jak i metakulturowe trzeba podzielić na naukowe i nienaukowe. Za pewien obligatoryjny składnik analitycznych rozważań tak metalingwistycznych, jak i metakulturowych o ambicjach naukowych wypada uznać namysł nad desygnatami wyrażań typu „lingwistyka”, „kulturologia”, „lingwistyka stosowana”<sup>16</sup> i „kulturologia stosowana” potraktowanymi jako nazwy/ wyrażenia wyróżniające pewne zakresy nauki/ poznawania naukowego.

Jeśli nie najważniejszym to w każdym razie istotnym zadaniem wszelkiego rodzaju rozważań o ambicjach naukowych jest bowiem permanentne dążenie do podwyższenia stopnia jasności i ścisłości oraz systematyczności języka (specjalistycznego), za pomocą którego dokonuje się transferencji ich rezultatów – są formułowane teksty mające „przedstawić” te rozważania i/ lub ich wyniki (por. też F. Grucza 1999, 2005b). Wobec tego wartość jakichkolwiek rozważań i ich wyników (wiedzy) wypada uzależnić od jakości języka (idiolektu), za pomocą/ na podstawie którego jego podmioty sformułowały/ formułują teksty, prezentując te rozważania i/ lub ich rezultaty (wiedzę).

Prezentowane tu rozważania zarówno metalingwistyczne, jak i metakulturowe to rozważania należące do zakresu metalingwistyki i/ lub metakulturologii sensu largo. W konsekwencji wypada (mój) język (idiolekt) zarówno metalingwistyczny, jak i metakulturowy, na podstawie którego sformułowałem dalsze części niniejszego tekstu zaliczyć do zbioru szeroko rozumianych języków (idiolektów) metalingwistycznych i/ lub metakulturowych. Oznacza to, że leksykony obu tych języków „obejmują” nie tylko ściśle metalingwistyczne lub metakulturowe, lecz także pewne epistemologiczne elementy leksykalne.

Ponieważ te ostatnie stanowią pewnego rodzaju wspólny współczynnik obu tych języków, podejmę w następnej części tego tekstu najpierw próbę wyjaśnienia znaczeń związanych przeze mnie z najważniejszymi elementami leksykalnymi „wytworzonymi” w konsekwencji moich rozważań o charakterze epistemologicznym. Ale postąpię tak też dlatego, że również te rozważania usiłuję realizować na zasadzie rozważań możliwie analitycznych. Na razie podmioty rozważań zarówno metalingwistycznych, jak i metakulturowych formułują i prezentują teksty mające przedstawić rezultaty ich rozważań metalingwistycznych i metakulturowych w językach nie tylko różniących się pod niejednym względem, lecz zarazem niejasnych, a nawet można by rzec mętnych.

Dodam, że sporo miejsca poświęciłem objaśnieniu odpowiedniego stanu epistemologicznego współczynnika mojego języka (idiolektu) już w niejednej z moich wcześniejszych prac i każda z podjętych przez mnie prób prezentacji mojego rozumienia desygnatów wyrażań „lingwistyka”, „kulturologia”, „lingwistyka stosowana”,

---

<sup>16</sup> O historii kształtowania się lingwistyki stosowanej jako nauki oraz historii wyodrębniania jej przedmiotu więcej w F. Grucza 1983, 2010.

„kulturologia stosowana” była ściśle powiązana z próbą dalszego uszczegółowienia i/ lub uściślenia mojego szeroko rozumianego języka (idiolektu) metalingwistycznego i/ lub metakulturologicznego. Podobnie rzecz ma się, gdy chodzi o cel niniejszego artykułu. Jego zadaniem parcjalnym jest również dalej idące uszczegółowienie i uściślenie mojego szeroko rozumianego języka (idiolektu) zarówno metalingwistycznego, jak i metakulturologicznego. Inaczej mówiąc: również rozważania przedstawione w dalszych częściach tego artykułu mają na celu nie tylko uszczegółowienie mojego rozumienia desygnatów wyrażen „lingwistyka”, „kulturologia”, „lingwistyka stosowana”, „kulturologia stosowana”, lecz także uszczegółowienie specjalistycznych języków wytworzonych/ wytwarzanych do prezentacji odnośnych rozumień/ wyobrażeń.

Podkreślam ponadto, po pierwsze, że leksykalne elementy dowolnego języka (idiolektu) specjalistycznego wyróżniam za pomocą wyrażenia „nazwa/ nazwy”, dokładniej: za pomocą wyrażenia „leksemy nazwowe”; po drugie, że pewne leksykalne elementy mojego szeroko rozumianego języka (idiolektu) tak metalingwistycznego, jak i metakulturologicznego stanowią nie tylko wymienione nazwy „lingwistyka” i „lingwistyka stosowana”, lecz także nazwy typu „aktywności poznawcze”, „poznawanie”, „dziedzina poznawania (nauki)”, „człon (część) dziedziny poznawania (nauki)”, „przedmiot poznawania”, „podmiot poznawania” i wiele im podobnych; po trzecie, że chcąc wyjaśnić kwestię, jak ma się zakres poznawania/ pracy poznawczej wyróżnianego za pomocą nazwy „lingwistyka stosowana” do zakresu pracy poznawczej wyróżnianego za pomocą nazwy „lingwistyka”, trzeba najpierw wyjaśnić znaczenia związane z poszczególnymi elementami drugiej z tych kategorii elementów leksykalnych; po czwarte, że żaden autor formułujący teksty specjalistyczne, czyli teksty mające przedstawić rozważania prezentowane przezeń w charakterze rozważań specjalistycznych, „nie ma prawa” pozostawić intuicji ich odbiorców rozszyfrowywania znaczeń (z)wiązanych przezeń z głównymi elementami leksykalnymi języka, za pomocą którego dane teksty sformułował (formułuje); po piąte, że w jeszcze większej mierze ostatnie stwierdzenie dotyczy autorów tekstów przedstawianych w charakterze tekstów naukowych.

### **3. Poznawanie a nauka, dziedziny poznawania/ nauki, człon (dziedzin) poznawania/ nauki**

Poznawanie to pewien rodzaj aktywności (czynności) wykonywanych przez istoty żywe, ale niekoniecznie świadomie<sup>17</sup>. W dalszym ciągu niniejszych rozważań będę jednak brał pod uwagę tylko, a w każdym razie głównie, aktywności poznawcze ludzi – ludzkie poznawanie. Aktywności poznawcze wziętych pod uwagę ludzi (podmiotów) wyróżniane za pomocą wyrażen typu „rozważania”, „analizy” lub „badania” dotyczące tego samego przedmiotu zaliczam do jednej i tej samej dziedziny poznawania.

---

<sup>17</sup> Poznawcze aktywności ludzi często przeciwstawia się ich aktywnościom praktycznym (tak postąpił np. Z. Cackowski 1979). Osobiście nie jestem przekonany o słuszności tego przeciwstawienia. Dokładniej wypowiem się na ten temat w innym miejscu.

Oznacza to, że wszystkie podmioty zajmujące się poznawaniem tego samego przedmiotu traktuję jako podmioty reprezentujące (stanowiące) jedną i tę samą dziedzinę poznawania. Inaczej mówiąc: wyróżnione zakresy pracy poznawczej traktuję jako różne dziedziny poznawania tylko pod warunkiem, że ich podmioty zajmują się poznawaniem różnych (traktowanych jako różne) przedmiotów, w szczególności poznawaniem różnych zakresów lub składników (elementów) rzeczywistości<sup>18</sup>.

Sygnalizuję awansem, że z punktu widzenia przedmiotu, którego poznawaniem zajmują się podmioty zakresów poznawania wyróżnianych przeze mnie za pomocą nazw „antropocentryczna lingwistyka stosowana” i/ lub „antropocentryczna kulturologia stosowana” (znaczenie wyróżnika/ nazwy „antropocentryczna” wyjaśnię za chwilę), nie sposób uznać, że podmioty poznawania należące (zaliczane) do tych zakresów reprezentują inne dziedziny poznawania niż te, którą wyróżnia się za pomocą nazwy „antropocentryczna lingwistyka” lub nazw traktowanych jako jej znaczeniowe odpowiedniki, czyli za pomocą takich nazw, jak na przykład „językoznawstwo” albo nazwy „antropocentryczna kulturologia” lub nazw traktowanych jako jej znaczeniowe odpowiedniki.

Innymi słowy: desygnatów nazw „antropocentryczna lingwistyka stosowana” i „antropocentryczna kulturologia stosowana” (stanowiących pewne elementy mojego języka metalingwistycznego) nie traktuję jako całkiem innej lingwistyki i/ lub kulturologii niż ta, którą wyróżnia się za pomocą nazwy „antropocentryczna lingwistyka” i/ lub „antropocentryczna kulturologia”. Tak antropocentryczną lingwistykę stosowaną, jak i antropocentryczną kulturologię stosowaną traktuję jako pewną część – jako pewne obligatoryjne ogniwo – lingwistyki lub kulturologii antropocentrycznej w ogóle. Dokładniej, jako jej ostatnie (finalne) ogniwo, a jeszcze dokładniej, jako ogniwo, którego podmioty zajmują (winny zajmować) się realizacją (specyficznych) aktywności poznawczych, jeśli chcą poznać interesujący je przedmiot do końca, jeśli chcą zrealizować swoje zadanie poznawcze w pełni, czyli pozyskać o interesującym je przedmiocie wiedzę w możliwie najwyższym stopniu pewną – uzasadnioną. W moim rozumieniu (antropocentryczna) lingwistyka stosowana to pewna część dziedziny poznawania wyróżnianej za pomocą nazwy „(antropocentryczna) lingwistyka stosowana”, a (antropocentryczna) kulturologia stosowana to pewna część dziedziny poznawania wyróżnianej za pomocą wyrażenia „(antropocentryczna) kulturologia stosowana”.

Prymarnie w obrębie ogólnego świata (kosmosu) ludzkich aktywności, w obrębie świata ludzkiej pracy w ogóle, aktywności poznawcze wyróżnia ich aspekt teleologiczny, czyli ich cel albo powód, ze względu na który są one podejmowane/ wykonywane lub zostały podjęte/ wykonane i/ lub ich aspekt rezultatywny, w szczególności natura tego, co podmiot, który je zrealizował, uzyskał w konsekwencji ich wykonania. Dowolne aktywności ludzi nazywam zatem poznawczymi, o ile są one wykonywane/ zostały wykonane w celu pozyskania (nowej) wiedzy o czymś – o jakimś przedmiocie lub jeśli w konsekwencji ich realizacji ich podmiot pozyskał jakąś (nową) wiedzę (zob. także F. Grucza 2010a).

---

<sup>18</sup> Nawiązuję tu do moich wcześniejszych uwag na ten temat; zob. przede wszystkim F. Grucza 1983.

Dodam, po pierwsze, że nazywam je tak niezależnie od tego, czy ich podmiot realizuje/ zrealizował je świadomie w celu pozyskania nowej wiedzy, czy tę ostatnią pozyskał przypadkowo; po drugie, że podział ludzkiej pracy na fizyczną (mięśniową) i umysłową (mózgową) traktuję jako problematyczny, ponieważ mózg jest też swoistym mięśniem, a jego (tzw. umysłowa) praca, zwłaszcza kreatywna, jest też pracą (w dodatku nawet wysoce) energochłonną.

Powtórzę: poznawanie tego samego przedmiotu albo, inaczej mówiąc, aktywności realizowane w celu poznania tego samego (specyficznie rozumianego) przedmiotu, wyróżniam za pomocą wyrażenia „dziedzina poznawania”. Oznacza to, że jako prymarne kryterium inności poszczególnych dziedzin ludzkiego poznawania traktuję inność ich specyficznie rozumianych przedmiotów, a nie teleologiczną lub metodologiczną inność wziętego pod uwagę zakresu (rodzaju) poznawania (więcej na ten temat w części 4). Jako naprawdę (rzeczywiście) inne dziedziny poznawania traktuję tylko takie zakresy aktywności poznawczych, których podmioty są w stanie wykazać kategorialną inność przedmiotu, którego poznawaniem zajmują się lub pragną się zajmować. Szczególny rodzaj *dziedzin poznawania* stanowią poszczególne *dziedziny nauki*.

Ani wyrażen typu „ludzkie aktywności poznawcze”, „ludzka praca poznawcza” czy „poznawanie”, ani desygnatów wyrażen typu „lingwistyka”, „kulturologia”, „historiografia” czy „literaturoznawstwo” nie traktuję jako znaczeniowe równoważniki wyrażen typu „świadomie realizowane aktywności poznawcze” itd., ani jako znaczeniowe równoważniki wyrażen typu „naukowe aktywności poznawcze”.

Ale choć ludzkie aktywności poznawcze spełniające wymienione kryterium teleologiczne i/ lub rezultatywne traktuję jako aktywności poznawcze niezależnie od tego, czy są one realizowane lub zostały zrealizowane świadomie czy nieświadomie, to jednak uważam, że w obrębie modelu prezentującego ich racjonalną rekonstrukcję warto je podzielić (zresztą podobnie jak wiele innych rodzajów ludzkich aktywności) nie tylko na (z)realizowane świadomie i nieświadomie, lecz także na realizowane powszechnie – przez wszystkich<sup>19</sup> ludzi i takie, których realizacją zajmują się tylko niektórzy ludzie, i że w obrębie tych ostatnich warto ponadto wyróżnić te, które realizowane są zawodowo. W żadnym jednak razie ostatniego podziału nie należy utożsamiać z podziałem aktywności poznawczych na naukowe i nienaukowe. Naukowe aktywności poznawcze stanowią tylko pewien zakres świadomie realizowanych aktywności poznawczych.

Ludzkie aktywności poznawcze (ludzkie pozna(wa)nie), ludzką pracą poznawczą, można, i trzeba, rozważać zarówno jako pewne (a) (quasi symultaniczne) akty czynnościowe, jak i jako pewne (b) procesy, czyli jako pewne ciągi poznawczych aktów zrealizowanych w jakimś przedziale czasowym – jako aktywności mające swój wymiar temporalny. Za pomocą wyrażenia „akt poznawczy” wyróżniam zarówno czynności zrealizowane (quasi symultanicznie) przez konkretny, indywidualny podmiot

---

<sup>19</sup> Pewne aktywności poznawcze jest zdolny realizować i realizuje nie tylko każdy człowiek, lecz także każda istota żywa na podstawie swego „wyposażenia” genetycznego. Wystarczy, że posiadająca je istota otworzy oczy, by zgoła automatycznie zrealizować odpowiedni akt poznania – pracy poznawczej.

w celu wzbogacenia jego wiedzy, jak i czynności, w konsekwencji zrealizowania których konkretny, indywidualny podmiot wzbogacił swą wiedzę<sup>20</sup>. Za pomocą wyrażenia „proces poznawczy” wyróżniam zarówno ciągi aktów poznawczych zrealizowanych w ciągu wziętego pod uwagę przedziału czasowego przez ten sam podmiot, jak i ciągi aktów poznawczych zrealizowanych w ciągu wziętego pod uwagę przedziału czasowego przez różne podmioty w celu wzbogacenia jego/ ich wiedzy o tym samym przedmiocie.

Wiedzę pozyskaną przez dowolny indywidualny podmiot w konsekwencji zrealizowania przezeń dowolnego aktu poznawczego nazywam „rezultatem aktu poznania”, a wiedzę pozyskaną przez dowolny podmiot indywidualny lub zbiorowy (kolektywny) w konsekwencji zrealizowania przezeń odpowiedniego ciągu aktów poznawczych nazywam „rezultatem procesu poznawania”. Podkreślam, po pierwsze, że w przypadku dowolnego aktu pozna(wa)nia mamy z natury rzeczy do czynienia z podmiotem indywidualnym, natomiast w przypadku procesu poznawania możemy mieć do czynienia tak z indywidualnym, jak i kolektywnym podmiotem; po drugie, że od aktów/ procesów poznawania realizowanych *hic et nunc* trzeba odróżnić akty/ procesy już zrealizowane oraz takie, które mogą/ mają zostać zrealizowane w przyszłości.

#### 4. Podmioty poznawania

Dowolna osoba spełnia funkcję podmiotu poznawania (aktywności poznawczych, pracy poznawczej) rzeczywiście tylko w czasie, w którym realizuje jakieś akty/ procesy poznawania. Ale spełnia tę funkcję niezależnie od tego, czego akty te dotyczą i też niezależnie od tego, czy spełnia ją świadomie. Ta sama osoba może spełniać, i z natury rzeczy spełnia, różne rodzaje aktywności poznawczych – zresztą podobnie jak inne aktywności/ czynności, czasem jedno po drugim (konsekwentnie), czasem jednocześnie (symultanicznie). Poza tym ta sama osoba może je spełniać, jak już nadmieniałem, okazjonalnie albo mniej lub bardziej systematycznie itd. Poszczególne osoby spełniają różne rodzaje aktywności poznawczych na podstawie swych zdolności naturalnych. Każda jest w stanie spełniać je lepiej lub gorzej w konsekwencji nabytej praktyki, odpowiedniego wyćwiczenia, przemyślenia, racjonalizacji w ich wykonywaniu itd.

Poszczególne osoby mogą się specjalizować, i z reguły się specjalizują, w wykonywaniu pewnych rodzajów aktywności poznawczych – w poznawaniu tego lub innego przedmiotu. Mogą też uczynić ich wykonywanie swym głównym zajęciem lub zajmować się ich wykonywaniem na zasadach pracy profesjonalnej (zawodowej). Zbiór podmiotów zajmujących się głównie poznawaniem wyróżnionego/ wybranego przez nie przedmiotu nazywam „kolektywnym podmiotem odpowiedniej dziedziny poznawania”.

Podkreślam, że desygnacyjnej funkcji wyrażenia „dziedzina poznawania” nie

---

<sup>20</sup> Wyrażenia „pozyskanie wiedzy” nie należy interpretować jako równoważnika wyrażenia „pozyskanie wiedzy umożliwiające sformułowanie odpowiedzi na pytanie o interesujący nas stan rzeczy”. Także w rezultacie chybnego aktu poznania pozyskujemy jakąś wiedzę – na przykład tę, że wykonany przez nas akt poznania nie przyniósł (z jakichś powodów) oczekiwanego rezultatu.

wolno utożsamiać z desygnacyjną funkcją wyrażenia „dziedzina nauki” i że desygnacyjnych funkcji obu wyrażen, czyli wyrażen „dziedzina poznawania” i „dziedzina nauki” w żadnym razie nie wolno utożsamiać z desygnacyjną funkcją wyrażen typu „kierunek studiów” lub „dziedzina kształcenia”. Notorycznie dokonywane akty utożsamiania desygnatów wyrażen (nazw) typu „nauka” i „wiedza” oraz „dziedzina nauki” i „dziedzina wiedzy” są równie absurdalne, co akty utożsamiania desygnacyjnych funkcji wyrażen „poznawanie” i „wiedza”. Co się mnie tyczy, to za pomocą wyrażenia „nauka” wyróżniam przede wszystkim świat (zbiór) podmiotów trudniących się profesjonalnym wykonywaniem pracy naukowej – naukowym poznawaniem – na zasadach pracy zawodowej.

Przy okazji podkreślam ponadto, że tzw. mądrość rozumiana jako właściwość danego podmiotu tożsama z posiadaną przezeń wiedzą nie jest prymarnie konstytutywnym współczynnikiem nauki w przyjętym tu jej rozumieniu, lecz jej rezultatem.

## 5. Przedmiot poznawania

Również wyrażeniem „przedmiot (poznania)” posługuję się jako pewną nazwą (wysoce) specjalistyczną, czyli jako pewną nazwą o specyficznym znaczeniu. Inaczej mówiąc: znaczenie (z)wiązane przeze mnie z tą nazwą nie jest tożsame ze znaczeniem zwykle wiązanim z wyrazem „przedmiot” – z potocznym rozumieniem tego ostatniego. Formalna definicja (ogólnego) przedmiotu poznawania, w jego przyjętym tu rozumieniu, przedstawia się następująco:

$$[O_1...O_x; W_1...W_y; R_1...R_z]$$

Chcąc dokładnie wyróżnić i określić (przedstawić) przedmiot poznawania jakiegokolwiek podmiotu, w szczególności przedmiot poznawania jakiegokolwiek dziedziny poznawania, trzeba wyraźnie wymieni (określić): (a) zbiór  $\{O_1...O_x\}$ , czyli zbiór obiektów poznawanych – branych pod poznawczą uwagę; (b) zbiór  $\{W_1...W_y\}$ , czyli zbiór branych pod uwagę właściwości wyróżnionych obiektów; (c) zbiór  $\{R_1...R_z\}$ , czyli zbiór branych pod uwagę relacji pomiędzy wyróżnionymi obiektami i/ lub właściwościami tychże.

Także wyrażeniem „obiekt” posługuję się w specjalistycznym znaczeniu – przede wszystkim podkreślam, po pierwsze, że jego desygnacyjnej funkcji nie utożsamiam z desygnacyjną funkcją wyrażenia „przedmiot”; po drugie, że jego desygnacyjnej funkcji nie ograniczam do wyróżniania *rzeczy*. Za jego pomocą wyróżniam także wszelkiego rodzaju mentalne *byty*, czyli *rzeczy* tylko pomyślane (wyobrażone), a więc także *byty*, względem których zakłada się, że istnieją, i to niekonieczne w obrębie tego świata, choć nie sposób doświadczyć ich istnienia. Mówiąc krótko: przedmiot poznania i konstytuujące go obiekty to dwie kategorie *rzeczy*.

Poszczególne podmioty zainteresowane poznawaniem tego samego ogólnego przedmiotu nie muszą zajmować się nim w całości – mogą koncentrować się na poznawaniu jego różnych części – na składających się nań różnych przedmiotów parcjalnych, czyli na przykład na poznawaniu różnych podzbiorów (subkategorii) konstytuujących go obiektów lub na poznawaniu różnych podzbiorów (subkategorii) wyróżnionych właściwości tychże i wreszcie na realizacji tylko pewnych członów lub



ogniw kompletnego ciągu ich poznawania, o czym więcej za chwilę. Poza tym poszczególne podmioty zainteresowane poznawaniem tego samego ogólnego przedmiotu mogą się ograniczyć do poznawania poszczególnych konkretnych obiektów konstytuujących ten przedmiot. W przypadku takich dziedzin poznawania jak lingwistyka mogą (a poniekąd nawet powinny) siebie samych traktować jako konkretne obiekty konstytuujące przedmiot ich poznawania. Podkreślam mocno: obiekty konstytuujące przedmiot poznawania trzeba możliwie wyraźnie odróżnić od obiektów stanowiących tzw. empiryczny materiał umożliwiający poznanie przedmiotu ich zainteresowań poznawczych.

## 6. Rezultaty poznawania: wiedza i jej status ontyczny

Rezultaty zrealizowanych zarówno aktów, jak i procesów wyróżniam za pomocą (odpowiednich form) wyrażenia „wiedza”. Jednakże wyrażeniem „wiedza” posługuję się w sposób daleko odbiegający nie tylko od tego, w jaki posługują się nim ludzie na co dzień, lecz także od tego, w jaki posługują się nim specjaliści. Przede wszystkim inaczej niż czynią to jedni i drudzy oceniam ontyczny status desygnatów wyrażenia „wiedza”. Otóż to, co wyróżniam za pomocą wyrażenia „wiedza”, traktuję jako pewną niezbywalną właściwość/ współczynnik jakiejś konkretnej istoty żywej – w szczególności konkretnego człowieka. Jako jej/ jego właściwość/ współczynnik, o której/ którym można powiedzieć, że dana istota żywa ją/ go posiada, lub, że jej/ go nie posiada. Żadne byty martwe żadnej wiedzy nie posiadają. Żadna wiedza nie istnieje samodzielnie, nie jest żadnym bytem samoistnym.

Każda (rzeczywista) wiedza każdej istoty żywej, w tym każdego człowieka, jest w tym samym sensie czymś jednorazowym, co każda istota żywa (każdy człowiek). Z tego powodu posługuję się wyrazem „wiedza” też w liczbie mnogiej<sup>21</sup>. I to jest drugi istotny wyróżnik mojego posługiwania się tym wyrażeniem – tą nazwą. W każdym razie twierdę, że faktycznie istnieją tylko wiedze poszczególnych konkretnych istot żywych. Ani wyrażenie „wiedza intersubiektywna”, ani wyrażenie „wiedza obiektywna” nie wyróżnia żadnego samoistnego desygnatu – bytu. Tym niemniej można zasadnie mówić o istnieniu wspólnej wiedzy dowolnego zbioru istot żywych, w szczególności o istnieniu wspólnej wiedzy istot analogicznych. Ale zasadnie można mówić o rzeczywistym istnieniu wspólnej wiedzy dowolnego zbioru istot żywych (osób) tylko o tyle, o ile traktuje się ją, czyli desygnat tego wyrażenia (tej nazwy), jako logiczny przekrój wiedz(y) wziętych pod uwagę istot (osób).

Wiedzę każdej konkretnej istoty żywej dzielę najpierw na naturalną (genetyczną) i kulturową albo inaczej: na odziedziczoną i wytworzoną przez nią. Wiedzę genetyczną wszystkie istoty żywe są w stanie przekazywać bezpośrednio, ale tylko swym potomkom i tylko na zasadach od nich niezależnych. Wiedzy przez nie wytworzonej (kulturowej) żadne istoty żywe, a więc również ludzie, nie są w stanie przekazywać bezpośrednio w dosłownym (podstawowym) znaczeniu wyrażenia „przekazywać”.

---

<sup>21</sup> Systematycznie wyrażeniem „wiedza” w liczbie mnogiej („wiedze”) posługuje się na przykład S. Grucha w monografii *Lingwistyka języków specjalistycznych* (2008).

W dalszych częściach tego tekstu będę brał pod uwagę przede wszystkim różne rodzaje wiedzy wytwarzanej/ wytworzonej przez ludzi. To one, a nie (dziedziczona przez ludzi) wiedza genetyczna, stanowią rezultat ich wszelkiego poznawania (szerzej na ten temat zob. F. Grucza 1997).

Pewien wymiar zdolności wytwarzania wiedzy oraz zapamiętywania, pomnażania i doskonalenia wiedzy wytworzonej, czyli między innymi pewien wymiar zdolności (automatycznego) realizowania czynności poznawczych zbiorczo nazywanych „uczeniem się”, posiadają wszystkie istoty żywe. Zdolność ta stanowi pewną pochodną ich odpowiedniej wiedzy genetycznej – ich wiedzy „otrzymywanej” drogą genetycznego przekazu. Od wielkości i jakości odziedziczonego przez poszczególne kategorie i egzemplarze istot żywych potencjału odpowiedniej wiedzy genetycznej zależy moc ich zdolności generowania i gromadzenia wiedzy. Natomiast moc ludzkich potencjałów (zdolności) do generowania i gromadzenia oraz przetwarzania wiedzy odróżnia ludzi od wszystkich innych gatunków istot żywych w sposób dramatyczny.

W skrócie wiedzę wytworzoną (pozyskaną, zgromadzoną) przez poszczególne istoty żywe, w szczególności przez poszczególnych ludzi, w ciągu ich życia nazywam „(ich) wiedzą kulturową”. Pewną niezwykle istotną właściwością ontyczną wiedzy kulturowej stanowi jej nieprzekazywalność, czyli to, że żadna istota żywa, w tym żaden człowiek, nie jest w stanie bezpośrednio (w dosłownym sensie tego wyrazu) przekazać żadnego elementu swej wiedzy kulturowej żadnej innej istocie żywej. Inaczej mówiąc: choć tak się zwykle mówi, to faktycznie nikt nikomu nie przekazuje żadnej wiedzy bezpośrednio, bo nie jest w stanie tego uczynić. Zauważmy: gdyby jakaś istota żywa była w stanie przekazać swą wiedzę jakiejś innej istocie, i przekazała ją w sensie dosłownym, to akt jej przekazania byłby tożsamy z aktem pozbycia się jej. A skoro nikt nie jest w stanie nikomu swej wiedzy kulturowej przekazać, to nikt nie jest też w stanie niczyjej wiedzy sobie przyswoić.

Nie wdając się w szczegóły, w tym miejscu powiem: by umożliwić innym istotom żywym, zwłaszcza analogicznym, czyli członkom tej samej wspólnoty genetycznej, poznanie wiedzy wykreowanej i zgromadzonej przez nie, wiele gatunków istot żywych wytworzyło – oczywiście na miarę swoich genetycznych potencjałów – odpowiednie mentalne oprzyrządowania/ środki komunikacyjne umożliwiające im wykonywanie aktywności wyróżnianych za pomocą wyrażenia typu „komunikowanie się” lub „porozumiewanie się”, a także takich jak „poznawanie czyjejś wiedzy”, „informowanie (powiadamy) kogoś o czymś”, „nauczanie” itd.

Jednakże większość gatunków istot żywych była, i jest, w stanie wytworzyć tylko oprzyrządowania/ środki umożliwiające porozumiewanie się z innymi istotami żywymi jedynie za pomocą odpowiednich sygnałów, a nie porozumiewanie się za pomocą znaków. Poza ludźmi za pomocą znaków są w stanie porozumiewać się tylko nieliczne gatunki istot żywych. Ale generatywna moc „znakowych oprzyrządowań/ środków komunikacyjnych”, jakie są w stanie wytwarzać (opanować) te ostatnie, jest wręcz nieporównywalna z generatywną mocą ludzkich „znakowych oprzyrządowań/ środków komunikacyjnych” – oprzyrządowań ludzkich mózgów umożliwiających im wytwarzanie i uzewnętrznianie (przedstawianie) odpowiednich tekstów zamiast od-

powiednich elementów ich wiedzy (kulturowej). W sprawie różnicy dzielącej desygnaty nazw „sygnał” i „znak” powiem w tym miejscu tylko tyle, że za pomocą nazwy „sygnał” wyróżniam bodźce informujące o sobie i/ lub swoim źródle (twórcy, nadawcy), natomiast za pomocą nazwy „znak” wyróżniam sygnały informujące (na zasadzie odpowiedniej umowy) o czymś, czym one nie są<sup>22</sup>.

Za pomocą znaków porozumiewać się są w stanie tylko istoty żywe genetycznie wyposażone w zdolność (a) do wytwarzania w obrębie swych mózgów (lub odpowiednich organów) wyrażeniowych form znaków oraz wiązania ich z odpowiednimi elementami (porcjami) ich wiedzy, czyli z odpowiednimi znaczeniami (desygnatami i/ lub denotatami). Również tej kwestii nie mogę w tym miejscu omówić dokładnie. Tu powiem tylko tyle:

- akty tworzenia (odtwarzania) wyrażeniowych form znaków i wiązania ich z odpowiednimi elementami (porcjami) wiedzy nazywam aktami semiologizacji sygnałów;
- akty semiologizacji sygnałów, dzielę na akty lingwalizacji (ujęzykowania) oraz kulturyzacji wiedzy;
- akty lingwalizacji (ujęzykowania) oraz akty kulturyzacji wiedzy odróżniam zarówno od aktów lingwalizacji (ujęzykowania) oraz aktów kulturyzacji emocjonalnych stanów istot żywych, jak i od aktów lingwalizacji (ujęzykowania) oraz kulturyzacji tego rodzaju współczynników konkretnych ludzi jak ich wyobrażenia, marzenia itd.;
- wszelkie rodzaje aktów semiologizacji, czyli zarówno akty lingwalizacji (ujęzykowania), jak i akty kulturyzacji tak wiedzy, jak stanów emocjonalnych itd. odróżniam od odpowiednich procesów;
- w dalszej części tekstu będę uwzględniał w zasadzie już tylko odpowiednie właściwości (w tym zdolności) i aktywności ludzi.

Elementy wiedzy pozyskanej przez poszczególnych ludzi w rezultacie zrealizowania przez nich odpowiednich aktów/ procesów poznawania nazywam „prymarnymi” lub „właściwymi” rezultatami ich aktywności poznawczych. Odróżniam je od rezultatów zrealizowanych przez nich aktów/ procesów lingwalizacji (ujęzykowania) i/ lub kulturyzacji elementów pozyskanej przez nich wiedzy, przede wszystkim od rezultatów aktów ich ujęzykowień morfemowych i/ lub leksemowych, a w szczególności od wykreowanych w konsekwencji (tego rodzaju aktów) porcji wiedzy i (z)wiązanych przez podmioty tych aktów/ procesów z odpowiednimi mentalnymi formami wytworzonych (opanowanych) przez nie morfemów i/ lub leksemów albo kulturomów.

Podkreślam, po pierwsze, że te porcje wiedzy (językowej lub kulturowej) wyróżniam za pomocą nazwy „denotaty” i że traktuję je jako pewnego rodzaju wtórna kategorię rezultatów ludzkiego poznawania; oraz po drugie, że w konsekwencji zarysowanej analizy trzeba odróżnić: (a) akty/ procesy i rezultaty poznawania prymarnego oraz (b) akty/ procesy i rezultaty lingwalizacji i/ lub kulturyzacji rezultatów aktów poznawania prymarnego. Dodam przy tym, że zdaję sobie sprawę z tego, iż akty typu

---

<sup>22</sup> Nieco szerzej na ten temat zob. F. Gruzca 2010.

(a) i (b) są często realizowane jednocześnie, a w każdym razie we wzajemnym powiązaniu. Ani aktów/ procesów lingwalizacji, ani aktów/ procesów kulturyzacji wiedzy nie należy utożsamiać z aktami tekstualizacji wiedzy (więcej na ten temat za chwilę).

## **7. Antropocentryczna interpretacja wyrażen „język”/ „języki” i „kultura”/ „kultury”**

Z przedstawionych dotąd uwag wynika między innymi, że chcąc odpowiedzieć na pytanie, czym jest lingwistyka stosowana, trzeba najpierw odpowiedzieć na pytanie, czym jest lingwistyka. Natomiast, aby móc odpowiedzieć na drugie z tych pytań, trzeba najpierw odpowiedzieć na pytanie, co stanowi przedmiot poznawania podmiotów lingwistyki traktowanej jako pewna dziedzina poznawania naukowego, albo inaczej mówiąc: czego dotyczą aktywności poznawcze realizowane przez podmioty tak rozumianej lingwistyki, albo jeszcze inaczej: przez podmioty dziedziny poznawania, którą otąd będę wyróżniał za pomocą nazwy „lingwistyka”.

Znakomita większość podmiotów lingwistyki udziela na drugie z tych pytań następującej odpowiedzi: „lingwistyka to dziedzina nauki zajmująca się poznawaniem ludzkich języków”. Tymczasem okazuje się, że tego rodzaju objaśnień, czym się zajmuje lingwistyka, dokładniej, czym zajmują się jej podmioty, nie sposób uznać za zadowalające. A nie sposób tego uczynić przede wszystkim dlatego, że ich autorzy albo suponują, jakby jasne było, czym są obiekty wyróżniane za pomocą wyrażenia „język(i)”, albo przypisują temu, co wyróżniają za jego pomocą, zarówno ontyczne, jak i funkcjonalne właściwości, w tym właściwości, których te nie posiadają.

Z reguły autorzy tradycyjnych objaśnień nazw typu „język(i) ludzki(e)” traktują je jako nazwy wyróżniające przede wszystkim, a często nawet wyłącznie, byty, które w gruncie rzeczy nie są rzeczywistymi językami konkretnych ludzi, lecz ich pewnymi (mniej lub bardziej wyraźnymi i dokładnymi) uogólnieniami, wzorcami, modelami – pewnego rodzaju uogólnionymi paradygmatami lub prototypami rzeczywistych języków ludzi stanowiących pewne specyficzne wspólnoty, zwłaszcza wspólnoty nazywane „narodami”, „wspólnotami narodowymi” lub „wspólnotami etnicznymi”. Tego rodzaju status „przysługuje” zwłaszcza bytom, które wyróżnia się za pomocą wyrażen typu „język(i)” w kontekstach nazw typu „język polski”, „język niemiecki” czy „język angielski” (zob. F. Gucza 2002).

Podkreślam: utożsamianie bytów (rzeczy) wyróżnianych za pomocą nazw typu „język polski” itd. z rzeczywistymi językami konkretnych osób (np. Polaków) jest z gruntu bezzasadne: byty pierwszego rodzaju nie są rzeczywistymi językami. Ale błędem jest nie tylko przypisywanie rzeczom wyróżnianym za pomocą nazw typu „język polski” itd. niewłaściwego statusu. Istotnym błędem jest także nazywanie ich „wspólnymi językami” Polaków, Niemców lub Anglików. Z gruntu fałszywe są przekonania (twierdzenia), jakoby wszyscy Polacy, Niemcy czy Anglicy „posługiwali się” tym samym językiem. Faktycznie nie ma nawet dwóch Polaków, dwóch Niemców czy dwóch Anglików, o których zasadnie można by powiedzieć, że ich (rzeczywiste) języki są pod każdym względem zbieżne – identyczne, że Polacy, Niemcy itd. posługują się jednym i tym samym językiem „polskim”, „niemieckim” itd.

W każdym razie już na samym początku formułowania odpowiedzi na pytanie

o lingwistykę należy możliwie wyraźnie odróżnić od siebie przede wszystkim rzeczy (byty) wyróżniane za pomocą nazw typu „język polski”, „język niemiecki” czy „język angielski” oraz *rzeczy* wyróżniane przeze mnie za pomocą nazwy „rzeczywisty język/ rzeczywiste języki”. Przede wszystkim trzeba je odróżnić ze względu na odmiennosc ich właściwości ontycznych – ich ontycznego statusu. Jak wspomniałem, rzeczywiste języki ludzkie, czyli języki konkretnych (żywych) osób, wyróżniam za pomocą nazwy „idiolekt(y)”. Tak rozumiane języki ludzkie traktuję jako pewne zakresy (współczynniki) wiedzy konkretnych osób, dokładniej: jako pewne zakresy wiedzy odtworzonej lub wytworzonej przez nie i skumulowanej w ich mózgach; albo jeszcze inaczej mówiąc: jako pewne zakresy (współczynniki) mentalnych sfer mózgów konkretnych ludzi (osób).

Dodam przy okazji, że poszczególne części opisów paradygmatów (prototypów) wyróżnianych za pomocą nazw typu „język polski” itd. cechują różne stopnie tzw. deskryptywnej adekwatności, że „dokładniejsze” są opisy części tych paradygmatów, które odwzorowują tzw. komponenty wyrażeniowe wziętych pod uwagę języków, w szczególności ich tzw. podsystemy zamknięte (fonemikę, grafemikę, morfemikę i fleksję), a mniej dokładne ich części odwzorowujące systemy denotatywne (znaczeniowe) rzeczywistych języków.

Wymieniona różnica ontyczna dzieląca desygnaty nazw „rzeczywiste języki ludzkie” i desygnaty nazw typu „język polski”, „język angielski” itd. zachodzi też między desygnatami nazw typu „rzeczywiste kultury” i desygnatami nazw typu „kultura polska”, „kultura niemiecka” itd. W każdym razie: za pomocą nazwy „rzeczywista kultura” wyróżniam też (tylko) pewne zakresy/ współczynniki wiedzy konkretnych ludzi – wiedzy odtworzonej lub wytworzonej przez nich i skumulowanej w ich mózgach. Inaczej mówiąc, również rzeczywiste kultury traktuję jako pewne zakresy/ współczynniki mentalnych sfer mózgów konkretnych ludzi (osób).

Natomiast jako z gruntu mylny traktuję pogląd, jakoby paradygmaty wyróżniane za pomocą nazw typu „kultura polska”, „kultura niemiecka”, „kultura angielska” itd. stanowiły zbiory pewnych „wspólnych” właściwości wszystkich Polaków, Niemców czy Anglików. Faktycznie nie ma też nawet dwóch Polaków, Niemców czy Anglików, o których można by zasadnie powiedzieć, że ich (rzeczywiste) kultury są identyczne. Podkreślam: byty wyróżniane za pomocą nazw typu „kultura polska”, „kultura niemiecka”, „kultura angielska” itd. nie są ani rzeczywistymi kulturami (konkretnych ludzi), ani żadnymi rzeczywiście wspólnymi kulturami wszystkich Polaków, Niemców lub Anglików itd., lecz tylko pewnymi – mniej lub bardziej adekwatnymi – uogólnieniami, wzorcami, modelami tych pierwszych, tj. pewnego rodzaju uogólnionymi paradygmatami rzeczywistych kultur ludzi stanowiących pewne wspólnoty.

Również *rzeczy/byty* wyróżniane za pomocą nazw typu „kultura polska”, „kultura niemiecka”, „kultura angielska” itd. trzeba odróżnić od rzeczy, które wyróżniam za pomocą nazwy „rzeczywiste kultury ludzkie” ze względu na odmiennosc ich właściwości ontycznych – ich ontycznego statusu. Rzeczywiste kultury ludzkie, czyli kultury konkretnych (żywych) osób, wyróżniam za pomocą nazwy „idiokultura/ idiokultury”. Również rzeczywiste kultury konkretnych ludzi interpretuję jako pewne zakresy/ współczynniki ich wiedzy, jako zakresy wiedzy odtworzonej lub wytworzonej

przez nich i skumulowanej w ich mózgach, albo inaczej mówiąc, jako pewne zakresy mentalnych sfer mózgow konkretnych ludzi (osób).

Co się tyczy wyrażeń typu „wspólny język” i/ lub „wspólna kultura”, to powiem tu tylko tyle, że w przypadku rzeczywistych języków jakiegokolwiek zbioru ludzi (jakiegokolwiek wspólnoty) zasadnie można się nim posługiwać, o ile wyróżnia się za jego pomocą język lub kulturę potraktowany/ potraktowaną jako logiczny przekrój rzeczywistych języków lub kultur wszystkich elementów wziętego pod uwagę zbioru ludzi lub wszystkich członków wziętej pod uwagę wspólnoty – o ile nazwy „wspólny język” i/ lub „wspólna kultura” potraktuje się jako nazwy wyróżniające odpowiednie zakresy rzeczywiście wspólnej wiedzy językowej i/ lub kulturowej wszystkich elementów wziętego pod uwagę zbioru ludzi lub wszystkich członków wziętej pod uwagę wspólnoty.

O jakimkolwiek rzeczywiście wspólnym języku i/ lub jakiegokolwiek wspólnej kulturze dowolnego zbioru ludzi można mówić zasadnie tylko pod warunkiem, że desygnaty tych wyrażeń (nazw) traktuje się jako logiczne przekroje zasobów wiedzy stanowiącej rzeczywiste języki i/ lub kultury ludzi potraktowanych jako elementy wziętego pod uwagę zbioru lub wziętej pod uwagę wspólnoty. Podkreślam, że w zarysowanym znaczeniu obydwoma wyrażeniami można się zasadnie posługiwać w odniesieniu do dowolnego zbioru ludzi (dowolnej wspólnoty) oraz że o tak rozumianym wspólnym języku i tak rozumianej wspólnej kulturze można mówić zasadnie nie tylko w odniesieniu do zbiorów ludzi traktowanych jako odpowiednie wspólnoty narodowe czy etniczne, lecz w odniesieniu do dowolnego zbioru ludzi i dowolnej wspólnoty.

Mocno podkreślam też, że *rzeczy* wyróżnione jako rzeczywiście wspólne języki i/ lub wspólne kultury dowolnego zbioru/ dowolnej wspólnoty ludzi trzeba zdecydowanie odróżnić od desygnatów nazw typu „język Polaków” czy „kultura Polaków” itd. Te ostatnie nie są bowiem ani rzeczywistymi językami/ kulturami, ani zbiorami właściwości wszystkich Polaków, lecz, jak już powiedziałem, pewnego rodzaju – mniej lub bardziej adekwatnymi – modelami/ wzorcami lub odwzorowaniami tych ostatnich. W każdym razie: czymś z gruntu innym są rzeczywiste wspólne języki i/ lub wspólne kultury niż paradygmaty (wzorce, modele) językowe i/ lub kulturowe uznane (na przykład na podstawie pewnej tradycji) za wspólne i/ lub obowiązujące. Uzupełniając dodam, że znaczenia obu wymienionych typów wyrażeń trzeba odróżnić od znaczeń wyrażeń typu „język/ kultura polska”, „język/ kultura niemiecka” itd. rozumianych jako logiczne sumy rzeczywistych języków/ kultur wszystkich członków danej wspólnoty.

Istotny powód, ze względu na który tradycyjnych rozumień nazw typu „język/ języki” i „kultura/ kultury”, a w konsekwencji także tradycyjnych opisów lingwistyki, nie sposób uznać za zadowalające, stanowi też fakt, że autorzy tych ostatnich z reguły prezentują byty nazywane przez nich „językami” i/ lub „kulturami” w taki sposób, jakby były one bytami autonomicznymi nie tylko pod względem ontycznym (egzystencjalnym), lecz także funkcjonalnym.

Okazuje się bowiem, że status bytów autonomicznych przysługuje co najwyżej desygnatom nazw typu „język/ kultura polska”, „język/ kultura niemiecka” itd. potraktowanym jako pewne paradygmaty (prototypy). Natomiast w żadnym razie ani

statusu bytów autonomicznych pod względem ontycznym (egzystencjalnym), ani statusu bytów autonomicznych pod względem funkcjonalnym nie można przyznać rzeczywistym językom ludzkim, ani rzeczywistym kulturom konkretnych ludzi – ani idiolektom, ani idiokulturom żadnych konkretnych osób (zob. także F. Grucza 1989, 1992).

Tak jedne, jak i drugie nie są żadnymi bytami samoistnymi, ani istniejącymi w konkretnych mózgzach w postaciach wyraźnie wyodrębnionych (autonomicznych). I też nie funkcjonują (*sit venia verbo!*) w ich obrębach samodzielnie. Wbrew temu, co sugeruje wiele lingwistycznych opisów (modeli) ludzkich języków/ kultur, w takich postaciach nie istnieją nawet ich składniki wyrażeniowe, a cóż dopiero mówić o ich składnikach znaczeniowych. Faktycznie tak jedne, jak i drugie istnieją/ funkcjonują w obrębie konkretnych mózgzów nie tylko we wzajemnym ścisłym powiązaniu, lecz ponadto w powiązaniu z wieloma innymi zakresami/ współczynnikami mentalnych sfer konkretnych ludzi, w szczególności z takimi, jak ich wiedza pozajęzykowa, przekonania – w szczególności religijne, ich życiowe doświadczenia itd.

Wiele językowych elementów wyrażeniowych jest funkcjonalnie ściśle powiązanych z wyrażeniowymi elementami „zaliczanymi” do zakresu kultury. A spora liczba językowych elementów znaczeniowych jest ściśle skorelowana z elementami wiedzy o świecie w ogóle, z wyobrażeniami itd. konkretnych ludzi, z odpowiednimi elementami ich tzw. pozajęzykowej wiedzy, z ich życiowymi doświadczeniami, pragnieniami, wiarą, z ich aktualnymi stanami tak fizycznymi, jak i psychicznymi.

Każde konkretne wyrażenie językowe (jego uzewnętrznienie) stanowi zarazem pewien fakt językowy i kulturowy. Żadne wyrażenie językowe nie występuje w rzeczywistości w postaci „czysto-językowej”, lecz w postaci pewnego kompleksu językowo-parajęzykowo-ekstrajęzykowego i podlega ponadto kulturowej ewaluacji. W obrębie rzeczywistości mownej wyrażenia językowe występują w powiązaniu z odpowiednimi wyrażeniami mimicznymi, gestycznymi itd. Ponadto każde jest przedstawiane i interpretowane w jakimś konkretnym kontekście językowo-kulturowym, osobowym, społecznym, lokalnym, temporalnym itd. I wreszcie każde podlega pewnej kulturowej ewaluacji. Słowem: w rzeczywistości mamy do czynienia nie tyle z wyrażeniami językowymi, ile z wyrażeniami językowo-kulturowymi.

## **8. Rzeczywiste języki ludzkie a rzeczywiste kultury ludzkie**

Przedstawione antropocentryczne rozumienie desygnacyjnych funkcji nazw typu „język/ języki” oraz „kultura/ kultury”, a przede wszystkim przedstawione uwagi o naturze (ontycznych właściwościach) wyróżnianych za ich pomocą desygnatów, można podsumować następująco:

- za pomocą nazw „rzeczywiste języki ludzkie” i „rzeczywiste kultury ludzkie” wyróżniam pewne zakresy wiedzy konkretnych ludzi, dokładniej: pewne współczynniki ich mózgzów: jeszcze dokładniej, pewne zakresy/ współczynniki części ludzkich mózgzów, mentalnych sfer konkretnych ludzi, które nazywam „umysłami konkretnych osób”;
- ani (tak rozumiane) rzeczywiste języki ludzkie, ani (tak rozumiane) rzeczywiste

kultury ludzkie nie są żadnymi bytami samoistnymi, lecz pewnymi właściwościami/ współczynnikami konkretnych ludzi; tak jedne, jak i drugie rzeczywiście istnieją tylko o tyle, o ile istnieją osoby, których współczynniki one stanowią;

- wyróżniane za pomocą wymienionych nazw współczynniki mentalnych sfer konkretnych osób nie są ich zakresami/ współczynnikami wiedzy o całym wyrażonych granicach – całkiem rozdzielonymi, lecz po części pokrywającymi się zakresami wiedzy.

Uwagi te uzupełnię o kilka dalszych, dodając, że:

- zarówno rzeczywiste języki, jak i rzeczywiste kultury zaliczam do zbioru konstytutywnych współczynników poszczególnych konkretnych ludzi – ich posiadaczy;
- w konsekwencji tej decyzji traktuję wyrażenia w rodzaju „człowiek i jego język” jako wysoce mylne uproszczenia rzeczywistości;
- dowolna osoba „pozbawiona” swego języka, dokładniej: idiolektu, i swej kultury, dokładniej: idiokultury, nie jest tą samą osobą, a pozbawiona zdolności generowania swego języka i swej kultury nie jest tą samą istotą, co istota posiadająca te zdolności;
- ani wiedza stanowiąca konkretne języki konkretnych osób, ani wiedza stanowiąca konkretne kultury konkretnych osób, czyli ich idiolekty i/ lub idiokultury, nie jest wiedzą jednolitą;
- ani języki/ idiolekty, ani kultury/ idiokultury, ani zdolności generowania języków/ kultur (dowolnej liczby) dowolnych osób/ ludzi nie są tożsame – więcej: z natury rzeczy nie mogą być tożsame.

Powyższe uwagi dotyczące podziału wiedzy stanowiącej konkretne języki i/ lub kultury rozwinę szerzej w innym miejscu. Tu pragnę przede wszystkim zauważyć, że zarówno wiedzę stanowiącą konkretne języki, jak i wiedzę stanowiącą konkretne kultury trzeba podzielić na dwa podzbiory: (a) na podzbiór (zasób) wiedzy wyrażeniowej oraz (b) podzbiór (zasób) wiedzy znaczeniowej.

Co się tyczy wiedzy wyrażeniowej, to dodam tu, że składają się na nią w pierwszej kolejności dwa następujące podzbiory elementów wiedzy: (aa) podpodzbiór elementów wiedzy stanowiących („zgromadzone” w pamięci konkretnych osób) *formy* między innymi tzw. jednostek fonematycznych, czyli fonemów, sylabemów itd., oraz *formy* elementarnych jednostek znakowych (morfemów, leksemów, kulturemów itd.) i (ab) podpodzbiór elementów wiedzy stanowiących *gramatyczne reguły*, w szczególności generatywne (syntaktyczne) i analityczne, związane z poszczególnymi kategoriami form wyrażeniowych.

Również podzbiór wiedzy znaczeniowej trzeba podzielić na dwa podzbiory, ale nie na takie same jak podzbiór wiedzy wyrażeniowej. Ten podzbiór trzeba najpierw podzielić na (ba) podpodzbiór wiedzy denotatywnej oraz (bb) podpodzbiór wiedzy desygnacyjnej. Następnie trzeba pierwszy z nich podzielić na (baa) podpodzbiór elementów wiedzy stanowiących *formy/ prototypy* językowych i/ lub kulturowych (rzeczywistych) znaczeń oraz (bab) podpodzbiór elementów wiedzy semiotycznej, tzn. elementów wiedzy stanowiących *semantyczne reguły*, w szczególności generatywne



(syntaktyczne) i analityczne (interpretacyjne), związane z poszczególnymi kategoriami form znaczeniowych.

Wyrażeniem „forma rzeczywistego znaczenia językowego/ kulturowego” posługuję się w analogicznym znaczeniu do tego, jaki zwykle przypisuje się wyrażeniu „forma wyrażeniowa”. Również tym wyrażeniem posługuję się w znaczeniu przeciwnym znaczeniu wyrażenia „konkretne (jednostkowe) znaczenie”, czyli znaczenie „nadane” lub „przypisane” odpowiedniemu konkretnemu wyrażeniu przez daną osobę w konkretnym akcie komunikacyjnym. Za pomocą wyrażenia „rzeczywiste znaczenia językowe/ kulturowe” wyróżniam nie tylko elementy wiedzy związane z odpowiednimi formami wyrażeniowymi, lecz także wyobrażenia związane z niektórymi z tych ostatnich, a także tego rodzaju *rzeczy* jak stany emocjonalne, życiowe doświadczenia itd. poszczególnych konkretnych osób. Formy (rzeczywistych) znaczeń, tj. znaczenia denotatywne, wyróżniam za pomocą nazwy „denotat/ denotaty”. Za pomocą nazwy „rzeczywiste znaczenia desygnacyjne” wyróżniam porcje wiedzy (wiedze) (z)wiązane przez wziętą pod uwagę osobę z odpowiednimi wyrażeniowymi formami (zwłaszcza z wyrażeniowymi współczynnikami leksemów), na podstawie których wyróżnia/ wskazuje lub utożsamia ona odpowiednie *rzeczy* w obrębie dowolnej rzeczywistości – fizycznej, metafizycznej, a także mentalnej oraz emocjonalnej.

Podkreślam: jakiegokolwiek *znaczenie* jakiegokolwiek wyrażenia można zasadnie nazwać „znaczeniem wspólnym” – respektowanym (uznawanym) przez dowolny zbiór osób tylko o tyle, o ile wykaże się, że stanowi ono logiczny przekrój rzeczywistych zarówno desygnacyjnych, jak i denotatywnych znaczeń (z)wiązanych z danym wyrażeniem przez wszystkie osoby wziętego pod uwagę zbioru osób.

Zarysowana charakterystyka wiedzy językowej i kulturowej to charakterystyka wąsko rozumianej wiedzy językowej i kulturowej. Do zakresu szeroko rozumianej wiedzy językowej i kulturowej zaliczam poza nią przede wszystkim wiedzę fundującą umiejętności (konkretnych osób) realizowania już wspomnianych aktów językotwórczych i kulturotwórczych, w tym przede wszystkim wiedzę fundującą umiejętności realizowania aktów lingwalizacji (ujęzykowania) i/ lub kulturyzacji wiedzy, emocji, wrażeń i tym podobnych współczynników ludzkich umysłów. Innymi słowy, szeroko rozumianą wiedzę językową/ kulturową dzielę na wąsko rozumianą wiedzę językową/ kulturową oraz wiedzę fundującą umiejętności realizowania już wspomnianych aktów językotwórczych i kulturotwórczych.

Do zakresu szeroko rozumianej wiedzy językowej/ kulturowej zaliczam poza tym (a) wiedzę fundującą umiejętności realizowania aktów uzewnętrzniania wytworzonych mentalnych form konkretnych wyrażen/ tekstów w funkcji zastępników odpowiednich znaczeń oraz (b) wiedzę fundującą umiejętności identyfikowania odebranych wyrażen/ tekstów wytworzonych przez inne osoby i semiotycznego rekonstruowania ich funkcji znakowych, tj. rozumienia znaczeń wyrażen przypisanych im przez ich autorów. Wyróżnienie tych umiejętności i fundujących je wiedzy językowej/ kulturowej jest szczególnie istotne z punktu widzenia rozważań glottodydaktycznych.

Wiedza fundująca wszelkiego rodzaju generatywne i analityczne umiejętności językowe, kulturowe, językotwórcze i kulturotwórcze oraz umiejętności uzewnętrzniania (w tym artykulacji) konkretnych wyrażen i posługiwania się nimi stanowi pewien

zakres tzw. praktycznej wiedzy konkretnych ludzi. Oznacza to, że do zakresu praktycznej wiedzy językowej, kulturowej itd. należą nie tylko pewne (odpowiednie) rodzaje wiedzy wyrażeniowej, lecz także pewne rodzaje wiedzy znaczeniowej, tak językowej, jak i kulturowej. Natomiast do zakresu praktycznej wiedzy językowej, kulturowej itd. nie należą ani wszystkie rodzaje wiedzy stanowiącej rzeczywiste języki, ani wszystkie rodzaje wiedzy stanowiącej rzeczywiste kultury konkretnych ludzi. Przede wszystkim nie należą do tego zakresu zbiory elementów wiedzy stanowiące zgromadzone w konkretnych mózgach (umysłach) formy elementarnych jednostek wyrażeniowych ani zbiory elementów wiedzy stanowiące zgromadzone w konkretnych mózgach (umysłach) formy elementarnych jednostek znaczeniowych.

Z przedstawionych uwag o naturze wiedzy stanowiącej rzeczywiste języki i/ lub kultury wynika, że traktowanie rzeczywistych języków/ kultur jako pewnego rodzaju mentalnych urządzeń (systemów reguł) generatywnych można za dopuszczalne uznać tylko w odniesieniu do jednego ze składników ich wyrażeniowej komponenty. W każdym razie, sugestie, jakoby w ten sposób można było zasadnie potraktować całe zakresy wiedzy stanowiącej rzeczywiste języki/ kultury wypada uznać za z gruntu błędne nawet, jeśli wyrażenie „generatywne” zastąpi się w nich wyrażeniem „generatywno-trasformacyjne”, a wyrażenie „gramatyka” wyrażeniem „semantyka”.

Poza tym trzeba zdać sobie sprawę z tego, że nawet generatywne składniki rzeczywistych języków/ kultur nie są żadnymi urządzeniami funkcjonującymi autonomicznie, lecz pewnymi komponentami konkretnych umysłów konkretnych ludzi „wykorzystywanymi” przez nich w powiązaniu z wieloma innymi współczynnikami ich umysłów.

W rozważaniach dotyczących rzeczywistych języków/ kultur trzeba też uwzględnić fakt, że czymś stałym nie jest ani wiedza wiązana z konkretnymi wyrażeniami przez konkretne osoby nadające lub interpretujące dane wyrażenia, ani wiedza stanowiąca zgromadzone w ich umysłach formy (prototypy) znaczeniowe. Zarówno wiedzę wiążaną z konkretnymi wyrażeniami, jak i wiedzę stanowiącą zgromadzone w ich umysłach formy znaczeniowe rozważać trzeba jako *rzeczy* dynamiczne, znajdujące się permanentnie *in statu nascendi*, bowiem ludzie, jak wiadomo, uczą się od początku do końca swego życia. W każdym razie taki charakter *rzeczy* te mają (winny mieć) w przypadku rzeczywistych języków ludzi zawodowo zajmujących się wykonywaniem pracy poznawczej.

Wyróżnienie wiedzy językowej jako pewnego specyficznego zakresu/ rodzaju wiedzy wywołuje konieczność podzielenia całej wiedzy konkretnych osób na wiedzę językową i niejęzykową. Ale choć bardzo często podział ten wymienia się, to jednak dokładne rozdzielenie wiedzy językowej od niejęzykowej jest zadaniem trudnym do zrealizowania nawet wtedy, jeśli weźmie się pod uwagę tylko samą wyrażeniową wiedzę językową. Jeśli weźmie się przy tym pod uwagę także denotatywną wiedzę językową, to rychło okaże się, że dokładne odróżnienie wiedzy językowej od tzw. wiedzy o świecie konkretnych ludzi jest zadaniem praktycznie nie do wykonania. Mówiąc krótko: dokładne oddzielenie denotatywnej wiedzy językowej od „pozostałej” wiedzy konkretnych osób nie jest możliwe w każdym przypadku. Niemniej uważam, że ze względów eksplikatywnych z podziału tego nie należy rezygnować.

## 9. Język/ kultura a tekst(y) – tekst(y) a wiedza

Także wyrażeniem „tekst(y)” posługuję się w innym znaczeniu niż czyni się to zazwyczaj<sup>23</sup>. Za jego pomocą wyróżniam nie tylko wszelkiego rodzaju uzewnętrznione (konkretne) wyrażenia językowe wytworzone i „przedstawione” w funkcji znaków, czyli wytworzone zamiast czegoś, czym one (te teksty) same nie są. Za jego pomocą wyróżniam także wszelkiego rodzaju uzewnętrznione (konkretne) wyrażenia kulturowe wytworzone i „przedstawione” w funkcji znaków, czyli wytworzone zamiast czegoś, czym one same nie są. W szczególności wyróżniam za jego pomocą wyrażenia kulturowe skorelowane z wyrażeniami językowymi i/ lub traktowane jako ich pewnego rodzaju substytuty.

Oznacza to, że teksty językowe traktuję jako tylko pewien specyficzny rodzaj tekstów w ogóle. Poza tym w moim przekonaniu te ostatnie nie występują nigdy w postaciach, jeśli tak można powiedzieć, czysto językowych, lecz zawsze jako pewne kompleksy językowo-kulturowe. Każde konkretne wyrażenie, każdy konkretny tekst stanowi nie tylko pewien fakt językowy, lecz zarazem, a właściwie nawet najpierw i przede wszystkim, pewien fakt kulturowy. Niemniej jednak, na poziomie analitycznym dzielę teksty na językowe i kulturowe. Poza tym, za pomocą wyrażenia „teksty” wyróżniam także mentalne postacie (formy) tekstów, czyli także tzw. teksty wewnętrzne. Jednakże tymi ostatnimi nie będę się tu zajmował; inaczej mówiąc: tu wyrażenie „tekst(y)” będę traktował jako równoważnik wyrażenia „teksty uzewnętrznione”.

Wobec tego można powiedzieć, po pierwsze, że *tekst* w przyjętym tu rozumieniu to konkretne wyrażenie wytworzone przez ludzi w funkcji zastępnika czegoś, czym ono nie jest; po drugie, że funkcje znaków spełniają konkretne teksty, a nie poszczególne elementy konkretnych języków, na podstawie/ za pomocą których zostały one wytworzone; po trzecie, że to konkretne teksty (zarówno językowe, jak i kulturowe), a nie języki ani nie kultury, spełniają funkcje środków porozumiewania się ludzi.

Rzecz jasna, że teksty językowe można podzielić na wiele innych sposobów. Między innymi na mowne i pisane, a pierwsze z nich na utrwalone (w tym zapamiętane) i nieutrwalone (niezapisane, nienamalowane itd.), sformalizowane i niesformalizowane, a także na różne rodzaje – w zależności od tego, zamiast czego zostały one wytworzone, tj. dla wyrażenia czego zostały wytworzone (np. wiedzy, emocji, wiedzy naukowej), albo w zależności od tego, do spełnienia jakiej funkcji zostały one wytworzone (np. informacyjnej, impresywnej, ekspresywnej). Uściślając powyższe uwagi, zdecydowanie podkreślam, że:

- żaden konkretny tekst ani nie jest żadną wiedzą, ani nie zawiera w sobie żadnej wiedzy; że faktycznie każdy tekst jest w najlepszym razie czymś reprezentującym czyjąś wiedzę;
- dowolne wyrażenie jest tekstem tylko o tyle, o ile reprezentuje ono (aczkolwiek niekoniecznie w sposób wyraźny czy dokładny) coś, czym ono nie jest;

---

<sup>23</sup> Zainteresowanych dokładniejszą prezentacją antropocentrycznie rozumianych desygnatów nazwy „tekst” odsyłam do prac S. Gruczy, w szczególności do wymienionej w spisie publikacji pracy opublikowanej przezeń w 2004 roku.

- z natury rzeczy żaden tekst nie zawiera w sobie ani języka, ani kultury, na podstawie (za pomocą) którego/ której został on wytworzony;
- teksty są środkami przedstawiania nie tylko wiedzy, lecz także emocji, upodobań, ocen itd.;
- teksty wytworzone przez dowolną osobę w celu prezentacji jej jakiegokolwiek wiedzy stanowią pewien specyficzny rodzaj tekstów;
- jak wszelkie wytwory konkretnych osób tak też teksty „świadczą” o swoich twórcach – o ich umiejętnościach, o wiedzy fundującej ich umiejętności wytwarzania form tekstów i ich substancjalizacji, czyli uzewnętrzniania konkretnych tekstów/ wyrażań.

## 10. Lingwistyka antropocentryczna vs. lingwistyka paradygmatyczna

W konsekwencji przedstawionych uwag o ludzkim poznawaniu trzeba charakteryzując (wyróżnianie) lingwistyki zacząć od stwierdzenia, że stanowi ona pewien zakres jednej z dwóch części prymarnego podziału ogólnego świata ludzkich aktywności/pracy, a dokładniej, pewien zakres poznawczych aktywności ludzi, ich pracy poznawczej lub po prostu ich poznawania. Inaczej mówiąc, nazwa „lingwistyka” to nazwa wyróżniająca ten zakres ludzkiego poznawania.

Również lingwistyczne aktywności poznawcze trzeba podzielić na wykonywane powszechnie (na aktywności powszechne) i aktywności wykonywane tylko przez niektórych ludzi, te zaś na wykonywane na zasadach pracy zawodowej i amatorskiej oraz na wykonywane na zasadach pracy naukowej i nienaukowej. Ale tej kwestii nie będę tu poddawał szczegółowej analizie. Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że z rzeczywistym poznawaniem lingwistycznym mamy do czynienia tylko o tyle, o ile jego podmioty zajmują się wykonywaniem aktywności, których realizacja wzbogaca je o wiedzę nową, i że jako wiedzę nową traktują taką, o której można w momencie jej pozyskania powiedzieć, że nikt wcześniej nie poznał jej, a w każdym razie nikt wcześniej nie przedstawił żadnego tekstu „zaświadczającego” jej (po)znanie (więcej na ten temat w F. Grucza 1983).

„Lingwistyka” to zatem nazwa wyróżniająca pewien zakres ludzkich aktywności poznawczych, te zaś stanowią pewien rodzaj ludzkiej pracy w ogóle. Praca poznawcza to praca wykonywana świadomie w celu pozyskania wiedzy lub praca, w rezultacie wykonania której jej podmiot pozyskał nową wiedzę o czymś. Oznacza to, że odróżnić trzeba pracę poznawczą uznaną za taką *a priori* od pracy poznawczej uznanej za taką *a posteriori*. Powtarzam: zbiór podmiotów zajmujących się poznawaniem tego samego przedmiotu traktuję jako zbiór podmiotów reprezentujących (stanowiących) jedną i tę samą dziedzinę poznawania. Zbiór podmiotów zajmujących się poznawaniem tego samego przedmiotu na zasadach pracy naukowej traktuję jako zbiór podmiotów reprezentujących (stanowiących) jedną i tę samą dziedzinę nauki. Jako pewien rodzaj pracy naukowej traktuję aktywności poznawcze realizowane zawodowo (profesjonalnie) na zasadach pracy naukowej. W żadnym razie nie utożsamiam mechanicznie aktywności poznawczych realizowanych na zasadach pracy zawodowej z aktywnościami poznawczymi realizowanymi na zasadach pracy naukowej.

Z przedstawionych uwag o poznawaniu w ogóle wynika, że chcąc wykazać odrębność lingwistyki, trzeba w pierwszej kolejności wykazać odrębność przedmiotu (w przedstawionym wyżej jego rozumieniu), którego poznawaniem zajmują się jej podmioty, tj. przedmiotu, na którym skupiają się aktywności poznawcze realizowane przez jej podmioty. Oznacza to, że chcąc wykazać, na czym polega odmiennność poznawczej pracy podmiotów lingwistyki, trzeba wykazać przedmiotową specyfikę poznawczych aktywności jej podmiotów, czyli specyfikę lingwistycznych aktywności poznawczych. Natomiast by tego dokonać, trzeba najpierw przedstawić obiekty primarnie konstytuujące przedmiot tych aktywności, a następnie przedstawić właściwości tychże obiektów.

Co się tyczy pierwszego zadania, to nie wdając się w tym miejscu w szczegółową analizę kwestii dotyczących obiektów lingwistycznego poznawania, można powiedzieć, że na razie podmioty (traktowane lub traktujące siebie jako podmioty) lingwistycznych aktywności poznawczych skupiają swą uwagę poznawczą na dwóch z gruntu odmiennych kategoriach obiektów, nie zdając sobie z reguły sprawy ani z odmienności tych kategorii obiektów, ani ze swego postępowania. Tymczasem, jak już nadmieniałem, kategorie te trzeba odróżnić już na samym początku zarówno konstytuowania, jak racjonalnego rekonstruowania dziedziny poznawania wyróżnianej za pomocą nazwy „lingwistyka”.

Pierwszą kategorię obiektów, których poznawaniem zajmują się podmioty lingwistyki, stanowią konkretni ludzie – zarówno poszczególne osoby, jak i różnego rodzaju zbiory konkretnych osób, w tym różnego rodzaju zbiory ludzi nazywane „wspólnotami”. Drugą kategorię obiektów, których poznawaniem zajmują się podmioty lingwistyki, stanowią wspomniane paradygmaty (prototypy, wzorce, modele) językowe i ich opisy. Ponieważ są to z gruntu różne kategorie obiektów – zarówno, gdy chodzi o ich ontyczny status, jak i spełniane przez nie funkcje, trzeba je zdecydowanie odróżnić od siebie.

W konsekwencji trzeba dotychczasową (tradycyjną) lingwistykę już na samym początku podzielić na dwie różne dziedziny lub dwie różne dziedziny cząstkowe, na: (a) lingwistykę, której podmioty są zainteresowane przede wszystkim poznawaniem odpowiednich właściwości konkretnych ludzi, oraz (b) lingwistykę, której podmioty są zainteresowane przede wszystkim poznawaniem, konstruowaniem, wzbogacaniem lub ulepszaniem, a także porównywaniem, tych lub innych paradygmatów (prototypów, wzorców, modeli) językowych i ich opisów. Pierwszą z tych lingwistik wyróżniam za pomocą nazwy „lingwistyka antropocentryczna” lub „antropocentryczna glottologia”, a drugą za pomocą nazwy „lingwistyka paradygmatyczna” lub „paradygmatyczne językoznaństwo”. Dalszy ciąg niniejszych uwag jest poświęcony nieco dokładniejszemu opisowi pierwszej z tych lingwistik.

Podmioty lingwistyki „antropocentrycznej” traktują konkretnych ludzi jako primarne elementy konstytuujące przedmiot ich poznawania. Jako sekundarne elementy, konstytuujące przedmiot ich poznawania, podmioty te traktują właściwości wziętych pod uwagę ludzi, tj. te współczynniki/ elementy wiedzy wziętych pod uwagę ludzi, które stanowią ich rzeczywiste języki, a dokładniej, systemy wiedzy fundujące ich umiejętności porozumiewania się za pomocą wyrażeń językowych (tekstów), w tym

przede wszystkim:

- systemy (elementów) wiedzy fundujące umiejętności tychże ludzi, na podstawie których są oni w stanie z jednej strony tworzyć konkretne wyrażenia/ teksty;
- w funkcji znaków swej wiedzy, swych stanów emocjonalnych itd., a z drugiej identyfikować i rozumieć wyrażenia/ teksty uzewnętrznione przez innych ludzi; oraz
- systemy (elementów) wiedzy konkretnych ludzi fundujące ich umiejętności dokonywania aktów lingwalizacji wytwarzanej lub odtwarzanej przez nich wiedzy, stanów emocjonalnych itd.

Lingwistyka antropocentryczna to zatem dziedzina, której podmioty zajmują się poznawaniem (rekonstrukcją) pewnych (konstytutywnych) właściwości/ współczynników sfer mózgow konkretnych ludzi wyróżnianych za pomocą nazw typu „umysł”. Oznacza to, że lingwistyka antropocentryczna to dziedzina pracy poznawania, której podmioty zajmują się wykonywaniem pracy mającej na celu poznanie wymienionych właściwości umysłów konkretnych ludzi lub konkretnych wspólnot ludzi.

Co się natomiast tyczy desygnatów wyrażen „umysł(y)”, to jeżeli wyrażenie „psyche” potraktujemy jako znaczeniowy równoważnik wyrażenia „umysł” (ang. „mind”), to lingwistyka antropocentryczna jest pewnego rodzaju psycholingwistyką z natury rzeczy. Oznacza to jednak, że w konsekwencji ukonstytuowania (wyróżnienia) lingwistyki antropocentrycznej uprawianie dziedziny nazywanej „psycholingwistyką” w sensie pewnej samodzielnej dziedziny staje się bezzasadne. Inaczej oceniam potrzebę uprawiania dziedziny nazywanej „neurolingwistyką”. Za rzecz potrzebną, a nawet konieczną, uważam tę dziedzinę poznawania, o ile jej podmioty stawiają sobie za cel swej pracy poznanie (wykrycie) neuronowych materializacji (substancjalizacji) elementów wiedzy konkretnych ludzi fundujące ich różnego rodzaju językowe właściwości (potencjały).

## **11. Specyfika antropocentrycznej lingwistyki stosowanej**

Przystępując do sformułowania odpowiedzi na pytanie, co wyróżnia lingwistykę nazywaną „lingwistyką stosowaną”, przypomnę najpierw, że już zinterpretowałem ją jako pewną część lingwistyki i zarazem odrzuciłem traktowanie jej jako jakiejś innej – samodzielnej – dziedziny (zob. F. Gucza 2005a). Dodam, że w innych miejscach pokazałem, iż wiele zakresów pracy poznawczej zaliczanych przez inne podmioty namysłu metalingwistycznego do zakresu pracy poznawczej nazywanego przez nich „lingwistyką stosowaną” w istocie w ogóle nie należy do zakresu lingwistyki stosowanej, lecz stanowi odrębne dziedziny – między innymi tego rodzaju jak glottodydaktyka czy translatoryka (więcej na temat w F. Gucza 1985, 2005b, 2009, 2010a).

W skrócie można moje stanowisko w sprawie lingwistyki stosowanej przedstawić tak: po pierwsze, lingwistyka stosowana to pewna część lingwistyki, pewien rodzaj pracy poznawczej mającej na celu poznanie tego samego przedmiotu, którego poznawaniem zajmują się również podmioty wszystkich innych części/ rodzajów lingwistyki; po drugie, w ślad za wyróżnieniem lingwistyki antropocentrycznej wyróżniam

też antropocentryczną lingwistykę stosowaną; po trzecie, antropocentryczną lingwistykę stosowaną traktuję jako pewną część antropocentrycznej lingwistyki w ogóle, a nie jako jakąś inną lingwistykę, na przykład alternatywną względem lingwistyki antropocentrycznej lub tradycyjnej. W każdym razie, w obrębie lingwistyki antropocentrycznej wyróżniam za pomocą nazwy „antropocentryczna lingwistyka stosowana” jej pewną poddziedzinę cząstkową.

Teraz spróbuję odpowiedzieć na pytanie, na czym polega specyfika poznawania nazwanego „antropocentryczną lingwistyką stosowaną”, czyli poznawania realizowanego przez podmioty dziedziny cząstkowej lingwistyki antropocentrycznej. Jednakże po to, by móc na nie odpowiedzieć, muszą poczynić najpierw kilka dodatkowych uwag o poznawaniu jakiegokolwiek przedmiotu.

Po pierwsze, powiedziałem już, że mówiąc o poznawaniu dowolnego przedmiotu trzeba odróżnić konkretne akty i procesy jego poznawania. Dodać do tego wypada teraz, że odróżnić trzeba także dwa rodzaje procesów poznawania dowolnego przedmiotu. Po pierwsze, procesy rozumiane jako pewne ciągi następujących po sobie aktów poznawania tego samego przedmiotu, czyli procesy następujące niejako wzdłuż osi czasu. Po drugie, procesy rozumiane jako pewne ciągi realizowanych (jeden po drugim wzdłuż osi czasu) kategoryalnie różnych aktów, tj. różnych kategorii aktów poznawania tego samego przedmiotu.

Po drugie, chcąc poznać jakikolwiek przedmiot w pełni, nie wystarczy odpowiedzieć na pytanie, (a) jaki jest ten przedmiot i dlaczego jest on taki, jaki jest, lecz trzeba ponadto odpowiedzieć na pytanie, (b) czy przedmiot ten istniał już zanim został poddany poznawaniu, a jeśli okaże się, że tak, to trzeba odpowiedzieć na pytanie, jaki był on w przeszłości oraz (c) jaki będzie w przyszłości (jak będzie się zachowywał w przyszłości) a także, co można (należy) zrobić, by zmienił się on w przyszłości w pożądanym sposobie, a nie tak, jak wynika to ze sformułowanej względem niego prognozy. W konsekwencji tego faktu podzielić trzeba proces poznawania dowolnego przedmiotu najpierw na trzy człony, które wyznaczam za pomocą wyrażen: (a) „diagnoza”, (b) „anagnoza”, (c), „prognoza”. Każdy z tych członów dzielę następnie na dwa ogniwa.

Podział anagnozy na odpowiednie ogniwa pozostawię tu na uboczu, bo nie jest on istotny z punktu widzenia celu niniejszych rozważań. Co się tyczy diagnozy to dzielę ją na ogniwo (ba), w ramach którego wykonuje się akty poznawcze, wyróżniane za pomocą nazw typu „obserwacja” lub „analiza” czy „segmentacja”, oraz na ogniwo (bb), w ramach którego poszukuje się odpowiedzi na pytania typu, dlaczego stwierdzony stan rzeczy jest, jaki jest, i konstruuje odpowiednie teorie. Prognozę, czyli pracę poznawczą realizowaną w celu znalezienia odpowiedzi na pytania typu (c), dzielę na pracę, którą nazywam „prognozą właściwą” (ca), a której celem jest znalezienie odpowiedzi na pytania typu „jak zachowa się stwierdzony stan rzeczy w przyszłości”, oraz na pracę poznawczą, którą nazywa się „badaniami stosowanymi” (cb), a której celem jest pozyskanie odpowiedniej wiedzy aplikatywnej, czyli wiedzy umożliwiającej formułowanie zasadnych odpowiedzi na pytania typu „co zrobić, żeby stwierdzony stan rzeczy zmienił się w pożądanym (korzystnym) lub nie zmienił się w stan niepożądany”.

Reasumując: proces poznawania przedmiotu antropocentrycznej lingwistyki trzeba podzielić najpierw na trzy człony – na człon lingwistycznej diagnozy, anagnozy oraz prognozy, a następnie każdy z tych członów na dwa ogniwa. Każdy z tych członów i każde z tych ogniw stanowi pewien obligatoryjny segment procesu lingwistycznego poznawania, albo inaczej mówiąc, pewien segment/ rodzaj poznawania przedmiotu lingwistyki (w naszym wypadku: antropocentrycznej), który wcześniej czy później trzeba koniecznie zrealizować, jeśli chce się znaleźć odpowiedzi na wszystkie rodzaje pytań stawianych względem każdego przedmiotu poznawania (szerzej na ten temat zob. F. Grucza 1983).

Podzieliwszy proces lingwistycznego poznawania na wymienione człony i ogniwa, można na pytanie o antropocentryczną lingwistykę stosowaną odpowiedzieć następująco:

Po pierwsze, antropocentryczna lingwistyka stosowana to ostatnie ogniwo pracy poznawczej realizowanej przez podmioty lingwistyki antropocentrycznej – pracy realizowanej w celu pozyskania wiedzy umożliwiającej sformułowanie zasadnych odpowiedzi na pytania dotyczące możliwości wpłynięcia na stwierdzone właściwości wziętych pod uwagę ludzi, wytworzenia u nich właściwości pożądanых lub wyeliminowania właściwości uznanych za niepożądane, udoskonalenia ich właściwości językowych itd.

Po drugie, podstawowy człon wszelkiego poznawania naukowego stanowi poznanie o charakterze diagnostycznym. Rezultaty lingwistycznych rozważań stosowanych można uznać za naukowe tylko o tyle, o ile zostały one wyprowadzone z rezultatów lingwistycznej diagnozy pozyskanych zgodnie z rygorami pracy naukowej. Inaczej mówiąc, możliwość zrealizowania badań naukowych o charakterze stosowanym jest uwarunkowana uprzednim zrealizowaniem odpowiednich badań o charakterze diagnostycznym i pozyskaniem w ich rezultacie odpowiedniej naukowej wiedzy aplikatywnej. Z tego powodu traktuję poznawanie dowolnego przedmiotu jako pewien proces polegający na następczym realizowaniu poszczególnych członów poznawania.

Po trzecie, lingwistyka antropocentryczna powinna poddać badaniom aplikatywnym każdą kategorię wyróżnionych właściwości stanowiących szeroko rozumiane rzeczywiste języki konkretnych ludzi, jak również każdą z nich z osobna. W konsekwencji tego postulatu trzeba antropocentryczną lingwistykę stosowaną podzielić na odpowiednie (pod)poddziedziny w zależności od tego, czy ich podmioty zajmują się pozyskiwaniem aplikatywnej wiedzy przede wszystkim o wąsko rozumianych językowych właściwościach konkretnych ludzi, czy o ich właściwościach językotwórczych czy tekstowych.

Po czwarte, podmioty każdej dziedziny poznawania naukowego, a więc również podmioty naukowego poznawania lingwistycznego, powinny traktować ukonstytuowanie ogniwa badań stosowanych przedmiotu „swojej” dziedziny jako jedno z ich zadań obligatoryjnych, którego realizacja jest konieczna przede wszystkim z wewnętrznych (nazwijmy je tak) powodów nauki, a nie tylko, jak się zwykle sądzi, z powodów względem nauki zewnętrznych, w szczególności z tzw. praktycznych potrzeb społecznych.

Po piąte, każda dziedzina naukowego poznawania jakiegokolwiek przedmiotu ma



obowiązek dążyć do ukonstytuowania w swym obrębie ogniwa badań stosowanych przede wszystkim ze względu na fakt, że dopiero w konsekwencji ukonstytuowania tego ogniwa badań (poznawania) uzyska możliwość zapewnienia prezentowanej przez jej podmioty wiedzy najwyższego stopnia zasadności – najwyższego prawdopodobieństwa.

Po szóste, ukonstytuowanie antropocentrycznej lingwistyki stosowanej jest konieczne nie tylko, a nawet nie w pierwszej kolejności z uwagi na, jak się zwykle sądzi, takie czy inne praktyczne potrzeby ludzi – z uwagi na zgłaszane przez nich zapotrzebowanie na jakąś wiedzę praktyczną. Ukonstytuowanie ogniwa badań stosowanych (aplikatywnych) wypada uznać za zadanie obligatoryjne podmiotów lingwistyki antropocentrycznej dlatego, że dopiero po jego wykonaniu dziedzina ta uzyska możliwość zapewniania najwyższego stopnia zasadności wiedzy pozyskiwanej i przedstawianej przez jej podmioty zajmujące się lingwistyczną diagnozą, co stanowi naczelne zadanie podmiotów każdego poznawania naukowego. Dodajmy, również podmioty tej dziedziny będą w stanie spełniać ostatnie zadanie tym lepiej, im lepiej (dokładniej) uda się im ukonstytuować i ufundować meta-naukowo jej ogniwo opatrywane atrybutem „stosowana”/ „stosowane”.

## **12. Antropocentryczna kulturologia i komunikologia**

Ze względu na fakt, że (1) właściwości nazwane tu „językowymi właściwościami konkretnych ludzi” ani właściwości nazwane tu „tekstowymi właściwościami konkretnych ludzi” – rozumiane jako umiejętności formułowania i wyrażania czysto-językowych tekstów – nie istnieją w obrębie umysłów konkretnych ludzi w zakresach wyraźnie wyodrębnionych, oraz że (2) wyrażenia wytwarzane lub identyfikowane i interpretowane za ich pomocą w funkcji tekstów nie są przez ludzi traktowane jako wyrażenia wyłącznie językowe, lecz z reguły jako pewnego rodzaju językowo-kulturowe kompleksy wyrażeniowe, nie sposób „opisać” przedmiotu lingwistyki zadowalająco bez jednoczesnego (choćby tylko ogólnego) opisanie przedmiotu dziedziny poznawania, którą nazywam „antropocentryczną kulturologią”. Ale także ten opis nie będzie zadowalający bez powiązania go z opisem antropocentrycznej lingwistyki.

Przede wszystkim jest tak dlatego, że wbrew temu, co się często o niej mówi i pisze, traktowanie dziedziny nazwanej „lingwistyką” w taki sposób, jakby była ona jedyną dziedziną, której podmioty zajmują się poznawaniem (rekonstrukcją) systemów reguł fundujących umiejętności porozumiewania się konkretnych ludzi, nie jest zasadne. Po pierwsze dlatego, że (konkretni) ludzie porozumiewają się nie tylko za pomocą wyrażen (tekstów), lecz także za pomocą wyrażen, które nazywam „wyrażeniami (tekstami) kulturowymi”. Po drugie, dlatego, że w ramach rzeczywistych (konkretnych) procesów porozumiewania się wyrażenia językowe nigdy nie występują w postaciach czysto-językowych, lecz w postaciach pewnego rodzaju kompleksów językowo-kulturowych.

Nie wdając się w tym miejscu w szczegółowe rozważenie tego zagadnienia<sup>24</sup>,

---

<sup>24</sup> Sporo informacji na ten temat można znaleźć w pracach S. Bonacchi (2009, 2010, 2011) rozwijającej tę dziedzinę w ostatnich latach bodaj najintensywniej.

można powiedzieć, że: (1) dziedzina wyróżniana przeze mnie za pomocą nazwy „lingwistyka antropocentryczna” stanowi tylko jedną z dziedzin, których podmioty zajmują się poznawaniem wszelkiego rodzaju właściwości ludzi, nazywanych przeze mnie ich „komunikacyjnymi właściwościami”, (2) choć lingwistykę antropocentryczną wypada potraktować jako centralną dziedzinę pośród dziedzin zajmujących się poznawaniem komunikacyjnych właściwości ludzi, to jednak błędem jest traktowanie jej w taki sposób, jakby jej podmioty zajmowały się poznawaniem *podstawowych* sposobów porozumiewania się ludzi.

Wymienione językowe i wąsko rozumiane tekstowe właściwości komunikacyjne konkretnych ludzi stanowią tylko jeden, ale nie jedyny, rodzaj ich właściwości, które wyróżniam za pomocą nazwy „komunikacyjne umiejętności/ właściwości”. Inny rodzaj tych ostatnich stanowią właściwości konkretnych ludzi, które nazywam ich „właściwościami kulturowymi”, a dokładniej: „kulturowymi właściwościami komunikacyjnymi” (zbiorów) konkretnych ludzi. Językowe i kulturowe właściwości/ umiejętności komunikacyjne (konkretnych) ludzi to dwa rodzaje właściwości/ umiejętności porozumiewania się za pomocą znaków. Kategorię podstawowych względem nich właściwości/ umiejętności konkretnych ludzi stanowią ich umiejętności porozumiewania się za pomocą sygnałów, w skrócie: ich naturalne właściwości komunikacyjne.

Dokładniejszą analizę zarówno językowych, jak i kulturowych umiejętności komunikacyjnych przedstawię w innym miejscu. Tu ograniczę się jedynie do zarysowania ich wstępnej charakterystyki oraz do nakreślenia szkicu dziedzin, których podmioty powinny zająć się ich systematycznym poznawaniem/ rekonstrukcją.

Zacznę od kilku zasadniczych stwierdzeń. (1) Właściwości ludzi, które nazwałem ich „komunikacyjnymi umiejętnościami”, trzeba podzielić najpierw na: (a) sygnałowe i (b) znakowe. (2) Umiejętności ludzi tworzenia form (tak językowych, jak i kulturowych) znaków, wytwarzania konkretnych znaków itd. stanowią tylko jedną z dwóch głównych kategorii komunikacyjnych umiejętności ludzi. W dodatku stanowią one kategorię ludzkich umiejętności komunikacyjnych wtórnych względem ich sygnałowych umiejętności komunikacyjnych. (3) Każda znakowa umiejętność komunikacyjna z natury rzeczy (z konieczności) implikuje pewną (odpowiednią) sygnałową umiejętność komunikacyjną, bowiem każdy konkretny znak jest najpierw i przede wszystkim pewnym sygnałem.

Pomimo, iż tak znaki (teksty) językowe, jak i znaki (teksty) kulturowe w konkretnych procesach komunikacyjnych, czyli procesach porozumiewania się konkretnych ludzi, z reguły występują we wzajemnym, mniej lub bardziej ścisłym, powiązaniu, to jednak z analitycznych powodów warto, a nawet trzeba, je (niejako z góry) podzielić na językowe i kulturowe i na pewnym poziomie analizy rozważać tak, jakby występowały we wspomnianych procesach samodzielnie.

Zarówno kulturowe umiejętności komunikacyjne konkretnych ludzi, jak i fundujące je zakresy wiedzy, a także wytwarzane na ich podstawie konkretne wyrażenia/ teksty itd., traktuję jako *rzeczy* zasadniczo analogiczne do językowych umiejętności komunikacyjnych konkretnych ludzi oraz do fundujących je zakresów wiedzy i do wytwarzanych na ich podstawie wyrażen/ tekstów itd. Jako analogiczne traktuję obie kategorie *rzeczy* (właściwości ludzi i ich wytworów) zarówno, gdy chodzi o ich status

ontyczny, jak i o spełniane przez nie funkcje, a także, gdy chodzi o ich podział (typologię).

Antropocentrycznie rozumiana *rzeczywista kultura* konkretnej osoby to zakres wiedzy fundującej jej konkretne kulturowe umiejętności i zachowania. *Rzeczywista kultura* konkretnych osób determinuje to, że wytwarzają one takie a nie inne wyrażenia kulturowe (gesty, mimiki itd.), że interpretują pewne rodzaje wyrażen (ekspresji) innych ludzi tak, a nie inaczej itd. Każda *rzeczywista kultura* to pewien zakres/ system elementów wiedzy jakiejś konkretnej osoby fundującej i determinującej jej sposoby wytwarzania i/ lub interpretowania pewnego rodzaju wyrażen (niejęzykowych sensu stricte). *Rzeczywistą kulturę* dowolnej konkretnej osoby nazywam jej „idiokulturą”.

I podobnie jak w obrębie rzeczywistości językowej wyróżniam też w obrębie rzeczywistości kulturowej „faktycznie wspólne kultury”. Nazwę „faktycznie wspólna kultura dowolnego zbioru osób (ludzi)/ dowolnej wspólnoty” odnoszę też wyłącznie do logicznego przekroju rzeczywistych kultur wszystkich konkretnych ludzi zaliczonych do danego zbioru/ danej wspólnoty. Poza tym odróżniam rzeczywiste kultury ludzi i ich paradygmaty, wzorce i/ lub modele. Tak rozumiane faktycznie wspólne kultury nazywam „rzeczywistymi polikulturami”. Rzeczywiste polikultury stanowią pewien rodzaj rezultatów poznawczego zajmowania się rzeczywistymi kulturami konkretnych (zbiorów) ludzi, ale rezultatów, których nie sposób „z góry” uznać za rezultaty naukowego poznawania i odwzorowywania rzeczywistych kultur konkretnych ludzi. Podobnie oceniam konstrukty intelektualne o charakterze mniej lub bardziej systematycznie sporządzonych logicznych sum rzeczywistych kultur wziętych pod uwagę zbiorów ludzi/ wspólnot.

Dziedzinę, której podmioty deklarują, że skupiają się na poznawaniu tak rozumianych kulturowych właściwości komunikacyjnych (zbiorów, wspólnot) konkretnych ludzi nazywam „kulturologią antropocentryczną”. Antropocentryczną kulturologię traktuję jako dziedzinę poznawania ściśle powiązaną z dziedziną antropocentrycznej lingwistyki i odwrotnie: tę ostatnią jako dziedzinę poznawania ściśle powiązaną z antropocentryczną kulturologią. Traktuję je tak dlatego, ponieważ obiektami konstytuującymi przedmioty poznawania obu tych dziedzin są konkretni ludzie i ponieważ podmioty obu tych dziedzin są zainteresowane poznawaniem pewnych komunikacyjnych właściwości ludzi.

Z uwag przedstawionych w sprawie zakresów konkretnych ludzkich komunikacyjnych właściwości, czyli właściwości wyznaczających poznawczą specyfikę obu dziedzin, wynika że (i) podmioty antropocentrycznej lingwistyki nie są w stanie w pełni wykonać podjętych przez nie zadań poznawczych bez uwzględnienia wiedzy o właściwościach komunikacyjnych, których poznawaniem zajmuje się przede wszystkim antropocentryczna kulturologia, i odwrotnie, (ii) podmioty antropocentrycznej kulturologii nie są w stanie w pełni wykonać podjętych przez nie zadań poznawczych bez uwzględnienia wiedzy o właściwościach komunikacyjnych, których poznawaniem zajmuje się przede wszystkim antropocentryczna lingwistyka.

Jeśli weźmie się pod uwagę wymienione fakty, to wypadnie potraktować antropocentryczną lingwistykę i antropocentryczną kulturologię nie tyle jako dwie różne dziedziny poznawania (nauki), ile raczej jako dwie główne części jednej dziedziny,

a mianowicie dziedziny, której podmioty zajmują się poznawaniem (pragną poznać) systemów wiedzy konkretnych ludzi fundujących ich umiejętności porozumiewania się za pomocą znaków, a więc jako dwie części dziedziny, którą można nazwać „antropocentryczną komunikologią semiotyczną”.

Jednakże przystępując do systematycznego konstytuowania dziedziny nazywanej „komunikologią<sup>25</sup>”, a zwłaszcza przy podejmowaniu próby nadania jej instytucjonalnych ram, trzeba wziąć pod uwagę już wspomniane fakty: (i) ludzie porozumiewają się nie tylko za pomocą znaków, lecz także za pomocą sygnałów, (ii) każde znakowe porozumiewanie się implikuje porozumiewanie się sygnałowe, tj. każdy rzeczywisty (konkretny) znak jest najpierw i przede wszystkim pewnym sygnałem, (iii) w ślad za podziałem zarówno lingwistyki, jak i kulturologii na paradygmatyczną i antropocentryczną trzeba w analogiczny sposób podzielić też komunikologię.

Jeśli weźmie się pod uwagę powyższe fakty, to należy uznać, że: (1) antropocentryczną komunikologię trzeba najpierw podzielić na część, której podmioty zajmują się lub winny się zajmować systematycznym poznawaniem właściwości konkretnych ludzi, na podstawie których są oni w stanie porozumiewać się za pomocą sygnałów, oraz część, której podmioty zajmują się lub winny się zajmować systematycznym poznawaniem umiejętności konkretnych ludzi porozumiewania się za pomocą znaków; (2) antropocentryczną komunikologię semiotyczną trzeba podzielić na dwie części: na poddziedzinę, której podmioty zajmują się lub winny się zajmować głównie systematycznym poznawaniem językowych właściwości komunikacyjnych, oraz na poddziedzinę, której podmioty zajmują się lub winny się zajmować głównie systematycznym poznawaniem kulturowych właściwości komunikacyjnych.

### 13. Uzupełnienia i krótkie podsumowanie

Kończąc niniejsze rozważania, uzupełnię je i zarazem podsumuję w postaci następujących punktów:

(1) Dziedzinę poznawania wyróżnianą przez mnie za pomocą nazwy „komunikologia”<sup>26</sup> dzielę najpierw na dwie dziedziny cząstkowe, a mianowicie na:

- poddziedzinę zajmującą się poznawaniem (odkrywaniem, rekonstruowaniem) właściwości (elementów wiedzy, w tym tych nazywanych regułami) konkretnych ludzi fundujących ich umiejętności porozumiewania się za pomocą sygnałów (ich umiejętności naturalnego porozumiewania się) oraz
- poddziedzinę zajmującą się poznawaniem (odkrywaniem, rekonstruowaniem)

---

<sup>25</sup> Nazwę tę, ale w innym rozumieniu, upowszechniają w swych pracach m.in. E. Kulczycki (2012) oraz współautorzy tomu E. Kulczycki, M. Wendland (2012).

<sup>26</sup> W pracy opublikowanej pod tytułem *Kulturologia antropocentryczna a kulturoznawstwo* (zob. F. Grucza 2012) stwierdziłem, że z estetycznych powodów trudno polecić wyróżnienie dziedziny, o którą tu chodzi, za pomocą nazwy typu „komunikologia”, a z praktycznych powodów trudno uznać za godne polecenia nazwy typu „nauka o porozumiewaniu (komunikowaniu) się ludzi”, nie sposób bowiem „utworzyć” od nich jakkolwiek przymiotnik. W konsekwencji tego stwierdzenia zaproponowałem w tej pracy wyróżnianie jej za pomocą „symbasiologia” utworzonej na podstawie starogreckiego wyrazu „symbasis” o znaczeniu podobnym do znaczenia polskich wyrazów typu „porozumienie (się)”. Ale w międzyczasie uznałem, że najlepiej będzie, jeśli dla wyróżniania tej dziedziny skorzystamy z nazwy „komunikologia”.

właściwości (elementów wiedzy, w tym tych nazywanych regułami) konkretnych ludzi fundujących ich umiejętności porozumiewania się za pomocą znaków (ich umiejętności semiotycznego porozumiewania się).

(2) Drugą z tych poddziedzin komunikologii dzielę następnie na:

- (pod)poddziedzinę zajmującą się poznawaniem (odkrywaniem, rekonstruowaniem) właściwości (elementów wiedzy, w tym tych nazywanych regułami) konkretnych ludzi fundujących ich umiejętności porozumiewania się za pomocą znaków językowych sensu stricte (ich wąsko rozumianych umiejętności językowego porozumiewania się) oraz
- (pod)poddziedzinę zajmującą się poznawaniem (odkrywaniem, rekonstruowaniem) właściwości (elementów wiedzy, w tym tych nazywanych regułami) konkretnych ludzi fundujących ich umiejętności porozumiewania się za pomocą znaków kulturowych (ich umiejętności wąsko rozumianego porozumiewania się kulturowego).

(3) Każdy z wyróżnionych rodzajów (zakresów) parcjalnego poznawania komunikologicznego, a więc nie tylko znakowego, lecz także sygnałowego, i nie tylko lingwistycznego, lecz także kulturologicznego traktuję jako pewne ciągi/ procesy aktów realizowanych wzdłuż dwojakiego rodzaju osi czasu: (a) jako ciągi/ procesy aktów (z)realizowanych w celu znalezienia odpowiedzi na ten sam rodzaj pytań, czyli na przykład na pytania natury diagnostycznej, oraz (b) jako ciągi/ procesy aktów następczo (z)realizowanych w celu znalezienia odpowiedzi na pytania innego rodzaju, czyli diagnostycznego, agnostycznego lub prognostycznego.

(4) Każdy człon aktów/ procesów poznawania typu (b), czyli każdy ciąg poznawania diagnostycznego, anagnostycznego oraz prognostycznego dzielę następnie (przynajmniej) na odpowiednie ogniwa – na przykład diagnozę na ogniwo obserwacji (analizy) i deskrypcji oraz eksplikacji (tworzenia teorii sensu stricte), a prognozę na ogniwo prognozy sensu stricte oraz ogniwo aplikatywnej (stosowanej) pracy poznawczej.

(5) Podmioty każdego zakresu komunikologicznego poznawania (czyli podmioty zajmujące się poznawaniem jakiegokolwiek częściowego przedmiotu tej dziedziny) mają obowiązek zmierzać do ukonstytuowania między innymi odpowiedniego ogniwa badań stosowanych (aplikatywnych).

(6) Jakiemukolwiek prognostycznemu poznawaniu komunikologicznemu można przyznać charakter naukowej pracy poznawczej tylko o tyle, o ile bazuje ona na wiedzy zgromadzonej w rezultacie jej wykonania zgodnie z zasadami naukowej pracy diagnostycznej.

(7) Ponieważ każdy rodzaj znakowego komunikowania się (konkretnych) ludzi implikuje (z natury rzeczy) pewien rodzaj ich sygnałowego (pierwotnego) komunikowania się, więc możliwość poznania semiotycznych umiejętności komunikacyjnych (konkretnych) ludzi jest w sposób zasadniczy uwarunkowana uprzednim poznaniem ich sygnałowych umiejętności komunikacyjnych.

Ale ostatniego problemu nie będę w tym miejscu „rozbierał” na czynniki pierwsze. Jego dokładniejszą analizę przedstawię w już wyżej zapowiedzianej monografii.

W innym miejscu spróbuję odpowiedzieć też na pytanie, jak z punktu widzenia lingwistyki i/ lub kulturologii jawi się zagadnienie tzw. interlingwalnego i/ lub interkulturowego porozumiewania się (konkretnych) ludzi. Dokładniejszej analizie poddam tam też kwestię tzw. komunikacyjnej kompetencji z punktu widzenia antropocentrycznej komunikologii. Na razie powiem na ten temat tylko tyle, że czym innym jest rzeczywista kompetencja komunikacyjna konkretnej osoby – jej idiokompetencja komunikacyjna, czym innym faktycznie wspólna kompetencja komunikacyjna dowolnego zbioru konkretnych ludzi, w tym zbioru tzw. komunikacyjnych partnerów, czyli ich rzeczywista komunikacyjna polikompetencja, a jeszcze czym innym wspólna (projektowa) paradygmatycznie rozumiana kompetencja komunikacyjna dowolnego zbioru ludzi. Wszystkie wymienione rodzaje komunikacyjnych kompetencji trzeba podzielić na powszechne i specjalistyczne.

Każda rzeczywista kompetencja to pewna właściwość (pewien współczynnik) jakiejś konkretnej osoby – dotyczy to również kompetencji komunikacyjnej nazywanej „kompetencją interkulturową”. Zadaniem antropocentrycznej komunikologii jest nie tylko poznanie rzeczywistych kompetencji komunikacyjnych konkretnych ludzi – zgromadzenie o nich możliwie wyczerpującej wiedzy diagnostycznej, lecz także wiedzy anagnostycznej oraz prognostycznej, w tym również wiedzy aplikatywnej. Ta ostatnia bowiem umożliwia udzielenie uzasadnionych odpowiedzi na pytanie, co trzeba zrobić, jeśli chce się, by kompetencja komunikacyjna wziętych pod uwagę ludzi zmieniła (rozwinęła) się w sposób przez nas zaplanowany, by umożliwiła im zwiększenie efektywności realizowanych przez nich aktów/ procesów (wysiłków) komunikacyjnych.

## Bibliografia

- Anusiewicz J. 1994, *Lingwistyka kulturowa*. Wrocław.
- Assmann A. 2006, *Einführung in die Kulturwissenschaft*. Berlin.
- Arcaini E. 1967, *Principi di linguistica applicata. Proposte per una glottodidattica scientifica: struttura-funzione-transformazione*. Bologna.
- Bachmann-Medick D. 2009, *Cultural Turns. Neuorientierungen in den Kulturwissenschaften*. Hamburg.
- Back O. 1970, *Was bedeutet und was bezeichnet der Ausdruck „angewandte Sprachwissenschaft“?* (w:) *Die Sprache*, 16, 21–53.
- Bańczerowski J. 1980, *Ludwik Zabrocki as a theorist of language*, (w:) J. Bańczerowski (red.), L. Zabrocki. *U podstaw struktury i rozwoju języka*. Poznań, 9–22.
- Bańczerowski J. 2001, *Aspects of Ludwik Zabrocki's Linguistic World*, (w:) E.F.K. Koerner/ A. Szwedek (red.), *Towards a History of Linguistics in Poland. From the Early Beginnings to the End of the 20<sup>th</sup> Century*. Amsterdam, 273–312.
- Baudouin de Courtenay J.N. 1903, *Język i języki; Językoznawstwo*, (w:) *Wielka Powszechna Encyklopedia Ilustrowana*, T. 33. Warszawa, 266–296.
- Baudouin de Courtenay J.N. 1909, *Zarys historii językoznawstwa czyli lingwistyki (glottologii)*, (w:) *Poradnik dla samouków*, Seria 3, t. 2, z. 2. Warszawa, 35–302.
- Bernhardi A.F. (1801, *Sprachlehre. I Reine Sprachlehre*. Berlin.

- Bernhardi A.F. (1803, *Sprachlehre. II Angewandte Sprachlehre*. Berlin.
- Bolten J. 2006, *Interkulturowe kompetencje*. Poznań.
- Bonacchi S. 2009, *Zur Vieldeutigkeit des Ausdrucks „Kultur“ und zur anthropozentrischen Kulturtheorie*, (w:) *Kwartalnik Neofilologiczny*, LVI/ 1, 25–45.
- Bonacchi S. 2010, *Zum Gegenstand der anthropozentrischen Kulturwissenschaft*, (w:) *Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik*, 2, 69–81.
- Bonacchi S. 2011, *Höflichkeitsausdrücke und anthropozentrische Linguistik*. Warszawa.
- Cackowski Z. 1979, *Człowiek jako podmiot działania praktycznego i poznawczego*. Warszawa.
- Chomsky N. 1968, *Language and mind*. New York.
- Chomsky N. 1976, *Reflections on language*. New York.
- Crystal D. 1984, *Directions in Applied Linguistics*. London.
- Hymes D. 1964, *Language in Culture and Society. A reader in linguistics and anthropology*. New York/ Evanston/ London.
- Dittmann J./ R. Marten/ M. Schecker 1976, *Gegenstand und Wahrheit. Sprachphilosophische und wissenschaftstheoretische Grundlagenstudien zur Linguistik*. Tübingen.
- Duszak A. 1998, *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*. Warszawa.
- Duszak A./ N. Fairclough 2008, *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*. Kraków.
- Ebneter Th. 1976, *Angewandte Linguistik. Eine Einführung*, T. 1–2. München.
- Engels L.K. 1968, *Applied linguistics*, ITL, 1, 5–11.
- Gajda S. 1990, *Wprowadzenie do teorii terminu*. Opole.
- Galisson R. 1972, *Que devient la linguistique appliquée? Q'est-ce que la méthodologie de Renseignement des langues?*, (w:) *Etudes de linguistique appliquée*, 7, 5–12.
- Gottwald K. 1977, *Applicational levels in applied linguistics*, (w:) *IRAL*, 15/ 1, 55–63.
- Greenberg J.H. 1968, *Anthropological linguistics. An introduction*. New York.
- Grodziński, E. 1969, *Język, metajęzyk, rzeczywistość*. Warszawa.
- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Grucza F. 1985, *Lingwistyka, lingwistyka stosowana, glottodydaktyka, translatoryka*, (w:) F. Grucza (red.), *Lingwistyka, glottodydaktyka, translatoryka*. Warszawa, 19–44.
- Grucza F. 1989, *Język a kultura, bilingwizm a biculturyzm: lingwistyczne i glottodydaktyczne aspekty interlingwalnych i interkulturowych różnic oraz zbieżności*, (w:) F. Grucza (red.), *Bilingwizm, biculturyzm – implikacje glottodydaktyczne*. Warszawa, 9–49.
- Grucza F. 1992a, *Kulturowe determinanty języka oraz komunikacji językowej*, (w:) F. Grucza (red.), *Język, kultura – kompetencja kulturowa*. Warszawa, 9–70.
- Grucza F. 1992b, *O komunikacji międzyludzkiej – jej podstawach, środkach, rodzajach, płaszczyznach, składnikach i zewnętrznych uwarunkowaniach*, (w:) W. Woźniakowski (red.), *Modele komunikacji międzyludzkiej*. Warszawa, 9–30.
- Grucza F. 1997, *Języki ludzkie a wyrażenia językowe, wiedza a informacja, mózg a*

- umysł ludzki*, (w:) F. Grucza/ M. Dakowska (red.), Podejścia kognitywne w lingwistyce, translatoryce i glottodydaktyce. Warszawa, 7–21.
- Grucza F. 1999a, *Nauka – pseudonauka – paranauka*, (w:) E. Hałoń/ G. Labuda (red.), O nauce, pseudonauce, paranauce. Zbiór wypowiedzi. Warszawa, 137–164.
- Grucza F. 2002, *Język (narodowy) – tożsamość (narodowa) – integracja (europejska)*, (w:) E. Jeleń/ M. Rauen/ M. Świątek/ J. Winiarska (red.), Zmiany i rozwój języka oraz tożsamości narodowej – trendy w procesie integracji europejskiej (Language Dynamics and Linguistic Identity in the Context of European Integration; Wandel und Entwicklung von Sprache und Identität – Tendenzen der europäischen Einigung). Kraków, 25–49.
- Grucza F. 2005a, *Lingwistyka stosowana: Historia – zadania – osiągnięcia*. Warszawa.
- Grucza F. 2005b, *Wyrażenie upowszechnianie nauki – jego status i znaczenie w świetle teorii aktów komunikacyjnych i lingwistyki tekstów*, (w:) F. Grucza/ W. Wiśniewski (red.), Teoria i praktyka upowszechniania nauki wczoraj i dziś. Warszawa, 41–76.
- Grucza F. 2009, *Metanaukowa i metalingwistyczna wizja lingwistyki (stosowanej)*, (w:) Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik, 1, 19–39.
- Grucza F. 2010a, *O obowiązku nauk humanistycznych i społecznych poddania aplikatywnym badaniom integracyjno-dezintegracyjnych właściwości ludzi i ludzkich wspólnot*, (w:) M. Semczuk-Jurska/ D. Kluge (red.), Trójkąt inny: Rosja – Polska – Niemcy. Księga poświęcona profesorowi Antoniemu Semczukowi z okazji osiemdziesiątych urodzin. Tübingen, 73–85.
- Grucza F. 2010b, *Od lingwistyki wyrazu do lingwistyki tekstu i dyskursu: o wielości dróg rozwoju lingwistyki i kryteriów jego oceny*, (w:) J. Lukszyn (red.), Publikacja jubileuszowa. III: Lingwistyka stosowana – języki specjalistyczne – dyskursy zawodowe. Warszawa, 13–56.
- Grucza F. 2012, *Kulturologia antropocentryczna i kulturoznawstwo*, (w:) K. Grzywka etc. (red.), Kultura – literatura – język. Pogranicza Komparatystyki. Prace ofiarowane Profesorowi Lechowi Kolago w 70. rocznicę urodzin. Warszawa, 79–102.
- Grucza S. 2004, *Od lingwistyki tekstu do lingwistyki tekstu specjalistycznego*. Warszawa.
- Grucza S. 2008, *Lingwistyka języków specjalistycznych*. Warszawa.
- Grucza S. 2009a, *Fachwissen, Fachsprachen und Fachtexte*, (w:) F. Grucza/ M. Olpińska, H.J. Schwenk (red.), Diskurse als Mittel und Gegenstände der Germanistik. Warszawa, 15–28.
- Grucza S. 2009b, *Idiolekt specjalistyczny – idiokultura specjalistyczna – interkulturowość specjalistyczna*, (w:) J. Lewandowski/ M. Kornacka (red.), Języki Specjalistyczne T. 6: Teksty specjalistyczne w kontekstach międzykulturowych i tłumaczeniach. Warszawa, 30–49.
- Grucza S. 2010, *Język a poznanie – kilka uwag na temat rozważania ich wzajemnych relacji*, (w:) S. Gucza/ A. Marchwiński/ M. Płużyczka (red.), Translatoryka. Koncepcje – Modele – Analizy. Warszawa, 54–67.
- Grucza S. 2010, *Główne tezy antropocentrycznej teorii języków*, (w:) Lingwistyka



- Stosowana. *Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik*, 2, 41–68.
- Hansen K.P. 2000, *Kultur und Kulturwissenschaft*. Tübingen/ Basel.
- Hartmann P. 1961, *Zur Theorie der Sprachwissenschaft*, Assen.
- Hartmann R.R.K. 1970, *Angewandte Sprachwissenschaft – ein Ausdruck ohne Inhalt?* (w:) CILA Bulletin, 12, 9–13.
- Heeschen C./ G. Kegel 1972, *Zum Autonomiegedanken der Linguistik, oder: das Verhältnis von Psychologie und Linguistik im Selbstverständnis der Linguistik*, (w:) Linguistische Berichte, 21, 42–54.
- Hymes D. (red.) 1974, *Studies in the history of linguistics. Traditions and paradigms*. Bloomington/ London.
- Itkonen E. 1976, *Linguistics and empiricalness: Answers to criticism*. Helsinki.
- Jäger L. (red.) 1979, *Erkenntnistheoretische Grundfragen der Linguistik*. Stuttgart etc.
- Kaminski S. 1970, *Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*. Lublin.
- Kamp R. 1977, *Axiomatische Sprachtheorie. Wissenschaftstheoretische Untersuchungen zum Konstitutionsproblem der Einzelwissenschaften am Beispiel der Sprachwissenschaftstheorie Karl Bühlers*. Berlin.
- Kaplan R.B. (red.) 1980, *On the scope of applied linguistics*. Rowley, Mass.
- Kapumba Akenda J.C. 2004, *Kulturelle Identität und interkulturelle Kommunikation. Zur Problematik des ethischen Universalismus im Zeitalter der Globalisierung*. Frankfurt a. M.
- Kielar B.Z./ L. Bartoszewicz/ J. Lewandowski (red.) 1994, *Polska szkoła lingwistyki stosowanej*. Warszawa.
- Kielar B.Z./ T.P. Krzeszowski/ J. Lukszyn/ T. Namowicz (red.) 2000, *Problemy komunikacji międzykulturowej*. Warszawa.
- Kotarbiński T. 1972, *Pojęcia i zagadnienia metodologii ogólnej i metodologii nauk praktycznych*, (w:) Studia Filozoficzne, 1 (74), 5–12.
- Kubiński T. 1970, *Wstęp do logicznej teorii języka*. Warszawa.
- Kulczycki E./ M. Wendland (red.) 2012, *Komunikologia. Teoria i praktyka komunikacji*. Poznań.
- Kulczycki E. 2012, *Teoretyzowanie komunikacji*, Poznań.
- Leont'ev A.A. 1979, *Kommunikation und Kommunikationstätigkeit*, (w:) Linguistische Studien, B, 6, 96–151.
- Mackey W.F. 1966, *Applied linguistics: its meaning and use*, (w:) English Language Teaching, XX, 197–206.
- Malmberg B. 1967, *Applied linguistics*, (w:) IRAL, 5/ 1, 1–3.
- Meng K. 1979, *Gegenstandbestimmungen und methodologische Orientierung bei der Untersuchung der sprachlichen Kommunikation*, (w:) Linguistische Studien, A 62/ II, 101–105.
- Moosmüller A. (red.) 2007, *Interkulturelle Kommunikation. Konturen einer wissenschaftlichen Disziplin*. Münster etc.
- Motsch W. 1967, *Zur Autonomie der Sprachwissenschaft*, (w:) Beiträge zur Romanischen Philologie, VI, 125–156.
- Nehr M./ D. Rösler 1980, *Einführungen in die angewandte Linguistik*, (w:) Studium Linguistik, 8/ 9.

- Neumann W. 1977, *Über Probleme und Prozesse bei der Bestimmung des Gegenstandes der Linguistik*, (w:) *Linguistische Studien*, A, 40, 5–43.
- Nicke G. 1967, *Applied linguistics – an additional comment*, (w:) *IRAL*, 2–3, 51–52.
- Nowak L. 1977, *Wstęp do idealizacyjnej teorii nauki*. Warszawa.
- Oesterreicher W. 1979, *Sprachtheorie und Theorie der Sprachwissenschaft*, Heidelberg.
- Oksaar E. 2000, *Idiolekt als Grundlage der variationsorientierten Linguistik*, (w:) *Sociolinguistica*, 14, 37–42.
- Politzer R.L. 1972, *Linguistics and applied linguistics: aims and methods*. Philadelphia.
- Popov P.V/ V.G. Vinograd 1970, *Rol' osnovnykh gnoseologiceskich koncepcij v processe poznaniya*, (w:) P.V Popow (red.) *Osnovnye principy i metody naucnogo poznaniya*. Moskva, 5–12.
- Posner R./ K. Robering/ T.A. Sebeok (red.) 2003, *Semiotik/ Semiotics. Ein Handbuch zu den zeichentheoretischen Grundlagen von Natur und Kultur / A Handbook on the Sign-Theoretic Foundations of Nature and Culture*, T. 3. Berlin.
- Robins, R.H. 1973, *Ideen- und Problemgeschichte der Sprachwissenschaft*, Frankfurt a. M.
- Sager, S.F. 2004, *Kommunikationsanalyse und Verhaltensforschung. Grundlage einer Gesprächsethologie*. Tübingen.
- Schaff A. 1964, *Język a poznanie*. Warszawa.
- Schlieben-Lange B. 1975, *Metasprache und Metakommunikation. Zur Überführung eines sprachphilosophischen Problems in die Sprachtheorie und in die sprachwissenschaftliche Forschungspraxis*, (w:) B. Schlieben-Lange (red.), *Sprachtheorie*. Hamburg, 189–205.
- Seifert H. 1968, *Information über Information*. München.
- Sójka J. 2005, *Kulturoznawstwo – od znawstwa do dyscypliny naukowej*, (w:) *Nauka*, 4, 97–116.
- Sójka J. (red.) 1995, *Perspektywy refleksji kulturoznawczej*. Poznań.
- Spillner B. 1977, *On the theoretical foundations of applied linguistics*, (w:) *IRAL*, 15/ 2, 154–157.
- Stalmaszczyk P. (red.) 2006, *Metodologie językoznawstwo. Podstawy teoretyczne*. Łódź.
- Stalmaszczyk P. (red.) 2011, *Metodologie językoznawstwo. Od genu języka do dyskursu*. Łódź.
- Szubka T. 2009, *Filozofia analityczna. Koncepcje, metody, ograniczenia*. Wrocław.
- Trembrock G. 1975, *Biokommunikation. Informationsübertragung im biologischen Bereich*. Hamburg.
- Wandruszka M. 1984, *Das Leben der Sprachen: Vom menschlichen Sprechen und Gespräch*. Stuttgart.
- Wardhaugh R. 1975, *Topics in applied linguistics*. Rowley, Mass.
- Warnke I./ J. Spitzmüller 2008, *Methoden und Methodologie der Diskurslinguistik – Grundlagen und Verfahren einer Sprachwissenschaft jenseits textueller Grenzen*,

- (w:) I. Warnke/ J. Spitzmüller (red.), *Methoden der Diskurslinguistik. Sprachwissenschaftliche Zugänge zur transtextuellen Ebene*. Berlin etc. 3–54.
- Weigl E./ M. Bierwisch 1972, *Neuropsychologie und Linguistik. Themen gemeinsamer Untersuchungen*, (w:) *Probleme und Ergebnisse der Psychologie*, 43, 5–20.
- Wierlacher A./ A. Bogner 2003, *Handbuch interkulturelle Germanistik*. Stuttgart/ Weimar.
- Wüster E. 1973, *Was ist angewandte Sprachwissenschaft*, (w:) *Wiener Zeitung*, 30, Juni 1973.
- Wygotski L.S. 1969, *Denken und Sprechen*. Frankfurt a. M.
- Zabrocki L. 1975, *Kybernetische Modelle der sprachlichen Kommunikation*, Wrocław/ Warszawa/ Kraków.
- Zabrocki L. 1980, *U podstaw struktury i rozwoju języka (At the Foundation of Language Structure and Development)*. Warszawa/ Poznań.
- Zdaniukiewicz A.A. 1973, *Z zagadnień kultury języka. Teoria – praktyka – szkoła*. Warszawa.
- Zvegincev V.A. 1968, *Teoreticeskaja i prikladnaja lingvistika*. Moskva.

# Zum Gegenstand und zu den Aufgaben der anthropozentrischen Linguistik, Kulturologie und Kommunikologie sowie zur Gegenseitigen Vernetzung dieser Erkenntnisbereiche<sup>27 28</sup>

## 1. Einleitung

Im Folgenden unternehme ich einen Versuch, die Ergebnisse meiner während der letzten fünf-sechs Jahre immer wieder unternommenen Bemühungen darzulegen, deren Ziel es war und ist, jeweils noch systematischer, präziser und/ oder deutlicher als zuvor die folgenden Fragen zu beantworten:

- zum einen die Frage nach den Bedeutungen (insbesondere nach den designativen Funktionen) der Ausdrücke, genauer: der Namen<sup>29</sup>, „(angewandte) anthropozentrische Linguistik“<sup>30</sup> und/ oder „(angewandte) anthropozentrische Kulturologie“, und dabei vor allem die Frage danach, welche (Teil) Bereiche der Erkenntnisarbeit mit Hilfe dieser Namen in Übereinstimmung mit dem, was sich aus einer systematischen Analyse menschlicher Erkenntnisaktivitäten ergibt (und nicht arbiträr), heraus gegliedert werden dürfen bzw. heraus zu gliedern (und gegebenenfalls zu konstituieren) sind, oder anders ausgedrückt: unter welchen Bedingungen darf der diesen Namen zugewiesenen designativen (referenziellen) Funktion das metawissenschaftliche Attribut „wissenschaftlich“ berechtigterweise zuerkannt werden?
- zum anderen die Frage, wie sind sowohl die mit Hilfe dieser Namen als auch die mit Hilfe der Namen vom Typus „anthropozentrische Kommunikologie“ und „angewandte anthropozentrische Kommunikologie“ heraus gegliederten bzw. heraus zu gliedernden Erkenntnisbereiche (Forschungsbereiche), und dabei vor allem ihre Gegenstände und spezifischen (partiellen) Erkenntnisaufgaben, in Kürze: wie sind die Designate dieser Namen zu begreifen und/ oder zu bestimmen?
- und zum dritten die Frage nach den zwischen den Gegenständen der mit Hilfe

---

<sup>27</sup> Oryginał: *Zum Gegenstand und zu den Aufgaben der anthropozentrischen Linguistik, Kulturologie und Kommunikologie sowie zur gegenseitigen Vernetzung dieser Erkenntnisbereiche*, w: „Kwartalnik Neofilologiczny“, t. LIX, 3/ 2012, 287-344.

<sup>28</sup> Dieser Text bildet eine teilweise erweiterte und zugleich gekürzte deutschsprachige Variante des auf Polnisch verfassten Beitrags *Antropocentryczna a paradygmatyczna (tradycyjna) lingwistyka (stosowana) i kulturologia (stosowana)*, der im 5. Band der Zeitschrift „Lingwistyka Stosowana“ (siehe F. Gruzca, im Druck) erscheinen wird.

<sup>29</sup> Mit Hilfe des Ausdruckes „Name(n)“ hebe ich lexikalische Elemente einer Fachsprache hervor, die keine *Termini* im eigentlichen (strengen) Sinne des Ausdruckes „Terminus“, d.h. keine eindeutigen Ausdrücke, sind.

<sup>30</sup> Mit Hilfe des Ausdruckes „Name(n)“ hebe ich lexikalische Elemente einer Fachsprache hervor, die keine *Termini* im eigentlichen (strengen) Sinne des Ausdruckes „Terminus“, d.h. keine eindeutigen Ausdrücke, sind.

aller drei Arten der erwähnten Namen heraus gegliederten bzw. heraus zu gliedernden Bereiche der Erkenntnisarbeit bestehenden Zusammenhängen und dabei vor allem die Frage nach der sich aus den festgestellten Zusammenhängen ergebenden gegenseitigen Bedingtheit der von ihren Subjekten zu leistenden Erkenntnisarbeit.

Jedenfalls: im Folgenden unternehme ich einen Versuch, (a) meine Auffassung davon, wie die Namen „(angewandte) anthropozentrische Linguistik“, „(angewandte) anthropozentrische Kulturologie“ und „(angewandte) anthropozentrische Kommunikologie“ zu verstehen, und (b) meine Meinung darüber, wie die mit ihrer Hilfe heraus gegliederten (heraus zu gliedernden) Bereiche der Erkenntnisarbeit zu bestimmen sind, um einige weitere, inzwischen gewonnene, Einsichten zu ergänzen.

Um die Lektüre dieses Textes zu erleichtern, schicke ich voraus, dass ich nun die designative Funktion des Namens „anthropozentrische Linguistik“ nicht wie ursprünglich (in F. Grucza 1983) mit jener des Namens „Linguistik“ gleichsetze, und füge hinzu, dass Gleiches die Namen „anthropozentrische Kulturologie“ und „anthropozentrische Kommunikologie“ betrifft: Auch die designative Funktionen dieser Namen bestimme ich anders als jene der Namen „Kulturologie“ und/ oder „Kommunikologie“.

Aus demselben Grunde schicke ich auch Folgendes voraus: Erstens, dass ich seit einer gewissen Zeit mit Hilfe der Namen „anthropozentrische Linguistik“ und „anthropozentrische Kulturologie“ nur einen Teil (genauer: nur einen von den zwei Hauptteilen) des gesamten Bereiches der Erkenntnisarbeit heraus gliedere (bezeichne), auf den ich die Namen „(gesamte) Linguistik“ bzw. „(gesamte) Kulturologie“ beziehe. Zweitens, dass ich eine analoge designative Funktionen auch den Namen „anthropozentrische angewandte Linguistik“ und „anthropozentrische angewandte Kulturologie“ zuordne. Drittens, dass ich die designative Funktion des Namens „anthropozentrische Kulturologie“ dezidiert den designativen Funktionen von Namen wie „Kulturkunde“ oder „Kulturwissenschaft“ entgegenstelle (mehr dazu in F. Grucza 2012). Und viertens, dass ich die designative Funktion des Namens „anthropozentrische Kulturologie“ dezidiert von den designativen Funktionen von dem Namen „Sprachwissenschaft“ trenne.

Und schließlich schicke ich auch voraus, dass die von mir mit der Determinante „anthropozentrisch“ verbundene Bedeutung (insbesondere ihre designative Bedeutung) auf keinen Fall weder mit den Bedeutungen, die Philosophen und/ oder Theologen gelegentlich mit ihr verbinden, noch mit der Bedeutung der Determinante „anthropologisch“ gleichgesetzt werden darf, die dieser in Kontexten wie „anthropologische Linguistik“ zugeordnet wird. Um es auf den Punkt zu bringen: Die von mir mit der Determinante „anthropozentrisch“ verbundene Bedeutung ist nicht im Sinne eines Gegensatzes zu der Bedeutung von „theozentrisch“ zu verstehen. Man kann sie aber als einen Gegensatz zu der Bedeutung von „giottozentrisch“ begreifen, jedenfalls sofern man dabei mit der Komponente „glotto-“ die Bedeutung verbindet, die ihr J. Baudouin de Courtenay 1909 zuordnete (vgl. Verzeichnis der benutzten Literatur). Übrigens: auf den von ihm geäußerten Gedanken aufbauend benutze ich im Sinne eines

Synonyms des Ausdruckes „anthropozentrische Linguistik“ den Namen „anthropozentrische Glottologie“.

## 2. Metasprachliche vs. metalinguistische/ metakulturologische Überlegungen

Systematisches Nachdenken über die Bedeutungen sprachlicher Ausdrücke vom Typus „(anthropozentrische) Linguistik“, „(anthropozentrische) angewandte Linguistik“, „(anthropozentrische) Kulturologie“ oder „(anthropozentrische) angewandte Kulturologie“ etc., bildet unabhängig davon, ob man die in Betracht gezogenen Ausdrücke „Wörter“, „Namen“ oder „Bezeichnungen“ nennt, einen Bereich der Erkenntnisaktivitäten (Erkenntnishandlungen/ Erkenntnisarbeit) metasprachlicher Natur (mehr zu diesen Ausdrücken im nächsten Abschnitt). Die Sprache, in der (mit deren Hilfe) ein beliebiger Verfasser seinen Text mit dem Ziel formuliert, die Ergebnisse seiner Überlegungen metasprachlicher Natur darzustellen (auszudrücken), nenne ich „die Metasprache des Verfassers“ und genauer: „seinen Meta-Idiolekt *sensu stricto*“. Dagegen das Nachdenken über die Designate solcher Ausdrücke wie „Linguistik“, „angewandte Linguistik“, „Kulturologie“ etc., genauer: über die mit ihrer Hilfe heraus gegliederten Bereiche der Erkenntnisarbeit (Überlegungen, Analysen, Erörterungen etc.), schlage ich vor, entsprechend den Bereichen des Nachdenkens metalinguistischer bzw. metakulturologischer Natur (mehr dazu in F. Grucza 1983) zuzuschlagen und „Metalinguistik“ und/ oder „Metakulturologie“ zu nennen.

Infolge dieser Entscheidungen sind auch die Sprachen entsprechend zu stratifizieren und zu kategorisieren, in denen (mit deren Hilfe) konkrete Autoren (Subjekte) der herausgegliederten Bereiche bzw. Ebenen des Nachdenkens (der Erkenntnisaktivitäten, der Erkenntnisarbeit) ihre Texte mit dem Ziel verfassen, die von ihnen realisierte Erkenntnisarbeit und/ oder die Ergebnisse dieser Arbeit zu beschreiben und anderen Menschen zugänglich zu machen. Die Sprachen, in denen (mit deren Hilfe) konkrete Autoren Texte mit dem Ziel formulieren und äußern, die Ergebnisse ihres Nachdenkens (gegebenenfalls: ihrer Forschung) metalinguistischer Natur zu formulieren, nenne ich „(ihre) metalinguistische Sprachen“ und behandle sie als bestimmte (Fach)Sprachen/ Faktoren der Metalinguistik, und wenn es notwendig ist, sie genauer heraus zu gliedern, tue ich dies mit Hilfe des Ausdrucks „linguistischer Meta-Idiolekt“. Ähnlich behandle ich die Sprachen, in denen (mit deren Hilfe) konkrete Autoren Texte mit dem Ziel formulieren und äußern, die Ergebnisse ihres Nachdenkens (gegebenenfalls: ihrer Forschung) metakulturologischer Natur darzulegen (zu präsentieren). Im Allgemeinen nenne ich sie „metakulturologische Sprachen“ und in konkreten Fällen „kulturologische Meta-Idiolekte“ und behandle sie ebenfalls als bestimmte (Fach)Sprachen/ Faktoren der Metakulturologie.

Die Aufgabe der im Folgenden präsentierten Überlegungen ist es jedoch, nicht bloß den Zustand der Vorgefundenen linguistischen und kulturologischen sowie metalinguistischen und metakulturologischen (Fach)Sprachen zu beschreiben und zu erläutern. Sie besteht darin, (a) die wichtigsten lexikalischen Elemente meiner linguistischen und kulturologischen sowie kommunikologischen Fachsprache zu präsentieren bzw. genauer als bisher zu erläutern, die ich infolge entsprechender Versprachlichung

jener Wissensquanten erzeugte, die bestimmte Ergebnisse meiner Versuche darstellen, (b) die Faktoren (Bestandteile) herauszufinden (rational zu rekonstruieren), auf deren Grundlage konkrete Menschen miteinander kommunizieren, sich wirklich verständigen – deren Besitz sie (meiner Überzeugung nach) in die Lage versetzt (es ihnen möglich macht), miteinander zu kommunizieren, und (c) die wichtigsten lexikalischen Elemente meiner metalinguistischen, metakulturologischen sowie metakommunikologischen Fachsprache zu präsentieren bzw. genauer als bisher zu erläutern, die ich infolge entsprechender Versprachlichung jener Wissensquanten erzeugte, die bestimmte Ergebnisse meiner Auseinandersetzungen mit den Ergebnissen des bisherigen Nachdenkens metalinguistischer, metakulturologischer und/ oder metakommunikologischer Natur und den Fachsprachen, in denen die sie darstellenden Texte (Äußerungen) formuliert wurden, ausmachen.

Was die metalinguistischen sowie metakulturologischen (Fach)Sprachen angeht, so sei schon an dieser Stelle vermerkt, dass ich sie jeweils in zwei Subkategorien teile – in enger und weiter gefasste metalinguistische bzw. metakulturologische Sprachen. Den wichtigsten Zusatz (und zugleich das wichtigste Unterscheidungsmerkmal) einer jeden metalinguistischen sowie metakulturologischen Sprache im weiteren Sinne bildet ihr Bestandteil, der infolge einer Versprachlichung (Lingualisierung) der Ergebnisse von Überlegungen gnoseologischer/ epistemologischer Natur generiert wurde und mit der jeweiligen metalinguistischen Sprache im engeren Sinne zusammengewebt wurde. Alle Arten der erwähnten Metasprachen (Meta-Idiolekte) sind als bestimmte Fachsprachen zu behandeln, jedoch nicht als Fachsprachen gleichen Ranges.

Und was die angesprochenen Überlegungen metalinguistischer und/ oder metakulturologischer Natur angeht, so sei hinzugefügt, dass es sich dabei zwar jeweils um Erkenntnisakte/ Erkenntnisprozesse handelt, die zum Gegenstand entsprechende Designate von Ausdrücken wie „Linguistik“, „angewandte Linguistik“ etc. oder „Kulturologie“, „angewandte Kulturologie“ etc. haben, jedoch keineswegs allein deshalb automatisch dem Bereich wissenschaftlicher Überlegung (Analysen), kurz: dem Bereich der Wissenschaft, zuerteilt werden dürfen. Darüber, ob man derartige Überlegungen mit dem Kennzeichen „wissenschaftlich“ versehen darf, kann nicht allein anhand der Natur ihres Gegenstandes entschieden werden. Und das heißt unter anderem, dass das Attribut „wissenschaftlich“ den in Betracht gezogenen Überlegungen (Analysen) auch nicht allein aufgrund der Tatsache zuerkannt werden darf, dass sie der Kategorie metalinguistischer bzw. metakulturologischer, oder generell: einem Bereich der Metaüberlegungen (Metaanalysen), angehören.

In den Bereich der Wissenschaft können nur solche metalinguistische und/ oder metakulturologische Überlegungen (Analysen) aufgenommen werden, die entsprechende Kriterien wissenschaftlicher Erkenntnisarbeit zu genüge erfüllen. Letzter Satz bezieht sich gleichermaßen auch auf jegliche Überlegungen metasprachlicher Natur. Mit einem Wort: beide Arten von Überlegungen (Analysen) sind in nicht-wissenschaftliche (darunter vorwissenschaftliche) und wissenschaftliche zu untergliedern. Und darüber hinaus sind sie alle in Überlegungen inzidenteller Art und als systematisch realisierte einzuteilen.

Zu der Frage nach den Kriterien, die erfüllt sein müssen, um die evaluierten metalinguistischen und/ oder metakulturologischen Überlegungen (Analysen) in den Bereich der „wissenschaftlichen Erkenntnisaktivitäten“ aufzunehmen, sage ich hier lediglich, dass diese Möglichkeit – meiner Meinung nach – vor allem davon abhängig zu machen ist, ob bzw. inwieweit die jeweilige Metasprache, in der die evaluierten Überlegungen (Analysen) und/ oder deren Ergebnisse präsentiert werden, analytisch aufgebaut ist, oder anders ausgedrückt: ob bzw. inwiefern dem Lexikon der jeweiligen Metasprache das Merkmal „streng analytisches Lexikon“ zuerteilt werden darf.

Wenn nicht die wichtigste, dann auf alle Fälle eine wesentliche Aufgabe sämtlicher Überlegungen, die mit einem Anspruch auf Wissenschaftlichkeit realisiert werden, besteht darin, permanent danach zu streben, die Transparenz sowie die Präzision und gegenseitige Vernetzung und damit zugleich die analytische Systematik, der (Fach)Sprache zu stärken, in der (mit deren Hilfe) metalinguistische und/ oder metakulturologische Texte formuliert werden. Jedenfalls sollte man die Evaluation beliebiger fachlicher Überlegungen von der Qualität der Sprache abhängig machen, in der die sie betreffenden (Fach)Texte formuliert worden sind.

Weil die (Fach)Sprachen (meine Fach-Idiolekte), in denen ich entsprechende Abschnitte dieses Textes verfasst habe, vor allem zur Kategorie metalinguistischer und/ oder metakulturologischer (Fach)Sprachen im weiteren Sinne gehören, versuche ich im Folgenden zunächst, die semantischen Funktionen der wichtigsten lexikalischen Elemente dieser (Fach)Sprache zu erläutern, die ihren Bestandteilen epistemologischer Natur zuzurechnen sind. Ich tue dies zuerst, weil diese Bestandteile beider oben erwähnten Metasprachen sich weitgehend decken, aber ich tue dies auch deshalb zuerst, weil die Subjekte sowohl metalinguistischer als auch metakulturologischer Überlegungen bislang in der Regel so Vorgehen, als ob ihre entsprechenden (Fach)Sprachen selbstverständlich wären und keiner Erläuterungen bedürften, tatsächlich jedoch nicht nur recht undeutlich sind, sondern sich hinzu von Fall zu Fall weitgehend voneinander unterscheiden.

Übrigens: aus den genannten Gründen habe ich auch schon in meinen früheren einschlägigen Arbeiten entsprechenden metasprachlichen Erläuterungen und der Schaffung einer möglichst transparenten, analytisch konstruierten metalinguistischen bzw. metakulturologischen (Fach)Sprache viel Platz eingeräumt. Jeder von mir unternommene Versuch, meine Meinung zu den Designaten der Ausdrücke „Linguistik“, „angewandte Linguistik“ und/ oder „Kulturologie“, „angewandte Kulturologie“ etc. zu präsentieren, war eng mit dem Versuch verbunden, meine bisherige metalinguistische bzw. metakulturologische Sprache (meinen metalinguistischen bzw. metakulturologischen Idiolekt), darunter auch ihren jeweiligen epistemologischen Bestandteil (meinen epistemologischen Idiolekt) jeweils (noch) genauer als zuvor zu bestimmen. Ähnlichen Aufgaben versuche auch ich in dem vorliegenden Text nachzugehen.

Mit dem Ausdruck „meine (Fach)Sprachen“ meine ich die (Fach)Sprachen, mit deren Hilfe ich zum einen die besagten Designate (Wirklichkeitsbereiche) seziert und zum anderen die weiteren Teile dieses Textes formuliert habe. Und was den Ausdruck „lexikalische Elemente“ anbelangt, so füge ich hinzu, dass ich ihn auf bestimmte men-



tale Entitäten (genauer: mentale Formen) beziehe und dass ich diese in drei Hauptkategorien gliedere und diese mit Hilfe der Namen „Wörter“, „Namen“ und „Termini“ unterscheide. Mit Hilfe des Ausdruckes „Namen“ hebe ich lexikalische Elemente einer Fachsprache, die jedoch keine Termini im eigentlichen Sinne dieser Bezeichnung sind, d.h. keine eindeutige lexikalische Elemente, hervor.

Bestimmte lexikalische Elemente meiner (weit gefassten) metalinguistischen sowie metakulturologischen (Fach)Sprache bilden nicht nur die (mentalen) Formen der Namen vom Typus „Linguistik“ und „angewandte Linguistik“ etc., sondern auch die (mentalen) Formen der Namen vom Typus „Erkennen“, „Erkenntnis“, „Erkenntnisaktivitäten“, „Erkenntnisbereich“, „Bereich(e) der Forschung/ Wissenschaft“, „Gegenstand eines Erkenntnis- bzw. Forschungs- oder Wissenschaftsbereiches“, „die den Gegenstand eines Erkenntnis- bzw. Forschungs- oder Wissenschaftsbereiches konstituierenden Objekte“, „Subjekt(e) der Erkenntnis(Arbeit), der Forschung bzw. Wissenschaft“.

Wer die Frage nach den Differenzen zwischen den Wirklichkeitsbereichen (genauer: den Bereichen der Erkenntnisarbeit), die mittels der Namen „(anthropozentrische) Linguistik“ und „(anthropozentrische) Kulturologie“ oder mittels der Namen „(anthropozentrische) Linguistik“ und „angewandte (anthropozentrische) Linguistik“ hervorgehoben und zur Debatte gestellt werden, erhellen will, der muss zuerst die Bedeutungen deutlich machen, die er mit den lexikalischen Elementen vom Typus „Erkenntnis“, „Erkenntnisaktivitäten“ etc. verbindet. Kein Autor von Fachtexten darf „die Dechiffrierung“ der Bedeutungen, die er mit den zentralen lexikalischen Elementen seiner (Fach)Sprache verbindet, der Intuition der Empfänger seiner Texte überlassen. Insbesondere aber darf kein Autor dies tun, wenn er für seine Texte die Determinante „wissenschaftliche Texte“ und für die (Fach)Sprache, in der er sie formuliert, die Determinante „wissenschaftliche Fachtexte“ beansprucht.<sup>31</sup>

Vor allem aus diesem Grunde habe ich beschlossen, in diesem Text zunächst wenigstens die wichtigsten lexikalischen Elemente des gnoseologischen Bestandteils meiner metalinguistischen und metakulturologischen (Fach)Sprache zu erläutern und erst danach zu versuchen, meine Auffassung von den Designaten der Namen „(anthropozentrische) Linguistik“, „(anthropozentrische) Kulturologie“ usw. darzulegen. Ich werde aber in den weiteren Abschnitten nicht bloß auf ihre Bedeutungen, sondern auch auf die Wirklichkeitsbereiche etwas genauer eingehen, die ich mit Hilfe der Ausdrücke vom Typus „Erkenntnisaktivitäten“, „Erkenntnishandlungen“ etc. hervorhebe, und zwar aus den folgenden Gründen: Erstens, versteht man wirkliche Sprachen konkreter Menschen als bestimmte Mittel ihrer Inhaber, dann darf man ihre Funktion

---

<sup>31</sup> Zum ersten Mal habe ich diesen Sachverhalt in meiner Monographie beschrieben, die 1983 unter dem Titel „Zagadnienia metalingwistyki: lingwistyka – jej przedmiot – lingwistyka satosowana“ veröffentlicht wurde. Und in den späteren Jahren habe ich ihn immer wieder aufs Neue unter die Lupe genommen. Die wichtigsten Ergebnisse dieser Analysen fasste ich im Vorwort zu dem Band zusammen, der 2005 unter dem Titel „Lingwistyka stosowana: Historia – zadania – osiągnięcia“ erschien (vgl. F. Gruzca 2005). Das Thema ließ mich aber auch nach dem Erscheinen dieses Bandes nicht in Ruhe. Einige von den Ergebnissen der nach 2005 ausgeführten einschlägigen Analysen, habe ich in der Abhandlung „Metanaukowa i metalingwistyczna wizja lingwistyki (stosowanej)“ dargestellt (vgl. F. Gruzca 2009).

nicht auf die zwischenmenschliche Kommunikation (Verständigung) beschränken, denn die so verstandenen Sprachen „erfüllen“ auch, und im Grunde genommen in erster Linie, die Funktion einer Art Erkenntnisinstrument. Und zweitens, einige Arten menschlicher Erkenntnisaktivitäten fallen mit bestimmten menschlichen Kommunikationsaktivitäten zusammen.

### **3. Erkenntnisaktivitäten, Erkenntnisfähigkeiten, Erkenntnispotentiale konkreter Menschen**

Jegliche Aktivität eines beliebigen Lebewesens, deren Ausführung das Lebewesen um neues Wissen bereichert, nenne ich „Erkenntnisaktivität“ unabhängig davon, ob die jeweilige Aktivität bewusst oder unbewusst, gezielt oder zufällig vollzogen wurde. Die so verstandenen Erkenntnisaktivitäten setze ich in Opposition zu allen anderen Aktivitäten der Lebewesen. Die letzteren hebe ich mit Hilfe des Ausdrucks „praktische Aktivitäten“ hervor (vgl. dazu beispielsweise Z. Cackowski 1979). Ich teile demzufolge alle Aktivitäten der Lebewesen in zwei Hauptkategorien auf: in Erkenntnisaktivitäten und praktische Aktivitäten. Die Erkenntnisaktivitäten der Lebewesen gliedere ich primär aufgrund eines teleologischen Kriteriums und nicht aufgrund methodologischer Kriterien, und schon gar nicht aufgrund eines inhärenten Merkmals (seiner substantiellen Konstituenten) dieser Aktivitäten heraus. Etwas genauer werde ich auf die Gliederung der Erkenntnisaktivitäten an anderer Stelle eingehen. Hier sei lediglich hinzugefügt, dass ich die logische Summe der Erkenntnisaktivitäten aller Lebewesen (darunter auch die logische Summe der Erkenntnisaktivitäten aller Menschen) in zwei Hauptkategorien – in die Kategorie sinnlicher und die Kategorie mentaler Erkenntnisaktivitäten – einteile.

Die Hervorhebung der Erkenntnisaktivität im Sinne einer besonderen Kategorie von Aktivitäten aller Lebewesen impliziert quasi automatisch die Annahme, dass alle Lebewesen über Fähigkeiten verfügen, bestimmte Erkenntnisaktivitäten auszuführen, dass alle Lebewesen genetisch mit Fähigkeiten ausgestattet sind, die sie in die Lage versetzen, Erkenntnisaktivitäten zu vollziehen. Diese Annahme besagt jedoch nicht, dass alle Lebewesen genetisch mit gleich starken derartigen Fähigkeiten ausgestattet sind, dass jedes Lebewesen von Natur aus fähig ist, alle Arten der Erkenntnisaktivitäten auszuführen, die von anderen Lebewesen aufgrund ihrer genetischen Ausstattung ausgeführt werden können. Tatsächlich werden verschiedene Lebewesen diesbezüglich nicht gleich stark genetisch ausgestattet. Und das heißt wiederum, dass man die Menge aller Lebewesen unter anderem je nach den Arten der Erkenntnisaktivitäten, zu deren Ausführung sie aufgrund ihrer genetischen Ausstattung fähig sind, bzw. je nach der Stärke ihres angeborenen (sinnlichen und mentalen) Erkenntnispotentials, in entsprechende Kategorien einteilen könnte.

Alle Lebewesen sind bekanntlich aufgrund ihrer genetischen Ausstattung dazu fähig, zumindest einige ihrer angeborenen Erkenntnisfähigkeiten wenigstens infolge von Erfahrung zu entwickeln, ihre Produktivität zu steigern. Jedoch vererben nicht alle Lebewesen ein gleich starkes Potential von Möglichkeiten, die Produktivität ihrer angeborenen Erkenntnisfähigkeiten zu erhöhen, zu entwickeln. Jedenfalls kann und

sollte man die Menge aller Lebewesen auch je nach der Stärke ihrer genetischen Befähigung, ihre angeborenen Erkenntnisfähigkeiten zu entwickeln, in entsprechende Kategorien einteilen. Außerdem kann und sollte man auch demzufolge die Menge aller Erkenntnisfähigkeiten eines in Betracht gezogenen Lebewesens in natürliche und entwickelte (von ihm generierte) Erkenntnisfähigkeiten einteilen.

Im Sinne besonderer Kategorien sind die Lebewesen heraus zu gliedern, die über eine mehr oder weniger starke genetische Fähigkeit verfügen, (a) nicht nur einige ihrer angeborenen Erkenntnisaktivitäten gezielt auszuführen, sondern auch die ihnen zugrunde liegenden Fähigkeiten gezielt zu entwickeln, und (b) gezielt verschiedene mentale und/ oder physische Mittel (Instrumente) zu entwickeln, um die Produktivität mancher ihrer angeborenen Erkenntnisfähigkeiten zu steigern.

Die Summe der angeborenen Erkenntnisfähigkeiten eines beliebigen Lebewesens nenne ich in Kürze sein „angeborenes (genetisches) Erkenntnispotential“ und die logische Summe aller binnen einer in Betracht gezogenen Kategorie der Lebewesen repräsentierten Erkenntnisfähigkeiten hebe ich mit Hilfe des Ausdrucks „die logische Summe der angeborenen Erkenntnisfähigkeiten aller dieser Kategorie zuzurechnenden Lebewesen“ hervor. Ähnlich fasse ich die angeborenen Entwicklungspotentiale zusammen, die eine Kategorie von Lebewesen ausmachen und sie dazu befähigen, ihre angeborenen Erkenntnisfähigkeiten zu entwickeln, die Produktivität dieser zu steigern, sie in neue zu verwandeln etc. Mit anderen Worten: auch in diesem Fall unterscheide ich zwischen dem angeborenen Entwicklungspotential (der angeborenen Fähigkeit, seine genetisch vererbten Erkenntnisfähigkeiten zu entwickeln) des in Betracht gezogenen Lebewesens und der logischen Summe der einschlägigen angeborenen Erkenntnispotential aller Lebewesen, die der in Betracht gezogenen Kategorie zugerechnet werden.

Jedenfalls: Bei der Analyse der festgestellten Erkenntnisaktivitäten eines in Betracht gezogenen Lebewesens ist unter anderem die Frage zu stellen und zu beantworten, ob diese (a) aufgrund seiner „rein“ angeborenen Erkenntnisfähigkeiten, (b) aufgrund von ihm entwickelter Gestalten der ersten, (c) aufgrund der von ihm generierten (erzeugten oder nacherzeugten) Fähigkeiten vollzogen werden und nicht zuletzt auch die Frage, (d) ob seine Erkenntnisaktivitäten mit Hilfe entsprechender von ihm erzeugter oder nacherzeugter Mittel (Instrumente) vollzogen wurden bzw. vollzogen werden. Und im Falle einer Feststellung, dass das in Betracht gezogene Lebewesen (bzw. die in Betracht gezogene Art von Lebewesen) über ein angeborenes Potential verfügt, ihre genetisch vererbten Erkenntnisfähigkeiten zu entwickeln, die Produktivität ihres natürlichen Erkenntnispotentials instrumental zu steigern etc., ist darüber hinaus die Frage nach der Stärke des einschlägigen genetischen Potentials zu stellen. Vor allem ist aber dabei zu untersuchen, ob das in Betracht gezogene Lebewesen (bzw. die in Betracht gezogene Art von Lebewesen) über angeborene Fähigkeiten verfügt, diese oder jene Aktivitäten bewusst zur Gewinnung vom neuen Wissen einzusetzen, zu planen etc.

#### **4. Epistemische Faktoren, potentiale und Besonderheiten konkreter Lebewesen und verschiedener Arten von Lebewesen, insbesondere konkreter Menschen**

Die im letzten Abschnitt als „angeborene Erkenntnisfähigkeiten“, „angeborenes Erkenntnispotential“, „angeborene Fähigkeit zur Entwicklung des angeborenen Erkenntnispotentials“ etc. heraus gegliederten Faktoren der Lebewesen fasse ich nun mit Hilfe des Namens „epistemische Merkmale/ Faktoren der Lebewesen“ zusammen und ergänze den bis zu dieser Stelle dargelegten und erläuterten epistemologischen Bestandteil des Lexikons der präsentierten metalinguistischen/ metakulturologischen (Fach)Sprache um solche lexikalischen Elemente wie „epistemisches Potential (eines Lebewesens bzw. der Lebewesen)“, „epistemisches Entwicklungspotential (eines Lebewesens bzw. einer Kategorie/ Art der Lebewesen)“, „epistemische Besonderheit (eines Lebewesens bzw. einer Kategorie/ Art der Lebewesen)“ und/ oder „epistemische Charakteristik (eines Lebewesens bzw. einer Kategorie/ Art von Lebewesen)“.

Diese Bereicherung der präsentierten metalinguistischen und/ oder metakulturologischen (Fach)Sprache um diese Namen ermöglicht die Formulierung der folgenden Feststellung: (a) Jedes konkrete Lebewesen sowie jede Art von Lebewesen kann zum einen aufgrund seines/ ihres natürlichen und zum anderen aufgrund seines/ ihres aktuellen Zustandes seines epistemischen Potentials charakterisiert werden; (b) In Bezug auf jedes konkrete Lebewesen sowie jede Art von Lebewesen kann man u.a. die Frage nach seiner/ ihrer epistemischen Besonderheit stellen. Des Weiteren ermöglicht die vollzogene lexikalische Bereicherung der einschlägigen (Fach)Sprachen die Formulierung folgender Behauptungen: Die epistemische Besonderheit, die Menschen hauptsächlich von allen anderen Arten von Lebewesen unterscheidet, bildet nicht der Umfang der logischen Summe ihrer angeborenen sinnlichen Erkenntnisfähigkeiten sondern die generative Stärke ihres angeborenen epistemischen Entwicklungspotentials, insbesondere die Stärke ihres angeborenen Potentials, das sie dazu befähigt, ihre angeborenen mentalen Erkenntnisfähigkeiten zu entwickeln und ihre Produktivität mit Hilfe besonderer epistemischer Mittel zu steigern.

Menschen werden genetisch mit einem epistemischen Potential ausgestattet, das die angeborenen epistemischen Potentiale aller anderen Arten der Lebewesen in vielen Hinsichten weitgehend übertrifft. Im Normalfall vererbt jeder Mensch ein epistemisches Potential, das ihn nicht nur dazu befähigt, (a) seine angeborenen Erkenntnisfähigkeiten zu entwickeln, sondern auch dazu, (b) neue mentale Erkenntnisfähigkeiten zu generieren (zu erzeugen bzw. nachzuerzeugen), (c) die Produktivität seiner sowohl sinnlichen als auch mentalen Erkenntnisfähigkeiten mit Hilfe verschiedener von ihm erzeugten oder nacherzeugten Instrumente enorm zu stärken, (d) sowohl über seine Erkenntnisfähigkeiten als auch über seine Erkenntnisaktivitäten und deren Ergebnisse nachzudenken, und *last but not least* dazu, (e) verschiedene Erkenntnisaktivitäten gezielt auszuführen sowie (f) ihre Ausführung im Voraus zu planen. Ich betone: Die logische Summe der sinnlichen Erkenntnisfähigkeiten aller Menschen bildet lediglich eine Untermenge (einen Bestandteil) der logischen Summe der sinnlichen Erkenntnisfähigkeiten aller Arten der Lebewesen.

## **5. Kognitive Handlungen, Erkenntnisarbeit (Forschung), Bereiche der Erkenntnis-Arbeit (Forschung)**

Menschliche Erkenntnisaktivitäten, die gezielt ausgeführt werden (bzw. ausgeführt werden sollen), um neues Wissen über einen Gegenstand zu gewinnen, hebe ich mit Hilfe des Ausdrucks „kognitive Handlungen“ hervor. Eine besondere Subkategorie dieser menschlichen Erkenntnisaktivitäten bilden jene kognitiven Handlungen, die gezielt ausgeführt werden, um bereits angesammeltes Wissen zu überprüfen (zu testen), um über (insbesondere menschliche) Erkenntnisaktivitäten, darunter auch über kognitive Handlungen, nachzudenken. Die letzte Kategorie der Erkenntnisaktivitäten nenne ich „metakognitive Handlungen“. Bestimmte Teilarten metakognitiver Handlungen bilden die bereits angesprochenen metasprachlichen sowie metalinguistischen und metakulturologischen Erkenntnisaktivitäten.

Im Folgenden werde ich mich hauptsächlich mit bestimmten Kategorien menschlicher Erkenntnisaktivitäten befassen und daher den Ausdruck „kognitive Handlungen“ in der Regel als ein Synonym des Ausdruckes „menschliche kognitive Handlungen“ verwenden. Doch um die Analyse der Bereiche linguistischer und kulturologischer kognitiver Handlungen systematisch ausführen zu können, muss ich zuvor noch ein paar zusätzliche Bemerkungen zu den kognitiven Handlungen insgesamt anführen und vor allem ein paar lexikalische Elemente meiner (Meta)Sprache erläutern, in der ich entsprechende Elemente meines Wissens über die linguistischen bzw. kulturologischen kognitiven Handlungen sowie über deren Ergebnisse formulieren werde.

Erstens: Ich halte die Einteilung menschlicher kognitiver Handlungen in kognitive Akte und Prozesse auf der Ebene einer modellhaften Rekonstruktion der ersteren für nützlich. Ich mache jedoch gleichzeitig darauf aufmerksam, dass es auf der Ebene wirklicher kognitiver Handlungen (auf der Ebene entsprechender Wirklichkeit) kaum möglich sein dürfte, sie voneinander scharf (eindeutig) zu trennen. Mit Hilfe des Ausdruckes „kognitive Handlungsakte“ hebe ich (menschliche) Erkenntnisaktivitäten hervor, die binnen einer relativ kurzen Zeit quasi simultan ausgeführt werden, und mit Hilfe des Ausdruckes „kognitive Handlungsprozesse“ die binnen eines längeren Zeitabschnittes ausgeführten.

Ketten von Handlungsakten, deren Glieder konsekutiv ausgeführt werden bzw. auszuführen sind. Der Kategorie Handlungsprozesse rechne ich entsprechende Ketten von Handlungsakten nur unter der Bedingung zu, dass sich ihre Glieder auf ein und denselben Gegenstand beziehen.

Zweitens: Ich verwende nicht nur die Ausdrücke „Erkenntnishandlung(en)“ und „kognitive Handlungen“, sondern auch die Ausdrücke „kognitive Handlungsprozesse“ und „kognitive Erkenntnisprozesse“ im Sinne bestimmter kollektiver Bezeichnung. Die ersteren, indem ich mit ihrer Hilfe sowohl Handlungsakte als auch Handlungsprozesse hervorhebe, und die letzteren, weil ich mit ihrer Hilfe sowohl entsprechende Ketten von Erkenntnisakten hervorhebe, die binnen eines Zeitverlaufes durch ein und dasselbe Subjekt als auch solche, die durch verschiedene Subjekte zum Zweck der Bereicherung seines/ ihres Wissens über denselben Gegenstand realisiert werden. Beruflich ausgeführte kognitive Handlungen hebe ich mit Hilfe des Ausdruckes „Erkenntnisarbeit“ hervor.

Drittens: Die Determinante „wissenschaftlich“ behandle ich als ein Kennzeichen, das grundsätzlich auf jede Art kognitiver Handlungen, aber auch nur auf kognitive Handlungen, bezogen werden kann/ darf. Sie kann/ darf jedoch nur solchen kognitiven Handlungen zuerkannt werden, die unter strenger Berücksichtigung entsprechender methodologischer Kriterien ausgeführt werden. Für falsch, zumindest aber für irreführend, halte sowohl (a) jegliche Aussagen (insbesondere aber die ihr zugrunde liegende Meinung), der zufolge (wenn auch nur *implizite*) die Determinante „wissenschaftlich“ so verwendet wird, als ob mit ihr sowohl jegliche Handlung hervorgehoben werden dürfte, die von einem Subjekt ausgeführt wird, das als „Wissenschaftler“ tätig ist, als auch (b) jegliche Behauptungen, Meinungen, Deutungen etc., die von jemandem formuliert/ geäußert werden, auf den aus Berufsgründen der Name „Wissenschaftler“ bezogen werden darf.

Viertens: Beliebigen kognitiven Handlungen und ihren Ergebnissen kann/ darf die Qualität der wissenschaftlichen kognitiven Handlungen bzw. eines wissenschaftlich erzeugten Wissens (Erkenntnisergebnisses) zuerkannt werden, weder aufgrund der Natur ihres Gegenstandes, noch aufgrund der Tatsache, dass sie/ es von Subjekten ausgeführt/ erzielt wurde, die sich beruflich mit der Ausführung von Erkenntnishandlungen beschäftigen, sondern ausschließlich dann, wenn sie/ es gemäß entsprechender methodologischer Anforderungen vollzogen/ gewonnen wurden. Jedenfalls: ich beziehe den Ausdruck „wissenschaftliche Arbeit/ Forschung“ ausschließlich auf kognitive Handlungen, die beruflich unter Berücksichtigung entsprechender methodologischer Kriterien ausgeführt werden und den Ausdruck „wissenschaftliche Ergebnisse“ ausschließlich auf Ergebnisse derartig vollzogener kognitiver Handlungen. Infolge dessen unterscheide ich zwischen wirklichen Wissenschaftlern und Wissenschaftlern, die mit dem Namen „Wissenschaftler“ versehen werden, weil sie eine für wirkliche Wissenschaftler vorgesehene Arbeitsstelle „belegen“.

Fünftens: Einerseits schränke ich den Verwendungsbereich der Determinante „wissenschaftlich“ ein, andererseits erweitere ich ihn aber, denn ich hebe mit seiner Hilfe nicht nur entsprechende kognitive Handlungen und deren Ergebnisse, sondern auch entsprechende von den sie ausführenden Subjekten erzeugte bzw. verwendete Erkenntnismittel hervor. Und der Kategorie der letzteren rechne ich nicht nur entsprechende Methoden und (physische) Instrumente, sondern (übrigens: in Übereinstimmung mit anderen sich mit dem einschlägigen Sachverhalt beschäftigenden Autoren) auch die (Fach)Sprachen an, in denen die Subjekte ihre Erkenntnishandlungen beschreiben und/ oder die Ergebnisse ihres Vollzugs formulieren.

Sechstens: Mit Hilfe der Determinante „wissenschaftlich“ hebe ich jedoch (auch in Übereinstimmung mit einer gewissen Tradition) nur eine bestimmte Kategorie von Methoden und auch nur eine bestimmte Kategorie von (Fach) Sprachen hervor. Aber darüber hinaus hebe ich mit Hilfe dieser Determinante auch eine bestimmte Kategorie/ Art von sprachlichen Handlungen hervor, darunter auch eine Kategorie von Handlungen, die mit dem Ziel ausgeführt werden, Ergebnisse vollzogener Erkenntnisaktivitäten (darunter kognitiver Handlungen) zu versprachlichen. Den Zustand der Erkenntnisfähigkeiten samt der vom dem in Betracht gezogenen Subjekt „beherrschten“ Erkenntnismittel, unter anderem samt des jeweiligen Zustands seiner (Fach)Sprachen

hebe ich mit Hilfe des Ausdruckes „(sein) kognitives Potential“ hervor.

Siebtens: Alle Erkenntnisaktivitäten, vor allem alle kognitive Handlungen, die sich auf denselben (gemäß der unten dargelegten Auffassung) Gegenstand beziehen, behandle ich als Elemente ein und desselben Bereiches kognitiver Aktivitäten/ Handlungen, und zwar unabhängig davon, ob sie mittels solcher Bezeichnungen wie „Überlegung“, „Analyse“, „Untersuchung“ oder „Forschung“ heraus gegliedert werden und auch unabhängig davon, ob sie von ein und demselben Subjekt oder von verschiedenen Subjekten ausgeführt werden. Anders ausgedrückt: Alle Aktivitäten, die mit dem Ziel ausgeführt werden, Wissen über ein und denselben Gegenstand zu gewinnen bzw. das bereits angesammelte Wissen über ihn zu bereichern etc., rechne ich ein und demselben Bereich kognitiver Aktivitäten/ Handlungen zu.

Achtens: Mit Hilfe solcher Ausdrücke wie „Erkenntnisbereich“, „Erkenntnisdisziplin“ oder „Bereich/ Disziplin der Erkenntnisarbeit“ fasse ich nicht nur die einem Bereich kognitiver Aktivitäten/ Handlungen angerechneten Erkenntnisaktivitäten, sondern auch, und im Grunde genommen sogar vor allem, die Menge der sie ausführenden Subjekte zusammen. Nicht die ersteren, sondern die letzteren behandle ich als Faktoren, die primär einen beliebigen Bereich (eine beliebige Disziplin) der Erkenntnisarbeit konstituieren.

Neuntens: Die Menge aller Subjekte aller sich auf ein und denselben Gegenstand beziehenden Erkenntnisaktivitäten, die mit dem Ziel ausgeführt werden, Wissen über ihn zu gewinnen, nenne ich „das kollektive Subjekt des/ eines Erkenntnisbereiches (der/ einer Erkenntnisdisziplin)“. Von zwei verschiedenen Erkenntnisbereichen kann dieser Auffassung zufolge nur unter der Bedingung die Rede sein, dass es zwei Mengen von Subjekten gibt, deren Mitglieder ihre Erkenntnisaktivitäten/ Erkenntnisarbeit auf jeweils einen anderen Gegenstand beziehen. Zwei so oder anders heraus gegliederte Erkenntnisbereiche dürfen zu tatsächlich unterschiedlichen Erkenntnisbereichen nur dann erklärt werden, wenn ihre Überprüfung (Metaanalyse) nachweist, dass sich ihre kollektiven Subjekte mit dem Erkennen unterschiedlicher Gegenstände (später mehr zu diesem Thema), mit dem Erkennen unterschiedlicher Bereiche (oder Bestandteile/ Elemente) der Wirklichkeit, befassen. Ergibt sich aber daraus, dass die in Betracht gezogenen Erkenntnishandlungen zweier kollektiver Subjekte sich auf einen und denselben Gegenstand beziehen, dann sind sie als zwei Teilbereiche einer und derselben Disziplin wissenschaftlicher Erkenntnisarbeit (Forschung) anzusehen.

## **6. „Subjekte“ und „Gegenstände“ (der Erkenntnisarbeit) – Zusammenfassung und Ergänzung der Bisherigen Ausführungen**

Als Subjekt der Erkenntnisaktivität tritt ein (beliebiger) konkreter Mensch wirklich nur in der Zeit auf, in der er einen konkreten Erkenntnisakt bzw. Erkenntnisprozess ausführt. Nur während dieser Zeit erfüllt er tatsächlich die Funktion eines Subjektes der Erkenntnisaktivität. Jeder Mensch erfüllt aber diese Funktion unabhängig davon, ob er sich dessen bewusst ist oder nicht, einen Erkenntnisakt oder Erkenntnisprozess gezielt oder nur zufällig ausführt.

Derselbe Mensch vollzieht während seines Lebens verschiedene Arten von Erkenntnisaktivitäten – manchmal nacheinander (konsekutiv), manchmal gleichzeitig

(simultan). Darüber hinaus kann derselbe Mensch verschiedene Erkenntnishandlungen auch über eine längere Zeit mehr oder weniger systematisch ausführen. Jeder Mensch ist auch – wie oben erwähnt – aufgrund seiner genetischen Ausstattung in der Lage, von Beginn seines Lebens an bestimmte Erkenntnisaktivitäten und später aufgrund seiner „erworbenen“ Fähigkeiten verschiedene Arten der Aktivitäten auszuführen, die ich in den obigen Abschnitten dieses Textes mit Hilfe des Ausdrucks „Erkenntnishandlungen“ heraus gegliedert habe.

Verschiedene Menschen können sich in der Ausführung verschiedener Kategorien der Erkenntnishandlungen spezialisieren und sie zu einer von ihnen zu erfüllenden Hauptaufgabe (Arbeit) machen. Verschiedene Menschen können sich in der Ausführung ihrer Erkenntnisarbeit spezialisieren, sie auf ein und denselben Gegenstand beziehen, oder auch darauf, Wissen über nur ein bestimmtes Glied bzw. nur ein Segment eines Gliedes der gesamten Kette der Erkenntnisarbeit zu gewinnen. Unter anderem können sich verschiedene Personen in der Ausführung kognitiver Handlungen spezialisieren, die darauf eingestellt sind, applikatives Wissen über den gewählten Erkenntnisgegenstand bzw. über diesen oder jenen seiner Bestandteile zu gewinnen.

Ich wiederhole: Die Menge aller Subjekte, die sich hauptsächlich mit dem Erkennen eines von ihnen herausgegliederten Gegenstandes (mit der Gewinnung vom Wissen über ihn) befassen, nenne ich „das kollektive Subjekt dieses Erkenntnisbereichs“. Als Mitglieder eines jeden so verstandenen kollektiven Subjekts eines in Betracht gezogenen Erkenntnisbereichs sind alle sich mit dem Erkennen eines und desselben Gegenstandes befassenden Subjekte unabhängig davon zu behandeln, (a) ob sie sich mit der Erkennung bloß eines Teils des Gegenstandes, nur seiner von ihnen gewählten Eigenschaften beschäftigen, (b) anhand welcher Methode sie ihre kognitiven Handlung ausführen, (c) ob sie bloß diagnostische, prognostische oder andere partiellen Fragen zu beantworten versuchen.

Ich unterstreiche auch, dass die designative Funktion des Ausdrucks „Erkenntnisbereich“ nicht automatisch mit der designativen Funktion solcher Ausdrücke wie „Disziplin/ Bereich wissenschaftlicher (Erkenntnis)Arbeit“ oder „wissenschaftliches Fach“; gleichgesetzt werden kann, und dass man die designativen Funktionen beider Arten dieser Ausdrücke (vom Typus „Erkenntnisbereich“ und vom Typus „wissenschaftliches Fach“) auf keinen Fall automatisch mit der designativen Funktion von Ausdrücken wie „Studienrichtung“ oder „Bildungsbereich“ identifizieren darf.

Mit Nachdruck unterstreiche ich aber vor allem, dass die notorisch vorgenommene Identifizierung der designativen Funktion von Ausdrücken wie „Wissenschaft“ und „wissenschaftliches Fach“ mit jener des Ausdruckes „Wissen“ (mehr dazu in den weiteren Teilen dieses Textes) gleichermaßen absurd ist wie die Identifizierung der designativen Funktionen der Ausdrücke „Erkennen“ und/ oder „Erkenntnisaktivität(en)“ mit der designativen Funktion des Ausdruckes „Wissen“. Ergänzend sei schon an dieser Stelle vermerkt, dass ich mit Hilfe des Ausdruckes „Wissenschaft“ vor allem die Menge der Menschen heraus gliedere und hervorhebe, die sich beruflich mit der Ausführung wissenschaftlicher Arbeit (wissenschaftlicher Erkenntnishandlungen) befassen.

Die Funktion des Faktors, der primär die Bedeutung des Namens „Wissenschaft“



konstituiert, erfüllt (dieser Auffassung nach) die Bedeutung des Namens „Subjekt(e) wissenschaftlicher Erkenntnisarbeit“. Nebenbei: Die Meinung, dass diese Funktion dem Faktor zuzuerkennen sei, der mit Hilfe eines Ausdruckes wie „Weisheit“ hervorgehoben und in etwa als besonders umfangreiches Wissen der Subjekte der Wissenschaft verstanden wird, halte ich allein deshalb für irreführend, weil ein solcher Faktor (ein solches Merkmal) nicht nur Subjekte der Wissenschaft, sondern auch Subjekte verschiedener anderer Arbeitsbereiche auszeichnet, jedenfalls aber auch den letzteren zuerkannt werden kann.

Den Ausdruck „Gegenstand der Erkenntnisaktivitäten“, insbesondere aber den Ausdruck „Gegenstand der Erkenntnishandlungen/ Erkenntnisarbeit“ verwende ich hier im Sinne eines Fachnamens und nicht in seiner umgangssprachlichen Bedeutung. Die formelle Definition des Gegenstands der Erkenntnisarbeit überhaupt (d.h. als eines Pendantes der praktischen Aktivitäten/ Arbeit) lässt sich mit Hilfe des folgenden Tripels erläutern:

$$[O_1...O_x; W_1...W_y; R_1...R_z].$$

Diese Formel besagt vor allem Folgendes: Wenn man den Gegenstand der Erkenntnisaktivitäten, -handlungen, -arbeit eines beliebigen Subjektes, insbesondere aber des Subjekte eines beliebigen Erkenntnisbereichs, genau darstellen und/ oder festlegen will, dann muss man vor allem die folgenden Faktoren möglichst deutlich heraus gliedern und benennen:

- a) die Menge/ Kategorie  $\{O_1...O_x\}$  der den Gegenstand primär konstituierenden Objekte;
- b) die Menge  $\{W_1...W_y\}$  der Eigenschaften der in (a) genannten Objekte, die der jeweiligen Erkenntnisarbeit insbesondere unterzogen werden (sollen) – die ihren Gegenstand sekundär spezifizieren;
- c) die Menge  $\{R_1...R_z\}$  der in der Erkenntnisarbeit besonders berücksichtigten (zu erforschenden) Relationen zwischen den gewählten Objekten und/ oder deren in Betracht gezogenen Eigenschaften/ Bestandteilen.

Von verschiedenen Gegenständen der Erkenntnisarbeit kann demzufolge dann und nur dann die Rede sein, wenn (a) die sie konstituierenden Objekte (die jeweils von den Subjekten ihrer Erkenntnisarbeit unterzogenen Objekte) nicht ein und derselben Kategorie von Objekten und/ oder (b) die jeweils von den Subjekten in ihrer Erkenntnisarbeit insbesondere berücksichtigten Eigenschaften nicht ein und derselben Kategorie von Eigenschaften der Objekte zugerechnet werden können.

Ich mache darauf aufmerksam, dass erstens im Kontext der dargelegten Definition der Ausdruck „Objekt(e)“ die Funktion eines Fachnamens erfüllt, dass seine designative Funktion in diesem Kontext weder mit der designativen Funktion des Ausdrucks „Gegenstand“, noch mit der des Wortes „Objekt(e)“ gleichgesetzt werden darf; und dass zweitens die dem Namen „Objekt(e)“ zuerkannte designative Funktion keinesfalls ausschließlich auf die Hervorhebung physikalischer Dinge (Sachen) beschränkt ist, sondern bezieht sich auch auf (a) jegliche Elemente der mentalen Wirklichkeit, die derart gedacht werden (versprochen worden sind), als ob ihnen der Status einer Art von Dingen (Sachen) zuerkannt werden dürfte, und (b) auf Entitäten, in Bezug auf

welche eine beliebige Menschenmenge behauptet, es gibt sie, sie existieren binnen einer Welt, die jedoch (bisher) keiner typischen menschlichen Erkenntnisfähigkeit zugänglich ist. Doch so oder anders: Die Faktoren, die verschiedene Erkenntnisgegenstände primär konstituieren und hier als „Objekte“ gekennzeichnet wurden, können unterschiedlicher Natur sein – es kann sich dabei um Faktoren handeln, denen keineswegs *a priori* ein und derselbe ontische Status zuerkannt werden kann/ darf.

Der allgemeine (gesamte) Gegenstand eines Erkenntnisbereiches kann in der Regel in unbegrenzt viele partielle Gegenstände gegliedert werden. Verschiedene partielle Gegenstände innerhalb eines Bereiches der Erkenntnisarbeit können sich dadurch unterscheiden, dass sie verschiedene Untermengen der Gesamtmenge der den allgemeinen Gegenstand konstituierenden Objekte oder nur eine Untermenge der Gesamtmenge der den allgemeinen Gegenstand spezifizierenden Eigenschaften der Objekte umfassen. Verschiedene partielle Mengen der Subjekte eines und desselben Bereiches der Erkenntnisarbeit können sich, wie bereits angedeutet, auf die Gewinnung von Wissen über verschiedene partielle Gegenstände – Teile des jeweiligen Gesamtgegenstandes – konzentrieren.

Zu beginnen ist jedoch die Erkenntnisarbeit über einen beliebigen Gegenstand mit der Untersuchung konkreter einzelner den Gegenstand konstituierender Objekte, mit der Beobachtung und Beschreibung seiner einschlägigen Eigenschaften/ Fähigkeiten und der Rekonstruktion der ihnen zugrunde liegenden (Systeme der) Wissensquanten. Ich greife vor: Ein wesentliches, wenn nicht sogar das wichtigste Unterscheidungsmerkmal der als „anthropozentrische Linguistik“ und „anthropozentrische Kulturologie“ gekennzeichneten Bereiche der Erkenntnisarbeit besteht darin, dass ihre Subjekte programmatisch ihre Erkenntnisarbeit damit beginnen, Wissen über entsprechende kommunikative Eigenschaften konkreter einzelner Objekte (Menschen) zu gewinnen.

## **7. Der Ausdruck „Wissen“, seine Designate und ihre Natur**

Die Ergebnisse konkreter Erkenntnisaktivitäten (Erkenntnisakte/ Erkenntnisprozesse) hebe ich traditionsgemäß mit Hilfe des Ausdruckes „das Wissen“ hervor, jedoch verbinde ich mit seiner lexemischen Form eine Bedeutung, die nicht nur weitgehend von jener abweicht, die Laien alltäglich mit ihr verbinden, sondern auch von der, die bisher Fachleute damit verbanden. Der wichtigste diesbezügliche Unterschied: Ich gestehe den Designaten des Ausdruckes „Wissen“ einen beinahe gänzlich anderen als jenen ontischen Status zu, den man ihnen gewöhnlich zuerkennt. Vor allem spreche ich den Designaten des Ausdruckes „Wissen“ die folgenden zwei Eigenschaften ab, die ihnen bisher gewissermaßen automatisch zuerkannt werden. Zum einen „entziehe“ ich allen Designaten dieses Ausdruckes den Status selbständig (autonom) existierender Entitäten, und zum anderen „entziehe“ ich einer von den zwei Hauptkategorien seiner Designate den Status von Entitäten, die ihre „Besitzer“ weitergeben (transferieren) bzw. empfangen (sich aneignen) können.

Meiner Auffassung nach bilden die Designate des Ausdruckes „Wissen“ bestimmte inhärente Eigenschaften (Faktoren) konkreter Lebewesen und nur diese. Kein Wissen (kein Wissenselement) existiert selbständig – in der Gestalt eines autonomen Wesens. Auf der Ebene der Wirklichkeit bildet das Wissen eines beliebigen Lebewesens einen

von ihm nicht zu trennenden Faktor. Alle Elemente des Wissens eines jeden konkreten Lebewesens bilden seine bestimmten, konkreten, physischen und nicht metaphysischen (geistigen) Faktoren (Eigenschaften). Ein Lebewesen ist ein Lebewesen nur insofern, als es sein Wissen im Sinne eines konstitutiven Faktors „beinhaltet“. Was jedoch die substantielle Existenz vom Wissen eines beliebigen Lebewesens anbelangt, so lässt sich zur Zeit dazu noch kaum mehr aussagen, als (a) dass es binnen eines jeden Lebewesens als eine Kategorie seiner substantiellen Faktoren existiert; (b) dass man die Frage danach, ob das in Betracht gezogene Lebewesen dieses oder jenes Wissen „besitzt“, vor allem anhand der Analyse seiner Verhaltensweisen und nicht aufgrund eines Sezierens seines Körpers beantworten kann; und (c) dass es noch kaum möglich ist, das gesamte, innerhalb eines Lebewesens vorhandene (gespeicherte) Wissen genau zu lokalisieren.

Das Wissen eines jeden Lebewesens ist sein, und nur sein, Wissen in demselben Sinne, in dem alle anderen Faktoren eines Lebewesens seine, und nur seine, Faktoren sind. Jedes Wissen eines jeden Lebewesens, darunter auch eines jeden Menschen, ist in demselben Sinne als etwas einmaliges aufzufassen, in dem jedes Lebewesen (jeder Mensch) als ein einmaliges Phänomen begriffen wird. Demzufolge benutze ich den Ausdruck „Wissen“ auch in der Mehrzahl – „die Wissen“. Tatsächlich gibt es nicht ein einziges *Wissen*, sondern jeweils eine Anzahl (Menge) verschiedener individueller *Wissen*, die der Anzahl (Menge) der in dem jeweiligen Augenblick existierenden Lebewesen entsprechen.

Weder dem Ausdruck „intersubjektives Wissen“, noch dem Ausdruck „objektives Wissen“ entspricht irgendein selbständiges Designat – tatsächlich heben beide Ausdrücke lediglich mehr oder weniger deutlich dargelegte Ideen oder Vorstellungen hervor. Grundsätzlich falsch ist die Behauptung, dass es Lebewesen, ja sogar Menschen geben soll, die über ein gleiches Wissen, ja sogar dasselbe Wissen verfügen. Es gibt nicht einmal zwei Lebewesen, die über ein und dasselbe Wissen verfügen könnten. Als sinnvoll kann man demgegenüber sowohl die Behauptung gelten lassen, dass das Wissen verschiedener Lebewesen mehr oder weniger ähnlich ist, als auch die Behauptung, dass alle Lebewesen über eine Anzahl ähnlicher Wissensquanten (Wissenselemente) verfügen.

Außerdem kann man sowohl die Bedeutung des Ausdruckes „gemeinsames Wissen einer beliebigen Menge von Lebewesen“ als auch die Bedeutung des Ausdruckes „gemeinsames Wissen einer beliebigen Menge gleichartiger Lebewesen“ derart bestimmen, dass den mit seiner Hilfe herausgegliederten Designaten die Qualität wirklich existierender Entitäten (Faktoren) zuerkannt werden kann. Diesen Zustand kann man nämlich erreichen, indem man beschließt, die erwähnten Ausdrücke ausschließlich auf entsprechende logische Durchschnitte der Wissen aller Mitglieder der jeweils in Betracht gezogenen Menge von Personen zu beziehen – mit ihrer Hilfe derart bestimmte (verstandene) Designate hervorzuheben.

Um die oben angedeutete Frage, welche von den mit Hilfe des Ausdruckes „Wissen“ hervorgehobenen Faktoren von Lebewesen transferierbar und welche nicht transferierbar sind, wenigstens allgemein beantworten zu können, muss ich zunächst darauf aufmerksam machen, dass ich das gesamte Wissen eines jeden Lebewesens zuerst

in natürliches (genetisches, vererbtes) und ein kulturelles, ein von ihm geschaffenes, Wissen kategorisiere. Diese Einteilung des Wissens konkreter Lebewesen ermöglicht die Formulierung der folgenden Antwort auf die angedeutete Frage: Alle Lebewesen sind (aufgrund ihrer entsprechenden genetischen Ausstattung) in der Lage, nur bestimmte Teile (Bereiche) ihres genetischen Wissens direkt weiterzugeben, jedoch aufgrund von Prinzipien, auf die sie keinen Einfluss nehmen können. Kein Lebewesen, also auch kein Mensch, ist jedoch in der Lage, auch nur ein Element des von ihm generierten (geschaffenen), kurz: seines kulturellen, Wissens, an ein anderes Lebewesen direkt weiterzuleiten – zu transferieren im wörtlichen Sinne des Ausdruckes „transferieren“. Übrigens: Sollte es ein Lebewesen geben, das in der Lage wäre, dies zu tun, so müsste man ihm abraten, von dieser Möglichkeit Gebrauch zu machen, denn jede Weitergabe seines Wissens würde ja eine entsprechende Verminderung seines eigenen Wissens(Bestandes) verursachen.

Besonders sei auch der folgende Satz hervorgehoben: Weil kein Lebewesen in der Lage ist, sein kulturelles (von ihm generiertes Wissen) weiter zu geben (zu transferieren), kann sich auch kein Lebewesen kulturelles Wissen eines anderen Lebewesens aneignen, von ihm übernehmen. Außerdem: wie sollte eine gleichzeitige Aneignung eines singulären Wissens eines konkreten Lebewesens (eines Menschen) durch unbegrenzt viele andere Lebewesen (Menschen) möglich sein? Hier lasse ich jedoch diese Frage beiseite und beschränke mich auf die wichtigsten Konsequenzen der Tatsache, dass kein Lebewesen, darunter auch kein Mensch, in der Lage ist, auch nur ein Element seines kulturellen Wissens direkt an ein anderes Lebewesen (einen anderen Menschen) weiter zu geben – zu transferieren.

Statt dessen mache ich darauf aufmerksam, dass die letzte Tatsache die Annahme unumgänglich macht, dass alle Lebewesen, insbesondere aber Menschen, über bestimmte natürliche Fähigkeiten verfügen, Wissen zu generieren (genauer: zu erzeugen sowie nachzuerzeugen) und zu speichern (fest zu halten), zu vermehren, zu vervollkommen etc. Anders ausgedrückt: diese Tatsache macht die Annahme unumgänglich, dass alle Lebewesen, insbesondere aber Menschen über natürliche Fähigkeiten verfügen, bestimmte generative (ich betone: generative) Erkenntnisaktivitäten auszuführen. Manche von ihnen verfügen darüber hinaus über natürliche Fähigkeiten, bestimmte Erkenntnishandlungen zu vollziehen.

Ferner sind infolge dieser Tatsache sowohl die Aktivitäten, die mit Hilfe solcher Ausdrücke wie „Lehren“ bzw. „Lernen“ heraus gegliedert werden, anders als bisher zu interpretieren. „Lehren“ darf nun nicht im Sinne eines Synonyms von „Weitergabe“ und „Lernen“ eines Synonyms von „Empfangen“ oder „Internalisieren“ gedeutet werden. Außerdem machen die dargelegten Feststellungen die Annahme unumgänglich, dass verschiedene Arten von Lebewesen genetisch unterschiedlich starke Potentiale verschiedener Fähigkeiten vererben, unter anderem unterschiedliche Potentiale von Fähigkeiten: (a) zum Generieren (zum (Nach)Erzeugen) und zum Speichern vom Wissen, (b) zur Entwicklung ihrer vererbten Fähigkeiten, Wissen zu generieren und zu speichern, (c) zur Schaffung und Entwicklung von Mitteln zur Stärkung der Produktivität der in (a) genannten Fähigkeiten, und *last but not least* (d) zur Schaffung und Entwicklung von Mitteln (genauer: von Kommunikationsmitteln), die es ihnen ermöglichen, anderen Lebewesen einen indirekten Zugang zu ihrem Wissen zu verschaffen.

Die Mehrheit aller Lebewesen ist in der Lage, allein mit Hilfe bestimmter natürlicher Mittel, die ich „Signale“ nenne, miteinander zu kommunizieren. Mit Hilfe von Zeichen sind jedenfalls außer Menschen nur wenige Gattungen von Lebewesen im Stande, ihr Wissen anderen Lebewesen (mehr oder weniger) zugänglich zu machen, sich miteinander zu verständigen. Und binnen der Menge der Gattungen von Lebewesen, die über eine natürliche Fähigkeit (ein natürliches Potential) verfügen, Zeichen zu generieren und sich dieser zwecks Verständigung mit anderen Lebewesen zu bedienen, zeichnen sich Menschen vor allem dadurch aus, dass sie über immense Potentiale aller im vorigen Abschnitt erwähnten Fähigkeiten verfügen, vor allem aber dadurch, dass ihre Potentiale von Fähigkeiten zur Generierung von Kommunikationsmitteln unvergleichbar stärker sind als die aller anderen Gattungen von Lebewesen.

Diese Potentiale menschlicher Fähigkeiten einer genauen Analyse zu unterziehen, ist hier nicht der Ort. Hier sei nur so viel dazu gesagt, dass mit Hilfe von Zeichen nur solche Lebewesen kommunizieren können, die von Natur aus über die Fähigkeit verfügen, im Gehirn entsprechende Ausdrucks- und Bedeutungsformen elementarer Zeichen herzustellen und zu speichern sowie die hergestellten Formen (Wissensquanten) gegenseitig zu koppeln. Akte der Herstellung von Ausdrucks- und Bedeutungsformen elementarer Zeichen sowie ihrer gegenseitigen Koppelung hebe ich mit Hilfe des Ausdruckes „Akte der Semiologisierung von Signalen“ hervor und teile sie in Akte der Lingualisierung und Akte der Kulturisierung von Wissensquanten ein. Beide Kategorien von Semiologisierungsakten von Wissensquanten unterscheide ich von Akten der Semiologisierung menschlicher Emotionen (emotionaler Zustände der Menschen) sowie menschlicher Vorstellungen, Träume und ähnlicher menschlicher Aktivitäten sowie deren Ergebnisse. Allerdings teile ich auch die Semiologisierungsakte der letzteren Phänomene in entsprechende Lingualisierungs- und Kulturisierungsakte ein und unterscheide diese von entsprechenden Prozessen.

Die Elemente des Wissens, die von einzelnen Menschen infolge der Vollziehung entsprechender Erkenntnishandlungen gewonnen werden, nenne ich „primäre Ergebnisse ihrer Erkenntnisaktivitäten“ und unterscheide sie von den Ergebnissen ihrer Lingualisierungs- und/ oder Kulturisierungsakte, d.h. von entsprechenden sekundären Ergebnissen ihrer Erkenntnisaktivitäten. Vor allem aber versuche ich stets die infolge der Vollziehung beider Arten von Erkenntnishandlungen erzeugten Bedeutungsformen und die Koppelungen dieser mit entsprechenden Ausdrucksformen auseinander zu halten. Ich betone: Mit Hilfe des Ausdruckes „(mentale) Bedeutungsformen“ hebe ich nur die Kerne der mit entsprechenden (mental) Ausdrucksformen gekoppelten Wissensquanten hervor.

Ferner versuche ich, jeweilige „(mentale) Bedeutungsformen (Wissensquanten)“ von entsprechenden konkreten Bedeutungen zu unterscheiden – von den Bedeutungen, die in konkreten Kommunikationsakten einerseits tatsächlich „zum Ausdruck“ gebracht werden (sollen) und andererseits tatsächlich im Ergebnis entsprechender Verstehensakte erzeugt werden. Ich füge hinzu, dass ich traditionsgemäß u. a. morphemische, lexemische und kulturemische mentale Ausdrucks- und Bedeutungsformen unterscheide. Jedoch die Ausdrücke „Morphem(e)“, „Lexem(e)“ und „Kulturem(e)“ beziehe nicht allein auf entsprechende Ausdrucksformen, sondern auf die

Koppelungen entsprechender morphemischer, lexemischer und/ oder kulturemischer Ausdrucks- und Bedeutungsformen. Kurz: Nur die Kopplungen entsprechender (mentaler) Formen (Wissensquanten) nenne ich „wirkliche Morpheme“, „wirklichem Lexeme“ etc.

Um möglichen Missverständnissen vorzubeugen, sei an dieser Stelle auch wenigstens angedeutet, dass ich (a) alle mit Hilfe des Ausdrucks „(mentale) Bedeutungsformen“ hervorgehobenen Einheiten in denotative und designative Bestandteile gliedere; (b) (nur) auf die ersten von ihnen den Ausdruck „Denotate“ beziehe; (c) mit Hilfe des Ausdrucks „designative Bestandteile der in Betracht gezogenen Bedeutungsformen“ diejenigen Bestandteile der (die jeweiligen Bedeutungen ausmachenden) Wissensquanten hervorhebe, die der Fähigkeit konkreter Menschen zu Grunde liegen, mit Hilfe entsprechender Ausdrücke bestimmte Elemente sowohl der physischen als auch der mentalen sowie metaphysischen Wirklichkeit hervorzuheben – auf sie zu verweisen; (d) mit dem Ausdruck „Designate“ die von einem konkreten Menschen mittels eines Ausdrucks hervorgehobenen (angezeigten) Elemente einer von den angedeuteten Wirklichkeiten meine; (e) demzufolge mit Hilfe des Ausdrucks „Designate“ sowohl entsprechende konkrete Dinge als auch entsprechende Faktoren des Wissens konkreter Lebewesen (wie „Meinung(en)“, „Vorstellung(en)“ etc.) hervorgehoben (angedeutet) werden.

## **8. Vorbemerkungen zu den Namen „angewandte anthropozentrische Linguistik“ und „angewandte anthropozentrische Kulturologie“**

Die Menge aller menschlicher Aktivitäten/ Handlungen, oder anders ausgedrückt: die gesamte Welt (der Kosmos) menschlicher Aktivitäten/ Arbeit, teile ich in eine Untermenge (einen Teilbereich) menschlicher Erkenntnisaktivitäten (Erkenntnisarbeit) und eine Untermenge menschlicher praktischer Aktivitäten (Arbeit) ein. Der ersten Untermenge rechne ich alle menschlichen Aktivitäten zu, die (a) ein entsprechendes teleologisches bzw. resultatives Kriterium „erfüllen“. d.h. sowohl solche Aktivitäten (Arbeiten), die mit dem Ziel ausgeführt werden, Wissen, neues Wissen, über irgendeinen Gegenstand zu gewinnen, als auch solche (b), deren Ausführung ihre Subjekte um neues Wissen über irgendeinen Gegenstand bereichert.

Um es auf den Punkt zu bringen: Als bestimmte Erkenntnisaktivitäten hebe ich menschliche Aktivitäten hervor, die wenigstens eines von den beiden Kriterien erfüllen, jedoch unabhängig davon, ob sie von ihren Subjekten bewusst zur Erlangung vom neuen Wissen unternommen und realisiert wurden, oder ob sie ihre Subjekte zufällig um neues Wissen bereichern.<sup>32</sup> Mit Hilfe sowohl der Namen „anthropozentrische Linguistik“ oder „anthropozentrische Kulturologie“ als auch der Namen „angewandte anthropozentrische Linguistik“ und „angewandte anthropozentrische Kulturologie“ hebe ich bestimmte Bereiche bzw. Kategorien menschlicher Erkenntnisaktivitäten hervor.

Jegliche auf ein und denselben Gegenstand (vgl. Kapitel 7) bezogene Erkenntnis-

---

<sup>32</sup> Die gängige Aufteilung der menschlichen Arbeit in körperliche („Muskelarbeit“) und Geistesarbeit (Himarbeit) halte ich für problematisch. Letztendlich bildet auch die letztere eine körperliche Arbeit; auf jeden Fall impliziert auch ihre Ausführung einen Energieaufwand.

arbeit rechne ich ein und demselben Erkenntnisbereich (ein und derselben Erkenntnisdisziplin) an. Jegliche auf den Gegenstand der als „anthropozentrische Linguistik“ hervorgehobenen Erkenntnisdisziplin bezogene Erkenntnisarbeit behandle ich als einen Teilbereich der von den Subjekten dieser Disziplin auszuführenden Erkenntnisarbeit. Gleiches gilt auch in Bezug auf die „anthropozentrische Kulturologie“. Jedenfalls: Die Frage, ob die in Betracht gezogenen von einem (gegebenenfalls kollektiven) Subjekt ausgeführten kognitiven Aktivitäten (ausgeführte kognitive Arbeit) zwei verschiedenen Erkenntnisbereichen (Disziplinen) oder ein und demselben Erkenntnisbereich (ein und derselben Disziplin) anzurechnen sind, beantworte ich primär anhand der Andersartigkeit ihrer Gegenstände und nicht anhand teleologischer und/ oder methodologischer Aspekte der jeweiligen Erkenntnisarbeit (mehr dazu im Abschnitt 4). Als zwei wirklich verschiedene Erkenntnisbereiche behandle ich nur solche Bereiche von Erkenntnisaktivitäten, deren Subjekte in der Lage sind, eine kategoriale Andersartigkeit des Gegenstandes, mit dessen Erkennen sie sich befassen oder befassen wollen, nachzuweisen.

Beantwortet man die Frage nach dem Verhältnis zwischen (a) den mit Hilfe der Namen „anthropozentrische Linguistik“ und „anthropozentrische Kulturologie“ und (b) den mit der Hilfe der Namen „angewandte anthropozentrische Linguistik“ bzw. „angewandte anthropozentrische Kulturologie“ hervorgehobenen Erkenntnishandlungen in Übereinstimmung mit der oben dargelegten Definition des Erkenntnisgegenstandes, dann stellt sich deutlich heraus, dass die mit Hilfe der letzteren Namen hervorgehobenen kognitiven Aktivitäten (Erkenntnisarbeit) als bestimmte Glieder (Teile) der Erkenntnisprozesse aufzufassen sind. Diese Erkenntnisprozesse wurden entsprechend mit Hilfe der Namen „anthropozentrische Linguistik“ bzw. „anthropozentrische Kulturologie“ heraus gegliedert. Entsprechend sind auch die Subjekte zu behandeln, die sich insbesondere mit der Ausführung der als „angewandte anthropozentrische Linguistik“ bzw. „angewandte anthropozentrische Kulturologie“ bezeichneten Erkenntnisarbeit beschäftigen (wollen).

Jedenfalls: Die Designate der Namen „angewandte anthropozentrische Linguistik“ und „angewandte anthropozentrische Kulturologie“ bilden keine (völlig) andere (anthropozentrische) Linguistik bzw. Kulturologie, sondern lediglich jeweils bestimmte Bestandteile (Teilbereiche) einer entsprechenden Ganzheit. Und das heißt zugleich, dass die Determinante „angewandt“, die die Namen „angewandte anthropozentrische Linguistik“ oder „angewandte anthropozentrische Kulturologie“ initiiert, lediglich die Funktion erfüllt:

- a) entweder eine Untermenge aller Erkenntnisaktivitäten/ Erkenntnishandlungen der kollektiven Subjekte der mit Hilfe der Namen „anthropozentrische Linguistik“ bzw. „anthropozentrische Kulturologie“ herausgegliederten Bereiche der (gegebenenfalls wissenschaftlicher) Erkenntnisarbeit,
- b) oder aber nur die Menge der hauptsächlich von einer Untermenge der kollektiven Subjekte der mit Hilfe der Namen „anthropozentrische Linguistik“ bzw. „anthropozentrische Kulturologie“ herausgegliederten Bereiche der (gegebenenfalls wissenschaftlicher) Erkenntnisaktivitäten/ Erkenntnishandlungen hervorzuheben.

Zu erklären bleibt aber die Frage: Was unterscheidet die von mir mit Hilfe der Determinante „angewandt“ hervorgehobenen Handlungen von allen anderen linguistischen bzw. kulturologischen kognitiven Handlungen? Jedoch um diese Frage beantworten zu können, muss ich zuvor ein paar andere Fragen klären – die nach den Aufgaben der Erkenntnisarbeit, genauer nach ihrer internen Gliederung, und die nach den Designaten der Bezeichnungen/ Namen „die Sprache“ und „die Kultur“. Deshalb werde ich die Frage nach den spezifischen (konstitutiven) Merkmalen (Faktoren) der von mir mit Hilfe des Namens „angewandt“ hervorgehobenen kognitiven Aktivitäten erst im 10. Abschnitt etwas genauer erörtern. Doch schon an dieser Stelle seien dazu wenigstens die folgenden Vorbemerkungen dargelegt:

Die hier mit Hilfe der Determinante „angewandt“ heraus gegliederte Kategorie der Erkenntnisaktivitäten/ Erkenntnishandlungen (Erkenntnisarbeit) fasst Aktivitäten zusammen, die früher oder später von dem kollektiven Subjekt eines jeden Erkenntnisbereiches (einer jeden Wissenschaftsdisziplin) obligatorisch auszuführen sind, jedoch nicht nur, ja nicht einmal vornehmlich, um bestimmte der Erkenntnisarbeit gegenüber externe Bedürfnisse/ Wünsche zu befriedigen bzw. befriedigen zu können, sondern in erster Linie aus folgenden Gründen:

- Die Subjekte eines (jeden) Erkenntnisbereiches sind verpflichtet, sich darum zu bemühen, dem von ihnen präsentierten Wissen, das sie ihrer Behauptung nach über einen Gegenstand infolge der Vollziehung bestimmter auf ihn bezogener Erkenntnisaktivitäten (Erkenntnishandlungen) gewonnen haben, die jeweils möglichst höchste Qualität (die höchste Wahrscheinlichkeit) zu sichern.
- Eine solche Qualität des von ihnen präsentierten Wissens können die Subjekte eines (jeden) Erkenntnisbereiches, nur in dem Maße beanspruchen, in dem sie, erstens deutlich gemacht haben, worauf (auf welchen Gegenstand) das präsentierte Wissen zu beziehen ist, und zweitens in dem sie die jeweiligen Ergebnisse ihrer Erkenntnisarbeit (die Elemente ihres Wissens) erfolgreichen systematischen applikativen Tests (Experimenten) unterzogen haben.
- Die „Aussagekraft“ der durchgeführten experimentellen Tests/ Nachprüfungen hängt auch grundsätzlich davon ab, ob bzw. in welchem Maße das ihnen zugrunde liegende applikative Wissen in Übereinstimmung mit entsprechenden Regeln einer systematischen Erkenntnisarbeit gewonnen (angesammelt) wurde, oder anders gesagt: ob bzw. inwiefern dieses Wissen unter Einhaltung entsprechender Regeln einer systematischen Erkenntnisarbeit aus dem jeweiligen Basiswissen abgeleitet wurde.

Die mit Hilfe der Namen „angewandte anthropozentrische Linguistik“ und „angewandte anthropozentrische Kulturologie“ hervorgehobenen Kategorien der linguistischen bzw. kulturologischen kognitiven Aktivitäten bilden das jeweils letzte (finale) Glied der gesamten linguistischen bzw. kulturologischen Erkenntniskette – des gesamten linguistischen bzw. kulturologischen Erkenntnisprozesses. Jedenfalls sind sie als Erkenntnisaktivitäten aufzufassen, die ebenso obligatorisch wie alle anderen Arten/ Kategorien linguistischer bzw. kulturologischer kognitiver Aktivitäten (früher oder später) von den Subjekten der Linguistik bzw. Kulturologie, insbesondere der anthropozentrischen Linguistik bzw. der Kulturologie, auszuführen sind. Jedenfalls



haben die Subjekte beider Erkenntnisbereiche danach zu streben, die jeweiligen „angewandten“ kognitiven Aktivitäten möglichst systematisch auszuführen.

Sowohl die Bedeutungen solcher Namen wie „menschliche Erkenntnisaktivitäten“, „menschliche Erkenntnisarbeit“ oder „Erkennen“ als auch die Bedeutungen solcher Namen, wie „linguistische/ kulturologische kognitive Aktivitäten/ Arbeit“ oder „anthropozentrische (anthropozentrisch orientierte) linguistische/ kulturologische Erkenntnisaktivitäten/ Erkenntnisarbeit“ behandle ich weder als Äquivalente der Bedeutungen von Namen wie „bewusst realisierte Erkenntnisaktivitäten“, „bewusst realisierte Erkenntnisarbeit“ oder „bewusst realisierte (anthropozentrisch orientierte) linguistische/ kulturologische kognitive Aktivitäten“ usw. noch als Äquivalente der Bedeutungen von Namen wie „wissenschaftliche Erkenntnisaktivitäten“, „wissenschaftliche Erkenntnisarbeit“, usw.

Hinzugefügt sei auch, dass obwohl es praktisch nicht immer einfach ist, die gesamte Menge menschlicher Erkenntnisaktivitäten in zwei Untermengen je nach dem einzugliedern, ob sie zufällig oder gezielt (bewusst) ausgeführt wurden, lohnt es sich auf der Ebene ihrer rationalen Rekonstruktion (ihres Modells) die mit Hilfe solcher Namen wie „linguistische/ kulturologische kognitive Aktivitäten/ Arbeit“ etc. hervorgehobenen Bereiche unter anderem anhand dieses Kriteriums zu untersuchen. Darüber hinaus lohnt es sich, auch die logische Summe menschlicher kognitiver Aktivitäten in eine Untermenge zu gliedern, die alle Menschen und eine, die nur einige Menschen aufgrund ihrer genetischen Ausstattung ausführen können, weil ihre Realisierung einer vorherigen Entwicklung entsprechender menschlicher genetischer kognitiver Ausstattung bedarf. Vor allem aber lohnt es sich, die letzteren in beruflich/ systematisch und (nur) gelegentlich realisierte einzuteilen.

Mit Hilfe der Determinante „wissenschaftlich“ darf jeweils auch nur eine Untermenge der menschlichen Erkenntnisaktivitäten hervor gehoben werden, die den mit Hilfe solcher Namen wie „linguistische/ kulturologische kognitive Aktivitäten/ Arbeit“ etc. heraus gegliederten Bereichen zugerechnet werden. Ich behandle die Bedeutung der Determinante „wissenschaftlich“ nicht als eine Äquivalente der Bedeutung des Ausdruckes „beruflich“. Jedenfalls: Beruflich realisierte Erkenntnisaktivitäten darf man nicht automatisch in den Bereich wissenschaftlich realisierter Erkenntnisaktivitäten aufnehmen.

Außerdem sei schon an dieser Stelle angedeutet, dass ich infolge der dargelegten Unterscheidungen die Bedeutungen der Ausdrücke „Ergebnis einer Erkenntnishandlung“, „Ergebnis eines Erkenntnisaktes“ und „Ergebnis eines Erkenntnisprozesses“ keinesfalls als äquivalente Bedeutungen behandle, jedoch mit ihrer Hilfe jeweils auf ein bestimmtes Wissensquantum verweise, das das (individuelle bzw. kollektive) Subjekt infolge der Ausführung der Handlung (des Aktes oder Prozesses) dazugewonnen hat. Mit anderen Worten: Unter „Erkenntnisergebnis“ verstehe ich in jedem Fall ein infolge der Realisierung des Erkenntnisaktes erlangtes Wissen seines Subjektes.

Und noch eine Vorbemerkung: im Falle eines jeden Erkenntnisaktes handelt es sich immer um eine Erkenntnishandlung, die von einem bestimmten (konkreten) individuellen Subjekt ausgeführt wird; im Falle eines Erkenntnisprozesses hingegen

können wir es sowohl mit Erkenntnishandlungen zu tun haben, die von ein und demselben Subjekt, als auch mit Erkenntnishandlungen, die nacheinander von verschiedenen Subjekten (von einem kollektiven Subjekt) ausgeführt wurden. Außerdem ist zwischen *hic et nunc* realisierten und historischen (in der Vergangenheit realisierten) Erkenntnishandlungen sowie zwischen künftigen (geplanten) Erkenntnishandlungen, die in Zukunft realisiert werden (sollen), zu unterscheiden.

### **9. Traditionelle vs. anthropozentrische Interpretation der Ausdrücke „Sprache(n)“ und „Kultur(en)“**

Aus den bislang dargestellten Überlegungen ergibt sich unter anderem: (a) wer seiner Antwort auf die Frage nach der angewandten Linguistik systematisch die Zuerkennung der möglichst höchsten Qualität sichern will, der muss zuerst die Frage möglichst gründlich erläutern, was Linguistik ist, und (b) wer die zweite Aufgabe zufriedenstellend erfüllen will, der muss zuerst die Frage nach dem Gegenstand der Linguistik möglichst deutlich beantworten, nach dem Gegenstand, auf den sich die Erkenntnisarbeit des kollektiven Subjekts der Linguistik bezieht – über den die Subjekte dieses Arbeitsbereiches Wissen zu gewinnen versuchen. Die dezidierte Mehrheit der zur Zeit gängigen Antworten auf die Frage nach dem Gegenstand der Linguistik (linguistischer Erkenntnisarbeit) lautet in etwa folgendermaßen: „Linguistik ist eine wissenschaftliche Disziplin, die sich darum bemüht, menschliche Sprachen wissenschaftlich zu erforschen, genauer: Fragen vom Typus „Was sind menschliche Sprachen?“, „Woraus bestehen sie?“ oder „Was für Funktionen erfüllen sie?“ wissenschaftlich zu beantworten.

Meiner Meinung nach kann man die dezidierte Mehrheit der bisherigen Antworten auf die Fragen vom Typus „Was ist die Linguistik?“, „Was hebt der Name „Linguistik“ innerhalb der Welt der Erkenntnisarbeit hervor?“ etc. nicht als zufriedenstellend ansehen, und zwar vor allem deshalb, weil ihre Autoren in der Regel die Frage „Womit befassen sich die Subjekte der Linguistik?“ „Was bildet den Gegenstand ihrer Erkenntnisarbeit?“ etc. mit Hilfe des bloßen Ausdrucks „Sprache(n)“ (bzw. seiner Entsprechungen) beantworten, ohne sich darum zu bemühen, erstens, seine Designate (die mit seiner Hilfe heraus gegliederten oder heraus zu gliedernden Entitäten/ Objekte) zu bestimmen, und zweitens, die Frage nach dem ontischen Status und der Funktion seiner Designate zu beantworten, und ihnen deshalb (sowohl ontische als auch funktionale) Eigenschaften zuschreiben, die diese – wie sich im Weiteren zeigen wird – nicht besitzen.

Die Verfasser traditioneller Deutungen des Ausdruckes „menschliche Sprache(n)“ behandeln sie in der Regel so, als ob sie eine Art existentiell selbständiger Wesen wären, oder anders ausgedrückt: als ob die mit ihrer Hilfe herausgegliederten Designate selbstständig existieren würden. Jedenfalls gliedern diese Autoren mit Hilfe des Ausdruckes „menschliche Sprache(n)“ nicht in erster Linie die Wirklichkeitsfaktoren heraus, die ich mit Hilfe des Ausdruckes „wirkliche (menschliche) Sprachen hervorhebe, sondern beziehen ihn vor allem auf bestimmte (mehr oder weniger adäquate) Verallgemeinerungen bzw. auf (mehr oder weniger genaue) Muster – kurz: auf bestimmte paradigmatische (prototypische) Modelle wirklicher menschlicher Sprachen,

insbesondere auf paradigmatische (prototypische) Modelle menschlicher Sprachen, die als „Nationalsprachen“ (Sprachen der als „Nationen“ bezeichneten Gemeinschaften) deklariert werden.

Ich betone, dass die mit Hilfe der Ausdrücke vom Typus „die polnische Sprache“, „die russische Sprache“, „die englische Sprache“ hervorgehobenen Gebilde keine wirkliche menschliche Sprachen sind. Die Identifizierung der Designate (Wirklichkeitsfaktoren), die mit Hilfe von Bezeichnungen wie „die polnische Sprache“ usw. hervorgehoben werden, mit jenen, auf die ich den Ausdruck „wirkliche (menschliche) Sprachen“ beziehe, ist unzulässig, weil die jeweiligen Designate sich grundsätzlich in ontischer Hinsicht unterscheiden. Grundsätzlich falsch ist aber auch die Annahme der Autoren traditioneller Deutungen der Ausdrücke vom Typus „die polnische Sprache“, „die russische Sprache“ oder „die englische Sprache“, der zufolge ihre Designate gemeinsame Sprachen aller Polen, Russen oder Engländer seien, oder anders gesagt: nach der alle Polen, Russen oder Engländer ein und dieselbe Sprache „benutzen“. Tatsächlich gibt es keine zwei Polen, keine zwei Russen und auch keine zwei Engländer, deren wirkliche Sprachen in jeder Hinsicht übereinstimmen – identisch wären. Ich frage: Wie sollten sich auch nur zwei (verschiedene) Menschen genau ein und dieselbe Sprache aneignen können?

Jedenfalls sollte man sich auf der Suche nach einer Antwort auf die Frage „Womit beschäftigt sich denn die Linguistik?“ möglichst genau mit der Frage nach dem ontischen Status des Erkenntnisgegenstandes linguistischer Erkenntnisarbeit (genauer: nach dem ontischen Status der den Gegenstand linguistischer Erkenntnisarbeit primär konstituierenden Objekte) auseinandersetzen. Tut man dies, so stellt sich alsbald heraus, dass, wie bereits angedeutet, den Designaten der Ausdrücke vom Typus „die polnische Sprache“, „die russische Sprache“ oder „die englische Sprache“ und den Designaten des Ausdruckes „wirkliche menschliche Sprachen“ ein grundsätzlich anderer ontischer Status zuzuerkennen ist. Ich betone: Mit Hilfe des letzteren Ausdrucks „wirkliche menschliche Sprachen“ hebe ich bestimmte Faktoren (Bereiche von Eigenschaften) konkreter lebender Personen hervor. Genauer: mit Hilfe dieses Namens verweise ich auf bestimmte Bereiche des kulturellen Wissens konkreter Personen – des von ihnen in ihren Gehirnen kumulierten Wissens, auf bestimmte Bereiche mentaler Sphären (Bestandteile) ihrer Gehirne. In Kürze nenne ich diese Faktoren konkreter Menschen „Idiolekte“.

Ein vergleichbarer Unterschied ontischer Natur, der die Designate der Namen „wirkliche menschliche Sprachen“ von den Designaten der Bezeichnungen vom Typus „die polnische Sprache“, „die deutsche Sprache“ usw. trennt, trennt auch die Designate der Bezeichnung „wirkliche Kulturen“ von den Designaten der Bezeichnungen vom Typus „die polnische Kultur“, „die deutsche Kultur“ usw. Auch mit Hilfe der Bezeichnung „wirkliche menschliche Kultur“ hebe ich bestimmte Faktoren (Bereiche von Eigenschaften) konkreter lebender Personen hervor. Auch mit Hilfe dieses Namens verweise ich auf bestimmte Bereiche des kulturellen Wissens konkreter Personen – des von ihnen in ihren Gehirnen kumulierten Wissens; auf bestimmte Bereiche mentaler Sphären (Bestandteile) ihrer Gehirne. Diese Faktoren konkreter Menschen nenne ich „Idiokulturen“.

Auch die Gleichsetzung der Designate des Ausdruckes „wirkliche menschliche Kulturen“ mit den Designaten der Bezeichnungen vom Typus „die polnische Kultur“, „die deutsche Kultur“ etc. halte ich aus ontischen Gründen für unzulässig. Die mit Hilfe der letzteren Bezeichnungen hervorgehobenen Designate sind keine wirkliche Kulturen, sondern lediglich bestimmte (mehr oder weniger adäquate) Verallgemeinerungen bzw. Muster, bestimmte paradigmatische (prototypische) Modelle wirklicher menschlicher Kulturen, insbesondere Modelle der Kulturen konkreter Menschen, deren Gemeinschaften als „Nationen“ hervorgehoben werden. Für grundsätzlich falsch halte ich jedoch die notorische Darstellung dieser Modelle im Sinne einer Ansammlung (Menge) von „gemeinsamen“ Eigenschaften aller Polen, Deutschen oder Russen. Genauso wie im Falle wirklicher menschlicher Sprachen gibt es auch in den wirklichen menschlichen Kulturen keine zwei Menschen (zwei Deutsche, Polen oder Engländer), deren wirkliche Kulturen sich in jeder Hinsicht decken würden.

Ich betone mit Nachdruck: Die Designate der Ausdrücke vom Typus „die polnische Kultur“, „die deutsche Kultur“ etc. und die Designate des Ausdruckes „wirkliche menschliche Kulturen“ sind dezidiert voneinander zu trennen, weil ihr ontischer Status jeweils ein anderer ist. Jede wirkliche Kultur (die Kultur eines jeden konkreten Menschen) bildet einen bestimmten Bereich (Bestandteil) des Wissens ihres Besitzers, das von ihm im Laufe seines Lebens „gewonnen“ und in seinem Gehirn, genauer: in der mentalen Sphäre seines Gehirns gespeichert wurde.

Man kann aber trotzdem auch den Ausdruck „gemeinsame Kultur“ sinnvoll in Bezug auf eine beliebige Menge (Gemeinschaft) von Menschen benutzen. Um dies möglich zu machen, muss man im Voraus die designative Funktion des Ausdruckes „gemeinsame Kultur“ (ebenso wie im Falle der designativen Funktion des Ausdruckes „gemeinsame Sprache“) ausschließlich auf die Hervorhebung logischer Durchschnitte der jeweils in Betracht gezogenen wirklichen Kulturen (der Mengen/ Systeme aller sie konstituierender Faktoren) einschränken. Tut man dies, dann kann man sinnvoll von einer gemeinsamen Kultur einer beliebigen Menge von Menschen und nicht nur von einer gemeinsamen Kultur der Mengen von Menschen reden, die der Kategorie nationaler bzw. ethnischer Gemeinschaft zugeordnet werden.

Die so verstanden (wirklich) gemeinsamen Sprachen beliebiger Gemeinschaften sind von ihren gemeinsamen paradigmatischen (prototypischen) Modellen (Mustern) zu trennen. Im zweiten Falle heißt die Determinante „gemeinsam“ im Grunde genommen (nur) so viel wie „von allen Mitgliedern der jeweiligen Gemeinschaft respektiertes bzw. zu respektierendes Modell/ Muster“. Jedenfalls darf man die Designate der Ausdrücke vom Typus „die polnische Sprache/ Kultur“, „die russische Sprache/ Kultur“, etc. nicht mit den Designaten der Ausdrücke vom Typus „die Sprache/ Kultur der/ aller Polen“, „die Sprache/ Kultur der/ aller Russen“, etc. gleichsetzen. Im ersten Fall handelt es sich, wie gesagt, um entsprechende Modelle/ Muster und im zweiten um logische Summe der Eigenschaften/ Faktoren aller Polen, Russen oder Engländer, die ihre wirklichen Sprachen/ Kulturen ausmachen.

Ein anderer Grund, weshalb ich die traditionelle Deutung sowohl der Ausdrücke „Sprache(n)“ und „Kultur(en)“ als auch die traditionelle Beschreibung der Linguistik und Kulturologie für unbefriedigend halte, liegt darin, dass die Verfasser/ Befürworter

dieser Deutungen die von ihnen mit Hilfe der Bezeichnungen „Sprache(n)“ oder „Kultur(en)“ heraus gegliederten Faktoren derart behandeln, als ob ihnen der Status autonomer Wesen zuzuerkennen wäre, und dies nicht nur in ontischer (existentieller), sondern auch in funktioneller Hinsicht. Tatsächlich kann man den Status autonomer Wesen bestenfalls den Designaten der Bezeichnungen vom Typus „die polnische Sprache/ Kultur“, „die deutsche Sprache/ Kultur“ usw. zuerkennen, sofern man diese als bestimmte Paradigmata (Prototype) auffasst. Auch diesen Faktoren kann man im Grunde genommen nur den Status von ontisch autonomer Wesen billigen, denn alleine erfüllen sie ja keine Funktionen; mehr noch: sie sind nicht in der Lage von alleine irgendwelche Funktionen zu erfüllen.

Dagegen kann man weder den Designaten des Ausdruckes „wirkliche menschliche Sprachen“ (d.h. Idiolekten), noch den Designaten des Ausdruckes „wirkliche menschliche Kulturen“ (d.h. den Idiokulturen) den Status ontisch oder funktional autonomer Wesen zuerkennen, weil die Designate beider Ausdrücke nicht selbständig existierende und auch nicht selbständig funktionierende Entitäten sind, sondern bestimmte Faktoren (Bestandteile) konkreter Personen bilden. Mehr noch: Im Gegensatz zu ihrer gängigen Behandlung existieren weder die Idiolekte, noch die Idiokulturen innerhalb der (mental)en Sphären der Gehirne konkreter Menschen (ihrer Inhaber) in der Gestalt von Faktoren mit klaren Grenzen. In Wirklichkeit kann man die Grenzen (Umfänge) der Faktoren (Bereiche), auf die man die Bezeichnungen „Sprache“ und/oder „Kultur“ bezieht, ausweiten oder einengen, wenn auch nicht ganz beliebig. Im Gegensatz zu dem, was viele linguistische Beschreibungen (Modelle) menschlicher Sprachen/ Kulturen suggerieren, „besitzen“ nicht einmal die Ausdrucksbestandteile wirklicher Sprachen/ Kulturen deutliche Grenzen, ganz zu schweigen von den sie ausmachenden Bereichen von Bedeutungen.

Und was ihr (*sit venia verbo!*) Funktionieren anbelangt, so sei zunächst darauf hingewiesen, dass selbst die als „wirkliche Sprachen/ Kulturen“ bezeichneten Faktoren nicht in der Lage sind, irgendwelche Funktionen alleine (selbständig) zu erfüllen, dass die Funktionen, die man ihnen traditionell zuschreibt, tatsächlich von ihren Inhabern erfüllt werden. Kurz: Auch wirkliche Sprachen/ Kulturen generieren selbstständig gar nichts. Tatsächlich existieren/ funktionieren sowohl die einen als auch die anderen in konkreten Gehirnen nicht nur in enger gegenseitiger Verbindung, sondern darüber hinaus in (mehr oder weniger enger) Verbindung mit vielen anderen Bereichen (Faktoren) der mentalen Sphären von Gehirnen konkreter Menschen, insbesondere mit ihren Faktoren wie außersprachlichen Wissen, ihren Überzeugungen, ihrem Glauben, ihren Lebenserfahrungen usw.

Und bezüglich der als „konkrete sprachliche Ausdrücke“ bezeichneten Objekte sei hinzugefügt, dass sie in Wirklichkeit in der Regel als bestimmte komplexe Entitäten veräußert und interpretiert werden, die aus natürlichen Gründen nicht bloß rein sprachliche Bedeutungsfaktoren „vertreten“, sondern auch solche zum Ausdruck bringen, die dem als „Kultur“ bezeichneten Bereich angehören. Kurz: Viele sprachliche Bedeutungselemente (Denotate) sind eng mit den Elementen des Weltwissens, mit Vorstellungen, mit dem Glauben usw. ihrer Inhaber (konkreter Menschen) korreliert,

mit entsprechenden Elementen ihres sog. außersprachlichen Wissens sowie ihrem aktuellen psychischen und körperlichen Zustand.

Traditionell werden bestimmte (konkrete) Äußerungen (Veräußerlichungen) von Linguisten so behandelt, als ob sie bloß bestimmte (rein)sprachliche Entitäten wären. Tatsächlich sind sie aber immer zugleich auch kulturelle Entitäten, und dies unabhängig davon, ob sie nur bestimmte (rein)sprachliche Bedeutungen (Denotate) oder auch bestimmte kulturelle Bedeutungen (Denotate) veräußerlichen (vertreten). Keine sprachliche Äußerung tritt in Wirklichkeit in der Funktion einer „rein sprachlichen“ Äußerung auf, sondern in der Funktion eines sprachlich-kulturellen Komplexes. Im Bereich der verbalen Wirklichkeit treten sprachliche Äußerungen in Verbindung mit entsprechenden mimischen, gestischen etc. Ausdrücken auf. Darüber hinaus wird jede Äußerung in irgendeinem konkreten sprachlich-kulturellen, persönlichen, sozialen, lokalen, temporalen usw. Kontext präsentiert und interpretiert. Und schließlich unterliegt jede Äußerung einer gewissen kulturellen Evaluation.

## **10. Zur anthropozentrisch orientierten Auffassung von wirklichen Sprachen und Kulturen**

### **10.1.**

Die wichtigsten Ergebnisse der im 9. Abschnitt gemachten Ausführungen lassen sich folgendermaßen zusammenfassen:

- Mit Hilfe der Bezeichnungen „wirkliche menschliche Sprachen/ Kulturen“ hebe ich bestimmte Bereiche des Wissens konkreter Menschen, genauer: bestimmte Faktoren der mentalen Sphären ihrer Gehirne, hervor.
- Die (so verstandenen) wirklichen menschlichen Sprachen/ Kulturen sind keine autonomen Entitäten/ Wesen, sondern bestimmte Bestandteile (Mengen von Eigenschaften) konkreter Menschen, die wirklich nur insofern existieren, als ihre Inhaber wirklich existieren, und wirklich nur insofern funktionieren, als sich ihre Inhaber ihrer „bedienen“.
- Die mittels der erwähnten Bezeichnungen hervorgehobenen Faktoren sind von anderen Faktoren der mentalen Sphären ihrer Inhaber nicht von Natur aus scharf abgegrenzt, sondern überlappen sich teilweise mit diesen.

Diesen Feststellungen füge ich nun die folgenden Bemerkungen hinzu: Erstens, dass sowohl die als „wirkliche menschliche Sprachen“ als auch als „wirkliche menschliche Kulturen“ bezeichneten Faktoren konkreter Menschen zur Kategorie ihrer konstitutiven Faktoren gehören, d.h. dieser Kategorie unbedingt zugehörig sind; zweitens, dass infolge dieser Feststellung Ausdrücke vom Typus „der Mensch und seine Sprache“, in ihrem wörtlichen Sinne interpretiert, als irreführend, ja unzulässig, einzustufen sind, denn der nach einer (sollte dies möglich sein) völligen Ausradierung seiner Sprache und Kultur zurückgebliebene Bestandteil eines beliebigen Menschen wäre keinesfalls ein und dasselbe Wesen, das es samt der Sprache und Kultur war.

Einer etwas ausführlicheren Ergänzung bedarf aber zweifelsohne die Feststellung, dass sowohl eine jede wirkliche Sprache eines konkreten Menschen (sein Idiolekt) als auch eine jede wirkliche Kultur eines konkreten Menschen (seine Idiokultur) als ein

bestimmter Bereich (Bestandteil) des Wissens ihres Inhabers aufzufassen (zu interpretieren) ist. Vor allem ist hinzuzufügen, dass sowohl das seine wirkliche Sprache als auch das seine wirkliche Kultur ausmachende Wissen eines jeden konkreten Menschen von vorne herein in zwei unterschiedliche Teilbereiche, die ich hier mit Hilfe der Buchstaben (a) und (b) markiere, zu gliedern ist. Der Teilbereich (a) beinhaltet das System der Wissensquanten, die bereits angesprochene elementare Äußerungsformen ausmachen, und der Teilbereich (b) das System (die Menge) der Wissensquanten, die das System (die Menge) der mit den ersteren verbundenen Bedeutungen ausmachen.

Beide heraus gegliederten Teilbereiche des sprachlich/ kulturellen Wissens sind aber noch weiter zu untergliedern.

Innerhalb des dem Teilbereich (a) zugeordneten (und im Gedächtnis konkreter Personen gespeicherten) Wissens sind mindestens folgende Wissensarten hervorzuheben:

- (aa) das System (Inventar) der Wissensquanten, die die Formen der sog. phonematischen Einheiten der jeweiligen Sprache, d.h. die Formen der Phoneme, Syllabeme etc., ausmachen;
- (ab) das System (Inventar) der Wissensquanten, die die sich auf (aa) beziehenden (u.a. generativen) Regeln, d.h. die entsprechenden phonematischen, sylabemischen etc. Regeln ausmachen;
- (ac) das System (Inventar) der Wissensquanten, die die Formen der elementaren Zeicheneinheiten (Morpheme, Lexeme, Kultureme usw.) ausmachen;
- (ad) das System (Inventar) der Wissensquanten, die die jeweiligen grammatischen Regeln, darunter entsprechende generative (syntaktische) und analytische Regeln, ausmachen;
- (ae) das System (Inventar) der Wissensquanten, die die Regeln ausmachen, die man „Vertextungsregeln“ nennen kann.

Das dem Teilbereich (b) angehörige sprachlich/ kulturelle Wissen ist selbstverständlich auch weiter zu differenzieren. An dieser Stelle sei jedoch nur darauf verwiesen, dass innerhalb dieses Wissensbereiches vor allem die folgenden Teilsysteme zu unterscheiden sind:

- (ba) ein System (Inventar) der mit entsprechenden Ausdrucksformen gekoppelten denotativen Wissensquanten (die Denotate) und
- (bb) ein System (Inventar) der mit entsprechenden Ausdrucksformen gekoppelten designativen Wissensquanten und
- (bc) ein System (Inventar) der Wissensquanten, die entsprechende (darunter auch generative/ syntaktische) semantische Regeln ausmachen.

Der in (ba) dargelegte Feststellung ist hinzuzufügen, dass sich auch die mit Hilfe des Ausdrucks „Denotate“<sup>1,4</sup> hervorgehobenen Wissensquanten (trennt man sie von den jeweiligen Ausdrucksformen, mit denen sie gekoppelt sind) in noch kleinere Wissensquanten zergliedern lassen, worauf ich jedoch an dieser Stelle verzichten möchte. Und dem Satz (bb) ist hinzuzufügen, dass das mit seiner Hilfe hervorgehobene System die Wissensquanten (Teilbedeutungen) umfasst, die es ihren Inhabern ermöglichen,

mit Hilfe konkreter auf Grund entsprechender in (aa) genannter Wissensquanten (Formen) realisierter Ausdrücke, mit deren Formen sie gekoppelt sind, entsprechende Designate hervorzuheben.

Ferner sei darauf aufmerksam gemacht, dass ich mich des Ausdrucks „(die) Bedeutungsform“ (d.h. „die Form einer sprachlichen und/ oder kulturellen Bedeutungseinheit“) in einem Sinne bediene, der immer zugleich impliziert, dass es sich um ein Wissensquantum handelt, das zumindest von einem konkreten

Menschen (in einem konkreten Kommunikationsakt) mit einer Einheit gekoppelt wurde, die ich der mit Hilfe des Namens „die Ausdrucksform(en)“ hervorgehobene Kategorie zuordne. Diesem Satz ist wiederum ergänzend hinzuzufügen, dass ich den Ausdruck „wirkliche sprachliche/ kulturelle Bedeutungen“, erstens auch auf Wissensquanten konkreter Menschen, die mit Hilfe von Ausdrücken wie „Vorstellungen“, „Glaube“, „Ahnungen“ etc. angesprochen werden, und zweitens auch auf emotionelle Zustände, Lebenserfahrungen usw. konkreter Personen beziehe, das heißt, dass ich mit Hilfe des Ausdruckes „Denotat(e)“ nicht nur bestimmte (mit entsprechenden Ausdrucksformen gekoppelte) Wissensquanten sondern auch bestimmte (mit entsprechenden Ausdrucksformen gekoppelte) mehr oder weniger deutlich heraus gegliederte Emotionsquanten, Empfindungsquanten etc. hervorhebe.

## 10.2.

Die skizzierte Charakteristik des sprachlichen und kulturellen Wissens berücksichtigt lediglich das eng gefasste (in einschlägigen traditionellen Analysen ausschließlich berücksichtigte) sprachliche und/ oder kulturelle Wissen konkreter Menschen. Meiner Überzeugung nach ist außerdem auch ein weit gefasster Bereich des Wissens konkreter Menschen mit Hilfe der Ausdrücke „sprachliches“ und „kulturelles Wissen“ hervorzuheben. Zu letzteren gehört außer dem eng gefassten sprachlichen bzw. kulturellen Wissen auch das Wissenssystem, auf dem die Fähigkeiten konkreter Personen basieren, die schon erwähnten sprach- schaffenden und kulturschaffenden Aktivitäten (Handlungen) auszuführen, d.h. die Fähigkeiten konkreter Personen, von ihnen gewonnenes neues Wissen, ihre „neue“ Emotionen oder Eindrücke o.ä. Faktoren zu versprachlichen (zu lingualisieren, genauer: zu lexikalisieren), und/ oder zu kulturalisieren, d.h. entsprechende Kultureme (Mimeme, Gesteme etc.) zu schaffen bzw. nachzuschaffen.

Doch darüber hinaus rechne ich zu dem weit gefassten Bereich des sprachlichen und kulturellen Wissens konkreter Menschen auch das System der Wissensquanten, die den Fähigkeiten konkreter Personen zugrunde liegen, Akte der Veräußerlichung konkreter Texte in der Funktion von Vertretungen (Repräsentationen) entsprechender Bedeutungen auszuführen, rezipierte Texte anderer Menschen zu identifizieren und ihre Zeichenfunktion zu rekonstruieren (sie zu verstehen). Die Unterscheidung sowohl dieser Fähigkeiten als auch der ihnen zugrunde liegenden Quanten des sprachlichen bzw. kulturellen Wissens ist unbedingt auf dem Gebiet giottodidaktischer Überlegungen zu berücksichtigen.

Ich betone: Das Wissen, das (a) den sprachlichen und/ oder kulturellen generativen sowie analytischen Fähigkeiten konkreter Menschen sowie (b) ihren Fähigkeiten



zugrunde liegt, konkrete Ausdrücke zu veräußerlichen (u.a. zu artikulieren) und sich ihrer zu bedienen (um bestimmte Ziele zu erreichen), bildet lediglich einen Teil(Bereich) des gesamten sprachlichen und/ oder kulturellen (auch des gesamten generativen/ analytischen sprachlichen und/ oder kulturellen) Wissens konkreter Menschen. Den zweiten Teil(Bereich) dieses Wissens bildet das Wissen, das den kurz skizzierten Lingualisierungs- und/ oder Kulturalisierungsfähigkeiten konkreter Menschen zugrunde liegt. Außerdem sei darauf hingewiesen, dass das so charakterisierte sprachliche und/ oder kulturelle Wissen nicht bloß praktisches (generatives) Wissen, sondern auch andere Arten menschlichen Wissens umfasst, und dass wirkliche sprachliche Bedeutungen nicht nur Wissensfaktoren denotativer Art, sondern auch Faktoren beinhalten (können), die sich als bestimmte (wenn auch in der Regel nicht genaue) Formen (Muster) von Emotionen, Empfindungen oder Vorstellungen lassen.

### 10.3.

Aus den präsentierten Bemerkungen über die Natur des Wissens, das wirkliche Sprachen/ Kulturen ausmacht, geht hervor, dass die Vorstellungen (Konzepte), nach denen wirkliche Sprachen/ Kulturen als bestimmte generative „Einrichtungen“ (Werkzeuge, Systeme generativer Regeln) aufzufassen seien, bestenfalls unter der Bedingung für zutreffend deklariert werden können, dass man ihre Geltung auf einen Bestandteil der Ausdruckskomponenten wirklicher Sprachen/ Kulturen beschränkt. Jedenfalls: Die Supposition, das gesamte Wissen, das eine beliebige wirkliche Sprache/ Kultur eines beliebigen konkreten Menschen ausmacht, könne dem Bereich des Wissens generativer Natur zugerechnet werden, ist grundsätzlich falsch. Und sie bleibt auch dann grundsätzlich falsch, wenn man in ihr den Ausdruck „generativ“ durch den Ausdruck „generativ-transformativ“, und den Ausdruck „Grammatik“ durch „Semantik“ ersetzt.

Außerdem ist bei der Rekonstruktion einer wirklichen Sprache/ Kultur eines konkreten Menschen zu berücksichtigen, dass weder seine konkreten Wissensquanten, über die er jeweils in dem Augenblick verfügt, in dem er einen Text erzeugt, um dieses oder jenes seiner Wissensquanten andern Menschen zugänglich zu machen, noch die Bedeutungsform, die er mit den während der Erzeugung der Texte in Anspruch genommenen Ausdrucksformen koppelte, keine absolut konstante, sondern vielmehr temporal sowie lokal veränderliche, dynamische, sich permanent *in statu nascendi* befindende Größe sind, und dass dem unter anderem deshalb so ist, weil Menschen bekanntlich ihr ganzes Leben lang lernen.

Und schließlich wäre noch zu betonen, dass infolge der Hervorhebung des die wirklichen Sprachen und die wirklichen Kulturen ausmachenden Wissens (im Sinne zweier Teilbereiche des gesamten Wissens konkreter Menschen) die Einteilung des gesamten Wissens konkreter Menschen in sprachliches und nichtsprachliches Wissen für inadäquat zu erklären ist. Keine Frage, dass die Ergebnisse der in den weiteren Abschnitten dieses Textes präsentierten Ausführungen zu den menschlichen Fähigkeiten den Gedanken provozieren, man könne das gesamte Wissen konkreter Menschen primär in das ihre Kommunikationsfähigkeiten fundierende Wissen und ihr sonstiges Wissen einteilen. Jedoch auch eine derartige Gliederung des Gesamtwissens konkreter Menschen bliebe in vieler Hinsicht problematisch, unter anderem deshalb,

weil eine genaue Trennung des denotativen sprachlichen Wissens vom „restlichen“ Wissen konkreter Menschen kaum möglich und im Falle des denotativen kulturellen Wissens oft völlig unmöglich ist. Nichtsdestoweniger meine ich, dass man aus explanativen Gründen auf diese Gliederung nicht verzichten sollte. Wichtig ist, dass man sich bei ihrer Anwendung darüber im Klaren ist, dass es eine tentative und keine eindeutige Gliederung ist.

### **11. Sprache, Kultur und Text – Text und Wissen**

Auch mit dem Ausdruck „Text(e)“ verbinde ich eine andere Bedeutung als jene, die mit ihm bisher in der Regel verbunden wird. Mit seiner Hilfe hebe ich nicht nur jegliche konkrete (veräußerlichte) sprachliche Ausdrücke, sondern auch jegliche andere konkrete Ausdrücke, die als bestimmte Zeichen (d.h. an Stelle von etwas, was sie selbst nicht sind) veräußerlicht bzw. interpretiert werden. Die letzteren nenne ich „kulturelle Texte“ oder „kulturell zeichenhafte Ausdrücke“ und teile sie in solche ein, die in einer mehr oder weniger engen Korrelation mit rein sprachlichen Texten (zeichenhaften Ausdrücken) bzw. in der Funktion bestimmter (mehr oder weniger deutlichen) Substitute der letzteren veräußerlicht werden.

Tatsächlich veräußerlichen jedoch konkrete Menschen keine rein sprachlichen Texte, sondern immer nur bestimmte sprachlich-kulturelle Ausdruckskomplexe. Rein sprachlich sind lediglich die paradigmatischen Textmodelle und/ oder die prototypischen Textmuster. Dennoch werde ich mich nach wie vor des Ausdruckes „sprachlicher Text“ bedienen. Ich werde ihn jedoch stets im Sinne eines Synonyms des Ausdruckes „sprachlich-kultureller Text“ verwenden und die mit ihm hervorgehobenen Texte den rein kulturellen Texten entgegensetzen. Jeder konkrete Text (jede konkrete zeichenhafte Äußerung) stellt jedoch nicht nur deswegen einen komplexen sprachlich-kulturellen Ausdruck dar, weil er zugleich bestimmte sprachliche und außersprachliche Ausdrucksfaktoren beinhaltet, sondern eigentlich deswegen, weil jede Äußerung (jeder Ausdruck) ein Artefakt ist.

Der Vollständigkeit halber sei hinzugefügt, dass konkrete Texte nicht bloß von den mentalen Textmustern (Textmodellen) zu unterscheiden sind, die eine der Kategorien der (sprachlichen) Ausdrucksformen bilden, sondern von den mentalen (den sog. inneren) Texten (genauer: Textgestalten), deren Generierung eine Art Voretappe des Prozesses der Textproduktion darstellt. Doch recht oft wird der Prozess der Textproduktion mit der Herstellung der mentalen (bloß gedachten) Gestalten der Texte abgebrochen. An dieser Stelle werde ich mich jedoch mit letzteren nicht genauer befassen, und den Ausdruck „Text(e)“ werde ich im Folgenden im Sinne einer Kurzform des Ausdruckes „veräußerlichte Texte“ benutzen.

Ich unterstreiche, dass nur so verstandene Texte, d.h. nur konkrete Äußerungen (Ausdrücke), die Funktion von Zeichen erfüllen können, dass damit auch nur sie in der Lage sind, die Funktion von Kommunikationsmitteln zu erfüllen, dass die Funktion von Zeichen stets der gesamte jeweilige Text erfüllt, dass die Elemente, aus denen er besteht, in erster Linie bestimmte syntaktische Funktionen und nicht die Funktionen selbstständiger Zeichen erfüllen, dass sowohl die Sprache als auch die Kultur eines jeden Menschen die Funktion eines Mittels der Erzeugung konkreter Äußerungen

(Ausdrücke) erfüllt, denen Menschen Zeichenfunktionen zuerkennen, um mit ihrer Hilfe ihr Wissen, ihre Emotionen, Vorstellungen usw. anderen Menschen (wenigstens indirekt) zugänglich zu machen. Die gängigen Darstellungen menschlicher Sprachen und Kulturen, denen zufolge sie zur Kategorie menschlicher Kommunikationsmittel gehören, sind inadäquat, ja falsch.

Es ist klar, dass man sprachliche Texte nach vielen verschiedenen Aspekten einteilen kann, unter anderem in mündliche und schriftliche, und die ersten wiederum in festgehaltene (auch im Gedächtnis, vor allem aber mit Hilfe der Schrift) und in augenblickliche (nicht aufgeschriebene, nicht aufgemalte, nicht elektronisch gespeicherte usw.), in formalisierte und nicht-formalisierte und auch je nach dem, was sie aufgrund ihrer Zeichenfunktion vertreten, also z. B., ob sie für die Darstellung von Wissen oder von Emotionen, von Alltagswissen oder Fachwissen usw. erzeugt wurden, und nicht zuletzt auch danach, ob ihr Autor nur oder hauptsächlich etwas darstellen, einer Emotion Ausdruck verleihen oder jemanden beeindrucken will. Ich betone besonders:

- kein konkreter Text darf als solcher mit einem Wissen gleichgesetzt werden: der Text und das mit seiner Hilfe vertretene (veräußerlichte) Wissen sind zwei völlig unterschiedliche Entitäten;
- Texte sind keine „Behälter“: Texte enthalten weder das Wissen, das sie vertreten (repräsentieren), noch überhaupt irgendein Wissen;
- Texte enthalten weder die Sprache, noch die Kultur, mit deren Hilfe (auf deren Basis) sie entstanden/ verfasst sind;
- ein beliebiger Ausdruck ist (nur) insofern ein Text, (1) als er etwas (jedoch nicht unbedingt deutlich) repräsentiert, was er selbst nicht ist, und (2) als es jemanden gibt, der weiß (zumindest aber ahnt), was er vertritt, und dass er veräußerlicht wurde, um die Funktion eines Zeichens zu erfüllen;
- jeder Text ist ein Erzeugnis (ein Produkt) eines konkreten Menschen und „bescheinigt“ als solches unter anderem, dass sein Erzeuger nicht nur über entsprechende Fähigkeiten verfügt, Texte zu erzeugen und zu veräußerlichen, sondern auch, dass sein Erzeuger im Besitz entsprechender Systeme von Wissensquanten ist, die seinen textschöpferischen Fähigkeiten zugrunde liegen.

## **12. Anthropozentrische Linguistik vs. paradigmatische Linguistik**

Macht man die oben präsentierten Ausführungen über die Natur menschlicher Erkenntnisaktivitäten zum Ausgangspunkt der Suche nach einer systematischen Antwort auf die Fragen vom Typus „Was ist denn Linguistik?“, „Was hebt denn die Bezeichnung/ der Name „Linguistik“ hervor?“, dann stellt sich bald heraus, dass ihre Beantwortung mit den Feststellungen zu beginnen hat, dass die Bezeichnung/ der Name „Linguistik“ einen bestimmten Teilbereich eines von den beiden bereits zu Beginn dieser Erörterungen herausgegliederten primären Bereichen menschlicher Erkenntnisaktivitäten heraus gliedert. Jedenfalls: infolge dieser Festlegung nenne ich die dem Bereich der Linguistik zugeschlagenen Aktivitäten „linguistische Erkenntnisaktivitäten“.

Man kann (und sollte) die Menge aller linguistischer Erkenntnisaktivitäten unter

anderem auch in solche aufteilen, die alle Menschen und solche, die nur manche Menschen ausführen können, und die letzteren wiederum in solche, die nur gelegentlich, und solche, die beruflich (professionell), sowie in solche, die wissenschaftlich (d.h. unter Berücksichtigung entsprechender Prinzipien der Wissenschaft), und solche, die nicht-wissenschaftlich ausgeführt werden. Dies« Aufgabe lasse ich jedoch hier beiseite. Etwas genauer versuche ich, mich mit den Aktivitäten zu befassen, die den Namen „linguistische Erkenntnisaktivitäten“ nicht nur dann verdienen, wenn die Subjekte der in Betracht gezogener Aktivitäten infolge ihrer Durchführung entsprechendes neues Wissen über den Gegenstand der Linguistik gewonnen haben, sondern auch dann, wenn die Subjekte sie deutlich mit dem Ziel ausführen (wollen), ihr bisheriges linguistische: Wissen zu bereichern – neues Wissen (neue Erkenntnisse) über den Gegenstand der Linguistik zu gewinnen.

Vor allem aber schränke ich im Kontext der vorliegenden Ausführungen die designative Funktion der Determinante „neues“ ausschließlich auf die Hervorhebung von Wissen ein, von dem zu Recht behauptet werden darf, dass es zum Zeitpunkt seiner Hervorbringung bzw. der Planung seiner Erreichung nicht bloß dem jeweiligen Subjekt der Erkenntnisarbeit, sondern überhaupt niemandem „bekannt“ war/ ist, oder zumindest, dass zu dem besagten Zeitpunkt kein Text sichtbar war/ ist, der davon zeugen würde, dass sein Autor zum Zeitpunkt der Erzeugung des Textes im Besitz des zur Debatte stehenden Wissens war. Außerdem füge ich hinzu, dass die bloß aus teleologischen Gründen als „linguistisch“ gekennzeichneten Erkenntnisaktivitäten keineswegs mit denen aus resultativen Gründen gekennzeichneten gleichgesetzt werden dürfen.

In aller Kürze können wir nun sagen, dass „Linguistik“ eine Bezeichnung ist, die einen bestimmten Teilbereich menschlicher Erkenntnisaktivität hervorhebt. Da auch linguistische Erkenntnisaktivitäten beruflich von Menschen ausgeführt werden (können), darf man sagen, dass der Name „Linguistik“ in bestimmten Fällen einen bestimmten Teilbereich menschlicher Arbeit hervorhebt – und zwar den Teilbereich, den man „linguistische Erkenntnisarbeit“ nennen kann. Mit der Ausführung von linguistischer Erkenntnisarbeit haben wir es wirklich nur dann zu tun, wenn sie tatsächlich das linguistische Wissen ihres Subjektes bereichert oder zumindest von diesem mit dem deutlich deklarierten Ziel vollzogen oder geplant wird, neues Wissen über den Gegenstand seiner Erkenntnisarbeit zu gewinnen. Daraus folgt wiederum, dass wir auch darüber, ob wir es mit linguistischer Erkenntnisarbeit zu tun haben, sowohl *a priori* als auch *a posteriori* entscheiden können, ob sie das Attribut „wissenschaftlich“ wirklich verdient.

Die bereits angedeutete Behauptung, dass die Linguistik als ein besonderer Bereich menschlicher Erkenntnisarbeit heraus zu gliedern ist, kann man als begründet nur insofern ansehen, als sich nachweisen lässt, dass sich die von seinen Subjekten ausgeführte (auszuführende) Erkenntnisarbeit auf einen besonderen (andersartigen) Gegenstand bezieht. Mit anderen Worten: Wer behauptet, dass der als „Linguistik“ bezeichnete Bereich menschlicher Erkenntnisarbeit im Sinne eines besonderen (genauer: relativ eigenständigen) Bereiches menschlicher Erkenntnisarbeit zu behandeln ist, der hat vor allem deutlich zu zeigen, (a) auf was für einen Gegenstand sich die

Erkenntnisarbeit der Subjekte der Linguistik bezieht, und (b) worin die Besonderheit dieses Gegenstandes besteht. Genauer: er hat zuerst die Objekte zu benennen, die den Gegenstand seiner Aktivitäten primär konstituieren, und dann ‚die Eigenschaften dieser Objekte, deren Erkennen das eigentliche Ziel der linguistischen Erkenntnisarbeit – seiner Auffassung nach – bilden (sollen).

Die Aufgabe (a) ergänze ich hier lediglich um die folgenden Anmerkungen: Die Subjekte linguistischer Erkenntnisaktivitäten widmen bisher meistens ihre Erkenntnis-Aufmerksamkeit zwei Kategorien grundverschiedener Objekte. In der Regel sind sie sich aber der kategorialen Andersartigkeit dieser Objekte nicht bewusst. Jedenfalls trennen die Subjekte der Linguistik die beiden Kategorien von Objekten in der Regel nicht von vorne herein deutlich voneinander. Dieser Zustand ist dringend zu ändern, weil sich inzwischen herausgestellt hat, dass die Andersartigkeit der Objekte linguistischer Erkenntnisarbeit unbedingt bereits zu Beginn sowohl der Konstituierung als auch der rationalen Rekonstruktion des Erkenntnisbereiches, auf den (bisher) die Bezeichnung ‚Linguistik‘ bezogen wird, zu berücksichtigen ist.

Die erste Kategorie von Objekten, mit deren Erkenntnis sich die Subjekte der Linguistik befassen, stellen konkrete Menschen dar – sowohl einzelne Menschen wie auch verschiedene Mengen konkreter Menschen, darunter auch solche, die ‚menschliche Gemeinschaften‘ genannt werden. Die zweite Kategorie von Objekten, mit denen sich die Subjekte der Linguistik seit eh und je befassen, stellen die oben angesprochenen paradigmatischen Sprachmodelle (Prototypen, Muster) dar, sowie deren Beschreibungen. Beide Objektkategorien unterscheiden sich voneinander sowohl in ontischer als auch in funktionaler Hinsicht.

Deshalb ist die bisherige (traditionelle) Linguistik meiner Überzeugung nach in zwei unterschiedliche Erkenntnisbereiche zu unterteilen, und zwar in (a) eine Linguistik, deren Subjekte vor allem an dem Erkennen (an der Erforschung), genauer: an der Bloßlegung (Entdeckung), Analyse, Beschreibung, funktionaler Deutung etc. entsprechender Eigenschaften konkreter Menschen interessiert sind (darüber im Folgenden mehr) und in (b) eine Linguistik, deren Subjekte vor allem an dem Erkennen, Konstruieren, an der Bereicherung oder Verbesserung, aber auch am Vergleich dieser oder anderer paradigmatischer Sprachmodelle (Prototypen, Muster) und deren Beschreibungen (Repräsentationen) interessiert sind. Die erste Linguistik unterscheide ich mit Hilfe der Bezeichnung ‚anthropozentrische Linguistik‘, man kann sie aber auch ‚anthropozentrische Glottologie‘ nennen (zur ‚Glottologie‘ siehe J. Baudouin de Courtenay, 1909). Für die zweite verwende ich Bezeichnungen wie ‚paradigmatische Linguistik (Sprachwissenschaft)‘ oder ‚giottozentrische Linguistik (Sprachwissenschaft)‘. Die nachfolgenden Abschnitte dieses Textes sind einer genaueren Erläuterung der anthropozentrischen Linguistik gewidmet.

### **13. Spezifik der (angewandten) anthropozentrischen Linguistik**

#### **13.1.**

Aus den im vorigen Teil dargelegten Ausführungen folgt, dass die anthropozentrische Linguistik vor allem deshalb als ein besonderer Bereich (eine besondere Disziplin)

der Erkenntnisarbeit aufzufassen und zu behandeln ist, weil sich die von ihren Subjekten ausgeführte (auszuführende) Erkenntnisarbeit auf einen besonderen Gegenstand bezieht. Die Besonderheit dieses Gegenstandes besteht darin, dass ihn primär konkrete Menschen (Mengen konkreter Menschen) und sekundär bestimmte (ebenfalls konkrete) Eigenschaften der in Betracht gezogenen Menschen konstituieren und dass sich die Subjekte der anthropozentrischen Linguistik vor allem für die Eigenschaften der von ihnen in Betracht gezogenen Menschen interessieren, die „in der Gestalt“ ihrer Fähigkeiten „zutage treten“ – beobachtbar sind, sprachlich-kulturelle Texte zu erzeugen, derartige Texte anderer Menschen zu empfangen (wahrzunehmen), zu identifizieren und zu verstehen.

Ein besonderes Unterscheidungsmerkmal der anthropozentrischen Linguistik besteht aber auch darin, dass ihre Subjekte sich nicht darauf beschränken, die Frage zu beantworten, welche Fähigkeiten der besagten Art die von ihnen in Betracht gezogenen Menschen zutage bringen, und ihre jeweils festgestellten Fähigkeiten zu beschreiben, sondern diese führen ihre Erkenntnisarbeit ausdrücklich mit dem Ziel aus, die den festgestellten Fähigkeiten der von ihnen in Betracht gezogenen Menschen zugrunde liegenden (Systeme von) Wissensquanten zu rekonstruieren (offenzulegen, zu entdecken). Die im ersten Abschnitt angesprochene Besonderheit der anthropozentrischen Linguistik nenne ich ihre „gegenständliche Besonderheit“ und die zweite ihre „teleologische Besonderheit“.

Die anthropozentrische Linguistik weist aber (gemäß meinem jüngsten – erweiterten – Konzept dieser Disziplin) noch eine dritte Besonderheit auf. Sie besteht darin, dass ihre Subjekte in den Gegenstandsbereich ihrer Erkenntnisarbeit ausdrücklich auch die Fähigkeiten konkreter Menschen aufnehmen, auf deren Grundlage Menschen sowohl die von ihnen gewonnenen (erzeugten oder nacherzeugten) Wissensquanten als auch ihre (erlebten) emotionalen Zustände, ihre Vorstellungen und ähnliche mentale Erzeugnisse versprachlichen (lingualisieren), vor allem aber lexikalisieren. Diese Besonderheit der anthropozentrischen Linguistik nenne ich ihre „sublinguale Besonderheit“.

Kurz zusammengefasst lässt sich sagen, dass die Besonderheit der anthropozentrischen Linguistik vor allem darin besteht, dass sich ihre Subjekte programmatisch mit dem Erkennen (der rationalen Rekonstruktion, der Offenlegung) bestimmter konstitutiver Faktoren der mentalen Sphären (Bestandteile) der Gehirne konkreter Menschen befassen, die mit Hilfe solcher Ausdrücke wie „geistige Sphäre“, englisch „mind“ oder polnisch „umysł“ hervorgehoben wird.

### **13.2.**

Infolge der skizzierten Erweiterung des Aufgabenbereiches der anthropozentrischen Linguistik um die Analyse der Aktivitäten konkreter Menschen, die ich mit Hilfe der Namen „Versprachlichung“ bzw. „Lingualisierung“ hervorgehoben habe, sind auch die Aufgaben des Segmentes der Erkenntnisprozesse der anthropozentrischen Linguistik, die ich als „angewandte anthropozentrische Linguistik“ hervorhebe, entsprechend zu erweitern. Ebenso zu erweitern ist folglich auch die Antwort auf Frage nach der Besonderheit der anthropozentrisch orientierten linguistischen Erkenntnisarbeit,

die dem hier vertretenen Konzept nach als „angewandte anthropozentrische Linguistik“ zu behandeln ist. Unberührt bleibt aber die generelle Antwort auf die Frage danach, ob die mit der Determinante „angewandt“ im Sinne der Ergebnisse der oben kurz skizzierten teleologischen Analyse menschlicher Erkenntnisarbeit (mehr dazu vor allem in F. Grucza 1983) hervorgehobene Art der linguistischen Erkenntnisarbeit als eine andere Linguistik oder (nur) als ein Teil der anthropozentrischen Linguistik zu werten ist. Kurz: nach wie vor trifft die zweite Hypothese zu (vgl. F. Grucza 2002b, 2006, 2008). Um aber analytisch begründen zu können, weshalb sie zutrifft, muss ich zunächst etwas genauer auf ein paar andere Fragen eingehen, die ich in folgenden Punkten zusammenfassen möchte:

(1) Die Feststellung, dass die sich auf einen beliebigen Gegenstand beziehenden Erkenntnisaktivitäten, darunter auch entsprechende Erkenntnishandlungen, in Erkenntnisakte und Erkenntnisprozesse zu untergliedern sind, ist dahingehend zu ergänzen, dass die letzteren in zwei Subkategorien eingeteilt werden müssen, und zwar je nachdem, (a) ob die einschlägigen temporal nacheinander ausgeführten Erkenntnisaktivitäten zum Ziel haben, die sich auf denselben Gegenstand beziehende Fragen von derselben Kategorie zu beantworten, oder, (b) ob die einschlägigen Erkenntnisaktivitäten (Erkenntnishandlungen) nacheinander mit dem Ziel ausgeführt werden, unterschiedliche Kategorien von Fragen zu beantworten, die sich jedoch auf denselben Gegenstand beziehen.

(2) Wer irgendeinen Gegenstand vollständig erkennen, über einen beliebigen Gegenstand (möglichst) vollständiges Wissen ansammeln will, der darf seine Erkenntnisarbeit nicht auf die Suche nach Antworten auf Fragen vom Typus (a) „Wie ist der Gegenstand seiner Erkenntnisarbeit zusammengesetzt?“, „Wie funktioniert er?“ und „Warum ist er so und nicht anders?“ beschränken, sondern muss darüber hinaus auch Fragen vom Typus (b) „Existierte der Gegenstand der jeweiligen Erkenntnisarbeit schon, bevor das ihn betrachtende Subjekt seine Erkenntnisaufmerksamkeit auf ihn lenkte?“ zu beantworten versuchen.

(3) Im Falle einer positiven Beantwortung der Frage (b) muss er außerdem auf Fragen vom Typus „Wie war denn der in Betracht gezogene Gegenstand in der Vergangenheit?“ und „Warum war er so und nicht anders?“ eingehen. Und schließlich muss er (c) über die Zukunft des Gegenstandes seiner Erkenntnisarbeit möglichst systematisch nachdenken, und sich dabei nicht nur mit Fragen vom Typus: „Wie wird sich der Gegenstand in der Zukunft verändern?“, sondern auch mit Fragen folgender Art auseinandersetzen: „Was kann unternommen werden, damit er sich nicht gemäß der (infolge der Ausführung entsprechender Erkenntnisarbeit formulierten) Prognose, sondern so ändert, wie wir es als erwünscht ansehen?“

(4) Den gesamten auf einen beliebigen Gegenstand gerichteten Erkenntnisprozess teile ich demzufolge zunächst in drei Teile bzw. Hauptglieder auf, die ich (a) „Diagnose“, (b) Anagnose“ und (c) „Prognose“ nenne. Jedes dieser Hauptglieder teile ich weiter in bestimmte Segmente auf. Wer einen Gegenstand vollständig erkennen will, muss unbedingt alle drei Glieder und alle Segmente der sich auf ihn beziehenden Erkenntnisarbeit unterwerfen.

(5) Die Segmentierung der Anagnose lasse ich hier beiseite, denn sie bedingt die

Erfüllung der Hauptaufgabe der hier präsentierten Überlegungen in keiner Weise. Zur Segmentierung der Diagnose sage ich nur so viel, dass ich die diesem Glied angerechnete Erkenntnisarbeit generell in zwei Segmente teile, in ein Segment (aa), das ich mit Hilfe von Ausdrücken wie „das Segment (Teilglied) analytischer/ deskriptiver Erkenntnisarbeit“ bezeichne und dem ich alle Arten der Erkenntnisarbeit anrechne, die mit Hilfe solcher Ausdrücke wie z.B. „Beobachtung“, „Analyse“, „Segmentieren“, „Sezieren“ etc. hervorgehoben werden, und in ein Segment (ab), das ich „das Segment der eigentlichen theoretischen Erkenntnisarbeit“ oder „das Segment der Erkenntnisarbeit *sensu stricto*“ nenne und dem ich alle Arten der Arbeit anrechne, die zwecks Beantwortung folgender Typen von Fragen unternommen werden: „Warum ist der in Betracht gezogene Gegenstand so, wie infolge der Vollziehung entsprechender analytischer Erkenntnisarbeit festgestellt wurde?“. Zu diesem Segment rechne die Erkenntnisarbeit, deren Vollziehung es möglich macht, entsprechende Theorien *sensu stricto* aufzustellen.

(6) Was das dritte Hauptglied der Erkenntnisprozesse, die Prognose, anbelangt, so mache ich zunächst darauf aufmerksam, dass die fachsprachliche Bedeutung des Namens „Prognose“ nicht mit der Bedeutung des alltagssprachlichen Wortes „Prognose“ gleichgesetzt werden darf. Die letztgenannte bildet nur einen Faktor der Bedeutung der erstgenannten. Jedenfalls teile ich auch das als „Prognose“ gekennzeichnete Hauptglied der Erkenntnisarbeit in zwei Segmente auf: in ein Segment (ca), das ich mit Hilfe von Ausdrücken wie „wirkliche Prognose“ oder „eigentliche Prognose“ hervorhebe und in ein Segment (cb), für das ich Ausdrücke wie „angewandte Erkenntnisarbeit“, „applikative Erkenntnisarbeit“, „angewandte/ applikative Forschung“ etc. benutze.

(7) Zum ersten Segment der Prognose gehört jegliche Erkenntnisarbeit, die zwecks Beantwortung von Fragen folgender Art ausgeführt wird: „Wie wird sich der infolge entsprechender diagnostischer Erkenntnisarbeit festgestellte Zustand des Gegenstandes in der Zukunft ändern?“. Dem zweiten Segment rechne ich jegliche Erkenntnisarbeit an, die zwecks Findung vom entsprechenden applikativen Wissen ausgeführt wird, d.h. vom solchen Wissen, das eine begründete Beantwortung von Fragen folgender Art ermöglicht: „Was ist zu unternehmen, damit der in Betracht gezogene Gegenstand (sein entsprechender Bestandteil) sich in Zukunft so verändert, wie gewünscht?“

(8) Sowohl die skizzierte Gliederung der gesamten auf denselben Gegenstand bezogenen Erkenntnisarbeit in drei Teile/ Glieder als auch die angesprochene Segmentierung der hervorgehobenen Glieder ist insbesondere im Falle einer mit Anspruch auf Wissenschaftlichkeit ausgeführten Erkenntnisarbeit zu beachten, denn in einem solchen Fall ist auch die Abfolge, in der die hervorgehobenen Glieder sowie deren Segmente ausgeführt werden, von wesentlicher Bedeutung. Ein jeder Gesamtprozess ist als Kette aus drei jeweils aus entsprechenden Segmenten bestehenden Gliedern der Erkenntnisarbeit zu begreifen, deren Ergebnissen das Attribut „wissenschaftlich“ nur in dem Maße zuerkannt werden darf, in dem sie unter Berücksichtigung der Ergebnisse aller oben angesprochenen Teile der einschlägigen Erkenntnisarbeit erzielt/ gewonnen wurden.



(9) Die Subjekte eines jeden Erkenntnisbereiches, die ihre Arbeit mit Anspruch auf Wissenschaftlichkeit ausführen, haben (unabhängig davon, auf was für einen Gegenstand sich ihre Erkenntnisarbeit bezieht) danach zu streben, ein entsprechendes Segment angewandter Erkenntnisarbeit zu konstituieren und diese möglichst systematisch auszuführen, weil sie nur in dem Maße, in dem sie diese Aufgabe erfüllen, den Ergebnissen aller anderen Glieder und Segmente ihrer Erkenntnisarbeit die höchste Wahrscheinlichkeit zusichern können. Kurz: sie haben sich darum vor allem aus wissenschaftsinternen Gründen zu bemühen und nicht, wie in der Regel angenommen wird, um die Realisierung entsprechender, an sie von außen herangetragenener, praktischer Wünsche/ Bedürfnisse zu ermöglichen.

### 13.3.

Und nun will ich mich etwas genauer mit der Frage auseinandersetzen, worin denn die Besonderheit der Erkenntnisarbeit besteht, die von den Subjekten des zweiten Segmentes der anthropozentrisch orientierten linguistischen Prognose ausgeführt wird – auszuführen ist, oder anders ausgedrückt: worin besteht denn die Besonderheit des mit Hilfe der Determinante „angewandt“ oder „applikativ“ hervorgehobenen (hervorzuhebenden) Teilbereiches der anthropozentrischen Linguistik. Ich rufe noch einmal in Erinnerung, dass ich diesem Segment der sich auf ein und denselben Gegenstand beziehenden Erkenntnisarbeit jegliche Erkenntnisarbeit anrechne, die zwecks Findung vom entsprechenden applikativen Wissen über den Gegenstand ausgeführt wird, das eine begründete Beantwortung der bereits erwähnten Fragen folgender Art ermöglicht: „Was ist zu unternehmen, damit der in Betracht gezogene Gegenstand (sein entsprechender Bestandteil) sich in Zukunft so verändert, wie gewünscht?“

Ganz allgemein kann man demzufolge die Frage nach der Besonderheit der dem als „angewandte anthropozentrische Linguistik“ bezeichneten Segment der anthropozentrischen Linguistik angerechneten Erkenntnisarbeit folgenderweise beantworten: Ihre Besonderheit besteht darin, dass sie diejenige Art der anthropozentrisch orientierten linguistischen Erkenntnisarbeit ist (bildet), die von den Subjekten der letzteren immer erst dann sinnvoll ausgeführt wird, wenn alle anderen Arten (Segmente) der von dem kollektiven Subjekt der anthropozentrischen Linguistik auszuführenden Erkenntnisarbeit vollzogen wurden. Im Falle einer (jeden) von den Subjekten der anthropozentrischen Linguistik mit Anspruch auf Wissenschaftlichkeit ausgeführten Erkenntnisarbeit ist hinzuzufügen, dass die als „angewandte anthropozentrische Linguistik“ bezeichnete Erkenntnisarbeit von den Subjekten der anthropozentrischen Linguistik ebenso unbedingt wie alle anderen Teile der einschlägigen Erkenntnisarbeit auszuführen ist.

Meine etwas genauere Antwort auf die Frage nach der Besonderheit der angewandten anthropozentrischen Linguistik lautet folgendermaßen: Mit „angewandte anthropozentrische Linguistik“ bezeichne ich jegliche Erkenntnisarbeit, die zwecks Beantwortung von Fragen folgender Art ausgeführt wird: „Was ist zu unternehmen, damit sich der in Betracht gezogene konkrete Gegenstand der anthropozentrischen Linguistik, (genauer: die ihn konstituierenden Objekte, noch genauer: ihre in Betracht gezogene Eigenschaften) so verändert, wie gewünscht?“ Anders ausgedrückt: Mit

„angewandte anthropozentrische Linguistik“ bezeichne ich die Erkenntnisarbeit, die realisiert wird, um Wissen zu gewinnen, das die Beantwortung von Fragen danach ermöglichen soll, wie man die festgestellten sprachlichen Eigenschaften der in Betracht gezogenen Menschen beeinflussen, bereichern bzw. vervollkommen oder unerwünschte sprachliche Eigenschaften tilgen kann.

Ich wiederhole: Will man dem gesamten angesammelten Wissen über den Gegenstand der anthropozentrischen Linguistik bzw. über den in Betracht gezogenen Bestandteil dieses Gegenstandes das Attribut „wissenschaftlich“ zusichern, dann ist die Ausführung der hier als „angewandte anthropozentrische Linguistik“ herausgegliederten Erkenntnisarbeit als obligatorisch anzusehen – mehr noch: dann ist auch diese obligatorisch derart auszuführen, dass ihrer Ausführung ebenfalls das Attribut „wissenschaftlich“ verliehen werden kann. Und das Attribut „wissenschaftlich“ kann/ darf der angewandten anthropozentrischen Linguistik nur insofern zuerkannt werden, als sie das von ihr getestete Wissen aus dem Wissen abgeleitet hat, das nach einer systematischen Ausführung aller anderen (vor allem aber der diagnostischen) Segmente der sich auf den Gegenstand der anthropozentrischen Linguistik beziehenden Erkenntnisarbeit gewonnen (angesammelt) wurde.

Ich fasse zusammen: Die Besonderheit der angewandten anthropozentrischer Linguistik besteht nicht nur darin, dass sie mit dem Ziel ausgeführt wird, entsprechendes applikatives Wissen zu gewinnen, sondern dass sie darüber hinaus das Segment der linguistischen Erkenntnisarbeit bildet, das erst dann ausgeführt werden kann, wenn entsprechendes sowohl diagnostisches als auch prognostisches Wissen gewonnen wurde (vorhanden ist), genauer: wenn entsprechende Diagnose und die eigentliche Prognose ausgeführt wurden. Auch die Möglichkeit einer wissenschaftlichen Realisierung angewandter linguistischer kognitiver Aufgaben ist grundsätzlich von einer vorhergehenden Realisierung entsprechender wissenschaftlicher diagnostischer und prognostischer Untersuchungen des Gegenstandes der (anthropozentrischen) Linguistik abhängig. Beliebiges linguistisches Wissen applikativer Natur kann dem Bereich des wissenschaftlich erzeugten linguistischen Wissens nur insofern angerechnet werden, als es vom entsprechenden linguistischen Basiswissen abgeleitet wurde, das infolge der Ausführung entsprechender wissenschaftlicher Erkenntnisaktivitäten entstanden ist.

Was hier in Bezug auf die anthropozentrische Linguistik insgesamt gesagt wurde, gilt gleichermaßen in Bezug auf jeden ihrer Teilbereiche. Um es auf den Punkt zu bringen: Die Subjekte eines jeden Teilbereiches der mit Anspruch auf Wissenschaftlichkeit betriebenen anthropozentrischen Linguistik haben sich obligatorisch unter anderem darum zu bemühen, (so schnell und so genau wie nur möglich) ein Segment entsprechender angewandter Erkenntnisarbeit zu konstituieren und dafür zu sorgen, dass die innerhalb dieses Segmentes ausgeführte Erkenntnisarbeit möglichst wissenschaftlich abgesicherte Erträge zutage bringt. Um die letztere Aufgabe erfüllen zu können, haben sich die Subjekte der jeweiligen „angewandten“ Erkenntnisarbeit darum zu bemühen, ihre Arbeit einerseits jeweils im Sinne einer Fortsetzung einer entsprechenden Diagnose, Anagnose und Prognose und andererseits im möglichst engen

Kontakt mit entsprechenden praktischen Aktivitäten der in Betracht gezogenen Menschen auszuführen. Jedenfalls haben die Subjekte eines jeden Teilbereiches der mit Anspruch auf Wissenschaftlichkeit betriebenen anthropozentrischen Linguistik darauf zu achten, das von ihnen präsentierte (applikative) Wissen mit der Qualitätsmarke eines im höchsten Maße wahrscheinlichen (abgesicherten) Wissens verleihen zu dürfen. Das hängt letztlich davon ab, ob bzw. inwiefern sie in der Lage sind, nachzuweisen, dass sich das von ihnen gewonnene und präsentierte applikative Wissen in der Praxis bewährt hat.

Obwohl es selbstverständlich sein dürfte, sei ausdrücklich angemerkt: (1) Die Subjekte der anthropozentrischen Linguistik müssen jede Kategorie der oben angesprochenen Faktoren wirklicher Sprachen und jede sprachliche Eigenschaft der in Betracht gezogenen konkreten Menschen unbedingt einer entsprechenden applikativen Untersuchung unterziehen. (2) Die angewandte anthropozentrische Linguistik ist deshalb in entsprechende Teilbereiche aufzugliedern. (3) Sie muss vor allem in Abhängigkeit davon gegliedert werden, ob sich ihre Subjekte vornehmlich mit der Gewinnung eines applikativen Wissens über bestimmte Kategorien (a) der eng verstandenen sprachlichen Eigenschaften konkreter Menschen, (b) ihrer sprachschöpferischen Eigenschaften oder (c) ihrer textuellen (textschöpferischen) Eigenschaften beschäftigen. (4) Die Teilbereiche (a) und (b) sind jeweils weiter zu untergliedern, je nachdem, ob ihre Subjekte hauptsächlich an entsprechenden Ausdrucks- oder Bedeutungselementen wirklicher Sprachen interessiert sind.

#### **14. Sprachliche vs. kulturelle kommunikative Eigenschaften konkreter Menschen – Idiokultur(en) vs. Polikultur(en)**

##### **14.1.**

Zieht man sowohl die bereits erwähnte Tatsache in Betracht, dass weder die Menge (das System) der sprachlichen Eigenschaften konkreter Menschen, noch die Menge (das System) ihrer textuellen bzw. textschöpferischen Eigenschaften in den mentalen Sphären (der Gehirne) konkreter Menschen als deutlich voneinander abgrenzbare Bereiche existieren, als auch die Tatsache, dass konkrete Äußerungen konkreter Menschen von ihren Empfängern (anderen Menschen) zwar vor allem aufgrund ihrer entsprechenden sprachlichen Fähigkeiten identifiziert, jedoch in der Regel nicht als rein sprachliche Entitäten (Objekte), sondern als bestimmte sprachlich-kulturelle Komplexionen interpretiert werden, dann wird man wohl meiner Meinung zustimmen können, dass es nicht nur schwierig, sondern im Grunde genommen unmöglich ist, den Gegenstand der Linguistik zufriedenstellend zu „beschreiben“, ohne gleichzeitig (zumindest allgemein) den Gegenstand des Erkenntnisbereichs zu skizzieren, den ich mit Hilfe des Namens „(die) anthropozentrische Kulturologie“ benenne.

Und dem ist vor allem deshalb so, weil die konkret veräußerlichten und nicht bloß gedachten (d.h. nur innerhalb der mentalen Sphären ihrer Erzeuger formulierten/ existierenden) Texte von ihren konkreten Empfängern nicht als rein sprachliche, sondern immer als bestimmte Komplexionen sprachlicher und nicht sprachlicher (vor allem kultureller) Faktoren interpretiert werden. Es ist aber meistens kaum möglich, ein-

wandfrei zu entscheiden, welche von den die jeweilige Ausdruckskomplexion ausmachenden Faktoren der Menge der rein sprachlichen, der Menge der parasprachlichen und/ oder der Menge der extrasprachlichen Faktoren anzurechnen seien.

Fest steht jedenfalls, dass sich konkrete Menschen in der Regel nicht mit Hilfe rein sprachlicher Ausdrücke (Texte) verständigen (miteinander kommunizieren). Konkrete Menschen kommunizieren miteinander keineswegs ausschließlich auf Grund (mit Hilfe) der von ihnen beherrschten Sprachen, genauer: auf Grund der ihre wirklichen Sprachen ausmachenden Systeme von Eigenschaften. Tatsächlich kommunizieren sie miteinander auch auf Grund anderer Arten (Systeme ihrer Eigenschaften). Allein deshalb darf man die Linguistik nicht so darstellen als ob sie der einzige Bereich der Erkenntnisarbeit wäre, dessen Subjekte sich damit beschäftigen, die Eigenschaften konkreter Menschen herauszufinden, zu beschreiben etc., auf deren Grundlage sie miteinander kommunizieren.

Will man die Fragen vom Typus „Was ist Linguistik?“, „Womit beschäftigen sich die Subjekte der Linguistik tatsächlich?“ genau beantworten, dann muss man zunächst zwischen den Subjekten einer Linguistik unterscheiden, die bloß an dem Erkennen (der Rekonstruktion) der Systeme von Wissensquanten etc. rein sprachlicher Eigenschaften konkreter Menschen interessiert sind, und einer Linguistik, deren Subjekte nicht nur rein sprachliche, sondern auch andere Eigenschaften konkreter Menschen, auf deren Grundlage diese miteinander kommunizieren, in Betracht ziehen.

Ich betone: Erstens, die eng gefasste Linguistik ist keinesfalls der einzige Bereich der Erkenntnisarbeit, deren Subjekte ihre Arbeit mit dem Ziel ausführen, Wissen über menschliche „kommunikative“ Eigenschaften zu gewinnen. Zweitens, die rein sprachlichen Eigenschaften (genauer: die für solche gehaltenen Eigenschaften) konkreter Menschen bilden nicht die einzige Kategorie menschlicher kommunikativer Eigenschaften, sondern nur eine von vielen, wenn auch zweifelsohne die wichtigste.

## 14.2.

Die „kommunikativen Eigenschaften (Fähigkeiten)“ konkreter Menschen teile ich zunächst in folgende zwei Kategorien ein: (a) Eigenschaften, auf deren Grundlage konkrete Menschen in der Lage sind, konkrete Ausdrücke/ Äußerungen zu erzeugen, die ich „Signale“ nenne, und (b) Eigenschaften, auf deren Grundlage konkrete Menschen in der Lage sind, konkrete Ausdrücke/ Äußerungen zu erzeugen, die „Zeichen“ genannt werden. Und die der Kategorie (b) angerechneten Eigenschaften (Fähigkeiten) konkreter Menschen unterteile ich wiederum in solche (ba), auf deren Grundlage konkrete Menschen sowohl die Ausdrucks- als auch die Bedeutungsformen entsprechender Kategorien von Zeichen erzeugen bzw. nacherzeugen, solche (bb), auf deren Grundlage konkrete Menschen konkrete Zeichenausdrücke (Signale in Funktion von Zeichen) erzeugen, die erzeugten Signale identifizieren, interpretieren (verstehen) und solche (bc), auf deren Grundlage konkrete Menschen sowohl entsprechende Formen elementarer Zeichenausdrücke als auch entsprechende Formen elementarer Zeichenbedeutungen zusammenfügen, um größere Quanten ihres Wissens, ihrer Vorstellungen usw. darzustellen und anderen Menschen zugänglich machen zu können.

Die Feststellung, dass ein beliebiger konkreter Menschen über eine kommunikative Eigenschaft (Fähigkeit) verfügt, die es ihm ermöglicht, konkrete Zeichen zu erzeugen, zu identifizieren etc., impliziert notwendigerweise die (Teil) Feststellung, dass er über (entsprechende) Eigenschaften (Fähigkeiten) verfügt, entsprechende Signale zu erzeugen und zu identifizieren. Dies ist eine sich aus der bereits erwähnten Tatsache ergebende Folgerung, dass jedes konkrete Zeichen von Natur aus zuerst und vor allem ein bestimmtes Signal (ein bestimmtes Energiequantum) ist.

Ich nenne „Signal(e)“ in etwa all die Entitäten (konkrete Objekte), die ich hier bisher mit Ausdrücken wie „konkreter Ausdruck (konkrete Ausdrücke)“ bzw. „konkrete Äußerung (konkrete Äußerungen)“ angesprochen habe. Jedenfalls: Signale sind Ausdrücke/ Äußerungen die das „veräußerlichen“, was sie sind, demgegenüber sind Zeichen (der hier dargelegten Auffassung nach) Signale, die (außerdem) auf etwas verweisen, was sie selbst nicht sind.

Ich habe in dem letzten Satz den Ausdruck „außerdem“ aus dem folgende Grund eingefügt: In der Regel wird kaum beachtet, dass auch jedes konkrete Signal (jeder konkrete Ausdruck), das (der) in der Funktion eines Zeichens (als Vertreter von etwas, was es/ er nicht ist) veräußerlicht wird, notgedrungen zugleich alles veräußerlicht, was es/ er von Natur aus ist. Außerdem: Signale (konkrete Ausdrücke), die erzeugt wurden, um rein sprachliche Bedeutung zu veräußerlichen, veräußerlichen oft zugleich auch andere, d.h. nicht rein sprachliche, Bedeutungen. Jedenfalls werden sie oft von ihren Empfängern als „Träger“ der letzteren (beispielsweise als Kennzeichen ihrer Erzeuger, bestimmter Zustände der letzteren etc.) auch dann interpretiert, wenn ihre Erzeuger ihnen diese Funktion nicht gezielt verliehen haben.

Obwohl es oft unmöglich ist, die jeweiligen konkreten Zeichen auf der Ebene der sie „tragenden“ Signale in rein sprachliche und nicht sprachliche Faktoren einzuteilen, werde ich sie im Folgenden so behandeln, als ob dies möglich wäre. Ähnlich werde ich im Folgenden auch die Menge aller menschlichen Eigenschaften/ Fähigkeiten behandeln, auf deren Grundlage konkrete Menschen konkrete Zeichen erzeugen.

Da ich bislang die Untermenge der „nicht sprachlichen (kommunikativen)“ Eigenschaften konkreter Menschen mit der Menge ihrer „kulturellen (kommunikativen) Eigenschaften“ gleich gesetzt habe, kann ich jetzt genauer sagen, dass ich alle kommunikativen Eigenschaften (Fähigkeiten) konkreter Menschen, auf deren Grundlage sie konkrete Zeichen erzeugen (in der Lage sind, sie zu erzeugen), primär in rein sprachliche und kulturelle einteile. Zu beachten ist aber dabei, dass auch die Menge aller rein sprachlichen und kulturellen kommunikativen Eigenschaften konkreter Menschen keineswegs mit der Menge aller kommunikativen Eigenschaften konkreter Menschen gleichgesetzt werden darf.

Zusammen machen sie die Menge der semiotischen kommunikativen Eigenschaften konkreter Menschen aus.

Jeder konkrete Mensch verfügt aber auch über bestimmte natürliche (genetisch vererbte) kommunikative Eigenschaften (Fähigkeiten). Und das heißt, dass die Menge aller kommunikativen Eigenschaften eines jeden (wohl gemerkt: erwachsenen) konkreten Menschen zunächst in eine Untermenge seiner natürlichen und eine seiner semiotischen kommunikativen Eigenschaften zu gliedern ist, und erst danach die letzte

in eine (Unter)Untermenge seiner sprachlichen und eine (Unter)Untermenge seiner kulturellen Eigenschaften. Der Einfachheit halber werde ich den Ausdruck „kulturelle kommunikative Eigenschaften/ Fähigkeiten“ durch den Ausdruck „kulturelle Eigenschaften“ ersetzen.

### 14.3.

Die kulturellen Eigenschaften konkreter Menschen behandle ich ähnlich v die rein sprachlichen Eigenschaften (Fähigkeiten) konkreter Menschen. Jede falls setze ich auch in ihrem Falle voraus, dass jeder von ihnen ein entspreche des (wenn auch nicht immer deutliches) Quantum vom Wissen ihres Inhabers zugrunde liegt. Deshalb führe ich in Analogie zu dem Namen „Formen sprachlicher Wissensquanten“ den Namen „Formen kultureller Wissensquanten“ ein. Und auch die mit Hilfe des letzteren anvisierten Wissensquanten (mentale Einheiten) gliedere ich jeweils in ein Teilquantum, das die entsprechende Ausdrucksform, und ein Teilquantum, das die mit dem ersten verbundene Bedeutungsform ausmacht. Ferner setze ich auch in Bezug auf jede kulturelle Ausdrucksform und jede kulturelle Bedeutungsform voraus, dass sie binnen der mentalen Sprachen konkreter Menschen mit anderen derartigen Formen vernetzt ist, dass auch diese Formen innerhalb der mentalen Sphäre konkreter Menschen bestimm Systeme bilden. Vor allem aber interpretiere ich den ontischen Staus der den kulturellen Eigenschaften konkreter Menschen zugrunde liegenden Systeme von Wissensquanten in völliger Übereinstimmung mit dem ontischen Staus, den ich den Systemen von Wissensquanten (Eigenschaften) zuerkannt habe, die den rein sprachlichen Eigenschaften konkreter Menschen zugrunde liegen.

Auch die Faktoren, die bislang mit Hilfe des Namens „Kultur“ hervorgehoben wurden, teile ich in (a) wirkliche Kulturen und (b) paradigmatische Abbildungen (Modelle, Muster) menschlicher Kulturen. Und auch den Namen „wirklich Kultur(en)“ beziehe ich ausschließlich auf konkrete Menschen. Ähnlich wie im Falle des Namens „wirkliche Sprache“ hebe ich mit Hilfe des Namens „wirkliche Kultur“ ausschließlich die Mengen (das System) der allen wirklichen kulturellen Eigenschaften (Fähigkeiten) zugrunde liegenden Wissensquanten hervor. Noch genauer: mit Hilfe des Namens „wirkliche Kultur“ hebe ich ausschließlich die Menge (das System) der allen Eigenschaften (Fähigkeiten) eines konkreten Menschen zugrunde liegenden Wissensquanten hervor, die dem Bereich seiner wirklichen kulturellen Eigenschaften angerechnet wurden.

Diese unterscheide ich dezidiert von Gebilden wie „die polnische Kultur“ oder „die Kultur der Polen“, „die italienische Kultur“ oder „die Kultur der Italiener“ etc., die ich, wie bereits angedeutet, der Kategorie paradigmatischer Verallgemeinerungen (Modellen, Mustern) kultureller Eigenschaften dieser oder jener Gemeinschaft zurechne. Die Menge (das System) der allen kulturellen Eigenschaften eines konkreten Menschen (genauer: allen Eigenschaften, die als seine kulturellen Eigenschaften eingeschätzt wurden) zugrunde liegenden Wissensquanten nenne ich seine „wirkliche Kultur“ oder seine „Idiokultur“. Mit anderen Worten: Mit Hilfe der Bezeichnungen „wirkliche Kultur“ sowie „Idiokultur“ hebe ich die Menge (das System) der Wis-

senselemente einer konkreten Person hervor, deren Besitz es ihr möglich macht, bestimmte Arten von Ausdrücken und/ oder Faktoren der sprachlich-kulturellen Ausdrücke (Texte) zu erzeugen, zu identifizieren und/ oder zu interpretieren.

Den Namen „wirklich gemeinsame Kultur einer beliebigen Menge konkreter Menschen (Gemeinschaft)“ verwende ich in einer Funktion, die mit jener vergleichbar ist, die ich dem Namen „wirkliche gemeinsame Sprache“ zuerkannt habe. Ich beziehe diesen Namen ausschließlich auf logische Durchschnitte der wirklichen Kulturen aller konkreten Menschen einer Gemeinschaft. Wirklich gemeinsame Kultur einer Gemeinschaft nenne in Kürze „(die) Polikultur“ der Gemeinschaft. Jedoch im Gegensatz zu den Designaten des Ausdruckes „Idiokultur(en)“ rechne ich die Designate des Ausdruckes „Polikultur(en)“ nicht der Kategorie natürlicher Entitäten an, sondern behandle sie als bestimmte Ergebnisse kognitiver Beschäftigung mit den Idiokulturen der in Betracht gezogenen Gemeinschaften. Ähnlich behandle ich auch die logischen Summen wirklicher Kulturen der in Betracht gezogenen Gemeinschaften.

### **15. Anthropozentrische (angewandte) Kulturologie und Kommunikologie; Ihre Gegenstände und Aufgaben**

Die kulturellen Eigenschaften konkreter Menschen und konkreter Gemeinschaften sind gleichermaßen wie die sprachlichen und alle anderen kommunikativen Eigenschaften konkreter Menschen und konkreter Gemeinschaften einer systematischen angewandten Erkenntnisarbeit zu unterziehen, und zwar weil wir nur in dem Maße in der Lage sein werden, den in Betracht gezogenen Menschen zu helfen, ihre Bemühungen um eine erfolgreiche gegenseitige Verständigung besser zu planen und/ oder auszuführen, in dem wir über ein im höchsten Maße abgesichertes einschlägiges Wissen über sie verfügen werden. Und das heißt unter anderem, dass so schnell wie möglich eine Disziplin zu konstituieren ist, deren Subjekte sich vor allem damit beschäftigen, die kulturellen kommunikative Eigenschaften sowohl konkreter Menschen als auch konkreter Gemeinschaften zu erforschen. In Analogie zur anthropozentrischen Linguistik (Glottologie nenne ich diese zu konstituierende Disziplin „anthropozentrische Kulturologie“<sup>4</sup>) Um aber die Aufgaben der angewandten anthropozentrischen Kulturologie et was genauer darlegen zu können, muss ich notwendigerweise zunächst einig\* Anmerkungen zu dem von mir entwickelten Konzept der anthropozentrische! Kulturologie anführen.

Vor allem sei hier ergänzend hinzugefügt, erstens, dass ich das Konzept der anthropozentrischen Kulturologie im Sinne einer Abbildung des Konzeptes der anthropozentrischen Linguistik konstituiere; zweitens, dass ich die anthropozentrische Linguistik und die anthropozentrische Kulturologie als zwei in dem Maß« voneinander abhängige und sich einander ergänzende (komplementäre) (Teil)Disziplinen der Erkenntnisarbeit behandle, in dem die Eigenschaften konkreter Menschen miteinander verbunden sind, sich gegenseitig funktional komplementieren und drittens, dass ich die anthropozentrische Kulturologie scharf von dem Bereich der Erkenntnisarbeit trenne, den man als „Kulturwissenschaft“, „Kulturkunde“ aber auch „Kulturologie“ zu bezeichnen pflegt (mehr dazu in F. Grucza 2012a).

Die Frage, worin denn die Besonderheit der anthropozentrischen Kulturologie besteht, beantworte ich genauso wie die Frage nach der Besonderheit der anthropozentrischen Linguistik und gliedere sie in die gegenständliche, teleologische und sublinguale Besonderheiten. Die gegenständliche Besonderheit der anthropozentrischen Kulturologie besteht darin, dass sich die von ihren Subjekten ausgeführte (auszuführende) Erkenntnisarbeit ausdrücklich (a) auf konkrete Menschen und (b) auf eine Subkategorie konkreter Eigenschaften (Fähigkeiten), d.h. auf die Subkategorie der semiotischen Eigenschaften der jeweils in Betracht gezogenen konkreten Menschen bzw. Gemeinschaften bezieht.

Die teleologische Besonderheit der anthropozentrischen Kulturologie besteht darin, dass ihre Subjekte ebenso ausdrücklich wie die Subjekte der anthropozentrischen Linguistik ihre Erkenntnisarbeit mit dem Ziel ausführen, die den sie interessierenden Eigenschaften/ Fähigkeiten der von ihnen in Betracht gezogenen Menschen zugrunde liegenden (Systeme von) Wissensquanten offenzulegen, zu rekonstruieren, zu analysieren etc. versuchen. Die sublinguale Besonderheit der anthropozentrischen Kulturologie besteht darin, dass ihre Subjekte nicht nur die Eigenschaften konkreter Menschen zu erkunden versuchen, auf deren Grundlage diese konkrete Ausdrücke/ Signale in der Funktion kultureller Zeichen erzeugen etc., sondern auch die Eigenschaften, auf deren Grundlage sie bestimmte Faktoren ihrer mentalen Sphären kulturalisieren, die es ihnen ermöglichen Kulturalisierungsakte und -prozesse auszuführen (zu vollziehen).

Ich fasse zusammen: Die Besonderheit der anthropozentrischen Kulturologie besteht darin, dass die Subjekte dieser Disziplin ihre Erkenntnisarbeit auf konkrete Menschen (Gemeinschaften) beziehen und sie ausdrücklich mit dem Ziel ausführen, die Wissenssysteme zu rekonstruieren, die den wirklichen Kulturen der von ihnen in Betracht gezogenen Menschen (Gemeinschaften) zugrunde liegen. Die die wirklichen Kulturen ausmachenden Wissenssysteme sind jedoch innerhalb konkreter menschlicher mentaler Sphären in vielen Fällen eng mit jenen Wissenssystemen verquickt, die die wirklichen Sprachen ausmachen. Deshalb sind die Subjekte der anthropozentrischen Kulturologie bei der Ausführung der von ihnen zu leistenden Erkenntnisarbeit auf eine enge Kooperation mit den Subjekten der anthropozentrischen Linguistik angewiesen.

Und das heißt, dass nicht nur der oben dargelegte Satz, sondern auch die Umkehrung dieses Satzes zutrifft – jedenfalls sind auch die Subjekte der anthropozentrischen Kulturologie nur insofern in der Lage, die von ihnen unternommenen Erkenntnisaufgaben zufriedenstellend auszuführen, als sie dabei wenigstens teilweise das Wissen über die kommunikative Eigenschaften der von ihnen in Betracht gezogenen konkreten Menschen berücksichtigen, mit deren rationaler Rekonstruktion sich vor allem die Subjekte der anthropozentrischen Linguistik beschäftigen.

Die wichtigste Folgerung, die hieraus abzuleiten ist, kann man folgendermaßen formulieren: Die anthropozentrische Linguistik und die anthropozentrische Kulturologie sind letztlich nicht als zwei grundsätzlich unterschiedliche Erkenntnisdisziplinen (gegebenenfalls als zwei unterschiedliche wissenschaftliche Disziplinen), son-



dern eher als zwei Hauptteile einer und derselben Disziplin aufzufassen, deren Subjekte jeweils eine von den zwei Subkategorien der semiotischen kommunikativen Eigenschaften konkreter Menschen zu erforschen haben, genauer: die Wissenssysteme zu erkunden haben, die einer der beiden Kategorien menschlicher semiotischer kommunikativer Eigenschaften zugrunde liegen.

Meiner Ansicht nach ist aber nicht nur eine entsprechende übergreifende Disziplin (ein entsprechender übergreifender Bereich) der Erkenntnisarbeit, deren Subjekte sich mit der Rekonstruktion und Analyse aller menschlichen semiotischen kommunikativen Eigenschaften beschäftigen würden, vonnöten, sondern es ist eine noch weiter gefasste Disziplin zu konstituieren und zu institutionalisieren. Beim Nachdenken über die Erkenntnisarbeit, die auszuführen ist, um die allen menschlichen kommunikativen Handlungen zugrundeliegenden Fähigkeiten und auch die diesen zugrunde liegenden Wissenssysteme (die gesamte Kommunikationskompetenz) möglichst systematisch zu erkunden (rational zu rekonstruieren), sind auch die oben angesprochenen Tatsachen zu berücksichtigen: erstens, dass konkrete Menschen sich nicht nur mit Hilfe von Zeichen verständigen, sondern auch mit Hilfe von Signalen, und zweitens, dass jede Fähigkeit, sich mittels Zeichen zu verständigen, eine bestimmte Komplexion von Fähigkeiten impliziert, entsprechende Signale zu erzeugen, zu empfangen und zu identifizieren.

Zieht man (auch) diese Tatsachen in Betracht, so wird man wohl den folgenden Postulaten zustimmen (können):

(1) Die angesprochene übergreifende Disziplin (der übergreifende Bereich) der Erkenntnisarbeit ist als eine sich primär aus zwei Hauptteilen zusammensetzende Disziplin zu konstituieren und zu institutionalisieren, und zwar aus (A) einem Teilbereich, dessen Subjekte sich systematisch mit dem Erkennen der Eigenschaften konkreter Menschen beschäftigen (zu beschäftigen haben), auf deren Grundlage sie in der Lage sind, miteinander mittels (bloßer) Signale zu kommunizieren, und (B) einem Teilbereich, dessen Subjekte sich systematisch mit dem Erkennen semiotischer kommunikativer Eigenschaften/ Fähigkeiten konkreter Menschen/ Gemeinschaften befassen (zu befassen haben), d. h. mit dem Erkennen jener Eigenschaften, die es ihnen ermöglichen, sich mittels Zeichen zu verständigen.

(2) Der Teilbereich (B) ist wiederum als ein sich aus zwei Subteilbereichen zusammensetzender zu konstituieren und zu institutionalisieren, und zwar aus einem Subteilbereich (2/ B/ 1), dessen Subjekte sich hauptsächlich mit einem systematischen Erkennen der sprachlichen Eigenschaften, und einen Subteilbereich (2/ B/ 2), dessen Subjekte sich mit dem systematischen Erkennen der kulturellen Eigenschaften konkreter Menschen befassen (zu befassen haben).

In dem unter dem Titel „Kulturologia antropocentryczna a kulturoznawstwo“ erschienenen Aufsatz habe ich von dem altgriechischen Ausdruck „symbasis“ (der in etwa so viel wie „Verständigung“ bedeutete) den Namen „Symbasiologie“ abgeleitet und ihn für die Hervorhebung der kurz skizzierten, gesamten, übergreifenden Disziplin der Erkenntnisarbeit vorgeschlagen. Den Namen „Kommunikatologie“ habe ich aus ästhetischen Gründen und die Namen „Kommunikationskunde“ oder „Verständigungskunde“ aus praktischen Gründen abgelehnt. Namen wie „Theorie menschlicher

Kommunikation“ kommen hier deshalb nicht in Frage, weil der Ausdruck „Theorie“ im Rahmen des hier vertretenen Konzeptes der Erkenntnisarbeit lediglich einen Teilbereich dieser hervorhebt. Inzwischen habe ich mich aber (insbesondere durch die von Sambor Gruzca dargelegten Argumente) überzeugen lassen, dass man die angedeutete gesamte Disziplin einfach „anthropozentrische Kommunikologie“ nennen sollte, denn damit wird zugleich die Vernetzung ihres Namens mit den Namen „anthropozentrische Linguistik“ und „anthropozentrische Kulturologie“ deutlich. Das heißt aber nicht, dass ich infolge dessen den Namen „Symbasiologie“ aus dem Verkehr ziehen will: Ich schlage vor, ihn nun für die Hervorhebung des gesamten Teilbereiches (B) der Kommunikologie zu verwenden.

Abschließend betone ich, dass jede kommunikologische Erkenntnisarbeit, auch jede linguistische und kulturologische, unabhängig davon, ob sie bloß eine einzige konkrete kommunikative Eigenschaft oder mehrere Eigenschaften des in Betracht gezogenen Menschen (der in Betracht gezogenen Gemeinschaft) zum Gegenstand hat, obligatorisch nach einem möglichst vollständigen (erschöpfenden) Erkennen des in Betracht gezogenen Gegenstandes streben, d.h. alle Arten der auf ihn in entsprechender Reihenfolge zu beziehenden Fragen systematisch beantworten, alle Glieder und Segmente des jeweiligen Erkenntnisprozesses systematisch ausführen muss – also Diagnose, Anagnose und Prognose, sowie im Falle der letzten auch das Segment der entsprechenden applikativen Erkenntnisarbeit (Forschung).

## Bibliografie

- Anusiewicz J. 1994, *Lingwistyka kulturowa*. Wrocław.
- Assmann, A. 2006, *Einführung in die Kulturwissenschaft*. Berlin.
- Arcaini, E. 1967, *Principi di linguistica applicata. Proposte per una glottodidattica scientifica: struttura-funzione-transformazione*. Bologna.
- Bachmann-Medick, D. 2009, *Cultural Turns. Neuorientierungen in den Kulturwissenschaften*, Hamburg.
- Back, O. 1970, *Was bedeutet und was bezeichnet der Ausdruck „angewandte Sprachwissenschaft“?* In: *Die Sprache*, 16, 21–53.
- Bañcerowski, J. 1980, *Ludwik Zabrocki as a theorist of language*. In: J. Bañcerowski (Hg.), L. Zabrocki. *U podstaw struktury i rozwoju języka*. Poznań. 9–22.
- Bañcerowski, J. 2001, *Aspects of LudwikZabrocki'sLinguistic World*. In: E.F.K. Koerner, A. Szwedek (Hg.), *Towards a History of Linguistics in Poland. From the Early Beginnings to the End of the 20<sup>th</sup> Century*. Amsterdam, 273–312.
- Baudouin de Courtenay, J.N. 1903, *Język i języki; Językoznawstwo*. In: *Wielka Powszechna Encyklopedia Ilustrowana*, T. 33. Warszawa, 266-296.
- Baudouin de Courtenay, J.N. 1909, *Zarys historii językoznawstwa czyli lingwistyki (glottologii)*. In: *Poradnik dla samouków*, Seria 3, t. 2, z. 2. Warszawa, 35–302.
- Bernhardi A.F. 1801, *Sprachlehre. I Reine Sprachlehre*. Berlin.
- Bernhardi A.F. 1803, *Sprachlehre. II Angewandte Sprachlehre*. Berlin.
- Bolten J. 2006, *Interkulturowe kompetencje*, Poznań.

- Bonacchi S. 2009, *Zur Vieldeutigkeit des Ausdrucks „Kultur“ und zur anthropozentrischen Kulturtheorie*. In: *Kwartalnik Neofilologiczny*, LVI/ 1, 25–45.
- Bonacchi S. 2010, *Zum Gegenstand der anthropozentrischen Kulturwissenschaft*, (w:) *Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik*, 2, 69–81.
- Bonacchi S. 2011, *Höflichkeitsausdrücke und anthropozentrische Linguistik*. Warszawa.
- Cackowski Z. 1979, *Człowiek jako podmiot działania praktycznego i poznawczego*. Warszawa.
- Chomsky N. 1968, *Language and mind*. New York.
- Chomsky N. 1976, *Reflections on language*. New York.
- Crystal D. 1984, *Directions in Applied Linguistics*, London.
- Hymes D. 1964, *Language in Culture and Society. A reader in linguistics and anthropology*. New York/ Evanston/ London.
- Dittmann J./ R. Marten/ M. Schecker 1976, *Gegenstand und Wahrheit. Sprachphilosophische und wissenschaftstheoretische Grundlagenstudien zur Linguistik*. Tübingen.
- Duszak A. 1998, *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*. Warszawa.
- Duszak A./ N. Fairclough 2008, *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*, Kraków.
- Ebner Th. 1976, *Angewandte Linguistik. Eine Einführung*, T. 1–2. München.
- Engels L.K. 1968, *Applied linguistics*, *ITL*, 1, 5–11.
- Gajda S. 1990, *Wprowadzenie do teorii terminu*. Opole.
- Galisson R. 1972, *Que devient la linguistique appliquée? Q'est-ce que la méthodologie de Renseignement des langues?*. In: *Etudes de linguistique appliquée*, 7, 5–12.
- Gottwald K. 1977, *Applicational levels in applied linguistics*. In: *IRAL*, 15/ 1, 55–63.
- Greenberg J.H. 1968, *Anthropological linguistics. An introduction*. New York.
- Grodziński E. 1969, *Język, metajęzyk, rzeczywistość*. Warszawa.
- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Grucza F. 1985, *Lingwistyka, lingwistyka stosowana, glottodydaktyka, translatoryka*. In: F. Grucza (Hg.), *Lingwistyka, glottodydaktyka, translatoryka*. Warszawa, 19–44.
- Grucza F. 1989, *Język a kultura, bilingwizm a biculturyzm: lingwistyczne i glottodydaktyczne aspekty interlingwalnych i interkulturowych różnic oraz zbieżności*. In: F. Grucza (Hg.), *Bilingwizm, biculturyzm – implikacje glottodydaktyczne*. Warszawa, 9–49.
- Grucza F. 1992a, *Kulturowe determinanty języka oraz komunikacji językowej*. In: F. Grucza (Hg.), *Język, kultura – kompetencja kulturowa*. Warszawa, 9–70.
- Grucza F. 1992b, *O komunikacji międzyludzkiej – jej podstawach, środkach, rodzajach, płaszczyznach, składnikach i zewnętrznych uwarunkowaniach*. In: W. Woźniakowski (Hg.), *Modele komunikacji międzyludzkiej*. Warszawa, 9–30.
- Grucza F. 1997, *Języki ludzkie a wyrażenia językowe, wiedza a informacja, mózg a umysł ludzki*. In: F. Grucza/ M. Dakowska (Hg.), *Podejścia kognitywne w lingwistyce, translatoryce i glottodydaktyce*. Warszawa, 7–21.

- Grucza F. 1999a, *Nauka – pseudonauka – paranauka*. In: E. Hałoń/ G. Labuda (Hg.), *O nauce, pseudonauce, paranauce. Zbiór wypowiedzi*. Warszawa, 137–164.
- Grucza F. 2002, *Język (narodowy) – tożsamość (narodowa) – integracja (europejska)*. In: E. Jeleń/ M. Rauen/ M. Świątek/ J. Winiarska (Hg.), *Zmiany i rozwój języka oraz tożsamości narodowej – trendy w procesie integracji europejskiej (Language Dynamics and Linguistic Identity in the Context of European Integration; Wandel und Entwicklung von Sprache und Identität – Tendenzen der europäischen Einigung)*. Kraków, 25–49.
- Grucza F. 2005a, *Lingwistyka stosowana: Historia – zadania – osiągnięcia*. Warszawa.
- Grucza F. 2005b, *Wyrażenie upowszechnianie nauki“ – jego status i znaczenie w świetle teorii aktów komunikacyjnych i lingwistyki tekstów*. In: F. Grucza/ W. Wiśniewski (Hg.), *Teoria i praktyka upowszechniania nauki wczoraj i dziś*. Warszawa, 41–76.
- Grucza F. 2009, *Metanaukowa i metalingwistyczna wizja lingwistyki stosowanej*. In: *Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik*, 1, 19–39.
- Grucza F. 2010a, *O obowiązku nauk humanistycznych i społecznych poddania aplikatywnym badaniom integracyjno-dezintegracyjnych właściwości ludzi i ludzkich wspólnot*. In: M. Semczuk-Jurska/ D. Kluge (Hg.), *Trójkąt inny: Rosja – Polska – Niemcy. Księga poświęcona profesorowi Antoniemu Semczukowi z okazji osiemdziesiątych urodzin*. Tübingen, 73–85.
- Grucza F. 2010b, *Od lingwistyki wyrazu do lingwistyki tekstu i dyskursu: o wielości dróg rozwoju lingwistyki i kryteriów jego oceny*. In: J. Lukszyn (Hg.), *Publikacja jubileuszowa. III: Lingwistyka stosowana – języki specjalistyczne – dyskursy zawodowe*. Warszawa, 13–56.
- Grucza F. 2012, *Kulturologia antropocentryczna i kulturoznawstwo*. In: K. Grzywka etc. (Hg.), *Kultura – literatura – język. Pogranicza Komparatystyki. Prace ofiarowane Profesorowi Lechowi Kolago w 70. rocznicę urodzin*. Warszawa, 79–102.
- Grucza S. 2004, *Od lingwistyki tekstu do lingwistyki tekstu specjalistycznego*. Warszawa.
- Grucza S. 2008, *Lingwistyka języków specjalistycznych*. Warszawa.
- Grucza S. 2009a, *Fachwissen, Fachsprachen und Fachtexte*. In: F. Grucza/ M. Olpińska/ H.J. Schwenk (Hg.), *Diskurse als Mittel und Gegenstände der Germanistik*. Warszawa, 15–28.
- Grucza S. 2009b, *Idiolekt specjalistyczny – idiokultura specjalistyczna – interkulturowość specjalistyczna*. In: J. Lewandowski/ M. Kornacka (Hg.), *Języki Specjalistyczne T. 6: Teksty specjalistyczne w kontekstach międzykulturowych i tłumaczeniach*. Warszawa, 30–49.
- Grucza S. 2010, *Język a poznanie – kilka uwag na temat rozważania ich wzajemnych relacji*. In: S. Grucza/ A. Marchwiński/ M. Płużyczka (Hg.), *Translatoryka. Koncepcje – Modele – Analizy*. Warszawa, 54–67.
- Grucza S. 2010, *Główne tezy antropocentrycznej teorii języków*. In: *Lingwistyka Stosowana*, 2, 41–68.
- Hansen K.P. 2000, *Kultur und Kulturwissenschaft*. Tübingen/ Basel.

- Hartmann P. 1961, *Zur Theorie der Sprachwissenschaft*. Assen.
- Hartmann R.R.K. 1970, *Angewandte Sprachwissenschaft – ein Ausdruck ohne Inhalt?*. In: CILA Biulletin, 12, 9–13.
- Heeschen C./ G. Kegel 1972, *Zum Autonomiegedanken der Linguistik, oder: das Verhältnis von Psychologie und Linguistik im Selbstverständnis der Linguistik*. In: Linguistische Berichte, 21, 42–54.
- Hymes D. (Hg.) 1974, *Studies in the history of linguistics. Traditions and paradigms*. Bloomington/ London.
- Itkonen E. 1976, *Linguistics and empiricalness: Answers to criticism*. Helsinki.
- Jäger L. (Hg.) 1979, *Erkenntnistheoretische Grundfragen der Linguistik*. Stuttgart etc.
- Kaminski S. 1970, *Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*. Lublin.
- Kamp R. 1977, *Axiomatische Sprachtheorie. Wissenschaftstheoretische Untersuchungen zum Konstitutionsproblem der Einzelwissenschaften am Beispiel der Sprachwissenschaftstheorie Karl Bühlers*. Berlin.
- Kaplan R.B. (Hg.) 1980, *On the scope of applied linguistics*. Rowley, Mass.
- Kapumba Akenda J. C. 2004, *Kulturelle Identität und interkulturelle Kommunikation. Zur Problematik des ethischen Universalismus im Zeitalter der Globalisierung*. Frankfurt a. M.
- Kielar B.Z./ L. Bartoszewicz/ J. Lewandowski (Hg.) 1994, *Polska szkoła lingwistyki stosowanej*. Warszawa.
- Kielar B.Z./ T.P. Krzeszowski/ J. Lukszyn/ T. Namowicz (Hg.) 2000, *Problemy komunikacji międzykulturowej*. Warszawa.
- Kotarbiński T. 1972, *Pojęcia i zagadnienia metodologii ogólnej i metodologii nauk praktycznych*. In: Studia Filozoficzne, 1 (74), 5–12.
- Kubiński T. 1970, *Wstęp do logicznej teorii języka*. Warszawa.
- Kulczycki E./ M. Wendland (Hg.) 2012, *Komunikologia. Teoria i praktyka komunikacji*. Poznań.
- Kulczycki E. 2012, *Teoretyzowanie komunikacji*. Poznań.
- Leont'ev A.A. 1979, *Kommunikation und Kommunikationstätigkeit*. In: Linguistische Studien, B, 6, 96–151.
- Mackey W.F. 1966, *Applied linguistics: its meaning and use*. In: "English Language Teaching, XX, 197–206.
- Malmberg B. 1967, *Applied linguistics*. In: IRAL, 5/ 1, 1–3.
- Meng K. 1979, *Gegenstandbestimmungen und methodologische Orientierung bei der Untersuchung der sprachlichen Kommunikation*. In: Linguistische Studien, A 62/ II, 101–105.
- Moosmüller A. (Hg.) 2007, *Interkulturelle Kommunikation. Konturen einer wissenschaftlichen Disziplin*. Münster etc.
- Motsch W. 1967, *Zur Autonomie“ der Sprachwissenschaft*. In: Beiträge zur Romanischen Philologie, VI, 125–156.
- Nehr M./ D. Rösler 1980, *Einführungen in die angewandte Linguistik*. In: Studium Linguistik, 8/ 9.
- Neumann W. 1977, *Über Probleme und Prozesse bei der Bestimmung des Gegenstandes der Linguistik*. In: Linguistische Studien, A, 40, 5–43.

- Nicke G. 1967, *Applied linguistics – an additional comment*. In: IRAL, 2–3, 51–52.
- Nowak L. 1977, *Wstęp do idealizacyjnej teorii nauki*. Warszawa.
- Oesterreicher W. 1979, *Sprachtheorie und Theorie der Sprachwissenschaft*. Heidelberg.
- Oksaar E. 2000, *Idiolekt als Grundlage der variationsorientierten Linguistik*. In: Sociolinguistica, 14, 37–42.
- Politzer R.L. 1972, *Linguistics and applied linguistics: aims and methods*. Philadelphia.
- Popov P.V/ V.G. Vinograd 1970, *Rol' osnovnykh gnoseologiceskich koncepcij v processe poznaniya*. In: P.V Popov (Hg.) *Osnovnye principy i metody naucnogo poznaniya*. Moskva, 5–12.
- Posner R./ K. Robering/ T.A. Sebeok (Hg.) 2003, *Semiotik/ Semiotics. Ein Handbuch zu den zeichentheoretischen Grundlagen von Natur und Kultur / A Handbook on the Sign-Theoretic Foundations of Nature and Culture*, T. 3. Berlin.
- Robins R.H. 1973, *Ideen- und Problemgeschichte der Sprachwissenschaft*. Frankfurt a. M.
- Sager S.F. 2004, *Kommunikationsanalyse und Verhaltensforschung. Grundlage einer Gesprächsethologie*. Tübingen.
- Schaff A. 1964, *Język a poznanie*. Warszawa.
- Schlieben-Lange B. 1975, *Metasprache und Metakommunikation. Zur Überführung eines sprachphilosophischen Problems in die Sprachtheorie und in die sprachwissenschaftliche Forschungspraxis*. In: B. Schlieben-Lange (Hg.), *Sprachtheorie*. Hamburg, 189–205.
- Seifert H. 1968, *Information über Information*, München.
- Sójka J. 2005, *Kulturoznawstwo – od znawstwa do dyscypliny naukowej*. In: *Nauka*, 4, 97–116.
- Sójka J. (Hg.) 1995, *Perspektywy refleksji kulturoznawczej*. Poznań.
- Spillner B. 1977, *On the theoretical foundations of applied linguistics*. In: IRAL, 15/ 2, 154–157.
- Stalmaszczyk P. (Hg.) 2006, *Metodologie językoznawstwo. Podstawy teoretyczne*. Łódź.
- Stalmaszczyk P. (Hg.) 2011, *Metodologie językoznawstwo. Od genu języka do dyskursu*. Łódź.
- Szubka T. 2009, *Filozofia analityczna. Koncepcje, metody, ograniczenia*. Wrocław.
- Trembrock G. 1975, *Biokommunikation. Informationsübertragung im biologischen Bereich*. Hamburg.
- Wandruszka M. 1984, *Das Leben der Sprachen: Vom menschlichen Sprechen und Gespräch*. Stuttgart.
- Wardhaugh R. 1975, *Topics in applied linguistics*. Rowley, Mass.
- Warnke I./ J. Spitzmüller 2008, *Methoden und Methodologie der Diskurslinguistik – Grundlagen und Verfahren einer Sprachwissenschaft jenseits textueller Grenzen*. In: I. Warnke/ J. Spitzmüller (Hg.), *Methoden der Diskurslinguistik. Sprachwissenschaftliche Zugänge zur transtextuellen Ebene*. Berlin etc. 3–54.

- Weigl E./ M. Bierwisch 1972, *Neuropsychologie und Linguistik. Themen gemeinsamer Untersuchungen*. In: Probleme und Ergebnisse der Psychologie, 43, 5–20.
- Wierlacher A./ A. Bogner 2003, *Handbuch interkulturelle Germanistik*. Stuttgart/Weimar.
- Wüster E. 1973, *Was ist angewandte Sprachwissenschaft*. In: Wiener Zeitung, 30, Juni 1973.
- Wygotski L.S. 1969, *Denken und Sprechen*. Frankfurt a. M.
- Zabrocki L. 1975, *Kybernetische Modelle der sprachlichen Kommunikation*. Wrocław/Warszawa/ Kraków.
- Zabrocki L. 1980, *U podstaw struktury i rozwoju języka (At the Foundation of Language Structure and Development)*. Warszawa/ Poznań.
- Zdaniukiewicz A.A. 1973, *Z zagadnień kultury języka. Teoria – praktyka – szkoła*. Warszawa.
- Zvegincev V.A. 1968, *Teoreticeskaja i prikladnaja lingvistika*. Moskva.

## Terminologia. Jej przedmiot, status i znaczenie <sup>33</sup>

### 1.

Rozważania te warto, jak sądzę, zacząć od zastanowienia się nad pochodzeniem, strukturą i znaczeniem samego wyrazu „terminologia”, po to między innymi, by nie ulec presupozycjom semantycznym tego wyrazu i uniknąć nieporozumień mających swe główne źródło w tym właśnie, że w dotychczasowych pracach aspektów tych nie odróżniano. Ale wyrazowi „terminologia” warto się przyjrzeć nieco dokładniej też dlatego, że jest on wyrazem w ogóle ciekawym. Z jednej bowiem strony nie jest on tworem rdzennie polskim: zarówno elementy, z jakich się on składa, jak i jego wewnętrzna (kompozycyjna) struktura są obcego pochodzenia; z drugiej natomiast sprawia on tym niemniej wrażenie wyrazu całkiem swojskiego. Ponieważ jego pierwszy element wywodzi się z łac. wyrazu *terminus*, natomiast drugi z grec. *logos*, trzeba go ponadto uznać za twór hybrydalny. Pomimo że składa się on z elementów bardzo starożytnych, nie powstał jednak w starożytności, lecz raczej dopiero w czasach nowożytnych; dokładnie nie wiadomo jednak ani kiedy to się stało, ani w obrębie którego języka; pewne jest właściwie tylko to, że powstał on na gruncie europejskim. Mało prawdopodobne jest atoli, by został on pierwotnie utworzony na gruncie polskim; do języka polskiego przeniesiono go zapewne w całości z zewnątrz, tzn. jako wyraz już gdzie indziej całkowicie ukonstytuowany.

Ale skąd wobec tego bierze się owo swojskie wrażenie, jakie zdaje się on wywoływać? Czyżby tylko stąd, że jego obcość została jakby zniwelowana? Że jest on wprawdzie wyrazem obcym, ale takim, który w swej warstwie powierzchniowo-realizacyjnej jest całkowicie zgodny z polskim systemem językowym, a w każdym razie nie wykazuje na tej płaszczyźnie żadnych odrębności? Otóż wydaje się, że wrażenie to zasada się nie tylko na tym – że ma ono inne jeszcze, znacznie głębsze przyczyny.

Wyraz „terminologia” trzeba wprawdzie potraktować na gruncie języka polskiego jako wyraz zapożyczony i tym samym jako wyraz utworzony na gruncie obcym, ale jednocześnie wypada go w obrębie języka polskiego zaliczyć do wyrazów obcych szczególnego rodzaju. Jest on bowiem wyrazem ukonstytuowanym według schematu strukturalno-generatywnego, na podstawie którego utworzonych zostało również wiele innych już wcześniej zaadaptowanych przez polszczyznę wyrazów obcego pochodzenia.

Wobec tego można powiedzieć, iż wyraz „terminologia” czyni swojskie wrażenie między innymi dlatego, że już w momencie adaptowania go przez polszczyznę zgoła automatycznie skojarzył się on strukturalnie z istniejącym w niej sporym i już wówczas całkiem dobrze w jej obrębie zdomowionym paradygmatem leksykalnym, który do dzisiaj znacznie się rozbudował ilościowo. Stanowią go między innymi takie wy-

---

<sup>33</sup> Oryginał: *Terminologia – jej przedmiot, status i znaczenie*, (w:) F. Grucza (red.), *Teoretyczne podstawy terminologii* (= *Problemy Terminologii* t.1, Seria Komitetu Terminologii), Wrocław/ Warszawa/ Kraków 1991, 11–44.



razy, jak np. „archeologia”, „morfologia”, „biologia”, „geologia”, „psychologia”, „socio-  
cjologia” itd. Jego najstarszym elementem jest niewątpliwie wyraz „filologia”, utwor-  
zony jeszcze przez starożytnych Greków. Nie wiadomo jednak ani w jaki sposób, ani  
kiedy został on przeniesiony na grunt polski. W szczególności nie jest pewne, czy  
polszczyzna przejęła go bezpośrednio z tradycji greckiej czy raczej za pośrednictwem  
łaciny, czy – co jest najbardziej prawdopodobne – zaadaptowała go dopiero za któ-  
rymś z zachodnioeuropejskich języków nowożytnych. Tak jednak czy inaczej, z du-  
żym prawdopodobieństwem można założyć, że również w polszczyźnie funkcjonuje  
on już co najmniej od kilku wieków (więcej na ten temat w: F. Grucza 1988).

Rzecz jednak nie tyle w tym, że również polszczyzna wyraz ten przyswoiła sobie  
już kilka wieków temu, lecz w tym przede wszystkim, że tymczasem wyodrębnił się  
w niej ponadto i generatywnie zaktywizował jego prototyp strukturalny albo, inaczej  
mówiąc, że polszczyzna ostatecznie przyswoiła sobie już kilka wieków temu nie tylko  
sam wyraz „filologia”, lecz także leżący u jego podstawy schemat strukturalno-gene-  
ratywny, na którym się opierając również obecnie w każdej chwili można tworzyć  
całkiem nowe wyrazy. Ogólną strukturę tego schematu można tak oto przedstawić:  
X + -o-+ -logia. Schemat ten nabrał w obrębie polszczyzny wręcz ogromnej mocy  
generatywnej; współcześnie można już w miejsce X podstawić bez mała każdy do-  
wolny – nie tylko grecki czy łaciński, lecz równie dobrze polski lub nawet innoję-  
zyczny – rdzeń nominalny bądź jakikolwiek cały rzeczownik.

Okazuje się więc, że „terminologia” jest wyrazem, który chociaż najprawdopo-  
dobniej nie został utworzony na gruncie języka polskiego, mógłby jednakże równie  
dobrze zostać skomponowany w jego obrębie, język polski bowiem również dyspo-  
nuje potrzebnym do tego schematem generatywnym. Możemy zatem powiedzieć, że  
swojskość tego wyrazu bierze się stąd, iż jest on nie tylko w warstwie powierzch-  
niowo-realizacyjnej całkowicie zaadaptowany do polskiego systemu językowego,  
lecz ponadto dający się bez jakichkolwiek przeszkód „słowotwórczo” zrekonstruować  
jako wyraz polski.

Ale na tym charakterystyki wyrazu „terminologia” zakończyć jeszcze nie można.  
Należy on bowiem do takich wyrazów, których funkcjonowanie wyraźnie wykracza  
poza ramy monolingwalne i które jakby konstytuują swego rodzaju interlingwalny  
leksykon. Charakteryzując wyraz „terminologia” trzeba wziąć pod uwagę nie tylko  
fakt, że ma on niemal we wszystkich językach europejskich swoje stosunkowo do-  
kładne odpowiedniki, lecz także to, że funkcjonują w nich zarówno paradygmaty lek-  
sykalne z elementem *-logia*, całkiem analogiczne do polskiego, jak też ich prototypy  
generatywne. Wobec tego stwierdzenie, iż z punktu widzenia języka polskiego można  
wyraz „terminologia” uznać strukturalnie tyleż za swojski, co za obcy, można *mutatis*  
*mutandis* uznać za równie słuszne także w odniesieniu do jego wielu innojęzycznych  
odpowiedników. I tak można np. *Terminologie* na gruncie niemieckim, *terminology*  
na gruncie angielskim, a *terminologie* na gruncie francuskim uznać odpowiednio tyleż  
za wyraz, odpowiednio, niemiecki, angielski lub francuski, czyli swojski, co za obcy,  
w każdym z nich funkcjonuje bowiem analogiczny do polskiego generatywny sche-  
mat z członem *-logia*.

Z uwagi na ten właśnie fakt często traktuje się również wyrazy zawierające człon

-logia jako tzw. internacjonalizmy. W rzeczywistości internacjonalny, albo lepiej: interlingwalny, status przysługuje jednak nie tyle tym wyrazom, ile przede wszystkim ich wspólnemu (proto)prototypowi (schematowi) strukturalno-generatywnemu, czyli ich ogólnoeuropejskiej praformie. Natomiast jej poszczególno-językowe adaptacje, czyli takie formy, jak pol. „terminologia”, niem. „Terminologie” czy ang. „terminology” wypada potraktować jako elementy tego lub innego konkretnego języka.

Oznacza to, że na płaszczyźnie monolingwalnej możemy wyraz „terminologia” uznać za całkiem (zintegrowany) polski element leksykalny i zaliczyć go do ogólnego (sumarycznego) słownika języka polskiego. Uczyniwszy tak, powinniśmy jednakże koniecznie dodać, że nie jest on powszechnym, lecz jedynie pewnym specjalistycznym wyrazem polskim, albo inaczej mówiąc: że nie jest wyrazem internalizowanym przez wszystkich, lecz jedynie przez niektórych użytkowników języka polskiego, że ponadto większość tych ostatnich internalizuje go przeważnie tylko w swych słownikach pasywnych (receptywnych), a nie w aktywnych. Następnie trzeba też uwzględnić fakt, że jeśli w ogóle, to przeważnie wyraz „terminologia” używany jest w języku polskim, podobnie jak jego odpowiedniki w wielu innych językach europejskich, wyłącznie w znaczeniu: ‘zbiór terminów stosowanych w obrębie określonej dziedziny ludzkiej działalności poznawczej lub praktycznej’, czyli jako wyraz mający jedno tylko, a nie dwa znaczenia, natomiast znacznie rzadziej, choć ostatnio niewątpliwie coraz częściej, także w znaczeniu: ‘zajmowanie się terminami – ich gromadzeniem, opisywaniem, ustalaniem, ujednolicaniem itp.’, czyli jako wyraz reprezentujący (do pewnego stopnia systematycznie) dwa znaczenia. Innymi słowy oznacza to, że przedstawiając charakterystykę wyrazu „terminologia” trzeba między innymi zdać sobie sprawę też z tego faktu, iż wielu użytkowników języka polskiego w ogóle go nie zna i nie posługuje się nim, że większość tych, którzy go znają, zinternalizowała go jako wyraz reprezentujący jedynie pierwsze znaczenie, natomiast tylko niektórzy z nich posługują się nim jako wyrazem o dwóch znaczeniach. Wreszcie dodać trzeba, że ostatnio zdarzają się też użytkownicy języka polskiego posługujący się nim jako wyrazem reprezentującym wyłącznie drugie z tych znaczeń.

Ponieważ w dotychczasowych deskryptywnych słownikach (leksykonach) języka polskiego fakty te nie zostały w ogóle odnotowane, trzeba przedstawione w nich informacje uznać za niepełne i tym samym wprowadzające ich użytkownika w błąd, choć niewątpliwie nieświadomie. Na podstawie informacji przedstawionych na przykład w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (t. 4, Warszawa 1967) można odnieść wrażenie, jakoby wyraz „terminologia” był nie tylko całkiem powszechnym wyrazem polskim, lecz ponadto wyrazem powszechnie wiązany z dwoma znaczeniami, tzn. wyrazem używanym przez wszystkich zarówno jako określenie ‘ogółu terminów, którymi posługuje się dana dziedzina wiedzy, techniki; mianownictwo’, jak też ‘nauki o terminach’. A tak po prostu nie jest.

Z tych samych powodów za niezadowolającą trzeba też uznać przedstawioną w tymże słowniku charakterystykę wyrazu „termin”. W niej również brak odpowiedzi nie tylko na pytanie, czy jest on wyrazem powszechnie znanym, lecz także czy jest on wyrazem funkcjonującym powszechnie, czy raczej tylko w jakimś węższym obiegu, czy funkcjonuje on głównie jako wyraz jedno-, czy raczej jako dwu-, a może nawet wieloznaczny.

Co prawda pośrednio, przede wszystkim na tej podstawie, że jego cztery dalsze spośród ogółem sześciu wymienionych w tym słowniku funkcji semantycznych opatrzone zostały takimi kwalifikacjami, jak np. „wychodzące z użycia”, „hist.” czy „daw.”, można się bez większego trudu domyślić, że współcześnie przypisywane mu są, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie tylko dwie pierwsze funkcje. Na podstawie przedstawionych w tym słowniku informacji nie sposób jednak ustalić, czy większość użytkowników języka polskiego kojarzy go z obydwoma tymi funkcjami równocześnie, czy raczej tylko z jedną z nich, ani czy większość posługuje się nim wyłącznie lub przede wszystkim w pierwszym z podanych w nim znaczeń, określającym ‘czas wyznaczony na wykonanie jakiejś czynności, dopełnienie jakichś warunków; czas, w którym jakaś czynność powinna być wykonana’, czy raczej w drugim, czyli jako ‘wyraz albo połączenie wyrazowe o specjalnym, konwencjonalnie ustalonym znaczeniu naukowym lub technicznym; nazwa naukowa’.

Poza tym słownik ten prezentuje poszczególne funkcje znaczeniowe wyrazu „termin” w taki sposób, jakby każda z nich odnosiła się do czegoś zgoła innego, jakby ich nic nie łączyło. Pomijając wskazówkę, iż jest on pochodną łac. wyrazu *terminus*, można powiedzieć, że w słowniku tym nie została podjęta nawet próba sprowadzenia ich do jakiegoś wspólnego mianownika znaczeniowego. Co się natomiast tyczy wyrazu *terminus*, to zauważyć wypada, że był on już w starożytności używany nie tylko, jak się w nim sugeruje, w znaczeniu ‘granica, kres’, lecz także w znaczeniu ‘kamień graniczny, znak graniczny’, a niekiedy nawet już jako całkiem ogólne określenie znaczące tyle mniej więcej co ‘znak’. Z tego z kolei wynika, że nie tylko sam wyraz „termin”, lecz również oba jego główne znaczenia zaczerpnięte zostały z łaciny. Natomiast, podobnie zresztą jak w poprzednich wypadkach, nie jest pewne, czy przeniesione zostały one do polszczyzny wprost z łaciny, czy raczej pod wpływem któregoś z nowożytnych języków europejskich. Ale nie jest to sprawa istotna.

O wiele ważniejsze jest to, że wyraz „termin” ma również, tzn. podobnie jak wyraz „terminologia”, swoje dokładne odpowiedniki niemal we wszystkich językach europejskich; większość z nich zaadaptowała przy tym, także, tzn. podobnie jak polszczyzna, nie tylko sam łac. wyraz *terminus*, lecz także oba jego główne znaczenia. W niektórych jednakże tradycyjna dwuznaczność tego wyrazu została zneutralizowana w rezultacie jego przynajmniej częściowego rozdzielenia formalnego (wyrażeniowego). Stąd mamy dziś w niektórych z nich, np. w języku niemieckim, do czynienia z dwoma w jakimś stopniu różnymi wyrazami, z których każdy reprezentuje tylko jedno ze znaczeń pol. wyrazu „termin”. I tak w języku niemieckim wyraz *Terminus*, *-i* występuje tylko w znaczeniu ‘wyraz lub połączenie wyrazowe o wyraźnie określonym znaczeniu, natomiast wyraz *Termin*, *-e* tylko w znaczeniu ‘wyraźnie określony czas’. Z uwagi na fakt, że w niektórych językach odpowiadają polskiemu wyrazowi „termin” dwa przynajmniej częściowo różne wyrazy, warto także w odniesieniu do współczesnego języka polskiego założyć, że mamy w nim do czynienia raczej z dwoma wyrazami równobrzmiącymi (homofonicznymi) niż z jednym o dwu różnych znaczeniach. W każdym razie tutaj tak właśnie postąpimy.

Wobec tego możemy powiedzieć, że w dalszym ciągu tych rozważań będzie nas

interesował wyłącznie jeden z wyrazów „termin”, ten mianowicie, który znaczy: ‘wyraz lub połączenie wyrazowe o wyraźnie określonym znaczeniu’. Ponieważ wyraz ten ma również swoje stosunkowo dokładne odpowiedniki w wielu innych językach, wypada przeto również jego prototypowi przyznać status wyrazu interlingwalnego. Już teraz warto ponadto zauważyć, że za szczególny wyraz trzeba go także uznać z tego względu, iż jego znaczenie odnosi się do wyrazów, czyli do określonych elementów językowych, a nie, jak to jest w wypadku zwykłych wyrazów, do rzeczy pre- czy ekstrajęzykowych. Trzeba go więc uznać za pewien element metaleksykalny i tym samym także za element par excellence metajęzykowy.

## 2.

Jak już powiedzieliśmy, użytkownicy języka polskiego, którzy w ogóle zinternalizowali wyraz „terminologia”, stanowią tylko pewną nieliczną grupę użytkowników języka polskiego. Ci, którzy posługują się nim także w drugim znaczeniu, tzn. jako określeniem zajmowania się terminami, stanowią grupę jeszcze mniejszą. W obrębie tej pierwszej są też tacy użytkownicy języka polskiego, którzy posługują się tym terminem wyłącznie w drugim znaczeniu, ale są oni nieliczni.

W jakimś stopniu stwierdzenie to odzwierciedla zarazem stan świadomości terminologicznej w obrębie polskojęzycznej wspólnoty komunikacyjnej. Fakt, iż stosunkowo nieliczni użytkownicy języka polskiego posługują się wyrazem „terminologia” w drugim znaczeniu, potwierdza także obserwację, że jeszcze bardzo mało osób zdaje sobie sprawę z potrzeby jakiegokolwiek pojęciowego i w ślad za tym także nazewniczego wyróżnienia refleksji nad terminami, a jeszcze mniej jest takich osób, które już teraz zajmują się tym w sposób systematyczny. Można oczywiście powiedzieć, że nic w tym dziwnego, że tzw. przeciętny użytkownik języka nie ma żadnych specjalnych powodów do tego, by w ogóle uświadomić sobie posługiwanie się terminami, i że tym samym nie ma on też żadnych specjalnych powodów chociażby tylko do tego, by je w ogóle w jakikolwiek sposób odróżniać, a cóż dopiero by pomyśleć o zajmowaniu się nimi. Jeśli w ogóle zwykły użytkownik języka ma do czynienia z terminami, to w zasadzie wyłącznie na tym samym poziomie, w tym samym sensie, w jakim zderza się on ze wszystkimi innymi wyrazami i wyrażeniami swego języka, a więc przede wszystkim o tyle, o ile musi je sobie przyswoić, zrozumieć ich znaczenie czy znaczenia, nabyć umiejętność posługiwania się nimi itd. Ponieważ na tej płaszczyźnie terminy nie są w żaden szczególny sposób nacechowane, więc jawią się na niej jako całkiem zwykłe wyrazy – można się nimi posługiwać nie zdając sobie z tego sprawy, tak samo zresztą jak można mówić prozą bez uprzedniego uświadomienia sobie tego.

Trudno jednak nie uznać tego, że polskojęzyczna wspólnota komunikacyjna wykazuje wciąż jeszcze stosunkowo niski poziom świadomości terminologicznej, za wystarczający powód nie tylko do głębszego zastanowienia się, lecz także do poważnego zaniepokojenia. Jest bowiem rzeczą zgoła oczywistą, iż od pewnego czasu niezwykle szybko powiększa się rola terminów, że ich znajomość warunkuje dziś w coraz wyższym stopniu życie każdego człowieka i każdej wspólnoty ludzkiej, że bardzo szybko powiększa się liczba osób, którym właśnie terminy sprawiają coraz większe kłopoty, że błyskawicznie zwiększa się liczba użytkowników języka, którzy coraz częściej

zmuszeni są zajmować się terminami kreatywnie – tworzyć je i przetwarzać, że trzeba dziś do niej zaliczyć wszystkich specjalistów wszystkich dziedzin, zarówno praktyczno-produkcyjnych, jak i kognitywno-twórczych, i że zwłaszcza ci ostatni powinni być niejako z natury swej pracy szczególnie zainteresowani nie tylko czysto instrumentalnym poziomem funkcjonowania terminów, czyli np. ich ujednoczaniem, porządkowaniem itd., lecz że powinni także zdawać sobie sprawę z tego, iż zarówno tworzenie terminów, jak i posługiwanie się nimi trzeba poddać racjonalizacji i że jeśli chce się tego dokonać, to trzeba się najpierw zastanowić między innymi nad tym, czym są terminy i jakie spełniają funkcje. Z tego punktu widzenia trudno się nie dziwić, że jeśli terminy wzbudzają u nas jakieś zainteresowanie, to przeważnie jest ono ograniczone do całkiem praktycznej sfery, że wciąż jeszcze nie zdołały one skupić na sobie należnego im zainteresowania poznawczego, że tak mało użytkowników języka polskiego zgłasza wyraźną potrzebę analitycznego zajęcia się nimi.

Rola terminów w życiu człowieka lub wspólnoty ludzkiej jest zależna od poziomu rozwojowego (specjalizacyjnego), jaki osoba ta lub wspólnota osiągnęła: rola ta jest tym większa, im wyższy jest ten poziom. Dlatego właśnie najwyższy poziom świadomości terminologicznej osiągnęły wspólnoty najwyższej rozwinięte, a poszczególne osoby i wspólnoty odczuwają z reguły tym większe potrzeby i zarazem kłopoty terminologiczne, im bardziej te osoby lub te grupy są wyspecjalizowane. W każdej większej wspólnocie dolegliwości terminologiczne odczuwają przede wszystkim te spośród tworzących je osób, ci jej członkowie i te jej wspólnoty cząstkowe, które zajmują się bądź intelektualnym odwzorowywaniem czy rekonstruowaniem świata, bądź jego praktycznym przetwarzaniem.

Terminy – ich stan formalny, ich znajomość i umiejętność posługiwania się nimi – determinują jednakże nie tylko, jak się często sądzi, ludzką sprawność komunikacyjną. W gruncie rzeczy warunkują one bowiem także, a nawet przede wszystkim, ludzką sprawność kognitywną z jednej strony oraz produkcyjną z drugiej. Jednocześnie terminy, podobnie jak wiele innych ludzkich tworów, zarówno wspierają, jak i nękają człowieka, służą mu i zarazem stwarzają kłopoty. Są one z jednej strony narzędziami, które nie tylko ułatwiają, lecz po prostu umożliwiają coraz dokładniejszy i systematyczny opis i analizę rzeczywistości, coraz subtelniejszą dyferencjację i zarazem identyfikację jej różnych elementów, jak też jej coraz dokładniejszą mentalną rekonstrukcję, a w konsekwencji również powstawanie coraz precyzyjniejszych rodzajów komunikacji na temat coraz większego zakresu i jednocześnie coraz bardziej zarówno intelektualnie, jak i produkcyjnie przetworzonej rzeczywistości. Z drugiej natomiast strony akurat przez to, że są one narzędziami coraz bardziej „wyspecjalizowanymi” i jednocześnie coraz szybciej zmieniającymi się, właśnie terminy coraz bardziej, czasem wręcz niebezpiecznie, zawężają obszar kognitywno-komunikacyjnej aktywności osób, grup zawodowych i warstw społecznych, a tym samym także osłabiają ich szanse produkcyjno-egzystencjalne.

Niepożądanym skutkiem ubocznym zwiększania się roli terminów są nie tylko coraz to nowe bariery informacyjno-komunikacyjne, lecz także podziały społecznych społeczeństw, zarówno poziome, jak i pionowe. Z jednej strony współczesne społeczeństwa rozpadają się na coraz to nowe grupy posługujące się coraz bardziej

hermetycznymi językami, z drugiej natomiast niektóre z tych grup coraz częściej zmieniają swoje języki. Wszystko to utrudnia nie tylko przepływ informacji, lecz także możliwości wzajemnego zrozumienia, a w konsekwencji też porozumienia. Zwiększa się w ten sposób obszar możliwych konfliktów komunikacyjnych, a także manipulacji informacyjno-komunikacyjnych.

Główne jednakże niebezpieczeństwo tkwi nie tyle w samej naturze terminów, ile przede wszystkim w niebywale szybkim tempie ich przyrostu. Żywiolowe, a w każdym razie niesłychanie intensywne ilościowe narastanie terminów jakby niweczy ich cel, bo zamiast uściślać i porządkować komunikację wywołuje skutki akurat odwrotne, mianowicie bariery i zakłócenia komunikacyjne. Dzieje się tak dlatego przede wszystkim, że dziś nikt nie jest już w stanie ani opanować wszystkich terminów wytworzonych choćby tylko w jednym języku, ani wchłonąć zgoła lawinowo pojawiających się w każdym współczesnym języku nowych terminów, że dziś niekiedy nie sposób już zapanować choćby tylko nad terminami wytworzonymi i funkcjonującymi w obrębie jednej dziedziny.

W naszych czasach codziennie wprowadza się w obieg komunikacyjny tak wiele nowych terminów i tyle zmian w już funkcjonujących, że trudno je poszczególnym użytkownikom chociażby tylko zarejestrować w swych słownikach pasywnych. W rezultacie wymykają się one coraz bardziej spod kontroli człowieka. Oznacza to, że główny problem tkwi nie tyle w poszczególnych terminach, ile przede wszystkim w ilości oraz wielkości ich różnych zbiorów.

Szacuje się, że całkowite zbiory terminów wytworzonych w takich językach, jak angielski, niemiecki czy rosyjski obejmują już więcej niż 10 milionów jednostek leksykalnych. Specjalistyczne słowniki samej tylko chemii obejmują w nich ok. 100 tysięcy takich jednostek i wzbogacają się co miesiąc mniej więcej o 100 dalszych. Natomiast zinternalizowane słowniki najwyższej wykwalifikowanych współczesnych specjalistów nawet w części pasywnej obejmują znacznie mniej niż pół miliona jednostek leksykalnych, a w części aktywnej są one zwykle mniej więcej dziesięciokrotnie mniejsze. Przy tym przeciętnie wykształcony użytkownik danego języka operuje słownikiem obejmującym zaledwie kilka tysięcy jednostek leksykalnych. Student medycyny opanowuje w czasie studiów medycznych od 6 do 8 tysięcy terminów medycznych. Jest to bardzo mały ułamek całego specjalistycznego słownika medycznego, jeśli się zważy, że w takich językach jak angielski czy niemiecki trzeba doń zaliczyć łącznie od co najmniej 200 do 500 tys. jednostek – w zależności od tego, jak szeroko zakreśli się granice medycyny. Że nie jest to wiele, wynika też z tego, że w językach tych funkcjonuje ok. 80 tysięcy nazw leków, 60 tysięcy nazw chorób, 20 tysięcy nazw funkcji organów ciała ludzkiego, 10 tysięcy nazw części ciała.

Dokładnie nie wiadomo co prawda, ile jednostek leksykalnych człowiek jest w stanie operacyjnie zinternalizować, jego możliwości są jednak niewątpliwie też pod tym względem z natury ograniczone. Praktycznie w wysoko rozwiniętych społeczeństwach europejskich zostały one wyczerpane już u progu czasów nowożytnych, najpóźniej w ciągu XVIII w. Problem, jaki się wówczas pojawił, polegał jednak na tym tylko, że ogólne słowniki tych społeczeństw tak się rozrosły, iż pojedynczy użyt-

kownik języka nie był już w stanie go opanować. Teraz natomiast pojedynczy człowiek coraz częściej nie jest już w stanie opanować w całości nawet jednego słownika specjalistycznego, a w wielu dziedzinach jest tak, że nawet zajmujący się nimi specjalista nie jest w stanie wchłonąć powstających w ich obrębie innowacji terminologicznych. Ponieważ zarówno już wytworzone, jak i nowe terminy są – ogólnie rzecz biorąc – czymś nieodzownym, więc zjawiska te trzeba potraktować jako swoiste konieczności rozwojowe i uznać zarazem, że przeciwstawianie się im nie ma sensu, że łądzi się, kto sądzi, iż na tej drodze można rozwiązać współczesne problemy terminologiczne.

Zarówno rola, jaką odgrywają dziś terminy, jak i ich bezprecedensowy rozrost stawiają współczesnego człowieka także w płaszczyźnie językowej wobec całkiem nowego wyzwania. I dlatego trzeba znaleźć zupełnie nowe sposoby zapanowania nad tym, co zostało po to stworzone, by człowiekowi służyło, a co jakby usamodzielniało się i niepostrzeżenie przerosło jego możliwości operacyjne, a w każdym razie wyknęło się spod jego kontroli, co wprawdzie z jednej strony w coraz większym stopniu nie tylko umożliwia, z drugiej jednakże jednocześnie utrudnia mu postęp, zarówno kognitywny, zwłaszcza naukowy, jak też produkcyjny, przede wszystkim techniczny. Konflikt między potrzebami i możliwościami terminologicznymi współczesnego człowieka oraz współczesnych społeczeństw jest jednym ze zjawisk w sposób szczególny znamionujących współczesną cywilizację. Między innymi od pomyślnego rozwiązania tego konfliktu zależy jej dalszy rozwój – zarówno w wymiarze poszczególnych dziedzin i społeczeństw, jak i w wymiarze międzydziedzinowym oraz międzynarodowym.

W gruncie rzeczy jednak trzeba nie tylko same terminy, lecz również ich ilościowy przyrost uznać za zjawisko pozytywne. Przyrost ten jest bowiem efektem działalności człowieka i jednocześnie także znamieniem jego postępu. Zarówno stan rozwoju kognitywnego, jak i produkcyjnego dowolnego podmiotu – nie tylko indywidualnego, lecz także kolektywnego – można w każdym razie mierzyć wielkością zbioru opanowanych przezeń, a także stosowanych terminów. W konsekwencji można też postęp dowolnego podmiotu ustalać w zależności od tego, czy i w jakim na przykład tempie rozwija się zasób stosowanych przezeń terminów, jego umiejętność posługiwania się nimi itd., a także w zależności od tego, czy i w jakim tempie dany podmiot porządkuje swój zasób terminów, precyzuje go itd. Mówiąc krótko: tak jak stan języka oraz kompetencji językowej danego podmiotu świadczy o stopniu jego rozwoju ogólnego, tak zarówno ilościowy, jak i jakościowy stan zbioru opanowanych przezeń terminów z jednej strony oraz stan jego kompetencji terminologicznej z drugiej świadczy o stopniu jego zaawansowania specjalistycznego.

### 3.

Ponieważ na razie tylko niewielka część użytkowników języka polskiego odczuwa wyraźną potrzebę wyróżnienia samych terminów i zajmowania się nimi, jest oczywiste, iż obecnie jest wśród nich też tylko niewielu takich, którzy mają własne powody do obarczania wyrazu „terminologia” podwójnym znaczeniem. Z kolei większość

tych, którzy powody takie mają i w konsekwencji posługują się wyrazem „terminologia” w tych dwóch znaczeniach, traktuje tę ułomność po prostu jako swego rodzaju zło konieczne. Niemniej są też tacy, którym dwuznaczność ta wyraźnie przeszkadza i którzy próbują ją wobec tego – całkiem zresztą słusznie – zneutralizować. Zwykle proponują w tym celu jakby usankcjonować fakt, iż większość użytkowników języka polskiego posługuje się wyrazem „terminologia” w znaczeniu ‘określony zbiór terminów’, i ograniczyć jego funkcję semantyczną do tego zakresu oraz jednocześnie wprowadzić odrębne określenie na zajmowanie się terminami. W charakterze takich określeń zaproponowane zostały między innymi wyrażenia „terminoznawstwo” oraz „teoria terminów”.

W rezultacie wśród współczesnych użytkowników języka polskiego można wyróżnić takich,

- (a) którzy nie wyodrębniają ani terminów, ani rzecz jasna sfery zajmowania się nimi i nie posługują się ani wyrazem „termin” ani wyrazem „terminologia”;
- (b) którzy wyróżniają tylko terminy i do nich stosują wyraz „terminologia”;
- (c) którzy nie tylko wyróżniają terminy, lecz je ponadto odróżniają od zajmowania się nimi, ale wyrazem „terminologia” posługują się w sposób systematycznie dwuznaczny, odnosząc go do obu tych płaszczyzn zarazem;
- (d) którzy nie tylko wyróżniają obie te płaszczyzny, lecz starają się rozdzielić je nazewnictwo, rozróżniając w tym celu albo „terminologię” i „terminoznawstwo”, albo „terminologię” i „teorię terminów”.

Przynajmniej z metanaukowego punktu widzenia jest całkiem oczywiste, iż dziedziną pragnącą się między innymi zająć porządkowaniem, ustalaniem itd. terminów powinna w pierwszej kolejności uporządkować własne instrumentarium nazewnictwa, przede wszystkim ujednoznaczyć je i ujednoczyć, i że uczynić powinna to gruntownie. W odniesieniu do wyrazu „terminologia” oznacza to, że powinna spróbować nie tylko zneutralizować jego dwuznaczność, lecz nadać (przywrócić) mu jednocześnie taki sens, by był on zgodny z sensem wynikającym z jego systemowej (paradygmatycznej) struktury, czyli sens zgodny z prototypową funkcją semantyczną członu *-logia*. A jeśli tak, to trzeba się przede wszystkim przeciwstawić stosowaniu wyrazu „terminologia” w znaczeniu ‘określony zbiór terminów’, ponieważ nie jest ono z nią zgodne. Nie ma pewności, czy uda się ten niepoprawny, ale bardzo rozpowszechniony uzus przezwyciężyć. W żadnym jednak wypadku nie należy go popierać. Trzeba przynajmniej spróbować mu się przeciwstawić. Kto godzi się na używanie wyrazu „terminologia” w znaczeniu ‘określony zbiór terminów’, ten winien uświadomić sobie, że tym samym godzi się na łamanie systemowych fundamentów języka i w rezultacie na dopuszczenie również innych niedorzeczności, takich np. jak użycie wyrazu „leksykologia” w znaczeniu ‘zbiór wyrazów’, „zoologia” w znaczeniu ‘zbiór zwierząt’, „antropologia” w znaczeniu ‘zbiór ludzi’ itd.

Co się tyczy samych terminów i ich różnych zbiorów, to nie ma żadnego specjalnego powodu, by je określać inaczej niż po prostu jako „terminy” czy właśnie jako „zbiory terminów”. Inaczej mówiąc: używanie wyrazu „terminologia” w znaczeniu ‘określony zbiór terminów’ nie jest ani konieczne, ani potrzebne – można go z tej



funkcji zwolnić bez jakiegokolwiek straty i czyniąc to nie musimy go zastępować żadnym nowym określeniem, nie pozostawia on bowiem po sobie żadnej luki nazewnictwej.

Zwolnienie wyrazu „terminologia” ze znaczenia ‘określony zbiór terminów’ jednocześnie ujednoznacznia go. Powstaje jednak pytanie, czy wystarczy powiedzieć, że w tej zredukowanej funkcji określa on po prostu ‘zajmowanie się terminami’. Czy w ten sposób zostanie mu nadana (przywrócona) funkcja semantyczna rzeczywiście zgodna z funkcją wynikającą z jego paradygmatycznego usytuowania? Otóż wydaje się, że na pytania te trzeba odpowiedzieć przecząco. Okazuje się bowiem, że możliwe są różne sposoby zajmowania się terminami, że można się nimi zajmować ze względu na całkiem różne cele, stosując zupełnie różne metody itd., i że systemowe (paradygmatyczne) znaczenie wyrazu „terminologia” właściwie przystaje tylko do jednego z tych różnych możliwych sposobów zajmowania się terminami.

Z teleologicznego punktu widzenia trzeba przede wszystkim oddzielić od siebie praktyczne i poznawcze zajmowanie się terminami. W obrębie tego ostatniego trzeba z kolei odróżnić między innymi przed naukowe i naukowe z jednej strony oraz hobbystyczne i profesjonalne zajmowanie się terminami z drugiej strony. Zarówno praktyczne, jak i poznawcze zajmowanie się terminami można ponadto zróżnicować w zależności od tego, czy dokonuje się ono w ramach działalności zinstytucjonalizowanej, czy raczej pozainstytucjonalnej; czy jest ono już zinstytucjonalizowane, czy też nie jest itd.

Oczywiście że praktycznego zajmowania się terminami nie można nazywać ani „terminologią”, ani „terminoznawstwem”, ani „teorią terminów”, byłoby to bowiem sprzeczne z paradygmatycznym sensem tych wyrażen. Jasne jest też, że z tego punktu widzenia określeń tych nie można odnieść do wszystkich rodzajów poznawczego zajmowania się terminami, że można je zastosować tylko w odniesieniu do niektórych z nich. Otóż jeśli chce się pozostać w zgodzie z jego paradygmatycznie zdeterminowaną predyspozycją znaczeniową, to funkcję semantyczną wyrazu „terminologia” trzeba po prostu z góry ograniczyć do zakresu naukowego zajmowania się terminami. I dlatego tutaj tak właśnie postąpimy.

W pracy tej będę zatem używał wyrażenia „terminologia” tylko i wyłącznie w odniesieniu do naukowego zajmowania się terminami. Rozróżniał będę przy tym terminologię ogólną – zajmującą się terminami w wymiarze ponadposzczególnojęzycznym (interlingwalnym), czyli terminami w ogóle, terminologię poszczególnojęzиковą (polską, niemiecką, angielską itd.), zajmującą się terminami w obrębie tego lub innego konkretnego języka, oraz terminologię dyscyplinową, zajmującą się terminami tej lub innej dziedziny działalności praktycznej, a także poznawczej człowieka.

Wyrażenia „teoria terminów” nie można z sensem zastosować do każdego rodzaju naukowego zajmowania się terminami. Można je w najlepszym razie spożytkować jako określenie pewnych fragmentów terminologii. Ponadto nie każda teoria zasługuje na miano teorii naukowej. Wreszcie żadna teoria nie jest w istocie aktywnością, lecz jedynie pewnym wynikiem określonej aktywności poznawczej. Oznacza to, że ogólnie trzeba wyrażenie „teoria terminów” zinterpretować jako pewien ‘rezultat ter-

minologii’, natomiast konkretnie jako pewną ‘koncepcję (wyjaśniającą istotę) terminów’ przedstawioną przez dany podmiot terminologii.

Wyrażeniem „terminoznawstwo” w zasadzie nie będę się tu w ogóle posługiwał. Nie odrzucam go jednak. Wydaje mi się bowiem, że i ono może spełnić bardzo pożyteczną rolę, ale pod warunkiem, że jego znaczenie zwiąże się bezpośrednio ze znaczeniem wyrazu „terminoznawca”, a ten potraktuje znaczeniowo na wzór i podobieństwo „rzeczoznawcy”, czyli jako określenie osoby szczególnie dobrze znającej terminy używane, stosowane itp. w obrębie określonej dziedziny ludzkiej działalności.

#### 4.

Słusznie zwraca się niekiedy uwagę, że zajmowanie się terminami nie jest jakąś szczególnie nową aktywnością ludzką. Ogólnie można uznać, że ludzie zajmują się terminami od tak dawna, od jak dawna są istotami mówiącymi. Od tamtego czasu tworzą bowiem bez przerwy nazwy dla wciąż nowych rzeczy i pojęć, nieustannie przez siebie wytwarzanych, a każda z tych nazw pełniła w swoim czasie najpierw funkcję określonego terminu. Od najdawniejszych czasów ludzie starali się też precyzować znaczenia już wytworzonych i znajdujących się w obiegu wyrazów. Inna natomiast sprawa, że kiedyś ludzie nie mieli żadnych specjalnych powodów do wyróżniania terminów w obrębie swych słowników. A nie mieli ich tak długo, jak długo poszczególni członkowie ludzkich wspólnot byli w stanie zinternalizować i zintegrować w swym ogólnym słowniku mentalnym wszystkie wytworzone i znajdujące się w obiegu komunikacyjnym jednostki leksykalne.

Wyraźne powody do wyróżnienia terminów pojawiły się dopiero wówczas, kiedy poszczególni członkowie tej lub innej wspólnoty językowej przestali panować nad jej słownikiem sumarycznym i zaczęli się w rezultacie specjalizować i zarazem oddalać od siebie także pod względem leksykalnym. Wyrosła z tego najpierw potrzeba, a następnie konieczność posilkowania się słownikami zewnętrznymi. Gdy chodzi o europejskie języki nowożytne, to pierwszym monolingwalnym słownikiem sumarycznym jest opracowany we Florencji i opublikowany w 1612 r. tzw. *Vocabolario degli Accademici della Crusca*. Za jego wzorem został następnie opracowany przez paryską Akademię Française i opublikowany w 1694 r. odpowiedni słownik języka francuskiego oraz przez madrycką Real Academia Española (opublikowany w 1713 r.) słownik języka hiszpańskiego. Wreszcie w 1755 r. ukazał się też pierwszy monolingwalny słownik angielski.

Nic dziwnego, że podjęcie prac nad tymi słownikami wywołało zupełnie wyraźną refleksję terminologiczną. I nic też dziwnego, że refleksja ta wznosi się po raz pierwszy na szczyty w kręgach francuskich encyklopedystów. Jednocześnie zrozumiałe jest też, że wówczas nie doszło jeszcze do ukonstytuowania terminologii w sensie jakiejś systematycznej dziedziny. W tamtych czasach dojść do tego nie mogło nie tylko dlatego, że zbyt słabo rozwinięta była wtenczas ogólna refleksja lingwistyczna, lecz przede wszystkim dlatego, że ówczesne kłopoty terminologiczne nie miały jeszcze charakteru masowego, lecz odczuwane były jedynie przez stosunkowo wąskie grono specjalistów. Najwyraźniej odczuwali je ci, którzy nie chcieli się pogodzić z coraz

bardziej pogłębiającym się podziałem specjalizacyjnym i szukali sposobów i środków, które umożliwiłyby im niejako ponowne intelektualne zapanowanie nad całością wytworzonych przez człowieka pojęć i rzeczy. Dziś natomiast, jak już wspomniałem, problemy terminologiczne dotyczą w jakimś stopniu niemal wszystkich użytkowników języka każdego rozwiniętego społeczeństwa, a nie tylko przedstawicieli jego elity intelektualnej.

Inna natomiast sprawa, że ci ostatni także dziś borykają się dodatkowo ze szczególnymi, choć jednocześnie z zupełnie nowymi problemami terminologicznymi. Jeśli bowiem najpóźniej w XVIII w. niemożliwe stało się opanowanie całego słownika specjalistycznego którejkolwiek rozwiniętej wspólnoty językowej, o tyle dziś często nie sposób już opanować całego specjalistycznego słownika jednej tylko dziedziny. Problemy te potęgują się przy tym w miarę coraz bardziej i coraz szybciej postępującej specjalizacji zarówno naukowej, jak i technicznej. Do ich pokonania nie wystarczą już przy tym tradycyjne encyklopedyczne rozwiązania; trzeba po prostu szukać zupełnie nowych sposobów zaradzenia temu. Chcąc takie sposoby znaleźć trzeba niewątpliwie najpierw poddać same terminy systematycznej analizie naukowej. Tego natomiast nie sposób dokonać bez uprzedniego ukonstytuowania i zinstytucjonalizowania terminologii.

Przeważnie zakłada się, że po raz pierwszy zależności te spostrzegł i wyraźnie wyartykułował E. Wüster w swej pracy doktorskiej opublikowanej w 1931 r. w Berlinie pt. *Die internationale Sprachnormung in der Technik, besonders der Elektrotechnik*. To jego zwykle traktuje się jako ojca terminologii naukowej (por. H. Felber 1979 i 1981). W tym samym jednak roku D. S. Lotte opublikował na łamach czasopisma „Izvestia AN SSSR. Otdelenie techničeskich nauk” (Nr 7, s. 883–891) pracę pt. *Očerednye zadači naučno-techničeskoj terminologii*, która niewątpliwie wyznaczyła początek historii terminologii naukowej w Związku Radzieckim (por. V.I. Siforov/ T. L. Kandelaki 1981). Dodać do tego trzeba, że w jakimś stopniu zagadnienia terminologiczne zostały już dostrzeżone przez takich uczonych, jak np. A. F. Bernhardi (1801–1803) czy J. Baudouin de Courtenay (1870, 1903). Natomiast zupełnie wyraźnie pisał o nich Th. Steche (1925).

Największy jednak rozgłos zyskały sobie – także u nas – i największy wpływ na całą dotychczasową współczesną myśl terminologiczną wywarły prace i koncepcje E. Wüster. W każdym razie poglądy przedstawione w polskich publikacjach terminologicznych wykazują z reguły te same zarówno zalety, jak i deficyty teoretyczne, co koncepcja E. Wüster. Na ogół autorzy tych publikacji ograniczają się zresztą jedynie do jej mniej lub bardziej wiernego odwzorowania. Ponieważ całkiem podobnie sprawa ta przedstawia się także w wielu innych krajach, można powiedzieć, że E. Wüster nie tylko stworzył terminologię, lecz jednocześnie swym autorytetem jakby skrępował jej wewnętrzny rozwój. Jest znamienne, że poza ramy koncepcji E. Wüster nie odważył się wyjść nawet tak wybitny terminolog jak G. Rondeau – również jego *Introduction a la terminologie* (Montreal 1981) bowiem nie wnosi niczego zasadniczo nowego.

Popularność koncepcji E. Wüster jest czymś w gruncie rzeczy zaskakującym, ponieważ na tle bezspornych osiągnięć współczesnej lingwistyki nietrudno dostrzec

wiele jej całkiem zasadniczych mankamentów. Nie tu jednak miejsce na ich dokładną analizę. Na razie ograniczę się do zasygnalizowania jedynie jej niektórych, najważniejszych, jak mi się zdaje, niedostatków.

Otóż, po pierwsze, E. Wüster, jego zwolennicy oraz naśladowcy na ogół wcale nie rozróżniają, a w każdym razie nie dość wyraźnie, najpierw praktyczną oraz poznawczą działalność terminologiczną, a następnie terminologię czystą, zainteresowaną podstawowymi zagadnieniami terminologicznymi, oraz terminologię stosowaną, poszukującą między innymi możliwości i zasad ich porządkowania, ujednolicania, a także ich planowania (projektowania). W rezultacie zwykle nie odróżniają też teorii terminów i metodologii ich porządkowania, ujednolicania czy planowania. Do pewnego stopnia deficyty te są zapewne pochodną stanowiska zajętego przez E. Wüstera jeszcze we wspomnianej pracy z 1931 r., w której niesłusznie uznał on wszelkie regulowanie wyrażeń językowych za językoznawstwo stosowane; napisał w niej mianowicie tak oto: „Bewußte Sprachregelung ist angewandte Sprachwissenschaft, wie Technik angewandte Physik ist. Sie ist Sprachtechnik”. Wynikiem nieświadomości sobie różnicy między terminologią czystą i stosowaną jest zapewne też całkiem mylny pogląd, jakoby terminologię można było uznać „za naukę na wskroś praktyczną” (por. W. Nowicki 1986:14; co do argumentów przeciwnych jakiegokolwiek dzieleniu nauk na teoretyczne i praktyczne por. F. Grucza 1983).

Po drugie, E. Wüster wysunął na pierwszy plan swej koncepcji pojęcia i nimi chce się przede wszystkim zajmować; pisze tak oto (por. E. Wüster 1979: 1): „Jede Terminologearbeit geht von den Begriffen aus, Sie zielt auf scharfe Abgrenzung von Begriffen”. Podobnie sprawę tę widzi też H. Felber (1979: 20); według niego dziedzinę terminologii wyznaczają takie zagadnienia jak: „the nature of concepts and their creation, characteristics of concepts, relationships between concepts and systems of concepts, description of concepts (via definitions), assigning a term to a concept and vice versa, the nature of terms and their creation”. Właśnie koncentrowanie się na pojęciach trzeba uznać za najsłabszy punkt całej terminologicznej koncepcji E. Wüstera, zwłaszcza jeśli się zważy, że zarówno E. Wüster, jak i jego zwolennicy, np. H. Felber, wyraźnie oddzielają pojęcia od terminów i że również całkiem wyraźnie traktują pojęcia jako pewne elementy myślowe (niem. *Denkemente*; por. E. Wüster 1979: 7), czyli jako elementy należące przede wszystkim do sfery kognitywnej, a nie językowej. Do sprawy tej jeszcze powrócę. Już teraz warto jednak zauważyć, że w tej sytuacji proponowaną przez E. Wüstera dziedzinę należałoby określić raczej jako „konceptologię”, a nie jako „terminologię” i zaliczyć do psychologii kognitywnej, a nie do językoznawstwa stosowanego, jak to uczynił E. Wüster w swej pracy doktorskiej.

Po trzecie, E. Wüster zupełnie niesłusznie sugeruje, że między terminami a zwykłymi wyrazami istnieje wyraźna granica, że obie te kategorie jednostek leksykalnych różnią się w sposób zupełnie zasadniczy. W rzeczywistości nie ma między nimi żadnego wyraźnego przedziału, przeciwnie – istnieje między nimi stały przepływ, a zachodzące między nimi różnice mają charakter gradualny. Podobnie niesłusznie oddziela on terminy od reszty faktów językowych. W rzeczywistości funkcjonują one bowiem przeważnie również w ścisłych związkach syntaktycznych, a nie jako całkiem samodzielne etykiety.

Po czwarte, według E. Wüster (1979: 1): „Das Reich der Begriffe wird in der Terminologie als unabhängig vom Reich der Benennungen (Termini) angesehen”. W takim razie trzeba by najpierw wyjaśnić kwestie ontologicznego statusu tak rozumianych pojęć, sposobu poznawczego dotarcia do nich, możliwości ich interpersonalnego przekazywania itp. Konkretnie pojęcia są bowiem faktami mentalnymi; jako takie są one zawsze czyimiś pojęciami, a wobec tego faktami zależnymi od takich czynników subiektywnych, jak wykształcenie, wiek czy doświadczenie ich nosiciela. Oczywiście, że terminologia miałaby się według E. Wüster zajmować tzw. pojęciami ogólnymi. Ale jak zostały one przezeń pomyślane? Jako Platońskie idee? Jako odwzorowania, odbicia itp. rzeczy czy raczej jako pewne konstrukty intelektualne? A może jeszcze inaczej? Poza tym nie sposób zrozumieć, jak miałyby się dokonywać interpersonalne komunikowanie jakichkolwiek pojęć samoistnych, tzn. pojęć istniejących jakoby niezależnie od ich nazw. Ale nawet gdybyśmy założyli, że wiadomo, jaki należy im przyznać status, to i tak trzeba by odrzucić koncepcję E. Wüster, według której terminolog winny interesować przede wszystkim pojęcia, ponieważ te z natury rzeczy należą przede wszystkim do kompetencji specjalisty, który je wytworzył. Również z tego punktu widać wyraźnie, że terminolog interesować muszą w pierwszej kolejności nazwy funkcjonujące jako terminy oraz definicje ich znaczeń. Terminolog winien przy tym wziąć pod uwagę, przynajmniej na początku swej pracy, wszelkie tego rodzaju nazwy, niezależnie od tego, do czego się one odnoszą, a więc np. nie tylko nazwy pojęć, jak sugeruje E. Wüster.

Po piąte, E. Wüster nie ma racji, jakoby terminologię interesowały najpierw obiekty nazywane, czyli w myśl jego koncepcji – pojęcia, a dopiero potem nazwy, także z tego powodu, że w rzeczywistości jest przeważnie akurat odwrotnie. Terminolog ma zwykle do czynienia nie tylko z aktami nazywania, lecz także, a w gruncie rzeczy nawet przede wszystkim, z ich rezultatami. Nie jest zresztą w ogóle pewne, czy i w jakim stopniu akty nazywania należą do kompetencji terminologa.

Po szóste, E. Wüster nie przedstawił też żadnych argumentów na rzecz twierdzenia, na którym oparł właściwie całą swą koncepcję terminu, a według którego zwykle wyrazy mają jakoby treści (niem. *Wortinhalte*), natomiast „jednostki nazewnicze” (niem. *Benennungseinheiten*), z którymi ma do czynienia terminolog, treści nie mają, są tylko nazwami pojęć, czyli terminami właśnie. E. Wüster, nie wspominając nawet, że w lingwistyce konkurują ze sobą różne koncepcje znaczenia wyrazów, postępuje tak, jakby sprawa znaczenia wyrazów była zupełnie oczywista i nie budziła żadnych wątpliwości. Tym samym uprościł sobie zadanie w sposób niedopuszczalny. W rzeczywistości zagadnienie znaczenia leksykalnego tak samo wymaga interpretacji, jak wymaga go sprawa pojęcia.

Po siódme wreszcie, przedstawione przez E. Wüster wypowiedzi o znaczeniu są poniekąd sprzeczne. Z jednej bowiem strony oświadczył, że nie będzie się nim zajmował, terminolog bowiem nie interesują znaczenia, lecz interesują go wyłącznie pojęcia, z drugiej natomiast napisał (1979: 1) „Für die Terminologen besteht eine Benennungseinheit aus einem Wort, dem ein Begriff als Bedeutung zugeordnet ist”, z czego wynika, że ostatecznie również terminolog musi się także znaczeniami wyrazów właśnie zajmować, przynajmniej w tych wszystkich wypadkach, w których musi

dokonać analizy jakiegokolwiek „jednostki nazewnicznej”. Dodajmy przy okazji, że traktując terminy jako nazwy pojęć, E. Wüster zreifikował ich znaczenia; w rzeczywistości natomiast znaczenie ich jest, tak samo jak znaczenie innych wyrazów, pewną funkcją.

## 5.

Sumując wnioski wynikające z poczynionych tu krytycznych uwag pod adresem koncepcji E. Wüstera trzeba najpierw stwierdzić, że wbrew temu, co twierdzi on i co w ślad za nim uważa też wielu innych autorów, prymarnego przedmiotu terminologii nie konstituują pojęcia, lecz najpierw i przede wszystkim wyrażenia językowe traktowane przez konkretnych użytkowników konkretnych języków jako terminy, czyli – ogólnie rzecz ujmując wyrażenia – charakterystyczne dla różnych dziedzin wyspecjalizowanej działalności poznawczej, a także praktyczne – realizowane przeważnie w postaci pojedynczych wyrazów, rzadziej natomiast w postaci grup wyrazowych.

Następnie trzeba wbrew temu, co się dość często i przeważnie również w ślad za E. Wüsterem na ten temat sądzi, stwierdzić, że prymarnym zadaniem terminologii jako pewnej nauki nie jest i być nie może ani ustalanie, ani wprowadzanie, ani porządkowanie terminów; jest nim natomiast badanie wyrażań wyróżnianych przez konkretnych użytkowników tego lub innego języka jako terminy – opisanie ich funkcji, wyjaśnienie ich istoty itd. oraz wypracowanie zarówno ogólnej, jak i szczegółowej teorii terminów, z której można by następnie wyprowadzić naukowo zasadną wiedzę natury aplikatywnej, niezbędną do racjonalnego zrealizowania zamierzonych praktycznych celów w zakresie tworzenia lub przetwarzania (zbiorów) terminów. Zasady realizowania tych ostatnich działań można uznać za naukowe tylko o tyle, o ile da się je potraktować jako kognitywne konsekwencje „teoretycznej” wiedzy terminologicznej (dokładniej na ten temat w: F. Grucza 1983). I właśnie dlatego terminologia jako nauka musi po prostu z konieczności zacząć swą pracę od badań i rozważań całkiem podstawowych, od diagnozy i deskrypcji zastanych stanów rzeczy, czyli od ustalenia tego, co w rzeczywistości istnieje, a nie od formułowania zasad czy wskazań preskryptywnych lub normatywnych, czyli ogólniej: aplikatywnych. Takie działania jak np. tworzenie lub przetwarzanie czy wprowadzanie nowych terminów w ogóle nie należą do zakresu zadań terminologii jako nauki. Są to bowiem działania natury praktycznej, a nie poznawczej. Zadaniem nauki nie jest poprawianie, lecz tylko poznawanie świata, w tym oczywiście także poznanie możliwości jego poprawienia; natomiast samo poprawianie jest działaniem czysto praktycznym. Ponadto tworzenie, wprowadzanie czy przekształcanie terminów należy przede wszystkim do kompetencji poszczególnych dziedzin macierzystych, a nie do terminologii. Terminologia jest z tego punktu widzenia kompetentna jedynie w stosunku do swoich własnych terminów.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wyrażenia wyróżniane czy traktowane jako terminy przez pojedynczych, konkretnych użytkowników języka lub przez określone ich grupy, czyli wyrażenia, które nazwać można terminami naturalnymi, to z łatwością zauważymy, również wbrew temu, co twierdzi E. Wüster, że w rzeczywistości nie ma żadnej wyraźnej granicy między terminami i innymi wyrażeniami (wyrazami).

E. Wüster po prostu zignorował deskryptywną fazę terminologicznego procesu poznawczego i w rezultacie zredukował całą terminologię do jej ostatniej, tzn. aplikatywnej (preskryptywno-normatywnej) warstwy traktując ją jakby na wzór i podobieństwo tradycyjnej gramatyki preskryptywnej. Interesowały go nie tyle te jednostki, które rzeczywiście uchodzą za terminy lub funkcjonują jako takie, lecz ich idealne modele.

Wyraźnie trzeba też stwierdzić, że w rzeczywistości terminy nie są pustymi etykietkami, lecz są jednostkami leksykalnymi spełniającymi, podobnie jak inne wyrazy, funkcje znakowe, są więc jednostkami reprezentującymi czy wyrażającymi znaczenia. Niejednokrotnie są one przy tym, też podobnie jak inne wyrazy, jednostkami wielo- i zarazem różnofunkcyjnymi, czyli takimi, do jakich zaliczyć trzeba zarówno wyraz „terminologia”, jak i wyraz „termin”. Ponadto również terminy często zmieniają swoje znaczenia.

Stwierdzenie, że prymarnym zadaniem terminologii jest analiza i opis terminów naturalnych, wcale nie oznacza, że terminologia musi swoje rozważania zaczynać niejako od zera. Przeciwnie: powinna najpierw zebrać to, co da się na ich temat powiedzieć na podstawie ustaleń innych, przede wszystkim starszych od niej nauk, zajmujących się tymi samymi lub podobnymi obiektami. Od tego zaczął zresztą też E. Wüster. Rzecz jednak w tym, że następnie zarówno on sam, jak i jego zwolennicy jakby przestali śledzić dokonujący się w tych innych dziedzinach postęp. Koncepcja E. Wüстера odzwierciedla w najlepszym razie poziom wiedzy w sprawach znaczenia charakterystyczny dla językoznawstwa okresu, w którym pisał on swą dysertację doktorską. Rezultaty późniejszych dociekań semantycznych nie znalazły więc w niej żadnego odbicia. O wiele bardziej zastanawiający jest jednak fakt, że prawie w ogóle nie uwzględnili ich również następcy E. Wüстера.

Tymczasem właśnie w studiach nad znaczeniem dokonany został w ostatnich latach bodaj największy postęp. Z jednej strony gruntownej krytyce poddane zostały tradycyjne koncepcje znaczenia wyrażeń językowych, z drugiej natomiast pojawiły się całkiem nowe. Spore postępy poczyniła też współczesna leksykografia. Nie tu jednak miejsce na ich dokładne omówienie. Wystarczy ogólnie stwierdzić, że obie te dziedziny zdecydowanie przemawiają zarówno przeciw pojęciowej koncepcji terminu, jak też przeciw opartej na niej koncepcji terminologii.

Wprawdzie dziś nie ma żadnej jedynie obowiązującej koncepcji znaczenia leksykalnego, ale równocześnie konkuruje ze sobą kilka mniej lub bardziej różnych koncepcji, żadna jednakże ze współczesnych koncepcji semantycznych nie przemawia na korzyść pojęciowego podejścia do terminów. Poza już sygnalizowanymi trudnościami związanymi z kwestią ontologicznego statusu pojęć przeciw niej przemawia przede wszystkim fakt, że terminy, podobnie zresztą jak inne wyrazy, mogą reprezentować nie tylko fakty czy obiekty mentalno-intelektualne, lecz także bezpośrednio różne elementy świata zewnętrznego. Następnie przeciw niej przemawia to, że wyrazy, w tym także terminy, znaczą nie tylko poprzez swe funkcje referencjalnie, lecz także strukturalnie (paradygmatycznie); każdy z nich jest bowiem pewnym elementem jakiegoś zbioru (systemu, pola itp.) wyrażeń odnoszących się do tego lub innego większego

obiektywu czy fragmentu rzeczywistości obiektywnej lub subiektywnej. Wreszcie przemawia przeciw niej też to, że prawie wcale nie została w niej uwzględniona ani operacyjna, ani kontekstualna determinacja znaczenia leksykalnego. E. Wüster i jego zwolennicy postępują tak, jakby terminy funkcjonowały wyłącznie jako etykiety pojęć i w ogóle nie były używane do budowy zdań i wypowiedzi, i też w nich nigdy nie występowały. W rzeczywistości jest jednak inaczej, wobec czego również terminologia nie może ignorować wynikających stąd konsekwencji. Ponadto terminologia musi uwzględnić w swych rozważaniach wszystkie konsekwencje wynikające z faktu, że ani wyrazy powszechne, ani terminy naturalne, ani terminy normatywnie uregulowane nie są „żadnymi pojemnikami, że w gruncie rzeczy żadnych znaczeń nie zawierają, że nadal nie jest do końca jasne, w jaki sposób dokonuje się komunikowanie znaczeń językowych (dokładniej na temat w: D. Sperber/ D. Wilson 1986).

## 6.

Zamiar ukonstytuowania terminologii jako pewnej nowej dziedziny działalności naukowej wywołuje automatycznie pytanie o status, jaki należy jej przyznać: czy należy ją potraktować np. jako pewną poddziedzinę którejś z już istniejących nauk, czy raczej jako dziedzinę względnie samodzielny?

Jeśli chodzi o stanowisko zajęte w tej sprawie przez E. Wüstera, to wprawdzie nie znalazłem w jego tekstach żadnego jednoznacznego stwierdzenia na ten temat, niemniej pośrednio pozwalają one, zwłaszcza w połączeniu z jego organizacyjną działalnością terminologiczną, wnosić, że z jednej strony starał się ją w sposób możliwie jak najdalej idący usamodzielnąć, natomiast z drugiej wyraźnie sadowił ją przede wszystkim na fundamentach językoznawczych. Podobny wniosek w tej sprawie można też wysnuć z uwag poczynionych przez H. Felbera (1979). Natomiast L. Drozd (1981) traktuje terminologię zupełnie wyraźnie jako pewną poddziedzinę lingwistyki. Z kolei V. I. Siforov i T. L. Kandelaki (1981) scharakteryzowali ją przede wszystkim jako dziedzinę interdyscyplinarną; piszą mianowicie (1981:49):

Terminology, when viewed from different angles, forms a part of several disciplines: linguistics, information science, science of science, theory of technology and formal dialectallogie.

Cóż można o tych poglądach powiedzieć? Otóż przede wszystkim warto zauważyć, że pierwszy i ostatni różnią się tylko z pozoru, że w gruncie rzeczy są one zbieżne. Jeśli bowiem ktoś stwierdza, że jakaś dziedzina badań ma charakter interdyscyplinarny, że jest jednocześnie powiązana z różnymi już istniejącymi dziedzinami, to tym samym stwierdza, że w całości nie należy ona do żadnej z nich; a jeśli jest tak, to ostatecznie trzeba jej przyznać status dziedziny względnie samodzielnej.

Natomiast co się tyczy stanowiska zajętego tak przez E. Wüstera, jak i przez L. Drozda, to jego ocena nie jest aż tak prosta. Każdy z nich określił bowiem przedmiot terminologii odmiennie i zarazem zgoła inaczej, niż uczyniliśmy to tutaj, a odpowiedź na pytanie o status, jaki można lub trzeba przyznać jakiegokolwiek dziedzinie badań naukowych, zależy najpierw od odpowiedzi na pytanie o to właśnie, czym się ona zajmuje. W szczególności odpowiedź ta zależy od tego mianowicie, czy obiekty i ich właściwości, zachodzące między nimi relacje, ich funkcje itd., którymi



się dziedzina ta zajmuje lub zająć pragnie, są obiektami, właściwościami danych obiektów itd., którymi zajmuje się już jakaś wcześniej ukonstytuowana dziedzina, czy też nie są nimi. Status dziedziny względnie samodzielnej można przyznać proponowanej dziedzinie pod tym tylko warunkiem, że albo wykaże ona, iż obiekty konstytuujące jej przedmiot nie są konstytutywnymi obiektami przedmiotów wchodzących w zakres kompetencji poznawczej dziedzin już istniejących, albo że przedmiot jej zainteresowań konstytuują wprawdzie obiekty, którymi interesują się także inne dziedziny, jednakże właściwości bądź też funkcje tych obiektów, ze względu na które nasza dziedzina zajmuje się nimi lub zająć pragnie, są ich istotnymi właściwościami i funkcjami nie wchodzącymi w zakres kompetencji poznawczej żadnej z już istniejących dziedzin (więcej na ten temat w: F. Grucza 1983).

Odpowiedź na pytanie o status terminologii zależy zatem najpierw od sposobu wyznaczenia jej przedmiotu, a następnie od tego, czy konstytuujące go obiekty, ich właściwości lub funkcje zostały już naukowo „zagospodarowane”. Oznacza to, że odpowiedź ta nie musi wypaść tak samo w odniesieniu do koncepcji E. Wüistera, jak w odniesieniu do poglądu L. Drozda czy stanowiska zajętego tutaj w sprawie przedmiotu terminologii. Ponieważ koncepcję E. Wüistera w ogóle odrzuciliśmy, nie musimy się nią dalej zajmować. Natomiast poglądem L. Drozda zajmiemy się w następnej części.

Co się zaś tyczy przyjętej tutaj koncepcji, według której terminologia zajmuje się po prostu terminami, to jasne jest, że poszukując odpowiedzi na pytanie o status, jaki można czy nawet należy jej przyznać, trzeba najpierw ustalić, czy terminy są obiektami, którymi zajmują się już jakieś istniejące dziedziny. Jeśli odpowiedź na to pytanie wypadnie pozytywnie, to trzeba następnie spytać, czy któraś z tych dziedzin ma prawo rościć pretensje poznawcze w stosunku do tych ich właściwości, którymi się zajmuje bądź też zająć pragnie terminologia.

Oczywiście, że poszukiwania odpowiedzi na tak sformułowane pytania nie można zaczynać ani od analizy jakichkolwiek preskryptywnie czy projektująco zdefiniowanych terminów, lecz trzeba rozpocząć po prostu od ustalenia właściwości wyrażen czy wyrazów, które traktowane są jako terminy przez konkretnych użytkowników języka i jako takie faktycznie funkcjonują. Słowem – swoje poszukiwania terminologa musimy zacząć od ustalenia elementarnych faktów terminologicznych, tzn. od wyraźnego stwierdzenia i przedstawienia tego wszystkiego na temat naturalnych terminów, co da się stwierdzić w rezultacie bezpośredniej obserwacji. Jeszcze inaczej mówiąc, terminologia musi zacząć swoje badania od naukowego oglądu obiektów, które konkretni użytkownicy języka wyróżniają jako terminy, niezależnie od tego, czy wyróżniają je jako takie wyłącznie intuicyjnie, czy też na podstawie jakiejś teorii; w sposób naukowo zasadny, czy też przeciwnie; słusznie czy raczej niesłusznie; systematycznie czy całkiem przypadkowo itd.

Otóż podchodząc do sprawy w ten sposób, trzeba zacząć od całkiem podstawowego, poniekąd już przedstawionego, stwierdzenia, że wszelkie obiekty traktowane jako terminy czy uchodzące za takie są pewnymi językowymi jednostkami (elementami) wyrażeniowymi, realizowanymi przeważnie w formie pojedynczych wyrazów, czyli w postaci jednostek monoleksykalnych, i że z tego punktu widzenia trzeba je

potraktować jako pewien podzbiór całkiem zwykłych jednostek wyrażeniowych danego języka. Jako zwykle jednostki wyrażeniowe jawią się one zrazu też dlatego, że reprezentują określone znaczenia, że – mówiąc krótko – również spełniają funkcje znakowe.

Powstaje jednak pytanie, czy spełniają one tylko te funkcje i czy spełniają je w taki sam sposób, w jaki spełniają je wyrażenia nie traktowane jako terminy. Jeśli okaże się, że tak jest, to dodatkowo trzeba będzie spytać, czy to, czym się wyrażenia-terminy wyróżniają spośród ogółu wyrażen językowych, jest czymś istotnym, czy tylko czymś drugorzędnym. Żeby móc te kwestie rozstrzygnąć, trzeba sprawdzić nie tylko to, czy wyrażenia-terminy posiadają jakieś istotne właściwości, których nie posiadają wyrażenia nie funkcjonujące jako terminy, lecz także to, czy wyrażenia nie uchodzące za terminy, czyli wyrażenia powszechne, posiadają właściwości, których wyrażenia-terminy nie posiadają.

Zanim jednak zajmiemy się tymi pytaniami, zauważmy, że już z wcześniej przedstawionych tu stwierdzeń wynika w sposób jednoznaczny, iż terminy są obiektami wchodzącymi w obręb przedmiotu zainteresowań lingwistyki i że wobec tego trzeba lingwistykę uznać za dziedzinę względem terminów badawczo kompetentną; natomiast nie wynika z tych stwierdzeń ani to, czy lingwistyka jest zainteresowana każdym aspektem terminów i kompetentna względem każdego z nich, ani to, czy lingwistyka jest jedyną dziedziną w jakiś sposób interesującą się terminami. Ściśle rzecz biorąc, terminy wchodzą w zakres przedmiotu badań i zainteresowań lingwistyki tylko o tyle, o ile są one określonymi elementami językowymi spełniającymi funkcje komunikacyjne. Natomiast za należące w całości do zakresu badań lingwistyki można by naukowe zajmowanie się terminami uznać wtedy i tylko wtedy, gdyby się okazało, że terminy są obiektami spełniającymi funkcje komunikacyjne, i tylko te funkcje. Tak jednak nie jest. Trzeba wobec tego ustalić, jakie inne jeszcze funkcje terminy spełniają oraz czy istnieją dziedziny, które należałoby uznać za dziedziny badawczo kompetentne wobec tych niekomunikacyjnych funkcji terminów.

Zacznijmy nasze poszukiwania od stwierdzenia, że słusznie w odpowiedziach na pytanie o specyfikę terminów podkreśla się zwykle, iż nie należy się jej w pierwszej kolejności dopatrywać w zakresie ich podstaw wyrażeniowych, lecz należy ich szukać przede wszystkim w ich warstwie funkcjonalnej, ale że jednocześnie niesłusznie poszukiwania te przeważnie jakby z góry ogranicza się jedynie do sfery czysto komunikacyjnej i w następstwie tego założenia mylnie zakłada, jakoby specyfika terminów polegała na tym tylko, że (a) spełniają one pewne rygory semantyczne, których wyrazy nie będące terminami, czyli wyrazy powszechne, nie spełniają, i że (b) ich obieg komunikacyjny jest w rezultacie ograniczony do wspólnot specyficznych i tym samym cząstkowych. W rzeczywistości terminy niewątpliwie wyróżniają się też tym, iż spełniają swe funkcje komunikacyjne w sposób bardziej rygorystyczny, że są one „narzędziami” służącymi nie tylko międzyludzkiej komunikacji, a można nawet powiedzieć, że nie w pierwszej kolejności; otóż najpierw i przede wszystkim są one po prostu specyficznymi narzędziami ludzkiej pracy.

W pierwszej kolejności są one przy tym instrumentami ludzkiej pracy poznawczej (kognitywnej), niejednokrotnie jednak zdarza się, że spełniają one też funkcje jakby

narzędzi wspierających pracę praktyczną, i to zarówno pracę o charakterze produkcyjnym (wytwórczo-przetwórczym), jak i mającą na celu wpłynięcie na postawy, poglądy czy zachowania samego człowieka, a więc np. prace o charakterze politycznym, propagandowym, religijnym, edukacyjnym itp. Tak jak wszelkie inne narzędzia, tak też terminy mogą przy tym zostać zastosowane i wykorzystane do spełnienia czy osiągnięcia nie tylko celów pozytywnych, lecz także negatywnych, i to zarówno w zakresie pracy poznawczej, jak też praktycznej. I tak np. tworzy się je i stosuje nie tylko po to, by nazwać czy wyróżnić jakieś rzeczywiste innowacje ideowe czy materialne, lecz także po to, by upozorować ich wprowadzenie; nie tylko po to, by poinformować o czymś rzeczywiście nowym, lecz również po to, by stworzyć jedynie wrażenie, że się o czymś zgoła nowym informuje; nie tylko po to, by coś wyjaśnić, lecz także po to, by coś raczej zaciemnić, a nawet ukryć właściwe intencje itd.

Na fakt, że terminy spełniają nie tylko funkcje komunikacyjne, zwrócili już uwagę też inni autorzy. I tak np. M. A. Dovbenko (1981:131) zauważyła, że:

It is necessary to isolate and analyse two major functions of terms while studying their role in science and technology: the gnoseological function and the information-communicative function. By designating and naming scientific and technological concepts, the meaning of which is revealed in definitions, terms become a means of cognition, i.e. they acquire gnoseological function. By expressing concepts through words and by materializing them, terms become a means of consolidating our knowledge of accumulating information on the world around us, of disseminating knowledge and of information exchange. They make it possible to summarize and preserve knowledge in books, monographs, textbooks, dictionaries and encyclopaedias as well as in computerized data banks, and to transfer knowledge in the educational process in schools, technical colleges and universities. Herein lies the information-communicative function of scientific and technological terms.

Prawie nikt nie zauważył natomiast faktu, że terminy spełniają nie tylko określone funkcje w zakresie pracy kognitywnej, lecz także – i to coraz istotniejsze – funkcje w obrębie pracy całkiem praktycznej, zwłaszcza produkcyjnej, że między innymi umożliwiają multiplikację różnych działań praktycznych, ich coraz to dalej idącą dyferencjację, specjalizację i profesjonalizację zarazem. Również i temu zagadnieniu terminologia musi w przyszłości poświęcić znacznie więcej uwagi niż dotychczas.

Jednocześnie wypada jednak zauważyć, że w jakimś stopniu wszelkie wyrażeniowe elementy językowe, wszystkie ich rodzaje, służą zarówno celom kognitywnym, jak i praktycznym; że oba te rodzaje funkcji spełniają nie tylko terminy, lecz także wszystkie wyrazy nie będące terminami. Każdy wyraz spełnia jakąś funkcję kognitywną już choćby przez to tylko, że coś wyróżnia i tym samym to coś od czegoś innego odróżnia, albo mówiąc dokładniej: każdy wyraz spełnia określoną funkcję kognitywną przez to, że umożliwia, a przynajmniej ułatwia coś od czegoś innego odróżnić i jednocześnie kategoryalnie zakwalifikować. Może przy tym chodzić o odróżnianie i kategoryzowanie obiektów nie tylko idealnych czy mentalnych, np. pojęć, jak chce E. Wüster, lecz w równej mierze obiektów materialnych, ich różnych właściwości, różnych aspektów czy funkcji, a także różnych zjawisk procesualnych. O każdym wyrazie można również powiedzieć, że spełnia w jakimś stopniu funkcje narzędzia rejestracji informacji, w tym przede wszystkim funkcje narzędzia jej memoryzacji.

Myli się jednak, kto sądzi, że na tym kończy się kognitywna rola wyrazów. Raczej można powiedzieć, iż dopiero w tym miejscu rola ta się zaczyna.

W każdym razie nie jest prawdą, żeby także funkcja terminów sprowadzała się jedynie do funkcji etykietowania pojęć. Ich prymarna i zarazem główna rola polega na tym, że są one narzędziami mentalnego przetwarzania świata, czyli najpierw narzędziami wytwarzania i zarazem przetwarzania informacji o świecie, tworzenia i przekształcania mentalnego i intelektualnego obrazu świata, a następnie także urzeczywistniania tego ostatniego. Jednocześnie są też one narzędziami utrwalania wytworzonych czy uzyskanych informacji i wreszcie także narzędziami komunikowania ich innym i tym samym upowszechniania. W konsekwencji aplikatywnej spełniają one dodatkowo funkcje narzędzi tworzenia i praktycznego przetwarzania świata.

Wyrazy, a wśród nich także terminy, spełniają funkcje narzędzi przetwarzania informacji już na tym etapie, na którym funkcjonują one jako znaki różnych fragmentów rzeczywistości obiektywnej i subiektywnej, tzn. mentalno-intelektualnej; w żadnym jednak wypadku nie są te funkcje do tego tylko poziomu ograniczone. Ostatecznie są one „przeznaczone” do znacznie wyższych celów. Stanowią bowiem punkt wyjścia do tworzenia i wytwarzania „treści” propozycjonalnych, czyli do tworzenia i przetwarzania sądów, problemów, decyzji, dyrektyw itd. Ponieważ te funkcje wyrazy-terminy zdolne są spełniać tylko o tyle, o ile są one w stanie wchodzić w związki tekstowe, przeto trzeba uznać, że programy apriorycznie redukujące opisy terminów do poziomu paradygmatycznego oparte są na całkiem zasadniczym nieporozumieniu.

Wynika z tego między innymi, że programu E. Wüster’a nie moglibyśmy zaakceptować, nawet gdybyśmy się zgodzili, że terminy są wyrazami reprezentującymi pojęcia; program ten jest bowiem, jak się okazuje, między innymi też dlatego za ciasny, że w ogóle nie uwzględnia tekstowej czy sądotwórczej funkcji terminów albo, mówiąc inaczej, że w jego obrębie terminy jawią się wyłącznie jako końcowe (finalne) produkty kognitywne, a nie jako jednocześnie inicjalne narzędzia dyskursywnych procesów kognitywnych. W rzeczywistości wszystkim wyrazom, a więc także terminom, przysługuje status jednostek „półfabrykatowych”, czyli „gotowych”, jakby na zapas wytworzonych, elementów budowy jednostek propozycjonalnych.

Jeśli chodzi o różnicę między wyrazami powszechnymi a terminami, to ogólnie można powiedzieć, że polega ona najpierw na tym, że chociaż w jakimś stopniu każdy wyraz pełni – a przynajmniej jest w stanie spełnić – wszystkie wymienione tu funkcje jednocześnie, to jednak wyrazy powszechne „służą” przede wszystkim zaspokajaniu potrzeb komunikacyjnych, a w mniejszym – kognitywno-praktycznych, terminy natomiast akurat odwrotnie: w większym stopniu służą funkcjom kognitywno-praktycznym, a w mniejszym – komunikacyjnym. Jedne terminy spełniają przy tym głównie funkcje narzędzi kognitywnych, inne natomiast przede wszystkim funkcje narzędzi praktycznych.

Następnie można powiedzieć, że terminy są narzędziami pod każdym względem bardziej wyspecjalizowanymi, czyli subtelniejszymi i tym samym dokładniejszymi niż wyrazy powszechne. W rezultacie terminy cechuje znacznie niższy zakres stosowalności, również komunikacyjnej, niż wyrazy powszechne. Ogólne, między stopniem ich specjalizacji a zakresem ich stosowalności zachodzi, podobnie zresztą jak

w wypadku wszelkich innych narzędzi ludzkiej pracy, stosunek odwrotnie proporcjonalny: im bardziej są one wyspecjalizowane, tym mniejszy jest zakres ich zastosowań. Żeby uniknąć jakichkolwiek nieporozumień, powiedzmy wyraźnie, że różnice, o których tu mowa, nie mają charakteru opozycji binarnych, lecz tylko gradualnych (komparatywnych).

Ze stwierdzenia, że terminy nie są narzędziami służącymi ani wyłącznie, ani nawet przede wszystkim celom komunikacyjnym, lecz że są głównie narzędziami twórczej pracy kognitywnej i praktycznej, narzędziami uzyskiwanymi w wyniku tej pracy, ale jednocześnie umożliwiającymi jej kontynuację i jej rozwój, wynika w sposób wyraźny, że terminologii nie można włączyć w całości do zakresu lingwistyki i uznać za jedną z jej zwykłych poddziedzin. Ale i lingwistyki nie można uznać ani za jedynie kompetentną, ani nawet za prymarnie kompetentną dziedzinę w sprawach terminów z innego jeszcze względu: prawo do wypowiedzania się w sprawach konkretnych terminów mają z natury rzeczy w pierwszej kolejności ich twórcy oraz faktyczni użytkownicy, albowiem to ich celom mają one przede wszystkim służyć. W odniesieniu do terminów „naukowych” oznacza to, że za dziedziny względem nich prymarnie kompetentne trzeba uznać ich poszczególne dyscypliny macierzyste, ale każda z nich może rościć sobie prawo jedynie do partykularnej kompetencji terminologicznej. Kompetencja terminologiczna każdej z nich ograniczona jest, po pierwsze, tylko do zbioru jej własnych terminów (narzędzi) i, po drugie, tylko do niektórych ich aspektów – przede wszystkim znaczeniowych; ich właściwości wyrażeniowych (substancjalnych) nie obejmuje ona w zasadzie w ogóle. Właściwości wyrażeniowe należą – jak już stwierdziliśmy – najpierw i przede wszystkim do kompetencji lingwistyki. Ponieważ każdy termin ma z natury rzeczy jakąś podstawę wyrażeniową, wypada lingwistykę uznać za dziedzinę w jakimś stopniu kompetentną względem każdego terminu albo, inaczej mówiąc, za pewną naukę ogólnie kompetentną w sprawach terminów.

Między lingwistyką a naukami, które uznać trzeba za macierzyste dziedziny określonych terminów, zachodzi zatem różnica polegająca na tym, że pierwsza jest dziedziną kompetentną względem wszystkich terminów, choć zasadniczo tylko w odniesieniu do ich podstawy wyrażeniowej, a w każdym razie znacznie mniej kompetentną w stosunku do ich warstwy znaczeniowej, te ostatnie natomiast są kompetentne w zasadzie tylko względem warstwy znaczeniowej ich własnych terminów. Ogólnie wynika z tego, że lingwistyka jest w sprawach terminów niewątpliwie znacznie bardziej kompetentna niż ich dziedziny macierzyste, ale nie jest jedyną nauką terminologicznie relewantną. W szczególności z faktu, że terminy są wyrazami pełniącymi przede wszystkim funkcje narzędzi twórczej pracy poznawczej i praktycznej – produkcyjnej, gospodarczej, społecznej, politycznej, a nawet religijnej, nie mówiąc już o dydaktycznej – oraz że człowiek tworzy terminy i posługuje się nimi, jak już wspomniałem, nie tylko dla spełnienia celów pozytywnie nacechowanych, lecz także dla osiągnięcia celów wyraźnie negatywnych, to stanie się jasne, że do zbioru nauk ogólnie relewantnych w sprawach terminów trzeba zaliczyć ponadto nie tylko takie dziedziny jak naukoznawstwo, epistemologia czy logika, lecz w jakimś stopniu także takie, jak socjologia i psychologia, a zwłaszcza psycho- i socjolingwistyka.

Ale choć jest wiele nauk, które ze względu na to, że interesują się tą lub inną właściwością albo tym lub innym aspektem obiektów, wykazywanym czy posiadanym również przez terminy, można lub nawet trzeba je uznać za dziedziny w jakimś stopniu (częściowo) kompetentne w odniesieniu do tej czy innej warstwy lub właściwości terminów, to jednak ostatecznie okazuje się, że wśród już istniejących nie ma żadnej takiej nauki, o której można by powiedzieć, że interesuje się wszystkimi warstwami i wszystkimi właściwościami (funkcjami) i aspektami terminów zarazem, że je ogarnia poznawczo w całości. Ponieważ żadna z nich nie jest zainteresowana wszystkimi właściwościami i aspektami terminów, przeto włączenie terminologii w obręb którejkolwiek z nich groziłoby niejako odgórnym ograniczeniem perspektywy badań terminologicznych do poznawczej perspektywy tylko jednej z tych dziedzin. Nie chcąc do takiego ograniczenia dopuścić, trzeba po prostu uznać terminologię za dziedzinę względnie samodzielnią. Uwolnić trzeba ją jednakże zarazem nie tylko od programowej dominacji różnych w jakimś stopniu terminologicznie relewantnych dziedzin, lecz także od ciężącej nad jej dotychczasowym rozwojem nazbyt praktycznej predeterminacji. Inaczej mówiąc, jej perspektywy poznawczej nie należy ani krępować perspektywą tej czy innej już istniejącej i częściowo również terminologicznie relewantnej nauki, ani apriorycznie ograniczać celami praktycznymi. Prymarnym celem terminologii jako pewnej względnie samodzielnej nauki nie może być nic innego jak naukowe poznanie terminów, czyli przede wszystkim opisanie i wyjaśnienie możliwie wszystkich ich warstw i właściwości we wzajemnym powiązaniu. Dopiero po zrealizowaniu tych celów może terminologia przystąpić do formułowania wniosków natury aplikatywnej.

Terminologię rozumianą jako dziedzina nauki zajmująca się badaniem terminów trzeba wyraźnie oddzielić od terminografii praktycznej z tych samych powodów, z których trzeba też od siebie oddzielić leksykologię i leksykografię praktyczną. Zadaniem tych dziedzin, tzn. terminografii i leksykografii praktycznej, nie jest bowiem badanie, lecz przede wszystkim zbieranie, magazynowanie i udostępnianie terminów, zbiorów terminów itd. do celów praktycznych. Zarówno leksykografię, jak i terminografię można natomiast z jednej strony potraktować jako pewien, poniekąd nawet niezbędny wstęp do właściwej analizy leksykologicznej lub terminologicznej, a z drugiej jako swego rodzaju wynik czy konsekwencję tejże analizy. Charakter wstępu do analizy terminologicznej można jednakże przyznać tylko terminografii deskryptywnej, ale też tylko o tyle, o ile stwierdza ona i skrupulatnie rejestruje „zastane stany” terminów. Natomiast w stosunku do terminografii normatywnej nie można tego uczynić w ogóle, ponieważ rejestruje ona i przedstawia decyzje preskryptywne i tym samym ingeruje w „stany zastane”, koryguje je itd., czyli mówiąc ogólnie: zmienia je. Ponieważ prymarny przedmiot badań terminologicznych konstytuują, tak jak przedmiot każdej innej dziedziny empirycznej, wyłącznie dane zastane, więc jako wstępne dane terminologiczne można potraktować co najwyżej wyniki terminografii deskryptywnej. Inna natomiast sprawa, że wszelkie rezultaty jakiegokolwiek terminografii preskryptywnej (normatywnej) można również poddać badaniu terminologicznemu; chodzi tu tylko o to, że nie można ich potraktować jako wstępnych danych terminologicznych.

Choć jest ono słuszne, to jednak stwierdzenie, że terminologia jest nauką zajmującą się terminami, nie charakteryzuje wystarczająco dokładnie ani jej przedmiotu, ani jej zadań badawczych. Otóż nie wystarczy tak powiedzieć najpierw dlatego, że w rzeczywistości poszczególne terminy nie funkcjonują jako izolowane wyrazy, czyli jako atomy leksykalne, lecz, jak już sygnalizowaliśmy, przeważnie występują w różnych związkach wyrazowych, w określonych leksykalnych układach (polach) strukturalnych, systemach, podsystemach itd., odwzorowujących określone fragmenty rzeczywistości lub określone systemy mentalne. Oznacza to, że badań terminologicznych nie można ograniczyć do rozpatrywania jedynie relacji zachodzących między poszczególnym terminem a tym, do czego się on odnosi, czyli np. między terminem a pojęciem, jak chce E. Wüster, lecz trzeba w nich koniecznie uwzględnić także paradygmatyczne (systemowe) uwikłania poszczególnego terminu. Ponadto trzeba w nich wziąć pod uwagę także referencyjną wartość całego zbioru, podzbioru czy systemu terminów, którego jest on częścią. W każdym razie ostateczna wartość znakowa poszczególnego terminu zależna jest nie tylko od jego funkcji referencyjnej, lecz także – po pierwsze – od jakości paradygmatu (systemu), którego jest on składnikiem, oraz – po drugie – od miejsca czy pozycji zajmowanej przezeń w obrębie tegoż paradygmatu. Jednakże w konkretnym wypadku funkcja semantyczna terminu może być w różnym stopniu zdeterminowana przez te różne czynniki – raz przede wszystkim referencyjnie, natomiast innym razem głównie strukturalnie (relacyjnie).

Wynika z tego, że względem każdego terminu trzeba postawić nie tylko pytanie o jego funkcję referencyjną (znaczenie), lecz także o to, do jakiego zbioru terminów on należy. Czy jest elementem tylko jednego zbioru (systemu), czy może należy jednocześnie do kilku? Który z nich można lub należy uznać za jego zbiór (system) macierzysty? Jaką zajmuje w danym zbiorze pozycję? W jakim stopniu zbiór ten jest wewnętrznie zorganizowany, spójny? Czy można powiedzieć, że ma on charakter pewnego systemu? Czy zbiór ten jest podzbiorem większego zbioru, czyli elementem określonego zbioru zbiorów terminów?

Tak jak terminy w ogóle, czyli jako pewną specyficzną kategorię wyrażań, a więc przede wszystkim w odróżnieniu od wyrazów powszechnych, trzeba uznać za pewien produkt i zarazem za pewne świadectwo procesu specjalizowania się ludzi w zakresie pracy zarówno kognitywnej, jak i praktycznej, tak można podział ogólnego zbioru terminów poszczególnego języka na określone podzbiory, a następnie podział tych ostatnich na podpodzbiory itd. uznać za pewien produkt i zarazem za świadectwo specjalistycznego podziału wspólnoty językowej na grupy, podgrupy itd., w zależności od wykonywanej przez nie pracy. Wewnętrzna struktura ogólnego zbioru terminów odwzorowuje po prostu w jakimś stopniu strukturę specjalizacyjnego zróżnicowania danej wspólnoty językowej. Żadna jednak z tych struktur nie jest strukturą ani całkiem wyraźną, ani trwałą; przeciwnie, zarówno jedna, jak i druga jest strukturą pod każdym względem dynamiczną.

Powiedzieliśmy już, że z uwagi na odmienność charakteru pracy z jaką się terminy wiążą, trzeba je niejako „z góry” podzielić na praktyczne i kognitywne. Ale na tym oczywiście nie można ich typologicznej charakterystyki zakończyć. Przede wszystkim trzeba dodać, że z jednej strony istnieje między obu tymi płaszczyznami wiele

różnych powiązań i że z drugiej każda z nich jest wewnątrznie zróżnicowana zarówno w poziomie, jak i w pionie. Następnie wypada zauważyć, że każda dziedzina ma wprawdzie swój mniej lub bardziej wyraźny system terminów, żadna jednakże nie ma całkiem wyraźnie odrębnego systemu terminów. W rzeczywistości systemy te zwykle przynajmniej częściowo nakładają się na siebie oraz znajdują się ponadto w stanie permanentnego rozwoju i wzajemnej wymiany zarazem.

Poszczególne zbiory terminów można nie tylko oceniać, lecz także porównywać w zależności od tego, jaki cechuje je stopień wewnętrznej spójności, dokładności i adekwatności referencyjnej, „delikatności” dyferencyjnej itd. Wobec tego można też poszczególne dziedziny ludzkiej działalności, w tym także działalności naukowej oceniać w zależności od tego, jaki stopień systemowości wykazuje zbiór wypracowanych i stosowanych przez nią terminów. W rozważaniach nad terminami naukowymi, zwłaszcza gdy zmierzają one do ich normatywnego porządkowania, trzeba jednak pamiętać, że stopień ścisłości i systemowości zbioru terminów, jakim się dana dziedzina posługuje, może zależeć nie tylko od stopnia jej naukowego zaawansowania, lecz także od natury przedmiotu, którym się ona zajmuje, od natury realizowanych częściowych celów epistemicznych itp. czynników, i że wobec tego nie można stosować tej samej miary terminologicznej do wszystkich dziedzin nauki, że np. nomenklatury biologicznego czy zoologicznego typu nie są ani w każdej nauce możliwe, ani każdej potrzebne.

Ale jest jeszcze inny powód, z uwagi na który nie wystarczy powiedzieć, że terminologia jest nauką zajmującą się terminami. Po części wynika on ze wspomnianego już faktu, że terminy są tyleż produktami, co i inicjacyjnymi narzędziami pracy – zwłaszcza kognitywnej, choć do pewnego stopnia także praktycznej, i że wobec tego w rozważaniach terminologicznych nie wystarczy uwzględnić jedynie ich właściwości paradygmatycznych, lecz trzeba wziąć pod uwagę także ich potencjał syntagmatyczny. Dodatkowo trzeba jednak uwzględnić jeszcze fakt, że poszczególne zbiory, a zwłaszcza poszczególne systemy terminów również nie istnieją w izolacji, lecz są składnikami specyficznych języków specjalistycznych (fachowych), zwanych coraz częściej technolektami lub funkcjolektami. Szacuje się, że w obrębie każdej wysoko rozwiniętej wspólnoty językowej, np. angielskiej, niemieckiej czy francuskiej, funkcjonuje dziś co najmniej 300 takich funkcjolektów lub technolektów.

W ramach tego artykułu nie sposób przedstawić wszystkich implikacji tego stwierdzenia. Na niektóre z nich trzeba tu jednak koniecznie zwrócić uwagę. Przede wszystkim wypada zauważyć, iż z faktu, że terminy są elementami określonych języków specjalistycznych, które dalej nazywał będę tu po prostu technolektami, wcale nie wynika jeszcze, że terminologia musi się zająć badaniem tych ostatnich w całości, tak jak to sugeruje np. L. Drozd (1981:108), gdy pisze, że: „The subject of the TT [= Theory of Terminology – *F.G.*] is LSP [Language for Special Purposes]”. W najlepszym wypadku można by powiedzieć, iż nie jakiś jeden język specjalistyczny, lecz wszystkie konkretne języki specjalistyczne stanowią przedmiot terminologii czy, jak chce L. Drozd – teorii terminologii. Ale w gruncie rzeczy nie ma on racji. Nie można się z nim zgodzić z tego przede wszystkim powodu, że w konsekwencji jego poglądu trzeba by uznać, że przedmiotem leksykologii są języki ogólne. Następnie trzeba jego



koncepcję odrzucić też dlatego, że zupełnie niesłusznie utożsamia on technolekty ze zbiorami terminów; technolekty nie są jedynie nomenklaturami stosowanymi przez przemysł lub handel, a zadaniem terminologii nie jest jedynie normalizacja tego rodzaju nomenklatur.

Technolekty nie stanowią przedmiotu badań terminologii, lecz konstytuują przedmiot badań pewnej odrębnej dziedziny, którą, nawiązując do dialektologii, zajmującej się badaniem dialektów, można nazwać technolektologią. Przedmiot badań terminologii stanowią, jak już stwierdziliśmy, terminy. Ponieważ jednak poszczególne terminy są zawsze elementami tego lub innego zbioru czy nawet systemu, a te z kolei są składnikami różnych technolektów, wynika więc z tego, że terminologię poszczególnojęzykową trzeba uznać za pewną część składową poszczególnojęzykowej technolektologii. Nie jest jednak najważniejsze, czy ją potraktujemy akurat w ten sposób; istotne jest natomiast to, by terminologia zajmująca się konkretnymi terminami brała pod uwagę również fakt, iż są one zawsze elementami określonego technolektu i że jako takie spełniają nie tylko funkcje semantyczne oraz kognitywne czy praktyczne, lecz także funkcje tekstotwórcze (syntagmatyczne). Dla badań terminologicznych płynie z tego taki między innymi wniosek, że trzeba je rozpoczynać od analizy tekstów specjalistycznych i że na niej trzeba oprzeć rekonstrukcję systemu terminów tej czy innej dziedziny. W każdym razie trzeba w badaniach terminologicznych uwzględnić także tekstowe uwikłania poszczególnych terminów.

## 8.

Każdy współczesny rozwinięty język narodowy (etnolekt), obojętne, czy jest to język polski, angielski, niemiecki, czy rosyjski, jest w swej ogólności pewną sumą różnych wariantów – (a) medialnych (języków mownych, czyli fonolektów, i pisemnych, czyli grafolektów), (b) historycznych, (c) regionalnych (dialektów), (d) społecznych (socjolektów) oraz (e) funkcjonalnych (przede wszystkim tzw. języków literackich, czyli poetolektów) oraz zawodowych, czyli technolektów. Każdy język-etnolekt jest więc pewnym kompleksem różnych wariantów lektalnych. Ponieważ każdy ze składających się nań lektów jest w gruncie rzeczy również czymś wewnątrznie różnorodnym, wbrew temu więc, co się niekiedy o nich twierdzi, języki etniczne, czyli takie języki, jak np. polski, niemiecki, angielski czy rosyjski, wcale nie są jednolitymi systemami, lecz po prostu pewnymi zbiorami różnych lektów albo mówiąc dokładniej: pewnymi systemami mniej lub bardziej wewnątrznie zróżnicowanych systemów językowych. Inaczej sprawę tę ujmując można powiedzieć, że nie jest prawdą, że każde tego rodzaju społeczeństwo, jak polskie, niemieckie, angielskie czy rosyjskie posługuje się tylko jednym i całkiem jednolitym językiem-lektem. W rzeczywistości różne grupy tych społeczeństw posługują się przy różnych okazjach różnymi, czasem bardzo odmiennymi lektami, czyli wariantami danego języka. O ile jednak dawniej na plan pierwszy wybijało się ich zróżnicowanie dialektalne oraz socjolektalne, o tyle obecnie miejsce to zajmuje niewątpliwie ich zróżnicowanie technolektalne. Nie oznacza to jednak wcale, że dwa pierwsze rodzaje zróżnicowania lektalnego uległy zanikowi. Zwłaszcza w niektórych wysoko rozwiniętych społeczeństwach obserwuje się jakby

renesans tradycji dialektalnej. Ich różnicowanie technolektalne dokonuje się w każdym razie całkiem niezależnie od pozostałych. Zresztą coraz częściej zróżnicowaniu technolektalnemu ulegają także wspólnoty dialektalne. Zróżnicowania technolektalne pojawiają się po prostu wszędzie tam, gdzie dokonuje się jakikolwiek postęp. Narastają one tym szybciej, im szybciej postęp ten się dokonuje.

Technolektom przypada we współczesnym świecie coraz większa rola nie tylko komunikacyjna, lecz także kognitywna oraz produkcyjna. Można powiedzieć, że zarówno same technolekty, jak też technolektalne zróżnicowanie współczesnych społeczeństw stanowią jedno ze specyficznych znamion naszych czasów: według ich stanu można mierzyć zaawansowanie rozwojowe poszczególnych społeczeństw. W konsekwencji trzeba zrewidować niejednokrotnie wyrażany pogląd, jakoby znamieniem nowoczesności społecznej była jednolitość językowa, a wewnętrzne zróżnicowanie językowe trzeba było koniecznie traktować jako znamię zacofania. W rzeczywistości również wysoko rozwinięte społeczeństwa charakteryzują się daleko idącym wewnętrznym zróżnicowaniem językowym (lektalnym), tyle tylko że przede wszystkim technolektalnym, czyli innym niż dawniej. Ale ich tradycyjne dialektalne oraz socjolektalne zróżnicowania językowe wcale nie ulegają przy tym niwelacji, lecz czasem się wręcz potęgują.

Technolekty, a w ich ramach także terminy, są tworami i zarazem narzędziami przede wszystkim określonych – mniejszych lub większych grup specjalistycznych. Mogłoby się zatem wydawać, że problemy z nimi związane należy uznać za częściowe problemy tychże grup. Jest jednak inaczej. Sprawa, o którą tu chodzi, nie sprowadza się bowiem jedynie do porządkowania czy standaryzowania poszczególnych technolektów. Rzecz w tym, że niesłuchanie burzliwy i jednocześnie coraz bardziej wymykający się spod kontroli rozwój technolektów zagraża w równej mierze interesom różnych specjalistycznych grup, co i interesom całego społeczeństwa. Pierwsi stają przed niebezpieczeństwem profesjonalnej izolacji, a następnie intelektualnej degeneracji, natomiast społeczeństwu laików grozi zamknięcie dostępu do technolektalnie zakodowanej wiedzy i tym samym niebezpieczeństwo dyktatury specjalistów. Chcąc niebezpieczeństw tych uniknąć, trzeba w porę zająć się zagadnieniem przekładalności zarówno poziomej, czyli intertechnolektalnej, jak i pionowej, tzn. na osi między technolektami i językiem ogólnym (powszechnym). Z jednej strony chodzi o to, aby umożliwić i „zabezpieczyć” przepływ informacji między różnymi grupami specjalistycznymi, z drugiej natomiast o to, by ogół danego społeczeństwa mógł nadal – przynajmniej w jakimś stopniu – sprawować kontrolę nad działalnością różnych jego grup specjalistycznych, oceniać ich intencje, projekty, plany itd. oraz jednocześnie ograniczać ich manipulacyjne możliwości. Również z tych powodów trzeba badanie technolektów, a w ich ramach przede wszystkim terminów, uznać za sprawę jak najbardziej ogólnospołeczną i zarazem bardzo nagłą.

## **Bibliografia**

- Allan K. 1986, *Linguistic Meaning*, t. 1–2. London/ New York.  
Bojar B. 1987, *O normalizacji terminologii*, (w:) Zagadnienia Informatyki Naukowej,

1 (50), 23–35.

- Cruse D. A. 1986, *Lexical Semantics*. Cambridge.
- Dovbenko M. A. 1981, *The role of terminology in science and technology*, (w:) M. Krommer-Benz (red.), *Theoretical and Methodological Problems of Terminology*. Infoterm Series 6. München, 131–137.
- Drozd L. 1981, *Some remarks on a linguistic theory of terminology*, (w:) M. Krommer-Benz (red.), *Theoretical and Methodological Problems of Terminology*. Infoterm Series 6. München, 106–117.
- Felber H. 1979, *Theory of terminology, terminology work and terminology documentation*, (w:) Fachsprache. *Internationale Zeitschrift für Fachsprachenforschung, -didaktik und Terminologie*, 1/ 1–2, 20–32.
- Felber H./ F. Lang/ G. Wersig (red.) 1979, *Terminologie als angewandte Sprachwissenschaft. Gedenkschrift für Univ. Prof. Dr. Eugen Wüster*. München etc.
- Felber H. 1981, *The Vienna school of terminology, Fundamental and its theory*, (w:) M. Krommer-Benz, (red.), *Theoretical and Methodological Problems of Terminology*. Infoterm Series 6. München, 67–86.
- Felber H. 1982, *Zawartość treściowa terminu a nauka o terminach*, (w:) *Poradnik Językowy*, 5 (394), 307–316.
- Felber H. 1988, *Zum Begriff der Sprachkompetenz, Kommunikationskompetenz und Kulturkompetenz*, (w:) N. Honsza/ H.G. Roloff (red.), *Daß eine Nation die andere verstehen möge. Festschrift für M. Szyprocki zu seinem 60. Geburtstag*. Amsterdam, 309–331.
- Gajda S. 1982, *Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym*. Wrocław.
- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot. Lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Hoffmann L. 1976, *Kommunikationsmittel Fachsprache. Eine Einführung*, Berlin.
- Horecky J. 1979, *On the relation between concept and name*, (w:) Fachsprache. *Internationale Zeitschrift für Fachsprachenforschung, -didaktik und Terminologie*, 1/ 1–2, 17–19.
- Kastovsky D. (red.) 1980, *Perspektiven der lexikalischen Semantik. Beiträge zur Wuppertaler Semantikolloquium vom 2–3 Dezember 1977*. Bonn.
- Knobloch C. (red.) 1987, *Fachsprache und Wissenschaftssprache*. Essen.
- Krommer-Benz M. (red.) 1981, *Theoretical and Methodological Problems of Terminology*. Infoterm Series 6. München.
- Lotte D. C. 1961, *Osnovy postroenija naucno-techničeskoj terminologii*. Moskva.
- Mazur M. 1961, *Terminologia techniczna*. Warszawa.
- Möhn D./ R. Pelka 1984, *Fachsprachen. Eine Einführung*. Tübingen.
- Nedobity W. (red.) 1982, *Terminology for The Eighties*. München.
- Nilsen Don L.F./ A.P. Nilsen 1975, *Semantic Theory. A Linguistic Perspective*. Rowley, Mass.
- Nowicki W. 1986, *Podstawy terminologii*. Wrocław.
- Pieńkos J. 1987, *Quelques reflexions sur le phenomene linguistique nouveau qu'est la terminologie*, (w:) A. Bogusławski/ B. Bojar (red.), *Od kodu do kodu. Prace ofiarowane Profesorowi Olgierdowi Adrianowi Wojtasiewiczowi na 70-lecie jego*

- urodzin. Warszawa, 51–59.
- Rondeau G. 1984, *Introduction a la terminologie*. Quebec.
- Rondeau, G./ J.C. Sager (red.) 1984, *Termia 84. Terminology and International Co-operation. An International Conference on Terminology, Luxemburg, August 27–29, 1984*. Luxemburg.
- Siforov V.J./ T.L. Kandelaki 1981, *The methodological aspects of terminological work (From the experience of the Committee of Scientific and Technical Terminology)*, (w:) M. Krommer-Benz (red.), *Theoretical and Methodological Problems of Terminology*. Infoterm Series 6. München, 49–58.
- Sperber D./ D. Wilson 1986, *Relevance. Communication and Cognition*. Oxford.
- Sprissler M. (red.) 1987, *Standpunkte der Fachsprachenforschung*. Tübingen.
- Tokarski R. 1987, *Znaczenie słowa i jego modyfikacje w tekście*. Lublin.
- Wierzchowski J. 1980, *Semantyka językoznawcza*. Warszawa.
- Wüster E. 1979, *Einführung in die Allgemeine Terminologielehre und Terminologische Lexikographie*. Wien/ New York.



## O językach specjalistycznych (= technolektach) jako pewnych składnikach rzeczywistych języków ludzkich<sup>34</sup>

W pierwszej części tego referatu pragnę pogłębić i zarazem uściślić ontologiczną charakterystykę języków ludzkich zarysowaną przeze mnie już w kilku wcześniejszych pracach, przede wszystkim w rozprawach *Terminologia – jej przedmiot, status i znaczenie* oraz *Zagadnienia ontologii lingwistycznej* (Grucza: 1991 oraz 1993). Ponadto chcę się w tej części ponownie zastanowić nad wnioskami wynikającymi z przedstawionej charakterystyki języków ludzkich w stosunku do tradycyjnego pojęcia języków etnicznych (etnolektów), zwłaszcza narodowych (= nacjelektów) oraz socjo- i dialektów, a przede wszystkim w odniesieniu do pojęcia języków specjalistycznych. Natomiast w drugiej części tego referatu zamierzam rozwinąć wnioski dotyczące tych ostatnich i zarazem poddać krytyce niektóre z istniejących na ich temat nieporozumień.

Podstawowymi (pierwotnymi) desygnatami nazwy „języki ludzkie” są określone składniki świata istniejącego rzeczywiście, a nie świata pojęciowego (kognitywnego). Inaczej mówiąc, byty, do których trzeba odnieść nazwę „języki ludzkie”, najpierw i przede wszystkim nie są (i być nie mogą) ani idealnymi, ani abstrakcyjnymi obiektami czy systemami. Pierwotnymi (podstawowymi) desygnatami tej nazwy są określone byty rzeczywiste (przedpoznawcze), a nie kognitywne (pojęciowe). Na płaszczyźnie rzeczywistości przedpoznawczej byty określane jako „języki ludzkie” są po prostu pewnymi składnikami (współczynnikami) rzeczywistych (żywych) ludzi, a to znaczy zarazem, że rzeczywiste języki ludzkie są całkiem konkretnymi bytami. Jednocześnie wynika z tego, że faktycznie języki istnieją tylko w postaci określonych współczynników (składników) poszczególnych konkretnych ludzi, dokładniej: w postaci określonych właściwości ich mózgów (umysłów).

Na wszelki wypadek dodajmy, iż stwierdzenia te implikują, po pierwsze, że wbrew temu, co się przeważnie sugeruje, pierwotnymi desygnatami nazwy „języki ludzkie” nie są byty kojarzone z takimi nazwami jak na przykład „język polski”, „język niemiecki” czy „język angielski”, i że, po drugie, rzeczywiste języki ludzkie nie są bytami (obiektami, systemami) ani samodzielnie istniejącymi, ani autonomicznie funkcjonującymi.

Rzeczywiste języki ludzkie są nieodłącznymi współczynnikami poszczególnych osób (ludzi), współczynnikami, które trzeba zaliczyć do zbioru najbardziej istotnych składników każdego człowieka. Języki ludzkie są konstytutywnymi właściwościami ludzkich istot. Oznacza to nie tylko, że języki (ludzkie) nie istnieją bez ludzi, lecz także, że ludzie nie istnieją bez języków. Pojęcie człowieka ujmujące ludzi jako istoty zasadniczo bezjęzykowe jest z gruntu błędne. Język nie jest żadnym naddatkiem

---

<sup>34</sup> Oryginał: *O językach specjalistycznych (= technolektach) jako pewnych składnikach rzeczywistych języków ludzkich*, (w:) F. Grucza/ Z. Kozłowska (red.), *Języki specjalistyczne. Materiały XVII Sympozjum ILS UW* (Warszawa, 9–11 stycznia 1992), Warszawa 1994, 7–27.

względem człowieka, lecz należy do zbioru współczynników (właściwości) stanowiących jego istotę. Człowiek jest od początku do końca istotą językową. Osoby z uszkodzonym lub ograniczonym współczynnikiem językowym stanowią wyjątki, a nie regułę!

Tak rozumiane języki ludzkie nie są oczywiście ani żadnymi narzędziami, ani środkami, lecz co najwyżej pewnego rodzaju organami poszczególnych osób. Jednakże w żadnym razie nie są one organami służącymi jedynie porozumiewaniu się ludzi ze sobą. Języki ludzkie są najpierw i przede wszystkim organami umożliwiającymi poszczególnym osobom, a przez nie także poszczególnym grupom ludzi i ostatecznie całej ludzkości, zarówno kognitywny, jak i praktyczny rozwój. Jednocześnie są one organami umożliwiającymi dokumentowanie (utrwalanie) intelektualnych dokonań ludzi. W każdym razie języki służą nie tylko interpersonalnej komunikacji, lecz także interpersonalnej kognicji.

Na konkretne języki ludzkie, tzn. na języki poszczególnych (żywych) osób, składają się nie tylko zinternalizowane w ich mózgach systemy reguł operacyjnych (= wiedzy praktycznej), lecz także pewne zasoby zgromadzonej przez nie wiedzy innego rodzaju, w szczególności znajomość pewnej ilości wcześniej wytworzonych form wyrażeniowych (przede wszystkim morfemowych i leksemicznych, ale w pewnej mierze także zdaniowych i nawet tekstowych) oraz ich funkcji semantycznych i kulturowych, czyli w pewnej mierze również znajomość tego, do czego się one odnoszą, oraz kto, kiedy, względem kogo itd. może lub nie może się nimi posłużyć. Szczególnie mocno trzeba podkreślić, że w skład każdego konkretnego języka ludzkiego wchodzi nie tylko pewien (mniejszy lub większy) zakres wiedzy, lecz także pewna porcja specyficznej sprawności operacyjnej – zarówno mentalnej (w tym także intelektualnej), jak i mięśniowej (zob. dokładniej Grucza 1993a, 1993b). „Teorie” sugerujące, jakoby języki ludzkie istniały prymarnie poza obrębem ludzkich mózgów, błędnie interpretują ich naturę. Rzeczywistą naturę języków ludzkich zafałszowują zarówno koncepcje przypisujące im charakter jakichś systemów abstrakcyjnych lub bytów idealnych, jak też bytów społecznych. Natomiast zgoła irracjonalne są poglądy, według których języki ludzkie nie tylko zawierają się, lecz zgoła istnieją prymarnie w słownikach, w książkach czy innych zbiorach wyrażeń językowych lub ich zapisów.

Jakakolwiek wiedza (ludzka), a więc także wiedza składająca się na dowolny język ludzki, faktycznie istnieje i istnieć może wyłącznie w postaci określonej (specyficznej) właściwości konkretnego mózgu (umysłu) ludzkiego; to samo dotyczy także jakiegokolwiek sprawności składającej się na dowolny konkretny język. W oderwaniu od konkretnych ludzi nie istnieje i z natury rzeczy istnieć nie może ani żadna rzeczwiśta wiedza, ani sprawność (ludzka). Poza obrębem konkretnych ludzi, niezależnie od nich mogą istnieć tylko a) dzieła „zaświadczające” i/ lub b) wyrażenia reprezentujące wiedzę ich twórców. Choć rzeczy te się niezwykle często utożsamia ze sobą, to jednak zupełnie czym innym są ludzkie dzieła i wyrażenia, a czym innym jest ludzka wiedza.

Poglądy, według których rzeczywiste języki ludzkie zawierają się jakoby w jakichś zbiorach (uzewnętrznionych) wyrażeń językowych, trzeba zatem już choćby

z tego powodu uznać za całkiem błędne, że wszystkie uzewnętrznione (zrealizowane) wyrazy, zdania czy teksty, mają się tak do rzeczywistych języków ludzkich jak wszelkie produkty do programów wytwórczych, na których podstawie zostały one wytworzone. Z tego samego względu niedopuszczalne jest też utożsamianie języków ludzkich z jakimikolwiek uzewnętrznionymi zbiorami wyrazów (słów), zdań czy tekstów.

Rzeczywiste języki ludzkie nie zawierają się w żadnych (zewnątrznych) słownikach, ani w żadnych zbiorach tekstów, obojętne czy zostały one napisane na papierze, czy nagrane na taśmie, czy utrwalone w inny sposób, i niezależnie od tego, jak wiele ich zapisano, nagrano lub w inny sposób utrwalono, i jak dokładnie to uczyniono itd. Prawdą jest natomiast, że każde uzewnętrznione wyrażenie jako pewien językowy twór z natury rzeczy odzwierciedla język, tzn. określoną wiedzę i sprawność podmiotu, który go wytworzył. Dotyczy to również zapisów wyrażeń. Jednakże tzw. zapisy graficzne można traktować bądź jako pewien rodzaj samoistnych wyrażeń, bądź jako pewne (uproszczone) obrazy (reprezentacje) wyrażeń dźwiękowych (podstawowych).

Ani żadne wyrażenia językowe, ani ich zapisy nie zawierają zresztą (w sensie dosłownym) niczego poza tym, co się na nie składa, tzn. poza materią dźwiękową, graficzną lub magnetyczną. Znaczący to, że nie zawierają one ani języka, na podstawie którego zostały wytworzone, ani „swego” znaczenia. Wszelkie wyrażenia znaczą cokolwiek na podstawie posiadanej przez dany podmiot wiedzy o nich, w szczególności o ich formie i o przypisywanej im funkcji (wartości) referencjalnej (reprezentacyjnej).

Języki ludzkie to przede wszystkim pewne składniki czy części ogólnych operacyjnych potencjałów (oprogramowań) mózgów (umysłów) konkretnych osób. Jako takie języki ludzkie nie są dostępne bezpośredniej obserwacji. Natomiast przejawiają się w postaci określonych umiejętności ich posiadaczy. Podstawową porcję swego potencjału językowego, jego jakby zacyzyn, każdy człowiek otrzymuje „z natury”, tzn. w stanowiącym poszczególną osobę przekazie genetycznym. Warstwa ta jest składnikiem gatunkowego wyposażenia każdego człowieka. W posiadanie tego wyposażenia każdy człowiek wchodzi (już) w momencie swego poczęcia.

W żadnym razie nie oznacza to jednak, że każdy człowiek rodzi się z taką samą porcją wyposażenia językowego. Przeciwnie, porcje te są indywidualnie zróżnicowane. Każdy może swój język rozwinąć tylko na miarę otrzymanego wyposażenia językowego. Kto go nie otrzymał w dostatecznym wymiarze, ten nie zdoła sobie przyswoić żadnego „rozwinętego” języka ludzkiego.

Tak zwane przyswajanie sobie języka polega w istocie na rozwoju i/ lub konkretyzacji „otrzymanego” wyposażenia językowego, a nie na przyjmowaniu czegokolwiek z zewnątrz. Żadnego języka nie można sobie przyswoić „z zewnątrz”, ponieważ „na zewnątrz” nie istnieje żaden język ludzki. Każdy język ludzki jest czyjąś niezbywalną własnością.

O przyswajaniu jakiegokolwiek języka można mówić tylko w sensie metaforycznym. W gruncie rzeczy każdy człowiek musi swój język po prostu sam wytworzyć. Faktem jest, że w dużej mierze każdy czyni to na wzór i podobieństwo języków osób, z którymi się kontaktuje i które obserwuje. Nie jest jednak prawdą, że każdy jedynie



odtwarza jeden i ten sam wspólny język. Każdy rzeczywisty język ludzki jest językiem indywidualnym.

W konsekwencji zajętego tu stanowiska w sprawie natury języków ludzkich trzeba koniecznie odróżnić: a) język ludzki w sensie pewnej gatunkowej właściwości ludzi, tzn. pewnej wspólnej właściwości wszystkich ludzi, całego ludzkiego rodzaju, b) język ludzki w sensie pewnego genetycznego potencjału czy wyposażenia poszczególnych konkretnych osób, c) język ludzki w sensie pewnej skonkretyzowanej właściwości tej lub innej osoby, tzn. w sensie pewnej właściwości będącej rezultatem rozwoju (socjalizacji) odziedziczonych przez nią (naturalnego) potencjału językowego, oraz d) język ludzki w sensie pewnej właściwości charakterystycznej dla tego lub innego zbioru ludzi, dla tej lub innej ludzkiej wspólnoty.

Każdą praktyczną umiejętność ludzką można potraktować albo a) jako właściwość (tej lub innej konkretnej osoby) obejmującą zarówno jakąś porcję tworzącej ją praktycznej wiedzy, jak i pewien stopień sprawności posługiwania się nią, albo b) jako pewną kompozycję złożoną z dwóch właściwości cząstkowych – pewnej porcji zinternalizowanej wiedzy praktycznej oraz sprawności posługiwania się nią. W drugim przypadku zarówno wiedzę praktyczną, jak i sprawność posługiwania się nią traktuje się jako dwie różne właściwości, natomiast w pierwszym – jako dwa składniki jednej właściwości.

Oznacza to, że również wyrażenie „język ludzki” można rozmaicie rozumieć. Można się nim posługiwać jako nazwą określającą pewien zakres praktycznych umiejętności dowolnej osoby, czyli pewien zakres jej praktycznej wiedzy wraz z posiadaną przez nią sprawnością posługiwania się tą wiedzą, albo też posługiwać się nim jako nazwą oznaczającą tylko pewien zakres „samej” wiedzy, w szczególności wiedzy praktycznej, stanowiącej podstawę odpowiednich praktycznych umiejętności dowolnej osoby. Tutaj będę się posługiwał wyrażeniem „język ludzki” w sposób „systematycznie dwuznaczny”.

Rzecz bowiem w tym, że chociaż teoretycznie słuszniejsze jest niewątpliwie drugie pojęcie języków ludzkich, to jednak nie wolno zapominać, że faktycznie żadna wiedza praktyczna, podobnie zresztą jak i żadna sprawność, nie istnieje samodzielnie, tzn. w postaci „czystej”. W rzeczywistości istnienie obu tych czynników jest w każdym przypadku w jakiejś mierze współzależne. Jeśli w ogóle, to występują one zawsze we wzajemnym powiązaniu, tzn. w postaci określonych umiejętności wykonywania jakiejś czynności czy jakiegoś działania. Kto posiada jakąkolwiek praktyczną wiedzę, ten posiada jednocześnie pewną, związaną z tą wiedzą, praktyczną sprawność, tzn. potrafi posiadaną wiedzę praktyczną zastosować (wykorzystać) przynajmniej w stopniu minimalnym.

Oznacza to między innymi, że każdy konkretny język ludzki obejmuje (niejako z konieczności) zawsze zarówno jakiś zasób wiedzy, jak i sprawności. Umiejętność wykonania jakiegokolwiek operacji językowej będę nazywał umiejętnością językową, natomiast samą (czystą), tzn. analitycznie (pojęciowo) wyodrębnioną sprawność posługiwania się określoną praktyczną wiedzą nazywał będę sprawnością językową danej osoby.

Co się tyczy nazwy „język ludzki”, to pragnę raz jeszcze podkreślić, iż oznacza

ona nie tylko jakiś język ludzki już w ten lub inny sposób skonkretyzowany (uformowany), lecz także, a niekiedy przede wszystkim, pewną część naturalnego (genetycznego) wyposażenia (potencjału) mózgów ludzkich, z którego się język już jakoś uformowany niejako rozwinął.

Język ludzki w sensie pewnej – już w jakiejś mierze skonkretyzowanej (rozwinętej) właściwości mózgu ludzkiego – wypada zinterpretować jako pewien zasób praktycznych umiejętności dowolnej osoby, na podstawie których potrafi ona a) tworzyć formy (struktury) wyrażeń określonego typu i je uzewnętrzniać (substancjalizować), b) realizować (spełniać) określone cele za pomocą wyrażeń tego typu, tzn. posługiwać się nimi jako pewnymi środkami, c) przypisywać wyrażeniom określone wartości, przede wszystkim funkcje znakowe, d) poznawać analogiczne wyrażenia wytworzone przez inne osoby, tzn. identyfikować je i dyferencjować, e) odczytywać i rozumieć „przypisane” im funkcje i związane z nimi wartości, przede wszystkim ich znaczenia.

Do zasobu praktycznej wiedzy konstytuującej języki poszczególnych osób trzeba zaliczyć przede wszystkim pewien rodzaj (zakres) ludzkiej wiedzy operacyjnej (czynnościowej). Wiedza ta niewątpliwie stanowi pewnego rodzaju system. Jednakże w żadnym razie nie jest to system ani idealny, ani z natury wyraźnie ograniczony (zamknięty), ani funkcjonujący całkiem autonomicznie. Przeciwnie – są to systemy w rzeczywistości mocno splecione z wieloma innymi (pod)systemami ludzkiej wiedzy i w dodatku systemy pod wieloma względami ułomne. I dlatego można zakres poszczególnego języka ludzkiego wyznaczyć (ująć) różnie. Można doń zaliczyć węższy lub szerszy obszar praktycznej wiedzy ludzkiej. Można nim objąć wiedzę praktyczną leżącą u podstaw umiejętności tworzenia, uzewnętrzniania itd. a) wszelkich rodzajów wyrażeń dźwiękowych, b) tylko niektórych rodzajów wyrażeń dźwiękowych, c) niektórych rodzajów wyrażeń zarówno dźwiękowych, jak i graficznych itd. Ale równie dobrze można go poszerzyć tak, by objął on także wiedzę praktyczną, na podstawie której poszczególne osoby tworzą, uzewnętrzniają, wykorzystują itd. d) nie tylko dźwiękowe i pisemne wyrażenia, lecz również niektóre inne rodzaje wyrażeń (na przykład mimiczne, gestykulacyjne itd.) lub nawet e) wszystkie rodzaje ludzkich wyrażeń.

Zastanówmy się teraz, jakie wnioski wynikają z przedstawionych uwag w stosunku do tzw. języków etnicznych, czyli etnolektów, ich różnych odmian i wariantów, a więc zarówno do języków plemiennych, czyli gentolektów, jak też do języków narodowych, czyli nacjolektów, a także do języków regionalnych, czyli dialektów (właściwych) oraz do języków stratalnych, czyli socjolektów. Jak na tle przedstawionych stwierdzeń wypada zinterpretować nazwy określające języki różnych ludzkich wspólnot i ich różnych grup składowych?

Bodaj najważniejszą konsekwencją przedstawionych ustaleń w sprawie ontologicznego statusu języków ludzkich jest to, że o (rzeczywistym) istnieniu języka jakiegokolwiek grupy ludzi lub wspólnoty – niezależnie od jej wielkości i jakości – można mówić z sensem jedynie pod warunkiem, że rozumie się go bądź jako 1) logiczny przekrój, czyli jako część wspólną, bądź jako 2) logiczną sumę języków jej wszystkich żyjących członków.

Na razie lingwistyka nie kwalifikuje jednorodnie ani języków nazywanych narodowymi czy plemiennymi, ani języków nazywanych idiolektami czy socjolektami. Zwykle ujmuje się je częściowo według pierwszej z wymienionych możliwości interpretacyjnych, tzn. w sensie pewnego wspólnego przekroju języków wszystkich osób stanowiących daną wspólnotę, a po części według drugiej, tzn. jako pewną sumę składających się na nie elementów. Gramatyki języków różnych wspólnot ludzkich ujmuje się z reguły w myśl pierwszego podejścia, natomiast ich słowniki przeważnie według drugiego. Jednakże na ogół nie czyni się tego dotychczas ani konsekwentnie, ani świadomie.

W związku z wieloma zasadniczymi nieporozumieniami co do ontologicznego statusu języków ludzkich występującymi również w naukowej lingwistyce uzupełnię moje dotychczasowe stanowisko o następujące uwagi:

1. O wspólnym języku jakiegokolwiek grupy czy jakiegokolwiek zbioru ludzi można mówić tylko w odniesieniu do tych części języków ludzi składających się na daną grupę czy dany zbiór, które występują w językach wszystkich członków tej grupy czy wspólnoty.
2. Nie jest językiem wspólnym danej grupy czy wspólnoty jej język ujęty kolektywnie, tzn. potraktowany jako (logiczna) suma całych języków składających się na nią osób. W tym przypadku możemy mówić z sensem co najwyżej o kolektywnym języku danej grupy lub wspólnoty.
3. Język jakiegokolwiek grupy lub wspólnoty istnieje (rzeczywiście) tylko o tyle, o ile istnieją (żyją) jacykolwiek przedstawiciele (członkowie) danej grupy (wspólnoty). Łacina czy greka zinternalizowana przez Polaków lub Niemców jest łaciną Polaków lub Niemców, a nie łaciną Rzymian starożytnych. Podobnie rzeczywiście istnieją tylko języki żywych Polaków, Niemców itd., natomiast języki Polaków czy Niemców już nieżyjących nie istnieją w tym samym sensie co ich nosiciele.

Zupełnie inne zagadnienie wyłania się z faktu, że na podstawie czyichkolwiek zrealizowanych wyrażen, jeśli zostały one odpowiednio utrwalone, na przykład zapisane, potrafimy w jakiejś mierze zrekonstruować język ich twórcy. Tutaj na ten temat mogę powiedzieć tylko tyle, że fakt ten „dowodzi” przede wszystkim tego, iż mózgi wszystkich ludzi są urządzeniami po pierwsze, wysoce analogicznymi oraz – po drugie – o wiele bogaciej wyposażonymi „z natury” niż się zwykle, zwłaszcza w obrębie tradycyjnego językoznawstwa, zakłada. Ponadto mogę tu tylko zasygnalizować, że lingwista posługuje się w swej pracy tą samą (naturalną) zdolnością, co uczący się języka.

Język dowolnej osoby, dowolnego konkretnego człowieka nazywam w zgodzie z tradycją lingwistyczną jej idiolektem, a język dowolnej wspólnoty lub grupy ludzkiej ujęty według pierwszej możliwości interpretacyjnej – jej polilektem wspólnym, natomiast język jakiegokolwiek wspólnoty lub grupy ludzi rozumiany w myśl drugiej z wymienionych możliwości – jej polilektem kolektywnym. Język zdefiniowany częściowo według pierwszej, a częściowo według drugiej z tych możliwości nazywać będę polilektem heteromorficznym.

Polilekt dowolnej wspólnoty etnicznej nazywam etnolektem. Specyficzną kategorię etnolektów stanowią tzw. języki narodowe; nazywam je nacjolektami. Inny rodzaj etnolektów stanowią polilekty wspólnot etnicznych nie traktowanych jako narody lub nie uznawanych za takowe, mających jednak świadomość pewnej odrębności plemiennych; polilekty tego rodzaju wspólnot plemiennych nazywam „filolektami”. Zwykle nazywa się je „dialektami”; ale niesłusznie.

Nazwę „dialekty” (właściwe) rezerwuję dla polilektów różnych wspólnot regionalnych, tzn. wspólnot wyróżnionych prymarnie według kryteriów terytorialnych (geograficznych), a nie etnicznych. To, czy ich członkowie mają poczucie wspólnoty etnicznej, nie jest w tym przypadku sprawą istotną. Do tego rodzaju wspólnot zaliczam na przykład wspólnoty różnych regionów wielkomiejskich, jak również wspólnoty regionów skolonizowanych przez ludność o różnym pochodzeniu.

Tak rozumiane dialekty można potraktować jako swoiste warianty tych lub innych etnolektów – przede wszystkim nacjolektów, ale niekiedy także filolektów. Natomiast filolektów nie można potraktować jako warianty jakichkolwiek innych etnolektów, w szczególności nacjolektów, bez pogwałcenia ich natury. Z reguły są one bowiem o wiele starszymi polilektami niż te, których miałyby być wariantami. Innymi słowy, w przyjętym tutaj ich rozumieniu filolekty stanowią pewien specyficzny rodzaj polilektów traktowanych zwykle zupełnie niesłusznie w ten sam sposób co dialekty właściwe.

Co się tyczy nacjolektów, to dodać warto przy okazji, że nie istnieje żadna obligatoryjna korelacja między językiem narodowym zinternalizowanym jako tzw. język pierwszy (ojczysty lub macierzysty) a tzw. narodową przynależnością jego użytkowników. Ponadto warto zauważyć, że o tym, czy dowolny etnolekt należy zaliczyć do zbioru nacjolektów czy filolektów, czy ewentualnie dialektów, nie decydują kryteria lingwistyczne, ani nawet czysto etniczne, lecz przede wszystkim kryteria polityczne. Z jednej strony zależy to od stanu świadomości obywatelskiej i od obywatelskiego opowiedzenia się jego użytkowników, a z drugiej od stopnia uznania ich opcji politycznej przez inne zainteresowane wspólnoty. Głównie zależy to od uznania lub nieuznania ich opcji przez reprezentacje polityczne wspólnot aktualnie dominujących w wymiarze regionalnym i/ lub globalnym.

Pewnymi wariantami określonego etnolektu są przede wszystkim odpowiednie socjolekty *sensu stricto*, to znaczy polilekty różnych grup, warstw czy klas społecznych jednej i tej samej wspólnoty etnicznej, niezależnie od tego, czy traktuje się je jako narody czy tylko jako odrębne plemiona. Oznacza to jednocześnie, że wbrew temu, co się na ten temat przeważnie sądzi, o socjolektach można mówić nie tylko w odniesieniu do nacjolektów, lecz także w stosunku do filolektów.

Za pewne warianty określonych etnolektów można ponadto uznać, jak już wspominałem, należące do nich dialekty (właściwe). Nie oznacza to jednak, że dialekty i socjolekty można wobec tego kategoriałnie zrównać ze sobą. Dialekty i socjolekty są polilektami zupełnie inaczej wyróżnionych czy ukonstytuowanych wspólnot – w pierwszym przypadku są to wspólnoty terytorialne, a w drugim – społeczne. Wynika z tego zarazem, że ograniczamy tu nie tylko zakres znaczeniowy terminu „dia-

lekt”, lecz także terminu „socjolekt” – z pierwszego eliminujemy filolekty, a z drugiego dialekty.

Zachodząca między nimi różnica uwidoczni się między innymi w tym, że o socjolektach można mówić również w odniesieniu do dialektów. Na przykład w Szwajcarii dialektami posługują się różne, często wszystkie, warstwy składające się na daną społeczność, ale różne grupy społeczne posługują się danym dialektem – że tak powiem – w odmiennych socjolektalnych postaciach. Wynika z tego, że co prawda można zarówno dialekty, jak i socjolekty uznać za pewne warianty określonych etnolektów, trzeba jednak pamiętać, iż stanowią one dwa różne rodzaje ich wariantów.

Ostatni, ale nas tutaj szczególnie interesujący, rodzaj polilektów stanowią technolekty (języki specjalistyczne). Z socjolektami i dialektami łączy je wprawdzie fakt, że nie są one, zresztą w przeciwieństwie do etnolektów, całkiem autonomicznymi polilektami. Jednakże technolekty różnią się zarówno od jednych, jak i od drugich tym, że – wbrew dość rozpowszechnionej na ich temat opinii – nie są wariantami odpowiednich etnolektów, lecz ich komplementarnymi składnikami albo lepiej: uzupełnieniami ich części podstawowych czy rdzennych. Co się jednak dotyczy socjolektów, jak też dialektów, to można je traktować w najlepszym razie jako pewne warianty tych ostatnich. Natomiast uznanie ich za składniki odpowiednich etnolektów pociąga za sobą daleko idącą zmianę pojęcia tych ostatnich. W takim razie etnolekty traktuje się jako pewne zbiory obejmujące nie jeden, lecz więcej, w dużej mierze ekwiwalentnych, polilektów.

Tradycyjne sposoby ujmowania etnolektów, zwłaszcza nacjolektów, nie są jednorodne, ponieważ, jak już wspomniałem, po części traktuje się je jako lekty wspólne, a po części jako lekty kolektywne. Jednakże nie jest to jedyny mankament dotychczasowego traktowania nie tylko etnolektów, lecz także innych rodzajów polilektów. Do polilektów, o których twierdzi się, że obecnie istnieją, zalicza się bowiem przeważnie – w dodatku w sposób wysoce wybiórczy – także różne elementy języków mówców–słuchaczy nie tylko żyjących, lecz również nieżyjących.

O aktualnym istnieniu jakiegokolwiek polilektu, a więc także jakiegokolwiek etnolektu, można mówić tylko pod warunkiem, że do jego składu zaliczone zostały wyłącznie elementy języków znajdujących się faktycznie w mózgach (umysłach) żyjących członków danej grupy czy wspólnoty. Polilekty rzeczywiście istniejące trzeba wyraźnie odróżnić od polilektów historycznych, tzn. od polilektów już nie istniejących grup ludzkich czy wspólnot. W ścisłym sensie tego wyrażenia polilektami historycznymi są polilekty wszystkich generacji, które poprzedziły aktualnie żyjącą generację danej wspólnoty.

Dotychczasowe koncepcje języków ludzkich ujmujące je jako pewne polilekty, w szczególności jako etnolekty, oczywiście trudno uznać za zadowalające też z tego względu, że z reguły nie respektują one konsekwencji wynikających z faktu, iż czym innym jest język, a czym innym są twory czy produkty językowe. Nierozróżnianie lub mieszanie tych rzeczy jest według mnie bodaj najpoważniejszym mankamentem niemal całej tradycyjnej dyskusji na temat nacjolektów. W każdym razie nie sposób ich uznać za zgodne z jakimkolwiek względnie jednorodnym pojęciem języka wyłaniającym się ze współczesnej wiedzy lingwistycznej.

Konkretnie „zrealizowane” wyrażenia – obojętne, kto je zrealizował, nie są żadnymi elementami żadnego rzeczywistego języka. Nie są one elementami ani żadnego rzeczywistego idiolektu, ani tym bardziej żadnego polilektu traktowanego jako polilekt rzeczywiście istniejący. Każde konkretne wyrażenie jest pewnym produktem jakiejś konkretnej osoby, produktem wytworzonym przez nią za pomocą czy za pośrednictwem jej aparatu językowego (mownego, artykulacyjnego) na podstawie zinternalizowanego przez nią języka, czyli na podstawie jej idiolektu. Każde konkretne wyrażenie jest z natury tworem indywidualnym i zarazem jednorazowym.

Z tych samych powodów nie można zaliczyć do jakiegokolwiek rzeczywistego języka (ani do idiolektu, ani do polilektu) żadnych zapisów wyrażen – ani manualnych, ani maszynowych, ani drukarskich, ani magnetycznych, ani digitalnych, czyli niezależnie od tego, za pomocą jakiego aparatu zostały one zrealizowane. Dotyczy to w równej mierze zapisów pojedynczych słów (wyrazów), co zapisów wielowyrzowych zdań oraz wielozdaniowych tekstów.

W równej, a nawet chciałoby się powiedzieć w większej mierze, nie są też elementami żadnego rzeczywistego języka żadne opisy, choćby były to opisy najdokładniejsze. Nie są nimi ani opisy jakichkolwiek elementów jakiegokolwiek rzeczywistego języka, ani tym bardziej jakichkolwiek zrealizowanych wyrażen czy ich zapisów. Nie są nimi również żadne projekty (programy) jakiegokolwiek języka lub wyrażenia językowego. Nie są nimi nawet mentalne projekty wyrażen językowych.

Na podstawie pewnej, choć niekoniecznie całkiem przejrzystej tradycji ich semantyzowania, nazwy tego rodzaju co „język polski”, „język francuski”, „język angielski” czy „język niemiecki” są z reguły używane w wielu różnych funkcjach znaczeniowych, ale przeważnie „nieuświadomionych” i zarazem niedookreślonych. Między innymi „nazywa się” nimi zarówno pewne rzeczywiste etnolekty, jak i różne zbiory zapisów wyrażen wytworzonych na ich podstawie, a często także różne opisy jednych i drugich; języki poszczególnych osób, jak i (jakoby) wspólny język wszystkich Polaków, Francuzów czy Anglików lub Niemców; pewne elementy wspólnego języka obecnie istniejącego, jak i niektóre reprezentacje i/ lub opisy już nie istniejącego języka itd.

Oznacza to, że zakresy semantyczne nazw tego rodzaju co „język polski”, „język francuski”, „język angielski” czy „język niemiecki”, czyli słowem: zakresy semantyczne nazw tzw. języków narodowych (ale nie same języki narodowe, jak mylnie napisałem w F. Grucza 1991: 40 i n.), obejmują współcześnie nie tylko odpowiedni polilekt traktowany jako wspólny etnolekt całego narodu, lecz także pewien zbiór różnych polilektów częściowych, czyli różnych dialektów, socjolektów, technolektów, a nawet idiolektów. Ponadto nazwami tymi obejmuje się zwykle nie tylko różne współcześnie istniejące, lecz także historyczne polilekty.

W sumie wypada stwierdzić, że współcześnie nazwy tzw. języków narodowych spełniają pod względem semantycznym funkcje kolektywne co najmniej na dwu różnych płaszczyznach – w odniesieniu do pewnego zbioru odpowiednich idiolektów i/ lub w stosunku do pewnego zbioru polilektów. W każdym razie używa się ich nie tylko w celu określenia odpowiednich, że tak powiem, jednostkowych polilektów (traktowanych w dodatku raz jako pewne polilekty wspólne, a raz w sensie pewnych

polilektów kolektywnych), lecz także jako określeń wyróżniających pewne zbiory polilektów – obejmujących zarówno odpowiedni polilekt pierwszego typu, jak i pewne związane z nim polilekty fakultatywne (wymienne) oraz komplementarne.

Wynikającą stąd wieloznaczność nazw „język polski”, „język niemiecki” itd. trzeba uznać za niepożądaną przede wszystkim dlatego, że użytkownicy tych nazw z reguły nie zdają sobie sprawy z ich wielopłaszczyznowej wieloznaczności i w rezultacie nie sygnalizują, a w każdym razie nie ujawniają, w jakim znaczeniu się nimi posługują. Natomiast za niedopuszczalne z powodów całkiem zasadniczych trzeba uznać próby zmierzające do poszerzenia zakresu znaczeniowego tych nazw ponadto na inne etnolekty, zwłaszcza na filolekty „występujące” na terenie instytucjonalnie zdominowanym przez wspólnotę posługującą się danym nacjolektem.

Wspomniana wieloznaczność tego rodzaju nazw co nazwa „język polski”, „język francuski” czy „język angielski” jednocześnie dowodzi, że społeczeństwa (narody), których są one własnością, wcale nie są pod względem językowym całkiem jednolite, że nie posługują się tylko jednym całkiem ujednoliconym językiem-lektem. W rzeczywistości wielu członków tych społeczeństw „zna” i w zależności od sytuacji i/ lub okazji posługuje się bądź określonym (etno)lektem podstawowym (standardowym), bądź zinternalizowanym wariantem stratalnym (socjolektem) lub terytorialnym (dialektem) tegoż etnolektu.

Nie jest prawdą, że posługiwanie się socjo- i/ lub dialektami jest oznaką jakiegoś zacofania cywilizacyjnego. Nie ma żadnej istotnej korelacji między zacofaniem jakiegoś społeczeństwa a jego socjolektalnym lub dialektalnym zróżnicowaniem. Natomiast można powiedzieć, że oba te rodzaje zróżnicowania są pewnymi świadectwami jego kulturowego bogactwa i jego kulturowej aktywności. Nie jest przypadkiem, że w wielu wysoko rozwiniętych społeczeństwach można dziś obserwować swego rodzaju renesans dialektów, wzrost zamiłowania do nich.

Jednakże z drugiej strony jest niewątpliwie prawdą, że od tego, czy dana wspólnota dysponuje dostatecznie ogólnym lektem (językiem) zależy zarówno jej spójność, jak też jej szansa rozwojowa. Choć brzmi to poniekąd paradoksalnie – zawsze bardzo potrzebne były nie tylko odpowiednie lekty ponaddialektalne i nadsocjolektalne, lecz także ponadetnolektalne, a nawet globalne. I dlatego można uznać, że wspólnota, która nie wytworzyła wystarczająco ogólnego (wspólnego) lektu, jest wspólnotą w jakiejś mierze ułomną. W konsekwencji można też uznać, że znamionuje to pewien niedorozwój czy nawet pewne zacofanie danej wspólnoty. Jednakże nie wolno oceny tej absolutyzować. Są bowiem wspólnoty, o których trudno powiedzieć, że są zacofane, choć odznaczają się tym właśnie defektem. Do tej grupy wspólnot należy na przykład wspólnota Szwajcarów, Belgów, a także Kanadyjczyków.

Choć wykracza to poza główny nurt zamierzonych tutaj rozważań, to jednak pragnę zauważyć, iż przeważnie z faktu, że każdej wspólnocie potrzebny jest jakiś dostatecznie ogólny (wspólny) lekt, zupełnie niesłusznie wyprowadza się wniosek, jakoby zarazem konieczna była językowa uniformizacja danej wspólnoty. W rezultacie bardzo często ów (etno)lekt ogólny oraz związane z nim polilekty wariantowe traktuje się jako wzajemnie wykluczające się człony pewnej funkcjonalnej alternatywy

i uważa się, że upowszechnić ten pierwszy można tylko pod warunkiem, że jednocześnie wyeliminuje się z użycia pierwsze, tzn. związane z nim polielekty wariantowe. Tymczasem okazuje się, że w gruncie rzeczy mamy tu do czynienia nie tyle z alternatywą *sensu stricto*, co raczej z pewnymi uzupełnieniami. Również pod względem językowym ludzie starają się z jednej strony wzajemnie upodobnić, a z drugiej odróżnić się od siebie – zindywidualizować się. Także w tej dziedzinie mamy do czynienia z dwoma dialektycznie sprzecznymi rodzajami ludzkich potrzeb. Za równie niepożądanym trzeba wobec tego uznać nie tylko nadmierny indywidualizm, lecz także nadmierny uniformizm językowy.

Ocenę osiągniętego przez daną wspólnotę poziomu rozwoju cywilizacyjnego można i trzeba uzależnić między innymi od tego, czy wytworzyła dostatecznie wspólny (etno)lekt, czy go w wystarczającym stopniu skodyfikowała itd. Jednakże nie sposób się zgodzić z tym, że posiadanie tego rodzaju lektu świadczy o osiągnięciu najwyższego poziomu rozwojowego przez dane społeczeństwo. Społeczeństwa przodujące pod względem cywilizacyjnym odznaczają się przede wszystkim poszanowaniem naturalnego prawa każdego człowieka nie tylko do ojczystego języka, lecz także do rodzimego dialektu i/ lub socjolektu.

Zacofany jest nie ten, kto się tymi ostatnimi posługuje, lecz ten, kto nie rozumie, a zwłaszcza ten, kto nie respektuje prawa innych do posługiwania się własnym językiem-lektem i w rezultacie dyskryminuje innych dlatego, że nie posługują się „wyznaczonym” przezeń językiem-lektem. Za rozwojem cywilizacyjnym nie nadąża ten, kto nie wie, że sprzeczne zarówno z podstawowymi prawami ludzkimi, jak i z zasadami demokracji jest w równej mierze tępienie jakiegokolwiek cudzego lektu, co narzucanie innym swego. Naprawdę szanuje prawa ludzkie tylko ten, kto również w tej dziedzinie podejmuje praktyczne decyzje wyłącznie drogą demokratycznych negocjacji.

Z lingwistycznego punktu widzenia można etap rozwoju cywilizacyjnego obecnie osiągnięty przez społeczeństwa najwyższej rozwinięte opisać jako etap wyróżniający się z jednej strony już nie tylko, jak to bywało dawniej, potrzebą, lecz zgoła powszechnie odczuwaną koniecznością wytworzenia, ustalenia czy uzgodnienia języka-lektu wspólnego w wymiarze ponad- czy międzynarodowym, a z drugiej strony wręcz błyskawicznie pogłębiającym się technolektalnym różnicowaniem się poszczególnych wspólnot etnolektalnych. Innymi słowy, pewnym skutkiem dokonującego się na naszych oczach rozwoju cywilizacyjnego jest z jednej strony coraz silniej odczuwane zapotrzebowanie na językową unifikację w wymiarze międzynarodowym, a z drugiej strony coraz dalej idące i coraz prędszej postępujące językowe różnicowanie się współczesnych społeczeństw.

Co się tyczy ich technolektalnego różnicowania, to dodać należy, że nie jest to proces, któremu ulegają wyłącznie wspólnoty nacjolektalne. Różnicuje on również niektóre wspólnoty filolektalne, a niekiedy także dia- oraz socjolektalne. Proces ten dokonuje się zupełnie niezależnie od innych rodzajów językowego zróżnicowania wspólnot ludzkich. Technolektalnie różnicuje się każda wspólnota w miarę dokonywania się w jej obrębie jakiegokolwiek specjalizacyjnego podziału pracy. Zróżnicowanie to pogłębia się tym bardziej i tym szybciej, im prędszej następuje jej rozpad



specjalizacyjny. I dlatego można powiedzieć, że stan zróżnicowania technolektalnego w pewnej mierze odzwierciedla jednocześnie poziom cywilizacyjnego zaawansowania danego społeczeństwa.

Są ludzie usiłujący przeciwstawić się technolektom. Ich zdaniem są one bowiem nie tyle pewnym przejawem i zarazem nieodzownym środkiem rozwoju, co raczej objawem pewnej choroby cywilizacyjnej. Uważają, że technolekty należy zwalczać, ponieważ są one zjawiskami równie patologicznymi, co dialekty i/ lub socjolekty. Jednakże mylą się głęboko. Choć nie ulega wątpliwości, że technolekty – podobnie zresztą jak wiele innych owoców postępu cywilizacyjnego – sprawiają wiele kłopotów i są czasem stosowane niepotrzebnie i wykorzystywane naganie (por. Grucza: 1991), to jednak jest faktem niepodważalnym, iż społeczeństwa rozwinięte nie są dziś w stanie obejść się bez nich, a społeczeństwa pragnące przyswoić sobie cywilizację tych pierwszych, muszą je czym prędzej wytworzyć.

Posiadanie lub znajomość odpowiednich technolektów determinuje w coraz wyższym stopniu nie tylko szanse komunikacyjne, lecz również twórcze – zarówno kognitywne, jak i produkcyjne – każdej wspólnoty ludzkiej i każdego człowieka. Jednocześnie jest tak, że odczuwanie ich potrzeby zależy od osiągniętego przez daną wspólnotę czy osobę poziomu rozwojowego (specjalistycznego). Im jest to poziom wyższy, tym bardziej są one nieodzowne. Zarazem im dany technolekt jest bardziej rozwinięty (wyspecjalizowany), tym większe sprawia ludziom trudności. Wiąże się z tym bowiem konieczność opanowania nie tylko coraz większego zasobu leksykalnego, lecz także coraz subtelniejszych dyferencjacji semantycznych.

Na razie technolekty są nie tylko „ujmowane”, lecz także traktowane bardzo rozmaicie. W swej pracy opublikowanej w 1976 roku pt. *Kommunikationsmittel Fachsprache. Eine Einführung* L. Hoffmann (1976: 83) zebrał określenia technolektów najczęściej używane w językach rosyjskim, angielskim, francuskim i niemieckim. Według tego zestawienia obecnie w Niemczech używa się na określenie technolektów zdecydowanie najczęściej terminu *Fachsprache*, natomiast w Wielkiej Brytanii i Francji wyrażen – odpowiednio – *language for special purposes* (w skrócie: LSP) oraz *langue de spécialité*.

Określeń technolektów używanych w języku polskim nikt na razie nie zebrał. Jest tak niewątpliwie dlatego, że lingwiści zajmujący się językiem polskim dotychczas prawie wcale nie zwracali na nie uwagi. Ani w pierwszym wydaniu *Encyklopedii języka polskiego*, nad którym pracę ukończono w 1973 roku, ani w jej drugim wydaniu, złożonym do druku w 1987 roku, nie ma na ich temat żadnej informacji.

Znamienne jest, że odrębnego hasła nie poświęcono w tej pracy ani językom specjalistycznym, ani nawet samej terminologii, natomiast stosunkowo drobiazgowo omawia się w niej różne dialekty polskie, choć rozumiane bardzo tradycyjnie. Luka ta dziwi tym bardziej, że w innych pracach mówi się nawet o „polskiej szkole terminologicznej” (por. np. Gajda 1990). Niezależnie od tego, czy lub w jakiej mierze wyróżnienie to jest zasadne, faktem jest, że na temat terminologii ukazało się w Polsce już sporo prac i to nawet typu monograficznego (np. Mazur 1961; Jadacka 1976; Bugajski 1977; Szymczak 1979; Topulos 1979; Gajda 1976, 1982, 1990; Stoberski 1982; Tittenbrun 1983; Bąk 1984; Nowicki 1986; Łuczyński 1987; Biniewicz 1990; Grucza 1991).

Inaczej sprawa ta przedstawia się w odniesieniu do technolektów. Jediną większą pracą programowo usiłującą objąć nie tylko wąsko rozumianą terminologię, lecz także inne aspekty określonego polskiego języka specjalistycznego pozostaje dotychczas książka S. Marciniaka pt. *Język wojskowy* (1987). Na razie znacznie więcej uwagi niż poloniści poświęcili polskim technolektom neofilologowie, zwłaszcza germaniści i angliści, zajmujący się glottodydaktycznie i/ lub translatorycznie motywowaną kontrastywną analizą języka polskiego. Jednakże większość napisanych przez nich prac to nieopublikowane rozprawy doktorskie lub magisterskie.

Przytoczone przez L. Hoffmanna angielskie, rosyjskie, niemieckie oraz francuskie określenia technolektów ujawniają jednocześnie, że technolekty wciąż jeszcze pojmuje się bardzo różnie. J.M. Swales (1992: 301) uważa nawet, że inaczej podchodzi się do technolektów w Wielkiej Brytanii, inaczej w Europie Środkowej, inaczej w krajach byłego Związku Radzieckiego i jeszcze inaczej w Stanach Zjednoczonych. Tak na przykład na kontynencie europejskim poświęca się, jego zdaniem, więcej uwagi językom specjalistycznym jako takim, natomiast w Wielkiej Brytanii raczej specyficznym celom, jakim języki te służą lub służyć mają. Według niego „kontynentalne” podejście do technolektów w sposób typowy odzwierciedla ich następującą charakterystyka zawarta w J.M. Säger et al. (1981: 69):

Special languages are semi-autonomous, complex semiotic systems based on and derived from a general language: their use presupposes special education, and is restricted to communication among specialists in theme and closely related fields.

Natomiast J. M. Swales (1992: 300) ze swej strony i zarazem, jak domniemywam, zgodnie z „podejściem brytyjskim” scharakteryzował technolekty następująco:

Language for specific purposes (LSP) is the area of inquiry and practice in the development of language programs for people who need a language to meet a predictable range of communication needs.

L. Hoffmann (1975) podzielił, zresztą w ślad za sugestią wyrażoną przez W. Fleischer (1970), dawniejsze podejścia do technolektów na funkcjonalno-stylistyczne i leksykologiczne. Autorami pierwszego byli przede wszystkim członkowie tzw. praskiej szkoły lingwistycznej (B. Havranek, E. Beneš, L. Drozd), natomiast drugiego – głównie tzw. terminolodzy. Według pierwszych język specjalistyczny, czyli technolekt, to w pierwszym rzędzie pewien specyficzny styl, natomiast według drugich nie jest on niczym więcej niż tylko pewnym specjalistycznym słownikiem, albo inaczej mówiąc, pewną terminologią, zwłaszcza techniczną.

Radykalnie „leksykologiczne” stanowisko w sprawie technolektów zajął na przykład W. Seibicke (1959: 75): „Überhaupt besitzt die Fachsprache keine eigenen syntaktischen Mittel. In dieser Hinsicht ist jede Fachsprache von der Muttersprache her aufgebaut; lediglich die Wörter im Satz werden durch neue oder neu verwendete Begriffe ausgetauscht; das Grundsche ma bleibt unverändert”. Pierwszą obszerną próbę „pogodzenia” obu tych podejść do technolektów przedstawili L. Drozd i W. Seibicke w pracy opublikowanej w 1973 pt. *Deutsche Fach- und Wissenschaftssprache*, do której wstęp napisał E. Wüster, protoplasta leksykologicznego podejścia do technolektów i zarazem twórca nauki o terminologii. Również E. Wüster złągodził w tej

książce swoje dotychczasowe stanowisko, bo choć utrzymał twierdzenie, że: „Fachsprache ist (...) dasselbe wie Terminologie”, to jednak dodał doń następujący komentarz: „Im weiteren Sinne aber schließt die Fachsprache auch die allgemeinsprachigen Ausdrucksmittel mit ein, die bei der fachsprachigen Verständigung notwendig sind”.

Nie tu jednak miejsce na wyczerpujące przedstawienie historii rozwoju pojęcia technolektów (więcej na ten temat np. Hoffmann 1984; Hahn 1983; Möhn, Pelka 1984). Nie zamierzam tu ani systematycznie analizować przedstawionych dotychczas definicji technolektów, ani rozszerzać ich zbioru o jeszcze jedną. Ograniczę się do zwrócenia uwagi z jednej strony na kilka bodaj najbardziej powszechnych błędów dotychczasowych sposobów traktowania technolektów, a z drugiej na ich, według mnie, najistotniejsze współczynniki konstytutywne.

Zacznę od stwierdzenia, że nie tylko laicy, lecz również nie zajmujący się technolektami lingwiści przeważnie nadal utożsamiają je po prostu z określonymi zbiorami terminów specyficznych dla jakiejś (wyspecjalizowanej) dziedziny ludzkiej działalności poznawczej lub praktycznej, albo mówiąc inaczej, z określonymi zewnętrznymi słownikami specjalistycznymi nazywanymi „terminologiami”. Nadal stawia się też często znak równości pomiędzy technolektami a określonymi ciągami lub zbiorami tekstów specjalistycznych (fachowych).

Oba rodzaje utożsamień są oczywiście błędne i to niezależnie od tego, czy technolekty traktuje się jako pewne „względnie autonomiczne” języki, czy tylko jako ich pewne uzupełnienia. Utożsamianie technolektów z jakimikolwiek uzewnętrznionymi słownikami czy zbiorami terminów jest niedopuszczalne z tej prostej racji, że nawet wewnętrzne słowniki stanowią jedynie pewne części składowe różnych lektów. Z kolei utożsamianie technolektów z jakimikolwiek, choćby najbogatszymi, zbiorami tekstów jest ewidentnie sprzeczne z każdym lingwistycznie dopuszczalnym rozumieniem języków-lektów, ponieważ nawet tzw. wewnętrznych tekstów, tzn. tekstów co prawda pomyślanych, ale (jeszcze) nie wyrażonych, nie sposób uznać za składniki jakiegokolwiek języka-lektu. Również w tej postaci teksty są oczywistymi produktami wytworzonymi za pomocą czy na podstawie jakiegoś języka-lektu.

Obojętne, czy przyzna się im status lektów w jakiejś mierze autonomicznych, czy raczej tylko pewnych części określonych lektów, uznawszy technolekty za pewne byty należące do świata języków rzeczywistych, trzeba odnieść również do nich wszystko, co wcześniej powiedzieliśmy o językach ludzkich w ogóle.

Oznacza to przede wszystkim, że także technolekty istnieją rzeczywiście tylko w postaci określonych umiejętności, w szczególności w postaci pewnego zasobu praktycznej wiedzy konkretnych osób, czyli – mówiąc krótko – w postaci określonych, wytworzonych lub zinternalizowanych przez te osoby idiotechnolektów. Następnie oznacza to, że do tego momentu niesłusznie przedstawialiśmy technolekty w taki sposób, jakby istniały one nie tylko prymarnie, lecz nawet wyłącznie w postaci określonych polilektów. Błąd ten trzeba teraz naprawić. Bytami prymarnymi są niewątpliwie idiotechnolekty poszczególnych osób (specjalistów).

Niemniej można mówić także o rzeczywistych politechnolektach. Ale można o nich mówić tylko pod warunkiem, że się je traktuje bądź jako pewne logiczne sumy

elementów składających się na uwzględnione idiotechnolekty, bądź jako pewne logiczne przekroje tych ostatnich. Podobnie jak inne rodzaje polilektów, zwykle przedstawia się też politechnolekty po części według pierwszej, a po części według drugiej z tych możliwości, czyli po części jako pewne polilekty wspólne, a po części jako polilekty kolektywne. Ponadto bardzo często myli się zarówno rzeczywiste idio-, jak też politechnolekty z różnymi bytami nie będącymi nimi.

Ani idiotechnolektów, ani rzeczywistych politechnolektów nie wolno utożsamiać ani z ich opisami, ani z modelami (rekonstrukcjami), ani z żadnymi, choćby najdokładniejszymi, zapisami jakichkolwiek wytworzonych na ich podstawie (uzewnętrznionych) wyrażen, tzn. ani z zapisami wyrazów, ani zdań, ani tekstów złożonych ze zdań. Choć nie jest to całkiem łatwe, to jednak trzeba sobie uświadomić po pierwsze, że zapisy jakichkolwiek wyrażen językowych są w tym samym sensie pewnymi produktami językowymi, co wyrażenia, które dane zapisy reprezentują, oraz po drugie, że wobec tego traktowanie ich jednocześnie w taki sposób, jakby były one pewnymi składnikami językowymi implikuje zgodę na pewną, skądinąd ewidentną, niedorzeczność.

Wynika z tego, że utożsamianie technolektów ze słownikami nazywanymi „terminologiami” jest z dwóch powodów błędne. Po pierwsze dlatego, że słowniki terminologiczne są względem rzeczywistych technolektów czymś zewnętrznym, dokładniej, że są pewnymi produktami jedynie odzwierciedlającymi odpowiednie technolekty. A po drugie dlatego, że każdy technolekt obejmuje nie tylko określony słownik, lecz także pewne specyficzne elementy gramatyczno-stylistyczne.

Co się tyczy technolektalnych słowników, to dodać wypada ponadto, że w wielu przypadkach składają się na nie nie tylko terminy w sensie pewnych (stosunkowo) ściśle zdefiniowanych form wyrazowych, lecz także różne wyrażenia semantycznie niedookreślone. Jest to trzeci powód przemawiający przeciw stawianiu znaku równości między technolektami oraz terminologiami. Wreszcie dodać warto jeszcze, że słowniki technolektalne można traktować jako składniki ogólnych słowników tylko pod tym warunkiem, że te ostatnie z góry zdefiniuje się jako zbiory obejmujące absolutnie wszystkie formy wyrazowe. Ale jeśli postąpi się w ten sposób, to i tak trzeba będzie następnie ów ogólny słownik podzielić na podstawowy i różne specjalistyczne. I dlatego lepiej od razu potraktować technolekty jako pewne uzupełnienia lub rozszerzenia odpowiedniego lektu ogólnego.

Stwierdzenie, że politechnolektom czyli polilektom specjalistycznym przysługuje taki sam status ontologiczny jak polilektom ogólnym (podstawowym), nie oznacza, że trzeba je wobec tego pod każdym względem traktować jako twory całkiem analogiczne. Że tak postępować nie wolno, wynika już choćby z faktu, że są one nie tyle pewnymi odmianami czy wariantami danego polilektu podstawowego (ogólnego), co raczej jego pewnymi uzupełnieniami czy rozszerzeniami. Jednakże faktycznie można potraktować tak tylko ich warstwy leksykalne, natomiast zarówno warstwy gramatyczne technolektów, jak też ich warstwy stylistyczne mieszczą się w zasadzie w obrębie kolektywnie rozumianego repertuaru gramatycznego i/ lub stylistycznego danego etnolektu ogólnego. W tej warstwie technolekty są specyficzne w tym sensie, że operują pewną stosunkowo ograniczoną częścią danego ogólnego repertuaru, ale za

to jakby dodatkowo zdeterminowaną specjalnymi wymogami, zwłaszcza logicznymi, poniekąd także rytualnymi.

W każdym razie technolekty charakteryzują się nie tylko swymi specyficznymi słownikami, lecz także pewną specyfiką gramatyczno-stylistyczną, zwłaszcza na poziomie tekstu oraz dyskursu. Natomiast prawdą jest, że najbardziej rzucają się w oczy ich specyficzne słowniki, że te stanowią ich części najbardziej charakterystyczne. Prawdą jest też, że technolekty – w przeciwieństwie do dialektów – wcale nie wyróżniają się w warstwie fonetycznej. Mimo iż składają się na nie zarówno pewne specyficzne słowniki, jak i gramatyki oraz repertuary stylistyczne, to jednak, jak już wspomniałem, nie można ich uznać, że tak powiem, za pełne, czyli całkiem samoistne lekty, tzn. za lekty zdolne funkcjonalnie zastąpić jakikolwiek (etno)lekt podstawowy. Za pomocą technolektów można się porozumieć tylko w odniesieniu do określonych tematów specjalnych, natomiast nie dają one możliwości porozumienia się w sprawach podstawowych i/ lub ogólnych, w szczególności egzystencjalnych.

Inaczej mówiąc, technolekty służą osiągnięciu czy spełnianiu wyłącznie określonych specjalnych celów komunikacyjnych. I dlatego za trafną można uznać tylko drugą część angielskiego określenia „languages for special purposes”, natomiast pierwszą trzeba ocenić negatywnie. Nazywanie technolektów „językami” może bowiem wywołać i też rzeczywiście wywołuje mylne wyobrażenia na ich temat. Z tego samego powodu nie sposób uznać za właściwe ani niemieckiego określenia *Fachsprache*, ani francuskiego *langue de spécialité* czy *langue spéciale*. Jeszcze ostrzej ocenić wypada takie określenia jak „Deutsch als Fachsprache”, sugeruje ono bowiem zupełnie niesłusznie, jakoby istniała jakaś „ogólna fachowa odmiana” języka niemieckiego.

Na ogół jakby nie zauważa się, że prawdziwe jest nie tylko twierdzenie, iż technolekty umożliwiają wyłącznie spełnianie określonych specjalistycznych celów komunikacyjnych, lecz także jego odwrócenie, czyli twierdzenie, że żadnych (rzeczywiście) specjalistycznych celów czy zadań komunikacyjnych nie sposób osiągnąć inaczej niż tylko za pomocą dostatecznie wyspecjalizowanych (precyzyjnych) technolektów. W każdym razie nie można ich spełnić czy osiągnąć wyłącznie za pomocą jakiegokolwiek języka ogólnego (standardowego). Niemożność ta wynika z relacji zachodzącej między znaczeniami leksykalnymi wyrazów „ogólny” i „specjalistyczny”. Jednocześnie wynika stąd całkiem jednoznacznie, że technolekty są tworami nie tylko pożytecznymi, lecz tworam, bez których nie sposób się obejść.

Zarzuty, że się ich niekiedy nadużywa, że wywołują niekiedy niepożądane skutki itd., są oczywiście słuszne. Jednakże stawiając je, trzeba jednocześnie zdać sobie sprawę z tego, że równie zasadnie można te zarzuty postawić względem (etno)lektów podstawowych. Niemniej przyznaję, że technolekty niejako wnoszą ze sobą też całkiem nowe problemy komunikacyjne. Do najpoważniejszych niepożądanych skutków ubocznych wprowadzania i posługiwania się technolektami zaliczyć trzeba przede wszystkim to, że wraz z nimi powstają dodatkowe bariery komunikacyjne. Po prostu okazuje się, że i w tym przypadku działa zasada „coś za coś”.

Swego rodzaju zapotrzebowanie na technolekty zgłaszają już od dawien dawna nie tylko uczeni, lecz także poeci. W każdym razie zarówno jedni, jak i drudzy zauważyli już bardzo dawno, że można dowolne elementy świata wewnętrznego – myśli,

wyobrażenia, wrażenia, uczucia itd. – wyrazić (werbalnie), a dowolne elementy świata zewnętrznego opisać tylko na tyle dokładnie, subtelnie, systematycznie itd., na ile pozwala na to dokładność, subtelność czy systematyczność itd. stojącego do dyspozycji języka (lektu).

To stąd wzięło się między innymi dzielenie ludzkich języków na „cywilizowane” i „prymitywne”, na „arystokratyczne” i „plebejskie”, na „rozwinięte” i „zacofane” etc. Stąd pochodzi też tradycja przedkładania najpierw łaciny nad (wszystkie) języki nowożytnie (wulgarne), a później języka francuskiego nad języki innych ludów europejskich, w tym również nad język Polaków. Stąd pochodzi też wciąż jeszcze mocno zakorzenione przekonanie, jakoby tylko poprzez naukę języków klasycznych można się było nauczyć porządnie myśleć, a „dobrze ułożone” myśli składnie wyrażać. Nie tu jednak miejsce na krytyczną ocenę tego rodzaju poglądów.

Powiedzieliśmy już, że technolekty istnieją faktycznie tylko w postaci określonych idiotechnolektów. Dodać do tego należy, że w tej postaci są one określonymi składnikami ogólnego wyposażenia lektalnego mózgów konkretnych osób. Na razie nie zostało rozstrzygnięte ani zagadnienie, jak dalece ich postacie są w obrębie światów mózgowych autonomiczne, ani zagadnienie, czy są one w obrębie analogicznych światów mózgowych upostaciowione analogicznie. Wszystko wskazuje jednak na to, że nie tylko pod względem funkcjonalnym, lecz także pod względem ontologicznym są one bytami jedynie częściowo samodzielnyymi. Inaczej mówiąc, przyjąć trzeba, że między nimi oraz odpowiednimi lektami ogólnymi w wielu przypadkach nie ma żadnej wyraźnej granicy. Wskazuje na to między innymi fakt, że nawet tego, co wyróżnia technolekt niejednej nauki, nie sposób wyraźnie pokazać. W sumie oznacza to, iż są nie tyle – jak już powiedzieliśmy – pełnymi lektami, ile raczej semilektami.

Poszczególne technolekty rozumiane jako specyficzne właściwości dziedzinowe nie są bytami statycznymi, lecz niekiedy bardzo dynamicznymi. Niektóre z nich w pewnych okresach rozrastają się wręcz błyskawicznie, inne natomiast zanikają lub wychodzą z użycia (więcej na ten temat w F. Grucza 1991). Jednakże tutaj pragnę tylko zwrócić uwagę na fakt, że dynamiczny charakter ma również granica między poszczególnymi technolektami oraz odpowiednim lektem ogólnym, że to, co wczoraj należało jeszcze do zakresu tego lub innego technolektu, dziś należy już niejednokrotnie do lektu ogólnego. Bardzo często jednak mamy też do czynienia z odwrotnymi przypadkami. Zdarza się bowiem, że wyrazy należące do lektu ogólnego często – niejako dodatkowo – nabierają pewnego znaczenia specjalistycznego; nierzadko zdarza się ponadto, że w miarę upływu czasu stają się one nośnikami różnych znaczeń specjalistycznych. Tego rodzaju wyrazy można oczywiście potraktować albo jako wyrazy wieloznaczne, albo jako pewne zbitki homonimiczne. Rzecz jednak w tym, że nie wolno ich stawiać na jednej i tej samej płaszczyźnie, co zwykle polisemy lub homonimy. Są one bowiem wyrazami należącymi niejako jednocześnie do lektu ogólnego oraz do pewnego technolektu, a bywa, że należą one jednocześnie do kilku technolektów.

Tego rodzaju wyrazem jest między innymi wyraz „język”. W pewnym sensie jest on wyrazem całkiem powszechnym, tzn. wyrazem należącym do lektu ogólnego. Jed-

nocześnie jest to jednak wyraz spełniający funkcję terminu. Ale jest on terminem należącym nie tylko do technolektu lingwistyki, lecz także do technolektu logiki, psychologii, socjologii, filozofii itd. Ponadto na różnych etapach rozwoju lingwistyki, psychologii itd. pojmowano go różnie. Wreszcie różne współczesne szkoły lingwistyczne, psychologiczne itd., a często także różni lingwiści, psycholodzy itd. przypisują mu różne znaczenia.

Dynamiczny charakter mają oczywiście również granice pomiędzy różnymi technolektami. Ponadto ich zakresy przeważnie przecinają się czy częściowo nakładają na siebie. Raczej należy mówić o dzielących je wspólnych pasach granicznych. Tak jest zarówno na płaszczyźnie technolektów naukowych, jak praktycznych. Podobnie sprawa ta przedstawia się także w odniesieniu do przejścia pomiędzy tymi płaszczyznami. Niemniej można i należy od siebie oddzielić, przynajmniej na płaszczyźnie analitycznej, różne typy i różne rodzaje technolektów oraz dokonać ich klasyfikacji.

## Bibliografia

- Abraham W. 1972, *Komponentalanalyse von Fachsprachen*. Groningen.
- Albrecht J./ R. Baum (red.) 1992, *Fachsprache und Terminologie in Geschichte und Gegenwart*. Tübingen.
- Arntz R. (red.) 1988, *Textlinguistik und Fachsprache. Akten des Internationalei Übersetzungswissenschaftlichen AILA-Symposions-Hildesheim, 13–16 April 1987*. Hildesheim/ Zürich/ New York.
- Bachrach J.A. 1977, *Möglichkeiten und Probleme internationaler Kommunikation*, (w:) Muttersprache, 99–107.
- Barth A. 1971, *Fachsprache. Eine Literatur*, (w:) Germanistische Linguistik, 3, 209–363.
- Bausinger H. 1972, *Deutsch für Deutsche: Dialekte, Sprachbarrieren, Sondersprachen*. Frankfurt a. M.
- Bausch K.H./ W.H.U. Schewe/ H.R. Spiegel 1976, *Fachsprachen, Terminologie, Struktur, Normung*. Berlin.
- Bąk M. 1984, *Powstanie i rozwój terminów nauk ścisłych*, Wrocław.
- Beier R. 1980, *Englische Fachsprache*, Stuttgart.
- Beneš E. 1968, *Die Fachsprache*, (w:) Deutschunterricht für Ausländer, 18, 124–136.
- Beneš E. 1971, *Syntaktische Besonderheiten der deutschen wissenschaftlichen Fachsprache*, (w:) Probleme der Sprachwissenschaft. Leipzig, 461–475.
- Beneš E. 1971, *Fachtext, Fachstil und Fachsprache*, (w:) Sprache und Gesellschaft, seria: Sprache der Gegenwart, 13. Düsseldorf, 118–132.
- Biniewicz J. 1990, *Rozwój polskiej terminologii chemii nieorganicznej*. Opole.
- Birkenmaier W./ L. Mohl 1990, *Literatur zur russischen Fachsprache*. Tübingen.
- Birkenmaier W./ L. Mohl 1991, *Russisch als Fachsprache*. Tübingen.
- Bugajski M. 1977, *Polska terminologia poligraficzna*. Wrocław.
- Buhlmann R. 1982, *Analyse und Beurteilung fachsprachlicher Lehrwerke: Kriterien*

- und ihre Problematik*, (w:) H.J. Krumm (red.), *Lehrwerkforschung – Lehrwerkkritik Deutsch als Fremdsprache*. München, 122–164.
- Buhlmann R./ A. Fearn 1987, *Handbuch des Fachsprachenunterrichts*. München.
- Bungarten T. (red.) 1981, *Wissenschaftssprache, Beiträge zur Methodologie, theoretischen Fundierung und Deskription*, München.
- Cortelazzo M.A. 1990, *Lingue Speciali. La dimensione vertical*. Padua.
- Droz L./ W. Seibicke 1973, *Deutsche Fach- und Wissenschaftssprache: Bestandsaufnahme, Theorie, Geschichte*. Wiesbaden.
- Feinäugle N. (red.) 1980, *Fach- und Sondersprachen*. Stuttgart.
- Felber H./ G. Budin 1989, *Terminologie in Theorie und Praxis*. Tübingen.
- Felber H./ F. Lang/ G. Wersig (red.) 1979, *Terminologie als angewandte Sprachwissenschaft. Gedenkschrift für Eugen Wüster*. München.
- Fiedler S. 1991, *Fachtextlinguistische Untersuchungen zum Kommunikationsbereich der Pädagogik – dargestellt an relevanten Textsorten im Englischen*. Frankfurt a. M.
- Fleischer W. 1970, *Zur stilistischen Charakterisierung wissenschaftlicher Texte in der deutschen Gegenwartssprache*, (w:) *Wissenschaftliche Zeitschrift der TU Dresden*, 2, 315–326.
- Fluck H.R. 1985, *Fachsprachen. Einführung und Literatur*. München.
- Fuchs-Khalkher, Ch. 1987, *Die Verwaltungssprache zwischen dem Anspruch auf Fachsprachlichkeit und Verständlichkeit*. Tübingen.
- Gajda S. 1976, *Rozwój polskiej terminologii górniczej*. Opole.
- Gajda S. 1982, *Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym*. Wrocław.
- Gajda S. 1990, *Wprowadzenie do teorii terminu*. Opole.
- Gipper H. 1971, *Zur Problematik der Fachsprachen. Ein Beitrag aus sprachwissenschaftlicher Sicht*, (w:) H. Gipper (Hg.), *Denken ohne Sprache?* Düsseldorf, 108–123.
- Gnutzmann C./ J. Turner (red.) 1980, *Fachsprachen und ihre Anwendung*, Tübingen.
- Grinev S.V. 1986, *Vvedenie u terminologiceskiju leksikografiju*, Moskwa.
- Grucza F. 1991, *Terminologia – jej przedmiot, status i znaczenie*, (w:) F. Grucza (red.) *Teoretyczne podstawy terminologii*. Wrocław, 11–44.
- Grucza F. (red.) 1991, *Teoretyczne podstawy terminologii*. Wrocław.
- Grucza F. 1993a, *On concepts of human language(s), the subject and goals of linguistics*, (w:) J. Darski/ Z. Vetulani (red.), *Sprache – Kommunikation – Informatik*, Akten des 26. Linguistischen Kolloquiums (Poznań 1991) Bd.1. Tübingen, 3–13.
- Grucza F. 1993b, *Zagadnienia ontologii lingwistycznej: O językach ludzkich i ich (rzeczywistym) istnieniu*, (w:) *Opuscula logopaedica in honorem Leonis Kaczmarek*. Lublin, 25–47.
- Gutterer G./ B. Latour 1981, *Grammatik in wissenschaftlichen Texten*, (w:) *Fachsprache*, 2, 79–84.
- Hahn W. von (red.) 1981, *Fachsprachen*, Darmstadt.
- Hahn W. von 1983, *Fachkommunikation. Entwicklung, linguistische Konzepte, betriebliche Beispiele*. Berlin/ New York.
- Halliday M.A.K. 1970, *Language structure and language function*, (w:) J. Lyons



- (red.), *New Horizons in Linguistics*. Harmondsworth (Middlessex), 140–165.
- Harris Z. 1982, *Discourse and Sublanguage*, (w:) R. Kittredge/ J. Lehrberger (red.), *Sublanguage: Studies of language in restricted semantic domains*. Berlin, 231–236.
- Hartmann D. 1980, *Über den Einfluss von Fachsprachen auf die Gemeinsprache. Semantische und variationstheoretische Überlegungen zu einem wenig erforschten Zusammenhang*. München.
- Havranek B. 1964, *The functional differentiation of the standard language*, (w:) P. L. Garvin (red.), *A Prague School Reader on Esthetics, Literary Structure, and Style*. Washington, D.C, 3–16.
- Hoedt J./ R. Turner (red.) 1981, *New bearings in LSP*. Kopenhagen.
- Hoedt J./ L. Lundquist/ H. Picht/ J. Quistgaard (red.) 1981, *Proceedings of the 3rd European Symposium on LSP*. Kopenhagen.
- Hoffmann L. (red.) 1975, *Fachsprachen und Sprachstatistik: Beiträge zur angewandten Linguistik*. Berlin.
- Hoffmann L. (red.) 1978, *Sprache in Wissenschaft und Technik*. Leipzig.
- Hoffmann L. 1984, *Kommunikationsmittel Fachsprache* (2. wyd.). Berlin.
- Hoffmann L. (red.) 1987, *Fachsprachen – Instrument und Objekt*. Leipzig.
- Jadacka, H. 1976, *Termin techniczny, pojęcie, budowa, poprawność*. Warszawa.
- Janda J.W./ M. Sprissler (red.) 1977, *Fachsprachenlinguistik und Fachsprachenvermittlung*. Bielefeld.
- Kalverkämper H. 1979, *Der Begriff der Fachlichkeit in der Fachsprachenlinguistik: Tradition, Kritik und Methodenausblick*, (w:) *Fachsprache, Sonderheft*, 1, 53–71.
- Kalverkämpe, H. 1980, *Die Axiomatik der Fachsprachenforschung*, (w:) *Fachsprache*, 1, 2–20.
- Keil G./ P. Assion 1982, *Fachprosa-Studien*. Berlin.
- Kelz H.P. (red.) 1983, *Fachsprache: Sprachanalyse und Vermittlungsmethoden*. Bonn.
- Kittredge R./ J. Lehrberger (red.) 1982, *Sublanguage: Studies of language in restricted semantic domains*. Berlin.
- Klute W. (red.) 1975, *Fachsprache und Gemeinsprache*. Frankfurt a. M.
- Knobloch C. (red.) 1987, *Fachsprache und Wissenschaftssprache*. Essen.
- Koch W./ L. Rosengren/ M. Schoenbohm 1978, *Sprachhandlungsstruktur des Textes. Überlegungen zum Projekt Fachsprachliche Kommunikation*, (w:) M. Linnarud/ J. Svartvik (red.), *Kommunikativ kompetens och fackspråk*. Lund, 311–332.
- Krumm H.J. (red.) 1982, *Lehrwerkforschung – Lehrwerkkritik Deutsch als Fremdsprache*. München.
- Linnarud M./ J. Svartvik (red.) 1978, *Kommunikativ kompetens och fackspråk*. Lund.
- Łuczyński E. 1987, *Polska terminologia morska I połowy XX wieku*. Gdańsk.
- Marciniak S. 1987, *Język wojskowy*. Warszawa.
- Mazur M. 1961, *Terminologia techniczna*. Warszawa.
- Mentrup W. (red.) 1979, *Fachsprachen und Gemeinsprache*. Düsseldorf.
- Möhn D. 1977, *Ziele und Ergebnisse der Fachsprachenforschung und der Terminologearbeit*, (w:) *Muttersprache*, 2, 67–76.

- Möhn D. 1980, *Zum Fortgang der germanistischen Fachsprachenforschung in den 70er Jahren*, (w:) Zeitschrift für Germanistische Linguistik, 3, 352–370.
- Möhn D./ R. Pelka 1984, *Fachsprachen: Eine Einführung*. Tübingen.
- Nowicki W. 1986, *Podstawy terminologii*, Wrocław.
- Oskaar E. 1979, *Zur Kommunikation zwischen Arzt und Patient*, (w:) Sprache und Sprechen. Festschrift für Eberhard Zwirner. Tübingen, 13–21.
- Oskaar E. 1983, *Fachsprachen, internationale Kompetenz und Kulturkontakt*, (w:) H.P. Kelz (red.), *Fachsprache: Sprachanalyse und Vermittlungsmethoden*. Bonn, 30–45.
- Petőf, J.S./ A. Podlech / E.V. Savigny (red.) 1975, *Fachsprache – Umgangssprache: Wissenschaftstheoretische und linguistische Aspekte der Jurisprudenz und der Theologie, maschinelle Textverarbeitung*. Kronberg/ Ts.
- Pfeiffer W. (red.) 1982, *Deutsch als Fachsprache*. Poznań.
- Pfeiffer W. (red.) 1990, *Deutsch als Fachsprache in der Deutschlehrerausbildung und –fortbildung*, Poznań.
- Priesemann G. 1977, *Die Fachsprachen des Unterrichts und das Problem der Verständigung*, (w:) Muttersprache, 3, 108–122.
- Reinhardt W. 1969, *Zum Wesen der Fachsprache*, (w:) Deutsch als Fremdsprache, 6, 91–97.
- Richart, J.R./ G. Thome/ W. Wilss (red.) 1982, *Fachsprachenforschung und -lehre*. Tübingen.
- Ropohl G. 1977, *Technologische Sprachkompetenz – ein Ziel der Ingenieurausbildung*, (w:) Muttersprache, 2, 123–133.
- Rosengren I. 1979, *Analysekategorien in fachsprachlichen Texten*, (w:) Fachsprache, Sonderheft, 1, 81–95.
- Sager S.F. 1981, *Sprache und Beziehung*. Tübingen.
- Sandig B. 1972, *Zur Differenzierung gebrauchssprachlicher Textsorten im Deutschen*, (w:) E. Gülich/ W. Raible (red.), *Textsorten. Differenzierungskriterien aus linguistischer Sicht*. Frankfurt a. M., 113–124.
- Seibicke W. 1959, *Fachsprache und Gemeinsprache*, (w:) Muttersprachlicher Unterricht, 2, 70–84.
- Spiegel H.R. 1972, *Zum Fachwortschatz des Eisenhüttenwesens im 18. Jahrhundert in Deutschland*. Düsseldorf.
- Sprissler M. (red.) 1987, *Standpunkte der Fachsprachenforschung*. Tübingen.
- Stoberski Z. 1982, *Międzynarodowa terminologia naukowa*. Warszawa.
- Swales J.M. 1992, *Language for specific purposes*, (w:) W. Bright (red.) *International Encyclopedia of Linguistics* 2, 300–302.
- Szymczak M. 1979, *Rola i miejsce terminologii w języku ogólnonarodowym*, (w:) *Po-radnik Językowy*, 49–57.
- Tittenbrun K. 1983, *Normalizacja terminologii. Stan prac w dziedzinie informacji naukowej*. Warszawa.
- Topulos A. 1979, *Problemy terminologii naukowej i technicznej*. Warszawa.
- Trimble M.T./ L. Trimble/ K. Drobnik (red.) 1978, *English for Specific Purposes: Science and Technology*. Oregon.

- Trimble M.T./ L. Trimble 1979, *The rhetoric of language for specific purposes as a model for a description of communication*, (w:) *Fachsprache*, Sonderheft, 1, 219–235.
- Weber H. 1982, *Language for Specific Purposes, Text Typology, and Text Analysis: Aspects of a Pragmatic-Functional Approach*, (w:) J. Høedt/ R. Turner (red., New bearings in LSP. Kopenhagen, 219–234.
- Weller F.R. (red.) 1988), *Fachsprache(n) und Fremdsprachenunterricht*, (w:) *Die Neueren Sprachen*, 1/ 2. Frankfurt a. M.
- Werlich E. 1979, *Typologie der Texte*. Heidelberg.
- Wüster E. 1991, *Einführung in die Allgemeine Terminologielehre und Terminologische Lexikographie* (3. wyd.). Bonn.
- Yzermann N./ R. Beier 1989, *Literatur zum fachsprachlichen Fremdsprachenunterricht*. Frankfurt a. M.

## Języki specjalistyczne – indykatory i/ lub determinanty rozwoju cywilizacyjnego<sup>35</sup>

### 1.

Języki specjalistyczne niewątpliwie zasługują na to, by się nimi zająć znacznie intensywniej niż dotychczas. Zarazem trzeba w moim przekonaniu jak najszybciej poszerzyć tradycyjną perspektywę ich oglądu. Wbrew temu, co sugeruje ich nazwa, niejeden z nich spełnia dzisiaj funkcje istotne nie tylko z punktu widzenia tego lub innego zawodu, tej lub innej dziedziny pracy czy twórczości, lecz także z punktu widzenia wspólnot o wiele większych. Ogólnie rzecz biorąc, już dzisiaj trudno przecenić znaczenie języków specjalistycznych dla poszczególnych wspólnot. Tymczasem wiele wskazuje na to, że w przyszłości nabiorą one jeszcze większej wagi i że w dodatku ich waga będzie wzrastać coraz szybciej. Jednocześnie coraz szybciej będzie się też poszerzać wachlarz spełnianych przez nie funkcji instrumentalnych. Od dawna funkcje te nie są ograniczone do porozumiewania się ludzi ze sobą. W gruncie rzeczy języki specjalistyczne spełniają też inne istotne role od samego początku swego istnienia.

W dalszych częściach tego tekstu spróbuję odpowiedzieć na pytanie, na czym polega ich znaczenie. Nie będzie to jednak „pełna” odpowiedź na to pytanie, a tylko jej ogólny zarys. Dla sformułowania kompletnej odpowiedzi na nie musiałbym najpierw możliwie wyczerpująco „opisać” języki ludzkie w ogóle – w szczególności ich status ontologiczny oraz ich funkcje. A na to nie ma tu miejsca. Pełniejszy obraz zarówno języków ludzkich w ogóle, jak i języków specjalistycznych przedstawię w przygotowywanej przeze mnie pracy monograficznej na ten temat.

Początek moich zainteresowań językami specjalistycznymi wiąże się z pełnionymi przeze mnie funkcjami – dyrektora (powstałego zresztą z mojej inicjatywy i działającego na podstawie opracowanej przeze mnie koncepcji) Instytutu Lingwistyki Stosowanej (1972–1998) oraz przewodniczącego Komitetu Terminologii Polskiej Akademii Nauk (1985–1990). Pierwsza z tych funkcji skłoniła mnie do zajęcia się językami specjalistycznymi dlatego, że już na pierwszym kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Lingwistyki Stosowanej (= AILA) języki specjalistyczne, a przynajmniej ich główne części, czyli terminologie, zostały uznane za jeden z głównych przedmiotów lingwistyki stosowanej. W konsekwencji tej „decyzji” terminologia była reprezentowana na wszystkich dotychczasowych kongresach AILA w postaci odrębnych sekcji. „Objęcie” drugiej z tych funkcji spowodowało, że przez kilka lat zajmowałem się głównie językami specjalistycznymi, a terminologią w szczególności.

Zawsze starałem się analizować języki specjalistyczne w ramach możliwie jak najszerszej perspektywy „teoretycznej”. Nigdy nie akceptowałem apriorycznego

---

<sup>35</sup> Oryginał: *Języki specjalistyczne – indykatory i/ lub determinanty rozwoju cywilizacyjnego*, (w:) J. Lewandowski (red.), *Języki specjalistyczne: problemy technolingwistyki*, Warszawa 2002, 9–26.

ograniczania ich do aspektów czysto praktycznych. Podobnie podchodziłem zresztą też do innych „parcjalnych przedmiotów” lingwistyki stosowanej – zarówno do nauki języków (obcych), jak i do interlingwalnego tłumaczenia. Nigdy nie godziłem się z trywializowaniem zadań lingwistyki stosowanej, z utożsamianiem jej z jakimiś działaniami czysto praktycznymi – ani z praktyczną nauką języków obcych, ani z praktycznym tłumaczeniem, ani z normalizacją poszczególnych terminów lub ich zbiorów wreszcie.

Głównym celem moich namysłów nad językami specjalistycznymi było ukonstytuowanie takiej części czy warstwy ogólnej nauki o nich, którą można by było nazwać „ogólną teorią języków specjalistycznych”. W tzw. międzyczasie cel moich wysiłków w tej sprawie zmienił się tylko o tyle, że dzisiaj uważam, iż zadania tej dziedziny cząstkowej trzeba tak poszerzyć, by „mieściła się” w jej obrębie swoista filozofia języków specjalistycznych, badająca ich znaczenie wynikające z faktu, że na płaszczyźnie języków rzeczywistych są one pewnymi specyficznymi (wy)tworami i zarazem właściwościami, a także znamionami konkretnych ludzi i/ lub ludzkich wspólnot.

Zainteresowanych moimi wcześniejszymi rozważaniami na temat języków specjalistycznych odsyłam przede wszystkim do dwóch moich prac. Pierwsza z nich ukazała się pod tytułem „Terminologia – jej przedmiot, status i znaczenie” w 1991 roku w tomie *Teoretyczne podstawy terminologii*, przygotowanym i opublikowanym pod auspicjami wspomnianego Komitetu Terminologii PAN. Druga nosi tytuł „O językach specjalistycznych (= technolektach) jako pewnych składnikach rzeczywistych języków ludzkich” i ukazała się w tomie zawierającym pokłosie konferencji zorganizowanej w 1992 r. przez Instytut Lingwistyki Stosowanej pod tytułem *Języki specjalistyczne*. Historię polskich zainteresowań terminologią i językami specjalistycznymi w ogóle przedstawiłem w skrócie w opublikowanej dopiero co pracy p.t. *Origins and Development of Applied Linguistics in Poland* (por. K. Koerner and A. Szwedek (red.), *Towards a History of Linguistics in Poland. From the Early Beginnings to the End of the 20<sup>th</sup> Century*, John Benjamins: Amsterdam 2001, 53–99). Poza tym chciałbym zwrócić uwagę na trzy inne prace mojego autorstwa, w których zajmuję się zagadnieniem ontologii języków ludzkich – ważnym także w związku z językami specjalistycznymi. Oto one: (a) „Zagadnienia ontologii lingwistycznej: o językach ludzkich i ich (rzeczywistym) istnieniu”, w: *Opuscula Logopaedica in honorem Leonis Kaczmarek*, Lublin 1993, 25–47; (b) „Problemy historii i genezy języków ludzkich”, w: A. Dębski (red.), *Plus ratio quam vis. Festschrift für Aleksander Szulc zum 70. Geburtstag*, Kraków 1997, 77–99; (c) „Języki ludzkie a wyrażenia językowe, wiedza a informacja, mózg a umysł ludzki”, w: F. Grucza, M. Dakowska (red.), *Podejście kognitywne w lingwistyce, translatoryce i glottodydaktyce*. Materiały z XX Sympozjum zorganizowanego przez Instytut Lingwistyki Stosowanej UW i Polskie Towarzystwo Lingwistyki Stosowanej (Grzegorzewice, 12–14 stycznia 1996), Warszawa 1997, 7–21.

## 2.

Podobnie jak tzw. ogólne czy podstawowe języki ludzkie, tak też języki specjalistyczne można badać bądź w perspektywie diachronicznej, bądź synchronicznej.

W pierwszym przypadku trzeba odróżnić (a) historię języków specjalistycznych w skali całego świata czy ludzkości w ogóle, oraz (b) ich historię w skali jakiejś konkretnej wspólnoty językowej i/ lub politycznej. Poza tym można rzecz jasna badać (c) ich historię w skali jakiegoś kontynentu lub regionu – z jednej strony takiego np. jak Europa Środkowa, a z drugiej takiego jak np. Pomorze. Wreszcie można ją też badać (d) z punktu widzenia jakiegoś konkretnego zawodu czy jakiegoś rodzaju ludzkiej twórczości, a także rzecz jasna (e) z punktu widzenia poszczególnych konkretnych osób. W każdym z tych przypadków można z jednej strony pytać o historię języków specjalistycznych w ogóle, a z drugiej o historię poszczególnych języków specjalistycznych.

Z punktu widzenia ogólnej historii ludzkości trudno uznać języki specjalistyczne za twory „nowe”. Historia niektórych z nich jest już bardzo długa. I tak na przykład chiński język specjalistyczny (wy)twórców porcelany i porcelanowych wyrobów liczy sobie już kilka tysięcy lat. Niektóre starogreckie specjalistyczne języki – tak naukowe, jak i praktyczne – zostały wytworzone ponad dwa tysiące lat temu. Jeszcze przed narodzeniem Chrystusa zdążyli z nich skorzystać Rzymianie – najpierw przyswoili je sobie, następnie „skopowali” i wreszcie rozwinęli. Ale Rzymianie wytworzyli też różne oryginalne, czyli „rzymskie” języki specjalistyczne. Języki te „odzwierciedlają” naukowe i praktyczne innowacje Rzymian np. w zakresie organizacji państwa, budownictwa, fortyfikacji, uzbrojenia itd. Innowacyjni byli Rzymianie także w różnych dziedzinach kultury – w pewnym momencie zaczęli np. budować „własne” teatry i wytwarzać własny „język teatru”. Znacznie krótsza jest natomiast historia większości polskich języków specjalistycznych. W dodatku większość z nich została wytworzona „na wzór i podobieństwo” odpowiednich „cudzych” języków specjalistycznych – zwłaszcza „łacińskich”, włoskich, francuskich i niemieckich.

Historię tworzenia (powstawania), istnienia i funkcjonowania języków specjalistycznych oraz posługiwania się nimi trzeba odróżnić od historii ich świadomego wyróżniania – zdawania sobie sprawy z ich istnienia, z ich specyfiki. Tę z kolei trzeba odróżnić od historii świadomego zajmowania się nimi – ich praktycznego pielęgnowania, a tę wreszcie od historii ich naukowego – w szczególności lingwistycznego – badania. Najdłuższa jest niewątpliwie pierwsza z tych historii, najkrótsza ostatnia. Historia świadomego wyróżniania języków specjalistycznych jest niewątpliwie o wiele krótsza niż historia ich istnienia, ale zarazem dłuższa od historii naukowego zajmowania się nimi.

Z braku odpowiednich świadectw historycznych, nie sposób ustalić dokładnie, ani kiedy, ani gdzie „pojawiły się” pierwsze języki specjalistyczne, ani kiedy, ani gdzie zaczęto dostrzegać ich specyfikę. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że pewnymi językami specjalistycznymi dysponowali nie tylko wspomniani już starożytni Grecy i Rzymianie, lecz także starożytni Egipcjanie i Chińczycy. Domniemywać wolno zarazem, że tak jedni, jak i drudzy w jakiejś mierze zdawali sobie już sprawę z ich odrębności. Trudno jednak tę historię zrekonstruować dokładnie. Stosunkowo „jasna” jest natomiast historia systematycznego zajmowania się nimi. Jest to bowiem historia stosunkowo krótka. Na razie liczy ona sobie niewiele ponad sto lat. Jej początki się-

gają końca XIX w. Zauważyć warto przy okazji, że zaczęła się ona z powodów praktycznych.

Pod koniec XIX w. innowacyjny rozwój niektórych dziedzin ludzkiej twórczości, a w konsekwencji kwantytatywny rozwój ich języków specjalistycznych, nabrał w niektórych krajach takiego tempa, że wśród osób stanowiących ich kolektywne podmioty zaczęło narastać poczucie, iż przestają nad nimi panować, że wymykają się im spod kontroli, że jeśli w porę nie zaczną się porządkować „słownictwa” niektórych – zwłaszcza awangardowych – dziedzin ludzkiej działalności (pracy, twórczości, produkcji), to niebawem górę weźmie swoisty chaos językowy, który poważnie zakłóci nie tylko językową komunikację wewnątrz poszczególnych wspólnot (społeczeństw), lecz także ich funkcjonowanie w ogóle, sensowną współpracę różnych wspólnot cząstkowych, a także współdziałanie poszczególnych członków tychże wspólnot.

Jednakże zrazu, tzn. na początku tej „historii”, nie dostrzegano jeszcze potrzeby zajęcia się – *sit venia verbo* – „całymi” językami specjalistycznymi. Najpierw zainteresowanie nimi ograniczało się do ich leksykalnych komponentów. Historia zajmowania się językami specjalistycznymi „wyrosła” z poczucia potrzeby zajęcia się specjalistycznym słownictwem (czyli terminologią) niektórych dziedzin ludzkiej twórczości. Fakt, że dla wielu dziedzin specjalistycznych charakterystyczne są nie tylko odpowiednie zbiory specyficznych wyrażen (terminów), lecz także inne specyficzne elementy językowe i/ lub tekstowe, zauważono tak na dobre dopiero w drugiej połowie XX wieku.

Do zrozumienia, że niektóre dziedziny dysponują językami specjalistycznymi obejmującymi nie tylko odpowiednie specjalistyczne słownictwo, walnie przyczyniły się glottodydaktyka i translatoryka. W każdym razie doszło do tego już nie tyle z powodów praktycznych, ile w wyniku pewnej kognitywnej refleksji, poniekąd już nawet w rezultacie naukowego namysłu nad tym fragmentem językowej rzeczywistości. Pewnym efektem tego namysłu jest też zrozumienie, że swoje języki specjalistyczne mają nie tylko różne dziedziny techniczne i/ lub naukowe, lecz w gruncie rzeczy wszystkie dziedziny ludzkiej działalności (twórczości) wykonywanej zawodowo. Pewnym efektem tego namysłu jest też dostrzeżenie wspomnianego już faktu, że niektóre języki specjalistyczne mają za sobą już bardzo długą historię.

W międzyczasie „odkryto” i rozumiano też wiele innych „prawd” związanych z językami specjalistycznymi. Niemniej wciąż jeszcze daleko do zrozumienia wszystkich aspektów i wszystkich funkcji języków specjalistycznych. Raczej znajdujemy się dopiero na początku procesu ich wszechstronnego poznania. W każdym razie znajdujemy się dopiero na początku procesu konstytuowania nauki zajmującej się nimi wyłącznie z uwagi na nie, a nie tylko ze względu na te lub inne ich funkcje instrumentalne (praktyczne). Gorzej – tak na dobre proces tworzenia nauki zdolnej do zajęcia się systematycznym badaniem języków specjalistycznych w ich szerokim rozumieniu jeszcze się nie zaczął.

Bardziej zaawansowany jest natomiast proces konstytuowania terminologii, czyli dziedziny zajmującej się wyrazami uznanymi za charakterystyczne dla jakiejś dzie-

dziny ludzkiej twórczości, czyli za jej terminy. Dla uniknięcia nieporozumień dodajmy, że wyrazu „terminologia” używa się zwykle nie tylko dla określenia dziedziny zajmującej się terminami, lecz także na określenie zbioru terminów charakterystycznych dla jakiejś dziedziny ludzkiej twórczości. Co się tyczy terminologii rozumianej jako dziedzina zajmująca się terminami, to dodać wypada, że stwierdzenie, iż proces jej konstituowania jest bardziej zaawansowany niż proces konstituowania nauki o językach specjalistycznych, dotyczy w zasadzie tylko terminologii praktycznej, czyli tej, która swój główny cel upatruje w porządkowaniu zasobów terminologicznych różnych dziedzin ludzkiej twórczości, a ostatecznie w ich „normalizacji” czy „standaryzacji”, czyli w ustanawianiu odpowiednich norm znaczeniowych dla poszczególnych terminów. Natomiast proces konstituowania terminologii „czystej” na razie też nie wyszedł jeszcze z powijaków.

Jednakże niezależnie od tego, czy się ją potraktuje jako dziedzinę zasadniczo praktyczną, czy jako dziedzinę zajmującą się zarówno naukowym badaniem terminów, jak i ich praktyczną „obróbką”, terminologii nie wolno utożsamiać z nauką o językach specjalistycznych, i to nie tylko dlatego, że „pełne” języki specjalistyczne nie „składają się” z samego tylko specjalistycznego słownictwa, z samych tylko terminów. Adekwatna nie jest też (przedstawiona między innymi przeze mnie we wspomnianej na wstępie pracy p.t. „Terminologia – jej ...”) koncepcja traktująca terminologię jako pewien komponent czy jako pewną część nauki o językach specjalistycznych.

Nauki o językach specjalistycznych nie ukonstytuuje się drogą zwykłego poszerzenia terminologii. Współczesną terminologię i naukę o językach specjalistycznych trzeba traktować jako dwie różne dziedziny. Ani ich przedmioty, ani zakresy ich zadań nie pokrywają się w całości – raczej przecinają się. Z jednej strony istnieją języki specjalistyczne, którymi terminologia nie jest zainteresowana i w przewidywalnej przyszłości interesować się nie będzie, a z drugiej terminologia jest zainteresowana też takimi „wyrażeniami” (np. różnymi grafemami, schematami itd.), którymi nie jest zainteresowana nauka o językach specjalistycznych.

Nauka o językach specjalistycznych należy w przeważającej mierze do zakresu lingwistyki. Natomiast terminologia jest dziedziną należącą tylko w niewielkiej mierze do zakresu lingwistyki (językoznawstwa); po większej części prymarnie kompetentne są względem niej odpowiednie dziedziny merytoryczne. Głównego przedmiotu terminologii nie konstituują same tylko terminy rozumiane jako pewne wyrażenia (nazwy). W równej mierze konstituuje go wiedza reprezentowana przez poszczególne systemy terminologiczne. Banki terminologiczne to banki specjalistycznej wiedzy, specjalistycznych informacji. Porządkowanie terminologii to porządkowanie tejże wiedzy lub tychże informacji.

### 3.

Wszystkie sformułowane dotychczas definicje języków specjalistycznych są mniej lub bardziej ułomne. Jednakże ich analizą zajmę się dopiero we wspomnianej już pracy monograficznej poświęconej językom specjalistycznym. Tam przedstawię też



dokładniejszą charakterystykę języków specjalistycznych. Tutaj ograniczę się do zasygnalizowania kilku ogólnych tez, które trzeba koniecznie uwzględnić przy formułowaniu wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, czym są języki specjalistyczne, co je wyróżnia.

- Języki specjalistyczne nie są w lingwistycznym znaczeniu wyrazu „język” pełnymi językami – żaden z nich nie jest ani językiem kompletnym, ani samodzielny; każdy jest ściśle związany z jakimś językiem „ogólnym” czy „podstawowym”. Po większej części języki specjalistyczne są tworami względem tych ostatnich komplementarnymi – uzupełniającymi je. Każdy konkretny język specjalistyczny jest pewnym korelatem jakiegoś języka podstawowego (ogólnego). We frazie „język specjalistyczny” wyraz „język” znaczy co innego aniżeli w takich frazach jak „język ludzki”, „język ogólny” czy „język podstawowy”.
- Podobnie jak denotaty takich wyrażen jak „języki podstawowe” czy „języki ogólne”, a także „języki ludzkie”, tak też denotaty wyrażenia „języki specjalistyczne” trzeba podzielić na dwie zasadniczo różne kategorie. Z jednej strony wyrażenia te reprezentują (określają) pewne (abstrakcyjne, uogólnione) modele czy wzorce (plany, projekty) języków, z drugiej natomiast pewne rodzaje (warianty) języków rzeczywistych, czyli języków konkretnych osób lub zbiorów ludzi.
- Żaden język rzeczywisty nie jest bytem autonomicznym; każdy jest pewną właściwością (własnością), pewnym składnikiem jakiejś konkretnej osoby; każdy jest ponadto ściśle powiązany z całym „instrumentalnym” wyposażeniem jego „właściciela”, w szczególności z jego wiedzą i jego zinternalizowaną kulturą, zwłaszcza czynnościową (zachowaniową) – w tym także z jego kulturą mentalną, z jego mentalnością. Każdy język rzeczywisty, tzn. każdy język jakiegokolwiek osoby, jest z jednej strony pewnym elementem jej wyposażenia biologicznego (genetycznego), czyli tej jej sfery, którą nazywa się naturą, a z drugiej czymś przez tę osobę wytworzonym (oczywiście na wzór i podobieństwo odpowiednich elementów zastanych w jej otoczeniu), czyli pewnym elementem jej kultury.
- Języki poszczególnych osób/ ludzi (= ich idiolekty) należących do jakiegokolwiek dłużej istniejącej wspólnoty są z natury rzeczy podobne do siebie, każdy następny (późniejszy) idiolekt został bowiem wytworzony na wzór i podobieństwo jakichś wcześniej wytworzonych (starszych). W tym sensie, tzn. poprzez swoje podobieństwo, języki ludzkie są pewnymi faktami społecznymi. Logiczny przekrój (= wspólność) języków (idiolektów) osób „należących” do jakiegokolwiek wspólnoty nazywam jej polilektem. Biorąc za punkt wyjścia różne kategorie wspólnot dzielę polilekty na etnolekty, nacjolekty, dialekty, regiolekty itd.
- Języki specjalistyczne rozumiane jako pewne polilekty nazywam technolektami. Podobnie jak każdy inny rzeczywisty język ludzki, tak też każdy rzeczywisty język specjalistyczny istnieje prymarnie w postaci określonego idio-

lektu. W każdym razie trzeba odróżnić między idiotechnolektami oraz poliotechnolektami, albo inaczej mówiąc: między idolektalnymi postaciami odpowiednich technolektów (języków specjalistycznych) oraz ich postaciami poli-lektalnymi.

- Język podstawowy to język kompletny, czyli język obejmujący zarówno fonetykę, fonemikę, gramatykę, jak i leksykon; to język „umożliwiający” zarówno tworzenie „własnych”, jak i rozumienie cudzych wypowiedzi „podstawowych”. Język podstawowy rozumiany jako pewien polilekt to język obejmujący wspólną fonetykę, fonemikę, gramatykę oraz wspólny leksykon wszystkich członków danej wspólnoty. To język umożliwiający wszystkim członkom dowolnej wspólnoty w miarę samodzielnej porozumiewanie się. To język obejmujący słownictwo „odzwierciedlające” podstawowe (powszechne) elementy świata (tak fizycznego, jak i mentalnego) danej wspólnoty ludzkiej, elementy „ważne” dla jej wszystkich członków.
- Wbrew pewnej „językoznawczej” tradycji do kategorii języków podstawowych trzeba zaliczyć nie tylko tzw. języki uznawane za narodowe (nacjelekty) czy etniczne (etnolekty), i też nie tylko ich „postacie” standardowe. „Swoje” języki specjalistyczne mają zarówno niektóre niestandardowe warianty języków narodowych (etnicznych), jak i niektóre języki nazywane „dialektami” (por. np. „dialektalne” języki niektórych dziedzin rzemieślniczych, rybołówstwa itd.).
- Denotaty określeń typu „język polski” czy „język niemiecki” nie są bytami singularnymi, lecz kolektywnymi. Język polski to nie tylko polski język literacki czy standardowy; język polski to wszystkie jego warianty, to także wszystkie polskie dialekty i gwary, to także wszystkie polskie języki specjalistyczne. Wyrażeń typu „język podstawowy” czy „język ogólny” nie należy automatycznie utożsamiać z określeniami typu „język polski” czy „język niemiecki”. Do zakresu języka polskiego należą także polskie socjolekt, wszystkie polskie regiolekt, wszystkie polskie dialekty i gwary, a także wszystkie polskie języki specjalistyczne.
- Języki specjalistyczne to przede wszystkim (ale nie tylko) pewne zbiory (systemy) wyrażeń (dokładniej: form wyrażeniowych) i ich znaczeń charakterystycznych dla różnych grup członków jakiejś wspólnoty wykonujących jakiś jeden rodzaj pracy, zajmujących się tym samym rodzajem twórczości lub produkcji, specjalizujących się w tym zakresie. Języki specjalistyczne to pewne zbiory elementów językowych „artykułujących” pracę tych ludzi, „opisujących” przedmiot ich pracy, „wyrażających” ich stosunek do niego, „nazywających” wytwory (wyniki, produkty) ich pracy – to zbiory wyrażeń odzwierciedlających (reprezentujących) ich specjalistyczną wiedzę.
- Języki specjalistyczne nie implikują ani żadnej „specjalistycznej” gramatyki, ani fonemiki, ani fonetyki. Zarówno fonemiki, jak i fonetyki języków specjalistycznych pokrywają się z odpowiednimi komponentami języków ogólnych, natomiast ich gramatyki zawierają się w gramatykach odpowiednich języków

podstawowych; gramatyki języków specjalistycznych to gramatyki selektywne, obejmujące tylko pewien podzakres odpowiedniej gramatyki „ogólnej”.

- Granice pomiędzy leksykonami języków specjalistycznych i odpowiednich języków ogólnych nie są ani ostre, ani dane raz na zawsze. W większości przypadków zmieniają się one permanentnie. Co wczoraj było jeszcze specyficznym elementem jakiegoś języka specjalistycznego, dziś może już należeć (także) do zakresu odpowiedniego języka ogólnego (podstawowego). Historia poszczególnych języków specjalistycznych to historia ich związków z odpowiednimi językami ogólnymi. Ani ostre, ani stałe nie są też granice pomiędzy leksykonami poszczególnych języków specjalistycznych – zresztą zakresy leksykonów wielu języków specjalistycznych przecinają się „systematycznie”.
- Języki specjalistyczne mogą, ale nie muszą się wyróżniać „zaczeniową ścisłością” składających się na nie elementów leksykalnych (terminów). W żadnym razie nie jest to ich wyróżnik prymarny. Głównie wyróżnia je to, że są językami (grup) ludzi zajmujących (trudniących) się jakimś (mniej lub bardziej dokładnie) określonym rodzajem pracy. Z tego punktu widzenia można języki specjalistyczne (po)traktować jako pewien rodzaj socjolektów. Natomiast stopień znaczeniowej ścisłości (precyzji) składających się na nie wyrażen można uznać za pewnego rodzaju miarę ich wyspecjalizowania: poszczególne języki specjalistyczne są tym bardziej specjalistyczne, im ściślej (precyzyjniejsze) są znaczenia składających się na nie elementów leksykalnych, im wyższy jest stopień ścisłości wyrażeniowej, jaki można „za ich pomocą” osiągnąć.
- Trzeba odróżnić dwa zakresy czy dwie płaszczyzny (interesujących nas tutaj) znaczeniowych odniesień wyrazu „termin”. Inne jest jego znaczenie, gdy się za jego pomocą określa elementy leksykalne uznane za elementy jakiegoś specjalistycznego języka, a inne, gdy jego odpowiednikami są elementy zdefiniowane zgodnie z wymogami (rygorami) współczesnej (normatywnej) terminologii. Wartość semantyczna wyrazu „termin” jest w obu przypadkach inna. Ponadto trzeba też odróżnić „naturalną” ścisłość języków specjalistycznych oraz ich ścisłość będącą efektem poddania ich odpowiednim rygorom normatywnym. Ogólnego pojęcia języków specjalistycznych nie należy z góry ograniczyć do języków poddanych normatywnym rygorom. Większość języków specjalistycznych to naturalne języki specjalistyczne.
- Historia każdego konkretnego języka specjalistycznego jest ściśle związana z historią rozwoju cywilizacyjnego danej wspólnoty językowej. Im dalej ta ostatnia sięga w przeszłość, tym dłuższa jest ogólna historia języków specjalistycznych danej wspólnoty. Historia języków specjalistycznych odzwierciedla poniekąd historię kreatywności – tak ideowej, jak i materialnej – poszczególnych wspólnot, historię ich kontaktów z innymi wspólnotami (importy, pożyczki itp.). Ramy językowej historii poszczególnych wspólnot trzeba tak po-

szerzyć, by zmieściła się w ich obrębie także historia ich języków specjalistycznych.

#### 4.

Jednym z przejawów cywilizacyjnego rozwoju ludzkości jest coraz dalej idący, coraz subtelniejszy podział pracy (twórczości), coraz dalej idące specjalizowanie się różnych (mniej lub bardziej „zamkniętych”) wspólnot cząstkowych w wykonywaniu jakiegoś rodzaju pracy (twórczości), a w konsekwencji konstytuowanie się coraz to nowych zawodów. Im bardziej jakaś wspólnota ludzka jest pod tym względem „podzielona”, tym wyżej trzeba ocenić osiągnięty przez nią poziom rozwoju cywilizacyjnego. Im większa część jakiejś wspólnoty jest w zakresie pracy (twórczości) oraz jej wytworów (produktów) „samowystarczalna”, tym niższy jest „przeciętny” poziom jej cywilizacyjnego rozwoju.

Każdy zbiór ludzi specjalizujący się w wykonywaniu jakiegoś rodzaju pracy (twórczości) wytwarza z biegiem czasu swój – w jakiejś mierze specyficzny – język. W zależności od tego, w jakim stopniu praca wykonywana przez daną część dowolnej wspólnoty jest kreatywna, jej język przeradza się pręcej lub wolniej w odpowiedni język specjalistyczny. Każdy język specjalistyczny jest z jednej strony pewnym wytworem, a z drugiej swoistym znamieniem ludzi zajmujących się tą samą pracą (twórczością) i zarazem współczynnikiem nadającym im charakter pewnej wspólnoty. Osiągnięty przez jakąś wspólnotę poziom cywilizacyjnego rozwoju trzeba ocenić tym wyżej, im bogatszy jest zasób języków specjalistycznych, jakim dysponuje.

O stanie cywilizacyjnego rozwoju jakiejś wspólnoty świadczy jednak nie tylko aktualna wielkość (bogactwo) zbioru „posiadanych” (znajdujących się w jej posiadaniu) języków specjalistycznych, lecz także stan zaliczonych do niego języków – ich wewnętrzne bogactwo, ich uporządkowanie, a przede wszystkim wspomniana już ścisłość czy „precyzja” składających się na nie elementów leksykalnych (terminów). O stanie tym świadczą też takie parametry jak „procent” członków danej wspólnoty znających odpowiednie języki specjalistyczne, stopień osiągniętej przez nich umiejętności poprawnego (precyzyjnego) posługiwania się nimi – precyzyjnego wypowiedzania się w nich, a także tempo wytwarzania i/ lub adaptowania cudzych innowacji specjalistycznych.

Na wszelki wypadek dodajmy, że o osiągniętym poziomie rozwoju cywilizacyjnego świadczy nie tylko precyzja czy ścisłość posiadanego języka specjalistycznego (posiadanych języków specjalistycznych) oraz precyzja w zakresie posługiwania się nimi, lecz także, a w większości przypadków nawet najpierw i przede wszystkim, stopień precyzji (wyspecjalizowania) cechujący poszczególne rodzaje pracy wykonywane w obrębie danej wspólnoty. Oceniając rozwój cywilizacyjny jakiejś wspólnoty rozpatrywanej jako pewna całość trzeba się przy tym także w naszym przypadku kierować zasadą, w myśl której o sile wartości całego łańcucha decyduje wartość jego najsłabszego ogniwa.

Każdy z wymienionych współczynników – ilość języków specjalistycznych, stopień ich wewnętrznego uporządkowania, ścisłość znaczeniowa ich elementów leksykalnych, tempo ich rozwoju itd. – stanowi swoisty indyktor cząstkowy cywilizacyjnego rozwoju poszczególnych wspólnot. Każdy z nich można zatem „wykorzystać”

jako swoiste *tertium comparationis* dla odpowiedniej analizy porównawczej (kontrastrywnej). W jej efekcie można będzie odpowiedzieć nie tylko na pytanie, która z porównywanych wspólnot (językowych i/ lub politycznych) osiągnęła wyższy poziom cywilizacyjnego rozwoju, lecz ustalić, która z nich wykazała się w tym samym czasie wyższym stopniem kreatywności lub innowacyjności, która z nich szybciej „przyswaja sobie” (adaptuje) odpowiednie „cudze” języki specjalistyczne lub ich różne elementy, szybciej przystępowała do ich samodzielnego rozwijania itd. Analiza taka może ponadto dostarczyć informacji na temat, która z nich była (jest) wspólnotą bardziej „otwartą”, a która bardziej „zamkniętą” na językowe innowacje, na wzbogacanie własnych zasobów drogą pożyczek.

Motorem cywilizacyjnego rozwoju (postępu) była zawsze jakaś konkretna wspólnota żyjąca w jakimś konkretnym miejscu (na jakimś konkretnym terenie). Jednakże nie była to zawsze ta sama wspólnota. I nie działo się to stale w tym samym miejscu czy na tym samym terenie. W ciągu wieków rozwojowi cywilizacyjnemu „przewodziły” różne wspólnoty, a lokalizacja źródeł cywilizacyjnego postępu zmieniała się. W każdym razie: w wymiarze globalnym proces rozwoju cywilizacyjnego jawi się jako proces „rozwijający się” permanentnie, jako proces nie do zatrzymania. Zahałmować można go natomiast na jakiś czas w obrębie jakiejś wspólnoty, w jakimś miejscu, na jakimś obszarze.

Znamienną cechą procesu rozwoju cywilizacyjnego w wymiarze globalnym jest jednak nie tylko jego ustawiczna aktywność, lecz też to, że permanentnie (choć niekoniecznie stale w tym samym stopniu) wzmagają się jego tempo, co przejawia się między innymi w coraz szybszym różnicowaniu się i przeobrażaniu świata ludzkiej pracy – zarówno kognitywnej, jak i praktycznej, w coraz szybszym konstytuowaniu się w jego obrębie różnych „nowych specjalizacji, zawodów czy rodzajów twórczości” oraz zanikaniu wcześniej wyodrębnionych i ukonstytuowanych. Pewną konsekwencją tego zjawiska jest coraz szybszy rozwój świata języków specjalistycznych, coraz szybsze wzbogacanie się jego zasobów, coraz szybsze przekształcanie się tego świata, a także coraz szybsze narastanie jego znaczenia – roli języków specjalistycznych.

Współcześnie można mówić o wręcz lawinowym przyroście zarówno nowej wiedzy, jak i nowych towarów, i zarazem o coraz szybszym starzeniu się wczorajszych innowacji. Wciąż rośnie „procent” zatrudnionych w dziale nazywanym nauką – „procent” ten jest także pewnym indykatorem osiągniętego przez dane społeczeństwo poziomu rozwoju cywilizacyjnego. W dziale „elektronika telekomunikacyjna” wiedza starzeje się już mniej więcej w cyklach dwuletnich, a wraz z nią w równie krótkich odstępach czasowych starzeją się też opierające się na niej produkty przemysłowe. W konsekwencji zmieniają się też równie szybko zarówno odpowiednie języki specjalistyczne tak naukowe, jak i praktyczne.

## 5.

Stwierdzenia, że języki specjalistyczne są swoistymi indykatorem cywilizacyjnego rozwoju, nie należy oczywiście traktować jako pełnej odpowiedzi na pytania o sens ich istnienia. „Ujawnia” ono tylko jedną z ich funkcji sekundarnych. Tę funkcję spełniają one niejako mimochodem. W żadnym razie języki specjalistyczne nie zostały

wytworzone, i też nie istnieją, po to przede wszystkim, by „znamionować” cywilizacyjny rozwój ludzkości i/ lub poszczególnych wspólnot. Podstawowy powód ich wytworzenia i zarazem główny sens ich istnienia „zawiera się” w ich funkcjach instrumentalnych.

Na pytanie o instrumentalne funkcje języków specjalistycznych można w skrócie odpowiedzieć następująco: języki są pewnymi współczynnikami warunkującymi (determinującymi) zarówno możliwość twórczego (innowacyjnego, kreatywnego) uczestniczenia w procesie cywilizacyjnego rozwoju, jak i możliwość (sensownego) korzystania z (cudzych) osiągnięć (zdobyczy) cywilizacyjnych. Z punktu widzenia dowolnej wspólnoty zakres obu tych możliwości zależy od bogactwa „posiadanych” przez nią języków specjalistycznych, poziomu ich rozwoju, stopnia ich wewnętrznego uporządkowania, precyzji znaczeniowej składających się na nie elementów itd. W przypadku konkretnych osób zakres tych możliwości zależy dodatkowo od stopnia znajomości (opanowania) poszczególnych języków specjalistycznych przez te osoby i ich umiejętności posługiwania się nimi.

Zasygnalizowane role determinujące języków specjalistycznych można przyrównać do roli języka wspólnoty przyjmującej, jaką „odgrywa” jego znajomość z punktu widzenia przybyłych do niej imigrantów: bez dostatecznego przyswojenia sobie tego języka żaden imigrant nie jest w stanie w pełni uczestniczyć w konsumpcji, a tym bardziej w pomnażaniu osiągnięć (dóbr) cywilizacyjnych wspólnoty przyjmującej go. Kto nie przyswoi sobie odpowiedniego języka specjalistycznego, pozostanie poza obrębem danej specjalistycznej wspólnoty, a ostatecznie poza obrębem świata cywilizacji lub poza obrębem jego różnych części albo płaszczyzn.

„Instrumentalne znaczenie” niektórych języków specjalistycznych wykracza współcześnie daleko poza zakresy ich macierzystych wspólnot „zawodowych”. Funkcje niektórych języków specjalistycznych są ważne z punktu widzenia wszystkich członków danej wspólnoty. Wszyscy członkowie tzw. społeczeństwa obywatelskiego muszą znać nie tylko język specjalistyczny praktycznej polityki, lecz w pewnej mierze także języki takich dziedzin jak ekonomia czy bankowość, a także języki specjalistyczne różnych instytucji tak państwowych, jak i samorządowych. Ale do grupy języków specjalistycznych „ważnych” dla wszystkich ludzi należą dzisiaj też w pewnej mierze języki takich dziedzin jak informacyjna i telekomunikacyjna elektronika. W jakiejś mierze każdy winien też zapoznać się z niektórymi językami specjalistycznymi medycyny i farmakologii. Możliwość sensownego (efektywnego) korzystania z innowacji wytwarzanych przez te dziedziny zależy w poważnej mierze od znajomości ich języków specjalistycznych. Nie znając ich, często nie sposób skorzystać choćby tylko z odpowiedniej porady. Powszechnego znaczenia nabrały też języki takich dziedzin jak polityka.

Potrzeba upowszechnienia znajomości niektórych języków specjalistycznych jest swoistą konsekwencją zniesienia „obowiązujących” dawniej ograniczeń w dostępie do całego szeregu podstawowych zdobyczy (osiągnięć) cywilizacyjnych, co (= zniesienie ich) jest ze swej strony też swoistą „zdobyczą” cywilizacyjną. Jeszcze nie tak dawno możliwość skorzystania z niejednego osiągnięcia cywilizacyjnego (np. prawo do „piastowania” niektórych funkcji, prawo do oświaty, prawo do korzystania z usług

medycznych itd.) była niejako z góry „społecznie” ograniczona. Niekiedy „prawo” do wielu dóbr (osiągnięć) cywilizacyjnych miały tylko niektóre, z reguły bardzo nieliczne, warstwy społeczne. „Kraje cywilizowane” to kraje bez „formalnych” ograniczeń dostępu do nich. Natomiast także w krajach cywilizowanych (a może nawet w tych krajach w wyższym stopniu niż w krajach „prymitywnych”?) istnieją daleko idące finansowe ograniczenia dostępu do nich – nie każdy może sobie „pozwolić” na skorzystanie z każdej zdobyczy cywilizacyjnej. Można nawet powiedzieć, że te ograniczenia w krajach cywilizowanych odgrywają większą rolę niż w krajach prymitywnych. W krajach cywilizowanych większą rolę niż w krajach prymitywnych odgrywają też języki specjalistyczne, ich znajomość.

Już od dość dawna wiadomo, że nikogo, kto nie zna odpowiedniego języka fachowego czy specjalistycznego, nie sposób uznać za fachowca czy specjalistę. Teraz trzeba zrozumieć, że we współczesnym świecie nie wystarczy „znać” język specjalistyczny własnej dziedziny. W jakiejś mierze trzeba dzisiaj znać też niektóre „obce” języki specjalistyczne. Poza tym niektóre języki specjalistyczne nabrały znaczenia powszechnego – w pewnej mierze wszyscy muszą nie tylko przyswoić je sobie, lecz je permanentnie aktualizować. I to jest także pewien rezultat i zarazem pewne zadanie z cywilizacyjnego rozwoju świata.

Niestety, wciąż jeszcze tylko nieliczni decydenci zdają sobie sprawę z zachodzących w tym zakresie zmian. Świadczą o tym przede wszystkim programy edukacyjne naszych szkół – także tych „zreformowanych”. Nadal są one w przeważającej mierze „wypełnione” wiedzą o świecie przeszłym. Do życia w świecie współczesnym, a cóż dopiero mówić o świecie przyszłym, przygotowują uczniów w stopniu minimalnym. Że zmian zachodzących we współczesnym świecie nie rozumieją też nasi decydenci medialni, świadczy wyznawany przez nich nadal paradygmat edukacyjnej i kulturowej aksjologii „nakazujący” wyżej cenić wiedzę na temat różnych faktów literackich lub historycznych niż znajomość języków obcych i/ lub specjalistycznych, wyżej oceniać aktora i/ lub reżysera niż konstruktora komputerów, wyżej piosenkarza niż lekarza.

## 6.

Bardzo pilnie trzeba się zająć (przynajmniej niektórymi) językami specjalistycznymi też w związku z toczącymi się w naszym kraju procesami ustrojowej transformacji oraz integracji Polski z Unią Europejską. Ostatecznym celem pierwszego z nich jest – ogólnie rzecz biorąc – wyeliminowanie „starego” i wprowadzenie w życie „nowego ustroju”. Celem drugiego jest dostosowanie niektórych elementów naszego ustroju do wymogów UE. Każdym ustrój – tak społeczny, jak i polityczny, tak obywatelski, jak i administracyjny – „ma” swój specjalistyczny język. Z każdym związana jest też specyficzna kultura (w tym również mentalna), swoista pragmatyka językowa, pewne specyficzne sposoby wyrażania się, argumentowania itd. Im dany ustrój jest ściślej zdefiniowany, tym ściślejszy jest „reprezentujący” go język specjalistyczny.

Zarówno proces ustrojowej transformacji, jak i proces integracji europejskiej implikuje (między innymi) konieczność zmiany lub dostosowania (niektórych) języków specjalistycznych funkcjonujących u nas dotychczas. Inaczej mówiąc: dla osiągnięcia

ostatecznych celów obu tych procesów konieczne jest zastąpienie odpowiednich „starych” języków specjalistycznych (oraz związanej z nimi mentalności) „nowymi” językami specjalistycznymi (i „nową” mentalnością). Te ostatnie trzeba jednak najpierw wykreować, następnie wprowadzić do obiegu komunikacyjnego i wreszcie upowszechnić umiejętność posługiwania się nimi. Analogiczne zadania trzeba zarazem wykonać w odniesieniu do mentalności.

W „starym” języku specjalistycznym nie sposób przedstawić w gruncie rzeczy żadnych innowacji adekwatnie, a w „starej” mentalności nie sposób zrozumieć nowej rzeczywistości do końca. Co się tyczy nowej wiedzy, to jej wyrażenie w starym języku jest tym trudniejsze, im subtelniejsza jest różnica zachodząca między nią a wiedzą starą i im wyższy jest stopień „wyspecjalizowania” (precyzji) nowej wiedzy oraz jej systemowego zdeterminowania. To samo dotyczy „przenoszenia” wiedzy z jednego języka do innego, jej językowego transkodowania. Chcąc przenieść „cudzą” wiedzę, „cudze” systemy, „cudzy” ustrój itd. na grunt własnego języka trzeba wytworzyć odpowiedni (kompatybilny) język specjalistyczny. Chcąc z kolei upowszechnić zapożyczoną wiedzę lub zapożyczony „system” czy „ustrój”, trzeba upowszechnić związany z nią/ nim język, a także umiejętność adekwatnego posługiwania się nim. Zarazem trzeba wytworzyć i upowszechnić odpowiednią nową mentalność.

W Polsce żaden z tych procesów nie został jeszcze zakończony. Nawet nasze elity polityczne jeszcze nie uporały się z nimi. Zarówno odpowiednie języki specjalistyczne, jak i mentalność większości przedstawicieli tych elit to swoiste hybrydy, czyli swoiste skrzyżowania starego z nowym. Przejawiają się one w takich na przykład wyrażeniach jak: „Wolny rynek – tak! Ale pod warunkiem, że będzie kontrolowany!” lub „Ustrój kapitalistyczny – owszem! Ale taki, w którym ani kapitał, ani kapitalista nie będzie odgrywał roli dominującej!”.

Wynika z tego między innymi, że intensywniej niż dotychczas winna się zająć odpowiednimi językami specjalistycznymi zarówno glottodydaktyka, jak i translatoryka, że potrzebna jest zarówno glottodydaktyka, jak i translatoryka języków specjalistycznych. Obie dziedziny należą wprawdzie do tych, które – jak już wspomniałem – zwróciły uwagę na języki specjalistyczne stosunkowo wcześniej i przyczyniły się w sposób istotny do ukazania ich znaczenia, niemniej obie powinny teraz poddać rewizji dotychczasowe sposoby zajmowania się nimi. Translatoryka winna włączyć do zakresu swych zadań „odtworzenie” odpowiednich „obcych” języków specjalistycznych, ich adaptowanie, natomiast glottodydaktyka winna poszerzyć krąg swoich zadań tak, by objął również naukę odpowiednich ojczystych języków specjalistycznych. I wreszcie trzeba podjąć starania o to, by nauka języków specjalistycznych znalazła należne jej miejsce w obrębie programów szkolnych. W tym celu trzeba zacząć upowszechniać wiedzę o znaczeniu języków specjalistycznych, o ich roli w rozwoju ludzkiej cywilizacji, o ich funkcjach instrumentalnych, o tym przede wszystkim, że przyswajanie sobie jakiegokolwiek wiedzy implikuje konieczność przyswojenia sobie określonego języka specjalistycznego, że każde specjalistyczne kształcenie implikuje naukę określonego języka specjalistycznego, potrzebę aktywnego opanowania tego języka czyli nabycia umiejętności operowania nim.



## Bibliografia

- Grucza F. 1991, *Terminologia – jej przedmiot, status i znaczenie*, (w:) F. Grucza (red.) Teoretyczne podstawy terminologii. Wrocław, 11–44.
- Grucza F. (red.) 1991, *Teoretyczne podstawy terminologii*. Wrocław.
- Grucza F. 1994, *O językach specjalistycznych (= technolektach) jako pewnych składnikach rzeczywistych języków ludzkich*, (w:) F. Grucza/ Z. Kozłowska (red.), *Języki specjalistyczne*. Warszawa, 7–27.
- Grucza F. 2001, *Origins and Development of Applied Linguistics in Poland*, (w:) K. Koerner/ A. Szwedek (red.), *Towards a History of Linguistics in Poland. From the Early Beginnings to the End of the 20<sup>th</sup> Century*. Amsterdam 2001, 53–100.
- Grucza F. 1993, *Zagadnienia ontologii lingwistycznej: o językach ludzkich i ich (rzeczywistym) istnieniu*, (w:) *Opuscula Logopaedica in honorem Leonis Kaczmarek*. Lublin, 25–47.
- Grucza F. 1997, *Problemy historii i genezy języków ludzkich*, (w:) A. Dębski (red.), *Plus ratio quam vis. Festschrift für Aleksander Szulc zum 70. Geburtstag*. Kraków, 77–99.
- Grucza F. 1997, *Języki ludzkie a wyrażenia językowe, wiedza a informacja, mózg a umysł ludzki*, (w:) F. Grucza/ M. Dakowska (red.), *Podjęcie kognitywne w lingwistyce, translatoryce i glottodydaktyce*. Warszawa, 7–21.

## O językach dotyczących europejskiej integracji i Unii Europejskiej i potrzebie ukonstytuowania ogólnej lingwistyki języków specjalistycznych<sup>36</sup>

### 1.

W artykule pt. „Języki specjalistyczne – indykatory i/ lub determinanty rozwoju cywilizacyjnego” (F. Grucza 2002), opublikowanym w drugim tomie niniejszej serii, wyraziłem przekonanie, iż jak najszybciej trzeba poszerzyć ramy tradycyjnego oglądu języków specjalistycznych, ponieważ przynajmniej niektóre z nich spełniają ważne funkcje nie tylko z punktu widzenia tej lub innej wspólnoty zawodowej albo twórczej, czyli słowem: w zakresie specjalistycznym, lecz także w wymiarze powszechnym, tzn. z punktu widzenia całej wspólnoty podstawowej (narodowej, państwowej), której te pierwsze są częściami, i ponieważ wszystkie języki specjalistyczne spełniają nie tylko funkcje referencjalne, lecz także istotne role kognitywne. Pod koniec tamtego artykułu stwierdziłem, że do zbioru tego rodzaju języków specjalistycznych wypada zaliczyć między innymi języki dotyczące europejskiej integracji oraz Unii Europejskiej. W tym artykule pragnę zająć się nimi dokładniej, ale nie tylko dlatego, że dotyczą one bardzo ważnych zakresów rzeczywistości i niesłychanie „aktualnych” tematów, lecz także z tego powodu, że z ich dokładniejszej analizy wynikają istotne konsekwencje zarówno dla teoretycznego (metalingwistycznego) formowania, jak i praktycznego uprawiania nauki zajmującej się językami specjalistycznymi<sup>37</sup>.

W kolejnych częściach tego artykułu spróbuję dokładniej odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wymienione w tytule tego artykułu języki specjalistyczne trzeba uznać za ważne nie tylko z punktu widzenia odpowiednich wspólnot specjalistów, lecz także członków odpowiedniej wspólnoty podstawowej, i zarazem przedstawić powody, z uwagi na które języki te będą w miarę upływu czasu odgrywać na poziomie powszechnym (ogólnym) coraz ważniejszą rolę. Następnie zwrócę w tym artykule uwagę na naturę interesujących nas tu języków specjalistycznych, na „naturalną” potrzebę, a nawet konieczność, istnienia różnych kategorii języków specjalistycznych dotyczących takich zakresów rzeczywistości jak europejska integracja i Unia Europejska. Zastanowić spróbuję się też nad konsekwencjami wynikającymi z natury tych zakresów rzeczywistości dla opisu funkcji, jakie winny (móc) spełniać odnośne języki

---

<sup>36</sup> Oryginał: *O językach dotyczących europejskiej integracji i Unii Europejskiej i potrzebie ukonstytuowania ogólnej lingwistyki języków specjalistycznych*, (w:) J. Lewandowski (red.), *Leksykografia terminologiczna – teoria i praktyka. Języki specjalistyczne 4*, Warszawa 2004, 9–51.

<sup>37</sup> Dostrzeżenie tych konsekwencji to pewnego rodzaju uboczny efekt stosunkowo intensywnie zajmujących mnie w ostatnich latach rozważań nad takimi zagadnieniami jak „językowe implikacje i/ lub determinanty procesu integracji europejskiej” czy „integracja europejska a tożsamość narodowa”. To one niejako zmusiły mnie do poddania przynajmniej najważniejszych spośród używanych w tym związku wyrażen (takich jak „integracja”, „wspólnota”, „tożsamość”, „Unia Europejska”, „państwo” czy „suwerenność”) dokładniejszej analizie semajzologicznej niż te, których „leksykograficzne” rezultaty przedstawiają różne słowniki.

specjalistyczne. Wreszcie spróbuję uzasadnić potrzebę poszerzenia dotychczasowego obrębu świata języków specjalistycznych oraz dokonania dywersyfikacji dotychczasowych sposobów lingwistycznego pojmowania i traktowania różnych kategorii języków specjalistycznych oraz ukonstytuowania działu lingwistyki, który włączyłby w obręb swoich zainteresowań cały świat języków specjalistycznych i wszystkie spełniane przez nie funkcje.

Nieco miejsca poświęcę w dalszych częściach tego tekstu także wyjaśnieniu kwestii, dlaczego uważam, że odpowiednie nauki humanistyczne i społeczne powinny niezwłocznie przystąpić (a) do systematycznego badania natury obu wymienionych w tytule tego tekstu zakresów rzeczywistości oraz tworzenia na ich temat nie tylko wiedzy dia- i anagnostycznej, lecz także dotyczącej ich wiedzy aplikatywnej, oraz (b) do tworzenia odpowiednich naukowych języków specjalistycznych. Przy okazji spróbuję również odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nauki te na razie nie włączyły jeszcze ani europejskiej integracji, ani Unii Europejskiej w obręb przedmiotu swych głównych badań, choć nie sposób założyć, że ich przedstawiciele nie zdają sobie sprawy z tego, iż jakość życia Europejczyków już dzisiaj zależy w wysokiej mierze od prawidłowego rozwoju tych właśnie zakresów rzeczywistości, a w przyszłości będzie od tego zależała w jeszcze wyższym stopniu.

Jednakże zanim zajmę się wymienionymi kwestiami pragnę opatrzyć kilkoma uwagami uzupełniającymi przedstawione też na samym początku wspomnianego artykułu „Języki specjalistyczne – indykatory i/ lub determinanty rozwoju cywilizacyjnego” stwierdzenie, że każdy konkretny język specjalistyczny stanowi pewne cywilizacyjne dokonanie – pewien cywilizacyjny wytwór jakiejś konkretnej ludzkiej wspólnoty, a jego „posiadanie” cywilizacyjne znamię „posiadającej” go wspólnoty, i że każdy z tych języków może stanowić jej (wy)twór oryginalny lub tylko odtwarzający cudze dokonanie oryginalne – jakiś język cudzy, tzn. język wytworzony przez jakąś inną wspólnotę, i że wobec tego oceniając jakikolwiek konkretny język specjalistyczny dowolnej wspólnoty, a więc jakiś polski, niemiecki czy francuski, czyli jakiś język specjalistyczny funkcjonujący w obrębie jakiejś wspólnoty językowej, etnicznej czy państwowej, trzeba między innymi odpowiedzieć na pytanie, w jakiej mierze jest on innowacją w skali uniwersalnej, a w jakiej kalką odtwarzającą odpowiedni język specjalistyczny wytworzony przez inną wspólnotę językową (etniczną, państwową)<sup>38</sup>.

Dodać pragnę do tego następujące uwagi: (a) Jeśli okaże się, iż badany język specjalistyczny jest językiem tworzonym lub powstałym na wzór i podobieństwo jakiegoś „cudzego” języka specjalistycznego, to trzeba ponadto zbadać, jak przedstawia się jego jakość (zwłaszcza: adekwatność, kompletność, ścisłość) na tle jego prawzoru

---

<sup>38</sup> Pytanie to można i należy postawić względem każdego rodzaju ludzkich wytworów, a więc także względem kultury, sposobów organizowania się ludzi, łączenia ze sobą, tworzenia wspólnot, integrowania i wzajemnego traktowania się, a nawet wzajemnego widzenia się. Wszystkie te wytwory są wytworami ludzkiej cywilizacji i zarazem jej determinantami (deskryptorami). Wytworami ludzkiej cywilizacji są też sposoby uprawiania (wykonywania) pracy poznawczej, sposoby tworzenia i upowszechniania wiedzy, sposoby jej instytucjonalizowania, procedury jej kwalifikowania i uznawania, a także sposoby korzystania z niej.

(ewentualnie: jego pra- wzorów), (b) W przypadku języków specjalistycznych ważnych nie tylko z punktu widzenia potrzeb odpowiedniej wspólnoty zawodowej lecz także z punktu widzenia całej branży pod uwagę wspólnoty językowej, a zwłaszcza w przypadku języków specjalistycznych ważnych z punktu widzenia jej wszystkich członków, trzeba tego rodzaju porównawcze badania wykonać również w odniesieniu do ich praktycznej znajomości oraz umiejętności posługiwania się nimi w ogólnym (powszechnym) wymiarze danej wspólnoty, (c) Polskie języki specjalistyczne związane z integracją europejską i/ lub Unią Europejską nie są tworam oryginalnymi lecz językami (wytworzonymi na wzór i podobieństwo języków wykreowanych wcześniej przez wspólnoty, które zainicjowały proces europejskiej integracji, dały początek Unii Europejskiej i/ lub uczestniczą w procesie integracji europejskiej oraz tworzeniu Unii Europejskiej dłużej niż polska wspólnota językowa, (d) Fakt, iż polska wspólnota językowa włączyła (włącza) się do procesu integracji europejskiej oraz budowy Unii Europejskiej później niż inne wspólnoty, nie oznacza jednak, iż w ogóle nie ma ona szansy przekształcenia swoich odnośnych języków specjalistycznych w języki oryginalne chociażby tylko po części.

## 2.

Polska wspólnota językowa może spowodować, że jej odnośne języki specjalistyczne staną się przynajmniej pod pewnymi względami również oryginalnymi tworam (innowacjami). Co wobec tego trzeba uczynić, by tak się stało? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie, trzeba najpierw wyraźnie sformułować kryteria determinujące możliwość uznania jakiegokolwiek konkretnego języka specjalistycznego za język oryginalny (innowacyjny) w skali uniwersalnej. Według mnie najważniejsze z nich można przedstawić następująco:

Uznanie jakiegoś języka specjalistycznego za oryginalny trzeba uzależnić przede wszystkim od tego, czy w składzie jego elementów leksykalnych istnieją takie, o których można powiedzieć, że są one innowacyjne nie tylko po stronie wyrażeniowej, lecz także w zakresie funkcji znaczeniowych, czyli inaczej mówiąc: czy dany język implikuje elementy leksykalne „reprezentujące” (nazywające, wyrażające) jakieś oryginalne (= nowe) obiekty fizyczne (nowe wytwory lub „odkrycia”) i/ lub intelektualne (myśli, idee, koncepty). Pod tym względem poszczególne języki specjalistyczne mogą rzecz jasna być mniej lub bardziej oryginalne. Stopień ich oryginalności określa proporcja między innowacyjną i nieinnowacyjną częścią ich składu (zasobu) leksykalnego (terminologicznego w sensie wąskim). Język specjalistyczny jakiegoś podmiotu tak indywidualnego, jak i kolektywnego wyróżniający się samą tylko odmiennością czysto wyrażeniową (substancjalną), tzn. wyłącznie innym nazywaniem obiektów wytworzonych i/ lub odkrytych przez inny podmiot, czyli starych obiektów, nie jest językiem oryginalnym w niniejszym sensie.

O pewnego rodzaju oryginalności dowolnego języka specjalistycznego można natomiast mówić w przypadku okazania się, że elementy leksykalne (= terminy) składające się na jego słownik nazywają (wyrażają) wprawdzie stare obiekty, ale „czynią” to w sposób znacząco dokładniejszy (ściślejszy) niż elementy leksykalne języka, w którym wyrażone zostały pierwotnie. Za oryginalny można uznać zwłaszcza język

specjalistyczny wykazujący proporcję między częścią adekwatnie i/ lub ściśle określonych i częścią niedookreślonych elementów słownika tego języka znacząco lepszą aniżeli proporcja między analogicznymi częściami prawzoru danego języka specjalistycznego. O pewnym rodzaju oryginalności dowolnego języka specjalistycznego można poza tym mówić, jeśli jego zasób leksykalny jest wewnętrznie znacząco lepiej uporządkowany niż zasób słownikowy języka źródłowego. Rzecz jasna, że z punktu widzenia tak jednego, jak i drugiego *tertium comparationis* badać można też każdy inny zbiór elementów dowolnych par analogicznych języków specjalistycznych.

Zatem to, czy jakiś język specjalistyczny będący zrazu kopią jakiegoś innego języka specjalistycznego nabierze cech języka oryginalnego czy też nie, zależało będzie przede wszystkim od stopnia kreatywności specjalistów zajmujących się odpowiednim zakresem rzeczywistości lub rodzajem twórczości. To, czy dotyczące ich specjalistyczne języki naukowe staną się językami oryginalnymi, będzie w pierwszej kolejności zależało od tego, czy (i w jakiej mierze) za ich pomocą będą wyrażane oryginalne idee, pojęcia, koncepcje – słowem: oryginalne wyniki realizowanych przez ich użytkowników badań danych zakresów rzeczywistości, a dopiero w następnej kolejności od rozwiązania odpowiednich kwestii „czysto językowych”. Nie oznacza to jednak wcale, że rola lingwistów jest w interesującym nas tu przypadku „z góry” ograniczona li tylko do formalizowania i/ lub wewnętrznego porządkowania tego, co wytworzyli inni specjaliści.

Lingwiści mogą, a niekiedy nawet muszą wystąpić w obu rolach i zająć się nie tylko samymi nazwami (terminami), lecz także analizą (przynajmniej niektórych) ontologicznych aspektów rzeczy (stanów rzeczy) nazywanych (wyróżnianych) za pomocą interesujących ich (zbiorów) nazw (terminów)<sup>39</sup>. Wręcz nieodzowne jest to, po pierwsze, w przypadku języków specjalistycznych dotyczących rzeczy lub stanów rzeczy, którymi póki co żadna inna specjalistyczna dziedzina nauki nie zajmuje (zajęła) się w sposób systematyczny, oraz, po drugie, w takich przypadkach, w których zachodzi wysoki stopień zwrotnej zależności między wiedzą o danym zakresie rzeczywistości i reprezentującym (implementującym) ją (specjalistycznym) językiem. Obie te sytuacje zachodzą w przypadku interesujących nas tu zakresów rzeczywistości i dotyczących ich języków specjalistycznych.

## 2.1.

Czy odnośne polskie języki specjalistyczne nabiorą kiedyś cech innowacyjnych, będzie w pierwszej kolejności zależało od stopnia kreatywności polskich specjalistów zajmujących się sprawami europejskiej integracji i/ lub Unii Europejskiej, czy lub w jakiej mierze będą w swej działalności innowacyjni i wytworzą odpowiednie oryginalne idee, pomysły, koncepcje, czy lub w jakiej mierze odpowiedni „specjaliści” reprezentujący polską wspólnotę wykażą się innowacyjną twórczością intelektualną i instytucjonalną – czy lub w jakiej mierze zastąpią swą dotychczasową z zasady pasywną (defensywną) postawę wobec europejskiej integracji i Unii Europejskiej postawą twórczą (ofensywną) czyli projekcyjną.

---

<sup>39</sup> Więcej na ten temat w: F. Grucza 2004.

Następnie będzie to zależało od tego, czy swoje ewentualne innowacje intelektualne będą wyrażali prymarnie w odpowiednim polskim języku specjalistycznym, albo inaczej mówiąc: czy będą się starali tworzyć odpowiedni polski język specjalistyczny, czy raczej tylko „wzbogacać” odpowiedni język specjalistyczny jakiejś innej wspólnoty, np. odpowiedni angielski język specjalistyczny. Jeśli nie będą ich prymarnie przedstawiali (wyrażali) w odpowiednim polskim języku specjalistycznym, to efekty ich twórczości będą podobne do efektów polskich przedsiębiorstw eksportujących swoje towary pod „znakami” różnych obcych pośredników, a nie pod swoim znakiem firmowym i będą się przyczyniać do rozwoju i promocji „cudzych” świadectw cywilizacyjnych a nie „naszych”<sup>40</sup>.

Poza tym: skoro języki konkretnych wspólnot etnicznych są ich istotnymi twórcami kulturowymi a języki specjalistyczne ich ważnymi twórcami cywilizacyjnymi, czyli inaczej mówiąc: skoro tak jedne, jak i drugie są istotnymi składnikami i zarazem świadectwami ich dorobku tak kulturowego, jak i cywilizacyjnego, to maksymę „nakazującą” pisanie oryginalnych prac naukowych w innych językach niż polski – w szczególności w języku angielskim – trzeba uznać za maksymę sprzeczną z ważnym „interesem” polskiej wspólnoty kulturowej. Skoro konkretne języki specjalistyczne świadczą o cywilizacyjnych dokonaniach wspólnot, których przedstawiciele je wytworzyli, skoro stan języków specjalistycznych, którymi się posługuje jakieś społeczeństwo, świadczy o poziomie cywilizacyjnego rozwoju tegoż społeczeństwa, skoro tak jedne, jak i drugie są istotnymi wartościami danej wspólnoty, to zarówno tworzenie odpowiednich języków specjalistycznych, jak i ich rozwijanie wypada uznać za rzecz istotną z punktu widzenia tejże wspólnoty.

I jeszcze jedna uwaga: jeśli się uzna argumenty wykazujące „wyższość” pisania i dyskusowania prac naukowych „po angielsku” nad ich pisaniem i dyskusowaniem „po polsku”, to powstaje pytanie, dlaczego nie wysuwa się ich zarazem pod adresem „pisania” i dyskusowania ambitnych prac literackich, tzn. prac „dotykających” spraw uniwersalnych. A jeśli postąpi się tak, to powstanie pytanie: czy język polski jest nam jeszcze w ogóle potrzebny? A jeśli jest, to do czego? Odpowiedź na te pytania jest prosta: w takim razie język polski będzie potrzebny co najwyżej jako „instrument” wyrażania i/ lub dyskusowania treści lokalnych (czysto polskich), czyli jako pewnego rodzaju dialekt. Słowem: konsekwentne zastosowanie się do argumentów, o których tu mowa, prowadzi prostą drogą do dewaluacji roli języka polskiego.

---

<sup>40</sup> Osobną sprawę stanowi kwestia wspólnego języka Europy. Tutaj mogę powiedzieć na ten temat tylko tyle, że kiedyś jego wytworzenie stanie się, wręcz będzie, konieczne, co jednak nie musi oznaczać, że tym samym kiedyś języki narodowe staną się zupełnie niepotrzebne. Pewne jest tylko to, że w obrębie Unii Europejskiej rozumianej jako pewna wspólnota ludzi kiedyś zmieni się ich rola. I jeszcze jedna uwaga: myli się, kto sądzi, iż owym wspólnym językiem przyszłej Europy będzie język angielski. Ów język może powstać na kanwie języka angielskiego, ale nie może być z nim identyczny: wspólna może być ortografia i też ortofonia, ale na pewno nie leksyka, i też wspólne nie będą wszystkie języki specjalistyczne. Język ten będzie musiał niejako „wchłonać” w jakiejś mierze języki wszystkich wspólnot członkowskich – między innymi ich różne języki specjalistyczne dotyczące ich specyficznych światów kultury, instytucji i organizacji, a także dokonań (tradycji) mentalnych. Powstać będą musiały też różne specjalistyczne warianty regionalne, lokalne itd. tegoż języka. Więcej w: F. Gruzca 2002, 2004.

Rzecz jasna, że przedstawione wnioski na temat polskich języków specjalistycznych w równej mierze odnoszą się do języków specjalistycznych jakiegokolwiek innej wspólnoty etnicznej czy państwowej. Specyficznie polskim paradoksem jest natomiast to, że w naszym kraju „za” pisanem prac naukowych po angielsku a nie po polsku często opowiadają się te same osoby, które przy innych okazjach zdecydowanie podkreślają potrzebę podtrzymania „narodowej tożsamości” Polaków, „umiędzy-narodowienia” roli polskiego języka i polskiej kultury, wyraźnego ukazywania „wkładu” wnoszonego przez Polaków do europejskiej skarbnicy wartości.

### 3.

Zapowiedzianą próbę odpowiedzi na pytanie, dlaczego twierdzę, że języki specjalistyczne stanowiące (główny) przedmiot niniejszych rozważań są ważne w wymiarze powszechnym, a nie tylko specjalistycznym, i dlaczego uważam, że ich waga będzie z upływem czasu rosła, przedstawię najpierw w postaci ogólnej, a następnie w formie nieco rozwiniętej. Pierwsza z nich składa się z dwóch następujących części:

- a) Znaczenie języków specjalistycznych stanowiących przedmiot tego tekstu jest prostą konsekwencją wagi denotowanych przez nie zakresów rzeczywistości: języki te są ważne w powszechnym wymiarze danej wspólnoty, tzn. z punktu widzenia jej wszystkich członków, a nie tylko w wymiarze partykularnym, czyli z punktu widzenia tylko pewnych jej członków czy częściowych wspólnot (bezpośrednio zajmujących się sprawą europejskiej integracji i/ lub Unii Europejskiej), ponieważ współczynniki rzeczywistości, których one dotyczą, to z jednej strony współczynniki determinujące – i to w poważnej mierze – jakość życia wszystkich, a nie tylko niektórych, członków wspólnoty znajdującej się w obrębie ich oddziaływania, a z drugiej zależne też (przynajmniej w zasadzie) od wszystkich, a nie tylko jej niektórych członków.
- b) Znaczenie interesujących nas tu języków specjalistycznych będzie w miarę upływu czasu rosło, ponieważ jest ono funkcją wagi współczynników rzeczywistości, których one dotyczą, a te będą z natury rzeczy z upływem czasu przybierały na znaczeniu, ponieważ z jednej strony będą one w coraz wyższym stopniu determinowały jakość życia znajdujących się w obrębie ich oddziaływania ludzi (wspólnot), a z drugiej podmioty te (ludzie, wspólnoty) będą w coraz większej mierze decydowały o ich przyszłych kształtach i ich dalszych losach. Słowem: prognoza ta jest pewnego rodzaju „logiczną” konsekwencją wyprowadzoną z (posiadanej) wiedzy o naturze interesujących nas tu współczynników rzeczywistości.

#### 3.1.

Chcąc wyjaśnić dokładniej, dlaczego europejską integrację wypada uznać za przedsięwzięcie ważne w wymiarze powszechnym, czyli za coś, od czego zależy jakość życia wszystkich członków wspólnot znajdujących się w obrębie jej oddziaływania, trzeba najpierw wyraźnie ustalić, co stanowi właściwy sens czy główny powód urzeczywistnienia europejskiej integracji. Przede wszystkim trzeba w tym celu z naciskiem stwierdzić, iż wbrew temu, co się z reguły na ten temat sądzi i mówi, nie mieści

się on w zbiorze sensów wyrażanych za pomocą tego rodzaju wyrażen, co następujące: (a) tylko w ten sposób można uzyskać określone korzyści materialne, (b) tylko tą drogą członkowie objętych nią biedniejszych wspólnot mogą uzyskać takie lub inne „dopłaty”, (c) tylko w ten sposób biedniejsi otrzymają szansę dołączenia (pewnego dnia) do świata dobrobytu, (d) tylko w ten sposób otrzyma się możliwość podróżowania po całej Europie bez paszportów itd.

Właściwy sens europejskiej integracji zawiera się przede wszystkim w prawdzie, którą wyraża następująca sekwencja stwierdzeń: (a) Żadna wspólnota europejska nie może być pewna już osiągniętego, a tym bardziej dopiero zamierzonego dobrobytu bez zapewnienia sobie *trwałego pokoju*, bez uprzedniego wyeliminowania niebezpieczeństwa popadnięcia w wojny z innymi wspólnotami<sup>41</sup>, (b) Żadna europejska wspólnota (ani narodowa, ani państwowa) nie zapewni sobie *trwałego pokoju* inaczej niż poprzez integrację z innymi europejskimi wspólnotami, przede wszystkim sąsiednimi, ale nie tylko, (c) Historia Europy zaświadcza, że celu tego nie da się osiągnąć drogą żadnych formalnych umów ani międzynarodowych, ani międzypaństwowych, (d) Im bardziej (głębiej) Europa zintegruje się, tym mniejsze będzie prawdopodobieństwo wybuchu w jej ramach wojen.

Innymi słowy: Właściwym sensem (celem) europejskiej integracji jest przekształcenie (transformacja) dotychczasowego politycznego ustroju i dotychczasowej kultury Europy w taką postać lub wytworzenie (nowego) ustroju i (nowej) kultury, które Europę *przekształcą* w kontynent lub *uczynią* kontynentem, na którym dominowała będzie współpraca, a nie konfrontacja, wzajemne zaufanie, a nie podejrzliwość – na którym wojny staną się najpierw czymś nie do zrealizowania, a następnie czymś nawet nie do pomyślenia. Wagę aktualnie realizowanej europejskiej integracji dodatkowo podnosi fakt, że po raz pierwszy w dziejach Europy obejmuje ona (przynajmniej intencjonalnie) całą Europę i jest realizowana całkiem dobrowolnie, a nie pod przymusem. Przede wszystkim te względy czynią ją przedsięwzięciem bezprecedensowym.

Jeśli zarysowany właściwy sens europejskiej integracji rozważy się dokładniej, to stanie się jasne nie tylko to, że trzeba ją uznać zarazem za przedsięwzięcie szczególnej wagi, lecz także to, że jej urzeczywistnianie wypada uznać za dziejową konieczność. Ale za takim potraktowaniem jej przemawiają też inne istotne powody będące pochodnymi rozwoju ludzkiej cywilizacji – zwłaszcza jej części technologicznej. Tutaj nie ma miejsca na ich dokładniejsze omówienie. Więc powiem tu tylko tyle, że coraz dalej idąca integracja, albo inaczej mówiąc: łączenie się ludzi w coraz większe wspólnoty, jest cywilizacyjną koniecznością dlatego, ponieważ technologiczny rozwój ludzkiej cywilizacji stawia przed ludźmi z jednej strony zadania, których wykonanie wymaga coraz to większych sił i nakładów, a z drugiej kreuje zagrożenia, których zwalczanie wymaga również coraz to większych sił i nakładów. Między innymi oznacza to, że europejska integracja jest czymś, czego (i tak) nie da się uniknąć na dłuższą

---

<sup>41</sup> Prawdę tę wyrażają ukute w konsekwencji praktycznych doświadczeń wielu pokoleń Europejczyków maksymy w rodzaju „pokój buduje, a wojna rujnuje”. Wyraża się ona także w niemal wszystkich poważnych modlitwach Europejczyków. O wprowadzeniu jej w życie od wieków marzą pokolenia najwybitniejszych europejskich myślicieli.



metę, tyle tylko, że im później konieczność ta zostanie urzeczywistniona, tym więcej będzie ona kosztowała.

Co się z kolei tyczy prognozy, w myśl której rola współczynników rzeczywistości tworzonej w efekcie europejskiej integracji, a w konsekwencji także rola denotujących je języków specjalistycznych, będzie w miarę upływu czasu rosła, to chcąc ją zrozumieć dokładniej, trzeba najpierw zdać sobie dobrze sprawę z natury fenomenu *europejskiej integracji*, czyli z tego przede wszystkim, że tak jak każda inna *integracja* tak też *europejska integracja* jest pewnym procesem, a nie jakimś stanem, i że jako taka znajduje się ona permanentnie w stanie rozwoju – *in statu nascendi*, i wreszcie, że żadnego procesu nie sposób zatrzymać na stałe w bezruchu, natomiast każdy może postępować naprzód lub cofać się.

W odniesieniu do europejskiej integracji ostatnie stwierdzenie oznacza, że podmioty (wspólnoty lub osoby) znajdujące się w obrębie oddziaływania *europejskiej integracji* mogą się albo do siebie coraz bardziej zbliżać, albo od siebie oddalać, że *tertium non datur*. Wiara w możliwość spetryfikowania jakiegoś stanu integracji jakiegokolwiek zbioru podmiotów i utrzymania go na stałe w bezruchu jest niedorzeczna. Stwierdzenie, że europejska integracja jest procesem, który tak czy inaczej będzie postępował naprzód, jest tylko z pozoru sprzeczne ze stwierdzeniem, iż proces ten może się także cofać. Pierwsze z nich opisuje bowiem jej rozwój w ogóle, tzn. w terminach czasu nieograniczonego, natomiast drugie w terminach krótszych odcinków czasu. Inaczej mówiąc: wprawdzie może dojść, i zapewne będzie dochodziło, do załamania (zatrzymań) procesu europejskiej integracji, niemniej w wymiarze ogólnym proces ten będzie postępował naprzód niezależnie od naszych życzeń, tyle tylko, że – jak już wspomniałem – każde jego zatrzymanie czy zakłócenie podroży jego „ostatteczną” realizację. A poza tym: tak jak każdy inny proces, tak też europejską integrację można w ogóle urzeczywistnić sposobami mniej lub bardziej kosztownymi i też mniej lub bardziej uciążliwymi. Znalezienie dróg optymalnych jest sprawą nauki – za chwilę powrócę do tej sprawy.

### 3.2.

Co się tyczy *Unii Europejskiej* jako pewnej instytucji, to pragnąc rozumieć jej znaczenie i sens zarazem, trzeba sobie zdać sprawę najpierw z tego, iż nie jest ona bytem autonomicznym, lecz pewnym wytworem *europejskiej integracji* i zarazem niezbędnym warunkiem jej urzeczywistniania. Znaczenie (waga) Unii Europejskiej tkwi bowiem w tym przede wszystkim, że urzeczywistnianie europejskiej integracji wymaga – podobnie jak urzeczywistnianie jakiegokolwiek integracji – pewnej instytucjonalnej konkretyzacji. Mniemanie, jakoby europejska integracja mogła się dokonywać bez niej, albo inaczej: bez żadnego „odzwierciedlenia” w postaci jakiejś jednolitej instytucji wyposażonej w odpowiednie ogólnoeuropejskie kompetencje decyzyjne jest po prostu iluzją. Niedorzeczne jest zatem również mniemanie, jakoby integracja Europy mogła się dokonywać bez jednoczesnego ograniczania zakresu kompetencji centralnych instytucji integrujących się wspólnot państwowych czy narodowych (por. F. Grucza 2004). Ze stwierdzeń tych nie wynika jednak, że musimy wobec tego z góry akceptować każdy jej konkretny stan czy wyposażenie kompetencyjne. Przeciwnie:

jak każdy stan każdego ludzkiego tworu tak można, a nawet trzeba, każdy aktualny stan Unii Europejskiej poddawać krytycznej ewaluacji, między innymi po to, by ustalić, czy lub w jakiej mierze „dobrze” odzwierciedla on poziom i zasięg wspomnianej integracyjnej świadomości objętych nią podmiotów. Nedorzeczne jest jedynie kwestionowanie sensu jej istnienia w ogóle.

Nedorzeczna jest także wiara w możliwość spetryfikowania i utrzymania w bezruchu jakiegokolwiek konkretnego stanu Unii Europejskiej rozumianej jako pewna instytucja. Że musi się ona permanentnie zmieniać, wynika w sposób jednoznaczny z wspomnianego już faktu, iż jest ona bytem ściśle powiązaniem z europejską integracją zwrotnymi więzami – z jednej strony Unia Europejska jako instytucja jest pewnym wytworem procesu europejskiej integracji, a z drugiej koniecznym współczynnikiem (warunkiem) urzeczywistniania się tej ostatniej. Tak rozumiana Unia Europejska po prostu musi się zmieniać (być zmieniana) w miarę rozwoju (poszerzania i/ lub pogłębiania się) europejskiej integracji. Słowem: tak rozumianą Unię Europejską trzeba z natury rzeczy traktować jako twór (byt) dynamiczny – znajdujący się permanentnie *in statu nascendi*, a każdy jej stan aktualny jako pewien jedynie przejściowy wyraz czy doraźne odzwierciedlenie rozwoju europejskiej integracji, dokładniej: integracyjnej świadomości jej uczestników, zwłaszcza jej uczestników wpływowych.

Jeśli weźmie się pod uwagę też inne istotne elementy natury europejskiej integracji oraz Unii Europejskiej (por. F. Grucza 2004), to prognozę przyszłości Unii Europejskiej i rozwoju jej roli można ująć w postaci następujących punktów: (a) Unia Europejska będzie funkcjonowała tak długo, jak długo będzie się rozwijała europejska integracja, (b) Jeśli europejska integracja nie będzie postępowała naprzód, to wcześniej czy później zostanie na jakiś czas zastąpiona przez dezintegrację, by kiedyś znów „ożyć”, (c) Jak długo integracja europejska będzie postępowała naprzód, tak długo Unia Europejska będzie musiała się (niezależnie od tego, czy tego ktoś chce, czy nie chce) coraz bardziej przekształcać z wspólnoty państw we wspólnotę obywateli, (d) Proces ten będzie wywoływał potrzebę, a nawet konieczność, stałego wzbogacania zakresu decyzyjnych kompetencji Unii Europejskiej i zarazem ograniczania zakresu kompetencji państwowych centrów decyzyjnych jej wspólnot członkowskich, (e) W miarę przekształcania się jej z wspólnoty państw we wspólnotę obywateli Unia Europejska będzie w coraz większej mierze determinowała życie wszystkich członków wszystkich wspólnot żyjących w jej obrębie, a ci będą zyskiwali coraz to nowe możliwości wpływania na jej dalsze losy, (f) Proces przekształcania Unii Europejskiej z wspólnoty państw we wspólnotę obywateli trzeba uznać za ważny dlatego, ponieważ w istocie jest to proces coraz dalej idącego pogłębiania w jej obrębie implementacji zasad obywatelskiej demokracji, albo inaczej mówiąc: stałego poszerzania zakresu możliwości obywateli Unii Europejskiej i bezpośredniego wpływania na dalsze losy europejskiej integracji oraz na kształt jej instytucjonalnych emanacji.

Odpowiedź na pytanie, która z wymienionych w punkcie (a) możliwości zwycięży, jak również na pytanie, jak prędko integracja europejska będzie postępowała naprzód, w szczególności na pytanie, w jakim tempie współczesna europejska wspólnota państw będzie się przekształcała w europejską wspólnotę obywateli, jeśli zwy-

cięży pierwsza z wymienionych prognoz, brzmi następująco: przede wszystkim będzie to zależało od wzrostu poziomu rozumienia ogólnego sensu i natury tak europejskiej integracji, jak i Unii Europejskiej w wymiarze powszechnym, więc od tego, czy i w jakiej mierze wspólnoty uczestniczące w procesie europejskiej integracji i budowie Unii Europejskiej rozumieją to między innymi, że ich sens nie wyczerpuje się w żadnych doraźnych korzyściach materialnych, których mogą oczekiwać poszczególne wspólnoty i ich członkowie z postępu europejskiej integracji, i że żadnego momentu ich rozwoju nie sposób spetryfikować, że jako proces integracja europejska musi permanentnie być rozwijana (pogłębiana) i że w konsekwencji stale rozwijany musi być też zakres kompetencji Unii Europejskiej, że zatrzymanie procesu przekształcania Unii Europejskiej z wspólnoty państw we wspólnotę obywateli Europy jest równoznaczne z uruchomieniem procesu odwrotnego, czyli osłabiania, a następnie rozpadu tego tworzywa, a w konsekwencji wzmocnienia sił zainteresowanych dezintegracją Europy.

#### 4.

Z przedstawionych dotąd uwag wynikają (między innymi) następujące wnioski:

- (a) To, czy w ogóle, a jeśli tak, to w jakim tempie będzie w przyszłości wzrastać znaczenie interesujących nas tu języków specjalistycznych, zależy od tego, czy i w jakim tempie będzie się w przyszłości rozwijać europejska integracja i tym samym Unia Europejska,
- (b) To z kolei, czy w ogóle, a jeśli tak, to w jakim tempie (i kierunku) będą się one rozwijać, będzie zależało od postawy wobec tych procesów i aktywności decydujących o ich losach podmiotów (ludzi, wspólnot),
- (c) Ich odnośna postawa i aktywność będzie zależała w poważnej mierze od jakości wiedzy, sensie (sensach) i naturze tych procesów posiadanej przez uwikłane w nich podmioty – na etapie wspólnoty państw przede wszystkim od jakości odnośnej wiedzy posiadanej przez decyzyjnych przedstawicieli poszczególnych państw, na etapie wspólnoty obywateli (w coraz wyższym stopniu) od jakości wiedzy posiadanej przez poszczególnych członków wspólnot stanowiących Unię Europejską,
- (d) Jakość wiedzy tak jednych, jak i drugich będzie w sporej mierze zależała od jakości języków, za pomocą których jest ona wyrażana oraz od jakości wypowiedzi (tekstów), na podstawie których jest ona rekonstruowana – odtwarzana i przyswajana,
- (e) Wiedza tak poszczególnych ludzi, jak i poszczególnych wspólnot o interesujących nas tu współczynnikach rzeczywistości należy bowiem do zakresu wiedzy, która w dużej mierze jest pewnego rodzaju ubocznym produktem procesu przyswajania (akwizycji) języków „odwzorowujących” te współczynniki na płaszczyźnie znakowej.

Tak jak inne rodzaje języków specjalistycznych, tak też interesujące nas tu języki specjalistyczne spełniają nie tylko funkcje komunikacyjne, lecz istotne funkcje kognitywne. W każdym razie: także spore części różnych rodzajów wiedzy specjalistycznej

są pewnego rodzaju pochodnymi „znajomości” odpowiednich języków specjalistycznych i/ lub specjalistycznego wypowiedziania się o odnośnych zakresach rzeczywistości. Języki dotyczące europejskiej integracji i Unii Europejskiej należą jednakże do tych, które spełniają te ostatnie w wyższym stopniu niż inne języki specjalistyczne. Wiele elementów wiedzy tak poszczególnych ludzi, jak i wspólnot o danej rzeczywistości czy jej rozumienia „pochodzi” ze znajomości dotyczących jej języków (specjalistycznych), a niekoniecznie z doświadczenia i/ lub rozumowania. Jakość tych elementów tak ogólnej, jak i specjalistycznej wiedzy poszczególnych ludzi i wspólnot zależy od jakości odnośnych języków (specjalistycznych). Natomiast jakość tych ostatnich zależy – w przeważającej mierze – od stopnia „rozpoznania” denotowanej przez nie rzeczywistości. Z kolei jakość wypowiedzi (tekstów) formułowanych na temat interesujących nas tu zakresów rzeczywistości zależy nie tylko od jakości posiadanej przez ich autorów wiedzy na ich temat oraz jakości „ich” języków, lecz także od stopnia ich opanowania oraz umiejętności posługiwania się nimi, wobec czego można powiedzieć, że konkretne wypowiedzi świadczą o jakości wiedzy ich twórców i języka, w którym zostały wyrażone, oraz stopniu jego opanowania i umiejętności posługiwania się nim<sup>42</sup>.

Na razie ani wypowiedzi naszych polityków, ani naszych ekspertów na temat europejskiej integracji i Unii Europejskiej przeważnie nie świadczą dobrze ani o jakości odnośnej wiedzy ich autorów, ani o jakości języków specjalistycznych, którymi się posługują, ani o wysokiej umiejętności posługiwania się nimi. Nawet przedstawiciele najwyższych pięt naszego centrum decyzyjnego na tematy dotyczące tak Unii Europejskiej, jak i europejskiej integracji wypowiadają się z reguły w sposób zdradzający brak zrozumienia ich istoty – ich (fundamentalnego) sensu i ich natury. To samo wypada powiedzieć o zdecydowanej większości wypowiedzi pochodzących z naszego świata mediów. Spore deficyty zarówno w zakresie odnośnej wiedzy (specjalistycznej), jak i odnośnych języków ujawniła już dyskusja, która odbyła się u nas w związku z finalizowaniem tzw. traktatu akcesyjnego. Ale z jeszcze większą ostrością wyszły one na jaw w związku z (jeszcze nie zakończoną) dyskusją na temat „Nicei” i „Europejskiej Konstytucji”<sup>43</sup>.

---

<sup>42</sup> Jeśli polski minister kultury i wybitni przedstawiciele polskiego świata filmu, teatru, muzyki czy estrady, a także polskiej telewizji (1 luty, 2004) posługują się publicznie wyrażeniami w rodzaju „eksport polskiej kultury”, „polska kultura sprzedaje się dobrze”, „polska kultura jest czymś na zachodzie poszukiwanym” to oczywiście nadają wyrazowi „kultura” bardzo specyficzne – polskie – znaczenie, a mianowicie znaczenie zrównujące jego denotaty z denotatami takich wyrazów jak „produkty” czy „towary”. Osoby używające wyrazu „kultura” w ten sposób myślą jego denotaty z denotatami wyrażenia „produkty” czy „(wy)twory” kultury, i nie rozumieją, że mówią tylko o pewnym gatunku tych ostatnich, albo inaczej mówiąc: o (wy)tworach tylko pewnej części kultury – mianowicie o wytworach sztuki. Dzielenie tak rozumianej kultury na wysoką i niską czy uliczną, o czym była mowa przy okazji relacjonowania wizyty przedstawicieli tej ostatniej u Papieża, nie ma w ogóle sensu: ta ostatnia może implikować wyższy stopień sztuki niż pierwsza, a pierwsza wyższy stopień „chałtury” niż ostatnia. Poza tym tego rodzaju wypowiedzi rodzą „niebezpieczne” pytania: skoro kultura dobrze się sprzedaje, to dlaczego „trzeba” ją dotować?

<sup>43</sup> W okresie tzw. dyskusji akcesyjnej sprawę europejskiej integracji przedstawiano (dyskutowano) w taki sposób, jakby jej momentem kulminacyjnym w ogóle było formalne przystąpienie/ przyjęcie naszego kraju do Unii Europejskiej, natomiast przystąpienie do Unii Europejskiej w taki sposób, jakby sens

Do najważniejszych deficytów tych wypowiedzi należą następujące:

- (a) Przeważnie ich autorzy koncentrują uwagę tylko na Unii Europejskiej, a milczeniem pomijają europejską integrację.
- (b) Unię Europejską przedstawiają tak, jakby była ona jakimś autonomicznym bytem, tzn. jakby istniała ona niezależnie od europejskiej integracji, a nie w ścisłym powiązaniu z nią, jakby nie była (jedyne) jej (konieczną) instytucjonalną konkretyzacją.
- (c) Z reguły zwracają uwagę tylko na pewne w istocie drugorzędne, a często nawet trzeciorzędne powody przemawiające za potrzebą przystąpienia do Unii Europejskiej, a nie biorą pod uwagę tych, które każą integrację europejską rozważać w terminach wspomnianej dziejowej konieczności (pokój, bezpieczeństwo, skutki rozwoju technologicznego).
- (d) Gdy biorą pod uwagę nie tylko Unię Europejską, lecz także fenomen europejskiej integracji z reguły nie uwzględniają konsekwencji wynikających z faktu, iż w obu przypadkach mamy do czynienia z fenomenami dynamicznymi, a nie statycznymi, i w efekcie prawie wcale nie „myślą” o ich przyszłości, koncentrując się niemal wyłącznie na ich teraźniejszości.
- (e) Przekształcania Unii Europejskiej z wspólnoty państw we wspólnotę obywateli nie postrzegają w kategoriach dziejowej konieczności, lecz tylko jako pewną opcję.
- (f) Wprawdzie Unię Europejską nawet często nazywają „wspólnotą”, niemniej z reguły nie traktują poważnie semantycznych implikacji tego wyrażenia, do których należy np. prawda, że warunkiem koniecznym zaistnienia jakiegokolwiek wspólnoty jest zaistnienie poczucia wspólnotowej tożsamości i wzajemnej solidarności u jej członków.

Jednym z paradoksalnych rezultatów nierespektowania konstytutywnych współczynników semajologicznych wyrażenia „wspólnota” jest absurdalne dzielenie członków wspólnoty europejskiej na „swoich” i „obcych”, a nawet na „sojuszników” i „przeciwników”. Innym rezultatem tej postawy jest myślenie o niej i wypowiedzanie się w terminach (wzajemnej) podejrzliwości i obstrukcji (blokowania), a nie w terminach zaufania i wytwarzania konsensusu. Tymczasem skądinąd wiadomo, że żadnej rzeczywistej wspólnoty nie zbudują podmioty nacechowane „fundamentalną” nieufnością do siebie, podejrzewające się o to, że przede wszystkim zamierzają się oszukać, wykorzystać czy podporządkować, a nie pomóc sobie, połączyć swoje siły twórcze, podzielić się swymi doświadczeniami i dokonaniem<sup>44</sup>.

---

tego przedsięwzięcia całkowicie wyczerpywał się w tym, że uzyskamy pewne dopłaty, w szczególności do produktów „rolniczych”. Natomiast w związku z „Niceą” i europejską konstytucją sprawy te przedstawiano tak, iż można było odnieść wrażenie, że sprawą najistotniejszą jest liczba głosów potrzebna do zablokowania cudzych pomysłów.

<sup>44</sup> Podejście do Unii Europejskiej zarysowane w ostatnim punkcie jest, jak sądzę, pewną pochodną przekonania o słuszności leninowskiej maksymy, że „zaufanie jest rzeczą dobrą, ale kontrola lepszą”. W istocie jest to jednak maksyma z gruntu błędna: gdzie nie ma wzajemnego zaufania, tam nie jest możliwa żadna rzeczywista wspólnota. Można nawet powiedzieć, że tam, gdzie nie ma wzajemnego zaufania, również kontrola do niczego dobrego nie prowadzi, o czym można się przekonać między innymi na przykładzie historii „leninowskiej wspólnoty”. Ale w jakiejś mierze podejście to jest też pewną pochodną

Pewnym efektem niewyciągnięcia właściwych wniosków ze stwierdzenia, iż zarówno w przypadku europejskiej integracji, jak i Unii Europejskiej mamy do czynienia z fenomenami dynamicznymi – zwróconymi ku przyszłości, a nie przeszłości, jest błędne mniemanie, jakoby naszym naczelnym zadaniem było zastanawianie się nad tym, co należy zrobić, by nie dopuścić do zmiany istniejącego politycznego stanu Europy. W gruncie rzeczy nie jest bowiem w ogóle prawdą, jakoby naszym najważniejszym zadaniem była troska o zachowanie świata w stanie odziedziczonym, ten bowiem, jak wspomniałem wyżej, wcale nie jest najlepszym z możliwych. Głównym obowiązkiem nas wszystkich jest przyczynianie się do jego ulepszenia i dostosowania do wymogów współczesnych, a przede wszystkim do urządzenia go w taki sposób, by nie mogło w nim dojść do katastrof cywilizacyjnych, jakimi są wojny, a następnie tak, by był on zdolny sprostać zadaniom i wyzwaniom (zagrożeniom) wynikającym z technologicznego rozwoju współczesnej cywilizacji. Dotychczasowa historia obu interesujących nas zakresów rzeczywistości to historia sporządzania oraz (instytucjonalnego) urzeczywistniania wypracowywanych i uzgodnionych planów działania zmierzających w tych kierunkach. Głównym zadaniem nauki jest dostarczanie wiedzy umożliwiającej ludziom najpierw zrozumienie tego, co się w dzieje w otaczającym ich świecie, następnie racjonalne przewidywanie (prognozowanie) i możliwie optymalne planowanie jego rozwoju.

Na razie większość współczesnych Polaków, w tym również zdecydowana większość politycznych przywódców Polaków, zdaje się nie rozumieć ani głównego sensu, ani istoty (natury) europejskiej integracji (i tym samym Unii Europejskiej). W dyskusjach dotyczących tych zakresów rzeczywistości prawie wcale nie respektuje się faktu, że celem europejskiej integracji nie jest i być nie może petryfikacja aktualnie istniejącego stanu rzeczy w obrębie Unii Europejskiej, że jej celem właściwym (finalnym) nie jest restauracja jakiegoś stanu rzeczy, który istniał w przeszłości, lecz wykreowanie stanu rzeczy (świata) całkiem nowego – zupełnie bezprecedensowego. Większość zdaje się też nie rozumieć, że tego nowego świata nie sposób opisać adekwatnie w starym języku, bo w żadnym starym języku nie da się adekwatnie opisać niczego naprawdę nowego. Kto twierdzi na przykład, że nie można mówić o „europejskim (unijnym) państwie”, bo nie ma „europejskiego narodu”, nie rozumie, ani (a) że ani to, co dziś nazywa się „państwem”, ani to, co aktualnie określa się za pomocą wyrazu „naród” nie jest niczym danym raz na zawsze, czyli jakimś fenomenem statycznym; ani (b) że znaczenia obu wyrazów trzeba traktować dynamicznie – zarówno wyraz „naród”, jak i wyraz „państwo” znaczył kiedyś co innego niż dzisiaj, a jutro może nabrać jeszcze innego znaczenia; ani (c) że w odniesieniu do całej Europy nie muszą denotować tego samego, co denotują w kontekście państwa narodowego.

Większość współczesnych Polaków zdaje się zresztą nie rozumieć nawet świata, w którym wypadło im żyć dzisiaj, a cóż dopiero mówić o rozumieniu świata, w którym mają żyć jutro. Winę za ten stan rzeczy w dużej mierze ponoszą nasze nauki humanistyczne i/ lub społeczne, w tym również lingwistyka (językoznawstwo). Na

---

złych doświadczeń jego wyznawców i też złej, bo upowszechniającej fałszywe przekonania, edukacji. To jednak już inna sprawa.

razie nie wytworzyły bowiem ani odpowiedniej adekwatnej wiedzy na temat tych zakresów rzeczywistości, ani odpowiednich naukowych języków specjalistycznych. Na razie zainteresowani ludzie są skazani niemal wyłącznie na odnośne poglądy i języki dostarczane im przez nasz świat polityki. Na razie „serwuje się” im z reguły mało adekwatne wypowiedzi o współczesnym świecie.

Przykład: na podstawie stosunkowo powszechnych sposobów wyrażania się o nim „informują” ludzi, że rok 1989 był rokiem, w którym doszło w Polsce najpierw do „okrągłego stołu”, a następnie w jego konsekwencji, do bezkrwawej rewolucji politycznej, czyli do zmiany politycznego ustroju. Nie trzeba jednak długo zastanawiać się nad tą „wiedzą”, by dostrzec, że w żadnym razie nie „opisuje” ona adekwatnie zdarzeń, które wydarzyły się w Polsce w tym roku rzeczywiście. Otóż naprawdę rok 1989 był rokiem, w którym (a) Polacy uzyskali możliwość odstąpienia od dalszego „budowania” Polski socjalistycznej, (b) (ich odpowiedni przedstawiciele) z tej szansy skorzystali, przystępując do *transformowania* ówczesnej Polski, tzn. (a) do „oczyszczenia” jej z socjalizmu oraz (b) organizowania swego „zbiorowego” życia wedle zasad demokracji („zachodniej” a nie „ludowej”) oraz wolnego rynku. Żaden z tych procesów nie został jednak zakończony w 1989 roku. Tak naprawdę żaden z nich nie został sfinalizowany po dzień dzisiejszy. Rzeczywiście zakończony (przerwany) został w 1989 r. jedynie proces (dalszego) przekształcania Polski w „kraj socjalistyczny”.

Żeby naprawdę zmienić ustrój jakiegoś kraju, nie wystarczy zmienić jego konstytucję, obowiązujące w jego obrębie prawa czy zasady wybierania jego władz i ich nazwy. Gdyby tak było, to Polska byłaby krajem całkiem socjalistycznym już od końca lat 40-tych poprzedniego wieku i nie trzeba by było w Polsce „budować” socjalizmu aż po rok 1989 i stwierdzić (ze smutkiem lub radością), że pomimo ogromnych wysiłków czynionych w tym kierunku przez ponad 40 lat nie udało się tego zadania wykonać do końca. Zmiana – transformacja – ustroju implikuje konieczność odpowiednich zmian w zakresie mentalności, tożsamości, ludzkich postaw, w tym stosunku ludzi do siebie i do państwa, do jego instytucji, a także konieczność zmiany stosunku przedstawicieli „nowych” władz do jego obywateli. I co z naszego punktu widzenia może najważniejsze: zmiana ustroju wymaga zmiany odpowiednich języków specjalistycznych, sposobów mówienia o nowej rzeczywistości. W językach „socjalistycznych” nie sposób „opisać”, a tym bardziej zinterpretować adekwatnie rzeczywistości nazywanej „demokracją” czy „wolnym rynkiem”. Oczywiście nie sposób tego uczynić również w odwrotnym kierunku.

I podobnie sprawy te przedstawiają się w odniesieniu do procesu transformacji ustrojowej Europy – przystąpienie do Unii Europejskiej w żadnym razie nie zakończy procesu europejskiej integracji: tak naprawdę wyznaczy ono początek pełnego uczestniczenia w nim jako pewnym procesie transformacji świata czy procesie „budowania” nowego – ogólnoeuropejskiego – ustroju. Natomiast zakończy się w tym momencie historia całkiem autonomicznego (suwerennego) budowania „ustrojów” poszczególnych krajów kandydackich. Powstającej (budowanej) nowej europejskiej rzeczywistości nie da się opisać adekwatnie w specjalistycznych językach „narodowych”. Tym

bardziej nie da się w tych językach adekwatnie „opisać” jej prognostycznych projekcji. Tymczasem wielu nadal usiłuje współczesny świat europejski interpretować i ewaluować w językach odwzorowujących jedynie rzeczywistości narodowe, w dodatku często odwzorowujących jedynie pewne jej historyczne stany i to w dodatku mało adekwatnie. Nic więc dziwnego, że coraz więcej ludzi przestaje rozumieć nawet to, co sami przeżyli i/ lub aktualnie przeżywają.

## 5.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego odpowiednie nauki humanistyczne na razie nie wytworzyły ani adekwatnej wiedzy, ani odpowiednich języków specjalistycznych, jest prosta: jest tak, ponieważ na razie nie uczyniły one ani europejskiej integracji, ani Unii Europejskiej jeszcze przedmiotem swych systematycznych badań – nie włączyły ich w obręb swoich głównych programów badawczych<sup>45</sup>. Znacznie trudniej odpowiedzieć natomiast na pytanie, dlaczego nauki te wciąż jeszcze nie zainteresowały się tymi zakresami rzeczywistości poważnie. W każdym razie nie jest to, jak sądzę, efekt jakiegoś zwykłego zaniedbania. Trudno bowiem posądzać przedstawicieli tych dziedzin nauki – zwłaszcza nauki „publicznej” (= finansowanej ze środków publicznych) – o to, że nie rozumieją ani tego, iż mają one statutowy (nazwijmy go tak) obowiązek poddawania badaniom (w pierwszej kolejności) zagadnień ważnych z punktu widzenia całej finansującej ją wspólnoty (publiczności) – z punktu widzenia jej wszystkich członków, ani tego, że do tego rodzaju zagadnień należą problemy dotyczące interesujących nas tu zakresów rzeczywistości. Trudno ich też posądzać o to, że nie dostrzegają, iż zarówno aktualnie dokonująca się europejska integracja, jak i tworzona na naszych oczach Unia Europejska to projekty bezprecedensowe w dziejach Europy – projekty, zmierzające do dobrowolnego zjednoczenia całej Europy, do stworzenia zupełnie nowej rzeczywistości europejskiej.

Moim zdaniem nauka na razie nie zajęła się tymi projektami na serio przede wszystkim dlatego, że jej dziedziny, które mogłyby i powinny się nimi zająć, to nauki humanistyczne i/ lub społeczne, które w zdecydowanej większości wciąż jeszcze nie wyzwoliły się z oków głęboko w nich zakorzenionego, ale zarazem ograniczającego ich badawczą wizję paradygmatu metodologicznego. Przywiązanie do niego powoduje, że nauki te od swego zarania po dzień dzisiejszy najchętniej zajmują się przeszłością, mniej chętnie teraźniejszością, natomiast zagadnienia dotyczące przyszłości, zwłaszcza badanie możliwości jej racjonalnego planowania (kształtowania), czyli odpowiednie zagadnienia natury aplikatywnej (stosowanej), z zasady wykluczają z obrębu swych zadań. Ponieważ w naszym przypadku chodzi głównie o wiedzę natury prognostycznej, a w jej ramach przede wszystkim o wiedzę natury aplikatywnej, więc odnośne nauki – ich poważni przedstawiciele – traktują zajmowanie się interesującymi nas tu zakresami rzeczywistości jako coś metodologicznie niestosownego – jako coś nie należące do zakresu świata nauki, albo nawet jako coś, czym zajmować się

---

<sup>45</sup> Jeśli jej przedstawiciele wypowiadali się i/ lub wypowiadają na ich temat, to z reguły czynili to i czynią niemal wyłącznie w terminach publicystycznych i na poziomie dyskusji politycznych, a nie ściśle naukowych, i zwykle na łamach gazet (tygodników), a nie czasopism naukowych.



ma prawo świat polityki, a nie nauka.

W sumie sprawa ta rysuje się z mojego punktu widzenia następująco: po pierwsze, zarówno w przypadku europejskiej integracji, jak i Unii Europejskiej potrzebna jest przede wszystkim wiedza konieczna do stworzenia racjonalnej bazy dla projektów, których celem jest zmiana istniejących stanów rzeczy – zbudowanie nowego świata, czyli – mówiąc krótko – projektów, których realizacja zależna jest od wiedzy o charakterze aplikatywnym. Po drugie, interesujące nas tu zakresy rzeczywistości to zakresy, względem których prymarnie kompetentny jest świat nauk humanistycznych i/ lub społecznych, ten natomiast w przeważającej mierze wciąż jeszcze (programowo) unika podejmowania systematycznej analizy zagadnień natury prognostycznej, a zwłaszcza zagadnień natury aplikatywnej, twierdząc, iż nie jest on w stanie zająć się nimi systematycznie, bo taka jest natura przedmiotów ich zainteresowań. Po trzecie: nauki te unikają zagadnień dotyczących interesujących nas tu projektów z powodu tradycyjnego przekonania „każącego” im ograniczać zakresy ich badań do opisywania i interpretowania stanów rzeczy, które aktualnie istnieją oraz ich historii i/ lub rekonstruowania stanów rzeczy, które istniały w przeszłości, natomiast nie pozwalają na zajmowanie się konstruowaniem (projektowaniem) przyszłych stanów rzeczy. Po czwarte: nie oznacza to jednak, że swym wynikiem badawczym nie przypisują żadnych wartości prognostycznych. Przeciwnie – niekiedy przypisują je im nawet całkiem jawnie, o czym świadczą maksymy w rodzaju tej, że *historia est magistra vitae*.

Że pogląd, jakoby nauki humanistyczne i społeczne zajmowały się przedmiotami nie pozwalającymi im na systematyczne rozważanie dotyczących tych przedmiotów zagadnień prognostycznych, w tym zwłaszcza aplikatywnych, jest z gruntu błędny, pokazałem w innych pracach<sup>46</sup>. Tutaj powtórzę jedynie, że nie istnieją takie zakresy rzeczywistości, których z natury rzeczy nie można by było badać w aspekcie prognostycznym czy aplikatywnym: jeśli jakaś nauka nie jest w stanie badać interesującego ją zakresu rzeczywistości również w tych aspektach, to dzieje się tak dlatego, że nie wypracowała jeszcze stosownych metod badawczych, że jest to nauka metodologicznie niedojrzała.

Z gruntu błędne jest również mniemanie, jakoby istniały takie zakresy rzeczywistości, którymi (jakby z natury rzeczy) ma prawo zajmować się tylko świat polityki, a nie nauka: takich zakresów rzeczywistości nie ma. Nauka ma naturalne prawo badać każdy zakres rzeczywistości – tak fizycznej, jak i mentalnej. Natomiast względem takich, o których można (wypada) powiedzieć, że są one zakresami ważnymi ze społecznego punktu widzenia, nauka – zwłaszcza nauka publiczna (= finansowana z pieniędzy podatników) ma obowiązek zajęcia się nimi w sposób systematyczny. Więcej: w takich przypadkach nauka – jej odpowiednie dziedziny – mają obowiązek (przynajmniej) starać się o to, by być w stanie dostarczać zainteresowanej publiczności nie tylko diagnostyczną (= deskryptywną i eksplikatywną) i anagnostyczną (= historyczną), lecz także prognostyczną, w tym również aplikatywną, wiedzę na ich temat.

Podsumujmy: względem każdego zakresu rzeczywistości o naturze dynamicznej można i trzeba stawiać nie tylko pytania dotyczące jego teraźniejszości i przeszłości,

---

<sup>46</sup> Zob. przede wszystkim: F. Grucza 1983.

lecz także pytania o jego przyszłość. Natomiast względem takich zakresów czy współczynników rzeczywistości jak europejska integracja i Unia Europejska można i trzeba formułować pytania nie tylko o to, jak będą się zachowywać (zmieniać) w takich lub innych warunkach, lecz także o to, co można (trzeba) zrobić, czy jak należy je traktować, by zmieniały się w sposób pożądany, tzn. w sposób rokujący najlepiej możliwość spełnienia się związanych z nimi nadziei. Natomiast odpowiednie języki specjalistyczne powinny umożliwiać także adekwatne i w miarę ściśle wypowiedanie się o przyszłości – formułowanie prognoz i sporządzanie aplikatywnych projektów. Że tak na razie nie jest, to jeden z efektów wspomnianego konserwatywnego nastawienia nauk humanistycznych i społecznych.

Wytworzone dotychczas projekty (plany) tak europejskiej integracji, jak i Unii Europejskiej, jak również powstałe w związku z nimi i wprowadzone do publicznego obiegu komunikacyjnego koncepcje i poglądy, czyli słowem: zgromadzona wiedza na ich temat, to w przeważającej mierze dokonania świata polityki, a nie świata nauki. Inaczej mówiąc: świat polityki zasłużył się w tym wypadku nie tylko na płaszczyźnie urzeczywistniania europejskiej integracji oraz praktycznej budowy Unii Europejskiej, lecz także na płaszczyźnie intelektualnego przygotowywania (tworzenia) odpowiednich projektów (planów). Głównie z obrębu tego świata, a nie ze świata nauki, wywodzą się dotychczas specjaliści uchodzący za „ekspertów” w sprawach tak europejskiej integracji, jak Unii Europejskiej. Na razie z tego świata „pochodzą” też wszystkie odnośne języki specjalistyczne. W odniesieniu do interesujących nas tu zakresów rzeczywistości świat polityki wykazuje dotychczas po prostu wyższą niż świat nauki zdolność do innowacyjnej twórczości także na poziomie intelektualnym. Dotyczy to również intelektualnego zajmowania się nimi – także projektującego. Nie ulega wątpliwości, że w odniesieniu do interesujących nas tu zakresów rzeczywistości świat (europejskiej) polityki dokonał w ciągu kilku minionych dziesięcioleci rzeczy wielkich i bezprzykładnych. Za nie należy mu się wielkie uznanie, co jednak wcale nie oznacza, że wszystkie trzeba uznać za doskonałe i/ lub zaakceptować bezwarunkowo. Przeciwnie: wspomniałem już, że trzeba je poddawać krytycznej ocenie.

Nauka jest do tego wręcz zobowiązana. Jednakże zabierając się do krytycznej oceny wiedzy i języków specjalistycznych świata polityki, winna najpierw zdać sobie sprawę z tego, że winą za to, iż języki świata polityki nie spełniają wymogów nauki, nie można obciążać świata polityki. Pretensje do tego świata można mieć tylko o tyle, o ile świadomie wprowadza w błąd opinię publiczną za pomocą swoich języków, o ile wykorzystuje je dla celów manipulacyjnych, a nie rzeczowych. Natomiast winę za to, że na razie brak odnośnych języków specjalistycznych spełniających wymogi nauki ponosi wyłącznie sam świat nauki. Dokładniej: za to, że na poziomie powszechnym zarówno poziom wiedzy o interesujących nas tu zakresach rzeczywistości, jak i odnośnych języków specjalistycznych jest na razie – jak już wspomniałem – daleki od poziomu, który mogłoby zadowolić również z punktu widzenia nauki, nie jest odpowiedzialny świat polityki. Winę za te braki i/ lub deficyty ponosi świat nauki i tylko on (sam), gdyż są one efektem zaniedbań z jego strony.

Ani nie jest rzeczą świata polityki zastępowanie świata nauki, ani rzeczą świata

nauki nie jest zastępowanie świata polityki. Oba światy mają do spełnienia inne zadania. Czynni przedstawiciele świata polityki nie są w stanie (nie mogą) spełnić metodologicznych wymogów obowiązujących w świecie nauki. Albo inaczej: przedstawiciele świata nauki czynnie występując w rolach politycznych często nie są w stanie dochować wierności zasadom nauki. Utożsamianie jednego z drugim czy wchodzenie jednego w rolę drugiego jest niebezpieczne zarówno z punktu widzenia interesów i zadań tych światów, jak i z punktu widzenia całych wspólnot, których częściami one są<sup>47</sup>. Świat polityki (s)tworzył swoje odnośne języki i (u)kształtował je na miarę swoich możliwości i swoich celów, a nie na miarę potrzeb i wymogów świata nauki. Świat polityki miał i ma prawo do zróżnicowanego podejścia do tych samych zagadnień, do odmiennych odpowiedzi na te same pytania, do zróżnicowanych przekonań i formułowania odmiennych celów (programów).

Można nawet powiedzieć, że jest rzeczą pożyteczną, iż różne nurty polityczne inaczej „podchodzą” do zastanego świata, że stawiają wobec niego różne cele, że z jednej strony są wśród nich takie, które robią wszystko, co w ich mocy, by go „zachować”, a z drugiej takie, które starają się uzyskać przyzwolenie na jego zmianę, lub nawet „stworzenie” świata całkiem nowego, że wśród tych, które chcą zastany świat zmienić są też takie, które pragną go wprawdzie zmienić, ale nie w jakiś świat nowy, lecz tylko w taki, który już kiedyś istniał, że wśród tych, które chcą mu nadać jakąś nową postać, są takie, które godzą się tylko na innowacje już gdzie indziej wypróbowane, czyli mówiąc inaczej: takie, które zmierzają do przekształcenia własnego świata na wzór i podobieństwo jakiegoś świata cudzego. Świat polityki nie ma natomiast prawa (moralnego) do manipulowania swymi odbiorcami, ani do ukrywania przed nimi czegokolwiek. Również ten świat ma obowiązek bycia uczciwym i transparentnym wobec swoich odbiorców.

Świat polityki nie musi jednak, ba – nie może, posługiwać się jednolitymi językami specjalistycznymi. I też nie musi, a w gruncie rzeczy nie może być jednorodny. Jest bowiem z natury rzeczy wewnętrznie w wysokim stopniu zróżnicowany. Są narodowe, regionalne, ideologiczne, a także przedmiotowe światy polityki. Każdy z tych światów polityki i każdy z ich nurtów czy frakcyjnych odłamów tworzy swój język specjalistyczny na miarę swoich wizji i swoich celów. I każdy z nich stara się upowszechnić „swoją” język specjalistyczny, a nie „cudzy”. Poza tym żaden z tych języków nie musi być językiem ścisłym, ani całkiem jasnym. Poszczególne części świata polityki mają prawo posługiwać się takimi językami, jakie w ich przekonaniu najlepiej „służą” osiągnięciu ich celów, czyli upowszechnianiu ich poglądów i/ lub koncepcji czy celów (planów) oraz przekonaniu jak największej części wyborców o ich słuszności.

Głównym zadaniem świata nauki nie jest zmienianie rzeczywistości, ani budowanie nowej, lecz dostarczanie o niej wiedzy – ale (a) nie wiedzy jakiegokolwiek czy jakiegokolwiek poglądów na jej temat, lecz wiedzy możliwie najlepiej uzasadnionej –

---

<sup>47</sup> Brak zrozumienia tych różnic prowadzi do tak skandalicznych zdarzeń jak to – umieszczenie referatu urzędującego ministra spraw zagranicznych w ramach programu „konferencji naukowej”, co przytrafiło się nie byle komu, lecz samej Polskiej Akademii Nauk (por. grudniowe Zgromadzenie Ogólne 2003).

wiedzy prawdziwej (dokładniej: prawdopodobnej w najwyższym stopniu) oraz (b) nie tylko wiedzy dia- i anagnostycznej, lecz – i to pragnę mocno podkreślić – także wiedzy prognostycznej, w tym również wiedzy aplikatywnej, i wreszcie (c) w ostatnim przypadku nie wiedzy użytecznej w pracy mającej na celu pozyskanie przychylności wyborców, lecz wiedzy pożytecznej w wymiarze powszechnym, a nie tylko partykularnym. Zwłaszcza w odniesieniu do ostatniego rodzaju wiedzy nauka powinna starać się nie dopuścić do tego, by była utożsamiana ze światem polityki, ani wzbudzać podejrzeń, że spełnia względem niego rolę służebną.

Choć zabrzmi to być może zrazu dziwnie, to jednak trzeba i to powiedzieć: z obowiązku świata nauki „narodowej” służenia finansującej go wspólnocie narodowej wcale nie wynika obowiązek spełniania roli służebnej względem narodowego świata polityki, a to już chociażby z tego tylko powodu, że polityka tego ostatniego może, ale nie musi być polityką korzystną z punktu widzenia dalekosiężnych interesów danej wspólnoty. Jeśli jest prawdą, że europejska integracja leży w interesie wszystkich wspólnot europejskich, w tym także narodowych, to polityka uwzględniająca tylko partykularne interesy własnego narodu nie leży w jego „dobrze rozumianym” interesie dalekosiężnym. Wniosek: w związku z europejską integracją trzeba zrewidować również dotychczasowe sposoby rozumienia tego, co się nazywa „racją stanu” poszczególnych wspólnot. Poza tym trzeba uzupełnić ogólny świat polityki o świat polityki ogólnoeuropejskiej, a ten z kolei powinien przystąpić do tworzenia swoich wariantów odpowiednich języków specjalistycznych.

Postulatu, w myśl którego nauka winna się jak najprędzej i możliwie jak najintensywniej włączyć do rozwiązywania różnych problemów wyłaniających się w związku z urzeczywistnieniem europejskiej integracji i budowaniem (tworzeniem) Unii Europejskiej, w żadnym razie nie należy jednak rozumieć w taki sposób, jakby miała się ona włączyć także do kontynuowania dzieła zaczętego przez świat polityki na płaszczyźnie praktycznego (politycznego) urzeczywistniania europejskiej integracji. Tak nie jest. Po pierwsze: świat polityki ma nie tylko prawo, ale też obowiązek kontynuować realizację swoich projektów także w przyszłości. Po drugie: świat nauki musi od początku do końca tworzyć swoje dzieła zgodnie ze swoimi zasadami, a nie według „praw” świata polityki, i też nie dla spełnienia jego, lecz wyłącznie własnych, tzn. poznawczych, celów. Słowem: wcale nie chodzi o to, by naukowcy „wchodzili” w rolę polityków.

Nauka nie może „z góry” uznać za dobre ani poglądów, koncepcji czy projektów świata polityki, ani jego języków specjalistycznych. Nie może ich mechanicznie włączyć do obrębu swojej wiedzy i/ lub swoich języków specjalistycznych, albo inaczej mówiąc: automatycznie zaliczyć ich do zbioru swoich wytworów intelektualnych i/ lub instrumentalnych. „Zetknąć się” ze światem polityki nauka winna tylko o tyle, o ile swoją twórczość musi zacząć od poddania krytycznej analizie (naukowej rewizji) tak nagromadzonej przez świat polityki wiedzy (poglądów, koncepcji itd.), jak i wykreowanego przezeń „językowego oprzyrządowania”. W przeciwieństwie do świata polityki świat nauki musi zmierzać do możliwie najdalej idącej jednolitości wytwarzanej wiedzy, czyli do kreowania możliwie najlepiej uzasadnionych poglądów, interpretacji, koncepcji czy projektów i do tego, by tylko takie były upowszechniane w jej imieniu.

Jest rzeczą oczywistą, że nauka nie może też „zadowolić się” jednostronnymi językami specjalistycznymi polityki, że musi starać się wytworzyć w odniesieniu do badanych przez nią zakresów rzeczywistości swoje własne – możliwie ściśle i transparentne – języki specjalistyczne i że gdzie to tylko możliwe powinna wyraźnie oddzielać swoje języki od odpowiednich języków świata polityki. Inna natomiast sprawa, że w naszym przypadku formowanie własnych języków specjalistycznych poszczególne nauki winny zacząć od systematycznej analizy specjalistycznych języków wytworzonych i wprowadzonych do obiegu komunikacyjnego przez świat polityki. Ale tak czy inaczej przedstawiciele świata nauki nie powinni publicznie wypowiadać się na temat interesujących nas tu zakresów rzeczywistości w terminach i według reguł świata polityki – w jego językach, a jeśli to czynią, powinni wyraźnie sygnalizować, że nie czynią tego w terminach języka nauki. W przeciwnym razie będą nadal wprowadzać opinię publiczną w błąd, a w każdym razie dawać jej powody do konstruowania fałszywych mniemań o nauce.

## 7.

Nauki humanistyczne i/ lub społeczne powinny – w myśl przedstawionych uwag – niezwłocznie zająć się systematycznym badaniem dyskutowanych tu zakresów rzeczywistości i tworzeniem odpowiednich języków specjalistycznych już z tego tylko powodu, że są to zakresy rzeczywistości niezmiernie ważne w powszechnym wymiarze społecznym, a brak adekwatnej wiedzy o sensie i naturze tych zakresów rzeczywistości, deficyty dotyczących ich języków specjalistycznych wprowadzonych do komunikacyjnego obiegu przez nasz świat polityki, jak również brak adekwatnej wiedzy o tych językach powodują, że większość Polaków, w tym również spora część polskiego świata polityki, nie rozumie właściwie ani istoty, ani sensu (konieczności) rozwoju (urzeczywistniania) tego, co się nazywa „europejską integracją” i/ lub „Unią Europejską”, a w konsekwencji nie jest w stanie podjąć (wybrać) optymalnych decyzji w sprawie ich dalszych losów. Jako pewne części świata nauki publicznej dziedziny te są wręcz zobowiązane dostarczać swoim współobywatelom „naukową” wiedzę (również) na temat dyskutowanych tu zakresów rzeczywistości, umożliwić im jak najdokładniejsze ich poznanie, czyli zadbać o upowszechnienie wśród nich również wiedzy naukowej „z prawdziwego zdarzenia” i naukowych języków specjalistycznych, postarać się o to, by nie byli zdani wyłącznie na wiedzę i języki wytworzone i „dostarczane” im przez świat polityki.

### 7.1.

Są jednakże też inne istotne powody, z uwagi na które nauka winna się jak najprędzej zająć systematycznym badaniem tych zakresów rzeczywistości. Pierwszy z nich można nazwać powodem historycznym. Wiąże się on z faktem, że nauki humanistyczne i społeczne, w tym także filologiczne, (a) odegrały w przeszłości poważną rolę w (wy)kreowaniu i upowszechnieniu przekonania (wiary), jakoby wspomnianym współczynnikiem rzeczywistości duchowo-kulturowej niejako z natury rzeczy przynależał atrybut „wartość najwyższa”, a nawet „wartość absolutna” i tym samy atrybut

„wartość odwieczna”, i że (b) za pośrednictwem szkoły w poważnej mierze przyczyniły się do tego, że od pewnego czasu ludzie są gotowi bronić tych wartości „do ostatniej kropli krwi”, że wojny prowadzone (wywoływane) w ich obronie gotowi są uznać za „wojny sprawiedliwe”.

Oficjalnie nauki te głoszą wprawdzie, że jak już wspomniałem, nie są w stanie podejmować badań stosowanych, nieoficjalnie wykorzystywały jednak i nadal wykorzystują każdą okazję do wywarcia wpływu na ludzi – na ich poglądy, przekonania i postawy. Problem w tym, że nie zawsze był to wpływ pozytywny, że często wywoływały u ludzi także przekonania irracjonalne. Wniosek: nauki te muszą jak najprędzej zająć się omawianymi tu zakresami rzeczywistości też dlatego, że również same powinny przyczynić się do naprawienia popełnionych przez siebie błędów, do skorygowania powstałych ze swej winy fałszywych poglądów czy postaw.

Nie ulega wątpliwości, iż dopóki podtrzymywana będzie wiara, że atrybut „wartość najwyższa” należy (lub można) przypisać wyłącznie odpowiednim współczynnikom „narodowej” rzeczywistości duchowo-kulturowej, a nie ich odpowiednikom ogólnoeuropejskim, dopóty będziemy mieli do czynienia tylko z powierzchowną, by nie rzec pozorną, a nie z rzeczywistą integracją europejską (Europejczyków). Jak długo będą przekonani, że istnieje jakaś naturalna autonomia (odrębność) ich państwa i konieczność obrony tej odrębności nawet za cenę życia, jak długo członkowie poszczególnych wspólnot narodowych i/ lub państwowych będą utożsamiali się jedynie lub głównie ze „swą” wspólnotą narodową i/ lub państwową, a nie z nową ponadnarodową wspólnotą ogólnoeuropejską czy „unijną”, jak długo za „swoich” będą uznawali tylko członków własnej wspólnoty narodowej, natomiast członków innych wspólnot narodowych za „obcych”, i jak długo tych ostatnich będą „darzyli” wyłącznie lub głównie podejrzliwością, tak długo będą tylko „geograficznymi” Europejczykami, a nie Europejczykami „z ducha”. Słowem: dopóki w obrębie Unii Europejskiej trwać będą takie stany rzeczy, dopóty Unia Europejska będzie zawieszona w duchowo-kulturowej próżni.

## 7.2.

Dygresja: „Nicea” jest tylko z pozoru główną przyczyną kryzysu, do którego doszło w stosunkach europejskich w związku z Europejską Konstytucją. Tak naprawdę został on wywołany z jednej strony brakiem zrozumienia, że realizowane teraz etapy integracji europejskiej implikują konieczność całkiem zasadniczej zmiany nastawienia do wspomnianych współczynników tak tradycyjnej narodowej, jak i nowej europejskiej duchowo-kulturowej rzeczywistości, a z drugiej brakiem zrozumienia, że „nowi członkowie” Unii potrzebują czasu nie tylko na dostosowanie swoich gospodarek do nowych warunków, lecz także (a właściwie: przede wszystkim) na wywołanie (dokonanie transformacji) u konkretnych ludzi zmiany wspomnianych współczynników duchowo-kulturowej rzeczywistości w wymiarze narodowym oraz wykreowanie u tychże ludzi odpowiednich współczynników spełniających analogiczne funkcje w wymiarze ogólnoeuropejskim, i wreszcie na zrozumienie związanej z tym konieczności zmiany stosunku do europejskich (unijnych) instytucji.

Dodatkową przyczynę tegoż kryzysu widzę w tym, że tak po jednej, jak po drugiej

stronie wciąż jeszcze nie rozumie się, a w każdym razie nie respektuje się na poziomie praktyki tego, iż nie wystarczy, że wspomniane zmiany dokonają się w głowach przedstawicieli tzw. elit, że dalsze etapy europejskiej integracji powiodą się tylko o tyle, o ile procesy te dokonają się przynajmniej w głowach odpowiednich większości „dotkniętych” nią ludzi. Przykład: dopóki większość ludzi będzie traktowała unijne instytucje jako „obce”, a nie „swoje”, dopóty nie sposób będzie mówić o rzeczywistej integracji Europy. Wniosek: realizacja dalszych etapów europejskiej integracji będzie wymagała znacznie więcej czasu niż urzeczywistnianie poprzednich etapów.

### 7.3.

Jeszcze inny powód (może nawet ważniejszy niż poprzednie), z uwagi na który nauki humanistyczne i społeczne powinny jak najprędzej zająć się tak sprawą europejskiej integracji, jak i Unii Europejskiej, można opisać następująco: zmian w zakresie wspomnianej rzeczywistości duchowo-kulturowej, bez których, jak wspomniałem, nie uda się urzeczywistnić dalszych etapów europejskiej integracji, świat polityki nie zdoła wywołać sam. Tym zadaniom nie podoła on nawet przy wsparciu ze strony świata gospodarki. Dalszych etapów europejskiej integracji nie uda mu się urzeczywistnić bez pomocy świata nauki, a następnie także szkoły i mediów. Na naszych oczach po prostu wyczerpują się, a właściwie już wyczerpały się, „własne” intelektualne możliwości świata polityki w tym zakresie. Świat ten przestaje (przeszła) być w stanie tworzyć intelektualną podstawę (= bazę odpowiedniej wiedzy aplikatywnej) potrzebną do racjonalnego projektowania (planowania) – także temporalnego – dalszego rozwoju zarówno europejskiej integracji, jak i Unii Europejskiej. Konieczne jest w związku z tym „opisanie” pożądaných zmian wspomnianej duchowo-kulturowej rzeczywistości i zaplanowanie działań, które by z jednej strony wywołały odpowiednią zmianę dotychczasowych sposobów podejścia do narodowych wariantów wspomnianych współczynników tej rzeczywistości, a z drugiej doprowadziły do wykreowania ich wariantów ogólnoeuropejskich.

Dotychczas świat polityki radził sobie sam, ponieważ realizowane dotąd etapy europejskiej integracji dotyczyły w gruncie rzeczy wyłącznie, a przynajmniej głównie, zagadnień natury organizacyjnej, ekonomicznej, finansowej czy gospodarczej w ogóle. Natomiast etapy europejskiej integracji, które trzeba będzie zrealizować teraz i w przyszłości, będą coraz częściej i w coraz szerszym zakresie „dotykały” współczynników rzeczywistości uznawanych (na podstawie dotychczasowej tradycji europejskiej) za fundamentalne wartości poszczególnych wspólnot i ludzi – ich języków i kultur, ich suwerenności państwowych, ich przekonań, a także ich tożsamości – tak indywidualnych, jak i kolektywnych, a pośród tych ostatnich także ich tożsamości narodowych i religijnych. Dalsze etapy europejskiej integracji będą wymagały swojej transformacji wszystkich tych współczynników, a także takich jak „historyczna pamięć” tak poszczególnych ludzi, jak i wspólnot, ich tradycja dziejowa, ich stereotypowe wyobrażenia o sobie, o innych i o świecie w ogóle i ich paradygmaty aksjologiczne.

#### 7.4.

Jednakże z faktu, że wyczerpują lub już nawet wyczerpały się odnośne możliwości intelektualne świata polityki, musi zdać sobie sprawę nie tylko nauka. Konieczne jest, by również świat polityki jak najprędzej zrozumiał, że dalsze „realistyczne” programowanie europejskiej integracji wymaga w coraz większym zakresie wiedzy, której nie da się uzyskać w efekcie samej tylko politycznej i/ lub ekonomicznej analizy interesujących nas tu zakresów rzeczywistości, że dla jej uzyskania coraz bardziej konieczne stają się odpowiednie analizy naukowe; że etapy, których realizację trzeba teraz zaplanować, wymagają – niekiedy wysoce specjalistycznej – wiedzy na temat różnych istotnych (konstytutywnych) współczynników duchowo-kulturowej sfery integrujących się europejskich wspólnot – ich poszczególnych członków; że realizacja tych etapów europejskiej integracji powiedzie się tylko o tyle, o ile (a) uda się z jednej strony w porę zmienić dotychczasowe nastawienie – przynajmniej większości – członków wchodzących w grę wspólnot do najważniejszych z wymienionych współczynników duchowo-kulturowej rzeczywistości narodowej i zarazem wytworzyć u nich odpowiednią – nazwijmy ją tak – mentalność ogólnoeuropejską, (b) uda się spowodować, by – przynajmniej ich większość – zrozumiała, że współczynniki „konstytuującej” ich rzeczywistości duchowo-kulturowej trzeba również traktować jako współczynniki o charakterze dynamicznym, że każdy z jej składników istnieje w każdym człowieku w postaci różnych wariantów, a nie – jak to się przeważnie sugeruje – w postaci „jednolitej” czy „idealnej”, i że tworzenie (powstawanie) w jej obrębie odpowiednich współczynników ogólnoeuropejskich wcale nie oznacza konieczności wyzbycia się ich dotychczasowych realizacji narodowych, lecz powoduje jedynie konieczność ich pewnej modyfikacji funkcjonalnej, i że wobec tego mamy tu do czynienia nie tyle z potrzebą zastępowania jednych przez drugie, ile z koniecznością wzbogacenia ich dotychczasowego składu, tak jak to się dzieje w przypadku przyswajania sobie jakiegoś dodatkowego języka.

Na razie wiele wskazuje na to, że świat polityki (ale nie tylko nasz) nie zdaje sobie jeszcze dobrze sprawy z tego, że realizacja dalszych etapów europejskiej integracji implikowała będzie w coraz większym stopniu konieczność transformacji różnych współczynników duchowo-kulturowej rzeczywistości realizujących ją wspólnot (ludzi) i że z wyłaniającymi się w związku z tym problemami świat polityki nie poradzi sobie sam. Spora część świata polityki nie zdążyła zdać sobie sprawy nawet z tego, że na „zarządzaną” przezeń rzeczywistość składają się przede wszystkim ludzie, a nie jakies „bezduszne” gospodarstwa czy przedsiębiorstwa; i że ludzie nie „składają się” się jedynie z jakichś współczynników fizycznych, lecz także, a właściwie nawet przede wszystkim, z określonych elementów duchowo-kulturowych (mentalnych). Nic więc dziwnego, że nie jest w stanie zinterpretować „zarządzanej” rzeczywistości nawet na miarę naszych czasów, a cóż dopiero mówić o jej interpretowaniu w terminach przyszłości. Większość tego świata nie aktualizuje swego języka i w efekcie zamiast myśleć o przyszłości prognostycznie, myśli o niej historycznie (anagnostycznie) – w starym języku, a nie nowym. Zarazem większość tego świata traktuje wspomniane „wartości” w taki sposób, jakby istniały one od zawsze i jakby ludzie nie mieli prawa ich zmieniać.



Spora część naszego świata polityki twierdzi wprawdzie, że „jest za” europejską integracją, ale tylko za taką, która niczego nie zmieni w obrębie wspomnianych współczynników tradycyjnego „polskiego” świata duchowo-kulturowego, nie rozumiejąc, że bez odpowiednich zmian w tym zakresie nie jest możliwa nie tylko żadna rzeczywista integracja, lecz również żaden rzeczywisty postęp w ogóle. Rzecz paradoksalna: zdecydowanie konserwatywny stosunek względem tych współczynników wykazują nawet te nurty naszego świata polityki, które nominalnie znajdują się w opozycji względem nurtu jawnie konserwatywnego. To ten chaos intelektualny i językowy jest w moim przekonaniu głównym źródłem kłopotów, jakie naszemu światu polityki sprawia należyte uzasadnienie stanowiska zajętego w sprawie wspomnianej już Europejskiej Konstytucji<sup>48</sup>.

## 8.

Na następujące wnioski, które trzeba wyprowadzić z przedstawionych rozważań, pragnę zwrócić szczególną uwagę: w obliczu faktu, iż w najlepiej rozumianym interesie całej Europy, wszystkich jej wspólnot i mieszkańców, leży dalszy pomyślny rozwój europejskiej integracji oraz Unii Europejskiej (jako jej pewnej instytucjonalnej emanacji), a z punktu widzenia historii cywilizacyjnego rozwoju ludzkości integracja Europy – jej narodów, a nie tylko państw – jest dziejową koniecznością, i że dalszych etapów tego procesu nie da się już pomyślnie realizować bez istotnej pomocy ze strony odpowiednich humanistycznych i/ lub społecznych dziedzin nauki, te ostatnie powinny się poczuć wręcz zobowiązane jak najszybciej (a) zrewidować swoje tradycyjne zarówno metodologiczne „przekonania”, jak i aksjologiczne paradygmaty, przezwyciężyć ograniczanie się do opisywania i interpretowania tylko tego, co jest i/ lub było, przelamać swoją niechęć do zajmowania się przyszłością i zająć się jak najprędzej systematycznym rozważaniem kwestii, co należy zrobić, a czego nie, by europejska integracja mogła się także w przyszłości rozwijać pomyślnie, tzn. z poparciem przynajmniej większości uczestniczących w niej podmiotów, a następnie (b) zacząć zmieniać zakorzenione w „głowach” tak poszczególnych osób, jak i wspólnot aksjologiczne paradygmaty dotyczące współczynników ich duchowo-kulturowej rzeczywistości.

To, czy lub w jakiej mierze uda się wywołać pożądane zmiany w „głowach” ludzi będzie w sporej mierze zależało od zrozumienia przez nich (a) natury owych współ-

---

<sup>48</sup> Dla uniknięcia możliwych nieporozumień dodam, że zaproponowanego przez Konwent projektu Konstytucji wcale nie uważam za najlepszy z możliwych. Przeciwnie, pozostawia on bardzo wiele do życzenia. I dlatego należę do tych, którzy uważają, że nie będzie dramatu, jeśli jego przyjęcie opóźni się. Jego główny mankament polega – moim zdaniem – na tym, że uwzględnia sprawy dotyczące europejskiej duchowo-kulturowej rzeczywistości tylko marginalnie, że koncentruje się na kwestiach dotyczących różnych mniejszości, ignoruje kwestie dotyczące większości itd. Błędem naszej dyplomacji i naszego świata polityki jest natomiast dopuszczenie do powstania wrażenia, że kwestionuje ten projekt głównie z tego powodu, że przyznaje on Polsce mniej „głosów decyzyjnych” niż „Nicea”. Błędem jest też to, że szerokim kręgom naszego społeczeństwa nasz świat polityki nie stworzył możliwości zapoznania się z inkryminowanym projektem Konstytucji. Wreszcie błędem był też niezbyt dyplomatyczny, bo arogancki, sposób odrzucenia tego projektu.

czynników duchowo-kulturowej rzeczywistości przez (przynajmniej) większość podmiotów „dotkniętych” europejską integracją oraz (b) sensu (konieczności) poddania ich koniecznej transformacji. To, czy lub w jakiej mierze podmioty te będą w stanie (właściwie) zrozumieć sens (konieczność) i naturę europejskiej integracji, a także uwarunkowania jej pomyślnego rozwoju, będzie w dużej mierze zależało od jakości specjalistycznych języków, w których interesujące nas zakresy rzeczywistości będą opisywane oraz interpretowane i w których będzie projektowana ich transformacja.

Na razie jakość języków specjalistycznych „używanych” w odniesieniu do tych zakresów rzeczywistości jest daleka od zadowalającej. A jest tak dlatego, ponieważ na razie „dostępne” są w tym zakresie wyłącznie języki specjalistyczne wytworzone przez świat polityki, dokładniej: przez różne nurty tego świata, natomiast odnośnie nauki humanistycznej i/ lub społecznej nie wytworzyły jeszcze odpowiednich „swoich” języków specjalistycznych, ponieważ nie uczyniły jeszcze interesujących nas tu zakresów rzeczywistości przedmiotem systematycznych badań. Również lingwistyka na razie nie zajęła się jeszcze sprawą języków specjalistycznych w sposób systematyczny. Trzeba ten stan rzeczy zmienić jak najprędzej.

Ale lingwistyka powinna się zająć nimi w sposób systematyczny również we własnym interesie: z ich systematycznej analizy wynikają otóż istotne wnioski zmuszające do rewizji dotychczasowej lingwistycznej wizji języków specjalistycznych w ogóle, do całkiem zasadniczej zmiany dotychczasowego lingwistycznego traktowania świata języków specjalistycznych.

I wreszcie lingwistyka – w szczególności stosowana – powinna się pilnie zająć nimi też dlatego, że europejska integracja ma także swoje aspekty (implikacje) językowe. Z jednej strony wywołuje na przykład potrzebę (a nawet konieczność) porozumiewania się ludzi ze sobą w wymiarze całej Europy, a z drugiej potrzebę adekwatnego porozumiewania się w sprawach dotyczących (a) projektów tworzonej nowej (wspólnej) rzeczywistości europejskiej oraz (b) koniecznych zmian rzeczywistości istniejącej w obrębie (czy na terenie) poszczególnych wspólnot narodowych, etnicznych czy regionalnych, ale nie tylko w sprawach dotyczących ich gospodarek, lecz także w sprawach dotyczących ich rzeczywistości duchowo-kulturowej. Narastającej w związku z postępowaniem europejskiej integracji potrzebie porozumiewania się ludzi ze sobą w wymiarze całej Europy oraz konieczności poszukiwania racjonalnych sposobów jej zaspokojenia poświęciłem nieco uwagi w innych miejscach.

## 9.

W tej ostatniej części tego tekstu spróbuję najpierw (9.1.) zebrać wymienione wcześniej (a) właściwości języków specjalistycznych interesujących nas tu szczególnie i uzupełnić wnioski wynikające z nich w odniesieniu do sposobu wyznaczania zakresu świata języków specjalistycznych i jego wewnętrznej dywersyfikacji, a następnie (9.2.) zarysować na tle przedstawionych właściwości tych języków specjalistycznych oraz wyprowadzonych z nich wniosków w kilku punktach metalingwistyczny obraz ogólnej (holistycznej) lingwistyki języków specjalistycznych, która winna się zająć badaniem możliwie wszystkich rodzajów języków specjalistycznych i ich wszystkich

funkcji oraz pomóc w ich takim ukształtowaniu, by były one w stanie lepiej niż dotychczas spełniać funkcje projekcyjne (aplikatywne).

### 9.1.

Języki dotyczące europejskiej integracji oraz Unii Europejskiej trzeba (niezależnie od ich aktualnej jakości) uznać za ważne języki specjalistyczne, ponieważ dotyczą one ważnych zakresów (współczynników) rzeczywistości. Z uwagi na fakt, że oba zakresy rzeczywistości są ważne nie tylko w wymiarze świata specjalistów, lecz także w wymiarze powszechnym, trzeba je zaliczyć do kategorii języków o znaczeniu nie tylko specjalistycznym, lecz także powszechnym. Ale za ważne trzeba je uznać też dlatego, że należą one do kategorii języków specjalistycznych spełniających w szczególności wysokim stopniu istotne funkcje kognitywne, że od ich jakości zależy jakość wiedzy poszczególnych ludzi i wspólnot o zakresach rzeczywistości, których one dotyczą, a od niej będzie z kolei zależała w dużej mierze jakość ich decyzji podejmowanych w sprawie dalszych losów odnośnych zakresów rzeczywistości, a tym samym też w sprawie ich własnych losów. W konsekwencji faktu, że języki te dotyczą zakresów rzeczywistości znajdujących się permanentnie w rozwoju, trzeba je zaliczyć do kategorii dynamicznych języków specjalistycznych.

Na płaszczyźnie konkretnej rzeczywistości języki te stanowią pewną kategorię wariantów języków narodowych. Z kolei poszczególne narodowe języki specjalistyczne mogą mieć charakter albo języka oryginalnego, albo języka-kopii. Takimi zakresami rzeczywistości jak europejska integracja i Unia Europejska mogą, a nawet powinny, interesować się w obrębie każdej wspólnoty narodowej (państwowej) różne światy profesjonalne (specjalistyczne), wobec czego trzeba się liczyć z możliwością (za)istnienia różnych rodzajów (kategorii) odnośnych języków specjalistycznych. W naszym przypadku trzeba odróżnić co najmniej języki specjalistyczne świata polityki i świata nauki oraz ewentualnie także świata mediów.

Każdy z zainteresowanych daną rzeczywistością profesjonalnych światów ma naturalne prawo „widzieć” i traktować ją po swojemu oraz tworzyć swoje odnośne języki specjalistyczne na miarę swoich potrzeb i możliwości. Każdy z nich ma też prawo do upowszechniania swoich wersji odnośnych języków specjalistycznych. Na poziomie ogólnego języka danej wspólnoty, tzn. w głowach poszczególnych ludzi lub grup ludzi, może wobec tego dojść do powstania (wykreowania) odrębnych uproszczonych wariantów języków specjalistycznych świata polityki i świata nauki, a w jakiejś mierze także świata mediów. Z reguły pojawiają się jednak na tym poziomie raczej pewnego rodzaju uproszczone kontaminacje języków specjalistycznych obu tych światów. W naszym przypadku mamy do czynienia na tym poziomie ze specyficznym rodzajem kontaminacji: z powodu braku odpowiednich rzeczywiście naukowych języków specjalistycznych za naukowe uchodzą odnośne języki specjalistyczne świata polityki.

Na płaszczyźnie powszechnej dochodzi do tej – nazwijmy ją tak – funkcjonalnej kontaminacji dlatego, ponieważ tymi ostatnimi posługują się nie tylko przedstawiciele świata polityki, lecz także „medialni przedstawiciele” świata nauki (= eksperci), natomiast ci ostatni nie sygnalizują wyraźnie, że nie formułują (przedstawiają) swoich

wypowiedzi w odpowiednich językach świata nauki<sup>49</sup>. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że mieszanie języków specjalistycznych obu światów trzeba uznać za zjawisko niekorzystne zarówno na poziomie ich wariantów profesjonalnych, jak i na poziomie ich wersji uproszczonych (powszechnych). Inaczej mówiąc: jest rzeczą ważną, by nie były one ze sobą mylone (utożsamiane) na żadnym z tych poziomów. Utożsamiać nie należy też kwestii jakości języków specjalistycznych obu tych światów na żadnym z wymienionych poziomów.

Zarówno jakość prymarnych wariantów, jak i uproszczonych wersji języków specjalistycznych dotyczących takich zakresów rzeczywistości jak europejska integracja i/ lub Unia Europejska trzeba oceniać w zależności od tego, jaki świat czy jaka kategoria specjalistów (wy)tworzy(ł) je dla jakich celów. Jeśli weźmie się pod uwagę fakt, iż takimi zakresami rzeczywistości jak europejska integracja i Unia Europejska mogą (mają prawo) interesować się różne światy specjalistyczne z różnych punktów, widzenia i z uwagi na różne cele, to domaganie się całkowitego ujednoczenia (poszczególnych realizacyjnych poziomów) dotyczących ich języków specjalistycznych wypadnie uznać za bezzasadne. Wniosek: świat nauki nie ma prawa wymagać od świata polityki, by ten posługiwał się językami świata nauki. Zarazem nie ma też prawa posługiwać się językami świata polityki. Specjalistyczne języki poszczególnych światów są bowiem ich istotnymi współczynnikami konstytutywnymi. Kto zmienia język nauki na język polityki, zamienia uprawianie nauki na uprawianie polityki. Ani języki tych światów, ani sposoby ich uprawiania nie są – i być nie mogą – kompatybilne z całym zasadniczym powodów tak metodologicznych, jak i teleologicznych.

Wobec tego nie można też stawiać względem języków specjalistycznych różnych światów profesjonalnych tych samych wymogów normatywnych. Treść atrybutu „specjalistyczne” w odniesieniu do języków dotyczących tego rodzaju zakresów rzeczywistości jak europejska integracja i Unia Europejska trzeba traktować jako wypadkową dwóch współrzędnych: a) zakresu rzeczywistości, którego one dotyczą, oraz b) specyfiki potrzeb, celów czy zadań specjalistycznego (profesjonalnego) świata, który je tworzy i/ lub posługuje się nimi. Słowem: każdemu ze światów zajmujących się tą samą rzeczywistością z uwagi na inne cele trzeba przyznać prawo do swoistej jakości tworzonych przezeń języków specjalistycznych.

Upowszechnianie (wytwarzanie) uproszczonych wersji języków specjalistycznych dotyczących takich zakresów rzeczywistości jak europejska integracja i Unia Europejska trzeba uznać za szczególnie ważne zadanie dlatego, że (a) od ich znajomości zależeć będzie jakość (z)rozumienia przez poszczególne podmioty sensu i natury europejskiej integracji Unii Europejskiej, a od niej z kolei to, czy ludzie będą w stanie podjąć racjonalnie (uniwersalnie) uzasadnione, a nie tylko politycznie (par-

---

<sup>49</sup> Tymczasem nie ulega wątpliwości, iż utożsamianie języków obu światów jest niebezpieczne, ponieważ na ogólnej (powszechnej) płaszczyźnie wspólnoty, w obrębie której do niego dochodzi, w jego konsekwencji może dojść (i często dochodzi) do utożsamienia reprezentowanych przez oba światy (w istocie przecież różnych) sposobów i celów opisywania i interpretowania danej rzeczywistości, a w ostatecznym rozrachunku do pojawienia się u ludzi poczucia „komunikacyjnego chaosu” wyrażającego się w stwierdzeniach w rodzaju „przestajemy w ogóle rozumieć, o co chodzi”.

tykularnie) umotywowane, decyzje dotyczące dalszych losów tych zakresów rzeczywistości, i że (b) w miarę wpływu czasu poszczególne podmioty będą zyskiwały coraz szerszy zakres możliwości decydowania o losach interesujących nas tu zakresów rzeczywistości.

Do kategorii dynamicznych języków specjalistycznych, tzn. takich, których funkcje znaczeniowe trzeba w miarę powstawania i/ lub rozwoju rzeczywistości, które one dotyczą, aktualizować, wypada zaliczyć wszystkie rodzaje, płaszczyzny i warianty interesujących nas tu języków specjalistycznych. Wszystkie wypada zaliczyć też do podzbioru projekcyjnych języków specjalistycznych, tzn. takich, które powinny umożliwiać nie tylko opisywanie (odwzorowywanie) teraźniejszych i/ lub przeszłych stanów rzeczy, lecz także prognozowanie i projektowanie (planowanie) przyszłych, albo mówiąc inaczej: trzeba je zaliczyć do takich, które powinny umożliwić adekwatne wyrażanie nie tylko wiedzy o charakterze dia- i anagnostycznym, lecz także wiedzy o charakterze prognostycznym, w tym aplikatywnej.

Jako dynamiczne trzeba je traktować z dwóch powodów – (a) ponieważ każda zmiana stanu i/ lub funkcji któregośkolwiek z współczynników składających się na daną rzeczywistość, a więc np. zmiana w obrębie rzeczywistości językowej, kulturowej, tożsamościowej czy suwerennościowej, jak również każda zmiana stosunku do każdego z nich skutkuje pojawieniem się czegoś nowego; oraz (b) ponieważ również każda zmiana wiedzy (świadomości) tak o nich, jak i o naszym stosunku do nich skutkuje pojawieniem się pewnej nowej wartości. W każdym razie: zarówno zmiany typu (a), jak i typu (b) pociągają za sobą konieczność aktualizacji znaczeniowych funkcji odpowiednich elementów leksykalnych składających się na języki specjalistyczne implementujące zakresy rzeczywistości typu europejska integracja i Unia Europejska. W starym języku nie sposób ani opisać adekwatnie nowej rzeczywistości, ani wyrazić nowej wiedzy o starej rzeczywistości.

Głównie z tego względu elementy leksykalne języków dynamicznych „nie są w stanie” spełnić wymogów normatywnych terminologii *sensu stricto* w tym samym stopniu co elementy leksykalne języków specjalistycznych odwzorowujących tylko lub głównie trwale stany rzeczy. Jeszcze mniej możliwe jest to w przypadku projekcyjnych języków specjalistycznych. Z drugiej strony nie ulega jednak wątpliwości, że trzeba domagać się, by również te kategorie języków specjalistycznych – wszystkie ich warianty i wersje – spełniały warunki możliwie daleko idącej ścisłości znaczeniowej – reprezentowały jak najwyższy poziom jakości. W sumie oznacza to po pierwsze, że jakości żadnego rodzaju dynamicznych języków specjalistycznych nie można mierzyć tą samą miarą, co jakości analogicznych statycznych języków specjalistycznych, oraz po drugie, że tą samą miarą nie można też mierzyć jakości wszystkich rodzajów (wariantów) tych języków.

Ustaień znaczeniowych dotyczących leksykalnych elementów dynamicznych, a tym bardziej projekcyjnych, języków specjalistycznych nie wolno traktować jako ustań dokonanych „raz na zawsze” i obowiązujących w wymiarze absolutnym. W ich przypadku rygorystyczne traktowanie ścisłości znaczeniowej w tego rodzaju kategoriach wywołałoby konieczność permanentnego nazywania po nowemu każdego nowego stanu rozwojowego każdego współczynnika tak europejskiej integracji,

jak i Unii Europejskiej – każdemu z nich trzeba by w takim razie przyporządkować nową nazwę, co niebawem doprowadziłoby do komunikacyjnej katastrofy. Natomiast skutkiem nieaktualizowania „ustalonych” związków między odpowiednimi rzeczami czy stanami rzeczy z jednej strony i semantyczną wartością przyporządkowanych im nazw, czyli nazywania nowych rzeczy po staremu lub pojmowania wprowadzonych nazw w sposób niezmienny jest nie tylko skłonność do interpretowania nowych stanów rzeczy według znaczeniowej miary starych wyrażań, lecz także skłonność do dostosowywania nowych stanów rzeczy do starych (ale często nie do końca ujawnionych) wyobrażeń ewokowanych przez owe stare nazwy.

## 9.2.

W sumie z przedstawionych uwag wynika najpierw, że globalny świat języków specjalistycznych (1) jest o wiele obszerniejszy, bogaty i wewnętrznie o wiele bardziej zróżnicowany niż się z reguły zakłada; (2) trzeba go z góry podzielić na różne kategorie w zależności od: (2a) rodzaju (natury) rzeczywistości, której dane języki specjalistyczne dotyczą w zależności od (2b) rodzaju świata specjalistów, którzy się nim zajmują, i rodzaju celów, dla spełnienia których świat ten tworzy je (= odpowiednie języki), oraz (2c) rodzaju wiedzy, której wyrażaniu „służą” oraz powinny „służyć” (głównie); że w związku z tym (3) do tego samego kresu rzeczywistości mogą się odnosić języki specjalistyczne różnych światów profesjonalnych zajmujących się nimi z różnych punktów widzenia czy z uwagi na różne cele; (4) że na poziomie ogólnego języka danej wspólnoty każdy z tych światów specjalistycznych może „wygenerować” uproszczone postacie swoich języków specjalistycznych; (5) że w przypadku języków specjalistycznych ważnych w wymiarze powszechnym rzeczą istotną jest, by na tym poziomie (5a) wygenerowane zostały również uproszczone wersje odpowiednich naukowych języków specjalistycznych i (5b) by nie dochodziło do mieszania tych ostatnich z uproszczonymi wersjami języków specjalistycznych innych światów profesjonalnych (np. świata polityki)<sup>50</sup>.

Poza tym z uwag tych wynika, (6) że wprawdzie wszystkie języki specjalistyczne spełniają nie tylko funkcje referencjalne (terminologiczne sensu stricto), lecz także kognitywne, jednakże nie wszystkie kategorie języków specjalistycznych spełniają te ostatnie w równej mierze; że (8) języki specjalistyczne dotyczące dynamicznych zakresów rzeczywistości spełniają funkcje kognitywne w stopniu wyższym niż statyczne języki specjalistyczne; że (9) wszystkie języki specjalistyczne spełniają też funkcje konstytutywne uczestnicząc na przykład w generowaniu różnych ludzkich tożsamości – tak indywidualnych, jak i kolektywnych.

I wreszcie z uwag tych wynika, (10) że języki specjalistyczne dotyczące dynamicznych zakresów rzeczywistości, których losy ludzie pragną kształtować, winny

---

<sup>50</sup> O poziomie cywilizacyjnego rozwoju danej wspólnoty świadczy nie tylko samo „posiadanie” przez nią określonych języków specjalistycznych. W przypadku języków specjalistycznych ważnych w wymiarze powszechnym poziom ten trzeba inaczej ocenić w zależności od tego, czy wspólnota ta „posiada” tylko odnośne języki świata polityki, czy także odpowiednie języki świata nauki, a następnie również w zależności od tego, które z nich zostały odwzorowane na jej poziomie ogólnym, i wreszcie w zależności od stanu zarówno specjalistycznych, jak i uproszczonych wersji tych języków.

umożliwiać nie tylko adekwatne „opisywanie” istniejących rzeczy lub stanów rzeczy, lecz także przedstawianie prognoz i projektów dotyczących ich rozwoju, że – inaczej mówiąc – języki te winny umożliwić adekwatne wyrażanie nie tylko wiedzy dia- i anagnostycznej, lecz także prognostycznej oraz projekcyjnej, i że (11) w związku z tym oceny jakości tych języków specjalistycznych nie można uzależnić wyłącznie od stopnia ich ścisłości aktualnej (terminologicznej), albowiem poddanie ich zasobów leksykalnych rygorom terminologii *sensu stricto* może ograniczyć ich zdolność do spełniania przez nie owych „innych funkcji”.

Gdy chodzi o interesujące nas tu szczególnie języki specjalistyczne dotyczące europejskiej integracji i Unii Europejskiej, to z przedstawionych uwag wynika między innymi, że (a) tak na poziomie komunikacji profesjonalnej, jak i powszechnej istnieją na razie tylko ich odpowiednie warianty wytworzone przez (nasz) świat polityki, natomiast na obu poziomach brak odnośnych naukowych języków specjalistycznych; że (b) sytuację tę trzeba ocenić przede wszystkim dlatego negatywnie, ponieważ odnośne warianty tych języków wytworzone przez świat polityki są notorycznie traktowane w taki sposób, jakby reprezentowały one zarazem świat nauki; wreszcie, że (c) odnośnych języków specjalistycznych świata polityki nie sposób uznać za zadowalające nie tylko z tego powodu, że nie spełniają odpowiednich norm terminologicznych, lecz także – a właściwie nawet głównie – dlatego, że na razie w ogóle nie są „przygotowane” do adekwatnego spełniania zadań (funkcji) wymienionych wyżej w (10) punkcie.

Przedstawione wnioski potwierdzają słuszność wspomnianego na wstępie tego tekstu stwierdzenia, iż trzeba poszerzyć dotychczasową perspektywę oglądu języków specjalistycznych. Stwierdzenia tego nie należy jednak rozumieć w taki sposób, jakby implikowało ono konieczności zrewidowania metodologicznych podstaw, ram czy perspektyw klasycznej terminologii<sup>51</sup>. Takiej potrzeby nie ma. Stwierdzenie to wyraża natomiast potrzebę ukonstytuowania holistycznej lingwistyki języków specjalistycznych – dziedziny zakrojonej znacznie szerzej niż klasyczna terminologia i inne nauki zajmujące się językami specjalistycznymi w ogóle – zakrojonej szerzej zarówno w odniesieniu do jej przedmiotu, jak i jej zadań.

Proponowana lingwistyka języków specjalistycznych winna włączyć w obręb swoich zainteresowań cały świat języków specjalistycznych i możliwie wszystkie funkcje wszystkich rodzajów języków specjalistycznych i wszystkie rodzaje zadań poznawczych nauki, a więc także (a) języki, których terminologia do tego zbioru nie zaliczała, (b) zając się także językami specjalistycznymi, którymi się terminologia dotąd nie zajmowała, (c) uwzględnić przy tym funkcje języków specjalistycznych, którymi się terminologia dotychczas nie interesowała i wreszcie również (d) zadania, którymi na razie nikt nie zaprzętał sobie głowy systematycznie.

Lingwistyka języków specjalistycznych winna włączyć w obręb swoich zainteresowań także języki specjalistyczne, funkcje języków specjalistycznych oraz doty-

---

<sup>51</sup> Niewątpliwie najpełniejszy obraz tej dziedziny na naszym gruncie przedstawili dotychczas J. Lukszyn i W. Zmarzer 2001.

czące ich zadania badawcze, których nie sposób poddać rygorom klasycznej terminologii lub rozwiązać w jej ramach metodologicznych. Na tle holistycznej lingwistyki języków specjalistycznych (zakresu jej przedmiotu, celów i zadań) klasyczna terminologia jawi się jako jedna z jej możliwych części składowych. Obszar holistycznej lingwistyki języków specjalistycznych trzeba zakreślić też (zarówno pod względem fenomenologicznym, jak i teleologicznym) o wiele szerzej niż technolektologia zaprojektowana przez mnie kiedyś<sup>52</sup>. Dziś zaliczam do zbioru języków specjalistycznych też języki, które trudno opatrzyć nazwą „technolekty”. Poza tym uważam obecnie, że nazwy tej nie należy traktować jako synonimu nazwy „języki specjalistyczne” z uwagi na fakt, że te spełniają też istotne funkcje względem różnych współczynników ludzkiej rzeczywistości duchowo-kulturowej. W każdym razie: dzisiaj uważam, że nazwą „technolekty” można się posługiwać tylko w odniesieniu do pewnej części świata języków specjalistycznych<sup>53</sup>.

Z teleologicznego punktu widzenia trzeba w obrębie lingwistyki języków specjalistycznych wyróżnić te same główne poziomy badań, co w obrębie lingwistyki w ogóle. Oznacza to, że trzeba ją również podzielić tak na lingwistykę diagnostyczną, anagnostyczną oraz prognostyczną, jak i na czystą i stosowaną (aplikatywną)<sup>54</sup>. Stosowana lingwistyka języków specjalistycznych powinna zająć się analizą wspomnianych prognostycznych funkcji takich języków specjalistycznych jak te, które dotyczą europejskiej integracji i Unii Europejskiej i pomóc odpowiednim naukom humanistycznym i/ lub społecznym wytworzyć języki specjalistyczne na miarę ich zadań i potrzeb. W szczególności do jej zadań należy znalezienie odpowiedzi na pytanie, co trzeba zrobić, żeby interesujące nas tu języki specjalistyczne spełniały (były w stanie spełniać) w możliwie najwyższym stopniu wymogi ścisłości i zarazem umożliwiały adekwatne wypowiedzanie się w kategoriach prognostycznych i projekcyjnych. Jest to zadanie, które rozwiązać musi lingwistyka – w szczególności lingwistyka zajmująca się językami specjalistycznymi.

Inaczej mówiąc: stosowana lingwistyka języków specjalistycznych musi pomóc rozwiązać dylemat dotyczący dynamicznych języków specjalistycznych polegający na tym, że z jednej strony trzeba także te języki poddać działaniom normatywnym czy kodyfikującym, a z drugiej konieczne jest permanentne dopasowywanie ich do zmieniającej się rzeczywistości. Rozwiązać ten dylemat trzeba przy tym niewątpliwie inaczej w odniesieniu do języków świata nauki i inaczej w odniesieniu do odpowiednich języków świata polityki. Powtórzmy: języki specjalistyczne obu światów winny umożliwiać ich użytkownikom nie tylko jak najdokładniejszą diagnozę (opisywanie, zinterpretowanie i zrozumienie sensu) istniejących (wykreowanych) stanów rzeczy w obrębie wchodzących tu w grę zakresów rzeczywistości, lecz również prognozę (futurystyczne rozumienie) ich przyszłości, a także obmyślanie (projektowanie) ich przekształcenia w stany rzeczy, które chce się w przyszłości wykreować (stworzyć).

---

<sup>52</sup> Por. F. Gucza 1991.

<sup>53</sup> Por. tamże

<sup>54</sup> Więcej na ten temat w F. Gucza 1983.



Mniemanie, jakoby zajmowanie się językami specjalistycznymi należało w całości do zakresu lingwistyki stosowanej, jest tak samo błędne jak traktowanie terminologii *sensu stricto* w taki sposób, jakby stanowiła ona jakąś dziedzinę pracy praktycznej, a nie naukowej. Zarówno językami specjalistycznymi w ogóle, jak i terminami w ścisłym rozumieniu tego słowa można – i trzeba – zajmować się na wszystkich wspomnianych poziomach: w naukowym sensie można się nimi zajmować w kategoriach lingwistyki stosowanej tylko o tyle, o ile uprzednio poddało się je odpowiednim badaniom diagnostycznym, tzn. z punktu widzenia lingwistyki czystej.

Lingwistyka w ogóle, a lingwistyka języków specjalistycznych w szczególności, musi zdać sobie sprawę z tego, że i ona jest w sporej mierze odpowiedzialna za to, iż na razie ani stan interesujących nas tu języków specjalistycznych, ani wiedza o nich nie są zadowalające, a następnie z tego, że musi zmienić swoje dotychczasowe metodologiczne podejście do nich. Ale zmienić swoje dotychczasowe nastawienie metodologiczne muszą też lingwistyki narodowe, tzn. lingwistyki zajmujące się poszczególnymi językami narodowymi, czyli lingwistyka polonistyczna, germanistyczna itd. Również te lingwistyki muszą dokonać stosunkowo głębokiej transformacji swej dotychczasowej optyki naukowej.

Na razie lingwistyki te są głównie zajęte albo historią, albo opisywaniem i normatywnym petryfikowaniem teraźniejszości. Przyszłością nie interesują się w sensie naukowym póki co w ogóle. Zajmowanie się nią „darzą” na razie „systematyczną niechęcią”, zresztą z tych samych powodów co nauki humanistyczne i społeczne w ogóle. Tymczasem w związku z europejską integracją coraz częściej artykułowane są obawy o przyszłość różnych języków europejskich, w tym o przyszłość języka polskiego: czy przetrwa? Co trzeba zrobić, żeby przetrwał<sup>55</sup>? Lingwistyka jest zobowiązana zająć się tymi pytaniami poważnie<sup>56</sup>. To samo dotyczy takich zagadnień, jak rola języków w formowaniu i transformowaniu tożsamości ludzi i ludzkich wspólnot.

Zagadnieniami tymi musi się zresztą zająć również lingwistyka języków specjalistycznych, albowiem i one spełniają pewne funkcje konstytutywne współuczestnicząc na przykład w tworzeniu ludzkich tożsamości specjalistycznych. Ale lingwistyki narodowe powinny zmienić swoją dotychczasową postawę również dlatego, że to właśnie one przyczyniły się w dużej mierze do tego, że wiele języków już wymarło, a wiele innych umiera na naszych oczach: w ciągu ostatnich dwóch wieków jej główne „siły” pracowały na rzecz „językowego ujednociania” poszczególnych wspólnot narodowych; tworzyła nawet odpowiednie teorie dla usprawiedliwienia

---

<sup>55</sup> Tutaj powiem na ten temat tylko tyle: szansa przetrwania języka polskiego będzie w poważnej mierze zależała od tego, czy i jak szybko zmienią się dotychczasowe sposoby traktowania go przez polską lingwistykę narodową, w szczególności od tego, czy rozluźni ona normatywny pancierz, którym go otoczyła, na tyle, by stał się on językiem otwartym – przyjaznym innowacjom, czy i jak szybko przestanie się domagać głównie tego, by był on nade wszystko językiem „wiernym tradycji”. To samo dotyczy szans przetrwania polskiej wspólnoty – przetrwa ona tylko o tyle, o ile będzie zdolna wchłaniać innowacje, a nie tylko bronić się przed nimi – budowanie dookoła siebie murów nie zda się na nic.

<sup>56</sup> W związku z europejską integracją rodzi się potrzeba uzupełnienia zbioru lingwistyk cząstkowych (szczegółowych) typu lingwistyki narodowe (etniczne) czy lingwistyki regionalne (dialektologiczne) o lingwistykę ogólnoeuropejską (= europeistykę), która zajęłaby się problemami językowymi w wymiarze całej Europy (Unii Europejskiej).

działań „poświęcających” wszelką różnorodność, w tym również językową, na rzecz „jedności”.

### **Bibliografia**

- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Grucza F. 1991, *Terminologia – jej przedmiot, status i znaczenie*, (w:) F. Grucza (red.) *Teoretyczne podstawy terminologii*. Wrocław, 11–44.
- Grucza F. (red.) 1991, *Teoretyczne podstawy terminologii*. Wrocław.
- Grucza F. 2002, *Języki specjalistyczne – indykatory i/ lub determinanty rozwoju cywilizacyjnego*, (w:) J. Lewandowski (red.), *Języki specjalistyczne: problemy technolingwistyki*. Warszawa, 9–26.
- Grucza F. 2004, *O językach dotyczących europejskiej integracji i Unii Europejskiej i potrzebie ukonstytuowania ogólnej lingwistyki języków specjalistycznych*, (w:) J. Lewandowski (red.), *Leksykografia terminologiczna – teoria i praktyka. Języki specjalistyczne 4*. Warszawa, 9–51.
- Zmarzer W./ J. Lukszyn 2001, *Teoretyczne podstawy terminologii*. Warszawa.



## O tekstach nazywanych „ustawami”, językowych brakach ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, lingwistyce legislatywnej<sup>57</sup>

### 1.

Artykuł ten prezentuje rezultaty moich dotychczasowych rozważań w sprawie tekstów ustaw i związanych z nimi języków specjalistycznych, które podjąłem całkiem przypadkowo jesienią ubiegłego (2009) roku, kończąc przygotowanie wykładu na temat niemający z nimi z pozoru nic wspólnego. Ponieważ zaświadczenia one, że nowe idee można pozyskać nie tylko w rezultacie systematycznej realizacji odpowiednich dobrze zaplanowanych badań, lecz również w konsekwencji rozważań podjętych całkiem przypadkowo, postanowiłem pierwszą część tego tekstu poświęcić krótkiemu opisowi ich historii. Natomiast główną część tego tekstu napisałem z powodu (nabytego w trakcie dziania się tej historii) przekonania, że rzeczą bardzo pilną jest ukonstytuowanie specjalnej poddziedziny lingwistyki, którą proponuję nazwać „lingwistyką legislatywną” – poddziedziny zdolnej do zajęcia się systematyczną analizą *tekstów ustaw* po to, by najpierw dokonać systematycznej rekonstrukcji języków specjalistycznych, w których *teksty* poszczególnych *ustaw* zostały sformułowane, a następnie opracować kryteria ich lingwistycznej ewaluacji oraz sposoby racjonalnego doskonalenia zarówno tychże języków, jak i praktycznego posługiwania się nimi, czyli między innymi umiejętności należytego formułowania tekstów konkretnych ustaw „za pomocą” odpowiednich języków specjalistycznych. Realizacją tego zadania należy zająć się jak najpilniej z powodu zgoła dramatycznie złej jakości zarówno wspomnianych tekstów, jak i języków, w których zostały one sformułowane. I też dlatego, ponieważ lingwistyka, zwłaszcza tzw. lingwistyka tekstu, jest w stanie przyczynić się do istotnej poprawy ich jakości pod warunkiem, że poddając je analizie, uwzględni to wszystko, co dziś wiedzą o *tekstach* i *rzeczywistych językach specjalistycznych* przedstawiciele lingwistyki antropocentrycznej, a nie to tylko, co wiedzą o nich ich twórcy i/ lub przedstawiciele tradycyjnego językoznawstwa.

### 2.

W roku akademickim 2008/ 2009 wydział Uniwersytetu Warszawskiego nazywający się wówczas „Wydziałem Lingwistyki Stosowanej i Filologii Wschodniosłowiańskich” postanowił zastąpić swą nazwę jej wersją skróconą i odtąd nazywa się „Wydziałem Lingwistyki Stosowanej”. Zarazem okazało się, że w rezultacie tej decyzji stał się on w skali światowej pierwszym tak nazywającym się wydziałem uniwersyteckim. Inaczej mówiąc: zmiana, o której mowa, nabrała charakteru bezprecedensowego zdarzenia akademickiego. W związku z tym kierownictwo tego Wydziału

---

<sup>57</sup> Oryginał: „O tekstach nazywanych ‘ustawami’, językowych brakach ustawy ‘Prawo o szkolnictwie wyższym’ oraz lingwistyce legislatywnej”, (w:) *Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik. Przegląd/ Review* 2, 2010, 8–39.

uznało, że zdarzenie to trzeba uczynić przedmiotem specjalnej refleksji i że warto to zrobić między innymi w czasie uroczystej inauguracji pierwszego roku 2009/ 2010) akademickiej pracy tego Wydziału pod jego nową nazwą po to, by do refleksji tej zachęcić także studentów, a przede wszystkim uświadomić im, na czym polega wyjątkowość „ich” Wydziału.

Z uwagi na fakt, że jestem członkiem tego Wydziału najdłużej, bo już niemal od pół wieku, zajmującym się (między innymi) stosunkowo intensywnie analizą metanaukowych kwestii dotyczących zarówno lingwistyki w ogóle, jak i lingwistyki stosowanej (więcej na ten temat w: F. Grucza 2007), jego Dziekan zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy nie zechciałbym wygłosić w czasie wspomnianej uroczystej inauguracji wykładu o wyrażeniu „lingwistyka stosowana” i specyfice wyróżnianych za jego pomocą – zarówno kiedyś, jak i dziś – zakresach i/ lub rodzajach zarówno badań naukowych, jak i programach kształcenia. Na pytanie to zareagowałem zdecydowanie pozytywnie. Także dlatego, że możliwość wygłoszenia tego wykładu stwarzała mi dobrą okazję do publicznego przedstawienia dodatkowych argumentów przemawiających na rzecz poglądu, prezentowanego przeze mnie już od dłuższego czasu, że uprawianie dziedzin typu anglistyka, germanistyka, rusycystyka czy ukrainistyka lub białorutenistyka na wydziale nazywającym się „Wydziałem Lingwistyki Stosowanej” wypada z metanaukowego punktu widzenia uznać za zasadne co najmniej w tej samej mierze, co ich uprawianie na wydziałach lub w instytutach wyróżnianych za pomocą nazw typu „wydział neofilologii” lub „instytut filologii germańskiej” albo „instytut filologii angielskiej”.

## 2.1.

Już w tekście opublikowanym w 1988 r. pt. „O filologii, neofilologii i kształceniu nauczycieli języków obcych” (F. Grucza 1988) uzasadniłem w sposób stosunkowo wyczerpujący, dlaczego moim zdaniem nazwy typu „wydział (neo)filologii” lub „instytut filologii (germańskiej)” najpóźniej na początku drugiej połowy poprzedniego wieku przestały adekwatnie odzwierciedlać badania prowadzone w wyróżnianych za ich pomocą jednostkach, a cóż dopiero mówić o adekwatnym odzwierciedlaniu programów dydaktycznych realizowanych przez ich podmioty, czyli przez zatrudnione w nich osoby nazywane „nauczycielami akademickimi”. Dziś nazwy te odzwierciedlają bez wątpienia w jeszcze mniejszym stopniu zarówno naukowe, jak i dydaktyczne aktywności faktycznie realizowane przez podmioty jednostek akademickich wyróżnianych za ich pomocą. Dokładniej: prowadzone przez nie dziś badania mają z *filologią* lub *neofilologią* niezbyt wiele do czynienia, natomiast realizowane przez nie programy dydaktyczne nie mają z nimi nic wspólnego.

Kwestiom tak diachronicznej, jak i synchronicznej znaczeniowej adekwatności i/ lub merytorycznej zasadności nazw typu „filologia” i/ lub „neofilologia” poświęciłem też niejedną uwagę w kilku pracach napisanych później niż wspomniana wyżej rozprawa (F. Grucza 1996, 2000, 2007). Natomiast pytanie, czy lub w jakiej mierze za zasadne można (wypada) uznać uprawianie nie tylko lingwistyki, lecz również dziedzin typu *literaturo-* lub *kulturoznawstwo* w jednostkach wyróżnianych za pomocą wyrażenia „lingwistyka stosowana”, poważnie zaczęło zajmować moją uwagę

dopiero w ostatnich latach. W sposób szczególny zwróciłem na nie uwagę dopiero w związku z dyskusjami toczonymi w sprawie zmiany nazwy wspomnianego wydziału Uniwersytetu Warszawskiego.

W każdym razie: dopiero w konsekwencji rozważań sprowokowanych tymi dyskusjami zdałem sobie sprawę z tego, że jeśli występujący w nazwach typu „wydział lingwistyki stosowanej” wyraz „lingwistyka” zastąpimy wyrażeniem „lingwistyka tekstu”, a wyróżnioną za jego pomocą dziedzinę zinterpretujemy jako dziedzinę zajmującą się badaniem wszelkiego rodzaju tekstów, a więc również badaniem tekstów nazywanych „tekstami literackimi” i/ lub tekstów zaliczanych do zbioru tekstów sumarycznie wyróżnianych za pomocą wyrażenia „literatura”, to wypadnie uznać, że pod tego rodzaju szyldami można uprawiać całkiem zasadnie nie tylko zakresy (rodzaje) badań tradycyjnie wyróżnianych za pomocą wyrażenia „lingwistyka stosowana”, lecz też zakresy badań nazywane „literaturoznawstwem” i/ lub „kulturoznawstwem”.

A jeśli zarazem porzuci się zupełnie mylnie (tradycyjne) traktowanie dziedziny wyróżnionej za pomocą wyrażenia „lingwistyka stosowana” jako jakiejś odrębnej czy innej lingwistyki i zinterpretuje *lingwistykę stosowaną* jako (tylko) jeden z etapów (ciągu) analizy tekstów, który zgodnie z wymogami pracy naukowej *sensu stricte* ostatecznie musi wykonać każdy podmiot tej pracy po uprzednim zrealizowaniu wszystkich etapów analizy naukowej względem niego podstawowych, to okaże się, że w jednostkach o nazwach implikujących wyrażenie „lingwistyka stosowana” nie tylko można, lecz trzeba zajmować się także realizacją odpowiednich badań bazowych oraz testować wyniki badań podstawowych zrealizowanych przez inne jednostki lub podmioty, a często także uzupełniać zgromadzone przez nie zasoby wiedzy bazowej o elementy, których tamte nie dostarczyły.

W konsekwencji uświadomienia sobie tego stanu rzeczy podzieliłem wspomniany wykład na dwie części. Pierwszą z nich postanowiłem poświęcić krótkiej prezentacji najważniejszych historycznych „naukowych” sposobów rozumienia desygnatów wyrażenia „lingwistyka stosowana”, a drugą zarysowaniu rozumienia lingwistyki stosowanej stanowiącego swego rodzaju konsekwencję poszerzenia zainteresowań lingwistyki o *teksty i tekstotwórcze zdolności (umiejętności)* ludzi, o czym nieco więcej powiem w następnych częściach niniejszego artykułu.

## 2.2.

Przygotowując tekst wspomnianego wykładu z okazji uroczystej immatrykulacji studentów pierwszego roku, postanowiłem wyjaśnić, skąd się wzięło i co znaczy wyrażenie „immatrykulacja” i w związku z tym zajrzałem ponownie do kilku słowników między innymi po to, by wybrać najlepsze z przedstawionych w nich objaśnień tego wyrażenia i je zacytować. W trakcie porównywania „znalezionych” we wziętych pod uwagę słownikach eksplikacji tego wyrażenia uświadomiłem sobie w pewnym momencie, że z punktu widzenia współczesnej wiedzy lingwistycznej trzeba je wszystkie uznać za, mówiąc ogólnie, zdecydowanie niezadowolające. Zdawszy sobie z tego sprawę, sięgnąłem po tekst aktualnie obowiązującej ustawy opublikowanej pt. *Prawo o szkolnictwie wyższym* (zob. Dziennik Ustaw z dnia 30 sierpnia 2005 r.), by zbadać,

jak wyrażenie „immatrykulacja”, a przede wszystkim to, co się za jego pomocą wyróżnia (powinno wyróżniać), zostało potraktowane przez tzw. ustawodawcę. Analiza odpowiednich fragmentów tekstu tej ustawy doprowadziła mnie stosunkowo szybko do następującego wniosku: wprowadzie jego twórcy „wyjaśnili” sens wyrażenia „immatrykulacja” trafniej niż większość autorów wziętych przeze mnie pod lupę objaśnień leksykograficznych, niemniej potraktowali go również w sposób daleki od zadowalającego, przede wszystkim z tego powodu, że również nie docenili konstytutywnej roli, jaką wyróżniane za jego pomocą akty językowe spełniają względem bytów wyróżnianych za pomocą wyrażen typu „wspólnota akademicka”.

W rezultacie nieco dokładniejszej analizy tego tekstu zauważyłem, że został on sformułowany w języku obciążonym nie tylko brakiem właściwego potraktowania wyrażenia „immatrykulacja”, lecz wieloma innymi całkiem zasadniczymi mankamentami. Że daleki od zadowalającego jest sposób, w jaki jego autorzy „zdefiniowali” znaczenia nawet wyrażen, za pomocą których wyróżniają bodaj najistotniejsze (jeśli tak wolno powiedzieć) współczynniki rzeczywistości, której omawiana *ustawa* dotyczy, czyli, ogólnie rzecz biorąc, najistotniejsze współczynniki świata akademickiego. Do zbioru tego rodzaju wyrażen (elementów języka, w którym została ona sformułowana) trzeba bowiem niewątpliwie zaliczyć wyrażenia typu „uniwersytet” lub „szkoła wyższa” albo „nauka”. Mówiąc krótko: w rezultacie tej analizy doszedłem do wniosku, że *języka tej ustawy* w żadnym razie nie sposób zaliczyć do zbioru *języków specjalistycznych* spełniających wymogi stawiane względem nich współcześnie; że z punktu widzenia tych wymogów *język* ten wypada uznać za język relatywnie mało specjalistyczny, by nie rzec za niby-specjalistyczny; i że tak wypada go ocenić niezależnie od tego, czy zaliczy się go, czy nie zaliczy do zbioru języków nazywanych od pewnego czasu „językami prawnymi”.

Stwierdzenie tych i innych istotnych językowych mankamentów analizowanej *Ustawy* wręcz zmusiło mnie do podjęcia głębszego namysłu nad pytaniem o powody (czy tzw. źródła) ujawnionych deficytów języka *tekstu* tej *Ustawy*, a nie jedynie nad powodami deficytów składających się nań językowych sformułowań – jego odpowiednich segmentów. W pewnym momencie tego namysłu zrozumiałem, że lingwistycznego zadania wyłaniającego się w konsekwencji wykrycia wspomnianych mankamentów *tekstu* rzeczowej *Ustawy* nie należy ograniczyć, jak to się zwykle czyni, do analizy i ewentualnego skorygowania jedynie deficytów przetestowanych przeze mnie słownikowych (leksykograficznych) objaśnień. Że trzeba nim objąć analizę odnośnych języków specjalistycznych w całości. Że do analizy tej trzeba podejść w całkiem inny sposób, niż się to z reguły czyniło dotychczas. Że za bodaj najpilniejsze zadanie trzeba w tym związku uznać ukonstytuowanie wspomnianej już *lingwistyki legislatywnej* w taki sposób, by była ona zdolna nie tylko do stwierdzania deficytów w rodzaju tych, o których więcej powiem w ostatniej części tego artykułu, lecz także do systematycznego wyjaśnienia, skąd się one biorą i/ lub na czym polegają, jak również do „wskazywania”, co można/ trzeba zrobić, by je wyeliminować lub przynajmniej zminimalizować ich skutki.

Realizację ostatniego zadania trzeba uznać za zadanie pilne, ponieważ chodzi

o jeden ze społecznie najważniejszych rodzajów (gatunków) tekstów i języków specjalistycznych. Zdawszy sobie sprawę z tego, że obowiązek realizacji tego zadania w sposób szczególny ciąży na podmiotach lingwistyki nazywanej „lingwistyką języków specjalistycznych” i „lingwistyką tekstów specjalistycznych”, uświadomiłem sobie zarazem, że obowiązek ten ciąży również na mnie, jako że między innymi uprawiam też te zakresy czy poddziedziny lingwistyki. Że, mówiąc inaczej, również powinienem jak najpilniej podjąć namysł nad pytaniem, co należy zrobić, by lingwistyka mogła skuteczniej przyczynić się do poprawy niedobrego stanu nie tylko języka tekstu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, lecz także tekstów innych ustaw.

W konsekwencji tego stwierdzenia zmieniłem plan przygotowywanego wykładu i postanowiłem pierwszą jego część poświęcić prezentacji (a) rezultatów moich refleksji dotyczących mankamentów „znalezionych” objaśnień słownikowych wyrażenia „immatrykulacja” oraz deficyty sposobu jego potraktowania przez autorów *Ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”*, oraz (b) mojego rozumienia wyrażenia typu „wspólnota akademicka”, „nauczyciel akademicki”, „uniwersytet” i „szkoła wyższa”. Natomiast sprawę *lingwistyki stosowanej* „przesunąłem” do drugiej części tego wykładu, by przedstawione wcześniej zagadnienia móc zinterpretować jako przykłady istotnych praktycznych problemów świata, w obrębie którego funkcjonują lub będą funkcjonować moi słuchacze, do rozwiązania których ma obowiązek przyczynić się także lingwistyka. Ostatecznie postanowiłem poza tym zastanowić się też nad kwestią, jakie warunki lingwistyka musi spełnić, by móc skutecznie przyczynić się do eliminacji lub przynajmniej zmniejszenia liczby mankamentów nie tylko *Ustawy*, o której tu mowa, lecz także innych ustaw.

W tym miejscu powiem na ten temat tylko tyle: rzecz nie tylko w pobudzeniu lingwistyki (tekstu i/ lub języków specjalistycznych w szczególności) do zajęcia się tymi kwestiami. Rzecz przede wszystkim w zrozumieniu, że skutecznie mogą się zająć realizacją tego zadania tylko jej podmioty nie ograniczające z góry swych zadań naukowych do ustalania stanu badanych tekstów i/ lub języków, lecz włączające do jego zakresu również systematyczne poszukiwanie możliwości doskonalenia badanych języków i/ lub (tworzenia) tekstów oraz (realizacji) dyskursów (specjalistycznych); czyli podmioty uprawiające lingwistykę obejmującą obligatoryjnie również fazę badań stosowanych. Rzecz też w tym, że skutecznie mogą realizować te zadania tylko podmioty lingwistyki rozumiejące ontologiczny status języków (specjalistycznych), w których konkretni autorzy formułują i wyrażają konkretne teksty konkretnych ustaw, podmioty lingwistyki mające też świadomość, czym są a czym nie są teksty w ogóle, a teksty ustaw w szczególności.

Z tego, że lingwistyka ma obowiązek jak najprędzej uczynić przedmiotem tak rozumianych rozważań teksty ustaw, w tym tekst ustawy, o której tu mowa, i przyczynić się najpierw do rekonstrukcji (a nie opisu), a następnie do ukazania możliwości poprawy stanu specjalistycznych języków, w których zostały one sformułowane, zdałem sobie sprawę już wówczas. Natomiast wówczas nie zdałem sobie jeszcze należycie sprawy z tego, na czym polega specyfika tych tekstów i języków specjalistycznych, ani z tego, że z uwagi na specyfikę (specyficzną złożoność) języków, w których zostały/ są sformułowane teksty poszczególnych ustaw, konieczne jest przyznanie tym badaniom specjalnego statusu w ramach *lingwistyki (tekstu)*.



### 2.3.

Na podstawie opisanej w punkcie 2.1. pierwotnej wersji omawianego wykładu poświęconej w całości *lingwistyce stosowanej*, przygotowałem odrębny artykuł pt. „Metanaukowa i metalingwistyczna wizja lingwistyki (stosowanej)” (F. Grucza 2009); ukazał się on drukiem w 1. tomie założonego przez Sambora Gruczę czasopisma „Lingwistyka stosowana – przegląd”. Natomiast uwagi przedstawione w trakcie tego wykładu o wyrażeniach typu „inauguracja”, „wspólnota akademicka”, „uniwersytet”, „szkoła wyższa” i „nauka” przedstawiam w 4. (ostatniej) części niniejszego artykułu, ale również w postaci nieco zmienionej i wzbogaconej zarazem. Pozostałe części tego artykułu napisałem dopiero po wygłoszeniu rzeczzonego wykładu. Dopiero po wygłoszeniu rzeczzonego wykładu podsumowałem też w postaci odrębnego artykułu rezultaty moich, podjętych w tym związku, rozważań na temat tekstów i dyskursów oraz zajmujących się nimi dziedzin lingwistyki nazywanych „lingwistyką tekstu” lub „analizą dyskursu”. Artykuł ten ukaze się w zredagowanym przez J. Lukszyna tomie „Lingwistyka stosowana. Języki specjalistyczne. Dyskurs zawodowy”; jego tytuł brzmi „Od lingwistyki wyrazu do lingwistyki tekstu i dyskursu: o wielości dróg rozwoju lingwistyki i kryteriów jego oceny”.

Z punktu widzenia zakotwiczonego na gruncie reprezentowanej przeze mnie koncepcji lingwistyki, czyli lingwistyki antropocentrycznej, jest to sprawa oczywista, ale nie jest tak z punktu widzenia posadowionego na gruncie tradycyjnego językoznawstwa. Dlatego dopowiem wyraźnie, że dziedzinę mającą się zająć realizacją tych zadań trzeba z góry zaprojektować tak, by w sposób obligatoryjny objęła ona fazę badań aplikacyjnych, a nawet w taki sposób, by realizacja tych ostatnich stanowiła jej zadanie główne. Nieco dokładniej przedstawię to zagadnienie w 3. części tego artykułu. W jego 2. części przedstawię kilka wniosków w sprawie lingwistyki tekstów, w tym w sprawie lingwistyki tekstów specjalistycznych, oraz lingwistyki w ogóle, które również nasunęły mi się w trakcie namysłu nad językowymi mankamentami *ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”*, w szczególności w konsekwencji zdania sobie sprawy ze sporej, acz tylko pośredniej, odpowiedzialności lingwistyki w tym względzie, i że jej odnośny grzech polega na tym, że albo nie zajmuje się tymi tekstami i językami wcale, albo zajmuje się nimi w sposób nie dość solidnie ufundowany teoretycznie.

Na razie podmioty podejmujące ich analizę (deklarujące zarazem, że reprezentują lingwistykę) na ogół nie realizują jej ani ze względu na te teksty i/ lub języki jako takie, ani nie badają ich z uwagi na czysto lingwistyczne cele poznawcze, lecz ze względu na pewne potrzeby już to nauki języków obcych, już to praktyki translacyjnej, czyli z pominięciem ich diagnostycznej analizy lingwistycznej. Poza tym z reguły uwzględniają przy tym raczej sądy wyrażane o tekstach i językach specjalistycznych przez podmioty nauk prawnych, a nie wiedzę zgromadzoną w ostatnim czasie przez podmioty lingwistyki tekstów specjalistycznych powstałej na gruncie lingwistyki antropocentrycznej. To głównie z tego powodu podmioty te nie potrafią należycie odróżnić nawet terminów od zwykłych wyrazów i notorycznie mieszają ze sobą zbiory (niby) terminów nazywanych „terminologiami” z rzeczywistymi językami specjali-

stycznymi, jak również właściwości tekstów z właściwościami (w tym umiejętnościami) ich twórców<sup>58</sup>.

### 3.

Mam oczywiście pełną świadomość tego, że ani stwierdzenie, iż tekst ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” jest obarczony wieloma istotnymi językowymi mankamentami, ani stwierdzenie, że wieloma istotnymi językowymi mankamentami obarczone są też teksty wielu innych ustaw, ani stwierdzenie, że należy je poddać lingwistycznej analizie, ani nawet stwierdzenie, że lingwistycznej analizie należy poddać nie tylko wszelkiego rodzaju teksty prawne, lecz również wszelkiego rodzaju teksty prawnicze, nie jest niczym nowym, że niektóre podmioty lingwistyki zdają sobie z tego sprawę już od dawna (zob. np. B. Kielar 1977, 1996a,b, 1999, 2003, 2007; w ostatnim czasie m.in. D. Kierzkowska 2002, A. Jopek-Bosiacka 2008).

W każdym razie: nie z tego powodu za rzecz pilną uznałem ukonstytuowanie specjalnego działu lingwistyki pod nazwą „lingwistyka legislacyjna”; i nie stało się tak też z powodu wspomnianej społecznej wagi ustaw – tekstów ustaw.

Za rzecz nie tylko pilną, lecz konieczną uznałem możliwie solidne metalingwistyczne ukonstytuowanie lingwistyki legislacyjnej w konsekwencji stwierdzenia (odkrycia), po pierwsze, że języki specjalistyczne, w których formułowane są teksty ustaw, są językami specjalistycznymi szczególnego rodzaju; po drugie, że teksty prawne stanowiące podstawy ustaw, a zwykle nazywane po prostu „ustawami”, trzeba poddać inaczej pomyślanej inicjalnej analizie aniżeli ta, której poddaje się inne rodzaje tekstów specjalistycznych; po trzecie, że inaczej trzeba sformułować też finalne zadanie tej analizy, choć generalnie również jej celem jest rekonstrukcja języków, w których analizowane teksty zostały sformułowane. Mówiąc krótko: dziedzinę lingwistyki legislacyjnej trzeba pilnie ukonstytuować po to, by lingwistyka była w stanie zająć się analizą tekstów ustaw w sposób systematyczny i zarazem profesjonalny – zgodny z ich specyfiką.

W tej części niniejszej rozprawy przedstawię jednakże tylko pewien wybór lingwistycznych tez i/ lub stwierdzeń, które moim zdaniem winien koniecznie wziąć pod uwagę zarówno każdy przystępujący do lingwistycznej analizy tekstu jakiegokolwiek ustawy i/ lub pragnący przyczynić się do metalingwistycznego ufundowania lingwistyki legislacyjnej. Tezy i/ lub stwierdzenia ogólniejszej natury, w szczególności dotyczące tekstów i dyskursów w ogóle, przedstawiłem w już wspomnianej odrębnej rozprawie, „Od lingwistyki wyrazu do lingwistyki tekstu i dyskursu...”. Czytelników zainteresowanych nimi odsyłam do tej pracy.

#### 3.1.

Każda *ustawa* stanowi pewien *tekst*, dokładniej: pewien *tekst specjalistyczny*, jeszcze dokładniej: *pewien tekst prawny*. Każdy konkretny tekst to czyjś produkt, dokładniej: to czyjś twór sformułowany (pomyślany) i wyrażony w jakimś języku. Każdy tekst

---

<sup>58</sup> I to stąd biorą się tak paradoksalne tytuły prac jak ten, który swej książce nadała B. Hałas – brzmi on: „Terminologia języka prawnego” (zob. B. Hałas 1995).

specjalistyczny to twór uformowany i wyrażony (przedstawiony) przez kogoś w jakimś specjalistycznym języku jego autora/ autorów (bywa, że konkretne osoby „znają” kilka języków specjalistycznych, choć niekoniecznie równie dobrze). Każdy tekst prawny to twór uformowany i wyrażony (przedstawiony) przez jego autora/ autorów w jego/ ich języku prawnym. Stan (jakość) każdego tekstu prawnego świadczy o stanie (jakości) języka jego autora/ autorów oraz o stanie jego/ ich umiejętności praktycznego posługiwania się tymże językiem.

Wyrażenie „ustawa” wyróżnia tekst prawny, któremu nadany został przez uprawnione do tego podmioty zbiorowe (wyróżniane za pomocą wyrażenia „ustawodawca”) specyficzny status w rezultacie aktu jego uchwalenia lub przyjęcia (przegłosowania) i podpisania przez upoważniony do tego podmiot (np. przez prezydenta). Nadanie tekstowi ustawy statusu (wartości) ustawy ma charakter pewnego aktu twórczego (performacyjnego) – każdy tego rodzaju akt to pewien akt prawotwórczy. Natomiast prace wykonane w czasie od podjęcia decyzji o potrzebie wytworzenia dowolnej ustawy do zrealizowania aktu jej uchwalenia (podpisania) mają charakter pewnego procesu.

Zwykle te ostatnie nazywa się „procesem legislacyjnym”. Pewien współczynnik poszczególnych procesów legislacyjnych stanowi praca tekstotwórcza, którą zwykle nazywa się po prostu „pisanie ustawy”. Jednakże ani całego procesu legislacyjnego, ani procesu pisania tekstu ustawy nie należy mieszać z aktem (procesem) tworzenia prawa – ustawy. Rezultatem procesu pisania (tekstu) ustawy jest pewien konkretny tekst (pisany). Rezultatem procesu legislacyjnego są tzw. uzgodnienia, czyli odpowiednie fragmenty tekstu ustawy nazywane też „zapisami”. Innymi słowy: proces legislacyjny to proces pisania tekstu ustawy i dokonywania (realizowania) dotyczących go uzgodnień (odpowiednich interakcji tekstowych) przez osoby reprezentujące instytucje, których podmioty mają prawo wypowiadać się (przedkładać propozycje) w sprawie przygotowywanego (pisanego) tekstu mającego nabrać statusu ustawy. Jeśli ktokolwiek wnosi jakiegokolwiek poprawki lub uzupełnienia do tekstu (przyszłej) ustawy, to tym samym staje się jego współautorem. Jednakże zwykle osoby te, a szkoda, pozostają anonimowymi współautorami tekstów ustaw.

Statusu (wartości) ustawy (prawa) jakikolwiek tekst nabiera dopiero w konsekwencji realizacji aktu jego uchwalenia – przypisania mu wartości prawa. Natomiast statusu ustawy obowiązującej (prawa obowiązującego) uchwalona ustawa nabiera z reguły dopiero po nadaniu jej kilku dodatkowych atrybutów – spełnieniu względem niej kilku dodatkowych aktów. W naszym kraju jeden z nich stanowi jej tzw. podpisanie przez urzędującego Prezydenta, a ostatni tzw. ogłoszenie w Dzienniku Ustaw. W przypadku wspólnot (społeczeństw) rządzących się zasadami demokracji ustawodawca to z reguły pewien podmiot (organ) kolektywny. Każdą demokratycznie uchwaloną ustawę wypada zatem zaliczyć do kategorii twórców kolektywnych – każda stanowi pewien produkt zarówno autora, jak i ustawodawcy zbiorowego.

Za pomocą wyrażenia „tekst ustawy” wyróżniam samą tekstową postać desygnatu tego wyrażenia, czyli stanowiący ją tekst bez przypisanego mu statusu czyniącego zeń ustawę – z pominięciem tej wartości. Tekst ustawy i ustawa to w każdym przypadku dwa obiekty (twory) identyczne tylko pod względem fizycznym, ale nie

funkcjonalnym (znakowym) – z punktu widzenia reprezentowanych przez nie wartości. Ustawę odróżnia od jej tekstu pewna dodatkowa właściwość (wartości), nienależąca (podobnie jak jego znaczenia) do zbioru jego inherentnych (fizycznych) właściwości, lecz mu przypisana. Stanowi ją wartość nadana mu przez ustawodawcę. Ustawodawca przypisuje ją tekstowi ustawy wprowadzając na tej samej zasadzie, na której ludzie przypisują tekstom ich znaczenia, niemniej nie należy ona do zakresu tego ostatniego. I stąd jest tak, że wartość tę znają tylko osoby, które wiedzą, że została mu przypisana. Powtarzam: wartość ta nie jest żadną inherentną właściwością tekstu ustawy.

Mocno podkreślam też, po pierwsze, że podmiot(y) procesu tworzenia tekstów ustaw i podmiot(y) aktów ich ustanawiania nie muszą być tożsame i z reguły nie są; po drugie, że twórcami tekstów ustaw mogą być również w przypadku wspólnot demokratycznych podmioty indywidualne, natomiast twórcami ustaw mogą być w przypadku wspólnot demokratycznych wyłącznie (upoważnione do spełniania aktów ich uchwalania) podmioty kolektywne; i, po trzecie, że w przypadku każdej ustawy trzeba odróżnić między jej twórcą i twórcą jej tekstowej postaci.

### 3.2.

Język, w którym jakikolwiek podmiot sformułował i wyraził tekst jakiegokolwiek ustawy, w skrócie: język dowolnej ustawy, to pewien język prawny i tym samym pewien język specjalistyczny tego podmiotu, co jednak nie oznacza, że jest to język (wystarczająco) precyzyjny i/ lub adekwatny. Zarazem jest to, jak już nadmieniałem, pewien specyficzny język prawny i jednocześnie pewien specyficzny język specjalistyczny. Za taki wypada go uznać nie tylko z tego powodu, z którego jako różne rodzaje języków specjalistycznych traktuje się dajmy na to języki stolarzy i hydraulików lub języki fizyków i archeologów.

Wchodząca tu w grę specyfika języków, w których odpowiednie podmioty formułują i wyrażają konkretne teksty ustaw, polega na tym przede wszystkim, że każdy z nich stanowi pewien twór powstały w wyniku połączenia w pewną całość dwóch języków specjalistycznych należących pierwotnie do różnych rodzajów (kategorii) języków specjalistycznych. Inaczej mówiąc: język każdej ustawy to twór implementujący dwa parcjalne języki specjalistyczne o zasadniczo różnych proveniencjach.

Język (tekstu) każdej ustawy to język implementujący (a) odpowiedni (nazwijmy go tak w skrócie) język czystoprawny i (b) język wytworzony dla odwzorowania (opisu) zakresu rzeczywistości (parcjalnego świata), którego organizację i/ lub działalność dana (tworzona lub wytworzona) ustawa reguluje – ma (u)regulować. W każdym razie: wbrew temu, co się o nich stosunkowo powszechnie sądzi, języki ustaw nie są w całości językami czystoprawnymi.

Składowe języków (tekstów) ustaw wymienione w punkcie (b), to rezultaty ujętych (lingwalizacji) wyników poznania zakresu rzeczywistości (parcjalnego świata) – pozyskanej wiedzy o zakresach rzeczywistości, których poszczególne ustawy dotyczą, i zarazem pewne świadectwo stanu poznania (zrozumienia) tegoż zakresu rzeczywistości (parcjalnego świata). I co najważniejsze, są to składowe różne (zmieniające się) w zależności od tego, czego dana ustawa dotyczy.

Akty lingwalizacji to, jak już wspomniałem, akty prymarnej ludzkiej twórczości językowej. Natomiast akty tekstualizacji to akty wtórnej twórczości językowej ludzi, bo uwarunkowane rezultatami tych pierwszych. Na poziomie praktyki językowej oba rodzaje tych aktów twórczości językowej są przeważnie realizowane w ścisłym wzajemnym powiązaniu – w postaci pewnych aktów kompleksowych. Niemniej na płaszczyźnie analitycznej trzeba je oddzielić od siebie. Akty tekstualizacji to akty formowania tekstów i wyrażania (przez ich podmioty) za ich pomocą rezultatów swego myślenia, swoich wyobrażeń, doznań i/ lub swoich pragnień albo życzeń.

Pewien specyficzny rodzaj aktów lingwalizacji (aktów językotwórczych) stanowią akty nadawania pewnego specyficznego statusu (pewnej specyficznej wartości) pewnym elementom języka oraz posługiwaniu się nimi. Do tego rodzaju aktów należą akty tabuizacji leksemów, jak również akty rytualizacji tzw. form adresatywnych. Akty te trzeba odróżnić od aktów, wskutek realizacji których konkretne podmioty dokonują tekstualizacji leksemów poddanych tabuizacji lub form adresatywnych poddanych rytualizacji. A te z kolei trzeba odróżnić od spełnianych za ich pomocą aktów tzw. perlokucji, czyli aktów „za pomocą” których dokonujący je podmiot nadaje (jest przekonany, ma wrażenie, że nadaje) elementom rzeczywistości, w tym konkretnym osobom, wyróżnionym za pomocą użytych ztabuizowanych leksemów lub zrytualizowanych form adresatywnych jakiś „nowy” status lub przekształca już nadany im status w inny. Z tego rodzaju aktami mamy do czynienia między innymi w przypadku aktów nadawania tekstom ustaw statusu ustaw, jak również w przypadku wyrażenia „immatrykulacja”, o czym w następnej części nieco więcej.

Na razie lingwistyka prawie wcale nie zajmuje się aktami prymarnej językowej twórczości ludzi, czyli aktami poprzez realizację których ludzie tworzą, rozwijają lub zmieniają swoje języki, w szczególności składające się na nie elementy leksykalne. Tymczasem okazuje się, że zwłaszcza w zakresie tworzenia i/ lub doskonalenia języków specjalistycznych odgrywają one niezwykle ważne role. I że przyczyna wielu, jeśli nie większości, mankamentów tych języków tkwi w niedoskonałości dokonanych przez ich twórców aktów prymarnej lingwalizacji rezultatów ich myśli, wyobrażeń i/ lub doznań czy pragnień.

Nawiasem mówiąc: już choćby z powodu zasygnalizowanej złożoności języków ustaw za bezzasadny wypada uznać pogląd, jakoby najlepiej było, gdyby sami posłowie „pisali” teksty ustaw. Za sensowny można by go uznać, gdyby wolno było założyć, że posłowie zostaną tak wybrani (dobrani), że znajdą się pośród nich (wysokiej klasy) znawcy wszystkich zakresów rzeczywistości (ludzkiej działalności), które trzeba uregulować za pomocą ustaw. I że z tego samego powodu za mało zasadny wypada uznać też pogląd, jakoby tzw. pisanie tekstów ustaw należało z góry powierzyć prawnikom i tylko im, bowiem również nie sposób zasadnie założyć, że są pośród nich (wysokiej klasy) znawcy wszystkich zakresów rzeczywistości, które trzeba uregulować za pomocą ustaw.

### 3.3.

Odpowiedzialność za wszelkie, a więc także za językowe, mankamenty każdej *ustawy*, a zatem również tej, która nosi tytuł „Prawo o szkolnictwie wyższym”, bez

wątpienia ponosi *ustawodawca*, stanowiący go zbiorowy podmiot. Ale tak sprawa ta przedstawia się „tylko” z punktu widzenia istniejącego stanu rzeczy. Natomiast inaczej jawi się ona, jeśli pod uwagę weźmie się przy tym nie tylko historię tworzenia tekstu stanowiącego jej materialną (substancjalną) podstawę, lecz także historię tworzenia (obu składników) języka, w którym został sformułowany i uzewnętrzniony tekst danej ustawy. Innymi słowy: sprawa odpowiedzialności za jakość poszczególnej ustawy przedstawia się inaczej z holistycznego (finalnego), a inaczej z analitycznego punktu widzenia. W każdym razie: w przypadku każdej ustawy można, i trzeba, odrębnie postawić (a) pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za jakość stanowiącego jej materialną podstawę tekstu jako pewnego tekstu nie obciążonego funkcją ustawy, i (b) pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za jakość języka, w którym został on sformułowany i wyrażony.

W skrócie można na te pytania odpowiedzieć następująco: (1) odpowiedzialnością za jakość (w tym adekwatność i ścisłość) tekstu każdej ustawy należy obciążyć jego twórców, czyli jego autorów i korektorów, ich wypadu zarazem obciążyć odpowiedzialnością za jakość *całego języka*, w którym tekst danej ustawy został sformułowany i wyrażony, i to niezależnie od tego, czy są oni prawnikami czy nie; (2) z kolei za jakość ich składowych typu (b), czyli za jakość języków wytworzonych dla odwzorowania (opisu) zakresów rzeczywistości, których organizację i/ lub działalność wytworzona ustawa reguluje, odpowiedzialnością trzeba obciążyć przede wszystkim podmioty dziedzin zajmujących się poznawaniem tych zakresów rzeczywistości, natomiast (3) za jakość składowych typu (a), czyli za jakość składających się na nie języków prawych, odpowiedzialność ponoszą podmioty nauk prawnych.

Ale w pewnej mierze do odpowiedzialności za jakość języków wszystkich ustaw powinny się poczuwać też podmioty (ogólnie rozumianej) lingwistyki – zarówno do odpowiedzialności za jakość „całych” języków ustaw, jak i za jakość ich obu części składowych. W szczególności do tej odpowiedzialności powinny poczuwać się podmioty lingwistyki języków i tekstów specjalistycznych. W każdym razie: zadaniem zarówno podmiotów lingwistyki w ogóle, jak i każdej jej poddziedziny jest nie tylko rejestrowanie istniejących stanów rzeczy w zakresie interesującej ją rzeczywistości, w tym dostrzeżonych mankamentów czy niedostatków, lecz też rozpoznawanie i ukazywanie ich przyczyn oraz „znajdywanie” i upowszechnianie wiedzy, która umożliwiłaby usunięcie lub przynajmniej zminimalizowanie ich skutków. Mówiąc krótko: podmioty lingwistyki powinny poczuwać się do odpowiedzialności za dostrzeżone mankamenty czy niedostatki tekstów ustaw, ponieważ nie ulega żadnej wątpliwości, że ich główną przyczynę stanowią mankamenty języków, w których zostały one sformułowane, a główną przyczynę tych stanowi z kolei brak należytego zrozumienia istoty i natury języków ustaw, których wyjaśnienie należy do podstawowych obowiązków podmiotów lingwistyki.

#### 3.4.

Nie jest zatem tak, jak się często sądzi, że za stan *języków ustaw* odpowiedzialność ponoszą tylko *prawnicy*; ponoszą ją również podmioty dziedzin zajmujących się analizą zakresów rzeczywistości, których brane pod uwagę *ustawy* dotyczą. I dodajmy:

możliwość wytworzenia *tekstu* jakiegokolwiek *ustawy* bez jakichkolwiek mankamentów językowych nie zależy wyłącznie ani od stopnia twórczego zaangażowania tworzących go autorów, ani od ich „pisarskich” zdolności, lecz najpierw od tego, czy został już wytworzony odpowiedni specjalistyczny język, w szczególności od tego, czy lub w jakiej mierze język ten adekwatnie odwzorowuje zakres rzeczywistości (parcjalny świat), którego organizację i/ lub działalność dana ustawa reguluje (ma (u)regulować), i wreszcie też od tego, w jakim stopniu opanowały go podmioty piszące dany tekst lub autorzy już napisanego tekstu.

Jednakże w pewnej mierze jakość każdego wytworzonego tekstu stanowi, jak wiadomo, też funkcję stanu tekstotwórczych umiejętności jego autora (indywidualnego lub zbiorowego), czyli nie tylko stanu jego językowego, lecz także tekstotwórczego potencjału. W każdym razie: nie od dziś wiadomo, że nieporządny tekst można sformułować (wytworzyć) również w sytuacji, w której istnieje odpowiedni wystarczająco adekwatny i precyzyjny język (specjalistyczny). Nie od dziś wiadomo też, że powodem mankamentów danego tekstu może być również brak wystarczającej umiejętności jego autora posługiwania się danym językiem specjalistycznym, czyli brak odpowiedniej sprawności tekstotwórczej. Natomiast przyczyną tego braku może być z kolei brak odpowiedniej naturalnej zdolności tekstotwórczej. Odpowiednią umiejętność tekstotwórczą może jednakże wytworzyć tylko ktoś, kto prócz niej otrzymał okazję do jej rozwinięcia i „poświęcił czas” na jej ćwiczenie.

Ale tak, czy inaczej pewne jest, po pierwsze, że nikomu nie uda się sformułować zadowolająco adekwatnego i zarazem precyzyjnego tekstu ustawy w sytuacji, w której brak w ogóle wystarczająco dokładnego języka specjalistycznego typu (b), czyli języka odwzorowującego zakres rzeczywistości, który pragnie się uregulować (prawnie uporządkować). Kto w takiej sytuacji chce wytworzyć porządny (zadowolająco adekwatny i precyzyjny) tekst ustawy musi wprawdzie wytworzyć odpowiedni język specjalistyczny. Natomiast w każdym innym przypadku każdy chcący wykonać to zadanie należycie musi wprawdzie odpowiednio doprecyzować i/ lub uporządkować odnośny język już wcześniej wytworzony, zwłaszcza jego leksykon. A to zadanie może z kolei wykonać tylko ktoś, kto wystarczająco dogłębnie zrozumiał istotę, wewnętrzną strukturę i funkcjonalny (w tym teleologiczny) sens rzeczywistości (świata), który „planowana” ustawa ma opisać i uregulować. Słowem: tylko ktoś, kto zgromadził wystarczająco bogatą, precyzyjną i uporządkowaną wiedzę o danym zakresie rzeczywistości, jest w stanie dokonać jej wystarczająco bogatej, precyzyjnej i uporządkowanej lingwalizacji, czyli wytworzyć odpowiedni język specjalistyczny lub należycie wzbogacić, doprecyzować lub uporządkować już wytworzony.

### 3.5.

Każdą ustawę, dokładniej: tekst każdej ustawy można i trzeba oceniać nie tylko pod względem jego językowej (wyrażeniowej i znaczeniowej) trafności, lecz także z punktu widzenia pytania o jego kompletność: czy wyraża on wszystko, co wyrazić (przedstawić) powinien. Autorzy tekstu każdej ustawy „o szkolnictwie wyższym” powinni wyraźnie przedstawić (a) kryteria, na podstawie których zakres rzeczywistości

nazwany „szkolnictwem wyższym” wydzielili z jakiegoś obszerniejszego (ogólniejszego) obrębu rzeczywistości, (b) kryteria wewnętrznego podziału wyróżnionego zakresu rzeczywistości, (c) reguły nadawania konkretnym osobom lub zbiorom osób statusu podmiotów tego świata, (d) reguły (sposoby) kategoryzacji jego podmiotów, (e) kryteria profesjonalizacji i instytucjonalizacji ich funkcjonowania (pracy) i (f) zakresy ich odpowiedzialności. Autorzy omawianej tu Ustawy obowiązku tego nie dopełnili, w każdym razie nie dopełnili go należycie. I na tym polega, że tak powiem, pierwszy zasadniczy mankament tej Ustawy.

Zgodnie z tym, co powiedziałem w poprzedniej części, ogólną odpowiedzialnością za wszelkie mankamenty tekstu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, ponosi bez wątpienia *ustawodawca*. Ale za niektóre z nich ponoszą odpowiedzialność też inne podmioty, w tym przede wszystkim autorzy tekstu stanowiącego substancjalną podstawę danej ustawy. I ustawodawcy i oni ponoszą odpowiedzialność za mankamenty wymienione w pierwszym akapicie. Oni ponoszą też ogólną odpowiedzialność za jakość całego języka, w którym sformułowali i wyrazili tekst danej ustawy. Jednakże za jakość języka specjalistycznego wytworzonego dla „językowego opisu” zakresu rzeczywistości nazwanego przez autorów tekstu tej ustawy, i, zapewne w ślad za nimi też przez ustawodawcę, „szkolnictwem wyższym”, w pierwszej kolejności odpowiedzialność ponoszą podmioty dziedzin deklarujących, że profesjonalnie zajmują się poznawaniem *szkolnictwa wyższego*, dokładniej: podmioty zajmujące się wykonywaniem pracy poznawczej, której celem jest racjonalna rekonstrukcja tegoż świata. Ale w pewnej mierze odpowiedzialność za jego jakość ponoszą także podmioty lingwistyki języków specjalistycznych.

Zatem w jakiejś mierze odpowiedzialnością za stan tego języka wypada obciążyć podmioty tzw. naukoznawstwa, a także podmioty tzw. teorii poznania (gnoseologii, epistemologii), i oczywiście również podmioty szeroko rozumianej dydaktyki, zwłaszcza dydaktyki świata akademickiego (szkoły wyższej). Można nawet powiedzieć, że pośrednio podmioty tych dziedzin ponoszą odpowiedzialność również za jakość analizowanego tu tekstu „Prawo o szkolnictwie wyższym”. Jego stwierdzone przeze mnie językowe mankamenty stanowią bowiem przede wszystkim swoistą konsekwencję istotnych deficytów języka merytorycznego, na podstawie którego został on sformułowany. Wiele wskazuje nawet na to, że to przede wszystkim z powodu mankamentów tego języka autorom tekstu tej ustawy nie udało się wystarczająco precyzyjnie sformułować prawnych regulacji świata nazwanego przez nich „szkolnictwem wyższym”.

O jakości (stanie rozwoju) poszczególnego języka specjalistycznego, a więc również o jakości składnika typu (b) języka dowolnej ustawy, czyli o jakości składającego się nań merytorycznego języka specjalistycznego, „świadczy” w pierwszej kolejności jakość stanowiącego go leksykonu, a o jakości (stanie rozwoju) tego świadczy jakość stanowiącego go zbioru leksemów oraz jakość każdego z jego elementów, w szczególności jakość ich znaczeń. Dodam, że jakość każdej jednostki znaczeniowej każdego języka, ale każdego języka specjalistycznego w szczególności, stanowi pewnego rodzaju funkcję jakości wiedzy jakiegoś konkretnego podmiotu o tym (o odpowied-



nim elemencie rzeczywistości), co podmiot ten za pomocą danej jednostki odzwierciedlił w momencie dokonania lingwalizacji tejże wiedzy.

Całkiem podobnie sprawa ta przedstawia się w odniesieniu do jakości jednostek leksykalnych, którymi ktokolwiek posłużył się w momencie dokonywania tekstualizacji czegokolwiek. Zarówno stopień ścisłości, jak i stopień precyzji jednostek leksykalnych „użytych” przez autora jakiegokolwiek tekstu odzwierciedla jakość jego wiedzy (bazowej) o danym parcjalnym świecie (o jego wewnętrznej strukturze itd.). Wynika z tego, że dostrzeżone leksykalne mankamenty tekstu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” dobrze nie świadczą ani o języku specjalistycznym jej autorów, ani o stanie rozumienia rzeczywistości, dla opisanego i/ lub uregulowanego której tekst ten sformułowali. Rzecz jasna, że dobrze nie świadczą one zarazem ani o odnośnym języku ustawodawcy, ani o stanie jego rozumienia odnośnej rzeczywistości.

Inna sprawa, że podmioty stanowiące *ustawodawcę* nie muszą być ani specjalistami od każdego zakresu rzeczywistości opisywanego i regulowanego przez nie ustawowo, ani znawcami każdego odnośnego języka specjalistycznego. Specjalistami znającymi dobrze odpowiednie zakresy rzeczywistości i języki specjalistyczne powinni natomiast obowiązkowo być autorzy tekstów poszczególnych ustaw. Dodam, że o rzeczywistych specjalistach może być mowa tylko w przypadku podmiotów, które zdają sobie sprawę nie tylko z tego, co wiedzą, lecz także z braków swej specjalistycznej wiedzy i mankamentów swych specjalistycznych języków, a także z niedoskonałości swych umiejętności posługiwania się nimi. Podejrzewam, że na poziomie ogólnych rozważań niemal każdy zgodzi się z tymi zdaniami, natomiast drogi zaczną się rozchodzić, gdy stanie pytanie, kto „ma prawo”, a kto „nie ma prawa” czuć się specjalistą w odniesieniu do danego zakresu rzeczywistości, kogo wolno, a kogo nie wolno uznać za takiego.

Specyficzny problem, z jakim mamy do czynienia w związku z ostatnim pytaniem w przypadku tekstów ustaw dotyczących niektórych zakresów rzeczywistości, w tym *szkolnictwa wyższego*, a w jeszcze większej mierze w przypadku *szkolnictwa podstawowego* i *szkolnictwa średniego*, polega na olbrzymim „nadmiarze” podmiotów mających poczucie „posiadania prawa” do występowania w roli znawców tych zakresów rzeczywistości, pomimo że w istocie wcale nimi nie są. Ich „nadmiar” bierze się stąd najpierw, że stosunkowo mocne poczucie bycia ich znawcą ma niemal każdy podmiot każdego z tych rodzajów *szkolnictwa*, w szczególności każdy podmiot pełniący w ich obrębie rolę nauczyciela, a następnie stąd, że stosunkowo prędko poczucia takiego nabiera też spora część podmiotów pełniących w nich rolę uczniów lub studentów i poczucie to „pielęgnuje” przez całe życie, a intensyfikuje je zwłaszcza, gdy występuje w roli rodzica, ucznia lub studenta.

Ale przeciw zasadności poczucia autorów tekstu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” świadczą nie tylko jego mankamenty natury językowej, lecz również sposób, w jaki potraktowali zakres rzeczywistości wyróżniony przez nich za pomocą wyrażenia „szkolnictwo wyższe”. Otóż nazwawszy tak (moim zdaniem niesłusznie, o czym za chwilę więcej) zakres rzeczywistości, do której ustawa ta się odnosi, autorzy tego tekstu „zaciągnęli” zarazem obowiązek umiejscowienia tego *szkolnictwa* w

obrębie *całego szkolnictwa*, czyli obowiązek jasnego wykazania (wyliczenia) współczynników *szkolnictwa wyższego* wyróżniających go w obrębie *szkolnictwa w ogóle*. Tymczasem okazuje się, że obowiązek ten po prostu zignorowali całkowicie. Dołmniemywam, że stało się tak dlatego, ponieważ nie zdali sobie z niego sprawy. Ale niezależnie od tego, z jakiego powodu zignorowali go, fakt, że tekstu ustawy dotyczącej szkolnictwa wyższego nie „związali” w sposób wyraźny z ustawą dotyczącą szkolnictwa (edukacji) w ogóle, nie stawia jego autorów w najlepszym świetle.

Uprzedzając uwagi, które przedstawię w następnej części tej rozprawy, powiem, że w najlepszym świetle nie stawia autorów tekstu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” poza tym fakt, że nie dostrzegli systemowej konieczności poprzedzenia jej ustawą (lub częścią) opisującą i regulującą świat nauki w ogóle – cały świat zajmujący się (mający obowiązek zajmować się) tworzeniem (pozyskiwaniem) nowej wiedzy i/ lub testowaniem starej wiedzy oraz upowszechnianiem wiedzy zasadnej; albo inaczej mówiąc: że nie dostrzegli konieczności poddania systematycznej (meta)naukowej analizie nie tylko całego świata szkolnictwa, lecz także całego świata nauki, w tym jego specjalistycznych języków i składających się nań wszelkiego rodzaju instytucji, nie tylko, podkreślam to mocno, państwowych. Inna sprawa, że konieczności tej nie dostrzega też większość autorów innych tekstów o szkolnictwie i/ lub nauce, że nie dostrzegają jej z reguły nawet ci z nich, którzy przy innych okazjach z całą mocą podkreślają, że współcześnie oba światy – świat szkolnictwa i świat nauki – spełniają już nie tylko funkcje poznawcze, lecz także gospodarcze, że to od ich jakości i efektywności w coraz większej mierze zależy jakość życia poszczególnych ludzi i całych wspólnot.

#### 4.

Wracając do wyrażenia „immatrykulacja”, pragnę najpierw podkreślić, że analizę jego znaczenia oraz znaczeń innych wyrażań leksykalnych (elementów odnośnego języka specjalistycznego), które tu przedstawię, traktuję nie tyle jako analizę wyczerpującą, ile jako egzemplifikację zadań, których systematycznym wykonaniem lingwistyka, w szczególności lingwistyka legislacyjna, ma obowiązek zająć się jak najpilniej. Następnie pragnę jeszcze raz podkreślić, że każda lingwistyka, a nie tylko lingwistyka języków specjalistycznych, i że w konsekwencji też każda lingwistyka stosowana sensu stricto, ma obowiązek badać również realizacje i rezultaty aktów ludzkiej lingwalizacji, a nie tylko realizacje i rezultaty aktów tekstualizacji i/ lub tekstowych interakcji, a już w żadnym razie nie tylko realizacje i rezultaty „literackich” aktów tekstotwórczych. Lingwistyka ma obowiązek badać również realizacje i rezultaty aktów ludzkiej lingwalizacji, ponieważ jakość rezultatów aktów lingwalizacyjnych warunkuje w sposób zasadniczy zarówno jakość rezultatów ludzkich aktów tekstualizacyjnych, jak i jakość ludzkich aktów interakcyjnych (dyskursywnych).

Ogólnie można powiedzieć, że merytoryczny składnik języka (języków autorów) ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym” należy do zbioru *języków specjalistycznych*, którymi posługują się podmioty mówiące/ piszące o organizacji (parcjalnego) świata nazywanego „szkolnictwem wyższym”, wyróżniające jego różne współczynniki,

w tym różne rodzaje lub kategorie funkcjonujących w jego obrębie podmiotów indywidualnych i zbiorowych, prezentujące dotyczące go postanowienia i/ lub decyzje, segmentujące pracę jego podmiotów według kalendarza albo według tego, czego ona dotyczy, lub w zależności od tego, który z wyróżnionych parcjalnych podmiotów tego świata ją wykonuje – ma obowiązek wykonać itd. Na razie wszystkie języki autorów tego rodzaju tekstów „przedstawiają się” jako języki o raczej niskim stopniu wyspecjalizowania, o mało precyzyjnym i mało (wewnętrznie) uporządkowanym leksykonie. Taką ocenę wypada im wystawić zarówno w rezultacie analizy znaczeń odnośnych jednostek leksykalnych przedstawionych przez autorów różnych słowników języka polskiego w sprawie znaczeń wyrażen typu „immatrykulacja”, „wspólnota akademicka”, „szkoła wyższa” lub „uniwersytet”, jak i na podstawie tego, co „dają do zrozumienia” o znaczeniach tych wyrażen autorzy tekstu rzeczonyj ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”.

#### 4.1.

Gdy chodzi o wyrażenie „immatrykulacja”, to we wziętych przeze mnie pod uwagę słownikach nie znalazłem nic ponad to, że „pochodzi” ono z łaciny i znaczy tyle, co „wpisanie kogoś na jakąś listę”, w szczególności wpisanie kogoś na listę studentów. Nieco lepiej objaśnili je autorzy tekstu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, napisali bowiem, że określa ono „akt przyjęcia w poczet studentów uczelni” (por. art. 2 pkt 19). Dokładniej odpowiem na pytanie, dlaczego objaśnienie to wypada uznać tylko za „nieco lepsze”, a nie za „wystarczająco dobre”, w dalszym ciągu tych uwag. Na razie powiem tylko tyle, że trafne jest ono o tyle, iż wyrażenie „immatrykulacja” faktycznie wyróżnia (oznacza) pewien rodzaj aktów, natomiast nie jest zadowolające już choćby dlatego, że skutki wyróżnianych za jego pomocą aktów (mownych) są o wiele dalej idące niż te, które prezentują wyrażenia typu „przyjęcie kogoś w poczet studentów uczelni” lub „wpisanie kogoś na listę studentów (jakieś) uczelni”.

Nadmieniłem już, że akty immatrykulacji stanowią pewien rodzaj aktów perlokucji i zarazem performatywności statusu poddanych im osób lub innych współczynników rzeczywistości, w tym tekstów. Teraz dodam, że akty immatrykulacji to akty mowne (tekstowe), w rezultacie dokonania których zmienia się dotychczasowy status poddanych im osób – nadaje się im inny status niż ten, który miały one do czasu poddania ich immatrykulacji – odpowiedniej perlokucji. Jeszcze inaczej: akty wyróżniane za pomocą wyrażenia „immatrykulacja” to akty zmieniające stan rzeczy X(1) w inny stan rzeczy X(2) poprzez nadanie mu statusu, którego on nie miał. Ale na czym zmiana ta polega w przypadku *immatrykulacji*? Co zmienia się w rezultacie jej dokonania? Jaki sens ma dokonywanie aktów immatrykulacji? Po co się je realizuje? Dlaczego są one dokonywane podczas uroczystości, na które zaprasza się nie tylko osoby, które mają zostać im poddane, lecz także inne osoby? I dlaczego nadaje się tym spotkaniom charakter spotkań uroczystych?

Na pewno nie czyni się tego *tylko*, z powodów rytualnych. Niezależnie od tego, czy realizujący akty immatrykulacji i poddawani im zdają sobie z tego sprawę, czy nie, faktycznie realizuje się je po to, by osobie immatrykulowanej oficjalnie nadać

status, którego dotąd nie miała. Zarazem można powiedzieć, że nadanie osobie immatrykulowanej nowego statusu to najważniejszy rezultat aktu immatrykulacji. Na pierwszy rzut oka wygląda na to, jakby dla wyjaśnienia pytania o zmianę wywołaną dokonaniem aktu immatrykulacji wystarczyło powiedzieć, że stanowi go nadanie komuś statusu studenta. Skłania do tego też fakt, że wyrażenie „immatrykulacja” stanowi pewien rezultat rzeczownikowej lingwalizacji wyrażenia typu: „ja/ my czynię/ czynimy ciebie (Panią, Pana) studentem”, „ja/ my włączam/ włączamy ciebie do zbioru studentów”, „ja/ my przyjmuję/ przyjmujemy cię w poczet studentów”. I że z tego – strukturalnego – powodu wyrażenie „immatrykulacja” wypada zaliczyć do tego samego zbioru wyrażenia co wyrażenia „chrzest”, „zaręczyny”, „ślub”, „przysięga wojskowa” czy „zaprzysiężenie prezydenta”, jak również fakt, że wszystkie te akty dokonuje się z udziałem osób trzecich, by w razie potrzeby mogły zaświadczyć, iż odnośny akt perlokucji został dokonany. Podkreślam: uczestnicy aktów immatrykulacji nie biorący w nich udziału ani aktywnego, ani pasywnego (nie „występujący” w nich ani w charakterze ich realizatorów, ani w charakterze ich obiektów) spełniają w nich funkcję świadków jej dokonania. Rola świadków była szczególnie ważna w czasach, w których mało kto potrafił zrealizować akty nazywane „łożeniem podpisu”.

#### 4.2.

Jednakże dokładniejsze przyjrzenie się wymienionym rodzajom aktów perlokucji nie pozwala utożsamiać ich pod każdym względem i tym samym nie pozwala też zakończyć lingwistycznej eksplikacji skutków dokonania aktu immatrykulacji. Do tego, co powiedziałem o nich dotąd, trzeba dodać, że wprawdzie dokonanie aktu perlokucji, niezależnie od tego, do jakiego z wymienionych rodzajów aktów perlokucji zaliczymy go, skutkuje nadaniem osobie poddanej mu pewnego nowego statusu, w przypadku perlokucji immatrykulacyjnej statusu studenta, jednakże skutkiem niektórych rodzajów aktów perlokucji jest zarazem włączenie osoby poddanej mu do odpowiedniej (specjalnej) wspólnoty parcjalnej. I tak właśnie dzieje się między innymi w przypadku każdego aktu perlokucji immatrykulacyjnej. Mówiąc krótko: w rezultacie dokonania względem jakiegokolwiek osoby aktu immatrykulacji osoba ta (a) „otrzymuje” status studenta i (b) zostaje włączona do wspólnoty (w poczet) studentów, ale (c) nie tylko, jak sugerują autorzy tekstu omawianej ustawy, do wspólnoty (w poczet) studentów odpowiedniej *uczelni*, lecz najpierw i przede wszystkim do wspólnoty studentów odpowiedniej *katedry* lub odpowiedniego *instytutu* i odpowiedniego *wydziału*. Poza tym (d) immatrykulowany student staje się jednocześnie członkiem europejskiej i uniwersalnej (globalnej) wspólnoty studenckiej.

Ale wyróżniwszy jakąkolwiek wspólnotę studencką, trzeba jej wyróżnienie od razu opatrzyć następującym komentarzem: żadna wspólnota studencka nie stanowi wspólnoty samoistnej – autonomicznej; każda z nich stanowi pewien (konstytutywny) współczynnik odpowiedniej nadrzędnej wspólnoty – wspólnoty wyróżnionej przez autorów omawianej ustawy za pomocą wyrażenia „szkolnictwo wyższe” a przeze mnie za pomocą wyrażenia „wspólnota akademicka”. Drugi konstytutywny współczynnik każdej wspólnoty akademickiej stanowią osoby spełniające funkcje podmio-

tów nazwanych przez autorów tekstu omawianej ustawy „nauczycielami akademickimi”. Otóż jeśli weźmiemy pod uwagę te stwierdzenia, to będziemy mogli (musieli) powiedzieć, że *uczynienie kogoś studentem* i w konsekwencji *przyjęcie w poczet studentów* to jedynie wstępny skutek (dokonania aktu) *immatrykulacji*, i że jej (jego) skutkiem finalnym jest uczynienie immatrykulowanej osoby członkiem zarazem odpowiedniej parcjalnej i uniwersalnej wspólnoty akademickiej.

Oznacza to, że wskutek immatrykulacji dokonanej na przykład przez urzędującego dziekana któregośkolwiek wydziału Uniwersytetu Warszawskiego każda immatrykulowana osoba staje się zarazem członkiem całej akademickiej wspólnoty danego wydziału, całej wspólnoty akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego, całej wspólnoty akademickiej naszego kraju i całej zjednoczonej Europy, a także (całej) uniwersalnej (globalnej) wspólnoty akademickiej. I że taki sam skutek wywołuje immatrykulacja dokonana przez rektora któregośkolwiek Uniwersytetu. Podkreślam to stwierdzenie specjalnie, ponieważ jeszcze daleko nie wszyscy zdają sobie wyraźnie z tego sprawę. Mocno podkreślam też, że wskutek dokonania aktu jakiegokolwiek immatrykulacji zmienia się nie tylko status osób immatrykulowanych, lecz także dotychczasowy stan każdej akademickiej wspólnoty, do której włączony został choćby tylko jeden nowy członek.

Dla wypełnienia obrazu analizowanego tu zakresu rzeczywistości przypomnę, że wspólnotę „obejmującą” nie tylko studentów i nauczycieli akademickich, lecz także zbiór osób „obsługujących” ich wyróżniam za pomocą wyrażenia „świat akademicki” i że w jego najszerszym rozumieniu *świat akademicki* stanowią nie tylko odpowiednie *administracje* wydziałowe czy uczelniane, lecz także odpowiednie administracje rządowe, w tym przede wszystkim ministerialne. I że w przypadku nauczycieli akademickich oraz pracowników administracji funkcje aktów immatrykulacji spełniają akty typu „przyjęcie do pracy”, „nominacja” i/ lub „wybór”.

Przy okazji dodam, że zdają sobie sprawę z tego, iż niektórzy autorzy, opisując wziętą tu pod uwagę rzeczywistość, posługują się wyrażeniem „akademicka” w węższym znaczeniu niż to, które nadałem mu co dopiero. I że nadałem mu to szersze znaczenie „w analogii” do znaczenia ustawowo nadanego wyrażeniu „akademicki” w kontekście wyrażenia „nauczyciel akademicki”, albo inaczej mówiąc: nadałem temu wyrażeniu tak szerokie znaczenie, by uniknąć konieczności stwierdzenia, że nauczyciele akademicy pracują (mogą pracować) również w *uczelniach* nie mających statusu *uczelni akademickich*, czyli również w *uczelniach nie-akademickich*.

## 5.

Problem jednakże w tym, że również stwierdzenie, iż akt immatrykulacji to akt perlokucji, w rezultacie dokonania którego osoba jemu poddana otrzymuje status członka wspólnoty akademickiej, nie wyjaśnia do końca skutków aktów immatrykulacji, nawet jeśli opatrzy się je objaśnieniem, jak rozumie się wyrażenie „akademicka”. Że chcąc je wyjaśnić zadowalająco, trzeba ponadto wyjaśnić znaczenie rdzennego członu wyrażenia „wspólnota akademicka”, czyli wyrażenia „wspólnota”, w szczególności istotę bytów wyróżnianych za jego pomocą – ich współczynnik/ współczynniki, ze

względu na który/ które się je wyróżnia, nazywa „wspólnotami”. Wykonanie tego zadania jest konieczne tym bardziej, że autorzy tekstu omawianej tu ustawy wcale nie posłużyli się nim i tym samym zignorowali też wyróżniane za jego pomocą byty. Tymczasem okazuje się, że bez należytego zrozumienia ich nie sposób wyczerpująco odpowiedzieć na pytanie ani o konsekwencje aktów immatrykulacji, ani o sens wspomnianych aktów, w rezultacie dokonania których ktoś staje się nauczycielem akademickim.

Dokładniej wypowiem się w sprawie wyrażenia „wspólnota” w innej, dopiero planowanej, pracy. Tu przedstawię jedynie kilka uwag na jego temat. Podobnie jak znaczenie każdego innego wyrażenia, tak też znaczenie wyrażenia „wspólnota” nie zawiera się w tym wyrażeniu. Poza tym: czym innym jest jego konkretna (substancjalna) realizacja i czym innym mentalna postać tego wyrażenia – wiedza stanowiąca odpowiedni leksem, wiedza „zlokalizowana” w mózgach konkretnych osób. Znaczeniowe funkcje wyrażen trzeba podzielić na denotacyjne i desygnacyjne – to, co nazywam ich znaczeniami denotacyjnymi istnieje wyłącznie w postaci wiedzy znających go (je) osób, czyli w postaci odpowiednich (ich) denotatów. Denotaty wyrażen perlokucyjnych (umożliwiających spełnianie aktów perlokucji) stanowią (konkretne) rozumienia skutków odnośnych aktów perlokucji (perlokucyjnych). Natomiast desygnacyjne funkcje wyrażen polegają na wyróżnianiu za ich pomocą (zastępowaniu) odpowiednich rzeczy, wyobrażeń, ich właściwości itd., względem których zakłada się, że istnieją w postaci odpowiednich faktów niezależnych zarówno od wyrażen, za pomocą których się je wyróżnia, jak i od ich rozumień. Moje uwagi w sprawie desygnacyjnej funkcji wyrażenia „wspólnota” przedstawiają się następująco:

(1) Desygnacyjna funkcja wyrażenia „wspólnota” polega na wyróżnianiu dowolnych (pod)zbiorów wszelkiego rodzaju istot żywych (podkreślam: wszelkiego rodzaju istot żywych, a nie tylko, jak się często sądzi, pewnych podzbiorów ludzi) z uwagi na coś, co „łączy” wszystkie zaliczone do nich egzemplarze (ich wszystkich członków). Wyróżnione za pomocą konkretnych tekstów wytworzonych na podstawie leksemu „wspólnota” (pod)zbiory ludzi to pewne wspólnoty cząstkowe (parcjalne) odpowiednich wspólnot ogólnych. Wspólnoty mogą tworzyć, i faktycznie tworzą, nie tylko istoty należące (zaliczane) do tego samego gatunku, lecz także istoty żywe należące (zaliczane) do różnych gatunków – ludzie i ich koty, koty i psy, ludzie i ich konie itd.

(2) Wspólnoty ludzi stanowią tylko pewien specyficzny, a nie jedyny, rodzaj desygnatów wyrażenia „wspólnota”. Ludzie zaliczają się lub są zaliczani do różnych wspólnot zarówno na podstawie współczynników (właściwości), które posiadają, czyli na podstawie swych (odpowiednich) inherentnych właściwości, jak i na podstawie właściwości, które sobie przypisują lub inni im przypisują. Innymi słowy: funkcje konstytutywnych współczynników ludzkich wspólnot mogą spełniać zarówno ich odpowiednie fizyczne (naturalne) właściwości, jak i właściwości przypisane im na przykład w rezultacie jakiegoś aktu perlokucji. Do pierwszej grupy współczynników (właściwości) konstytuujących różne wspólnoty ludzi należą zarówno podzielane przez ich członków idee (przekonania) lub cele, które pragną osiągnąć, jak i ich rzeczywiste języki oraz kultury (w ogóle), czyli ich odpowiednie właściwości (współczynniki) mentalne.

(3) Specyficzny rodzaj właściwości, na podstawie których wyróżnia się różne wspólnoty, albo inaczej mówiąc: zalicza się różne istoty żywe do tych samych lub różnych wspólnot, stanowią ich rodowody. Wyróżnione (ukonstytuowane) na tej podstawie wspólnoty nazywam „wspólnotami genetycznymi”, a nie, jak się to zwykle czyni, „rodzinami”. Wyrażenie „rodzina” ma bowiem od pewnego czasu charakter wyrażenia systematycznie dwuznacznego, ponieważ za jego pomocą wyróżnia się nie tylko wspólnoty zdefiniowane w terminach genetycznych, lecz także pewne rodzaje wspólnot ustanowionych w rezultacie dokonania odpowiednich aktów perlokucji, ale nie tylko aktów perlokucji nazywanej „ślubem”, lecz także aktów perlokucji nazywanej „adopcją”. Akt ślubu to akt ustanowienia „nowej” rodziny i zarazem akt wstąpienia już to do rodziny męża, już to do rodziny żony; akt adopcji to akt przyjęcia (włączenia) kogoś do już istniejącej rodziny. Wniosek: ludzie mogą, i bardzo często faktycznie należą, do różnych *rodzin* – do różnych wspólnot rodzinnych, natomiast nie mogą należeć zarazem do różnych wspólnot genetycznych.

(4) Współczynniki, na podstawie których ustala się przynależność ludzi do tych lub innych wspólnot, traktuje się jako konstytutywne współczynniki wyróżnionych wspólnot, czyli jako współczynniki (właściwości) posiadane przez ich wszystkich członków (przypisane ich wszystkim członkom). Trzeba je podzielić między innymi (a) na wzajemnie wykluczające się, czyli alternatywne *sensu stricte*, i komplementarne (addytywne) oraz (b) na zdeterminowane i opcjonalne. W ślad za tym trzeba podzielić wspólnoty ludzi (ludzkie) na (aa) alternatywne i opcjonalne oraz (bb) na zdeterminowane (wymuszone) oraz opcjonalne (dobrowolne). Do zbioru wspólnot alternatywnych należą przede wszystkim wspólnoty genetyczne, natomiast wspólnoty nazywane „towarzystwami” lub „stowarzyszeniami” należą do kategorii wspólnot komplementarnych, czyli takich, do których jedna i ta sama osoba może należeć jednocześnie.

(5) Wspólnoty genetyczne należą zarazem do zbioru wspólnot zdeterminowanych, nikt nie ma bowiem możliwości wybrania sobie swoich rodziców: „z urodzenia” każdy człowiek należy tylko do jakiejś jednej wspólnoty, a nie do kilku naraz. Ale do zbioru wspólnot zdeterminowanych wypada zaliczyć też większość wspólnot religijnych, zwłaszcza te, do których ludzie zostali włączeni jako niemowlęta. Zarazem wspólnoty religijne wypada zaliczyć do zbioru wspólnot wykluczających się (alternatywnych): nie można w coś wierzyć i nie wierzyć zarazem. Do zbioru wspólnot wykluczających się „należą” (trzeba zaliczyć) też niektóre wspólnoty ideologiczne (w tym wspólnoty nazywane „partiami politycznymi”), zwłaszcza te z nich, których członkowie kierują się zasadą „kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam”. Wspólnoty wymuszone to pewien specyficzny rodzaj wspólnot zdeterminowanych – są to wspólnoty, do których ludzie zostali zaliczeni lub „wcieleni” przez innych ludzi wbrew swojej woli – do nich należą wszelkiego rodzaju wspólnoty więzienne, jak również niektóre wspólnoty wojskowe, a bywało, że należały do nich też niektóre wspólnoty rodzinne. Wspólnoty dobrowolne to wspólnoty ludzi, którzy wstąpili do nich „na swoje wyraźne życzenie”, czyli w rezultacie zrealizowanych przez siebie aktów perlokucji.

(6) Jako specyficzny rodzaj wspólnot trzeba wyróżnić wspólnoty, które można

nazwać „wspólnotami celowymi” i/ lub „wspólnotami zadaniowymi”. Na poziomie praktyki konstytutywne współczynniki obu tych rodzajów ludzkich wspólnot ponieważ pokrywają się, niemniej na poziomie analitycznym warto je odróżnić. Nie wdając się w tym miejscu w szczegóły, można powiedzieć, że wspólnoty celowe to wspólnoty, których członkowie pragną „osiągnąć” ten sam cel, a wspólnoty zadaniowe to wspólnoty, których członkowie pragną wykonać to samo zadanie (odpowiednią pracę) dla osiągnięcia jakiegoś wspólnego celu. Z pewnego rodzaju wspólnotami celowymi mamy do czynienia w przypadku zbioru ludzi podróżujących tym samym środkiem lokomocji do określonej miejscowości. Natomiast o istnieniu jakiejś wspólnoty zadaniowej można mówić wtedy, gdy została zawiązana lub istnieje (jej członkowie wstąpili do niej i uczestniczą w niej) po to, by wykonać określone zadanie (pracę) solidarnie wspierając się, po to, by, mówiąc inaczej, wspólnie osiągnąć określony wspólny cel. Z zasady wspólnoty zadaniowe mają charakter wspólnot addytywnych, a nie alternatywnych, i dobrowolnych, ani nie wymuszonych: przymus nie konstytuuje żadnych wspólnot rzeczywistych. Nawiasem mówiąc: wspólnoty nazywane „partiami (politycznymi)” mogą mieć charakter już to wspólnot ideologicznych, czyli pewnego rodzaju wspólnot celowych, już to wspólnot zadaniowych.

(7) Bywa, że ludzie traktują pewne rodzaje wspólnot, do których należą, jako wspólnoty wyróżnione na podstawie współczynników wykluczających się (alternatywnych) i/ lub zdeterminowanych, czyli takich, których natura wyklucza możliwość jednoczesnego przynależenia do kilku tego rodzaju wspólnot, choć w rzeczywistości tak nie jest. I tak na przykład często jako wykluczające się są traktowane współczynniki, na podstawie których konkretni ludzie są „zaliczani” („zaliczają” siebie) do różnych „wspólnot narodowych” nazywanych (od pewnego czasu) po prostu „narodami”. Tymczasem okazuje się, że faktycznie konieczność potraktowania przynależności narodowej jako właściwości wykluczającej się „zachodzi” tylko wówczas, gdy *a priori* naturę tego współczynnika zinterpretuje się w pewien specyficzny sposób. Słowem: jako pewną właściwość alternatywną i zarazem zdeterminowaną trzeba potraktować przynależność narodową tylko wtedy, gdy z góry założy się, że *naród* to pewna wspólnota genetyczna, czyli pewna wspólnota osób o wspólnym pochodzeniu. Z takim rozumieniem *narodu* mamy do czynienia, gdy traktuje się go jako zbiór ludzi wywodzących się ze „wspólnej krwi” i „wspólnych kości”. Natomiast konieczność taka nie zachodzi, gdy *naród* traktuje się jako pewien rodzaj wspólnot kulturowych i/ lub politycznych. Wspólnotami alternatywnymi w żadnym razie nie są też wspólnoty językowe.

(8) Ludzie tworzą różne celowe i zadaniowe wspólnoty długo- lub krótkotrwałe, wstępują (czasem zapisują się) do różnych wspólnot zadaniowych na całe życie, ale bywa też, że czynią to tylko na pewien czas, bądź to z góry określony, bądź „potrzebny” do osiągnięcia wspólnego celu (np. celu wspólnej podróży) lub wykonania wspólnego zadania. Bywa, że ludzie zawiązują jakąś wspólnotę tylko po to, by wspólnie spędzić jakiś czas, omówić jakieś sprawy, przeczekać jakieś zdarzenia, nie nudzić się, ale bywa, że czynią to z konieczności, czasem „w sposób przemyślany”, a czasem w sposób nieprzemyślany „do końca”. Bywa, że ludzie nadają niektórym wspólnotom zadaniowym formy instytucjonalne, a bywa, że tego nie czynią.



(9) Bywa też, że zawiązane wspólnoty biurokratyzują i (z reguły nieświadomie) przekształcają w pseudo-wspólnoty. I bywa też, że członkowie tych lub innych wspólnot cząstkowych „zapominają” o pierwotnym celu/ zadaniu, z uwagi na który zostały zawiązane, powołane do życia i/ lub wyróżnione, i „zaczynają” je traktować jako wspólnoty (instytucje) autonomiczne, czyli jako wspólnoty (instytucje) mające prawo do samodzielnego określania (definiowania) swoich celów i zadań. Jednym z efektów biurokratyzacji wspólnot akademickich jest „ustawowe” podstawienie w ich miejsce reprezentujących je instytucji, następnie zastąpienie w odpowiednim metajęzyku wyrażenia „wspólnoty akademickie” wyrażeniem „szkolnictwo wyższe”, czyli inaczej mówiąc: dokonanie biurokratycznej *relingwalizacji* odnośnej rzeczywistości, i wreszcie opisywanie odnośnego świata w tym tak wytworzonym „nowym” (biurokratycznym) języku, a nie w języku odzwierciedlającym pierwotny teleologiczny sens akademickiego świata i jego „naturalną” strukturę.

## 6.

Zastanówmy się teraz przez chwilę nad następującymi pytaniami: co wyróżnia jakąkolwiek wspólnotę akademicką? Albo inaczej mówiąc: co wyróżnia desygnaty wyrażenia „wspólnota akademicka”? Co stanowi wspólny współczynnik (wspólną właściwość) wszystkich wspólnot akademickich? Co stanowi ich definiens? Co stanowi wspólny współczynnik (wspólną właściwość) wszystkich członków wszystkich wspólnot akademickich? Pod jakim warunkiem można jakkolwiek zbiór ludzi zasadnie nazwać „wspólnotą akademicką”?

### 6.1.

Żadnej wspólnoty akademickiej na pewno nie wyróżnia genetyczna historia jej członków – ich pochodzenie: nikt nie jest członkiem jakiejkolwiek wspólnoty akademickiej z powodu swego urodzenia. Nikt nie jest też członkiem jakiejkolwiek wspólnoty akademickiej z przymusu – każdy stał się nim dobrowolnie, każdy nawet o to zabiegał usilnie. Pewne jest też, że każdy członek jakiejkolwiek wspólnoty akademickiej stał się nim w rezultacie pewnego aktu perlokucyjnego – aktu dokonanego przez współtworzących ją członków i desygnowanych przez nią do spełniania tego rodzaju aktów. Żadna wspólnota akademicka nie jest też wspólnotą wyłącznie towarzyską, żadna nie została też zawiązana, ani nie istnieje po to (tylko), by jej członkowie „mogli” nabyć jakieś prawa. To prawda, że w rezultacie immatrykulacji każdy immatrykulowany student nabył pewne prawa. Ale prawdą jest też, że żadna wspólnota akademicka nie została zawiązana, ani nie istnieje po to tylko, by bronić praw czy przywilejów swoich członków; i też nie w tym tkwi właściwy sens tzw. samorządów studenckich.

Postawmy kropkę nad „i”:

- każda konkretna wspólnota akademicka to niewątpliwie pewna wspólnota zadaniowa: każda wspólnota akademicka została zawiązana i istnieje po to, by umożliwić jej członkom osiągnięcie pewnego wspólnego celu poprzez solidarny udział w realizacji pewnych zadań – poprzez wspólne wykonywanie pewnych rodzajów pracy wysoce wyspecjalizowanej;

- każda konkretna wspólnota akademicka to pewna parcjalna wspólnota specjalistyczna w dwojakim sensie: każda z nich stanowi zarazem pewną część ogólnej wspólnoty akademickiej i (niejako poprzez nią) ogólnej wspólnoty narodowej, państwowej czy regionalnej (samorządowej), na rzecz której pracuje (powinna pracować) i która ją „utrzymuje” (finansuje);
- niektóre konkretne wspólnoty akademickie wykonują analogiczne rodzaje pracy specjalistycznej, a niektóre wykonują komplementarne rodzaje pracy specjalistycznej.

Zarówno akt immatrykulacji, jak i akt nominacji na nauczyciela akademickiego implikuje nie tylko akt przyjęcia/ wstąpienia osoby poddanej/ poddającej się mu do pewnej konkretnej i zarazem ogólnej wspólnoty akademickiej. W momencie dokonania zarówno aktu immatrykulacji, jak i aktu nominacji na nauczyciela akademickiego osoba dobrowolnie poddająca się mu dokonuje oficjalnie aktu zobowiązania, że będzie się systematycznie przyczyniać do realizacji zadań tejże wspólnoty – do tego, by mogła ona skutecznie osiągać swoje cele. Akt tego zobowiązania stanowi jeden z aktów parcjalnych zarówno aktu immatrykulacji, jak i aktu odpowiedniej nominacji. W przypadku immatrykulacji od pewnego czasu ten jej parcjalny akt powtarza się w postaci tzw. (w istocie zbędnego) uroczystego ślubowania, przysięgi.

Inną kwestię stanowi pytanie, czy wszyscy członkowie każdej aktualnie istniejącej wspólnoty akademickiej mają pełną świadomość, po co do niej wstąpili. Rzecz jasna, że na to pytanie nie sposób odpowiedzieć jednoznacznie. Z mojego doświadczenia akademickiego wynika, iż w zdecydowanej większości przypadków tak nie jest, nawet wśród nauczycieli akademickich, ale w większym stopniu dotyczy to studentów. Pozytywnie trudno byłoby mi odpowiedzieć nawet na pytanie, czy z sensu aktów immatrykulacji i/ lub nominacji zdają sobie sprawę wszyscy dokonujący ich. Natomiast nie mam wątpliwości co do tego, że żadnej z tych spraw należycie nie zrozumieli autorzy tekstu analizowanej tu ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”.

## 6.2.

Z mojej analizy tekstu tej ustawy wynika, że nie odzwierciedla on adekwatnie rzeczywistości, dla opisu i uregulowania której został on sformułowany, czyli rzeczywistości nazwanej w jego tytule „szkolnictwem wyższym”. Przede wszystkim jego autorzy nie uwzględnili faktu, iż istotę tej rzeczywistości (tj. świata akademickiego) stanowią parcjalne wspólnoty nazwane tu „wspólnotami akademickimi”, że to te wspólnoty stanowią centralne współczynniki tego świata – jego podstawowe molekuły, a nie odrębnie potraktowane zbiory podmiotów nazwanych przez nich „nauczycielami akademickimi” i/ lub zbiory podmiotów tradycyjnie wyróżnianych za pomocą wyrażenia „studenci”, i że centralnymi współczynnikiemami tej rzeczywistości w żadnym razie nie są też ani instytucje nazywane „szkołami”, ani instytucje nazywane „szkołami wyższymi”.

Traktowanie jakichkolwiek *nauczycieli* w taki sposób, jakby stanowili oni jakąś kategorię podmiotów autonomicznych, jest zupełnym nieporozumieniem, by nie rzecz nonsensem. *Nauczyciel* jest *nauczycielem* tylko o tyle, o ile jest związany z jakimś zbiorem uczniów obejmującym przynajmniej jeden element. A *uczeń* jest *uczniem*

tylko o tyle, o ile jest związany z jakimś *nauczycielem*. Pierwotnie ów związek miał wyłącznie charakter pewnego związku prywatnego. Dopiero w pewnym momencie historii rozwoju ludzkiej kultury zaczęto go w niektórych przypadkach formalizować i następnie nadawać mu charakter związku instytucjonalnego i wreszcie połączone tym związkiem (zadaniem) podmioty (czyli nauczycieli i uczniów) poddawać procesowi profesjonalizacji. Dziś z reguły desygnaty wyrażenia „nauczyciele” niesłusznie traktuje się tak, jakby każdy z nich był z natury rzeczą nauczycielem profesjonalnym. A tak nie jest: nadal funkcjonuje kategoria nauczycieli naturalnych – nieprofesjonalnych.

Ale o tym, że autorzy tekstu rozważanej ustawy nie zrozumieli istoty świata nazwanego „szkolnictwem wyższym”, świadczy nie tylko fakt, że ani słowa nie poświęcili sprawie *wspólnot akademickich*, że właściwie w ogóle nie posługują się ich nazwą (że sformułowali jej tekst w języku nie obejmującym odpowiedniej jednostki leksemicznej), lecz także fakt, że ani słowa nie poświęcili też zagadnieniu, pod jakimi warunkami można dowolną osobę „zaliczyć” do zbioru osób wyróżnionych przez nich za pomocą wyrażenia „nauczyciele akademicy”, albo inaczej mówiąc: pod jakimi warunkami wolno dokonać względem niej odpowiedniego aktu mianowania. Tymczasem nie ulega żadnej wątpliwości, że wyróżniwszy szkoły wyższe jako szkoły, w których dokonuje się wyższe kształcenie, niejako automatycznie zobowiązali się do wyjaśnienia, po pierwsze, istoty tego kształcenia, czyli tego, co ich zdaniem stanowi jego specyficzną różnicę – jego wyższość nad kształceniem średnim i/ lub niższym; i po drugie, kwestii, kto pod jakimi warunkami może to kształcenie realizować – wystąpić w jego obrębie w roli nauczyciela.

Z mojej analizy tekstu ustawy, o której tu mowa wynika, że jedyny warunek, jaki musi ktoś spełnić po to, by móc zostać nauczycielem akademickim to „wykazanie się” dyplomem ukończenia studiów wyższych. I że późniejsze awanse podmiotów nazwanych przez autorów tekstu tej ustawy „nauczycielami akademickimi” nie mają bezpośredniego związku z ich zadaniem wynikającym z zaliczenia ich do zbioru *nauczycieli*. W każdym razie: z tą ich funkcją bezpośredniego związku nie ma ani tzw. robienie doktoratu, ani robienie habilitacji. Bezpośredniego związku ze specyficzną funkcją (żadnego) *nauczyciela* nie ma też (polski) *tytuł profesora* – nie jest to tytuł dydaktyczny, lecz tytuł naukowy, albo inaczej mówiąc: nie jest to tytuł przyznawany za osiągnięcia dydaktyczne, lecz za osiągnięcia naukowe. Nie wdając się w szczegóły, można powiedzieć, że autorzy tekstu analizowanej ustawy pomieszczyli dwa różne rodzaje pracy specjalistycznej wyróżnione w trakcie rozwoju ludzkiej kultury (i cywilizacji) jako odrębne. I że nie ujawnili specyfiki tego, co zgodnie z ich rozumowaniem należałoby nazwać „nauczaniem wyższym”.

Kolejny mankament tekstu tej ustawy polega na tym, że jego autorzy ani słowa nie poświęcili również pytaniu, na czym polega „wyższość” uczniów szkół wyższych względem uczniów szkół średnich (niższych). Albo inaczej mówiąc: co wyróżnia w ogólnym świecie uczniów, których autorzy tekstu tej ustawy nazwali „studentami”? Na czym polega różnica między ich aktywnościami (obowiązkami) a aktywnościami uczniów szkół średnich (niższych)? Z faktu, że ani słowem nie opisali specyfiki ak-

tywności (obowiązków) studentów, a nawet gorzej: że w ogóle przemilczeli ich obowiązki, wolno wyprowadzić wniosek, iż postąpili tak w konsekwencji milcząco przyjętego założenia, jakoby rola wszelkiego rodzaju uczniów, w tym także uczniów nazywanych „studentami”, nie polegała na niczym więcej, jak na „pobieraniu wiedzy” od swych nauczycieli, czyli, inaczej mówiąc, jakby ich rola „wyczerpywała się” w braniu udziału w tzw. zajęciach i zdawaniu sprawy z „pobrania” w trakcie ich trwania wiedzy.

W każdym razie: sposób potraktowania przez autorów tego tekstu studentów, w szczególności fakt, że wymieniają (acz w sposób daleki od zadawalającego) tylko aktywności podmiotów wyróżnionych za pomocą wyrażenia „nauczyciele akademicy”, wywołuje wrażenie, że podmiotom wyróżnianym za pomocą wyrażenia „studenti” przyznali rolę swego rodzaju „pacjentów” swych nauczycieli i dokonywanego przez nich kształcenia, a nie aktywnych uczestników kształcenia. Tymczasem nie ulega żadnej wątpliwości, że wyrażenie „student” winno wyróżniać tylko takie podmioty, które podczas aktu immatrykulacji zobowiązały się realizować szerszy zakres aktywności niż te wykonywane przez *uczniów* niższych poziomów kształcenia. Mówiąc krótko: „studiować” znaczy więcej niż „uczyć się”. Dodajmy, że również aktywności wyróżniane za pomocą wyrażenia „uczyć się” w żadnym razie nie polegają na „pobieraniu” lub „przyswajaniu” sobie wiedzy innej osoby – nauczyciela. Każde *uczenie się* polega w tym samym sensie na wykonywaniu pewnego rodzaju pracy, co każde *nauczanie*.

### 6.3.

Bodaj najważniejszy błąd autorów tekstu omawianej ustawy polega na pomieszaniu, a nawet utożsamieniu, w nim ról (rodzajów specjalistycznej pracy) *nauczycieli* i *naukowców*, albo inaczej mówiąc, na nieuwzględnieniu faktu, że już dość dawno temu w trakcie rozwoju ludzkiej kultury zostały one nie tylko wyróżnione jako dwa teleologicznie różne rodzaje pracy specjalistycznej, lecz już także poddane procesowi profesjonalizacji, czyli procesowi wykształcania odpowiednich zawodów i nadawania im statusu zawodów odrębnych – procesowi, w rezultacie którego w pewnym momencie jego trwania (dokonywania się) zaczęto *nauczycieli* i *naukowców* zaliczać do dwóch różnych rodzajów specjalistów – do (pod)zbiorów podmiotów trudniących się wykonywaniem dwóch różnych rodzajów pracy specjalistycznej.

To bowiem głównie w konsekwencji tego pomieszania autorzy tekstu tej ustawy, po pierwsze, zdecydowanie niesłusznie potraktowali instytucje od wieków wyróżniane za pomocą wyrażenia „uniwersytet(y)” w taki sposób, jakby nie były one, a nawet nie mogły być, niczym więcej, jak tylko pewnym rodzajem instytucji nazwanych „szkołami wyższymi” lub „uczelniami”; po drugie, również niesłusznie uznali, jakoby to, czy można w nazwie dowolnej konkretnej *szkoły wyższej* posłużyć się wyrazem „uniwersytet”, należało (wolno było) uzależnić od tego tylko, czy (upraszczając nieco to zagadnienie) zatrudnia ona odpowiednią liczbę nauczycieli akademickich posiadających odpowiednie stopnie lub tytuły naukowe (zob. art. 3. pkt 1. ustawy); i, po trzecie, nie dostrzegli ani specyfiki pracy podmiotów naz(y)wanych „studentami”, wyróżniających ich w obrębie ogólnego świata uczniów, ani specyfiki podmiotów, które należałoby wyróżnić za pomocą wyrażenia „studenti uniwersytetu” (zob. art. 3. pkt 20 ustawy).

Sprawę *uniwersytetów* autorzy tekstu tej ustawy postawili po prostu na głowie. Przede wszystkim dlatego, że pragnąc (racjonalnie) „wyjaśnić” teleologiczny sens jakiegokolwiek instytucji, trzeba w pierwszej kolejności odpowiedzieć na pytanie o zadania (rodzaje pracy), dla wykonania których instytucja ta została (ma być) powołana do życia, a nie na pytanie, kto może lub powinien być w niej zatrudniony. I dlatego, że na drugie z tych pytań z sensem można odpowiedzieć dopiero po udzieleniu wyraźnej odpowiedzi na pierwsze z nich. W istocie chodzi bowiem nie o to, kogo można zatrudnić w dowolnej instytucji, lecz o to, kto jest w stanie profesjonalnie wykonać zadania (prace), dla wykonania których została ona (ma być) powołana do życia.

Jeśli głównym zadaniem instytucji nazywanych „uniwersytetami” jest, jak sugerują (chcą) autorzy tekstu omawianej ustawy, kształcenie czy nauczanie nazywane przez nich z reguły „prowadzeniem studiów”, to instytucje te mogą wykonać swoje zadanie, nie zatrudniając osób legitymujących się stopniami naukowymi ani osób z tytułami naukowymi. Ani stopnie, ani tytuły naukowe nie zaświadczać bowiem wprost, że osoby posiadające je wykazały się jakimiś szczególnymi (wyższymi) właściwościami dydaktycznymi, lecz że wykazały się odpowiednimi umiejętnościami i dokonaniem na polu nauki (pracy naukowej).

Kto *ustawowo* utożsamia *uniwersytet* ze *szkołą* lub z *uczelnia*, ten ustawowo niweczy pierwotny sens zarówno instytucji wyróżnionej kiedyś za pomocą wyrażenia „uniwersytet”, jak i teleologiczny sens stanowiącej go wspólnoty uniwersyteckiej. Kto tak postępuje, czyni wyrażenie „uniwersytet” zbędnym. A kto nie odróżnia *uniwersytetu* jako pewnej instytucji od *uniwersytetu* jako pewnej wspólnoty konkretnych ludzi (podmiotów), ten pozbawił się możliwości zarówno adekwatnego opisanie, jak i sensownego uregulowania zakresu rzeczywistości wyróżnianego za pomocą wyrażenia „uniwersytet”.

Jako pewna instytucja *uniwersytet* został ukonstytuowany i powołany (utworzony) po to, by gromadzić i jednoczyć ludzi zainteresowanych (profesjonalnym) poznaniem świata w ogóle (tzw. *uniwersum*), by dać im możliwość zajmowania się profesjonalną realizacją pracy poznawczej – pozyskiwaniem nowej wiedzy możliwie najlepiej uzasadnionej i/ lub testowaniem wiedzy starej oraz upowszechnianiem pozyskanej nowej wiedzy lub przetestowanej wiedzy starej. Tak rozumiany *uniwersytet* (czyli *uniwersytet* z prawdziwego zdarzenia) musi zatrudniać naukowców, a nawet więcej: musi ich zatrudniać przede wszystkim, a nie „tylko” nauczycieli. Specyficznym zadaniem *uniwersytetu* z prawdziwego zdarzenia nie jest bowiem ani „prowadzenie jakiegokolwiek kierunku studiów”, ani „kształcenie studentów na wyższym poziomie”, lecz „prowadzenie badań (naukowych)” – pozyskiwanie nowej wiedzy i/ lub testowanie starej wiedzy.

#### **6.4.**

Stwierdzenie, że prymarnym zadaniem uniwersytetu z prawdziwego zdarzenia jest prowadzenie badań naukowych czy systematyczne uprawianie nauki w sensie pracy mającej na celu pozyskiwanie nowej wiedzy, a nie „kształcenie”, w żadnym razie nie wyklucza możliwości realizowania przez niektóre podmioty wspólnoty uniwersytec-

kiej też *ról* czysto nauczycielskich, a przez inne uczniowskich. Stwierdzenie to wyklucza „jedynie” możliwość „definiowania” nauczycielskich i/ lub uczniowskich *ról* podmiotów wspólnot uniwersyteckich w sensie ich *ról* prymarnych, czyli w sensie *ról* znamionujących podmioty *szkół* (instytucji nazywanych „szkołami”). Poza tym podmioty wspólnot uniwersyteckich nie powinny spełniać ani roli nauczycielskiej, ani roli uczniowskiej tylko na tych zasadach, na których są one spełniane w *szkołach*.

W *uniwersytetach* z prawdziwego zdarzenia w szczególności nie powinno się ich realizować na zasadzie „przekazywania-pobierania wiedzy”. Dominować powinny w nich z zasady (z ustawy) sposoby dyskursywne nauczania i uczenia się, w tym dialogowe sposoby realizacji zadań nazywanych „kształceniem”. Wprawdzie role nauczycieli wypada w nich z wiązać w pierwszej kolejności z ich podmiotami nazywanymi „naukowcami”, ale w żadnym razie nie należy wiązać tych *ról* w tych instytucjach z podmiotami na zasadzie wyłączności. Ustawowo dopuścić trzeba możliwość przynajmniej okazjonalnego spełniania *ról* nauczycielskich także przez studentów. Odnośna ustawa powinna przyczynić się do „odrestaurowania” rozumienia *uniwersytetu* jako instytucji wyróżniającej się tym, że wszelkie zadania, które ma ona do spełnienia, „zatrudnieni” w niej profesorowie starają się rozwiązywać wspólnie ze swoimi studentami i oczywiście także wspólnie ze swoimi asystentami (współpracownikami).

*Uniwersytet* z prawdziwego zdarzenia, a nie tylko z nazwy, to instytucja, której wszystkie podmioty stanowiące jego rdzenną wspólnotę, a nie tylko te, którą wyróżnia się za pomocą wyrażen „naukowcy”, „uczeni” lub „badacze”, są zainteresowane realizacją jego podstawowego zadania i osiągnięciem jego celu finalnego, i rzeczywiście uczestniczą w odnośnych pracach. Innymi słowy: o *uniwersytecie* z prawdziwego zdarzenia można mówić tylko o tyle, o ile również immatrykulowani studenci są zainteresowani uczestnictwem w realizacji jego naczelnego zadania i rzeczywiście uczestniczą w niej. Już z tych stwierdzeń wynika, że wspólnoty uniwersyteckie (z prawdziwego zdarzenia, a nie te, które na razie faktycznie istnieją) stanowią pewien specyficzny podzbiór ogólnego zbioru wspólnot akademickich.

Specyfika wspólnot uniwersyteckich polega na tym, że stawiają sobie inne zadanie i inny cel finalny niż pozostałe wspólnoty akademickie, oraz na tym, że ich podmioty realizują swoje zadanie i osiągają zarówno swój cel ogólny, jak i swoje cele parcjalne w sposób zasadniczo inny niż pozostałe wspólnoty akademickie. Nawiasem mówiąc: nie podzielam ani gorliwości autorów tekstu omawianej ustawy, ani gorliwości ich doradców mającej na celu poddanie tych wspólnot generalnej standaryzacji. Każda standaryzacja ma swoją „stronę negatywną”. Negatywnym efektem standaryzacji (unormowania) jakichkolwiek działań ludzkich jest ograniczenie gotowości ludzi do innowacyjności, a w końcu „zabicie” w nich woli poszukiwania nowych rozwiązań metodologicznych.

W skrócie można powiedzieć, że wszelka standaryzacja metod zarówno pracy naukowej, jak i dydaktycznej w uniwersytetach z prawdziwego zdarzenia jest sprzeczna z ich naczelnym zadaniem (i celem) polegającym na nieustannym poszukiwaniu (czegoś) *nowego*, a nie na powielaniu *starego*, czyli *rzeczy już znanych*. Niemniej nie wykluczam, że w pewnej mierze można z sensem poddać standaryzacji także działania podmiotów uniwersytetów z prawdziwego zdarzenia. Ale dokładne rozważenie tego

problemu należy do zadań *dydaktyki uniwersyteckiej* (z prawdziwego zdarzenia), a nie *lingwistyki*.

## 7.

Sumując przedstawione uwagi na temat instytucji nazwanych *uniwersytetami* (z prawdziwego zdarzenia) powiem, że odpowiedź na pytanie o teleologiczną sensowność (teleologiczną zasadność) powoływania ich i utrzymywania, trzeba uzależnić od tego, czy lub w jakiej mierze ułatwiają one możliwie skuteczną realizację podstawowych zadań i osiąganie ich celów finalnych wszystkim powstałym i istniejącym w ich ramach wspólnotom uniwersyteckim zajmującym się profesjonalnie poznawaniem wybranych przez nie przedmiotów, czyli wspólnot które można nazwać w skrócie „profesjonalnymi wspólnotami poznawczymi”.

Z kolei odpowiedź na pytanie o teleologiczną zasadność zawiązywania i/ lub utrzymywania poszczególnych parcjalnych wspólnot uniwersyteckich wypada uzależnić od tego, czy lub w jakiej mierze ich członkowie uczestniczą w nich z chęci (wewnętrznej potrzeby) pozna(wa)nia wybranego przedmiotu. I wreszcie na pytanie o teleologiczny sens wstępowania do wspólnot uniwersyteckich i bycia ich członkami odpowiadam tak oto: sens tych aktów zależy od (stopnia) gotowości do uczestniczenia w działaniach (pracach) mających na celu pozysk(iw)anie możliwie ugruntowanej (zasadnej) wiedzy o wybranym przedmiocie, czyli od (stopnia) gotowości do uczestniczenia w realizacji pewnego zakresu pracy poznawczej – kognitywnej. Podkreślam: ostatnie z tych stwierdzeń dotyczy nie tylko sensu aktów immatrykulacji, lecz także sensu odnośnych aktów nominacji.

Przypominam, że o jakiegokolwiek wspólnocie zadaniowej (zarówno uniwersyteckiej, jak i każdej akademickiej) zasadnie można mówić tylko o tyle, o ile jej członkowie zawiązują ją lub wstępują do niej po to, by wzajemnie się wspierać w realizacji wspólnego zadania, czyli – w naszym przypadku w dążeniu do pozyskania o nim nowej wiedzy, w szczególności nowej zasadnej wiedzy. Podkreślam: chodzi o pomoc dwukierunkową, a nie jednokierunkową. Kto sądzi, że w ramach wspólnoty akademickiej tylko podmioty nazywane „nauczycielami akademickimi” są zobowiązane pomagać podmiotom nazywanym „studentami”, ten z góry podważa zasadność nazywania stanowiącego ją zbioru ludzi (podmiotów) „wspólnotą”.

Nową wiedzę o jakimkolwiek przedmiocie członkowie tych wspólnot mogą, rzecz jasna, zdobyć już to poprzez badanie (analizowanie, rozważanie) wybranego przedmiotu poznawania, już to dokonując znaczeniowej rekonstrukcji tekstów sformułowanych i uzewnętrznionych przez inne podmioty, zajmujące się jego poznaniem, dla przedstawienia swej pozyskanej o nim wiedzy. Zajmujący się głównie pierwszym sposobem pozyskiwania wiedzy o danym przedmiocie to naukowcy, badacze, myśliciele. Zajmujący się głównie drugim rodzajem pozyskiwania wiedzy o danym przedmiocie to studenci. Ale rzeczą oczywistą jest, że każdy badacz musi realizować również pewne aktywności studenckie, że musi stale „uczyć się”, w tym analizować teksty wytwarzane przez innych badaczy zajmujących się tym samym przedmiotem. Z kolei każdy student (z prawdziwego zdarzenia) ma obowiązek uczestniczyć (przynajmniej w jakiejś mierze) w pracy badacza, z którym został związany (związał się)

więzami odpowiedniej wspólnoty, poddając się aktowi immatrykulacji. A uczestnicząc w tej pracy, uczestniczy w procesie naukowego kształcenia się.

Rzeczą oczywistą jest też, że do zbioru podstawowych zadań wszystkich członków każdej wspólnoty uniwersyteckiej należy też (a) permanentne dokonywanie możliwie adekwatnej tekstualizacji pozyskanej nowej wiedzy, czyli formułowanie i publikowanie nie tylko odpowiednich ustnych (mownych), lecz także pisemnych tekstów dla jej wyrażenia (transferencji), (b) poddawanie analizie tekstów sformułowanych przez innych autorów nie tylko w celu zrekonstruowania wyrażonej za ich pomocą wiedzy, lecz także w celu dokonania krytycznej ewaluacji zarówno analizowanych tekstów, jak zrekonstruowanej (starej) wiedzy, i wreszcie (c) przyczynianie się do upowszechnienia wiedzy lepiej uzasadnionej i eliminacji wiedzy gorzej uzasadnionej, a zwłaszcza do eliminacji wiedzy wcale nie uzasadnionej.

Badacze angażujący się w pracę mającą na celu umożliwienie lub ułatwienie realizacji zadania, jakiego podjęli się w ramach danej wspólnoty akademickiej studenci, to badacze wykonujący pracę nauczycieli akademickich. Intencją niniejszych uwag w żadnym razie nie jest wywołanie wrażenia, jakoby ta praca była mniej ważną lub drugorzędną w stosunku do pracy badawczej. Ich jedyną intencją jest wykazanie, że tzw. nauczanie (przekazywanie wiedzy i/ lub umiejętności) nie jest jedynym, ani nawet prymarnym, zadaniem członków wspólnot uniwersyteckich z prawdziwego zdarzenia. Dodać wypada, że rzeczywista współpraca obu jej głównych (konstytutywnych) członków jest konieczna w przypadku każdej wspólnoty akademickiej. I że jest tak też dlatego, że wiedza jest czymś, czego nikt nie jest w stanie nikomu przekazać w żaden sposób. Że wiedza jest czymś, czego nikt nie jest w stanie przedstawić nikomu bezpośrednio. Że każdy jest w stanie przedstawić (uzewnętrzyć) tylko reprezentujące ją teksty, z czego wynika, że teksty to zastępniki wiedzy, że na zastępowaniu wiedzy polega ich główna funkcja. Powtarzam: wbrew temu, co się notorycznie mówi o nich, teksty ani nie są wiedzą, ani nie zawierają w sobie żadnej wiedzy. Żadnej wiedzy nie zawierają też w sobie ani żadne wyrazy, ani żadne leksemy.

Z tego, co dziś wiemy o wiedzy, wynika w sposób ewidentny, że zupełnie mylnie jest stosunkowo powszechne przekonanie (złudzenie), jakoby aktywność nauczyciela polegała na wydalaniu z siebie wiedzy i/ lub na przekazywaniu jej w takim samym sensie, w jakim ktoś komuś przekazuje pieniądze czy kwiaty. Zupełnym złudzeniem jest też, jakoby jakikolwiek słuchacz, w tym student, siedząc na sali wykładowej, wchłaniał wiedzę jak powietrze. Chcąc zrozumieć, o czym mówi wykładowca, musi z nim intensywnie współpracować. To samo, *mutatis mutandis*, dotyczy zresztą pisanie i czytania. Ale to już inne zagadnienie.

Tu powiem tylko tyle: zrozumieć i wytłumaczyć, na czym polega tzw. przekazywanie wiedzy, swoich wyobrażeń, przeżyć, doświadczeń życiowych, emocjonalnych doznań, swoich pragnień, swoich przekonań itd., oraz porozumienia się różnych ludzi, ich wzajemnego zrozumienia to główne zadanie wspomnianej lingwistyki antropocentrycznej. Zrozumieć i wytłumaczyć, co można lub trzeba zrobić, żeby usprawnić, w tym ułatwić, owo przekazywanie innym swojej wiedzy, swoich doznań itd., czyli dokonywanie ich tekstualizacji, a z drugiej strony dokonywanie adekwatnej rekonstrukcji wiedzy, doznań itd. wyrażonych przez innych ludzi za pomocą wytworzonych



przez nich tekstów, czyli usprawnić tzw. rozumienie tekstów, to główne zadanie antropocentrycznej lingwistyki stosowanej.

Do zbioru wypowiedzi zgoła absurdalnych wypada zaliczyć sformułowanie autorów tekstu analizowanej tu ustawy przedstawione w art. 4. pkt 3; brzmi ono następująco: „Uczelnie, pełniąc misję odkrywania i przekazywania prawdy poprzez prowadzenie badań i kształcenie studentów, stanowią integralną część narodowego systemu edukacji i nauki”. Wywołuje ono bowiem wrażenie, po pierwsze, jakoby (ich zdaniem) instytucje nazwane przez nich „uczelniami”, były nimi o tyle, o ile spełniają opisaną misję – o ile są instytucjami „misyjnymi”; po drugie, jakoby nie zostały one zobowiązane do wykonywania swych zadań już poprzez samo ich zawiązanie (istnienie), lecz dopiero w rezultacie jakiegoś specyficznego aktu zlecenia im odnośnej misji; i, po trzecie, jakoby były one „misyjnie” zobowiązane do „odkrywania i przekazywania prawdy poprzez prowadzenie badań i kształcenie studentów”.

W sposób szczególnie absurdalną czyni tę wypowiedź użycie w niej wyrazu „prawda” w liczbie pojedynczej. Za sensowną może ją z tego powodu uznać tylko ktoś, kto „wierzy” (założył z góry), że istnieje jakaś *prawda* absolutna i że ta (tak rozumiana) *prawda* istnieje w postaci jakiegoś odrębnego (samoistnego) *bytu singularnego*. Tymczasem na gruncie nauki za pomocą wyrażenia „prawda” wyróżnia się pewne znaczeniowe właściwości pewnych rodzajów tekstów (wypowiedzi), a nie właściwości jakichkolwiek współczynników rzeczywistości. W odniesieniu do niej nie sposób z sensem posługiwać się ani wyrażeniem „prawda”, ani wyrażeniem „fałsz”, ani odpowiadającymi im wyrażeniami przymiotnikowymi. Poza tym wiemy, że tylko niektóre wypowiedzi można oceniać alternatywnie jako „prawdziwe” lub „fałszywe”; że w wielu przypadkach trzeba się zadowolić oceną stopnia ich prawdopodobieństwa. Dodam, że za absurdalną wypadnie tę wypowiedź uznać także, jeśli w miejsce wyrazu „prawda” podstawimy wyrażenie „wiedza (zasadna)”, wiedza jest bowiem czymś, czego nie sposób ani odkry(wa)ć, ani przekaz(yw)ać.

Dostrzegłem też wiele innych zgoła absurdalnych urywków analizowanej ustawy, jak choćby ten, który brzmi następująco: „Studia w uczelni są prowadzone w ramach kierunku studiów; ...” (por. art. 8. pkt 2). Ale nie będę ich tu analizował szczegółowo. Wspomnę jeszcze tylko, że niektóre ze sformułowań składających się na ten tekst budzą daleko idące wątpliwości innej natury. Jedną z nich wywołał u mnie tekst art. 9. Najpierw dlatego, że moim zdaniem pomieszane zostały w nim rzeczy różne i zarazem powtórzone rzeczy te same. Jego autorzy oznajmiają bowiem za jego pomocą, że: „Minister ... określa ... standardy kształcenia przygotowującego do wykonywania zawodu nauczyciela, uwzględniające: a) kwalifikacje absolwenta, b) przedmioty kształcenia pedagogicznego, w tym w zakresie wychowania, c) przygotowanie do nauczania dwóch przedmiotów (rodzajów zajęć), ...”.

Pytam się: w jaki sposób można w standardach kształcenia, które się dopiero planuje, uwzględnić kwalifikacje (właściwości) produktu kształcenia, który nie został jeszcze wytworzony? Czyż jakiegokolwiek kwalifikacje jakiegokolwiek absolwenta oraz przedmioty jakiegokolwiek kształcenia nie należą do zbiorów rzeczy zupełnie różnych? I co znaczy wyrażenie „w tym w zakresie wychowania”? Czy tyle co wyrażenie „w tym przedmioty w zakresie wychowania”? Czy chodzi o to, by student

w czasie studiów nabył wiedzę dotyczącą wychowania? Czy o to, by został wychowany? Jeśli trafne jest podejrzenie, że chodzi o jego wychowanie, to trzeba dodatkowo postawić pytania typu: kto ma prawo rościć sobie pretensje do wychowywania innych pełnoprawnych ludzi? W jakim zakresie? Wedle jakich wzorców?

Kończąc, pragnę podkreślić, że konieczne jest moim zdaniem nie tyle poprawienie tekstu analizowanej ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, ile napisanie nowych tekstów: (a) tekstu nowej ustawy mającej na celu (normatywne) opisanie i uregulowanie świata szkół wyższych (uczelni) oraz (b) tekstu nowej ustawy mającej na celu (normatywne) opisanie i uregulowanie świata uniwersytetów z prawdziwego zdarzenia – ustawy, która przywróciłaby wyrażeniu „uniwersytet(y)” jego pierwotny sens. Z punktu widzenia historycznego sensu wyrażenia „uniwersytet(y)” za absurdałne wypada uznać zarówno (proponowane) wyrażenia typu „uniwersytet badawczy”, jak wyrażenia typu „uczelnie badawcze”. Instytucje funkcjonujące w naszym kraju współcześnie pod nazwami implikującymi wyrażenie „uniwersytet” są tylko w niewielkiej części uniwersytetami z prawdziwego zdarzenia, ale, podkreślam to mocno, nie tyle z własnej winy, ile z powodu odgórnie narzucanych im już od dłuższego czasu regulacji ustawowych sprzecznych z ich pierwotnym sensem teleologicznym.

## **Bibliografia**

- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Grucza F. 1988, *O filologii, neofilologii i kształceniu nauczycieli języków obcych*, (w:) F. Grucza (red.), *Problemy kształcenia nauczycieli języków obcych*. Warszawa, 17–67.
- Grucza F. 1996, *Oprzeciwstawności ludzkich interesów i dążeń komunikacyjnych, interkulturowym porozumiewaniu się oraz naukach humanistyczno-społecznych*, (w:) F. Grucza/ K. Chomicz-Jung (red.), *Problemy komunikacji interkulturowej: Jedna Europa – wiele języków i wiele kultur*. Warszawa, 11–31.
- Grucza F. 2000, *Neu-Philologien – Fremdsprachenlehrerausbildung – Glottodidaktik/ Sprachlehrforschung*, (w:) B. Helbig/ K. Kleppin/ F.G. Königs (red.), *Sprachlehrforschung im Wandel. Beiträge zur Erforschung des Lehrens und Lernens von Fremdsprachen. Festschrift für KarlRichard Bausch zum 60. Geburtstag*. Tübingen, 97–111.
- Grucza F. 2007, *Lingwistyka Stosowana. Historia – zadania – osiągnięcia*. Warszawa.
- Grucza F. 2009, *Metanaukowa i metalingwistyczna wizja lingwistyki stosowanej*, (w:) *Lingwistyka Stosowana. Applied Linguistics. Angewandte Linguistik*, 1, 19–39.
- Grucza F. 2010, *Od lingwistyki wyrazu do lingwistyki tekstu i dyskursu: o wielości dróg rozwoju lingwistyki i kryteriów jego oceny*, (w:) J. Lukszyn (red.), *Lingwistyka stosowana. Języki specjalistyczne. Dyskurs zawodowy. Seria Jubileuszowa KJS, tom III*. Warszawa, 13–56.
- Grucza S. 2008, *Lingwistyka tekstu a Analiza dialogu – w sprawie nieporozumień wokół ich przedmiotowej dyferencjacji*, (w:) *Przegląd Glottodydaktyczny*, 24, 7–18.

- Grucza S. 2009, *O nieporozumieniach w sprawie siły lingwistyki*, (w:) *Lingwistyka Stosowana. Applied Linguistics. Angewandte Linguistik*, 1, 99–114.
- Grucza S. 2004, *Od lingwistyki tekstu do lingwistyki tekstu specjalistycznego*. Warszawa (2. wyd. poprawione i uzupełnione: Warszawa 2007).
- Grucza S. 2005, *Lingwistyczne badania nad dialogiem w Niemczech. Zarys historii*, (w:) *Orbis Linguarum*, 28, 343–352.
- Grucza S. 2008, *Lingwistyka języków specjalistycznych*. Warszawa.
- Hałas B. 1995, *Terminologia języka prawnego*. Zielona Góra.
- Jopek-Bosiacka A. 2008, *Przekład prawny i sądowy*. Warszawa.
- Kielar B.Z. 1977, *Language of the Law in the Aspect of Translation*. Warszawa.
- Kielar B.Z. 1996a, *Na manowcach tłumaczenia tekstu prawnego: prawdopodobieństwo wywołania szoku kulturowego*, (w:) F. Grucza/ K. Chomicz-Jung (red.), *Problemy komunikacji interkulturowej: Jedna Europa – wiele języków i wiele kultur*. Warszawa, 135–141.
- Kielar B. Z. 1996b, *Translating statutory texts: in search of meaning and relevance*, (w:) M. Thelen/ B. Lewandowska-Tomaszczyk (red.), *Translation and Meaning, Part 4*. Maastricht, 393–398.
- Kielar B.Z. 1999, *Aspects of Legal Language and Legal Translation*, (w:) J. Tomaszczyk (red.), *Aspects of Legal Language and Legal Translation*. Łódź, 183–190 .
- Kielar B.Z. 2003, *Zarys translatoryki*. Warszawa.
- Kielar B.Z. 2007, *Językowe aspekty tłumaczenia tekstu „Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy” podpisanego w 2004 roku* , (w:) S. Grucza (red.), *W kręgu teorii i praktyki lingwistycznej. Księga pamiątkowa ofiarowana profesorowi Jerzemu Lukszynowi w 70. rocznicę urodzin*. Warszawa, 147–156.
- Kierzkowska D. 2002, *Tłumaczenie prawnicze*. Warszawa.
- Sander G.G. 2004, *Deutsche Rechtssprache. Ein Arbeitsbuch*. Tübingen/ Basel.
- Stawecki T./ P. Winczorek 1995, *Wstęp do prawodawstwa*. Warszawa.
- Zmarzer W./ J. Lukszyn 2001, *Teoretyczne podstawy terminologii*. Warszawa.

## Akademickie akty immatrykulacji i inauguracji ze stanowiska komunikologii ogólnej <sup>59</sup>

Na początku każdego roku akademickiego każda polska szkoła wyższa organizuje, jak wiadomo, specjalną uroczystość nazywaną „inauguracją nowego roku akademickiego”. Udział biorą w niej przede wszystkim rektorzy, dziekani i inni nauczyciele akademicy oraz studenci uczelni, w której się ona odbywa. Często w charakterze gości honorowych uczestniczą w niej ponadto rektorzy „zaprzyjaźnionych” szkół wyższych oraz inni goście honorowi. Zdarza się, że organizatorom udaje się pozyskać do aktywnego udziału w ich inauguracyjnej uroczystości przedstawicieli najwyższych szczebli władz państwowych, regionalnych, samorządowych, jak również przedstawicieli polskich kościołów, w szczególności kościoła katolickiego, a także polskiego świata polityki, sztuki (z reguły nazywanego światem kultury) oraz świata gospodarki lub biznesu.

Czasem imprezy te nazywa się „uroczystymi inauguracjami nowego roku akademickiego”. Jednakże nie ulega wątpliwości, że poprzedzanie ich nazwy przydawką „uroczysta” jest zbędne. Bowiem łaciński wyraz „inauguratio”, stanowiący prawzór polskiego wyrazu „inauguracja”, znaczył od początku posługiwania się nim tyle, co „uroczyste rozpoczęcie, zainicjowanie czy zapoczątkowanie czyjejś działalności albo pracy”, a nie tylko tyle, co „rozpoczęcie, zapoczątkowanie czyjejś działalności/pracy”.

Wiele wskazuje poza tym na to, że również w wiekach średnich posługiwano się wyrazem „inauguratio” jako nazwą wyróżniającą przede wszystkim imprezę zorganizowaną dla nadania uroczystego charakteru ogłoszeniu początku czyjejś działalności czy pracy, a nie jedynie samo zapoczątkowanie tejże. I wreszcie mam poczucie, że również polskie wyrażenie „inauguracja nowego roku akademickiego” jest już od dłuższego czasu używane głównie w tej (że tak powiem) średniowiecznej funkcji znaczeniowej. Miedzy innymi wskazuje na to fakt, że dość często odbywanie tej uroczystości nie jest temporalnie zbieżne z faktycznym rozpoczęciem w danej uczelni pracy w ramach nowego roku akademickiego - niekiedy uroczystość inauguracyjna jest realizowana nawet dwa tygodnie później.

Ale tak czy inaczej: w ramach tego tekstu będę wymienione uczelniane imprezy czasem wyróżniał za pomocą stosownych form nazwy „akademicka uroczystość inauguracyjna”, a nie za pomocą stosownych form nazw typu „inauguracja nowego roku akademickiego”. Wymieniane przeze mnie nazwy będę ujmował w cudzysłów, gdy moja wypowiedź będzie dotyczyła ich jako pewnych wyrażen (fizycznych faktów), natomiast desygnaty wymienianych nazw (wyrażen) będę wyróżniał za pomocą kur-

---

<sup>59</sup> Original: *Akademickie akty immatrykulacji i inauguracji ze stanowiska komunikologii ogólnej*, (w:) *Academic Journal of Modern Philology*, 5, 2016, 191–226

sywy. Ale w cudzysłów będę ujmował też wyrażenia, które przytaczam w nieco innym znaczeniu niż to, w którym są wymieniane zwykle.

## 2.

Podobnych do polskich *akademickich uroczystości inauguracyjnych* nie organizuje się, jak wiadomo, wszędzie - na całym świecie. Tak nie było nigdy. Stosunkowo powszechnie analogiczne uroczystości odbywano kiedyś w europejskich uniwersytetach, tyle tylko, że kiedyś uczelnie nazywanych „uniwersytetami” było w całej Europie niewiele - w średniowieczu było ich w najlepszym razie kilkanaście. Współcześnie w wielu, jeżeli nie w większości krajów europejskich, tego rodzaju uroczystości nie organizuje się wcale. Jednakże tam, gdzie się je jeszcze organizuje, odbywa się je nadal za sprawą tej samej akademickiej tradycji, na podstawie której są one organizowane w Polsce. Generalnie tradycja ta sięga nawet dalej wstecz niż tylko średniowiecza. Jej korzenie sięgają niewątpliwie czasów starożytnych.

Polska akademicka tradycja organizowania i odbywania tych uroczystości jest równie wiekowa, co założony w 1364 roku Uniwersytet Jagielloński. W każdym razie polskie *akademickie uroczystości inauguracyjne* są realizowane według pewnego już dość dawno temu ukształtowanego prototypowego programu. Te, które zostały zorganizowane według tego programu, można, a nawet trzeba, podzielić najpierw na ich *część zasadniczą* oraz *dodatkową*, zwyczajowo nazywaną „(okolicznościową) lampką wina”, organizowaną po to, by uczestnikom głównej części tych uroczystości umożliwić nawiązanie, odświeżenie lub umocnienie osobistych kontaktów, jak również podzielenie się wrażeniami wyniesionymi z dopiero co zakończonej głównej części tych uroczystości lub jej różnych współczynników.

*Część zasadniczą* tych uroczystości można następnie i trzeba podzielić na kilka „mniejszych” części, które będę nazywał ich „składnikami”. Generalnie wypada *zasadniczą część* uroczystości inauguracyjnych odbywanych zgodnie z wspomnianym tradycyjnym programem podzielić na trzy składniki. Będę je wyróżniał za pomocą przydawek - „inicjalny”, „główny” oraz „finalny”. Każdy z nich można i trzeba dalej podzielić na kilka „jeszcze mniejszych” części, które będę nazywał ich współczynnikami i dzielił na różne rodzaje lub kategorie.

*Inicjalny składnik* (zasadniczych części) omawianych uroczystości można i trzeba następnie podzielić przynajmniej na dwa współczynniki - pierwszy z nich stanowi akt wejścia do pomieszczenia, w którym ma się odbyć *główna część* danej uroczystości inauguracyjnej, orszaku złożonego z członków senatu, prorektorów, kanclerza i rektora uczelni, ubranych w odpowiednie togi oraz birety i „przystrojonych” insygniami pełnionych funkcji akademickich; drugi z nich stanowi akt wniesienia (nazywany „wprowadzeniem”) do tego samego pomieszczenia sztandaru uczelni inaugurującej dany rok pracy akademickiej.

Z kolei *główny składnik* polskich (realizowanych zgodnie z wspomnianą tradycją) akademickich uroczystości inauguracyjnych można i trzeba moim zdaniem najpierw podzielić na dwie kategorie współczynników – na *zespół współczynników chóralnych* i *zespół współczynników mownych*. Rzecz jasna, oba zespoły tych współczynników można też inaczej nazwać – pierwszy można na przykład równie słusznie wyróżnić

jako współczynniki „śpiewne” lub „muzyczne”. Ważne nie jest jednak, jak się je nazwie, lecz przede wszystkim przypisanie im jakiegokolwiek nazwy (specjalistycznej), ponieważ dopiero po dokonaniu tego można poddać systematycznemu namysłowi takie pytania, jak te o istotę desygnatów wyróżnionych za pomocą „przypisanej” im nazwy lub o różnice dzielące jej desygnaty od desygnatów nazw innych części, składników, czy współczynników omawianych uroczystości.

Zespół współczynników tych uroczystości, które wyróżniłem za pomocą przydawki „mowne”, dzielę następnie na dwa podzbiory współczynników drugiego stopnia - na podzbiór współczynników informacyjnych oraz podzbiór współczynników perlokucyjnych. Do pierwszego z nich zaliczam przede wszystkim wystąpienia rektorów uczelni inauguracyjnych, przemówienia honorowych gości tych uroczystości oraz wygłaszane w ich ramach inauguracyjne wykłady. Pierwszy i ostatni z nich zaliczam do zbioru stałych współczynników polskich uroczystości inauguracyjnych.

Z kolei za pomocą nazwy „perlokucyjne współczynniki” akademickich uroczystości inauguracyjnych wyróżniam dwa współczynniki ich części głównej, które nazywam „aktami inauguracji *sensu stricto*” i „aktami immatrykulacji”. Obu aktów dokonuje (i ma prawo dokonywać tylko) rektor uczelni, w której odbywa się dana akademicka uroczystość inauguracyjna. Aktu *inauguracji sensu stricto* (w dalszym ciągu tego tekstu będę z reguły opuszczał determinantę „*sensu stricto*”) dokonuje rektor poprzez wygłoszenie (inauguracyjnego) tekstu/ zdania na przykład o następującym brzmieniu: „Ogłaszam rok akademicki taki a taki (np. 2015/ 2016 ) za otwarty”

Natomiast aktu immatrykulacji rektor dokonuje jakby dwuetapowo - pierwszy z tych etapów rektor realizuje poprzez dotknięcie prawego ramienia poszczególnych kandydatów na studenta/ studentkę swoim berłem - materialnym symbolem (znakiem) swej władzy (swoich rektorskich kompetencji). Drugi

- poprzez złożenie każdemu „nowemu” studentowi i każdej „nowej” studentce gratulacji oraz wręczenie mu/ jej jakiegoś materialnego dowodu dokonania względem niego/ niej aktu (skutecznej) immatrykulacji
- dawniej dowód ten stanowiła książeczka nazywana „indeksem”, a teraz najczęściej dokument nazywany „legitymacją studencką”.

Zdarza się, że rektor wygłasza inauguracyjny tekst zaraz po zakończeniu swojego inauguracyjnego wystąpienia, ale bywa i tak, że dopiero po wygłoszeniu inauguracyjnego wykładu. Moim zdaniem obie te opcje wypada uznać za niewłaściwe. Po pierwsze, rektor winien dokonać aktu inauguracji dopiero po dokonaniu aktu immatrykulacji, a w każdym razie dopiero w takim momencie, by perlokucyjne skutki (więcej na ten temat w dalszych częściach tego tekstu) dokonywanego przezeń aktu inauguracji „objęły” również „nowych” studentów „jego” uczelni. Po drugie, rektor winien wygłosić wymieniony inauguracyjny tekst przed inauguracyjnym wykładem, ponieważ ten (zgodnie z wspomnianą tradycją) spełnia (winien spełnić) funkcję pierwszego (nazwijmy go tak) „noworocznego” wykładu akademickiego.

Dość często programy akademickich uroczystości inauguracyjnych przewidują udzielenie głosu niektórym zaproszonym gościom honorowym - czasem zaraz po wy-

stąpieniu rektora, a czasem dopiero po dokonaniu przezeń aktu immatrykulacji. Drugie z tych rozwiązań oceniam jako właściwsze, ponieważ stwarza ono zabierającym głos możliwość złożenia stosownych życzeń także „nowym” studentom uczelni. Ale jako „niesprzeczne” z pierwotnym teleologicznym sensem akademickich uroczystości inauguracyjnych oceniam też rozwiązania pierwszego rodzaju.

Żadne wygłoszone w czasie ich trwania przemówienie honorowego gościa, niezależnie od tego, kim jest i jak ważną pełni funkcję państwową lub polityczną, nie stanowi żadnego istotnego współczynnika omawianych uroczystości. Wbrew dość powszechnym opiniom żadnego istotnego współczynnika tych uroczystości nie stanowią nawet przemówienia wygłaszane w czasie tych uroczystości przez prezydentów Polski, premierów polskich rządów, prymasów czy kardynałów lub arcybiskupów polskiego kościoła katolickiego. W przeciwieństwie do przemówień rektora danej uczelni żadnemu przemówieniu honorowego gościa akademickiej uroczystości inauguracyjnej nie przysługuje nawet status jej współczynnika stałego. Przemówienia honorowych uczestników uroczystości inauguracyjnych wypada niezależnie od wagi, jak i rangi ich autorów zaliczyć do kategorii opcjonalnych współczynników akademickich uroczystości inauguracyjnych.

Wspomniany już wykład inauguracyjny należy do stałych współczynników informacyjnych części akademickich uroczystości inauguracyjnych i jest z reguły realizowany jako ostatni punkt informacyjno-perlokucyjnej części tych uroczystości, czyli bezpośrednio przed drugim występowaniem chóru zamykającym główną część uroczystości inauguracyjnej. Natomiast właściwa część każdej akademickiej uroczystości inauguracyjnej kończy się aktami wyprowadzenia sztandaru uczelni z pomieszczenia, w którym się ona odbywa, oraz wyjścia z niego orszaku członków senatu, prorektorów, kanclerza i rektora uczelni realizującej daną uroczystość inauguracyjną.

### 3.

Wymienionego na wstępie stwierdzenia, że wszystkie polskie szkoły wyższe organizują i odbywają na początku każdego nowego akademickiego roku inauguracyjne uroczystości, w żadnym razie nie należy rozumieć w taki sposób, jakby implikowało ono stwierdzenie, że coroczne odbywanie tych uroczystości jest powszechnie akceptowane. Taką akceptacją organizowanie tych uroczystości przestało się cieszyć już dość dawno temu. Nie jestem w stanie powiedzieć, kiedy rozpoczął się proces zanikania wiary w sens ich odbywania w opisanym kształcie, ale z całą pewnością mogą natomiast powiedzieć, że już od dłuższego czasu rośnie także w Polsce liczba członków akademickiej społeczności, a przede wszystkim liczba stanowiących ją nauczycieli akademickich, którzy coraz częściej i zarazem coraz mocniej powątpiewają w sens ich dalszego organizowania i odbywania, a zwłaszcza w sens „strojenia się” przy tej i różnych innych okazjach rektorów, prorektorów, dziekanów i profesorów w togi sporządzone według średniowiecznych wzorów, nakładania biretów itd.

Członkowie polskiej wspólnoty akademickiej odmawiający sensu dalszemu organizowaniu i odbywaniu w naszych uczelniach akademickich uroczystości inauguracyjnych zgodnych ze wspomnianą akademicką tradycją najczęściej uzasadniają swój pogląd w sposób mniej więcej taki: trzeba rozstać się z tą tradycją i upodobnić nasze

zachowania akademickie również pod tym względem do tych, które są praktykowane w większości tzw. zachodnich krajów, zwłaszcza w tych, które traktujemy jako najwyżej rozwinięte. Bez większego trudu można się przekonać, że faktycznie w tych krajach niemal bez wyjątku już sporo lat temu zaprzestano organizować tradycyjne uroczystości inauguracyjne<sup>60</sup>.

W okresie mojej młodości akademickiej całkowicie „przekonywał” też mnie wymieniony „argument” przeciwników tych uroczystości. Jednakże już od dłuższego czasu oceniam go bardzo krytycznie. Ale nie z jakichś „patriotycznych” powodów. Krytycznie zacząłem go oceniać, gdy „do końca” zrozumiałem najpierw, że należy on do zbioru argumentów emocjonalnych, a nie do zbioru argumentów racjonalnych, a następnie, że z faktu, iż inni mają inny pogląd niż ja, w żadnym razie nie wynika w sposób automatyczny konieczność uznania, że mój pogląd jest błędny - że wobec tego stwierdzenia, iż w wielu innych krajach przestano organizować tradycyjne uroczystości inauguracyjne, nie należy traktować jako stwierdzenia automatycznie uzasadniającego konieczność uznania za słuszny poglądu, że w takim razie należy przestać odbywać je we wszystkich krajach<sup>61</sup>.

Dodam, że statusu racjonalnego argumentu nie przyznaję też „typowym” argumentom zwolenników kontynuowania omawianej tradycji. Przede wszystkim nie przyznaję takiego statusu „argumentom” typu: „Warto, a nawet trzeba, kontynuować tradycję odbywania akademickich uroczystości inauguracyjnych dlatego, bo jest to tradycja *piękna*” ani „argumentom” typu: „Warto, a nawet trzeba, kontynuować tradycję odbywania akademickich uroczystości inauguracyjnych, bo jest to tradycja *tak niezwykle wielowiekowa*”.

Słowem: argumenty przedstawiane przez zwolenników inauguracyjnych uroczystości traktuję też jako wyłącznie emocjonalne, a nie racjonalne, i jako równie powierzchowne, co argumenty przedstawiane przez przeciwników dalszego ich odbywania.

Argumenty wysuwane przez obie opcje nazywam „powierzchnowymi”, ponieważ nie można o nich zasadnie powiedzieć, że zostały wyprowadzone z jakiejś systematycznej analizy pytania, skąd wzięła się „wspierana” lub „kwestionowana” akademicka tradycja – dokładniej: z jakiegokolwiek namysłu nad pytaniem o pierwotny *sens* odbywania tych uroczystości; albo inaczej mówiąc: z namysłu nad pytaniem o powody, z uwagi na które ktoś gdzieś kiedyś zaczął organizować i odbywać tego rodzaju akademickie uroczystości w sposób zasadniczo podobny do tego, który dziś nazywamy „sposobem zgodnym z odpowiednią akademicką tradycją”.

---

<sup>60</sup> W takich krajach jak Francja lub ówczesne tzw. Zachodnie Niemcy przeciw podtrzymaniu tej tradycji zdecydowanie zwróciła się akademicka młodzież, która w tych krajach w drugiej połowie lat 60. poprzedniego wieku zapoczątkowała tzw. akademickie bunt, czasem nazywane też akademicką rewolucją

<sup>61</sup> Za słuszny nadal uważam natomiast pogląd, że każde stwierdzenie typu „gdzie indziej postępują inaczej” w połączeniu ze stwierdzeniem typu „owo „inne” postępowanie jest efektywniejsze niż „nasze”” trzeba potraktować jako wystarczający powód do poddania wziętego pod uwagę *naszego postępowania* możliwie gruntownej analizie - systematycznego skonfrontowania „naszego” z owym „innym” postępowaniem.



Myślę, że nie popełnię większego błędu, jeśli powiem, że na razie ani zwolennicy, ani przeciwnicy kontynuowania omawianej tradycji nie tylko nie zastanawiają się nad wymienionymi pytaniami, lecz w ogóle ich nie stawiają. Po prostu i jedni, i drudzy na ogół „zadowalają się” samym oświadczeniem, że są „za” lub „przeciw” dalszemu odbywaniu omawianych uroczystości w zgodzie z wymienioną tradycją. Wygląda na to, że nawet uczestnicy tych uroczystości nie stawiają sobie takich pytań jak: „Dlaczego rektor uczelni wypowiada w ramach omawianych uroczystości przytoczone wyżej zdanie inauguracyjne?”, „Dlaczego akty immatrykulacji są dokonywane przez rektora w ramach tychże uroczystości w opisany wyżej sposób?”

To te oceny odnośnego stanu rzeczy wywołały we mnie poczucie, że wprawdzie akademickie uroczystości inauguracyjne są u nas nadal odbywane w opisany „niezwykły” sposób, niemniej już od dłuższego czasu dzieje się tak w konsekwencji pewnego rodzaju zinstytucjonalizowanego przyzwyczajenia czy zinstytucjonalizowanej rutyny, a nie z powodów, dla realizacji których został gdzieś kiedyś przez kogoś ukonstytuowany ich prototyp. Mówiąc krótko: w miarę upływu czasu w obrębie akademickiej (ale nie tylko polskiej) społeczności coraz bardziej zanikała pamięć (wiedza) dotycząca pierwotnych powodów organizowania i odbywania w poszczególnych szkołach wyższych (uniwersytetach) uroczystości inauguracyjnych i jednocześnie w coraz większej mierze organizowano je na zasadzie „trzeba je nadal organizować, ponieważ tak „nakazuje” stosowna tradycja”, albo inaczej mówiąc: w konsekwencji odnośnej *pamięci ceremonialnej*. Według mnie to ten proces spowodował, że w już dość odległym momencie zarówno organizatorzy, jak i uczestnicy akademickich uroczystości inauguracyjnych przestali odczuwać potrzebę stawiania pytań o pierwotny (głębszy) sens ich odbywania i/ lub uczestniczenia w nich.

Sam też do niedawna takiej potrzeby nie odczuwałem. Do wniosku, że wymienione pytania koniecznie trzeba nie tylko postawić, lecz też możliwie gruntownie rozważyć, doszedłem dopiero kilka lat temu w konsekwencji podjętych wówczas rozważań nad tekstami nazywanymi „ustawami” (zob. Grucza 2010a). Otóż w rozważaniach tych wziąłem pod uwagę między innymi też niektóre paragrafy ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, w tym między innymi te, które dotyczą interesujących nas tu szczególnie akademickich aktów inauguracyjnych i immatrykulacyjnych. Ponieważ natychmiast zauważyłem ich różne „lingwistyczne deficyty”, już wówczas skonfrontowałem ich *treści z treściami* odpowiednich objaśnień zamieszczonych w różnych słownikach. Po stwierdzeniu, że te ostatnie są pod niejednym względem „ułomne”, postanowiłem przy tzw. najbliższej okazji poddać jedne i drugie gruntowniejszej analizie niż ta, którą byłem w stanie wykonać wówczas. Za dobrą okazję ku temu uznałem otrzymane wiosną tego (2015) roku zaproszenie do wygłoszenia inauguracyjnego wykładu we wrocławskiej *Wyższej Szkole Filologicznej*.

W każdym razie zaproszenie to spowodowało, że niebawem zacząłem podejmować coraz dalej idące próby racjonalnej rekonstrukcji pierwotnego *sensu* odbywania uroczystości, o których tu mowa. Ale najpierw próby te wykonywałem z uwzględnieniem jedynie odpowiednich kognitywnych instrumentów współczesnej lingwistyki, w szczególności lingwistyki antropocentrycznej. Natomiast to, że chcąc w sposób wyczerpujący zrekonstruować pierwotny *sens* odbywania tych uroczystości, trzeba od

razu uwzględnić nie tylko lingwistyczne, lecz także odpowiednie kognitywne instrumenty kulturologiczne, spostrzegłem w nieco późniejszym momencie zajmowania się tym zagadnieniem.

Ale podjęte przeze mnie próby praktycznego zastosowania tego spostrzeżenia szybko „przekonały” mnie, że nie uda mi się „wykorzystać” kognitywnych instrumentów obu tych dziedzin w sposób skuteczny, zanim nie zdołam odpowiednio pogłębić już wcześniej zaczętego integrowania bazowych tez/ zdań i tzw. punktów widzenia antropocentrycznej lingwistyki oraz antropocentrycznej (komunikacyjnej) kulturologii. W konsekwencji tego przekonania zająłem się najpierw tym zadaniem i dopiero po jego wykonaniu powróciłem do rozwiązywania problemu zasygnalizowanego w tytule tego tekstu. W każdym razie: rozwiązanie tej kwestii nie jest jedynym, lecz tylko jednym z rezultatów rozważań podjętych w związku z analizą zagadnienia wymienionego w tytule tej rozprawy.

Kolejny z nich stanowi znaczne pogłębienie integracji obu wymienionych dziedzin. Jeden z rezultatów tego „pogłębienia” zasługujących moim zdaniem na specjalne wyróżnienie stanowi zarysowane po raz pierwszy w dalszych częściach tego tekstu „zintegrowane” rozumienie desygnatów nazwy „tekst(y)”, oraz „zintegrowane” rozumienie desygnatów nazwy „akty mowne” – przedstawię je w następnej części tego tekstu.

Dopowiem: pierwotną wersję tego tekstu, przedstawioną we Wrocławiu jako inauguracyjny wykład, napisałem w konsekwencji namysłu nad omawianymi uroczystościami ze stanowiska lingwistyki. Jego niniejszą wersję „opisałem” w komentarzu do jego tytułu (por. s. 191) jako „mocno zmienioną i znacznie rozszerzoną” wersję tamtego tekstu. Uczyniłem to przede wszystkim z uwagi na fakt, że prezentuje on rezultaty mojego o wiele „szerzej zakrojonego” namysłu nad wymienionymi uroczystościami niż tamten - rezultaty osiągnięte już nie tylko za pomocą odpowiednich kognitywnych instrumentów lingwistyki i/ lub komunikologii, lecz za pomocą (wytworzonej drogą kognitywnej integracji tych dziedzin, czyli słowem: zintegrowanej) komunikologii ogólnej.

Ale określiłem niniejszy tekst jako „mocno zmienioną i znacznie rozszerzoną” wersję tamtego tekstu również dlatego, że pytanie o (pierwotny) komunikacyjny sens stawiam w nim już nie tylko wobec konstytutywnych współczynników wymienionych uroczystości, lecz także wobec całości tych uroczystości oraz wszystkich ich części, składników i współczynników odrębnie. Poza tym: ten tekst prezentuje nie tylko wyniki mojego namysłu nad wymienionymi uroczystościami, lecz także, jak już wspominałem, niektóre wyniki moich „intelektualnych wysiłków” wykonanych w celu pogłębienia wspomnianej integracji poznawczych założeń antropocentrycznej lingwistyki i komunikacyjnej kulturologii.

Jednakże oba teksty całkowicie łączą ich teleologiczne aspekty, a w szczególności to, że zostały napisane dla możliwie ścisłego i zarazem transparentnego wyrażenia możliwie dogłębnie (analitycznie) i systematycznie uzasadnionych odpowiedzi na wymienione pytania, a nie dla przedstawienia „jakichkolwiek” odpowiedzi, sformułowanych w jakimkolwiek języku.

#### 4.

Już na samym początku mojego *poszukiwania* analitycznie uzasadnionej odpowiedzi na pytanie o *pierwotne powody* (*sensy*) corocznego organizowania i odbywania w polskich uczelniach uroczystości inauguracyjnych, realizowanego z punktu widzenia „samej tylko” lingwistyki, spostrzegłem, że chcąc znaleźć tego rodzaju odpowiedź, trzeba najpierw (a) możliwie dokładnie zrekonstruować prototypową strukturę tych uroczystości, czyli dokonać ich odpowiedniego podziału zarówno linearnego, jak wertykalnego, a następnie (b) zastanowić się nad pytaniem, które z wyróżnionych współczynników wypada/ należy uznać za konstytutywne współczynniki tych uroczystości, czyli za współczynniki, ze względu na które ktoś gdzieś kiedyś zaczął uroczystości te organizować i odbywać. W każdym razie zrozumiałem już wówczas, że dopiero po wykonaniu tych zadań można przystąpić do (c) systematycznego zbadania zasadności odpowiedzi udzielonej na pytanie (b), czyli do systematycznego rozważenia kwestii, dlaczego ktoś gdzieś kiedyś uznał konstytutywne współczynniki tych uroczystości za na tyle ważne, aby realizować je w odpowiednio uroczystych okolicznościach, w tym także w możliwie „uroczystych” pomieszczeniach.

Natomiast dopiero w pewnym późniejszym momencie zajmowania się tą kwestią doszedłem, jak już wspomniałem, do wniosku, że nawet samego tylko zadania (b), a tym bardziej zadania (c), nie da się wykonać w sposób zadowalający za pomocą samych tylko „czysto” lingwistycznych instrumentów kognitywnych; że chcąc tego dokonać, trzeba, że tak powiem, „przenieść” punkt obserwowania (rozważania) tych uroczystości i namysłu nad dotyczącymi ich zagadnieniami „z terenu” wyłącznie lingwistycznego „na teren” wspomnianej (zintegrowanej) komunikologii ogólnej.

Zadanie (a) już wykonałem, a wyniki wykonanej przeze mnie racjonalnej rekonstrukcji całości (polskich) inauguracyjnych uroczystości już przedstawiłem w 1. i 2. części tego tekstu. W tej części spróbuję uporać się z zadaniem (b), czyli przedstawić moją odpowiedź na pytanie, które z wyróżnionych przeze mnie współczynników tych uroczystości wypada ze stanowiska (zintegrowanej) komunikologii ogólnej uznać za ich współczynniki konstytutywne. Natomiast zadaniem (c), czyli przedstawieniem analitycznie uzasadnionej odpowiedzi na pytanie (b), czyli odpowiedzi, dlaczego akurat te, a nie inne współczynniki tych uroczystości wypada uznać za ich współczynniki konstytutywne, nie zajmę się zaraz po wykonaniu zadania (b), lecz dopiero w dalszych częściach tego tekstu. Bowiem po to, by móc to zadanie wykonać należycie, muszę najpierw przynajmniej zarysować moje wspomniane już „zintegrowane” rozumienie aktów mownych oraz odpowiedzi na pytanie o *sens* dokonywania aktów perlokucyjnych w ogóle.

W każdym razie: wykonanie zadania (c) - przedstawienie analitycznie uzasadnionych odpowiedzi na pytanie o teleologiczną genezę tradycji, na podstawie której (choć niekoniecznie ze świadomością tej genezy) polskie uczelnie po dzień dzisiejszy corocznie organizują i odbywają inauguracyjne uroczystości - nie jest możliwe bez uprzedniego wyjaśnienia przynajmniej najważniejszych bazowych (pierwotnych) tez/ zdań wspomnianej komunikologii ogólnej. Nie jest to możliwe przede wszystkim dlatego, ponieważ są to tezy/ zdania, które nie tylko „wyrażają” pewne *treści*, lecz zarazem w poważnej mierze „wyznaczają” czy determinują tzw. denotatywne znaczenia

najważniejszych leksykalnych elementów specjalistycznego języka, w którym wymienione odpowiedzi zamierzam przedstawić<sup>62</sup>.

Z wymienionych powodów następną (4.) część tego tekstu poświęcę prezentacji najważniejszych bazowych (pierwotnych) tez/ zdań komunikologii ogólnej, a prezentacją wyników moich analiz mających na celu racjonalne zrekonstruowanie teleologicznej genezy polskich akademickich uroczystości inauguracyjnych zajmę się dopiero w dalszej części tekstu. Teraz przejdę do prezentacji (a) mojej odpowiedzi na pytania o konstytutywne współczynniki (polskich) akademickich uroczystości inauguracyjnych oraz (b) kilku konsekwencji uznania tych, a nie innych współczynników tychże uroczystości za konstytutywne, które trzeba brać pod uwagę w równej mierze przy ocenie całości tych uroczystości i ich pozostałych współczynników.

Zwięzła postać mojej odpowiedzi sformułowanej ze stanowiska komunikologii ogólnej brzmi tak oto: Za konstytutywne współczynniki akademickich uroczystości inauguracyjnych organizowanych w zgodzie z akademicką tradycją (metodyczną i instrumentalną) można uznać te i tylko te, które nazwałem „aktami immatrykulacji” oraz „aktami inauguracji”. Natomiast nieco dokładniejszą wersję tej odpowiedzi można wyrazić następująco: Wyniki dokonanej rekonstrukcji teleologicznej genezy polskich akademickich uroczystości inauguracyjnych wręcz zmuszają do uznania za najbardziej prawdopodobne:

- po pierwsze, że akademickie uroczystości inauguracyjne zaczęto organizować i odbywać po to, by rektorzy szkół wyższych nazywanych „uniwersytetami” mogli w uroczystych okolicznościach w obecności świadków dokonać aktów immatrykulacji kandydatów na studentów oraz aktu inauguracji nowego roku akademickiej pracy;
- po drugie, że poza współczynnikiem wyróżnianym za pomocą nazwy „inauguracyjny wykład” wszystkie pozostałe współczynniki tych uroczystości trzeba traktować jako dokonywane „przy okazji” realizacji współczynników konstytutywnych, przede wszystkim w celu stworzenia uroczystej i/ lub podniosłej oprawy dla dokonania aktów „immatrykulacji” i „inauguracji”;
- po trzecie, że żadnej akademickiej uroczystości inauguracyjnej zorganizowanej przez jakąkolwiek uczelnię po to przede wszystkim, by stworzyć jej rektorowi albo któremuś z jej honorowych gości lub autorowi wykładu inauguracyjnego możliwość wygłoszenia w podniosłej atmosferze stosownego przemówienia lub wykładu, nie sposób uznać za uroczystość zorganizowaną w zgodzie ani z omawianą akademicką tradycją, ani z pierwotnym sensem ich dokonywania.

Również na pytanie, dlaczego żadnego wystąpienia rektora jakiegokolwiek uczelni odbywającej akademicką uroczystość inauguracyjną i też żadnego wystąpienia gościa honorowego tych uroczystości (niezależnie od tego, kim jest i jak ważne są jego funkcje państwowe, polityczne czy kościelne), ani żadnego wygłoszonego w ich ramach

---

<sup>62</sup> Wyrażeniem „tezy/ zdania bazowe” posługuję się w znaczeniu podobnym do tego, dla wyrażenia którego neopozytywiści posługiwali się wyrażeniem „Erstsätze”; co się tyczy tego ostatniego, zob. np. Geier (1998) i Haller (1993).

inauguracyjnego wykładu nie można uznać za konstytutywny współczynnik tego rodzaju uroczystości odbywanej w całkowitej zgodzie z ich pierwowzorem, odpowiem w dalszych częściach tego tekstu.

Na razie mogę dopowiedzieć tylko tyle, że stwierdzenie, iż żadnego z dopiero co wymienionych współczynników tych uroczystości nie sposób uznać za ich jakikolwiek współczynnik konstytutywny, nie jest równoznaczne stwierdzeniu, że te współczynniki tych uroczystości można potraktować jako w ogóle nieistotne lub nawet zbędne. Każdy z nich wypada uznać (o ile spełnia on odpowiednie kryteria kwalifikacyjne) za współczynnik wzbogacający już to informacyjną, już to impresywną wartość (funkcję) realizowanej uroczystości.

Do zbioru współczynników wzbogacających te uroczystości pod względem impresywnym wypada zaliczyć rzecz jasna przede wszystkim inicjalne i finalne wystąpienia akademickich chórów, ale w jakiejś mierze również wystrój sali, w której odbywa się dana uroczystość, „wejście (akademickiego) orszaku” oraz „wprowadzenie poczty sztandarowego”. Jednakże na specjalne podkreślenie zasługuje na razie to, 200 że żaden występ chóru akademickiego nie stanowi konstytutywnego współczynnika tych uroczystości - niezależnie od jego artystycznej wartości, rangi czy wagi.

Żadnego konstytutywnego współczynnika akademickich uroczystości inauguracyjnych nie stanowi też żaden *wykład inauguracyjny*, niemniej każdy *wykład inauguracyjny* należy zaliczyć do zbioru istotnych współczynników tych uroczystości. Ale zarazem trzeba *wykłady inauguracyjne* kategoryalnie inaczej potraktować niż wszystkie pozostałe współczynniki głównych składników inauguracyjnych uroczystości. Wykład inauguracyjny spełnia bowiem funkcję „pierwszego” akademickiego wykładu „noworocznego”. Ponieważ w programach tych uroczystości realizowanych w różnych polskich uczelniach umieszcza się jego wygłoszenie w różnych miejscach i nie ma na razie jedności co do tego, komu należy (lub nie należy) powierzać jego wygłoszenie, spróbuję pokrótce przedstawić moje stanowisko w tych sprawach.

Otóż wygłoszenie inauguracyjnego wykładu powinno stanowić ostatni punkt programu mownej części akademickich uroczystości inauguracyjnych - w każdym razie po zrealizowaniu przez rektora danej uczelni obu jej konstytutywnych współczynników, czyli po dokonaniu przezeń zarówno aktu immatrykulacji, jak i aktu inauguracji. Trzeba tak koniecznie postąpić, jeśli chcemy, by uroczystość inauguracyjną można było zasadnie uznać za (z)realizowaną zgodnie z odnośną tradycją akademicką, ponieważ wykład inauguracyjny „otwiera” realizację akademickich wykładów, których studenci danej uczelni mają „wysłuchać” w nowym roku pracy akademickiej. Na drugie pytanie odpowiadam następująco:

Po pierwsze, za całkowicie zgodny z wspomnianą akademicką tradycją wypada uznać zwyczaj, w myśl którego wyboru osoby mającej wygłosić wykład inauguracyjny dokonują naczelné organy danej uczelni (rektor, senat). Ale na uznanie ich wybór zasługuje tylko w przypadkach, w których wykonanie tego zadania powierzają profesjonalnym nauczycielom akademickim. A jeśli powierzają jego wykonanie nauczycielowi akademickiemu będącemu zarazem wybitnym uczonym, to ich wybór zasługuje na jeszcze wyższe uznanie. Żadnego znaczenia nie ma natomiast to, czy jest to osoba zatrudniona w charakterze nauczyciela akademickiego w uczelni, w której

inauguracja się odbywa, czy w jakiegokolwiek innej. Dodam, że za wykład *par excellence* akademicki można uznać tylko wykład spełniający przynajmniej w jakiejś mierze podstawowe kryteria wykładu (tekstu) naukowego.

Po drugie, za niezgodną z przywoływaną tu akademicką tradycją (i tym samym za niegodną pochwały) wypada uznać nasilającą się od pewnego czasu tendencję władz niektórych uczelni do powierzania wygłoszenia wykładu inauguracyjnego osobom nie zajmującym się wykonywaniem pracy naukowej rozumianej jako pewien specyficzny rodzaj pracy poznawczej, a nawet osobom, które nigdy nie wykonywały „zawodowo” żadnych funkcji nauczycieli akademickich.

Po trzecie, w szczególności upowszechnia się zwyczaj powierzania wygłoszenia wykładu inauguracyjnego politykom lub osobom zatrudnionym na tzw. wyższych poziomach administracji państwowej lub samorządowej. Moim zdaniem nie jest to zwyczaj godny poparcia też dlatego, że z reguły osoby te wygłaszają *mowy* niespełniające kryteriów wykładów naukowych, a fakt, że dzieje się to pod szyldem „wykładu inauguracyjnego”, może wywołać, i zapewne wywołuje, u nowo immatrykulowanych studentów uczestniczących w inauguracyjnych uroczystościach fałszywe wyobrażenia o istocie *akademickich wykładów* - o tym, co je odróżnia (powinno odróżniać) od *przemówień, oświadczeń, okolicznościowych wystąpień czy pogadanek*.

## 5.

Zgodnie z poczynioną zapowiedzią poświęcam tę część tego tekstu przedstawieniu najważniejszych tez/ zdań (założeń) bazowych komunikologii ogólnej - po pierwsze, przede wszystkim tych, za pomocą których racjonalnie zrekonstruowałem teleologiczną genezę tradycji, na podstawie której (choć niekoniecznie zdając sobie z niej sprawę) organizuje się i odbywa u nas corocznie akademickie uroczystości inauguracyjne w „opisany” wyżej sposób (zadanie c); po drugie tych, na bazie których uformowałem znaczenia najważniejszych elementów specjalistycznego języka, za pomocą którego zamierzam sformułować tekst(y) prezentujące najważniejsze rezultaty wymienionej analizy.

Inaczej mówiąc: w tej części spróbuję przedstawić przede wszystkim te bazowe tezy/ zdania komunikologii ogólnej, którymi „posłużyłem się” w trakcie wymienionej analizy jako pewnymi kognitywnymi instrumentami, jak również te, które „wykorzystałem” w trakcie formowania tzw. znaczeń najważniejszych leksykalnych elementów specjalistycznego języka, w którym zamierzam sformułować odpowiedzi na pytanie, dlaczego za konstytutywne współczynniki akademickich uroczystości inauguracyjnych można/ trzeba uznać tylko ich współczynniki wyróżnione jako „akty immatrykulacyjne” i jako „akty inauguracyjne”, oraz dlaczego nie można uznać za taki żadnego innego współczynnika tychże uroczystości<sup>63</sup>.

Prezentację tych (nazwijmy je tak) komunikologicznych tez/ zdań bazowych po-

---

<sup>63</sup> Czytelników zainteresowanych dokładniejszym poznaniem reprezentowanej przeze mnie komunikologii ogólnej odsyłam do moich odnośnych publikacji wymienionych w zamieszczonym na końcu tego tekstu spisie publikacji.

przedzę kilkoma uwagami metakomunikologicznymi, czyli uwagami „wstępnie” objaśniającymi moje rozumienie nazwy „komunikologia ogólna”, bowiem różni się ono w sposób zasadniczy od wszystkich przedstawionych dotychczas. Otóż posługuję się nazwą „komunikologia ogólna” jako nazwą wyróżniającą pewną nową dziedzinę poznawania (nauki), ale ukonstytuowaną głównie w konsekwencji wspomnianej już integracji kognitywnych instrumentów i dokonań przede wszystkim antropocentrycznej lingwistyki oraz antropocentrycznej (komunikacyjnej) kulturologii. Z kolei przekonanie o potrzebie, a nawet konieczności integracji tych dziedzin stanowi swoistą pochodną następujących faktów i/ lub przekonań:

- (wszyscy) ludzie porozumiewają się nie tylko za pomocą materialnych lub energetycznych sygnałów (bodźców) spełniających funkcje znakowe, lecz także za pomocą sygnałów (bodźców) nie spełniających funkcji znakowych;
- (wszyscy) ludzie porozumiewają się nie tylko za pomocą znaków językowych, które nazywa się „językowymi tekstami”, lecz także za pomocą znaków kulturowych, które nazywam „tekstami kulturowymi”;
- z reguły (wszyscy) ludzie porozumiewają się za pomocą jednych i drugich zarazem; niemniej często (wszyscy) ludzie posługują się tekstami kulturowymi w celu już to wzmocnienia, już to osłabienia komunikacyjnych funkcji prezentowanych jednocześnie tekstów językowych; ale bywa też, że posługują się nimi w funkcji ich pewnego rodzaju zastępników;
- żaden tekst/ znak - ani językowy, ani kulturowy - nie zawiera w sobie ani nie transportuje niczego poza stanowiącą go substancją - poza stanowiącą go materią lub energią; jest tak niezależnie od tego, dla spełnienia jakiej funkcji został on wytworzony;
- a skoro jest tak, to nie sposób „do końca” zrozumieć i tym samym też wy tłumaczyć w sposób wyczerpujący *sensu* wszystkich (rodzajów) dokonywanych przez konkretnych ludzi aktów komunikacyjnych za pomocą samych tylko lingwistycznych instrumentów kognitywnych.

Wniosek końcowy: chcąc zrozumieć dogłębnie to, co nazywa się „porozumiewaniem się ludzi”, trzeba już na samym początku badania (poznawania) zarówno desygnatów, jak i denotatów tego 202 wyrażenia „posłużyć się” zespolonym instrumentarium lingwistyki i (komunikacyjnej) kulturologii; inaczej mówiąc: w tym celu konieczne jest uprzednie zintegrowanie lingwistyki, w szczególności lingwistyki antropocentrycznej, oraz antropocentrycznej (komunikacyjnej) kulturologii, a następnie wzbogacenie tego zespolonego kognitywnego instrumentarium o kognitywne instrumenty takich dziedzin jak komunikacyjna pragmatyka czy tekstologia oraz o propozycje badawcze przedstawione przez takich uczonych jak Karl Bühler (1934, 2004), jak również o odnośne propozycje kognitywne jego następców, a przede wszystkim o instrumenty kognitywne zaproponowane przez twórców tzw. teorii aktów mownych (zob. np. Austin 1962; Searle 1969).

1. Zapowiedzianą prezentację bazowych tez/ zdań (założeń) rozwijanej przeze mnie komunikologii ogólnej zacznę od objaśnienia znaczeń kilku najważniejszych elementów specjalistycznego języka tej dziedziny, którym posłużę się w dalszych częściach tekstu, lub doprecyzowania znaczeń kilku elementów tegoż języka, którymi już

się posłużyłem w jego poprzednich częściach, czyli takich jak na przykład nazwa „tekst(y)” A oto połączona lista tych (metajęzykowych) objaśnień oraz wybranych komunikologicznych tez/ zdań bazowych:

2. Za pomocą nazwy „tekst(y)” wyróżniam pewne rodzaj e/ kategorie konkretnych wyrażen (ciągów wyrażen) wytworzonych (przedstawionych) w funkcji pewnych znaków, czyli w funkcji zastępników czegoś, czym one nie są. Same wyrażenia (ciągi wyrażen) przedstawione lub potraktowane przez kogoś zamiast czegoś, czym one nie są, wyróżniam za pomocą nazw „substancjalna postać tekstu/ znaku” lub „substancjalna podstawa tekstu/ znaku”, a to, zamiast czego została ona wytworzona/ przedstawiona, wyróżniam za pomocą nazwy „treść tekstu”; z kolei „samą” zastępczą funkcję dowolnej substancjalnej podstawy tekstu, polegającą na tym, że jest ona przedstawiana zamiast czegoś, czym sama nie jest, nazywam „(jej) funkcją znaczeniową” lub „znakową”.

3. Innymi słowy: systematycznie odróżniam (a) substancjalną postać (podstawę) dowolnego konkretnego desygnatu nazwy „tekst(y)”, (b) „przypisaną” substancjalnej postaci/ podstawie danego tekstu *znakową (zastępczą) funkcję* oraz *treść* danego tekstu. Podkreślam mocno, że to, zamiast czego wzięty pod uwagę konkretny tekst został przedstawiony przez jego twórcę, albo inaczej mówiąc: dla wyrażenia czego jego autor przedstawił jego substancjalną podstawę, nazywam „nadawczą treścią” danego tekstu i (również zdecydowanie) odróżniam od tego, co dowolny konkretny odbiorca (słuchacz lub czytelnik) zrekonstruował jako („uznał” za) *treść* „wyrażoną” przez autora odebranego tekstu. W odniesieniu do (*mentalnych*) *rzeczy* drugiego rodzaju używam nazw typu „odbiorcza treść tekstu”, „(odbiorcze) rozumienie tekstu” lub „odbiorcza interpretacja (egzegeza) tekstu”. Podkreślam też, po pierwsze, że w związku z *tekstami* nie posługuję się nazwą „znaczenie tekstu” lecz nazwą „treść tekstu” i, po drugie, że desygnacyjną funkcję nazwy „znaczenie” z góry ograniczam do wyróżniania znakowej (zastępczej) funkcji tzw. znaczących elementów (jednostek) rzeczywistych języków lub kultur konkretnych ludzi.

4. Każdą substancjalną postać/ podstawę dowolnego konkretnego tekstu rozważam jako pewien uporządkowany ciąg odpowiednich materialnych lub energetycznych elementów/ jednostek wyrażeniowych - jako pewien ciąg tego rodzaju elementów/ jednostek wytworzony przez kogoś na podstawie któregoś z jego („opanowanych” przez niego) tekstotwórczych (tekstogeneratywnych) środków (komunikacyjnych systemów). Konkretnie *ciągi wyrażen* spełniające funkcje substancjalnych podstaw tekstów dzielę na *materialne* i *energetyczne* - inaczej mówiąc: generalnie odróżniam dwie kategorie substancjalnych postaci podstaw tekstów.

5. *Konkretne teksty*, czyli konkretne desygnaty nazwy „tekst(y)”, zdecydowanie odróżniam od desygnatów nazwy „wzorce/ formy tekstów”, a te od desygnatów nazw typu „opis/ prezentacja (dowolnego) wzorca/ formy tekstów”. Tylko desygnaty pierwszej nazwy zaliczam do zbioru substancjalnych wytworów konkretnych ludzi. Desygnaty nazw drugiego rodzaju stanowią pewne elementy (rzeczywistych) języków/ kultur konkretnych ludzi, na podstawie których ci ostatni wytwarzają i/ lub rozumieją *konkretne teksty*, tzn. desygnaty pierwszej nazwy. Z kolei desygnaty nazw trzeciego



rodzaju to pewne (czyjeś) wytwory intelektualne (kognitywne), mające na celu odwzorowanie lub projektowanie (rzeczywistych) języków/ kultur konkretnych ludzi. Desygnaty tego rodzaju nazw (wyróżniane jako „paradygmaty”, „wzorce” lub „modele”) dzielę najpierw na językowe i kulturowe, a następnie każdy z tych podzbiorów na odwzorowujące oraz projektujące.

6. Zdecydowanie nie podzielam poglądu, w myśl którego desygnacyjną funkcję znaczeniową nazwy „tekst(y)” trzeba koniecznie z góry ograniczyć do wyróżniania odpowiednich ciągów sygnałowych wytworzonych przez ludzi na podstawie ich (*rzeczywistych*) języków. Ludzie niewątpliwie tworzą też pewne rodzaje *tekstów* i przedstawiają innym ludziom na podstawie (za pomocą) swoich (*rzeczywistych komunikacyjnych*) kultur. Zarazem kategorycznie odróżniam desygnaty nazw typu „czyjś rzeczywisty język” lub „czyjaś rzeczywista kultura” od desygnatów nazw typu „język polski”, „język niemiecki” czy „język polski”. Za pomocą nazw pierwszego rodzaju wyróżniam pewne *zakresy wiedzy* konkretnych ludzi, których posiadanie umożliwia im wytwarzanie i/ lub rozumienie konkretnych tekstów.

7. Zarówno *wiedzę* stanowiącą rzeczywisty język dowolnej konkretnej osoby, jak i *wiedzę* stanowiącą rzeczywistą kulturę dowolnej osoby dzielę na (a) wiedzę fundującą wzorce podstawowych językowych lub kulturowych jednostek (aa) wyrażeniowych i (ab) znaczeniowych oraz na (b) wiedzę fundującą tzw. generatywne reguły (ba) wyrażeniowe oraz (bb) znaczeniowe, czyli reguły „składania” odpowiednich większych jednostek (ciągów) z jednostek mniejszych (w tym z jednostek podstawowych). Oznacza to zarazem, że trzeba również kategorycznie odróżniać *funkcje rzeczywistych języków i/ lub rzeczywistych kultur* konkretnych ludzi od funkcji spełnianych przez konkretne osoby za pomocą konkretnych tekstów wytworzonych przez nie za pomocą (na podstawie) ich rzeczywistych języków (idiolektów) i/ lub ich rzeczywistych kultur (idiokultur).

8. *Konkretne teksty* dzielę najpierw na *teksty językowe* i *teksty kulturowe*. Dokładniej mówiąc: całkowity zbiór desygnatów nazwy „tekst(y)” dzielę na podzbiór desygnatów nazwy „teksty językowe” oraz podzbiór desygnatów nazwy „teksty kulturowe”. W konsekwencji na dwa odpowiednie podzbiory dzielę też ogólny zbiór desygnatów nazwy „wzorce/ formy tekstów”. Za pomocą nazwy „teksty językowe” wyróżniam przede wszystkim tego typu ciągi wyrażen, jak na przykład ciągi energetyczne konkretnych dźwięków lub liter, o których wiem (względem których zakładam), że zostały one wytworzone przez konkretne osoby na podstawie (za pomocą) ich *rzeczywistych języków* (ich *idiolektów*). Za pomocą nazwy „teksty kulturowe” wyróżniam tego typu *konkretne rzeczy*, jak na przykład konkretne ciągi gestów, ruchów oczu lub twarzy, o których wiem (względem których zakładam), że zostały one wytworzone przez konkretne osoby za pomocą (na podstawie) ich *rzeczywistych kultur* (ich *idiokultur*) w zastępstwie czegoś, czym one nie są.

9. Ludzie wytwarzają konkretne teksty z *różnych powodów*, ale przede wszystkim dlatego, że wielu *rzeczy* nie są w ogóle w stanie przedstawić innym ludziom bezpośrednio, a następnie dlatego, że wielu *rzeczy* nie są w stanie przedstawić innym ludziom bezpośrednio w powodu okoliczności, w których się aktualnie znajdują, na przykład z powodu przestrzennego i/ lub czasowego dystansu dzielącego ich od ich

odbiorców. Inaczej mówiąc: ludzie prezentują innym ludziom konkretne teksty zamiast *rzeczy*, których nie są w stanie przedstawić im bezpośrednio w ogóle lub w danych okolicznościach.

10. Różne są też cele czy potrzeby, dla spełnienia których ludzie wytwarzają konkretne teksty i przedstawiają innym ludziom - swoim odbiorcom. W ślad za stosowną sugestią Bühlera można je podzielić najpierw na trzy kategorie i nazwać odpowiednio „(celami/ potrzebami) informacyjnymi”, „ekspresywnymi” i „impresywnymi”, a następnie odpowiednio podzielić funkcje konkretnych tekstów. *Informacyjne teksty* to teksty przedstawiane tylko lub głównie po to, by ich odbiorcom umożliwić zrekonstruowanie (odtworzenie) tego, zamiast czego zostały one przedstawione. *Ekspresywne teksty* to teksty wytworzone przez ich autora tylko lub głównie po to, by „się wygadać” czy „wykrzyczeć”. *Impresywne teksty* to teksty wytworzone przez ich autora tylko lub głównie po to, by wpłynąć na zachowania, postawy itd. innych ludzi, w tym także na ich myślenie lub ich poglądy.

11. Wbrew temu, co się zwykle na ten temat sądzi, żaden tekst (dokładniej: żadna substancjalna podstawa tekstu) nie jest tożsamy (tożsama) z żadną wiedzą, myślą, poglądem itd., ani nie zawiera w sobie żadnej wiedzy, myśli itd. i też nie transportuje (w dosłownym sensie tego wyrazu) żadnej wiedzy, myśli itd. Żaden tekst też nie zawiera i też nie transportuje żadnego z powodów, ani żadnego z celów, ze względu na które tekst ten został wytworzony/ przedstawiony. Z gruntu błędne są wszelkiego rodzaju sugestie, jakoby mówiący *wypowiadali* jakieś *treści* - swoją wiedzę, swoje myśli, życzenia, poglądy itd., a piszący *przelewali* swoją wiedzę, swoje myśli lub inne tego rodzaju *rzeczy na papier*. Faktycznie mówiący *wypowiadają* jedynie odpowiednio uformowane ciągi dźwięków, a piszący jedynie „nakładają” na papier odpowiednio ciągi liter.

12. W ogóle nikt nie jest w stanie przekazać (w dosłownym sensie tego wyrazu) nikomu ani „swoich” umiejętności, ani żadnych elementów swojej wiedzy, żadnej ze swoich myśli, żadnego ze swoich wyobrażeń i też żadnej ze swoich emocji (ból, radości czy smutku). Ludzie są w stanie przedstawić innym ludziom jedynie wytworzone przez nich *zastępniki (znaki)* swojej wiedzy, swoich myśli, wyobrażeń itd. Gdyby nawet ktoś posiadał jakąś „cudowną” zdolność przekazania komuś swojej wiedzy lub swoich umiejętności, to nie powinien z niej skorzystać, ponieważ po dokonaniu tego sam pozostałby bez przekazanej wiedzy i/ lub bez przekazanych umiejętności. Poza tym zauważmy, że nawet z tej zdolności mógłby skorzystać tylko raz i tylko względem jakiejś jednej innej osoby.

13. Wyrażenia typu „ktoś przekazuje komuś swoją wiedzę i/ lub swoje umiejętności” prezentują w sposób z gruntu fałszywy między innymi teleologiczny sens aktywności nazywanych „akademickim nauczaniem”. A wyrażenia typu „ktoś przejmuje lub przyswaja sobie czyjąś wiedzę i/ lub czyjeś umiejętności” dają między innymi asumpt do fałszywego z gruntu rozumienia tego, co zwykle nazywa się „studium”. Faktycznie każdy człowiek, a więc również każdy student, musi sam wytworzyć zarówno swoją wiedzę, jak i swoje umiejętności. Nawiasem mówiąc: główne zadanie każdego nauczyciela, także akademickiego, polega na systematycznym

wspieraniu „powierzonych” mu uczniów lub studentów w wykonywaniu pracy mającej na celu wytworzenie (ewentualnie odtworzenie) przez nich odpowiedniej wiedzy i/ lub umiejętności.

14. Z gruntu mylnie jest zarówno traktowanie desygnatów nazw typu „wiedza”, „myśl”, „pogląd”, „przekonanie”, „umiejętność” itd. w taki sposób, jak gdyby były one jakimiś bytami autonomicznymi posiadającymi zdolność przestrzennego „przemieszczania się”, jak i traktowanie ich w taki sposób, jak gdyby były one bytami, które można przemieszczać, przekazywać komuś lub nadawać i tym samym odbierać. Faktycznie desygnaty tych nazw to (przede wszystkim) pewne współczynniki konkretnych ludzi (dokładniej: ich mózgow), których (podkreślam to mocno) nie są w ogóle w stanie bezpośrednio przedstawić żadnej innej osobie.

15. Generalnie można powiedzieć, że do zbioru *rzeczy*, których żaden człowiek nie jest w stanie nikomu innemu przedstawić bezpośrednio, należą przede wszystkim wszelkiego rodzaju współczynniki mentalnych sfer mózgow konkretnych ludzi - zarówno ich współczynniki kognitywne, jak i emocjonalne. Pozostawiając te drugie na uboczu, można to stwierdzenie uściślić następująco: do ogólnego zbioru faktów mentalnych, których żaden człowiek nie jest w stanie nikomu *przedstawić* bezpośrednio, należą takie *rzeczy*, jak (a) rezultaty dokonanej przez danego człowieka analizy (segmentacji) zarówno siebie samego, jak i otaczającego go świata, jak też rezultaty dokonanej przezeń kategoryzacji wyróżnionych segmentów; (b) wszystkie elementy wszelkiego rodzaju pozyskanej przezeń *wiedzy*, wytworzonych *myśli*, *poglądów* itd. o wyróżnionych rzeczach, istotach, w tym o innych ludziach; (c) rezultaty dokonanych przezeń ocen wyróżnionych rzeczy lub istot, w tym innych ludzi, czyli „przyznanie” im jakichś wartości dodatnich lub ujemnych.

## 6.

Ta część niniejszego tekstu jest poświęcona przede wszystkim próbie uzasadnienia przedstawionego w czwartej części (zadanie b) przekonania, że za konstytutywne współczynniki akademickich uroczystości inauguracyjnych można uznać wyłącznie dokonywane w ich ramach *akty immatrykulacji* oraz *akty inauguracji sensu stricto*. Innymi słowy: część tę poświęcam głównie prezentacji wyników moich „poszukiwań” analitycznie uzasadnionej odpowiedzi na pytanie o pierwotne powody organizowania i odbywania tych uroczystości, czyli na pytanie, z jakich powodów ktoś gdzieś kiedyś uznał zarówno akty immatrykulacji, jak i akty inauguracji za aż tak niezwykle czy ważne, że doszedł do przekonania, iż akty te trzeba/ powinno się dokonywać w ramach uroczystości specjalnie po to organizowanych - w odpowiednio uroczystych kontekstach.

Wcześniej przedstawione uwagi o powodach/ celach, ze względu na które ludzie formułują i prezentują innym ludziom swoje wytwory naz(y)wane „tekstami”, albo inaczej mówiąc: o komunikacyjnych funkcjach spełnianych przez ludzi za pomocą odpowiednich konkretnych tekstów, uzupełnię teraz o kilka dalszych uwag. Bowiem w moich dotąd przedstawionych wypowiedziach na ich temat uwzględniłem jedynie odnośne rezultaty (tak można je dziś nazwać) komunikologicznych badań K. Bühlera.

Okazuje się bowiem, że należyte wykonanie zadania (c) nie jest możliwe wyłącznie za pomocą kognitywnych instrumentów zaproponowanych przez tego badacza, że w tym celu trzeba najpierw ich zbiór koniecznie wzbogacić o instrumenty kognitywne „wytworzone” w konsekwencji rozważań zrealizowanych przez badaczy, którzy później zajmowali się komunikowaniem (porozumiewaniem) się ludzi za pomocą (konkretnych) *tekstów*, a w szczególności o stosowne wnioski, do jakich doszli twórcy wspomnianej już teorii aktów mownych oraz ich następcy. Ale przed „włączeniem” tych kognitywnych propozycji i/ lub praktycznych wniosków do zbioru komunikologicznych instrumentów kognitywnych, które mają umożliwić analityczne uzasadnienie (przedstawionej w 4. części) odpowiedzi, trzeba zarówno propozycje K. Bühlera, jak i innowacje reprezentantów teorii aktów mownych poddać krytycznemu oglądowi i ewentualnie „przetworzyć” tak, by stały się one kompatybilne przynajmniej z najważniejszymi bazowymi tezami czy zdaniem (zintegrowanej) komunikologii. A oto nieco uszczegółowiona wersja mojego poglądu w tej sprawie:

1. Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia wyników stosownych (komunikologicznych) rozważań uzyskanych przez reprezentantów teorii aktów mownych wygenerowany na podstawie poznawczych dokonań K. Bühlera podział powodów/ celów wytwarzania przez ludzi (odpowiednich rodzajów) tekstów i prezentowania ich innym ludziom na informacyjne, ekspresywne i impresywne można uznać w najlepszym razie za „trafny z grubsza”, a nie za odzwierciedlający ich różnorodności w sposób wyczerpujący czy finalny.
2. Jednakże wyniki analizy, jakiej poddałem zarówno badania (rozważania) zrealizowane przez reprezentantów teorii aktów mownych, jak i uzyskane przez nich kognitywne rezultaty nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, że ani tych badań, ani ich wyników, w tym zaproponowanej przez reprezentantów teorii aktów mownych kategoryzacji interesujących nas tu powodów/ celów lub komunikacyjnych funkcji tekstów, również nie sposób uznać za wyczerpujący czy finalny.

A skoro jest tak, to należałoby teraz poddać szczegółowej analizie nie tylko odnośne kognitywne propozycje K. Bühlera oraz reprezentantów teorii aktów mownych, lecz także innych badaczy, którzy wnieśli do tych badań jakieś innowacje, i je odpowiednio uzupełnić. Jednakże na to nie ma w ramach tego tekstu miejsca. Tu omówię pokrótce przede wszystkim te powody i/ lub cele wytwarzania i wyrażania przez ludzi (odpowiednich rodzajów) tekstów, które moim zdaniem trzeba konieczności wziąć pod uwagę „dodatkowo”, jeśli chce się nie tylko „ustalić” wspomniane już pierwotne powody realizowania aktów immatrykulacji i inauguracji w ramach odpowiednich uroczystości, lecz także je „zrozumieć” i tym samym być w stanie racjonalnie uzasadnić ich przedstawioną rekonstrukcję. A co się tyczy wyników mojego krytycznego oglądu badań zrealizowanych przez K. Bühlera oraz reprezentantów teorii aktów mownych, to tu powiem o nich tylko tyle:

3. Wprawdzie K. Bühler wziął pod uwagę fakt, że każdy konkretny twórca każdego konkretnego tekstu wytwarza, a każdy odbiorca „odbiera” (w tym rozumie, interpretuje itd.) go w ramach jakiejś konkretnej sytuacji i jakiegoś kon-

kretnego komunikacyjnego kontekstu, tym niemniej traktował konkretne teksty w taki sposób, jakby spełniały one przypisane im funkcje niezależnie zarówno od sytuacji, jak i od kontekstu, w ramach której/ którego są „nadawane” lub zostały „nadane”, albo są „odbierane” lub zostały „odebrane”.

4. K. Bühler postępował tak moim zdaniem głównie w konsekwencji (jakby) automatycznego uznania za słuszne powszechnie „wyznawanego” wówczas przekonania, jakoby teksty (jakoś) zawierały w sobie lub transportowały nie tylko swoje *treści* informacyjne, lecz także swoje zadania ekspresywne i/ lub impresywne. Ale ten sam błąd notorycznie popełniali i nadal popełniają także jego następcy, w tym również reprezentanci rzeczonyj teorii aktów mownych, co między innymi „zaświadcza” nazwa „akty illokucyjne”, zaproponowana przez nich, jak wiemy, dla wyróżniania pewnej kategorii aktów mownych.
5. Nie oznacza to jednak, że wobec tego za błędne wypada uznać wszystkie kognitywne propozycje zarówno K. Bühlera, jak i jego następców. Jest zdecydowanie inaczej: zarówno on, jak i ci ostatni, a w szczególności reprezentanci teorii aktów mownych wnieśli sporo istotnych komunikologicznych innowacji kognitywnych. Jako najważniejszą kognitywną innowację tych ostatnich traktuję rezultaty ich spostrzeżenia, (a) że każdy konkretny *tekst* jest prezentowany w konsekwencji jakichś *komunikacyjnychpresupozycji* i że każdy wywołuje jakieś *następstwa* - jakieś *skutki* u jego odbiorców; i (b) że wobec tego, chcąc zrozumieć komunikacyjne funkcje dowolnego tekstu, trzeba wziąć pod uwagę nie tylko ten tekst, lecz, że tak powiem, cały akt mowny, w ramach którego został on wytworzony, przedstawiony i (ewentualnie) odebrany.

Uwzględniając zarówno te bezsprzecznie cenne kognitywne innowacje, jak i „wytworzone” na ich podstawie kognitywne instrumenty, doszedłem do wniosku, że:

- trzeba kategoriałnie odróżnić *informacyjną treść* dowolnego konkretnego tekstu od (komunikacyjnego) *sensu* jego wytwarzania lub wytworzenia przez jego autora w danej konkretnej sytuacji oraz danym konkretnym kontekście, albo dokładniej mówiąc: od *sensu* dokonywania za pomocą tegoż tekstu danego konkretnego aktu komunikacyjnego (na przykład mownego);
- tak rozumiany *sens* każdego komunikacyjnego aktu trzeba traktować jako swego rodzaju *porcję wiedzy* obejmującej (a) *presupozycje* wytworzenia/ prezentacji danego *tekstu*, (b) jego *formę* i jego *treść*, (c) jego *skutki* oraz (d) *kontekst* i *sytuację*, w ramach którego/ której dany akt komunikacyjny jest dokonywany lub został dokonany;
- *skutki* dowolnego aktu komunikacyjnego trzeba „z góry” podzielić na „zakładane” czy „planowane” oraz faktycznie wywołane, a *sensy* konkretnych aktów komunikacyjnych, podobnie jak *treści* konkretnych tekstów, na „nadawcze” oraz „odbiorcze”.

Teraz możemy przejść do sformułowania odpowiedzi na pytanie: Dlaczego za konstytutywne współczynniki (polskich) akademickich uroczystości inauguracyjnych realizowanych w sposób zgodny z opisaniem na początku tego tekstu można uznać tylko dokonywane w ich ramach akty immatrykulacji oraz akty inauguracji *sensu stricto*? Otóż wstępną wersję mojej odpowiedzi na to pytanie można ująć tak oto:

- po pierwsze, ponieważ dokonywanie tych współczynników ma charakter dokonywania pewnych specyficznych aktów komunikacyjnych wyróżnianych (w ślad za odpowiednią propozycją reprezentantów teorii aktów mownych) za pomocą takich nazw jak „akty perlokucji”, „akty perlokucyjne” albo „akty perlokutywne”; i,
- po drugie, ponieważ zarówno *akty immatrykulacji*, jak i *akty inauguracji sensu stricto* należą do podzbioru (subkategorii) aktów perlokucyjnych, które wyróżnia specyfika powodów ich dokonywania i/ lub celów, dla „osiągnięcia” których są one realizowane.

Nie wchodząc w tym miejscu w szczegóły, powiem najpierw, że chcąc zrozumieć, na czym polega (ogólny) *sens* odbywania akademickich uroczystości inauguracyjnych, trzeba w pierwszej kolejności zrozumieć (pierwotny, właściwy) *sens* dokonywania aktów perlokucyjnych w rodzaju tych, do których wypada zaliczyć między innymi zarówno *akty immatrykulacji*, jak i *akty inauguracji sensu stricto*, a chcąc z kolei te zrozumieć, trzeba najpierw zdać sobie sprawę z tego, że należą one (trzeba je zaliczyć) do zbioru (kategorii) aktów perlokucyjnych dokonywanych z powodów (że tak powiem) „zakotwiczonych”:

- już to (a) w *odwiecznej wierze* ludzi (w „drzemiącym” w ludziach od wieków *przekonaniu*), że poprzez *wyrażenie (uzewnętrznienie)* odpowiedniego tekstu (poprzez spełnienie odpowiedniego aktu mownego) są w stanie zmienić istniejące lub wywołać jakieś nowe stany rzeczy, i też zmieniają istniejące stany rzeczy i wywołują nowe, powodują ich zaistnienie;
- już to (b) w *odwiecznej wierze* ludzi (w „drzemiącym” w ludziach od wieków *przekonaniu*), że poprzez wypowiedzenie odpowiedniego tekstu (poprzez spełnienie odpowiedniego aktu mownego) są w stanie zmienić i też zmieniają dotychczasowy stan lub status rzeczy albo osób, wobec których dany *tekst* wypowiedzą; i że w dodatku „dokonują” tego niezależnie od tego, czy jest to zgodne z życzeniem ich pacjensów, czy nie jest.

W sprawie powodów/ celów dokonywania aktów komunikacyjnych wyróżnionych w punkcie (a) dopowiem tu tylko tyle: po pierwsze, że do ich zbioru zaliczam (między innymi) wypowiedzanie zarówno wszelkiego rodzaju tekstów o charakterze tzw. zaklęć, jak też tekstów o charakterze modlitw; po drugie, że z tych samych powodów ludzie nie tylko wypowiadają pewne rodzaje tekstów (realizują pewne akty mowne), lecz też unikają ich wypowiedzania oraz oceniają je jedno wypowiedzenia pozytywnie, a inne negatywnie; i, po trzecie, że z tych samych powodów ludzie dokonują tzw. tabuizacji wypowiedzania niektórych leksykalnych elementów swoich rzeczywistych języków - kwalifikują je jako grzech. Do tego rodzaju elementów należą np. leksemy „szatan” i „diabeł”, a gdzieś tam także leksemy fundujące odpowiedniki polskich wyrazów typu „niedźwiedź”.

Nieco więcej „dopowiem” natomiast w sprawie komunikacyjnych aktów dokonywanych (głównie) z powodów i/ lub celów wymienionych w punkcie (b), ponieważ do zbioru tego rodzaju komunikacyjnych aktów wypada (trzeba) zaliczyć między innymi dokonywane w ramach omawianych akademickich uroczystości *akty immatrykulacji* i *akty inauguracji sensu stricto*. A oto moje dotyczące ich dodatkowe uwagi:

1. Zaliczenie wymienionych konstytutywnych współczynników akademickich uroczystości inauguracyjnych do drugiej z wymienionych wcześniej subkategorii perlokucyjnych aktów komunikacyjnych oznacza zarazem, że generalnie trzeba je potraktować tak samo jak akty udzielania chrztu lub święceń kapłańskich, akty święcenia potraw lub jakichkolwiek przedmiotów (samochodów, domów itd.) i również tak samo jak akty nazywane „udzieleniem ślubu”, „wcieleniem do wojska” czy „przyznaniem komuś stopnia wojskowego” bądź „przyznaniem komuś stopnia lub tytułu naukowego” albo „zaprzysiężeniem kogoś” (np. prezydenta, premiera, ministra, sędziego, burmistrza czy wójta). Jako pewne rodzaje aktów perlokucji trzeba potraktować ponadto akty mowne realizowane poprzez wypowiedzenie tekstów w rodzaju „Niech Bóg ma cię w swojej opiece!”, czy też „Przeklinam cię!”, a także tzw. akty przemienienia dokonywane w czasie odprawiania mszy świętych.

2. Uznanie dowolnego aktu komunikacyjnego (wziętej pod uwagę aktywności komunikacyjnej) za pewien akt perlokucji typu (b) zależy, po pierwsze, od tego, czy w jego (jej) ramach ktoś (tzn. podmiot tego aktu - tej czynności) bezpośrednio lub pośrednio, werbalnie lub w sposób zastępczy wypowiada wobec kogoś innego (jakiegoś pacjensa tego aktu - tej czynności) odpowiedni tekst o strukturze zdania oznajmującego i mniej więcej o następującym brzmieniu: „Niniejszym nadaję tobie (pani/panu) imię, status chrześcijanina, księdza, biskupa, męża, żony, żołnierza, oficera, profesora itd”, lub o mniej więcej takim brzmieniu: „Niniejszym czynię ciebie (pana/panią) chrześcijaninem, księdzem, biskupem, mężem, żoną, żołnierzem, oficerem, profesorem itd.”.

3. Jednakże tym, co wyróżnia każdy z tych aktów perlokucji jako pewien specyficzny akt perlokucji nie jest to, że w ich ramach ktoś wypowiada/ prezentuje odpowiedni tekst językowy lub kulturowy. Z tym mamy do czynienia w obrębie dokonywania wszelkiego rodzaju aktów komunikacyjnych (mownych). Faktycznie akty perlokucyjne typu (b) wyróżnia najpierw i przede wszystkim to, że są one dokonywane w konsekwencji pewnych specyficznych presupozycji - w konsekwencji pewnej specyficznej *wiary* lub pewnego specyficznego *przekonania*, że wyraźne *przedstawienie* (w tym *wypowiedzenie*) przez ich podmioty odpowiedniego *tekstu językowego* lub *kulturowego* wobec pacjensa/ pacjentów tych aktów (lub wobec wybranej rzeczy czy wybranego przedmiotu) wywoła skutki oznajmiane za pomocą tego tekstu.

4. Jako pewien specyficzny rodzaj aktów perlokucyjnych warto wyróżnić te, które są realizowane w konsekwencji *wiary/ przekonania*, że poprzez prezentację odpowiedniego tekstu językowego lub kulturowego (np. gestycznego) zmienia się dotychczasowy stan lub status ich pacjentów, że podmioty tych aktów „wyposażają” pacjentów tych aktów w pewne nowe właściwości, kompetencje i/ lub „nakładają” na nie pewne nowe obowiązki (o czym za chwilę powiem nieco więcej) oraz „upoważniają” je do uwidoczniania skutków dokonanej na nich perlokucji poprzez przywdziewanie odpowiedniego stroju (np. togi, munduru lub sutanny), odpowiedniego nakrycia głowy (w tym studenckiego), „wzbogacenie” swojego munduru o różnego rodzaju epolety, odpowiednie łańcuchy itd. Warto tę kategorię aktów perlokucyjnych wyróżnić, ponieważ do niej niewątpliwie należą akty dokonywane w ramach akademickich uroczystości inauguracyjnych.

5. Jako pewien specyficzny rodzaj aktów perlokucji warto wyróżnić poza tym komunikacyjne akty dokonywane w konsekwencji presupozycji (założenia, wiary), że ich dokonanie zmienia (także) fizyczny czy biologiczny stan poddanych im osób lub rzeczy. Do tego rodzaju aktów należą przede wszystkim akty wszelkiego rodzaju „zaklinania rzeczy” lub „zaczarowania osób”, a także dokonywane kiedyś akty tzw. pasowania na rycerza czy nadawania szlachectwa. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że zgodnie z ich (pierwotną) presupozycją podmioty aktów *pasowania na rycerza* czy *nadawania szlachectwa* „wyposażały” ich pacjensy „nawet” w zdolność genetycznego przekazywania swoim potomkom „nadanej” im *osobniczej rycerskości* czy *osobniczej szlacheckości*. Do tego rodzaju aktów perlokucyjnych należały również niektóre (zwłaszcza dokonywane przez papieży) akty tzw. koronacji - niektóre, ponieważ nie należały do nich akty koronacji królów elekcyjnych. Ale, nawiasem mówiąc, zadziwia w tym związku przede wszystkim fakt, że *wiara* w skuteczność perlokucyjnego „nadania” komuś kiedyś przez kogoś *szlacheckości* jest w obrębie pewnych wspólnot „żywa” po dzień dzisiejszy.

6. Pytania, czy akty perlokucji dokonywane w ramach akademickich uroczystości inauguracyjnych były kiedyś (przez ich agensy i/ lub pacjensy) traktowane na podstawie swoistej wiary jako akty „nadające” ich pacjensom także jakieś nowe właściwości somatyczne, nie sposób dziś rozstrzygnąć jednoznacznie, ponieważ brak odpowiednich świadectw pisemnych. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę fakt, że współcześnie nierzadko zdarzają się zarówno agensy, jak i pacjensy analogicznych rodzajów aktów perlokucyjnych mający poczucie, a nawet przekonanie, jakoby wskutek dokonania „na kimś” odpowiedniego aktu perlokucyjnego pewnej zmianie uległa także substancja pacjensa tego aktu - jakby dokonała się w nim swoista substancjalna internalizacja czegoś, co dość często nazywa się „godnością”, jakby nowy status nadany pacjensowi danego aktu wzbogacił go o jakąś nową właściwość somatyczną - nowy współczynnik somatyczny, to za wysoce prawdopodobną można uznać nie tylko tezę, że odnośna wiara funkcjonowała również kiedyś, lecz także tezę, że była ona kiedyś mocniej i powszechniej wyznawana niż współcześnie.

7. Pewien istotny współczynnik presupozycji „specyficznych” aktów perlokucyjnych typu (b) stanowi też *wiara/ przekonanie*, że skutecznie funkcje (role) ich podmiotów mogą spełnić tylko osoby do tego upoważnione *z natury* lub przez jakąś *istotę pozaziemską*, w tym zwłaszcza przez *Boga*; że, inaczej mówiąc, skutecznie funkcje podmiotów tych aktów perlokucji mogą spełniać tylko osoby posiadające pewne *nadprzyrodzone* kompetencje; i ponadto, jak gdyby skuteczność ich dokonania zależała też od tego, czy zostały one zrealizowane w obecności osób trzecich nazywanych ich świadkami.

8. Poza tym pewien „dodatkowy” współczynnik presupozycji niektórych tego rodzaju aktów perlokucyjnych stanowi przekonanie, że trzeba je realizować w ramach uroczystości specjalnie w tym celu zorganizowanych; że ich skuteczność, czyli „faktyczne” wywołanie pożądaných skutków, zależy od zrealizowania ich w odpowiednich ramach, zgodnie z odpowiednim rytuałem, czyli w pewien z góry określony sposób.



Wszystkie wymienione współczynniki zarówno presupozycji aktów perlokucyjnych, jak i sposobów (rytuałów) ich dokonywania razem wzięte składają się na pewne zakresy kultur odpowiednich wspólnot ludzkich. Inaczej mówiąc: jako pewne specyficzne części ogólnych kultur ludzkich wspólnot można (i trzeba) wyróżnić między innymi składające się na nie *kultury aktów perlokucyjnych* lub *kultury perlokucji*. Pewien specyficzny rodzaj *kultury perlokucji* niektórych wspólnot stanowią składające się na nie *akademickie kultury* fundujące przekonanie o potrzebie organizowania i odbywania akademickich uroczystości inauguracyjnych.

Jednakże każda (*parcjalna*) *kultura* od zawsze stanowiła i nadal stanowi nie tylko pewien *zespół zasad* determinujących odpowiedzi na pytania, czy lub jak należy jakąś czynność (jakieś działanie - jakiś akt perlokucji) wykonać, lecz także pewien *zespół warunków* pozwalających ocenić, czy wykonanie danej czynności (danego działania – danego aktu perlokucji) można/ należy uznać za *prawomocne (skuteczne)*, czy za nieprawomocne (nieskuteczne). Zachodząca w tym zakresie różnica między „kiedyś” i „dziś” polega na tym, że dziś dokonuje się o wiele więcej rodzajów aktów perlokucyjnych niż kiedyś na podstawie nie tylko odpowiedniej kultury, lecz także odpowiednich paragrafów ustanowionego prawa. Różnica ta polega także na tym, że dziś częściej niż kiedyś ich skuteczność traktuje się jako „zależną” nie tyle od tego, czy zostały zrealizowane zgodnie z odpowiednią kulturą, ile od tego, czy zostały one dokonane zgodnie z odpowiednim prawem, a przede wszystkim od tego, czy pacjensy danych aktów perlokucji „poddały” się im dobrowolnie.

Ale tak czy inaczej, analizując jakąkolwiek aktualnie praktykowaną kulturę jakiegokolwiek wspólnoty, w tym także jej jakąkolwiek kulturę dokonywania aktów perlokucyjnych, trzeba odróżnić jej postać współczesną nie tylko od jej postaci pierwotnej, lecz także od jej innych postaci (mutacji) historycznych. Trzeba tak postąpić zwłaszcza wtedy, gdy analizuje się ich współczynniki wyróżniane za pomocą nazw typu „presupozycje aktów perlokucji”. Poza tym trzeba odróżnić odpowiednie stany współczynników aktów perlokucji u podmiotów, pacjensów oraz świadków tych aktów.

Jeszcze jedna uwaga: zajmując się jakimkolwiek pytaniem dotyczącym nie tylko jakiejś historycznej, lecz także współczesnej perlokucyjnej kultury jakiegokolwiek wspólnoty, trzeba mieć świadomość, że nie sposób jej „opisać” w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, że można ją jedynie zrekonstruować już to na podstawie stosownych zeznań czy wyznań uczestników tych aktów, już to drogą racjonalnych domniezań - „wysuwania” stosownych hipotez. A jest tak przede wszystkim dlatego, ponieważ, jak już podkreślałem, ani żadna presupozycja żadnego perlokucyjnego aktu, ani jego dokonywanie się, a także żaden skutek jego dokonania w żaden sposób nie uwiadcza się, nie nabiera żadnej postaci dającej się zaobserwować zmysłami. Powtórzę: zarówno ich presupozycje, jak i skutki tego rodzaju aktów należą do zbioru *mentalnych rzeczy* głęboko zanurzonych (ukrytych) w strukturze umysłów (mózgów) ich aktorów.

## 7.

Zastanówmy się teraz nad pytaniem: Jak wypada „ocenić” z punktu widzenia „zintegrowanej” komunikologii ogólnej najpierw realizację każdej akademickiej uroczystości inauguracyjnej jako pewnej całości, a następnie także realizację każdego z wyróżnionych na początku tego tekstu współczynników tych uroczystości, w tym także tych, które, jak się okazuje, stanowią ich historyczne współczynniki konstytutywne. Wyniki mojego komunikologicznego namysłu nad tym pytaniem przedstawiają się następująco:

1. Każdą konkretną realizację zarówno całości akademickich uroczystości inauguracyjnych, jak i każdego z jej pozostałych współczynników można (i trzeba) również traktować (rozważać) jako zdarzenie o pewnej wartości/funkcji komunikacyjnej. Zarazem każdą z nich wypada zaliczyć do kategorii zdarzeń, których komunikacyjne wartości są w istotny sposób konstytuowane nie tylko przez nie same (jako takie), lecz także przez sytuacje oraz konteksty, w których się one dokonują czy dzieją.
2. Sytuację odbywania się (dokonywania) zarówno całości każdej z tych uroczystości, jak i każdego z jej współczynników stanowią między innymi takie rzeczy jak renoma uczelni, elegancja lub wystrój sali, w której się one odbywają/odbyły, a także prestiż czy ranga i liczba jej uczestników. Z kolei kontekst realizacji każdej (całej) tego rodzaju uroczystości i każdego z jej współczynników konstytuują takie współczynniki jak „wniesione” przez jej/ich uczestników *pamięci* (a) o „zaliczonych” przez nich wcześniejszych realizacjach tej uroczystości i/ lub (b) dotyczące ich oczekiwania lub wyobrażenia o nich.
3. Pewnego rodzaju dodatkowy kontekst realizacji każdego współczynnika tych uroczystości stanowią realizacje współczynników poprzedzających ją i następujących po niej. W każdym razie: każdą realizację całości każdej tego rodzaju uroczystości można (i trzeba) traktować jako realizację odpowiednio uporządkowanego ciągu odpowiednich współczynników – jako pewien akt komunikacyjny złożony z pewnego ciągu parcjalnych aktów komunikacyjnych, ale o różnej komunikacyjnej wartości.
4. Pewne specyficzne funkcje komunikacyjne spełnia w ramach każdego z tych aktów komunikacyjnych każdy uczestnik tych uroczystości - każdy z nich wyraża w czasie ich trwania pewne treści: po pierwsze, poprzez samo „swoje” uczestniczenie w nich, po drugie, poprzez swój strój. Ale niektórzy uczestnicy wyrażają pewne dodatkowe komunikacyjne wartości, odgrywając pewne role aktorów tych uroczystości - poprzez swój występ na ich scenie. Dodam, że dzieje się tak niezależnie od tego, czy mają tego świadomość, czy jej nie mają.
5. Podkreślam: nie wszyscy uczestnicy tych uroczystości spełniają w ich ramach równie ważne/ istotne funkcje komunikacyjne - wyrażają równie ważne treści; ważniejsze funkcje komunikacyjne spełniają ci, którzy „odgrywają” jakieś role na scenie tych uroczystości, a mniej ważne ci, którzy na ich scenie nie występują w ogóle. A co się tyczy aktorów tych uroczystości, to ważniejsze funkcje komunikacyjne spełniają ci, którzy prezentują w ramach tych uroczystości jakieś specjalne teksty językowe i/ lub kulturowe, a mniej ważne ci,

którzy tego nie czynią. Ale najważniejsze role komunikacyjne spełniają w ramach tych uroczystości niewątpliwie rektorzy uczelni, w obrębie których się one dokonują. Jednakże nie, jak się często sądzi, w momencie wygłaszania swoich przemówień, lecz w momentach dokonywania przez nich aktów immatrykulacji i/ lub inauguracji sensu stricto.

6. Do ogólnego zbioru aktorów akademickich uroczystości inauguracyjnych trzeba zaliczyć nie tylko ich uczestników wygłaszających w ich ramach jakieś teksty językowe, lecz także wszystkich uczestników tych uroczystości prezentujących jakieś specjalnie z powodu tychże uroczystości „przygotowane” teksty kulturowe, czyli zarówno członków wspomnianego na początku „uroczystego” orszaku, jak i członków sztandarowego pocztu uczelni, a także wygląd akademickiego chóru; dodam, że do zbioru aktorów tych uroczystości trzeba zaliczyć zarówno ów orszak, jak poczet oraz chór jako pewien zespół osób, jako każdą ze stanowiących go osób z osobna. I że trzeba wszystkie osoby stanowiące te zespoły zaliczyć do zbioru aktorów tych uroczystości niezależnie od tego, czy prezentują „swoje” teksty kulturowe świadomie i celowo, czy też nie.
7. Prawdą jest jednakże nie tylko to, że pewne wartości komunikacyjne uczestnicy tych uroczystości wyrażają poprzez swój strój, lecz zarazem też to, że niektóre elementy stroju wszystkich uczestników, ale przede wszystkim aktorów tych uroczystości spełniają też pewne komunikacyjne funkcje same przez się; i że do tego rodzaju elementów stroju należą nie tylko odpowiednie togi, birety czy insygnia „władzy”, lecz także tego rodzaju rzeczy jak przypisane różnym strojom kategoriałne właściwości wynikające z ich podziałów na „damskie”/ „męskie”, „eleganckie”/ „robocze” itd. Słowem: każdą prezentację każdej rzeczy dokonującą się (dokonaną) na scenie tych (ale nie tylko tych) uroczystości trzeba traktować jako prezentację pewnego tekstu kulturowego. Niektóre elementy stroju niektórych uczestników uroczystości inauguracyjnych „komunikują” (wyrażają) między innymi to, że noszące je osoby zostały gdzieś kiedyś przez kogoś poddane aktom perlokucji i w ich konsekwencji nabyły odpowiedniej godności.

Podsumowując: ani nadawczego, ani odbiorczego *komunikacyjnego sensu* dokonywania któregośkolwiek współczynnika omawianych uroczystości (ale też żadnej innej) nie należy w żadnym razie automatycznie utożsamiać z informacyjną *treścią* prezentowanych w jego ramach tekstów językowych i/ lub kulturowych, a ogólnego *komunikacyjnego sensu* organizowania lub odbywania całości omawianych uroczystości nie należy (a nawet nie wolno) traktować w taki sposób, jakby był on czymś, co ma jedynie pewien wymiar linearny - co można w sposób wyczerpujący zinterpretować jako swego rodzaju *sumę sensów* realizacji ciągu jego współczynników.

Choć nie sposób tego dostrzec jakimkolwiek zmysłem, to jednak faktycznie każda realizacja tego rodzaju uroczystości ma swój wymiar zarówno linearny, jak i wertykalny. Każdą można bowiem potraktować jako następczą realizację ciągu jej współczynników, jednakże żadnej nie można potraktować jako realizacji jakiegoś ciągu współczynników równoważnych. Krótko mówiąc: z punktu widzenia spełnianej przez

nie komunikacyjnej funkcji trzeba każdą tego rodzaju uroczystość potraktować/ rozważać jako zdarzenie „posiadające” nie tylko „swoją” strukturę powierzchniową, ale też „swoją” strukturę głęboką. Druga z nich odzwierciedla prototypowe (pierwotne) zależności zachodzące pomiędzy poszczególnymi współczynnikami tych uroczystości.

Stwierdzenie, że z punktu widzenia pierwotnego sensu ich dokonywania za najważniejsze (konstytutywne) współczynniki tych uroczystości wypada uznać akty immatrykulacji i inauguracji *sensu stricto*, oznacza zarazem (implikuje), że sensy tych aktów trzeba potraktować jako współczynniki konstytuujące najgłębszą warstwę (jądro) ogólnego sensu odbywania omawianych uroczystości. Z kolei stwierdzenie, że akty te to pewne specyficzne akty perlokucji, implikuje, że (całego) sensu ich dokonywania w żadnym razie nie wolno automatycznie utożsamiać z informacyjną treścią prezentowanych w ich ramach tekstów.

Powtórzmy: informacyjne treści tekstów prezentowanych w ramach aktów immatrykulacyjnych i aktów inauguracji *sensu stricto* stanowią jedynie pewien składnik *sensu*, z powodu którego ktoś gdzieś kiedyś zaczął je realizować w ramach uroczystości podobnych do omawianych uroczystości inauguracyjnych. W gruncie rzeczy nie stanowią one nawet najważniejszych (głównych) współczynników *sensu*, z powodu którego ktoś akty te zaczął gdzieś kiedyś realizować. Zaczęto odbywać inauguracyjne uroczystości w mniej więcej opisany wcześniej sposób przede wszystkim po to, by u ich uczestników wywołać wrażenie lub umocnić przekonanie (wiarę), że biorą udział w czymś niezwykłym, nadzwyczajnym i tajemnym - w pewnego rodzaju misterium.

Wniosek: całość akademickich uroczystości inauguracyjnych spełnia (ma do spełnienia) w pierwszej kolejności funkcje impresywne, a nie informacyjne. Tego rodzaju funkcje spełniają też (mają do spełnienia) takie współczynniki tych uroczystości jak wejście akademickiego orszaku czy wystąpienia chóru. Natomiast „głównie” informacyjne funkcje (cele) spełniają współczynniki tych uroczystości wyróżniane jako „przemówienia”, „wystąpienia” albo „inauguracyjne wykłady”. Ale w jakiejś mierze informacyjne funkcje spełniają rzecz jasna też akty immatrykulacyjne oraz inauguracyjne<sup>64</sup>.

Z kolei informacyjna funkcja komunikacyjna spełniana przez podmioty aktów immatrykulacyjnych i/ lub inauguracyjnych za pomocą wyrażanych w ich ramach tekstów językowych i/ lub kulturowych *sensu stricto* polega w gruncie na oznajmianiu wszem i wobec, że oto dokonują takiego, a nie innego aktu perlokucji, czyli na ich dookreślanii. Dodam, że uznanie za trafne założenia, jakoby ktoś gdzieś kiedyś zaczął organizować specjalne uroczystości tylko lub głównie po to, by podmioty tych aktów

---

<sup>64</sup> Biorąc ten fakt pod uwagę, można niektóre akty wypowiedziania inauguracyjnych tekstów językowych potraktować też jako realizacje pewnego rodzaju aktów mownych wyróżnianych za pomocą nazwy „akty illokucyjne”. Ale w ten sposób można potraktować te i tylko te z nich, o których można powiedzieć z całą pewnością, że realizujące je podmioty zdają sobie sprawę z ich presupozycji.

mogły uczestników tych uroczystości poinformować o tym, że te lub inne osoby zostały „wpisane na listę studentów” tej lub innej uczelni i że oto zaczyna się nowy rok akademicki, traktuję jako zupełnie nieuzasadnione.

Z analizy zrealizowanej ze stanowiska (za pomocą kognitywnych instrumentów) zintegrowanej komunikologii (ogólnej) wynika w sposób zdecydowany, że ktoś gdzieś kiedyś zaczął organizować omawiane uroczystości akademickie przede wszystkim po to, by rektorzy uczelni mogli zrealizować w odpowiednio „uroczystej” sytuacji i zarazem odpowiednio bogatym (tak pod względem informacyjnym, jak i impresywnym) kontekście akty immatrykulacji i inauguracji w funkcji pewnych aktów perlokucyjnych *wyposażających* pacjensy tych aktów w pewne nowe właściwości (przymioty, zdolności) i zarazem *nakładających* na nie pewne nowe obowiązki/ zadania – by dokonać przemiany (przekształcenia) poddanych im osób zgodnie z tym, co „przewidują” presupozycje tych aktów i co zostało dookreślone „za pomocą” *treści* wyrażanych w ich ramach tekstów.

Problem jednakże w tym, że podobnie jak w przypadku większości aktów perlokucji, tak też w przypadku zarówno aktów immatrykulacyjnych, jak i aktów inauguracyjnych nie sposób ich presupozycji, w szczególności teleologicznych elementów tychże, i tym samym całego *sensu* tych aktów, zrekonstruować na podstawie samego tylko (nawet najdokładniejszego) oglądu „obserwowalnych” zachowań ich podmiotów i/ lub wyrażanych/ wyrażonych przez nie tekstów. Co się tyczy tych ostatnich, to nie jest to możliwe dlatego, że nie zawierają w sobie ani nie transportują (w dosłownym sensie wyrazu „transportować”) nie tylko „swych” treści, lecz żadnego współczynnika żadnej presupozycji żadnego aktu perlokucji - a nawet więcej: z powodu swej fizycznej natury nie są w stanie spełnić żadnej z tych funkcji. Słowem: problem w tym, że na podstawie samego tylko oglądu (analizy) realizacji tych aktów nikt nie jest w stanie zrozumieć (całości) *sensu* ich dokonywania.

Dowolny uczestnik, jak również dowolny obserwator tych uroczystości jest w stanie zrozumieć komunikacyjne funkcje (sens realizacji) całości akademickich uroczystości inauguracyjnych tylko w tej mierze, w jakiej po pierwsze, posiadał wcześniej wiedzę „umożliwiającą” mu zdanie sobie sprawę z tego, które z ich współczynników spełniają funkcje współczynników konstytutywnych; po drugie, skądinąd zna presupozycje dokonywania tych ostatnich - *wie* dla wyrażenia czego były/ są one realizowane; i, po trzecie, *rozumie* komunikacyjne funkcje „spełniane” przez wszystkie pozostałe współczynniki tych uroczystości.

Ogólnie można powiedzieć, że to, w jakiej mierze ktoś rozumie ww. funkcje czy sensory, zależy od stopnia zbieżności jego języka (stanowiących go zakresów wiedzy) z językami (stanowiącymi je zakresami wiedzy), na podstawie których podmioty różnych współczynników omawianych uroczystości realizują swoje zadania/ role, lecz także od stopnia zbieżności jego komunikacyjnej kultury (stanowiącego go zakresu wiedzy) z komunikacyjnymi kulturami (stanowiącymi je zakresami wiedzy), na podstawie których podmioty różnych współczynników omawianych uroczystości realizują powierzone im zadania/ role.

Dając się zmysłami (okiem i/ lub uchem) dostrzec różnica pomiędzy realizacją

aktów inauguracji i aktów immatrykulacji, polegająca na tym, że pierwsze z nich rektor wykonuje wyłącznie poprzez wypowiedzenie odpowiedniego tekstu językowego, a drugie głównie poprzez prezentację odpowiedniego tekstu kulturowego (poprzez wykonanie odpowiednich gestów), dotyczy „jedynie” ich warstwy powierzchniowej, dokładniej: tylko ich warstwy wyrażeniowej, a nie znaczeniowej - w szczególności nie dotyczy ona ich perlokucyjnych sensów (treści).

„Głębszy” sens kulturowego tekstu, wyrażanego przez rektora w trakcie dokonywania konkretnego aktu immatrykulacyjnego, jest w stanie zrozumieć tylko ktoś, kto skądinąd wie, że rektor wykonuje opisane immatrykulacyjne gesty zamiast wypowiedzenia odpowiedniego tekstu językowego, brzmiącego (jak już wspomniałem) mniej więcej tak: „Niniejszym nadaję tobie (pani/ panu) - mocą moich kompetencji - status studenta (uczelni, którą reprezentuję) i zobowiązuję do wykonywania stosownych obowiązków”, lub: „Niniejszym czynię ciebie (pana/ panią) studentem”, albo: „Niniejszym włączam ciebie (pana/ panią) do wspólnoty studentów (uczelni, która reprezentuję)”<sup>65</sup>. Podkreślam:

W każdym razie: z punktu widzenia zlokalizowanego na obserwacyjnym polu komunikologii ogólnej jest rzeczą wręcz oczywistą, że rektor dokonujący konkretnego aktu immatrykulacji wyraża za pomocą odpowiedniego tekstu kulturowego pewną treść, którą można wyrazić także za pomocą odpowiedniego tekstu językowego, dokładniej: za pomocą któregoś z wymienionych tekstów językowych. Nie oznacza to jednak, że *pierwotny komplet treści (sensu)* gestycznego aktu immatrykulacyjnego można wobec tego uznać za całkowicie zbieżny z *treścią (sensem)* immatrykulacyjnego aktu zrealizowanego za pomocą wypowiedzenia „tylko” odpowiedniego tekstu językowego.

Rezultaty tak wykonanej racjonalnej rekonstrukcji teleologicznej genezy *immatrykulacyjnych aktów* dają mocną podstawę twierdzeniu, że *całkowity sens* każdego gestycznego aktu immatrykulacyjnego był kiedyś o wiele bogatszy niż *całkowita treść* analogicznego aktu zrealizowanego wyłącznie za pomocą odpowiedniego tekstu (czysto) językowego; że *całkowita treść* wyrażana przez rektora za pomocą opisanego tekstu kulturowego (gestycznego) implikowała kiedyś także, a może nawet przede wszystkim, współczynnik *treści* kulturowych (gestycznych) aktów (komunikacyjnych) realizowanych przez ich podmioty poprzez dotknięcie kogoś tzw. magiczną różdżką. Zarazem wyniki tej rekonstrukcji „każą” uznać, że z całym podobnym stanem rzeczy mieliśmy kiedyś do czynienia w przypadku dokonywania takich aktów perlokucyjnych jak na przykład akty tzw. pasowania na rycerza poprzez dotknięcie szabłą ramienia kandydata na rycerza.

Tezę, że pierwotne presupozycje akademickich aktów inauguracyjnych impliko-

---

<sup>65</sup> Zastępowanie przez komunikujących się ludzi tekstów językowych *sensu stricto* tekstami kulturowymi nie jest niczym nadzwyczajnym - ludzie notorycznie zastępują na przykład teksty w rodzaju „zgadzam się”, „tak jest” albo „nie zgadzam się” odpowiednimi ruchami głowy, a teksty w rodzaju „jestem zdziwiony” odpowiednimi „wyrazami” twarzy - tekstami mimicznymi.

wały przekonanie, iż ich podmioty dokonują mocą swoich kompetencji czy specyficznych uzdolnień czegoś magicznego - pewnego specyficznego misterium, w poważnej mierze uzasadnia etymologia nazwy „inauguracja”. Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że: (a) nazwa ta stanowi pewną pochodną łacińskiej (rzymskiej) nazwy „inauguro”, a ta pewną pochodną nazwy „augura”, (b) wyrażenie „inauguro” znaczyło najpierw tyle, co wyrażenie „(z)organizować *augurę*”, a następnie tyle, co wyrażenie „wyświęcić coś/ kogoś w ramach uroczystości wyróżnianej (wyróżnianego misterium) jako *augura*”, (c) nazwa „augura” stanowi pewną pochodną nazwy „augur”, (d) ta ostatnia znaczyła pierwotnie tyle mniej więcej, co wyrażenia „wróżbita”, „czarownik”, „prorok”.

Na pytanie, czy współczesne podmioty, pacjensy, a także świadkowie akademickich aktów inauguracyjnych *sensu stricto* i immatrykulacyjnych mają pełną świadomość pierwotnych supozycji ich dokonywania, odpowiadam, że moim zdaniem tak nie jest - że już od dłuższego czasu są one dokonywane prawie wyłącznie w konsekwencji przekonania o potrzebie *kultywowania* stosownej akademickiej tradycji, a nie dostatecznej znajomości ich presupozycji. Z tego powodu twierdzenie, iż uroczystości inauguracyjne są u nas dokonywane na podstawie pewnej tradycji, z reguły „oznajmia” według mnie tylko tyle, że dzieje się tak w konsekwencji przywiązania do pewnego tradycyjnego rytuału, a nie z tych samych powodów, 216 z których dokonywano ich pierwotnie.

Na wszelki wypadek dopowiem, że analizując funkcje współczesnych realizacji aktów immatrykulacji, trzeba wziąć pod uwagę też fakt, że od pewnego czasu są one dokonane przez rektora zarazem w funkcji pewnych aktów immatrykulacji indywidualnej i kolektywnej, konkretnej i symbolicznej, naocznej i zaocznej. Naocznie rektor dotyka swym berłem ramion tylko niektórych kandydatów na studentów i wręcza indeksy, legitymacje lub jakieś inne zaświadczenie też tylko niektórym z nich. Ale wykonując te gesty, dokonuje zarazem aktu symbolicznej immatrykulacji wszystkich osób, które zostały dopuszczone do rozpoczęcia studiów w zakresie wybranych przez nie kierunków studiów. W każdym razie: poprzez spełniony przezeń akt immatrykulacji nadaje tu i teraz status studenta „jego” uczelni nie tylko tym osobom, względem których wykonał odpowiednie gesty, lecz wszystkim osobom, które zostały indywidualnie powiadomione o dopuszczeniu do podjęcia studiów.

Jako kwestię otwartą pozostawię na razie pytanie, czy realizacje aktów immatrykulacyjnych i inauguracyjnych można uznać za realizacje odpowiednich aktów perlokucyjnych zupełnie niezależnie od tego, czy ich podmioty oraz pacjensy zdają sobie sprawę z ich presupozycji (z sensu ich dokonywania) oraz czy akceptują treści tych presupozycji, czy też nie. Wątpliwości nie mam natomiast co do tego, że za akty perlokucyjne można uznać odpowiednie akty komunikacyjne tylko pod warunkiem, że: (a) są one dokonywane w pewien z góry określony sposób, (b) treści tekstów prezentowanych w ich ramach przez ich podmioty mają charakter oznajmień i (c) treści tych tekstów są wyraźnie „kierowane” tylko do osób tak czy inaczej „wybranych”.

Do prawomocnego (skutecznego) spełniania tak aktów immatrykulacji, jak i aktów inauguracji upoważnia rektorów uczelni wspomniana już nie raz akademicka tradycja, a rektorów polskich uczelni dodatkowo ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym.

Natomiast do spełniania tych aktów w opisany sposób upoważnia ich „tylko” polska kultura (tradycja) akademicka. Wobec tego każdą realizację interesujących nas tu i teraz aktów perlokucji można oceniać w zależności od tego, czy zostały one zrealizowane zarówno w zgodzie z odpowiednią ustawą lub odpowiednim uczelnianym statutem, jak i w zgodzie z odpowiednią akademicką tradycją.

Zbiór pacjensów dokonanego dziś przez rektora naocznego i zaocznego kolektywnego aktu immatrykulacji stanowią, jak już powiedziałem, wszystkie osoby dopuszczone do rozpoczęcia studiów w ramach tejże uczelni. Natomiast zbiór pacjensów dokonanego przez rektora aktu inauguracji *sensu stricto* stanowią wszystkie osoby konstytuujące akademicką wspólnotę tej uczelni, czyli wszyscy studenci i wszyscy zatrudnieni w niej pracownicy posiadający status nauczycieli akademickich.

W przypadku aktu immatrykulacji zbiór świadków tego aktu stanowią wszyscy uczestnicy inauguracyjnej uroczystości, w ramach której został on dokonany, nienależący do zbioru osób „dopiero” rozpoczynających studia w ramach tej uczelni. Natomiast zbiór świadków dokonanego aktu inauguracji stanowią tylko ci uczestnicy danej akademickiej uroczystości inauguracyjnej, którzy nie są ani pracownikami, ani studentami uczelni, której rektor dokonuje tego aktu.

Podkreślam: rola spełniana przez uczestników dowolnej uroczystości inauguracyjnej stanowiących jej tzw. publiczność nie polega jedynie na uświetnieniu tej uroczystości, lecz także, a może nawet przede wszystkim, na przyjęciu na siebie obowiązku zaświadczenia w razie potrzeby prawomocności (skuteczności) aktów perlokucji dokonanych przez rektora uczelni podczas tej uroczystości. Inna sprawa, że rola spełniana przez świadków aktów perlokucji nie jest dziś aż tak istotna jak w czasach, w których zdecydowanej większości ludzi nie było jeszcze stać na sporządzanie odpowiednich dokumentów, a zwłaszcza w czasach, w których mało kto potrafił zrealizować akt nazywany „łożeniem podpisu”.

## 8.

Zarówno objaśnienie skutków aktów immatrykulacyjnych, które nazwałem „ustawowym”, jak i ich objaśnienia „słownikowe” zaliczyłem na początku tego tekstu do zbioru objaśnień niezadowolających, a poniekąd nawet do zbioru objaśnień całkiem mylnych. Teraz chcę nieco pogłębić przedstawioną tam odpowiedź. Ale tej sprawie poświęcę tylko początek tej części niniejszego tekstu - jej resztę wypełnię próbą doprecyzowania tego, co dotąd powiedziałem na temat skutków aktów immatrykulacyjnych dokonywanych w ramach akademickich uroczystości inauguracyjnych. Co się natomiast tyczy skutków aktów inauguracyjnych *sensu stricto*, to dodam tu jeszcze tylko:

- po pierwsze, że w przeciwieństwie do perlokucyjnych skutków aktów immatrykulacyjnych dotyczą one, i zawsze dotyczyły, wszystkich członków akademickiej wspólnoty danej uczelni, ale współcześnie skutki tych aktów rozumie się (są pojmowane) na ogół inaczej niż kiedyś;
- po drugie, że kiedyś najważniejszy skutek ich dokonania pojmowano (choć niekoniecznie w sposób całkiem wyraźny) jako *przekazanie* ich pacjensom



lub *nabycie* przez nich „prawa” do zajmowania się w ramach uczelni czymś, co kiedyś było „owiane” swoistą tajemnicą;

- po trzecie, że kiedyś do „nadzwyczajnych” czy „tajemnych” zakresów ludzkiej działalności, mających na celu *wykrywanie tajemnic czy prawd* dostępnych jedynie nielicznym „wybranym”, zaliczano nie tylko uprawianie tzw. alchemii, lecz także studiowanie teologii;
- po czwarte, że to z tego powodu (choć niekoniecznie z jego świadomością) także współcześnie akademickie kształcenie wyróżnia się dość często za pomocą wyrażen typu „wprowadzanie kogoś w tajniki nauki”;
- po piąte, że współcześnie dominujące rozumienie skutków aktów inauguracji *sensu stricto* można opisać jako „dydaktyczną aktywizację wszystkich członków akademickiej wspólnoty uczelni, w której są one dokonywane” i/ lub jako „nałożenie na wszystkich członków akademickiej wspólnoty uczelni, w której są one dokonywane, obowiązku niezwłocznego przystąpienia do systematycznego wykonywania pracy, do której zobowiązali się w momencie wstąpienia do tejże wspólnoty”.

Moją odpowiedź na pytanie, dlaczego jako niezadowolające, a poniekąd zarazem jako mylne, oceniam zarówno objaśnienia „słownikowe”, jak też przedstawione w tekście ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, chcę w tym miejscu uzupełnić przede wszystkim o następujące uwagi:

1. Autorzy wszystkich wziętych przeze mnie pod uwagę odnośnych objaśnień słownikowych sugerują, jakoby skutki aktów immatrykulacji można było w sposób wyczerpujący wyjaśnić poprzez stwierdzenie, że polegają one na „wpisaniu kogoś na listę studentów”. Z kolei autorzy wspomnianego „ustawowego” objaśnienia skutków aktów immatrykulacji sugerują, jakoby w wyczerpujący sposób wyjaśniało je stwierdzenie, że „akt immatrykulacji” znaczy tyle samo, co „akt przyjęcia w poczet studentów uczelni”.

2. Drugie z tych objaśnień jest niewątpliwie trafniejsze, niemniej również i tego objaśnienia nie sposób uznać za zadowolające całkowicie. Za *trafniejsze* uznaję je dlatego, że nazwa „immatrykulacja” została w nim potraktowana jako nazwa wyróżniająca pewien rodzaj aktów ludzkich czynności/ aktywności czy działań. Natomiast za całkiem zadowolające nie sposób go uznać już choćby dlatego, że owe akty nie zostały wyraźnie określone jako pewne akty perlokucji.

3. Ale „słownikowe” objaśnienie skutków immatrykulacji uznaję nie tylko za niezadowolające, lecz zarazem za z gruntu błędne: po pierwsze dlatego, że wbrew temu, co ono sugerują, na tzw. listę studentów nie wpisuje się *kogoś*, lecz jedynie *czyjeś dane osobowe*; po drugie dlatego, że wpisanie czyichś danych osobowych na jakąkolwiek listę nie jest rezultatem jakiegokolwiek aktu perlokucji, lecz jest skutkiem pewnego „wtórnego” aktu decyzyjnego, a mianowicie aktu zrealizowanego w celu pisemnego utrwalenia (potwierdzenia czy zaświadczenia) skutków dokonanego aktu perlokucji, czyli *faktu*, że osoba o takich a takich danych osobowych została *skutecznie* poddana aktowi immatrykulacji.

4. Przytoczone „ustawowe” wyrażenie „przyjęcie kogoś w poczet studentów

uczelni” faktycznie wyróżnia tylko pewien powierzchniowy i w dodatku wtórny skutek dokonania aktu immatrykulacji, natomiast całkowicie „przemilcza” najważniejszy – właściwy – rezultat ich dokonania. Otóż ten („zapowiedziany” w jego pierwotnej presupozycji) skutek jakiegokolwiek aktu immatrykulacji zrealizowanego w funkcji pewnego aktu perlokucyjnego polega na dokonaniu przez jego podmiot swoistej *przemiany* (indywidualnego lub zbiorowego) pacjensa tego aktu, albo inaczej mówiąc: na pewnego rodzaju *przelaniu* nań określonych nowych właściwości oraz nowych obowiązków. Słowem: najważniejszy skutek każdego aktu immatrykulacji polega na tym, że w konsekwencji dokonania tego aktu kandydat na studenta staje się studentem.

5. Akt włączenia immatrykulowanej osoby w poczet studentów danej uczelni czy w obręb jej studenckiej wspólnoty wypada uznać za wtórny względem *właściwego* aktu immatrykulacji, bowiem, ściśle rzecz ujmując, rektor może go dokonać „dopiero” po dokonaniu tego ostatniego, tzn. po (uprzednim) (a) *wyposażeniu* kandydata/kandydatki na członka odpowiedniej wspólnoty studenckiej we właściwości (przymioty) wyróżniające jej członków oraz po (b) „nałożeniu” na nią obowiązków, do wykonywania których osoby już będące jej członkami zobowiązały się w momencie (dobrowolnego) poddania się stosownym aktom immatrykulacji. Krótko mówiąc: ani najważniejszym celem, ani najważniejszym skutkiem dokonania jakiegokolwiek aktu immatrykulacji w myśl jego pierwotnych presupozycji nie jest *przyjęcie czy włączenie kogoś w poczet studentów, lecz dokonanie przemiany kandydata na studenta w studenta.*

6. Do zbioru „immatrykulacyjnie nadanych” kandydatowi na studenta obowiązków należy nie tylko sumienne *wykonywanie* określonych działań i/ lub zachowań, lecz także *niewykonywanie* określonych działań i/ lub zachowań, zwłaszcza takich, które mogłyby na szwank narazić godność (etos) wspólnoty, do której został on włączony. Ale „ustawową sugestią”, jakoby skutki aktów immatrykulacyjnych można było w sposób wyczerpujący wyjaśnić za pomocą wyrażenia „przyjęcie kogoś w poczet studentów uczelni”, uważam za niezadowalające ponieważ:

- każda osoba poddana aktowi immatrykulacyjnej perlokucji zostaje włączona nie tylko do wspólnoty (pocztu) studentów odpowiedniej *uczelni*, lecz najpierw i przede wszystkim do wspólnoty studentów odpowiedniej *katedry* lub odpowiedniego *instytutu i/ lub wydziału*, a poza tym każda immatrykulowana osoba staje się zarazem członkiem całej studenckiej wspólnoty miasta i regionu, w którym zlokalizowana jest „jej” uczelnia, jak również całej polskiej, europejskiej i uniwersalnej (globalnej) wspólnoty studenckiej;
- w konsekwencji dokonania jakiegokolwiek aktu immatrykulacji zmienia się nie tylko status osób immatrykulowanych, lecz także dotychczasowy stan wszystkich wymienionych rodzajów studenckich wspólnot, jak również dotychczasowy stan wszystkich odpowiednich wspólnot akademickich;
- żadna wspólnota studencka nie jest bowiem żadną wspólnotą autonomiczną - każda stanowi pewien konstytutywny współczynnik jakiejś wspólnoty należącej do zbioru wspólnot wyróżnianych przeze mnie za pomocą wyrażenia „wspólnoty akademickie”;
- można powiedzieć, że finalnym skutkiem każdego aktu immatrykulacji jest

włączenie immatrykulowanej osoby nie tylko do odpowiedniego zbioru zbiorów wspólnot studenckich, lecz także do odpowiedniego zbioru zbiorów wspólnot akademickich.

Choć jest to rzeczą wiadomą, to jednak dopowiem, po pierwsze, że drugi współczynnik każdej wspólnoty akademickiej stanowi odpowiednia wspólnota nauczycieli akademickich, a dokładniej: odpowiednia wspólnota osób spełniających funkcje podmiotów nazwanych przez autorów tekstu omawianej ustawy „nauczycielami akademickimi”; i po drugie, że całkiem autonomiczna nie jest (wbrew przekonaniu wielu ich członków) również żadna wspólnota nauczycieli akademickich - że egzystencjalny sens istnienia każdej z nich jest (w sposób całkiem zasadniczy) uwarunkowany współistnieniem odpowiedniej wspólnoty studenckiej oraz odpowiednim współdziałaniem ze wspólnotami, w obrębie których funkcjonują one - są niejako „zanurzone”; inaczej mówiąc: egzystencjalny sens każdej z nich jest uwarunkowany też wymiarem czy wagą korzyści, jakie „utrzymywanie” tych pierwszych „przynosi” tym drugim, czyli tzw. społeczeństwu.

Akademicka wspólnota dowolnej szkoły wyższej rozumiana jako wspólnota obejmująca „tylko” jej nauczycieli akademickich i studentów to wspólnota akademicka *sensu stricto*. Odróżniam ją od szeroko rozumianej akademickiej wspólnoty danej szkoły wyższej, obejmującej prócz członków tej pierwszej wszystkich pozostałych pracowników danej szkoły wyższej, w tym przede wszystkim członków jej wspólnoty akademickiej administracji. Rzecz jasna, że również dokonując dokładniejszej analizy desygnatów nazwy „wspólnota akademickiej administracji”, trzeba by je najpierw podzielić na odpowiednie wspólnoty wydziałowe, instytutowe itd. Ale tu pozostawię tę sprawę na marginesie.

W tym miejscu dopowiem jeszcze to tylko, że inaczej niż w przypadku desygnatu nazwy „polska wspólnota akademicka” w obręb najszerzej zakreślonego desygnatu wyrażenia „polska wspólnota akademickiej administracji” trzeba włączyć nie tylko odpowiednie *administracje* instytutowe, wydziałowe czy uczelniane, lecz także odpowiednie *administracje* rządowe, w tym przede wszystkim ministerialne. Natomiast zarówno w przypadku nauczycieli akademickich, jak i w przypadku pracowników akademickiej administracji jako pewnego rodzaju ekwiwalenty aktów immatrykulacji można potraktować akty wyróżniane za pomocą wyrażen typu „przyjęcie do pracy”, „nominacja” lub „wybór”. Poza tym dokonywanie tak jednych, jak i drugich można (a nawet trzeba) rozważać między innymi jako dokonywanie pewnych (rodzajów) aktów perlokucji.

Dodam również, że moim zdaniem jeden z najpoważniejszych mankamentów polskiej ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym stanowi utożsamianie, a w każdym razie nie dość wyraźne rozróżnianie, aktywności podmiotów pracy nazywanych „nauczycielami akademickimi” i aktywności podmiotów pracy nazywanych „naukowcami”. Podejrzewam, że do mieszania, a nawet utożsamiania obu tych rodzajów 220 aktywności/ pracy i ich podmiotów dochodzi głównie w konsekwencji faktu, że wiele osób zatrudnionych w instytucjach wyróżnianych za pomocą nazw „uniwersytet”, „szkoła wyższa” czy „uczelnia” występuje w nich zarówno w rolach podmiotów nauki, jak i

nauczania (tzw. dydaktyki). Wspólnotę uczonych (badaczy, naukowców) poszczególnej uczelni trzeba traktować jako „tylko” pewną parcjalną wspólnotę ich wspólnoty uczelnianej, ale nie jako pewną parcjalną wspólnotę ich akademickiej wspólnoty w jej tu przedstawionym rozumieniu. Wspólnotom uczonych wypada przyznać status wspólnot o wiele bardziej autonomicznych niż wspólnotom akademickim.

## 9.

Z kilku istotnych powodów należałoby teraz poddać możliwie gruntownej analizie pytanie, na jakiej podstawie niemal powszechnie za słuszne (przynajmniej milcząco) uznawane jest przekonanie, iż nauczycieli akademickich i studentów każdej uczelni, dowolnego wydziału itd. wypada (a nawet trzeba) traktować jako członków (odpowiedniej) jednej i tej samej wspólnoty. Jeden z nich stanowi fakt, że we wziętej przeze mnie pod uwagę literaturze przedmiotu nie znalazłem niczego, co można by zasadnie nazwać choćby tylko „próbą racjonalnego uzasadnienia tego przekonania”, a cóż dopiero mówić o czymś, co zasadnie można by nazwać „próbą jego analitycznego (naukowego) uzasadnienia”.

Na wszelki wypadek dodam, że ani dość często wyrażanych w odnośnych dyskursach stwierżeń typu „Nauczycieli akademickich i studentów trzeba traktować jako członków tej samej wspólnoty akademickiej danej uczelni, bo tak stanowi ustawa Prawo o szkolnictwie wyższym, ani równie często prezentowanych w nich stwierżeń typu „Nauczycieli akademickich i studentów trzeba traktować jako członków wspólnoty akademickiej danej uczelni, ponieważ jedni i drudzy tworzą/ konstytuują jej podmiot”, nie sposób zaliczyć nie tylko do zbioru uzasadnień o jakimkolwiek stopniu analityczności, lecz także do zbioru jakichkolwiek uzasadnień racjonalnych.

Postawione na początku pytanie należałoby teraz możliwe gruntownie rozważyć z dwóch następujących powodów: po pierwsze dlatego, że tradycyjne opisy zadań nauczycieli akademickich i studentów, prezentowane z „pominięciem” sprawy omawianej wspólnoty, raczej podważają niż uzasadniają słuszność traktowania jednych i drugich jako równoważnych członków jakichkolwiek *wspólnot*; a po drugie (co może jeszcze ważniejsze) dlatego, że opisy te są z gruntu błędne. Problem jednak w tym, że również na gruntowne rozważenie tej kwestii nie ma w ramach tej rozprawy miejsca. W każdym razie przedstawię tu jedynie kilka następujących uwag na ten temat:

Otóż w sytuacjach, w których jakby pomija się kwestie akademickiej wspólnoty, główne zadanie nauczycieli akademickich przedstawia się przeważnie jako „wykonywanie pracy mającej na celu przekazanie studentom (odpowiedniego zasobu odpowiedniej specjalistycznej) wiedzy”, a ich zadanie dodatkowe jako wykonywanie pracy mającej na celu „przekazanie studentom odpowiedniego zasobu odpowiednich umiejętności specjalistycznych”. Z kolei główne zadanie studentów zwykle określa się w analogicznych sytuacjach jako „przyswajanie sobie odpowiedniego zasobu specjalistycznej wiedzy”, a ich zadanie dodatkowe jako „przyswajanie sobie odpowiedniego zasobu (wyróżnionych) specjalistycznych umiejętności”.

Dodam, że czasem w opisach „dodatkowych” zadań zarówno nauczycieli akade-

mickich, jak i studentów wyraźnie wymienia się *tylko* „przekaz(yw)anie” lub „przyswojenie sobie” pewnych umiejętności intelektualnych, a czasem „przekaz(yw)anie” lub „przyswojenie” zarówno pewnych umiejętności intelektualnych, jak i pewnych umiejętności instrumentalnych, głównie manualnych, ale bywa, że również określonych umiejętności głosowych, gestycznych, a także mimicznych.

Ale tak czy inaczej „gołym okiem widać”, że wszystkie tego rodzaju opisy zadania nauczycieli akademickich i „ich” studentów przedstawiają je jako zadania z gruntu odmienne, a poniekąd nawet przeciwstawne. Można, rzecz jasna, opisy te pozostawić na marginesie i założyć, że nauczycieli akademickich i „ich” studentów łączy relacja analogiczna do tej, jaka łączy przedsiębiorców nazywanych „kupcami” oraz „ich” tzw. klientów. Ale również z żadnego tego rodzaju założenia nie da się wyprowadzić żadnego argumentu „zmuszającego” do uznania, że nauczycieli akademickich i „ich” studentów należy dlatego traktować jako podmioty stanowiące jedną i tę samą wspólnotę, że jedne i drugie mają obowiązek wykonywać jakiś jeden i ten sam rodzaj czynności czy aktywności - słowem: pracy.

Poza tym: uznanie „tradycyjnych” opisów zadań nauczycieli akademickich i studentów za trafne wywołuje w sposób zgoła automatyczny konieczność uznania, że dowolne dwa zbiory podmiotów wykonujących w ramach jakiegokolwiek instytucji analogiczne zadania względem tych, które wykonują nauczyciele akademicy i studenci, czyli zadania polegające już to na przekazywaniu, już to na przyswajaniu (sobie) wiedzy albo jakichś umiejętności, stanowią również odpowiednie wspólnoty - że każdy dowolny zbiór nauczycieli oraz zbiór „ich” uczniów trzeba traktować jako stanowiące jedną i tę samą wspólnotę szkolną, a nawet, że podobnie wypada potraktować zbiór tzw. przedszkolank i zbiór „ich” przedszkolaków.

Jednakże główny deficyt wszelkiego rodzaju tradycyjnych opisów zadań zarówno nauczycieli akademickich, jak i studentów polega na tym, że bazują one na dwóch z gruntu błędnych założeniach, a mianowicie: (a) jakoby istnieli ludzie posiadający umiejętność (zdolność) *przekazywania* innym ludziom swojej wiedzy i/ lub swoich umiejętności i (b) jakoby istnieli ludzie posiadający umiejętność (zdolność) *przyswajania* sobie cudzej wiedzy i/ lub cudzych umiejętności. Tymczasem nie ulega żadnej wątpliwości, że faktycznie (jak już wspomniałem) nikt nie jest w stanie nikomu przekazać ani żadnej swojej wiedzy, ani żadnych swoich umiejętności i nikt nie jest też w stanie przyswoić sobie żadnej cudzej wiedzy, ani żadnych cudzych umiejętności. Oznacza to zarazem, że faktycznie każdy człowiek musi sam wytworzyć zarówno swoją wiedzę, jak i swoje umiejętności.

Zarysowany stan rzeczy rodzi między innymi pytania następującego typu: Czy w ogóle istnieje jakiś współczynnik teleologiczny, o którym można by zasadnie powiedzieć, że wyróżnia on w równej mierze (czy zarazem) wszystkich członków dowolnego zbioru nauczycieli akademickich oraz wszystkich członków zbioru „ich” studentów? Czy przekonanie o tym, że nauczyciele akademicy i studenci dowolnej uczelni stanowią jedną i tę samą wspólnotę, da się w ogóle teleologicznie uzasadnić? Moje stanowisko w tej sprawie „wyłożę” w następujący sposób:

Po pierwsze, przekonanie, jakoby nauczycieli akademickich i „ich” studentów trzeba traktować jako podmioty stanowiące jedną i tę samą wspólnotę dlatego, że

jedni i drudzy mają obowiązek zajmowania się głównie wykonywaniem jakiegoś jednego i tego samego rodzaju czynności, aktywności czy pracy, uważam nie tylko za z gruntu mylne, lecz zarazem za kontra produktywne. Krótko mówiąc: uznanie tego przekonania za zasadne „niweczy” w sposób zgoła automatyczny zasadność teleologicznego podziału jakiejkolwiek wspólnoty akademickiej na odpowiednie dwie parcjalne wspólnoty nauczycieli akademickich i „ich” studentów.

Po drugie, poprzednie stwierdzenie nie oznacza jednak, że nie widzę żadnej możliwości zasadnego uznania nauczycieli akademickich i „ich” studentów zarazem za członków dwóch odrębnych wspólnot („nauczycielskiej” i „studenckiej”) oraz jednej i tej samej wspólnoty akademickiej - że nie widzę niczego, co „pozwoliłoby” akademickich nauczycieli i studentów dowolnej uczelni traktować/ rozważać jako równoważnych członków jednej i tej samej wspólnoty zadaniowej. Jest przeciwnie: moim zdaniem taka możliwość istnieje.

Po trzecie, żadnej wątpliwości nie mam co do tego, że ani główna, ani dodatkowa rola żadnego nauczyciela akademickiego faktycznie nie polega na *przekazywaniu* studentom czegokolwiek oraz ani podstawowa, ani dodatkowa rola żadnego studenta nie polega na przyswajaniu sobie wiedzy/ umiejętności swoich (akademickich) nauczycieli.

Po czwarte, za zasadne można natomiast uznać następujące twierdzenia: (a) że główne zadanie studentów polega na wytworzeniu (wygenerowaniu) w swoich głowach (mózgach, umysłach) - dodajmy od razu: przy pomocy „ich” nauczycieli akademickich - „opisanego” w programie ich studiów *zasobu* specjalistycznej wiedzy i specjalistycznych umiejętności, między innymi odpowiednich umiejętności naukowego analizowania i rozumienia otaczającego świata i innych ludzi, a w miarę możliwości także umiejętności wykonywania odpowiedniej pracy naukowej, i (b) że główne zadanie nauczycieli akademickich polega na umożliwianiu lub ułatwianiu „ich” studentom wykon(yw)ania postawionego im zadania.

Po piąte, twierdzenia (a) i (b) wprawdzie „otwierają” możliwość uznania wymienionego współdziałania nauczycieli akademickich i studentów za współczynnik „przekształcający” jednych i drugich w członków jednej i tej samej wspólnoty zadaniowej, ale zarazem wyraźnie wykazują, że wbrew dość rozpowszechnionym opiniom prymarny współczynnik dowolnej (tak rozumianej) wspólnoty akademickiej stanowi jej parcjalna wspólnota studentów, a nie jej parcjalna wspólnota nauczycieli akademickich. Faktycznie każdy student jest w stanie zarówno swoje główne, jak i swoje poboczne zadanie przynajmniej w pewnej mierze wykonać bez pomocy „swoich” akademickich nauczycieli, natomiast żaden (akademicki) nauczyciel nie jest w stanie w żadnej mierze zrealizować swojego podstawowego zadania bez współdziałania z jakimś konkretnym studentem.

Podsumujmy: tradycyjne „opisy” zadań nauczycieli akademickich i studentów w żadnej mierze nie uzasadniają traktowania jednych i drugich jako równoważnych członków jednej i tej samej wspólnoty zadaniowej, czyli wspólnoty, której wszyscy członkowie mają do wykonania jakieś wspólne zadanie. „Opisy” te prezentują zadania nauczycieli akademickich i studentów z reguły jako zadania z gruntu odmienne, a nawet przeciwstawne. Jednych i drugich można potraktować jako członków jednej

i tej samej wspólnoty zadaniowej tylko pod warunkiem, że całkowicie odrzuci się tradycyjne rozumienia (opisy) ich zadań i zarazem jako „łączący” ich współczynnik potraktuje się ich *współpracę* realizowaną w celu *odtworzenia* przez studentów odpowiedniego zakresu specjalistycznej wiedzy i/ lub specjalistycznych umiejętności.

Kończąc dodam, że każda konkretna wspólnota akademicka stanowi pewną parcjalaną wspólnotę specjalistyczną ogólnej wspólnoty akademickiej, a ta z kolei pewną parcjalaną wspólnotę zadaniową ogólnej wspólnoty narodowej, państwowej czy regionalnej, na rzecz której pracuje (powinna pracować) i która ją finansuje; i że niektóre konkretne wspólnoty akademickie wykonują analogiczne, a inne komplementarne rodzaje pracy specjalistycznej.

## Bibliografia

- Adamzik K. 2004, *Textlinguistik. Eine einführende Darstellung*. Tübingen.
- Arystoteles ([ur. 384 p.n.e., zm. 322 p.n.e.] 1975) *Kategorie*. Tłum. Kazimierz Leśniak. Warszawa.
- Austin J.L. 1962, *How to Do Things with Words*. Oxford.
- Bach K./ R. Harnish (1979) *Linguistic Communication and Speech Acts*. Cambridge, MA.
- Baudouin de Courtenay, Jan I. N. 1903, *Język i języki; językoznawstwo*, (w:) Wielka Powszechna Encyklopedia Ilustrowana. T. 33. Warszawa, 266–296.
- Baudouin de Courtenay, Jan I. N. 1909, *Zarys historii językoznawstwa czyli lingwistyki (glottologii)*, (w:) *Poradnik dla Samouków*. Seria 3, t. 2, z. 2. Warszawa, 35–302.
- Beaugrande R. de (1996) *New Foundations for a Science of Text and Discourse*. Norwood.
- Beaugrande R. de/ W. Dressler 1981, *Einführung in die Textlinguistik*. Tübingen.
- Berdychowska Z. 2003, *Personaldeixis. Typologie, Interpretation und Exponenten im Deutschen und Polnischen*. Kraków.
- Bilit-Homplewicz Z. 2013, *Prinzip Perspektivierung. Germanistische und polonistische Textlinguistik - Entwicklungen, Probleme, Desiderate. Teil I: Germanistische Textlinguistik*. Frankfurt a. M.
- Bobran M. 2006, *Mój głos w dyskusji o językoznawstwie kognitywnym*, (w:) [www.kognitywistyka.net](http://www.kognitywistyka.net) [DW 5.08.2016].
- Bonacchi S. 2009, *Zur Vieldeutigkeit des Ausdrucks Kultur und zur anthropozentrischen Kulturtheorie*, (w:) *Kwartalnik Neofilologiczny* LVI, 2009/ 1, 25–45.
- Bonacchi S. 2010, *Zum Gegenstand der anthropozentrischen Kulturwissenschaft*, (w:) *Linguistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik* 2, 69–81.
- Bonacchi S. 2013, *(Un)Höflichkeit. Eine kulturologische Analyse: Deutsch - Italienisch - Polnisch*. Warszawa.
- Boniecka B. 1999, *Linguistyka tekstu. Teoria i praktyka*. Lublin.
- Bühler K. 1934, *Sprachtheorie. Die Darstellungsfunktion der Sprache*. Jena.
- Cackowski Z. 1979, *Człowiek jako podmiot działania praktycznego i poznawczego*. Warszawa.
- Chomsky N. 1968, *Language and Mind*. New York.

- Chomsky N. 1975, *Reflections on Language*. New York.
- Chruszczewski P. 2003, *American Presidential Discourse. An Analysis*. Berlin.
- Chruszczewski P. 2011a, *Językoznawstwo antropologiczne. Zagadnienia i metody*. Wrocław.
- Dijk T. van 1977, *Text and Context. Explorations in the Semantics and Pragmatics of Discourse*. London.
- Dijk T. van 1980, *Textwissenschaft. Eine interdisziplinäre Einführung*. München.
- Dobrzyńska T. 1993, *Tekst. Próba syntezy*. Warszawa.
- Duszak A. 1998, *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*. Warszawa.
- Duszak A./ N. Fairclough 2008, *Krytyczna analiza dyskursu. Interdyscyplinarne podejście do komunikacji społecznej*. Kraków.
- Fodor J. 1983, *The Modularity of Mind. An Essay on Faculty Psychology*. Cambridge, MA.
- Gajda S. 1988, *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*, (w:) Jerzy Brzeziński (red.) *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*. Zielona Góra, 23–34.
- Gajda S. 1990, *Współczesna polszczyzna naukowa. Język czy żargon*. Opole.
- Geier M. 1998, *Der Wiener Kreis*. Reinbek.
- Głodowski Wł. 1999, *Bez słowa. Komunikacyjne funkcje zachowań niewerbalnych*. Warszawa.
- Grabias S. 1997, *Język w zachowaniach społecznych*. Lublin.
- Greenberg J. 1968, *Anthropological Linguistics. An Introduction*. New York.
- Grucza F. 1983, *Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka - jej przedmiot, lingwistyka stosowana*. Warszawa.
- Grucza F. 1989, *Język a kultura, bilingwizm a bikulturyzm: Lingwistyczne i glottodydaktyczne aspekty interlingwalnych i interkulturowych różnic oraz zbieżności*, (w:) F. Grucza (red.) *Bilingwizm, bikulturyzm – implikacje glottodydaktyczne*. Warszawa, 9–49.
- Grucza F. 1997, *Języki ludzkie a wyrażenia językowe. Wiedza a informacja. Mózg a umysł ludzki*, (w:) F. Grucza/ M. Dakowska (red.) *Podjęcia kognitywne w lingwistyce, translatoryce i glottodydaktyce*. Warszawa, 7–21.
- Grucza F. 2010a, *O tekstach nazywanych Ustawami, językowych brakach ustawy „Prawo szkolnictwie wyższym oraz lingwistyce legislatywnej”*, (w:) *Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik*, 2, 8–39.
- Grucza F. 2010b, *Antropocentryczna a paradygmatyczna (tradycyjna) lingwistyka (stosowana) kulturologia (stosowana)*, (w:) *Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics/ Angewandte Linguistik*, 6, 5–43.
- Grucza F. 2010c, *Stratyfikacyjny model budowy i diakryzy języków ludzkich*. Warszawa.
- Grucza F. 2012, *Kulturologia antropocentryczna a kulturoznawstwo*, (w:) K. Grzywka (red.) *Kultura – Literatura – Język. Pogranicza komparatystyki. Prace ofiarowane Profesorowi Lechowi Kolago w 70 rocznicę urodzin*. Warszawa, 79–102.
- Grucza S. 2004, *Od lingwistyki tekstu do lingwistyki tekstu specjalistycznego*. Warszawa.



- Grucza S. 2008, *Lingwistyka języków specjalistycznych*. Warszawa.
- Grucza S. 2009, *Fachwissen, Fachsprachen und Fachtexte*, (w:) F. Grucza/ M. Olpińska/ H.-J. Schwenk (red.) Diskurse als Mittel und Gegenstände der Germanistik. Warszawa, 15–28.
- Grucza S. 2010, *Główne tezy antropocentrycznej teorii języków*, (w:) Lingwistyka Stosowana/ Applied Linguistics / Angewandte Linguistik, 2, 41–68.
- Haller R. 1993, *Neopositivismus. Eine historische Einführung in die Philosophie des Wiener Kreises*. Darmstadt.
- Hansen K. 2000, *Kultur und Kulturwissenschaft*. Tübingen.
- Heinemann W./ M. Heinemann 2002, *Grundlagen der Textlinguistik*. Tübingen.
- Hymes D. 1972, *On Communicative Competence*, (w:) J.P. Pride/ Janet Holmes (red.) Sociolinguistics: Selected Readings. Harmondsworth, 269–293.
- Hymes D. 1985, *Toward Linguistic Competence*, (w:) *AILA Review* 2, 9–23.
- Jäger L. (red.) 1979, *Erkenntnistheoretische Grundfragen der Linguistik*. Stuttgart.
- Kamp R. 1977, *Axiomatische Sprachtheorie. Wissenschaftstheoretische Untersuchungen zum Konstitutionsproblem der Einzelwissenschaften am Beispiel der Sprachwissenschaftstheorie Karl Bühlers*. Berlin.
- Katz J. 1977, *Propositional Structure and Illocutionary Force: A Study of the Contribution of Sentence Meaning to Speech Act*. New York.
- Kleiber G. 2003, *Semantyka prototypu. Kategorie i znaczenie leksykalne*. Kraków.
- Kotarbiński T. 1972, *Pojęcia i zagadnienia metodologii ogólnej i metodologii nauk praktycznych*, (w:) *Studia Filozoficzne*, 1 (74), 5–12.
- Kraft V. 1997, *Der Wiener Kreis. Der Ursprung des Neopositivismus*. Wien/ New York.
- Krapiec M. 1995, *Dzieła. T. 13: Język i świat realny*. Lublin.
- Krzyszowski T.P. 1997, *O znaczeniu przymiotnika kognitywny*, (w:) F. Grucza/ M. Dakowska (red.) Podejścia kognitywne w lingwistyce, translatoryce i glottodydaktyce. Warszawa, 23–34.
- Kulczycki E. 2012, *Teoretyzowanie komunikacji*. Poznań.
- Kulczycki E./ M. Wendland (red.) 2012, *Komunikologia. Teoria i praktyka komunikacji*. Poznań.
- Langacker R. 1991, *Concept, Image and Symbol: The Cognitive Basis of Grammar*. Berlin/ New York.
- Leontev A. 1979, *Kommunikation und Kommunikationstätigkeit*, (w:) *Linguistische Studien* 6, 96–151.
- Mangaser-Wahl M. 2000, *Von der Prototypentheorie zur empirischen Semantik*. Frankfurt a. M.
- Miczka E. 2000, *Prototyp w lingwistyce tekstu*, (w:) D. Ostaszewska (red.) Gatunki mowy i ich ewolucja. T. 1: Mowy piękno wielorakie. Katowice, 20–31.
- Nowak L. 1977, *Wstęp do idealizacyjnej teorii nauki*. Warszawa.
- Oksaar E. 2000, *Idiolekt als Grundlage der variationsorientierten Linguistik*, (w:) *Sociolinguistica* 14, 37–42.
- Searle J. 1969, *Speech Acts*. Cambridge.
- Sperber D./ D. Wilson 1986, *Relevance: Communication and Cognition*. Oxford.

- Szubka T. 2009, *Filozofia analityczna. Koncepcje, metody, ograniczenia*. Wrocław.
- Taylor J. 2001, *Kategoryzacja w języku. Prototypy w teorii językowej*. Kraków.
- Thagard P. 2005, *Mind: Introduction to Cognitive Science*. Cambridge, MA.
- Trembrock G. 1975, *Biokommunikation. Informationsübertragung im biologischen Bereich*. Reinbek.
- Vater H. 1990, *Einführung in die Textlinguistik*. Köln.
- Wawrzyniak Z. 1986, *Rozumienie i zrozumienie tekstu*, (w:) F. Grucza (red.) *Problemy translatoryki i dydaktyki translatorycznej*. Warszawa, 131–137.
- Wąsik E. 2006, *Porozumiewanie się językowe jako gatunkowo-specyficzna właściwość człowieka uwarunkowana rozwojem ekologiczno-społecznym ludzkości*, (w:) *Scripta Neophilologica Posnaniensia* 8, 223–234.
- Wąsik E. 2007, *Język - narzędzie czy właściwość człowieka?* Poznań.
- Wąsik Z. 1986, *W sprawie koncepcji antropocentrycznej języka na potrzeby lingwistyki stosowanej. Na marginesie książki Franciszka Gruczy Zagadnienia metalingwistyki*, (w:) *Acta Universitatis Wratislaviensis. Studia Linguistica* 10, 91–102.
- Wąsik Z. 1987, *Semiotyczny paradygmat językoznawstwa*. Wrocław.
- Whorf B. 1982, *Język, myśl i rzeczywistość*. Tłum. Teresa Hołówka. Warszawa.
- Wierlacher A./ A. Bogner 2003, *Handbuch Interkulturelle Germanistik*. Stuttgart
- Woleński J. 2005, *Epistemologia. Poznanie, prawda, wiedza i realizm*. Warszawa.
- Yngve V. 1986, *Linguistics as a Science*. Bloomington.
- Yngve V. 1991, *Concepts of Text and Knowledge*, (w:) A. Della Volpe (red.) *The 17th Lacus Forum, 1990*, Linguistic Association of Canada and the United States. Bluff, 539–550.
- Yngve V. 1996, *From Grammar to Science: New Foundations for General Linguistics*. Amsterdam.
- Zabrocki 1975, *Kybernetische Modelle der sprachlichen Kommunikation*. Wrocław etc.
- Zabrocki L. 1980, *U podstaw struktury i rozwoju języka = At the Foundation of Language Structure and Development*. Warszawa.



